

STUDIA I MATERIAŁY  
DO  
HISTORII SZTUKI  
WOJENNEJ



KOMISJA WOJSKOWO - HISTORYCZNA,  
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

STUDIA I MATERIAŁY  
DO  
HISTORII SZTUKI  
WOJENNEJ

I



*Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej*

*1954*

Komitet redakcyjny:

EMANUEL HALICZ, **ADAM KORTA** MARIAN KRWAWICZ —  
sekretarz, TADEUSZ NOWAK, STANISŁAW OKĘCKI — redaktor,  
TADEUSZ RAWSKI, ALEKSANDER ZATORSKI

Adres Redakcji:

Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej,  
Warszawa, Aleja Armii Wojska Polskiego 12a

Okladkę projektowała  
JADWIGA OKONSKA

Redaktor techniczny  
JERZY JAWORSKI

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej  
Warszawa 1954. Wydanie I

Nakład 2500 egz. Obj. 63,81 ark. wyd., 46,5 ark. druk.  
Papier ilustr. V kl. 100 g. Format 68 x 100/16  
Oddano do składu 29.VII.54 r. Podpis. do druku 4.XII.54 r.  
Druk ukończono 20.XII.54 r. Nr zam. 7044 z dn. 29.VII.54 r.  
Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie

·5-B-52300  
C e n a z ł 64.30

<http://chomikuj.pl/valdemaroff>

## AKTUALNE PROBLEMY I ZADANIA POLSKIEJ NAUKI WOJSKOWO-HISTORYCZNEJ

W warunkach, kiedy polska nauka historyczna w oparciu o wszechstronną pomoc Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu ludowego wkroczyła na nową drogę rozwoju i może wykazać się niemałymi osiągnięciami, należy zwrócić uwagę i bacznie zająć się tą jej dziedziną, która w szczególności łączy się z problemem umocnienia obronności naszej Ojczyzny, z wychowaniem żołnierza i oficera ludowego Wojska Polskiego, a mianowicie: historią sztuki wojennej.

Nie można jednakże ani w należyty sposób ocenić dotychczasowego dorobku w tej dziedzinie, ani tym bardziej — wytyczyć zadań i dróg wiodących do ich realizacji, jeżeli przedtem nie ujmie się w sposób całkowicie jasny i jednoznaczny przedmiotu i zakresu badań tej gałęzi nauki historycznej.

Problem ten łączy się ściśle z określeniem treści pojęć: nauka wojenna i sztuka wojenna, pojęć, które wyjaśniła marksistowsko-leninowska nauka o społeczeństwie, zwłaszcza zaś radziecka myśl wojskowa. Opierając się na jedynie naukowej podstawie materializmu dialektycznego i historycznego, na wskazaniach Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina dotyczących istoty i charakteru tak ważnego zjawiska społeczno-historycznego, jakim jest wojna — radziecka myśl wojskowa pod pojęciem nauka wojenna rozumie system wiedzy o prawidłowościach wojny jako walki zbrojnej, o sposobach przygotowania się do niej i prowadzenia jej w określonych warunkach historycznych, o sposobach wykorzystania obiektywnych prawidłowości wojny dla osiągnięcia zwycięstwa nad wrogiem. Nauka wojenna obejmuje zagadnienia sztuki wojennej, to znaczy form i sposobów prowadzenia działań wojennych i wojny jako całości oraz problemy potencjału ekonomicznego i moralno-politycznego zarówno swego kraju, jak i kraju przeciwnika. Z kolei sztuka wojenna stanowi część składową nauki wojennej i obejmuje: strategię, sztukę operacyjną i taktykę oraz organizację i szkolenie wojsk.

Istota sztuki wojennej została wyjaśniona dopiero przez radziecką naukę wojenną, burżuazyjni bowiem teoretycy wojskowi utożsamiają sztukę wo-

jenną z nauką wojenną, rozpatrując przy tym poszczególne elementy sztuki wojennej w oderwaniu od siebie.

Klasycy marksizmu-leninizmu uczą, że formy i sposoby prowadzenia działań wojennych i wojny jako całości nie są czymś niezmiennym, danym raz na zawsze, lecz zmieniają się i rozwijają w zależności od całokształtu rozwoju społeczeństwa, zwłaszcza zaś w zależności od rozwoju produkcji. „Nic bardziej nie zależy od warunków ekonomicznych jak armia i flota“ — pisał Engels w *Anty-Dühringu* i dodał: „Uzbrojenie, organizacja, taktyka i strategia zależą przede wszystkim od poziomu produkcji i stanu komunikacji“. Stalin zaś w swej pracy *Przyczynek do zagadnienia strategii i taktyki komunistów rosyjskich* szczególnie silnie podkreślił zmienność form i sposobów prowadzenia wojny i ich zależność od rozwoju produkcji.

Tak więc historia sztuki wojennej winna wykrywać i badać obiektywne prawidłowości rozwoju form i sposobów prowadzenia działań wojennych, organizacji sił zbrojnych, szkolenia i wychowywania żołnierza. Winna ona wykrywać, wydobywać na jaw i wyjaśniać istotne, konieczne związki istniejące pomiędzy rozwojem społeczeństwa na danym etapie historycznym a stanem sztuki wojennej w tym okresie. Na tym nie kończy się, rzecz jasna, zadanie historii sztuki wojennej. Winna ona mianowicie uzbroić dowódców i żołnierzy w znajomość tych obiektywnych praw rządzących zjawiskami wojny w ich rozwoju historycznym, aby mogli oni właściwie określić perspektywy i kierunek dalszego rozwoju sztuki wojennej w nowej, zmieniającej się stale sytuacji. Nie jest więc i nie może być zadaniem historii sztuki wojennej jedynie i wyłącznie rejestrowanie faktów przeszłości czy próby tworzenia na podstawie doświadczeń historycznych pewnych recept działania, „wiecznych i niezmiennych“ zasad, które rzekomo z równym powodzeniem, niezależnie od czasu i miejsca, niezależnie od całokształtu warunków historycznego rozwoju, mogą zapewnić uzyskanie zwycięstwa. Natomiast zadaniem historii sztuki wojennej jest na podstawie analizy historycznych przykładów stoczonych wojen zbadanie i ustalenie obiektywnych praw rządzących prowadzeniem działań wojennych i wojny jako całości, obiektywnych prawidłowości rozwoju sztuki wojennej, uzbrojenie dowódców w znajomość tych praw i ułatwienie im w ten sposób wywalczenia zwycięstwa.

Zależność rozwoju sztuki wojennej od całokształtu rozwoju społeczeństwa, a przede wszystkim od sposobu produkcji, od poziomu rozwoju sił wytwórczych, warunkujących z kolei rozwój techniki produkcji i techniki wojennej, pozwala właściwie określić rolę, jaką w rozwoju sztuki wojennej odgrywają masy ludowe, jakie zaś znaczenie ma w tej dziedzinie twór-

czość dowódców. A więc i tutaj działalność mas ludowych — bezpośrednich wytwórców dóbr materialnych — ma znaczenie zasadnicze: one pracą swą stwarzają możliwości wyżywienia i odziania wojska, wyposażenia go w uzbrojenie i wszystko, co mu jest potrzebne do prowadzenia działań wojennych; one stanowią na przestrzeni wieków podstawową masę żołnierską, często ich dziełem jest zastosowanie bezpośrednio na polu bitwy nowych form i sposobów walki, które dopiero później znajdują swe uogólnienie w regulaminach i instrukcjach. Wpływ uczestniczących w wojnie mas ludowych na rozwój sztuki wojennej przejawia się jeszcze w innej formie. Współczesne masy ludowe nie mogą prowadzić walki zbrojnej bez wysoko rozwiniętej techniki. Ludzie i technika w wojnie współczesnej stanowią jedną całość. Człowiek jest głównym czynnikiem tej jedności. Technika bez ludzi jest martwa, nieskuteczna. Opanowanie nowoczesnej techniki bojowej, umiejętność jej zastosowania w walce i operacji jest niesłychanie ważnym zadaniem. Sprzyja temu zwykle wysoki poziom ogólnego i technicznego wyszkolenia żołnierza sił zbrojnych państwa socjalistycznego. To jednak nie wystarcza. Współczesne siły zbrojne wyposażone w różnorodne skomplikowane mechanizmy i nowe bronie potrzebują doskonale wyszkolonych pod względem wojskowo-technicznym żołnierzy i oficerów. Opanować zaś współczesną technikę bojową w celu wykorzystania wszystkich jej możliwości można jedynie w wyniku wyczerzonego szkolenia bojowego zarówno w okresie pokoju, jak i w czasie wojny. Olbrzymi wpływ na rozwój sztuki wojennej wywiera również czynnik moralny, polityczne cele i charakter wojny, narodowe, postępowe tradycje wojskowe. Wojna sprawiedliwa toczona w imię sprawiedliwych, wyzwolńczych, postępowych celów sprzyja stworzeniu wysokiego poziomu morale żołnierzy i przyczynia się do uzyskania znakomitych sukcesów w dziedzinie sztuki wojennej. Mając do dyspozycji wojska ożywione wzniosłymi, sprawiedliwymi celami walki, wojska o wysokich walorach moralno-bojowych, sztuka wojenna może zastosować bardziej aktywne i doskonalsze formy walki. Masa żołnierska ożywiona ideami wojny wyzwolńczyj może zdobyć się nie tylko na masowe bohaterstwo, lecz również na świadomą twórczość w dziedzinie sztuki wojennej, mającą na celu osiągnięcie zwycięstwa nad wrogiem. Natomiast dziełem i zadaniem wodzów jest przede wszystkim możliwie najpełniejsze wykorzystanie tych możliwości, jakie stwarza rozwój sił wytwórczych i cały rozwój społeczeństwa na danym etapie historycznym oraz twórczość mas ludowych, jest realizacja tych możliwości zgodnie z obiektywnie istniejącymi prawami wojny.

Dowódcy mogą więc w sposób istotny wpływać na rozwój sztuki wojennej, jeżeli właściwie zrozumieją otaczającą ich rzeczywistość i stworzą sposoby prowadzenia wojny, operacji, bitwy, organizacji sił zbrojnych i ich wyszkolenia bojowego, odpowiadające nowemu uzbrojeniu i nowym war-

tościom wojsk, stopniowi uświadomienia mas ludowych, ich nastrojom politycznym, poziomowi ich wiedzy ogólnej i technicznej, zwartości mas żołnierskich.

Przewaga wojskowa poszczególnych narodów w przeszłości, zwycięstwa i klęski nie były przypadkowe, lecz wynikały z działania określonych czynników warunkujących potęgę wojskową państwa i jego zwycięstwa w wojnie z innymi państwami.

Radziecka myśl wojskowa dała lapidarne sformułowanie o stale działających czynnikach decydujących o przebiegu i wyniku wojny. Czynnikaми tymi są: siła zaplecza, moralny duch armii, ilość i jakość dywizji, uzbrojenie armii i zdolności organizacyjne dowódców. Teza ta stanowi prawdziwy klucz do materialistycznego pojmowania zjawiska wojen, stanowi zarazem drogowskaz zarówno dla badania zagadnień współczesnych nam wojen, jak i dla zrozumienia wojen przeszłości.

Tak ujęta historia sztuki wojennej ma ogromne znaczenie poznawcze i wychowawcze. Można śmiało powiedzieć, że bez znajomości historii sztuki wojennej nie można być pełnowartościowym dowódcą i wychowawcą żołnierza, nie można właściwie rozumieć stale zachodzących przemian ani poznać perspektyw rozwojowych sztuki wojennej. Poznanie wielkich osiągnięć narodu w dziedzinie sztuki wojennej, poznanie wkładu mas ludowych w te osiągnięcia jest jednym z ważnych czynników wychowania żołnierza, budzenia dumy narodowej, umacniania ludowego patriotyzmu.

Równocześnie oficer studiując historię sztuki wojennej na najbliższym sobie materiale poznaje działanie obiektywnych praw rozwoju historycznego, uczy się stosowania tych praw w praktycznej działalności, uczy się rozumieć w pełni wielkie wskazania marksizmu-leninizmu.

Jakże przedstawia się u nas w dziedzinie historii sztuki wojennej spuścizna przeszłości?

Mieliśmy w przeszłości szereg cennych, postępowych dla swej epoki studiów nad zagadnieniami historycznego rozwoju sztuki wojennej. Problematyką tą zajmowali się Tadeusz Kościuszko, Henryk Kamieński, Jarosław Dąbrowski, którzy z doświadczeń współczesnych im wojen usiłowali wyciągnąć wnioski dla walki polskich mas ludowych o ich wyzwolenie narodowe i społeczne. Broszura *K o ś c i u s z k i Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*, praca Henryka *K a m i e ń s k i e g o Wojna Ludowa*, czy Jarosława *D ą b r o w s k i e g o Rys krytyczny kampanii roku 1866 w Niemczech i Włoszech*, publicystyka Gromady Grudziąż i Humañ, prace Edwarda Dembowskiego i ks. Ściegiennego wskazują, że ich autorzy głęboko zrozumieli rolę mas ludowych w wojnie, że potrafili uchwycić zasadniczy związek pomiędzy charakterem wojny a stosunkiem do niej ludu pracującego, że zrozumieli, iż bez poparcia, bez masowego

udziału ludu w walce wyzwoleniczej nie może ona zakończyć się zwycięstwem.

Te czołowe nazwiska oczywiście nie wyczerpują postępowych tradycji badań nad historią wojen i rozwojem polskiej sztuki wojennej. Wiele trafnych sądów i tez wysunęli w swych pracach generał Józef Bem, Karol Bogumir Stolzman, generał Ignacy Prądzyński, piękne rozważania na tematy polityczno-wojskowe zawiera publicystyka Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

W późniejszych latach spuścizna ta nie była, niestety, kontynuowana. U schyłku zaś XIX wieku historią sztuki wojennej w Polsce nikt się na dobrą sprawę już nie zajmował. Nie było to dziełem przypadku, lecz wynikiem ówczesnych dążeń polskich klas posiadających. Po okresie powstań narodowych, po r. 1863, przesunięciu się ośrodka europejskiego ruchu rewolucyjnego na wschód, do Rosji, w warunkach dojrzewania polskiego proletariatu burżuazja odwróciła się od tradycji narodowo-wyzwoleniczych, dążyła do ścisłej ugody z zaborcami.

W tych warunkach badanie historii polskiej sztuki wojennej, zwłaszcza XIX wieku, było dla burżuazji niepotrzebne i wręcz niepożądane. Właśnie bowiem historia sztuki wojennej, jak żadna niemal inna gałąź nauki historycznej wskazuje bez osłonek na zdradziecką, antynarodową rolę magnaterii, która pchnęła Rzeczpospolitą na podbój ziem ukraińskich, białoruskich, rosyjskich i zaprzedała ziemie zachodnie, a później cały naród w jarzmo niewoli, wykazuje na przykładzie powstań narodowo-wyzwoleniczych słabość i ugodowość burżuazji, która nie była zdolna do pokierowania walką narodowo-wyzwoleniczą i zawsze w obawie przed masami wiązała się z magnaterią i szlachtą.

Głównym hasłem zwolenników „pracy organicznej“ było przezwyciężenie pewnych pozostałości ustroju feudalnego, resztek nawyków obyczajowych feudalizmu w celu zbudowania wszechstronnie rozwiniętego systemu kapitalistycznego. W związku z tym historycy warszawskiego obozu pozytywizmu stojący na gruncie burżuazyjnego liberalizmu rozpoczęli atak na szkołę historyczną krakowską broniącą w istocie supremacji ziemiaństwa w życiu narodu. Nie mogli oni pominąć w swych pracach problematyki wojskowej, a nawet w pewnym stopniu zagadnień związanych z historią sztuki wojennej. Na tym tle pojawiają się prace Konstantego Górskiego, a zwłaszcza jego książki o historii piechoty, kawalerii i artylerii polskiej. Cechowały je nawet z punktu widzenia metodologii burżuazyjnej bardzo poważne braki. Z drugiej jednak strony prace Górskiego w wielu wypadkach ostro piętnowały magnaterię, podważały mit historiografii szlacheckiej o znikomej roli piechoty złożonej z chłopów, przesadne twierdzenie o wyjątkowym znaczeniu szlacheckiej kawalerii.



Należy zaznaczyć, że charakterystyczną cechą wspomnianych trzech prac K. G ó r s k i e g o (*Historia piechoty polskiej*, *Historia artylerii polskiej* i *Historia jazdy polskiej*) jest zamknięcie badań datą 1792 r. Takie potraktowanie przedmiotu, podobnie jak u T. Korzona, o czym powiemy niżej, wynikało z faktu odżegnywania się burżuazji od tradycji powstań narodowo-wyzwoleńczych.

W 1912 roku ukazała się duża praca wybitnego przedstawiciela historiografii pozytywizmu warszawskiego — Tadeusza K o r z o n a *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, obejmująca okres od powstania państwa polskiego aż do roku 1831. Była ona pierwszą i jedyną zarazem próbą historiografii burżuazyjnej całokształtowego przedstawienia historii polskiego wysiłku zbrojnego. Ukazała się ona już w nowych warunkach historycznych, kiedy w okresie imperializmu, zwłaszcza po doświadczeniach rewolucji 1905 — 1907 r. wzrastała kontrrewolucyjność burżuazji polskiej, a wśród jej części wzrosły tendencje nacjonalistyczne.

Cechą charakterystyczną tej pracy, zawierającej ogromny materiał faktyczny, jest położenie nacisku na historię wojen, które Korzon omawia drobniawo, przy równoczesnym pomijaniu zagadnień dotyczących sztuki wojennej. Cechują tę pracę hasła solidarystyczne oraz personalistyczne i nacjonalistyczne ujęcie problematyki historycznej, przebijające przez „apolityczną“ i „obiektywną“ postawę tego historyka. T. Korzon zamyka swój wykład na 1794 r. Rozdziały dalsze, obejmujące legiony, Ks. Warszawskie, Królestwo Kongresowe i powstanie listopadowe, a napisane przez B. Gembarzewskiego, stanowią szczyt faktografii.

Po roku 1900 piszą na tematy wojskowo-histeryczne A. Skalkowski, W. Tokarz, M. Kukiel, B. Pawłowski, M. Sokolnicki, A. Wolański. Przegląd tych prac pozwala stwierdzić, że poza nielicznymi wyjątkami szczególnie silnie wystąpiły w nich wszystkie organiczne wady historiografii szlachecko-burżuazyjnej: jej fundament teoretyczny — reakcyjny idealizm, jej metoda — metafizyka, jej ograniczenie się do ustaleń faktograficznych, kosmopolityzm i postawa nacjonalistyczna, negowanie prawidłowości historycznych i personalizm.

Cechy te wystąpiły jeszcze wyraźniej po listopadzie 1918 roku. Wtedy to burżuazja i obszarnictwo uchwyciwszy władzę w nowopowstałym — w wyniku zwycięskiej Wielkiej Rewolucji Październikowej — państwie polskim, które stało się bazą agresji antyradzieckiej, rozpętały zgodnie z planami obcych imperialistów w imię swych własnych interesów klasowych agresywną wojnę interwencyjną przeciwko młodemu Krajowi Rad, który przyniósł Polsce wolność i niepodległość. Natychmiast poważne usługi ideologiczne okazała burżuazji i obszarnictwu pokaźna część historiografów burżuazyjnych, którzy stanęli od pierwszej chwili w służbie interesów

klas posiadających. Kiedy zaś te same klasy społeczne po niepowodzeniu grabieżczej wyprawy na Rosję Radziecką w 1920 r. w dalszym ciągu snuły plany wzięcia udziału w nowym najeździe przeciwko pierwszemu państwu robotników i chłopów, znów przyszedł im w sukurs przede wszystkim reakcyjni przedstawiciele historiografii burżuazyjnej.

Przykładem najjaskrawszym była pod tym względem „twórczość“ Mariana Kukiela, urągająca nawet zasadom burżuazyjnej historiografii. A wszak pamiętać należy, że to właśnie on uchodził w okresie międzywojennym za czołowego przedstawiciela historyków zajmujących się badaniem problematyki wojskowej.

W okresie tym A. Skalkowski rozwinął zdecydowaną zaciętą ofensywę przeciwko wszystkiemu, co było w naszej historii chlubne i postępowe. Nie licząc się z faktami i materiałami źródłowymi, całkiem jawnie fałszował historię, obrzucał obelgami lud polski walczący o wolność w czasie powstania 1794 r., wysławiał reakcję, ciemnotę, obskurantryzm, posunął się wręcz do potępienia wszelkich walk narodowo-wyzwoleńczych w naszej przeszłości.

On też pierwszy zaatakował W. Tokarza, który z pozycji ekonomizmu przedstawił w swej pracy *Insurekcja warszawska (17 i 18 kwietnia 1794 r.)* ludową treść powstania warszawskiego.

Nic w tym zresztą dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę, że właśnie w okresie międzywojennego dwudziestolecia (1918 — 1939) szczególnie wyraźnie widać postępujący regres historiografii burżuazyjnej, która jest jednym z ważnych narzędzi urabiania społeczeństwa w duchu pożądanym dla rządzących klik faszystowskich. Stąd i w dziedzinie historii wojen (bo trudno tu mówić o historii sztuki wojennej sensu stricto) dominująca tematyka — to w pierwszym rzędzie: tworzenie legionów Piłsudskiego, a zwłaszcza całkowicie zakłamane dzieje haniebnych walk przeciwko Republice Rad oraz dzieje polskich formacji w okresie napoleońskim. W pracach na ten temat łączy się kult „wodza“ i legenda napoleońska z marzeniami o powtórzeniu wyprawy na Moskwę, z zakłamywaniem postępowego nurtu w legionach Dąbrowskiego (M. K u k i e l a: *Wojny napoleońskie, Napoléon et la Pologne, Napoleon a jego żołnierze, Wojna 1812 roku, Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej, Manewr Smoleński, Jazda polska pod Moskwą*, A. S k a ł k o w s k i e g o: *Książę Józef, O kokardę Legionów, Oficerowie polscy stu dni, Słowa Napoleona o Polsce*). W pracach ogłoszonych w tym okresie dzieje powstań 1830 — 31 i 1863 roku przedstawiane są z pozycji skrajnie nacjonalistycznych i zdecydowanie solidarystycznych, podobnie zresztą jak i dzieje niesławnych wojen interwencyjnych przeciwko państwu rosyjskiemu i walk przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu na Ukrainie i Białorusi.

Prace te charakteryzuje fałszowanie tradycji walk „za wolność Waszą

i naszą“, kult szlacheckiego, nienawiść do ludu walczącego o swe wyzwolenie, systematyczne fałszowanie historii stosunków rosyjsko-polskich, apoteozowanie magnacko-szlacheckiej ekspansji na wschód, szowinizm w stosunku do narodu rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, nienawiść do ZSRR i wszystkiego co radzieckie, przy równoczesnym tworzeniu bezkrytycznego kultu w stosunku do Zachodu i mitu o rzekomej niższości kulturalnej i technicznej narodu polskiego.

Wreszcie dla tej historiografii doby ścisłych związków faszyzmu polskiego z faszyzmem niemieckim jest rzeczą bardzo charakterystyczną zaniechanie opracowania tak ważnych fragmentów dziejów naszych, jak walka z najazdami feudałów niemieckich, walki z Krzyżakami, zagadnienia obrony Śląska i Pomorza oraz wiele innych.

Uwieńczeniem działalności „naukowej“ niektórych reakcyjnych historyków polskich zajmujących się problematyką wojskową jest ich „twórczość“ na emigracji. M. Kukiel doszedł na przykład do tego, że otwarcie wychwalał hitlerowców w studium *Hitler jako wódz i jego generałowie*.<sup>1</sup>

Oceniając z kolei w sposób najogólniejszy rolę i wartość użytkową polskiej historiografii burżuazyjnej od końca XIX wieku wraz z okresem międzywojennym (1918 — 1939), należy stwierdzić, że zawiera ona materiał faktograficzny posiadający duże znaczenie dla badań nad historią polskiej sztuki wojennej, zwłaszcza z uwagi na olbrzymie wyniszczenie zasobów archiwalnych w okresie okupacji hitlerowskiej. Niektóre z tych prac (mianowicie Konstantego Górskiego i Wacława Tokarza, a częściowo Tadeusza Korzonia) mimo bardzo poważnych braków metodologicznych zdołały jednak odegrać na ogół pozytywną rolę i do dzisiejszego dnia stanowią poważną pomoc w zakresie badań i studiów wojskowo-historycznych.

Autorzy niektórych (najlepszych) z tych prac mimo pozostawania na pozycjach metodologii burżuazyjnej ustosunkowywali się na ogół negatywnie do praktyki burżuazyjno-nacjonalistycznych zafałszowań, starając się w miarę swego najlepszego rozumienia pracować uczciwie w służbie nauki.

Nasza młoda marksistowska nauka wojskowo-historyczna, której od pierwszej chwili obcy był wszelki nihilistyczny stosunek do burżuazyjnej spuścizny naukowej czy też jej niedocenywanie, wykorzystuje dziś w sposób twórczy, krytycznie, materiał faktograficzny nagromadzony przez burżuazyjną naukę historyczną, a równocześnie sięga do nowych materiałów, ażeby przy ich pomocy, na szerszej bazie źródłowej, w oparciu o analizę marksistowską dać prawdziwy obiektywny obraz historii polskiej sztuki wojennej.

Prace klasyków marksizmu-leninizmu, którzy poświęcali wiele uwagi sprawom historii Polski, w tym również historii jej wysiłku zbrojnego,

<sup>1</sup> „Bellona“ (Londyn), kwartalnik wojskowo-historyczny, z. 1, styczeń — marzec 1950 r.

i poddawali je głębokiej i skrzętnej analizie, obok charakterystyki etapów rozwoju procesu historycznego w skali ogólnościowej zawierają bardzo cenne wskazania dotyczące bezpośrednio również historii Polski, a między innymi także zagadnień wojskowo-historycznych. Prace Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina dają nam odpowiedź na wiele węzłowych zagadnień historii naszego kraju, polskiej sztuki wojennej oraz dziejów wojen toczonych przez Polskę, naświetlają drogę, metody i sposoby badania olbrzymiego faktycznego materiału historycznego i z tego zakresu.

Dla historyków polskiej sztuki wojennej szczególnie ważne znaczenie posiada teoretyczna, ideologiczna i publicystyczna spuścizna po SDKPiL oraz KPP, ich myśl wojskowa i działalność rewolucyjna w wojsku, artykuły i prace Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Róży Luksemburg, chlubna i bohaterska karta dziejów WRO (Wojskowo-Rewolucyjna Organizacja) w okresie rewolucji 1905 roku, udział Polaków w zbrojnych walkach w obronie Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, ofiarna walka wojskówki KPP. W niej to, w tej właśnie spuściznie po raz pierwszy na naszym terenie w oparciu o teorię marksistowską, o dzieła klasyków marksizmu-leninizmu naświetlone zostały poszczególne okresy historii Polski (w pracach Juliana Marchlewskiego i Róży Luksemburg), zagadnienia walki o władzę ludu, głęboki związek pomiędzy walką wyzwolenczą narodu polskiego a walką narodu rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, problemy budowy armii nowego typu (w pracach Juliana Bruna), ukazana została klasowa istota armii carskiej i przedwrześniowej armii polskiej oraz różnica pomiędzy armią państwa burżuazyjnego a jej masą żołnierską, o której przeciągnięcie na stronę ludu walczył polski proletariat pod wodzą swej rewolucyjnej partii.

Dokumenty działalności Polskiej Partii Robotniczej z okresu okupacji dają historykom sztuki wojennej materiał bardzo ważny dla zrozumienia całego ówczesnego polskiego procesu historycznego, zwłaszcza zaś dostarczają wiele materiału związanego z walką wyzwolenczą narodu polskiego przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, z tworzeniem i walką ludowej partyzantki.

Równoległy nurt — to prace Związku Patriotów Polskich w ZSRR. W latach 1943 — 1946, w serii „Biblioteczki ZPP“, na łamach prasy ZPP i w ramach wydawnictw historycznych 1 Armii Polskiej w ZSRR, a później Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego ukazało się wiele opracowań i artykułów opierających się na metodologii marksistowskiej. Wykorzystując dorobek radzieckiej nauki historycznej, a w tym również historii sztuki wojennej, opracowania te w sposób zasadniczy i nowatorski postawiły węzłowe zagadnienia postępowych tradycji wojskowych i wojskowo-politycznych narodu polskiego, problematykę walki o powrót do macierzy prastarych ziem piastowskich na zachodzie, zagadnienia powstań na-

rodowych, roli mas ludowych i postępowych dowódców w wojnach i w rozwoju sztuki wojennej.

Tak, w najbardziej zwięzłym oczywiście skrócie, przedstawia się podstawowa spuścizna, jaką historycy sztuki wojennej w Polsce Ludowej otrzymali z przeszłości.

Zadania, jakie stanęły przed nimi, są ogromne, wysoce odpowiedzialne, ale całkowicie możliwe do zrealizowania.

Jest tak przede wszystkim dlatego, że nasza Partia, władza ludowa, Ministerstwo Obrony Narodowej otoczyły i ten dział nauki historycznej swą troskliwą opieką. Powstały pierwsze placówki naukowo-badawcze i pedagogiczne w tej dziedzinie. Stworzona została Komisja Wojskowo-Histeryczna MON, która może się już dziś, po trzech z górą latach swej działalności wykazać pewnymi osiągnięciami w pracach zmierzających do stworzenia pierwszych prób syntezy historii wysiłku zbrojnego GL, AL, 1 Armii Polskiej w ZSRR oraz ludowego Wojska Polskiego, w wydawaniu źródeł i monografii naukowych, w popularyzowaniu zagadnień wojskowo-histerycznych, zarówno w wydawnictwach jak drogą wystaw (np. dział sztuki wojennej na wystawie „Odrodzenia“ w Warszawie).

Wszystkie jednak wymienione osiągnięcia, zwłaszcza w zestawieniu z zadaniami, jakie stoją przed pracownikami nauki w dziedzinie historii wojen i sztuki wojennej, wskazują, że są to dopiero skromne początki.

Należyte opracowanie rozwoju polskiej sztuki wojennej na przestrzeni dziejów wymaga wydania szeregu monografii, z których część jest obecnie przygotowywana, lecz wiele czeka jeszcze na autorów. Poważną trudność w badaniach nad historią polskiej sztuki wojennej stanowi istnienie znacznych luk w opracowaniu wielu dziedzin historii Polski, bez ich zaś znajomości nie można w sposób należyty naświetlić zagadnień wojskowo-histerycznych. Do takich dziedzin należą: rozwój sił wytwórczych, historia techniki wojennej, historia przemysłu i rzemiosła ze specjalnym uwzględnieniem tych działów, które stanowią podstawę dla produkcji uzbrojenia, problemy zaludnienia ziem polskich, wiele problemów z dziedziny dziejów walk klasowych oraz nadbudowy ideologicznej. Rzecz jasna, chodzi tu nie tylko o skrupulatne nagromadzenie źródłowo podbudowanych danych faktycznych, lecz również o należyte ich zanalizowanie, teoretyczne uogólnienie i wysnucie z nich słusznych wniosków.

Problemy te mogą być należyte rozwiązane jedynie i wyłącznie pod warunkiem, że będzie nad nimi pracować cały nasz front historyczny, zarówno poszczególni uczeni jak instytucje naukowe. Również w dziale badań nad historią sztuki wojennej zasadniczym postulatem jest jak najściślejsza współpraca pomiędzy historykami sztuki wojennej i historykami pracującymi w innych dziedzinach nauki historycznej, jest pomoc Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk i uniwersytetów, archiwów i bibliotek.

Problematyka badań jest niesłychanie szeroka, zarówno jeśli idzie o ramy chronologiczne jak i o zakres zagadnień. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że bez dokładnego i wszechstronnego zbadania całokształtu elementów wywierających wpływ na rozwój sztuki wojennej nie można uchronić się od ahistorycznego, metafizycznego ujęcia badanych problemów.

Bez należytego zrozumienia zagadnień w kontekście całego historycznego rozwoju, bez powiązania nauki z życiem, historyk sztuki wojennej może łatwo stoczyć się na manowce heroistycznej i idiograficznej metody badania, już też ześliznąć się na tory dogmatycznych ujęć i schematyzmu, czy też utknąć w wulgaryzacji zagadnień historycznych.

Historycy sztuki wojennej, dokonując poważnego wysiłku przy opracowywaniu najważniejszych tematów ze swej dziedziny, będą mogli sprostać postawionym przed nimi zadaniom jedynie pod warunkiem stosowania na jeszcze szerszą niż dotychczas skalę metod pracy zespołowej, żywej, swobodnej dyskusji naukowej i zasadniczej krytyki i samokrytyki.

Zadania stojące przed historykami polskiej sztuki wojennej nie mogą ograniczyć się jedynie do badania wojen toczonych przez Polskę w przeszłości przeciwko wrogom zewnętrznym. Muszą oni zbadać dokładnie sztukę wojenną ludu polskiego w jego walkach o zrzućenie jarzma rodzimego ucisku i wyzysku, powiązanie tej walki z wojnami narodowo-wyzwoleńczymi narodu rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego oraz innych narodów, muszą przede wszystkim — w myśl wskazań II Zjazdu Partii — naświetlić zagadnienie sztuki wojennej polskiego proletariatu i chłopstwa w toczonych przez nie walkach rewolucyjnych, ukazać bohaterską kartę dziejów walki KPP o przeciągnięcie żołnierza armii przedwrześniowej na stronę ludu. Ta właśnie problematyka posiada poważną aktualność polityczną i powinna stać się przedmiotem wyteżonych badań.

Należy zwrócić także uwagę na wielkie znaczenie korzystania przez naszą naukę wojskowo-historyczną z bogatych doświadczeń radzieckiej nauki historycznej, stanowiącej trwały dorobek nauki światowej, między innymi z doświadczeń w dziedzinie metodologii badań, wskazać również na nowe formy upowszechniania historii sztuki wojennej stosowane z powodzeniem na szeroką skalę w Związku Radzieckim: monografie o wielkich bitwach, wybitnych dowódcach (np. prace Żilina i Bezkrownego o działaniach armii rosyjskiej w wojnie 1812 roku, o Kutuzowie, praca Kłokmałda o Rumiancewie), wielotomowe fundamentalne publikacje zbiorów dokumentów i materiałów archiwalnych (np. o Rumiancewie, Suworowie, Kutuzowie), wreszcie popularno-naukowe prace syntetyczne, poświęcone historii Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego w latach 1941 — 1945 (np. B. Tielpuchowskiego oraz Krawcowa i Worobjowa).

Dziesięciolecie Polski Ludowej również postawiło szereg zadań przed naszą nauką wojskowo-historyczną. Polska Ludowa powstała w wyniku hi-

starycznych zwycięstw Armii Radzieckiej nad faszyzmem, w wyniku zwycięskich walk, w których, u boku Armii-Wyzwolicielki bohaterki udział wzięli żołnierze polski prowadzony do świętej walki o wolność przez Polską Partię Robotniczą. Po raz pierwszy w dziejach naród nasz stworzył w oparciu o wszechstronną pomoc ZSRR swą armię nowego typu, która od Armii Radzieckiej przejęła jej znakomitą sztukę wojenną. Dzieje Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i Armii Polskiej w Związku Radzieckim, dzieje ludowego Wojska Polskiego, jego głębokie korzenie wyrastające z tysiącletniej z górą historii naszego narodu, jego historia organizacji i sławny szlak bojowy, braterstwo broni i idei tego wojska z bohaterką Armią Radziecką i rola Partii w organizacji ruchu partyzanckiego, w kierowaniu jego walką oraz w organizacji i kierowaniu walkami stoczonymi przez Odrodzone Wojsko Polskie powinny stać się przedmiotem wszechstronnych badań historyków. Zarazem należy zwrócić baczność uwagę na pewne odcinki, w których oświetleniu występują największe luki: na postępowe tradycje naszego lotnictwa i marynarki wojennej, na problematykę wojskowo-histeryczną międzywojennego dwudziestolecia.

Cała bogata problematyka historii sztuki wojennej powinna być naświetlona zarówno w specjalnych monografiach naukowych, jak w pracach popularnych. Równocześnie jednak powinna ona znaleźć należne jej miejsce w ogólnych dziełach historycznych: przede wszystkim w uniwersyteckim podręczniku historii Polski oraz w opracowaniach dziejów Śląska i Pomorza, przygotowywanych obecnie przez zespoły powołane przez Polską Akademię Nauk (Instytut Historii).

Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza opracowywany obecnie uniwersytecki podręcznik historii Polski, którego prospekt i projekty tekstu poszczególnych odcinków w pierwszej redakcji nie uwzględniają dostatecznie i nie podkreślają należycie zagadnień sztuki wojennej ani też wagi problematyki wojskowej w dziejach Polski, badają zagadnienia walk zbrojnych jedynie z punktu widzenia polityki lub rozważają zagadnienia sztuki wojennej w ramach historii kultury. Pełniejsze naświetlenie tych zagadnień tak jak na to zasługują i postawienie ich na właściwym miejscu jest jednym z zasadniczych postulatów, jakie należałoby wysunąć pod adresem zespołów autorskich i redakcyjnych podręcznika.

Oczywiście nie można wymagać, by w ogólnym kursie uniwersyteckim historii Polski przyczyny, przebieg i skutki omawianych wojen były wykładane i analizowane tak szczegółowo, jak w specjalnych pracach wojskowo-histerycznych. Jednak czytelnik słusznie może wysunąć podstawowe wymaganie, aby w podręczniku wydarzenia wojskowe były naświetlone z pozycji teorii marksistowskiej, w ścisłej zgodzie z rzeczywistością historyczną, aby wyraźnie ustalony został związek danej wojny z odpowiadającą jej sytuacją historyczną, aby dokonana została krótka analiza i cha-

rakterystyka sztuki wojennej stron walczących, zarówno w każdej wojnie jako całości, jak i w poszczególnych jej okresach, aby wskazany został związek historii wojny z ekonomiczną sytuacją krajów stron walczących, aby formalny opis działań bojowych nie zastępował analizy sztuki wojennej.

Uruchomienie Działu XI Historii Sztuki Wojennej w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk stworzy niezbędne ramy organizacyjne dla szerszego rozwinięcia pracy naukowej w tej dziedzinie, a zarazem umożliwi zapoczątkowanie planowego kształcenia kadry naukowej w kierunku historii sztuki wojennej.

Duże znaczenie dla dalszego podnoszenia poziomu nauki wojskowo-histerycznej posiada rozszerzenie i zacieśnienie kontaktów naukowych oraz wzmocnienie twórczej pracy polskich historyków sztuki wojennej z historykami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Praktykowanie wzajemnej informacji o planowanych i wykonanych pracach naukowych, wymiany wydawnictw, materiałów dokumentarnych, archiwaliów, bibliografii, stosowanie wymiany artykułów pomiędzy redakcjami czasopism wojskowo-histerycznych, wspólne opracowywanie poszczególnych tematów, wspólne dyskutowanie przygotowywanych prac naukowych, wymiana doświadczeń w pracy naukowo-badawczej — te wszystkie formy współdziałania dopomogą w stworzeniu wartościowych marksistowskich prac wojskowo-histerycznych i w dalszym pogłębieniu braterstwa broni i idei naszych ludowych armii.

Dzieła traktujące o wojskowo-histerycznej problematyce powinny nie tylko uczyć, nie tylko dostarczać bogatego materiału i głębokich, słusznych uogólnień. Powinny one również wychowywać, zwłaszcza młodzież, oddziaływać na wyobraźnię czytelników, budzić dumę z wielkich osiągnięć, pogłębiać ludowy patriotyzm, wywoływać żal i gorycz na myśl o zaprzędawaniu bohaterstwa i ofiarności ludu przez rządzące klasy posiadające. Autorzy tych prac dążyć powinni do tego, aby czytelnik nie przeszedł obojętnie obok żadnego z poruszanych zagadnień, aby rosło jego zainteresowanie problematyką wojskowo-histeryczną, aby jasno i wyraźnie widział on swój bezpośredni, żywy związek ze wszystkim, co w historii narodu i w dziejach jego oręża było wielkie, postępowe i rewolucyjne, aby żywił głęboką nienawiść do wszystkiego, co usiłowało cofać Polskę wstecz, choćby maskowało się najpiękniej nawet nieraz brzmącym frazesem. Czytelnik dzieł wojskowo-histerycznych winien z nich uczyć się kochać tych wszystkich, których bohaterstwo w walce z wrogiem zewnętrznym czy z ciemnymi siłami rodzimej reakcji służyło wielkiej sprawie niepodległości Ojczyzny i wolności mas pracujących. Jedynie takie podejście do dziejów narodu, a więc i do dziejów jego wysiłku zbrojnego w przeszłości, przyczyni się do wychowania wiernych i niezłomnych budowniczych socjalizmu, obrońców pokoju, wolności i niepodległości Ludowej Ojczyzny.



*Adam Korta i Michał Hopman*

DZIAŁALNOŚĆ DOWÓDCZA I WYCHOWAWCZA  
KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO  
W LATACH WOJNY DOMOWEJ W HISZPANII \*

Wojna domowa w Hiszpanii i walka ludu hiszpańskiego przeciwko zbrojnej interwencji faszystów niemieckich i włoskich była wydarzeniem na skalę światową.

Kryzys ekonomiczny szalejący w krajach kapitalistycznych w latach 1929 — 1933 oraz depresja, która po nim nastąpiła, spowodowały jeszcze większe zaostrenie sprzeczności, zarówno pomiędzy krajami imperialistycznymi jak i wewnątrz nich: między masami ludowymi z proletariatem na czele a rządzącą burżuazją. Uwikłana w tych sprzecznościach burżuazja, która nie może już rządzić za pomocą starych metod, usiłuje ratować swe zagrożone pozycje wprowadzając w wielu krajach reżim faszystowski. Z wszechstronną pomocą spieszą jej zdrajcy klasy robotniczej — pravicowi socjaldemokraci wszelkiej maści.

Główne państwa faszystowskie w Europie — Niemcy i Włochy — po zdławieniu u siebie resztek swobód demokratycznych zaczynają coraz usilniej dążyć do wynagrodzenia sobie strat spowodowanych kryzysem ekonomicznym i do podboju krajów słabszych. Równocześnie państwa te przygotowują się do uderzenia na ZSRR mając całkowite poparcie imperialistów amerykańskich, angielskich, francuskich i innych. Imperialiści wierzą, że państwa faszystowskie zniszczą lub przynajmniej doprowadzą do poważnego osłabienia Związku Radzieckiego i dlatego udzielają im wszechstronnej pomocy.

„Wypróbowane“ hitlerowskie wzory walki przeciwko klasie robotniczej znajdują gorliwych naśladowców we wszystkich krajach kapitalistycznych. Również w Polsce rządząca klika sanacyjna z dnia na dzień pogłębia faszyzację kraju, coraz bardziej bestialsko walczy z klasą robotniczą i jej rewolucyjną partią — KPP, coraz bezwstydniej frymarczy najistotniejszymi interesami narodu, jego niepodległością i suwerennością. Jednocześnie

\* Fragment większej pracy pt. „Karol Świerczewski — zarys życia i działalności“.

trwają gorączkowe przygotowania do nowego najazdu na ZSRR, tym razem u boku wojsk hitlerowskich.

Tej zacieklej ofensywie międzynarodowego faszyzmu klasa robotnicza kierowana przez komunistyczne partie, opierając się na wzorach KPZR i rosnącej potędze Kraju Rad — przeciwstawia wzmoczoną walkę.

Potężną bronią w walce przeciwko faszyzmowi było zrozumienie samej jego istoty. „*Faszyzm u władzy* — mówił w 1935 r. Sekretarz Generalny Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dymitrow — *...to jawna, terrorystyczna dyktatura najbardziej reakcyjnych, najbardziej szowinistycznych i najbardziej imperialistycznych elementów kapitału finansowego*“<sup>1</sup>. Dymitrow wskazywał, że

„*faszyzm — to najbrutalniejsza ofensywa kapitału na masy pracujące;*

*faszyzm — to nieokietnany szowinizm i wojna zaborcza;*

*faszyzm — to wściekła reakcja i kontrrewolucja;*

*faszyzm — to najbardziej zażarty wróg klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy!*“<sup>2</sup>

Właśnie fakt, że faszyzm by jawną, terrorystyczną dyktaturą najbardziej reakcyjnych elementów kapitału finansowego, że uderzał przede wszystkim w klasę robotniczą nie oszczędzając przy tym mas chłopskich na wsi, drobnomieszczaństwa w mieście — miał ogromne znaczenie dla walki przeciwko faszyzmowi. Stanowił mianowicie przesłankę do stworzenia szerokich, antyfaszystowskich Frontów Ludowych, jednoczących pod wodzą klasy robotniczej chłopstwo, drobnomieszczaństwo, demokratyczną inteligencję — słowem elementy, które były żywotnie zainteresowane w powstrzymaniu niepohamowanej ofensywy kapitału finansowego, w utrzymaniu i utrwaleniu swobód demokratycznych.

Organizatorami i kierowniczą siłą Frontów Ludowych były partie komunistyczne. Tak było w Hiszpanii i Francji, tak było w Polsce; KPP zrobiła wszystko, by w oparciu o jednolity front klasy robotniczej stworzyć Front Ludowy przeciwko sanacyjnym ciemierzcom ludu, zdrajcom narodu, podżegaczom wojennym. Komunistyczna Partia Polski uczyła masy ludowe, że „*walka o obalenie faszyzmu — to walka o najżywotniejsze interesy ludu pracującego, to walka o samo istnienie Polski jako narodu kulturalnego i jako narodu niepodległego*“<sup>3</sup>.

Narastające niebezpieczeństwo faszyzmu w jednych krajach (np. we Francji), a otwarta jego ofensywa w innych (np. w Hiszpanii i Polsce) sprawiły, że hasła partii komunistycznych walki z faszyzmem znalazły szeroki oddźwięk i poparcie również w szeregach robotników pozostających pod

<sup>1</sup> Dymitrow G., *Pisma wybrane*, Warszawa 1954, s. 51.

<sup>2</sup> *Tamże*, s. 55.

<sup>3</sup> KPP w obronie niepodległości Polski. *Materiały i dokumenty*. Warszawa 1953, s. 247.

wpływaniami zdradzieckich partii socjaldemokratycznych, w szeregach chłopstwa i w szeregach drobnomieszczaństwa miejskiego. W masach pracujących, wbrew i na przekór dążeniom prawicowo-socjalistycznym czy pseudoludowych agentów burżuazji i obszarnictwa, zaczął się formować Front Ludowy. Nacisk mas zmusił wielu przywódców partii socjaldemokratycznych czy „ludowych“ do chwilowej zmiany szyldu i do udziału we Froncie Ludowym wspólnie z komunistami. Rozwój wypadków dowiódł, że przywódcy ci w ramach Frontu Ludowego nie ustawiali w służbie dla burżuazji, usiłowali rozsądzać od wewnątrz spistość i siłę Frontu Ludowego, hamować jego rewolucyjne posunięcia.

W lutym 1936 r. zwyciężył w Hiszpanii blok wyborczy Frontu Ludowego, którego duszą była Komunistyczna Partia Hiszpanii. Zwycięstwo to położyło kres faszyzacji kraju, ale nie doprowadziło jeszcze do powstania rządu Frontu Ludowego. Nowy rząd wyłoniony po zwycięstwie wyborczym składał się z przedstawicieli partii burżuazyjno-republikańskich, nie mających odwagi rozpocząć — w oparciu o władzę znajdującą się w ich rękach — skutecznej ofensywy przeciwko spiskującym siłom faszyzmu.

W takiej to właśnie sytuacji, w lipcu 1936 r., w Republice Hiszpańskiej wybucha bunt faszystowski kierowany przez gen. Franco.

Bunt faszystowski w Hiszpanii przygotowany został przy bezpośrednim, wszechstronnym udziale i pomocy ze strony hitlerowskiej III Rzeszy i faszystowskich Włoch. Lotnictwo hitlerowskie i włoskie przerzuciło do Hiszpanii z Maroka siły zbrojne, które zdradziły Republikę, w pierwszej kolejności oddziały Legii Cudzoziemskiej. Przez „neutralną“ Portugalię od pierwszych chwil buntu napływała z Niemiec i Włoch masa uzbrojenia i sprzętu dla frankistów. Tędy spieszyły na pomoc buntownikom całe kadrowe dywizje, a później także korpusy armii hitlerowskiej i włoskiej oraz wszelkiego rodzaju faszystowscy specjaliści wojskowi.

Na to brutalne pogwałcenie praw i umów międzynarodowych rządu państw kapitalistycznych, w tym również rząd starego agenta burżuazji — „socjalisty“ Bluma we Francji, odpowiedziały polityką tzw. „nieinterwencji“. Pod płaszczykiem nieudzielania pomocy żadnej z walczących stron ukrywało się pozbawienie Republiki Hiszpańskiej wszelkich dostaw nie tylko broni, ale również lekarstw, materiałów sanitarnych i żywności, przy równoczesnym całkowitym pozostawieniu wolnej ręki frankistom i faszystowskim interwentom.

Jednakże naród hiszpański, kierowany przez partię komunistyczną, nie ugiął się pod naporem wroga.

„Tak zwana wojna domowa — pisał Sekretarz Generalny KC KPH Jose Diaz — już w pierwszych tygodniach przekształciła się w wojnę o niezawisłość narodową, o prawa polityczne narodów Hiszpanii, o utrzymanie

ekonomicznych, społecznych i kulturalnych zdobyczy mas pracujących, o rozszerzenie tych zdobyczy i praw“<sup>4</sup>.

Naród hiszpański stanął do sprawiedliwej, antyfaszystowskiej wojny wyzwolenczej i w ciągu 32 miesięcy prowadził ciężką i ofiarną, pełną bohaterstwa i poświęcenia walkę o niepodległość narodową i wyzwolenie społeczne.

Bohaterska walka narodu hiszpańskiego spotkała się z pełnym poparciem proletariatu całego świata, przede wszystkim zaś z poparciem Związku Radzieckiego i jego komunistycznej partii. Antyfaszyści na całym świecie zdawali sobie sprawę, że w Hiszpanii toczy się pierwsze starcie zbrojne z faszyzmem, który grozi niewolą wszystkim narodom, że przeto obowiązkiem każdego patrioty-internacjonalisty jest przyjść z jak najbardziej konkretną pomocą walczącemu ludowi Hiszpanii. Znalazło to swe pełne odzwierciedlenie w depeszy wysłanej przez Józefa Stalina w imieniu KC WKP(b) do KC KPH. W depeszy tej czytamy:

„Masy pracujące Związku Radzieckiego wykonują jedynie swój obowiązek udzielając w miarę możliwości pomocy rewolucyjnym masom Hiszpanii. Zdają one sobie sprawę, że wyzwolenie Hiszpanii od ucisku faszystowskich reakcjonistów nie jest prywatną sprawą Hiszpanów, lecz wspólną sprawą całej przodującej i postępowej ludzkości“<sup>5</sup>.

Dlatego też Związek Radziecki udzielił Republice Hiszpańskiej wszechstronnej pomocy politycznej i ekonomicznej, stanął na czele wszystkich sił antyfaszystowskich świata, które pragnęły wesprzeć lud hiszpański w jego sprawiedliwej wojnie wyzwolenczej.

Do Hiszpanii ze wszystkich krajów świata pospieszyli ochotnicy-antyfaszyści, by jako żołnierze brygad międzynarodowych wziąć udział w walce z faszystowskimi buntownikami i hordami Hitlera i Mussoliniego, by na polach Andaluzji i Kastylii, Aragonii, Estramadury i Asturii bronić swej własnej Ojczyzny, swych własnych narodów, którym groził faszystowski najeźdźca.

Pospieszyli więc do Hiszpanii ochotnicy z Francji i Włoch, z Belgii i Anglii, z Ameryki i Niemiec. Wielotysięczne grupy Polaków-antyfaszystów ruszyły do Hiszpanii na wezwanie Komunistycznej Partii Polski.

Głęboko patriotyczne, bo internacjonalistyczne stanowisko KPP w obronie Republiki Hiszpańskiej wyraził m. in. jeden z czołowych działaczy Komunistycznej Partii Polski, Julian Brun, pisząc: „Sprawa niepodległości Polski jest związana nierozzerwalnie z klęską reakcji, ze zwycięstwem demokracji i wolności ludu, dziś tak samo jak w okresie niewoli i powstań

<sup>4</sup> Por. „Bolszewik“, nr 4 z r. 1940, s. 26 (cytowane według tłumaczenia wydanego jako skrypt przez Katedrę Historii Międzynarodowego Ruchu Robotniczego w Szkole Partyjnej przy KC PZPR: Diaz J., *O naukach wojny narodu hiszpańskiego*, s. 2).

<sup>5</sup> „Prawda“, nr 286 z 16 października 1936, s. 1.

narodowych. Sprawę niepodległości Polski reprezentuje dziś w Polsce front ludowy solidarności z Republiką Hiszpańską, reprezentujemy ją my, komuniści, którzy stoimy w pierwszych szeregach tego frontu.

Sprawa niepodległości Polski rozstrzyga się dziś na froncie pod Madrytem i na śnieżnych przełęczach Guadaramy, gdzie w szeregach armii republikańskiej oddział polski brygady międzynarodowej znaczą codziennie krwią swoją niezłomne hasło ludu: „*No pasaran!*“ — „Nie przejdą!“

Linia hiszpańskiego frontu republikańskiego zagradza hitlerowskiej Reichswehrze nie tylko drogę do Madrytu. Także drogę do Poznania i Warszawy!<sup>6</sup>

A V Plenum KC KPP stwierdziło w lutym 1937 r., że „walka o Hiszpanię jest walką o Polskę“, i wezwało wszystkie organizacje robotnicze i chłopskie, demokratyczną inteligencję i wszystkich obywateli miłujących wolność, aby wbrew terrorowi sanacyjnej klikki rządzącej spełnili swój obowiązek wobec ludu hiszpańskiego i pospieszyli z aktywną pomocą ludowej armii hiszpańskiej<sup>7</sup>.

Na zew KPP szerokim echem odpowiedziały tysiące Polaków — patriotów-internacjonalistów. Szli oni za Pireneje, by pod Madrytem, Teruelem i Saragossą bronić Warszawy, Łodzi i Krakowa, nad którymi coraz wyraźniej gromadziło się niebezpieczeństwo hitlerowskiego najazdu.

Wśród ochotników, którzy spieszyli do Hiszpanii, by stanąć w obronie ludu, by na Półwyspie Iberyjskim bronić swej własnej Ojczyzny, znalazł się również warszawski metalowiec, generał Karol Świerczewski, którego droga życiowa i wówczas całkowicie pokrywała się z drogą polskiego proletariatu, z drogą wskazywaną mu przez jego rewolucyjną partię — Komunistyczną Partię Polski.

\*

Działalność dowódcza i wychowawcza Karola Świerczewskiego w Armii Republiki Hiszpańskiej stanowi bardzo ważny rozdział w przebogatym życiu Generała. I jakkolwiek brak nam materiałów źródłowych, by w pełni naświetlić wielostronną działalność Karola Świerczewskiego w tym okresie, to jednak rozporządzamy tak niezwykle cennymi dokumentami, jak sporządzony przez Generała dziennik działań bojowych 35 dywizji pod Brunete, a przede wszystkim jego praca pt. *Działania 35 dywizji w saragosskiej operacji zaczepnej republikańców w 1937 r.* Karol Świerczewski napisał ją w r. 1940 w czasie pracy w Akademii im. Frunzego jako dysertację dla uzyskania stopnia naukowego kandydata nauk wojskowych. Na podstawie

<sup>6</sup> KPP w obronie niepodległości Polski. *Materiały i dokumenty*, s. 336.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 340—341.

tej pracy można odtworzyć nie tylko bezpośrednie działania bojowe 35 dywizji, przede wszystkim w walkach o Quinto i Belchite, lecz również zapoznać się z rozwiązywaniem przez Generała zagadnień bojowych oraz z jego poglądami na problemy wychowywania wojsk i dowodzenia nimi.

Karol Świerczewski przybył do Hiszpanii w grudniu 1936 r. w okresie szczególnie groźnym dla Republiki.

Frankiści nacierali na Madryt od zachodu, sądząc, że uda im się z marszu opanować stolicę i w ten sposób faktycznie zakończyć wojnę i obalić Republikę. Równocześnie dążyli oni do zlikwidowania wojsk republikańskich w ważnym przemysłowo-proletariackim obszarze Santander, Bilbao, San Sebastian oraz prowadzili natarcie na południu w Andaluzji na froncie Kordoba, Jaen.

Dla zrozumienia warunków, w jakich wypadło działać gen. Świerczewskiemu, należy zwrócić uwagę na pewne kluczowe momenty sytuacji Republiki Hiszpańskiej.

Władza w Republice znajdowała się w rękach rządu wyłonionego przez wielopartyjny Front Ludowy. W skład jego, obok Komunistycznej Partii Hiszpanii — rzeczywistego organizatora i wodza walki wyzwolenczej, wchodziły najrozmaitsze ugrupowania: socjaldemokraci, anarchiści, republikanie i inni. Ugrupowania te miały swych przedstawicieli w rządzie. Na czele rządu stał jeden z czołowych działaczy pravicowo-socjalistycznych, Largo Caballero. Był on również ministrem obrony. Z poparcia jego korzystali anarchiści i różne ugrupowania trockistowskie, które występowały przeciwko Republice.

Podkreślić należy, że większość przywódców tych ugrupowań burżuazyjnych lub drobnoburżuazyjnych, która pod naciskiem szeregowych mas członkowskich musiała zgodzić się na utworzenie Frontu Ludowego, w toku całej wojny odegrała rolę agentury wroga klasowego. Przywódcy ci dążyli do sparaliżowania sabotażem i dywersją wszelkich pociągnięć podejmowanych przez KPH w celu uzyskania zwycięstwa nad faszyzmem. Gen. Świerczewski w swej pracy stwierdza, że wśród tych zdrajców Republiki „pierwsze miejsce zajmowali „socjaliści“ i anarchiści, którzy mniej obawiali się klęski na froncie niż wzrostu i umocnienia w kraju i w armii wpływów hiszpańskiej partii komunistycznej“<sup>8</sup>.

Walka Komunistycznej Partii Hiszpanii przeciwko agentom wroga szczególnie wyraźnie wystąpiła w czasie organizacji armii republikańskiej.

W chwili wybuchu wojny domowej i w początkach interwencji obcych faszystów w Hiszpanii znaczna część regularnych sił zbrojnych, otumaniona przez starych generałów i oficerów, których rząd republikański pozostawiała bezczynną.

<sup>8</sup> Świerczewski K., *Diejstwija 35 diwiziji w saragosskoj nastupatielnoj operacii respublikancew w 1937 g.*, Moskwa 1940, s. 5—6.

stawił w armii, przeszła na stronę frankistów. W tym stanie rzeczy w ciągu pierwszych miesięcy wojny Republika powstrzymywała napór wroga tworzonymi oddolnie, z inicjatywy mas, oddziałami milicji ludowej. Oddziały te miały różnorodny skład, uzbrojenie i wartość bojową, często powstawały żywiołowo pod naciskiem rozwoju sytuacji. Rząd Largo Caballero bynajmniej nie troszczył się o podjęcie organizacji regularnych oddziałów wojskowych i w ten sposób narażał Republikę na groźne niebezpieczeństwo wobec narastającego nacisku przeważających zjednoczonych sił frankistów i faszystowskich interwentów.

Tylko Komunistyczna Partia Hiszpanii od chwili wybuchu buntu faszystowskiego żądała jak najszybszego przystąpienia do organizacji silnej, regularnej armii ludowej, jedynie zdolnej do wywalczenia zwycięstwa. Z inicjatywy KPH i pod jej kierownictwem został utworzony w Madrycie i rozwinął swą działalność okryty chwałą tzw. 5 pułk — swego rodzaju centrum formowania, wojskowy sztab partyjny, który organizował regularne bataliony i oddziały nowej armii republikańskiej. Na bazie 5 pułku uformowało się wiele najlepszych brygad i dywizji. W pułku tym wyrosło wiele tysięcy najbardziej oddanych Republice żołnierzy i dowódców — bohaterów sprawiedliwej wojny ludu hiszpańskiego.

Wysuwane przez KPH postulaty utworzenia regularnej Armii Republiki spotkały się z zaciekłym sprzeciwem zasiadających w rządzie przedstawicieli pozostałych ugrupowań Frontu Ludowego. Dążyli oni do tego, by siły zbrojne Republiki w dalszym ciągu, tak jak w początkach wojny, składały się z ochotniczych, półpartyzanckich oddziałów tworzonych przez najróżnitsze organizacje społeczno-polityczne i zawodowe. Wśród tych oddziałów i grup istniały „socjalistyczne“ (dzielące się na zwolenników Largo Caballero i Prieto), „republikańskie“ prawicowe i lewicowe oraz anarchistyczne — „najbardziej krzykliwe i najmniej zdolne do walki“<sup>9</sup>, jak pisał Generał. Obok nich istniały również jawnie kontrrewolucyjne oddziały trockistowskie.

Organizatorzy tych wszystkich oddziałów i formacji uważali je raczej za milicje partyjne niż za siłę zbrojną Republiki.

Ten wielopartyjny charakter pierwszych oddziałów republikańskich, wśród których jedynie oddziały znajdujące się pod wpływem partii komunistycznej były w pełni zdolne do walki, stanowił poważną przeszkodę w budowaniu regularnej armii. Co więcej, anarchiści, socjaliści i inni wrogowie Republiki dążyli do wzniesienia w republikańskich siłach zbrojnych międzypartyjnych walk i sporów, co musiałyby poważnie wpłynąć na obniżenie zwartości i siły bojowej armii.

Na wysuwane przez KPH energiczne żądania stworzenia regularnej, su-

<sup>9</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 4.

rowo zdyscyplinowanej armii anarchiści odpowiedzieli głoszeniem „zorganizowanego niezdiscyplinowania“, a stronnicy Largo Caballero rzucali na partię oszczerstwa, pomawiając ją o dążenie do „odrodzenia starej armii i do stworzenia nowego najemnego wojska“<sup>10</sup>.

Jednakże rozwój sytuacji na froncie w całej pełni potwierdził słuszność stanowiska Komunistycznej Partii Hiszpanii. Wprawdzie pierwsze oddziały milicyjne przeciwstawiły się buntownikom i zdołały utrzymać dla Republiki Madryt, Barcelonę, Walencję, Malagę, północny rejon przemysłowy (San Sebastian, Bilbao, Santander), a przejściowo również Estramadurę, choć jednak wobec narastania sił kontrrewolucji stawało się jasne, że stworzenie regularnej armii jest dla Republiki kwestią życia. KPH w oparciu o szerokie masy ludowe przewyciężyła opór przeciwników formowania regularnej armii i 10 października 1936 r. wywalczyła dekret rządowy o utworzeniu armii ludowej.

Komunistyczna Partia Hiszpanii wystąpiła jako inicjator i czołowa siła szerokiej, masowej kampanii o wychowanie armii republikańskiej w duchu jednolitego programu politycznego Frontu Ludowego. Jej uporczywe wezwania do jedności, jej codzienna, praktyczna działalność przesycona troską o mobilizowanie mas do walki z wrogiem i o maksymalne umocnienie obronności kraju, przykłady bohaterstwa i poświęcenia komunistów walczących w pierwszym szeregu odegrały wybitną rolę w dalszym rozwoju i scementowaniu sił zbrojnych Republiki. Dziełem partii — pisał gen. Świerczewski — było utrzymanie w armii, „...wbrew gwałtownym sprzeciwom grup reakcyjnych, instytucji komisarzy wojskowych i nieustanne podnoszenie jakości pracy politycznej; całkowicie zasługą partii komunistycznej jest wychowanie armii w duchu głębokiej miłości ojczyzny i nienawiści do reakcji, w poczuciu odpowiedzialności żołnierzy wobec ojczyzny i ludu. Ona uzyskała wzrost i umocnienie dyscypliny w wojsku, umocnienie autorytetu i odpowiedzialności dowództwa. Wreszcie jedynie partia komunistyczna zaszczerpiła oddziałom republikańskim tę siłę, hart i męstwo, o które w ciągu prawie trzech lat rozbijały się bestialskie ataki band buntowników i interwentów. W toku całej wojny, w najtrudniejsze jej dni, Komunistyczna Partia Hiszpanii była przykładem woli zwycięstwa, wiary w niezniszczalną siłę mas ludowych i w ostateczny triumf Republiki. Była ona tym źródłem siły, z którego lud i armia czerpały energię pomagającą im przewyciężyć trudności walki“<sup>11</sup>.

Jedynie dzięki działalności partii komunistycznej można było paraliżować podłe zakusy wrogów ludu, m. in. starych specjalistów wojskowych —

<sup>10</sup> Samarin A., *Borba za Madrid*. Moskwa 1940, s. 20.

<sup>11</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 5.



oficerów i generałów byłej królewskiej armii, którym udało się przeniknąć na różne szczeble dowodzenia armii republikańskiej i prowadzić tu krecią i rozkładową, szpiegowską i dywersyjną robotę.

Jednakże stwierdzić trzeba, że do końca wojny nie udało się usunąć podstawowych braków i błędów, które stały się jedną z zasadniczych przyczyn klęski Republiki. Do końca wojny nie została zrealizowana jedność kierownictwa politycznego i strategicznego, wskutek czego operacje armii hiszpańskiej nigdy nie były należycie zabezpieczone. Armia republikańska nie miała zapewnionego transportu ani zaopatrzenia. Wystarczy choćby przypomnieć, że niesłychanie ważny dla Republiki i jej armii port w Barcelonie przez cały czas wojny znajdował się w ręku anarchistycznej organizacji związkowej CNT (Confederación Nacional de Trabajo — Krajowa Konfederacja Pracy). Zdraycy, którzy zasiedli w Ministerstwie Obrony (ministrowie „socjaliści“: Caballero, a później Prieto), sprzeciwiali się powszechnej mobilizacji wojskowej, którą ogłoszono dopiero po klęsce w Aragonii na wiosnę 1939 r. W rezultacie armia republikańska nie miała odwodów, a wszystkie operacje prowadzone były przez stare jednostki, które od początku wojny znajdowały się w ogniu. W tym stanie rzeczy republikanom brakło sił i środków do rozwinięcia uzyskiwanych powodzeń taktyczno-operacyjnych w sukcesy strategiczne.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiała się sytuacja, w której wypadło działać w Hiszpanii gen. Karolowi Świerczewskiemu.

Doświadczenia walk z wrogiem klasowym, występującym pod różnymi maskami, walk z trudnościami przede wszystkim politycznymi, jakie piętrzył on przed ludowymi siłami zbrojnymi, przydały się później Generałowi w okresie organizowania naszego Ludowego Wojska.

W początkowym okresie tworzenia regularnych sił zbrojnych zasadniczą jednostką organizacyjną armii republikańskiej była tzw. brygada mieszana, złożona z 4 batalionów. Batalion liczył 4 kompanie, w tym kompanię karabinów maszynowych. Do etatowego składu brygady wchodziły ponadto (często zresztą tylko na papierze): dywizjon artylerii, szwadron kawalerii, kompania łączności, kompania saperów, pododdział sanitarny, kompania transportowa i park samochodowy. W okresie późniejszym (na przełomie 1936 i 1937 r.) następuje dalsze organizacyjne umocnienie armii republikańskiej, a mianowicie zorganizowane zostają dywizje (po dwie do czterech brygad w dywizji) oraz korpusy.

W tworzeniu regularnej armii republikańskiej poważne miejsce zajmuje formowanie brygad międzynarodowych z antyfaszystów przybywających z całego świata, by wziąć udział w walce o wolność Republiki Hiszpańskiej.

Brygady międzynarodowe, mimo swego różnorodnego składu narodowego, od początku odznaczały się wysokim duchem moralnym, entuzjazmem i ofiarnością w szkoleniu i walce, a w rezultacie wysoką zdolnością bojową, były więc uważane za główną siłę uderzeniową armii republikańskiej.

Wobec napływu ochotników powstaje już w październiku 1936 r. sztab i ośrodek formowania brygad międzynarodowych w Albacete. Tu przybywają m. in. ochotnicy Polacy, z których pierwsi już w sierpniu 1936 r. stanęli w szeregach bojowników o wolność ludu hiszpańskiego. Tu, do Albacete, w grudniu 1936 r. przybywa również Karol Świerczewski i pod pseudonimem „Walter“ obejmuje dowództwo 14 brygady międzynarodowej *la Marseillaise*. W skład brygady wchodzi w zasadzie bataliony francuskie i hiszpańskie oraz kompania polska złożona przede wszystkim z przedstawicieli wychodźstwa polskiego we Francji. Jak podaje adiutant gen. Świerczewskiego z tych czasów, Aleksander Szurek, w brygadzie były wtedy reprezentowane 32 narodowości<sup>12</sup>. Sztab brygady faktycznie nie istniał.

Z tak naprędce sformowaną brygadą gen. Świerczewski skierowany został na front południowy, by zahamować natarcie podjęte przez faszystów z Andaluzji. Przy pomocy swych szczupłych sił gen. Świerczewski organizuje obronę na szerokim 40-kilometrowym froncie i w ciężkich walkach pod Montoro i Lopera załamuje natarcie wroga. Uczestnicy tych walk podkreślają z naciskiem ogromną rolę, którą odegrał dowódca 14 brygady międzynarodowej w uzyskaniu zwycięstwa. Jego dziełem było przekształcenie młodej, nie ostrzelanej a zarazem różnorodnej pod względem narodowościowym brygady — w silny i zwarty organizm bojowy, w jedną z najlepszych jednostek armii republikańskiej.

Gen. Świerczewski od początku zdawał sobie sprawę ze specyfiki tworzenia armii republikańskiej. Zrozumiał, że w konkretnych warunkach grudnia 1936 r. należy wypracować specyficzne formy i metody działania odpowiadające sytuacji. I tu przyszło mu z pomocą doświadczenie nabyte w latach wojny domowej w ZSRR.

W pierwszym okresie Świerczewski dąży przede wszystkim do stworzenia i wyszkolenia sztabu brygady, dowódców batalionów i kompanii. W niesłychanie ciężkich warunkach nieustannych walk, bez chwili wytchnienia uczy swych podwładnych, żąda przewycięzania piętrzących się trudności apelując do ich poczucia odpowiedzialności, obowiązku rewolucyjnego, partyjności. Dzięki temu młoda kadra dowódcza brygady szybko rośnie i hartuje się, a przyszłe walki wykażą, że wychowankowie Waltera zdolni są do samodzielnego wykonywania stawianych przed nimi na-

<sup>12</sup> O generale Świerczewskim wspomnienia, Warszawa 1952, s. 37.

wet najtrudniejszych zadań. Zarówno w pierwszych jak i w późniejszych walkach Karol Świerczewski własnym przykładem i osobistym kontaktem oddziaływa na masę żołnierską, wpaja w nią swój hart, wolę zwycięstwa, nienawiść do wroga. Później Generał podkreślał, że „walki potwierdziły ten prosty pewnik, iż na okazanie minimalnej nawet troski o pododdziały te ostatnie natychmiast reagują wyraźnym podniesieniem odporności na ogień“<sup>13</sup>. Generał dba zarówno o należyty moralno-polityczny poziom żołnierzy, jak o zaspokojenie ich potrzeb. Od żołnierzy żąda bojowości, śmiałości i inicjatywy, wymaga, by do faszystów „...bojowo strzelać, aż zamilknie ostatni kkm faszystowski, aż zniszczymy wszystkich faszystów“<sup>14</sup>.

Gen. Świerczewski dąży do usunięcia najbardziej dotkliwej luki w wyszkoleniu swej brygady; uczy ją należytego współdziałania rodzajów wojsk, szczególnie zaś nacisk kładzie na jak najlepszą współpracę bojową między piechotą a zabezpieczającą jej działania artylerią. We wszystkich działaniach, w których brał udział, wymagał od pododdziałów piechoty, by posuwały się naprzód bezpośrednio za ogniem własnej artylerii, od artylerzystów zaś, by bez obawy rażenia własnych piechurów prowadzili ogień do szczególnie ważnych obiektów obrony nieprzyjaciela.

Gen. Świerczewski dużo uwagi poświęcił należytej organizacji służby sanitarnej w brygadzie, zwłaszcza zapewnieniu ewakuacji rannych. W tej dziedzinie znalazł bliskiego współpracownika w szefie służby zdrowia brygady — Polaku, doktorze Dubois-Domańskim, który później zginął w walkach o Quinto jako szef służby zdrowia 35 dywizji dowodzonej przez gen. Waltera.

W początkach stycznia 1937 r. 14 brygada międzynarodowa przerzucana została na front na północny zachód od Madrytu w celu zahamowania ofensywy faszystów, którzy usiłowali wyjść na północ od stolicy i zdobyć ją uderzeniem z tego kierunku. Kiedy 14 brygada skoncentrowała się w wyznaczonym miejscu, wojska republikańskie już zdołały zahamować natarcie nieprzyjaciela i przygotowywały się do przeciwuderzenia. 14 brygada międzynarodowa wraz z 12 brygadą międzynarodową i brygadą pancerną stanowiły w tym przeciwuderzeniu zgrupowanie uderzeniowe, które miało nacierać na silnie umocnione węzły obrony przeciwnika: Majadahonda i Las Rosas, zdobyć je i rozwijać dalej natarcie na lewe skrzydło i tyły wojsk frankistowskich walczących na zachodnim skraju Madrytu.

Tu po raz pierwszy 14 brygada międzynarodowa miała współdziałać z czołgami. Współdziałanie to jednak nie stanęło na należytych poziomach, co przede wszystkim było wynikiem braku doświadczenia w tego rodzaju działaniach. Mimo to żołnierze 14 brygady przełamali obronę nieprzyja-

<sup>13</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 28.

<sup>14</sup> O generale Świerczewskim wspomnienia, s. 39.

ciela i choć nie potrafili zdobyć Majadahonda i Las Rosas, związali jednak znaczne siły wroga i zadali im poważne straty, umożliwiając w ten sposób wykonanie działań zaczepnych pozostałym jednostkom tego odcinka frontu. Niestety wystąpiła tu nieudolność i zdrada naczelnego dowództwa, które nie zapewniło odwodów niezbędnych do wykonania zdecydowanych działań.

W lutym 1937 r. gen. Walter mianowany zostaje dowódcą dywizji „A” — jednej z pięciu pierwszych dywizji armii republikańskiej. W skład jej wchodzi: 14 brygada międzynarodowa *la Marseillaise*, 12 brygada międzynarodowa (w jej składzie walczył polski batalion im. Dąbrowskiego, który dopiero później rozwinął się w brygadę), 5 i 33 brygady hiszpańskie.

Na czele swej dopiero formującej się w walkach dywizji gen. Świerczewski bierze udział w wielkiej bitwie nad rzeką Jarama przyczyniając się do powstrzymania wraz z innymi dywizjami republikańskimi tzw. trzeciej ofensywy frankistów na Madryt.

Po walkach w rejonie rzeki Jarama i mniejszych działaniach pod Segowią, w lipcu 1937 r. 35 dywizja bierze udział w pierwszej wielkiej ofensywie republikańców w rejonie Brunete. 35 dywizja wchodziła w skład 5 korpusu armijnego, którym dowodził jeden z bohaterów wojny domowej, gen. Modesto. W skład 35 dywizji wchodziły podówczas: 11 brygada międzynarodowa, której trzon tworzyły bataliony złożone z niemieckich antyfaszystów, oraz 32 i 108 brygady hiszpańskie.

Zgodnie z decyzją dowódcy 5 korpusu, 35 dywizja znajdowała się w drugim rzucie i miała zadanie być gotową — w zależności od całokształtu sytuacji — bądź to do rozwinięcia powodzenia na południe i południowy zachód od Brunete, bądź też do odparcia kontrataków nieprzyjaciela z zachodu, tj. z kierunku miejscowości Navalgamela. W ostatecznym jednak wyniku, zgodnie z rozwijającą się sytuacją bojową, 11 brygada międzynarodowa została użyta do walki o opanowanie silnie umocnionego punktu obrony faszystów — wsi Quijorna. Dzięki znakomicie przeprowadzonemu manewrowi na oskrzydlenie i obejście oddziały gen. Waltera zniszczyły silny garnizon frankistów likwidując około 600 i biorąc do niewoli około 200 żołnierzy i oficerów nieprzyjaciela.

Kiedy zaś faszyci rozpoczęli przeważającymi siłami przeciwuderzenie na wyczerpane poprzednimi walkami wojska republikańskie, oddziały 35 dywizji stawiały im zaciekły opór. Obrona północnej części Brunete i cmentarza w tej miejscowości przeprowadzona 24 lipca przez 32 brygadę 35 dywizji i wspinały kontratak wykonany 25 lipca przez 11 brygadę międzynarodową w rejonie na wschód od Quijorna na skrzydło zgrupowania uderzeniowego nieprzyjaciela oraz jej walki w dniu 26 lipca w rejonie lasu

na południe od miejscowości Villanueva de la Canada stanowią doskonały przykład obrony aktywnej i wskazują, jak poważnie podniosły się w omawianym okresie walory bojowe jednostek republikańskich.

W ciężkich trzytygodniowych walkach pod Brunete w całej pełni uwidoczniły się rezultaty pracy organizacyjnej, szkoleniowej i wychowawczej gen. Waltera. Oddziały jego dywizji wykazały wspaniałą poziom moralny i wysoki kunszt żołnierski. Wystąpiło to zarówno w natarciu (w czasie walk o Quijorna), jak w obronie. W bardzo ciężkich warunkach silnie pociętego terenu, wśród wyczerpującej spiekoty i braku wody do picia żołnierze gen. Waltera wykazali ogromny entuzjazm, hart i uporczywość w walce. Jego dywizja walczyła bez odpoczynku w ciągu dwudziestu z górą dni, wytrzymując gwałtowny ogień artylerii, broni maszynowej i lotnictwa frankistów i niemiecko-włoskich interwentów.

W toku walk pod Brunete gen. Świerczewski w dalszym ciągu poświęcał dużo uwagi sprawie podnoszenia poziomu pracy dowódców i sztabów, doskonaleniu wyszkolenia bojowego oddziałów. Żądał więc dokładnego i terminowego wykonywania rozkazów, niezwłocznego meldowania o położeniu brygad, utrzymywania stałej łączności z pododdziałami, znajomości ich konkretnego stanu. W toku walk stwierdził istotne braki w rozpoznaniu przeciwnika. Bezwzględnie więc podjął i zrealizował szereg pociągnięć zmierzających do usprawnienia pracy wydziałów rozpoznawczych sztabów brygad; zwłaszcza zaś dawał on szczegółowe wytyczne dotyczące organizacji służby obserwacyjnej w kompaniach i batalionach, polecając równocześnie wyznaczyć wszędzie oficerów odpowiedzialnych za ten dział pracy. Wreszcie Generał żądał od podwładnych dowódców usprawnienia robót fortyfikacyjnych, pogłębienia i umocnienia okopów, należytego ich osłonięcia zaporami z drutu kolczastego itp.

Gen. Świerczewski nieustannie oddziaływał na swoich żołnierzy i oficerów osobistym przykładem i wpływem. W najcięższych chwilach mobilizował ich do walki tłumacząc im miejsce i rolę ich jednostki w całokształcie zmagañ armii republikańskiej. Równocześnie stale uczył ich, jak należy prowadzić walkę, by zadać nieprzyjacielowi jak największe straty przy możliwie małych stratach własnych, jak wykorzystywać warunki terenowe, a przede wszystkim, jak organizować współdziałanie wszystkich rodzajów wojsk. Dzięki tym staraniom Generała 11 brygada międzynarodowa dała piękne przykłady współdziałania piechoty z czołgami, co było jedną z podstawowych przyczyn osiągniętych przez nią zwycięstw<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> Udział 35 dywizji w walkach pod Brunete przedstawiony został na podstawie: Ratner J., *Brunetskaja operacija (1937 g.)*, „Wojenno-istoriczeskij żurnal“, nr 1 z 1941 r., oraz na podstawie notatek gen. Świerczewskiego znajdujących się w Muzeum Wojska Polskiego.

Tak więc w toku działań pod Brunete wystąpiły znowu wybitne zdolności Generała jako dowódcy i wychowawcy żołnierza. Na szczególną uwagę zasługuje tu jego umiejętność niezwłocznego reagowania na szybko zmieniające się warunki pola walki, natychmiastowe usuwanie zauważonych braków i niedociągnięć, wytężona praca organizacyjna. Równocześnie Generał sam i przez kadrę dowódczą i polityczną mobilizuje żołnierzy do jak najlepszego, świadomego wykonywania stojących przed nimi zadań, wskazując im wagę działań pod Brunete dla sprawy obrony Republiki.

W końcu lipca 1937 r. 35 dywizja została wycofana z frontu i rozmieszczona w rejonie Madrytu. Po kilkudniowym wypoczynku rozpoczęło się intensywne szkolenie mające na celu usunięcie pewnych braków w dywizji. Gen. Świerczewski przeprowadzał zajęcia według zasady: „uczyć żołnierzy tego, co potrzebne jest na wojnie, i tak, jak to jest potrzebne w realnych warunkach bojowych“. Doświadczenie walk wykazało przede wszystkim pewne niedociągnięcia we współdziałaniu piechoty z innymi rodzajami wojsk, zwłaszcza z artylerią i czołgami; na te właśnie dziedziny wyszkolenia taktycznego dowódca dywizji zwrócił szczególną uwagę. Na prośbę gen. Waltera brygada czołgów, znajdująca się w pobliżu rejonu rozmieszczenia 35 dywizji, wydzieliła część swych maszyn bojowych, z którymi oddziały dywizji przeprowadziły ćwiczenia w terenie na temat: „Zadania piechoty wobec czołgów wspierających ją w walce“<sup>16</sup>.

Równocześnie w dywizji trwała wytężona praca polityczna. Dzięki wysiłkom całego składu osobowego komisarzy oraz dowódców, wciąganych do pracy politycznej przez gen. Świerczewskiego, moralno-polityczny poziom żołnierzy dywizji był bardzo wysoki. Jak stwierdza gen. Walter, najlepiej pod tym względem przedstawiała się 32 brygada złożona w większości z ochotników, którzy od pierwszych dni buntu frankistowskiego znajdowali się w szeregach wojsk republikańskich. 80% składu osobowego brygady stanowili członkowie KPH. Również na wysokim poziomie stała 11 brygada międzynarodowa. Nieco gorzej wyglądała sytuacja w 108 brygadzie. Była to jednostka młoda, którą bezpośrednio po sformowaniu naczelne dowództwo armii republikańskiej rzuciło do ciężkich walk pod Brunete. W brygadzie występowały oznaki zmęczenia, które dawały się tym silniej odczuć, że do chwili włączenia jej w skład 35 dywizji nie prowadzono tam dostatecznej pracy politycznej.

„Na podniesienie nastrojów wojsk wpłynęła wizyta wybitnego członka KC Hiszpańskiej Partii Komunistycznej tow. Dolores Ibarruri (Passionarii) i komisarza Armii Centralnej Antona, którzy 31 lipca odwiedzili dywizję.

<sup>16</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 26.

Ich wystąpienia w oddziałach ułatwiły w poważnym stopniu pracę aparatu politycznego dywizji i brygad“<sup>17</sup>.

16 sierpnia dowódca 35 dywizji otrzymał rozkaz przerzucenia na front dywizji w składzie 11 brygady międzynarodowej i 108 brygady. Ponieważ zbliżające się walki miały być szczególnie ciężkie, gen. Walter zwrócił się do dowództwa armii z prośbą o zastąpienie 108 brygady przez 32 brygadę, na co otrzymał zezwolenie. Równocześnie naczelne dowództwo włączyło do 35 dywizji 15 brygadę międzynarodową, która dotychczas uczestniczyła w walkach w rejonie rzeki Jarama.

W tym składzie 35 dywizja miała w ramach 5 korpusu armijnego wziąć udział w nowej operacji zaczepnej, którą naczelne dowództwo zamierzało przeprowadzić w Aragonii.

„Dzięki wysokim walorom polityczno-moralnym swego składu — pisał gen. Świerczewski — brygady dywizji pod względem zdolności bojowej i możliwości taktycznych nie ustępowały wielu najlepszym oddziałom armii republikańskiej. Prócz tego 11 i 15 brygady posiadały cenne kadry internacjonalistów, którzy świadomie wzięli do ręki broń; by walczyć z faszyzmem, 32 zaś brygada liczyła do 80% ochotników-komunistów, którzy od pierwszych dni buntu Franco stanęli do obrony Ojczyzny. Ta właśnie cecha charakterystyczna jej brygad i oddziałów wysunęła dywizję na jedno z czołowych miejsc w szeregach hiszpańskiej armii ludowej“<sup>18</sup>.

Do 21 sierpnia oddziały 35 dywizji skoncentrowały się w rejonie na północ i północny zachód od miasta Hajar. Tu też rozpoczęło się przygotowanie dywizji do oczekujących ją działań. Należy stwierdzić, że okres przygotowawczy do operacji był bardzo krótki. Od chwili otrzymania zadania (22 sierpnia godz. 8.00) do rozpoczęcia działań (23 sierpnia wieczorem) 35 dywizja miała do dyspozycji jedynie niecałe dwa dni. Pomimo tak krótkiego czasu potrafiła wykonać stojące przed nią zadanie, co nie udało się niestety pozostałym związkom taktycznym, które miały brać udział w planowanej operacji.

Nowa operacja, w której miała wziąć udział 35 dywizja, była drugą (po Brunete) wielką operacją zaczepną armii republikańskiej.

W tym czasie przeważające siły frankistów i interwentów faszystowskich prowadziły zaciekle natarcie na Santander. W celu opanowania bardzo ważnego dla Republiki północnego rejonu przemysłowego z silnym proletariatem faszyci skoncentrowali tam większość swych sił, a zwłaszcza sprzętu technicznego. Przed dowództwem republikańskim jako zadanie zasadnicze stanęło przyjscie z pomocą strefie północnej. W tym celu właśnie postanowiono wykonać uderzenie na stolicę Aragonii, ważny punkt

<sup>17</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 27.

<sup>18</sup> *Tamże*, s. 42—43.

strategiczny frankistów — Saragossę, wyzwolić ją, a równocześnie zmusić wroga do przerzucenia do jej rejonu swych sił z północy.

Plan naczelnego dowództwa armii republikańskiej przewidywał zdobycie Saragossy nieoczekiwanym, szybkim, koncentrycznym uderzeniem czterech zgrupowań, które miały rozpocząć działania na 70-kilometrowym froncie w nocy na 24 sierpnia i pod wieczór pierwszego dnia operacji wkroczyć do Saragossy. Grupa „A“, której trzonem była 27 dywizja (złożona z czterech brygad), miała nacierać na Saragossę od północy z rejonu Zuera wzdłuż rzeki Gallego; grupa „B“, w składzie 45 dywizji (w której ramach walczyły polskie bataliony im. Dąbrowskiego i Palafoxa) i jednostek wzmocnienia, miała nacierać na Saragossę ze wschodu z rejonu Farlete na Villamayor de Gallego; grupa „C“, w składzie 102 brygady i trzech batalionów 120 brygady, po skoncentrowaniu w rejonie Pina, miała sforsować rzekę Ebro i nacierać od północy na silny węzeł obrony faszystów — Quinto; wreszcie grupa „D“, w składzie 11 i 35 dywizji oraz poszczególnych brygad 25 i 32 dywizji ze środkami wzmocnienia, miała wykonać główne uderzenie z rejonu Azaila i poprowadzić natarcie na Saragossę od południowego wschodu przez Fuentes de Ebro.

Nie tu, oczywiście, miejsce na dokładniejsze zaznajomienie się z całą operacją saragoską. Zatrzymamy się jedynie na działaniach 35 dywizji, która w operacji tej uzyskała najpoważniejsze sukcesy; w szczególności zaś postaramy się wydobyć zasadnicze momenty dowódczej i wychowawczej działalności dowódcy dywizji gen. Waltera-Świerczewskiego.

W ramach głównego uderzenia, wykonanego przez grupę „D“, 35 dywizji przypadło w udziale bardzo trudne zadanie likwidacji przeciwnika w jego dwóch silnie umocnionych węzłach oporu: Quinto i Belchite.

W I etapie operacji, zgodnie z rozkazem dowódcy 5 korpusu gen. Mostedo, 11 i 15 brygady międzynarodowe 35 dywizji, wzmocnione przez dywizjon artyleryjski 75 mm armat i przez kompanię czołgów (11 maszyn), miały 24 sierpnia opanować pozycje nieprzyjaciela w rejonie wzgórza la Tosqueta (na północny zachód od Quinto) i we współdziałaniu z grupą „C“ zająć tę miejscowość. Równocześnie 32 brygada 35 dywizji oraz 116 brygada 25 dywizji podporządkowana dowódcy 32 brygady miały zdobyć miejscowość Codo, przeciąć szosy Belchite-Azaila i Belchite-Mediana i izolować w ten sposób od północy Belchite, stwarzając warunki do późniejszej likwidacji tego węzła oporu nieprzyjaciela. 32 brygada miała być wzmocniona jednym dywizjonem artylerii.

W chwili otrzymania przez 35 dywizję zadania dowódca jej gen. Świerczewski zameldował natychmiast dowódcy 5 korpusu, że uważa za konieczne poprowadzenie od razu w pierwszym dniu operacji zdecydowanego natarcia na Quinto bez względu na to, czy pozostałe związki taktyczne



i oddziały grupy „D“ wywiążą się ze swych zadań. Była to decyzja całkowicie słuszna, ponieważ pozostawienie na tyłach wojsk nacierających tak poważnego ośrodka oporu nieprzyjaciela, jakim było Quinto, stwarzało nader poważne niebezpieczeństwo komplikacji. Równocześnie gen. Świerczewski wskazał na konieczność wsparcia sił nacierających na Quinto ogniem korpusnej grupy artylerii i armijnej grupy artylerii, które w tym czasie nie miały jeszcze sprecyzowanych zadań. Obie propozycje gen. Waltera zaakceptowane zostały przez gen. Modesto.

Natychmiast po otrzymaniu zadania gen. Świerczewski pokrótce zaznajomił z nim sztab dywizji oraz dowódców i komisarzy brygad, po czym wraz z nimi udał się na rekonesans na wzgórze El Cornero znajdujące się w odległości 3 — 4 km na południowy zachód od Quinto.

Rekonesans wykazał, że Quinto stanowi silny, dobrze umocniony węzeł oporu. Osiedle otoczone było linią umocnień składających się z tranzei pełnego profilu, wzmocnionych żelazobetonowymi schronami dla karabinów maszynowych i osłoniętych zaporami z drutu kolczastego. Garnizon Quinto liczył około 1 500 żołnierzy i oficerów rekrutujących się przede wszystkim z frankistowskiej „Falangi“ oraz z tzw. Gwardii Cywilnej (dawna żandarmeria królewska). Były to więc najlepsze oddziały faszystów. Garnizon Quinto posiadał 20 — 25 cekaemów, 8 — 10 dział polowych, kilka moździerzy, jedną armatę przeciwpancerną i jedną małokalibrową armatę przeciwlotniczą.

W porównaniu z garnizonem Quinto 35 dywizja posiadała nieco większą ilość karabinów, pięciokrotną przewagę w broni automatycznej oraz wsparcie przeszło 50 dział. Trzeba jednak przy tym stwierdzić, że dla uderzenia na Quinto 35 dywizja miała małą ilość piechoty, zaś jej sprzęt techniczny był bardzo zużyty.

Tak więc, zadanie stojące przed dywizją było trudne i wymagało poważnego wysiłku ze strony dowództwa i stanu osobowego. W wyniku rekonesansu dowódca dywizji przekonał się o decydującej roli, jaką w walce o Quinto musiała odegrać artyleria. Jeśli natomiast chodzi o ogólny obraz działań dywizji, to pierwszy rekonesans nie pozwolił jeszcze na podjęcie ostatecznej decyzji.

Drugi rekonesans przeprowadzony został na wzgórzu El Cornero wczesnym rankiem 23 sierpnia. Obok dowódcy i pracowników sztabu dywizji oraz dowódców brygad w rekonesansie tym wzięli udział dowódcy batalionów. Przejawiła się w tym troska gen. Świerczewskiego o zaznajomienie z zadaniem bezpośrednich wykonawców, co później bardzo pozytywnie odbiło się na przebiegu działań.

Podczas rekonesansu gen. Świerczewski powziął ostateczną decyzję, która opierała się na dokładnej analizie całokształtu warunków, przede

wszystkim zaś na wnioskach wynikających z sumiennego przestudiowania obrony przeciwnika.

Biorąc pod uwagę fakt, że od południa Quinto osłonięte było silnymi umocnieniami przechodzącymi grzbietem niewielkich wzgórz, gen. Świerczewski postanowił główne uderzenie wykonać od zachodu na słabiej umocniony cmentarz Quinto, przy równoczesnym wyjściu częścią sił na północ od Quinto i wiązaniu czołowym nieprzyjaciela na jego pozycjach na południe od tego osiedla.

Była to jedynie słuszna decyzja. Przede wszystkim zapewniała izolację Quinto od północy i odcięcie faszystom dróg odwrotu. Po drugie — kierowała oddziały republikańskie na słabiej umocnione rubieże obronne faszystów na zachód i północny zachód od Quinto. Po trzecie wreszcie — pozwalała skupić ogień całej artylerii, którą rozporządzała 35 dywizja, przeciwko umocnieniom frankistów na cmentarzu.

Do opanowania umocnień na cmentarzu gen. Świerczewski wydzielił jedynie dwa bataliony. Dzięki temu rzut atakujący nie był przesycony żywą siłą, a równocześnie w ręku Generała pozostawał odwód do wzmagania siły uderzeń. Ponadto dowódca dywizji zatrzymał w swej dyspozycji kompanię czołgów aż do chwili, kiedy wprowadzenie jej do walki byłoby najbardziej celowe.

Tak więc w decyzji powziętej przez gen. Świerczewskiego występują z całą wyrazistością bardzo ważne cechy radzieckiej sztuki wojennej. Po pierwsze — dążenie do stosowania manewru w celu uderzenia na wroga tam, gdzie jest on najsłabszy, oraz w celu pełnej likwidacji jego sił żywych; po drugie dążenie do zachowania w swym ręku odwodu, bez którego „nie jest do pomyślenia ani utrzymanie posiadanych pozycji, ani rozwinięcie powodzenia“<sup>19</sup>.

Po powzięciu decyzji i rozpoczęciu prac sztabu dowódca dywizji wziął osobiście udział w przygotowaniu oddziałów do oczekującej je walki. „Dowództwo dywizji — pisze gen. Świerczewski — ...uważało za rzecz bardzo pożyteczną przeprowadzenie przed walką specjalnych zebrania dowódców i pracowników politycznych we wszystkich brygadach i jedynie wobec braku czasu musiano się ograniczyć do przeprowadzenia takiego zebrania 23 sierpnia o godz. 14.00, tylko w jednej nowej dywizji — 15 brygadzie międzynarodowej. Na zebraniu tym obecni byli wszyscy dowódcy i pracownicy polityczni do podoficerów włącznie. Występując na zebraniu dowódca dywizji zaznajomił zebranych z zadaniami dywizji i brygad i dał wskazówki dotyczące działań piechoty w natarciu i jej współdziałania z artylerią, czołgami i lotnictwem“<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Stalin J., *Dzieła*, t. 4. Warszawa 1953, s. 218.

<sup>20</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 74.

Podstawowe wymagania Generała były następujące:

1. Piechota winna w pełni wykorzystać przygotowanie artyleryjskie i lotnicze dla maksymalnego zbliżenia się do transzei nieprzyjaciela, z tym żeby w chwili przeniesienia ognia w głąb obrony nieprzyjaciela pododdziały piechoty mogły bezpośrednio wykonać atak, zanim przeciwnik zdoła ochłonąć i umocnić się na nowo.

2. Piechota winna ściśle współdziałać z czołgami. Gen Świerczewski ostro piętnuje wypadki, kiedy piechota posuwała się naprzód jedynie wówczas, gdy przodem przed nią posuwały się czołgi, oraz gdy piechota nie wykazywała poczucia odpowiedzialności za czołgi, nie pomagała im w usuwaniu uszkodzeń technicznych, w przewyciężaniu przeszkód terenowych itd.

W związku z tym Generał żądał od dowódców piechoty i czołgów organizacji przed walką ścisłego współdziałania. Wymagał od piechoty, żeby nacierała śmiało nie tylko za posuwającymi się przed nią czołgami, żeby dopomagała im w prowadzeniu natarcia, przede wszystkim ochraniając je od ognia dział przeciwpancernych nieprzyjaciela.

3. W walce winno przejawiać się ściśle współdziałanie tyralier strzeleckich z ogniem karabinów maszynowych. Generał żąda ścisłej koordynacji działań kompanii cekaemów z kompaniami strzeleckimi, a zarazem użycia kompanii cekaemów w sposób zwarty, jako „baterii karabinów maszynowych“. Ich głównym zadaniem winno być obezwładnienie środków ogniowych nieprzyjaciela.

4. W toku walki należy raz na zawsze zrezygnować z taktyki linearnej, z przesycenia czołowych rzutów żołnierzami, z niewybaczalnie szybkiego wyczerpywania odwodów. Wreszcie niezbędne jest prowadzenie stałego rozpoznania.

Generał Świerczewski rozkazał, żeby brygady posiadały w swych czołowych rzutach jedynie ściśle określone minimum żołnierzy „przy zachowaniu w rękę dowódcy możliwie dużego odwodu sił i środków, których należy troskliwie oszczędzać, lecz szczodrze używać wtedy, kiedy położenie rzeczywiście będzie tego wymagało“<sup>21</sup>.

Tezy te gen. Świerczewski ilustrował przykładami z minionych działań, przede wszystkim zaś z niedawnych walk pod Brunete.

Na zakończenie zebrania dowódca dywizji dał wskazówki dotyczące organizacji dowodzenia, podkreślił, że zadania oczekujące wojska są trudne, lecz równocześnie wskazał, jakie ogromne wojskowo-polityczne znaczenie będzie miało dla Republiki uzyskanie zwycięstwa.

Po zebraniu w pododdziałach 15 brygady — do plutonów włącznie —

<sup>21</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 78.

odbyły się gawędy, na których żołnierzy zaznajomiono ze wskazówkami Generała.

Sposób przygotowania całej tej operacji jest typowy dla działalności dowódczej i wychowawczej Karola Świerczewskiego. Była to prawdziwa lekcja, jak należy organizować walkę i jak uprzednio organizować współdziałanie. Dążenie Generała do nawiązania bezpośredniego kontaktu z podwładnymi, do uświadomienia każdemu podwładnemu stojących przed nim zadań, do oddziaływania osobistym wpływem, do uczenia w sposób maksymalnie konkretny pamiętają dobrze wszyscy oficerowie Wojska Polskiego, którzy zetknęli się z tym wspaniałym dowódcą i wychowawcą żołnierzy. W tym właśnie w dużej mierze zawarta była tajemnica wysokiego poziomu wyszkolenia bojowego i świadomości politycznej dowodzonych przez niego związków taktycznych i operacyjnych, a co za tym idzie — sukcesów, które odnosiły one na polu walki.

Równocześnie z dążeniem do zapewnienia jak najwyższej zdolności bojowej wojsk gen. Świerczewski zwrócił baczną uwagę na zapewnienie należytej pracy tyłów w czasie działań. Właśnie w dużym stopniu dzięki jego osobistym staraniom 35 dywizja w toku całej operacji nie odczuwała poważniejszych braków w zaopatrzeniu.

Walki o Quinto rozpoczęły się 24 sierpnia i trwały przeszło dwie doby. 26 sierpnia w południe resztki garnizonu nieprzyjaciela, okrążone i zdziatkowane przez wojska republikańskie, zaprzestały oporu.

Nie zatrzymując się nad samym przebiegiem działań zwrócimy tu uwagę na pewne momenty działalności gen. Waltera.

Podstawowym zagadnieniem, zwłaszcza w pierwszym dniu walki, było zapewnienie nacierającym wojskom republikańskim skutecznego wsparcia artylerii. Wojska, które atakowały umocniony cmentarz Quinto, wspierała formalnie znaczna siła, bo 50 dział. Faktycznie jednak z różnych przyczyn wsparcie to było bardzo mało skuteczne. Zasadniczą przyczyną był tu wyraźny sabotaż ze strony dowódcy artylerii armii, starego królewskiego oficera, który najpierw opóźnił otwarcie ognia, później zaś — pomimo ostrych żądań gen. Świerczewskiego — nie zgodził się na podciągnięcie dział do przedniego skraju i użycie artylerii do strzelania ogniem na wprost, lecz kazał kontynuować prowadzenie ognia pośredniego ze stanowisk ogniowych znajdujących się w odległości 4 km od celów. Ponieważ działa republikańskie były mocno zużyte, celność takiego ognia była minimalna.

W tym stanie rzeczy dowódca 35 dywizji postanowił wykorzystać do strzelania ogniem na wprost „artylerię dywizyjną“ składającą się z dwóch armat 77 mm, które jak pisze Generał, „dożywały swych ostatnich dni z powodu starczego zużycia sprzętu i braku pocisków do dział“. Dowódca

artylerii dywizji wydzielił w tym celu jedno z tych dział pod dowództwem ochotnika z Francji kpt. Carré. Miał on wyprowadzić swe działo na 300—500 m od pozycji nieprzyjaciela i ogniem na wprost zniszczyć karabiny maszynowe faszystów.

Zadanie to zostało wykonane wspaniale. Działo wytoczono na stanowisko ogniowe znajdujące się w odległości 400 m od przeciwnika. Stąd w ciągu 10—15 minut ogień jego niszczył punkty ogniowe nieprzyjaciela w południowej części cmentarza, torując w ten sposób drogę własnej piechocie, po czym działo bez strat w obsłudze wróciło na poprzednie stanowisko.

Ciekawa jest przytoczona przez Generała ocena tego działania, dana przez dowódców artylerii — starych, zrutyinizowanych profesjonalistów wywodzących się z armii królewskiej. Stwierdzili oni, że „ten rodzaj ognia nie ma nic wspólnego ze współczesnymi zasadami wykorzystania artylerii i stanowi przeżytek prymitywnych form walki nie dający się pogodzić z najnowszymi poglądami na zastosowanie artylerii“<sup>22</sup>.

Tego samego dnia Quinto było parokrotnie atakowane przez republikańskie lotnictwo bombowe. Jednakże ataki te nie przyniosły poważniejszego efektu, ponieważ nie zostały uzgodnione i zgrane z działaniami wojsk naziemnych. W rezultacie bomby zrzucone zostały na drugorzędne obiekty, natomiast cele, które szczególnie interesowały nacierającą piechotę, zostały pominięte.

Fakt ten i wiele innych podobnych z lat wojny w Hiszpanii spotkał się z zasłużoną krytyką ze strony gen. Świerczewskiego, który pisze: „Park lotniczy Republikanów odczuwał ostry brak maszyn. Personel latający pracował ponad siły, dokonując przy tym wybitnych czynów bohaterskich. Jednakże jego wysiłki nie dawały należytych wyników dlatego, że były oderwane od wysiłków wojsk naziemnych. Ograniczoność środków materialnych winna była dyktować lotnictwu ścisłe powiązanie jego działań z piechotą, żeby każda minuta pracy lotnika i silnika spowodowana była przez rzeczywistą potrzebę pola walki i skierowana była przeciw najważniejszym w danej chwili obiektom i celom na ziemi. Harmonijne zgranie wysiłków mogło być osiągnięte jedynie przez ścisłą łączność lotnictwa z dowództwem walczących korpusów i dywizji, co było praktykowane w zupełnie niedostatecznym stopniu“<sup>23</sup>.

Znacznie lepszy efekt dało powtórne zmasowanie ognia na rejon cmentarza. Artyleria w ciągu 40 minut obezwładniała pozycje wroga, z tym że w ciągu ostatnich 10 minut wykonała nawałę ogniową. Pozwoliło to piechocie i czołgom republikańskim zbliżyć się do stanowisk wroga — zgodnie ze wskazaniem gen. Świerczewskiego — i natychmiast po przenie-

<sup>22</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 96.

<sup>23</sup> Tamże, s. 97.

sieniu ognia uderzyć na cmentarz. Do wieczora cmentarz został zdobyty, a oddziały republikańskie na karkach wycofujących się faszystów wdarły się do Quinto od zachodu. Równocześnie 44 batalion złożony z austriackich antyfaszystów, obchodzący Quinto z północy, wykorzystał zamieszanie, które strata cmentarza wywołała wśród faszystów, i zdobył 5 haubic 105 mm.

W ciągu niecałych dwóch dni (25 i 26 sierpnia) trwały uliczne walki w samym Quinto, gdzie nieprzyjaciel stawiał opór głównie w oparciu o kamienne zabudowania osiedla i o miejscowy kościół, który przekształcony został w silnie umocniony punkt oporu. W czasie walk w Quinto gen. Świerczewski nie zrezygnował również z manewru, mimo że był on poważnie utrudniony. Równocześnie w pełni wykorzystał — po przełamaniu oporu starych oficerów — artylerię do strzelania na wprost, zwłaszcza przeciwko garnizonowi nieprzyjaciela umocnionemu w kościele.

W toku walki w Quinto gen. Świerczewski znajdował się w pierwszych szeregach walczących. Generał pisze: „Dowództwo dywizji porwał wir walki i brało ono w niej bezpośredni udział. Dowódca dywizji, szef sztabu dywizji i dowódca 15 brygady kierowali atakiem na umocniony punkt wroga. Zastępca dowódcy dywizji spędził ten dzień na ulicach Quinto, oczyszczając ręcznymi granatami domy od buntowników. Biorąc udział w takich właśnie działaniach, zginął szef służby zdrowia dywizji major doktor Dubois“<sup>24</sup>.

To stwierdzenie Generała wskazuje, za jak ważny czynnik uważał on nie tylko operatywne kierowanie walką, lecz również — w pewnych konkretnych warunkach — osobisty przykład dowódcy w walce. Nic też dziwnego, że żołnierze rozentuzjazzmowani obecnością ukochanego dowódcy dali wspaniałe przykłady bohaterstwa, inicjatywy i wytrwałości w walce z silnie umocnionym garnizonem wroga.

W trzecim dniu walki o Quinto (26 sierpnia) gen. Świerczewski skupił uwagę głównie na ostatnim punkcie oporu wroga, tj. na umocnionych wzgórzach na południe od osiedla. Atak przeprowadzono tutaj przez równoczesne uderzenie koncentryczne z czterech stron, przy wsparciu artylerii strzelającej ogniem na wprost. Wróg nie wytrzymał natarcia i około południa skapitulował.

W ciągu dwu i pół dnia walki wojska republikańskie zlikwidowały więc ważny węzeł obrony nieprzyjaciela. Liczący 1 500 ludzi garnizon faszystowski przestał istnieć. 35 dywizja wzięła 1 060 jeńców, 8 dział, 5 moździerzy, 20 karabinów maszynowych i znaczną ilość innych materiałów wojennych.

<sup>24</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 108.

Straty własne w obydwu brygadach i w artylerii 35 dywizji, biorących udział w walce o Quinto, wynosiły 276 rannych i 60—70 zabitych.

Podsumowując wyniki walk o Quinto i wyciągając z nich ogólne wnioski gen. Świerczewski podkreślił następujące zagadnienia, których należyte rozwiązanie odegrało zasadniczą rolę w uzyskaniu przez 35 dywizję tak poważnego sukcesu:

1. Dokładne przygotowanie do walki zarówno kadry dowódczej, jak żołnierzy. Szczególną rolę odegrały tu rekonesanse, w których oprócz dowódcy 35 dywizji i dowódców brygad wzięli udział odpowiedzialni pracownicy sztabu dywizji i dowódcy batalionów. Dowódcy brygad i batalionów otrzymali dokładne, konkretne zadania w terenie. Gen. Świerczewski jeszcze raz podkreślił poważne znaczenie instruktażu dla kadry dowódczej i politycznej 15 brygady oraz gawęd, w czasie których każdego żołnierza zaznajomiono z zadaniem. Poważne znaczenie miało tu zwłaszcza wyjaśnienie zagadnień współdziałania piechoty z artylerią i czołgami.

2. Pełne taktyczne okrążenie Quinto oraz zastosowanie zasady bicia nieprzyjaciela częściami: najpierw zlikwidowanie umocnień i garnizonu cmentarza i osiedla, później zaś dopiero skierowanie wszystkich wysiłków przeciwko umocnieniom wroga na wzgórzach na południe od Quinto. Trzeba podkreślić, że podejmując uderzenie od strony cmentarza i od północnej strony Quinto 35 dywizja atakowała nieprzyjaciela tam, gdzie jego umocnienia były stosunkowo najłabsze. Równocześnie kolejne likwidowanie poszczególnych elementów węzła obrony faszystów pozwoliło dywizji uniknąć rozproszenia wysiłków, sił i środków i w każdym wypadku uzyskać konieczną przewagę.

3. Słuszne wykorzystanie przydzielonych dywizji środków artyleryjskich. Gen. Świerczewski zastosował tu zmasowany ogień przeciwko głównym na danym etapie walki obiektom. Poważną rolę odegrało również śmiałe zastosowanie — wbrew starym dowódcom artylerii — korzystnego, oszczędnego i skutecznego ognia na wprost. Gen. Świerczewski podkreśla m. in., że „30 granatów z jednej 77 mm armaty, wystrzelonych w dniu 24 sierpnia ogniem na wprost z odległości 400 m na pozycje i gniazda karabinów maszynowych nieprzyjaciela w rejonie cmentarza, dało znacznie większy skutek niż wieśset wystrzałów, oddanych poprzednio przez 55 dział grupy korpuśnej i armijnej, strzelających do celów odległych o 4 — 5 km“<sup>25</sup>.

4. Wiara dowództwa dywizji i brygad w możliwość wykonania postawionych przed nimi zadań. „Moment ten — pisze gen. Świerczewski — należy tu podkreślić dlatego, że wiara dowódcy w osiągnięcie celu stanowi konieczny i jeden z decydujących warunków pomyślnego działania wojsk,

<sup>25</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 116.

ponieważ najmniejsze nawet wątpliwości lub wahania na jakimkolwiek szczeblu dowodzenia nieodwołalnie znajdują swe odbicie w ospałych i niezdecydowanych działaniach pododdziałów na polu walki, co — jak wiadomo — nigdy nie przynosi powodzenia“<sup>26</sup>.

Równocześnie gen. Świerczewski stwierdza, że taka właśnie niewiara, wahania i bezczynność dowódców wielu związków, biorących obok 35 dywizji udział w operacji saragoskiej, stały się niepoślednią przyczyną niewykonania wszystkich zadań operacji.

5. Zwycięstwo pod Quinto zostało osiągnięte dzięki wytrwałości żołnierzy — zarówno Hiszpanów jak ochotników z brygad międzynarodowych, którzy pomimo pewnych braków w organizacji i wyszkoleniu bojowym wykazali wiele hartu, bohaterstwa i bezgranicznego oddania sprawie walki z faszyzmem.

Ten przedstawiony powyżej tok myśli Generała przy podsumowaniu wyników walki o Quinto wskazuje, jak organicznie wiąże on zagadnienia taktyczno-operacyjne z zagadnieniami moralno-politycznymi, jak podkreśla wagę czynnika moralnego w uzyskaniu zwycięstwa. Oddanie sprawie wolności, sprawie partii, głęboka świadomość wagi postawionego zadania, dokładne zrozumienie swego miejsca i swych zadań w walce — oto elementy, które podnosiły na najwyższy poziom zdolność bojową żołnierza republikańskiego, elementy, które wytrwale rozwijał w nim gen. Walter. Karol Świerczewski jest tu prawdziwym wzorem dowódcy nowego typu, wychowanek Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, żołnierza-rewolucjonisty.

\*

Po zakończeniu walk o Quinto dwie brygady 35 dywizji (11 i 15 Brygady Międzynarodowe) w okresie od 27 do 30 sierpnia znajdowały się w rejonie na południowy wschód od Fuentes de Ebro przygotowując się do dalszych działań. W pododdziałach przeprowadzono gawędy mające na celu podsumowanie i wyciągnięcie wniosków z ostatnich działań. Moralno-polityczny stan brygad był doskonały.

W okresie tym i w pierwszych dniach września część sił 35 dywizji skierowana została do walki w rejonie Mediana, gdzie nieprzyjaciel przeszedł do zaciekłych zwrotów zaczepnych. Został tam m. in. przerzucony 41 batalion 11 Brygady Międzynarodowej i dywizyjny szwadron kawalerii, później zaś również 44 batalion tej brygady. Oba bataliony odegrały

<sup>26</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 117.



poważną rolę w powstrzymaniu frankistów, którzy chcieli uderzeniem od północy przełamać obronę republikańców w rejonie Mediana, a następnie uderzeniem na tyły oblegających Belchite wojsk republikańskich przyjąć z pomocą okrążonemu garnizonowi.

W okresie od 31 sierpnia do 6 września zasadnicze siły 35 dywizji biorą udział w walce o Belchite i ostatecznie zdobywają tę ważną twierdzę faszystów.

Belchite jest niewielkim miasteczkiem (liczyło wówczas około 2 000 mieszkańców) na skrzyżowaniu szos i wąskotorowej linii kolejowej w odległości 50 km na południe od Saragossy. Wraz z Quinto i Fuentes de Ebro Belchite osłaniało podejścia do Saragossy ze wschodu i z południowego wschodu, zamykając równocześnie ważną dla republikańców szosę rokadową biegnącą od Ebro na południe, do Montalban.

Faszyści przekształcili Belchite w silny węzeł obronny, oparty o sieć tranzei powiązanych rowami łączącymi i wzmocnionych wielką ilością żelbetonowych fortyfikacji. Przed tranzejami rozbudowano zapory z drutu kolczastego w 2—3 rzędy. Szosy z Azaila, Lecera i Letux były zaminiowane i zagrodzone zaporami przeciwpancernymi. Również samo miasteczko przygotowane zostało do długotrwałej obrony. Wiele budynków (seminarium duchowne, kościoły, magistrat, gmach komendantury wojskowej) przekształcono w punkty oporu. Ulice poprzecinano rowami i barykadami.

Garnizon Belchite liczył około 3 000 ludzi rekrutujących się z doborowych wojsk Franco, m. in. z falangistów i marokańczyków wyposażonych w artylerię i broń maszynową.

31 sierpnia gen. Świerczewski otrzymał rozkaz objęcia dowództwa nad wszystkimi siłami działającymi przeciw Belchite i doprowadzenia w możliwie szybkim czasie do likwidacji tego węzła obrony faszystów na kierunku Saragossy.

Do tego czasu w rejonie Belchite walczyły: 32 brygada 35 dywizji, dwie brygady 25 dywizji, składającej się w głównej mierze z anarchistów, 153 brygada i batalion żandarmerii polowej, 50 dział i batalion czołgów w składzie 17 maszyn uzbrojonych w działa.

Ponieważ oddziały anarchistów nie posiadały nawet minimalnej wartości bojowej, cały ciężar walk aż do 31 sierpnia spoczywał na barkach 32 brygady. Jej też zasługą było doprowadzenie do pełnego okrążenia węzła obrony nieprzyjaciela w Belchite.

W walkach o Belchite brało udział niewiele ponad 2 000 żołnierzy 15 i 32 brygady 35 dywizji. Oddziały anarchistów liczyły około 2 500 żołnierzy, zaś batalion żandarmerii i 153 brygada (faktycznie jeden jej batalion) razem około 800 ludzi.

Stosunek sił przedstawiał się ogólnie w sposób następujący:

S t r o n y	Żołnierze	K M.	Moździerze	Działa ppanc.	Działa polowe	Czołgi
Republikanie	5 000	136	9	5	50	17
Faszyści	3 000	35	9	4	8	—

Tak więc na pierwszy rzut oka wojska republikańskie posiadały pod Belchite poważną przewagę. Jednakże w rzeczywistości przewagę tę w dużym stopniu obniżały silne umocnienia i dobrze zorganizowana obrona przeciwnika. Równocześnie na obniżenie możliwej efektywności działań bardzo poważnie wpływał sabotaż dowództwa 12 korpusu armijnego, które dotychczas kierowało oblężeniem. Dowództwo to składało się głównie z anarchistów, faktycznych agentów wroga klasowego.

Gen. Świerczewski postanowił opanować Belchite szeregiem koncentrycznych uderzeń, z tym że główny wysiłek miały wykonywać oddziały 35 dywizji z kierunku północno-wschodniego, północnego i północno-zachodniego.

Natarcie miało być wsparte ogniem artylerii, która powinna była obezwładnić siły nieprzyjaciela w samym miasteczku Belchite.

Sam charakter walki i bezpośredniej działalności gen. Świerczewskiego pod wieloma względami przypomina podobne momenty walk pod Quinto.

I tu Generał dąży do maksymalnego wykorzystania artylerii, zmasowując jej ogień na zasadniczych obiektach obrony nieprzyjaciela i wspierając natarcie piechoty ogniem na wprost z odkrytych stanowisk ogniowych. Podsumowując wyniki walk dnia 1 września, gen. Świerczewski pisał: „Decydującą zasługę w zwycięskim podejściu piechoty do Belchite ma artyleria republikańska. Swym skoncentrowanym ogniem z odkrytych stanowisk ogniowych artyleria nie tylko spowodowała ciężkie uszkodzenia obronnych urządzeń faszystów, lecz również osłabiła w nieprzyjacielu wolę stawiania oporu, obniżyła jego zwykły upór w walce i ułatwiła nacierającej piechocie zdobycie szeregu obiektów, co poważnie naruszyło system obrony węzła”<sup>27</sup>.

W walce o poszczególne fortyfikacje frankistów Generał używa swego rodzaju grup szturmowych, które skrycie podchodzą do atakowanego obiektu i uderzają na niego ze wszystkich stron. Gen. Świerczewski stosuje tu z doskonałym skutkiem działania nocne, które stanowią dla przeciwnika całkowite zaskoczenie i przynoszą wojskom republikańskim poważne sukcesy.

<sup>27</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 182.

Podkreślić należy, że likwidację faszystowskiego węzła oporu w Belchite komplikowała konieczność należytego zabezpieczenia działań wobec podejmowanych przez frankistów prób deblokowania okrążonego w Belchite garnizonu. Dlatego właśnie należało wycofać z walk pod Belchite całą 11 brygadę międzynarodową i skierować ją do rejonu Mediana, gdzie trwały wciąż zaciekle ataki faszystów. Równocześnie całokształt sytuacji wymagał przyspieszenia likwidacji węzła; z uwagi na małą zdolność bojową 24 dywizji, która walczyła pod Mediana, sytuacja mogła się jeszcze bardziej skomplikować.

Wojska republikańskie przełamały obronę wroga na skraju miasta i wdarły się na jego ulice, oczyszczając w zaciekłych walkach jeden za drugim punkty oporu wroga. Ogromną rolę odegrała tu osobista inicjatywa dowódców pododdziałów, gdyż zgodnie z charakterem walk w mieście nastąpiła decentralizacja dowodzenia.

Dla ustalenia sytuacji w mieście gen. Świerczewski wydał rozkaz zatkanie czerwonych chorągiewek na domach, które zostały już zajęte przez republikańców. Z jednej strony ten prosty środek pomagał w orientowaniu się w przebiegu działań, z drugiej stanowił czynnik pobudzający oddziały do bojowego współzawodnictwa. Okazało się zresztą, że wbrew meldunkom oddziały anarchistyczne nie weszły jeszcze do Belchite, w którym walczyły jedynie 15 i 32 brygady 35 dywizji.

Wojska faszystowskie naciskane przez oddziały gen. Świerczewskiego wycofały się z wielu punktów oporu i większością posiadanych sił zajęły obronę w gmachu magistratu, komendantury wojennej oraz przyległych domach. W dużym stopniu ułatwiło to prowadzenie działań oddziałom republikańskim.

Przeciwko tym punktom otwarto ogień na wprost. Około południa 5 września bataliony 15 i 32 brygady okrążyły ostatnie pozycje wroga, podciągnęły małokalibrowe działa, podprowadziły cztery czołgi, ustawiły karabiny maszynowe i rozpoczęły gwałtowny zmasowany ogień.

„Agonia przeciwnika — pisze Generał — trwała niedługo. Nocą oblegający w formie ultimatywnej zaproponowali buntownikom zaprzestanie bezsensownego już teraz oporu, grożąc w razie odmowy rozbięciem gmachów przez artylerię i podpaleniem ich. Groźba ta zadecydowała o kapitulacji. O świcie przeszło 1 200 faszystów złożyło broń. Wczesnym rankiem 6 września nad Belchite wzniosł się sztandar republikański“<sup>28</sup>.

W czasie walk o Belchite oddziały 35 dywizji wzięły do niewoli z górą 1 500 frankistów, zdobyły ponad 1 000 karabinów, 22 karabiny maszynowe, 2 działa małokalibrowe, 4 armaty 75 mm, 4 haubice 105 mm i inny materiał wojenny.

<sup>28</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 199.

Straty dywizji wynosiły 120 zabitych i 460 rannych. Poważne straty poniosła zwłaszcza 15 brygada międzynarodowa. W ciągu pięciu dni walk brygada miała 80 zabitych i 203 rannych. Straty te były spowodowane warunkami walk w mieście, w których toku bataliony tej brygady wykazały największą aktywność. Szczególnie ciężkie straty poniosła kadra brygady. W walkach pod Belchite zginęło 43 oficerów i 5 pracowników politycznych. „To zjawisko — pisał gen. Świerczewski — jest zresztą w ogóle charakterystyczne dla młodej armii republikańskiej, w której osobisty przykład dowódcy odgrywał w walce bardzo wielką rolę”<sup>29</sup>.

Podsumowując przebieg działań pod Belchite gen. Świerczewski podkreśla znowu szereg momentów, które w poważnym stopniu przyczyniły się do uzyskania zwycięstwa.

Przede wszystkim zwraca on uwagę na uzyskanie zaskoczenia przeciwnika, który mając od trzech miesięcy do czynienia z oddziałami anarchistów przyzwyczał się do „cementarnej spokoju” panującego dotychczas w tym rejonie. Dalej podkreśla wysokie walory bojowe piechoty republikańskiej, która wykazała się poważną siłą uderzeniową, wytrzymałością i inicjatywą, zarówno w walce o zewnętrzny pierścień obrony jak o samo miasto. Na szczególną uwagę zasługuje inicjatywa wykazana przez młodszych dowódców. W warunkach słabego działania łączności ta właśnie inicjatywa odegrała poważną rolę w zwycięskim zakończeniu oblężenia.

Generał podkreśla duże znaczenie właściwego użycia artylerii republikańskiej. Jak już wspomnieliśmy, artylerii — w oparciu o doświadczenie walk o Quinto — użyto do prowadzenia zmasowanego ognia i to głównie z odkrytych stanowisk ogniowych. Szczególną uwagę zwraca gen. Świerczewski na pełne wykorzystanie przez brygady ich organicznych baterii dział 45 mm. Działa te posuwały się w czołowych tyralierach nacierającej piechoty i prowadząc ogień na wprost, likwidowały punkty ogniowe wroga ułatwiając w ten sposób piechocie wykonanie jej zadań. Jeśli chodzi o użycie czołgów, to poważną rolę odegrały one w przełamaniu zewnętrznej linii oporu wroga. Natomiast w walce w mieście prowadziły jedynie ogień z miejsca.

Wreszcie opisując walki o Belchite Generał stwierdza, że dużą rolę odegrały republikańskie samoloty myśliwskie, które skutecznie osłaniały nacierające wojska przed uderzeniami lotnictwa faszystów.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawia się działalność dowódcza i wychowawcza Generała w toku operacji saragoskiej.

Cytowana praca Generała — mimo przemilczenia przez jej autora faktu, że właśnie on był dowódcą 35 dywizji republikańskiej, mimo że nie

<sup>29</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 200.

szczędzi w niej sam sobie wielu krytycznych uwag — pozwala w całej pełni ocenić rolę i znaczenie gen. Waltera nie tylko jako dowódcy jednego z najlepszych związków taktycznych armii republikańskiej, ale również jako tego, który wychowany na wzorach Armii Radzieckiej wnosił w szeregi wojsk republikańskich przodującą naukę i sztukę wojenną. Generał Walter mechanicznie nie przenosi nabytej w ZSRR wiedzy wojskowej i politycznej na grunt wojny domowej w Hiszpanii. Ucząc innych, równocześnie uczy się od nich, rozwija swe umiejętności i to zawsze w oparciu o dialektyczne ujmowanie spotykanych zjawisk. I stąd jego cenne wnioski i uogólnienia, które po powrocie do ZSRR przekazał Armii Radzieckiej.

Generał sam podkreśla w swej pracy, że w toku wojny w Hiszpanii zaznaczył się wyraźny postęp w organizowaniu współdziałania rodzajów wojsk oraz współdziałania między poszczególnymi elementami ugrupowania bojowego i operacyjnego. Podkreśla również wzrost umiejętności organizowania dowodzenia.

Generał Walter widzi w artylerii podstawową siłę, która może zapewnić najbardziej skuteczną pomoc w wykonywaniu zadań bojowych przez piechotę i czołgi, zwraca uwagę na konieczność masowania jej ognia oraz użycia do strzelania na wprost dla obezwładnienia środków ogniowych nieprzyjaciela, szczególnie tych, które bądź są silnie umocnione, bądź też ukryte w murowanych budowlach.

Jeśli przypomnimy sobie walkę, którą gen. Świerczewski stoczył pod Quinto ze zrutynizowanymi oficerami byłej armii królewskiej w sprawie użycia artylerii, i jak z tej walki wyszedł zwycięsko, jeśli sam Generał pisze, że pod Belchite „skuteczność prowadzenia ognia z odkrytych stanowisk ogniowych stała się oczywista dla wszystkich”<sup>30</sup> — to możemy sobie uświadomić wielką rolę, jaką odegrał on w dziele umiejętnego wykorzystania tak potężnego środka walki w wojnie współczesnej, jakim jest artyleria.

Do innych momentów działalności gen. Świerczewskiego w Hiszpanii, świadczących o jego nowatorstwie i konsekwentnym wcielaniu w życie nowych form i sposobów działań, które zdają swój egzamin na polu walki, można zaliczyć następujące: w dywizji dowodzonej przez generała Waltera po raz pierwszy w Hiszpanii stosuje się w walkach o Belchite organizowanie grup szturmowych w celu opanowania silnie ufortyfikowanych obiektów nieprzyjaciela. Na rozkaz Generała w okresie walk o Quinto zmienia się dotąd istniejący system zaopatrywania, polegający na tym, że oddziały same pobierają w składach środki materiałowe. Od Quinto

<sup>30</sup> Świerczewski, *op. cit.* s. 203—204.

stosuje się w armii republikańskiej zasadę „dowozu w przód“, tj. zaopatrzenie przez wyższe instancje tyłowe — niższych. Zasada ta obowiązuje po dzień dzisiejszy.

Należy przypomnieć również o doskonale zorganizowanej służbie zdrowia w dywizji dowodzonej przez gen. Waltera. Znajduje tu wyraz ta tak charakterystyczna dla niego troska o człowieka. Píše on: „Troska o żołnierza, jako centralną postać w walce, stanowiła w dywizji nienaruszalne prawo i tym w znacznym stopniu tłumaczy się wytrwałość jej oddziałów na polu walki“<sup>31</sup>.

Gen. Świerczewski występuje również jako doskonały organizator swego aparatu dowodzenia, jako wychowawca sztabu. Z całym naciskiem zwraca uwagę na konieczność kontroli wykonania rozkazów, na umiejętność wzajemnego zastępowania się oficerów sztabu, na właściwą organizację służby informacyjnej, przede wszystkim przez wysyłanie oficerów łącznikowych do oddziału dywizji. O nowatorstwie gen. Świerczewskiego świadczy na przykład fakt, że nakazuje on przebudowanie jednego samochodu ciężarowego na autobus sztabowy, który zapewnia dogodny warunki pracy, a jednocześnie ruchliwość aparatu dowodzenia.

Gen. Świerczewski w pełni doceniał rolę czynnika moralnego w wojnie. Znajduje to wyraz nie tylko w należytej organizacji pracy politycznej, nie tylko w trosce o warunki bytowe żołnierza, ale również w takim pociągnięciu, jak rozpowszechnianie w podległych mu oddziałach i pododdziałach wiadomości o sukcesach bojowych jednego z nich, co — jak pisze gen. Walter — zawsze podnosiło nastroje i zaufanie żołnierzy we własne siły, mimo trudności walki.

Dla metod wychowawczych stosowanych przez gen. Świerczewskiego bardzo charakterystyczne jest wydarzenie opowiedziane przez znanego postępowego pisarza niemieckiego Willi Bredla — żołnierza 11 Brygady Międzynarodowej im. Ernsta Thaelmanna. Po walkach w rejonie Quinto, Belchite brygada została rozmieszczona w rejonie Codo. Tam właśnie do batalionu im. Thaelmanna przybył kiedyś gen. Świerczewski. Po rozmowie z oficerami dowódca brygady spytał Generała, jakie jest jego zdanie o batalionie Thaelmanna. Generał oświadczył: „W tym batalionie jest jeszcze dużo niedociągnięć... Na przykład nie wszyscy rozumieją jeszcze, że należy całą siłę ognia skierować na jeden punkt... Przecież mamy dziś dość kaemów. Więc, do diabła, pozwólcie im strzelać ile wlezie i przegnajcie tych faszystowskich psów. Mamy dobrze wyszkolonych strzelców wyborowych, na sto metrów zestrzelą wróbla, ale rzadko trafiają w faszystowskiego oficera... Mamy czołówki złożone z odważnych ludzi, nie powinno się ich używać do każdej roboty, natomiast kiedy się je już po-

<sup>31</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 51.

syła z ręcznymi granatami lub dynamitem, wtedy sprawa musi być wygrana... I jeszcze: naszym oficerom zawsze się zdaje, że muszą przy każdej sposobności iść do ataku w pierwszym szeregu... ale to nie zawsze jest potrzebne. Stale słyszę, że muszą być na czele, inaczej wszystko kuleje... A jeżeli tak jest faktycznie, to wasza wina, bo znaczy, że nie posiadamy odpowiednich kaprali i sierżantów...

A poza tym... A potem jeszcze... I to też...“ — Generał nie ustawał. Wszyscy byli purpurowi. Byliśmy przygotowani na krytykę, na surową, słuszną krytykę, jednak mieliśmy nadzieję, że usłyszymy także jakieś pochwały. A tymczasem wytknięto nam same niedociągnięcia, same błędy. Siedzieliśmy cichutko, mocno rozczarowani.

„No zbliżam się do końca mej długiej przemowy — zakończył Generał. — Odrzućcie błędy i dajcie w skórę tym przeklętym psubratom faszystom, tak jak na to zasługują, inaczej cała Europa stanie w ogniu“.

Podniósł kielich, spojrzął z lekka drwiąco na nasze wydłużone twarze i zawołał donośnym głosem:

„Pijcie ze mną! Piję za zdrowie oficerów i szeregowych batalionu Thaelmanna. Z całego serca kocham ten batalion, bo jest jednym z najlepszych i najdzielniejszych w hiszpańskiej armii ludowej...“<sup>32</sup>

Rzecz jasna, takie wystąpienie Generała mobilizowało oficerów i żołnierzy do wzmożonego wysiłku nad usunięciem braków i błędów w wykszoleniu bojowym, do nowych wspaniałych, bohaterskich czynów na polu walki.

Tych kilka uwag wymownie świadczy o tym, że Karol Świerczewski, wychowany na podstawach radzieckiej nauki wojennej, potrafił w warunkach wojny domowej w Hiszpanii znaleźć najlepsze metody dowodzenia i wychowania podwładnych.

Po walkach w rejonie Saragossy 35 dywizja w grudniu 1937 i styczniu 1938 r. bierze udział w odpieraniu zacieklej ofensywy frankistów na Teruel i wstawia się tam bohaterskimi czynami. W marcu 1938 r. dywizja gen. Waltera walczy znowu w Aragonii, odpierając nową silną ofensywę faszystów. Brygady 35 dywizji (brygady międzynarodowe 11, 15, 13 — polska im. Dąbrowskiego) walczą w obronie Belegueru, Caspe i Leridy. Wszędzie tam dociera do nich Generał, wszędzie osobiście organizuje walkę i kieruje nią, wszędzie w znacznym stopniu przyczynia się do zahamowania natarcia faszystów.

W maju 1938 r. gen. Świerczewski wyjeżdża z Hiszpanii do Związku Radzieckiego, pozostawiając po sobie pamięć znakomitego dowódcy, wielkiego wychowawcy żołnierzy, zahartowanego działacza partyjnego, płomiennego internacjonalisty.

<sup>32</sup> Bredel W., *Spotkanie nad Ebro*. Warszawa 1950, s. 101—102.

\*

Żołnierzy i oficerów ludowego Wojska Polskiego szczególnie interesują te wszystkie momenty działalności Karola Świerczewskiego w Hiszpanii, w których bezpośrednio czy pośrednio wpływał na działania bojowe i postawę polityczną jednostek polskich.

Oddziałami polskimi armii republikańskiej gen. Świerczewski interesował się nader żywo przez cały czas swego pobytu w Hiszpanii. Mimo że tylko przez krótki stosunkowo okres 13 brygada międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego, działająca w składzie 35 dywizji, była pod jego dowództwem, gen. Walter miał bardzo ścisły kontakt z polskimi ochotnikami.

Tak więc w lecie 1937 r. dąbrowszczacy walczą w pobliżu 35 dywizji i gen. Świerczewski nawiązuje z nimi serdeczny kontakt. Interesuje się stanem bojowego i politycznego wyszkolenia brygady, udziela rad i wskazówek, a przede wszystkim pragnie pogłębić w jej składzie osobowym zrozumienie tego ogromnego znaczenia, jakie jej walka ma dla polskich mas ludowych, przeciwstawiających się bohatersko pod wodzą Komunistycznej Partii Polski narastającej fali faszyzmu w Polsce.

Karol Świerczewski — wielki patriota-internacjonalista — ani na chwilę nie traci z pola widzenia faktu, że walka w Hiszpanii jest jednym z etapów walki o Polskę Ludową, której potrzebne będą kadry zahartowanych żołnierzy.

Dlatego też w swym znanym liście do 13 brygady pisze z okazji rocznicy powstania batalionu im. Dąbrowskiego:

„Droży Towarzysze.

W imieniu 35 dywizji i własnym zasyłam najserdeczniejsze, najszczerze życzenia... **p i e r w s z e j , p r a w d z i w e j b r y g a d z i e p o l s k i e g o l u d u p r a c u j ą c e g o .**

Rok temu na ziemi hiszpańskiej, na której ongiś, przed wiekiem, szwoleżery Kozietulskiego i ułani Dziewanowskiego torowali drogę inwazji Napoleona w wężozie Somosierry i na ulicach Saragossy — do tej ziemi rok temu przybyły pierwsze grupy górników, robotników i chłopów polskich, by tutaj ramię w ramię z bohaterskim ludem hiszpańskim podjąć walkę orężną z faszyzmem Hitlera i Mussoliniego, by życie składać ofiarnie za wolność, za chleb, za przyszłość Polski pracującej.

Casa del Campo i Ciudad Universitaria, niezliczone boje dąbrowszczaków pod Madrytem, a później Jarama, pogrom faszystów włoskich pod Guadalajara, uciążliwe walki w operacji pod Brunete i ostatnia bohaterska praca na Aragonie, pod Saragossą — takie są etapy z początku bata-



lionu, a później brygady Dąbrowskiego w walce o lepsze jutro naszej polskiej Ojczyzny... Brygada im. Dąbrowskiego to pierwsza w historii i tymczasem jedyna brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopca, która swą pracą ofiarną realizuje stare, piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach: „Za wolność Waszą i naszą“.

Wasza brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej. To zobowiązuje do wzorowego ładu i porządku wojskowego wewnątrz swoich szeregów, to wymaga wzmocnienia i wzniesienia dyscypliny wojskowej na wyższy poziom, bo każdy z Was to oficer i kierownik mniejszych lub większych pododdziałów i jednostek przyszłej armii naszej Polski.

Tego od Was, towarzysze, żąda Polska pracująca, tego wymagają interesy walki z bandą psów faszystowskich, tego wymaga od nas nasze kierownictwo tutejsze.

Jeszcze raz — najszczerze pozdrowienia i podziękowania Polaka swoim ziomkom i życzenia, by sztandar Polskiej Brygady im. Dąbrowskiego powiewał dumnie i jak najwyżej wśród sztandarów brygad Armii Republikańskiej, by widziany był przede wszystkim przez tych, którzy nas tu przysłali — przez polski lud pracujący.

Walter, generał  
dowódca 35 dywizji

Madryt, 21 X 1937 r.“<sup>33</sup>

List ten jest niesłychanie charakterystyczny dla całej postawy życiowej gen. Świerczewskiego. Jak kiedyś w czasie swej pracy w polskiej szkole dowódców Armii Radzieckiej — w szkole Czerwonych Komunistów — oddawał wszystkie swe siły wychowaniu przyszłych dowódców nowej armii Polski Ludowej, tak teraz w innych warunkach, w dalekiej Hiszpanii, myśli o tym samym wierząc głęboko, że przy pomocy Związku Radzieckiego spełni się najgorętsze życzenie jego całego życia, że powstanie Polska ludu pracującego.

Pod bezpośrednie dowództwo gen. Waltera brygada im. Dąbrowskiego przechodzi dopiero w marcu 1938 r. w czasie silnej ofensywy faszystów w Aragonii. Obok starych brygad 35 dywizji: 11 brygady międzynarodowej, 15 brygady międzynarodowej im. Lincolna — 13 brygada międzynarodowa im. Dąbrowskiego uczestniczy w powstrzymaniu natarcia faszystów i w kwietniu 1938 r. zajmuje pozycje nad Ebro.

<sup>33</sup> Patrz: *O generale Świerczewskim wspomnienia*, s. 17—18. Wszystkie podkreślenia autorów niniejszej pracy.

W czasie tych walk gen. Świerczewski wpajał brygadzie podstawowe zasady radzieckiej sztuki wojennej. W trudnych warunkach przewagi wroga uczył, że nie wolno ulegać jego inicjatywie, że trzeba umieć szukać nowych, skutecznych form walki, gdy okazuje się, że stare, utarte formy nie mogą zapewnić powodzenia. Uczył m. in., jak w konkretnych warunkach wykorzystać metody walki partyzanckiej w małych oddziałach szybko przenoszących się z miejsca na miejsce, jak regularną jednostkę wojskową rozdzielać na oddziały partyzanckie i znowu szybko cementować je w nowej sytuacji w jednostkę regularnego wojska.

Te nauki i wskazania gen. Waltera wyniesione z wielkiej szkoły Armii Radzieckiej stały się później prawdziwym drogowskazem dla dąbrowszczaków, kiedy dalsze koleje walki zaprowadziły ich do szeregów partyzanckich walczących przeciwko hitleryzmowi w Polsce, Francji i innych krajach okupowanych oraz do szeregów regularnych związków taktycznych i oddziałów ludowego Wojska Polskiego.

\*

Po powrocie do Związku Radzieckiego, w 1939 r. gen. Świerczewski skierowany zostaje do pracy w Akademii im. Frunzego. Aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, do zdradzieckiej napaści hitlerowców na Kraj Rad, oddaje on wszystkie swe siły pracy naukowej i pedagogicznej. W tym właśnie czasie, obok innych, powstaje jego cytowana powyżej praca pt. *Działania 35 dywizji w saragoskiej operacji zaczepnej republikanów w 1937 r.*

Praca ta stanowi dysertację napisaną przez Generała dla uzyskania stopnia naukowego kandydata nauk wojskowych. Obrona pracy, której oficjalnymi oponentami byli gen. mjr Malinowski (dziś Marszałek Związku Radzieckiego) i płk Ratner, odbyła się w końcu 1940 r. Obie recenzje wypowiadają się o pracy gen. Świerczewskiego z wielkim uznaniem, podkreślając jej wagę dla studiowania doświadczeń wojny hiszpańskiej i dla naświetlenia zagadnień, które były podówczas przedmiotem szczególnej wagi w pracach nad doskonaleniem Armii Radzieckiej. W zakończeniu recenzji gen. Malinowskiego czytamy: „W sumie praca jest dziełem całkowicie oryginalnym, w którym autor wykazał swą dojrzałość w dziedzinie badań wojskowo-naukowych oraz ujawnił głęboką wiedzę w dziedzinie nauki marksizmu-leninizmu i sztuki wojennej. Tow. Świerczewski bezwzględnie zasługuje na przyznanie mu stopnia naukowego kandydata nauk wojskowych“. A płk Ratner stwierdza, że „całą pracę można scha-

rakteryzować jako głęboko ludzki dokument o jednym z epizodów walki ludu hiszpańskiego<sup>34</sup>.

Praca gen. Świerczewskiego ukazuje go nie tylko jako znakomitego taktyka, lecz również jako operatora, organizatora, a przede wszystkim jako dowódcę-komunistę. Wyciągnięte przez niego wnioski operacyjne i taktyczne, głęboka analiza wszystkich silnych i słabych stron wojsk republikańskich i wojsk przeciwnika oparta na głębokim przestudiowaniu całokształtu sytuacji, zwłaszcza zaś sytuacji politycznej, zasadnicza, nacechowana głęboką partyjnością ocena ugrupowań politycznych działających podówczas w Hiszpanii nie straciły dziś nic ze swej aktualności. Doświadczenia w organizowaniu armii republikańskiej i walki z jawnymi i zamaskowanymi wrogami Republiki, formy i sposoby organizowania, szkolenia i wychowywania wojska w oparciu o partię wykorzystał później gen. Świerczewski w całej pełni przy organizowaniu ludowego Wojska Polskiego.

W Akademii im. Frunzego generał Świerczewski zajmował stanowisko kierownika grupy słuchaczy oraz starszego wykładowcy taktyki ogólnej i sztuki operacyjnej. Jak wspomina towarzysz generała Świerczewskiego ze wspólnej służby w Akademii, gen. bryg. Leoszenia, całość działalności naukowej i pedagogicznej Karola Świerczewskiego była klasycznym przykładem „powiązania teorii z praktyką, prawdziwie twórczego zastosowania i wykorzystania praktycznych wyników studiów nad doświadczeniami wojny (a przede wszystkim nad osobistymi i świeżymi doświadczeniami z wojny w Hiszpanii — przyp. autorów) do celów procesu szkoleniowego w Akademii“<sup>35</sup>, to znaczy do szkolenia i wychowywania kadr dowódczych Armii Radzieckiej.

Gen. Świerczewski poza omawianą już pracą kandydacką przygotował szereg innych monografii, wiele wykładów i zawsze doskonałych opracowań metodycznych. Generał brał bardzo aktywny udział w dyskusjach naukowych, podczas których dawał liczne dowody swego nowatorstwa i umiejętności dostrzegania nowych, postępowych zjawisk w sztuce operacyjnej i taktyce, w użyciu różnych rodzajów wojsk; nie wahał się wysuwać śmiałych wniosków i przewidywań, zawsze uzasadniając i motywując je w wyczerpujący sposób, korzystając z własnych wspomnień i notatek z Hiszpanii, ilustrując swe tezy znakomicie dobranymi przykładami historycznymi.

Głoszone przez gen. Świerczewskiego poglądy w pełni odpowiadały zasadniczym przesłankom i duchowi radzieckiej nauki wojennej. Zwracał on mianowicie uwagę na konieczność prowadzenia działań w spo-

<sup>34</sup> Obie recenzje znajdują się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego.

<sup>35</sup> *O generale Świerczewskim wspomnienia*, s. 47.

sób najbardziej zdecydowany. To stanowisko gen. Świerczewskiego w pełni wyrażają na przykład takie wypowiedzi z jego pracy kandydackiej:

„Raz nie wykorzystane na wojnie pomysły i możliwości więcej się nie powtarzają i ujemne wyniki początkowych wahań i niezdecydowania bardzo rzadko udaje się poprawić przez zazwyczaj spóźnioną energię i upór“<sup>36</sup>.

„Nieznaczną stosunkowo przeszkoda w walce może przekształcić się w trudną do pokonania zaporę, jeśli początkowe, tj. decydujące działania nacierającego w niedostateczny sposób przepojone są zdecydowaną energią i wolą“<sup>37</sup>.

Generał był zwolennikiem stosowania manewrowych form walki, przeciwnikiem stosowania wyłącznie form uderzenia czołowego, bezwzględnie zwalczał szablony i rutyniarstwo.

Podkreślając na przykładzie operacji saragoskiej słuszność zastosowanej tam formy koncentrycznych uderzeń, gen. Świerczewski zwracał uwagę, że jest to jeden z najbardziej skomplikowanych manewrów, który wymaga dokładnego przygotowania i zabezpieczenia, doskonałej organizacji współdziałania operacyjnego i taktycznego, umiejętnego masowania sił i środków na wybranych kierunkach głównego uderzenia.

Generał szczególną wagę przywiązywał do zagadnienia współdziałania czołgów z piechotą, podkreślając rolę wojsk pancernych jako rodzaju wojsk wzmacniającego siłę uderzeniową i zapewniającego przekształcenie powodzenia taktycznego w operacyjne. W oparciu o doświadczenia hiszpańskie Karol Świerczewski był rzecznikiem masowania wysiłków artylerii i lotnictwa na wybranych kierunkach głównego uderzenia i takiego stawiania im zadań, aby wysiłki ich zapewniały piechocie i czołgom swobodę natarcia i wzmacniały ich wytrzymałość w obronie. Generał nakreślił sposoby użycia artylerii i lotnictwa w natarciu, wskazywał na potrzebę wzajemnego uzupełniania się ich działania. Równocześnie zwracał uwagę na zagadnienia walki o panowanie w powietrzu jako warunek zabezpieczający nie tylko swobodę działania samego lotnictwa, ale i wojsk naziemnych.

Nie było dziedziny sztuki wojennej, do której gen. Świerczewski nie wniósłby czegoś nowego na podstawie doświadczeń hiszpańskich. Zwracał na przykład uwagę na rolę karabinów maszynowych i moździerzy we współczesnej walce, wskazując na nowe formy ich użycia w ramach podstawowych pododdziałów taktycznych. Na podstawie doświadczeń forsowania rzeki Ebro Generał wskazywał na konieczność silnej fali czołowej

<sup>36</sup> Świerczewski, *op. cit.*, s. 140.

<sup>37</sup> *Tamże*, s. 149.

odpowiednio wyposażonej w dużą ilość środków ogniowych, w tym również artylerii przeciwpancernej. Wypowiadał się za stosowaniem w obronie systemu tranzei i rowów łączących. Zawsze zwracał uwagę na konieczność dokładnej organizacji zabezpieczenia bojowego i operacyjnego, przede wszystkim zaś rozpoznania i maskowania.

Generał z całą siłą podkreślał zawsze rolę i znaczenie należytej zorganizowanej pracy politycznej jako jednego z zasadniczych czynników zapewniających wykonanie stojących przed wojskiem zadań bojowych.

Towarzysze gen. Świerczewskiego z Akademii Wojskowej im. Frunzego wspominają, że wszystkie jego wystąpienia ilustrowane były cennymi przykładami historycznymi zapewniającymi znakomitą pogładowość wykładu, a zarazem obfitowały w bardzo wartościowe i konkretne wnioski praktyczne. Generał występował zawsze z charakterystyczną dla niego swadą, toteż wszystkie jego wystąpienia i głosy w dyskusjach budziły nieślabnące zainteresowanie.

„Towarzysz Generał Świerczewski — wspomina gen. Leoszenia — brał również jak najczynniejszy udział w życiu partyjnym Akademii. Był członkiem komitetu organizacji partyjnej kadry.

Poza tym brał udział w wykonaniu licznych zadań politycznych i wojskowych, systematycznie stawianych mu przez kierownictwo Akademii i Sztab Generalny. Wszystkie jego wystąpienia miały charakter wysoce ideowy, partyjny, głęboko zasadniczy. Cieszył się wielkim autorytetem wśród słuchaczy i wykładowców, zdobyłym zarówno dzięki swej owocnej działalności naukowej i pedagogicznej, wielkiej pracowitości i wysokiej wymagalności wobec siebie samego, jak i dzięki wybitnym zaletom charakteru“<sup>38</sup>.

Pracę tę przerywa najazd hitlerowców na ZSRR. Gen. Świerczewski otrzymuje w końcu czerwca 1941 r. zadanie sformowania dywizji, którą później dowodzi aż do listopada 1941 r. Z kolei skierowany zostaje na głębokie zaplecze w celu formowania jednostek odwodowych. Później jest komendantem kursów doskonalenia dowódców *Wystriel* i jednej ze szkół oficerskich Armii Radzieckiej. Tak więc partia komunistyczna i Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej stawiają Karola Świerczewskiego na ważnych posterunkach dowódczych i wychowawczych.

Nadchodzi maj 1943 r. W Sielcach nad Oką z inicjatywy komunistów polskich, dzięki wszechstronnej, braterskiej pomocy KPZR i państwa radzieckiego, przy osobistej trosce Józefa Stalina rozpoczyna się formowanie 1 dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Dla Karola Świerczewskiego oznacza to spełnienie jego najgorętszych marzeń. Natychmiast też prosi o skierowanie go do dywizji. W drugiej połowie sierpnia 1943 r., mia-

<sup>38</sup> O generale Świerczewskim wspomnienia, s. 47—48.

nowany zastępcą dowódcy 1 korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, przybywa do Sielc. I odtąd losy Generała łączą się ściśle z historią ludowego Wojska Polskiego, tego wojska, do którego dążył przez trzydziestoletni blisko okres rozstania z Ojczyzną, biorąc w szeregach partii bolszewickiej udział w walkach o siłę i potęgę Związku Radzieckiego i jego niezwyciężonej armii, o postęp ogólnoludzki, o wielką sprawę światowego proletariatu.

Rudolf Švec

## BRATERSTWO BRONI I IDEI ARMII CZECHOSŁOWACKIEJ I WOJSKA POLSKIEGO \*

Historyczne zwycięstwo bohaterskiej Armii Radzieckiej nad faszyzmem w Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego zmieniło całkowicie stosunek sił między obozem socjalizmu a obozem imperializmu.

„...od systemu kapitalistycznego — stwierdził Józef Stalin w *Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR* — odpadły Chiny i inne kraje demokracji ludowej w Europie, tworząc wraz ze Związkiem Radzieckim jednolity i potężny obóz socjalistyczny, przeciwstawny obozowi kapitalizmu“. Siły tego obozu socjalizmu, któremu przewodzi Związek Radziecki, rosną z dniem każdym, a każde jego osiągnięcie w budowie socjalizmu jest krokiem naprzód w dziele utrzymania i utrwalenia pokoju na świecie. Do krajów, których narody w braterskiej współpracy budują swą szczęśliwą przyszłość, należą kraje demokracji ludowej Polska i Czechosłowacja.

Wielkie znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa zarówno Polski jak Czechosłowacji oraz innych krajów obozu pokoju ma zawarcie w dniu 10 marca 1947 r. polsko-czechosłowackiego układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Mówiąc o wadze i znaczeniu tego układu prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz oświadczył: „Jako układ wybitnie obronny, jest nasz pakt jeszcze jednym przejawem pokojowej polityki naszych bratnich krajów słowiańskich, pragnących żyć zarówno ze sobą, jak i ze wszystkimi innymi narodami w zgodzie i harmonijnej współpracy... Sojusz nasz witamy tym serdeczniej, że wyrósł on zarówno z wielowiekowych tradycji sąsiedzkiej przyjaźni oraz pokrewieństwa języka i kultury, jak też z głębokich demokratycznych przemian w obu naszych krajach... Wierzimy, że przyjaźń Polski z Czechosłowacją, którą chcemy jeszcze staranniej pielęgnować i pogłębiać, jest potrzebna Polsce, jest potrzebna Czechosłowacji“. A Klement Gottwald, wówczas jeszcze prezes Rady Ministrów, oświadczył w odpowiedzi: „Podpisaliśmy przed chwilą umowę sojuszniczą, która zapewni — wierzę, że po wieczne czasy — sojusz i przyjaźń Państwa Polskiego oraz Republiki Czechosłowackiej... Historia obu naszych narodów, jak też i narodów słowiańskich w ogóle, uczy, że nasze

---

\* Artykuł specjalnie napisany dla *Studiów i materiałów do historii sztuki wojennej* przez szefa Wojskowego Instytutu Historycznego Armii Czechosłowackiej, płk. Rudolfa Šveca.

narody przeżywały okres siły i rozkwitu, ilekroć szły razem ręka w rękę, kiedy zaś były poróżnione, chyliły się ku upadkowi... Bądźmy przeto pojętymi uczniami nauczycielki historii, nie dopuszczając już nigdy więcej do powtórzenia się — ku radości wroga — dawniejszych sporów, postępujemy nadal po tej drodze, na którą dziś wstąpiliśmy“.

Wspólne wyzwolenie przez Armię Radziecką, zwycięstwo ludu nad burżuazją, początek budowy socjalizmu w najściślejszym sojuszu ze Związkiem Radzieckim — wszystko to prowadzi do najbliższej, najściślejszej, nie znanej dotychczas braterskiej współpracy nie tylko ludu polskiego i czechosłowackiego, lecz również młodych armii ludowych Polski i Czechosłowacji.

Czechosłowacja, podobnie jak bratnia Polska, przystąpiła do budowy swej ludowej armii natychmiast po wyzwoleniu kraju przez Armię Radziecką. Nowa Armia Czechosłowacka różni się pod każdym względem od armii państw kapitalistycznych. Zrodziła się ona na ziemiach Związku Radzieckiego w walce przeciwko faszyzmowi, w walce o wolność swego narodu, w walce, którą toczyła u boku Armii Radzieckiej. Zadaniem jej jest strzec zdobyczy ludu i pokojowego budownictwa socjalizmu, a w razie napaści ze strony państw kapitalistycznych toczyć najsprawiedliwszą ze sprawiedliwych wojen — wojnę w obronie władzy socjalistycznej. Dlatego też naród czechosłowacki kocha swoją armię, szanuje ją, wspiera i otacza troskliwą opieką. Prezydent Klement Gottwald stwierdził w rozkazie z okazji Dnia Armii Czechosłowackiej 6 października 1950 r.: „...lud pracujący Czechosłowacji wznaga swe twórcze wysiłki i kieruje się zasadą, że koniecznym warunkiem budowy socjalizmu u nas jest również zabezpieczenie tej budowy od napaści z zewnątrz. Budować socjalizm oznacza także wzmacniać i zwiększać zdolność obronną naszego państwa. Naród nasz zrobi wszystko, by bezpieczeństwo naszej ludowo-demokratycznej republiki było zapewnione i by nasza armia otrzymała wszystko, czego potrzebuje“.

Pochodząc z ludu i broniąc zdobyczy ludu Wojsko Polskie i Armia Czechosłowacka nawiązują do najślawniejszych okresów historii swoich narodów, gdy do walki przeciwko obcym i rodzimym ciemnościom powstawał lud. I właśnie w tych najślawniejszych okresach historii czeskiego i słowackiego narodu znajdujemy wiele wspólnego z braterskim narodem polskim.

Do najpiękniejszych tradycji, do których nawiązuje dziś ludowa Armia Czechosłowacka, należy ruch husycki. Bezpośrednim bodźcem, który spowodował sprawiedliwy wybuch ludowego gniewu przeciwko feudalnemu uciskowi i „nieprawościom“, było zuchwałe spalenie na stosie w Konstancji 6 czerwca 1415 r. mistrza Jana Husa przez kościelną i feudalną reakcję. Wielkie znaczenie ruchu husyckiego polega na tym, że wówczas



czeski lud pracujący, biedota miejska i wiejska, wystąpiły po raz pierwszy w dziejach jako potężna siła polityczna, walcząc o swe wyzwolenie z wszelkiego rodzaju ucisku. Był to jeden z największych ruchów antyfeudalnych w dziejach narodów europejskich. W ten sposób lud czeski stał się w XV w. pionierem walki o wyzwolenie społeczne. I był tego w pełni świadomy. Podczas zwycięskich walk wzrosła niezwykle świadomość narodowa i poczucie dumy z olbrzymiego zadania, które wziął na siebie lud czeski.

Gdy stary, ginący świat kościelno-feudalny stał się z powstającym do życia nowym światem, okazało się, że głębokie różnice dotyczą również spraw wojskowych. Przeciwno dawnemu wojsku rycerzy i żołdaków lud wystawił swoją armię — ludowe wojsko husyckie. Armia husycka była wówczas armią nowego typu, podobnie jak stała się nią Armia Radziecka, a później ludowo-demokratyczna Armia Czechosłowacka. Wojska husyckie opierały się na nowym człowieku, na nowej technice bojowej. Przeciwno odzianej w zbroje jeździe rycerskiej husyci uzbroili się w prostą, lecz bardzo skuteczną broń własnego wyrobu, jak cepy, maczugi, kusze itp. Po mistrzowsku i masowo używali najbardziej rewolucyjnej broni, jakiej im dostarczyło postępowe rzemiosło miejskie — broni palnej. Z prostych i niekosztownych przedmiotów, jakimi były np. wiejskie wozy, potrafili husyci stworzyć odpowiednik murów miejskich — wał wozów, o który załamywały się najzaciętsze ataki nieprzyjaciela. Przeciwno szykom od stóp do głów zakutych w stal rycerzy, dla których walka i wojna były często stałym zawodem, lud czeski wystawił początkowo nieliczne oddziały uzbrojonych mieszczan i chłopów, przenikniętych świadomością walki o słuszną sprawę i dowodzonych przez ludowych przywódców spośród szlachty, niższego kleru i biedoty, jakimi byli Mikulaš z Husi, Jan Žižka z Trocnowa, Prokop Wielki (Holý), Jan Rohač z Dubé i inni.

Już w pierwszej wielkiej bitwie wojsk husyckich z papieskimi i cesarskimi żołdakami na Górze Witkowej w 1420 r. odniosły wojska ludowe wspaniałe zwycięstwo. Była to jedna z pierwszych porażek zadanych dawnej średniowiecznej jeździe przez przeważnie piesze oddziały ludowe. W wielu innych bitwach husycy wojownicy rozbili stutysięczne armie żelaznych rycerzy, armie duchownych i świeckich feudałów. Rycerze nabrali wreszcie takiego respektu dla husytów, że w słynnych bitwach pod Tachowem w 1427 r. i pod Domažlicami w 1431 r. wystarczyło, by niegdys tak hardzi panowie usłyszeli wojenny hymn husytów, a już rzucali się do panicznej ucieczki.

Wojska husyckie nie tylko skutecznie odpierały ataki obcych napastników, lecz same przechodziły do kontrataków i w swych wspaniałych wyprawach niosły hasła wolności na głębokie tyły nieprzyjaciela.

Jest rzeczą znamienne, że właśnie w tej najślawniejszej epoce historycznej narodu czeskiego doszło do zawarcia pierwszego prawdziwie braterskiego sojuszu pomiędzy ludem polskim a czeskim. Nie tylko dlatego, że Polska była jedynym krajem środkowo-europejskim, który nie brał udziału w krzyżowych wyprawach przeciwko husyckim Czechom, lecz wprost przeciwnie, udzielił poparcia husytom, podobnie jak husyckie Czechy pomagały Polsce przeciwko jej największemu ówczesnemu wrogowi — Zakonowi Krzyżackiemu. Już w 1410 r. kilka tysięcy Czechów — wśród nich i Jan Žižka — wraz z wojskami litewskimi i ruskimi pomagało Polakom w bitwie pod Grunwaldem, gdzie rozbity został zakon rycerzy niemieckich. W r. 1422 przybył do husyckiej Pragi kilkutysięczny oddział polskich wojowników, by pomóc husytom w walce przeciwko wewnętrznej reakcji (np. przy oblężeniu zamku Karlstein). W roku 1432 zawarto w Pabianicach układ sojuszniczy między husyckimi Czechami a Polską, na którego podstawie zorganizowano wspólną wyprawę nad Morze Bałtyckie przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu. Ta ścisła współpraca między Polską a Czechami, skierowana przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu, trwała właściwie w ciągu całego niemal w. XV. Na zamku wybitnego przywódcy husyckiego Jana Rohača z Dubé w Sijonie w 1437 r. walczyła przeciwko odradzającej się feudalnej reakcji również drużyna polska (Wyszek Raczyński). Naród polski witał radośnie sukcesy husytów, a w Wielkopolsce i na Kujawach husyci znaleźli wśród ludu szczerych zwolenników. Również husycka sztuka wojenna znalazła uznanie w Polsce i jeszcze w XVI w. widoczny był jej wpływ na sławnego wówczas dowódcę polskiego Jana Tarnowskiego.

Husytyzm jest jedną z najwspanialszych rewolucyjnych tradycji narodu czechosłowackiego, do której z dumą nawiązuje ludowa Armia Czechosłowacka. Wyrazem tej tradycji jest między innymi maczuga husycka na wyłogach mundurów oficerów Armii Czechosłowackiej.

Źródłem ideowej siły ludowej Armii Czechosłowackiej i wzorem bohaterstwa dla każdego jej żołnierza jest walka uciskanych chłopów przeciwko feudalnym wyzyskiwaczom. Ucisk i wyzysk mas chłopskich, który doszedł do szczytu po wojnie trzydziestoletniej, prowadził do stale powtarzających się i wzrastających na sile wybuchów rewolucyjnych ludu wiejskiego. Jakkolwiek powstania te — największe z nich wybuchły w 1680 r. i 1775 r. — wskutek słabości ideologicznej i braku organizacji kończyły się przeważnie klęską, jednak wstrząsały one podstawami zmurzałego ustroju feudalnego.

Tam gdzie istniały sprzyjające warunki geograficzne, dochodziło do współpracy rewolucyjnego ludu sąsiadujących państw. Takie były też stosunki pomiędzy ludem polskim a słowackim w górzystych terenach nadgranicznych. Wiadomo, że w drużynie słowackiego bohatera ludowego Jano-

sika znajdowało się wielu Polaków. Pamięć o tym żyje dotychczas w licznych słowackich, polskich i czeskich pieśniach ludowych. Uciśnione ludy słowacki i polski rozumiały dobrze, że przeciwko wyzyskiwaczom muszą walczyć ręka w rękę.

Jakkolwiek żywiołowe powstania uciskanego ludu czeskiego i słowackiego nie mogły jeszcze zmienić całkowicie ówczesnego ustroju gospodarczo-politycznego, jednak stanowiły one wyraz oporu ludu przeciwko wyzyskiwaczom i jako takie weszły w skład postępowych tradycji rewolucyjnych ludowej Armii Czechosłowackiej.

Rewolucyjne siły narodu czeskiego, słowackiego i polskiego nabrały potężnego rozmachu w 1848 r. Rewolucję burżuazyjną, która miała znieść system feudalny i wprowadzić system kapitalistyczny z jego postępową wówczas klasą — burżuazją — na czele, poparł wielki ruch rewolucyjny mas chłopskich i nowej, jeszcze słabej i niezorganizowanej klasy — proletariatu przemysłowego. Wpłynęło to również na przebieg rewolucji i jej specyficzne cechy. Podczas gdy czeska burżuazja liberalna, przestraszona stale rosnącym rewolucyjnym ruchem ludowym, miała zamiar dojść do władzy bynajmniej nie drogą rewolucyjną, lecz drogą pokojowego porozumienia z ustrojem feudalnym, drogą austrosławizmu, który głosiła na zjeździe słowiańskim — szerokie warstwy ludu czeskiego szły do walki przeciwko podstawom feudalizmu własną drogą bezkompromisowej, rewolucyjnej walki, która znalazła swój wyraz w sławnym powstaniu praskim 12 czerwca 1848 r. Na barykadach, których setki wyrosły w przeciągu kilku godzin na ulicach Pragi, robotnicy, studenci, rzemieślnicy starli się w tydzień prawie trwającej bohaterskiej walce z wojskami generała Windischgraetza, kata rewolucji 1848 r. Dlatego też Marks ocenił wysoko tę rewolucyjną walkę praskiego ludu.

Podobnie jak polskie powstania w latach 1830—31, w r. 1863 oraz powstanie krakowskie w 1846 r. znalazły żywy odgłos, sympatię i pomoc ze strony ludu czeskiego, tak czeski ruch rewolucyjny w 1848 r. spotkał się z wielką sympatią polskich rewolucyjnych demokratów. Polak Karol Libelt, burżuazyjny demokrat, wraz z czeskimi radykalnymi demokratami kierował walką praskiego ludu na barykadach i był jednym z ostatnich, którzy opuścili zdobyte miasto. Sympatie narodu czeskiego kierowały się pod koniec października 1848 r. ku rewolucyjnemu Wiedniowi, którego obroną przed naporem wojsk Windischgraetza kierował polski rewolucjonista i nieubłagany wróg monarchii habsburskiej Józef Bem. Tak więc i w 1848 r. przejawiała się solidarność ludu polskiego, czeskiego i słowackiego, bohaterska zaś obrona praskich barykad przeciwko przeważającym siłom nieprzyjaciela stała się wzniosłym przykładem dla żołnierzy ludowej Armii Czechosłowackiej.

Innym jeszcze, potężnym źródłem siły ideowej ludowej Armii Czecho-

słowackiej jest bohaterska tradycja czeskich i słowackich czerwonoarmistów, którzy walczyli w szeregach młodej Armii Czerwonej na wszystkich frontach w okresie interwencji i wojny domowej w Rosji Radzieckiej.

Czescy i słowaccy czerwonoarmiści bronili w Rosji Radzieckiej tego, czego ma bronić i dziś Armia Czechosłowacka: wolności narodu, państwa robotników i chłopów, władzy socjalistycznej. Czescy i słowaccy czerwonoarmiści wiedzieli, że broniąc z orężem w ręku pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów i składając w ofierze swą krew i życie, bronią zarazem interesów nie tylko rosyjskiego proletariatu, lecz również proletariatu całego świata, między innymi również interesów czeskiej i słowackiej klasy robotniczej, gdyż Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna, kierowana przez partię bolszewicką, stała się wspaniałym wzorem walki o obalenie kapitalizmu.

Inspiratorem walki czeskich i słowackich czerwonoarmistów była czechosłowacka socjalno-demokratyczna lewica w Rosji, która na zjeździe w Moskwie pod koniec maja 1918 r. przybrała nazwę Czechosłowackiej Partii Komunistycznej w Rosji i stała się poprzedniczką dzisiejszej Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Początki jej sięgają właściwie lutowej rewolucji rosyjskiej, gdyż wówczas zaczęła ona wydawać w Kijowie pierwsze czeskie socjalno-demokratyczne pismo w Rosji „Wolność“. Jednakże dopiero Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wniosła w jej szeregi polityczne uświadomienie i umożliwiła jej otrząśnięcie się z oportunistów i zajęcie bolszewickiej linii politycznej. Wkrótce po Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej inna grupa czeskich socjaldemokratów zaczęła wydawać w Piotrogradzie pismo „Pochodnia“, a w Moskwie — „Pionier“. Na wspomnianym już wyżej zjeździe w Moskwie w maju 1918 r. pisma te połączone zostały w oficjalny organ Czechosłowackiej Komunistycznej Partii w Rosji „Pionierzy Wolności“. Oprócz tego wychodziły w r. 1919 i 1920 we Władywostoku i w innych miastach Związku Radzieckiego inne pisma czeskich i słowackich komunistów w Związku Radzieckim.

Kierowani przez rewolucyjną partię robotniczą czescy i słowaccy czerwonoarmiści walczyli u boku rosyjskich robotników i chłopów przeciwko wszelkim wrogom młodego państwa radzieckiego. Niektórzy Czesi i Słowacy brali bezpośredni udział w Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, wielu innych pomagało w utrwaleniu i rozszerzeniu władzy radzieckiej i tak w zdobytym Kijowie przez wojska radzieckie 18 lutego 1918 r. brało udział kilkuset czeskich i słowackich czerwonogwardzistów. Gdy uzbrojone po zęby wojska niemieckiego imperializmu napadły w końcu lutego 1918 r. na ziemie Rosji Radzieckiej, czescy i słowaccy czerwonogwardziści pomagali w odparciu ich wściekłego naporu. Mniejsze oddziały walczyły przeciwko niemieckim imperialistom pod Narwą i Psko-

wem, większe zaś na Ukrainie w rejonie Żytomierz — Kijów — Połtawa — Charków — Rostów. W kilkumiesięcznym okresie wytechnienia zaczęły się formować czechosłowackie pułki czerwone w Penzie i Tambowie, a mniejsze jednostki we Władywostoku, Omsku, Samarze, Moskwie i innych miastach Rosji Radzieckiej.

W lecie 1918 r., podczas najazdu obcych interwentów i wewnętrznej kontrrewolucji, czescy i słowaccy czerwonoarmiści bronili u boku bohaterskiej Armii Radzieckiej pierwszego państwa robotników i chłopów. 1 czechosłowacki rewolucyjny pułk penzeński pod koniec maja 1918 r. brał udział w obronie Penzy przed wściekłym naporem kontrrewolucyjnego, przekupionego przez imperialistów tak zwanego Legionu Czechosłowackiego; wielu czeskich i słowackich czerwonoarmistów zginęło, wielu spośród tych, którzy dostali się do niewoli, zostało później zamordowanych. Czechosłowacki czerwony pułk, który formował się w Tambowie, włączony został do słynnej dywizji Kikwidze i operował w południowej Rosji przeciwko bandom Krasnowa, okrążającym Carycyn. W samym Carycynie w obronie miasta, którą dowodził Józef Stalin, brała udział kompania czeskich i słowackich czerwonoarmistów pod dowództwem dzisiejszego wiceministra Obrony Narodowej gen. dyw. Čenka Hruški. Latem 1918 r. walczyło na Dalekim Wschodzie przeciwko Japończykom i kontrrewolucyjnemu Legionowi Czechosłowackiemu inne zgrupowanie czeskich i słowackich czerwonoarmistów, które formowało się we Władywostoku. Setki Czechów i Słowaków brały udział w zwycięskich walkach przeciwko bandom Kołczaka w Zauralu i w Syberii. Wiadomo, że największy satyryk Czechosłowacji Jarosław Hašek, autor *Dzielnego wojaka Szwejka*, był komisarzem politycznym V armii syberyjskiej. Na wiosnę 1919 r. formowała się w Moskwie brygada międzynarodowa, której dowódcą był Czech Častek, a komisarzem politycznym — Czech Kapłan. Brygada ta, w której było również wielu Czechów i Słowaków, walczyła potem przeciwko bandom Denikina na Ukrainie. Wielu Czechów i Słowaków walczyło w obronie władzy radzieckiej również w innych miejscowościach Rosji Radzieckiej — na Kaukazie, na Kubaniu, w Azji Środkowej, na Krymie, na północy Rosji, wielu z nich wzięło udział w budowie nowej socjalistycznej gospodarki Kraju Rad.

W tym czasie gdy ważył się los pierwszego na świecie państwa proletariackiego, podali sobie znowu ręce najlepsi synowie polskiej, czeskiej i słowackiej klasy robotniczej. Jakże znamienny jest fakt, że polski bohater narodowy generał Karol Świerczewski — Walter dowodził podczas wojny domowej i wojny z interwentami batalionem czerwonoarmistów, którego połowę stanowili Czesi i Słowacy! A jak wprost symbolicznie podobne jest jego życie do życia czechosłowackiego wiceministra Obrony Narodowej generała dywizji Čenka Hruški. Obaj jako dowódcy jednostek

Armii Czerwonej walczą o zwycięstwo rosyjskiego proletariatu, a zatem i proletariatu całego świata, obaj walczą w okresie pomiędzy dwiema wojnami światowymi przeciwko kapitalizmowi i nacierającemu faszyzmowi (generał Świerczewski — w hiszpańskiej wojnie domowej, Hruška — na terenie burżuazyjnej republiki przedmonachijskiej), obaj biorą udział w Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego, w formowaniu i walkach jednostek wojskowych obu narodów, obaj uczestniczyli w wyzwoleniu Polski i Czechosłowacji przez Armię Radziecką, obaj oddali swe doświadczenie budowie nowej ludowej armii polskiej i czechosłowackiej, obaj zostali wiceministrami obrony narodowej. Jako synowie klasy robotniczej dowiedli, że wspólne są interesy ludu pracującego Polski i Czechosłowacji.

Tak więc czeszy i słowaccy czerwonoarmiści, których w Rosji Radzieckiej walczyło blisko 10 tysięcy i spośród których wielu znało osobiście Lenina, Stalina, Woroszyłowa, Budionnego, Czapajewa i innych wybitnych mężów stanu i dowódców Związku Radzieckiego, stali się wspaniałym przykładem patriotyzmu i internacjonalizmu proletariackiego dla wszystkich żołnierzy i oficerów ludowej Armii Czechosłowackiej.

Ogromny był rewolucyjny wpływ Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej na wszystkie narody monarchii austro-węgierskiej, wśród nich na Czechów i Słowaków. Słynne dekryty władzy radzieckiej o pokoju, ziemi i deklaracja praw narodów Rosji prowadziły naród czeski i słowacki do potężnych strajków, demonstracji, do buntów w wojsku i przygotowywały późniejszy całkowity rozkład monarchii austro-węgierskiej oraz powstanie Republiki Czechosłowackiej, co nastąpiło z końcem października 1918 r.

Jednakże z winy oportunistów i zdrady socjaldemokracji owoce spontanicznego rewolucyjnego wysiłku czechosłowackiego narodu zebrała burżuazja. Było to możliwe dlatego, że lud czeski i słowacki nie miał jeszcze swej rewolucyjnej partii robotniczej, która by poprowadziła proletariat do zwycięstwa za przykładem partii bolszewickiej. Stara socjaldemokracja sprzeniewierzyła się już dawno swym rewolucyjnym celom, a po wojnie przywódcy jej stanęli jawnie w szeregach burżuazji czeskiej. Dlatego też walka o władzę ludu, o charakter republiki, walka, która toczyła się w latach 1918 — 1920 i w której proletariat prowadziła niedoświadczona jeszcze lewica socjalno-demokratyczna, skończyła się porażką klasy robotniczej podczas powszechnego strajku w grudniu 1920 r. Zwycięstwo burżuazji określiło na dalsze 20 lat charakter republiki, a tym samym stosunki między Polską i Czechosłowacją. Jawna zdrada prawicowych przywódców socjaldemokracji zmusiła wspomnianą już wyżej lewicę socjalno-demokratyczną do założenia w maju 1921 r. partii nowego typu — Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Równocześnie z umocnieniem swej władzy burżuazja zaczęła budować swe siły zbrojne, armię burżuazyjną. W latach wzniesienia rewolucyjnego (1918 — 1920), gdy panowanie burżuazji wisiało na włosku, armia nie stanowiła bynajmniej jej pewnego oparcia. Wprost przeciwnie: częste w ciągu tych 2 lat rozruchy w wojsku, a zwłaszcza największe rozruchy w Żelaznej Rudzie 22 czerwca 1919 r., całkowite fiasco krucjaty przeciwko Węgierskiej Republice Rad były dowodem, że odziani w mundury wojskowe czescy i słowaccy ludzie pracy nie mają zamiaru oddać życia dla burżuazji. Dopiero po grudniowym zwycięstwie 1920 r. burżuazja mogła przystąpić do zastosowania wszystkich tych środków, które miały uczynić z żołnierza bezduszne narzędzie w jej rękach: pozbawienia go prawa wyborczego, wychowania w duchu przysłowiowej c. k. austriackiej dyscypliny i bezdusznego drylu. Usilnie pomagały w tym burżuazji całe setki austriackich oficerów przyjętych z dawnej c. k. armii i duża grupa oficerów z francuskiej misji wojskowej. Burżuazja postanowiła stworzyć pewny, składający się z jej ludzi korpus oficerski, postanowiła bezwzględnie usunąć zeń wszystko, co postępowe (wiadomo np., że czechosłowacki bohater narodowy Juliusz Fučík jako komunista nie został przyjęty do szkoły oficerskiej, mimo że uprawniało go do tego złożenie egzaminu dojrzałości).

Środki te miały na celu wyszkolenie armii do walki z własnym ludem, a później do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Dlatego też Komunistyczna Partia Czechosłowacji wypowiedziała tej burżuazyjnej armii najostrzejszą walkę, walkę o przeciągnięcie jej żołnierzy na stronę ludu.

Wzrastające niebezpieczeństwo niemieckiego faszystwu nie wywarło wpływu na antynarodową i antyludową politykę czeskiej burżuazji. Wprost przeciwnie: burżuazja, czeska była wpatrzona w Hitlera i w ogóle nie myślała o jakiegokolwiek skutecznej obronie. Właśnie w 1936 r. przevorsowała antyludową ustawę o obronie burżuazyjnej republiki przed tymi, którzy łączyli tę obronę z utworzeniem frontu ludowego, z walką o sojusz z ZSRR i żądali demokratyzacji armii. Jedynie Komunistyczna Partia Czechosłowacji wzniosła wysoko sztandar frontu ludowego i bezkompromisowej obrony republiki przed Hitlerem.

Podkreślając, że jedyną gwarancją skutecznej obrony jest ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim, Klement Gottwald oświadczył w parlamencie 28 kwietnia 1936 r.: „Położenie żołnierzy powinno ulec poprawie, armię należy zdemokratyzować. Należy zwłaszcza podwyższyć żołd żołnierzom, podoficerom i niższym oficerom oraz polepszyć wyżywienie; przywrócić i rozszerzyć prawa obywatelskie żołnierzy, a mianowicie prawo wyborcze, prawo zgromadzania się i zrzeszania, oczyścić armię z elementów reakcyjnych i faszystowskich, zwłaszcza wśród korpusu oficerskiego; prowadzić w armii konsekwentną antyfaszystowską propagandę oraz wychowanie;

organizować, wzmacniać i pogłębiać kontakt żołnierzy i całych jednostek wojskowych z fabrykami, organizacjami robotniczymi i organizacjami innych warstw ludu pracującego w miastach i na wsi. W tym celu należy tworzyć wspólne kluby robotniczo-żołnierskie, urządzać wspólne wieczory naukowe i rozrywkowe, masowe spotkania, wspólne wycieczki itp. Należy zacieśnić stosunki żołnierzy i jednostek wojskowych z jednostkami Armii Czerwonej Związku Radzieckiego“.

Komunistyczna Partia Czechosłowacji pokazała niebawem, jak trzeba walczyć przeciwko faszystowskim napastnikom. Gdy Franco przy pomocy faszystowskich Niemiec i Włoch, za cichą zgodą Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, napadł na republikańską Hiszpanię, Komunistyczna Partia Czechosłowacji zorganizowała akcję zaciągu ochotników do obrony Republiki Hiszpańskiej i zwerbowała ponad 3 tysiące ochotników. Walczyli oni na wielu frontach hiszpańskiej wojny domowej wraz z innymi ochotnikami, wśród nich także polskimi, pamiętając dobrze słowa Klementa Gottwalda, że walcząc o Madryt walczą również o Pragę.

Ale wszystkie ostrzeżenia Partii Komunistycznej były daremne. Burżuazja czeska — mając do wyboru walkę przeciwko hitlerowskiemu faszyzmowi przy pomocy Związku Radzieckiego, jak tego domagał się cały naród czeski i słowacki, czy też kapitulację — zdecydowała się dla utrzymania swego panowania klasowego na tę drugą alternatywę. Wiedziała dobrze, że Hitler nie zagrozi jej panowaniu klasowemu, mimo czy też właśnie dlatego, że stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo dla losów narodu. Dlatego też na wiosnę 1938 r. wbrew wielokrotnym propozycjom Związku Radzieckiego udzielenia Czechosłowacji pomocy wojskowej burżuazja czeska zgodziła się na haniebnny układ w Monachium, zawarty pod zakulisowym kierownictwem Stanów Zjednoczonych między Hitlerem i Mussolinim a burżuazyjnymi przywódcami Francji i Wielkiej Brytanii, i wycofała świetnie uzbrojoną i dobrze pod względem moralno-bojowym przygotowaną armię z ufortyfikowanego pogranicza, oddając ją na pastwę Hitlerowi. Jedyne rządy radziecki protestował przeciwko temu gwałtowi dokonanemu na narodzie czeskim i słowackim.

Przemawiając z trybuny parlamentarnej Klement Gottwald powiedział o tej zdradzie burżuazji czeskiej: „Wierzcie mi, że jako komunista jestem dumny z tego, iż jestem Czechem, byłem i jestem dumny z narodu husytów, do którego należymy. Wiem, że naród czeski został i nadal narodem husytów. Jednakże ani jako Czech, ani jako komunista nie mogę być dumny z poczynań władz, które doprowadziły naród do 30 września i jego obecnych skutków. Tego musi się wstydzić każdy, komu pozostała choć szczypta honoru“.

A zdrady tej na ludzie i narodzie dopuściła się czeska burżuazja, gdyż już przedtem rozwiązała Komunistyczną Partię Czechosłowacji i wpro-



wadziła okrutny reżim faszystowski, 15 marca 1939 r. zaś wydała naród czeski i słowacki na pastwę Hitlerowi. Ta katastrofa narodowa była całkowicie logicznym skutkiem antynarodowej i antyludowej polityki burżuazji z jej kierownikami T. Masarykiem i E. Beneszem na czele. Okazało się, że jedynie na Związek Radziecki jako na sojusznika naród czeski mógł liczyć w dalszej swej walce.

Jednakże kapitulacja czeskiej i słowackiej burżuazji wobec hitlerowskiego faszyzmu nie oznaczała kapitulacji czeskiego i słowackiego narodu. Lud czeski i słowacki przekonał się, że jedyną partią, która zawsze walczyła o jego interesy, która nie pogodziła się nigdy z hitlerowską okupacją i która podczas całej wojny prowadziła nieugiętą walkę przeciwko faszyzmowi, była Komunistyczna Partia Czechosłowacji. Ciesząc się pełnym zaufaniem ludu Komunistyczna Partia Czechosłowacji stanęła na czele narodowego ruchu oporu przeciwko hitlerowskiemu faszyzmowi i wszystkim jego sługusom spośród burżuazji czeskiej i słowackiej.

Towarzysze kierujący Komunistyczną Partią Czechosłowacji wiedzieli dobrze już od początku, że pojednawcza wobec Hitlera polityka zachodnich państw kapitalistycznych ma na celu skierowanie ostrza hitlerowskiej napaści na wschód, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wiedzieli również, że właśnie Związek Radziecki będzie rozstrzygającą siłą, która zdecyduje o przebiegu i wyniku drugiej wojny światowej. Dlatego też zaraz po Monachium Klement Gottwald wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami udaje się do Moskwy, by stąd kierować dalszą walką czeskiego i słowackiego ludu przeciwko faszyzmowi i stworzyć podstawy czechosłowackiej jednostki wojskowej w ZSRR, która stała się załącznikiem nowej, ludowej Armii Czechosłowackiej.

Mówiąc o działaniach bojowych polskich i czechosłowackich jednostek wojskowych w ZSRR, działaniach, które stworzyły trwałe podwaliny braterskiego sojuszu między armią polską a czechosłowacką, marszałek Związku Radzieckiego N. Bułganin stwierdził w swym przemówieniu na XIX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego: „Mówiąc o naszym zwycięstwie nad siłami faszyzmu nie wolno pominąć faktu, że do wywalczenia tego zwycięstwa wniosły swój wkład, obok Armii Radzieckiej, okryte chwałą Wojsko Polskie i Korpus Czechosłowacki, utworzone w czasie wojny na terytorium Związku Radzieckiego. Walcząc ramię przy ramieniu z wojskami radzieckimi przeciwko wspólnemu wrogowi, żołnierze jednostek polskich i czechosłowackich dowiedli czynem swej odwagi i kunsztu żołnierskiego. Ich skuteczne działania bojowe podkreślał niejednokrotnie w swych rozkazach Naczelný Dowódca towarzysz Stalin“.

Podstawy do utworzenia czechosłowackiej jednostki wojskowej w ZSRR stworzono już 18 czerwca 1941 r., tj. bezpośrednio przed napaścią hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki. Zawarto wówczas układ o wzajem-

nej pomocy pomiędzy Czechosłowacją a Związkiem Radzieckim, z aneksem dotyczącym organizacji jednostki wojskowej. Na wiosnę 1941 r. podpisano umowę wojskową o utworzeniu czechosłowackich jednostek wojskowych w ZSRR. Umowa zawierała szereg postanowień zarówno w zakresie organizacji tych jednostek, jak i wyposażenia ich w nowoczesną broń Armii Radzieckiej. Czechosłowackie jednostki wojskowe miały być pod względem organizacyjnym i kadrowym zaliczone w skład oddziałów Armii Radzieckiej i podporządkowane jej Naczelnemu Dowództwu.

Oznaczało to całkowity przełom w dotychczasowym rozwoju Armii Czechosłowackiej. W Związku Radzieckim powstała czechosłowacka jednostka wojskowa, która, przejmując od Armii Radzieckiej zasady wojskowego i politycznego wyszkolenia i wychowania, od chwili swego powstania różniła się całkowicie od burżuazyjnej armii republiki przedmonachijskiej i od oddziałów wojskowych, które utworzyła na zachodzie emigracja londyńska z Beneszem na czele i które miały się stać podporą burżuazji przy ponownym objęciu przez nią władzy w Czechosłowacji po wojnie.

Przy wydatnej pomocy Związku Radzieckiego i dzięki niestrudzonej pracy czołowych działaczy Komunistycznej Partii Czechosłowacji zaczęła się formować w Buzułuku (na wschód od Kujbyszewa) czechosłowacka jednostka wojskowa. Wielką zasługą komunistów czechosłowackich z Klementem Gottwaldem na czele jest to, że potrafili oni z różnorodnych elementów, z których składała się ta jednostka — z Czechów i Słowaków, którzy uciekli przed okupacją hitlerowską, i z tych, którzy mieszkali w ZSRR już przed wojną, z uciekinierów ze słowackich jednostek, których Niemcy zmobilizowali przymusowo przeciwko ZSRR, z Czechów wołyńskich i innych — stworzyć jednolitą pod względem politycznym, silną pod względem moralno-bojowym całość, przenikniętą żelazną dyscypliną wojskową i duchem antyfaszystowskim. Wyszkolona przez instruktorów radzieckich na najnowszych doświadczeniach bojowych Armii Radzieckiej zdobytych w Wielkiej Wojnie Narodowej, uzbrojona w najnowocześniejszą broń radziecką i scementowana pod względem moralnym i politycznym dzięki pracy komunistów pod przewodnictwem Klementa Gottwalda, czechosłowacka jednostka wojskowa w sile batalionu wyruszyła już 31 stycznia 1943 r. na front pomimo wszelkich intryg emigracji londyńskiej.

Pierwszy chrzest bojowy, kiedy wspólnie przelana krew scementowała na zawsze braterstwo Armii Radzieckiej i Czechosłowackiej, przeszedł batalion czechosłowacki w sławnej i pamiętnej bitwie o Sokołowo w obwodzie charkowskim, stoczonej 8 marca 1943 r. O tej pierwszej bitwie czechosłowackiej jednostki wojskowej z hitlerowcami Radzieckie Biuro Informacyjne ogłosiło następujący komunikat: „Na jednym z odcinków frontu walczy z powodzeniem czechosłowacka jednostka wojskowa sformowana w ZSRR. Na południu od miasta N. zaatakowało żołnierzy tej jed-

nostki 60 czołgów i fizylierzy nieprzyjacielscy. Żołnierze czechosłowaccy ofiarnie dzień i noc walczyli z nieprzyjacielem i odparli wszystkie ataki Niemców“. Klement Gottwald zaś w dniu 7 kwietnia 1943 r. tak skomentował w radio moskiewskim ten pierwszy bój jednostki czechosłowackiej: „Czechosłowacka jednostka wojskowa działająca w Związku Radzieckim przeszła zatem swój pierwszy chrzest ogniowy i wyszła z niego z honorem. 22 zniszczone czołgi niemieckie i 400 zabitych hitlerowskich zbrodniarzy są istotnie godnym podkreślenia wynikiem pierwszego starcia zbrojnego żołnierzy czechosłowackich z nieprzyjacielem, starcia, które czechosłowacka jednostka wojskowa stoczyła u boku oddziałów gwardyjskich Armii Czerwonej...“

W dniu 16 kwietnia 1943 r. jednemu z poległych pod Sokołowem bohaterów czechosłowackich, nadjurcznikowi Ottokarowi Jaroszowi, jako jednemu z pierwszych żołnierzy nie będących obywatelami Związku Radzieckiego, nadano pośmiertnie tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Czechosłowacka jednostka wojskowa w ZSRR, która stopniowo wzrosła do siły brygady, a 10 kwietnia 1944 r. za zgodą rządu radzieckiego utworzyła korpus armijny, w którego skład weszły także: 1 czechosłowacka brygada pancerna i 1 czechosłowacki pułk lotnictwa myśliwskiego, 1 stycznia 1945 r. zaś 1 czechosłowacka mieszana dywizja lotnicza u boku Armii Radzieckiej biła hitlerowskich faszystów w wielu sławnych bojach, biorąc udział w wyzwoleniu ziem radzieckich, polskich i czechosłowackich.

Podczas gdy 1 samodzielny batalion połowy walczył pod Sokołowem, formowała się w Buzułuku dalsza jednostka czechosłowacka, która na wiosnę 1943 r. wyrosła do siły pułku. W Nowochopiorsku, dokąd pułk ten został przeniesiony i gdzie połączył się z 1 samodzielnym batalionem spod Sokołowa, stworzono 1 samodzielną czechosłowacką brygadę w ZSRR. Po letnim wyszkoleniu przeszła ona w pierwszej połowie października 1943 r. w rejon Kijowa, by wziąć udział w wyzwoleniu stolicy Ukrainy. Wysłano ją na odcinek frontu, znajdujący się na kierunku głównego uderzenia wojsk radzieckich, z zadaniem zdobycia i okrążenia północno-zachodniej i południowej części Kijowa w ścisłym współdziałaniu z jednostkami radzieckimi. W boju trwającym dzień i noc z dnia 5 na 6 listopada 1943 r. brygada czechosłowacka świetnie wykonała swoje zadanie. Za ten czyn bojowy rozkazem Józefa Stalina odznaczona została orderem Suworowa II klasy, a kilku jej żołnierzy — wśród nich niezwykle dzielny fizylier Antonin Sochor — otrzymało tytuł Bohaterów Związku Radzieckiego.

Brygada czechosłowacka walczyła następnie pomyślnie w bitwie pod Białą Cerkwią dnia 4 stycznia 1944 r., za co odznaczona została orderem Bohdana Chmielnickiego I klasy, a w dniach 16—26 stycznia wzięła udział w boju pod Żażkowem. W kwietniu i w maju 1944 r., po uzupełnieniu, wzrosła do korpusu. Po letnim wyszkoleniu w okolicy Czerniowiec korpus

czechosłowacki skierowany został do walk o przełęcz karpackie na polskiej ziemi w rejonie Krosna. 6 października 1944 r. zdobyto Przełęcz Dukielską i żołnierze korpusu czechosłowackiego wraz z jednostkami Armii Radzieckiej stanęli po raz pierwszy na wyzwolonej ziemi Republiki Czechosłowackiej.

Podczas gdy większość oddziałów korpusu walczyła na wiosnę 1945 r. w Słowacji (3 czechosłowacka brygada preszowska została odznaczona orderem Aleksandra Newskiego, 4 czechosłowacka brygada — orderem Bohdana Chmielnickiego II klasy, 6 mniejszych jednostek — przeciwlotnicze, saperskie i łączności — orderem Czerwonej Gwiazdy itd.), czechosłowackie jednostki pancerne i lotnicze brały czynny udział w wyzwoleniu ziem polskich na północ od Karpat. 1 czechosłowacka brygada pancerna odznaczyła się w walkach pod Żorami, Tworkowem i polskim Cieszynem. Za udział w wyzwoleniu Morawskiej Ostrawy brygada została odznaczona orderem Suworowa II klasy. Lotnicy czechosłowaccy uczestniczyli w walkach pod Opawą, Cieszynem i Morawską Ostrawą. Artyleria czechosłowacka brała udział w przygotowaniu ogniowym w rejonie Jasła podczas styczniowej ofensywy wojsk radzieckich w 1945 r. Za wybitne zasługi bojowe trzy spośród pięciu pułków artylerii otrzymało na rozkaz Józefa Stalina nazwę „jasielskich“. Dlatego też dzień operacji jasielskiej obchodzi dzisiaj armia czechosłowacka jako Dzień Artylerii. Tak przypieczętowano przelaną krwią przyjaźń wieczystą między narodami Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji.

Potęzną dźwignią tej walki wyzwoleniczej był układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i powojennej współpracy między Związkiem Radzieckim a Czechosłowacją, zawarty 12 grudnia 1943 roku w Moskwie.

Zarówno Związek Radziecki i KPZR jak Komunistyczna Partia Czechosłowacji udzielały nieocenionej wprost pomocy ruchowi oporu i partyzantce w Czechosłowacji. Duże grupy partyzantów radzieckich, operujących na ziemi czechosłowackiej, stale uzupełniali czescy i słowaccy partyzanci wyszkoleni w Związku Radzieckim, z którymi łączyli się partyzanci pochodzący przede wszystkim z szeregów czeskich i słowackich komunistów. Nie jest przypadkiem, że 25 tysięcy czeskich i słowackich komunistów padło w walce przeciwko faszystowskim barbarzyńcom. Podjęcie walki i udział w niej ruchu partyzanckiego przyniosły później świetne wyniki w pełnych chwały dniach słowackiego powstania narodowego, które wybuchło 29 sierpnia 1944 r. Powstanie to, w którym poczesne miejsce zajął czechosłowacki bohater narodowy Jan Šverma, władza radziecka popierała wszelkimi dysponowanymi środkami. Związek Radziecki udzielał mu pomocy nie tylko w uzbrojeniu, ale i przez przydzielenie 2 czechosłowackiej brygady spadochronowej i 1 czechosłowackiego pułku lotnictwa myśliwskiego (zwolenińskiego) do walki o sprawę ludu słowackiego. Pomimo intryg

czechosłowackiej emigracji londyńskiej powstanie słowackie było wyrazem zdecydowanej woli ludu słowackiego, woli obalenia ustroju faszystowskiego, woli odbudowania na sprawiedliwych zasadach Republiki Czechosłowackiej jako państwa ludowego dwu równoprawnych narodów: Czechów i Słowaków, woli zawarcia trwałego sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Czechosłowacka jednostka wojskowa w ZSRR, walcząca u boku Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej, zapoczątkowała nową bohaterską tradycję rewolucyjną i stała się symbolem wieczystego sojuszu Armii Czechosłowackiej z Armią Radziecką.

Walka narodowo-wyzwoleńcza ludu czeskiego i słowackiego przeciwko faszystowskim okupantom znalazła swój najwyższy wyraz w powstaniu praskim 5 maja 1945 r. Trzonem i ideowym przywódcą tego powstania była Komunistyczna Partia Czechosłowacji. W ciągu 4 dni lud niemal gołymi rękami bronił się na barykadach przeciwko naporowi ginącej bestii faszystowskiej, w ciągu 4 dni trwały zaciekle walki, które uniemożliwiły faszystom uczynienie z Pragi ich ostatniego ośrodka oporu. Na osobisty rozkaz Józefa Stalina z 5 maja 1945 r. czołgiści 3 i 4 gwardyjskich armii pancernych 1 Frontu Ukraińskiego, biorący udział w zdobyciu Berlina, ruszyli na południe i łamiąc po drodze wszelkie przeszkody wyzwolili Pragę 9 maja 1945 r. W tym ostatecznym wyzwoleniu Czech brały również udział jednostki polskie 2 Armii, operujące w północno-zachodnich Czechach. Był to ostatni akt wojny w Europie. I bez wątpienia głęboka ironia historii zawarta jest w fakcie, że to właśnie Związek Radziecki, którego nazwy nawet znieść nie mogła czeska burżuazja w republice przedmonachijskiej, uchronił naród czeski i słowacki przed groźbą zniszczenia przez faszystowskiego barbarzyńcę a czeskie i słowackie miasta i wsie — przed losem Lidic.

Dzięki wyzwoleniu przez Armię Radziecką w 1945 r., mógł naród czeski i słowacki wkroczyć w nową erę swego historycznego rozwoju, na drogę budowy demokracji ludowej. Droga ta nakreślona została w Koszyckim Programie Rządowym, który jeszcze w Moskwie układał Klement Gottwald i który w Koszycach podpisali 5 kwietnia 1945 r. przedstawiciele wszystkich partii złączonych we Froncie Narodowym. Koszycki Program Rządowy był wielkim zwycięstwem narodu czeskiego i słowackiego i zwycięstwem polityki Komunistycznej Partii Czechosłowacji, siły przewodniej narodu czeskiego i słowackiego. Umożliwił on przejście znacznej części władzy gospodarczej i politycznej w ręce ludu.

Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, że to głębokie przesunięcie władzy w państwie nie mogło nie odbić się i w armii. § 3 Koszyckiego Programu Rządowego mówiący o budowie nowej armii ludowej głosił: „Rząd, oceniając wyjątkowe zasługi Armii Czerwonej w naszym wyzwoleniu i jej rozstrzygające zadania w zapewnieniu naszej przyszłości i oddając hołd

niedoścignemu kunsztowi bojowemu, bezprzykładowemu samozaparciu i bezgranicznemu bohaterstwu jej żołnierzy — pragnie wzmocnić jeszcze bardziej współpracę bojową Armii Czechosłowackiej z Armią Radziecką i widzi w niej wzór dla budowania nowej, rzeczywiście demokratycznej, antyfaszystowskiej Armii Czechosłowackiej. Dla umożliwienia najściślej-szej współpracy bojowej z Armią Radziecką w interesie zwycięstwa i naszej przyszłości niezbędna będzie organizacja uzbrojenia i wyszkolenia nowych sił zbrojnych Czechosłowacji, taka jak organizacja, uzbrojenie i wyszkolenie w Armii Radzieckiej“. W tym samym punkcie Program Koszycki w przeświadczeniu, że „apolityczność“ armii przedmonachijskiej służyła przede wszystkim interesom burżuazji, żądał świadomego wychowania politycznego wszystkich żołnierzy armii. Wprowadzał w tym celu funkcję oficerów oświatowych, którzy mieli to wychowanie prowadzić i którzy byli pierwszymi oficerami politycznymi Armii Czechosłowackiej. Ten sam punkt zawierał żądanie szybkiego oczyszczenia armii ze wszystkich zdradzieckich i antyludowych elementów i żądał, by stanowiska dowódców w nowej armii zajmowali wyłącznie oficerowie o naprawdę demokratycznych i antyfaszystowskich poglądach.

Na podstawie Koszyckiego Programu Rządowego Komunistyczna Partia Czechosłowacji zrealizowała wkrótce po wyzwoleniu wszystkie te prawa demokratyczne, których republika przedmonachijska odmawiała żołnierzom. Było to przede wszystkim prawo wyborcze. W duchu Koszyckiego Programu Rządowego partia postanawiała, by przy tworzeniu kadr oficerskich zwracano uwagę nie tylko na zawodowe i wojskowe doświadczenie oficerów, lecz przede wszystkim na poziom ich demokratycznej i narodowej świadomości. Postanawiała również, by szkoły wojskowe były otwarte i udostępnione dla mas pracujących, młodych robotników i chłopów.

Lecz r. 1946, a zwłaszcza 1947 dowiódł, że burżuazja nie była jeszcze rozgromiona, że nie myślała poddać się bez walki, że nie uważała jeszcze swej sprawy za straconą. Nie odważając się jeszcze w 1945 r. otwarcie występować wrogo i przenikając teraz coraz głębiej w szeregi niektórych partii Frontu Narodowego, które chętnie otwierały przed nią drzwi, burżuazja coraz śmieiej i jawniej podnosiła głowę. Niewątpliwie pozostawało to w związku z całą sytuacją międzynarodową i ze stale rosnącym naciskiem sił światowego imperializmu, bloku państw kapitalistycznych ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Odbiło się to również w Czechosłowacji w postaci coraz częstszych prób sabotowania przez burżuazję zarówno Koszyckiego Programu Rządowego budowy demokracji ludowej, jak prób zmierzających do obalenia ustroju ludowo-demokratycznego i restauracji kapitalizmu w Czechosłowacji. Dlatego też dochodziło — zwłaszcza w końcu 1947 r. — do coraz ostrzejszych walk o nową konstytucję, o zasięg upaństwowienia, o reformę rolną, o kluczowe pozycje w państwie i aparacie

państwowym. Wskutek stale pogłębiającej się reakcyjnej, antyludowej polityki kierowników niektórych partii Frontu Narodowego (chodziło tu o partię narodowo-socjalistyczną, ludową i prawicową socjaldemokrację) działalność parlamentu prawie całkowicie ustała z końcem 1947 r. Zbliżała się próba sił między czeską i słowacką klasą robotniczą i masami pracującymi a czeską i słowacką burżuazją.

Ta reakcyjna polityka wspomnianych wyżej partii miała wpływ również na armię. Jakkolwiek kierownicy tych partii zmuszeni do tego rewolucyjną sytuacją podpisali Koszycki Program Rządowy wraz z zawartym w nim postulatem jak największego zbliżenia nowej Armii Czechosłowackiej do Armii Radzieckiej, uważali to jednak tylko za tymczasowe wyjście z trudnej sytuacji, a później odrzucili całkowicie ten program, usiłując sabotować demokratyzację armii i chcąc odbudować armię burżuazyjną. W tej sytuacji oczywiście nie mogło być nawet mowy o zrealizowaniu zbliżenia Armii Czechosłowackiej z Armią Radziecką. Komunistyczna Partia Czechosłowacji musiała odierać zacięte ataki reakcji skierowane przeciwko oczyszczeniu armii z faszystowskich elementów kolaboranckich oraz ataki przeciwko pracy politycznej w wojsku, przeciwko dwuletniej służbie wojskowej itd. Oparcie i wodza znalazła reakcja w ówczesnym prezydencie Beneszu, który już 27 października 1945 r. oświadczył, że „rozwój naszej nowej armii będzie opierać się na mocnych podstawach ducha i tradycji naszej armii przedwojennej“.

Reakcyjna polityka partii burżuazyjnych zakończyła się potem próbą kontrrewolucyjnego puczu w lutym 1948 r., którego celem było powtórzenie wypadków z 1920 r. Reakcja spodziewała się, iż wystąpienie jej ministrów z rządu spowoduje kryzys rządowy i konieczność powołania rządu urzędniczego, że będzie można przy pomocy interwencji zagranicznej skierować gospodarczy i polityczny rozwój Czechosłowacji na powrót na drogę kapitalizmu. Lecz na czele czeskiej i słowackiej klasy robotniczej stała zahartowana, doświadczona w walkach z burżuazją Komunistyczna Partia Czechosłowacji z Klementem Gottwaldem na czele. Partia była przygotowana do odparcia kontrrewolucyjnego puczu burżuazji. Jednogodzinny ogólnokrajowy strajk, w którym cały naród opowiedział się jak jeden mąż za polityką Komunistycznej Partii Czechosłowacji, zmusił Benesza, największą nadzieję reakcji, do przyjęcia dymisji reakcyjnych ministrów i mianowania nowego rządu spośród tych uczciwych członków partii opozycyjnych, którzy nie sprzeniewierzyli się polityce Frontu Narodowego i Koszyckiemu Programowi Rządowemu. Tak powstał nowy rząd odrodzonego Frontu Narodowego, w którym Komunistyczna Partia Czechosłowacji stała się siłą przewodnią.

Lutowe zwycięstwo ludu umożliwiło definitywne wkroczenie na drogę wiodącą do socjalizmu i odebrało burżuazji możliwość restauracji przy po-

mocy własnych sił wewnętrznych kapitalizmu w Czechosłowacji. Wynikiem zwycięstwa klasy robotniczej był wybór 14 czerwca 1948 r. Klementa Gottwalda na prezydenta republiki i tym samym na naczelnego dowódcę czechosłowackich sił zbrojnych. Klement Gottwald powiedział krótko i lapidarnie pod adresem podżegaczy państw kapitalistycznych krzyczących o pogwałceniu demokracji w Czechosłowacji: „Ci, którzy mają na sumieniu Monachium, nie będą nam dawać lekcji demokracji“.

Lutowe zwycięstwo ludu obaliło przeszkody, które stały na drodze budowy Armii Czechosłowackiej według wzorów zwycięskiej Armii Radzieckiej — armii nowego typu. Klement Gottwald, jako naczelny dowódca czechosłowackich sił zbrojnych, ogłosił wkrótce swój pierwszy rozkaz do armii, w którym stwierdził: „Dzięki lutowemu zwycięstwu ludu budowa sił zbrojnych weszła w decydującą fazę. Dążeniem naszym musi być zbudowanie prawdziwie pewnej, niezawodnej armii, wiernej ludowi, oddanej całkowicie ustrojowi ludowo-demokratycznemu, dojrzałej politycznie, przenikniętej świadomą dyscypliną, posiadającej wysoką wiedzę wojskową i wyposażonej w nowoczesną broń i środki techniczne. Musimy się stale doskonalić i uczyć, zwłaszcza od naszego największego sojusznika — Armii Radzieckiej. Obowiązkiem naszym jest sprostać wymaganiom czasu i postępowi wiedzy wojskowej. Celem naszym jest osiągnięcie tego, by armia stała się niezawodnym obrońcą wolności, niepodległości i ustroju ludowo-demokratycznego“.

Dlatego też po lutowym zwycięstwie ludu wprowadzono w armii pewne zmiany strukturalne. Podstawą pracy politycznej w wojsku stała się nauka marksizmu-leninizmu, gdyż ona tylko umożliwiała właściwe rozwiązanie zagadnień obrony państwa i władzy ludowej. Otwarto szkoły dla kandydatów na oficerów oraz wojskowe szkoły im. Jana Žižki z Trocnowa, które umożliwiały młodym robotnikom i chłopom osiągnięcie w armii ludowej stopnia oficerskiego i wzmocnienie w ten sposób udziału klasy robotniczej w szeregach armii. Powstały w armii organizacje Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Utworzono również w wojsku koła Czechosłowackiego Związku Młodzieży. Oczyszczono armię z wszelkich reakcyjnych i antydemokratycznych elementów. Nowa ustawa wojskowa z dnia 23 marca 1949 r. utrwalała w armii wszystkie zdobycze lutowego zwycięstwa.

Lutowe zwycięstwo ludu stworzyło wszelkie niezbędne przesłanki, by armię jak najrychlej i jak najsmielej zbudować według wzorów Armii Radzieckiej. Możliwości te musiały być teraz w całej pełni wykorzystane. Dlatego też prezydent republiki Klement Gottwald, świadomy wielkiej groźby wojennej ze strony imperialistycznych podżegaczy oraz konieczności stworzenia w krótkim czasie ideowo zahartowanej i zdolnej do walki Armii Czechosłowackiej, powierzył 25 kwietnia 1950 r. członkowi Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Czechosłowacji dr Alexejo-



wi Čepičce wysoce odpowiedzialne stanowisko ministra Obrony Narodowej. Nowy minister mówiąc o dotychczasowym stanie armii stwierdził: „Długo jeszcze po lutym aż do połowy 1950 r. obowiązywały dawne kapitalistyczne regulaminy i nie mogło być nawet mowy o wzroście zdolności bojowej armii. I jeśli nawet mówiono o Armii Radzieckiej jako o wzorze, w rzeczywistości nie robiono nic prawie, by nasza armia mogła przyswoić sobie doświadczenia Armii Radzieckiej“. Uzasadniając przyczyny tego stanu armii minister powiedział: „Zbadawszy powody wszystkich niepomysłnych zjawisk w armii, przekonamy się, że aczkolwiek dotyczą one pracy politycznej, spraw organizacyjnych, oficerów lub troski o żołnierza, żywienia, zakwaterowania itd., stwierdzić musimy, że w istocie chodzi o jeden jedyny główny i podstawowy brak. Brakiem tym jest... że przy budowie armii ludowo-demokratycznej nie zawsze i nie wszędzie stosowano wzory Armii Radzieckiej“.

Budowaniu Armii Czechosłowackiej według wzorów radzieckich próbowała również przeszkodzić i uniemożliwić je antypaństwowa grupa ośrodka szpiegowskiego ze Slanskym na czele, stanowiąca ostatni atut burżuazji, tym niebezpieczniejszy, że zajmowała wybitne stanowiska w Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Grupa ta po lutowej klęsce burżuazji zaczęła pracować w interesach kapitalistycznych państw zachodnich, a przeciwko panowaniu ludu, przeciwko budowie socjalizmu w Czechosłowacji. Zdrajcom tym udało się wyrządzić w szeregach armii poważne szkody, które jednak dzięki szybkiemu ich wykryciu wprędce można było naprawić.

Po objęciu stanowiska przez nowego ministra Obrony Narodowej powstały niezbędne przesłanki dla dokonania decydującego zwrotu w budowie ludowej Armii Czechosłowackiej. Po pierwsze wytyczono zadania partii komunistycznej w armii, mające na celu między innymi zapewnienie dowódcy niepodzielnej władzy wojskowej. Wzmociono w armii pracę polityczną oddziałowych organizacji Komunistycznej Partii Czechosłowacji i oddziałowych kół Czechosłowackiego Związku Młodzieży w wojsku, co zapewniło wydatne zwiększenie jego zdolności bojowej. Dzięki temu Armia Czechosłowacka i pod tym względem zbliżyła się do swego wielkiego wzoru, Armii Radzieckiej.

Dalsze rozkazy ministra Obrony Narodowej nakazywały znaczne polepszenie pod każdym względem sytuacji materialnej żołnierza. Ci spośród najwyższych nawet oficerów, którzy świadomie zaniedbywali troskę o materialny byt żołnierza, zostali natychmiast usunięci ze swych stanowisk. Zwiększono porcje żywienia, rozszerzono opiekę zdrowotną nad żołnierzem, żołnierze zarówno z poboru, jak zawodowi otrzymali lepsze mundury i zakwaterowanie. W ten sposób tworzono przesłanki zwiększenia zdolności bojowej armii.

Nowe rozkazy wprowadzały w armii pracę kulturalną, naukową i sportową. Oddano do dyspozycji wojska jeden z najlepszych teatrów w Pradze, który wraz z Wojskowym Zespołem Artystycznym im. Vity Nejedlego stał się ośrodkiem życia kulturalno-artystycznego. Równocześnie oddano do dyspozycji armii największy stadion sportowy w Pradze. Tu i w Centralnym Domu Armii skoncentrowała się działalność sportowa w wojsku. Pod kierunkiem tych naukowych i sportowych ośrodków centralnych rozpoczęto szeroką działalność kółek naukowych i sportowych w oddziałach i jednostkach, której celem było podwyższenie poziomu politycznego, kulturalnego i fizycznego żołnierzy i oficerów, a tym samym zdolności bojowej armii.

Dalszym krokiem było opracowanie i wydanie nowych regulaminów opartych na regulaminach i doświadczeniach bojowych zwycięskiej Armii Radzieckiej. Latem 1950 r. ukazały się: *Regulamin Dyscyplinarny Czechosłowackich Sił Zbrojnych* opierający się przede wszystkim na wysokiej politycznej i patriotycznej świadomości wszystkich żołnierzy, *Regulamin Służby Wewnętrznej Czechosłowackich Sił Zbrojnych* z tekstem nowej przysięgi będącej wyrazem głębokich rewolucyjnych przemian w całym polityczno-gospodarczym ustroju państwa, *Regulamin Służby Garnizonej*, który znosi różnicę pomiędzy służbą wartowniczą w czasie pokoju i podczas wojny, *Regulamin Musztry Czechosłowackich Sił Zbrojnych* oraz inne przepisy i regulaminy umożliwiające zbliżenie Armii Czechosłowackiej do wzoru armii nowego typu — Armii Radzieckiej. Potężnym czynnikiem przyspieszenia budowy armii stał się ruch przodownictwa wśród żołnierzy, odpowiadający współzawodnictwu pracy w przemyśle. Pragnieniem każdego żołnierza stało się uzyskanie pochwały za wyszkolenie bojowe i polityczne i otrzymanie odznaki wzorowego żołnierza. I pod tym względem Armia Czechosłowacka zbliżyła się do swego wielkiego wzoru, Armii Radzieckiej.

Corocznie 6 października, w Dniu Armii Czechosłowackiej, obchodzonym na pamiątkę przekroczenia Przełęczy Dukielskiej oraz osiągnięcia granic Czechosłowacji przez Armię Radziecką i utworzony w ZSRR korpus czechosłowacki, dokonuje się przeglądu rosnącej siły i wyszkolenia bojowego i politycznego wojsk czechosłowackich.

Dążenie do jak największego zacieśnienia więzi Armii Czechosłowackiej z ludem oraz przygotowania za jej pośrednictwem ludności cywilnej do obrony władzy ludowej dało początek utworzeniu Związku Współpracy z Armią. Związek ten, oparty na wzorach radzieckiego Dosaafu, włącza szerokie masy do przysposobienia wojskowego, do dzieła podnoszenia obronności kraju.

Reforma pieniężna i zniesienie systemu kartkowego, przeprowadzone w Czechosłowacji w czerwcu 1953 r., możliwe dzięki twórczemu wysiłkowi

klasy robotniczej i całego ludu pracującego, wzmogły siłę gospodarczą państwa ludowo-demokratycznego, przyczyniając się do lepszego wyposażenia armii pod względem materiałowym, zarówno w broń jak w umundurowanie i sprzęt wojskowy. Armia Czechosłowacka pod kierunkiem swego naczelnego wodza prezydenta republiki Antonína Zapotockiego, długoletniego wybitnego bojownika o interesy klasy robotniczej i najbliższego współpracownika Klementa Gottwalda, kroczy jeszcze pewniej naprzód w swym rozwoju. W czerwcu 1953 r. minister Obrony Narodowej generał armii dr Alexej Čepička mógł ogłosić narodowi czeskiemu i słowackiemu: „Zadanie, które na wiosnę 1950 r. postawił przed nami Klement Gottwald i Komitet Centralny Partii, zostało wykonane. Zbrodnicze plany zagranicznych i wewnętrznych wrogów, mające na celu uniemożliwienie budowy armii, zostały definitywnie udaremnione. Wróg musi dziś przyjąć do wiadomości, że naród czechosłowacki nie jest bezbronny, gdyż na straży jego wolności, jego państwowej niepodległości i niezawisłości stoi siła zbrojna, dobrze zorganizowana, zdyscyplinowana i przeniknięta niezłomną wolą zwyciężenia w wojnie, gdyby nam ją narzucono!“

Armie ludowo-demokratycznej Polski i Czechosłowacji w braterskiej współpracy z Armią Radziecką i z armiami państw demokracji ludowej strzegą dziś jak oka w głowie władzy ludowej, stoją czujnie na straży budownictwa socjalizmu i twórczej pokojowej pracy swych narodów i stanowią poważny czynnik w walce o obronę i zachowanie pokoju na świecie. Pełną wartość zachowują tu słowa Klementa Gottwalda, który mówiąc o Armii Czechosłowackiej podkreślił: „Cele, dla których tworzy się silną i sprawną armię... w żadnym razie nie są sprzeczne z celami walki o pokój. Przeciwnie, im silniejsza i sprawniejsza będzie nasza siła zbrojna, tym pewniejszy i silniejszy będzie światowy front pokoju“.

*Stanisław Okęcki*

## POWSTANIE WARSZAWSKIE W ŚWIETLE ANALIZY POŁOŻENIA OPERACYJNEGO NA FRONCIE RADZIECKO-NIEMIECKIM

Jednym z najbardziej zakłamanych i systematycznie od szeregu lat fałszowanych przez burżuazyjną historiografię polską na emigracji oraz przez radiostacje „Freies Europa“ i BBC aspektów powstania warszawskiego 1944 roku jest obok genezy politycznej w Niemniejszej mierze również zagadnienie jego strony wojskowej, jego ogólnego tła operacyjnego. Warto więc rozpatrzeć krótko, w zestawieniu z faktami historycznymi, niektóre zagadnienia powstania warszawskiego w świetle ówczesnej sytuacji wojskowej na froncie radziecko-niemieckim, tym bardziej że problematyka ta nie była dotąd w dostatecznej mierze naświetlona w naszej historiografii i publicystyce.

Jaka była sytuacja operacyjna na froncie radziecko-niemieckim w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie warszawskie, a następnie w chwili jego wybuchu?

Jak wiemy, 23 czerwca 1944 roku rozpoczęła się wielka operacja strategiczna grupy czterech frontów radzieckich (1 Front Bałtycki, 3, 2 i 1 Fronty Białoruskie), znana pod nazwą 5 uderzenia Armii Radzieckiej. W wyniku tej operacji (stanowiącej właściwie zespół poszczególnych operacji prowadzonych jednocześnie, a także kolejno po sobie następujących) wojska czterech frontów radzieckich przy wsparciu partyzantów Białorusi miały rozbić całe środkowe, jedno z najsilniejszych w tym czasie, zgrupowanie wojsk hitlerowskich, wyzwolić Białoruś i wyjść na linię zachodniej granicy Związku Radzieckiego. Ale Naczelne Dowództwo Radzieckie przewidywało już w chwili planowania i organizowania tej operacji możliwość, w wypadku pomyślnego przebiegu działań, rozwinięcia zdecydowanego pościgu w głąb Polski i kontynuowania działań na jej terytorium. Przewidywania te okazały się słuszne i wojska radzieckie po wykonaniu postawionych im zadań nie zatrzymały się na osiągniętych rubieżach, lecz rozwijając powodzenie wyszły na linię środkowej Wisły. Działania te stanowiły dalszą, końcową już fazę operacji białoruskiej (5 uderzenia), która trwała do końca sierpnia.

1 Front Bałtycki rozwinął gwałtowne natarcie na kierunku północno-zachodnim i od 17 do 25 lipca posunął się o 70 km zdobywając w dniu 26 lipca Poniewież i 27 lipca Szawle, 31 lipca — Jelgawę; w tym samym dniu wojska pancerne Frontu dotarły do rejonu Tukums i Zatoki Ryskiej.

3 Front Białoruski w wyniku natarcia wyszedł 31 lipca na linię Kowno, Pilwiszki, Mariampol, Sejny, wojska tego Frontu miejscami zbliżyły się na odległość 8 do 10 km od granic Prus Wschodnich.

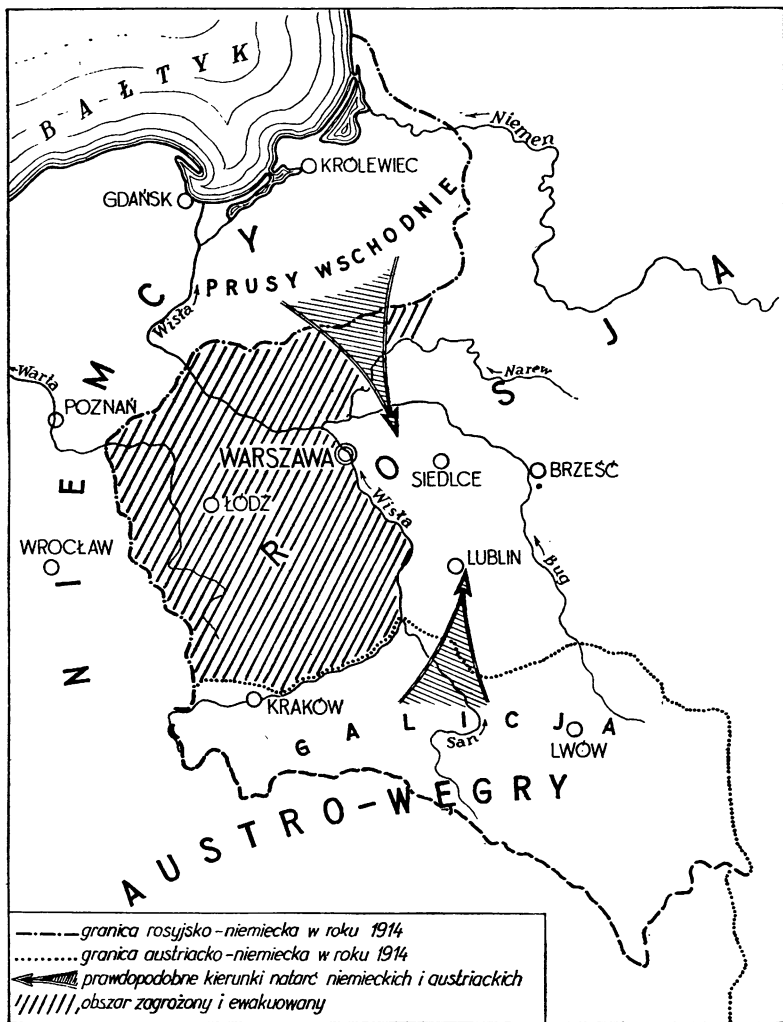
2 Front Białoruski pomyślnie przeprowadził operację rozpoczętą 19 lipca a mającą na celu wyzwolenie Białegostoku, który zdobyty został 27 lipca. Ku schyłkowi dnia 31 lipca wojska Frontu wyszły na linię kanał Augustowski, rz. Brzozówka, rz. Narew.

18 lipca 1944 roku rozpoczęły się działania zaczepne 1 Frontu Białoruskiego, a 13 lipca ofensywa 1 Frontu Ukraińskiego (6 uderzenie Armii Radzieckiej w 1944 roku).

Celem tych operacji było wyjście na linię środkowej Wisły od ujścia Bugo-Narwi pod Modlinem do ujścia Wisłoki i zapewnienie dogodnych warunków do podjęcia przyszłych rozstrzygających działań z Wisły na Odrę i Berlin. Wojska marszałka Rokossowskiego i marszałka Koniewa nie mogły od razu, w płynnym ruchu, posunąć się daleko na zachód, a więc przekroczyć Wisłę i Wisłokę i nacierać do Odry, już choćby z tego powodu, że wielką równinę polską ujmowały klamry dwóch niebezpiecznych obszarów operacyjnych: Prus Wschodnich, które stanowiły naturalny obszar wyjściowy do zwrotów zaczepnych z północy na południe, oraz grzbietów karpackich, przez które wiodły naturalne kierunki wyjściowe do zwrotów zaczepnych z południa na północ. W warunkach takiego zagrożenia z obydwu skrzydeł przez nie zużyte jeszcze odwody hitlerowskiego naczelnego dowództwa parcie naprzód za wszelką cenę byłoby zupełnie nie do pomyślenia, byłoby całkowicie obcym radzieckiej doktrynie wojennej awanturnictwem w ofensywie, przrzuceniem się do zbankrutowanych i zwalczanych przez radziecką sztukę wojenną metod wojny „błyskawicznej“. Nie można było takiej operacji podjąć przed usunięciem zagrożenia ze skrzydeł i przed uzyskaniem możliwości wykonania jej siłami znacznie większymi niż jeden lub dwa fronty. Dlatego też zasięg terenowy takich działań musiał być ograniczony i choćby tylko pobieżny rzut oka na mapę wskazuje, że granicą tego zasięgu musiała być linia Wisły. Historia wojen, które przetoczyły się na tym terenie, dostarcza licznych i ważnych analogii na dowód słuszności tej tezy.

Wiemy, że na początku naszego stulecia Rosja carska znalazła się w obliczu podobnego zagadnienia operacyjnego: jak daleko można posunąć się na kierunku Warszawa — Berlin przy dwustronnym zagrożeniu tego kierunku od strony Prus Wschodnich i Pomorza oraz od strony Małopolski i Karpat.

W okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową dowództwo carskie rozwiązało to zagadnienie w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Oceniając, że wobec takiego zagrożenia wojska działające na zachodnim brzegu Wisły byłyby narażone na oczywistą klęskę, dowództwo carskie ewakuowało lewobrzeżne gubernie ówczesnego Królestwa Polskiego. Obawiało



Szkie 1. Zagrożenie środkowej Polski w okresie przed pierwszą wojną światową.

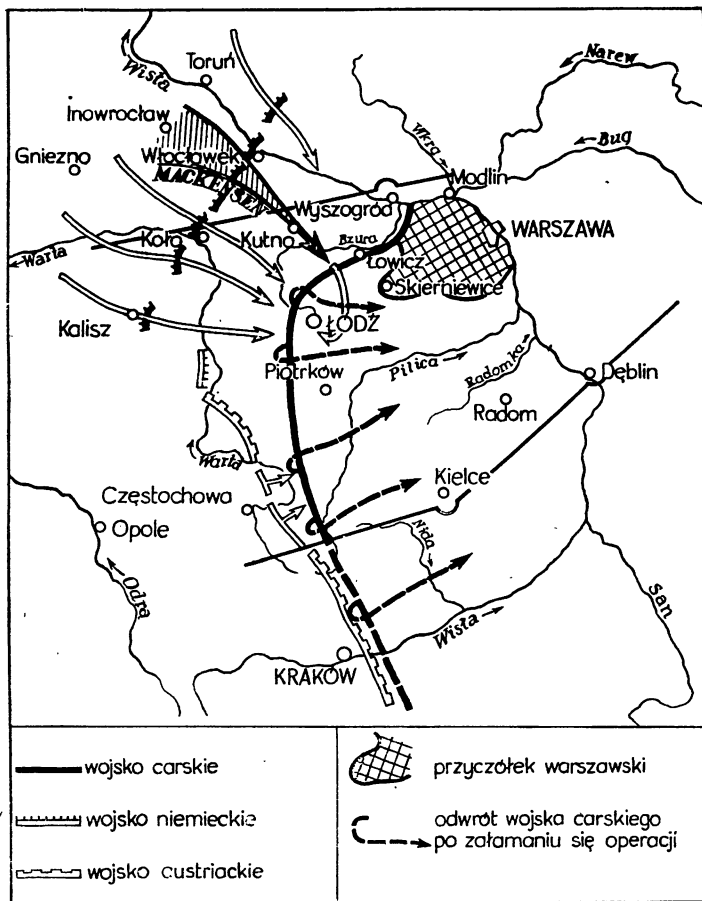
się bowiem, że równoczesne uderzenie niemieckie z Prus Wschodnich w kierunku na Siedlce i austriackie z Małopolski w tym samym kierunku odetnie cały obszar na zachód od Wisły. Zgodnie z tym koncentracja wojsk

rosyjskich została cofnięta na wschód od Wisły, pomimo że sojusz z Francją wymagał bezzwłocznego podjęcia działań zaczepnych w głąb Niemiec.

Decyzja ta oznaczała, że dowództwo carskie zrezygnowało z podjęcia działań zaczepnych na kierunku Warszawa — Łódź — Poznań lub Warszawa — Łódź — Wrocław, dopóki obszar Prus Wschodnich i obszar Małopolski zwisają nad komunikacjami wojsk rosyjskich posuwających się z linii Wisły na zachód. Dowództwo carskie stanęło na stanowisku, że trzeba na-przód opanować te obszary, a dopiero potem można będzie maszerować przez Warszawę na Berlin (szkic 1).

Wykonane w tym celu operacje przygotowawcze w kierunku na skrzydła teatru działań wojennych, tj. na Prusy Wschodnie i Małopolskę, osiągnęły tylko połowiczny sukces. Wprawdzie wywalczono wielkie zwycięstwo w południowej Lubelszczyźnie i w Małopolsce, ale nie udało się od-pchnąć wojsk austriackich na południową stronę Karpat i zablokować przełęczy górskich. Na północy nieudolne operacje prowadzone przez rosyjskich generałów Samsonowa i Rennenkampfa zakończyły się niepowo-dzeniem i obszar Prus Wschodnich pozostał w rękach niemieckich. Nie uzyskano więc warunków niezbędnych do podjęcia działań zaczepnych z li-nii środkowej Wisły w kierunku zachodnim. Pomimo to dowództwo carskie podjęło w listopadzie 1914 roku wielką ofensywę na kierunku Warszawa — Łódź — Wrocław, przeznaczając do jej wykonania bardzo wielkie, jak na owe czasy, siły — cztery armie w składzie 25 korpusów. Masa ta posuwała się w stosunkowo wąskim pasie pomiędzy linią Wyszogród — Kutno — Ko-ło a linią Dęblin — Kielce — Częstochowa, wypełniając na 550 kilometrach (mierzonych w linii powietrznej) pomiędzy Bałtykiem a Karpatami tylko 150 kilometrów, czyli około 28% przestrzeni. Na skrzydłach swego głów-nego wysiłku dowództwo carskie wykonało również działania zaczepne. Były one jednak zbyt słabo powiązane z natarciem głównych sił, miały na celu tylko związanie, a nie zniszczenie skrzydłowych zgrupowań nie-przyjacielskich i dlatego nie mogły usunąć zagrożenia skrzydeł głównej masy uderzeniowej. W dodatku masa ta, wysuwając się coraz bardziej na zachód i coraz bardziej odsłaniając swe północne skrzydło, zbyt biernie zabezpieczyła się z kierunku Pomorza i Kujaw. Wskutek tych luk w pla-nie operacji Niemcy zdołali skoncentrować na czas znaczne siły w rejonie Inowrocławia i przejść do przeciwnatarcia skierowanego na niedostatecz-nie osłonięte prawe skrzydło głównych sił rosyjskich. W wyniku tego rosyj-skie korpusy pod Łodzią znalazły się w ciężkiej sytuacji, a gdy zaznaczyła się również groźba na lewym skrzydle głównych sił oraz gdy lewe skrzy-dło armii rosyjskich działających w Małopolsce zostało zagrożone od strony przełęczy karpackich, dowództwo carskie zarządziło ogólny odwrót na linię rzek Bzura — Rawka — Pilica — Nida — Dunajec — Biała i przejście na tej linii do obrony. Oczywiście przyczyną niepomyślnego wyniku operacji

było za słabe powiązanie głównego wysiłku z działaniami na skrzydłach. Carskie dowództwo nie zdołało wypełnić działaniami zaczepnymi przestrzeni między Bałtykiem a Karpatami stanowiącej jednolitą całość operacyjną. Pozwoliło to nieprzyjacielowi na skuteczne przeciwdziałanie na skrzydłach kierunku warszawskiego i załamanie zaczepnego planu carskiego dowództwa (szkic 2).

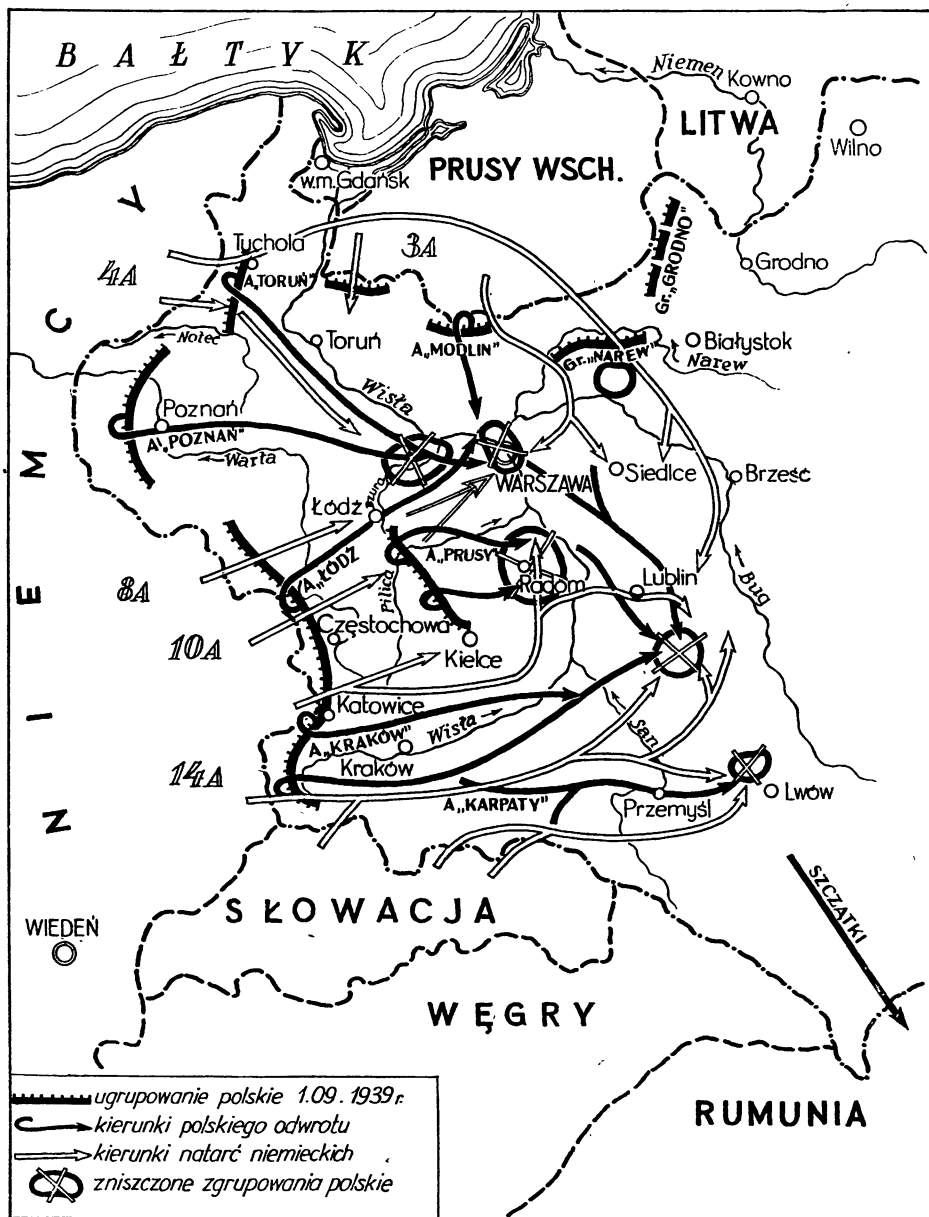


Szkic 2. Przeciwnatarcie niemieckie w listopadzie 1914 roku.

We wrześniu 1939 roku główne siły polskie zostały wysunięte na zachód od Wisły, na linię Bydgoszcz — Poznań — Częstochowa — Kraków, przy czym punkt ciężkości tych sił znajdował się na kierunku Warszawa — Berlin (armie „Poznań“, „Łódź“, prawe skrzydło armii „Kraków“ i armia odwodowa). Od strony Prus Wschodnich i Słowacji osłaniały skrzydła siły drugorzędne i nieporównanie słabsze. Niemcy wykonali od zachodu szereg czołowych natarć rozcinających z równoczesnymi uderzeniami na oby-



dwóch skrzydłach, a więc od północy — z Prus Wschodnich pomiędzy Wisłą a Bugiem oraz od południa również pomiędzy tymi dwiema rzekami. W wyniku tego doszło do sytuacji, której świadomie uniknęło dowództwo rosyjskie przed rokiem 1914. Główne siły polskie wysunięte na zachód od Wisły w tak zwany wielki łuk Wisły zostały odcięte mniej więcej na wy-



Szkic 3. Zniszczenie wojska polskiego we wrześniu 1939 roku.

sokości południka Siedlec i zniszczone. Dowództwo polskie nie potrafiło więc — i to ani w sposób czynny, ani też bierny — znaleźć słusznego rozwiązania obrony obszaru między Bałtykiem a Karpatami, zbagatelizowało zagrożenia ze skrzydeł i przyczyniło się w najkrótszym czasie do zupełnej katastrofy (szkic 3).

Te przykłady historyczne dowodzą, że warszawski kierunek operacyjny nie dawał się wyodrębnić z tzw. polskiego teatru działań wojennych, czyli z obszaru między Bałtykiem a Karpatami — w jakąś zamkniętą całość. Teatr ten stanowił bowiem pod względem terenowym jednolitą równinę i w terenie tym operacja musiała obejmować także boczne kierunki i być wykonana odpowiednio znacznymi siłami i środkami, wykraczając daleko poza ramy odosobnionej operacji na kierunku warszawskim.

Trzeba pamiętać, że przy opracowaniu planu operacji należało uwzględnić w analizie własne zadania i możliwości oraz możliwości nieprzyjaciela i warunki terenowe. Zadaniem 1 Frontu Białoruskiego było rozbitcie brzeskiego i kowelskiego zgrupowania nieprzyjaciela i osiągnięcie środkowej Wisły, równocześnie zaś operacja Frontu miała osłaniać prawe skrzydło 1 Frontu Ukraińskiego, który nacierał głównymi siłami w obszarze Małopolski, częścią zaś sił na kierunku Włodzimierz-Wołyński, Zamość, Kraśnik.

Zarówno ugrupowanie sił hitlerowskich na linii Bugu, jak i warunki terenowe wskazywały, że szczególne trudności dla 1 Frontu Białoruskiego powstaną w rejonie Brześcia (zabagniony teren trudny do opanowania wprost od wschodu, odbudowana twierdza z przystosowaniem do obrony wewnątrz miasta). Trudności te zmniejszały się stopniowo ku południowi.

Te wszystkie przyczyny rozstrzygnęły o konstrukcji manewru operacyjnego 1 Frontu Białoruskiego na kierunkach brzeskim i lubelskim, manewru, który przewidywał:

- czołowe natarcie środka Frontu na kierunku Ratno — Brześć,
- oskrzydlające natarcie północnego skrzydła Frontu na kierunku Pruzana, Turna, Czernie z jednoczesnym wyjściem z Turna na Stawy, a więc na bliższe tyły hitlerowskiego zgrupowania brzeskiego,
- wyjście prawego zgrupowania południowego skrzydła Frontu z kierunku lubelskiego, natychmiast po sforsowaniu Bugu, na Białą Podlaską, a więc na bliskie tyły zgrupowania brzeskiego,
- wyjście środkowego zgrupowania południowego skrzydła Frontu z kierunku lubelskiego przez Ostrów na Łuków, Siedlce, a więc na głębsze tyły zgrupowania brzeskiego.

Manewr ten mający na celu zniszczenie brzeskiego zgrupowania wojsk hitlerowskich powinien być doprowadzić do okrążenia rejonu Brześcia i przerwania wszystkich linii komunikacyjnych łączących Brześć z zachodem.

Działania przeciwko brzeskiemu zgrupowaniu wojsk hitlerowskich, jak

każda operacja okrążająca, wymagały czasu i dlatego nie mogły nosić charakteru prostoliniowego natarcia na Warszawę, lecz związane były wyraźnie z rejonem Brześcia. Tylko zgrupowanie nacierające na Łuków, Siedlce mogło uzyskać swobodę działania w kierunku na Warszawę, ale zależało to również od sił hitlerowskich, które zgrupowanie to spotka na tym kierunku.

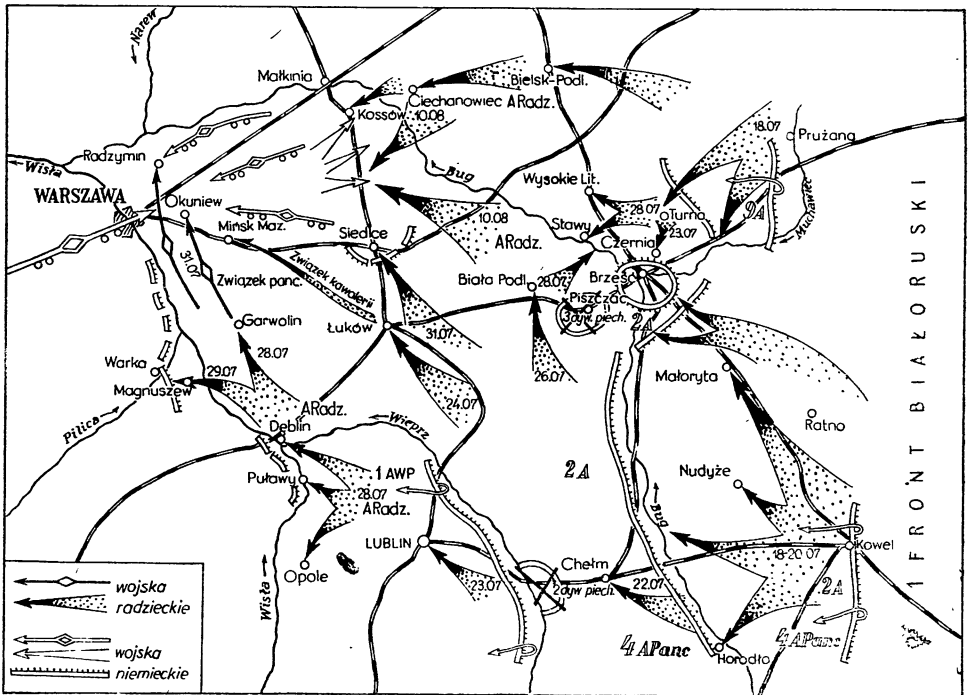
Poza tym działania te związane były na północy z posuwaniem się na kierunku białostockim 2 Frontu Białoruskiego, który nie wykonywał operacji zaczepnej o tak znacznym rozmachu; stąd konieczna troska o dostosowanie ruchu północnego prawego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego do postępów 2 Frontu Białoruskiego i o zapobieżenie odsłonięciu tego skrzydła narażonego na hitlerowskie przeciwuderzenie od północy.

Inny natomiast charakter miały działania głównych sił południowego skrzydła frontu nacierających na kierunku: Kowel, Chełm, Lublin. Brak znaczniejszych zgrupowań nieprzyjaciela w jego głębi operacyjnej na tym kierunku umożliwiał natychmiast po przełamaniu jego obrony poprowadzenie szybkich działań o charakterze pościgowym mających na celu wykorzystanie powodzenia. Było to tym bardziej wskazane, że południowy sąsiad — 1 Front Ukraiński — wykonywał działania o podobnym charakterze w kierunku Wisły i Wisłoki. Odpadała więc troska o południowe skrzydło frontu; podczas gdy na kierunku Brześć, Warszawa pierwszym celem operacji był rejon Brześcia, to w rezultacie uderzenia na Kowel, Lublin można było szybko osiągnąć środkową Wisłę i opanować przyczółki na jej zachodnim brzegu, jak się też w rzeczywistości stało.

Jak wynika z tych rozważań, na Warszawę mogła wyjść w pomyślnym wypadku jakaś jednostka ze zgrupowania skierowanego na Łuków, Siedlce albo też jakaś jednostka południowego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego, która dążąc do Wisły od strony Lublina musiała osłaniać się od północy, a więc z kierunku Warszawy. Ogólnie biorąc, pod Warszawą mogły się znaleźć jedynie nieznaczne stosunkowo siły radzieckie, wydzielone dla stworzenia zewnętrznego frontu okrążenia wokół brzeskiego zgrupowania hitlerowców, ponieważ trudno przypuścić, żeby dowództwo 1 Frontu Białoruskiego, okrążając zgrupowanie niemieckie w rejonie Brześcia, nie zabezpieczyło się przed ewentualnym przeciwuderzeniem hitlerowców z kierunku Warszawa, Siedlce. Natomiast większe siły mogły dotrzeć pod Warszawę dopiero po zakończeniu bitwy pod Brześciem, ale i w tym wypadku zarówno czas ich ukazania się jak i liczebność oraz zadanie zależały jeszcze od postępów 2 Frontu Białoruskiego, z którym prawe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego było ściśle związane. Do tego dochodzą trudności w utworzeniu przyczółka na Wiśle w rejonie Warszawy, wynikające ze szczególnie niekorzystnych dla nacierającego właściwości Warszawy (trudności zaskoczenia, trudności terenowe, możliwość wykorzystania przez hitle-

rowców węzła warszawskiego dla przetrzucania odwodów do obszaru Warszawy), co skłaniało do tworzenia takich przyczółków nie na kierunku Warszawy, lecz bardziej na południe.

W opracowaniu planu operacji wykonywanej w drugiej połowie lipca 1944 r. przez 1 Front Białoruski równocześnie z 6 uderzeniem wykonywanym przez 1 Front Ukraiński zostały słusznie uwzględnione przez dowództwo radzieckie — trudności uderzenia zarówno w kierunku warszawskim, jak i samej Warszawy. Ale tego wszystkiego nie widzieli i nie chcieli zauważyć sprawcy powstania warszawskiego (szkic 4).



Szkic 4. Przebieg operacji zaczepnej 1 Frontu Białoruskiego od Bugu do Wisły.

Przebieg działań 1 Frontu Białoruskiego potwierdził w całej pełni słuszność założeń operacyjnych jego dowództwa. Działania zaczepne rozwijały się błyskawicznie. Po trzydniowej walce jednostki lewego skrzydła frontu przełamały obronę hitlerowską na froncie 100 km i osiągnęły linię Małoryta, Zabuże, Opalin, Horodło. 22 lipca zajęty został Chełm, w następnym dniu grupa szybka frontu wyzwoliła Lublin, a 26 lipca jednostki radzieckie zaczęły docierać do Wisły w rejonie Dębłina i Puław. Część sił frontu została skierowana na południe, w stronę Opola, dla opanowania przyczółka w rejonie Kazimierza i współdziałania z 1 Frontem Ukraińskim, główne zaś siły kontynuowały działania w kierunku północnym. Po wyzwoleniu

Garwolina w dniu 27 lipca przystąpiono do przygotowania przepraw na zachodni brzeg Wisły pod Magnuszowem, w celu uchwycenia przyczółka. Wnet wszystkie siły radzieckie, działające między Garwolinem a Puławami, ściągnięte zostały pod Magnuszow i przepравиły się na zachodni brzeg rzeki. W zamian odwodowa armia frontu — 1 armia WP — weszła do pierwszego rzutu frontu — w pierwszą linię na odcinku Dęblin — Puławy. Równocześnie wojska frontu działające pod Kazimierzem sforsowały Wisłę i opanowały przyczółek pod Janowcem.

W kierunku na Warszawę posuwał się tylko jeden ze związków pancernych, który w wytworzonym położeniu stanowił osłonę głównych sił przeprowadzających się pod Magnuszowem i tworzących tam przyczółki. Związek ten posuwał się szosą lubelską na Pragę i Mińsk Mazowiecki. W drodze został zatrzymany przez obronę hitlerowską zorganizowaną w rejonie Miłosny. Obszedł ją od wschodu przez Okuniew i posunął się w kierunku północnym na Wołomin i Radzymin, nawiązując współdziałanie ze zbliżającym się od strony Mińska związkiem kawaleryjskim. W dniu 31 lipca oddziały należące do obydwóch związków były rozwinięte na linii Mińsk, Okuniew, Radzymin i toczyły ciężkie walki z kilkoma niemieckimi dywizjami pancernymi.

Środkowe zgrupowanie lewego skrzydła posuwało się w tym czasie zgodnie z planem na Łuków, który został wyzwolony 24 lipca, a 31 lipca wojska radzieckie opanowały Siedlce. Prawe zgrupowanie lewego skrzydła frontu zgodnie z planem opanowało w dniu 26 lipca Białą Podlaską i 28 lipca przecięło brzeskiemu zgrupowaniu hitlerowców drogi odwrotu na zachód.

Natarcie środkowego zgrupowania frontu na Brześć posuwało się wśród zaciętych walk w terenie lesisto-bagnistym i osiągnęło 22 lipca Stradecz (16 km na południe od Brześcia). W wyniku tych walk hitlerowcy zostali odrzuceni 26 lipca na północny brzeg Muchawca.

Pomyślnie rozwijały się działania wojsk prawego skrzydła frontu. Część jednostek kontynuowała natarcie w kierunku Brześcia, podczas gdy druga część uderzyła w kierunku Wysokie Mazowieckie, zdobyła je 28 lipca i osiągnęła północny brzeg Bugu w rejonie Stawy. W ten sposób brzeskie zgrupowanie hitlerowców zostało całkowicie okrążone. W dniu 28 lipca padł Brześć.

W tym czasie 1 Front Ukraiński opanował Lwów (27 lipca), Przemyśl i Jarosław (28 lipca), osiągnął Wisłę na południe i na północ od Sandomierza i rozpoczął działania w celu opanowania przyczółka na zachodnim brzegu Wisły w kierunku na Staszów. Prawe skrzydło frontu nacierające z rejonu Włodzimierza Wołyńskiego mniej więcej na wysokości lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego opanowało w dniu 23 lipca Hrubieszów, 25 lipca Zamość, w dniu 27 lipca Kraśnik i Janów.

Między Bałtykiem a Polesiem postępy Armii Radzieckiej były wolniej-

sze. Walki zbliżyły się do Połocka, Rygi i Kowna, ale wyrzucenie Prus Wschodnich pozostało jeszcze nie naruszone. 2 Front Białoruski toczył jeszcze walki w rejonie Białegostoku.

W ten sposób 1 Front Białoruski stanął lewym skrzydłem nad środkową Wisłą w oczekiwaniu na podejście swego prawego skrzydła i środka oraz południowego skrzydła 2 Frontu Białoruskiego. Następowiała pauza operacyjna, podczas której miała być przygotowana i zorganizowana nowa wielka operacja z linii Wisły na Odrę. W tym celu Front przede wszystkim zapewnił sobie duże przyczółki pod Magnuszewem i Janowcem i przygotowywał się do ich obrony, osłaniając się wojskami szybkimi (kawaleryjskimi i pancernymi) na wschodnim brzegu Wisły z kierunku Radzyna i Pragi. Stało się to w ostatnich dniach lipca, kiedy komenda główna AK postanowiła wywołać powstanie.

Nie trudno zrozumieć, jak głęboko błędna była ta decyzja z punktu widzenia zamiarów i działań Armii Radzieckiej oraz ogólnej sytuacji operacyjnej w owym czasie. Sprawcy powstania warszawskiego, jak to udowodnimy niżej na podstawie dokumentów akowskiego dowództwa, dobrze na ogół orientowali się w faktycznej sytuacji, a jednak mimo to świadomie insynuowali kłamliwe twierdzenie, że główne siły 1 Frontu Białoruskiego maszerują rzekomo wprost na Warszawę. W rzeczywistości w tym czasie jedno wielkie zgrupowanie tego Frontu organizowało się obronnie pod Magnuszewem i Janowcem, czyli o 60 i 120 km na południe od Warszawy, a drugie zgrupowanie zakończyło walki o Brześć i podejmowało dopiero natarcie w kierunku zachodnim, posuwając się wśród walk z silnym nieprzyjacielem i dostosowując swój ruch do wojsk lewego skrzydła 2 Frontu Białoruskiego, które walczyły jeszcze pod Białymstokiem. Pod Warszawą znalazła się wbrew świadomie zafalszowanym twierdzeniom komendy głównej AK tylko pancerna i kawaleryjska osłona radziecka.

Zanim jednak przejdziemy do odtworzenia wydarzeń związanych z podjęciem decyzji powstania i wyznaczeniem terminu jego rozpoczęcia, omówimy pokrótce, jak wyglądała w tym czasie sytuacja operacyjna w świetle założeń i zamiaru niemieckiej obrony nad środkową Wisłą.

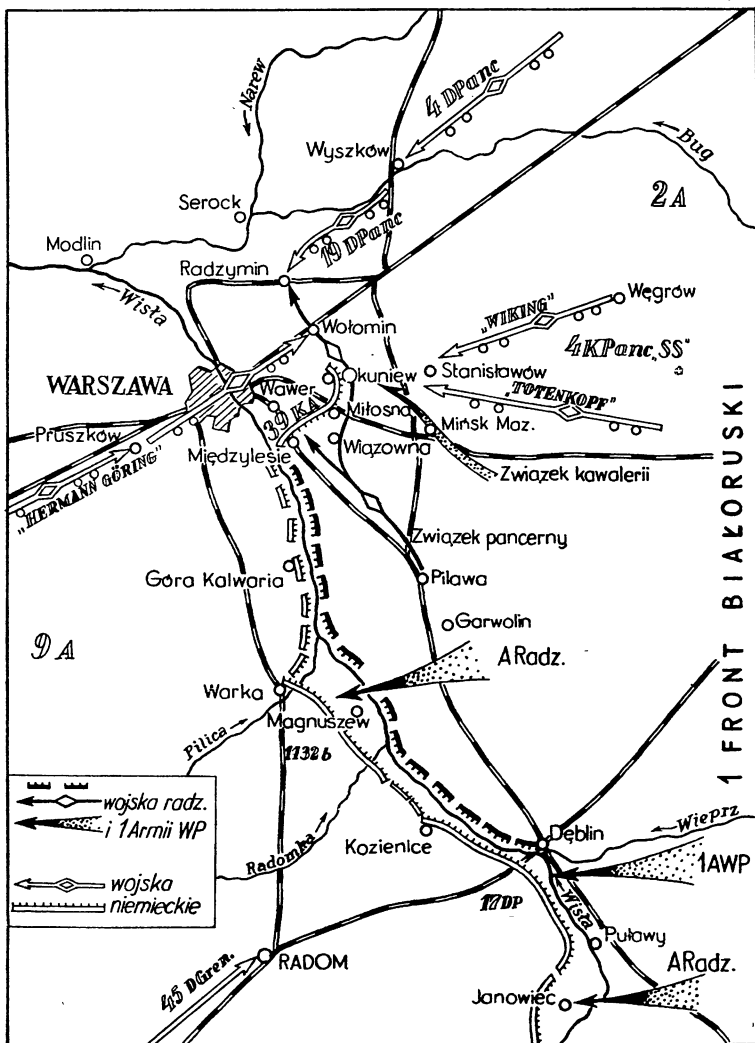
W pierwszej połowie lipca 1944 roku na obszarach od Bałtyku po Karpaty działały dwie hitlerowskie grupy armii: „Środek“ — między Bałtykiem a lasami południowej Lubelszczyzny oraz „Północna Ukraina“ — bardziej na południe aż po grzbiety karpackie. W drugiej połowie lipca położenie na prawym skrzydłe grupy armii „Środek“ zmieniło się zasadniczo pod wpływem uderzenia wojsk marszałka Rokossowskiego. Uderzenie to zniszczyło, a częściowo odrzuciło prawe skrzydło 2 armii (działającej między linią Białystok, Łomża i Nowogród a linią kolejową Kowel, Chełm, Lublin, Puławy) ku północnemu zachodowi, mianowicie z zachodniego Wołynia na linię Brześć, Siedlce, Warszawa. Wskutek tego we froncie nie-

mieckim na styku obydwu grup armii powstała luka od Warszawy po Kazimierz szerokości około 120 km. Przed dowództwem hitlerowskim stała groźba utraty środkowej Wisły. Jednocześnie zaostrzyła się sytuacja wewnętrzna w Niemczech, 20 lipca dokonano zamachu bombowego na Hitlera. Kryzys został jednak wówczas zażegnany. Dowództwo niemieckie przystąpiło przede wszystkim do reorganizacji swych rozbitych armii, pragnąc za wszelką cenę utrzymać przyczółek w widłach Wisły i Bugo-Narwi. Skutki grożącej utraty środkowej Wisły nie były trudne do odgadnięcia dla dowództwa hitlerowskiego. W razie konieczności cofnięcia frontu bardziej na zachód można było oprzeć się dopiero na linii dawnych fortyfikacji niemieckich, wybudowanych przed wojną mniej więcej wzdłuż ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Oznaczało to cofnięcie frontu o dalsze 300 km w kierunku zachodnim, groźbę przeniesienia wojny na teren właściwych Niemiec i otwarcie kierunków wyprowadzających Armię Radziecką przez Warszawę, Łódź na Bydgoszcz i Piłę i dalej na przeprawy przez dolną Wisłę, które byłyby biegły główne komunikacje grupy armii „Środek“, a częściowo i „Północ“.

Ażeby przeciwstawić się takiemu zagrożeniu, dowództwo niemieckie musiałoby zaimprovizować osłonę Prus Wschodnich i Pomorza mniej więcej na linii Drwęcy, Kanału Bydgoskiego i Noteci, a równocześnie stworzyć front obronny wzdłuż dawnej zachodniej granicy polsko-niemieckiej. Dowództwo hitlerowskie nie miało jednak na to sił. Najtańszym kosztem można było przeciwstawić się organizując obronę na linii środkowej Wisły. Linia ta była ze wszystkich możliwych najkrótsza, wiązała najlepiej fronty bojowe grup armii „Środek“ i „Północna Ukraina“ i stanowiła najlepszą osłonę niemieckich szlaków komunikacyjnych, przebiegających przez Prusy Wschodnie i Pomorze. Wreszcie nad środkową Wisłą leżała Warszawa, której utrata stwarzała by bardzo ujemne skutki polityczne i operacyjne. Utrata Warszawy likwidowała bowiem ostatecznie resztki mitu Generalnej Guberni i przekreślała bezpowrotnie rojenia hitlerowców o „obszarze życiowym“, w którego imię rozpętano wojnę, i przypieczętowała klęskę. Rzeczą niedopuszczalną była utrata Warszawy w kilka dni po próbie przewrotu, która choć nieudana, nadszarpnęła jednak poważnie prestiż Hitlera; hitlerowcy musieli uczynić wszystko co tylko było możliwe, aby zapobiec pogłębieniu kryzysu politycznego klęską wojskową.

Utrata warszawskiego węzła komunikacyjnego pociągała za sobą również niemniej ujemne następstwa operacyjne dla armii hitlerowskiej. Przed Armią Radziecką otwierał się najkrótszy kierunek działania na Pomorze wzdłuż zachodniego brzegu Wisły, gdy odwrotnie, utrzymanie Warszawy odsuwało zagrożenie pomorskich komunikacji. W dodatku utrzymanie Warszawy wraz z Pragą zapewniało przyczółek na wschodnim brzegu Wisły, który miał dla hitlerowców ważne znaczenie operacyjne. Przyczółek

ten oparty o rozwinięte komunikacje drogowe i kolejowe węzła warszawskiego, o liczne i wydajne przeprawy przez Wisłę, stanowił pewną groźbę dla Armii Radzieckiej, ponieważ zwiślał od północy nad głównym kierunkiem posuwania się 1 Frontu Białoruskiego przez Chełm na Lublin i nad przeprawami pod Magnuszewem.



Szkic 5. Położenie nad środkową Wisłą w dniu 1.08.1944 roku.

Dowództwo hitlerowskie miało więc dość powodów, ażeby utrzymać Warszawę w swym ręku.

Pomiędzy 22 a 24 lipca Hitler wydał rozkaz utworzenia frontu obronnego nad środkową Wisłą i powierzył to zadanie 9 armii niemieckiej, która



miała być w tym celu odpowiednio wzmocniona. W ramach tego zadania dowódca 9 armii miał „utrzymać Warszawę w każdych warunkach“. Wykonanie tej decyzji oznaczało obronę Warszawy przez hitlerowców i przekreślało stanowczo myśl o ich łatwym odwrocie ze stolicy Polski.

Z *Dziennika Franka* wiemy, że generalny gubernator prowadził 2 sierpnia rozmowę telefoniczną z nowym szefem sztabu wojsk frontu wschodniego Guderianem, który oświadczył, że „już uczyniono i nadal uczyni się wszystko, co tylko jest w ludzkiej mocy, aby pomóc Warszawie, że na wschód mają w dalszym ciągu wyruszać wielkie masy wojska i w ogóle sytuacja na wschodzie według jego głębokiego przekonania będzie wkrótce opanowana w drodze ofensywy“<sup>1</sup>.

Na bliskim przedpolu Warszawy, w rejonie Radzymin, Wołomin, Wawer znalazło się pięć niemieckich dywizji pancernych oraz 39 korpus piechoty, tj. niemal wszystkie najlepsze rozporządzalne siły 9 i 2 armii, które były zwrócone przeciwko radzieckiej osłonie złożonej z dwóch związków szybkich i miały za zadanie usunięcie zagrożenia wytworzonego przez pojawienie się tej osłony na styku 2 i 9 armii (szkic 5).

Oddziały radzieckie natrafiły na zaciekły i silny opór przeważających sił nieprzyjaciela. Częścią sił rozpoczęli hitlerowcy gwałtowne przeciwdziałanie z rejonu Wyszkowa, gdzie znajdowała się między innymi ich 4 dywizja pancerna wchodząca w skład 2 armii. Pomyślny rozwój manewru niemieckiego w dniu 31 lipca i 1 sierpnia przy trwającej nadal przewadze niemieckich sił pancernych w rejonie Wołomina wskazywał, że w rejonie tym działają tylko nieznaczne siły radzieckie i że główny wysiłek 1 Frontu Białoruskiego leży gdzie indziej.

A więc również z punktu widzenia zamiarów i działań hitlerowców położenie operacyjne nie usprawiedliwiało w najmniejszym nawet stopniu decyzji wywołania powstania w Warszawie.

\*

Widzieliśmy już, że rzeczywiste położenie operacyjne wojsk radzieckich i hitlerowskich nie usprawiedliwiało i to w najmniejszym nawet stopniu wybuchu powstania w Warszawie. Przeciwnie, wszystko świadczyło, że moment operacyjny był wysoce nieodpowiedni i że nie wolno w takim położeniu chwycić za broń.

Pomijam już to, że powstanie zbrojne nie jest zabawką i że o tym, kiedy i gdzie ma wybuchnąć powstanie w warunkach, gdy do przypuszczalnego rejonu działań powstańczych zbliża się linia frontu, można zadecydować jedynie w najściślejszym porozumieniu i współdziałaniu ze zbliżającą się

<sup>1</sup> Tzw. *Dziennik Franka*, Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

armią regularną, w tym wypadku — Armią Radziecką. Wszelka akcja zbrojna nie oparta o ścisłą współpracę z nadchodzącą Armią Radziecką była z góry skazana na klęskę. A wiadomo, że przywódcy emigracyjni i AK-owscy za żadną cenę nie chcieli nie tylko współdziałania, ale nawet nawiązania łączności z Armią Radziecką i 1 armią WP i uczynili wszystko, aby temu przeszkodzić.

Wbrew temu wszystkiemu komenda główna AK i emigracyjny rząd londyński wywołały powstanie.

Wiemy już dzisiaj na podstawie materiałów i dokumentów opublikowanych przez samych winowajców powstania, jaka ocena położenia wojskowego poprzedziła podjęcie decyzji co do daty rozpoczęcia powstania: „Ocena położenia wojskowego i przewidywania co do dalszego rozwoju wypadków doprowadzały niezmiennie w dowództwie AK do wniosku, że celem letniej ofensywy sowieckiej jest przekroczenie łuku środkowej Wisły na odcinku od Warszawy po Sandomierz (*podkreślenie — S. O.*) i uchwycenie tak dużego rejonu na zachodnim jej brzegu i dalej na południe aż do Karpat, aby uzyskać podstawę wyjściową do następnego wielkiego działania zaczepnego o charakterze decydującym w kierunku na Śląsk, na Berlin i na Pomorze“<sup>2</sup>.

W dniu 21 lipca dowódca AK Bór-Komorowski podał w depeszy radiowej nr 1406 do Londynu swą ocenę sytuacji: „Rozpoczęta przed tygodniem ofensywa sowiecka na południe od Prypeci wybiła sobie szerokie wrota do dalszego ruchu na zachód. Niemcy nie posiadali dostatecznych odwodów ani też przygotowanych pozycji obronnych dla zatrzymania ruchu sowieckiego. Przewiduję, że ruch sowiecki na zachód na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych skutecznych przeciwdziałań niemieckich do Wisły i przejdzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód... Ostatni fakt zamachu na Hitlera, łącznie z położeniem wojennym Niemiec, doprowadzić może do ich załamania się w każdej chwili. Zmusza to nas do stałej i pełnej gotowości do powstania“<sup>3</sup>.

Wiemy, jak fałszywa i nierealna była ta ocena, utrzymująca wbrew rzeczywistej sytuacji, że Niemcom pozostał już tylko odwrót, a Armii Radzieckiej nieustanny, płynny ruch przez Wisłę na zachód. Należało raczej stwierdzić, że działania radzieckie zatrzymają się na jakiejś linii powiązanej operacyjnie z cofniętym daleko ku wschodowi frontem na północ od Polesia. Linią taką mogła być środkowa Wisła, lecz nie Odra, która oznaczałaby pogodzenie się Niemców z natychmiastową utratą bastionu Prus Wschodnich. Na podstawie dotychczasowego przebiegu wojny nie można

<sup>2</sup> *Polskie Siły Zbrojne*, III. Armia Krajowa. Londyn 1951, s. 660.

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 656—657.

było przewidywać, żeby Niemcy hitlerowskie zdecydowały się na utratę tego ważnego obszaru bez nowej najcięższej walki.

Nierealność oceny Bora występuje na jaw szczególnie jaskrawo, gdy twierdzi on, że zamach na Hitlera „może doprowadzić do załamania się Niemiec w każdej chwili“, a w rzeczywistości — jak wiemy — zamach ten wywołał właśnie wręcz przeciwną reakcję w postaci mianowania nowego szefa sztabu wojsk działających na froncie wschodnim — Guderiana i stanowczej decyzji Hitlera obrony Warszawy.

A jak potoczyły się wypadki w tych decydujących dniach?

W dniach 22—24 lipca niemiecką ludność i władze administracyjne w Warszawie ogarnęła panika, która wybuchła wskutek zarządzenia ewakuacji Niemców zatrudnionych w biurach i instytucjach wojskowych w Warszawie. W dniu 25 lipca panika zaczęła zanikać. Niemieccy urzędnicy pojawili się znowu w biurach, usiłując wywołać wrażenie, że działalność władz administracyjnych nie uległa zmianie. Ale położenie w mieście było nadal naprężone. Trwała ewakuacja magazynów wojskowych. Ze wschodu na zachód przez mosty Kierbedzia i Poniatowskiego przeciągały tabory różnych rodzajów wojsk w kierunku Woli i Okęcia.

W dniu 26 lipca przeciągnęła przez Warszawę z zachodu na wschód niemiecka dywizja pancerna SS „Wiking“. W rejonie Pruszkowa i Piastowa rozpoczęło się wyładowanie oddziałów innej wyborowej dywizji pancerniej „Hermann Goering“, walczącej dotychczas na froncie włoskim.

W dniu 27 lipca około godziny 17.00 megafony uliczne ogłosiły komunikat wzywający do stawienia się na okres 10 dni, począwszy od dnia 28 lipca, 100 000 mieszkańców Warszawy do kopania umocnień nad Wisłą.

Komunikat Armii Krajowej, ogłoszony w „Biuletynie Informacyjnym“ z dnia 30 lipca, a obejmujący wypadki między 27 i 29 lipca, stwierdzał: „W północnej Lubelszczyźnie wojska sowieckie przekroczyły w rejonie Dębina Wisłę i posuwały się na jej lewym brzegu, dochodząc do Warki. Jednocześnie posuwają się one prawym brzegiem, gdzie zajęły: Dęblin, Garwolin, a wreszcie Pilawę, podchodząc w ten sposób pod Warszawę.

Jedynie na północo-wschód od Warszawy obrona niemiecka jest nieco czynniejsza. Ściągnięto tu trzy dodatkowe dywizje, w tym jedną wyborową dywizję pancerną SS im. Goeringa z Włoch...“

Z tego komunikatu wynika niezbicie, że komenda główna Armii Krajowej widziała w dniach 28 i 29 lipca główny wysiłek 1 Frontu Białoruskiego w rejonie Dęblin — Warka — Garwolin, a równocześnie wiedziała, że główny wysiłek niemiecki zarysowywał się już wyraźnie w kierunku przez Warszawę na Radzymin i Wołomin, czyli w rejonie Warszawy.

Zespół tych wiadomości nie upoważniał bynajmniej do oceny, że należy poderwać Warszawę do walki. Przeciwnie, pojawienie się w obszarze War-

szawy nowych i szczególnie bojowych dywizji niemieckich, wzmożona ochrona miasta i mostów na Wiśle, opanowanie paniki, a z drugiej strony brak jakichkolwiek realnych danych o natarciu radzieckim w kierunku Pragi dyktowały konieczność wstrzymania się od decyzji wywołania powstania.

Wbrew temu wszystkiemu decyzja o wybuchu powstania w Warszawie zapadła ostatecznie w dniu 27 lipca z tym, że tylko dzień wybuchu miał zostać określony później, zależnie od położenia operacyjnego. Od razu też ustalono, że nie zostanie nawiązane żadne porozumienie z Armią Radziecką.

Położenie operacyjne w obszarze Warszawy nie dawało żadnego uzasadnienia do wywoływania powstania. „Uzasadnienie“ takie znalazł Bór dopiero 31 lipca, kiedy wyznaczył ostateczny termin wybuchu powstania na dzień 1 sierpnia godzina 17.00. Przedstawił je później, już po wojnie, w swojej broszurze o powstaniu warszawskim<sup>4</sup>. Był to szereg wiadomości natury wojskowej, które rzekomo musiały zdecydować o wywołaniu powstania. Należały do nich: 1) zupełnie urojona wiadomość o czołgach radzieckich spotkanych w Radości — 16 km od Warszawy, 2) pogłoska o licznych patrolach radzieckich na bliskim przedpolu... Pragi (?), 3) wiadomość o panicznej ucieczce jakiegoś pododdziału tyłowego z Legionowa, 4) wiadomość o wzięciu do niewoli dowódcy 73 dywizji niemieckiej, 5) całkowicie fantastyczna wiadomość o pomyślnym rozwoju manewru radzieckiego okrążającego rzekomo Warszawę od północy.

Do tego dodano plotkę dostarczoną przez pułkownika „Montera“ — Chruściela na odprawie sztabu komendy głównej w dniu 31 lipca, kiedy zdecydowano o dniu i godzinie wybuchu powstania. Plotka ta głosiła, że oddziały Armii Radzieckiej wkraczają... na Pragę (!) — i to wówczas, gdy pancerna osłona radziecka toczyła ciężki bój w rejonie Radzymin, Wołomin z wielokrotnie przeważającymi siłami niemieckimi i kiedy bój ten dochodził do punktu szczytowego, wkładając na stosunkowo słabą osłonę radziecką ciężkie zadanie utrzymania się w obszarze Warszawy.

Wbrew temu, co Bór, a z nim cała historiografia i propaganda emigracyjna usiłowała insynuować i wmawiać, że mianowicie decyzja wywołania powstania była słuszna, bo opierała się na dostatecznych wiadomościach wojskowych, należy stwierdzić, że wiadomości te były zupełnie fantastyczne. Co więcej, wszystkie wiadomości wojskowe wyliczone przez Bora, i całe ówczesne położenie operacyjne nad środkową Wisłą nie stanowiły i nie mogły stanowić w rzeczywistości żadnego argumentu przy pobieraniu decyzji co do wybuchu powstania w Warszawie. Są one tylko próbą zatarcia śladów zbrodni, zasłoną dymną rozciągniętą po powstaniu dla usprawiedliwienia decyzji powziętej z zupełnie innych względów.

<sup>4</sup> „The Unconquerables“, The Reader's Digest, luty 1946 r.

„Dorabianie“ tych argumentów, podobnie jak i „dorabianie“ celów woj-skowych powstania warszawskiego jest zwykłym ordynarnym fałszowa-niem historii.

A jakże wyglądały rzeczywiste przyczyny i powody, które decydowały o wywołaniu powstania właśnie w dniu 1 sierpnia? Otóż Bór-Komorowski przebywając w Warszawie wiedział doskonale, że paniczna ucieczka hitle-rowców skończyła się, że zamierzają oni do upadłego bronić przyczółka warszawskiego, że rejon Warszawy został nasycony znacznymi świeżymi siłami niemieckimi. Zdawał sobie sprawę, że rozpoczęcie w tych warun-kach powstania naraża stolicę kraju na całkowitą zagładę. Interesy jednak burżuazyjno-obszarniczej reakcji wymagały rozpoczęcia powsta-nia właśnie w tej chwili. Premier emigracyjny Mikołaj-czyk postanowił wyjechać do Moskwy (przyjazd jego tam był zaplanowany właśnie na 1 sierpnia) dla wykorzystania poparcia swych opiekunów anglo-amerykańskich w rozmowach z rządem radzieckim i PKWN. W tym mo-mencie potrzebny był reakcji londyńskiej i delegackiej „mocny atut“ w postaci masowego powstania, aby wobec nadciągającej Armii Radziec-kiej, która niosła wyzwolenie ziemiom polskim i narodowi polskiemu, a także wobec władzy ludowej — PKWN dokonać demonstracji siły i wpływów kliki londyńskiej w kraju, choćby kosztem największych, naj-krwawszych ofiar ludności cywilnej.

Wszak doskonale poinformowany szef oddziału VI komendy głównej AK pisał około 16 sierpnia do swego zastępcy o znaczeniu powstania:

„...wybuch Powstania:

- a) zahamował marsz rosyjski (perfidia rosyjska),
- b) skrócił ludności czas pobytu pod toporem Gestapo i przeszkodził w ich zamierzonej ewakuacji Warszawy (zbieramy teraz dowody tego),
- c) pozwolił nam wydobyć spod ziemi życie państwowe i publiczne Pol-ski i wzmocnić je, zanim zetrze się z zaborcami rosyjskimi.

Wszystko to za cenę:

- 1) znanych zniszczeń materialnych, które przeboleć można,
- 2) sporych ofiar ludzkich, nie większych niż ponosilibyśmy w razie trwania okupacji wraz z Gestapo,
- 3) strat kulturalnych nie do powetowania — bolesnych, jest bardzo prawdopodobne, że ponieśliśmy je też, gdyby Warszawę planowo opuszczali i niszczyli Niemcy.

Rozumiemy, że w okolicach bardziej bitych nastroje są bardziej defety-styczne i desperackie. Jednakże są całe połacie Warszawy, gdzie tych wa-runków nie ma, a poza tym jest cały kraj. W założeniach naszej „bitwy politycznej“ między Niemcami i Rosją nie zaszła żadna zmiana istotna<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> „Tekę Gromskiego“ (Archiwum Instytutu Dziejów Najnowszych), odpowiedź szefa oddziału VI na meldunek mjr. Gromskiego z dnia 16 VIII 1944 r.

Trudno o przykład większego bezmiaru cynizmu politycznego tych państw, którzy w wewnętrznej korespondencji między sobą, jak widzimy, zupełnie otwarcie odsłoniли swe odrażające antyludowe, antynarodowe oblicze. Wypowiedź ta nie wymaga chyba komentarzy. Warto tylko zauważyć, jak śmieszny w swym megalomaństwie jest punkt o „zahamowaniu marszu rosyjskiego“, a więc twierdzenie wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi, że to z powodu... powstania w Warszawie radzieckie działania zaczepne między Bałtykiem a Karpatami zatrzymały się od 1 sierpnia 1944 roku do połowy stycznia 1945 roku!

A jak dalej przebiegały wydarzenia?

26 lipca, tj. w kilka dni po powstaniu PKWN i przed samym wyjazdem do Moskwy, Mikołajczyk wysłał do delegata rządu na kraj telegram: „Na posiedzeniu rządu RP zgodnie zapadła uchwała; upoważniająca Was do ogłoszenia powstania“<sup>6</sup>.

A 31 lipca dowódca AK Bór-Komorowski wyznaczył ostateczny termin rozpoczęcia powstania na dzień 1 sierpnia godz. 17.00.

Zbrodnicza prowokacja emigracyjnych kół londyńskich w postaci przedwczesnego powstania miała zostać wykonana. 250 tys. zabitych i rannych mieszkańców Warszawy, około 70% zniszczeń materialnych stolicy, niepowetowane zniszczenia wartości kulturalnych o największym znaczeniu ogólnonarodowym — oto cena tej zbrodniczej prowokacji.

\*

Z powstaniem warszawskim wiązało się wiele zagadnień operacyjnych, które zaledwie zarysowywały się w sierpniu i wrześniu 1944 roku, doczekały się zaś rozstrzygnięcia dopiero w połowie stycznia 1945 roku. Są to zagadnienia:

— jakie warunki muszą być spełnione na obszarze między Bałtykiem a Karpatami, ażeby można było podjąć operację zaczepną na kierunku warszawsko-berlińskim;

— w jaki sposób należy osłonić tę operację od północy i od południa;

— w jaki sposób należy wyjść głównymi siłami na kierunek warszawsko-berliński, a więc czy bezpośrednio czołowym natarciem przez Warszawę, czy pośrednio, omijając ją manewrem z jednego lub z dwóch skrzydeł.

Zagadnienia te zostały praktycznie rozwiązane w operacji wykonanej przez Armię Radziecką w styczniu 1945 roku (tzw. operacja „Wisła — Odra“). Nawet pobieżne zapoznanie się ze sposobem rozwiązania tych zagadnień znakomicie pomaga zrozumieć tło operacyjne, na którym toczyło

<sup>6</sup> *Polskie Siły Zbrojne III*, Armia Krajowa, Londyn 1951, s. 664.

się powstanie warszawskie, oraz cały bezmiar zbrodniczości jaką kryła w sobie decyzja rozpoczęcia powstania, powzięta przez jego organizatorów.

Operacja zaczepna na kierunku warszawsko-łódzko-poznańskim rozpoczęła się, jak powszechnie wiadomo, dnia 14 stycznia 1945 r., a więc w 3 1/2 miesiąca po zakończeniu powstania. Już to samo świadczy, że nie powstanie w Warszawie, lecz zupełnie inne czynniki natury strategiczno-operacyjnej spowodowały zatrzymanie się Armii Radzieckiej nad środkową Wisłą od końca lipca 1944 roku do połowy stycznia 1945 roku.

Patrząc na powstanie warszawskie przez pryzmat wypadków, które rozegrały się w drugiej połowie 1944 roku na ogromnym froncie sięgającym granic Finlandii na północy i Bałkanów na południu, bez trudu zdajemy sobie sprawę, że powstanie w najmniejszym nawet stopniu nie mogło być czynnikiem, do którego miałyby Armia Radziecka dostosowywać swoje działania zaczepne lub obronne. Przed Armią Radziecką stało zadanie ostatecznego zakończenia wojny w możliwie jak najkrótszym czasie, a w tym celu wtargnięcia w głąb Niemiec i dobitcia bestii hitlerowskiej w jej legowisku — Berlinie. W perspektywie takich celów wprost śmieszne są zapewnienia historiografii i propagandy emigracyjnej oraz radia BBC czy „Freies Europa“ o zatrzymaniu radzieckich działań zaczepnych nad środkową Wisłą tylko po to, ażeby uchylić się od udzielenia pomocy powstańcom (!). Pomijając otwarte fałszerstwo, jakim była insynuacja o rzekomym uchyleniu się od udzielenia pomocy powstańcom — w zestawieniu z takimi faktami, jak zdobycie Pragi i zlikwidowanie przyczółka hitlerowskiego w rejonie prawobrzeżnej Warszawy oraz ofiarne próby forsowania Wisły w rejonie Czerniakowa i Żoliborza, mające przecież właśnie na celu przyjsię z efektywną pomocą walczącej ludności stolicy — powtarzamy raz jeszcze — istniały ważne powody, dla których Armia Radziecka ruszyła do natarcia z linii środkowej Wisły na Odrę dopiero w 3 1/2 miesiąca po kapitulacji Warszawy.

Gdy w końcu lipca 1944 roku wojska radzieckie osiągały środkową Wisłę, prawe skrzydło frontu radzieckiego znajdowało się w rejonie Pskowa<sup>7</sup>, a więc było cofnięte od Warszawy o 1000 km w kierunku północno-wschodnim w linii powietrznej, równocześnie lewe skrzydło znajdowało się jeszcze pod Odessą, a więc było cofnięte od Warszawy o 1300 km w kierunku południowo-wschodnim. Przy takim zarysie linii frontu odcinek nad środkową Wisłą w stosunku do linii Psków — Odessa stanowił ostrze klina wbitego w ugrupowanie Niemców na 750 km w kierunku zachodnim. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach nie można było pogłębiać ryzyka i wbijać klina jeszcze głębiej nie bacząc na obydwie zwisające skrzydła.

<sup>7</sup> Nie wliczając odosobnionego odcinka frontu pod Petsamo (na zachód od Murmańska).

Dlatego między 1 sierpnia 1944 roku a końcem tego roku dowództwo radzieckie wykonało kilka wielkich operacji mających na celu wyrównanie frontu. Z natury rzeczy były to więc operacje na skrzydłach, podczas gdy środek frontu, czyli właśnie odcinek nad środkową Wisłą i nad Narwią trwał z niewielkimi zmianami na miejscu. W ten sposób wielkie konieczności strategiczne, nie mające nic wspólnego z powstaniem w Warszawie, zadecydowały o kierunku operacji radzieckich wykonanych między sierpniem a grudniem 1944 roku, to jest o 7, 8, 9 i 10 uderzeniu Armii Radzieckiej.

7 uderzenie zostało wykonane w sierpniu na skrajnym południowym skrzydle i przesunęło front poprzez Mołdawię i Rumunię do Bułgarii. 8 uderzenie zostało zadane w jesieni na północnym skrzydle i przesunęło front spod Pskowa do północnej granicy Prus Wschodnich, przy czym Finlandia została wyeliminowana z wojny. 9 uderzenie zostało zadane znowu na południowym skrzydle na obszarze Węgier i Jugosławii i przesunęło linię frontu na zachód od Budapesztu. W ten sposób południowe skrzydło frontu radziecko-niemieckiego, cofnięte w dniu wybuchu powstania aż pod Odesę, wysunęło się w końcu 1944 roku o około 500 km na zachód od południka środkowej Wisły. Wreszcie 10 uderzenie na dalekiej północy zlikwidowało niemieckie zgrupowanie w rejonie Petsamo i przesunęło front na terytorium Norwegii.

Zarys frontu radziecko-niemieckiego był więc na przełomie 1944/1945 roku zupełnie inny niż wówczas, gdy w Warszawie toczyły się walki powstańcze. W okresie od sierpnia do końca 1944 roku obydwie skrzydła radzieckie przesunęły się tak daleko w głąb Europy, że odcinek frontu nad środkową Wisłą z utracił dotychczasowy charakter klina, którego skrzydła były zagrożone od północy i południa. Postępy Armii Radzieckiej nie tylko zlikwidowały zupełnie zagrożenie od południa, ale wytworzyły już warunki strategicznego oskrzydlenia nieprzyjaciela przez Wiedeń, Czechosłowację i południowe prowincje niemieckie. Natomiast postępy Armii Radzieckiej na północy, chociaż bardzo znaczne, nie zdołały jeszcze zlikwidować zagrożenia z Prus Wschodnich. Ten nadzwyczaj trudny obszar jezior i lasów, od dawna przekształcony przez Niemców w wielki bastion i ciągle udoskonalany, zwiślał nadal od północy nad kierunkiem warszawskim i zagrażał komunikacjom Mińsk — Baranowicze — Białystok — Warszawa oraz Wilno — Grodno — Białystok — Warszawa. To zagrożenie z obszaru Prus Wschodnich należało brać pod uwagę przy planowaniu operacji styczniowej 1945 r. ze środkowej Wisły nad Odrę (operacja „Wisła — Odra“).

Poza przesunięciem frontu bojowego w głąb Europy działania radzieckie wykonane w drugiej połowie 1944 roku wytworzyły pod innym jeszcze względem korzystne warunki operacyjne. Wynikiem tych działań było cał-



kowe zniszczenie kilku wielkich zgrupowań niemieckich, zadanie poważnych strat wielu innym i ogólne związanie dużych sił niemieckich na całym froncie wschodnim. Pewne objawy tego związania ujawniły się już w końcowej fazie powstania warszawskiego w postaci odesłania węgierskiego 2 korpusu rez. ze składu 9 armii na Węgry oraz natychmiast po zakończeniu powstania w postaci śpiesznego odesłania z Warszawy do Budapesztu tzw. grupy korpuśnej Bacha i kilku wyborowych oddziałów specjalnych, jak na przykład baterii najcięższych moździerzy 610 mm. W wyniku strat poniesionych przez Niemców w 7, 8 i 9 uderzeniu i związania ich sił na innych kierunkach wytworzył się u nich dotkliwy brak odwodów strategicznych. Bezpośrednim następstwem tego stało się osłabienie niemieckiej obrony na kierunku warszawsko-berlińskim, bo wprawdzie Niemcy zdołali przygotować na nim szereg kolejnych stref obronnych, z których część składała się z kilku pozycji, ale mogli obsadzić tylko czołową pozycję na linii Wisły oraz wydzielić odwód operacyjny tylko na szczeblu 9 armii, natomiast w głębi nie rozporządzali już odwodem ani na szczeblu grupy armii, ani też na szczeblu dowództwa całego frontu wschodniego.

Zaczepte operacje radzieckie wykonane pomiędzy 1 sierpnia a końcem 1944 roku wytworzyły więc nad środkową Wisłą zupełnie inną sytuację operacyjną. Kiedy w sierpniu 1944 roku mogłyby wyruszyć z linii środkowej Wisły w kierunku zachodnim tylko dwa fronty radzieckie — 1 Białoruski i 1 Ukraiński, to w styczniu 1945 roku można było podjąć olbrzymią operację zaczepną pomiędzy Bałtykiem a Karpatami. Kiedy w sierpniu ewentualna operacja zaczepna 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego byłaby działaniem odosobnionym i zagrożonym z obydwóch skrzydeł, to w styczniu 1945 roku operacja zaczepna mogła być wykonana siłami pięciu frontów, a była przy tym dostatecznie osłonięta ze skrzydeł i dlatego można było wykonać ją głęboko i z rozmachem. Kiedy wreszcie około 1 sierpnia dowództwo niemieckie rozporządzało jeszcze w głębi kraju oraz na obydwóch skrzydłach frontu radziecko-niemieckiego znacznymi siłami, które w razie potrzeby można było przerzucić na kierunek warszawsko-berliński, to w styczniu 1945 roku, a więc już po wielkich klęskach niemieckich poniesionych w Rumunii, na Węgrzech i nad Bałtykiem, odwody niemieckie zostały zużyte i nie było już wartościowych sił, przy których pomocy można byłoby skutecznie przeciwdziałać radzieckiemu natarciu na kierunku Warszawa-Berlin.

W styczniu 1945 roku natarcie 1 Frontu Białoruskiego na kierunku warszawsko-berlińskim było mocno osłonięte na obydwóch skrzydłach — od północy przez 2 Front Białoruski, dowodzony wówczas przez marszałka Rokossowskiego, i od południa przez 1 Front Ukraiński pod dowództwem marszałka Koniewa. Miało zatem warunki do szybkiego i głębokiego posuwania się. Pomimo to jednak zagrożenie od północy nie zostało całkowi-

cie usunięte. Działania 2 Frontu Białoruskiego stwarzały dostateczną osłonę od północy, dopóki prawe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego nie przekroczyło linii Bydgoszcz — Gniezno. Potem skrzydło to zwiisało w powietrzu i mogło być zagrożone przez zgrupowania hitlerowskie wychodzące ze wschodniej części Pomorza. Ażeby się temu przeciwstawić, 1 Front Białoruski musiał wydzielić, zaraz po przekroczeniu Wisły, odpowiednie siły w kierunku Włocławek — Bydgoszcz — Piła i dalej ku dolnej Odrze<sup>8</sup>.

W zupełnie innych warunkach musiałyby rozwijać się operacja na kierunku warszawsko-berlińskim w sierpniu lub we wrześniu 1944 roku, a więc w czasie powstania warszawskiego. Przede wszystkim operacja taka byłaby odsłonięta z kierunku Prus Wschodnich, przy czym w sierpniu odsłonięcie byłoby całkowite, ponieważ 2 Front Białoruski nie osiągnął jeszcze środkowej i dolnej Narwi. Od południa operacja mogłaby wprawdzie być osłonięta przez 1 Front Ukraiński, ale posuwanie się tego frontu w kierunku zachodnim byłoby silnie skrzepowane od południa, co mogło wpływać hamująco na tempo posuwania się frontu i tym samym odbić się niekorzystnie na natarciu 1 Frontu Białoruskiego. Operacja podejmowana na kierunku warszawsko-berlińskim nie mogła być w żadnym razie działaniem odosobnionym, lecz musiała mieścić się w ramach wielkiej operacji, obejmującej terenowo z jednej strony Prusy Wschodnie, z drugiej — kierunek śląski, a nawet jeszcze głębiej — przełęcz karpackie. Takich warunków nie było ani w sierpniu, ani też we wrześniu 1944 roku; powstały one dopiero na przełomie 1944/45 roku.

Samo natarcie 1 Frontu Białoruskiego, wykonane w styczniu 1945 roku, było tak pomyślane, że główne siły frontu miały uderzyć z obydwóch przyczółków pod Magnuszewem i Janowcem w ogólnym kierunku Łódź — Poznań — Słubice nad Odrą, przy czym tempo posuwania się natarcia miało być tak wielkie, ażeby móc przełamać wszystkie rubieże obrony nieprzyjaciela, zanim zdoła on je obsadzić lub zorganizować na nich opór. Pomocniczy wysiłek frontu miał za zadanie zniszczyć warszawskie zgrupowanie nieprzyjaciela i wyzwolić naszą stolicę. W tym celu 1 armia WP miała uderzyć od wschodu przez Wisłę na stanowiska niemieckie na zachodnim brzegu rzeki, a równocześnie jedno silne zgrupowanie radzieckie miało oskrzydlić warszawskie zgrupowanie niemieckie od północy na kierunku Serock — Modlin — Błonie, drugie zaś miało wyjść z północnej części przyczółka magnuszewskiego w kierunku północno-zachodnim na Grodzisk — Błonie i Żyrardów — Sochaczew celem całkowitego okrążenia nieprzyjaciela. W składzie tego właśnie zgrupowania znajdowało się silne zgrupowanie pancerne, które po osiągnięciu Sochaczewa miało kontynuować natarcie wzdłuż zachodniego brzegu Wisły w kierunku północno-zachodnim celem

<sup>8</sup> Między innymi na tym kierunku działała 1 armia WP.

osłony prawego skrzydła frontu z kierunków wyprowadzających z Pomorza.

Jak widać, taka konstrukcja manewru 1 Frontu Białoruskiego nie była możliwa w sierpniu i wrześniu 1944 roku, ponieważ cały manewr nie mógł być dostatecznie osłonięty ze skrzydeł, czyli musiałby być realizowany powoli. Pozwoliłoby to Niemcom na zorganizowanie oporu w głębi — bądź w sposób bierny na jednej z przygotowywanych stref obronnych, bądź też w sposób czynny, a więc w formie przeciwuderzenia na jedno ze skrzydeł nacierających wojsk. Z drugiej strony działanie przeciwko warszawskiemu zgrupowaniu Niemców nie mogło być pomyślane jako okrążające, ponieważ ówczesne położenie nad Narwią i Bugo-Narwią uniemożliwiało zmontowanie uderzenia na kierunku Serock — Modlin, czyli odpadało północne ramie okrążenia. W tych warunkach cały manewr mógłby przybrać charakter czołowego natarcia przegryzającego się powoli przez niemieckie strefy obrony, czyli byłby błędny w samym założeniu.

Do czołowego natarcia na Warszawę została wyznaczona 1 armia WP, która obsadzała odcinek na wschodnim brzegu Wisły w pasie od Jabłonny po Karczew. Dowódca armii przesunął swoje główne siły na odcinek sąsiedniego południowego związku Armii Radzieckiej z zadaniem przełamania obrony hitlerowskiej na zachodnim brzegu Wisły i uderzenia na Warszawę od południa (Okęcie) i zachodu (Wola). Z tym natarciem współdziałała brygada kawalerii nacierająca spod Karczewia w kierunku Konstancin — Mokotów oraz lewe skrzydło jednego ze związków taktycznych, nacierające na kierunku Wilanów — Czerniaków i Siekierki — Czerniaków. W północnej części pasa działania 1 armii nacierali Dąbrowszczacy spod Jabłonny wzdłuż zachodniego brzegu Wisły na Łomianki — Żolibórz. Z tym działaniem łączyło się natarcie prawego skrzydła sąsiedniego lewego związku taktycznego rozwijane na kierunku Bielany — Marymont.

W ten sposób dowódca 1 armii uczynił wszystko co tylko było możliwe, ażeby uniknąć czołowego natarcia na wielkie miasto. W tym celu wyszedł nawet ze swoimi wojskami poza swój pas działania. Co więcej, przeznaczając do bezpośredniego natarcia na Warszawę jeden związek taktyczny, dowódca armii szukał nawet na tym szczeblu możliwości oskrzydlenia, kierując poszczególne oddziały nie wprost na Warszawę od wschodu, lecz od północy i południa. To samo dążenie ujawniło się również na szczeblu 1 Frontu Białoruskiego w formie uchylecia się od czołowego uderzenia na Warszawę i co więcej, w formie wyeliminowania Warszawy z głównego wysiłku Frontu.

Cóż było powodem tej niechęci radzieckiego i polskiego dowództwa do czołowego natarcia na Warszawę? Czy były to szczególne trudności natarcia na wielkie miasto przegrodzone wielką rzeką z wyższym brzegiem po stronie nieprzyjaciela? Zapewne odegrał rolę także i ten wzgląd, ale przede

wszystkim złożyły się na to liczne doświadczenia wielu poprzednich operacji Armii Radzieckiej między Wołgą a Wisłą. W drugiej wojnie światowej wielkie miasta, o ile były bronione, zwłaszcza zaś znajdujące się za dużą przeszkodą wodną, stanowiły szczególnie trudny przedmiot operacji zaczepnej. Trudny — bo nacierający nie mógł w natarciu na miasto rozwinąć w pełni swej przewagi ogniowej i bojowych środków technicznych, natomiast obrońca miał po swej stronie nieprzejrzysty teren, naturalne umocnienia w piwnicach, na piętrach i w ruinach domów. Trudny — bo nacierający nie mógł rozwinąć w dostatecznej mierze mas wojsk pancernych ani lotnictwa, które nie mogły wkraczać masowo w powilkane walki uliczne. Wskutek tego natarcie traciło rozmach, przeciągało się, powodując ciężkie straty strony nacierającej i zużywając szybko siły natarcia.

Toteż gdy porównamy założenia radzieckiej ofensywy od Wisły do Odry (styczeń 1945) z położeniem operacyjnym w czasie powstania warszawskiego, widzimy jak na dłoni cały ogrom podłości, perfidii, a zarazem i kompletnego ignorancja wojskowego kierowników powstania, którzy natarcie radzieckie na Warszawę usiłowali przedstawić jako zryw, wykonany przez jakieś przypadkowe siły, a w każdym razie jako natarcie nie powiązane z działaniami operacyjnymi na rozległym froncie. Jakże odrażająco ohydnie wyglądają w tym świetle kalkulacje i rachuby dowództwa Armii Krajowej pokładającego swe nadzieje już to w misji Mikołajczyka, już to w sfalszowanych „depeszach“ rzekomego „wysłannika“ dowództwa 1 Frontu Białoruskiego kpt. Kaługina, już też we własnych depeszach do rządu emigracyjnego. Jakże wymowny w swym cynizmie i megalomanii jest apel komendanta Okręgu Warszawskiego do Bora w dniu 2 sierpnia: „...W tym stanie rzeczy proszę o ponaglenie przez Londyn Bolszewików“ albo też depesza Bora zredagowana wieczorem 1 sierpnia z przeznaczeniem dla rządu emigracyjnego: „...Wobec faktu, że bitwa o Warszawę rozpoczęła się, żądamy, ażeby Sowiety przyszły nam z pomocą w formie natychmiastowego natarcia z zewnątrz“. I to w tym samym czasie, gdy tenże Bór i rząd „londyński“ od pierwszej do ostatniej chwili powstania czynili wszystko, aby do żadnego porozumienia i współpracy z Armią Radziecką nie dopuścić.

Jakże brudne i niewybredne są insynuacje, jakoby Armia Radziecka nie chciała rozpocząć operacji ze środkowej Wisły w sierpniu i wrześniu 1944 roku dlatego, że stało temu rzekomo na przeszkodzie powstanie warszawskie.

Ażeby doprowadzić Armię Radziecką w położenie wyjściowe, z którego można było podjąć operację z linii Wisły i w ramach tej operacji uwolnić Warszawę, trzeba było przedtem wykonać cztery wielkie operacje strategiczne na skrzydłach rozległego frontu radziecko-niemieckiego, odnieść wiele zwycięstw, opanować wielkie obszary i zużyć na to kilka miesięcy. W dodatku wiemy, że operacja z linii Wisły wyruszyłaby jeszcze później, gdyby

nie błagalna prośba Churchilla o przyspieszenie jej z powodu kryzysu wywołanego na froncie zachodnim ofensywą Rundstaedta.

Z drugiej strony, po zapoznaniu się z konstrukcją manewru, który przeprowadził Armię Radziecką z Wisły nad Odrę, możemy w pełni zrozumieć znaczenie, jakie miało opanowanie w końcu lipca przyczółków pod Magnuszewem i Janowcem, a we wrześniu przyczółków na Narwi po obydwóch stronach Pułtusza. Przyczółki pod Magnuszewem i Janowcem stały się w styczniu podstawą, z której wyruszyły główne siły 1 Frontu Białoruskiego. Z przyczółków na Narwi wyruszyły główne siły 2 Frontu Białoruskiego w kierunku na Mławę i Malbork. Opanowanie tych przyczółków miało więc rozstrzygające znaczenie dla przyszłej operacji z linii Wisły. Toteż trzeba uznać i podkreślić słuszność decyzji i mądrość przewidywań dowództwa 1 Frontu Białoruskiego, które nie poszło na niewydajne związanie swych sił w natarciu czołowym i krwawym boju o wielkie miasto, lecz uczyniło wszystko co tylko było możliwe w celu opanowania i utrzymania przedmiotów ważnych dla dalszego prowadzenia wojny — zdobycia przyczółków pod Magnuszewem i Janowcem. Tym działaniem położyło podwaliny pod przyszłe wielkie zwycięstwo.

Rozpatrzenie powstania warszawskiego w świetle współczesnej mu sytuacji operacyjnej na froncie radziecko-niemieckim całkowicie rozбивa fałszerstwa emigracyjnej historiografii i propagandy.

Kiedyś Mikołajczyk, pełniący w okresie powstania funkcję premiera rządu emigracyjnego, stwierdził kategorycznie:

„Jako premier Rządu Rzeczypospolitej biorę na siebie całą odpowiedzialność za decyzję generała Bora — na podstawie obiektywnych danych stwierdzam, że rozpoczęliście w Warszawie walkę w odpowiednim czasie“.

Na podstawie analizy położenia operacyjnego możemy stwierdzić z wszelką pewnością, że powstanie w Warszawie zostało wywołane w najbardziej nieodpowiednim czasie, jaki można sobie tylko wyobrazić z punktu widzenia wojskowego.

Sprawcy powstania oparli swoje kalkulacje i rachuby na uporczywym twierdzeniu, wbrew oczywistym faktom, że głównym celem operacyjnym 1 Frontu Białoruskiego w jego działaniach od Bugu do Wisły jest Warszawa. O tym ich nastawieniu nie rozstrzygnęła jednak obiektywna ocena położenia operacyjnego. Zadecydowały interesy klasowe obozu burżuazyjno-obszarniczego. Co się zaś tyczy dowództwa radzieckiego, to skierowało ono swój główny wysiłek tam, gdzie widziało główne cele operacyjne. Wypadło to, jak wiemy, znacznie bardziej na południe od Warszawy. Poza tym nie należy zapominać, że wojska radzieckie wyszły na linię Wisły w wyniku gigantycznej ofensywy, która rozpoczęła się 23 czerwca 1944 roku. W ciągu niespełna dwóch miesięcy linia frontu przesunęła się prawie o 600 km na

zachód. Olbrzymie operacje Armii Radzieckiej pochłoneły ogromne zapasy sprzętu, materiałów, amunicji. Zupełnie zrujnowany i zniszczony transport, mosty, linie komunikacyjne nie były w stanie w dostatecznym stopniu zabezpieczyć dowozu niezbędnego sprzętu wojennego do czołowych oddziałów, zwłaszcza do wojsk walczących o utrzymanie i rozszerzenie przyczółków o dużym znaczeniu operacyjnym w rejonie Magnuszewa, Puław i Sandomierza, gdzie znaczne siły Armii Radzieckiej koncentrowały swe wysiłki. Oprócz tego należy podkreślić, że hitlerowcy utrzymywali się nadal w pobliżu Pragi — w widłach Wisły i Bugo-Narwi. Płynące z tego kierunku zagrożenie musiało być usunięte. W związku z tym nawet ta okoliczność, że działania 1 Frontu Białoruskiego doprowadziły w połowie września do zdobycia Pragi, nie oznaczała bynajmniej możliwości zmiany ogólnego kierunku działań i zadań wojsk tego frontu.

Natychmiast po tym, jak Armia Radziecka mogła pokusić się o likwidację przyczółka hitlerowskiego na prawym brzegu Wisły w rejonie Warszawy, o wyzwolenie Pragi i okazanie w ten sposób bezpośredniej pomocy walczącej jeszcze powstańczej Warszawie, wyzwolono Pragę, a bezpośrednio później wprost z marszu poczyniono próby sforsowania Wisły i desantu na przyczółek czerniakowski. Walki wszczęte na brzegu warszawskim były pomocą walczącej Warszawie, miały umożliwić ewakuację ludności cywilnej i powstańców, która jednak mogła się odbyć pomyślnie tylko pod warunkiem współdziałania dowództwa powstania z 1 armią WP. Tymczasem ze Śródmieścia nie tylko nie wyszło żadne działanie mogące odciążyć walkę 9 pułku piechoty na Czerniakowie ani nie podjęto najmniejszej choćby próby przebicia się oddziałów powstańczych w kierunku Czerniakowa, ale wręcz przeciwnie, wycofano w decydującym momencie walki oddziały akowskie z przyczółka do Śródmieścia. Podobny był stosunek reakcyjnego dowództwa akowskiego do walk 2 dywizji piechoty pod Potokiem.

Mimo że zdradzieckie posunięcia dowództwa powstania mnożyły się z dnia na dzień, gorące pragnienie przyjscia z możliwie najwydajniejszą pomocą walczącemu bohatercko wykrywawionemu ludowi Warszawy wzięło górę nad ówczesną rzeczywistością operacyjną. Podjęte przez oddziały 1 armii próby wyjścia na zachodni brzeg Wisły i uchwycenia przyczółków w celu niesienia pomocy ludności stolicy kosztowały wiele ofiar. Początkowe powodzenie osiągnięte przez pododdziały i oddziały 1 armii nie zostało niestety, wskutek zdradzieckiej i wrogiej postawy akowskiego kierownictwa wykorzystane do ewakuowania ludności stolicy. W toku powstania dowództwo akowskie uczyniło wszystko, aby tylko do nawiązania współpracy wojskowej nie dopuścić.

„Czytając wypowiedzi większości prasy — pisała w czasie powstania „Armia Ludowa“ — można by mieć wrażenie, że Warszawa może sama odnieść nad Niemcami zwycięstwo... Do tego potrzeba jej co najwyżej trochę

pomocy w postaci zrzutów broni. Dlaczego pewne obozy tak stawiają sprawę — jest publiczną tajemnicą. Pisaliśmy o tym nieraz. Że podtrzymanie tej fikcji jest politycznie i militarnie szkodliwe — nie potrzeba dowodzić. Faktem jest, że walcząca Warszawa, nawet przy znacznie wydatniejszej pomocy w postaci zrzutów broni, może wytrwać w walce... ale nie jest w stanie rozerwać opasującego ją pierścienia... ostateczne uwolnienie zawdzięczać będzie zarówno stolica, jak i cała Polska, Armii Czerwonej, idzie tylko o to, aby nasz udział w tym dziele był jak największy. Niezwłoczne nawiązania pełnej i bez zastrzeżeń współpracy wojskowej z Armią Czerwoną żąda całe społeczeństwo, którego głos rozlega się coraz donośniej...“

Aby oszukać masy powstańcze, w okresie gdy powstanie już faktycznie dogasało, dowództwo AK wysłało oficerów łącznikowych do sztabu 1 armii WP. Oficerowie ci mieli za zadanie fałszywie informować i wprowadzać w błąd dowództwo 1 armii.

Dla okazania pomocy powstańcom dowództwo armii nakazało utrzymać ogień na korzyść powstańców. Jednak nikczemna rola kierownictwa radiowych, powstańcom dostarczono baterii anodowych i potwierdzono ustalony sposób utrzymywania tej łączności. Pracę rozpoczęto w dniu 24.09.44 r. Łączność radiowa w dwóch wypadkach pozwoliła trafnie korygować ogień na korzyść powstańców. Jednak nikczemna rola kierownictwa AK i jego ścisła współpraca z hitlerowcami ujawniła się przy utrzymywaniu łączności radiowej jeszcze wyraźniej niż w innych okolicznościach. Niejednokrotnie nadawane były wiadomości nieprawdziwe i prowokacyjne lub też nie dające się rozszyfrować. Szczególnie charakterystyczne były następujące wypadki. W pewnym okresie odbierano od powstańców dość długie radiogramy, których w żaden sposób nie udało się rozszyfrować za pomocą umówionego kodu. Zwrócono się więc z zapytaniem: „Jakie klucze mają służyć do rozszyfrowania“. Nadeszła odpowiedź: „Klucze wysłano do dowódcy frontu“. Po wyjaśnieniu drogą telegraficzną, że sztab frontu nie otrzymał kluczy, ponownie zapytano o to kierownictwo AK. Tym razem nadeszła już odpowiedź, że klucze wysłano za pośrednictwem rządu angielskiego do Moskwy. Oczywiście było to też kłamstwem. Ten fakt najlepiej świadczy, że dowództwo AK utrzymywało łączność radiową z wojskami radzieckimi i polskimi jedynie w celu oszukania szeregowych powstańców, w celu dywersyjnym.

Pó haniebnej kapitulacji zdrajcy Bora-Komorowskiego radiostacje AK niejednokrotnie wywoływały i nadawały telegramy radiowe zakodowane umówionym sposobem, w których proszono o zrzuty broni, żywności itp. w określone rejony, twierdząc, że są tam rzekomo jeszcze znaczne siły powstańców oczekujące na przeprawienie się do 1 armii WP. W rzeczywistości przy rozpoznaniu tych rejonów okazało się, że są tam znaczne siły... hitlerowców. Był to jeszcze jeden dowód, że kierownictwo AK całkowicie

zaprzedało się faszystom i oddawało im do dyspozycji umówione z dowództwem 1 armii środki łączności<sup>9</sup>.

Nawet pobieżna analiza sytuacji operacyjnej nie pozostawia ani cienia wątpliwości, że powstanie warszawskie, które formalnie według kłamliwych twierdzeń jego inicjatorów miało być wymierzone przeciwko okupantowi, a które w założeniu swoim miało faktycznie na celu uniemożliwienie zdobycia władzy przez masy ludowe, zagrozenie drogi rewolucji ludowej, restaurację rządów burżuazyjno-obszarniczych, że powstanie to było i z punktu widzenia wojskowego bezprzykładną zbrodnią dokonaną na narodzie polskim i jego stolicy. Kierownicy powstania, którzy odpowiedzialni są bez reszty za tragedię Warszawy, nie ponieśli kary za tę zbrodnię. Znaleźli się pod opiekuńczym skrzydełkiem okupanta hitlerowskiego. Wszystkie koszty poniosła ludność Warszawy, ponieśli żołnierze powstańcy, poniósł cały naród polski. Wiemy, że koszty te były ogromne. W powstaniu warszawskim pobite zostały niemal wszystkie rekordy zniszczeń osiągnięte w drugiej wojnie światowej.

Przestępcza decyzja Bora i Mikołajczyka wywołania powstania, powzięta w porozumieniu z imperialistami anglo-amerykańskimi, skazała na nierówną walkę i na zagładę milionowe miasto, dumę i serce Polski — Warszawę.

Ta zbrodnicza decyzja sprawiła, że bohaterski poryw wielu tysięcy mieszkańców stolicy, ożywionych wolą walki z hitlerowskim najeźdźcą, poryw, który odpowiednio i we właściwym czasie pokierowany mógłby zadać poważny cios okupantowi, w rzeczywistości został zmarnowany w przedsięwzięciu z góry skazanym na klęskę.

---

<sup>9</sup> Por.: Szmатовicz E., *Łączność — nerw armii. Działania bojowe łącznościowców ludowego Wojska Polskiego*, Warszawa 1953, s. 52—53.



Waldemar Tuszyński

WALKI PARTYZANCKIE W LASACH LIPSKICH, JANOWSKICH  
I PUSZCZY SOLSKIEJ\*  
(czerwiec 1944 r.)

ROZPOCZĘCIE DZIAŁAŃ PRZEZ HITLEROWCÓW

Istnienie dużych sił partyzanckich w Lubelszczyźnie, na bezpośrednich tyłach frontu wroga, stanowiło dla wojsk hitlerowskich poważną groźbę. Zadawane im przez partyzantów ciosy były tym dotkliwsze, że uderzały w odwoły operacyjne, zakłócając ich przegrupowania, niszczyły komunikacje wojskowe i sieć urzędów tyłowych. Szczególne znaczenie dla przebiegu działań na froncie mogło mieć unieruchomienie hitlerowskich linii kolejowych z chwilą rozpoczęcia letniej ofensywy Armii Radzieckiej.

Wróg zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, o czym świadczy między innymi choćby następująca wypowiedź: „należy... na drogach komunikacyjnych liczyć się z większymi przeszkodami, które mogą uniemożliwiać: a) zaopatrywanie frontu oraz b) wycofywanie się niemieckich oddziałów z frontu“.<sup>1</sup>

Ponieważ sprawa zabezpieczenia linii komunikacyjnych, jak i całego bezpośredniego zaplecza frontu, była dla wroga niezwykle ważna, przed władzami hitlerowskimi — wojskowymi i policyjnymi — stało w tym czasie w całej ostrości zagadnienie likwidacji oddziałów partyzanckich AL i radzieckich, działających na terenie Lubelszczyzny. Do wykonania tego zadania miały być użyte doborowe oddziały wojskowe (Wehrmacht, Waffen-SS), a oddziały policyjne miały stanowić jedynie siłę pomocniczą.<sup>2</sup>

\* Fragment pracy pod tymże tytułem.

<sup>1</sup> Wyjątek z przemówienia sekretarza stanu Koppego na konferencji u generalnego gubernatora, poświęconej sprawie bezpieczeństwa w GG; *Dziennik Franka*, t. 36, s. 133, Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (w dalszym tekście nazywane będzie skrótem AGK).

<sup>2</sup> Zasadniczo do walki z partyzantką była przeznaczona policja i oddziały SS. Jednakże w wypadku działalności oddziałów partyzanckich w pasie przyfrontowym, na tyłach armii niemieckiej zadanie to spadało na dowództwo i oddziały wojskowe. Wyraźnie precyzuje ten podział Instrukcja nr 46. *Wytyczne dla wzmożonego zwalczania bandytyzmu na wschodzie* (Weisung nr 46. „*Richtlinien für die verstärkte Bekämpfung des Bandenunwesens im Osten*) z 6 września 1942 r. opatrzona podpisem „Adolf Hitler“ oraz szeregi rozkazów i zarządzeń Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Reichsführera SS i szefa policji niemieckiej, AGK.

Pierwsza akcja skierowana została już w początkach maja 1944 roku na północną bazę partyzancką Armii Ludowej położoną w Lasach Parczewskich. W tym czasie oddziały partyzanckie AL działające w rejonie Lasów Parczewskich otrzymały rozkaz przejścia do południowej Lubelszczyzny. 6 maja na skoncentrowanych w miejscowości Ostrów Lubelski i przygotowujących się do przemarszu partyzantów uderzyły oddziały zmotoryzowanej piechoty z 5 dywizji SS „Wiking“, wsparte artylerią i lotnictwem. Po zaciętym boju oddziały Armii Ludowej<sup>3</sup> oraz miejscowa grupa Batalionów Chłopskich wycofały się wieczorem do Lasów Kozłowieckich, gdzie w potyczkach pod Dąbrówką (8 maja) i Amelinem (9 maja) zadały faszystom duże straty. Podczas tych walk do oddziałów AL dołączył radziecki oddział partyzancki pod dowództwem kpt. Czepigi. Oddział ten kilka dni przedtem sforsował Bug i wykonywał przemarsz do Lasów Lipskich. 11 maja połączone oddziały partyzanckie, atakowane bezustannie przez nieprzyjacielskie samoloty, dotarły do miejscowości Rąbłów. Tego samego dnia w południe faszystowskie kolumny pościgowe zaatakowały partyzanckie oddziały zajmujące obronę w niewielkim lasku koło Rąbłowa (*patrz szkic nr 1*). Rozgorzał zacięty, całodzienny bój.<sup>4</sup> Dowództwo nad oddziałami partyzanckimi objął ppłk „Mietek“, dowódca II Obwodu AL. Hitlerowcy, wsparci ogniem artylerii, przechodzili wielokrotnie do ataku. Jednakże partyzanci utrzymali swoje stanowiska do nocy, a następnie pod osłoną ciemności przebili się przez pierścień okrążenia. Część oddziałów skierowała się z powrotem do Lasów Parczewskich, a część sił, wraz z dowództwem II Obwodu AL, przeszła do Lasów Lipskich. W boju pod Rąbłowem zostało zabitych i rannych około 200 hitlerowców.<sup>5</sup>

Tak więc mimo wprowadzenia do walki znacznych sił wojsk SS wspartych lotnictwem i artylerią dowództwo hitlerowskie nie osiągnęło zamierzonego celu. Partyzanckie oddziały Armii Ludowej działające w północnej Lubelszczyźnie wyszły z walk w pełnej gotowości bojowej. W tej sytuacji dowództwo hitlerowskie przystąpiło do przygotowania nowej akcji skierowanej tym razem na lasy południowej Lubelszczyzny i zakrojonej na wielką skalę.

<sup>3</sup> Największy z nich był batalion AL im. Hołoda, liczący około 400 ludzi. (Hołod Jan — „Kirpiczny“ — był aktywnym działaczem Polskiej Partii Robotniczej i organizatorem oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej w północnej Lubelszczyźnie. Poległ w styczniu 1944 r. w walce z hitlerowcami.)

<sup>4</sup> Bój pod Rąbłowem był jednym z największych bojów partyzanckich oddziałów AL w roku 1944. Nie opisuję go szczegółowo, ponieważ nie jest to tematem niniejszej pracy.

<sup>5</sup> *Relacje i wspomnienia*,teczka nr 5/AL, s. 223—233, Centralne Archiwum Wojskowe (w dalszym tekście nazywane będzie skrótem CAW). *Bitwa pod Rąbłowem*, „Za Wolność i Lud“ nr 8/53/1952; *Bitwa partyzantów z dywizją SS „Wiking“*, „Za Wolność i Lud“ nr 9/54/1952.

O znaczeniu, jakie hitlerowcy przywiązywali do wyników tej akcji, i o ich długotrwałych, skrupulatnych przygotowaniach świadczy choćby fakt, że u samego generalnego gubernatora odbyło się kilka konferencji poświęconych temu zagadnieniu, z udziałem wyższych dostojników wojskowych i cywilnych.<sup>6</sup> Na jednej z tych konferencji w dniu 6 czerwca 1944 r. stwierdzono, „...że niebawem armia przeprowadzi doborowymi siłami wielką akcję przeciwko bandom w Lasach Biłgorajskich.<sup>7</sup> Kierownictwo tego przedsięwzięcia spoczywa w rękach Wehrmachtu, ale policja jest także włączona do tej akcji w jak najszerszym zakresie“.<sup>8</sup>

Dowództwo hitlerowskie opracowało tzw. plan „Sturmwind I“ (Wicher I), który przewidywał okrążenie i zniszczenie oddziałów partyzanckich w Lasach Lipskich i Janowskich. Według początkowych planów akcję miały wykonać dwie dywizje, jednakże w toku dalszych narad dowództwo niemieckie doszło do wniosku, że „wobec rozległości terenu jest rzeczą wątpliwą, czy siły te wystarczą“.<sup>9</sup> Ostatecznie zdecydowano, że akcję przeprowadzą następujące związki i oddziały:<sup>10</sup>

- 154 dywizja pod dowództwem gen. por. Altrichtera;
- 174 dywizja pod dowództwem gen. por. Eberhardta;
- 213 dywizja (część) pod dowództwem gen. por. Goeschena;
- 4 pułk SS-policji pod dowództwem majora Policji Ochronnej Dauza;
- 1 batalion zmotoryzowany SS-żandarmerii pod dowództwem majora żandarmerii Dörgego;
- oddział łączności Komendy Wehrmachtu w GG pod dowództwem podpułkownika Hildebranda;
- oddział łączności policji pod dowództwem kapitana Hermana;
- oddział kawalerii dr. Dolla;
- grupa samolotów bombowych i rozpoznawczych.

Tak wielkimi siłami<sup>11</sup> hitlerowcy nie przeprowadzali dotychczas w Polsce

<sup>6</sup> *Dziennik Franka*, t. 35, s. 615, 616; t. 36, s. 38, 39, 40, 120, 131, 133, 134, 147, 148, 158, 159; t. 38, s. 265, AGK.

<sup>7</sup> Hitlerowcy nazwą „Lasy Biłgorajskie“ oznaczali lasy południowej Lubelszczyzny, a więc także Lasy Janowskie i Lipskie.

<sup>8</sup> *Dziennik Franka*, t. 36, s. 134, AGK.

<sup>9</sup> *Tamże*, t. 35, s. 615.

<sup>10</sup> Siły hitlerowskie podane są na podstawie rozkazu dziennego z dnia 26.06.1944 r., poświęconego wynikom akcji, podpisanego przez dowódcę Okręgu Wojskowego Generalnego Gubernatorstwa: Haenicke, General der Infanterie. *Akta w sprawie „Zbrodni hitlerowskich w Lubelszczyźnie“*, t. 3, s. 533—534, AGK.

<sup>11</sup> W cyfrach siły niemieckie są trudne do ustalenia. W jednej z wypowiedzi sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa, poświęconej bitwie nad Branwią, mówi się, że partyzantom „udało się wyrwać z okrążenia osiemnastotysięcznej armii“. Ponieważ większość oddziałów policyjnych i szereg jednostek pomocniczych nie było zaangażowanych w bitwie, należy przypuszczać, że cyfra ta ich nie obejmuje i że chodzi tu jedynie o siły wojskowe bezpośrednio prowadzące wówczas walkę. Ogółem siły niemieckie wynosiły prawdopodobnie od 25 000 do 30 000 ludzi.

w okresie okupacji żadnych akcji. Wprowadzenie do walki przeciw partyzantom trzech dywizji świadczy niezbicie o tym, że dowództwu hitlerowskiemu zależało na szybkim i doszczętnym rozbiciu oddziałów partyzanckich.

W pierwszych dniach czerwca 1944 roku zwiad oddziałów partyzanckich stacjonujących w Lasach Lipskich doniósł o koncentracji silnych oddziałów nieprzyjaciela nad Sanem w rejonie Rozwadów — Nisko. Jednocześnie nadeszły alarmujące meldunki o zbliżaniu się hitlerowców z kierunku Lublina. 8 i 9 czerwca oddziały hitlerowskie przepравиły się promami przez San, podeszły do wschodniego i południowo-wschodniego skraju Lasów Lipskich i zaczęły się okopywać. Również wzdłuż północnego skraju lasu rozwinęły się oddziały nieprzyjaciela, które uprzednio nadciągnęły od strony Lublina.

Położenie wojsk hitlerowskich było wówczas następujące (*patrz szkic nr 2*): jedna dywizja zajęła podstawę wyjściową na odcinku Zaklików — Janów; druga — wzdłuż toru kolejowego Zaklików — Rozwadów; trzecia — na prawym brzegu Sanu, na odcinku Rozwadów — Nisko. Oddział kawalerii zajął pozycje na odcinku Nisko — Ulanów i dalej wzdłuż południowego brzegu Tanwi. Oddziały policji, żandarmerii i SS zgrupowane były w Biłgoraju, Frampolu, Zwierzyńcu i Tarnogrodzie.<sup>12</sup> Sztab zgrupowania wojsk hitlerowskich znajdował się prawdopodobnie w Janowie.

W tym czasie w Lasach Lipskich i Janowskich skoncentrowane były następujące brygady i oddziały partyzanckie (*patrz szkic nr 2*):

— 1 Brygada Armii Ludowej im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem kpt. „Wicka“ — Ignacego Borkowskiego. Jego zastępcą do spraw politycznych był por. „Stefan“ — Waclaw Rózga. W Lasach Lipskich znajdowała się wówczas tylko część brygady w składzie: 2 kompania polowa, 3 kompania polowa „Straży Chłopskiej“<sup>13</sup>, 5 kompania szturmowa, 9 kompania sztabowa pod dowództwem por. „Bogdana“ — Aleksego Szymańskiego; razem około 400 ludzi. Pozostałe kompanie i oddziały wyszły z lasu na kilka dni przed nadejściem hitlerowców w celu wykonania zadań bojowych. W skład 1 Brygady AL weszły ponadto na czas akcji dwa niewielkie oddziały utworzone z przebywających w lesie działaczy PPR i aktywistów BCH. Ogólne kierownictwo tymi oddziałami objął pierwszy sekretarz Lubelskiego Obwodowego Komitetu PPR „Michał“ — Kazimierz Wyrwas<sup>14</sup>. Brygada była dobrze uzbrojona w broń maszynową, którą otrzymała z radzieckich zrzutów;

<sup>12</sup> Rózga W., *Największy bój partyzancki*, „Polska Niepodległa“ nr 4, 1948, s. 12.

<sup>13</sup> 3 kompania prowadziła w pierwszych dniach czerwca (do 9 włącznie) działania rozpoznawcze w rejonie Ulanowa. Następnie wycofała się do lasu na północ od Jarocina.

<sup>14</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, teczka nr 2/AL Obwód II, s. 3, CAW.

— Brygada AL<sup>15</sup> im. W. Wasilewskiej w składzie: 1 batalion im. T. Kościuszki i 2 batalion im. H. Dąbrowskiego; razem ponad 300 ludzi. Brygada została zorganizowana latem 1943 roku z Polaków zamieszkałych w rejonie Lubieszowa na Ukrainie Zachodniej. Dużej pomocy przy jej organizacji udzielił dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego generał-major Fiodorow. Wiosną 1944 roku brygada przeszła zza Bugu na teren Lubelszczyzny i rozpoczęła ożywioną działalność bojową, skierowaną głównie przeciwko liniom kolejowym wroga. Do Lasów Lipskich przybyła w pierwszej połowie maja <sup>16</sup>;

— oddział specjalny łącznikowy AL pod ogólnym kierownictwem „Janowskiego” — Leona Kasmana. Oddział posiadał radiostację nadawczo-odbiorczą i jednym z ważniejszych jego zadań była koordynacja radzieckich zrzutów broni i amunicji dla Armii Ludowej na terenie Lubelszczyzny. Od lutego do maja 1944 roku oddział stacjonował w Lasach Parczewskich; a w pierwszych dniach maja przeszedł wspólnie z Brygadą im. Wandy Wasilewskiej do Lasów Lipskich. Stan oddziału w pierwszych miesiącach 1944 r. niewielki wynosił w czerwcu około 100 ludzi <sup>17</sup>;

— oddział im. J. Stalina pod dowództwem kpt. „Muchy” — Mikołaja Kunickiego. Był to mieszany oddział polsko-radziecki. Zorganizowany został w listopadzie 1943 roku w rejonie Stolina na Białorusi Zachodniej. W lutym 1944 roku oddział ten przeszedł w walkach linię frontu koło Kamienia Koszyrskiego, a w kwietniu sforsował Bug na północ od Włodawy. Na terenie Polski ściśle współpracował z Armią Ludową. Do Lasów Lipskich dotarł w początkach maja. Oddział liczył ponad 200 ludzi i był dobrze uzbrojony <sup>18</sup>;

— oddział radziecki pod dowództwem mjr. Wiktora Karasjewa, noszący nazwę: Zjednoczenie<sup>19</sup> im. Aleksandra Newskiego. W jego skład wchodziły oddziały lejtenanta Salimonowa, lejtenanta Lapuszkina, Batiana, grupa zwiadowców „Stanisława” — Stanisława Wrońskiego, grupa mine-rów Obodowskiego i inne; razem około 400 ludzi. W początkach kwietnia 1944 roku oddział mjr. Karasjewa sforsował Bug w rejonie m. Dubienka i rozpoczął marsz w kierunku Lasów Janowskich. Dwutygodniowy przemarsz odbywał się w ciągłych walkach. Do największego boju doszło w rejonie Bończy (w powiecie krasnostawskim), gdzie hitlerowcy ponieśli duże straty w ludziach oraz stracili czołg i samolot. W czasie przemar-

<sup>15</sup> Organizacyjne wcielenie Brygady im. Wandy Wasilewskiej do Armii Ludowej nastąpiło dopiero w pierwszych dniach lipca 1944 r. Jednakże już od chwili przejścia Bugu w kwietniu 1944 r. Brygada im. W. Wasilewskiej współdziałała z dowództwem i oddziałami AL i należy faktycznie od tego okresu uważać ją za jednostkę Armii Ludowej.

<sup>16</sup> *Historia Brygady im. W. Wasilewskiej*, teczka nr 62/6169, CAW.

<sup>17</sup> Teczka relacji nr VII/J, s. 1; *Relacje i wspomnienia*, s. 36—40, CAW.

<sup>18</sup> *Oddział partyzancki im. Stalina*, teczka nr 70/6177, s. 30—48, CAW.

<sup>19</sup> Po rosyjsku: Sojedinienije (odpowiednik polskiego terminu: związek taktyczny). Pod względem organizacji odpowiada brygadzie AL.

szu partyzantom radzieckim okazywali pomoc członkowie PPR i żołnierze AL. W pierwszych dniach maja oddział im. Aleksandra Newskiego osiągnął Lasy Lipskie <sup>20</sup>;

— oddział radziecki pod dowództwem ppłk. Prokopiuka. Oddział ten przybył zza Bugu wiosną 1944 roku. Liczył około 200 ludzi<sup>21</sup>;

— oddział radziecki pod dowództwem kpt. Czepigi. Oddział sforsował w końcu kwietnia 1944 roku Bug w rejonie Włodawy i wraz z oddziałami Armii Ludowej brał udział w całodziennej bitwie pod Rąbłowem. Stan liczebny oddziału bliżej nie znany, prawdopodobnie ponad 200 ludzi <sup>22</sup>;

— oddział radziecki im. Budionnego pod dowództwem st. lejtenanta Jakowlewa w sile około 150 ludzi. W kwietniu 1944 r. sforsował Bug koło Włodawy <sup>23</sup>;

— oddział radziecki pod dowództwem mjr. Wasilenki w sile około 150 ludzi <sup>24</sup>;

— oddział radziecki im. Kirowa pod dowództwem kpt. Anatola Nadiełina. Oddział przeszedł wspólnie z oddziałem im. Stalina przez linię frontu, a w kwietniu 1944 roku sforsował Bug. Liczył około 60 ludzi;<sup>25</sup>

— oddział radziecki im. Suworowa pod dowództwem st. lejtenanta Sergiusza Sankowa. Oddział ten działał wspólnie z oddziałem kpt. Nadiełina. Liczył około 100 ludzi <sup>26</sup>.

W Lasach Lipskich przebywał wówczas na inspekcji oddziałów Armii Ludowej członek Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej „Janek” — Hilary Chełchowski. Zarówno w dniach poprzedzających akcję wojsk hitlerowskich jak i w okresie bojów w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej w jego rękę spoczywało polityczne kierownictwo nad wszystkimi oddziałami partyzanckimi AL, biorącymi udział w bitwie. Najbliższym pomocnikiem Hilarego Chełchowskiego w pracy nad umocnieniem ducha bojowego partyzantów był aktyw partyjny Obwodu Lubelskiego z sekretarzem Obwodowego Komitetu PPR „Michałem” — Kazimierzem Wyrwasem — na czele. Swoją działalnością i osobistą zdecydowaną postawą doświadczeni pracownicy partyjni wnieśli poważny wkład w przebieg walk i w osiągnięcie zwycięstwa.

Ogółem oddziały partyzanckie polskie i radzieckie zgrupowane wówczas w Lasach Lipskich liczyły około 3 tysięcy ludzi. Była to, jak na warunki partyzanckie, bardzo poważna siła, zwłaszcza że wszystkie oddziały były doskonale uzbrojone w broń maszynową (około 2 000 pistoletów

<sup>20</sup> Teczka relacji nr IX/Radz., s. 1—3, CAW.

<sup>21</sup> Teczka relacji nr VIII/S, s. 2—3, CAW.

<sup>22</sup> *Tamże.*

<sup>23</sup> *Tamże.*

<sup>24</sup> *Tamże.*

<sup>25</sup> *Tamże.*

<sup>26</sup> *Tamże.*

maszynowych i karabinów maszynowych), którą otrzymały przeważnie ze zrzutów radzieckich. Na korzyść partyzantów działały między innymi również takie czynniki jak: dogodny i znany teren leśny, znajomość sił i posunięć nieprzyjaciela przy jednoczesnej możliwości ukrycia własnych sił, co z kolei dawało możność wyboru dogodnego kierunku działań i uzyskania zaskoczenia przeciwnika, a przede wszystkim wysoki poziom ducha bojowego, jakiego nie mogli mieć dotkliwie bite przez Armię Radziecką oddziały hitlerowskie.

Mimo to sytuacja oddziałów partyzanckich była trudna. Stosunek sił około 1:10 wskazywał na olbrzymią przewagę wroga, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że hitlerowcy dysponowali artylerią, czołgami i lotnictwem. Silne oddziały kawalerii mogły być dla partyzantów szczególnie niebezpieczne przy próbie wyjścia w otwarty teren.

W chwili otoczenia przez hitlerowców Lasów Lipskich i Janowskich dowódcy brygad i oddziałów partyzanckich nie mieli jeszcze uzgodnionego, jednolitego planu działania. Oddziały partyzanckie zajmowały stanowiska na obszarze kilkunastu kilometrów. W Lasach Lipskich znajdowały się wówczas: 1 Brygada AL, Brygada AL im. W. Wasilewskiej, oddział łącznikowy AL „Janowskiego“, oddział Karasjewa, oddział Prokopiuka, oddział Wasilenki i oddział Czepigi, a pozostałe oddziały — im. Stalina, im. Budionnego, im. Suworowa i im. Kirowa — przebywały w Lasach Janowskich (*patrz szkic nr 2*)<sup>27</sup>. Tak znaczne rozciągnięcie sił na dużym obszarze poważnie utrudniałoby skuteczną obronę w razie zdecydowanych uderzeń wroga. Ponadto kilkukilometrowe odległości między oddziałami w warunkach braku łączności przewodowej stwarzałyby poważne trudności w utrzymaniu ścisłego kontaktu w toku walki. Wskutek nagłego otoczenia lasów przez nieprzyjaciela brak było w wielu oddziałach partyzanckich zapasów żywności.

Sytuacja partyzantów była więc trudna i skomplikowana. W tych warunkach rozpoczęły się pierwsze starcia i potyczki.

#### POTYCZKI W LASACH LIPSKICH

(przebieg działań 9 — 13.06)

Natychmiast po otrzymaniu pierwszych meldunków o okrążeniu przez hitlerowców Lasów Lipskich w oddziałach partyzanckich zarządzono przygotowanie bojowe i rozpoczęto intensywne przygotowania do przyszłych

<sup>27</sup> Miejsca postoju oddziałów partyzanckich w dniach 8—9.06 podane są na szkicu w przybliżeniu. Niektóre oddziały zmieniały bowiem w tym czasie kilkakrotnie miejsca postoju.

walk. Drogi prowadzące do lasu zostały zaminowane, a grupy osłonowe bacznie obserwowały ruchy nieprzyjaciela.

Grupy te zajmowały wówczas stanowiska przeważnie przy drogach na skraju lasu. Szczególnie silnie obsadzony został południowy i zachodni odcinek lasu, ponieważ od północy i wschodu broniły dostępu w głąb lasu liczne bagna i ciągnące się na przestrzeni kilku kilometrów stawy leśne. Grupy osłonowe znajdowały się m. in. w rejonie wiosek: Szweży, Madeje, Kuziory, Zaonie, Ludian, Dąbrowa Rzeczycka, Janiki-Chałupniki i na Łęcznej Górze (*patrz szkic nr 2*).

W celu uzyskania bliższych danych o nieprzyjacielu niektóre oddziały wysłały silne patrole rozpoznawcze. Jeden z nich, z oddziału mjr. Karasjewa, wyszedł 9 czerwca nad rzeczkę Tanew w rejonie Ulanowa. W niewielkiej wiosce Zwolaki partyzanci natknęli się niespodzianie na duży oddział hitlerowców. Wśród zabudowań rozgorzała zaciepła walka. Piętnastu zwiadowców z górą godzinę powstrzymywało ogniem broni maszynowej napór faszystów, zadając im duże straty w ludziach. Dopiero po rozpoznaniu sił wroga zwiadowcy wycofali się w głąb lasu. Jeden partyzant został ciężko ranny<sup>28</sup>.

Gdy po kilku dniach w ręce partyzantów wpadła hitlerowska gazeta wojskowa, ze zdziwieniem wyczytali oni wiadomość, że „9 czerwca oddział niemiecki rozbił w Zwolakach czterystuosobową bandę“.<sup>29</sup> W taki sposób zakłamana propaganda hitlerowska usiłowała dodać sił i otuchy własnym oddziałom.

Dowódców oddziałów partyzanckich niepokoił brak zapasów żywności, co mogło stać się szczególnie groźne w razie przedłużania się akcji bojowej. W związku z tym dowódca 1 Brygady AL kpt. „Wicek“ podjął śmiałą decyzję wysłania grupy partyzantów poza kordon hitlerowców w celu zdobycia żywności. Wykonanie tego zadania powierzono dowódcy plutonu z kompanii sztabowej, „Gajowemu“<sup>30</sup>. Późnym wieczorem (8 albo 9 czerwca) 15 partyzantów pod dowództwem „Gajowego“ przeszło niepostrzeżenie przez pozycje hitlerowskie i po 20-kilometrowym marszu dotarło w rejon Modliborzyc. W okolicznych wioskach otrzymali od chłopów kilka wozów żywności. Po uzyskaniu cennego prowiantu partyzanci ruszyli w powrotną drogę. Przy podejściu do skraju lasu okazało się, że hitlerowski kordon został w ciągu dnia wzmocniony świeżymi oddziałami i skryte przejście w głąb lasu było już niemożliwe, zwłaszcza z taborem. Sytuacja była bardzo poważna. Postanowiono zaczekać w pobliskiej wiosce Stawki do późnej nocy i pod osłoną ciemności uderzyć na wroga. Około północy partyzanci wyszli z wioski. Wozy jechały za nimi w odległości

<sup>28</sup> Teczka relacji nr IX/Radz., s. 3, CAW.

<sup>29</sup> *Tamże*.

<sup>30</sup> *Relacje i wspomnienia*, s. 1, CAW.



kilkuset metrów. Prowadzili je wiejscy chłopcy, aby odciążyć i tak nie-liczną grupę partyzantów. W krótkim czasie osiągnięto skraj lasu i stwierdzono, że okopy faszystów są puste. Ale zaledwie nadjechały furmanki, cały teren został nagle oświetlony rakietami i hitlerowcy otworzyli silny ogień z karabinów maszynowych. Była to więc zasadzka. Partyzanci nie dali się jednak zaskoczyć. Zajęli stanowiska w nieprzyjacielskich rowach i dopóki wozy nie wjechały w głąb lasu, powstrzymywali hitlerowców ogniem z pistoletów maszynowych, a następnie wycofali się bez strat. Nad ranem grupa „Gajowego“ wraz z taborem dotarła do obozu partyzanckiego. Za dzielne i umiejętne wykonanie zadania partyzanci otrzymali pochwałę od dowódcy 1 Brygady AL.

10 (albo 9) czerwca oddziały partyzanckie im. Stalina, im. Budionnego, im. Kirowa, im. Suworowa, które dotychczas znajdowały się w rejonie wsi Bukowa, wykonały przemarsz w kierunku zachodnim. Oddziały im. Kirowa i im. Suworowa dotarły prawdopodobnie w rejon Łążka Ordynackiego, a oddziały im. Stalina i im. Budionnego zatrzymały się w lesie na północ od wsi Momoty Dolne (*patrz szkic nr 2*).

Nisko nad lasem nieustannie krążyły nieprzyjacielskie samoloty rozpoznawcze, wypatrując miejsce postoju oddziałów partyzanckich. Utrudniało to w znacznej mierze przegrupowania oddziałów ze względu na konieczność ścisłego maskowania. Postanowiono podjąć walkę z samolotami wroga, aby zmusić je do lotów na większej wysokości. Wyznaczona między innymi z Brygady AL im. Wandy Wasilewskiej, grupa partyzantów otrzymała zadanie zniszczenia samolotu<sup>31</sup>. Grupa ta odeszła kilka kilometrów od miejsca postoju oddziałów w kierunku miejscowości Jastkowice, gdzie rozpalila duże, mocno dymiące ognisko. Wkrótce nadleciał zwabiony płomieniem ogniska hitlerowski samolot. Partyzanci momentalnie otworzyli doń silny ogień z rusznic przeciwpancernych i karabinów maszynowych. Samolot wroga został trafiony i spadł na las. Od tej pory hitlerowscy lotnicy z większą ostrożnością patrolowali Lasy Lipskie.

11 czerwca o świcie, wsparci czołgami, hitlerowcy ruszyli ze wszystkich kierunków na Lasy Lipskie. Szczególnie niebezpieczny był ruch oddziałów wroga z północnego wschodu (z rejonu Janowa) i z południa (z trójkąta rzeczno San — Tanew), gdyż w wypadku połączenia się tych dwóch zgrupowań partyzantom groziło odcięcie od zachodnich kompleksów leśnych (*patrz szkic nr 2*).

Na tej osi znajdowały się jednak silne oddziały partyzanckie: oddział im. Stalina (w rejonie Momoty Jakubowe), oddział im. Budionnego (Momoty Dolne) oraz 3 kompania „Straży Chłopskiej“ (las Jarocin), a przeciwnająca las droga Janów — Huta Krzeszowska, którą mogły podejść hitlerowskie czołgi, była zaminowana.

<sup>31</sup> Teczka relacji nr VI/W, s. 2, CAW.

Hitlerowcy posuwali się w głąb lasu wolno i ostrożnie. W obawie przed minami puszczały przed sobą chłopskie furmanki załadowane ludnością cywilną, wśród której znajdowały się nawet dzieci<sup>32</sup>. Ale na szczęście drogi prowadzące do lasu były zaminowane przeważnie minami przeciwczołgowymi, które eksplodowały tylko przy przejeździe ciężkich samochodów ciężarowych i czołgów. I tak między innymi poderwały się na minach w rejonie miejscowości Pikule — Łążek — Gierlachy 3 samochody ciężarowe i 2 czołgi<sup>33</sup>.

W godzinach południowych doszło do pierwszego większego starcia. Posuwający się znad Tanwi oddział kawalerii wroga niespodzianie zaatakował miejsce postoju 3 kompanii „Straży Chłopskiej“ z 1 Brygady AL, położone na skraju niewielkiego lasu, 2 kilometry na północny wschód od Jarocina (patrz szkic nr 2). W lesie znajdowało się wówczas jedynie 17 partyzantów z dowódcą kompanii por. „Lipą“ na czele<sup>34</sup>. Był wśród nich również zastępca dowódcy kompanii do spraw politycznych, aktywista Polskiej Partii Robotniczej, jeden z najdzielniejszych partyzantów Armii Ludowej ppor. „Sęp“ — Władysław Rękas. Sytuacja kilkunastu partyzantów 3 kompanii była tym trudniejsza, że od najbliższych oddziałów partyzanckich dzieliło ich kilka kilometrów. Toteż musieli toczyć bój zdani tylko na własne siły. Por. „Lipa“ i ppor. „Sęp“ wraz z 11 ludźmi zajęli obronę w kierunku wsi Grabe, skąd nacierały główne siły faszystów, a pozostali partyzanci osłaniali kierunek zachodni od strony Majdanu Jarocińskiego. Mimo olbrzymiej przewagi hitlerowców pierwszy ich atak, który trwał około godziny, został odparty. Partyzanci wyparli hitlerowców z lasu i rozpoczęli za nimi pościg. W tym czasie nadciągnął drugi, silny oddział kawalerii. Partyzanci nie zdążyli już zająć dogodnych stanowisk i zalegli w bagnie. Hitlerowcy rozwinęli się za niewielkim wzgórzem na skraju lasu. Wywiązała się gwałtowna strzelanina. Około trzech godzin partyzanci po bohatersku utrzymywali się na zajętej pozycji. Jednakże niewielkie krzaki rosnące na bagnie nie mogły ich zasłonić przed pociskami wroga. Poległ por. „Lipa“ — Julian Kaczmarczyk i ppor. „Sęp“ — Władysław Rękas, oraz 11 partyzantów. Pozostali wycofali się w kierunku wsi Nalepy. W walce tej hitlerowcy stracili około 70 zabitych<sup>35</sup>.

Rozpoczęcie przez wroga aktywnych działań wymagało od dowódców partyzanckich niezwłocznego podjęcia wspólnej decyzji co do dalszych poczynań własnych. Jeszcze tego samego dnia w wiosce Szwedy odbyła

<sup>32</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 4, CAW.

<sup>33</sup> *Historia Brygady im. W. Wasilewskiej*, s. 58, CAW.

<sup>34</sup> Pozostałe siły kompanii podzielone zostały na kilka patroli i wysłane raną z lasu w celach zwiadowczych.

<sup>35</sup> Tezeczka relacji nr V/AL, s. 2—3; *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 4, CAW.

się odprawa dowódców oddziałów partyzanckich.<sup>36</sup> Na odprawie wyłonione zostało wspólne dowództwo z podpułkownikiem Prokopiukiem na czele i ustalony jednolity plan działania. Analiza rozlokowania głównych sił nieprzyjaciela, jego przygotowań i wstępnych działań nasuwała przypuszczenia, że dowództwo hitlerowskie dąży do zamknięcia i likwidacji partyzantów w Lasach Lipskich. Dowództwo partyzanckie działając zgodnie z podstawową zasadą taktyki partyzanckiej, że należy unikać walki tam, gdzie wróg najbardziej pragnie ją narzucić, zdecydowało przesunąć oddziały do Lasów Janowskich i skoncentrować je w dogodnym do obrony rejonie Wzgórza Porytowego nad rzeką Branew. Jednocześnie postanowiono działaniami grup osłonowych nadal nękać i powstrzymywać nieprzyjaciela. Miało to między innymi również na celu utwierdzenie wroga w przekonaniu, że partyzanci będą bronić się w Lasach Lipskich.

11 czerwca w ciągu dnia doszło jeszcze kilkakrotnie do starć z hitlerowcami. Grupa zwiadowców wroga, która zapuściła się głęboko w las, została rozbita, a jednego z faszystów wzięto do niewoli<sup>37</sup>. Jeniec zeznał, że oddziały niemieckie mają zadanie „przeczesać” cały las i zniszczyć partyzantów.

W rejonie wsi Bania i folwarku Świdry radzieckie grupy osłonowe po zaciętej walce odrzuciły przednie oddziały faszystów nacierające z północy i z zachodu od stacji kolejowej Lipa<sup>38</sup>. Również na południu, nad rzeczką Bukowa, partyzanckie grupy osłonowe skutecznie likwidowały próby hitlerowców wdarcia się w głąb lasu. Działaniami z zasadzek partyzanci zadali nieprzyjacielowi w ciągu dnia poważne straty w ludziach i w sprzęcie. Toteż pod wieczór tempo akcji zostało zahamowane. Na rejonny zajmowane przez oddziały partyzanckie wróg skierował ogień artylerii. Jednakże pociski padały niecelnie i nie wyrządzały strat.

Późnym wieczorem oddziały partyzanckie wraz z taborami, liczącymi kilkaset wozów, skoncentrowały się w rejonie Łążek Ordynacki<sup>39</sup>, skąd po północy wyruszyły zwartą kolumną w kierunku wschodnim. 12 czerwca nad ranem oddziały minęły Szklarnię, przeszły drogę Janów — Krzeszów i dotarły w rejon Wzgórza Porytowego nad rzeką Branwią (*patrz szkic nr 2*). Jedyne 1 Brygada AL, będąca ariergardą partyzanckiego zgrupowania, zatrzymała się w lesie 500 metrów na wschód od Szklarni. Mimo niezwykle ciężkich warunków 15-kilometrowy przemarsz oddziałów wraz z taborami odbył się szybko i sprawnie. Pierwsze zadanie postawione przez dowództwo partyzanckie zostało wykonane. Oddziały oderwały się skry-

<sup>36</sup> *Epizody bojowe z walk oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie*, s. 55, CAW.

<sup>37</sup> *Historia Brygady im. W. Wasilewskiej*, s. 58, CAW.

<sup>38</sup> *Tamże*.

<sup>39</sup> Z wyjątkiem oddziału im. Stalina i oddziału im. Buźnonnego, które znajdowały się wówczas w rejonie wsi Momoty Dolne.

cie od nieprzyjaciela i osiągnęły nakazany rejon koncentracji w Lasach Janowskich. Po wystawieniu ubezpieczeń i zorganizowaniu obserwacji dowódcy oddziałów zarządzili odpoczynek.

Tegoż dnia w godzinach popołudniowych do oddziału im. Stalina, który znajdował się jeszcze po prawej stronie drogi Janów — Krzeszów, przybiegły kobiety i dzieci ze wsi Momoty Dolne. Doniosły one, że do wioski przyjechało około 50 faszystów, którzy rabują ich dobytek i znęcają się nad ludnością. Dowódca oddziału wysłał natychmiast 30 partyzantów pod dowództwem szefa sztabu z zadaniem rozbicia faszystów. Gdy wysłani partyzanci rozpoczęli bój w Momotach Dolnych, inny oddział wroga zaatakował z kolei główne siły oddziału im. Stalina od strony północnej. Po zacieklej walce hitlerowcy zostali odrzuceni w głąb lasu. Partyzanci zdobyli dwa wozy amunicji i jeden cekaem. Również w Momotach Dolnych zaatakowani niespodzianie hitlerowcy ponieśli duże straty w ludziach i w popłochu uciekli za rzeczkę Bukową.<sup>40</sup>

12 czerwca wieczorem oddziały nieprzyjaciela podeszły pod Szklarnię i rozminowały drogę Janów — Huta Krzeszowska, po której następnie zaczęły podwozić samochodami żywność i amunicję. Zwiadowcy 1 Brygady AL nieustannie obserwowali ruchy hitlerowców na szosie. 13 czerwca w południe na rozkaz dowódcy brygady 2 i 5 kompania urządziły na drodze pod Szklarnią zasadzkę na kolumnę samochodową (*patrz szkic nr 2*). W wyniku tej akcji spalonych zostało kilka samochodów, w których jechał sztab niemieckiego oddziału. Wśród zabitych znajdowało się dwóch wyższych oficerów i komisarz policji kryminalnej z Berlina. Partyzanci zdobyli ważne wojskowe dokumenty operacyjne, w tej liczbie najświeższe rozkazy dotyczące działań przeciwko partyzantom.<sup>41</sup>

W odpowiedzi na zasadzkę hitlerowcy w ciągu pół godziny bombardowali miejsce potyczki, ale partyzanci zdążyli już wycofać się w głąb lasu.

W czasie gdy kompanie 1 Brygady AL rozbiły kolumnę samochodową wroga, oddział im. Stalina zaatakował hitlerowców w Momotach Górnych — wsi położonej o 6 kilometrów na południe od Szklarni. Oddział ten po stoczonych w dniu poprzednim potyczkach nadal zajmował stanowisko na skraju lasu, na Wzgórzu Branewskim. Do odległej zaledwie o 2 kilometry wioski Momoty Górne nieprzyjaciel od rana ściągał duże siły. Około południa do lasu weszły silne grupy hitlerowskich zwiadowców. Dowódca oddziału im. Stalina wysłał część swoich ludzi, aby urządzili zasadzkę na zwiadowców wroga, sam zaś na czele głównych sił oddziału podszedł skrycie do wschodniego skraju wioski. Partyzanci z wielkim impetem zaatako-

<sup>40</sup> Oddział partyzancki im. Stalina, s. 42, CAW.

<sup>41</sup> Krótkie sprawozdanie z największej bitwy, s. 5; Relacje i wspomnienia, teczka nr 5/AL, s. 2; Meldunki, sprawozdania, raporty, teczka nr 3/AL, s. 173, CAW.

wali zaskoczonych hitlerowców. Pośród zabudowań rozgorzała walka wręcz. Faszyci mimo kilkakrotnej przewagi liczebnej cofnęli się w kierunku zachodniego krańca wioski, ponosząc duże straty od ognia partyzanckich pistoletów maszynowych. Gdy partyzanci oczyścili z nieprzyjaciela połowę ciągnącej się na przestrzeni 3 kilometrów wioski, hitlerowcy otrzymali posiłki z Momot Dolnych i z kierunku Jarocina. W tej sytuacji, wobec olbrzymiej przewagi wroga, dowódca oddziału wydał rozkaz wycofania się do lasu. Hitlerowcy nie wyszli poza zabudowania wioski i tylko ogniem z karabinów maszynowych i moździerzy ostrzeliwali wycofujących się partyzantów.<sup>42</sup>

Wieczorem oddział im. Stalina po skoncentrowaniu się w głębi lasu ruszył w kierunku Wzgórza Porytowego, gdzie dołączył do przybyłych tam już w dniu poprzednim oddziałów partyzanckich i zajął południowo-zachodni odcinek obrony.

W nocy przybyła również do rejonu koncentracji 1 Brygada Armii Ludowej, która zajęła północno-zachodni odcinek obrony.

#### BITWA NAD BRANWIĄ (przebieg działań 14.06)

Wieczorem 13 czerwca ogólna sytuacja była następująca: nieprzyjaciel wyszedł na drogę Janów — Krzeszów na odcinku Szklarnia — Momoty Dolne, gdzie zaczął koncentrować swoje oddziały. Drugie duże zgrupowanie wojsk hitlerowskich znajdowało się we wsi Flisy oraz w lesie na południe i północ od wioski. Wróg ścigał tu swe oddziały już od 11 czerwca.<sup>43</sup> W wiosce znajdowały się czołgi i artyleria. Od południa nad rzeczką Rakowa stały prawdopodobnie oddziały kawalerii. Nieprzyjaciel nie przejawiał większej aktywności bojowej, skupiając główny wysiłek na rozwinęciu własnych oddziałów.

W tym czasie oddziały partyzanckie zgrupowane były po obu brzegach Branwi, między skrajem lasu na południe od Flis a Wzgórzem Porytowym. Oddziały znajdowały się w pełnej gotowości bojowej. We wszystkich kierunkach wystawione zostały wzmocnione ubezpieczenia, szczególnie silne od strony Flis i drogi Janów — Krzeszów.

W późnych godzinach wieczornych odbyła się odprawa dowódców bry-

<sup>42</sup> Przebieg potyczki w Momotach Górnych podany jest na podstawie relacji dowódcy oddziału im. Stalina, teczka nr 70/6177, s. 42, CAW. Jednakże w innych dokumentach, a m. in. i w pochodzących z późniejszego okresu wspomnieniach dowódcy oddziału im. Stalina, nic się o niej nie mówi. Natomiast z dokumentów tych wynika, że w tym czasie oddział im. Stalina stoczył potyczkę na zachód od Momot Górnych, w rejonie Łążka Ordynackiego.

<sup>43</sup> Teczka relacji nr X/C, s. 2, CAW.

gad i oddziałów partyzanckich. Pierwszym punktem odprawy było odczytanie zdobytego pod Szklarnią rozkazu dowództwa niemieckiego, który głosił, że hitlerowcy zamierzają zaatakować i zniszczyć oddziały partyzanckie w dniu 14 czerwca, i podkreślał, że „zleczone do wykonania zadanie jest zadaniem frontowym”.<sup>44</sup> W rozkazie tym czytamy:

„Skoncentrowane bandy leśne znajdują się w okrażeniu. Pobudka w dniu 14 czerwca o godzinie 5.00. Godz. 5.30 — śniadanie, 6.00 — wymarsz na podstawę wyjściową i przygotowanie się do ataku. Godzina 7.00 — atak. Do godziny 10.00 — rozkazuję całkowicie zniszczyć bandę. Do godziny 11.00 policzyć trupy, zebrać broń i tabor, jeńców pilnie strzec, w razie prób ucieczki rozstrzelać na miejscu”.<sup>45</sup>

W dalszych punktach wspomniany rozkaz ustalał sygnały rakietowe dla artylerii i lotnictwa. Gdy ogień dział będzie celny, piechota wystrzelił rakiety zielone, a gdy pociski będą padały na stanowiska własne, wówczas należy dać sygnał rakieta czerwoną, aby artyleria przerwała ogień. Dla orientacji samolotów ustalono sygnały raketami zielonymi. W celu wyraźnego oznaczenia przedniego skraju własnych oddziałów rozkaz nakazywał przygotować trójkątne białe płachty, które niemiecka piechota miała wyłożyć przed sobą w razie pojawienia się własnych samolotów.

Dla partyzantów były to niezwykle cenne wiadomości, które zostały też odpowiednio wykorzystane w przyszłych walkach.

W związku z tym, że nazajutrz rano spodziewano się ataku hitlerowców, należało podjąć ostateczną decyzję: czy przyjąć bój na miejscu, czy też przebijać się przez pierścień wroga. Dowódcy oddziałów kolejno wypowiadali się uzasadniając swoje stanowisko. Zdania były podzielone. Kilku dowódców uważało, że najlepiej będzie przebijać się niewielkimi grupami,<sup>46</sup> ponieważ dawało to możliwość wyjścia z okrażenia większości sił, w wypadku natomiast przyjęcia boju i jego przegrania groziła likwidacja całego zgrupowania. To stanowisko było zresztą umotywowane ogólnie przyjętymi zasadami taktyki partyzanckiej, polegającymi na unikaniu długotrwałego boju, zwłaszcza gdy do narzucenia go dąży przeciwnik. Wydawało się, że jest to jedynie słuszne rozwiązanie. A jednak powzięta została decyzja „przyjęcia boju”. Za nią wypowiedział się ppłk Prokopiuk, mjr Karasjew i większość dowódców partyzanckich.<sup>47</sup> Decyzja ta została podjęta po wnikliwej analizie sytuacji i właściwej ocenie sił własnych oraz sił i możliwości nieprzyjaciela. Aby nadal móc manewrować znaczną ilością ludzi, trzeba było wygrać bitwę, trzeba było zadać dotkliwy cios hitlerowcom,

<sup>44</sup> Teczka relacji nr IX/Radz., s. 3, CAW.

<sup>45</sup> Tekst rozkazu cytowany jest ze wspomnień dowódcy oddziału im. Stalina, teczka nr 4/AL Obwód II, s. 5, CAW.

<sup>46</sup> *Oddział partyzancki im. Stalina*. s. 43; teczka relacji nr VI/W, s. 1. CAW.

<sup>47</sup> *Tamże*.

osłabić wroga. Dalsze cofanie się, nawet zwartą kolumną, mogło wpłynąć na osłabienie ducha bojowego partyzantów, pościg zaś prowadzony przez nieprzyjaciela mógłby go jedynie rozzuchwalić i dodać mu pewności siebie.

Decyzja przyjęcia boju miała głębsze znaczenie — operacyjne. Niewątpliwie wydostanie się partyzantów grupami poza wewnętrzny pierścień okrążenia byłoby sukcesem, ale sukcesem chwilowym, na małą skalę, sukcesem wyłącznie taktycznym. Ponieważ hitlerowcy dysponowali olbrzymią przewagą sił i środków, zdolni więc byli do obstawienia i „przeczesań” całego kompleksu leśnego i wtedy małym grupom groziłoby w dalszej akcji zniszczenie, w najlepszym zaś razie całkowite rozproszenie. Pociągnęłyby to za sobą zahamowanie działalności partyzanckiej na znacznych obszarach hitlerowskiego zaplecza w przededniu letniej ofensywy Armii Radzieckiej. Do tego nie można było dopuścić. Kontynuowanie wzmożonej walki było sprawą najważniejszą, najskuteczniej zaś mogły ją prowadzić zwarte zgrupowania partyzanckie. Zdawali sobie z tego sprawę doświadczeni dowódcy partyzancy i dlatego postanowili możliwie jak najdłużej odwlekać chwilę podzielenia oddziałów na niewielkie grupy, zwłaszcza że ogólna sytuacja sprzyjała w tym czasie partyzantom. Nastrój po dotychczasowych zwycięskich potyczkach i udanych zasadzkach był bojowy, teren — dogodny do obrony, a ilość broni i zapasy amunicji — wystarczające.

I chociaż „ta decyzja nie była łatwa — czytamy we wspomnieniach dowódcy Brygady im. W. Wasilewskiej — mieliśmy przecież przyjąć otwarty bój z regularną, dziesięciokrotnie silniejszą armią uzbrojonego po zęby wroga”<sup>48</sup> — jednak jak to wykazał przebieg walk, decyzja ta była jedynie słuszna.

Po powzięciu decyzji należało teraz odpowiednio ugrupować oddziały, skoncentrować i uruchomić wszystkie siły i środki w celu jej zrealizowania. Wydany przez dowództwo partyzanckie rozkaz nakazywał m. in.:

- zaminować przedni skraj obrony minami przeciwpiechotnymi, a pobliskie drogi — minami przeciwczołgowymi;
- wydzielić z poszczególnych oddziałów odwody w składzie pluton — kompania;
- okopać się i zamaskować tak, „aby sam dowódca z odległości 10 kroków nie mógł odróżnić partyzanta od krzaka“;
- wydać partyzantom zapasową amunicję;
- obsadzić korony drzew strzelcami wyborowymi;
- pobrać z taborów spadochrony i pociąć je na trójkątne metrowe płachty oraz przygotować zielone, białe i czerwone rakiety, aby je odpo-

<sup>48</sup> Oddział partyzancki im. Stalina, s. 43; teczka relacji nr VI/W, s. 1. CAW.

wiednio wykorzystać przeciwko wrogowi, zgodnie z przejętym pod Szklarnią rozkazem hitlerowskim o sygnalizacji w czasie akcji;

- zgrupować tabory w jednym miejscu, na lewym brzegu Branwi;
- stanowisko dowodzenia — na lewym brzegu rzeki.<sup>49</sup>

Następnie dowództwo wyznaczyło poszczególnym oddziałom odcinki obrony, biorąc pod uwagę ich stan liczebny i dotychczasowe miejsce rozlokowania.

Na prawym brzegu Branwi zajęły pozycje (z północy na południe): oddział radziecki Salimonowa (od Karasjewa), oddział specjalny łącznikowy AL „Janowskiego“, Brygada AL im. W. Wasilewskiej, 1 Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej, oddział im. Budionnego, oddział im. Stalina. Na lewym brzegu Branwi<sup>50</sup> (z południa na północ) — oddział im. Suworowa, oddział im. Kirowa, oddział Czepigi, oddział Wasilenki, oddział Karasjewa i oddział Prokopiuka. Nad samym brzegiem rzeki zorganizowano drugą linię obrony (*patrz szkic nr 3*).

Zajęta pozycja była przystosowana do obrony okrężnej. Jej rubież wynosiła około 8 km, głębokość zaś zajętego rejonu obrony ponad 2 kilometry.

Teren był na ogół dogodny do obrony, a jego naturalne właściwości zostały wykorzystane w maksymalnym stopniu. Pozycje partyzanckie osłaniane były od południa przez duże stawy, od północy natomiast przez bagno zwane Kokoszaki. Na zachodnim odcinku pozycje biegły szczytem wysokiego Wzgórza Porytowego. Na północno-wschodnim odcinku obrony ciągnęło się rozległe pole, co stwarzało dla nieprzyjaciela dodatkową trudność w skrytym podejściu do partyzantów. Niewielka rzeczka Branew mogła stanowić kolejną rubież obrony w wypadku przełamania obrony partyzanckiej na południu czy północy.

Całą noc z 13 na 14 czerwca trwały intensywne przygotowania do walki. Dowódcy wyznaczali odcinki obrony, dawali podwładnym zadania, ustalali łączność, czuwali nad całością przygotowań. Zastępcy dowódców do spraw politycznych, działając w myśl wytycznych „Janka“ — Hilarego Chełchowskiego i „Michała“ — Kazimierza Wyrwasa, przeprowadzali rozmowy z partyzantami, podkreślając konieczność wytrwania za wszelką cenę, wykazywali, że w mającym nastąpić boju niezwykle ważną będzie sprawa wzajemnej, koleżeńskiej pomocy. Udzielali oni instrukcji służbie tyłów, pomagali dowódcom w przygotowaniach do boju. W taborach rozdzielono dodatkową ilość amunicji. Lekarze i sanitariusze przygotowywali opatrunki. Partyzanci kopali rowy, maskowali swoje stanowiska i czyścili

<sup>49</sup> *Epizody bojowe z walk oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie*, s. 5—6, CAW.

<sup>50</sup> Kolejność oddziałów na lewym brzegu Branwi nie została dotychczas dokładnie ustalona, z wyjątkiem oddziału im. Suworowa i oddziału im. Kirowa.



broń. Ranek zastał ich już w okopach. Na czapkach i rękawach, w kieszeniach i za paskami mieli pozatykane gałęzie, paprocie, wrzos. Leżeli wśród bujnego podszycia z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału.

14 czerwca wczesnym rankiem oddziały nieprzyjacielskie weszły w głąb lasu i zwartym pierścieniem otoczyły rejon obrony partyzanckiej. O godzinie 7.00 hitlerowcy otworzyli silny ogień z dział i broni maszynowej, a następnie piechota uderzyła z wielkim impetem na pozycje 1 Brygady Armii Ludowej. Rozgorzał zacięty bój. Faszyści nie mogąc złamać oporu partyzantów rozpoczęli znów silny ogień z dział, po czym wprowadzili do walki samoloty. Wystrzelone natychmiast w stronę nieprzyjacielskich stanowisk zielone rakiety oraz wyłożone białe płachty zdezorientowały hitlerowskich pilotów, którzy po niecelnym zrzućeniu kilku bomb odlecieli w kierunku wschodnim.

W tym czasie piechocie wroga udało się dwoma niewielkimi klinami wdrzeć w głąb pozycji partyzanckich. Jeden klin wbity został na lewym skrzydle 1 Brygady, na styku z oddziałem im. Budionnego, drugi — na styku z Brygadą im. W. Wasilewskiej, której lewe skrzydło pod morderczym ogniem artylerii wroga cofnęło się o kilkadziesiąt metrów. 1 Brygada AL była zmuszona zagiąć skrzydła i została częściowo okrążona<sup>51</sup> (patrz szkic nr 3).

Dowództwo hitlerowskie za wszelką cenę dążyło do rozwinięcia uzyskanego powodzenia i na obu kierunkach swych uderzeń wprowadzało do walki coraz to nowe siły. Jednakże dzięki pełnej poświęcenia, bohaterskiej postawie partyzantów i umiejętnemu kierowaniu walką przez dowódców faszyści nie tylko nie zdołali rozszerzyć klina włamania, ale ponosząc duże straty w ludziach zmuszeni zostali do chwilowego zaprzestania ataku na odcinku 1 Brygady AL.

Z kolei wróg uderzył na Wzgórzu Porytowe, którego bronił oddział im. Stalina i oddział im. Budionnego. Na zachodnim odcinku Wzgórza opadało łagodnym stokiem w kierunku nieprzyjaciela i porośnięte było niewielkimi krzakami. Pozycje partyzanckie bieżyły szczytem Wzgórza, a podstawa wyjściowa hitlerowców znajdowała się w odległości około 200 metrów, na skraju wysokiego lasu. Chociaż odległość ta była niewielka, jednak przebycie jej, ze względu na odkryty i zaminowany teren oraz konieczność atakowania pod górę, przysparzało hitlerowcom dużych trudności.

Około godziny 8.00 nieprzyjaciel, rozwinięty w dwie linie tyraliery, ruszył do natarcia na Wzgórzu. Partyzanci dopuścili go na odległość 30 metrów i wtedy dopiero otworzyli huraganowy ogień. Hitlerowcy zalegli i odpowiadzieli ogniem, ale już po kilku minutach wycofali się w popłochu.<sup>52</sup>

W tym czasie hitlerowcy zaatakowali Brygadę im. W. Wasilewskiej, a na-

<sup>51</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 6, CAW.

<sup>52</sup> *Wspomnienia dowódcy oddziału im. Stalina*, s. 398, CAW.

stępnie rozwinęli uderzenie na wszystkie pozycje partyzanckie na prawym brzegu Branwi. Rozgorzała zaciekle walka.

„Łoskot broni maszynowej, huk eksplozji min i pocisków, trzask walących się drzew był tak potężny, że niemal całkowicie ogłuszył partyzantów. Od pocisków zapalających zaczęło się palić podszycie lasu, a ogień i dym jeszcze bardziej utrudniały ciężkie warunki prowadzenia walki. Hitlerowcy, ufni w swą ogromną przewagę liczebną, atakowali nieustannie. Zahartowani w wielu bojach partyzanci dopuszczali faszystów na bliską odległość i ogniem z erkaemów i pistoletów maszynowych zadawali im duże straty“.<sup>53</sup>

Po kolejnym ataku na pozycje oddziału „Janowskiego“ hitlerowcy zajęli dogodne stanowiska w rejonie gajówki, skąd mieli wgląd w głąb partyzanckiej obrony. Ich ogień dawał się teraz szczególnie we znaki.

Jednocześnie zbliżały się nowe linie nacierającej tyraliery nieprzyjacielskiej. Sytuacja stawała się niezwykle ciężka. Dowództwo partyzanckie postanowiło wówczas rzucić do kontrataku swe nieliczne odwody. Na najbardziej zagrożony odcinek od strony wsi Flisy wyznaczona została silna grupa radzieckich partyzantów z oddziału Karasjewa. Do idących w bój partyzantów ppłk Prokopiuk powiedział: „Choćbyście mieli wszyscy zginąć, pozycja musi być odzyskana“.<sup>54</sup> Za wszelką cenę należało odzyskać utracone stanowiska i utrzymać je do nocy. O wyznaczonej godzinie oddziały poderwały się do kontrataku. Partyzanci z wielkim impetem ruszyli naprzód. Na odcinku 1 Brygady AL prowadzili ich dowódcy 2 i 5 kompanii. Zaskoczeni hitlerowcy zaczęli się w popłochu cofać. Utracone pozycje zostały, mimo dotkliwych strat, odzyskane.

W walce tej poległ śmiercią bohatera sekretarz Lubelskiego Obwodowego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej „Michał“ — Kazimierz Wyrwas, syn małorolnego chłopca, długoletni członek KPP, więzień sanacji. „Michał“ znajdował się w czasie boju na najtrudniejszych odcinkach obrony i własnym przykładem dodawał sił i otuchy partyzantom. Jego śmierć była ciężkim ciosem dla lubelskiej organizacji partyjnej, dla partyzantów Armii Ludowej. Poległ również „technik“<sup>55</sup> Okręgu nr 5 PPR „Krakus“ — Edward Szymański, minier „Michałek“ i inni.<sup>56</sup>

Ale straty faszystów były wielokrotnie większe. Wynosiły dziesiątki zabitych. Wśród nich znajdował się dowódca batalionu, przy którym znaleziono dokumenty i ostatni rozkaz dowództwa niemieckiego nakazujący m. in.: „Do godziny 16.00 dnia 14.06 otoczyć, rozczłonkować i wybić bandę“.<sup>57</sup>

<sup>53</sup> Teczka relacji nr VIII/S, s. 3, CAW.

<sup>54</sup> Teczka relacji nr VII/J., s. 1, CAW.

<sup>55</sup> Tak nazywano funkcję członka partii, który zajmował się techniczną stroną wydawania prasy konspiracyjnej.

<sup>56</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 8, CAW.

<sup>57</sup> *Tamże*.

A więc chwila „zniszczenia“ partyzantów została przedłużona w porównaniu z pierwszym rozkazem dowództwa niemieckiego o sześć godzin.

W odpowiedzi na kontratak partyzantów dowództwo hitlerowskie znów wprowadziło do walki samoloty. Próby zapalenia lasu na odcinku 1 Brygady nie udały się, ponieważ teren w tym miejscu był podmokły. W trudnych dla lotników warunkach działań nad kompleksem leśnym, gdy odległość między pozycjami obydwu walczących stron wynosiła w wielu miejscach zaledwie 20 — 30 metrów, działalność lotnictwa była obosieczna, zwłaszcza że partyzanci strzelali do zniżających się samolotów z rusznic przeciwpancernych i karabinów maszynowych oraz w dalszym ciągu wprowadzali pilotów w błąd rakietami i białymi chustami. Na południe od Flis samoloty obrzuciły bombami własny batalion, zabijając 52 faszystów.<sup>58</sup> Te częste i krwawe dla wroga omyłki sprawiły, że w godzinach popołudniowych dowództwo hitlerowskie całkowicie wycofało samoloty z walki.

Około godziny 12.00 hitlerowcy znów podeszli blisko do stanowisk Brygady im. W. Wasilewskiej. Dowództwo dało rozkaz do kontrataku. Pierwszy poderwał się z ziemi dowódca plutonu Jan Mróz. Zdażył tylko krzyknąć: „Naprzód, chłopcy!“ „Na faszystów!“ i padł zabity odłamkiem miny. Mszcząc śmierć dowódcy partyzanci ruszyli na wroga. Po kilku minutach hitlerowcy zostali odrzuceni.<sup>59</sup>

Bój trwał już kilka godzin. Z każdą godziną sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Hitlerowcy, mając silne odwody, co pewien czas rzucali do walki świeże siły. Partyzanci posłali swoje odwody już dawno w bój. Przemęczeni ciężkimi przemarszami i licznymi potyczkami, brakiem snu i pożywienia, jedynie nadludzkim wysiłkiem trwali na stanowiskach.

W godzinach popołudniowych ppłk Prokopiuk postanowił wykonać śmiały wypad na hitlerowskie działa i moździerze, które zostały podciągnięte spod Flis bliżej ku pozycjom partyzanckim. Każdy dowódca oddziału wydzielił kilkunastu ludzi do grupy szturmowej. Na jej dowódcę wyznaczony został „Grisza“ z oddziału Prokopiuka. Po przedarciu się przez linię piechoty nieprzyjaciela grupa szturmowa biegiem dotarła do baterii, zniszczyła 4 działa, zlikwidowała zaskoczoną obsługę, a dwa działa kalibru 75 mm i kilka moździerzy wraz z amunicją przeciągnęła na pozycje partyzanckie.<sup>60</sup>

We wszystkich oddziałach błyskawicznie rozeszła się radosna wieść o brawurowym wypadzie. Wypad ten podniósł na duchu wyczerpanych nieustannym bojem partyzantów i dodał im nowych sił do walki.

Gdy na północnym odcinku hitlerowcy ruszyli do kolejnego ataku, partyzanci otworzyli do nich ogień ze zdobycznych dział i moździerzy. Fasz-

<sup>58</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 8, CAW.

<sup>59</sup> *Teczka relacji nr VI/W*, s. 2, CAW.

<sup>60</sup> *Teczka relacji nr IX/Radz.*, s. 4; *Oddział partyzancki im. Stalina*, s. 44; *Epizody bojowe z walk oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie*, s. 67, CAW.

ści wystrzelili w górę zielone rakiety i przerwali atak. Wtedy i partyzanci przestali strzelać. Cisza trwała kilka minut. Wreszcie tyraliera wroga poderwała się ponownie do ataku. Znowu ogień z dział i moździerzy, znowu zielone rakiety i przerwa w boju. Hitlerowcy prawdopodobnie nie wiedzieli jeszcze o zdobytych działach i przypuszczali, że to ich własna artyleria przez pomyłkę bije po swoich. Dopiero po dłuższym czasie ruszyli znowu do przodu, ale tym razem na ogień z dział już nie odpowiadali raketami.

Bój rozgorzał po obu stronach rzeki Branew. Zamroczeni alkoholem faszyci nie zważając na duże straty uparcie szli naprzód. W kilku miejscach niewielkie ich grupy przedarły się przez ogień partyzantów. W rowach i w krzakach zawiązała zacięta walka wręcz. Prawie godzinę trwał ten atak nieprzyjaciela. Oto jak wspomina go jeden z żołnierzy Armii Ludowej: „...Partyzanci padają z wyczerpania, a Niemcy... biją całymi tonami żelaza na nasze pozycje. Istne piekło na ziemi. Głowy nie można podnieść, bo ze wszystkich stron świszczą odłamki... Wtedy Niemcy rzucili oddziały SS do ataku i ci jak głodne hieny wyją i lecą na nasze pozycje. Artyleria i moździerze spotęgowały ogień. Już straciliśmy nadzieję, że wyjdziemy z tego okrążenia. Ale po linii poszło hasło, że żywcem faszystom nie damy się wziąć, że będziemy bronić się do ostatniego. Poczuliśmy bić ze wszystkiej broni... Niemcy padają pokotem przed naszymi pozycjami, ale mimo to idą naprzód. Wtem zjawia się w naszych okopach dowódca — kpt. „Wicek“ i nie zważając na świst kul biegnie po naszych okopach, zagrzewając do walki i podtrzymując ducha. Na widok dowódcy chłopcy nasi zdwoili ogień i hitlerowcy zmasakrowani, zbici wrócili na swoje pozycje wyjściowe“.<sup>61</sup>

Na wszystkich odcinkach wzmagало się natężenie walki. Od nieustannego ognia przegrzewały się lufy karabinów i pistoletów maszynowych i coraz większa ich ilość stawała się niezdatna do dalszego użytku. Sytuację w dłuższej mierze ratowało to, że partyzanci mieli zapasowe lufy, które wraz z bronią otrzymali w ostatnim zrzucie w Lasach Lipskich. Teraz dopiero mogli ocenić olbrzymią ich wartość.

Do dowództwa partyzanckiego bez przerwy zwracano się o posiłki. Ppłk Prokopiuk, nie mając już odwodów, raz po raz zdejmował z przedniego skraju część jakiegoś oddziału i przerzucał ją na najbardziej zagrożony kierunek.

Gdy na południowym, wschodnim i północnym odcinku obrony partyzantów hitlerowcy mimo nieustannych ataków nie uzyskali powodzenia, skierowali z kolei główny swój wysiłek na zdobycie Wzgórza Porytowego. W dotychczasowych walkach o wzgórze hitlerowcy przeprowadzili sześć gwałtownych ataków. Niewielkim grupom wroga udawało się nawet do-

<sup>61</sup> Relacje i wspomnienia, teczka nr 5/AL, s. 2—3, CAW.

trzeć na sam szczyt, ale za każdym razem byli odpierani i ponosili ciężkie straty. Około godziny 17.00 nieprzyjaciel zaczął znów koncentrować duże siły na tym odcinku. Dowódca oddziału im. Stalina przewidując nowy atak wydał rozkaz, aby wszyscy jego ludzie z taboru (kucharze, woźnice i inni) zajęli stanowiska na pierwszej linii. W pewnym momencie hitlerowcy, wykorzystując wiatr wiejący w stronę pozycji partyzanckich, podpalili las i krzaki rosnące przed wzgórzem oraz zapalili świece dymne. Pod ich osłoną ruszyli do szturm. Główne uderzenie prowadzone było na lewym skrzydle oddziału im. Stalina, na styku z oddziałem im. Suworowa. Rozgorzały zacięte walki. Oto co pisze o nich w swoich wspomnieniach dowódca oddziału im. Stalina:

„Nasze linie obronne pokrył gęsty dym. Oddychać było niemożliwie ciężko. Strzelać nie wiadomo gdzie i kiedy, bo nie widzieliśmy, czy nieprzyjaciel już rozpoczął szturm, czy jeszcze nie. Linia palącej się trawy szybko zbliżała się do naszych pozycji... Partyzanci w jednym ręku trzymali broń, a drugą ręką rzucali piasek, żeby stłumić ogień wokół swoich okopów. Załzawionymi oczami wpatrywali się przez dym, czy nie nadchodzi hitlerowcy... Nagle rozległy się dzikie okrzyki... Niemcy ruszyli do szturm. Zagrała nasza broń wszelkiego kalibru. Nieprzyjaciel nacierał trzema liniami. Pierwsza linia doszła już prawie do naszej pozycji, lecz zdziesiątkowana celnym ogniem zaczęła się wycofywać. Druga linia nacierających zmusiła ją do ponownego szturm. Walka trwała na śmierć i życie.

Nieprzyjaciel nie mogąc wdrzeć się na szczyt wzgórza zajął stanowiska w odległości 40 — 50 metrów i z broni maszynowej prowadził huraganowy ogień. Dym był już rzadszy, lecz nadal utrudniał walkę. My, partyzanci, za żadną cenę nie chcieliśmy ustąpić, a hitlerowcy za wszelką cenę chcieli zdobyć naszą linię i wtargnąć w środek naszej obrony. Hitlerowcy coraz to zrywali się do szturm, lecz za każdym razem zmuszaliśmy ich do odwrotu. W tym piekielnym boju zbrakło nam wody, cekaemy miały chłodnice już prawie puste, automaty były rozgrzane do czerwoności. Każda kropla wody przedstawiała ogromną wartość...

Hitlerowcy widząc, że nie mogą w żaden sposób zdobyć naszej linii, ponownie zapalili świece dymne i w gęstym dymie znowu ruszyli do szturm. Byli zamroczeni alkoholem. Szli na oślep. Tym razem przedarli się na nasze stanowiska. Wśród gęstego dymu, w okopach wywiązała się walka wręcz... Siła napastników rosła z każdą chwilą. Broń nasza od rozgrzania odmówiła posłuszeństwa. Zmuszeni byliśmy wycofać się na drugą linię obronną w odległości 250 — 300 m. Podczas wycofywania się dym hitlerowski bardzo nam pomógł. Jednocześnie wycofały się: oddział im. Budionnego pod dowództwem Jakowlewa i oddział im. Suworowa pod dowództwem Sankowa. Na nowej linii obronnej już w ciągu 5 minut byliśmy okopani.

Nasza broń częściowo ostygła i tymczasem zdążyliśmy załadować dyski, taśmy i magazynki. Druga linia obrony była na wyższym, bardziej stromym wzgórzu. Hitlerowcy myśleli, że nie zdążymy umocnić się, że nam już zabrakło amunicji, i zaczęli nacierać całą nawałnicą. Spotkał ich jednak huraganowy ogień. Wycofali się w popłochu, zajęli stanowiska na zachodnim pasmie wzgórza i zaprzestali natarcia...<sup>62</sup>

Mimo że hitlerowcom nie udało się rozerwać pierścienia obrony partyzanckiej, sytuacja była nadal groźna. Ukryte za rzeką tabory, most na Branwi i środkowy obszar rejonu partyzanckiej obrony dostały się pod silny ogień wroga, prowadzony z ciężkich karabinów maszynowych. Bezpośrednio zagrożony został sztab 1 Brygady AL i punkt sanitarny. Utrata zachodniej części Wzgórza Porytowego stwarzała dla partyzantów duże niebezpieczeństwo. Posiadanie jej dawało faszystom możliwość skuteczniejszego atakowania oddziałów partyzanckich i to zarówno po lewej, jak i po prawej stronie rzeki, co mogło w końcu zadecydować o wyniku całej bitwy.

W związku z opanowaniem przez hitlerowców zachodniej części wzgórza 1 Brygada AL była znów zmuszona głęboko zagiąć lewe skrzydło. Dowódca brygady kpt. „Wicek“ pośpiesznie ściągnął część 5 kompanii i pozostałych partyzantów z kompanii „Straży Chłopskiej“, aby zaryglować ten kierunek. Jednakże wyłom był zbyt duży i tylko niewielki jego odcinek udało się obsadzić ściągniętymi posiłkami. Hitlerowcy prowadzili silny ogień ze szczytu wzgórza. Groźną sytuację mogło uratować jedynie odzyskanie tej pozycji. Zastępca dowódcy 1 Brygady AL do spraw politycznych por. „Stefan“ ruszył na czele kilkunastu partyzantów do kontrataku. Gdy już byli w pobliżu szczytu i mieli jeszcze do przebycia najtrudniejszy, odkryty odcinek, zarówno na partyzantów jak i na hitlerowców posypały się granaty z moździerzy. Nie wiadomo było, kto strzelał. Partyzanci wykorzystując popłoch, jaki powstał wśród hitlerowców, poderwali się do szturm i wyparli ich ze szczytu wzgórza.<sup>63</sup>

Zbliżał się wieczór. W oddziałach powołano do walki ludzi z taborów, kucharzy, łączników. Znajdujący się z partyzantami chłopci, uciekinierzy z pobliskich wiosek, przynosili rannych, kobiety robiły opatrunki. Nawet dzieci pomagały walczącym partyzantom donosząc im amunicję. Kucharze 2 kompanii 1 Brygady AL pod gradem min i pocisków zdołali ugotować resztki mięsa i dostarczyć go najbardziej wyczerpanym partyzantom na przedni skraj. Ranni nie opuszczali stanowisk. Każdy trwał na swoim posterunku. Z wielkim poświęceniem i odwagą wykonywała swą trudną służbę szesnastoletnia sanitariuszka „Hela“ — Halina Derewalska. Nie zawa-

<sup>62</sup> *Wspomnienia dowódcy oddziału im. Stalina*, s. 410 — 412, CAW.

<sup>63</sup> *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 12, CAW.

hała się ona nieść pomoc rannemu w czasie kontrataku partyzantowi, który leżał w pobliżu pozycji wroga. Wówczas została ciężko ranna.

Dzielnie walczył dowódca kompanii sztabowej 1 Brygady Armii Ludowej por. „Bogdan“ — Aleksy Szymański, kpr. „Januszek“ — Franciszek Zięba, „Gajowy“, „Wilk“ i wielu innych. Bohaterską śmiercią zginął alowiec Marcin Deryło. W groźnym momencie, gdy hitlerowcy wdarli się na stanowiska partyzanckie i byli tuż przy nim, dzielny alowiec rzucił wiązkę granatów do własnego okopu. Deryło zginął, ale wraz z nim śmierć poniosło kilku hitlerowców.<sup>64</sup>

W późnych godzinach nocnych, już podczas ściągania oddziałów z pozycji, poległ redaktor „Żołnierza Lubelszczyzny“ „Szymon“ — Szymon Krakowski. „Szymon“ był w latach trzydziestych członkiem Komitetu Łódzkiego KZM i członkiem Komunistycznej Partii Polski. Za rewolucyjną działalność władze sanacyjne wtrąciły go do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. We wrześniu 1939 Szymon Krakowski walczył jako ochotnik pod Kutnem i Warszawą, a po klęsce wrześniowej wstąpił ochotniczo w szeregi Armii Radzieckiej. W 1943 roku przedostaje się na Lubelszczyznę, gdzie z ramienia Partii jest jednym z organizatorów ruchu partyzanckiego. Jego śmierć była dotkliwym ciosem dla lubelskiej organizacji partyjnej.

Bohatersko walczyli partyzanci radzieccy. Po jednym z ataków nieprzyjaciela na północnym odcinku zostało odciętych kilku partyzantów, którzy zajmowali stanowiska na drzewach. Gdy drogą z Flis przechodziła grupa oficerów niemieckich z pułkownikiem Goldmanem na czele, jeden z partyzantów radzieckich, ukryty na drzewie, dał w nich serię z pistoletu maszynowego. Pułkownik Goldman został zabity. Poległ również bohaterski, nieznanym partyzant radziecki.<sup>65</sup>

Wszyscy bili się z wielkim poświęceniem, gdyż zdawali sobie sprawę, że tylko twardą i nieustępliwą obroną można dotrzeć do nocy i pod osłoną ciemności przerwać się przez pierścień okrążenia.

Odparcie kilkunastu ataków wielokrotnie przeważających sił wroga, zadanie mu olbrzymich strat w ludziach, przetrzymanie silnego ognia artylerii — wszystko to wprawiło w podziw nawet starych żołnierzy frontowych, którzy znajdowali się w oddziałach partyzanckich. Wśród partyzantów umacniał się nastrój dumy i radości, podziw i szacunek dla dowództwa i kierownictwa partyjnego, niezłomna wiara we własne siły, niezachwiane zaufanie do wspaniałej broni, poczucie nierozzerwalnej braterskiej więzi z okoliczną ludnością.

<sup>64</sup> „Gazeta Żołnierza“, 1949, nr 178, s. 2.

<sup>65</sup> Teczka relacji nr X/C, s. 2, CAW.

Zacięte walki trwały do późnego wieczora. Dopiero około godziny 22.00 piechota hitlerowska przerwała ataki, ale działa i moździerze wroga były w dalszym ciągu.

Dowództwo partyzanckie postanowiło przerwać się nocą do Puszczy Solskiej. Z zachowaniem największej ciszy ściągnięto oddziały z pozycji. Po północy upozorowano niewielkimi siłami próbę przebicia się na odcinku zachodnim, a jednocześnie główne siły ruszyły w zwartej kolumnie wraz z taborami w kierunku południowo-wschodnim. Noc była ciemna. Przez gęste ostępy leśne posuwał się długi wąż ludzi i wozów. W przodzie szła silna grupa szturmowa. Zaczął padać ulewny deszcz. Dopiero nad rzeczką Bukową natknięto się na hitlerowców, których po krótkiej walce rozbito. Następnie wszystkie oddziały partyzanckie wraz z taborami i zdobytymi działami przeprawiły się przez dwa niewielkie mostki na rzeczce w rejonie wsi Uście i ruszyły dalej na południe.

Bitwa nad Branwią zakończyła się wspaniałym sukcesem oddziałów partyzanckich. Nie dość że hitlerowcom, mimo ich olbrzymiej przewagi w siłach i środkach, nie udało się rozbić partyzantów, ale sami ponieśli wielkie straty w ludziach — około 2 000 zabitych i rannych.<sup>66</sup> Straty partyzantów wynosiły około 100 zabitych (m. in. dowódcy oddziałów radzieckich Czepiga i Wasilenko) i około 70 rannych.

Zwycięstwo partyzantów w bitwie nad Branwią polega nie tylko na tym, że mimo olbrzymiej przewagi wroga zadano mu straty dziesięciokrotnie większe aniżeli straty własne i że utrzymano zajęte pozycje, lecz również i na tym, że całe zgrupowanie partyzanckie wydostało się z pierścienia okrażenia, zachowując pełną zdolność i gotowość bojową, i nadal wiązało poważne siły wojsk hitlerowskich.

O tym, że walki w Lasach Lipskich i Janowskich nie miały korzystnego przebiegu dla hitlerowców, że realizacja tzw. planu „Wicher I“ (Sturmwind I) nie osiągnęła zamierzonego celu, świadczą również ich własne wypowiedzi na konferencji u generalnego gubernatora w dniu 25 czerwca 1944 roku, poświęconej zagadnieniom bezpieczeństwa w GG. Sekretarz stanu dr Bühler stwierdził wówczas m. in.: „Akcja w Lasach Biłgorajskich... w swej pierwszej części nie miała dużych sukcesów<sup>67</sup> (podkreślenie moje W. T.), a sekretarz stanu Koppe: „Akcja armii w Lasach Biłgorajskich dotychczas rozwija się pomyślnie, mimo że wyniki początkowego jej przebiegu liczbowo nie odpowiadały oczekiwaniom“<sup>68</sup> (podkreślenie moje W. T.).

<sup>66</sup> Straty hitlerowców podane są na podstawie wspomnień partyzantów i relacji miejscowej ludności. Ścisłe ustalenie strat nieprzyjaciela napotyka duże trudności. Dostępne źródła hitlerowskie nie podają ich.

<sup>67</sup> *Dziennik Franka*, t. 36, s. 131, AGK.

<sup>68</sup> *Tamże*, s. 133.



Już choćby powyższa, ogólna ocena dotychczasowych walk, dokonana przez hitlerowskich dygnitarzy, jest zupełnie niedwuznacznym przyznaniem się do niepowodzenia. Z tym większą skrupulatnością dowództwo hitlerowskie przygotowywało się do drugiej fazy walk (tzw. plan „Wicher II“), które miały się wkrótce rozegrać w Puszczy Solskiej.

#### PRZEMARSZ W WALKACH DO PUSZCZY SOLSKIEJ

(przebieg działań 15 — 21.06)

Po sforsowaniu rzeczki Bukowa oddziały partyzanckie ruszyły dalej na południe i rano dotarły do wiosek Szeliga i Ciosmy, oddalonych od Wzgórza Porytowego o 12—14 kilometrów. Tu zarządzono postój, aby przygotować posiłek i wysuszyć całkowicie przemoczoną odzież. Oddziały: Prokopiuka, Karasjewa i im. Budionnego rozlokowały się w wiosce Szeliga, a pozostałe w Ciosmach.

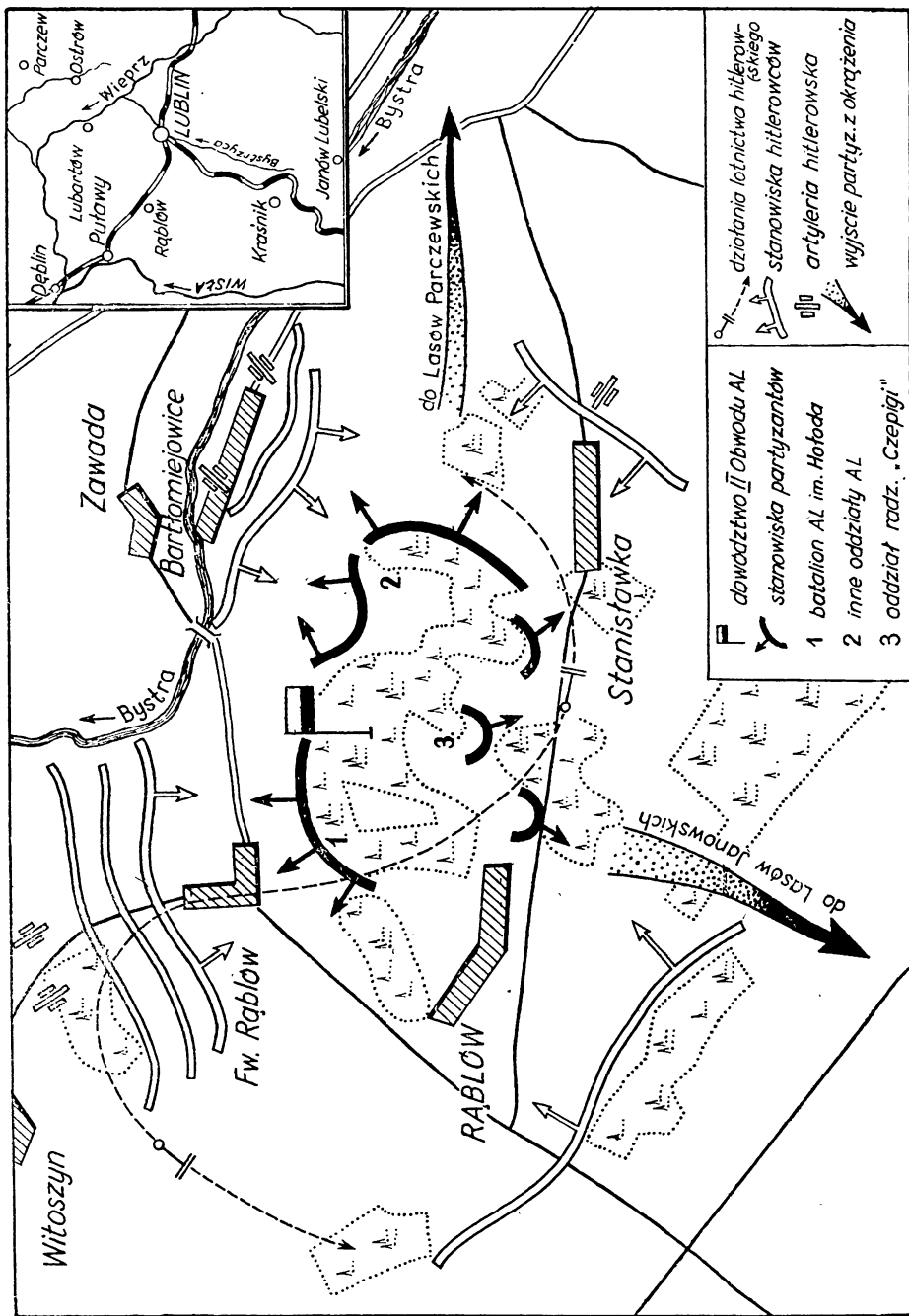
Partyzantom z 3 kompanii „Straży Chłopskiej“ dowództwo zezwoliło na powrót w rejon Jarocina. Również niewielkiemu oddziałowi AK pozwolono odłączyć się od zgrupowania partyzanckiego.<sup>69</sup>

Około południa hitlerowcy otworzyli silny ogień z dział na opuszczone pozycje partyzanckie nad Branwią. Znajdowała się tam niewielka grupka partyzantów zbłąkanych w ciągu ubiegłej nocy. Hitlerowcy sprowokowani ich obroną w ciągu półtorej godziny ostrzeliwali opuszczone stanowiska, po czym dopiero je zajęli.<sup>70</sup> Niektórym partyzantom udało się ujść. Jeden z nich — „Wilk“ z 1 Brygady AL — dotarł później do głównych sił partyzanckich.

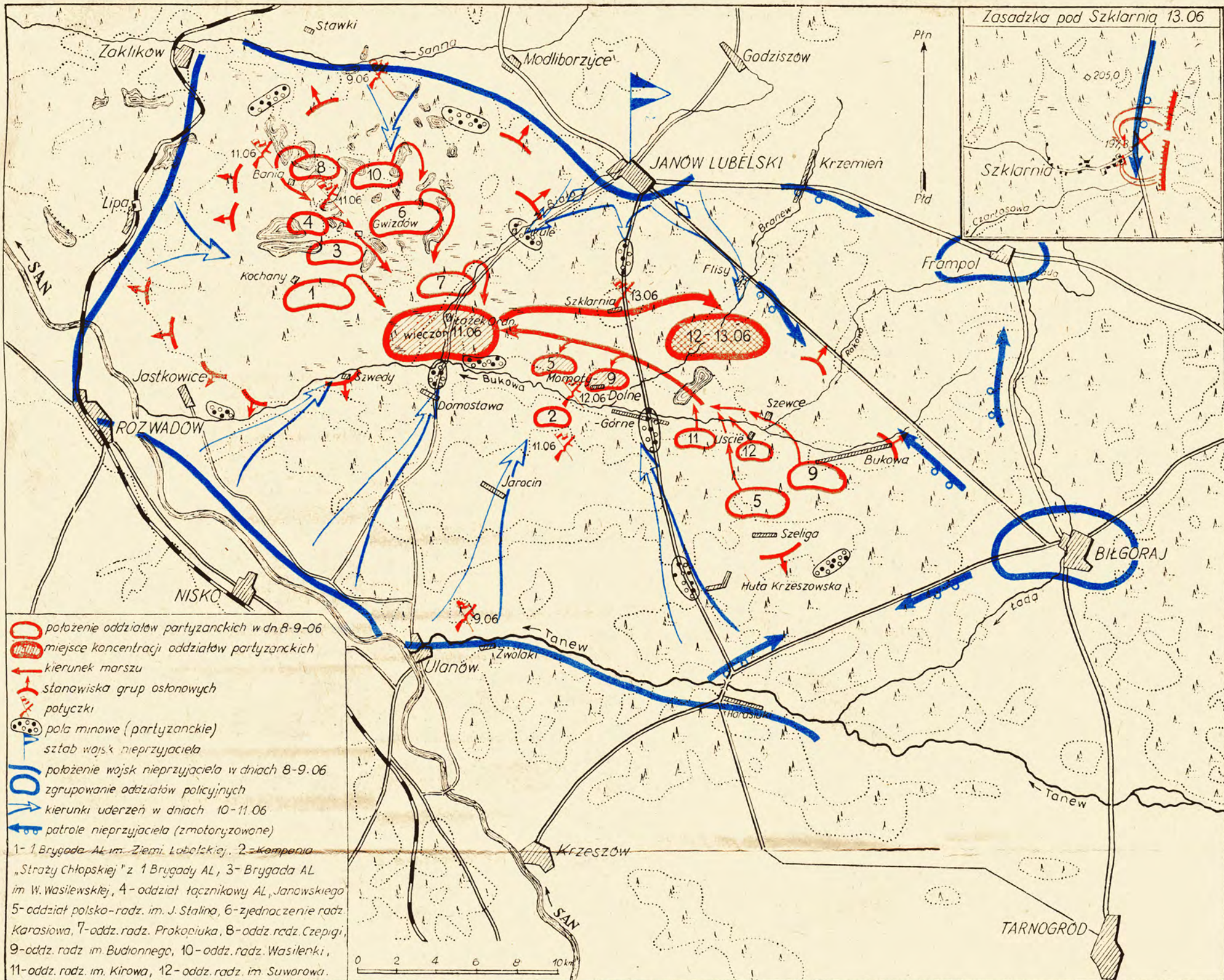
Tymczasem nieprzyjaciel stwierdziwszy swoją pomyłkę rozpoczął wzmożoną działalność rozpoznawczą w celu ustalenia miejsca postoju zgrupowania partyzanckiego. Wkrótce po ustaniu strzelaniny nad Branwią pojawiły się w lesie od strony Bukowa konne patrole wroga. Jednocześnie z kierunku południowego od Huty Krzeszowskiej nadciągnął oddział kawalerii w sile około dwóch szwadronów. Oddział ten rozwinął się na skraju lasu i uderzył na wioskę Szeliga. Znajdujący się w niej partyzanci radzieccy otworzyli silny ogień. Wywiązała się walka. Wśród oddziałów partyzanckich rozlokowanych w pobliskiej wsi Ciosmy zarządzono alarm bojowy. Część oddziału im. Stalina, trzy kompanie 1 Brygady AL i jedna kompania

<sup>69</sup> Oddział ten nie zdążył wyjść z Lasów Lipskich, gdy rozpoczęła się akcja, i aż do bitwy nad Branwią przebywał w pobliżu radzieckich oddziałów partyzanckich. Przez dłuższy czas nie brał udziału w bitwie, dopiero pod wieczór zajął odcinek obrony. Dowódcą oddziału był „Konar“. Oddział liczył ponad 50 ludzi. *Krótkie sprawozdanie z największej bitwy*, s. 17, CAW.

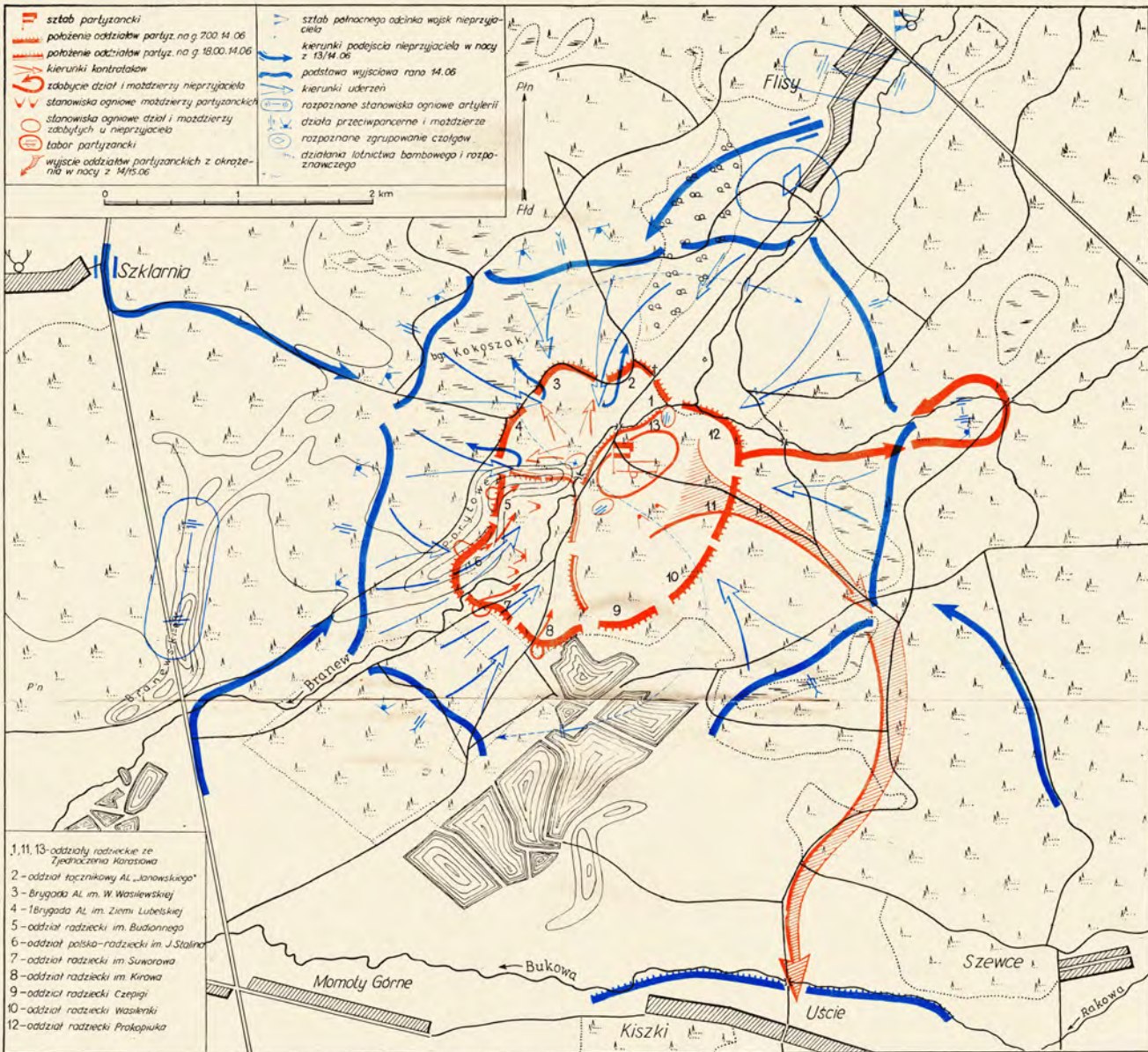
<sup>70</sup> Tamże.



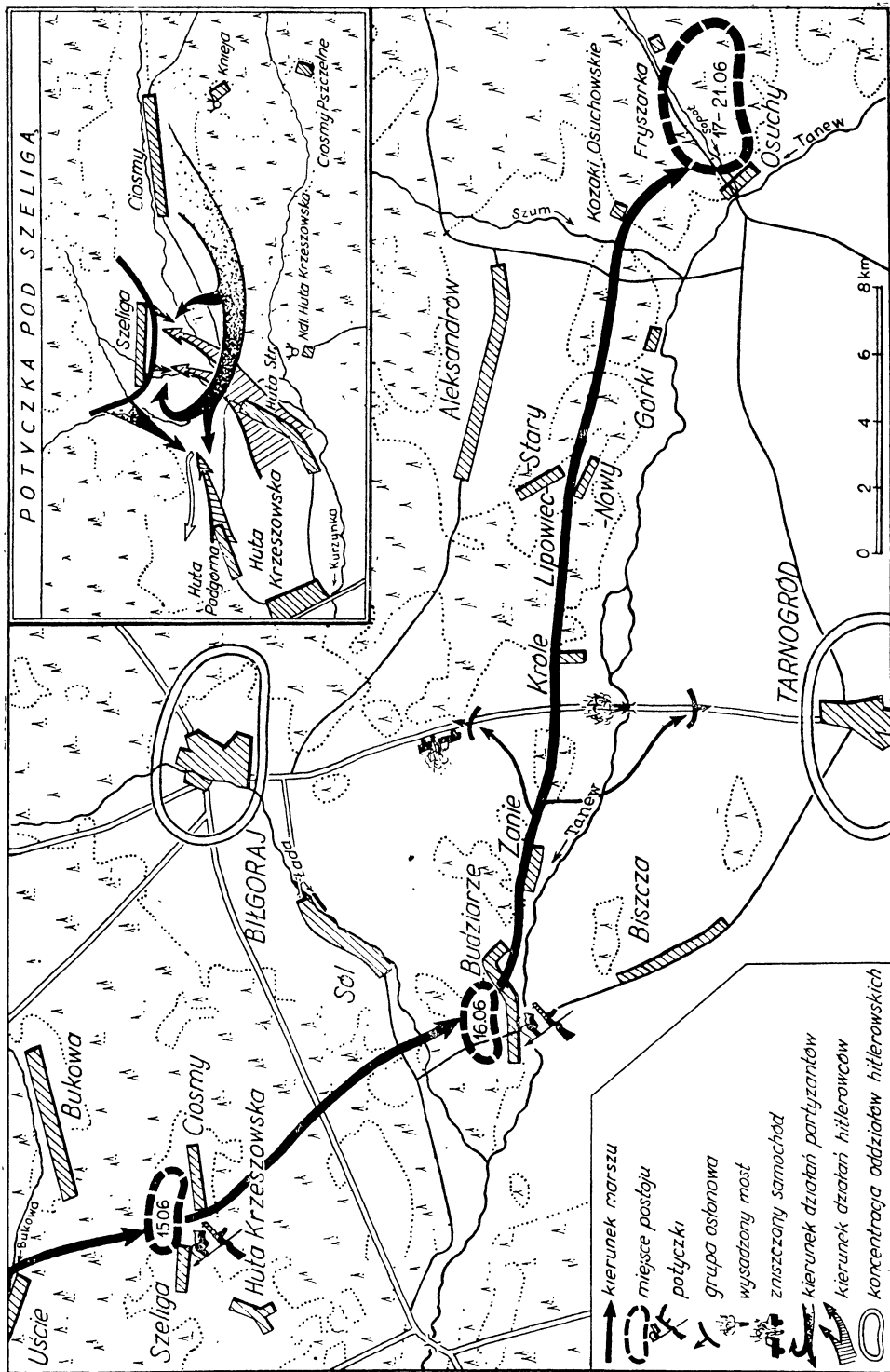
Szkic 1. Bój pod Rąbłowem.



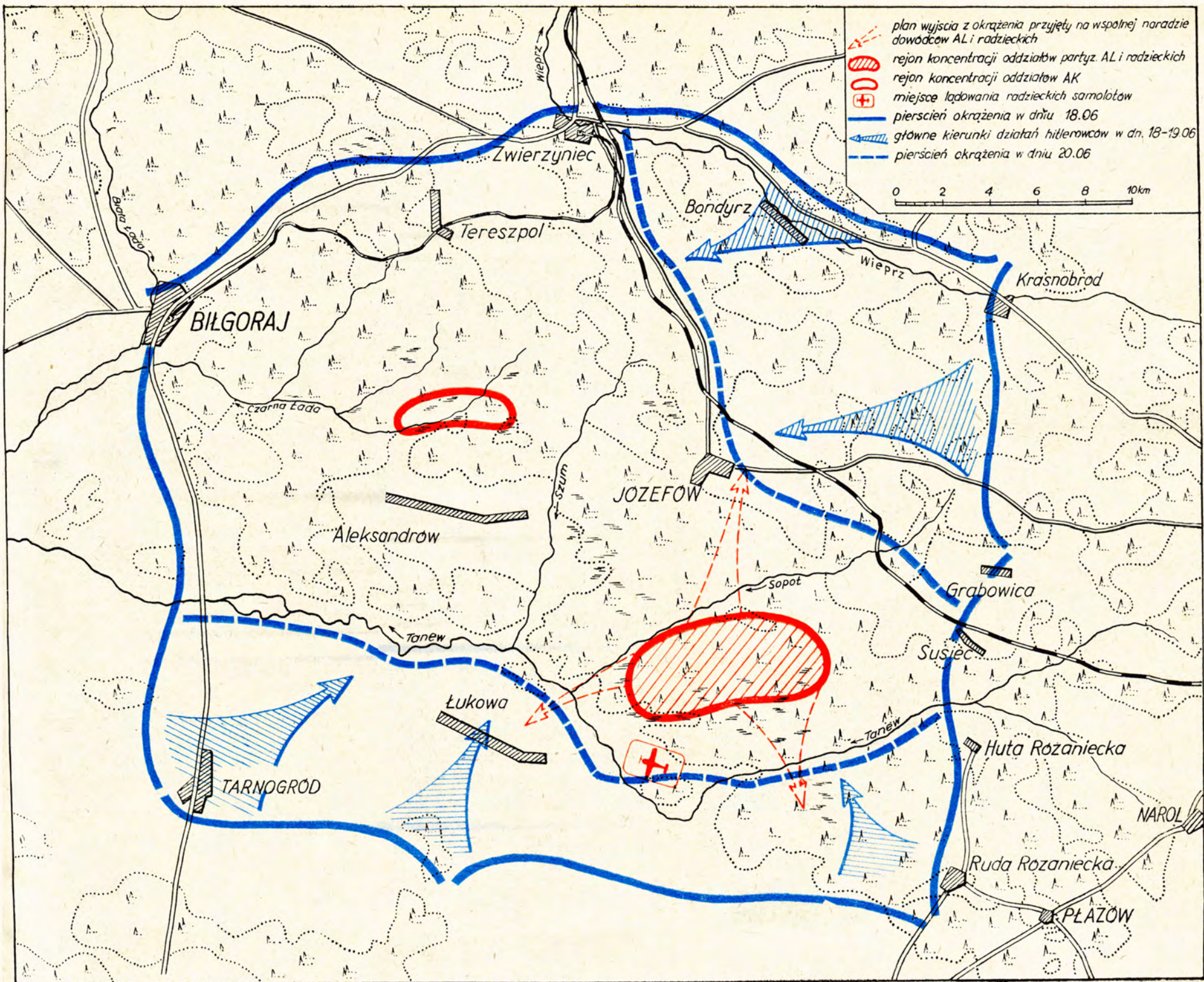
Szkic 2. Sytuacja bojowa w Lasach Lipskich i Janowskich w dniach 8—13.06.



Szkie 3. Bitwa nad Branwią 14.06.



Szkic 4. Przemarsz w walkach do Puszczy Solskiej w dniach 15 — 16.06.



Szkic 5. Sytuacja ogólna w Puszczy Solskiej w dniach 17 — 20.06.



z Brygady AL im. W. Wasilewskiej ruszyły biegiem w kierunku wsi Szeliga i otoczyły faszystów (*patrz szkic nr 4*). Po półgodzinnej zaciętej walce wspomniany oddział kawalerii został doszczętnie wybity, a inny, mniejszy oddział faszystów, który nadciągnął tymczasem od Huty Podgórznej, poniósł duże straty w ludziach i rzucił się do panicznej ucieczki. W ręce partyzantów wpadł tabor z dużymi zapasami żywności, której brak dawał się odczuwać we wszystkich oddziałach. Zdobyto również około 200 koni, co pozwoliło na zorganizowanie własnego oddziału kawalerii.<sup>71</sup>

Po pewnym czasie wioskę Szeliga zaczęła ostrzeliwać artyleria hitlerowska. Pojawiły się również samoloty wroga, ale przyjęte ogniem ciężkich karabinów maszynowych i rusznic przeciwpancernych szybko odleciały.

Wieczorem oddziały partyzanckie kontynuowały marsz w kierunku południowym. „Ludność wyległa z chat, modliła się i płakała z radości. Widok był wspaniały, zdawało się, że przeciąga ogromna armia — setki taborów (wozów — przyp. mój *W. T.*), zdobyte działa i moździerze, oddziały kawalerii, wszystkie dobrze uzbrojone, wesole, rozśpiewane i niezwycięzone. Dla ludności Ciosm, która była świadkiem boju i przemarszu zwartych, zdyscyplinowanych i rozśpiewanych oddziałów, było to czymś, co wprowadzało w zachwycenie, czego nie podobna było określić... to już było prawdziwe, potężne wojsko, które niosło z sobą śmiertelny odwet i twardą pewnością bliskiej wolności“.<sup>72</sup>

Po niezwykle uciążliwym marszu leśnymi, błotnistymi drogami oddziały osiągnęły wioskę Budziarze dopiero nad ranem 16 czerwca. Zarządzono tam postój. Przemęczeni partyzanci natychmiast zasypiali. Wkrótce pod wioską nadjechały hitlerowskie samochody pancerne. Jeden z wartowników otworzył do nich ogień. Zbudzone strzałami oddziały natychmiast uderzyły na kolumnę wroga, która zawróciła i odjechała. Było jasne, że hitlerowcy wykryli miejsce postoju partyzantów. Po pewnym czasie nad wioską zaczęły krążyć samoloty. Sytuacja była bardzo poważna, w razie bowiem ataku nieprzyjaciela oddziały musiałyby przyjąć walkę w niedogodnym do obrony terenie. Ale i przemarsz w dzień do odległej o kilkanaście kilometrów Puszczy Solskiej był związany z dużym niebezpieczeństwem, zwłaszcza że prawie cały teren był odkryty, bezleśny i przecinała go duża szosa Biłgoraj — Tarnogród, po której hitlerowcy mogli w krótkim czasie przerzucić silne oddziały.

Dowództwo partyzanckie zdecydowało się jednak niezwłocznie wykonać przemarsz do Puszczy Solskiej. O godzinie 13.00 wydany został rozkaz wymarszu. Nakazywał on między innymi nie przerywać marszu w razie

<sup>71</sup> *Relacje i wspomnienia*, teczka nr 5/AL, s. 4; *Teczka relacji nr VIII/S*, s. 5; *Historia Brygady im. W. Wasilewskiej*, s. 60, CAW.

<sup>72</sup> Różga W., *Największy bój partyzancki*, s. 15.



nalotu samolotów. Do walki z nimi wydzielone zostały specjalne grupy, uzbrojone w karabiny maszynowe i rusznice przeciwpancerne.<sup>73</sup>

Na czele kolumny marszowej, która ciągnęła się na przestrzeni 3 kilometrów, szły oddziały radzieckie, a zamykała ją 1 Brygada Armii Ludowej. Na szosę Biłgoraj — Tarnogród, na lewo i na prawo od osi marszu, wysłane zostały silne grupy, które miały zaminować szosę i osłaniać przemarsz kolumny. W czasie gdy oddziały przechodziły przez szosę, z Biłgoraja nadjechało kilka niemieckich samochodów z wojskiem. Pierwszy z nich wyleciał w powietrze na minach, a pozostałe, ostrzelane przez oddział osłonowy, szybko zawróciły na północ. Po przejściu kolumny partyzanckiej przez szosę grupy osłonowe wysadziły most na Tanwi, a następnie dołączyły do swoich oddziałów.

W górze nieustannie krążyły samoloty rozpoznawcze. Gdy całe zgrupowanie partyzanckie znalazło się już na skraju Puszczy Solskiej, nadleciało 5 bombowców, które zbombardowały pustą drogę leśną i palącą się już uprzednio wieś Lipowiec. Przemarsz przez wertepy leśne był niezwykle ciężki. Wielu partyzantów miało tak poodparzane i pokaleczone nogi, że nie mogło zrobić kroku. Wozy i konie grzęzły w trzęsawiskach.

Wreszcie późną nocą oddziały partyzanckie po 30-kilometrowym marszu dotarły w rejon wsi Osuchy, gdzie zarządzono postój (*patrz szkic nr 4*).

Jeszcze podczas przemarszu, bezpośrednio po rozbiciu faszystów pod wsią Szeliga, dowództwo partyzanckie sformowało specjalną grupę dywersyjną,<sup>74</sup> której rozkazało przejść z powrotem w Lasy Lipskie i zaminować po drodze szosy i ważniejsze trakty leśne. Grupa dywersyjna wykonując zadanie bojowe wyszła na tyły nieprzyjaciela i zaminowała m. in. szosę Janów — Nisko w rejonie miejscowości Łążek i Kąty oraz ostrzelała kolumnę samochodową.<sup>75</sup>

Działalność ta miała określony cel — niepokoić wroga na jego tyłach, a tym samym odciążyć główne zgrupowanie partyzanckie.

Tę samą myśl, tylko na znacznie szerszą skalę, realizowały oddziały partyzanckie AL i dywersyjne grupy radzieckie, które znajdowały się wówczas poza zasięgiem akcji.

Oto niektóre meldunki o akcjach kolejowych tych oddziałów:

17 czerwca 1944 roku spowodowana została przerwa w ruchu kolejowym na linii Lublin — Rozwadów, na odcinku st. Kraśnik — st. Por. Wykolejono parowóz i węglarkę.<sup>76</sup>

<sup>73</sup> Krótkie sprawozdanie z największej bitwy, s. 24, CAW.

<sup>74</sup> Niektóre wzmianki w dokumentach skłaniają do przypuszczenia, że wówczas sformowano więcej grup dywersyjnych. Jednakże rozstrzygnięcie tej sprawy wymaga dalszych badań.

<sup>75</sup> *Relacje i wspomnienia*,teczka nr 5/AL, s. 88—89, CAW.

<sup>76</sup> *Meldunki wywiadowcze AL Obwód II*, s. 101, CAW.

18 czerwca 1944 roku ruch kolejowy był wstrzymany od godziny 00.05 do 18.05 z powodu wybuchuminy koło stacji Kraśnik. Wykolejono parowóz i dwie węglarki z pociągu nr 8411.<sup>77</sup>

20 czerwca 1944 roku pociąg policyjny najechał na minę w pobliżu stacji Kraśnik. Przerwa w ruchu 12 godzin.<sup>78</sup>

Około połowy czerwca 1944 roku wykolejono pociąg (lokomotywę i 6 wagonów) na torze Krasnystaw — Izbica. Przerwa w ruchu 6 godzin.<sup>79</sup>

22 czerwca 1944 roku na st. Brzeźnica, na linii kolejowej Lublin — Parczew zatrzymano i ostrzelano pociąg. Zabito 25 Niemców.<sup>80</sup>

Już choćby podane wyżej akcje świadczą, że hitlerowcom nie udało się zahamować działalności bojowej partyzantów mimo okrażenia w tym czasie głównych sił partyzanckich działających na terenie Lubelszczyzny. Uderzeniami w najczulsze miejsce hitlerowskiej maszyny wojennej — w transport kolejowy — oddziały AL i grupy radzieckie, będące poza strefą akcji, nadal dezorganizowały bezpośrednie zaplecze hitlerowskiego frontu. Pomagało to również w dużej mierze głównemu zgrupowaniu partyzanckiemu toczącemu walki z hitlerowcami w lasach południowej Lubelszczyzny.

Po osiągnięciu Puszczy Solskiej oddziały partyzanckie rozlokowały się nad rzeczką Sopot, w rejonie gajówek Fryszarka i Buliczówka. Po kilku dniach i nocach nieustannych walk i marszów partyzanci oderwali się od nieprzyjaciela i mogli nareszcie trochę odpocząć. Sytuacja była jednak nadal trudna. Przede wszystkim dawał się we znaki głód. Chociaż ludność okolicznych wiosek dzieliła się z partyzantami ostatnim kawałkiem chleba, nie rozwiązywało to jednak kwestii wyżywienia kilku tysięcy ludzi. W poszczególnych oddziałach wyznaczono więc niewielkie grupki, którym przekazano posiadane pieniądze oraz jedwab ze spadochronów, i wysłano do bardziej odległych wsi i miasteczek dla zakupu żywności. Między innymi z 1 Brygady AL wysłano taką grupę aprowizacyjną do Józefowa.

O wiele trudniejsza była sprawa rannych. Zagadnienie organizacji i funkcjonowania służby zdrowia było dla oderwanych od swoich baz oddziałów partyzanckich zawsze jednym z najtrudniejszych do rozwiązania. Tym trudniejsze stawało się to zagadnienie w obliczu tak potężnej akcji, gdy trzeba było kilkakrotnie przebijać się przez pierścień okrażenia, a następnie szybko oderwać się od pościgu nieprzyjaciela, mając przy tym dużą ilość ciężko rannych.

W konkretnej sytuacji, w której znajdowały się oddziały radzieckie i od-

<sup>77</sup> *Meldunki wywiadowcze AL Obwód II*, s. 104, CAW.

<sup>78</sup> *Tamże*, s. 108.

<sup>79</sup> *Raporty okręgowe II Obwodu AL*, nr 95, Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR.

<sup>80</sup> *Raporty dowództwa II Obwodu AL*, nr 21, AWHP.

działy Armii Ludowej w Puszczy Solskiej, jedynym skutecznym i radykalnym rozwiązaniem sprawy pomocy rannym była ich ewakuacja samolotami. Dlatego natychmiast po rozlokowaniu się nad Sopotem dowództwo partyzanckie porozumiało się drogą radiową ze „sztabem jednego z frontów Armii Radzieckiej”<sup>81</sup> i poprosiło o przysłanie samolotów sanitarnych. Już nazajutrz, 18 czerwca, przyleciały do obozu partyzanckiego 2 samoloty typu U-2, które w ciągu trzech dni ewakuowały za linię frontu 24 najciężej rannych partyzantów, tj. około 30 procent ogólnej ilości rannych.<sup>82</sup> Aby przyspieszyć ewakuację, radzieccy piloci zabierali na raz 3 rannych — jednego umieszczali w kabinie, dwóch zaś przywiązywali do skrzydeł. Mimo że takie obciążenie utrudniało lot, co w strefie przyfrontowej było szczególnie groźne, jednak radzieccy piloci chlubnie wykonali swoje zadanie. Jednocześnie „sztab frontu Armii Radzieckiej” przyrzekł przysłać 3 duże samoloty transportowe, by ewakuować wszystkich pozostałych rannych, pod warunkiem jednak wynalezienia i przygotowania odpowiedniego terenu do lądowania. Po gorączkowych poszukiwaniach znaleziono odpowiednie lądowisko. Niezwłocznie zostały przekazane dane współrzędne o jego położeniu, o rozmiarach, twardości gruntu itp. Termin przybycia samolotów transportowych ustalono na wieczór 21 czerwca. W ten sposób zagadnienie ewakuacji wszystkich rannych miało być w najbliższych dniach całkowicie rozwiązane.<sup>83</sup>

Tymczasem hitlerowcy, mimo dotychczasowych niepowodzeń i dużych strat w ludziach i sprzęcie, poniesionych zwłaszcza w walkach nad Branwią, kontynuowali akcję bojową. Samoloty rozpoznawcze wroga nieustannie patrołowały nad lasem. Zwiad partyzancki donosił o przegrupowaniu oddziałów wroga z Lasów Janowskich i koncentracji ich wokół Puszczy Solskiej. 18 czerwca oddziały nieprzyjaciela rozwinęły się między miejscowościami Zwierzyniec — Biłgoraj — Tarnogród — Lubliniec — Ruda Różaniecka — Susiec — Krasnobród — Zwierzyniec. W ciągu dwóch następnych dni nieprzyjaciel zaczął zacieśniać pierścień okrążenia; oddziały hitlerowskiej piechoty podszły na wschodzie do szosy Zwierzyniec — Józefów, a na południu wyszły nad rzekę Tanew (*patrz szkic nr 5*). Podobnie jak uprzednio Lasy Lipskie i Janowskie, tak teraz Puszcza Solska została zamknięta silnym pierścieniem wojsk hitlerowskich. Dowództwo niemieckie zaplanowało akcję w Puszczy Solskiej na kilka dni. Główny sens planu niemieckiego polegał na tym, aby w ciągu dnia stopniowo zaciskać pierścień okrążenia, pod wieczór okopywać się i umacniać na zajętych ru-

<sup>81</sup> Tak podaje w swoich wspomnieniach W. Różga, a dowódca oddziału im. Stalina twierdzi, że porozumiewano się wówczas z Ukraińskim Sztabem Partyzanckim w Kijowie.

<sup>82</sup> Różga W., *Największy bój partyzancki*, s. 12.

<sup>83</sup> *Tamże*.

bieżach, a następnego dnia dalej zaciskać pierścień okrążenia.<sup>84</sup> Przy czym pierścień okrążenia miał być zaciskany, jak to wykazał przebieg przyszłych walk, z trzech kierunków: północnego, wschodniego i zachodniego, celem zepchnięcia oddziałów partyzanckich na południe nad rzekę Tanew, gdzie hitlerowcy mieli przygotowaną zawnazu dobrze zorganizowaną obronę. W tym rejonie miała więc nastąpić likwidacja oddziałów partyzanckich.

W związku z przegrupowaniem oddziałów nieprzyjaciela do rejonu Puszczy Solskiej niektóre oddziały partyzanckie próbowały wyjść z Puszczy w różnych kierunkach. Szczególnie śmiały był plan przejścia z powrotem w Lasy Janowskie. Jednakże te pierwsze próby napotkały silne przeciwdziałanie hitlerowców, a ponieważ wykonywane były niewielkimi siłami, bez dostatecznej koordynacji działań między poszczególnymi oddziałami — nie miały powodzenia.

W tej sytuacji dowódcy oddziałów partyzanckich zebrali się na naradę (prawdopodobnie 20 czerwca wieczorem), aby powziąć wspólną decyzję co do dalszych działań.<sup>85</sup> Po analizie sytuacji i wymianie poglądów postanowiono, że oddziały Armii Ludowej (1 Brygady AL, Brygady AL im. W. Wasilewskiej, oddział łącznikowy AL) będą przebiegać się na północny wschód z dalszym zadaniem dotarcia do Lasów Lipskich,<sup>86</sup> oddziały radzieckie zaś (wśród nich i oddział im. Stalina) — w kierunku południowym i południowo-zachodnim z dalszym zadaniem — w myśl otrzymanych ze Sztabu Partyzanckiego rozkazów wyjścia w Karpaty<sup>87</sup> (*patrz szkic nr 5*).

Wychodząc ze słusznego założenia, że dowództwo hitlerowskie będzie prowadziło dalszą akcję wykorzystując niedawne doświadczenia walki i potyczek w Lasach Lipskich i Janowskich, że wyciągnie wnioski z bitwy nad Branwią i będzie próbowało ulepszyć swój nieudany „blitzkrieg“ — dowództwo partyzanckie zmieniło taktykę działania w Puszczy Solskiej. Przyjęty plan różnił się całkowicie od taktyki stosowanej w Lasach Lipskich i Janowskich. Podczas gdy w Lasach Lipskich główną formą działania było nękanie wroga niewielkimi siłami, a w Lasach Janowskich — przyjęcie boju całością sił, przy czym w jednym i drugim wypadku oddziały odrywały się od nieprzyjaciela zwartą kolumną, to teraz zarówno walkę jak i oderwanie się od wroga miały prowadzić trzy oddzielne, silne grupy.

To jednoczesne działanie dużymi siłami w różnych kierunkach miało zdezorientować hitlerowców i uniemożliwić im ocenę sił i zamiarów partyzanckich.

<sup>84</sup> *Dziennik Franka*, t. 36, s. 147, AGK; *Oddział partyzancki im. Stalina*, s. 75, CAW.

<sup>85</sup> Wyłonione w Lasach Janowskich wspólne dowództwo partyzanckie z ppłk. Prokopiukiem na czele istniało tylko na okres bitwy nad Branwią. Po przyjeździe do Puszczy Solskiej poszczególne oddziały partyzanckie działały znów samodzielnie.

<sup>86</sup> *R ó z g a W.*, *Największy bój partyzancki*, s. 12.

<sup>87</sup> *Teczka relacji nr IX/S*, s. 4, CAW.

Ignacy Pawłowski

## REWOLUCYJNA DZIAŁALNOŚĆ SDPRR I SDKPiL WŚRÓD WOJSKA NA ZIEMIACH b. KRÓLESTWA POLSKIEGO W PRZEDEDNIU REWOLUCJI 1905 — 1907 ROKU \*

Przełom XIX—XX wieku był okresem przejścia kapitalizmu w stadium imperializmu, okresem niebywałego zaostrzenia się wszystkich sprzeczności kapitalizmu, a zwłaszcza podstawowej — między pracą i kapitałem. Był to okres zdecydowanego przesuwania się punktu ciężkości międzynarodowego ruchu rewolucyjnego do Rosji, będącej wówczas u progu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, która, jak pisał Józef Stalin, „...*powinna była stać się zaczynem i prologiem rewolucji proletariackiej*“<sup>1</sup> (podkreślenie — I. P.).

Był to okres, kiedy w Rosji zaczęła szybko dojrzewać klasa robotnicza. Obiektywnymi warunkami szybkiego dojrzewania ideologicznego i politycznego czołowej siły i hegmona szerokich mas pracujących w nadciągającej rewolucji — klasy robotniczej — był jej szybki wzrost liczebny i niezwykle daleko posunięta koncentracja w wielkich ośrodkach przemysłowych.

Prof P a n k r a t o w a w swej pracy pt. *Pierwsza rewolucja rosyjska 1905—1907 r.* podaje, że rosyjski proletariatus w ciągu 40 lat po reformie uwłaszczeniowej 1861 r. wzrósł więcej niż trzykrotnie, osiągając na początku XX w. liczbę prawie 3 milionów<sup>2</sup>.

Analizując rolę i znaczenie koncentracji proletariatus w Rosji w omawianym okresie, Józef Stalin wskazywał:

„Wiadomo np., że w przedsiębiorstwach liczących ponad 500 robotników pracowało w Rosji 54% wszystkich robotników, gdy tymczasem w tak rozwiniętym kraju, jak Ameryka Północna, w analogicznych przedsiębiorstwach pracowało tylko 33% wszystkich robotników. Nie trzeba chyba dowodzić, że już sama ta okoliczność wobec istnienia takiej partii re-

---

\* Fragment większej pracy przygotowywanej do druku. Wszystkie daty podajemy wg nowego stylu.

<sup>1</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 6. Warszawa 1951, s. 87

<sup>2</sup> Pankratowa A., *Pierwsza rewolucja rosyjska 1905—1907 r.* Warszawa 1952, s. 25.

wolucyjnej, jak partia bolszewików, przekształcała klasę robotniczą Rosji w olbrzymią siłę polityczną życia kraju“<sup>3</sup>.

Analogiczne czynniki obiektywne szybkiego dojrzewania ideologicznego i politycznego klasy robotniczej istniały również u nas — na ziemiach polskich. Charakterystyczne, że w latach 1861—1904 tempo rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim było nawet nieco szybsze niż tempo rozwoju przemysłu rosyjskiego.

Globalna wartość produkcji Królestwa Polskiego wzrosła w ciągu 40 lat przeszło ośmiokrotnie, z około 50 milionów rubli w r. 1864 do około 427 milionów rubli w r. 1903<sup>4</sup>. W latach kryzysu 1899—1903 w Królestwie Polskim podobnie, jak w Rosji następował bardzo szybki (choć nieco wolniejszy niż w Rosji) proces monopolizacji i koncentracji przemysłu, co pociągało za sobą koncentrację klasy robotniczej.

W ten sposób na przełomie XX w. ziemie polskie weszły już wyraźnie w okres imperializmu. Przemysł zaczął wchodzić w sferę działania podstawowego prawa kapitalizmu monopolistycznego, odkrytego i po mistrzowsku sformułowanego przez Józefa Stalina.

„Główne cechy i wymogi podstawowego ekonomicznego prawa współczesnego kapitalizmu — czytamy w *Ekonomicznych problemach socjalizmu w ZSRR* — można by było sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewnienie maksymalnego zysku kapitalistycznego w drodze wyzysku, ruiny i pauperyzacji większości ludności danego kraju, w drodze ujarzemia i systematycznego ograbiania narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej wykorzystywanych dla zapewnienia najwyższych zysków“<sup>5</sup>.

Już w latach 90-tych zyski kapitalistów w Królestwie Polskim wskutek nieludzkiego wyzysku proletariatuszy sięgały ponad 40% od włożonego kapitału. Nadzwyczaj niskie, głodowe zarobki robotnika polskiego były jedną z podstawowych przyczyn jego chronicznego niedojadania.

Dokonane przez dr. med. Kona w latach 90-tych badania warunków bytowych wykazały, że wskutek systematycznego braku tłuszczów i białka w pożywieniu około 50% robotników polskich było nie dożywionych<sup>6</sup>.

„Więzień nie pracujący i starzec z domu starców — pisał W. Świątłowski, jeden z badaczy stosunków bytu robotniczego — otrzymują w swym pożywieniu więcej białka i tłuszczów... Mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju stałego, chronicznego głodu (białkowego)“<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Stalin J., *Dziela* t. 6, s. 132.

<sup>4</sup> „Kwartalnik Historyczny“ nr 3. Warszawa 1953, s. 281.

<sup>5</sup> Stalin J., *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1953, s. 42—43.

<sup>6</sup> Zeszyty filozoficzne „Nowych Dróg“ nr 5. Warszawa 1952, s. 69.

<sup>7</sup> Świątłowski W., *Fabrycznyj rabocziej*. Warszawa 1889, s. 103.

Najbardziej nieludzko wyzyskiwani byli robotnicy przemysłu włókienniczego, zwłaszcza kobiety. Jeden z licznych korespondentów socjaldemokratycznego pisma „Czerwony Sztandar“ donosił z zakładów Scheiblera:

„W naszej fabryce pracuje przeszło 500 kobiet... Przy takiej nieludzkiej pracy zarabiamy po 2 ruble tygodniowo. I tego nawet bardzo często zarobić nie można... Nic więc dziwnego, że bardzo wielki procent tkaczek umiera w kwiecie wieku“<sup>8</sup>.

Opłakane były również warunki mieszkaniowe polskich proletariuszy. Statystyka wykazuje, że nawet w Warszawie było 5 740 mieszkań piwnicznych w większości (61%) wilgotnych, w których mieszkało przeszło 28 000 robotników. Robotnicy łódzcy gnieździłi się w jeszcze gorszych rudarach<sup>9</sup>.

Robotnik był pozbawiony również pomocy lekarskiej. W Łodzi na 200 zakładów przemysłowych istniał zaledwie jeden szpital fabryczny. Oto w jakich warunkach żył i pracował robotnik w Łodzi, tej „ziemi obiecanej“ fabrykantów, jak ją nazwał w swej powieści Reymont.

Straszliwy wyzysk ekonomiczny pogłębiał ciężar przeżytków feudalnych oraz ucisk feudalno-wojskowy carskiej maszyny państwowej.

W Królestwie Polskim podobnie zresztą jak w Rosji silnie spletały się cechy rozwiniętej ekonomiki kapitalistycznej z zacofanymi, półfeudalnymi stosunkami. Również do ziem polskich całkowicie zastosować można ocenę Lenina, że jest to kraj, „w którym najnowszy kapitalistyczny imperializm jest omotany... szczególnie gęstą siecią stosunków przedkapitalistycznych“<sup>10</sup>.

W ten sposób rosyjska i polska klasa robotnicza cierpiała „...i wskutek kapitalizmu, i wskutek niedorozwoju kapitalizmu“<sup>11</sup>.

Niesłychany ucisk kapitalistyczny polskich mas pracujących wyzutych z wszelkich praw i swobód politycznych potęgował jeszcze wzmagający się stale ucisk narodowy.

„Jęczą pod jarzmem uciśnione w Rosji narody i wyznania, — pisał J. Stalin w 1901 r. w gruzińskim czasopiśmie socjaldemokratycznym „Brdzoła“ — między innymi Polacy, których wypędza się z własnej ojczyzny, których najświętsze uczucia się znieważa...“<sup>12</sup>.

W parze z uciskiem narodowym występowała również agresywność nacjonalizmu rosyjskiego.

W swej pracy *O podstawach leninizmu* Józef Stalin podkreślał, że „w Rosji wszechmoc kapitału łączyła się z despotyzmem caratu, agresywność nacjonalizmu rosyjskiego — z katowską rolą caratu wobec narodów

<sup>8</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 25, maj 1905.

<sup>9</sup> Zeszyty filozoficzne „Nowych Dróg“ nr 5, s. 68.

<sup>10</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 22. Warszawa 1950, s. 296.

<sup>11</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 3. Warszawa 1953, s. 610.

<sup>12</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 1. Warszawa 1949, s. 39.

nierosyjskich...“<sup>13</sup>. W ten sposób Polacy, tak jak inne narody nierosyjskie, jęczeli „pod podwójnym uciskiem — swych własnych i rosyjskich obszarników i kapitalistów“<sup>14</sup>.

Okrutny ucisk narodowy całym swym ciężarem spadał przede wszystkim na barki polskiego ludu pracującego, na barki klasy robotniczej i chłopstwa pracującego.

W obliczu niesłychanego ucisku i wyzysku imperialistycznego robotnik stał przed alternatywą:

„Albo zdaj się na łaskę kapitału, pędź nadal nędzny żywot i staczaj się coraz niżej, albo też sięgaj po nowy oręż... — tak stawia kwestię imperializm wobec wielomilionowych mas proletariackich. Imperializm doprowadza klasę robotniczą do progu rewolucji“<sup>15</sup>.

Kryzys, który rozpoczął się w 1899 r., poważnie przyspieszył wybuch nadciągającej rewolucji.

W Rosji carskiej w tym okresie skutek kryzysu przemysłowego zamknięto 3 000 mniejszych i większych zakładów przemysłowych i pozbawiono w ten sposób 100 000 robotników dachu nad głową i środków utrzymania dla ich rodzin<sup>16</sup>.

W tej sytuacji w całej Rosji zaczynała się wznosić nie spotykana dotychczas fala ruchu rewolucyjnego. Walczący robotnicy przechodzili coraz częściej od strajków ekonomicznych do strajków politycznych.

Słynny strajk w Obuchowskich Zakładach Przemysłowych w Petersburgu w 1901 r., który skończył się krwawym starciem robotników z policją i wojskiem, poruszył najszersze rzesze mas pracujących. Wielkie wrazenie na masach pracujących wywarła również wspaniała i potężna manifestacja w Tyflisie, zorganizowana i kierowana przez Tyfliski Komitet SDPRR z Józefem Stalinem na czele, która przeszła pod hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Następne lata były latami dalszego wzniesienia się fali ruchu rewolucyjnego na obszarze całego imperium rosyjskiego i wchodzących w jego skład ziem polskich.

O wzmoczeniu ruchu rewolucyjnego na ziemiach b. Królestwa Polskiego świadczyły między innymi imponujące strajki i manifestacje pierwszomajowe organizowane i kierowane przez SDKPiL w latach 1900—1902<sup>17</sup>.

Dążąc do zdławienia narastającej wciąż fali ruchu rewolucyjnego carat stosował najbardziej drastyczne środki, coraz częściej wysyłał oddziały wojskowe — kompanie, bataliony, a nawet całe pułki do tłumienia rewolucyjnych wystąpień robotników i chłopów.

<sup>13</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 6, s. 83.

<sup>14</sup> *Historia WKP(b). Krótki kurs*. Warszawa 1954, s. 65.

<sup>15</sup> Stalin J., *Dzieła*, t. 6, s. 81.

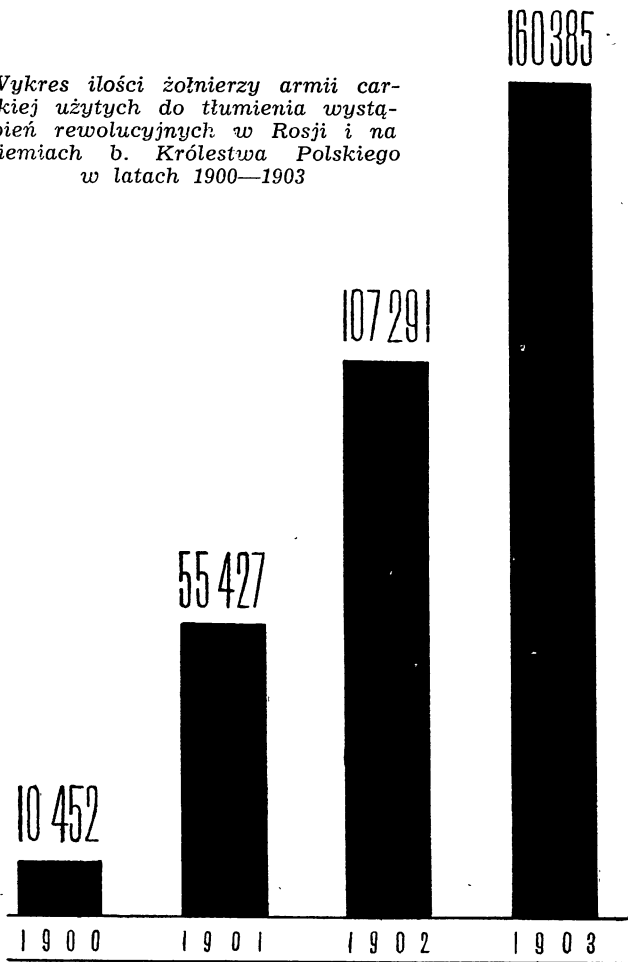
<sup>16</sup> *Historia WKP(b). Krótki kurs*, s. 33.

<sup>17</sup> Por. Daniszewski T., *1 Maja. 60 lat święta międzynarodowej solidarności*. Warszawa 1950, s. 46—58.



Jaskrawą ilustrację tego stanowi zamieszczony poniżej wykres ilości żołnierzy armii carskiej użytych do tłumienia wystąpień rewolucyjnych w Rosji i na ziemiach b. Królestwa Polskiego w latach 1900—1903<sup>18</sup>.

Wykres ilości żołnierzy armii carskiej użytych do tłumienia wystąpień rewolucyjnych w Rosji i na ziemiach b. Królestwa Polskiego w latach 1900—1903



Z wykresu tego widzimy, że począwszy od 1901 roku udział armii carskiej w dławieniu ruchu rewolucyjnego staje się zjawiskiem masowym.

Dowództwo warszawskiego okręgu wojskowego wysłało w kwietniu i maju 1901 r. do wszystkich większych ośrodków przemysłowych, między innymi do Łodzi, Warszawy, Piotrkowa, Żyrardowa, Białegostoku, znaczną ilość wojska „w celu zapobieżenia oczekiwany tam rozruchom“.

Charakterystyczne, że jeżeli w r. 1901 i w latach poprzednich raporty urzędowe dość rzadko wspominały o użyciu broni w walce z wystąpieniami rewolucyjnymi,

to w latach 1902 — 1903 i następnych mamy już szereg danych mówiących bezpośrednio o krwawych starciach wojska z ludem. Tego rodzaju starcie miało miejsce np. w Częstochowie w 1902 r.

W związku z rozruchami chłopskimi, które wybuchły w 1902 r. w guberni radomskiej, wysłano tam 4 kompanie 27 witebskiego pułku piechoty. Ponadto większe oddziały wojska przerzucono do Będzina, Piotrkowa,

<sup>18</sup> Wykres sporządzono na podstawie danych zawartych w artykule Pietrowa A., *Carskaja armija w borbie s masowym rewolucyjnym dwiżenijem w naczale XX w.* „Istoriczeskije zapiski“ nr 34. Moskwa 1950.

Białegostoku, Łodzi, Żyrardowa i innych ośrodków, nie licząc oddziałów znajdujących się stale w dyspozycji policmajstra warszawskiego, których również używano do tłumienia wystąpień rewolucyjnych.

Ogółem w r. 1902 do tłumienia wystąpień rewolucyjnych na ziemiach byłego Królestwa Polskiego użyto 15 kompanii, 8 i pół seciny kozaków i jednego szwadronu. W walkach tych wzięło udział 2 510 żołnierzy.

W r. 1903 wojsko wystąpiło w 17 wypadkach. Ilość oddziałów wzywanych do tłumienia wystąpień rewolucyjnych wzrosła do 17 kompanii, 18 i pół seciny kozaków i 5 szwadronów. W walce z ruchem rewolucyjnym w r. 1903 brało już udział 4 280 żołnierzy<sup>19</sup>.

Rok 1903 zaznaczył się w Rosji carskiej masowymi strajkami politycznymi organizowanymi i kierowanymi przez SDPRR. Strajki te ogarnęły największe miasta Zakaukazia i Ukrainy — Baku, Tyflis, Batum, Odessę, Kijów, Jekaterynosław i inne ośrodki przemysłowe. Pod wpływem masowych wystąpień klasy robotniczej wzrasta się również ruch chłopski. Chłopi podpalają obszarnicze majątki, zagarniają ziemię, zabijają znienawidzonych obszarników.

W walce z narastającą falą ruchu rewolucyjnego w kraju władze carskie coraz częściej uciekają się do użycia siły zbrojnej. W tej sytuacji „...kula i nahajka — czytamy w *Historii WKP(b), Krótki kurs* — stają się zwykłą odpowiedzią rządu carskiego na wystąpienia robotników i chłopów, przepełniają się więzienia i miejsca zesłania“<sup>20</sup>.

Ilustracją powyższego stwierdzenia może być następująca tabela<sup>21</sup>:

*Ilość wojsk wzywanych „dla udzielenia pomocy władzom cywilnym“ na terenie Rosji i b. Królestwa Polskiego w latach 1901—1903*

R o k	1901	1902	1903
W ilu wypadkach wzywano wojsko „dla udzielenia pomocy władzom cywilnym“	271	522	427
Liczba wezwanych kompanii piechoty *	332	578	1 163
Ogólna liczba żołnierzy **	55 427	107 291	160 385

<sup>19</sup> „Istoriczeskije zapiski“ nr 34, 1950, s. 329—330 (obliczenia ilości żołnierzy biorących udział w walce z ruchem rewolucyjnym — I. P.).

<sup>20</sup> *Historia WKP(b), Krótki kurs*, s. 36.

<sup>21</sup> Tabela zestawiona na podstawie danych zawartych w artykule Pietrowa; patrz przypis 18.

\* Przy podsumowaniu ilości kompanii wzięto pod uwagę powtarzające się wezwania, np. wezwanie jednej i tej samej kompanii 3—4 razy traktuje się jako wezwanie 3—4 kompanii.

\*\* Kompania liczyła wówczas 107 ludzi, secina kozaków, szwadron kawalerii — 100 ludzi.

Należy zaznaczyć, że począwszy od lat 1902—1903 walka z „wrogiem wewnętrznym“ staje się w oczach wyższego dowództwa wojskowego jednym z najistotniejszych zadań armii carskiej.

W 1903 r. rząd carski wydał nawet specjalną „Instrukcję dla wojsk wzywanych w celu udzielenia pomocy władzom cywilnym dla zapobieżenia lub dla stłumienia ludowych rozruchów“<sup>22</sup>.

W instrukcji tej nakazywano, by wojsko „działające jako siła, której wszystko ślepo słuchać się powinno“, spędzało nieposłusznych w jedną masę, „uprzedzając, że w razie okazania najmniejszego oporu... tłum będzie zniweczony“. Zmusiwszy tłum do ucieczki „wojsko powinno pomóc policji w łapaniu uciekających“.

Według tej instrukcji *dowódca wojskowy uprawniony był do wydawania rozkazów w celu „zupełnego wytępienia tłumu“*<sup>23</sup> (podkreślenie — I. P.).

W kraju narastał szybko kryzys rewolucyjny. Nastroje rewolucyjne ogarniały coraz szerzej nie tylko robotników i chłopów, lecz także armię — ostoję absolutyzmu carskiego, składającą się w swej masie z synów robotników i chłopów odzianych w mundury żołnierskie.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej w styczniu 1904 r. był niezmiernie ważnym czynnikiem przyspieszającym narastanie i pogłębianie się tego kryzysu.

Kryzys ekonomiczny, który rozpoczął się w 1899 r. i nieco osłabł w 1903 roku, wzmógł się wtedy z nową siłą. Począwszy od roku 1904 obserwujemy dalsze kurczenie się i upadek wielu gałęzi przemysłu rosyjskiego, zwłaszcza tych, które nie były związane z produkcją wojenną.

Wiele fabryk wskutek braku zamówień zredukowało produkcję. Wzrastała szybko armia bezrobotnych i tej kategorii robotników, którzy byli tylko częściowo zatrudnieni, tj. najwyżej 2—3 dni w tygodniu.

Dążąc do przerzucenia skutków kryzysu ekonomicznego na barki klasy robotniczej, kapitaliści jeszcze bardziej wzmagali wyzysk, przedłużali dzień roboczy, obniżali płacę robotnikom. W ten sposób wojna, zaostrzając kryzys ekonomiczny, prowadziła do dalszego pogorszenia się sytuacji mas pracujących, w szczególności klasy robotniczej.

Zgubny był również wpływ wojny na zrujnowaną i zubożoną wieś rosyjską, z której wyciskano wciąż nowe podatki, by móc pokryć olbrzymie wydatki wojenne.

„Rosja, w której kapitalistyczny wyzysk proletariatu przemysłowego splatał się z półfeudalną grabieżą mas chłopskich i dzikim uciskiem narodowym stosowanym przez carat, była wówczas *punktem węzłowym wszystkich sprzeczności imperializmu. Interesy caratu i imperializmu mocarstw zachodnich splatały się ze sobą najściślej*. Toteż narastająca w Rosji re-

<sup>22</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903, s. 3.

<sup>23</sup> *Tamże*.

wolucyjna walka proletariatu, chłopstwa i narodów uciskanych *posiadała doniosłe znaczenie międzynarodowe, szczególnie dla polskich mas ludowych, których losy ściśle wiązały się z walką rosyjskich mas pracujących*<sup>24</sup> (podkreślenie — I. P.).

Na terenie Królestwa Polskiego zarysowała się również analogiczna sytuacja gospodarcza. W niemniejszym stopniu wystąpiły tu ostre przejawy kryzysu ekonomicznego, wzrost bezrobocia i nędzy polskiej klasy robotniczej. Według niepełnych danych inspektora fabrycznego, tylko w samej Łodzi w listopadzie 1904 r. liczba bezrobotnych, nie uwzględniając częściowo zatrudnionych, wynosiła ponad 10 tys. robotników<sup>25</sup>. W rzeczywistości liczba ta była znacznie większa.

Sytuacja w przemyśle polskim z każdym dniem stawała się coraz bardziej katastrofalna. Jedną z podstawowych gałęzi przemysłu polskiego — przemysł włókienniczy, pozbawiony wskutek wojny rosyjsko-japońskiej rynków zbytu, bardzo szybko zaczynał się kurczyć. Podobne zjawisko obserwujemy również w innych gałęziach.

Pogłębiający się wskutek wojny kryzys ekonomiczny przyczynił się do dalszego pogorszenia warunków materialnych polskiej klasy robotniczej, która stanowiła już w tym czasie potężną siłę liczącą 282 000 robotników fabrycznych, a wraz z robotnikami zatrudnionymi w górnictwie, transporcie, chałupnictwie i handlu — 500 000 robotników<sup>26</sup>.

Wyzysk klasy robotniczej, wzmagająca się nędza mas pracujących, głód ziemi na wsi i ucisk narodowy składały się na bezmiar cierpień ludu pracującego miast i wsi.

W ten sposób wraz z zaostrzeniem się sytuacji gospodarczej zaostrzała się również sytuacja wewnętrzнопolityczna Królestwa Polskiego. Z każdym dniem wzrastał się ruch rewolucyjny polskiej klasy robotniczej i mas ludowych oraz ich walka przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu i uciskowi narodowemu ze strony absolutyzmu carskiego.

\*

W. Lenin niejednokrotnie podkreślał, że zwycięstwo w nadciągającej rewolucji może być osiągnięte jedynie w wyniku wspólnego wysiłku robotników i chłopów pod warunkiem przeciągnięcia części wojska na stronę rewolucyjnego ludu.

Wielka zasługa Lenina — podkreślają tezy na 50-lecie KPZR — polega między innymi na tym, że „rozwinął on ideę hegemonii proletariatu

<sup>24</sup> O 50-leciu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Przedruk Materiałów Wydziału Propagandy i Agitacji i Wydziału Historii Partii KC KPZR. Wydawnictwo MON, Warszawa 1953, s. 4.

<sup>25</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 24, styczeń 1905 r.

<sup>26</sup> Zeszyty historyczne „Nowych Dróg“, nr 5. Warszawa 1952, s. 68.

w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i wykazał, że w sytuacji historycznej, jaka się podówczas wytworzyła, koniecznym warunkiem zwycięstwa rewolucji jest sojusz klasy robotniczej i chłopstwa przy zachowaniu kierowniczej roli proletariatu<sup>27</sup>.

Oceniając ówczesną sytuację w Rosji bolszewicy z Leninem na czele wskazywali, że masy pracujące, stosując różne formy walki, mogą odnieść zwycięstwo w nadciągającej rewolucji, jeżeli stworzona zostanie potężna armia rewolucyjna. „...do zwycięstwa... — pisał Lenin — potrzebna jest siła materialna armii rewolucyjnej, poza siłą moralną opinii publicznej, dobra ludu itp.”<sup>28</sup>.

Lenin i Stalin uprzedzali, że nie wolno mylić pojęć armii wojskowej i armii rewolucyjnej. „Armia polityczna — wskazywał J. Stalin — to nie to samo co armia wojskowa. O ile dowództwo wojskowe rozpoczyna wojnę rozporządzając już gotową armią, to partia musi stworzyć swą armię w toku samej walki, w toku starć klasowych, w miarę tego, jak same masy przekonają się na gruncie własnego doświadczenia o słuszności haseł partii, o słuszności jej polityki”<sup>29</sup>.

Lenin dał klasyczną definicję armii rewolucyjnej określając ją jako siłę wojenną rewolucyjnego ludu, a nie ludu w ogóle, „...która polega 1) na uzbrojonym proletariacie i chłopstwie, 2) na zorganizowanych czołowych oddziałach przedstawicieli tych klas, 3) na oddziałach wojska, gotowych przejść na stronę ludu. Wszystko to razem wzięte — wskazuje Lenin — stanowi właśnie *armię rewolucyjną*”<sup>30</sup>.

Walkę o armię rewolucyjną traktował Lenin jako jeden z niezbędnych i niezwykle ważnych etapów przygotowania i przeprowadzenia zwycięskiego powstania zbrojnego.

Stąd też przed rewolucyjną socjaldemokracją rosyjską (bolszewikami) stało zadanie zrewolucjonizowania armii carskiej i przeciągnięcia jej na stronę ludu. Apologetci burżuazji starali się udowodnić, że armia winna być politycznie neutralna, że żołnierze nie powinni zajmować się polityką.

Lenin i Stalin obnażyli obłudę burżuazji, która zasłaniając się frazesami o neutralności armii dążyła do przekształcenia jej w ślepe narzędzie obszarników i kapitalistów.

„Armia nie może i nie powinna być neutralna, — pisał Lenin — nie wciągać armii do polityki — to hasło obłudnych sługusów burżuazji i caratu...”<sup>31</sup>

<sup>27</sup> *Pięćdziesiąt lat Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (1903–1953)*. Tezy Wydziału Propagandy i Agitacji KPZR oraz Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina przy KC KPZR Warszawa 1953, s. 11–12.

<sup>28</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 9. Warszawa 1953, s. 365.

<sup>29</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 6, s. 380–381.

<sup>30</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 9, s. 366.

<sup>31</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 10 (4 wyd. ros.).

Demaskując obłudne „teoryjki“ burżuazyjne o neutralności politycznej armii J. Stalin mówił między innymi: „Burżua wszystkich krajów kłamią, kiedy twierdzą, że armia jest politycznie neutralna. To nieprawda... Przeciwnie, zawsze i wszędzie, we wszystkich krajach kapitalistycznych armia była i jest wciągana do walki politycznej i służy za narzędzie dławienia mas pracujących“<sup>32</sup>.

Marksizm-leninizm uczy, że w społeczeństwie opartym na wyzysku jednym z najistotniejszych narzędzi władzy państwowej jest wojsko, które pomaga w urzeczywistnianiu wewnętrznej i zagranicznej polityki wyzyskiwaczy. Wojsko państwa burżuazyjnego występuje jako narzędzie gnębienia wolności narodu we własnym kraju i ujarzmienia narodów innych krajów.

Armia carska była ostoją absolutyzmu, jego czołową siłą uderzeniową, wciągana była do walki politycznej przeciwko ruchowi rewolucyjnemu we własnym kraju i na ziemiach polskich. Armia carska realizowała politykę rządu, politykę ucisku społecznego i narodowego mas pracujących.

W warunkach narastającego ruchu rewolucyjnego w kraju Lenin postawił przed rewolucyjną socjaldemokracją zadanie: osłabić wojsko jako ostoję caratu, a następnie wyrwać je spod wpływów reakcji i przeciągnąć najbardziej uświadomioną jego część na stronę nadciągającej rewolucji.

Lenin i Stalin wskazywali, że zadaniem marksistów — rewolucyjnych socjaldemokratów jest praca w jednostkach wojskowych, rewolucjonizowanie żołnierzy, przeciąganie ich na stronę rewolucyjnych robotników i chłopów do walki przeciwko absolutyzmowi carskiemu.

W ten sposób bolszewicy z Leninem na czele wiązali ściśle swą pracę rewolucyjną w wojsku z zagadnieniem zbrojnego powstania i jego technicznego przygotowania.

„Rozumie się — pisał Lenin — jeśli rewolucja nie stanie się masowa i nie ogarnie samego wojska, to nie może być nawet mowy o poważnej walce“<sup>33</sup> (podkreślenie — I. P.).

W. Lenin jeszcze przed powstaniem rewolucyjnej partii klasy robotniczej w Rosji uzasadnił teoretycznie na łamach „Iskry“ konieczność prowadzenia systematycznej pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku i utworzenia rewolucyjnych organizacji wojskowych jako składowych części partii proletariatu. W 1902 roku w swej słynnej pracy *Co robić?* Lenin wskazywał, że socjaldemokratyczni agitatorzy winni prowadzić działalność rewolucyjną i propagandową we wszystkich warstwach społeczeństwa, również i w wojsku.

<sup>32</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 11. Warszawa 1951, s. 35.

<sup>33</sup> Lenin W., *Dzieła wybrane* I. Warszawa 1951, s. 583.

Lenin pisał wówczas: „... skoro tylko pozwolą... istniejące siły, powinniśmy koniecznie zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na propagandę i agitację wśród żołnierzy i oficerów, na utworzenie „organizacji wojskowych“ wchodzących w skład naszej partii“<sup>34</sup> (podkreślenie — I. P.).

Rewolucyjną działalność propagandowo-agitacyjną w wojsku Lenin i Stalin uważali za jeden z ważniejszych odcinków pracy partyjnej, za część składową działalności ogólnopartyjnej.

Socjaldemokratyczną agitację i propagandę w carskiej armii po raz pierwszy podjęła leninowska „Iskra“. Pod bezpośrednim kierownictwem Lenina stała się ona zarzewiem działalności rewolucyjnej w wojsku. Pod wpływem jej propagandy i agitacji w 1901 r. powstaje w Moskwie wśród żołnierzy 1 lejbgwardyjskiego pułku Wojskowo-Rewolucyjna Organizacja<sup>35</sup>.

Rosyjscy socjaldemokraci, realizując wskazówki Lenina o pracy w wojsku, rozwinęli na obszarze całego ówczesnego imperium rosyjskiego, a więc również na terenie b. Królestwa Polskiego, działalność rewolucyjną w armii carskiej.

Już w latach 1901 — 1902 Warszawska Organizacja SDPRR nawiązała kontakt z żołnierzami wielu garnizonów, wydała i rozkolportowała wśród żołnierzy znaczną ilość nielegalnej literatury rewolucyjnej w postaci ulotek, odezw, czasopism socjaldemokratycznych itp.<sup>36</sup>.

Olbrzymią rolę w rozwijaniu ruchu rewolucyjnego w oddziałach wojskowych stacjonujących na ziemiach polskich odegrała leninowska „Iskra“, którą rozpowszechniała i kolportowała warszawska grupa SDPRR. Leninowska „Iskra“ cieszyła się ogromnym powodzeniem wśród żołnierzy, którzy czytali ją z zapartym tchem i przekazywali sobie z rąk do rąk.

Za przykładem rewolucyjnej socjaldemokracji rosyjskiej poszli w późniejszym okresie socjaldemokraci polscy, którzy z Feliksem Dzierżyńskim na czele rozpoczęli pracę polityczną w koszarach. Przystąpienie SDKPiL do wspólnej działalności z SDPRR na odcinku pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku przyczyniło się do dalszego zacieśnienia więzów braterstwa broni rosyjskich i polskich rewolucjonistów, do dalszego zbliżenia się w codziennej praktyce SDKPiL do SDPRR.

Drugi Zjazd SDKPiL w r. 1900 w pkt. 5 swoich uchwał „Stosunek do innych partii“ stwierdzał, że „p r o g r a m i t a k t y k a n a s z e j

<sup>34</sup> Lenin W., *Dziela* t. 5. Warszawa 1950, s. 515.

<sup>35</sup> *Bolszaja Sowietzkaja Encyklopedia* t. 8. Wyd. II, s. 471.

<sup>36</sup> Gawriłow B., *Wojennaja rabota moskowskich bolszewikow w gody pierwoj russkoj rewolucji*. Moskwa 1950, s. 17.

partii (SDKPiL — I. P.) w głównych swych zasadach zgodne są z programem i taktyką „Rosyjskiej Partii Socjaldemokratycznej“, że walka klasy robotniczej „wymaga jak najściślejszej łączności“ polskich i rosyjskich socjaldemokratów<sup>37</sup>.

Przyjęta na tym Zjeździe uchwała o nawiązaniu jak najściślejszych stosunków z Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą Rosji miała olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju ideologicznego SDKPiL. Sprawa „nawiązania stałych stosunków z Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą Rosji“ szczegółowo omówiona została na specjalnej konferencji odbytej z inicjatywy naczelnych władz SDKPiL w Białymstoku w lutym 1901 r. Na konferencji tej zapadła między innymi uchwała o „...nawiązaniu stałych stosunków z kijowską grupą „Iskry“. Uczestnicy konferencji zredagowali ponadto list do towarzyszy rosyjskich i wydali hektografowaną broszurkę pt. *K towarzyszom russkim socjaldemokratam*<sup>38</sup>.

Olbrzymi wpływ ideologiczny na SDKPiL-owców wywierała leninowska „Iskra“, którą rosyjscy towarzysze zaczęli im dostarczać w końcu 1900 r.<sup>39</sup>

Należy również podkreślić, że istniejąca wówczas w Warszawie grupa SDPRR udzielała nadzwyczaj ofiarnej organizacyjnej i ideologicznej pomocy warszawskiej organizacji SDKPiL. Pomocy tej udzielali m. in. Andrejew, Zadochlin, siostry Szweg i inni<sup>40</sup>.

Wielkie usługi SDKPiL oddawał również lekarz wojskowy, Rosjanin Husarow, który z narażeniem życia utrzymywał stałą łączność między Wilmem a Warszawą i niejednokrotnie wykonywał najbardziej ryzykowną robotę partyjną<sup>41</sup>.

Toteż SDKPiL bardzo wysoko oceniła udzieloną jej braterską pomoc ideologiczną i organizacyjną.

„Nadzwyczaj żywotną okazała się praca towarzyszy „Iskrowców“ — czytamy w uchwale przyjętej w grudniu 1903 r. na konferencji SDKPiL w Białymstoku. — Nieznajomość języka nie przeszkodziła im przynieść nieobliczonych korzyści miejscowej organizacji socjaldemokratycznej i całej sprawie proletariatu“<sup>42</sup>.

Realizując zobowiązania podjęte na konferencji białostockiej wobec towarzyszy Rosjan, SDKPiL-owcy począwszy od 1901 r. odbierali na granicy transporty nielegalnej literatury, między innymi leninowską „Iskrę“ i „Za-

<sup>37</sup> *Lata pracy nielegalnej w Polsce*. Wyd. „Młoda Gwardia“, 1943, s. 182.

<sup>38</sup> *Tamże*, s. 101—102.

<sup>39</sup> *Tamże*, s. 99.

<sup>40</sup> *Tamże*, s. 97.

<sup>41</sup> *Tamże*, s. 110.

<sup>42</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 14, luty 1904, s. 3—4.



rię“, po które przyjeżdżali towarzysze z Moskwy i Kijowa. Część tej literatury przeznaczona była również do pracy propagandowo-agitacyjnej w jednostkach armii carskiej stacjonujących w Królestwie Polskim.

\*

Socjaldemokratyczna propaganda rewolucyjna w jednostkach armii carskiej znajdujących się na terenie b. Królestwa Polskiego, którą w myśl wskazań Lenina rozwinęli bolszewicy i do której włączyła się następnie SDKPiL, trafiała na podatny grunt.

W słynnej swej pracy *Wojsko i rewolucja* Lenin pisał, że „koszary w Rosji były częstokroć gorsze od wszelkiego więzienia; nigdzie tak nie poniewierano jednostki, nie gnębiono jej jak w koszarach, nigdzie nie pleniło się w takim stopniu dręczenie, bicie, natrząsanie się z człowieka“<sup>43</sup>.

Kara cielesna, ustalona przez wojskowe ustawodawstwo dla żołnierzy, nie ograniczała się bynajmniej tylko do wypadków przewidzianych przez odpowiednie paragrafy ustawy. Chłosty i poniżanie godności ludzkiej były w armii carskiej zjawiskiem masowym, powszechnym i codziennym. Były one podstawową metodą trzymania w korbach masy żołnierskiej przez korpus oficerski i podoficerski.

Żołnierza bili i sami oficerowie, i bezpośredni jego przełożeni — feldfeble i podoficerowie. Wielu oficerów wołało nawet, by wyłącznie podoficerowie rozprawiali się z żołnierzami, gdyż sprzyjało to zaognieniu sztucznie wzniecanych i podtrzymywanych antagonizmów wśród żołnierzy.

W koszarach panowała atmosfera płaszczenia się, łapownictwa, szykan i niczym nie ograniczonej samowoli korpusu podoficerskiego.

Wyjątkowo brutalny stosunek podoficerów i oficerów do szeregowców, wymuszania, rozwydrzenie feldfebli, umyślne znęcanie się, terror, chłosta, uciążliwe ćwiczenia karne przeprowadzane z reguły bez istotnych ku temu powodów, poniżanie na każdym kroku godności ludzkiej, ucisk i samowola — wszystko to doprowadzało wielu żołnierzy do rozpacz, a nawet do samobójstw, których liczba w omawianym przez nas okresie bardzo szybko wzrastała.

Cały system życia koszarowego i „wychowania“ żołnierskiego nastawiony był na stopniowe przekształcanie żołnierzy w ślepe i posłuszne narzędzie absolutyzmu carskiego. Proces szkolenia oparty był na niewolniczej uległości żołnierza i deptaniu jego godności osobistej.

O niezwykle ciężkim położeniu mas żołnierskich świadczy między innymi to, że żołnierze nie mieli prawa odbywać żadnych zebrań i zgłaszać swych postulatów. Wszelkie organizacje żołnierskie były surowo zakazane. Olbrzymia większość żołnierzy nie umiała czytać i pisać. Bibliotek i czytelnicy nie

<sup>43</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 10, s. 36—37. (4 wyd. ros.).

było. Książki i gazety, które trafiały do koszar, były bardzo surowo cenzurowane.

Ważnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi rewolucyjnego ruchu w wojsku było również złe materialne zabezpieczenie szeregowych, a zwłaszcza złe wyżywienie. Należy zaznaczyć, że do rewolucji 1905 r. żołnierze nie otrzymywali mydła, cukru, herbaty itp. Ustalone przez Ministerstwo Wojny racje żywnościowe były systematycznie zmniejszane. Żołnierza okradano dosłownie na każdym kroku. Okradali go i dowódcy kompanii, i feldfeble, i podoficerowie, i oficerowie, i wszyscy, którzy mieli jakąkolwiek bądź styczność z zaopatrzeniem żołnierza.

Wskutek wyjątkowo ciężkich warunków materialnych i bytowych oraz braku należytej opieki lekarskiej, rokrocznie w armii carskiej zapadało ponad 5 000 żołnierzy na gruźlicę i około 50 000 na inne choroby<sup>44</sup>.

Na tym tle jak również wskutek brutalnego obchodzenia się z żołnierzami dochodziło często do żywiołowych buntów żołnierskich.

W *Historii WKP(b), Krótki kurs* podkreśla się, że „w poszczególnych jednostkach armii i floty powodem do powstania był często brutalny stosunek oficerów, złe jedzenie („bunty grochowe“) itd.“<sup>45</sup>.

Wbrew kłamliwym twierdzeniom oficjalnej prasy i specjalnej lektury przeznaczonej dla żołnierzy, w armii carskiej jaskrawo zarysowywały się antagonizmy klasowe. Oficerowie wywodzili się zasadniczo z klas posiadających. Widzieli oni w żołnierzu „szare bydełko“, „chłopa“, który powinien być posłusznym narzędziem w ich rękach.

Lenin wskazywał, że w koszarach „w gruncie rzeczy nie było... niczego, co przypominałoby równouprawnienie obywateli podczas służby wojskowej... Całkowita bezbronność żołnierza pochodzącego z chłopów czy robotników, deptanie godności ludzkiej, wymuszanie, bicie, bicie i jeszcze raz bicie. Dla tych zaś, którzy mają wpływy, stosunki i pieniądze — ulgi i wyjątki“<sup>46</sup>.

„Nie dziw — pisał Lenin w związku z oddaniem do wojska w styczniu 1901 r. 183 studentów uniwersytetu kijowskiego za „zbiorowe zakłócenie porządku“ — że oddanie do tej szkoły samowoli i gwałtu może być karą, i to nawet bardzo ciężką karą, zbliżoną do pozbawienia praw“<sup>47</sup>.

W tych warunkach naturalnym zjawiskiem było narastanie wśród żołnierzy żywiołowego protestu przeciwko panującemu okrutnemu reżymowi gwałtu, ucisku i samowoli. Toteż wśród żołnierzy coraz częściej ujawniać się zaczęło niezadowolenie z katorżniczych warunków panujących w ko-

<sup>44</sup> Sidielskij R., Gruszyn W. T., *Wojennaja i bojewaja rabota bolszewi-kow w pieriod ruszkoj rewolucji*. Moskwa 1952, s. 102.

<sup>45</sup> *Historia WKP(b), Krótki kurs*, s. 92.

<sup>46</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 4. Warszawa 1953, s. 440—441.

<sup>47</sup> *Tamże*, s. 441.

szarach. Z czasem zaczęli oni otwarcie protestować przeciwko tym stosunkom, przeciwko poniżaniu ich godności.

Do czynników sprzyjających rozwojowi ruchu rewolucyjnego w armii należy ponadto zaliczyć wpływ bohaterskich i coraz bardziej masowych wystąpień rewolucyjnych rosyjskiej i polskiej klasy robotniczej oraz wciąganie się do walki z absolutyzmem, w ślad za klasą robotniczą, mas chłopskich.

Rozwojowi ruchu rewolucyjnego w armii carskiej sprzyjała również ta okoliczność, że do wojska wcielano coraz więcej ludzi, którzy przeszli już pewną szkołę rewolucyjną. Byli to przeważnie robotnicy — członkowie SDPRR, uczestnicy potężnych strajków i manifestacji politycznych, zahartowani w krwawych walkach z caratem; byli to również uczestnicy wystąpień chłopskich, w wielu wypadkach członkowie Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji lub też jej sympatycy.

Wszystkie wyżej wymienione czynniki mocno oddziaływały na masy żołnierskie. Zapoczątkowana przez koła SDPRR, a następnie kontynuowana wspólnie z SDKPiL socjaldemokratyczna propaganda rewolucyjna w jednostkach stacjonujących w Królestwie Polskim trafiała na podatny grunt. Propaganda ta przyczyniała się niewątpliwie do przyspieszenia procesu wzrostu nastrojów rewolucyjnych wśród żołnierzy, do dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w wojsku, który staje się z czasem ruchem świadomym swych celów i zadań, ruchem ujętym w odpowiednie formy organizacyjne.

Carat, który chciał uczynić z koszar szkołę kształcenia poskromicieli „buntowników“ i uczenia „zbuntowanych“ pokory, pomylił się w swoich rachubach.

W związku z faktem oddania 183 studentów do wojska Lenin pisał: „Rząd liczy na to, że w tej szkole nauczy „buntowników“ dyscypliny. Czy nie pomyli się jednak w swym rachunku? Czy szkoła rosyjskiej służby wojskowej nie będzie wojskową szkołą dla rewolucji? <sup>48</sup> (podkreślenie — I. P.). Lenin nie omylił się. Rosyjska służba wojskowa stała się rzeczywiście „wojskową szkołą dla rewolucji“.

\*

Rozwijając ożywioną działalność propagandowo-organizacyjną w wojsku, rewolucyjni socjaldemokraci rosyjscy napotykali wiele bardzo poważnych trudności natury obiektywnej i subiektywnej, które musieli pokonywać.

<sup>48</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 4. Warszawa 1953, s. 441.

W pracy bolszewików na tym odcinku przeszkadzali przede wszystkim mienszewicy, którzy swą zakłamaną, reakcyjną i tchórzliwą działalnością wnosili do koszar zamęt ideowy i organizacyjny.

Zamiast wezwań do rzeczywiście aktywnych działań rewolucyjnych głosili oni puste frazesy o konieczności pracy w wojsku, zamiast uznania hegemonii proletariatu w rewolucji, zamiast ofiarnej walki o przeciągnięcie wojska na stronę rewolucyjnego ludu, na stronę rewolucji, zamiast walki o organizację wojskowych sił rewolucji — szermowali pustymi frazesami o bliżej nie określonym masowym rozpowszechnianiu idei socjalistycznych, o „automatycznym“ zwycięstwie nowych porządków socjalistycznych, a bolszewikom zarzucali rzekome metody awanturnictwa politycznego, pomawiali ich o blankizm<sup>49</sup>.

Tego rodzaju stosunek mienszewików do pracy rewolucyjnej w wojsku wpływał stąd, że negowali oni konieczność i nieuchronność zbrojnego powstania jako jedynego i najważniejszego środka obalenia absolutyzmu carskiego i wprowadzenia republiki demokratycznej.

W rozwijaniu rewolucyjnej działalności propagandowo-agitacyjnej bolszewików i SDKPiL w jednostkach stacjonujących na ziemiach polskich przeszkadzali nie tylko mienszewicy, lecz również tak zwani „socjaliści-rewolucjoniści“ (eserowcy), bundowcy, a przede wszystkim reformistyczno-nacjonalistyczna prawica PPS. Wrogą działalnością „socjalistów-rewolucjonistów“ i PPS na odcinku wojska zajmiemy się niżej.

W rozwijaniu działalności propagandowo-agitacyjnej występowały również inne trudności wynikające z samej specyfiki środowiska wojskowego, stosunków panujących w armii carskiej, z socjalnego składu wojska itp.

Trudności polegały przede wszystkim na tym, że absolutyzm carski nie szczędził wysiłków, by izolować żołnierza od świata cywilnego. Carat czynił wszystko, by uchronić koszary od przeniknięcia do nich „wroga wewnętrznego“, starał się ze świadomości robotników i chłopów odzianych w mundury żołnierskie wyrugować wszelkie poczucie więzi z masami ludowymi, by przekształcić ich w posłuszne narzędzie swej reakcyjnej i antynarodowej polityki.

Temu celowi służyły między innymi ustalone zasady kompletowania armii. Każda jednostka otrzymywała uzupełnienie z miejscowości znajdującej się w odległości około 1 000 wiorst od miejsca jej dyslokacji.

Oderwanie młodego żołnierza od środowiska, w którym uprzednio przebywał, znacznie ułatwiało oficerom i podoficerom „wychowanie“ go w od-

---

<sup>49</sup> Wyraz „blankizm“ pochodzi od nazwiska Augusta Blanqui (1805—1881), francuskiego rewolucjonisty, wyznawcy utopijnych teorii komunistycznych. „Blankizm oczekiwał wyzwolenia ludzkości od najemnego niewolnictwa nie na drodze walki klasowej proletariatu, a na drodze spisku“ (Lenin).

powiednim duchu, w duchu nienawiści do „buntujących“ się robotników i chłopów. Polityka izolowania żołnierza od otaczającego środowiska ułatwiała dowództwu urabianie młodego żołnierza w duchu psiej uległości wobec reakcyjnych klas posiadających, w duchu bezgranicznego oddania absolutyzmowi i stania na straży istniejącego „porządku“.

By ułatwić realizację tej polityki, w jednostkach wojskowych ustalona została ponadto określona norma procentowa dla narodowości nierosyjskiej. Na 75% żołnierzy narodowości rosyjskiej brano 25% rekrutów wywodzących się z narodowości uciskanych, których uważano za mniej „pewnych“.

Za jeden z najlepszych środków ideologicznego urabiania żołnierzy uważano „religijno-moralne wychowanie“.

Stąd też obok dowództwa wojskowego nieodłączną część carskiej organizacji wojskowej stanowiło duchowieństwo wojskowe, którego działalność regulowana była specjalną ustawą.

Dla ideologicznego urabiania masy żołnierskiej wprowadzona została również specjalna literatura. Wydawano takie czasopisma, jak „Cztienije dla sołdat“ („Czytanki dla żołnierzy“), „Dosug i dieło“ („Wypoczynek i służba“) i inne. Wydawnictwo wojskowe wydawało również liczne broszury o tematyce religijno-monarchistycznej.

Warunki życia koszarowego, w jakie dostawał się oderwany od swego środowiska młody chłop lub robotnik, miały służyć zadaniu przekształcenia armii w posłuszne narzędzie, kierowane przez „godny zaufania“ korpus oficerski składający się prawie wyłącznie z przedstawicieli klas posiadających — obszarników i kapitalistów. Nie szczędząc wysiłków na kompletowanie i systematyczne uzupełnianie spośród klas posiadających „godnego zaufania“ korpusu oficerskiego, carat zwracał również szczególną uwagę na korpus podoficerski — głównych pomocników oficerstwa w „wychowywaniu“ mas żołnierskich.

Trudności prowadzenia działalności rewolucyjnej wśród wojska wynikały w równej mierze z jego składu socjalnego. Carska armia była podówczas w swej masie armią chłopską. Świadomość klasowa chłopów odzianych w mundury żołnierskie była znacznie niższa od świadomości proletariackiej. Nic też dziwnego, że znaczna większość żołnierzy-chłopów wierzyła nadal w cara. Wiara ta była dość silna. Żołnierze ci nie rozumieli jeszcze, że bez obalenia absolutyzmu nie można zlikwidować obszarników, nie rozumieli, że sam car jest jednym z najpotężniejszych obszarników.

Charakteryzując wystąpienia rewolucyjne w wojsku, Lenin pisał: „Przyjmy się na przykład powstaniom żołnierskim... Skład społeczny tych bojowników naszej rewolucji jest pośredni między chłopstwem a proletariatem. Ten ostatni znajduje się w mniejszości, dlatego też ruch w wojsku nie wykazuje nawet w przybliżeniu takiej zwartości w skali ogólnorosyj-

skiej, takiego uświadomienia partyjnego, jakie wykazał proletariats, który jak gdyby od jednego skinienia ręki stał się socjaldemokratyczny<sup>50</sup>.

Poważne trudności w rozwoju pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku wynikały również z faktu, że warunki nielegalnej pracy rewolucyjnej w armii carskiej były o wiele trudniejsze i bardziej skomplikowane od pracy nielegalnej wśród ludności cywilnej.

Znikoma ilość wydawanych żołnierzom przepustek, uprawniających ich do kilkugodzinnego zaledwie pobytu poza obrębem koszar, specjalne ogrodzenie koszar oddzielające je od społeczeństwa, pilnowanie i niedopuszczanie do koszar osób cywilnych stwarzało wyjątkowo duże trudności w nawiązywaniu i utrzymywaniu kontaktu z koszarami. Warunki pracy nielegalnej w samych koszarach również nastroczały wiele trudności. Koszary żołnierskie roily się po prostu od wszelkiego rodzaju szpiegów i szpiclów. Pościel osobista żołnierzy i ich kuferki poddawane były systematycznie co pewien czas gruntownej rewizji.

Nadzwyczaj ostre były również konsekwencje w razie „wsypy“. Za prowadzenie roboty „wywrotowej“ wśród żołnierzy groziło co najmniej ciężkie więzienie, katorga, a nawet kara śmierci.

Warunki pracy nielegalnej w koszarach wymagały od każdego członka partii pracującego na tym odcinku wyjątkowej ostrożności i umiejętności konspiracji, wymagały wiele inicjatywy i zaradności, bezgranicznego oddania sprawie, hartu bojowego, nieprzeciętnej odwagi i zdolności popularyzatorskich.

Specyfika pracy w wojsku wymagała również umiejętności stosowania najróżnorodniejszych form oddziaływania na żołnierzy (bardzo zróżniczkowany element, robotnicy, chłopci, inteligencja itp.), umiejętności podchwycenia najistotniejszych bolączek żołnierzy, umiejętności czynienia z nich punktu wyjścia w codziennej pracy propagandowo-agitacyjnej.

Przed SDKPiL, która wzorem bolszewików włączyła się do pracy propagandowo-agitacyjnej, oprócz wspomnianych już trudności występowało wiele dodatkowych, specyficznych trudności wynikających stąd, że SDKPiL pracowała w armii zaborcy.

W jednostkach stacjonujących na ziemiach Królestwa Polskiego carat ze szczególną premedytacją rozpalał nienawiść narodową, przede wszystkim między żołnierzem rosyjskim a polskimi masami pracującymi. Nienawiść tę ponadto podsycali i podtrzymywały na każdym kroku i przy każdej nadarzającej się okazji wszystkie polskie partie burżuazyjne z nacjonalistyczną prawicą PPS włącznie. Reakcyjna większość korpusu oficerskiego armii carskiej starała się wmówić zahukany i tumanionym żołnierzom rosyjskim, że Polacy to „naród buntowników“, że utrzymując „porządek w kra-

<sup>50</sup> *Lenin o literaturze*. Warszawa 1953, s. 19.

ju“ spełniają oni rzekomo tym samym obowiązek patriotyczny wobec swojej ojczyzny itp.

Warto również wskazać na znaczne powiększenie jednostek kozackich w tej części armii carskiej, która stacjonowała na ziemiach b. Królestwa Polskiego. Jednostki te składały się w swej masie z elementów kułackich, o specjalnie dobranym pod względem klasowym i politycznym korpusie oficerskim i podoficerskim.

Pewną przeszkodą w rozwinięciu przez SDKPiL pracy polityczno-rewolucyjnej w armii carskiej stacjonującej na terenie Królestwa Polskiego było to, że część kierownictwa zagranicznego SDKPiL nie doceniała jeszcze w pełni pracy rewolucyjnej w wojsku. Wielki rewolucjonista polski Feliks Dzierżyński, jako inicjator i organizator tej pracy z ramienia SDKPiL, musiał pokonywać wszystkie wynikające stąd opory.

Nieprzypadkowo też w okresie nieco późniejszym w liście do jednego z członków Zarządu Głównego SDKPiL Feliks Dzierżyński pisał: „Przećcież wy sami drwiliście i oburzaliście się z mego zapału do tej pracy“<sup>51</sup>.

Niesprzyjającą okolicznością było również to, że SDKPiL nie rozumiała jeszcze stanowiska Lenina, iż praca rewolucyjna w wojsku winna być ściśle powiązana z zagadnieniem zbrojnego powstania i jego technicznym przygotowaniem. Należy jednak podkreślić, że mimo niezrozumienia leninowskiego stanowiska w kwestii zbrojnego powstania i konieczności jego technicznego przygotowania SDKPiL przywiązywała dużą wagę do działalności rewolucyjnej w wojsku. Jej ważność doceniał przede wszystkim Feliks Dzierżyński.

Na skuteczności pracy SDKPiL w wojsku oprócz wspomnianych już trudności specyficznych zaważyło również w sensie ujemnym błędne stanowisko SDKPiL w kwestii chłopskiej i narodowej. Wskutek błędnych koncepcji w kwestii chłopskiej, opartych na twierdzeniu, że całe chłopstwo jest reakcyjną masą, pewna część kierownictwa SDKPiL przebywającego za granicą, m. in. i Róża Luksemburg, nie przywiązywała większej wagi do działalności rewolucyjnej w wojsku składającym się w swej masie właśnie z syñów chłopskich odzianych w mundury żołnierskie.

Lenin i Stalin nieustannie mobilizowali bolszewików do pokonywania trudności związanych z pracą w armii. Przewyciężając liczne trudności, bolszewicy wspólnie z SDKPiL organizowali w koszarach na terenie polskim kółka rewolucyjne, prowadzili żmudną, lecz systematyczną pracę ideologiczną zmierzającą do podniesienia poziomu politycznego żołnierza rosyjskiego, przygotowywali niezbędne kadry i gdy pozwoliły na to odpowiednie warunki — przystąpili do tworzenia socjaldemokratycznych organizacji rewolucyjnych w wojsku stacjonującym w Królestwie Polskim.

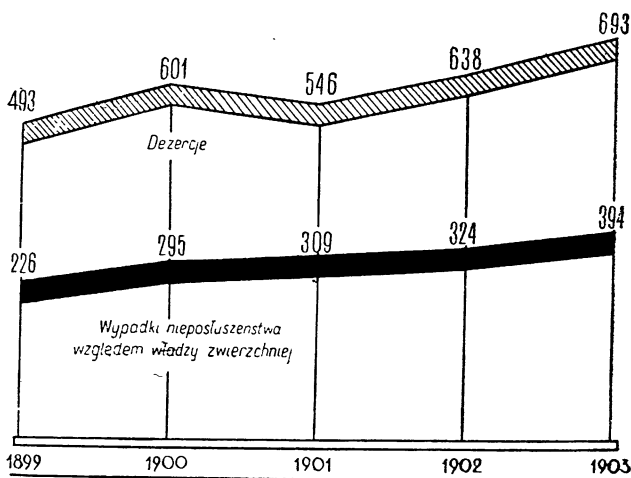
<sup>51</sup> „Z pola walki“ nr 11—12, s. 144.

\*

Rozwijający się i krzepnący ruch rewolucyjny rosyjskiej i polskiej klasy robotniczej wywierał poważny wpływ na armię carską — ostoję reżimu carskiego.

Wznoszone coraz częściej socjaldemokratyczne hasła: „Precz z krwawym caratem!“, „Precz z carskim samowładztwem!“, „Niech żyje socjalizm!“ nie pozostawały i nie mogły pozostawać bez wpływu na wojsko. Dowódca warszawskiego okręgu wojskowego zmuszony być przyznać w jednym ze swoich sprawozdań, że „...w roku sprawozdawczym zanotowano znaczną ilość poważnych wykroczeń przeciwko dyscyplinie wojskowej ze strony szeregowych, podoficerów, a nawet oficerów“<sup>52</sup>.

Stwierdzenie dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego ilustruje najlepiej następujący wykres<sup>53</sup>:



Wykres dezercji i nieposłuszeństwa względem władzy zwierzchniej w jednostkach stacjonujących na ziemiach byłego Królestwa Polskiego w latach 1899—1903

Wzrost nastrojów rewolucyjnych w wojsku oznaczał, że wrzenie rewolucyjne w Rosji i na ziemiach polskich obejmowało coraz szersze warstwy społeczeństwa. W tych warunkach SDPRR nie ograniczała się do szerzenia propagandy i agitacji rewolucyjnej jedynie wśród klasy robotniczej i chłopstwa, lecz wydała wiele odezw i ulotek zwróconych bezpośrednio do

<sup>52</sup> Sprawozdanie dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego za lata 1901 i 1903; Cyt. Pietrow W., *Rewolucyjna propaganda w carskiej armii nakanunie rewolucji 1905 goda*. „Woprosy Istorii“ nr 6, 1949, s. 44.

<sup>53</sup> Wykres opracowano na podstawie danych zawartych w art. W. Pietrowa. „Woprosy Istorii“ nr 6, 1949, s. 44.



żołnierzy. Wzmaga swoją działalność również warszawska organizacja SDPRR, która jak wspomnieliśmy, posiadała już pewne kontakty wśród żołnierzy wielu garnizonów, między innymi w jednostkach stacjonujących w Warszawie i Rembertowie.

Działalność propagandowo-agitacyjna SDPRR zaczynała nabierać coraz większego znaczenia. W miarę zbliżania się wybuchu rewolucji w koszarach coraz częściej zaczęły ukazywać się socjaldemokratyczne odezwy i ulotki, a wśród nich również warszawskiej grupy SDPRR, skierowane bezpośrednio do żołnierzy i oficerów. Odezwy te informowały masy żołnierskie o rozwoju i postępach ruchu rewolucyjnego i wzywały żołnierzy, by sprzeciwiali się użyciu ich do tłumienia rewolucyjnych wystąpień robotników i chłopów.

SDKPiL na tym etapie nie prowadziła jeszcze bezpośrednio pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku stacjonującym na ziemiach polskich. W podstawowych dokumentach z tego okresu, w uchwałach i rezolucjach, w prasie czy też wypowiedziach czołowych działaczy SDKPiL nie było jeszcze jakichkolwiek wzmianek na ten temat.

Pracę propagandowo-agitacyjną w oddziałach wojskowych prowadziła przed 1903 r. prawie wyłącznie Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji, w szczególności zaś warszawska grupa SDPRR. Jednak obok tego poszczególne działacze SDKPiL usiłowali odpowiednio oddziaływać na postawę żołnierza rosyjskiego wobec ruchu rewolucyjnego, jeżeli tylko nadarzyła się ku temu odpowiednia okazja i sposobność.

Między SDKPiL-owcami a „iskrowcami“ zacieśniały się coraz mocniej więzy braterstwa broni w ich walce ze wspólnym wrogiem — absolutyzmem carskim. Członkowie SDKPiL brali czynny udział w przerzucaniu zza granicy transportów nielegalnej literatury, między innymi leninowskiej „Iskry“, której znaczna część przeznaczona była na cele propagandowo-agitacyjne w koszarach żołnierskich. Usługi i pomoc udzielane bratniej SDPRR przez SDKPiL przyczyniały się do wzmożenia rewolucyjnej działalności agitacyjno-propagandowej SDPRR w koszarach.

Inne fakty świadczą o tym, że SDKPiL-owcy usiłowali wywierać wpływ na żołnierza rosyjskiego, jeżeli chodzi o jego stosunek do wystąpień rewolucyjnych ludu polskiego. I tak np. w sierpniu 1900 r., kiedy kozacy na manifestacyjnym pogrzebie Edwarda Węgrzynowicza zatrzymali przeszło 300 robotników — uczestników manifestacji, „kilku towarzyszy (SDKPiL-owców — I. P.) zwróciło się do kozaków z przemową tłumacząc im, że są synami chłopów, których carat gnębi tak samo jak i ich, robotników“<sup>54</sup>.

Charakterystyczne, że SDKPiL-owcy-więźniowie nawet w tej trudnej dla nich sytuacji podejmowali próby wpływania na świadomość rosyjskie-

<sup>54</sup> *Lata pracy nielegalnej w Polsce, 1943, s. 79.*

go żołnierza. Oto co pisze na ten temat jeden z SDKPiL-owców, ówczesny więzień Fortu Aleksjeja:

„Głównym środkiem agitacji i propagandy w stosunku do żołnierzy był śpiew.“ „Dla żołnierzy — pisze on — śpiewaliśmy specjalnie po rosyjsku... Poza tym wymyśliliśmy nowy sposób witania się na wzór ówczesnego wojskowego. Kiedy wchodził oficer i witał żołnierzy słowami: *Zdorowo rebiata*, a oni odpowiadali: *Zdrawja żelajem waszemu blagorodju* — jeden z nas wołał: „Witajcie, towarzysze“, a wszyscy jednogłośnie odpowiadali: „Niech żyje sprawa robotnicza“<sup>55</sup>.

Obawiając się niepożądanych skutków oddziaływania więzionych SDKPiL-owców na żołnierzy, dowództwo garnizonu warszawskiego wydało niebawem rozporządzenie o systematycznej wymianie załóg pełniących służbę wartowniczą.

„Straż warty — pisze wspomniany wyżej więzień — zmieniała się co 24 godziny. Wyznaczano ją kolejno ze wszystkich jednostek, które stały załogą w Warszawie“<sup>56</sup>.

Obawa przed utratą swej głównej ostoji — armii, a szczególnie wzmoczenie pracy propagandowo-agitacyjnej w koszarach przez SDPRR zmusiło władze carskie do wydania specjalnego okólnika oddającego całe wojsko pod nadzór policji. Był to słynny okólnik Departamentu Policji nr 1348, skierowany do żandarmów, który nakazywał im „posiadać dokładne wiadomości o wypadkach karygodnego sprawowania się wojsk... zwłaszcza oficerów, o pojawieniu się wśród nich szkodliwych prądów lub o próbach przeciw rządowej propagandy“<sup>57</sup>.

W stosunku do żołnierzy, którzy w jakikolwiek sposób okazywali niechęć do tego, by wykorzystywano ich jako ślepe narzędzie w polityce wewnętrznej i zagranicznej caratu, władze wojskowe stosowały coraz częściej terror. Oto przykład z końca 1900 r.: w Częstochowie rozstrzelano 6 żołnierzy, którzy uciekli z pułku przeznaczonego do walk w Chinach<sup>58</sup>.

Środkami tymi jednak nie można było izolować koszar od toczącej się walki klasowej. Żołnierzom, a nawet oficerom, stykającym się z rewolucyjnymi robotnikami i chłopami, z rewolucyjnymi masami pracującymi miast i wsi, udzielał się ich rewolucyjny duch bojowy. Liczne trudności nie odstraszyły jednak rewolucyjnych socjaldemokratów od kontynuowania swej propagandowo-agitacyjnej działalności w wojsku.

W lipcu 1901 r., w związku ze sprowadzeniem do robotniczych dzielnic Wilna 3 batalionów wojska w celu stłumienia strajku robotników przemy-

<sup>55</sup> Lata pracy nielegalnej w Polsce, 1943, s. 85.

<sup>56</sup> *Tamże*, s. 80—81.

<sup>57</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903, s. 3.

<sup>58</sup> „Przegląd Wszechpolski“ nr 9, wrzesień 1900, s. 572.

słu skórzanego, Wileńska Grupa SDPRR wydała hektografowaną odezwę „Do oficerów”<sup>59</sup>.

Omawiając fakt przekazania do dyspozycji policji na polecenie wileńskiego gubernatora 3 batalionów uzbrojonych żołnierzy, obficie zaopatrzonych w amunicję, „aby bić, kłuć i rozstrzeliwać bezbronnych robotników“, rosyjscy socjaldemokraci w wydanej odezwie zapytywali oficerów: w obronie czyich zagrożonych interesów, czyich praw i w imieniu jakiej sprawiedliwości „poprowadziliście tysiąc żołnierzy przeciwko ich ojcom i braciom, przeciwko tysiącowi przeszło bezbronnych robotników, którzy usiłują zmniejszyć zaledwie o jedną godzinę swoją katorżniczą, nędźnie opłacaną pracę”<sup>60</sup>.

Odezwa ta rozkolportowana wśród oficerów garnizonu wileńskiego przez socjaldemokrację rosyjską wywarła, jak stwierdza leninowska „Iskra“, olbrzymie wrażenie.

Akcja ta, według oceny leninowskiej „Iskry“, była pierwszym „doświadczeniem socjaldemokratycznej agitacji wśród wojskowych“. Dlatego też „Iskra gorąco zalecała wszystkim członkom partii „skorzystać z udanego doświadczenia“.

W rezultacie socjaldemokratycznej propagandy rewolucyjnej zaczynało stopniowo narastać wrzenie wśród żołnierzy. W lipcu 1901 r. w 20-konnej artyleryjskiej baterii stacjonującej w Rembertowie wybucha trzydniowy „strajk głodowy“.

Był to konkretny wynik działalności propagandowo-agitacyjnej warszawskiej grupy SDPRR, która w tym czasie miała już kontakty nie tylko z żołnierzami garnizonu warszawskiego, lecz także z innymi garnizonami stacjonującymi poza Warszawą. Ówczesny „Kurier Lwowski“ podaje następujący przebieg tych wypadków<sup>61</sup>.

„...W końcu lipca, gdy brygada stała przygotowana do musztry, zdarzyło się co następuje: Przybył kapitan i według zwyczaju przywitał żołnierzy („zdorowo rebiata“). Nic mu nie odpowiedziano. Kapitan powtórzył powitanie po raz wtóry i trzeci, lecz głęboka cisza zalegała wciąż szeregi“. Rozwścieczony oficer, widząc ogólną znowę, zaczął w sposób okropny wymyślać żołnierzom, grożąc, że wyrąbie wszystkich „buntowników“. W końcu wywołał dwóch żołnierzy i kazał ich natychmiast aresztować. Wówczas pod adresem kapitana, który samowolnie zmniejszał żołnierzom ich racje żywnościowe, padły okrzyki: „złodziej!“, „złodziej!“. Z kolei żołnierze oświad-

<sup>59</sup> „Iskra“ nr 9, październik 1901, s. 22, ze zbiorów Wydziału Historii Partii.

<sup>60</sup> Odezwa Wileńskiej Grupy SDPRR przedrukowana została następnie w dziewiątym numerze leninowskiej „Iskry“.

<sup>61</sup> *Materiały do Historii PPS i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim II*. Warszawa 1911, s. 346—347.

czyli, że „...jeśli chce, to niech aresztuje wszystkich razem“. Widząc groźną postawę żołnierzy kapitan zmuszony był opuścić brygadę.

Dowództwo brygady dowiedziawszy się o „buncie“ ściągnęło posiłki z innych jednostek i stłumiło „bunt“. Aresztowano 85 żołnierzy. O wydarzeniach tych zameldowano natychmiast generał-gubernatorowi warszawskiemu Czertkowowi, który wydał rozkaz, by w trybie doraźnym sądzić wszystkich „buntowników“. Do Rembertowa „ekstra-pociągiem“ zjechał sąd wojskowy. Rozpoczęło się śledztwo.

Car dowiedziawszy się o wydarzeniach w Rembertowie wydelegował do warszawskiego okręgu wojskowego specjalną komisję, która na miejscu miała zbadać „w jakim stopniu szerzy się bunt w armii rosyjskiej“. Wkrótce też odbył się nad żołnierzami sąd, który skazał 14 podoficerów na trzy, a 20 żołnierzy na dwa lata karnego batalionu, resztę zaś na karę więzienia od 1 do 4 miesięcy <sup>62</sup>.

Wysokie kary miały położyć kres szerzącej się z niesłabnącą siłą propagandzie socjaldemokratycznej w wojsku. Skutek był jednak wręcz odwrotny: surowe kary, nieustanne represje i prześladowania, stosowane wobec rewolucyjnie nastrojonych żołnierzy, jeszcze bardziej pogłębiły istniejącą przepaść między reakcyjną częścią kadry oficerskiej a masą żołnierską.

Drakoński wyrok w sprawie zajść w Rembertowie wykorzystywała SDPRR dla dalszego wzmocnienia swych wpływów ideologicznych w masach żołnierskich, dla wzmożenia pracy propagandowo-agitacyjnej w koszarach innych jednostek wojskowych.

Realizując wskazania Lenina dotyczące pracy rewolucyjnej w wojsku, poszczególne grupy SDPRR przystępują w końcu 1902 r. do tworzenia w garnizonach b. Królestwa Polskiego pierwszych organizacji wojskowych wchodzących w skład terenowych grup Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Organizacje te występowały pod nazwą Wojskowo-Rewolucyjnych Grup SDPRR.

Przystąpienie SDPRR do tworzenia pierwszych rewolucyjnych organizacji wojskowych miało olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w armii carskiej.

Utworzenie tego rodzaju organizacji świadczyło niewątpliwie o poważnych postępach rewolucyjnej działalności wojskowej SDPRR w jednostkach stacjonujących w Królestwie Polskim. Rewolucyjna działalność wojskowa SDPRR wzniosła się już na wyższy szczebel swego rozwoju.

Od tego czasu rewolucyjna działalność wojskowa SDPRR w Królestwie Polskim zaczyna stopniowo przybierać formy organizacyjne.

Z materiałów źródłowych wynika, że powstała w końcu 1902 r. w Siedl-

<sup>62</sup> *Materiały do historii PPS i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim*. II, s. 346—347.

cach Wojskowo-Rewolucyjna Grupa SDPRR była jedną z pierwszych rewolucyjnych organizacji wojskowych utworzonych na terenie Królestwa Polskiego. Wiadomości o powstaniu i działalności tej organizacji są niestety bardzo skąpe.

Siedlecki gubernator w swoim raporcie z dnia 29 maja 1903 r. do warszawskiego generał-gubernatora podaje, że wielu oficerów 39 narwskiego pułku dragonów garnizonu siedleckiego otrzymało w kopertach ostemplowanych przez miejscowy urząd pocztowy rewolucyjne odezwy SDPRR zatytułowane „Do oficerów“, pod którymi widniał podpis: „Wojskowo-Rewolucyjna Grupa. Grudzień 1902 r.“. Ulotki analogicznej treści otrzymali również niektórzy oficerowie 4, 7 i 10 manewrowych parków artyleryjskich<sup>63</sup>.

Kolportowane przez siedlecką Wojskowo-Rewolucyjną Grupę SDPRR ulotki wskazywały oficerom, że w ostatnich czasach ruch rewolucyjny przenika coraz szerzej do wszystkich klas i warstw społeczeństwa, że niezadowolenie z istniejącej formy ustroju społecznego wciąż wzrasta i staje się coraz bardziej widoczne, że dowodem tego są między innymi ostatnie wydarzenia w guberniach połtawskiej i charkowskiej oraz w innych miejscowościach, zwłaszcza na południu Rosji<sup>64</sup>.

Ulotki nawoływały oficerów do głębszego zastanawiania się nad zachodzącymi wydarzeniami politycznymi w kraju, nawoływały do studiowania „losów historycznych ojczyzny“, do systematycznego analizowania stale zaostrzającej się sytuacji politycznej w Rosji. Autorzy odezwy wskazywali oficerom, że wszechstronna znajomość sytuacji politycznej pomoże im zająć właściwą postawę wobec zachodzących wydarzeń.

Jednocześnie odezwa gorąco apelowała do oficerów, by włączyli się do toczącej się walki z carskim absolutyzmem, by nie wykonywali haniebnych rozkazów nakazujących tłumienie strajków robotniczych i rewolucyjnych wystąpień chłopskich<sup>65</sup>.

Charakterystyczne, że znaczna część organizacji terenowych SDPRR rozpoczynała swoją propagandowo-agitacyjną działalność w wojsku od wydawania odezw skierowanych bezpośrednio do oficerów. W bardzo krótkim jednak czasie główny nacisk położono na wydawanie odezw i ulotek skierowanych przede wszystkim do żołnierzy, gdyż doświadczenie wykazywało, że ze względu na reakcyjny charakter podstawowej masy oficerstwa, mający swe źródło w socjalnym składzie kadry oficerskiej, wysiłki na tym odcinku nie mogły dać poważniejszych rezultatów.

<sup>63</sup> A(rchiwum) G(łówny) A(kt) D(awnych), gen. gubern. w-ski, wyd. I, ref. II, t(eczka) 102255, k(arta) 61.

<sup>64</sup> Por. *Historia WKP(b). Krótki kurs. rozdz. II, § 1.*

<sup>65</sup> AGAD, gen. gubern. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102444, k. 4.

Wobec tego za najważniejszy odcinek swej działalności rewolucyjnej socjaldemokraci słusznie uznali pracę bezpośrednio wśród żołnierzy szeregowców. Nie oznaczało to jednak całkowitego zaniechania działalności propagandowej wśród oficerów. Oprócz wyczerpanej pracy na podstawowym odcinku, uważano za celowe wydawanie nadal pewnej ilości odezw skierowanych do oficerów. Brano tu pod uwagę fakt, że w korpusie oficerskim istniały pewne elementy demokratyczne, opozycyjnie nastrojone wobec absolutyzmu carskiego.

Socjaldemokratyczna agitacja wśród oficerów, oddziałując w pewnym stopniu na elementy demokratyczne, pogłębiała zarysowujące się sprzeczności w korpusie oficerskim, który był głównym oparciem zbrojnym caratu. Był to czynnik sprzyjający nadciągającej rewolucji.

Wzmoczona praca propagandowo-agitacyjna SDPRR w koszarach przyspieszyła w poważnym stopniu naturalny proces stopniowego rewolucjonizowania się mas żołnierskich. Już w 1902 r. zaobserwować można było stopniowe narastanie wśród żołnierzy protestu przeciwko panującemu w koszarach reżymowi gwałtu, samowoli i ucisku. Najbardziej uświadomieni żołnierze zaczęli głośno wyrażać swój protest przeciwko absolutyzmowi carskiemu. Pod wpływem rewolucyjnej propagandy SDPRR niektórzy z nich osobiście kolportowali wśród swych najbardziej zaufanych kolegów nielegalne wydawnictwa SDPRR i głosili socjaldemokratyczne idee rewolucyjne.

Do armii carskiej stacjonującej na terenie Królestwa Polskiego stosuje się całkowicie leninowska ocena dotycząca ożywienia ducha demokratycznego w wojsku.

„...w środowisku wojskowym — pisał Lenin w 1902 r. w swej pracy *Co robić?* — daje się zauważyć w ostatnich czasach niewątpliwie ożywienie ducha demokratycznego, po części wskutek coraz częstszych wypadków walki ulicznej przeciwko takim „wrogom“, jak robotnicy i studenci“<sup>66</sup>.

Rewolucyjna działalność propagandowo-agitacyjna SDPRR w armii carskiej osiągnęła już w tym czasie taki rozmach, że zmusiła ówczesnego ministra wojny Kuropatkina do wydania 12 sierpnia 1902 r. specjalnego rozkazu tajnego, adresowanego do wszystkich dowódców okręgów wojskowych, w tej liczbie również do dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego, o podjęciu najenergiczniejszych kroków zmierzających do całkowitego izolowania koszar od wpływów „wywrotowej“ propagandy socjaldemokratycznej<sup>67</sup>.

<sup>66</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 5. Warszawa 1950, s. 515.

<sup>67</sup> „Iskra“, listopad 1902.

W związku z coraz to częstszymi wypadkami używania wojska do tłumienia wystąpień rewolucyjnych robotników i chłopów wzrastać zaczęły również wypadki uchylania się poborowych od służby wojskowej. „Czerwony Sztandar“, organ SDKPiL, już w pierwszym numerze informował o tym swoich czytelników przytaczając między innymi fakt, że w powiecie sokołowskim w 1902 r. w jednym tylko rewirze nie stawiono się do poboru 70 osób<sup>68</sup>.

Znamienne było również to, że w ruchu rewolucyjnym coraz częściej i liczniej brały udział żołnierze-rezerwiści, którzy podczas swego pobytu w wojsku pod wpływem socjaldemokratycznej propagandy SDPRR stali się aktywnymi działaczami ruchu rewolucyjnego.

Obawiając się groźnych skutków tego stanu rzeczy władze rządowe podjęły niebawem odpowiednie kroki. W lutym 1903 r. wydany został przez Ministerstwo Wojny specjalny okólnik, który nakazywał wciągnąć na ewidencję wszystkich tych rezerwistów, którzy po odejściu z wojska włączyli się aktywnie do toczącej się walki mas pracujących o zwycięstwo idei socjalizmu.

Okólnik zwracał szczególną uwagę na to, że jeżeli z jakiegoś oddziału wojskowego wyjdzie znaczna ilość rezerwistów przesiąkniętych ideami rewolucyjnymi i włączy się w cywilu do rewolucyjnego nurtu, to minister wojny może uznać za stosowne sprawdzić, „czy nie tkwi w tym wina osób dowodzących“<sup>69</sup>.

Tego rodzaju „ostrzeżenie“ wobec „osób dowodzących“ miało niewątpliwie na celu zmobilizowanie reakcyjnej części kadry oficerskiej do bardziej energicznej i stanowczej walki z szerzącą się propagandą socjaldemokratyczną w wojsku.

Swoją ofiarnością, niezmordowaną pracą i energią członkowie SDPRR wnosili do koszar atmosferę rewolucyjnej walki, wciągali najbardziej uświadomionych i wyrobionych pod względem politycznym żołnierzy, wywodzących się przeważnie ze środowiska robotniczego i biedoty wiejskiej, w szeregi aktywnych działaczy ruchu rewolucyjnego. Wśród innych prowadził w roku 1902 rewolucyjną działalność propagandowo-agitacyjną w lejb-gwardii litewskim pułku szeregowy Afanasij Szalimow, członek i aktywny działacz SDPRR<sup>70</sup>. Wskutek denuncjacji jednego z żołnierzy Szalimow poddany został w dniu 14 stycznia 1903 r. przez dowódcę kompanii kapitana Bykowa szczegółowej rewizji, a następnie 1 lutego 1903 r. osadzony w więzieniu. Podczas rewizji znaleziono przy nim znaczną ilość

<sup>68</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 1, listopad 1902, s. 14.

<sup>69</sup> Z rozkazu dowództwa 6 sztabu Korpusu Armii do naczelnika 16 dywizji piechoty w Białymstoku z 28 lutego 1903 r., patrz „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903, s. 3—4.

<sup>70</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102444, k. 3.

nielegalnej literatury socjaldemokratycznej, przeznaczonej do rozpowszechniania wśród żołnierzy. Między innymi znaleziono dodatek do 22 numeru leninowskiej „Iskry”: *Sprawozdanie Zjazdu Południowych Komitetów Organizacji Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji*, wspomnianą wyżej odezwę *Do oficerów* wydaną w grudniu 1902 r. przez Siedlecką Wojskowo-Rewolucyjną Grupę SDPRR oraz liczne broszury nawołujące żołnierzy do solidarności i bratania się z walczącymi masami pracującymi, do wspólnej walki przeciwko kapitalistom i obszarnikom.

Dochodzenie wykazało, że jeszcze przed wcieleniem do wojska Szalimow pociągany był do odpowiedzialności karnej z racji swej przynależności do Jekaterynosławskiego Komitetu SDPRR, że w r. 1902, natychmiast po wcieleniu do wojska, rozpoczął ożywioną działalność rewolucyjną wśród żołnierzy.

W związku ze sprawą Szalimowa prokurator Warszawskiej Izby Sądowej w raporcie z 21 lipca 1903 r. do generał-gubernatora warszawskiego pisał między innymi: „Wobec szczególnej wagi niniejszej sprawy w sensie podtrzymania dyscypliny i uchronienia szeregowych od antypaństwowej propagandy, uważam za konieczne przekazać sprawę szeregowego lejbgwardii litewskiego pułku Afanasija Wsjewołodowicza Szalimowa, lat 23, Warszawskiemu Sądowi Wojskowemu”<sup>71</sup>. W lutym 1904 r. Wojskowy Sąd Okręgowy skazał Szalimowa na 20 lat katorgi<sup>72</sup>.

Pracę propagandowo-agitacyjną wśród rezerwistów i poborowych w powiatach guberni suwalskiej prowadził w tym okresie rezerwista felczer Aleksander Łapiński. 20 sierpnia 1903 r. doniesiono naczelnikowi Urzędu Żandarmerii powiatów suwalskiego, augustowskiego i sejneńskiego, że powracając z gubernii twerskiej do gubernii suwalskiej Łapiński przywiózł ze sobą leninowską „Iskrę”, książki i rękopisy o treści rewolucyjnej, które kolportuje wśród tamtejszych rezerwistów i poborowych.

Na podstawie tych doniesień dokonano rewizji, w których wyniku znaleziono u Łapińskiego zeszyt z piosenkami rewolucyjnymi: „Pieśń socjalistów”, „Pieśń na 1 Maja” i inne, u podoficera rezerwy Wiktora Syrowca broszurę zatytułowaną *Samowładztwo i strajki* wydaną w Genewie w 1902 r., zeszyt z odręcznym odpisem projektu programu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji oraz tekst „Warszawianki”. 20 sierpnia 1903 r. Łapiński i Syrowiec zostali aresztowani<sup>73</sup>.

W końcu 1902 i na początku 1903 r. zajmował się pracą propagandowo-agitacyjną w nowogrodzkim pułku saperów starszy szeregowy Dymitr Cziśków<sup>74</sup>. W dniu 16 marca 1903 r. wskutek denuncjacji jednego z podoficer-

<sup>71</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102444, k. 2 i 3.

<sup>72</sup> „Czerwony Sztandar” nr 14, luty 1904, s. 8.

<sup>73</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102584, k. 1, 2, 4.

<sup>74</sup> *Tamże*, t. 102409, k. 1—2.



rów, który zameldował dowództwu, że Cziśłow powracając 13 marca 1903 r. z urlopu z jekaterynosławskiej guberni przywiózł ze sobą znaczną ilość socjaldemokratycznych wydawnictw rewolucyjnych i kolportował je we wspomnianym pułku, Cziśłow został aresztowany. Podczas rewizji znaleziono przy nim 8 broszur z pieczęciami Jekaterynosławskiego Komitetu SDPRR, w tej liczbie broszurę Szymona Dicksteina *Kto z czego żyje?*, egzemplarz utworu Lwa Tołstoja pt. *Egzekucja*, broszury *Szturm Bastrylii*, *Skarb carski* i inne.

W związku ze sprawą Cziśłowa generał-gubernator warszawski wystosował 7 lipca 1903 roku do prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej specjalne pismo, w którym pisał między innymi:

„Wobec tego, że różnego rodzaju organizacje wywrotowe usilnie dążą w ostatnich czasach do propagowania swych idei wśród żołnierzy przez kolportowanie wydawnictw nielegalnych w koszarach, zachodzi konieczność załatwić niniejszą sprawę w atmosferze, która by wywarła największe wrażenie zarówno na samego oskarżonego, jak na inne osoby wojskowe“<sup>75</sup>. Na polecenie generał-gubernatora sprawa Cziśłowa przekazana została na początku 1904 r. Warszawskiemu Sądowi Okręgowemu, który w lutym 1904 r. skazał go na 20 lat katorgi<sup>76</sup>.

20 stycznia 1903 roku w walizce szeregowca kaliskiej brygady 3 okręgu samodzielnego korpusu straży pogranicznej W. Mosiejczuka znalezione zostały odezwy pierwszomajowe w języku rosyjskim, zatytułowane „Do wszystkich robotników i robotnic m. Odessy“, wydane przez Południowy Komitet SDPRR. Mosiejczuk karnie przeniesiony został do zaamurskiego okręgu straży pogranicznej<sup>77</sup>.

W 5 pułku strzeleckim stacjonującym w Kielcach pracę rewolucyjną na początku 1903 r. prowadził szeregowiec Remejs, który swą działalność propagandowo-agitacyjną w wojsku rozpoczął jeszcze w końcu 1902 r. podczas służby w jednej z jednostek garnizonu suwalskiego<sup>78</sup>. Dokonana u Remejsa w maju 1903 r. rewizja ujawniła dość rozległą korespondencję z osobami „politycznie podejrzanymi“, w której potępiał on istniejący ustrój społeczny oparty na ucisku i wyzysku mas pracujących. Z akt sprawy Remejsa wynikało ponadto, że znaczna część żołnierzy 5 i 6 pułków strzeleckich w Kielcach starała się unikać korzystania z usług wojskowego urzędu pocztowego, tworząc swego rodzaju własny urząd pocztowy. Na przykład znaczna ilość listów, które otrzymywali żołnierze, kierowana była nie do pocztowego urzędu wojskowego, lecz pod prywatny adres: Kielce, ul. Szeroka, G. M. Sosnkowski dla „M“. Między innymi pod adresem tym otrzy-

<sup>75</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102409, k. 2 i 3.

<sup>76</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 14, luty 1904, s. 8.

<sup>77</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102370, k. 1, 3 i 7.

<sup>78</sup> *Tamże*, t. 103032, k. 2.

mywał korespondencję Remejs<sup>79</sup>. Żołnierze czynili to celowo, w ten bowiem sposób unikali kontroli swej korespondencji przez dowództwo.

Propaganda i agitacja rewolucyjna w wojsku wzrastała się z dnia na dzień. Wzrastało wciąż zapotrzebowanie na „bibulę“ rewolucyjną, którą w znacznej ilości sprowadzono zza granicy, przeważnie przez Sosnowiec. Trudnił się tym m. in. podporucznik rezerwy Mikołaj Żinkin, który wskutek denuncjacji jednego z żołnierzy został 11 maja 1903 r. aresztowany. Podczas aresztowania znaleziono przy nim 30 kilogramów socjaldemokratycznej literatury<sup>80</sup>.

Kolportażem socjaldemokratycznej literatury rewolucyjnej wśród żołnierzy zajmowali się oprócz towarzyszy rosyjskich również polscy robotnicy — członkowie SDKPiL. 5 maja 1903 r. na trasie Władysławów — Wołkowysk w guberni suwalskiej aresztowany został członek SDKPiL Lewit, robotnik z warsztatów Kocha we Władysławowie. W wyniku dokonanej rewizji znaleziono przy nim ponad 3 tysiące egzemplarzy odezw w języku rosyjskim, zatytułowanych: *Do żołnierzy* i *Do oficerów*, z podpisem „Wojskowo-Rewolucyjna Organizacja“. Odezwy te wydane były w kwietniu 1903 roku przez Wojskowo-Rewolucyjną Organizację SDPRR. Za kolportaż wspomnianych odezw Lewit zesłany został pod nadzór policji do archangielskiej guberni<sup>81</sup>.

Nawiązując do krwawego mordu, dokonanego 13 marca 1903 r. przez żołnierzy mokszańskiego baonu zapasowego w Złotoujściu na strajkujących robotnikach (zabito wówczas 45 robotników i ponad 80 raniono), odezwa SDPRR „Do żołnierzy“<sup>82</sup> energicznie potępiała coraz liczniejsze wypadki używania żołnierzy — synów robotników i chłopów odzianych w mundury żołnierskie — do rozstrzeliwania i mordowania swych braci.

Wszystkie przytoczone wyżej fakty świadczą, że działalność rewolucyjna SDPRR w jednostkach stacjonujących w Królestwie Polskim prowadzona była w omawianym okresie na dość szeroką skalę, że w wielu jednostkach i garnizonach SDPRR posiadała już zahartowane kadry rewolucyjne.

„Czerwony Sztandar“ z lutego 1903 r. stwierdzał z zadowoleniem, że armia, „najsilniejsza dotychczas podpora caratu, zaczyna się chwiać“, że socjaldemokratyczna propaganda rewolucyjna coraz skuteczniej i mocniej przenika do koszar<sup>83</sup> (podkreślenie — *I. P.*).

Jak z przytoczonych przykładów wynika, wielu działaczy SDPRR, pra-

<sup>79</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103032, k. 2.

<sup>80</sup> *Tamże*, t. 102855, k. 33.

<sup>81</sup> *Tamże*, t. 102603, k. 3 i 4, patrz również t. 102255, k. 44.

<sup>82</sup> *Tamże*, t. 102255, k. 45.

<sup>83</sup> „Czerwony Sztandar“, nr 3 luty 1903 r.

ujących w jednostkach stacjonujących na ziemiach polskich, nadal utrzymywało kontakty z terenowymi organizacjami SDPRR w Rosji, do których uprzednio należeli. Okoliczność ta w znacznej mierze sprzyjała dalszemu rozwojowi ruchu rewolucyjnego w wojsku.

Podstawową formą pracy rewolucyjnej w koszarach na tym etapie był kolportaż literatury rewolucyjnej oraz propaganda ustna.

W. Lenin bardzo wiele uwagi poświęcał zagadnieniu pracy rewolucyjnej w wojsku.

Np. w *Liście do towarzysza o naszych zadaniach organizacyjnych* napisanym we wrześniu 1902 r., poświęconym organizacyjnej strukturze socjaldemokratycznej partii, wspomina L e n i n — obok organizacji grupy sportowej, grupy zaopatrzenia w broń, drukarskiej itp. — także o konieczności organizacji „grup w wojsku“, do których winni być skierowani „najlepsi rewolucjoniści“<sup>84</sup>.

W kwietniu 1903 r. nakładem „Iskry“ ukazała się broszura byłego żołnierza, członka SDPRR A. M a s z y c k i e g o, pt. *W koszarach, Z obserwacji socjaldemokraty*, która zawierała szereg praktycznych wskazówek o formach i metodach pracy propagandowo-agitacyjnej w koszarach. W uwagach od redakcji zaznaczono, że w powyższej broszurze zainteresowani znajdą „materiały dla agitatora i pożyteczne wskazówki praktyczne dla grup, które poświęcają swe siły częściowo lub całkowicie rewolucyjnej pracy w armii“<sup>85</sup>.

Wkrótce ukazała się druga broszura Maszyckiego, wydana w Genewie przez Ligę Rewolucyjnej Socjaldemokracji.

W tym samym roku nakładem „Iskry“ ukazała się broszura pt. *Przemówienie Goldblata*. Było to przemówienie socjaldemokraty na posiedzeniu moskiewskiego sądu okręgowego, na którym sądzono członków Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji 1 lejbgwardii jekaterynosławskiego pułku stacjonującego w Moskwie.

Największą jednak popularnością w wojsku cieszyła się praca L e n i n a *Do biedoty wiejskiej*, która bardzo przystępnie przedstawiała żądania socjaldemokracji rosyjskiej i zawierała wiele uwag poświęconych kwestii sojuszu robotniczo-chłopskiego.

\*

Doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w wojsku miał II Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, który odbył się w lipcu 1903 roku.

<sup>84</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 6. Warszawa 1952, s. 239, 242.

<sup>85</sup> Cyt. Pietrow W., *Rewolucjonnaja propagandna w carskoj armii nakanunie rewolucii 1905 g.*, s. 38.

Jeszcze przed Zjazdem Lenin skrupulatnie zbierał wszystkie dane dotyczące pracy rewolucyjnej w wojsku, które miały mu posłużyć do uogólnienia dotychczasowych doświadczeń w tej dziedzinie. W swym liście do organizacyjnego komitetu Zjazdu *W sprawie sprawozdań Komitetów i grup SDPRR na ogólnopartyjnym zjeździe* w rozdziale VII „Kontakty i działalność wśród innych warstw ludności oprócz klasy robotniczej“ Lenin nalegał, by organizacje terenowe SDPRR w swoich sprawozdaniach na Zjazd szczegółowo przeanalizowały zagadnienia pracy rewolucyjnej w wojsku.

By ułatwić im pracę i uzyskać odpowiednie dane, Lenin wylicza zagadnienia, na które należy zwrócić szczególną uwagę. Oto odnośny ustęp z listu Lenina:

„31. Kontakty w środowisku wojskowym? Rola inteligentów i robotników s.-d. odbywających służbę wojskową? Kontakty wśród oficerów i szeregowych? W jaki sposób są podtrzymywane i jak są wykorzystywane te kontakty? Znaczenie tych kontaktów pod względem agitacyjnym, propagandowym, organizacyjnym i innymi“<sup>86</sup>.

Dalej Lenin podkreśla, że w sprawie tej „...pożądane są szczególnie dokładne dane ze względu na to, iż sprawa jest nowa i istnieje konieczność uogólnienia i powiązania wielu oddzielnych poczynąń“<sup>87</sup> (podkreślenie — *I. P.*).

Lenin domagał się, by zagadnienia pracy rewolucyjnej w wojsku zostały szczegółowo omówione na II Zjeździe, by w tej sprawie przyjęta została odpowiednia rezolucja nawołująca i zobowiązująca terenowe organizacje partyjne do rozszerzenia i umocnienia socjaldemokratycznej pracy rewolucyjnej w wojsku. Lenin opracował nawet projekt rezolucji, który zamierzał przedstawić Zjazdowi. W projekcie tym pisał:

„Zjazd zwraca uwagę wszystkich organizacji partyjnych na wielkie znaczenie socjaldemokratycznej propagandy i agitacji wśród wojska i zaleca najenergiczniejsze działanie w kierunku jak najszybszego umocnienia i ujęcia organizacyjnego wszystkich istniejących wśród oficerów i szeregowych kontaktów. Zjazd uznaje za pożądane stworzenie specjalnych grup złożonych z odbywających służbę wojskową socjaldemokratów, tak aby grupy te zajmowały określoną pozycję w komitetach terenowych (jako odgałęzienia organizacyjne komitetu) lub w organizacji cen-

<sup>86</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 6, s. 303.

<sup>87</sup> *Tamże*.

tralnej (jako organizacje bezpośrednio stworzone przez Komitet Centralny i bezpośrednio od niego zależne)<sup>88</sup> (podkreślenie — I. P.).

Zagadnienie pracy rewolucyjnej w wojsku nie zostało jednak na II Zjeździe SDPRR omówione wszechstronnie, gdyż oportuniści — przeciwnicy Lenina — przez swoje intrygi i nie kończące się dyskusje uniemożliwili w praktyce omówienie tak istotnego punktu porządku obrad Zjazdu.

Zagadnienie pracy rewolucyjnej w wojsku omówione zostało tylko częściowo, w związku z innymi zagadnieniami poruszonymi na Zjeździe.

Na przykład przyjęta na Zjeździe rezolucja *O demonstracjach* w punkcie piątym, stwierdziwszy coraz liczniejsze wypadki używania wojska do tłumienia demonstracji, wskazywała terenowym komitetom partyjnym na konieczność uprzedniego zaznajomienia żołnierzy z celami i charakterem tej lub innej demonstracji, na konieczność apelowania do żołnierzy, by nie występowali przeciwko strajkującym robotnikom, lecz bratali się z nimi. Rezolucja podkreślała równocześnie, by uczestnicy demonstracji w żadnym wypadku nie prowokowali i nie drażnili żołnierzy<sup>89</sup>.

Istotne znaczenie miało ponadto włączenie do przyjętego na Zjeździe programu partii specjalnego punktu (punkt 12) o zastąpieniu armii stałej powszechnym uzbrojeniem ludu<sup>90</sup>.

Wiele bardzo istotnych zagadnień dotyczących pracy rewolucyjnej w wojsku znalazło odbicie również w niektórych innych rezolucjach Zjazdu.

Tak np. w rezolucji *O organizacjach terenowych* podkreślono, że „jeżeli chodzi o takie organizacje terenowe, jak wojskowa, wydawnicza itp., to istnienie tego rodzaju organizacji Zjazd uważa za możliwe pod warunkiem sankcjonowania ich przez KC partii“<sup>91</sup>.

Duże znaczenie praktyczne i polityczne, zwłaszcza dla terenowych organizacji partyjnych rozwijających na coraz to szerszą skalę działalność propagandowo-agitacyjną w armii carskiej, miała uchwalona na Zjeździe rezolucja o tak zwanych „socjalistach-rewolucjonistach“ (eserowcach)

Olbrzymie znaczenie wspomnianej rezolucji polegało przede wszystkim na tym, iż zdemaskowała ona prawdziwe oblicze społeczne i polityczne socjalistów-rewolucjonistów.

„Socjaliści-rewolucjoniści — głosiła rezolucja — są niczym więcej, jak tylko burżuazyjno-demokratyczną frakcją, do której zasadniczy stosunek socjaldemokratów nie może być inny niż do przedstawicieli liberalnej burżuazji w ogóle“<sup>92</sup>.

<sup>88</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 6, s. 492.

<sup>89</sup> *KPSS w rezolucjach i rzeszeniach sjezdów, konferencji i plenumów CK*. Część pierwsza Wydanie siódme. Moskwa 1953, s. 51.

<sup>90</sup> *Tamże*, s. 41.

<sup>91</sup> *Tamże*, s. 48.

<sup>92</sup> *Tamże*, s. 50.

Rezolucja II Zjazdu SDPRR o socjalistach-rewolucjonistach, obnażająca ich istotne oblicze klasowe i polityczne, miała szczególnie doniosłe znaczenie dla Wojskowo-Rewolucyjnych Organizacji SDPRR, które wcześniej czy później musiały zetknąć się z działalnością eserowców w armii.

Działalnością wojskową zainteresowali się socjaliści-rewolucjoniści dopiero w marcu 1903 r. zamieszczając w swoim centralnym organie „Rewolucjonnaja Rossija“ szereg artykułów na ten temat.

Za naczelne zadanie swej działalności w wojsku uważali oni pracę propagandowo-agitacyjną wśród reakcyjnego w swej masie korpusu oficerskiego, mającą na celu odrodzenie starych tradycji narodników.

Socjaliści-rewolucjoniści, podobnie jak narodnicy, wątpili w możliwość powodzenia propagandy bezpośrednio w koszarach, wśród mas żołnierskich. Stali oni na stanowisku, że grunt do takiej działalności przygotować może dopiero praca wśród chłopstwa.

Jako burżuazyjni demokraci nie byli oni w stanie zrozumieć nowego charakteru ruchu rewolucyjnego w armii, który zasięgiem swym ogarnął przede wszystkim masy żołnierskie.

Wysuwając na plan pierwszy pracę wśród korpusu oficerskiego socjaliści-rewolucjoniści sprzyjali przenikaniu do koszar wpływów ideologii burżuazyjnej. Głosili oni, że armia jest „kategorią pozaekonomiczną“, że o własnych siłach jest zdolna rzekomo rozwiązać najbardziej palące problemy życia wojskowego. W ten sposób socjaliści-rewolucjoniści odrywali armię od ogólnodemokratycznej walki mas pracujących przeciwko absolutyzmowi carskiemu, wnosili w szeregi wojskowe burżuazyjny zamęt ideowy.

Oto dlaczego II Zjazd uważał ich burżuazyjną agitację, maskowaną pseudosocjalistycznymi frazesami, za „szkodliwą nie tylko dla rozwoju politycznego proletariatu, lecz i dla ogólnodemokratycznej walki przeciwko absolutyzmowi“<sup>93</sup>.

Stojąc na stanowisku tworzenia w koszarach autonomicznych organizacji wojskowych socjaliści-rewolucjoniści negowali równocześnie konieczność przynależności tych organizacji do partii, szermowali frazesami o zjednoczeniu mas żołnierskich w jakieś bezkształtne masowe organizacje bezpartyjne.

W ten sposób socjaliści-rewolucjoniści w swej działalności wojskowej spełniali rolę transmisji burżuazyjnych wpływów ideologicznych do armii. Oto dlaczego Zjazd uznał za konieczne „zarówno w interesach rozwoju samodzielności politycznej proletariatu rosyjskiego, jak również w szczególnych interesach ruchu wyzwolenczego przeciwko absolutyzmowi, by socjaldemokraci wyjaśniali i podkreślali burżuazyjne tendencje socjalistów-

<sup>93</sup> KPSS: w rezolucjach i rozwiązaniach sjezdów, konferencji i plenumów CK. Część pierwsza. Wydanie siódme. Moskwa 1953, s. 50.

rewolucjonistów i ich praktyczne bankructwo z ogólnodemokratycznego punktu widzenia“<sup>94</sup>.

Jak najostrzej piętnując wszelkie próby połączenia się socjaldemokratów z socjalistami-rewolucjonistami Zjazd wskazał, że jedynie w poszczególnych wypadkach, w pewnych przejawach walki z absolutyzmem, mogą być zawierane z nimi umowy o współdziałaniu. Zjazd zastrzegł równocześnie, że tego rodzaju umowy muszą być kontrolowane przez KC SDPRR.

Wskazówki i wytyczne II Zjazdu SDPRR stały się poważnym bodźcem do ożywienia działalności rewolucyjnej w wojsku. Ożywiły swą pracą w tej dziedzinie zarówno organizacje SDPRR, jak też SDKPiL, która swoją działalność wojskową za wzorem SDPRR zapoczątkowała faktycznie jeszcze jesienią 1902, zamieszczając na łamach swego organu „Czerwony Sztandar“, począwszy od pierwszego numeru, artykuły i notatki o pracy rewolucyjnej w wojsku. Od tego czasu wśród agitatorów i kolporterów literatury nielegalnej, przeznaczonej dla żołnierzy rosyjskich, widzimy coraz częściej nazwiska rewolucyjnych robotników — SDKPiL-owców.

Rzecz jasna, że działalność wojskowa SDKPiL na tym początkowym etapie miała jeszcze charakter dorywczy, nie zorganizowany.

Poważnym bodźcem do wzmożenia działalności wojskowej SDKPiL był II Zjazd SDPRR. Nieprzypadkowo przecież ożywienie działalności wojskowej SDKPiL wiąże się właśnie z tym historycznym Zjazdem. Inicjatorem i kierownikiem działalności wojskowej SDKPiL był jeden z największych rewolucjonistów polskich, członek Zarządu Głównego SDKPiL — Feliks Dzierżyński, który na IV Zjeździe SDKPiL w 1903 roku gorąco popierał projekt wysłania delegacji polskiej na II Zjazd SDPRR. Wytyczne do rewolucyjnej działalności SDKPiL w wojsku czerpał Dzierżyński z leninowskiej „Iskry“, z klasycznego dzieła *Lenina Co robić?*, jak również z materiałów II Zjazdu SDPRR dotyczących rewolucyjnej działalności w armii.

Dzięki niezłomowanej energii Feliksa Dzierżyńskiego, dzięki międzynarodowej postawie SDKPiL i olbrzymiej pomocy SDPRR z każdym dniem zacieśniała się ideowa i organizacyjna więź polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

W listopadzie 1903 r. Zarząd Główny SDKPiL wydaje pierwszą odezwę do żołnierzy zatytułowaną: *Do nowobrańców! Słowo pożegnania!*<sup>95</sup>

Odezwa ta od początku do końca przepojona była szczerym proletariackim internacjona-

<sup>94</sup> KPSS w rezolucjach i rozwiązaniach sjezdów, konferencji i plenumów CK. Część pierwsza, Wydanie siódme. Moskwa 1953, s. 50.

<sup>95</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 14. luty 1904; Patrz również *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (1893-1904). Zbiór dokumentów*. Opracował B. Szmidt. Moskwa 1934, s. 432.

lizmem, poczuciem głębokiej więzi i wspólnoty interesów klasowych polskiego i rosyjskiego ludu pracującego.

Biorąc za punkt wyjścia założenie, że żołnierza rosyjskiego traktować należy nie jako wroga narodu polskiego, lecz jako narzędzie absolutyzmu carskiego w jego polityce wewnętrznej i zagranicznej<sup>96</sup>, partia mówiła polskim rekrutom:

„Pędzą Was jako Polaków w głąb Rosji... Pamiętajcie, że i tam zarówno robotnik jak chłop cierpią pod jarzmem wyzysku pańskiego i ucisku cara jak unas. Przyjrzyjcie się nędzy ludu rosyjskiego — apelowała SDKPiL do żołnierzy — i ukochajcie go miłością braćnią“<sup>97</sup> (podkreślenie — I. P.).

Dążąc do ścisłego współdziałania polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, co było jedyną drogą prowadzącą do wyzwolenia społecznego i narodowego ludu polskiego — SDKPiL wzywała młodych rekrutów do solidarności klasowej z robotnikiem i chłopem rosyjskim w walce ze wspólnym wrogiem — absolutyzmem carskim.

„Podajcie dłoń temu biednemu chłopu i robotnikowi rosyjskiemu, co obok Was będzie spał na tapczanie żołnierskim — wzywała SDKPiL — co obok Was będzie dostawał od podoficera pięścią w zęby...

Nie usuwajcie się od towarzyszy rosyjskich, nie bądźcie im wrogami. Nam wrogiem tylko rząd carski, rosyjscy wyzyskiwacze i rosyjscy urzędnicy. Pracujący zaś lud rosyjski to krów z krwi naszej i kość z kości naszej. Tylko wspólnie z nimi zdołamy obalić samowładnego cara i zdobyć wolność dla wszystkich“<sup>98</sup> (podkreślenie — I. P.).

Wzruszający stosunek autorów odezwy do braci rosyjskich, do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego wyływał ze szczerze internacjonalistycznej postawy SDKPiL; był wyrazem jej międzynarodowej solidarności z walką mas pracujących o swe wyzwolenie społeczne.

Wskazując żołnierzom miejsce, jakie mają zająć w walce klasowej, SDKPiL pisała:

„Wasze miejsce... tylko obok nas, walczących robotników — socjaldemokratów, którzy pracujemy nad szczęściem dla całej ludzkości“<sup>99</sup> (podkreślenie — I. P.).

<sup>96</sup> Luksemburg R., *Co dalej?* Dodatek do nr 25 „Czerwonego Sztandaru“, kwiecień 1905, s. 3.

<sup>97</sup> *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy 1893-1904*, s. 433.

<sup>98</sup> *Tamże*.

<sup>99</sup> *Tamże*.



SDKPiL apelowała jednocześnie, by żołnierze wstępowali w szeregi utworzonej przez SDPRR Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji.

„Jest w wojsku tajny Związek żołnierzy i oficerów pod nazwą „Wojskowo-Rewolucyjna Organizacja“! Wstępujcie, bracia nowobrańcy, do tego Związku... czytajcie skrycie książeczki i pisma, które Wam dadzą. Tam znajdziecie prawdziwą oświatę, tam Wam otworzą oczy na to, jakie są Wasze obowiązki względem ludu roboczego, z którego wychodzicie i do którego po służbie wrócić macie... A gdy wrócić do kraju, spiescie do nas, do szeregu, do socjaldemokracji, aby walczyć razem z nami za wolność naszego i rosyjskiego ludu“<sup>100</sup>.

Odezwa ta została w listopadzie 1903 r. w znacznej części rozkolportowana wśród żołnierzy wielu garnizonów, wywierając na nich olbrzymie wrażenie<sup>101</sup>.

W tym samym okresie — w okresie narastającego kryzysu rewolucyjnego w Rosji i na ziemiach polskich — powstaje w Puławach w końcu 1903 r. Komitet Południowy SDKPiL.

O powstaniu Komitetu Południowego SDKPiL i pierwszych krokach jego działalności na terenie powiatu puławskiego nie posiadamy niestety dostatecznych materiałów źródłowych. Na ten temat znajdujemy tylko krótką wzmiankę w styczniowym numerze „Czerwonego Sztandaru“<sup>102</sup>.

Komitet Południowy SDKPiL odegrał poważną rolę w rozwoju pracy rewolucyjnej w wojsku, zwłaszcza w pierwszym okresie swej działalności rewolucyjnej. Sprowadzała się ona przede wszystkim do pracy wśród żołnierzy garnizonu puławskiego<sup>103</sup>.

W skład Komitetu weszli obok Polaków-SDKPiL-owców również towarzysze Rosjanie, słuchacze miejscowego Instytutu Rolniczego, członkowie Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji.

Skład personalny Komitetu stanowi piękny przykład proletariackiego internacjonalizmu. Do Komitetu i jego aktywu w końcu 1904 r. wchodził: Polacy — Edward Sokołowski, pseud. „Piotr“, Marian Stachurski i Stilter — wszyscy trzej byli studentami miejscowego Instytutu Rolniczego; Rosjanin — Łapowuk i Łotysz — Damberg, również studenci miejscowego Instytutu. Oprócz studentów Instytutu do Komitetu i jego aktywu wchodzi ponadto pracownik kancelarii tego Instytutu Aleksander Formajster, pseud. „Olek“. Spośród chłopów okolicznych wsi do Komitetu i jego aktywu wchodził: Franciszek Lis, Jan Durak, Kruk i inni<sup>104</sup>.

<sup>100</sup> *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy 1893—1904*, s. 433—434.

<sup>101</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903.

<sup>102</sup> *Tamże*, nr 13, styczeń 1904, s. 7.

<sup>103</sup> „Z pola walki“ nr 11—12. Moskwa 1931; s. 116, patrz przypis nr 17 do listu F. Dzierżyńskiego nr 6 z dnia 13 II 1905.

<sup>104</sup> *Tamże*, s. 117.

Teren działalności Komitetu Południowego stanowiły powiaty: puławski i lubartowski guberni lubelskiej oraz przyległe do powiatu puławskiego wsie guberni radomskiej. Cała ta przestrzeń podzielona była na trzy dzielnice, z których każdą kierował jeden z odpowiedzialnych członków Komitetu<sup>105</sup>.

W grudniu 1903 r. Komitet Południowy SDKPiL wydał do żołnierzy odezwę w języku rosyjskim. Zaznajamiała ona żołnierzy z postępami ruchu rewolucyjnego w kraju i jego zadaniami, demaskowała reakcyjną politykę caratu, politykę nacjonalizmu i fanatyzmu religijnego.

„Za pomocą popów, Zawitajewych, Bogdanowych — czytali żołnierze w odezwie — car chce umocnić się na tronie, który już mocno drży pod nim. Słudzy zaś jego chętnie dbają o dobro cara, gdyż pojmują, że wraz z upadkiem rządu samowładnego nastąpi i ich upadek“<sup>106</sup>.

Komitet Południowy SDKPiL w końcu 1903 r. miał już poważne wpływy wśród żołnierzy. Działalność jego wzmogła się jednak ze szczególną siłą w związku z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej.

W okresie późniejszym właściwe zadanie Komitetu stanowiła praca wśród proletariatu, robotników rolnych, chłopów i rzemieślników. Praca wśród wojska przeszła do powstajej w końcu 1904 r. „Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji“ (WRO).

Podkreślić jednak należy, że członkowie Komitetu Południowego SDKPiL byli równocześnie członkami powstajej w garnizonie puławskim WRO. Komitet miał duże wpływy nie tylko wśród żołnierzy tamtejszego garnizonu, lecz także wśród proletariatu, robotników rolnych, chłopów, rzemieślników Lubelszczyzny i kierował ich ruchem masowym. Komitet między innymi przygotowywał niedoszłe do skutku powstanie zbrojne w Puławach w końcu kwietnia 1905 r.<sup>107</sup>

Wielką rolę w wojskowej działalności propagandowo-agitacyjnej SDKPiL odegrał również organ partii, „Czerwony Sztandar“, założony z inicjatywy Feliksa Dzierżyńskiego. W czasopiśmie tym wprowadzony został na wzór leninowskiej „Iskry“ specjalny dział „Agitacja w wojsku“, mający na celu stałą wymianę doświadczeń pracy rewolucyjnej wśród wojska.

Obok artykułów o życiu partyjnym, o walce klasy robotniczej i mas pracujących, w „Czerwonym Sztandarze“ drukowane były materiały dotyczące działalności wojskowej SDPRR.

„Czerwony Sztandar“ systematycznie informował swoich czytelników o postępach propagandy rewolucyjnej w jednostkach stacjonujących na

<sup>105</sup> „Z pola walki“ nr 11—12, s. 116.

<sup>106</sup> „Czerwony Sztandar“, nr 13, styczeń 1904, s. 8.

<sup>107</sup> „Z pola walki“ nr 11—12, s. 116—117.

ziemiach polskich jak również w całej armii carskiej. Drukowano w nim niemal wszystkie odezwy SDKPiL rozpowszechniane w wojsku.

„Czerwony Sztandar“ mobilizował SDKPiL-owców do wzmożenia wysiłków na odcinku pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku, demaskował działalność PPS zmierzającą do zepchnięcia ruchu rewolucyjnego na bezdroża nacjonalizmu i szowinizmu, negującą możliwość rewolucjonizowania armii carskiej, przy każdej okazji wskazywał na przodującą rolę rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, którym kierowała SDPRR z Leninem na czele.

„Każdy, kto nie chce błagować — czytamy w jednym z artykułów zamieszczonych na łamach „Czerwonego Sztandaru“ — musi przyznać, że ruch robotników rosyjskich prześcignął już ruch robotników polskich...

Niech to dla nas będzie pobudką — apeluje „Czerwony Sztandar“ — aby i polska klasa robotnicza dorównała towarzyszom rosyjskim“<sup>108</sup>.

W „Czerwonym Sztandarze“ drukowane były również niektóre rozkazy i instrukcje władz wojskowych. Zamieszczając do tych rozkazów i instrukcji obszernie komentarze „Czerwony Sztandar“ demaskował istotną treść polityki wewnętrznej i zagranicznej absolutyzmu carskiego, demaskował jego wrogie zamierzenia wobec polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Na wzór leninowskiej „Iskry“ „Czerwony Sztandar“ pilnie śledził za tym, jak władze carskie wspólnie z dowództwem wojskowym szykowały się do rozprawy z rewolucyjnymi wystąpieniami ludu pracującego miast i wsi.

„Czerwony Sztandar“ demaskował na każdym kroku akcje rządu carskiego przeprowadzane w wojsku, wyciągając z nich odpowiednie wnioski polityczne. Organ partii umacniał przekonanie wśród swych czytelników, że rewolucja polska może i powinna liczyć na pomoc rewolucyjnych organizacji socjaldemokratycznych w wojsku stacjonującym w Królestwie Polskim.

Niemalą rolę w rozwoju propagandy rewolucyjnej w wojsku odegrały także inne wydawnictwa SDKPiL.

Olbrzymią zasługą SDKPiL i jednego z jej czołowych przywódców — Feliksa Dzierżyńskiego było to, że pracę SDKPiL w wojsku prowadzono po słusznej rewolucyjnej linii, po linii wytycznych leninowskiej „Iskry“ i wskazówek II Zjazdu SDPRR.

W końcu 1903 r., w wyniku wspólnej działalności SDPRR i SDKPiL, w armii carskiej widzimy już duże ożywienie ruchu demokratycznego.

„Dzban dopóty wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie“. Ciężnienie wszystkich poddanych, strzelanie do niewinnych ludzi walczących o prawa

<sup>108</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 7, 1903.

ludzkie otworzyło oczy i armii“ — stwierdzał z satysfakcją „Czerwony Sztandar“ w grudniu 1903 r.<sup>109</sup>.

Socjaldemokratyczne organizacje wojskowe SDPRR i poszczególne grupy terenowe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji uwielokrotniały swe wysiłki w pracy na odcinku wojskowym, wydawały i kolportowały tysiącami odezwy i ulotki rewolucyjne skierowane do żołnierzy, poborowych i rezerwistów.

I tak np. w listopadzie 1903 r. na terenie koszar prawie wszystkich szwadronów 8 smoleńskiego pułku dragonów stacjonującego w Wołkowysku rozkolportowano odezwy w języku rosyjskim skierowane „do żołnierzy zwalnianych do rezerwy“, wydane przez Wojskowo-Rewolucyjną Organizację SDPRR.

Odezwy te wskazywały żołnierzom na niedolę wielomilionowego narodu rosyjskiego, który toczy bohaterską walkę o sprawiedliwość społeczną. Zwracając się do żołnierzy zwalnianych do rezerwy odezwy wskazywały, że winni oni nakazać swym kolegom, którzy pozostają jeszcze na służbie wojskowej, by nie podnosili bratobójczej ręki przeciwko broczącym we krwi masom pracującym w ich walce o słuszną sprawę, by sami po powrocie do domu stanęli pod sztandarami Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji walczącej o obalenie znieprawdliwionych rządów przemocy i ucisku<sup>110</sup>.

24 grudnia 1903 r. w tym samym pułku pojawiły się w języku rosyjskim ulotki Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji SDPRR *Do poborowych i żołnierzy*<sup>111</sup>. W tym samym czasie na terenie łomżyńskiej brygady 3 okręgu samodzielnego korpusu straży pogranicznych rozkolportowano odezwę WRO SDPRR *Do poborowych*, na której widniała pieczęć Jekaterynosławskiego Komitetu SDPRR<sup>112</sup>.

Ulotki analogicznej treści, również z pieczęcią Jekaterynosławskiego Komitetu SDPRR, przedstawił dowódcy wspomnianej brygady oficer Panchiłow, który eskortował grupę poborowych do brygady ze stacji Pawłograd<sup>113</sup>.

Ulotki przekazane dowódcy brygady znalezione zostały w wagonach podczas załadowania poborowych na stacji Pawłograd<sup>114</sup>.

Odezwa Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji SDPRR wydana i rozkolportowana w jednostkach wojskowych w końcu grudnia 1903 r. pod-

<sup>109</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903, s. 3.

<sup>110</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102255, k. 114.

<sup>111</sup> *Tamże*, t. 102255, k. 121. Z materiałów urzędowych wynika m. in., że oficerowie i strażnicy ziemscy tylko w ciągu jednego dnia znaleźli w rejonie rozlokowania tej jednostki 28 ulotek rewolucyjnych.

<sup>112</sup> *Tamże*, k. 122.

<sup>113</sup> *Tamże*, k. 123.

<sup>114</sup> *Tamże*, k. 124.

kreślała, że rewolucyjna armia „...krew z krwi, kość z kości ludu, nie powinna i nie może być obca dla ludu i jego interesów“, że „...jej miejsce nie pośród tych, którzy kują kajdany, lecz tam, gdzie je rozbijają“.

Odezwa wpajała żołnierzom niezłomne przekonanie, że „samowładztwo musi zginąć, ...taki jest jego los historyczny...“<sup>115</sup>

Pachołcy absolutyzmu carskiego, przerażeni stale wzmagającymi się nastrojami rewolucyjnymi w koszarach, coraz częściej zaczynają snuć wszelkiego rodzaju plany i projekty zmierzające do uodpornienia żołnierzy na propagandę i agitację socjaldemokratyczną. I tak np. jeden z generałów carskich proponował „urządzenie specjalnych odczytów, na których oficerowie wyjaśnialiby żołnierzom, co to jest socjalizm, co oznacza „Precz z absolutyzmem“ itp. Minister wojny natomiast w jednym ze swych okólników rozesłanych do wszystkich jednostek wojskowych zalecał, by dowódcy jednostek zwrócili szczególną uwagę na żołnierzy narodowości nierosyjskiej<sup>116</sup>.

W innym znów okólniku poświęconym selekcji kandydatów do szkół podoficerskich zalecano, by przy typowaniu kandydatów do tych szkół zachowywano „jak największą ostrożność“, gdyż na stanowiska te „zbyt łatwo dostawać się mogą robotnicy fabryczni i w ogóle elementy miejskie dzięki większej inteligencji oraz wykształceniu, będące jednak najczęściej przed wstąpieniem do wojska zepsute już z gruntu“<sup>117</sup>.

W celu zahamowania dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w armii carskiej utworzona została w roku 1903 przy ministerstwie wojny specjalna komisja. Zadaniem jej było opracowanie szeregu konkretnych form i metod walki z szerzącą się w armii propagandą socjaldemokratyczną.

Jednocześnie dowództwo warszawskiego okręgu wojskowego, chcąc wzmocnić swe oddziaływanie ideologiczne na żołnierzy, przystępuje w grudniu 1903 r. do wydawania specjalnego pisma, „Soldatskoj gazety“<sup>118</sup>. Podjęto również kroki zmierzające do usprawnienia aparatu represyjnego. I tak w 1903 r. uruchomione zostały tymczasowe sądy dla osób wojskowych w Brześciu, Białymstoku, Częstochowie, Chełmie, Łomży i szeregu innych miast<sup>119</sup>.

W tym samym roku przy Głównym Sądzie Wojskowym utworzony został nowy dział dla spraw politycznych<sup>120</sup>.

Rewolucyjna działalność SDPRR i SDKPiL w wojsku, mimo systema-

<sup>115</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 12, grudzień 1903.

<sup>116</sup> „Przegląd Wszechpolski“ nr 6, 1903, s. 480.

<sup>117</sup> *Tamże*, nr 9, 1903, s. 719.

<sup>118</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 103261.

<sup>119</sup> „Przegląd Wszechpolski“ nr 9, 1903.

<sup>120</sup> *Tamże*, nr 4, 1903, s. 320.

tycznych aresztowań i represji ze strony czynników rządowych, z każdym dniem nabierała większego rozmachu. Działalność ta wzmożła się w okresie wojny rosyjsko-japońskiej, a następnie ze szczególną siłą i rozmachem w okresie otwartych walk rewolucyjnych lat 1905—1907.

\*

Carat zamierzał wykorzystać wojnę rosyjsko-japońską do wzmocnienia swych pozycji w narodzie, rozładowania i osłabienia potężniejących sił rewolucyjnych w Rosji i na ziemiach polskich, a tym samym do zapobieżenia wybuchowi rewolucji. Skutek był jednak odwrotny: wojna — która ujawniła wobec najszerzszych mas ludu pracującego całą zgniliznę caratu, zaostriżyła kryzys gospodarczy i pogorszyła położenie klasy robotniczej, wywołała wreszcie powszechne niezadowolenie w szerokich masach robotniczych, chłopskich i żołnierskich — znacznie przyspieszyła chwilę wybuchu rewolucji.

Lenin i Stalin obnażyli przyczyny wojny, ujawnili jej imperialistyczny, zaborczy charakter. Podkreślali oni, że „kłęska rządu carskiego w tej grabieżczej wojnie byłaby pożyteczna, ponieważ doprowadziłaby do osłabienia caratu i wzmocnienia rewolucji“<sup>121</sup>.

Bolszewicy zastosowali jedynie słuszną i rewolucyjną taktykę — taktykę obliczoną na „kłęskę swego rządu“.

„Kapitulacja Port Artura — pisał Lenin — to prolog kapitulacji caratu“<sup>122</sup>.

Podobnie oceniała wojnę także SDKPiL. Partia zajęła stanowisko zbliżone do bolszewików, zdecydowanie antywojenne. stanowisko wspólnej walki proletariatu polskiego i rosyjskiego przeciwko wspólnemu wrogowi — absolutyzmowi carskiemu, wysuwając rewolucyjne hasło: „Precz z wojną! Precz z absolutyzmem!“

Ze wszystkich partii istniejących wówczas na ziemiach polskich jedynie SDKPiL — spadkobierczyni najpiękniejszych, postępowych i rewolucyjnych tradycji narodu polskiego — zajęła wobec imperialistycznej wojny rosyjsko-japońskiej pozycję klasowo-rewolucyjną, wzywając polską klasę robotniczą i masy pracujące do bojowego i nierozzerwalnego sojuszu w nadciągającej rewolucji z rosyjską klasą robotniczą i masami pracującymi.

„My, polscy socjaldemokraci... — pisała Róża Luksemburg — wskazywaliśmy robotnikowi polskiemu, że proletariats rosyjski to jego naturalny

<sup>121</sup> *Historia WKP(b). Krótki kurs.* s. 65.

<sup>122</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 8, s. 37 (4 wyd. ros.).

współtowarzysz klasowy, z którym łączą go wspólne interesy i wspólne zadania polityczne“<sup>123</sup> (podkreślenie — I. P.).

W odezwie wydanej w związku z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej SDKPiL wzywała masy pracujące Polski do wzmożenia walki wspólnie z rosyjską klasą robotniczą przeciwko wspólnemu wrogowi — absolutyzmowi carskiemu.

„Rząd carski stanął w tej wojnie nad brzegiem przepaści — czytamy w odezwie SDKPiL — strąćmy go w przepaść. Już Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji powstaje przeciw wojnie i przeciw caratowi, już robotnicy rosyjscy poznali, że wrogiem ich jest nie Japonia, lecz rząd carski. Razem z robotnikami całej Rosji, we wspólnej walce, z jednakim celem powstańmy przeciw dzikiemu rządowi naszemu...“<sup>124</sup>

SDKPiL była jedyną partią w Polsce, która od pierwszej chwili czynnie przeciwstawiała się imperialistycznej wojnie, rozwinęła szeroką akcję polityczną pod hasłem „wojna wojnie“ i niezmordowanie mobilizowała polskie masy pracujące do wytężonej walki z absolutyzmem carskim. SDKPiL była organizatorem i kierownikiem szeregów imponujących strajków robotniczych i wspaniałych demonstracji antywojennych. Między innymi SDKPiL zorganizowała demonstrację antywojenną w dniu 21 lutego 1904 r., która zakończyła się starciem z policją. Z każdym dniem wzmagala się również działalność propagandowo-agitacyjna SDKPiL w wojsku, której celem było wykazać żołnierzowi imperialistyczny charakter toczącej się wojny i pozyskać go dla sprawy rewolucji. Pracę na tym odcinku prowadzili esdekapelowcy wspólnie z SDPRR.

Wręcz odmienne stanowisko wobec wojny zajęły polskie klasy posiadające oraz ich partie polityczne.

W toku wojny polska burżuazja i obszarnictwo jeszcze raz ujawniły swoje reakcyjne i antynarodowe oblicze. Świadczy o tym między innymi zbiórka na pociąg sanitarny dla armii carskiej zorganizowana przez ks. Radziwiłła, ks. Czetwertyńskiego, barona Kronenberga, arcybiskupa Popiela i innych. Warto przypomnieć tu również fakt udziału 60 przedstawicieli tak zwanych „rodzin polskich“ w uroczystościach odsłonięcia pomnika Katarzyny w Wilnie oraz fakt nadzwyczaj entuzjastycznego przyjęcia przez polskie klasy posiadające ukazu carskiego z 12 grudnia 1904 r., zapowiadającego nieznaczące „reformy“ dotyczące złagodzenia cenzury, pewnej tolerancji religijnej itp.

Reakcyjne i antynarodowe stanowisko wobec toczącej się wojny rosyj-

<sup>123</sup> Luksemburg R., *Obrachunek polityczny*. (Rok 1905. Wybór artykułów). Warszawa 1951, s. 30.

<sup>124</sup> *Materiały do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce II*. Moskwa 1927, s. 23—24.

sko-japońskiej zajęła również agentura burżuazji w polskim ruchu robotniczym — reformistyczno-nacjonalistyczna PPS, która już wybuch wojny powitała z wielką radością i entuzjazmem. PPS od pierwszego dnia wybuchu wojny stanęła zdecydowanie po stronie imperializmu japońskiego popierając go na każdym kroku w jego zbrojeckiej i grabieżczej polityce imperialistycznej. Co więcej, usiłowała nawet usprawiedliwić tę politykę.

Oburzenie i pogardę wywoływały wśród polskiej i rosyjskiej klasy robotniczej stwierdzenia prawicowych przywódców PPS, że „Japonia musiała się bronić“, że „Japonia to kraj kulturalny“ zbliżony „do ideału socjalistycznego“, kraj niosący Chinom „socjalizm“ i „cywilizację“.

Stanowisko PPS wobec toczącej się wojny imperialistycznej było stanowiskiem nikczemnych rachub na zwycięstwo wojenne imperializmu japońskiego, które miało doprowadzić do „okrojenia“ Rosji. PPS nie chciała bynajmniej obalenia caratu wspólnym wysiłkiem mas pracujących Rosji i Polski w drodze rewolucji, lecz jedynie jego osłabienia, klęski militarnej w działaniach wojennych, którą zamierzano wykorzystać dla najszybszego oderwania się od Rosji i stworzenia kadłubowego burżuazyjnego „państwa polskiego“ pod berłem obcego imperializmu.

Kierownictwo PPS nie zamierzało walczyć nawet o niepodległe polskie państwo burżuazyjne, gdyż Kongresówka, otoczona z trzech stron przez imperialistyczne Niemcy i Austro-Węgry, mogłaby być jedynie półkolonią imperialistycznych mocarstw. Znamienne jest, że jeden z czołowych przywódców PPS — Bolesław Antoni Jędrzejowski — bez żadnego zażenowania stwierdzał publicznie, że jeżeliby nawet nastąpiło kiedyś wyzwolenie Polski, to należałoby ją oddać co najmniej na 50 lat w pacht Anglikom.

„Wojna — czytamy w odezwie wydanej przez CKR PPS w lutym 1904 r. — osłabi carat. A cóż dopiero, jeżeli Japonia zwycięży! Życzymy jej tego z całego serca“<sup>125</sup>.

By jak najbardziej i jak najskuteczniej przysłużyć się imperializmowi japońskiemu, PPS wydaje szereg ulotek i odezw o treści szowinistyczno-nacjonalistycznej i projapońskiej. I tak na przykład w odezwie zatytułowanej „Boże, dopomóż Japonii!“ czytamy:

„Rząd japoński wydał rozkaz, aby zniszczyć heretyckie (rosyjskie — I. P.) okręty, a także i heretyków. Szczęść Boże Japonii, by moskiewskie hordy wytepić się dało co do nogi. Walczmy, bracia socjaliści“<sup>126</sup>.

„...Na wieść o pierwszych zwycięstwach Japończyków radość nas ogarnęła...“ — czytamy w innej pepesowskiej odezwie<sup>127</sup>.

<sup>125</sup> Arch. Lubelskie, Kanc.gub. lubelskiego, t. 2a/1904, patrz również Arch. Radomskie, Kanc.gub. radomskiego, t. 10/1904, s. 113—114.

<sup>126</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102863 k. 64.

<sup>127</sup> Arch. Radomskie, Kanc.gub. radomskiego, t. 10/1904, s. 113—114.



Reakcyjna, nacjonalistyczna, proimperialistyczna, a tylko maskowana „patriotycznym“ frazesem antynarodowa polityka PPS przejawiała się jaskrawo na każdym odcinku jej dywersyjnej działalności.

Przy każdej nadarzającej się okazji organizowała ona, przeważnie w kinach i teatrach, dostępnych prawie wyłącznie dla klas posiadających, demonstracje na cześć imperializmu japońskiego, na których wciąż gardłowano: „Niech żyje Japonia!“ i wznoszono przepojone jadem nacjonalizmu i szowinizmu okrzyki antyrosyjskie.

Odezwa CKR PPS z maja 1904 r., skierowana bezpośrednio do żołnierzy znajdujących się już na wojnie, doradzała czmychnąć do imperialistycznej Japonii.

„...Zastosujcie się wszyscy do naszego wezwania — obłudnie nawoływała odezwa PPS — a dobrze zasłużycie się świętej sprawie ludowej!“<sup>128</sup>

Aby zachęcić żołnierzy do przechodzenia na stronę drapieżczego imperializmu japońskiego, jedna z licznie kolportowanych w kraju odezw PPS zwracając się do poborowych wskazywała im, że „najszcześliwsi... są ci, którzy trafią do niewoli japońskiej, bo tam obchodzą się z jeńcami po ludzku i dbają o nich więcej niż car...“<sup>129</sup>

Demaskując antynarodową i proimperialistyczną działalność PPS „Czerwony Sztandar“ w artykule *Dowcipna rada „rewolucyjna“ i smutny jej koniec* wskazywał, że nacjonalistyczna blaga pepesowska „...nie ma nic wspólnego z odbudowaniem Polski“, z rzeczywistą walką o wyzwolenie społeczne i narodowe ludu polskiego<sup>130</sup> (podkreślenie — *I. P.*).

Dziś „pomimo 10-letniej blagi PPS — pisał „Czerwony Sztandar“ w grudniu 1904 r. — ani jedna armatka nie wyrosła jeszcze na drzewach lasów polskich i ani jeden Komitet powstańczy nie powstał w Krakowie, pomimo zapewnienia (ze strony PPS — *I. P.*), że nie czas teraz na dyskusję, gdy chwycić należy za szablę... dziś, kiedy mobilizacja została ogłoszona — wskazywał dalej „Czerwony Sztandar“ — PPS zamiast „prowadzić lud do powstania“ wzywa rezerwistów do uciekania tłumnego za granicę (na stronę oczywiście imperializmu japońskiego — *I. P.*), a społeczeństwo do zbierania składek na dezertarów“<sup>131</sup>.

Bardzo znamienne jest, że w tym czasie, kiedy SDKPiL mobilizowała i organizowała polskie masy pracujące z klasą robotniczą na czele do wy-

<sup>128</sup> Arch. Radomskie, Kanc.gub. radomskiego, t. 10/1904 s. 359.

<sup>129</sup> *Tamże*, s. 341.

<sup>130</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 18, lipiec 1904, s. 4.

<sup>131</sup> *Tamże*, nr 22, grudzień 1904, s. 10.

teżonej i ofiarnej walki z absolutyzmem carskim, przeciw okrutnemu uciskowi narodowemu, do walki z rodzimymi obszarnikami i kapitalistami, kiedy SDKPiL przeprowadza szereg potężnych demonstracji politycznych o charakterze antywojennym, z reguły kończących się krwawym starciem z policją i wojskiem — Warszawski Komitet PPS wydaje w marcu 1904 r. odezwę o konieczności pewnego ograniczenia swobody ruchu dla mieszkańców Warszawy.

Odezwa ta dosłownie wzywa, „by ludzie porządni:

- 1) nie zatrzymywali się na rogach ulic...;
- 2) nie stali pod bramą, w podwórzach domów lub na schodach przez czas dłuższy;
- 3) nie spacerowali tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni;
- 4) nie stali na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskim Przedmieściu, Nowym Świecie, Zjeździe, Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorożkach;
- 5) nie szeptali ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury, i wreszcie — co najważniejsze — żeby
- 6) w wypadkach bójek lub łapania kogoś na ulicach — nawet przy krzykach „złodziej“ nie brali udziału w czynnościach policyjnych<sup>132</sup>.

Oto jak w praktyce wyglądała tak zwana działalność „niepodległościowa“ PPS.

Wiążąc wszystkie swoje nadzieje ze zwycięstwem drapieżczego imperia-  
lizmu japońskiego prawicowi przywódcy PPS usiłowali nie dopuścić do wybuchu nadciągającej rewolucji, wykorzystać niepowodzenia caratu w wojnie rosyjsko-japońskiej dla zorganizowania — oczywiście za zgodą i poparciem imperializmu japońskiego, za którego plecami stali Europej-  
scy antagoniści Rosji — nacjonalistycznego „powstania“ antyrosyjskiego.

Krzykliwa propaganda „powstańcza“ dywersantów nacjonalistycznych z PPS miała na celu sparaliżować siły proletariatu polskiego i odciągnąć masy pracujące od zbliżającej się rewolucji.

Kierownik „Organizacji Bojowej“ PPS — Piłsudski udał się nawet do Tokio dla pertraktacji z japońskim Sztabem Generalnym o nawiązanie jak najściślejszej współpracy. Nawiasem mówiąc, chodziło tu przede wszystkim o prowadzenie wywiadu na rzecz Japonii.

Awanturnicze plany PPS nie były na rękę polskim pachołkom absolutyzmu carskiego — endekom. Nic też dziwnego, że przywódca endeków Roman Dmowski pośpiesznie udał się również do Tokio, aby zapewnić japoński Sztab Generalny, że pepesowskie „powstanie“ nie będzie miało żadnych szans powodzenia, gdyż nie spotka się z poparciem ludności pol-

<sup>132</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103717, k. 156.

skiej. Oferta pepesowsko-piłsudczykowska odrzucona została przez sztab mikada.

Odmienne orientacje proimperialistyczne nie przeszkodziły bynajmniej PPS i endecji w nawiązywaniu kontaktów zarówno między sobą, jak też z burżuazyjnymi i drobnomieszczańskimi partiami Rosji carskiej — kadetami i eserowcami popierającymi imperialistyczną wojnę caratu.

PPS usiłowała podporządkować sobie narastający ruch rewolucyjny w kraju i skierować go w łóżyisko nacjonalizmu i szowinizmu. W tym też celu wyteęzała ona wszystkie swe siły, by sparaliżować i izolować go od rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Nacjonałiści z PPS — wskazywała Róza Luksemburg — „...uporczywie i niezmordowanie wmawiali w robotnika polskiego, że rosyjska masa pracująca to byłdło bezmyślne, to przyzwyczajony do jarzma niewolnik, od którego żadnej pomocy poważnej w walce z absolutyzmem oczekiwać nie można“<sup>133</sup>.

Jedyną siłą rewolucyjną i głęboko patriotyczną w kraju, reprezentującą najżywotniejsze interesy narodu polskiego była Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Z całą siłą należy podkreślić, że SDKPiL — spadkobierczyni najchlubniejszych postępowych i rewolucyjnych tradycji narodu polskiego — mimo swych błędnych poglądów w kwestii narodowej, które nie pozwoliły jej stać się partią konsekwentnie marksistowską, była zawsze i na każdym kroku gorącym orędownikiem walki przeciw wszelkim przejawom ucisku narodowego. Julian Marchlewski, który gorąco kochał Polskę i lud polski, pisał: „...lud roboczy ojczyznę swą kocha, o swe interesy narodowe dba... Zwycięska rewolucja ludowa zniesie carat i zabezpieczy również naród polski od ucisku i prześladowań narodowych“<sup>134</sup>.

Już w roku 1900 SDKPiL w jednym ze swych wydawnictw partyjnych wskazywała klasie robotniczej i narodowi polskiemu, że absolutyzm carski „dąży do wynarodowienia narodu polskiego“, do pozbawienia go „kultury własnej, języka narodowego“.

„Ten gwałt... ten ucisk barbarzyński... — pisała SDKPiL — jest krzywdą straszną, bezmierną, jest tamą dla rozwoju społecznego“<sup>135</sup> (podkreślenie — I. P.).

W roku 1903, w związku z zaostreniem się sytuacji gospodarczej i politycznej w kraju i wzmożeniem ucisku narodowego, szereg wydawnictw SDKPiL-owskich zamieszcza artykuły przepojone troską o losy historyczne ludu polskiego i jego kultury narodowej. W jednym z artykułów zamieszczonych na łamach „Czerwonego Sztandaru“ SDKPiL z trwogą

<sup>133</sup> Luksemburg R. *Obrachunek polityczny*, s. 31.

<sup>134</sup> Marchlewski J., *Pisma wybrane* I. Warszawa 1952, s. XXIII.

<sup>135</sup> Numer majowy „Przeglądu Robotniczego“ pt. *Święto majowe*, 1900, s. 2.

stwierdza, że rząd rosyjski prześladując „język, literaturę i naukę polską... tamuje nasz rozwój narodowy, rozwój cywilizacji polskiej“<sup>136</sup>.

O okrutnym ucisku narodowym nieustannie pisała SDKPiL również w okresie późniejszym, w okresie zażartych bojów klasowych 1905 — 1907 r. W wydanej przez Zarząd Główny SDKPiL odezwie pt. *Słowo do braci włościan* czytamy między innymi:

„Zgrają urzędników przy pomocy knuta tratuje nasze życie..., depte nasze sumienie, odbiera nam mowę ojczystą. W szkołach dzieci nasze uczą się w obcej mowie... a swojej polskiej zapominają. W sądach, w urzędach przemówić po swojemu nie wolno...“<sup>137</sup>

Z wielką pasją i nienawiścią demaskowała SDKPiL antynarodową, ohydłą obłudę pseudopatriotyczną polskich klas posiadających, burżuazji polskiej i jej agentury w polskim ruchu robotniczym — PPS.

W artykule *Patriotyzm polski w siłach kapitalizmu*, zamieszczonym w pierwszym numerze „Przeglądu Socjaldemokratycznego“, SDKPiL krytykowała ugodowość, lojalizm, lokajstwo i brak patriotyzmu partii politycznych polskich klas posiadających.

W znanym artykule pt. *W obronie narodowości*, przepojonym szczerą miłością do narodu polskiego i jego dorobku kulturalnego, wielka rewolucjonistka polska, wódz i ideolog SDKPiL — Róża Luksemburg pisała:

„...musimy uważać cały „patriotyzm“ naszych wyższych warstw polskich za proste oszukiwanie ludu! Nie za nimi, nie za tymi ziemianami i mieszczanami iść musimy, ale przeciw nim, nie w łączności z nimi szukać ratunku naszej narodowości, tylko w walce z nimi bronić naszego dobrobytu, jak naszej mowy ojczystej. Lud polski na samego siebie tylko liczyć może i na tę jedyną klasę, która mu jest równa w niedoli“<sup>138</sup> — wskazywała Róża Luksemburg mając na myśli proletariat państw za-borczych.

Walka SDKPiL z uciskiem narodowym łączyła się z głębokim umiłowaniem ludu polskiego i jego kultury narodowej.

SDKPiL wskazywała, że klasowo uświadomiony proletariat stanowi tę klasę, która jest żywo i zainteresowana, by stać się stróżem kulturalnego dorobku narodu polskiego, jego postępowych i rewolucyjnych tradycji.

<sup>136</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 2, styczeń 1903, s. 2.

<sup>137</sup> *Tamże*, nr 25, kwiecień 1905, s. 11 (odezwa wydana w związku z wojną rosyjsko-japońską).

<sup>138</sup> Luksemburg R., *W obronie narodowości*, s. 13.

Czcząc pamięć Marii Konopnickiej, wielkiej poetki ludu polskiego, „Czerwony Sztandar“ w związku z 25-letnim jubileuszem jej pracy literackiej pisał między innymi:

„Nikt dotąd w polskim języku nie odczuł tak głęboko nędzy ludu, nie płakał takimi łzami krwawymi nad jego dolą, nie koił jego bólu słowem tak cudnym wołając przy tym:

„Wierzę w braterstwo ludów...  
Wierzę w uścisk, co kiedyś świat połączy. cały,  
Wierzę w parcie konieczne świadomej ludzkości  
Do potężnych idei prawa i równości“<sup>139</sup>.

Głęboki i szczery patriotyzm SDKPiL nierozdzielnie łączył się z walką przeciwko korzeniu się przed zachodnio-europejską schyłkową kulturą kapitalistyczną, z walką przeciwko antynarodowej, na wskroś kosmopolitycznej postawie polskich klas posiadających. Dali temu wyraz w licznych swych artykułach i wypowiedziach najwybitniejsi przywódcy SDKPiL i działacze międzynarodowego ruchu rewolucyjnego — Róża Luksemburg, Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski i inni.

Róża Luksemburg w zbiorze artykułów *Krok za krokiem* bezlitośnie demaskowała obłudne i na wskroś kosmopolityczne twierdzenie polskich klas posiadających, że „można być dobrym Polakiem i zarazem dobrym poddanym cara“.

SDKPiL nie mogłaby walczyć z uciskiem społecznym nie walcząc jednocześnie z uciskiem narodowym. Walka z uciskiem społecznym wiązała się jak najściślej z walką narodowo-wyzwolenczą ludu polskiego. Walcząc z uciskiem społecznym rodzimych i obcych kapitalistów i obszarników, tysiącnymi niemi powiązanych z absolutyzmem carskim — SDKPiL walczyła równocześnie z okrutnym uciskiem narodowym.

Polscy robotnicy, wskazywała SDKPiL, walcząc o socjalizm, walczą jednocześnie o „niepodległość narodu“<sup>140</sup>.

SDKPiL stała na stanowisku, że droga do wolności narodowej wiedzie przez walkę klasową. „Tylko walka klasowa — stwierdzał „Czerwony Sztandar“ — prowadzi robotników do wyzwolenia od ucisku wszelkiego, a więc i ucisku narodowego“<sup>141</sup>.

<sup>139</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 1, listopad 1902, s. 10.

<sup>140</sup> Numer majowy „Przeglądu Robotniczego“ pt. *Święto majowe*, 1900, s. 2.

<sup>141</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 2, styczeń 1903, s. 2.

Zagadnienie walki o wyzwolenie narodowe SDKPiL słusznie podporządkowywała walce klasowej.

Wobec lokajskiej, ugodowej, sprzedajnej i antynarodowej postawy polskich klas posiadających jedynie klasa robotnicza mogła stać się hegemonem ujarzmiętego narodu polskiego w jego bohaterskiej walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. „Proletariat i tylko proletariat może być obrońcą interesów narodowych“ — wskazywał Julian Marchlewski<sup>142</sup>.

A zatem losy historyczne narodu polskiego SDKPiL wiązała jak najściślej z losami klasy robotniczej i jej solidarną walką wraz z masami pracującymi mocarstw zaborczych, z losami rewolucji.

„Tylko złączony proletariat wszelkich narodowości w państwie cara — podkreślała z naciskiem SDKPiL — może zwalić despotyczny rząd carski. Walcząc zaś przeciw despotyzmowi walczymy zarazem o interesy narodowościowe“<sup>143</sup> (podkreślenie — I. P.).

Jeden z czołowych przywódców i teoretyków SDKPiL Julian Marchlewski wskazywał, że proletariat we własnym interesie klasowym musi podkopać byt państw zaborczych, musi je powalić, zdobyć formy polityczne zapewniające wolność, prawo samorządu, prawo stanowienia o swoim losie ludności, bez względu na narodowość, że „...w interesie narodu polskiego musi leżeć przede wszystkim, aby państwa zaborcze przestały być tym, czym są — Prusy państwem rządonym przez junkrów, dlatego wstecznym z konieczności układem państwowym, Rosja — dziwolągiem politycznym, satrapią rządzoną knutem kozackim i złodziejstwami czynowników, Austria — archaizmem, dłomeną przegniłej arystokracji i biurokracji“<sup>144</sup>.

Walka o swobody polityczne, walka o demokratyzację ustroju państwowego była jednym z czołowych zadań SDKPiL.

Zarówno interesy klasowe jak narodowe dyktowały konieczność wspólnej walki polskiej klasy robotniczej i polskich mas ludowych z proletariatem wszystkich trzech państw zaborczych, w szczególności zaś z proletariatem rosyjskim.

W pracy *Kwestia narodowa w naszym programie* napisanej w 1903 r. Lenin wskazywał, że stanowisko PPS, zmierzające do przeciwstawienia narodu polskiego narodowi rosyjskiemu, robotników polskich robotnikom rosyjskim, sprzeczne jest nie tylko z interesami klasy robotniczej, lecz również z interesami narodu polskiego, którego wyzwolenie społeczne i na-

<sup>142</sup> Marchlewski J., *Pisma wybrane* I, s. 522.

<sup>143</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 1, listopad 1902, s. 4.

<sup>144</sup> Marchlewski J. *Pisma wybrane* I, s. 522.

rodowe mogło nastąpić jedynie w wyniku wspólnej walki mas pracujących Polski i Rosji ze wspólnym wrogiem — absolutyzmem carskim.

Ścisły związek i zależność ruchów narodowo-wyzwoleńczych od losów rewolucyjnej walki proletariatu rosyjskiego wynikał z tego, że w Rosji carskiej spletał się wszelkiego rodzaju ucisk kapitalistyczny, feudalno-militarny i kolonialno-narodowościowy. Stąd też walka narodów uciskanych, w tej liczbie również narodu polskiego, mogła być pozytywnie rozstrzygnięta jedynie pod warunkiem radykalnego, rewolucyjnego przecięcia całego tego splotu, w drodze rewolucyjnego obalenia absolutyzmu carskiego.

SDKPiL wierzyła w potężne siły nadciągającej rewolucji rosyjskiej, wierzyła w jej decydujące znaczenie dla dalszych losów historycznych Polski. W rewolucyjnej Rosji SDKPiL widziała wierną sojuszniczkę uciskanego narodu polskiego. Proklamując i realizując na każdym kroku nierozdzielny sojusz bojowy z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, SDKPiL torowała polskim masom ludowym i całemu narodowi drogę do wyzwolenia. Nieustanna pomoc ideologiczna, udzielana przez bolszewików i ich genialnego wodza W. Lenina polskiemu ruchowi robotniczemu i jego partii — Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, miała olbrzymie znaczenie dla walki narodu polskiego o jego wyzwolenie społeczne i narodowe.

„...Dla polskiej klasy robotniczej doświadczenia i nauki leninizmu — pisze B. Bierut — były szczególnie ważne. Polski bowiem ruch robotniczy nie tylko rozwijał się w podobnych warunkach, ale od początku swego rozwoju znajdował się w bliskiej i bezpośredniej łączności z rewolucyjnym ruchem rosyjskiej klasy robotniczej“<sup>145</sup>.

\*

Analizując sytuację polityczną, jaka wytworzyła się wskutek wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, Lenin doszedł do wniosku, że kryzys rewolucyjny będzie się stale wzmacniał, że samowładztwo nadal opierać się będzie na sile zbrojnej.

W obliczu narastającej i nadciągającej rewolucji zagadnienie pracy polityczno-propagandowej w wojsku, mającej na celu przeciągnięcie części armii na stronę rewolucyjnego ludu, nabierało szczególnej wagi.

Doceniając olbrzymie znaczenie pracy rewolucyjnej w armii w tym właśnie przełomowym okresie historycznym, Lenin dał terenowym orga-

<sup>145</sup> Bierut B., *O Partii*. Wyd. II. Warszawa, 1952, s. 68.

nizacjom partyjnym wytyczne do wzmożenia działalności propagandowo-agitacyjnej w wojsku.

W tych wytycznych Lenin gorąco nawoływał bolszewików do systematycznej i nieustannej pracy rewolucyjnej w wojsku, do zwrócenia jak najbaczniejszej uwagi na propagandę i agitację wśród żołnierzy i oficerów, do podniesienia poziomu pracy propagandowo-agitacyjnej i organizacyjnej w jednostkach, do zakładania nowych rewolucyjnych organizacji wojskowych, zwłaszcza w tych garnizonach i jednostkach, które nie zostały jeszcze objęte propagandą i agitacją rewolucyjną.

Lenin wskazywał jednocześnie na konieczność wyjaśniania masom pracującym, żołnierzom, a zwłaszcza rezerwistom i poborowym, w imię czyich interesów rozpętana została wojna rosyjsko-japońska.

Bolszewicy konsekwentnie realizowali wytyczne Lenina, wydali i rozkolportowali wśród żołnierzy, poborowych i rezerwistów tysiące rewolucyjnych odezw i ulotek demaskujących imperialistyczny charakter toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej.

Demaskując imperialistyczny charakter wojny bolszewicy wzywali jednocześnie żołnierzy, by zwrócili swą broń przeciw caratowi, by poparli lud pracujący w jego zmaganiach z absolutyzmem.

„Jeżeli już trzeba umierać, to lepiej umierać za lud, a nie za cara, za siepacza i wroga ludu — czytamy w jednej z licznie wydanych ulotek. — Wychodźcie więc z wagonów, żołnierze; zatrzymujcie pociągi. Wszędzie — na całej 5 000 wiorst wynoszącej kolei syberyjskiej — będziemy mówili robotnikom: porzucajcie pracę, wychodźcie z warsztatów, odmawiajcie przewozu wojska, odmawiajcie wożenia swych braci na pewną śmierć!”<sup>146</sup>

Znaczne ożywienie działalności propagandowo-agitacyjnej w koszarach obserwujemy również w jednostkach stacjonujących na ziemiach polskich.

I tak np. w końcu stycznia 1904 r. rozkolportowane zostały odezwy Siedleckiej Grupy SDPRR na terenie 188 krasnostawskiego pułku zapasowego w Siedlcach.

W rozpowszechnianiu tych odezw brali udział między innymi robotnik Lewin i Stołowy, były uczeń gimnazjum w Siedlcach. 26 stycznia 1904 r. zostali oni aresztowani. Podczas rewizji znaleziono przy Lewinie blaszane pudło, w którym znajdowało się 300 sztuk czcionek drukarskich, trzy ramki do składania druku, 1 egzemplarz odezwy Siedleckiej Grupy

<sup>146</sup> Jarosławski J., *Wojna rosyjsko-japońska i stcsunek do niej bolszewików*, Moskwa 1939, s. 29.



SDPRR, szereg broszur o treści rewolucyjnej, między innymi broszurę *Robotnicy i rząd carski*, itp.<sup>147</sup>.

W tym samym czasie zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu piotrkowskim za prowadzenie pracy propagandowo-agitacyjnej i kolportaż literatury rewolucyjnej szeregowy 61 włodzimierskiego pułku piechoty — Stefan Doniecki. Wkrótce na polecenie ministra spraw wewnętrznych Stefan Doniecki zesłany został do guberni ołonieckiej pod nadzór policji<sup>148</sup>.

W styczniu 1904 r. w więzieniu piotrkowskim osadzony został za kolportaż literatury rewolucyjnej wśród żołnierzy szeregowy lejbgwardii batalionu saperskiego Józef Mirecki; 10 lutego 1904 r. na rozkaz cara Mirecki zesłany został na 6 lat pod nadzór policji do Wschodniej Syberii<sup>149</sup>.

O wzmagającej się propagandzie socjaldemokratycznej w garnizonie puławskim świadczy między innymi fakt, że w ciągu tylko jednego dnia 20 lutego 1904 r. w rejonie rozlokowania 71 bilewskiego, 72 tułskiego pułku piechoty i 18 artyleryjskiej brygady znaleziono 106 egzemplarzy hektografowanych odez w SDPRR „Do żołnierzy“ z podpisem „Wojskowo-Rewolucyjna Grupa Socjaldemokratyczna“, luty 1904 r.<sup>150</sup>.

Powyższa odezwa, jak podaje naczelnik Grodzieńskiego Okręgu Poczt i Telegrafów 23 lutego 1904 r., znaleziona została nawet w skrzynce pocztowej w Puławach<sup>151</sup>.

W tych samych jednostkach 21 lutego znaleziono ponadto 13 egzemplarzy wspomnianej już odezwy, 13 egzemplarzy hektografowanej odezwy SDKPiL w języku polskim skierowanej *Do studentów i do tych, w których nie zagasty jeszcze uczucia ludzkie*, i 16 egzemplarzy tej samej ulotki przetłumaczonej na język rosyjski z podpisem „Komitet Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“<sup>152</sup>.

21 lutego 1904 r. we wsi Mokradki, w Puławach i w koszarach garnizonu puławskiego, jak podaje w swoim raporcie naczelnik powiatu puławskiego do gubernatora lubelskiego, rozkolportowana została znaczna ilość odez w rewolucyjnych nawołujących żołnierzy do krytycznego spojrzenia na manifest carski o wojnie, do zwarcia swych szeregów, do protestów przeciwko wojnie prowadzonej w interesach bogaczy kosztem ludu pracującego<sup>153</sup>.

Pełniący obowiązki pomocnika generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych w swej adnotacji służbowej z 26 lutego 1904 r. pisał, że w 65 moskiewskim pułku piechoty stacjonującym w Chełmie guberni

<sup>147</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102862, k. 22.

<sup>148</sup> *Tamże*, t. 102853, k. 57.

<sup>149</sup> Arch. Radomskiej Kanc.gub. radomskiego, t. 64/1904, k. 17, patrz również AGAD, gen.gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102853, k. 35.

<sup>150</sup> Arch. Lubelskie, Kanc.gub.lub., t. 2a/1904, patrz również AGAD, gen.gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102863, k. 47.

<sup>151</sup> *Tamże*, k. 7.

<sup>152</sup> *Tamże*, k. 11, patrz również AGAD, gen. gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102863, k. 47.

<sup>153</sup> *Tamże*, t. 2a/1904, k. 3.

lubelskiej czytane są przez żołnierzy ulotki Odeskiego Komitetu SDPRR pt. *Do robotników i robotnic m. Odessy* (odezwa datowana „lipiec 1903 r.“), że podczas rewizji walizek żołnierskich znaleziono tego rodzaju ulotkę u szeregowca Akima Belmasa (pochodził z chłopów — *I. P.*), przysłaną mu z Odessy przez zamieszkującą tam jego siostrę Marię Belmas<sup>154</sup>.

Obawiając się skutków wzmożonego kolportażu rewolucyjnych odezw SDPRR i SDKPiL władze wojskowe coraz częściej przeprowadzały w koszarach masowe rewizje aresztując żołnierzy. Sprawowano ponadto ścisły nadzór nad wszystkimi podejrzanymi żołnierzami, kontrolowano przesyłane im paczki i korespondencję. Mimo to w koszarach ukazywały się wciąż nowe odezwy rewolucyjne.

W adnotacji służbowej pomocnika generał-gubernatora warszawskiego z 8 marca znajdujemy wzmiankę o ponownym kolportażu odezw i ulotek rewolucyjnych w garnizonie puławskim. Wśród 105 różnego rodzaju odezw, znalezionych tym razem w 71 i 72 p., widzimy wspomnianą już odezwę SDPRR *Do żołnierzy* z lutego 1904 r.<sup>155</sup>.

Demaskując zaborczy i imperialistyczny charakter toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej wspomniana wyżej odezwa nawoływała żołnierzy, by na każdym kroku potępiali wojnę w sposób jak najbardziej stanowczy i energiczny.

Odezwa z naciskiem podkreślała, że wszczęta w interesie klas posiadających wojna prowadzona jest kosztem ludu pracującego, kosztem robotników i chłopów, wbrew ich interesom klasowym.

Zwracając się do żołnierzy, których carat wysyła na wojnę jako mięso armatnie, autorzy odezwy pisali: „nie siebie, nie naród swój idziecie bronić, lecz bogaczy, fabrykantów i cara, który jest także bogaczem-kapitalistą“.

Opierając się na internacjonalizmie proletariackim autorzy odezwy mówili z sympatią o masach pracujących Japonii walczących z uciskiem kapitalistycznym, z zaborczą polityką imperialistycznego rządu japońskiego.

Od początku do końca odezwa przepojona była głębokim patriotyzmem, głęboką i szczerą troską o losy narodu, o losy ojczyzny. Niejeden ciemny i zahukany żołnierz — głosiła odezwa — strzelając do rzekomego „wroga wewnętrznego“, do swych braci — robotników i chłopów, myśli jeszcze, że „broni ojczyzny“.

„Nie! on nie broni ojczyzny — podkreślali z całą siłą autorzy odezwy — lecz zaprzepaszcza ją, wytrzebiamając najbardziej uczciwych jej obywateli — robotników i biedotę wiejską“<sup>156</sup> (podkreślenie — *I. P.*).

<sup>154</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wyd. I, ref. II, 102862, k. 70 oraz t. 102992, k. 1, 2 i 3.

<sup>155</sup> *Tamże*, t. 102863, k. 74.

<sup>156</sup> *Tamże*, t. 102863, k. 74.

Wraz z rozwojem propagandy socjaldemokratycznej w wojsku i narastaniem fali rewolucyjnej w kraju coraz bardziej zacieśniała się więź pomiędzy robotnikami, chłopami i żołnierzami rewolucyjnymi, walczącymi o ustanowienie władzy robotniczo-chłopskiej. Wspaniałym przykładem tego jest, między innymi, współdziałanie rewolucyjnych żołnierzy i niektórych oficerów z Socjaldemokratyczną Organizacją Młodzieżową „Wpieriod“.

Z adnotacji pomocnika generał-gubernatora warszawskiego z 18 kwietnia 1904 r. dowiadujemy się, że 10 kwietnia oficer 189 biłgorajskiego pułku piechoty stacjonującego w Lublinie, ppor. Dymitr Tardow, odbił w pułkowej litografii 96 egzemplarzy odezwy *Na 1 Maja* z podpisem „Studencka Socjaldemokratyczna Organizacja „Wpieriod“. Warszawa, 8 kwietnia 1904 r.“.

Wskutek denuncjacji pułkowego litografa Potokina, Tardow został 13 kwietnia 1904 r. aresztowany i osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej. W tej samej sprawie aresztowana została Lidia Senurowa<sup>157</sup>. W grudniu 1904 r. Tardow skazany został na 3 lata twierdzy (zamienione następnie na 1 rok)<sup>158</sup>.

Autorzy odezwy *Na 1 Maja* podkreślali, że postępową i rewolucyjną młodzież studencka włączając się do bohaterskiej walki rewolucyjnej klasy robotniczej głośno powtarza jej potężne wezwanie: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“

Z kolei w ulotce podkreślano, że najbliższe święto pierwszomajowe stać się winno „wiosną rewolucji zwiastującą, że niedługo nastąpi już ten dzień, kiedy ze straszonym trzaskiem i hukiem runie spróchniały gmach caratu“.

Piękną odezwę wieńczą bojowe i rewolucyjne hasła: „Śmierć absolutyzmowi carskiemu!“, „Niech żyje socjalizm!“<sup>159</sup>

A oto drugi przykład: szeregowiec Wojciech Strugalski, zwolniony z wojska ze względów zdrowotnych (służbę odbywał w Petersburgu, z wojska zwolniony został w 1902 r.), nie zaprzestał działalności rewolucyjnej w cywilu, rozwijał wśród chłopów w Sandomierskiem ożywioną propagandę i agitację socjaldemokratyczną, opowiadał poborowym o nastrojach rewolucyjnych w wojsku, o rewolucyjnych wystąpieniach żołnierzy i poborowych w Rosji i na ziemiach polskich. Na początku 1904 r. został on aresztowany i osadzony w więzieniu sandomierskim<sup>160</sup>.

W kwietniu 1904 r. w garnizonie puławskim ponownie rozkolportowano wśród żołnierzy rewolucyjne odezwy w języku polskim i rosyjskim, wydane przez Komitet Południowy SDKPiL<sup>161</sup>.

<sup>157</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102862, k. 168, patrz również „Czerwony Sztandar“, nr 17, maj 1904, s. 12.

<sup>158</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 23, styczeń 1905, s. 12.

<sup>159</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 102960, k. 54.

<sup>160</sup> *Tamże*, t. 102960, k. 54.

<sup>161</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 16, kwiecień 1904, s. 9—10.

Mimo represji i aresztów działalność rewolucyjna SDPRR i SDKPiL w wojsku wzrastała się z każdym dniem. Uwidoczniło się to między innymi we wzmożonym dostarczaniu do kraju nielegalnej literatury rewolucyjnej, przeznaczonej dla propagandy i agitacji socjaldemokratycznej w wojsku.

I tak np. z pisma prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej z 6 czerwca dowiadujemy się o przechwyceniu przez władze rządowe jednego z licznych transportów literatury nielegalnej zawierającego: 507 egz. czasopism, 178 egzemplarzy odezwy SDPRR *Do wszystkich rezerwistów*, 127 egzemplarzy ulotek *Międzynarodowy żandarm*, 138 egzemplarzy odezwy SDPRR *Do całego ludu pracującego*, 134 egzemplarze ulotki pt. *Wojna przeciw wojnie*, 181 egzemplarzy odezwy SDPRR *W czyich interesach giną żołnierze* i inne. Ponadto transport zawierał dwadzieścia tytułów różnych broszur, łącznie 453 egzemplarze<sup>162</sup>.

Jesienią 1904 r. Komitet Kijowski SDPRR podjął decyzję o delegowaniu do Warszawy swego przedstawiciela w celu wzmożenia pracy propagandowo-agitacyjnej w garnizonie warszawskim. Zaopatrzył go w adresy czołowych działaczy SDKPiL, by ułatwić nawiązanie kontaktów z rewolucyjnymi żołnierzami.

Po przyjeździe do Warszawy przedstawiciel Kijowskiego Komitetu SDPRR włączył się do pracy propagandowo-agitacyjnej w wojsku. Przy współudziale robotników-SDKPiL-owców nawiązał on kontakty z rewolucyjnymi żołnierzami, z którymi od dłuższego już czasu prowadziła pracę propagandowo-agitacyjną Warszawska Grupa SDPRR przy czynnej pomocy SDKPiL. Wkrótce też powstał Warszawski Komitet Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji.

Z powstałym Komitetem WRO ściśle współpracowało małżeństwo Stanisław i Stanisława Goldenbergowie — członkowie SDKPiL. Najmocniej zaś tą pracą przejął się Feliks Dzierżyński. Poświęcił się jej całym sercem i duszą.

Dzięki niezłomowanej i ofiarnej pracy Feliksa Dzierżyńskiego działalność utworzonego Warszawskiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji szybko zaczęła wykraczać poza obręb garnizonu warszawskiego.

Jednym z pierwszych kroków było nawiązanie łączności przez Warszawski Komitet WRO z Wojskowo-Rewolucyjną Organizacją w Puławach, utworzoną przez Komitet Południowy SDKPiL, która miała już poważne doświadczenie w pracy propagandowo-agitacyjnej wśród żołnierzy.

Łączność tę nawiązano przez studenta Instytutu Puławskiego, członka Komitetu Południowego SDKPiL Mariana Stachurskiego. Z kolei nawiązano kontakt z rewolucyjnymi żołnierzami i wojskowymi organizacjami in-

<sup>162</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wydz. I, ref. II, t. 103012, k. 1—3.

nych jednostek, między innymi z jednostkami stacjonującymi w twierdzeniach: Modlin (ówczesny Nowogorod) i Osowiec.

Komitet Warszawski w dalszych swych planach zamierzał połączyć się z Wojskowo-Rewolucyjnymi Organizacjami Wilna, Lublina, Kielc itd.<sup>163</sup>

Od chwili utworzenia Warszawskiego Komitetu WRO, który w praktyce odgrywał rolę ośrodka dyspozycyjnego, praca propagandowo-agitacyjna w wojsku ożywiła się jeszcze bardziej. W jednostkach zaczęły się ukazywać w większej ilości różnego rodzaju wydawnictwa rewolucyjne SDPRR, np. czasopisma, broszury, ulotki, odezwy itp., które otrzymywano w tym czasie od Wileńskiej Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji SDPRR<sup>164</sup>.

W połowie września 1904 r. w 67 brygadzie artylerii stacjonującej w powiecie kalwaryjskim dwukrotnie znajdowano odezwy SDPRR *Do wszystkich rezerwistów zapasowych*, z pieczęcią Jekaterynosławskiego Komitetu SDPRR. Odezwa ta wskazywała żołnierzom, że wojna rosyjsko-japońska prowadzona jest wyłącznie w interesie obszarników i kapitalistów, w interesie samego cara.

Podkreślając kierowniczą rolę partii odezwa nawoływała żołnierzy, by nie dawali się wciągać do bratobójczej walki, by wspólnie z klasą robotniczą walczyli o wolność i sprawiedliwość społeczną.

„W całej Rosji — czytamy w powyższej odezwie — lud roboczy staje do walki. Pod sztandarem Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji walczy on przeciwko despotyzmowi o wolność, o demokratyczną republikę, walczy o ustrój socjalistyczny; od kul i bagnatów wojsk carskich padło już setki ofiar. Przysięgnijcie więc, że nigdy nie obrócić swjej broni przeciwko waszym braciom! Przysięgnijcie, że gdy poprowadzą was zabijając swych braci, to wstąpicie w ich szeregi, że razem z nimi walczyć będziecie o wolność, że nierozzerwalnie złączy was hasło: „Precz z samowładztwem i wojną! Niech żyje republika demokratyczna! Niech żyje socjalizm!“<sup>165</sup>

W listopadzie w 14 ołonieckim pułku piechoty stacjonującym w Łomży arestowany został szeregowiec Siergiej Nikołajew, który jak wykazują materiały urzędowe, od pierwszego dnia wcielenia do wojska prowadził ożywioną agitację i propagandę socjaldemokratyczną wśród żołnierzy<sup>166</sup>.

\*

Lenin uczył rewolucyjny proletariat jednocześnie pod swoimi sztandarami najszersze masy ludu pracującego, by przygotowywać je do decydującej bitwy w nadciągającej rewolucji.

<sup>163</sup> „Z pola walki“. Moskwa 1931, s. 113.

<sup>164</sup> *Tamże*.

<sup>165</sup> AGAD, gen.gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102863, k. 270.

<sup>166</sup> *Tamże*.

Realizując wskazania Lenina terenowe Komitety SDPRR wznagalały pracę propagandowo-agitacyjną nie tylko wśród żołnierzy jednostek regularnych, lecz także wśród poborowych i rezerwistów.

SDPRR również na tym odcinku odegrała przodującą rolę.

Pracę wśród poborowych i rezerwistów prowadziła również SDKPiL pod kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego.

W październiku 1904 r. SDKPiL wydała płomienną odezwę *Do rekrutów*. Odezwa ta wskazywała rekrutom, że absolutyzm carski gwałtem i przemocą odrywa ich od codziennej pożytecznej pracy w warsztatach i na roli, od rodziny i przyjaciół, by w brudnych i cuchnących koszarach przy pomocy pięści podoficerów przekształcić ich w „bezduszne maszyny umiejące trzymać karabin, maszerować..., zabijać, gdy to dla rządu carskiego będzie potrzebne“<sup>167</sup>.

Jednocześnie demaskowała ona utarte, zakłamane i obłudne frazesy absolutyzmu carskiego o obronie ojczyzny, mającej rzekomo polegać na ofiarnej walce żołnierza z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami cara.

Analizując zagadnienie wrogów zewnętrznych cara odezwa nawiązywała do toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej i wykazywała dobitnie jej obustronny imperialistyczny i grabieżczy charakter. Wojna ta, podkreślano w odezwie, toczy się wyłącznie w interesach wyzyskiwaczy, w interesach kapitalistów i obszarników rosyjskich i japońskich, wbrew najwyższemu interesom ludu pracującego zarówno Rosji, jak Japonii.

„Lud roboczy Japonii — wskazywała odezwa — nie jest Waszym wrogiem! Tak powiedzieli świadomi socjaldemokratyczni robotnicy japońscy, którzy protestują przeciw obecnej wojnie. Lud roboczy Rosji nie jest wrogiem ludu japońskiego! Tak powiedzieli świadomi robotnicy rosyjscy, polscy, żydowscy i inni, którzy protestują przeciwko zbrodniczej tej wojnie“.

Z kolei odezwa wskazywała rekrutom, kto to są „wrogowie“ wewnętrzni, których carat rozkazuje żołnierzom rozstrzeliwać, rzekomo w imię obrony ojczyzny.

„Każdy wróg nędzy i ucisku — czytali rekruci — jest wewnętrznym wrogiem cara! Robotnik z miasta czy ze wsi, który dąży do lepszego bytu, do wolności i oświaty, jest wrogiem wewnętrznym cara; włościanie, którzy powstają przeciw srogim i niesprawiedliwym podatkom i przeciw uciskowi rządowemu, są wrogami wewnętrznymi cara; studenci i uczeni, którzy żądają wolności nauki i oświaty, są wrogami wewnętrznymi cara. Wszyscy, którzy powstają przeciw samowoli łapownictwa i złodziejstwa bandytów carskich, przeciw prześladowaniom religijnym i narodowym, przeciw wszelkim bezprawiom i podłościom rządu carskiego, są wrogami wewnętrznymi cara“<sup>168</sup>.

<sup>167</sup> AGAD, gen! gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103111 k. 256

<sup>168</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 21, październik 1904 r., s. 10.

Odezwa nawoływała rekrutów, by pod mundurem żołnierskim zachowali nadal serce robotnika i chłopca, pełne nienawiści do ucisku carskiego i do wyzysku kapitalistycznego, by nie pozwolili wydrzeć z siebie duszy człowieka i zamienić jej na duszę kata, by nie podnieśli nigdy ręki przeciwko swym braciom — robotnikom i chłopom, walczącym ofiarnie i bohatersko o wolność, pokój i socjalizm.

Odezwa *Do rekrutów*, odbita w 6 000 egzemplarzy, została w dniach 20—22 października rozkolportowana przez terenowe organizacje SDKPiL wśród robotników i chłopów stających do poboru w Warszawie, Częstochowie, Białymstoku oraz w guberniach: radomskiej, kaliskiej, siedleckiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej i w wielu powiatach guberni warszawskiej<sup>169</sup>.

Wśród rezerwistów i poborowych rozpowszechniano ponadto broszurę Szymona Dicksteina *Kto z czego żyje?*, *Pieśń Proletariuszy* i inne. Np. w miejscowości Biała guberni siedleckiej broszurki te i odezwę *Do rekrutów* kolportował wśród tamtejszych rezerwistów i poborowych robotnicarz warszawski — SDKPiL-owiec Serafimowicz, który prawdopodobnie był tam delegowany przez partię. Z akt urzędowych wynika, że przy kolportażu wspomnianych wyżej wydawnictw nielegalnych posługiwał się on również rezerwistami i poborowymi nie wcielonymi jeszcze do wojska. Podczas rewizji u Serafimowicza znaleziono 120 egzemplarzy odezwy SDKPiL *Do rekrutów* oraz po 2 egzemplarze broszur *Kto z czego żyje?* i *Pieśń Proletariuszy*<sup>170</sup>.

W drugiej połowie października 1904 r., w związku ze zbrodnictwymi planami rządu carskiego rozpętania w Łodzi pogromów żydowskich i wciągnięcia do tej brudnej roboty mniej uświadomionych robotników i rekrutów, Komitet Łódzki SDKPiL wydał i rozkolportował 2 600 egzemplarzy odezwy *Do rekrutów i do wszystkich robotników łódzkich!*<sup>171</sup>

Odezwa ta ostrzegała rekrutów i robotników łódzkich przed tym zbrodnictwem planem rządowych łotrów i stawiała przed nimi zadanie: starać się ze wszystkich sił pokrzyżować te nieczne plany.

„...rekruci, pokażcie im — wzywała odezwa — że przejrzeście ich zbrodnictwa plany i że potraficie je pokrzyżować... robotnicy żydowscy są naszymi braćmi, bo są tak samo jak i my wyzyskiwani przez kapitalistów i gnębieni przez rząd carski...”

„Bandyci carscy — wskazywała rekrutom odezwa — chcą, żebyście krzykli: hura na Żydów! zamiast: hura na rząd carski!”<sup>172</sup>

Dążąc do wzmocnienia walki z absolutyzmem carskim SDKPiL przeprowadzała w tym okresie szereg akcji politycznych zmierzających do spotę-

<sup>169</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 22 grudzień 1904.

<sup>170</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 102863, k. 220.

<sup>171</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 21, październik 1904, s. 11.

<sup>172</sup> *Tamże*.

gowania wystąpień rewolucyjnych rezerwistów i poborowych. Między innymi Komitet Warszawski SDKPiL organizuje w Warszawie w krótkim odstępie czasu dwie potężne manifestacje antywojenne z udziałem poborowych i rezerwistów (23 i 30 października 1904 r.); wzięło w nich udział ponad 6 000 osób.

Przed pierwszą demonstracją zorganizowana została przez SDKPiL masówka, na której po przemówieniu przedstawiciela Komitetu Warszawskiego SDKPiL rozdawane były ulotki Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy *Do rekrutów*.

Demonstracja 23 października przeszła pod hasłem wzmożenia walki z absolutyzmem. Jej uczestnicy wznosili okrzyki „Precz z caratem!“, „Niech żyje pokój!“, „Niech żyje socjaldemokracja!“ Na ulicach Warszawy potężnym echem rozbrzmiewały dźwięki „Czerwonego Sztandaru“ i „Warszawianki“. Demonstracja zakończyła się zbrojnym starciem z policją i wojskiem.

Po demonstracji „Warszawskij Dniownik“ ogłosił postanowienie zabraniające mieszkańcom Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Tomaszowa oraz powiatów warszawskiego i będzińskiego „noszenia przy sobie kastetów, różnego rodzaju obuszków i lasek z ukrytą bronią lub zaopatrzonych w ciężkie gałki“<sup>173</sup>.

Znamienny był udział 30 żołnierzy w drugiej demonstracji. „Czerwony Sztandar“ podaje, że „za demonstrującymi szli żołnierze, około 30 ludzi; zdjęli czapki i na skierowane do nich w języku rosyjskim okrzyki naszych towarzyszy „Precz z samowładztwem!“ odpowiadali: „Dałoj!“<sup>174</sup>

Demonstracja antywojenna 30 października przeszła pod hasłami: „Chleba i pracy!“, „Precz z mobilizacją!“, „Wojna wojnie!“, „Wojna rządowi carskiemu!“, „Precz z caratem!“, „Niech żyje socjalizm!“, „Niech żyje socjaldemokracja!“

Charakterystyczne jest również to, że w demonstracji wzięli udział robotnicy bundowcy, mimo że ich kierownictwo partyjne żadnego udziału w demonstracji nie brało<sup>175</sup>.

W listopadzie 1904 r. ukazały się w wielu miejscowościach kolportowane wśród poborowych i rezerwistów odezwy i ulotki Warszawskiego Komitetu WRO oraz ulotki Północno-Zachodniego Komitetu SDPRR zatytułowane *Nowa mobilizacja* i *Port-Artur*<sup>176</sup>.

W związku ze ściąganiem znacznej ilości rezerwistów do Częstochowy i Noworadomska, skąd wysyłano ich na front, Zarząd Główny SDKPiL w listopadzie 1904 r. wydał w 10 000 egzemplarzy odezwę *Do żołnierzy re-*

<sup>173</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 21, październik 1904, s. 3.

<sup>174</sup> *Tamże*, s. 5.

<sup>175</sup> *Tamże*, s. 4—5.

<sup>176</sup> „Iskra“ nr 86 z 3 lutego 1905, s. 7.



zerwistów z powodu mobilizacji; nawoływała ona żołnierzy do solidarnej walki wspólnie z klasą robotniczą przeciwko absolutyzmowi carskiemu“<sup>177</sup>. „...Dopóki car ze swoimi bandytami rządzić będzie samowolnie — podkreślano w odezwie — dopóki rząd będzie mógł prowadzić wojny bez zgody ludu, dopóty nie będzie ratunku dla ludu pracującego. Zwalić trzeba rząd carski, trzeba zdobyć wolność, aby lud w Rosji i Polsce mógł sam sobie rząd wybierać — dopiero wtedy znajdzie się ratunek dla ludu“<sup>178</sup>.

Odezwy SDKPiL coraz częściej ukazywały się na murach polskich miast. Wędrowały one również na wieś. Kolportowano je na punktach poborowych.

SDKPiL oprócz własnych odezw przedrukowywała i rozpowszechniała również odezwy SDPRR oraz antywojenne odezwy japońskiej partii socjalistycznej.

W grudniu kolportowano odezwy SDPRR *Do poborowych*. W Mławie ulotki te między innymi kolportował Afanasjew, podoficer 18 kłaścickiego pułku piechoty.

W związku z ożywioną działalnością propagandowo-agitacyjną SDPRR i SDKPiL, w r. 1904 odbyły się liczne wystąpienia rewolucyjne poborowych i rezerwistów.

Formy tych wystąpień były bardzo różnorodne. Doskonaliły się one w miarę narastania walk rewolucyjnych mas pracujących, w miarę wzrostu świadomości poborowych i rezerwistów, która kształtowała się pod wpływem zachodzących wypadków politycznych w kraju i wzmagającej się agitacji socjaldemokratycznej.

Jedną z form rewolucyjnych wystąpień poborowych i rezerwistów było uchylenie się w czasie mobilizacji od stawiennictwa na punkty zborne oraz samowolne oddalenie się z tymczasowego miejsca zakwaterowania.

Czasowo pełniący obowiązki pomocnika generał-gubernatora warszawskiego do spraw policyjnych w raporcie z 28 listopada 1904 r. podawał, że w 4 powiatach guberni suwalskiej na 4 250 powołanych rezerwistów i poborowych, wskutek poważnej ilości uchylających się, wcielono zaledwie 2 714 osób. Wobec niepowodzenia akcji mobilizacyjnej na wspomnianym terenie władze zmuszone były ogłosić dodatkowo mobilizację w pozostałych powiatach guberni<sup>179</sup>.

Aby uchylić się od powołania do wojska, poborowi i rezerwiści masowo emigrowali za granicę (po zakończeniu akcji mobilizacyjnej powracali do kraju)<sup>180</sup>.

<sup>177</sup> „Czerwony Sztandar“ nr 21, październik 1904, s. 11.

<sup>178</sup> *Tamże*, nr 22, grudzień 1904, s. 11.

<sup>179</sup> AGAD, gen. gub. w-wski, wydz. I, ref. II, t. 103111, k. 242.

<sup>180</sup> *Tamże*, k. 197, patrz również t. 102960, k. 26.

„Dążność do uchylenia się od powołania do wojska — pisał gubernator łomżyński w swoim raporcie do generał-gubernatora warszawskiego z dnia 24 maja 1904 r. — sądząc według meldunków naczelników powiatowych powierzonej mi guberni, obserwuje się wszędzie wśród większości poborowych i rezerwistów“.

„Można przypuszczać — pisze dalej gubernator — że w wypadku ogłoszenia mobilizacji tylko bardzo nieliczni zgłoszą się do poboru“<sup>181</sup>.

Charakterystyczne jest również to, że z każdą nową mobilizacją liczba uchylających się od wcielenia do wojska stale wzrastała. Świadczy o tym między innymi zamieszczony niżej wykaz niedoboru rekruta w latach 1903—1905.

WYKAZ

*niedoboru rekruta na terenie b. Królestwa Polskiego w latach 1903—1905*<sup>182</sup>

L. p.	Gubernia	Niedobór w 1903	Niedobór w 1904	Niedobór w 1905
1	Warszawska	242	727	979
2	Kaliska	96	652	1135
3	Kielecka	—	219	368
4	Łomżyńska	178	1356	1657
5	Lubelska	17	238	503
6	Płocka	231	1216	1452
7	Piotrowska	71	333	657
8	Radomska	—	203	314
9	Suwalska	535	1903	1932
10	Siedlecka	—	415	434
	Ogółem	1 370	7 262	9 431

Ciągle mobilizacje powodowały niezadowolenie i protesty ze strony chłopów<sup>183</sup>. Charakterystyczne, że każda nowa mobilizacja odznaczała się wzniesieniem fali wystąpień rewolucyjnych chłopstwa. Fakt ten potwierdzony został nawet przez samego Bułygina, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych.

„Możliwość wybuchu nowych wystąpień rewolucyjnych ludności — pisał on do ministra spraw wojskowych — wskazuje na konieczność zachowania szczególnej ostrożności przy określaniu następnych rejonów mobilizacji“<sup>184</sup>.

<sup>181</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103111, k. 139.

<sup>182</sup> *Tamże*, t. 103389 (wykaz opracowano na podstawie sprawozdań gubernatorów o przebiegu poboru rekruta).

<sup>183</sup> „Robotnik“ nr 56 z 22 lipca 1904 podawał, że plan mobilizacyjny Ministerstwa Wojny na rok 1904 przewidywał wcielenie do wojska 447 000 osób, tj. o 57 000 więcej aniżeli w roku 1904.

<sup>184</sup> „Woprosy Istorii“ nr 10 z r. 1951, s. 91.

Jedną z powszechnych form walki było również nieterminowe stawienie poborowych i rezerwistów na punkty zborne, lekceważenie zarządzeń i rozkazów wydawanych przez oficerów kierujących mobilizacją. Tego rodzaju formy walki stosowane były we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego, w których przeprowadzana była mobilizacja.

Wraz z rozwojem wystąpień rewolucyjnych poborowych i rezerwistów zmieniały się również formy walki. Obserwujemy wypadki ostrych wystąpień rezerwistów, poborowych i ich rodzin na punktach zbornych. Wystąpienia te popierane były przez rewolucyjny proletariat i masy chłopskie.

Wielkie zaburzenia wśród rezerwistów zanotowano na punkcie zbornym w Kutnie w dniach 27 i 28 października 1904 r., w których wzięli udział również robotnicy i żony rezerwistów. O rozmiarach zaburzeń w Kutnie świadczył m. in. fakt skierowania na specjalne żądanie żandarmerii i władz policyjnych dużej ilości żołnierzy na miejsce wypadków. Charakterystyczne jest również sprowadzenie przez władze wojskowe miejscowego kapelana, który jak stwierdzał raport urzędowy, usiłował namówić tłum do posłuszeństwa, lecz rezerwiści wygwizdali go.

Dla stłumienia zaburzeń w Kutnie oprócz plutonu policji użyty został miejscowy batalion strzelecki. Siły te okazały się jednak nie wystarczające. Toteż pośpiesznie wezwano dodatkowo z Płocka kompanię żołnierzy perejasławskiego pułku piechoty, z Łowicza zaś dwie kompanie strzelców tomskiego pułku piechoty. Dopiero te siły były w stanie stłumić rewolucyjne wystąpienie rezerwistów. Aresztowano 44 jego uczestników, w tej liczbie 20 rezerwistów<sup>185</sup>.

Wskutek łapownictwa i kradzieży uprawianych przez aparat poborowy rezerwiści nie otrzymywali należnego im wyżywienia.

Łapownictwo, kradzieże, moralny rozkład aparatu odpowiedzialnego za przewożenie rezerwistów na teatr działań wojennych, przetrzymywanie godzinami i dniami pociągów z rezerwistami, pozostawianie żołnierzy bez wyżywienia, herbaty, papierosów itp. dodatkowo wpływało na pogłębienie się nastrojów rewolucyjnych rezerwistów.

Nic też dziwnego, że na tym tle wybuchały żywiłowo liczne bunty rezerwistów podczas ich przejazdu na front.

Żywiłowe bunty na tle głodu, które tu i ówdzie wybuchały, miały nieraz bardzo ostry charakter i z reguły kończyły się starciem z policją i wojskiem.

I tak np. 10 listopada w Warszawie na Pradze wybuchł bunt wśród 1 200 rezerwistów udających się na front. Zbuntowani żołnierze opuścili wagony i żądali natychmiastowego wydania im ryczałtu na zakup żywności oraz zamiany wagonów towarowych na osobowe.

<sup>185</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103111, k. 203—207, 211—218, 220—225, 240—241.

Na miejsce wypadku wezwano pluton policjantów i 2 kompanie piechoty. Za pomocą kolb i bagnatów zaczęto spędzać rezerwistów na stację. 90 rezerwistów, którzy stawiali opór przy wsiadaniu do pociągu, aresztowano i pod eskortą odprowadzono do koszar biłgorajskiego pułku piechoty<sup>186</sup>.

17 listopada 1904 r. w Ostrołęce zbuntowało się 400 poborowych i rezerwistów, którzy zażądali wypłaty ryczałtu na zakup żywności<sup>187</sup>.

Inną znów formą walki było masowe uchylanie się poborowych i rezerwistów wcielonych do wojska od wyjazdu na miejsce służby. I tak np. 24 grudnia 1904 r. z Olkusza do Kielc powinno było odjechać 600 rezerwistów powołanych do wojska. Do wagonów udało się jednak załadować zaledwie 96 ludzi, gdyż pozostali rezerwiści, dowiedziawszy się o terminie wyjazdu, samowolnie rozjechali się do domów. 25 grudnia do Kielc winna była odjechać druga partia rezerwistów w ilości 458, lecz i tym razem odtransportowano zaledwie 250 ludzi<sup>188</sup>.

Zdarzały się nawet ostrzejsze formy walki. I tak np. w Noworadomsku podczas pierwszej mobilizacji rezerwiści i poborowi podpalili w obozie baraki, odmówili wsiadania do wagonów, zbili do nieprzytomności oberpolicmajstra i przez dłuższy czas kamieniami odpierali ataki żołnierzy, którzy usiłowali za pomocą kolb i bagnatów zmusić ich, by wsiedli do wagonów<sup>189</sup>.

Na jesieni 1904 r. przez całą Polskę przeszła fala antywojennych demonstracji i wystąpień klasy robotniczej. I tak np. 7 i 11 listopada odbyły się demonstracje w Ostrołęce, 14 listopada w Radomiu, 20 listopada w Łodzi, 28 listopada w Sosnowcu, 12 grudnia w Radomiu, 13 grudnia w Łodzi, 25 grudnia w Częstochowie i Siedlcach itd.

Zaostrzający się kryzys rewolucyjny w kraju wskazywał wyraźnie na to, że ziemie polskie znajdowały się w przededniu wybuchu rewolucji.

\*

Rewolucyjna działalność wojskowa SDPRR w armii carskiej, włączenie się do tej pracy SDKPiL jest jeszcze jednym świadectwem przodującej roli partii proletariackich w rozwijającym się wówczas ruchu rewolucyjnym.

Wspólna działalność SDPRR i SDKPiL w wojsku jest równocześnie wspaniałym przykładem nierozzerwalnej więzi polskiego i rosyjskiego ludu pracującego w walce przeciw wspólnym wrogom: caratowi i klasom wyzyskującym.

<sup>186</sup> AGAD, gen. gub. w-ski, wyd. I, ref. II, t. 103111, k. 242—244.

<sup>187</sup> *Tamże*, t. 102862, k. 219.

<sup>188</sup> *Tamże*, t. 103111, k. 318.

<sup>189</sup> „Iskra“ nr 86, luty 1905, s. 7.

We wspólnej walce SDPRR i SDKPiL na odcinku pracy rewolucyjnej w wojsku wykuwała się i hartowała wielka idea braterstwa broni polskiego i rosyjskiego ludu pracującego.

U podstaw tej doniosłej idei wiodącej w konsekwencji naród polski do wyzwolenia społecznego i narodowego leżała wspólnota losów i interesów klasowych polskich i rosyjskich mas pracujących znajdujących się pod tym samym jarzmem — pod jarzmem caratu.

Nierozzerwalna więź i braterstwo rewolucjonistów polskich i rosyjskich, występujące ze szczególną siłą i wyrazistością na odcinku wspólnej działalności bolszewików i SDKPiL w armii carskiej, były wielką i groźną siłą, która godziła bezpośrednio w absolutyzm carski, w polską burżuazję i jej reakcyjną, antynarodową i nacjonalistyczną ideologię, głoszoną ustami najzacieklejszych wrogów klasy robotniczej i całego narodu polskiego — ustami pravicowych przywódców PPS.

Toteż wydobycie wszystkich momentów związanych z działalnością SDKPiL na tak ważnym odcinku pracy rewolucyjnej, jaką była działalność propagandowo-agitacyjna w wojsku, ma dla nas szczególną wymowę i znaczenie, albowiem działalność ta zbliżała SDKPiL do stanowiska SDPRR.

Żadna inna partia w Polsce nie mogła poprowadzić skutecznej pracy w wojsku. Jest to zrozumiałe, gdyż żadna inna partia nie miała tak głębokiego poczucia braterstwa z ludem pracującym Rosji.

Praca SDKPiL w wojsku i jej osiągnięcia na tym odcinku nabierają jeszcze większej wymowy, jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymie trudności, jakie napotykała i jakie musiała pokonywać. Wielką rolę w przezwyciężaniu tych trudności odegrał Feliks Dzierżyński. Nie ustępował on przed piętrzącymi się trudnościami, lecz z właściwą mu energią i zapalem pokonywał je.

SDKPiL odegrała również wielką rolę w krzewieniu proletariackiego internacjonalizmu. Internacjonalistyczna działalność wojskowa SDKPiL wynikała z poczucia głębokiej więzi polskiej klasy robotniczej z klasą robotniczą Rosji, z poczucia wspólnych interesów klasowych polskiego i rosyjskiego ludu pracującego, walczących pod hasłem „Za Waszą i naszą wolność“.

Praca SDKPiL w wojsku była głęboko wychowawcza, antyszowinistyczna. Zmierzała między innymi do wykorzenia rozsiwanej przez PPS nienawiści do żołnierzy rosyjskich.

Działalność wojskowa SDKPiL była jawnym zaprzeczeniem nacjonalistycznego hasła pepesowskiego: „My Polacy — oni Rosjanie“, które napiętnował W. Lenin jako zdradę interesów polskiego i międzynarodowego pro-

letariatu. Hasło to miało swe źródło w głębokiej nienawiści piłsudczykowski wódzów PPS do bratniego narodu rosyjskiego.

„Przywódcy PPS — mówił Bolesław Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR — odrzucili współdziałanie z klasą robotniczą i siłami rewolucyjnymi mocarstw zaborczych jako jedyną drogę prowadzącą do wyzwolenia socjalnego i narodowego ludu polskiego (podkreślenie I. P.), wiązali zaś swoje plany z wybuchem wojny imperialistycznej i stawką na jeden z wojujących bloków imperialistycznych“<sup>190</sup>.

Kontrrewolucyjna działalność prawicowych przywódców PPS szczególnie jaskrawo przejawiała się w sianiu nieufności i nienawiści do rewolucyjnego ruchu w Rosji, a zwłaszcza do żołnierzy rosyjskich.

Dla nacjonalistycznej PPS — pisała Róża Luksemburg — żołnierze rosyjscy są jedynie „wrogami, pacholkami rządu, którym najwyżej można przemawiać do ludzkich uczuć...“<sup>191</sup>

PPS-owskie metody bojówkarskie, jak np. rzucanie na oślep bomb trafiających często w szeregowych żołnierzy, a niejednokrotnie także w żołnierzy, którzy byli czynnymi agitatorami socjaldemokratycznymi, nie mogły, rzecz jasna, sprzyjać skuteczności pracy propagandowo-agitacyjnej SDPRR i SDKPiL. Tego rodzaju „działalność“ PPS oburzała żołnierzy i neutralizowała ich nastroje rewolucyjne w koszarach. W ten sposób PPS osłabiała skuteczność działalności rewolucyjnej SDPRR i SDKPiL.

Działalność wojskowo-terrorystycznych grup PPS-owskich, tak zwanej organizacji bojowej, jak również cała pepesowsko-piłsudczykowska taktyka terroru indywidualnego odciągała masy pracujące od walki klasowej. Dlatego też cała działalność PPS od początku do końca była działalnością reakcyjną i antynarodową. Działalność ta przedłużała ucisk społeczny i narodowy narodu polskiego.

Cała działalność PPS na odcinku wojskowym miała charakter jawnej dywersji nacjonalistycznej, mającej na celu zneutralizowanie działalności rewolucyjnej SDPRR i SDKPiL.

Potwierdzeniem tego niezaprzeczalnego faktu jest między innymi działalność PPS przeciw „brance“ do wojska, pod hasłami antyrosyjskimi, które będąc w swojej treści szowinistyczne i nacjonalistyczne rozbijały i utrudniały walkę obozu rewolucyjnego (SDPRR i SDKPiL) o przeciągnięcie części wojska na stronę rewolucji.

O dywersyjnej robocie PPS na odcinku wojska świadczy między innymi utworzenie w porozumieniu z liberalno-burżuazyjną partią tzw. eserowców — pepesowsko-eserowskiej WRO.

Awanturnicze akcje antymobilizacyjne prawicowych przywódców PPS

<sup>190</sup> Bierut B., *O partii*, s. 21.

<sup>191</sup> L u k s e m b u r g R., *Co dalej*, s. 3.

były niczym innym jak próbą zwękslowania rewolucyjnych nastrojów mas pracujących na tory nacjonalistyczno-separatystyczne.

W antywojennych demonstracjach organizowanych przez PPS odróżnić jednak należy próby wyraźnej dywersji elementów piłsudczykowskich i nacjonalistycznych od żywiołowego, szczerze rewolucyjnego pędu mas pracujących do walki z caratem, przeciw wojnie, do walki o wolność polityczną.

Antycarskie demonstracje polityczne w związku z ogłoszeniem mobilizacji do armii carskiej na jesieni 1904 r., organizowane przez lokalne organizacje PPS, wykazały, że w wielu ośrodkach zaczęły ujawniać się tendencje lewicowe w dołowych ogniwach PPS.

Rozbijacka działalność prawicy PPS wobec SDPRR i SDKPiL na odcinku pracy polityczno-organizacyjnej w wojsku była rezultatem jej ideowo-programowej postawy i zapowiedzią kontrrewolucyjnej praktyki wodzów PPS wobec nadciągającej rewolucji 1905 r.

Na tle tej reakcyjnej i w gruncie rzeczy antynarodowej roboty prawicy PPS sukcesy rewolucyjnej działalności SDKPiL w wojsku nabierają jeszcze większej wymowy.

Współpraca SDPRR i SDKPiL na niezmiernie ważnym odcinku pracy w wojsku zbliżała SDKPiL do bolszewików i przygotowywała nierozwalne braterstwo broni proletariatu polskiego i rosyjskiego w nadciągającej rewolucji 1905 — 1907 r.

Działalność rewolucyjną bolszewików i SDKPiL w wojsku, walka o przeciągnięcie armii na stronę rewolucji była częścią składową przygotowania powstania zbrojnego, była niezbędnym warunkiem zwycięstwa mas pracujących w nadciągającej rewolucji.

Kontynuatorka sławnych tradycji Wielkiego Proletariatu, organizatorka bojowych rewolucyjnych wystąpień polskiej klasy robotniczej, niezłomna obrończyni interesów mas pracujących i narodu polskiego stojąca na gruncie konsekwentnej, rewolucyjnej walki klasowej, na gruncie jak najściślejszego sojuszu robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy w przeciwieństwie do reakcyjnej i antynarodowej PPS była jedyną rewolucyjną i polityczną siłą torującą polskim masom ludowym i narodowi polskiemu drogę do wyzwolenia narodowego i społecznego.

Emanuel Halicz

## SPRAWA CHŁOPSKA W POWSTANIU 1863 ROKU\*

### I

Przygotowując powstanie kierownictwo ruchu zdawało sobie jasno sprawę z tego, że zwycięstwo w walce narodowo-wyzwoleńczej uzależnione jest od udziału szerokich mas chłopstwa. Z drugiej zaś strony, uświadamiając sobie stan nastrojów panujących na wsi, bynajmniej nie lądziło się, że łatwo będzie chłopą wciągnąć do walki.

Udział chłopów w manifestacjach należał do rzadkości. „...włościanie bardzo mały przyjmują udział w manifestacjach, nawet dosyć niechętnie spoglądają na agitatorów „surdutowych“ — konkluduje Majewski po podróży przeprowadzonej po kraju latem 1861 r.<sup>1</sup> Tylko gdzieniegdzie udało się ich wciągnąć do organizacji narodowej<sup>2</sup>. Wyjątkowo tylko zdarzało się spotkać nieklamany zapal wśród włościan osiadłych na gruntach rządowych — dawnych królewskich i po prywatnych wsiach czynszowych. W tych wsiach na Podlasiu „organizacja powstańcza przyjmowała się doskonale“<sup>3</sup>.

Wśród radykalnej młodzieży warszawskiej zjawiają się synowie chłopów. O jednym z nich, pochodzącym z Mariampolskiego uczniu Szkoły Nauk Pięknych biorącym czynny udział w agitacji powstańczej, wspomina Giller<sup>4</sup>.

O chłopach, którzy brali aktywny udział w organizacji narodowej, dowiadujemy się z tek Wysłouchów: „I tak Kukwa Antoni, chłop z Pułtuskiego, niegdyś żołnierz wojsk polskich, czynny podczas manifestacji, wywierał znaczny wpływ na swoich sąsiadów przygotowując ich do powsta-

---

\* W dobie powstania styczniowego sprawa chłopska była centralnym problemem. Wokół niej skupiały się wszystkie problemy natury społecznej, politycznej i kulturalnej. Historiografia burżuazyjna nie doceniała jednak wagi tego podstawowego zagadnienia. Niniejszy rozdział stanowi fragment pracy kandydackiej pt. *Kwestia chłopska w Królestwie Polskim na przelomie pięćdziesiątych — sześćdziesiątych lat XIX w.* Ilustruje on przebieg sprawy chłopskiej w toku powstania. Przy redagowaniu z uwagą na charakter niniejszego wydawnictwa rozdział ten uległ poważnym skrótom.

<sup>1</sup> Bibl. Jagiellońska, vol. 6152, zeznania Majewskiego, s. 63.

<sup>2</sup> „Każdemu jest wiadome... że lud włościański nie był propagandą patriotyczną przygotowany do powstania“. Giller A., *Historia powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.* I. Wydanie drugie. Paryż 1867, s. 269.

<sup>3</sup> Z pamiątek Bronisława Deskura „Dla moich wnuków“. Wydawnictwo Materiałów do historii powstania 1863—1864 II. Lwów 1890, s. 143.

<sup>4</sup> Giller A., *Polska w walce*. II. Kraków 1875, s. 339.



nia; Waszkiewicz Tomasz, gospodarz rolny w Augustowskim, czynny w organizacji narodowej, aresztowany za działalność polityczną w 1862 r., potem zwolniony z więzienia, brał udział w ruchu zbrojnym — schwytyany, powieszony został w Łomży 23 VIII 1865 r.<sup>5</sup>

Ale były to raczej wyjątki. Część chłopstwa żywiła jeszcze wiarę w „dobrego cara“.

W tej sytuacji kierownictwo ruchu narodowego, akcentując hasła narodowe, jednocześnie stale podkreśla problem zniesienia pańszczyzny jako czynnik decydujący w mobilizacji rzesz chłopskich. Jeżeli postępowi działacze, rekrutujący się przeważnie ze szlachty, przygotowując powstanie mogli dojść do zrozumienia kwestii chłopskiej poprzez kwestię narodową — chłopcy do zrozumienia kwestii narodowej mogli dojść poprzez realizację ich postulatów w sprawie ziemi.

Zniesienie pańszczyzny stanowiło integralną część programu Rządu Narodowego. Ludność wiejska w przededniu powstania niejednokrotnie otrzymywała od kierowników ruchu narodowego zapewnienie, że program ruchu zrealizowany będzie z chwilą wybuchu powstania. W odezwie z 31 lipca 1862 r. czytamy: „Rząd Narodowy starać się będzie, aby masy ludu wiejskiego, z wiekowej odrętwiałości wytracone, służbie ojczystej oddane, znalazły w tymże Rządzie przewodnika na drodze do nowego bytu ekonomicznego i politycznego. Prawa w tym względzie ustanowione przestrzegane będą z całą ścisłością, a każde ich pogorszenie nieubłagana sprawiedliwość dosięgnie“.

Tę prawdę głosiły pisma agitacyjne dla ludu: „Męczennicy“, „Kosynier“, odezwy „Warszawiaków do braci chłopów“ i inne, rozrzucone w wielkiej ilości. Tę prawdę głosili najkonsekwentniej członkowie kółek wojskowych w Petersburgu: Jarosław Dąbrowski i Zygmunt Sierakowski, a w Kijowie — Stefan Bobrowski.

Po aresztowaniu Jarosława Dąbrowskiego rewolucyjno-demokratyczną linię postępowania reprezentowali w Komitecie Centralnym Bronisław Szwarce i Zygmunt Padlewski; tworzyli oni grupę, która ostro przeciwstawiała się oportunistycznemu kierunkowi gillerczyków, a mając za sobą większość komisarzy wojewódzkich oraz radykalną organizację warszawską, wywierała mimo liczebnej przewagi prawicy poważny wpływ na decyzje Komitetu.

Szwarce i Padlewski stali na straży haseł radykalno-demokratycznych w sprawie chłopskiej, narodowościowej, w kwestii sojuszu z rewolucyjną demokracją rosyjską. Aresztowanie Dąbrowskiego w sierpniu 1862 r., Szwarcego dnia 22 grudnia 1862 r., tj. na miesiąc przed wybuchem powstania, było wielką stratą dla ruchu zbrojnego. Wydarzenia te osłabiły le-

<sup>5</sup> Bibl. Ossolineum, Rkp. 7228/I. *Papiery Bolesława i Marii Wystouchów LIV. Spisy włościan poległych, straconych i zestanych w powstaniu 1863—1864.*

wicę „czerwonych“ i ułatwiły opanowanie Komitetu Centralnego przez ludzi prawicy. „Triumf gillerczyków wydaje się coraz pełniejszy“ — pisał E. Przybyszewski o sytuacji powstałej w Komitecie Centralnym, gdy weszli doń nowi ludzie, przeważnie należący do prawego skrzydła „czerwonych“ — Józef Kajetan Janowski, Jan Majkowski i ks. Karol Mikoszewski. Nawet po opanowaniu Komitetu Centralnego przez działaczy prawicowych wpływy lewicy w dołach, w organizacjach terenowych, były nadal jeszcze dość silne. Wpływowi też lewicy przypisać należy sam wybuch powstania.

„Gdyby nie stanowczy sprzeciw części zagrożonej branką młodzieży, gdyby nie rzucony w ostatniej chwili na szalę potężny wpływ Bobrowskiego, imponujący ruch ludowy 1861/2 r. zdawało się mógł rozpląnąć się w nicłość“ — pisze Maria Złоторzycka<sup>6</sup>.

„Ależ to szaleństwo — mówili Giller, Marczewski i jeszcze niektórzy — rozpocząć powstanie bez broni i bez pieniędzy“<sup>7</sup>. Zaważył jednak głos „niedoświadczonych“, do których Giller zalicza Bobrowskiego i Padlewskiego<sup>8</sup>.

15 stycznia, gdy sprawa branki była już przesądzona, Zygmunt Padlewski na posiedzeniu Komitetu Centralnego referował sytuację, która wytworzyła się w Królestwie. W referacie swym wyłuszczył zasady w sprawie chłopskiej, które przyjęto po dłuższych naradach. Mocno zaakcentował on społeczny charakter walki narodowej, konieczność walki dla „zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam naród polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu... Bierzmy w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą, a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołujemy“ — głosił Padlewski<sup>9</sup>.

Z przemówienia Padlewskiego wynika, że lewica „czerwonych“ traktowała walkę narodową jako walkę społeczną. Stawiała sobie za cel uwłaszczenie chłopów i radykalną poprawę jego doli. Droga do realizacji tego celu prowadzić miała przez powstanie ludowe. Lewica wierzyła w lud, widziała w nim główną siłę napędową zbliżającej się walki zbrojnej. Rozpoczynając walkę narodowo-wyzwoleńczą w warunkach słabego przygotowania, narzuconej branki, liczone na to, że dekrety wywołają zmiany w nastrojach wsi. W dniu wybuchu powstania ogłoszony został „Manifest do Narodu“<sup>10</sup>

<sup>6</sup> Bronisław Szwarce (1834—1904). „Niepodległość“ 2/16, z r. 1933.

<sup>7</sup> Limanowski B., *Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.* Wydanie drugie, Lwów 1909, s. 179.

<sup>8</sup> Tamże, s. 180.

<sup>9</sup> Tamże, s. 181.

<sup>10</sup> Jak podaje Szelański, opracowanie manifestu polecił Komitet Majkowskiemu. Opracował go Majkowski albo jego siostra poetka Maria Ilnicka. Ostatecznej redakcji dekretów dokonał Awejde (Szelański, op. cit., s. 380).

i dwa dekrety Komitetu Centralnego — pierwszy o uwłaszczeniu, znoszący pańszczyznę ewentualnie czynsz, oraz drugi, nadzielający gruntami bezrolnych biorących udział w powstaniu.

W Manifeście do Narodu, wydanym 22 stycznia 1863 r. przez Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy, czytamy: „W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkim synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością, dziedzictwem wieczystym. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszków Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub, w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi“<sup>11</sup>.

W pierwszym dekrete, będącym rozszerzeniem manifestu, CKN przyznaje chłopom wszelką własność ziemską, jaką w chwili wydania dekretu władają.

„Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał wraz z należnymi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarskimi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanymi — od daty niniejszego dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bądź obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie spłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej“<sup>12</sup> (*art. 1*).

„Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnych gruntów otrzymają odpowiednią wartość tychże, indemnizację z funduszków narodowych za pośrednictwem długu państwa. ...Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako też i do własności rządowych, donacyjnych, kościelnych i wszelkich innych“<sup>13</sup> (*art. 2 i 5*).

„Wszelkie ukazy, reskrypta, przez rząd najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane, znoszą się, a tym samym niktogo nie obowiązują“<sup>14</sup> (*art. 4*).

Drugi dekret dotyczył obywateli z „pracy rąk utrzymujących się“. Chcąc

<sup>11</sup> *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864*. Tom wstępny. Lwów 1888, s. 32.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 33.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 33—34.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 33.

zachęcić ich do udziału w powstaniu dekret obiecuje im wynagrodzenie z dóbr narodowych w postaci nadziałów ziemi co najmniej 3-morgowych.

„Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy, powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a w razie ich śmierci, żony i dzieci, na własność po ukończeniu wojny, z dóbr narodowych, dział gruntu najmniej mórg trzy przestrzeni zawierający<sup>15</sup> (art. 1).

W treści tych dekretów nie trudno dostrzec wpływy ideologiczne lewicy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, rewolucyjnych kółek rosyjskich.

Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ wszyscy członkowie ugrupowań demokratycznych w mniejszym lub większym stopniu znajdowali się pod ideowym wpływem lewicy Towarzystwa Demokratycznego i rewolucyjnej demokracji rosyjskiej.

Dekrety Rządu Narodowego, znosząc bezwarunkowo i natychmiast wszelkie powinności chłopca wobec obszarńnika, rządu, kościoła, likwidując pańszczyznę, czynsze, różne osobiste powinności, były niewątpliwie aktem postępowym<sup>16</sup>. O wiele radykalniej rozwiązywały sprawę chłopską niż dotychczasowe projekty carskie, szły o wiele dalej niż projekty obszarńnicze, które w zasadzie poza oczyszczanie nie wykrczały. W zniesieniu powinności feudalnych, w anulowaniu wszelkich rozporządzeń carskich zainteresowana była cała wieś. Więzy feudalne — mimo formalnego zniesienia poddaństwa osobistego jeszcze w 1807 r., zniesienia, które często było fikcją niemożliwą do zrealizowania — ciążyły na całej wsi, utrudniały wyjście chłopca ze wsi, sprzedaż ziemi itp. Chłop, omotany różnymi przepisami, zobowiązaniami, nie mógł swobodnie dysponować swoją osobistą własnością i zdany był na łaskę i niełaskę pana. Sytuacja ekonomiczna chłopca ulegała często różnym zmianom w zależności od woli obszarńnika, który kierując się jedynie własnym interesem zmieniał formy eksploatacji stosowane wobec wsi. Wreszcie feudalno-pańszczyźniany system panujący na wsi utrudniał wciągnięcie się wsi w system gospodarki towarowo-pieniężnej, trwały jej związek z rynkiem.

Dekret, likwidując pańszczyznę, znosząc powinności feudalne, przyczynił się do złamania odosobnienia gospodarki feudalnej, wciągał wieś w rynek kapitalistyczny. Rozszerzając zakres wolnej własności chłopskiej, torował rozwój kapitalizmowi. Z tego to powodu obiektywnie miał charakter po-

<sup>15</sup> Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864. Tom wstępny. Lwów 1888, s. 35.

<sup>16</sup> Warto przypomnieć, że Przyborowski ocenił dekrety styczniowe nie tylko jako rewolucyjne, ale w wysokim stopniu niesłuszne i niesprawiedliwe, bo „bądź co bądź narażało zawsze tę szlachtę na poważne straty ekonomiczne“. (Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego. Na podstawie autentycznych źródeł opowiedział...* II. Poznań 1887, s. 70—71.

stępowy. Niecała jednak wieś w jednakowym stopniu korzystała z jego dobrodziejstw.

Dekret mógł przede wszystkim zadowolić chłopów osiadłych, którzy stanowili większość chłopstwa, bo ponad 60%. Chłopi ci z chwilą wydania dekretu pozbyli się świadczeń wobec dworu i stali się prawnymi, pełnymi — w burżuazyjnym tego słowa znaczeniu — właścicielami ziemi, którą na różnych zasadach dotychczas władali czy użytkowali. W niektórych guberniach, jak np. w augustowskiej, chłopci-dzierżawcy stawali się właścicielami dość dużych posiadłości.

W dużo mniejszym stopniu dekret zaspokajał interesy chłopów małorolnych czy bezrolnych. Samo zniesienie jednak świadczeń wobec obszarnika korzystnie odbiło się na całokształcie ich życia. Prócz tego dla bezrolnych, którzy zasilili szeregi powstańcze i mieli być powołani do walki zbrojnej, otwierała się perspektywa nadziei wynoszących nie mniej niż 3 morgi ziemi.

Jednakże było to burżuazyjne rozwiązanie sprawy chłopskiej. Był to nowy wariant rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, regulujący sprawę chłopską, ogólnie jednak biorąc, na warunkach korzystniejszych dla chłopów, niż dokonali tego zaborcy w Ks. Poznańskim, na Śląsku czy w Galicji. Nie bez głębszego znaczenia było i to, że w przeciwieństwie do klasycznych wzorów drogi pruskiej dekret wydany był przez rewolucyjno-demokratyczny rząd i wcielać go miały w życie rewolucyjne organa władzy.

Lewica „czerwonych“ traktowała dekrety jako wstępny krok w walce o przekształcenie ekonomiki kraju, o nadanie powstaniu charakteru walki ludowej.

Prawica „czerwonych“, która odgrywała w Rządzie poważną rolę, traktowała dekrety jako swego rodzaju piorunochron w obliczu zaostrej się starć klasowych na wsi. Walka tych dwóch tendencji wystąpi jaskrawo na odcinku chłopskim w toku walki zbrojnej.

Podkreślając więc postępową treść dekretów CKN musimy jednocześnie wskazać na ograniczony ich charakter. Ograniczony program agrarny uniemożliwiał realizację pełniejszego przewrotu w stosunkach panujących na wsi, był wyrazem niekonsekwencji Komitetu Centralnego i wpływów w nim elementów prawicowych.

Komitet Centralny, chcąc z jednej strony zjednać chłopów dla powstania, otwiera przed nimi perspektywę otrzymania ziemi; z drugiej zaś, nie chcąc narazić się obszarnikom i szlachcie, nie uszczupla ich stanu posiadania, pozostawia bez uszczerbku ich folwarki, obiecując im przy tym wynagrodzenie z dochodów narodowych za ziemię chłopskie oddane ich prawnym właścicielom, tj. chłopom. „Obszarnik miał otrzymać odszkodowanie

z „funduszków społecznych“, a więc przede wszystkim z chłopskich podatków“<sup>17</sup>.

„Rząd Narodowy 1863 r. przez uwłaszczenie chłopów rozumiał nadanie im tylko tej ziemi, którą dawne i świeże rabunki ziemi przez szlachtę pozostawiono by im jeszcze na prawach dzierżawy“<sup>18</sup>.

W okresie 1820—1864 r. na terenie Królestwa Polskiego skasowano 6 704 wsie o obszarze blisko 3 milionów morgów. W ten sposób w wyniku rugów dokonano najpodlejszej grabieży mienia wiejskiego.

Kierownicy powstania nie liczą się z tymi faktami, a próbują jak gdyby wiekową grabież, pozostawiając zrabowane grunta, lasy i pastwiska w rękach obszarnika.

Dekret nie naruszał stanu posiadania obszarników. Obszarnicy nie biorący udziału w powstaniu nic nie ryzykowali. Nie przewidywano żadnych sankcji w stosunku do nich, nawet nie zmuszano ich do obowiązkowego oddania chłopom ziemi, o której głosiły postanowienia dekretu.

„Wprawdzie podczas dyskusji w Komitecie Centralnym nad dekretem uwłaszczenia podniesiona była myśl, żeby w tym samym dekrete włożyć na właścicieli ziemskich obowiązek zastosowania się zaraz do dekretu, ale myśl ta upadła, bo nie chcieliśmy tym przymusem wywołać tak możliwego oporu, jak i zamieszania ekonomicznego, które, w połączeniu z zamieszczeniem przez samo powstanie spowodowanym, mogło zaszkodzić i osłabić samo powstanie“<sup>19</sup>.

Natomiast sprawę nadziału ziemią bezrolnych odkładano na okres po zakończeniu powstania, przy czym obiecywano ziemię bezrolnym tylko tym, którzy powołani będą do powstania. Bezrolny uczestnik powstania miał otrzymać 3 morgi gruntu i to nie kosztem obszarnika, ale z dóbr narodowych. Obietnice więc miały charakter warunkowy, nie zmieniając na razie sytuacji materialnej bezrolnych chłopów.

Oczywiście 3 morgi ziemi przy ówczesnej niskiej technice uprawy roli nie wystarczały na wyżywienie rodziny, czyli bezrolny nawet po nadzialeniu go ziemią zmuszony byłby pracować na folwarku u obszarnika lub szukać zarobku w mieście.

Według obliczeń J. Marchlewskiego dopiero 12-morgowe gospodarstwo mogło dać wyżywienie rodzinie chłopskiej.

Z analizy dekretów wynika, że sprawa chłopska rozwiązana być miała w interesie burżuazji, chłopów-posiadaczy i tej części właścicieli ziemskich, którzy dążyli do stosowania kapitalistycznych metod gospodarowania.

Kierownictwo powstania, nie decydując się naruszyć interesów obszarnika, stało na stanowisku współpracy z obszarnictwem. Z tej taktyki wypły-

<sup>17</sup> „Nowy Przegląd“ 6—7 (42—43) czerwiec—lipiec 1931, s. 62.

<sup>18</sup> *Tamże*.

<sup>19</sup> Janowski J. K., *Pamiętniki o powstaniu styczniowym* I. Lwów 1923, s. 188—189.

wa kompromisowy, połowiczny charakter programu agrarnego. W imię sojuszu z obszarnictwem Komitet Centralny już na początku powstania wyrzeka się rewolucyjnej linii postępowania w oparciu o chłopstwo i demokrację plebejską.

Dekrety Rządu Narodowego spotkały się z krytyką ze strony ugrupowań radykalnych.

W piśmie „Gmina“, redagowanym w Genewie, Tokarzewicz omawia dekret rządu. Autor wykazuje, że przez długie wieki pan przynosił z miejsca na miejsce jednostki i całe osady, odbierał, dawał, zamieniał sadyby, darywywał włości. Rząd powstańczy (1863 r.) na to wszystko nie zważa, lecz przyznaje chłopom ziemię, na której ich „laska ostatniego pana, jego interes lub czasami familijna rolników umowa“ osadziła. Jest to według autora „bezprawie i bezsens“<sup>20</sup>.

Tokarzewicz więc krytykował dekret dlatego, że nie uwzględnił on w zupełności tej ziemi, którą drogą rugów odebrano chłopom i przyłączono do folwarków. Ks. A. Feliks Różański, towarzysz Konstantego Kalinowskiego, w broszurze *O samowłaszczeniu ludu wiejskiego w Polsce*, wydanej w Paryżu 1863 r., zaatakował dekret ze stanowiska lewicowego i określił go jako akt połowiczny, z którego zadowoleni mogą być jedynie właściciele ziemscy. Różański stwierdza, że nieśmiała i półśrodkowa reforma, nie uwzględniająca miliona wyrobników, mieszczan i Żydów trudniących się rolnictwem, nie jednoczy sił, ale je rozdważy.

„Pierwsi właściciele dóbr mają zabezpieczone odszkodowania z fundusów Państwa, więc nie mogą być niezadowoleni, jakkolwiek nie przypuszczają nigdy, aby ich wszyscy żądali, ostatni to lud, muszą sobie powiedzieć: „Dobrze to i tak, aleć mój ojciec, wuj, stryj nie mają ziemi ani na prawach czynszu, ani pańszczyzny, a więc nic nie dostaną“.

Mieszczanin znowu powie: „Tu mowa o ludzie, a nie o mnie“. A Żyd w ostatku niezawodnie zawoła: „Ja nie chłop, a o Żydzie nic tu nie mówią“<sup>21</sup>.

„Nie przeczę, że Polska z jednego miliona właścicieli swoich — mówi autor — jeśli ich obecnie jeszcze tyle posiada, podnosząc ich do piętnastu milionów czyni krok niezmiernie ważny. Jednak pytam się, dlaczego ten krok nieśmiały i półśrodkowy?...

Nie zdaje mi się być zgoła rzeczą polityczną opuszczenie prawie półtora miliona wyrobników, którzy żadnym prawem gruntów nie mają, wyraźnej wzmianki o mieszczanach posiadających grunta prawem czynszów... Żydów nie mamy wielu uprawą roli się zajmujących — stąd też sama roztropność nakazywała, aby ich do rolnictwa zachęcić...“<sup>22</sup>

<sup>20</sup> Cyt. na podstawie: Fiedler F., *W sprawie chłopskiej*. Warszawa 1933, s. 224—225.

<sup>21</sup> Różański A. F., *O samowłaszczeniu ludu wiejskiego*. Paryż 1863, s. 10.

<sup>22</sup> *Tamże*, s. 11.

Róžański, rozwiązując sprawę „samouwłaszczenia“, bynajmniej nie myśli uczynić tego z krzywdą dla właścicieli ziemskich. Uważa jednak, że „za ziemie dzikie i nieuprawne, żadnych nie przynoszące zysków, nikt w dzisiejszym położeniu rzeczy wynagrodzenia żądać nie powinien, a takiej ziemi posiada niemało Polska; za ziemie przynoszące właścicielom zyski poszkodowani otrzymują nagrodę. co na jedno wychodzi... Mając sobie zapewniony kapitał nie potrzeba się o swoją przyszłość niepokoić“<sup>23</sup>.

Widzimy więc, że autor mimo krytycznego stosunku do dekretów stał na stanowisku kompromisowym. Uwłaszczenie miało polepszyć nieco dołę chłopu, ale bez uszczerbku dla właścicieli ziemskich, ponieważ w zamian za ziemię mieli oni otrzymać wynagrodzenie pieniężne umożliwiające rozwój gospodarstw rolnych na zasadach kapitalistycznych.

Troska o bardziej wszechstronne rozwiązanie sprawy chłopskiej spowodowana była obawą o losy powstania. Róžański zdawał sobie sprawę, że powstanie może się pomyślnie rozwinąć jedynie wtedy, gdy spotka się z aprobatą ze strony mas chłopskich. Analizując powstania w Polsce doszedł do wniosku, że przyczyną biernego ustosunkowania się chłopu do sprawy narodowej jest dotychczasowa jego sytuacja, w której „pozbawiony moralnego i materialnego poparcia, wypchnięty za obręb politycznych obowiązków, praw i zysków, obojętnym odpowiada milczeniem: bić się za innych, ja zawsze tak zostanę, jak jestem“. Podczas każdego powstania intrygi agentów carskich i powstańcze usiłowania stawiają chłopu „między dwa ognie, z których nie wie, czy pierwszy, czy też drugi pogorszy stan jego, bo w ulepszenie trudno mu uwierzyć... Obydwie strony ciągną ku sobie przyrzekając rajskie swobody. których przecież nikt w życie nie wprowadza: Moskał nie może, bo się lęka większego rozjątrzenia właścicieli dóbr, dania złego przykładu pogranicznym i tatarskim swoim hordom — a swój półśrodkuje...

Pod takimi okolicznościami lud polski wiedziony naturalnym zmysłem, na którym mu zgoła nie zbywa, trzyma się także półśrodkowej polityki; w oczekiwaniu niepewnej przyszłości swojej nie zrywa ani z jednymi, ani z drugimi, znajduje w tym wszystkim utarczkę interesującą, która go nie obchodzi“<sup>24</sup>.

Róžańskiemu więc szło nie tyle o zasadniczą zmianę charakteru dekretu, ile o rozszerzenie jego postanowień, aby w ten sposób zainteresować szerszy ogół w walce narodowo-wyzwoleńczej oraz wytrącić atuty demagogiczne z rąk caratu.

<sup>23</sup> Róžański, *op. cit.*, s. 21.

<sup>24</sup> *Tamże*, s. 9.



## II

Ogłoszenie i wprowadzenie w życie dekretów z dnia 22 stycznia Komitet Centralny jako Tymczasowy Rząd Narodowy polecił naczelnikom wojskowym i wojewódzkim. Kierownicy powstania uważali, że dekrety powinny wywołać zmiany w nastrojach panujących na wsi oraz przyczynić się do włączenia mas chłopskich do powstania<sup>25</sup>. Jednocześnie liczone na to, że umiarkowany charakter dekretu zbliży do powstania również obszarników.

„Przy pomocy silnych oddziałów „przemierzać“ kraj od końca do końca, w każdej gminie oficjalnie i uroczyście wprowadzać do prawa własności. W tym tkwi moc powstania“ — pisał Marczewski do Zygmunta Padlewskiego, naczelnika województwa płockiego, w dn. 11 lutego 1863 r.<sup>26</sup>.

Z chwilą wybuchu powstania Komitet Centralny polecił sporządzić litograficzne odbitki manifestu i rozesłać je w teren w celu ogłoszenia manifestu chłopom<sup>27</sup>. Dowódcy oddziałów osobiście lub za pośrednictwem silnych podjazdów rozesłanych w okolicy winni byli ogłosić dekret o uwłaszczeniu, przy czym protokoły ogłoszenia polecono im wypełnić w trzech egzemplarzach, z tym że jeden pozostawał w gminie, drugi otrzymywał właściciel dóbr, trzeci zaś naczelnik powiatu dla przechowania go w aktach. Ogłoszenie dekretów było na ogół powszechne, niektóre wsie nawet kilkakrotnie dowiadywały się o manifestcie.

„Nauczeni gorzkim doświadczeniem, przywódcy obecnego powstania — stwierdza wysoki czynownik rosyjski, autor artykułu *Polska wieś w 1863 r.*, po inspekcji przeprowadzonej w południowych i zachodnich guberniach Królestwa Polskiego — postawili przed sobą jako cel pozyskać lud i za wszelką cenę przeciągnąć go na stronę powstania. W tym celu Tajny Rząd na początku powstania wydał i popularyzował proklamację głoszącą, że ziemię zajęta przez chłopów oddaje im się na własność, powinności zaś wobec panów znosi się, z tym jednak, że ci ostatni będą wynagrodzeni przez rząd. O takich obietnicach stale wspominały odezwy rozpowszechniane po wsiach, mówili o nich tajni agenci działający na terenie całego kraju“<sup>28</sup>.

„Z miast i miasteczek — gniazd buntowniczych szajek propaganda głoszona przez gminnych wójtów i księży szybko rozpowszechniała się po wsiach. Tak twierdzili chłopci, gdziekolwiek pytaliśmy się“<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Por. Janowski, *op. cit.* I, s. 185.

<sup>26</sup> „Russkaja starina“ 1899, t. 100, s. 463—4.

<sup>27</sup> Archiwum Lubelskie. Akta szczegółowe rządu gubernialnego lubelskiego tyczące się zaburzeń krajowych w r. 1863. Archiwum Wydziału Administracyjnego 1 Ż 21 poszyt 1.

<sup>28</sup> „Istoriczeskij sbornik“. Dewiatnadcatyj wiek. Moskwa 1872, s. 298, relacja pochodzi z zachodnich ziem K.P.

<sup>29</sup> *Tamże*, s. 299.

Jak podają współcześni — chłopci często przerywali odczytującym odezwę, ponieważ znali już ich treść<sup>30</sup>.

Działacze lewicy „czerwonych“ przypisywali dekretowi wielką wagę. Padlewski w Płockiem rozkazał surowo karać tych właścicieli ziemskich, którzy nie chcieli być obecni w swoich dobrach przy odczytywaniu dekretu o uwłaszczeniu włościan.

Leon Frankowski, naczelnik wojewódzki lubelski, w przygotowanej przez siebie instrukcji, opracowanej w chwili wybuchu powstania, na pierwszym miejscu polecił: „Ogłaszać włościanom dekret uwłaszczenia“<sup>31</sup>.

Oxiński w Kaliskiem ogłaszał dekret Rządu Narodowego w przekonaniu, że „podnosząc stan włościański do spraw obywatelskich i częściowo zapewniając mu byt ekonomiczny...“ spowoduje „poruszenie masy ludowej, jako jedyne go czynnika siły narodowej“<sup>32</sup>.

Niekiedy chłopci dowiadywali się o manifeście w sposób mniej oficjalny. Dowódcy oddziałów powstańczych w czasie pobytu we wsi lub przemarszu przez wieś zbierali chłopów i informowali ich o zamierzeniach rządu powstańczego, nawołując do nieodrabiania pańszczyzny, niepłacenia czynszów itd.

Nawet poszczególni powstańcy często przejawiali w tym względzie inicjatywę. O wypadkach takich słyszymy przez cały okres powstania. Jednakże w pierwszej fazie, tj. w miesiącach zimowych, gdy przy władzy byli „czerwoni“, walka o realizację dekretu miała charakter bardziej zorganizowany; później zaś, po zagarnięciu kierownictwa przez „białych“, toczyli ją jedynie niektórzy dowódcy związani z lewicą „czerwonych“. Ogłoszenie manifestu nie było aktem jednorazowym, nie od razu dotarł on do wszystkich miejscowości. W zasadzie dekrety docierały tam, gdzie działały lub przebywały oddziały powstańcze.

O sposobie docierania dekretów w teren dowiadujemy się z szeregu relacji pochodzących z Lubelszczyzny. Pozwolę sobie niektóre z tych oficjalnych relacji zacytować *in extenso*.

I tak naczelnik powiatu lubelskiego 17 (29) I 1863 nr 2184 melduje gubernatorowi:

„Na podstawie raportu wójta gminy Łubek z dnia dzisiejszego, nr 12, naczelnik powiatu ma honor donieść J.W.P., iż nocy dzisiejszej o godzinie 12 przybyło do wsi Łubek 2 ludzi uzbrojonych w rewolwery, pistolety i strzel-

<sup>30</sup> „Włościanie tej wsi [Radków w Kieleckiem 13. II — E. H.] wyszli gromadnie na powitanie oddziału polskiego i przyjęli go okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Gdy im Jeziorański chciał odczytać manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu, wójt oświadczył, że go już znają“. (Przyborski, *Dzieje 1863 roku* I. Kraków 1897, s. 454—455).

<sup>31</sup> Piasecki F. V., *Od 6 do 26 stycznia w Lubelskiem. W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego*, s. 343.

<sup>32</sup> Józefa Oxińskiego wspomnienia z powstania 1863—64. „Rocznik Łódzki“ 1939, s. 204.

by i zatrzymawszy się w karczmie przywołali kilkunastu ludzi, z którymi przybywszy do dworu zabrali koni 4, krów 2, owsa korcy 5 z wozem i strzelbą i następnie wyprosilili właściciela na dziedziniec i w obecności tego odezwali się do włościan tymi wyrazy: „Rząd ruski już ustał, a ten uwalnia Was od płacenia czynszów panu, pamiętajcie więc, żebyście oddali już żadnych czynszów nie płacili, bo rząd polski zakupi Wam grunta; pamiętajcie więc, abyście byli gotowi, jak będzie potrzeba“, potem z wziętymi końmi wydalili się w miejsce niewiadome“<sup>33</sup>.

Naczelnik powiatu zamojskiego dnia 13 (25) IV 1863 r. donosi gubernatorowi lubelskiemu między innymi:

„Wójt gminy Rogoźno raportem z 10 (22) kwietnia rb. nr 160 doniósł naczelnikowi powiatu, że ksiądz Własiewicz, proboszcz parafii Łosiniec, w tamecznej gminie otrzymał proklamację drukowaną, wydaną pod datą 22 stycznia rb. przez Centralny Komitet Narodowy dla ogłoszenia Ludowi..., którą to proklamację zmuszony był odczytać w tymże dniu zgromadzonemu na nabożeństwie ludowi, a następnie takowa za pośrednictwem wójta gminy przesłana została komendantowi twierdzy Zamość“<sup>34</sup>.

Wójt gminy Dołhobyczów raportem z dnia 3 (15) V 1863 r. donosi „Do Wielmożnego Naczelnika powiatu hrubieszowskiego, że dnia 2 maja pojawił się tu oddział powstańczy z dowódcami. Leszek Wiśniewski, naczelnik oddziału wołyńskiego, i Aleksander Dubiecki, komisarz cywilno-polityczny rządu narodowego... w czasie przebywania swego rozdzielali i porąbali tablicę z Herbem Królestwa na urządzie wójta gminy oraz komorze celnej, na stacji pocztowej i przy magazynie zakupu, a w miejsca takowe poprzyklepiali kartki z tytułem: „Komitet Centralny jako Rząd Narodowy“, zwołanej gromadzie ogłosili darowiznę posiadanych obecnie gruntów i niepłacenie dworowi żadnych czynszów...“<sup>35</sup>

Naczelnik powiatu zamojskiego 5 (17) XI 1863 r. donosi, że burmistrz miasta Szczebrze w dniu 31 X (12 XI) 1863 przysłał mu raport, w którym stwierdza: „Naczelnik Lisowski rozkazał burmistrzowi... wśród odbywającego się jarmarku, by się lud zgromadził, do czego powstańcy pałaszami pomogli — po zgromadzeniu się onego siedząc na koniu publicznie w rynku miasta odczytał głośno jakiś rozkaz tzw. Rządu Narodowego, którym zalecono nie płacić podatków, uwiadomiono, że włościanom darowane są na własność grunta i zniesione są opłaty, czynsze itp. W raporcie tym czytamy też: „Nadmienił jeszcze burmistrz, że trzech ochotników, z których dwóch włościan niewiadomego nazwiska i pochodzenia i jeden tameczny

<sup>33</sup> Archiwum Lubelskie. Zaburzenia krajowe 1 Z 21 posz. 1 Por. *Wiś i dwór — Ludomir Cywiński 15 X — 15 XI 1912. Wspomnienia z lat ubiegłych*. „Niepodległość“ 10 X 1867. W art. „O siłach narodowych“ podaje, że Kozieliło w Dołhuszowie licznie zebranej ludności ogłasza manifest R. N.

<sup>34</sup> *Tamże*.

<sup>35</sup> *Tamże*.

mieszkaniec Konstanty Józwiakowski, syn Antoniego, złączywszy się z powstańcami, razem z nimi wyszli“<sup>36</sup>.

Jak z powyższego wynika, nie tylko treść dekretów, ale i sam sposób docierania ich do ludu miał charakter mobilizujący. Bezpośrednie apelowanie do chłopca, oddawanie mu inicjatywy w realizowaniu dekretu miało wyraźne akcenty antyobszarnicze. Z tego też powodu wójtowie gmin, przeważnie obszarnicy, sabotowali wykonanie uchwał Rządu Narodowego, niszczyli dekrety powstańcze, a o pojawieniu się agitatorów informowali władze carskie.

Dekret z miejsca zdobył sobie prawo obywatelstwa. Pod presją lewicy „czerwonych“ i mas chłopskich muszą go uznać nawet liberalno-burżuazyjni działacze powstania. Z tego powodu Langiewicz w Głównej Kwaterze w Goszczy, w dniu ogłoszenia się dyktatorem 10 III 1863 r., w wydanej przez siebie odezwie zmuszony był stwierdzić: „Potwierdzam zupełnie i w całej rozciągłości i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w odezwie tego rządu z dnia 22 stycznia“<sup>37</sup>. Nie przeszkadzało mu to w praktyce stosować polityki antychłopskiej, wrogiej wobec wszelkich przejawów walki chłopskiej.

Po upadku dyktatury Langiewicza widać ze strony Tymczasowego Rządu troskę o nadanie dekretom charakteru obowiązującego.

Według prawa o oczynszowaniu włościan wydanego w 1862 r. przez rząd rosyjski, chłopci obowiązani byli w dniu 1 kwietnia 1861 r. zapłacić właścicielom ratę czynszową. Zgodnie z dekretem z 22 stycznia obowiązki te ustawały. Tymczasowy Rząd Narodowy, chcąc stanowczo zapobiec uiszczeniu właścicielom raty czynszowej i podkreślić moc obowiązującą dekretu uwłaszczeniowego, w dniu 31 marca wydał rozporządzenie, w którym m. in. stwierdza:

„Z uwagi, że dekret uwłaszczenia włościan z dnia 22 stycznia rb. nie we wszystkich miejscowościach ogłoszony... został, a właściciele ziemscy tłumacząc się nieświadomością mogliby żądać od posiadaczy osad w dniu 1 kwietnia dotychczasowego okupu lub czynszu na mocy dawniej obowiązujących przepisów, Rząd Tymczasowy w rozwinięciu powyższego dekretu stanowi, że takowy obowiązuje wszystkich właścicieli dóbr ziemskich, tak prywatnych jak i rządowych, donacyjnych i kościelnych w Królestwie Kongresowym, na Litwie i Rusi, od daty wydania go i że na skutek tego dotychczasowy okup lub czynsz należny dziedzicom z dniem 1 kwietnia rb. ustaje. Nie stosujący się do tego rozporządzenia prócz zwrotu pobranych niewłaściwie opłat na surową odpowiedzialność narażony będzie“<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> „Ruch“ nr 15.

<sup>37</sup> Archiwum Lubelskie. Akta szczegółowe... 1 Z p. 21, poszyt 6.

<sup>38</sup> „Ruch“ nr 15.

W stosunku zaś do właścicieli ziemskich, którzy by opierali się uwłaszczeniu i nadal domagali się odbywania powinności przez chłopów, miały być stosowane kary cielesne zgodnie z nową ustawą Bobrowskiego.

Jak stwierdza Berg, „zarządzenie to wywarło silne wrażenie na ludność wiejską, która się przekonała, że rząd powstańczy rzeczywiście rządzi, ma moc i władzę karania opornych i zmuszania ich do posłuszeństwa. Wywołało to, jeśli nie sympatie, to co najmniej posłuszeństwo i czynny współudział włościan w dalszych pracach powstania...”<sup>39</sup>

Zarządzenie o karaniu sabotujących wykonanie dekretu obszarników nie miało charakteru tylko formalnego. Jak zmuszony jest nawet przyznać Przyborowski, „władze powstańcze, zwłaszcza na początkach ruchu zbrojnego, usilnie starały się o publikację dekretu uwłaszczeniowego i o wprowadzenie go w wykonanie, karząc bezwzględnie i surowo tych wszystkich, którzy by dekretowi temu opór stawili”<sup>40</sup>. Najkonsekwentniej walczył o realizację dekretów Bobrowski, autor lutowego projektu o straży narodowej, która miała ściśle pilnować wykonania dekretu<sup>41</sup>. Postępowi komisarze i przywódcy oddziałów w walce z obszarnikami wcielali dekrety w życie. Z oburzeniem stwierdza Przyborowski, że „większość komisarzy uważała za swoje zadanie, oprócz wywalczenia niepodległości, przeprowadzenie jakiejś rewolucji. socjalnej w kraju... stąd ciągłe ich zajęcia z obywatelami, wyroki na śmierć i baty, które niejednokrotnie się powstarały”<sup>42</sup>.

Jednym z takich komisarzy, który batożył szlachtę za niewypełnianie postanowień dekretu, był Józef Piotrowski w Augustowskiem. Stosowana przez niego praktyka spotkała się z dezaprobatą rządu „czerwonego“, który odwołał go ze stanowiska komisarza. Zygmunt Chmieliński, brat Ignacego, naczelnik oddziału, czynił to stale, batożył szlachtę, ale Rząd Narodowy nie śmiał go ruszać<sup>43</sup>.

Rząd Narodowy delegował na prowincję komisarzy dla sprawdzenia, jak wykonywane są jego rozporządzenia.

Wysłani w teren komisarze stwierdzają, że sytuacja uległa poprawie,

<sup>39</sup> Berg, *op. cit.* III, s. 105.

<sup>40</sup> Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego* II. Poznań 1887 s. 74.

<sup>41</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* IV, s. 232, por. Awejde, *Zapiski* IV, s. 53.

<sup>42</sup> *Tamże*, s. 362.

<sup>43</sup> „...dnia 12/24 września rb. banda Chmielińskiego napadła na wieś Lachów pod miastem Włoszczowa położoną i przywódca tej bandy... dwóch mych synów (Józefa i Henryka Buchowskiego) osądził ich zaraz jako nieżyczliwych Rządowi Narodowemu i publicznie na środku wsi jednego z nich, tj. Henryka, rozkazał chłostać z pięćdziesięcioma razami batów, co też wykonano, drugiego zaś, Józefa, zaczął sądzić karą śmierci przez powieszenie — gdy na tedy nadszedł oddział wojsk rosyjskich i to tylko syna mego ocaliło od śmierci”. (Archiwum Kieleckie. Prosenija i doniesjenija raznych lic.).

„znaleziono zaledwie kilka wypadków tajemnego pobierania czynszów, które jednak surowo skarcone zostały, a czynsze pobrane musiały być zwrócone“<sup>44</sup>. To samo stwierdza Giller na podstawie otrzymanych z terenu meldunków komisarzy Rządu Narodowego<sup>45</sup>.

Ale ogłoszenie i wyjaśnienie chłopom, a nawet walka o realizację dekretu, to jedna strona zagadnienia. O wiele trudniej było wywołać głęboki i trwały przełom w nastrojach wsi i uaktywnić ją w walce narodowo-wyzwoleńczej. Do tego trzeba było jakobińskiej, śmiałej, plebejskiej taktyki. Należało uczciwie oprzeć się o lud, rozwinąć powstanie wszerek, wykorzystać antyfeudalną żywiołową walkę, która wciąż toczyła się na wsi, i w oparciu o nią stoczyć wielką bitwę z obcymi i rodzimymi ciemiężcami. Jedynie rewolucja agrarna mogła ocalić Polskę.

„Wielkie kraje rolnicze między Morzem Bałtyckim a Czarnym — pisał Marks — mogą się wyzwolić z barbarzyństwa feudalno-patriarchalnego, tylko przez rewolucję agrarną, która chłopów pańszczyźnianych zmieni w wolnych posiadaczy ziemskich przez rewolucję taką samą, jaka w 1789 r. dokonała się na wsi francuskiej“<sup>46</sup>. „Odbudowanie demokracji agrarnej stało się dla Polski sprawą zasadniczą nie tylko życia politycznego, ale i społecznego“<sup>47</sup>.

„Rewolucja agrarna jest niemożliwa bez wywalczenia jednocześnie samodzielnego istnienia narodowego“<sup>48</sup>. Tymczasowy Rząd Narodowy, oparty przez elementy prawicowe dążące za wszelką cenę do kompromisu klasowego z obszarnictwem, unikał rozpętania rewolucji agrarnej i oparcia się na rewolucyjnej walce chłopskiej. Kierownictwo powstania faktycznie od pierwszych dni nie dąży do ludowej, chłopsko-plebejskiej walki o ziemię i wolność, cofa się przed powołaniem chłopstwa pod broń. Uzbrojone bowiem oddziały powstańcze z udziałem chłopów przerażają obszarników, którzy za wszelką cenę postanowili nie dopuścić do rewolucji agrarnej i w obawie przed uzbrojonym chłopstwem rzucali się w objęcia caratu<sup>49</sup>.

Zdając sobie sprawę z zaognionych stosunków społecznych panujących na wsi i nie chcąc zrażać obszarników, na zjeździe komisarzy wojewódzkich ustalono wytyczne postępowania mające uchronić kraj od przewrotu socjalnego. Polecono nie dopuszczać przy ogłoszeniu manifestu do „najmniejszych oznak socjalnej katastrofy“. „Gasić ogień natychmiast, chociażby przy użyciu najbardziej ostrych środków“. „W wypadku otwartego i groźnego usiłowania tego rodzaju, obowiązkiem naczelnika najbliższego

<sup>44</sup> Janowski, *op. cit.*, s. 395—396.

<sup>45</sup> Giller, *Historia powstania* I, s. 95, 312 i 335.

<sup>46</sup> Marks K. i Engels F., *Dzieła* VI, s. 383 (wyd. ros.).

<sup>47</sup> *Tamże*.

<sup>48</sup> *Tamże*, s. 397.

<sup>49</sup> Por. Langiewicz M., *Pisma wojskowe dyktatora Mariana Langiewicza*. Wyd. Bertold Marcin. Warszawa 1920, s. 23.

oddziału jest natychmiast rozpatrzeć sprawę, spalić zupełnie całą wieś, najbardziej winnych ukarać śmiercią“<sup>50</sup>.

Instrukcja ta dowodzi, że kierownictwo powstania było zdecydowanie przeciwne jakimkolwiek przejawom antyfeudalnej walki na wsi i brało w obronę obszarnika.

Obawiając się ruchu chłopskiego zabroniono nawet oddziałom wydawania odezw do chłopów. Kategorycznie zabroniono pojedynczym osobom, nawet biorącym udział w powstaniu, werbować chłopów do oddziałów powstańczych. Wyjątek uczyniono dla księży, którym zezwolono wzywać lud do udziału w powstaniu, ale tylko w kościołach, w formie określonej przez ks. Mikoszewskiego, członka Rządu Narodowego<sup>51</sup>.

Wyjątkowa ostrożność Komitetu Centralnego spowodowana była troską o interesy obszarników. Obawiając się rewolucji społecznej Tymczasowy Rząd Narodowy nie powołuje i nie przeprowadza pospolitego ruszenia. Ten nastrój — jak twierdzi Awejde — udzielił się nawet niektórym działaczom lewicy „czerwonych“. Bo — jak podaje Awejde — gdy z początkiem powstania rewolucjoniści zwrócili się do naczelnika w Płockiem, Padlewskiego, by pozwolił im „ukarać obszarników i zaśpiewać «Z dymem pożarów» — co oznaczało palenie folwarków i zabijanie zdrajców-obszarników — Padlewski był na tyle „rozsądny“, że nie tylko zabronił „karać“, ale zagroził śmiercią nawet za wszelkie takie usiłowania“. Ale jednocześnie powstaje pytanie, czy można wierzyć Awejdemu, który sam zdecydowanie wypowiadał się przeciwko „terrorowi“ wobec obszarników i pisze o sobie: „Na szczęście udało mi się przekonać przyjaciół — członków Rządu Tymczasowego o niecelowości tego“<sup>52</sup>. Wydaje mi się, że nie. Wiemy przecież na podstawie relacji Awejdego, że w tym samym czasie Kolbe na rozkaz Padlewskiego rozstrzelał obszarnika Dziedzickiego z guberni płockiej. Wyrok został wykonany 1 lutego na oczach chłopów wsi Dąbrówka. Wiemy też na podstawie innych relacji, że „Padlewski oddał na hańbę publiczną obszarników“<sup>53</sup>. Uwagi Awejdego mają dla nas jednak znaczenie, ponieważ na ich podstawie można wywnioskować, że w „dołach“ istniał ferment, a nawet opozycja wobec polityki uprawianej przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Opozycja ta widziała napędową siłę powstania w ludzie i dążyła do rozprawy z wrogo wobec powstania usposobionymi obszarnikami. W Płockiem opozycję tę reprezentował Zbigniew Chądzyński<sup>54</sup>.

W późniejszym okresie, gdy powstanie chylić się będzie ku upadkowi,

<sup>50</sup> Awejde, *Zapiski* III, s. 211.

<sup>51</sup> *Tamże*, s. 210—211.

<sup>52</sup> *Tamże*, IV, s. 16—17.

<sup>53</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 165. Berg podaje, że miał w reku drugi wyrok na obywatela Juliana Chełmickiego; wyrok ten, podpisany przez Padlewskiego, nie został jednak wykonany. (*Zapiski* cz. VII, s. 76).

<sup>54</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* II, s. 201.

jeden z czołowych dowódców lewicy „czerwonych“ Ox:ński, dowódca oddziału w Kaliskiem, żałować będzie, że nie potrafił do końca stoczyć batalii o plebejsko-ludowe powstanie, „spaliwszy za sobą mosty — drogą legalną, wywiesić choćby czerwony sztandar poruszenia ludowego“<sup>55</sup>.

Jak widać z powyższego, Tymczasowy Rząd Narodowy w zasadzie trzymał się ściśle postanowień z 22 stycznia. Nie było wśród kierownictwa tendencji do oparcia się na antyfeudalnym ruchu chłopskim. Realizując dekrety starano się raczej łagodzić antagonizmy klasowe, aby w ten sposób nie zrażać klas posiadających do ruchu zbrojnego. Lewica „czerwonych“, poważnie osłabiona, nie potrafiła narzucić swej woli członkom Rządu Tymczasowego, nie odwołała się bezpośrednio do chłopów i nie szukała oparcia w antyfeudalnej walce — poszła raczej na kompromis z liberalno-burżuazyjnym odłamem.

### III

Jak zareagowała wieś na wybuch powstania?

Chłopi zrozumieli wybuch powstania po swojemu. Z chwilą rozpoczęcia powstania sytuacja chłopów w Królestwie Polskim uległa zasadniczej zmianie<sup>56</sup>.

W całym niemal Królestwie ustały daniny, płacenie czynszów<sup>57</sup>, odbieranie pańszczyzny. Uwłaszczenie stało się faktem dokonany, a dekret wywarł skutek powszechny.

„Jako dowód, że manifest został dobrze zrozumiany i od razu wszędzie wprowadzony, może służyć fakt, że roboty bezpłatne ustały w całym prawie kraju“<sup>58</sup>. „...Nieraz pomimo chęci... nie mogli (obszarnicy — E. H.) żądać robocizny, a włościanie... nie myśleli zmieniać dogodnego dla nich stanu rzeczy“<sup>59</sup>. Wieś odpowiedziała na powstanie antyfeudalną walką.

Antyfeudalna walka, jaka rozgorzała w pierwszych miesiącach po wybuchu, godziła, zdaniem polskiej historiografii burżuazyjnej, w powstanie. Historiografia ta twierdziła, że ciemne, nie uświadomione masy chłopskie swymi wystąpieniami antyszlacheckimi ułatwiały caratowi tłumienie powstania i że chłopów już od wybuchu powstania zajęli wobec niego otwarcie wrogą postawę, współdziałając z wojskiem carskim<sup>60</sup>. Dlatego też historycy burżuazyjno-szlacheccy z uznaniem witali każdy fakt pacyfikowa-

<sup>55</sup> Ox:ński, *op. cit.*, s. 332.

<sup>56</sup> „Istoriczeskij sbornik“. Moskwa 1872, s. 288.

<sup>57</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 65.

<sup>58</sup> Samborski H. (Ostoja), *Wspomnienia z powstania 1863 r.* Warszawa 1916, s. 17.

<sup>59</sup> *Tamże*, s. 17—18.

<sup>60</sup> Skałkowski A., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rolniczych* III, Poznań 1947, s. 167; por. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 321.



nia wsi przez dowódców oddziałów powstańczych — Langiewiczza, Czachowskiego czy Bończę. Historiografia carska antyfeudalną walkę chłopską komentowała również jako przejaw przychylniej postawy chłopów wobec caratu<sup>61</sup>.

W rzeczywistości sprawy te są bardziej skomplikowane i przedstawiają się inaczej. W żadnym wypadku antyfeudalna walka chłopstwa nie była, jak twierdziła reakcyjna historiografia, przejawem „sympatii“ dla caratu, lecz przeciwnie, w wypadku jej pogłębienia i rozszerzenia mogła obiektywnie wzmocnić obóz narodowo-wyzwoleńczy. U podstaw jej prawie zawsze leżała walka z dworem o ziemię, serwituty, o pełne zniesienie wszelkich obowiązków wobec obszarnika i wobec caratu. Był to dalszy ciąg antyfeudalnej walki zapoczątkowanej w 1861—62 r. Ale etap wyższy niż poprzednio.

Antyfeudalna walka chłopów była walką postępową. Godząc w obszarnictwo i solidaryzujący się z nim carat przyczyniła się jednocześnie do umocnienia sił antyfeudalnych i patriotycznych.

Antyfeudalna walka chłopstwa przybrała szersze rozmiary w południowej części Królestwa, tam gdzie żywa była tradycja rewolucyjnych walk chłopskich z lat czterdziestych. Na czoło wysunęły się więc znowu powiaty guberni radomskiej i lubelskiej. Należy przy tym podkreślić, że w zasadzie były to tereny, na których poprzednio rozwijał działalność ks. Ściegienny, oraz powiaty leżące blisko Galicji, gdzie żywe były wspomnienia żywiłowego ruchu mas chłopskich pod wodzą Jakuba Szeli.

Do pierwszego poważniejszego wystąpienia doszło w powiecie krasnostawskim. 18 (30) I 1863 r. chłopcy napadli na dwór Orchowiec. Podobne wydarzenia zanotowano we wsiach Pilaszkowice, Rybczewice, Siedliska, Suchodoły, Fajslawice i Krzywe. W wymienionych gminach chłopcy aresztowali, powiązali i odstawili do władz wojskowych 54 osoby, spośród nich 45 osób uznano za niewinne i natychmiast uwolniono. Wśród aresztowanych znaleźli się m. in. właściciel dóbr Orchowca, Pniewski z dwoma synami, zastępca wójta gminy Pilaszkowice, Sadłowski, oraz ks. Sydończyński, proboszcz parafii Częstoborowice.

Wypadki powyższe zaniepokoiły dyrektora głównego prezydującego Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, który pismem z 28 I (9 II) 1863 r. zażądał szczegółowych wyjaśnień od gubernatora lubelskiego. W piśmie swym jednocześnie poleca on: „mając na uwadze, że samowolne postępowanie włościan może doprowadzić do smutnych następstw, zechce JW. Pan za porozumieniem się z naczelnikiem wojennym przedsięwziąć odpowiednie środki, które by ich (chłopów — E. H.) w granicach porządku utrzymywały“ oraz „wysłać na miejsce oddział żandarmów i kozaków dla sprawdzenia wypadków na miejscu i przestrzec włościan, aby

<sup>61</sup> Por. Briancew D., *Polskiej miatież. 1863 g.* Wilno 1891, s. 63—66.

nie słuchali bez rządu udających podpis wspomnianego pułkownika (Bedriagi), na którego pismo jakoby do rzezi powoływali się chłopci wsi Polityny, i zapowiedzenia włościanom srogiej odpowiedzialności<sup>62</sup>.

Jak wynika z przebiegu śledztwa w gminie Pilaszkowice, „około 10 w nocy przeszło 80 włościan w pałki uzbrojonych przybywszy do dworu... zaczęło stukać u drzwi i domagać się, aby im otworzono, a na zapytanie, czego chcą — odpowiedzieli, iż żądają wydania księdza, Sadowskiego, gorzelnanego, pisarza i młynarza“. Trzymali dwór w obleżeniu przez całą noc, gdy zaś zażądane przez chłopów osoby zdecydowały się wyjść, związano je i odstawiono do Lublina. W meldunku sprawozdawczym naczelnik powiatu krasnostawskiego analizując przyczyny zaburzeń stwierdzał: „O ile z zeznań (włościan — E. H.) wyczerpać się daje, napady i aresztowania wykonywali oni dla zasłonięcia się przed zamierzonym zajmowaniem ich przez partię ruchu do wojny, zwłaszcza że aresztowanych mieli w podejrzeniu o należenie do tej partii, jak również z jakiegoś ukrytego podmuchu osiągnięcia korzyści, że pozbywszy się dziedzica, łąki, grunta i lasy będą ich własnością (podkreślenie — E. H.)... Nadużycia pomienione włościan doszłyby do daleko szerszych rozmiarów i być może do dziś dnia (9(21) III) żadna wieś w powiecie nie byłaby od nich wolna — lecz jak tylko powziąłem od nich wiadomość, odniosłem się do częściowego naczelnika wojennego tutejszego powiatu z żądaniem przedsięwzięcia środków zaradczych — wysłania z jego strony pewnych oddziałów wojsk w miejsce zagrożone i rozkazanie włościanom w obecności naczelnika Komendy Żandarmskiej uległości prawu, chwywanie zaś tylko ludzi podejrzanych i zbrojnych...“. W zakończeniu naczelnik powiatu konkluduje: „W ogólności nadmienić czuję się w obowiązku, że jakkolwiek włościanie usprawiedliwiając swą samowolność usiłują zeznaniami swojemi 5 osób z 54 aresztowanych o udział w ruchach obwinić, przecież to jak z jednej strony za dostateczny dowód przyjęte być nie może, bo włościanie za gwałt sami są w stanie oskarżenia i do niektórych aresztowanych uraz prywatnych nie tają, tak z drugiej — nie jest przedmiotem obecnego śledztwa, bo wyłącznie zależy od sprawdzenia i decyzji Sądów Wojennych, w każdym wszakże razie włościan z czynu samowolnego aresztowania i wiązania tyłu osób nie usprawiedliwia, z tego względu uważałbym nagłym ograniczenie samowolności włościan nowymi przepisami. Religia, niemniej patriarchalna niejako władza dworu, dotąd miała nad nimi przewagę i utrzymywała porządek społeczny, zwłaszcza że dominium obejmowało także w sobie władzę rządową, to jest urząd wójta gminy, jeżeli te podstawy zwichnięte będą, i aresztowaniem oraz wiązaniem przez włościan — jak to miało miejsce z proboszczem w Częstoborowicach, z Pniewskim dziedzicem w Orchowcu i Sadow-

<sup>62</sup> Archiwum Lubelskie. Zaburzenia krajowe, 1Z 21, p. 1.

skim, zastępcą wójta gminy Pilaszkowice — utracą należną powagę, przeszłość może być groźna i brzemenna w wypadki, bo włościanie w całym kraju przeważnie liczniejsi, pierwszy raz poznawszy swe siły, a do tego ciemni, uparci i zawistni wszechstron szkodliwymi stać się mogą i nie znajdzie się hamulec ani w religii, ani w władzy dominalnej, bo te będą dla nich obojętnymi (podkreślenie — E. H.). Uprzedzając przedto ziścić się kiedyś mogące podobne przypuszczenia, považam się uczynić wnioszek, iżby J. W-ny Gubernator wyjednać raczył decyzję Naczelnych Władz, oby odtąd, gdzie zachodzi potrzeba aresztowania proboszcza lub innego kapłana, dziedzica i zastępcy wójta gminy, wykonywały to same władze lub żandarmeria bez udziału włościan — jak bowiem oddziaływa i demoralizuje włościan terażniejsza samodzielność, przekonywa fakt fol. 98 opisany, albowiem Paweł Kaczmar, ten sam, o którym wyżej nadmieniałem, iż kieruje wzburzeniami, zmusił organistę w Częstoborowicach do odprawienia w miejsce wywiezionego przez nich proboszcza nabożeństwa w kościele nad zabitym Łysakiem i pochowania go z ceremoniałami, bez upoważnienia nawet Sądu, w gwałtownych wypadkach śmierci potrzebnego...“<sup>63</sup>.

Przytoczony dłuższy wyciąg z raportu naczelnika krasnostawskiego świadczy, że antyfeudalny ruch chłopski stanowił groźne niebezpieczeństwo przede wszystkim dla obszarników i władz carskich. Stąd też próby właścicieli majątków, „aby ich od tak zuchwałej działalności włościan zabezpieczyć“<sup>64</sup>.

Widząc potężny gniew ludu, załamanie się władzy dworu, kościoła, która dotychczas „miała nad nimi przewagę i utrzymywała porządek socjalny“, władze wpadły w nastrój nerwowy, co spowodowało tendencję do ograniczenia wpływu chłopów na bieg wypadków związanych z powstaniem. Stąd też decyzja władz centralnych zmierzająca do tego, „aby z ogniem nie igrzać“, i domagająca się zdecydowanej rozprawy z „nadużyciami“ chłopskimi.

Nawet urzędnicy carscy w relacjach muszą przyznać, że motywy polityczne były jedynie pretekstem, główną zaś przyczynę zaburzeń stanowiła chłopska walka z dworem o ziemię, lasy i pastwiska. Walkę tę cechowały akcenty antyklerykalne, ponieważ ksiądz na wsi solidaryzował się zazwyczaj z panem i był rzecznikiem interesów dworu. Dlatego też w parze z napadami na dwory szły napady na plebanie. Jak podaje m. in. Przyborski, „w Radzicach chłopci napadli na dwór i głośno się odgrażali, że wyrzną szlachtę i księży“<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> Archiwum Lubelskie. Zaburzenia krajowe 1Z. 21 p. 1. Raport naczelnika pow. krasnostawskiego do gubernatora lubelskiego nr 3937, 9(21) marca 1863. r.

<sup>64</sup> Tamże.

<sup>65</sup> Przyborski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 320.

Wśród wsi wymienionych w aktach Archiwum Radomskiego figuruje jako jedna z pierwszych słynna z wystąpienia ks. Ściegiennego w pamiętnym 1844 r. gmina Bilno, w której chłopci 28 I (9 II) 1863 r. dokonali napadu na dwór. Żywe były tam widocznie tradycje walki pod wodzą wielkiego rewolucyjnego demokrata.

Wójt gminy Bilcza doniósł mi — melduje naczelnik powiatu sandomierskiego — że w dniu 28 I (9 II) banda włościan, po większej części ze wsi Gnieszowic, Strączkowa, prowadzona przez Stanisława Wyżykowskiego, formowana z wsi Niedrzwic napadła na dwór tameczny, następnie na dwór w Janowicach Górnych... dziedzica p. Henryka Strusińskiego... Niektórzy z nich dosiadłszy koni zabranych ze stajni cugowej rozbiegli się w różne strony wołając: będziem bić i mordować<sup>66</sup>.

Podobny charakter miało wystąpienie chłopów gminy Zajączków oraz kolonistów Sysek i Bukowca, „którzy z włościanami jeszcze... napadli na dwór w Zajączkowie, gdzie oprócz grabieży dopuścili się gwałtu na osobach miejscowego rządcy Antoniego Kamińskiego i... Wincentego Wojciechowskiego, których pochwycili i związanych do Piotrkowa odwieźli...

Odgrążając się swemu dziedzicowi chłopci tworzą bandy. Głównymi ich przywódcami są koloniści z Bukowca i Sysek — Jan Sznajder, Jan i Andrzej Fryszka oraz Jan Krystian Jagusz<sup>67</sup>.

W Opoczyńskim w kilkudziesięciu wsiach rozpoczął się ruch chłopski skierowany przeciwko dworom<sup>68</sup>.

„We wsi Niewierszyn (pow. opoczyńskiego) chłopci napadli na dwór, w folwarku Zarzęcin...; gdzie inicjatorem napadu na dwór tameczny byli parobcy dworscy“. Wreszcie „we wsi Pijaczewa i Kajetanowa gm. Skapa, pow. Opoczno, skąd 12 chłopów pod przywództwem sołtysa z Pijaczewa, Mikołaja Zięcika, naszli w nocy z dnia 20 na 21 lutego dwór Henryka Wolskiego, właściciela m. Skapa, i dopuścili się gwałtów i grabieży“<sup>69</sup>. Na szczególną uwagę zasługuje nie pozbawione szerszego znaczenia oskarżenie przeciwko Piotrowi Kamińskiemu, synowi gospodarza czynszowego z Mysłakowca, mającego na sumieniu podburzanie włościan do rewolty i zabójstwo pozostającego w dobrych stosunkach z dworem i znienawidzonego przez chłopów nauczyciela Trepki z Brudzewic, gminy Radzice, powiatu Opoczno. Zabójstwa tego dokonał Kamiński 4 lutego, posługując się, jak stwierdzono w śledztwie, „pałką zakończoną sękiem“. Zeznania świad-

<sup>66</sup> Archiwum Radomskie. Dzieło uprawnienija wojen. naczał. radom. otdieła o krestianach upornych, nr opisi 16. Raport naczelnika pow. sandomierskiego do generała lejtenanta, wojennego gubernatora sandomierskiego.

<sup>67</sup> Archiwum Kieleckie. Wiadomości o bandach.

<sup>68</sup> Kotarski S., *Opatów w latach 1861—1864*. Opatów 1935, s. 92—93.

<sup>69</sup> Archiwum Kieleckie. Raport naczelnika pow. opoczeńskiego z 28 II, nr 2242 i 2243 do gubernatora cywilnego radomskiego z 24 II 117: Por. Pawliszczew, *Siedmicy polskowo miateża II*, s. 43.

ków dowodzą, że zajście to miało podkład społeczny i wykraczało poza granice porachunku osobistego. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że w przeddzień incydentu przybyła do Brudzewic gromada chłopów z sąsiedniej wsi Wólki. Spośród podburzonego tłumu wysunął się Piotr Kamiński. On pierwszy „buntując drugich“ miał się rzucić na znienawidzonego za współpracę z dworem nauczyciela Trepkę z okrzykiem „pierwej bili nas, a teraz my będziemy bić swoich panów“.

Należy podkreślić, że jeden z gospodarzy brudzewickich Filip Kowalczyk stawił się dobrowolnie na śledztwo i zeznał m. in., że do Wólki przed wyjściem stamtąd chłopów „przybyło dwóch kozaków i podmawiali włóścian do buntu przeciw panom, grożąc im powieszeniem, jeżeli tego nie uczynią“. Sąd mając niezbite dowody, że Piotr Kamiński dokonał zabójstwa, skazał go na śmierć przez powieszenie<sup>70</sup>.

Jednocześnie do antyfeudalnej walki ruszyli chłopci w Krakowskiem. Ruch ten z miejsca przybrał szerokie rozmiary<sup>71</sup>.

„W gminie Korzkiew pow. olkuskiego przybyła do dworu korzkiewskiego gromada wsi Szczedzkowice, a połączywszy się z miejscowymi włóścianami, przez dzień 18—19 bm. (luty 63) zrabowali zupełnie dwór, poobdzierali i potłukli w kawałki wszystkie meble, okna, powozy, porozrzucali i potargali papiery tak ekonomiczne — dozoru kościelnego, a wreszcie i wójtowskie wyniki praw...“<sup>72</sup>.

O dość poważnym zasięgu walki klasowej świadczą obawy naczelnika pow. stopnickiego, który w piśmie do radomskiego gubernatora cywilnego z dnia 4 lutego „przypuszcza możliwość wznowienia się z całą swą siłą tego niebezpiecznego ruchu włóścian w razie wyparcia wojsk w tamecznej okolicy“<sup>73</sup>.

Skarży się też w liście z Radomia z dnia 21 II gubernator Ostrowski, iż „...władza pomimo swej siły nie była w stanie zastłonięcia ich (obszarników — E. H.) od rozpasanego chłopstwa. Do licznych nadużyć przez wojsko popełnionych... dołącza się popełniane przez włóścian...“<sup>74</sup>

O sile antyfeudalnej walki, jej rozmachu świadczy m. in. fakt, że tylko przed jednym sądem policji poprawczej wydziału jędrzejewskiego stanęło w dniu 31 V (12 VI) 1863 r. 28 aresztowanych chłopów oskarżonych przeważnie o napady na okoliczne dwory<sup>75</sup>.

<sup>70</sup> Archiwum Kieleckie. Dzieło uprawlenija wojen. nacz. opatowskiego ujezda opis nr 3.

<sup>71</sup> Grabiec J., *Ostatni szlachcic* II. Kraków 1924, s. 235; Janowski op. cit., s. 185—186.

<sup>72</sup> Archiwum Radomskie. Dzieło uprawlenija... nr opisi 16, Z raportu wójta gminy Korzkiew do naczelnika olkuskiego.

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> Skałkowski, op. cit. III, s. 169.

<sup>75</sup> Archiwum Kieleckie. Dzieło uprawlenija wojen. nacz. kieleckiego ujezda o polityczeskich prestupleniach. Sąd policji poprawczej wydziału jędrzejewskiego 31 V — 12 VI 1863 r.

Przebieg więc wypadków we wszystkich tych wymienionych wsiach był podobny. Podstawową i główną przyczyną wystąpień była chęć decydującej rozprawy z dworem, przy czym obok momentów żywołowego ruchu widać także świadome przedsięwzięcie wyrażające się w paleniu i niszczeniu dokumentów dotyczących zobowiązań wsi wobec dworu i administracji carskiej, spisów gmin itp. Zatem nie rabunek był celem chłopów, jak to na ogół tendencyjnie przedstawiają historycy burżuazyjni. Niszcząc dwory chłop sądził, że pozbędzie się raz na zawsze obszarnika.

W niektórych gminach powiatów krasnostawskiego, opoczyńskiego i sandomierskiego świadomość polityczna chłopów była jednak słaba, czego wyrazem jest istniejąca gdzieś wiara w „dobrego cara“ czy gubernatora, w którego ręce chłopci wydają niekiedy powstańców, częściej uwięzionych obszarników (podkreślam obszarników, nie powstańców, jak twierdził carski historyk Briancew), nie rozumiejąc, że najwierniejszym obrońcą interesów obszarników jest właśnie carat. Do terenów tych trudniej docierał dekret Rządu Narodowego. Przez dłuższy czas panowała tam raczej obojętność, a nawet niechęć do powstania. Warto podkreślić, że nawet u mało uświadomionych chłopów szybko pryska wiara w „dobrego cara“ i tereny te, na początku powstania najmniej może przychylnie usposobione wobec ruchu zbrojnego, w okresie jesienno-zimowym 1863 — 1864 stanowić będą jedną z głównych baz powstania.

Stosunek zarówno władz carskich, jak obszarnictwa polskiego do antyfeudalnej walki chłopskiej był zdecydowanie wrogi.

Wojska carskie pacyfikują wieś. W Miechowskim miejscowy naczelnik cywilny Januskiewicz tłumił batogami zarzewie „krwawych represalii chłopskich“<sup>76</sup>. Gen. Konstandy w Końskim, Uszakow w Radomskim batogami i więzieniem zmuszali do płacenia podatków i odrabiania pańszczyzny<sup>77</sup>. Nie pozostają też w tyle niektórzy przywódcy oddziałów powstańczych związani organicznie z obszarnikami. Langiewicz boi się „rzezi galicyjskiej“ i przestrzega przed nią w wydanej 9 III odezwie, a podczas marszu ze Staszewa pod Małogoszcz w kilku wsiach dokonuje egzekucji chłopskich<sup>78</sup>.

Czachowski rozprawia się ze „zbuntowanymi“ chłopami w okolicy Samsonowa; nawet Bończa, który, jak twierdzi Sulima, „aczkolwiek nie podzielał tego niepolitycznego postępowania, uczynił nawet w tej mierze stosowne przedstawienie, lecz odebrał polecenie powtórne, nakazujące bezzwłoczne wykonanie wyroku“ i spalił wieś Lipie. „Krok ten nieodzowny, jeżeli nie chcemy rozzuchwalić nieprzyjazny nam żywiół i uniknąć

<sup>76</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 322.

<sup>77</sup> *Tamże* V, s. 147.

<sup>78</sup> Grabiec, *Rok 1863*. Poznań 1922, s. 225; por. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 323.

scen galicyjskich. Co było lepsze: czy droga pobłażliwości, czy groza i postrach — nie wiem“. Takie oto refleksje nasunęły się autorowi (Sulimie) po dokonaniu pacyfikacji we wsi Lipie<sup>79</sup>.

I dlatego słusznie oburza się Oxiński, porównując bezduszny stosunek do chłopów, często nieświadomie występujących przeciw powstańcom, a których dowódcy oddziałów przeważnie wieszali — z pobłażliwym stosunkiem władz powstańczych do świadomej zdrady uprawianej przez obszarników.

„Szpiegi chłopskie donoszące o pobycie Polaków, za które to wiadomości tak zanadto gorliwie i z pewną niemal przyjemnością wieszano ciemnych i nędznych biedaków, o ileż jednak wyżej stali od tych tak nazwanych uherbowanych „donoszczyków“, którzy nie mając potrzeby ani zarobienia kilku rubli, ani nie mogąc się usprawiedliwić, iż to jakieś nieznanne „Poloki“, donosili prawie można powiedzieć z amatorstwa“<sup>80</sup>.

Rząd Narodowy przynaglał nawet do wykonywania wyroków wobec chłopów. Nie mieścił się jednak w mentalności członków Rządu Narodowego fakt powieszenia przez Oxińskiego jawnego zdrajcy, obszarnika Lemańskiego. „Musiałem w tej sprawie — twierdzi z rozżaleniem Oxiński — pisać na żądanie Rządu Narodowego paruarkuszowe szczegółowe sprawozdanie, było ono nieszczególnie przyjęte, stworzyło mi opinię niespokojnego radykała“<sup>81</sup>. Oxińskich było jednak niewiele. Pacyfikacja na niektórych terenach, dokonywana niemal że wspólnie przez carat i pewnych dowódców polskich oddziałów w pierwszym okresie powstania, gdy „białi“ nie byli oficjalnie związani z ruchem, lecz przez swoich agentów tkwili w nim, świadczy o tym, że momenty klasowe, obawa przed rewolucją agrarną była decydującym czynnikiem zarówno w postępowaniu caratu, jak też związanych z obszarniczymi interesami przywódców powstania. Ale Tymczasowy Rząd Narodowy nie wystąpił w obronie chłopów, nie dążył do powiązania tych dwóch nurtów walki narodowo-wyzwoleńczej i antyfeudalnej.

Dowodem aktywnej postawy chłopów wobec powstania był ich udział w walce narodowo-wyzwoleńczej. Udział chłopów w powstaniu świadczy o niesłabnącej woli zniesienia ustroju feudalno-pańszczyźnianego utrzymującego się na wsi do chwili wybuchu powstania. Obok tych momentów

<sup>79</sup> Sulima Z., *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864*. Lwów 1881, s. 34; Por. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku IV*, s. 232—233; Por. Długosz H., *Czachowski* Poznań, s. 35.

<sup>80</sup> *Józefa Oxińskiego wspomnienia*, s. 194. Ludwik Żychliński, naczelnik sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego, pisał: „Nie podzielam, żeby śmiercią karać wieśniaków lub mieszczan, jeżeli nieposłuszni byli rozkazom władz narodowych i szkodzili sprawie; obywatela zaś dziedzica lub szlachcica w tym samym wypadku karać tylko banią, pieniądze lub infamią“ (Żychliński L., *Pamiętniki byłego dowódcy ziem warszawskich i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego*. Poznań 1885, s. 30). „Ludu nie uczono kochać Ojczyzny i wolności“ (s. 61).

<sup>81</sup> *Józefa Oxińskiego wspomnienia*, s. 232.

niemałą rolę odgrywały względy narodowe, nienawiść do obcego ciemniejszego dławiącego swobodny i wszechstronny rozwój życia narodowego.

Teza, że udział chłopów w powstaniu był dowodem ich patriotyzmu, nie powinna nasuwać wniosku, że jest to jedyne kryterium patriotyzmu mas chłopskich w powstaniu. Takie postawienie sprawy prowadziłoby, w ślad za historiografią burżuazyjną, na tory nacjonalizmu i negowania potężnej roli walki antyfeudalnej w czasie powstania. A przecież antyfeudalna walka na wsi miała obiektywnie postępowy charakter, a jej ostrze antyobszarnicze było wyrazem patriotyzmu mas chłopskich, które, walcząc o zwycięstwo rewolucji agrarnej, obiektywnie torowały drogę wyzwoleniu narodowemu. Dlatego też należy podkreślić, że udział mas chłopskich w powstaniu był tylko jednym z przejawów świadczących o wzroście ich, uświadomienia.

Sprawa udziału mas chłopskich w powstaniu styczniowym nie wchodziła w zakres zainteresowań nauki burżuazyjnej. Poświęcono jej niewiele miejsca, traktując marginesowo.

Oprócz krótkiej rozprawy S. T. Wrony *Chłopi w powstaniu styczniowym* („Przegląd Historyczny“ 1938 r.) nie mamy dotychczas żadnego opracowania naukowego na ten temat<sup>82</sup>.

W ocenie roli chłopstwa w powstaniu 1863 r. panował dosłownie chaos. Po głębszym jednak przeanalizowaniu często na pozór sprzecznych poglądów okazuje się, że wszystkich historyków burżuazyjnych reprezentujących różne kierunki polityczne cechuje głęboka niewiara w masy chłopskie i charakterystyczna niechęć burżuazyjnego uczonego do ludu.

A. Świętochowski twierdził, że chłopci „wzięli w powstaniu udział dobrowolny bardzo nielicznie, a przymusowy niechętnie. W ogóle albo zachowywali się biernie, albo pomagali władzom rosyjskim zdradzeniem lub chwytaniem powstańców“<sup>83</sup>.

W podobny ton uderza Artur Śliwiński:

„Nie pomogły dekrety o uwłaszczeniu. Nie wierzył im lud wiejski. Mścił się na sprawie brak organizacji wśród mas chłopskich, mściła się przeszłość, która między dworem a chatą wykopała przepaść. Rząd rosyjski

<sup>82</sup> Rozprawa ta napisana jest jednostronnie, autor zbyt pesymistycznie ocenił stosunek chłopów do powstania. W br. ukazała się cenna praca prof. S. Kieniewicza: *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*. Udziałem chłopów w powstaniu autor pracy tej zajmuje się marginesowo.

<sup>83</sup> Stanowisko takie zajęli, mimo iż „rząd powstańczy obiecywał chłopom daleko więcej niż oni kiedykolwiek i gdziekolwiek otrzymali, bo ziemię darmo. A jednak tą obietnicą nie wzruszył ich nie pociągnął w większej masie. Ujemny ten wynik miał przyczyny proste i zrozumiałe. Żaden nierewolucyjny Rząd Polski nie dał chłopom dotąd ani wolności, ani ziemi, ani nawet przyrzeczenia takiej darowizny, wszystko to dostali oni od rządów obcych, więc swojemu nie ufali. Po wtóre rząd rosyjski już im przyznał dość znaczne prawa i korzyści odebrane panom. Po trzecie chłopci wcale nie byli patriotami, nie kochali Polski, a nawet jej wcale nie rozumieli.“ (Świętochowski A., *Historia chłopów polskich w zarysie* II. Lwów — Poznań 1928, s. 335—336).



dokładał usiłowań, aby przepaść tę powiększyć, i w dążeniu do tego celu nie przebierał w środkach". I dalej: „...tylko chłopów nie było w walczących szeregach. Lud wiejski patrzył obojętnie na toczącą się walkę, gdzieś tam gdzie tylko jej pomagał, a częściej ujawniał wrogię dla powstańców usposobienie”<sup>84</sup>. Skałkowski poszedł jeszcze dalej twierdząc, że chłopcy współdziałają z wojskiem carskim dławili powstanie<sup>85</sup>.

Odmienne stanowisko w powyższej sprawie zajmują Grabiec i Limanowski, którzy twierdzili, że przy spełnieniu pewnych warunków istniała możliwość szerokiej akcji mogącej doprowadzić do walki ludowej<sup>86</sup>.

Lubicz uważał, że sprawa udziału chłopów w powstaniu nie jest dokładnie zbadana, a jednocześnie stwierdza: „Czynny udział chłopów natomiast w szeregach powstania nie był wcale powszechny, tylko w niektórych okolicach kraju wyraźnie się zaznaczył”<sup>87</sup>.

Żaden z wymienionych historyków nie oparł jednak swej tezy na głębszym studium. Wnioski swe wyprowadzali oni z szeregu oderwanych, często przypadkowo zebranych informacji.

Historycy szlachecko-burżuazyjni, zajmując się marginesowo sprawą chłopską w dobie powstania, całkowicie odrywali zagadnienia walki narodowo-wyzwoleńczej od problemów ekonomicznych i od walki klasowej na wsi, której istnienie w ogóle negowali. Traktowali oni całe chłopstwo jako jedną całość, nie potrafili zrozumieć wpływających na nie skomplikowanych nieraz wydarzeń, przede wszystkim zaś tego, że w tym samym czasie, na tym samym terenie chłopcy często w odmienny sposób ustosunkowywali się do powstania.

Przyjmując taki ogólny punkt widzenia i nie uwzględniając głębokich przeobrażeń, jakie dokonały się na wsi, historycy popadali w rażącą sprzeczność z faktami i musieli dojść do niewłaściwych wniosków. Najczęściej potępiali oni chłopów za „niepatriotyczną postawę“. Tego rodzaju ocena odpowiadała ich pozycji klasowej i ułatwiała wybielanie postawy obszarników wobec powstania.

Pamiętniki z okresu powstania traktują rolę mas chłopskich w 1863 r. w sposób często diametralnie różny. Wpływało to z klasowego ograniczenia autorów, z subiektywnego ujmowania sprawy chłopskiej, często zaś stąd, że sprawa powyższa przedstawiała się rozmaicie w poszczególnych częściach kraju i w różnych kategoriach wsi. Autorzy pamiętników byli

<sup>84</sup> Śliwiński A., *Powstanie styczniowe*, 1921, s. 192.

<sup>85</sup> W artykule pt. 1863—1913 zamieszczonym w lwowskiej „Gazecie Narodowej“ nr 17 z 22 I 1913, Skałkowski za klęskę powstania winił głównie chłopów. „Na nic było to wszystko (bohaterstwo młodych — E. H.), gdy chłop pozostał obojętnym albo dość często w obławie przeciw panom — Polakom buntownikiem“.

<sup>86</sup> Limanowski B., *Historia powstania narodu polskiego 1863—1864*. Lwów 1909; Grabiec S., *Rok 1863*. Poznań 1922.

<sup>87</sup> Kozicki S. (Lubicz), *Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej*. Kraków 1909, s. 196.

często bezradni wobec skomplikowanych problemów społecznych. Nie dość wnikliwie oceniali oni rolę mas chłopskich w powstaniu, nie wiążąc tej sprawy z całokształtem stosunków ekonomicznych i politycznych.

W dobie powstania styczniowego chłopstwo w Królestwie Polskim dawno przestało stanowić jedną całość. Wytworzone pod powłoką feudalizmu na tle rozwoju elementów towarowo-pieniężnych nowe stosunki społeczne na wsi spowodowały poważne zróżnicowanie klasowe; w związku z tym powstaje różnorodność zainteresowań ekonomicznych poszczególnych grup chłopskich.

Stały pomimo zubożenia chłopstwa rozwój rynku wewnętrznego dokonujący się w związku z dyferencją ludności wiejskiej, rozwojem przemysłu, wzrostem liczebnym ludności miast, reformą zbożową w Anglii w 1846 r. i wzrostem handlu zagranicznego przyczynił się do zwiększenia towarowości zboża w Polsce. Wieś coraz bardziej wciągana była w stosunki towarowo-pieniężne.

Wzmocniła się sytuacja ekonomiczna chłopstwa czynszowego i bogatych dzierżawców, jednocześnie zaś wzrosły sprzeczności między chłopstwem a szlachtą obszarniczą, w szczególności zaś między biednym chłopem a obszarnikiem.

Mówiąc o udziale chłopów w powstaniu nie wolno nam pominąć tego co najistotniejsze — zagadnienia ekonomicznego, popełnilibyśmy bowiem bardzo poważny błąd, uniemożliwiający w konsekwencji wyciągnięcie słuszných wniosków.

Już Kazimierz Gregorewicz w pracy swej „Pogląd krytyczny na wypadki 1861—63 r.“ zwrócił uwagę na odmienność interesów różnych grup chłopów w latach poprzedzających powstanie styczniowe.

Dostrzegł on też związek między sytuacją poszczególnych kategorii chłopów a stosunkiem do sprawy narodowej<sup>88</sup>.

O negatywnym oddźwięku, jaki wywołał ruch narodowy we wsiach, gdzie chłopci uciskani byli przez „możnowładców“, pisze również Mali-

<sup>88</sup> „Ordynacja Zamojskich i dobra narodowe, oczynszowane od dawna, miały ludność po większej części szczerze patriotyczną, a chociaż ogólną i wyczekującą, ale pomimo to można było śmiało liczyć na jej współudział. Wielu czynszowników osiadłych przystąpiło do związku wykonawszy przysięgę i opłacając ustanowiony podatek. Liczba ich wprawdzie zwolna zwiększała się. Czynszownicy przysięgli mówili o swoich kolegach z zupełnym przekonaniem: „Oni wszyscy pójdą z nami, skoro zobaczą w naszych garściach karabiny i skoro tylko raz jeden wytrzepiemy dobrze Moskali“. W majątkach szlacheckich położenie rzeczy było zupełnie odmienne. Ludność miejscowa, oczynszowana nie od dawna, nie miała jeszcze dostatecznego czasu do wyrobienia uczuć obywatelskich. Zwykłą jej odpowiedzią na wszelkie namowy było następujące zdanie: niech Bóg dopomaga temu, kto chce dobrego; stanowczo jednak odmawiała udziału swego w organizacji. Ta właśnie okoliczność powstrzymała czynszowników od przystąpienia gromadnego do związku. Mówili oni nie bez słuszności: „Chłopi szlacheccy nie chcą iść z nami, a bez nich nic nie zrobimy“. (Gregorewicz K., *Pogląd krytyczny na wypadki 1861—1863 II*. Lwów 1880, s. 129—130).

szewski. „Chłopi natomiast, uciskani przez możnowładców, w początku powstaniu nie sprzyjali; warstwy bowiem posiadające, miast uświadamiać chłopstwo w kierunku narodowym, odciągając je od sprzyjania odwiecznemu wrogowi, nie przejmowały się zbytnio ważnym tym zagadnieniem. Chłopi zatem w powodzenie powstania nie wierzyli, nie mieli do niego zaufania, sądząc powszechnie, że udział w insurekcji styczniowej nie zmieni ich pozycji społecznej, a będzie jak dotychczas. Działalność przeto organizacyjną przyjmowali z wahaniem i niewiarą. Nawet wiadomość o ogłoszeniu uwłaszczenia nie wywarła na nich głębszego wrażenia, trwali uparcie przy swoim. „Lepiej niech będzie jak było, jak pan dobry, nam i tak krzywdy nie ma“.

I nie łatwo przyszło przekonać ich o celowości ruchu zbrojnego. Przyczyna z jednej strony tkwiła w tym, że panowie nie zawsze interesowali się potrzebami podwładnych, narzucając im starszszlachecki egoistyczny program, z drugiej powodem niechęci mas chłopskich do powstania była silna agitacja moskiewskich naczelników wojennych, padająca na grunt podatny i odpowiednio przygotowany dwuletnim niemal wrzieniem na tle agrarnym, oraz oplakane stosunki wsi polskiej<sup>89</sup>.

Maliszewski miał na myśli przede wszystkim chłopów pańszczyźnianych i tych, którzy do niedawna zmuszeni byli odrabiać pańszczyznę.

Chłop pańszczyźniany z racji swego upośledzonego stanowiska nie wierzył obszarnikom, gdyż zawiódł się na ich obietnicach nadzielenia ziemią. Wobec niezaspokojenia głodu ziemi hasła narodowe nie pociągały go, schodziły na plan dalszy. Nieufność tę stale podsyczał rząd rosyjski przywdziewający szaty obrońcy mas chłopskich przed uciskiem szlacheckim.

Jednakże z chwilą wydania dekretów Rządu Narodowego ogarnia chłop pańszczyźnianego niepokój.

Z jednej strony pociągały go „ponętne obietnice na wpół już zrealizowane“, z drugiej zaś wkradało się zwątpienie, ponieważ „chłopi często nie dowierzają bezosobowemu rządowi i wątpią w całość obietnic i rozporządzeń“ pochodzących od „ludzi, którzy kryją się po lasach i uciekają na widok kozaków“<sup>90</sup>.

Wypowiedź ta, której autorem jest wysoki czynownik carski, świadczy wbrew jego własnym intencjom, że dekrety rządu powstańczego odegrały doniosłą rolę w całokształcie życia wsi<sup>91</sup>.

<sup>89</sup> Maliszewski W., *Rawicz w powstaniu styczniowym na Podlasiu*. Warszawa 1935, s. 131—132.

<sup>90</sup> „Istoriczeskij sbornik“. Moskwa 1872, s. 304.

<sup>91</sup> Ciekawą relację z roku 1863 przytacza w związku z tym w notatkach osobistych Władysław Bentkowski. „Podczas przeciągania wojska przez wieś zsiadłem sam na chwilę z konia dla odpoczynku przy przydrożnym kościele, gdzie się dosyć włościan miejscowych, kobiet i dzieci było zgromadziło, z ciekawością, niedowierzaniem i strachem patrząc na przeciągające hufce powstańców, których jeszcze nie widzieli. Młodzi chłopci wcale się nie pokazywali, starzy z pokorą trzymali zdjęte

Należy tu wyjaśnić, że niewiara, a w związku z tym wyczekiwanie szczególnie w pierwszych miesiącach powstania nie jest symptomatyczne: tylko dla chłopów pańszczyźnianych. Stanowisko takie przejawilo się w różnych środowiskach, w różnych częściach kraju, także wśród innych kategorii chłopów<sup>92</sup>.

Zdecydowanie pozytywnie ustosunkowali się do powstania chłopci we wsiach dawno już oczyszczonych oraz w dawnych królewszczyznach.

„W gminach rządowych, gdzie włościanie nie robili od dawna pańszczyzny, i po prywatnych wsiach czynszowych organizacja powstańcza przyjmowała się doskonale, a sprzysiężenie obejmowało prawie całe gromady, które nie ustępowały pod względem patriotyzmu szlachcie zaściankowej i mieszczanom“<sup>93</sup>.

W omawianym zagadnieniu poważną rolę odgrywała sytuacja materialna poszczególnych grup chłopskich.

Chłop-possiadacz, dawno wciągnięty w towarowe stosunki ekonomiczne, silnie zainteresowany był w dalszym ich rozwoju, w zlikwidowaniu ustroju feudalno-pańszczyźnianego utrudniającego normalny rozwój rynku wewnętrznego. Wolny rynek, umożliwiający swobodny, naturalny rozwój, wymagał wyzwolenia narodowego, zjednoczenia narodowego, polskiej szkoły i urzędu. Na przeszkodzie stał jednak carat z całym aparatem państwowo-biurokratycznym.

Tak więc sprawa wyzwolenia społecznego nierozzerwalnie łączy się z narodową.

Należy podkreślić, że aktywizacja chłopów-possiadaczy nastąpiła w związku z realizacją dekretu Rządu Narodowego. Obserwując nastroje panujące na wsi nawet wysoki czynownik rosyjski przyznać musi, iż „niesłuszne byłoby twierdzenie, że proklamacje o darowaniu ziemi i zniesieniu powinności ci chłopci (chłopci-possiadacze — E. H.) przyjęli bez sympatii i że nie schlebują one rozkołysanym nadziejom“<sup>94</sup>.

czapki, dzieci strachały się zrazu i uciekały, ale je udobruchałem; najśmielsze, naj-rezolutniejsze i widocznie najprzychylniejsze były wiejskie kobiety. Wieś ta należała do klucza Wielopolskiego. Znalazł się też przy mnie niebawem jeden z kapelanów naszych, kapucyn zdaje mi Konarski czy coś podobnego (ten sam, którego Moskale później w Warszawie powiesili), i zaczął gorąco do wiejskiego ludu perorować krucyfiksem wywijając, niestety widocznie był sobie za dużo poprzednio z manierki pociągał. Na różne jego zapytania i wykrzykniki do ludu, czy chcą umierać za Ojczyznę, że pan ich (Wielopolski) jest zdrajcą, że Moskale trzeba wypędzić itd. — starzy chłopci, kłaniając się czapkami do kolan i drapiąc w głowę, odpowiadali: „Alboż my to wiemy, Dobrodzieju, co prawda i co robić trzeba, jedni nam gadają tak, inni znów i n a k. m y p r o ś c i ludzie i na tym się nie rozumiemy.“ *Wydawnictwo materiałów* II, s. 55.

<sup>92</sup> Nałęcz Roztworowski J., *Wspomnienia z roku 1863*, 64. Kraków 1900, s. 10.

<sup>93</sup> *Z pamiętników Deskura*, s. 144.

<sup>94</sup> „Istoriczeskij sbornik“. Moskwa 1872, s. 303.

Dekrety Rządu Narodowego sprzyjały dalszemu umacnianiu się gospodarstw chłopów-posiadaczy, ponieważ czyniły ich pełnoprawnymi właścicielami ziemi, którą posiadali czy użytkowali na różnych zasadach. Stąd też wypływa ich poparcie dla poczynań Rządu Narodowego, którego program odpowiadał ich interesom ekonomicznym. Dlatego też stosunkowo poważny procent wśród walczących stanowią gospodarze, tj. chłopci-posiadacze. Na fakt ten zwrócił uwagę historyk radziecki, Dranicyn, który na podstawie dokładnej analizy materiałów pochodzących z terenów Litwy i Białorusi stwierdził, że w szeregach walczących daje się zauważyć poważny procent chłopów-posiadaczy. Jako dowód przytacza m. in. cyfry świadczące o znacznej ilości majątków chłopskich konfiskowanych przez M. Murawjewa za udział w powstaniu<sup>95</sup>.

Nie znaczy to bynajmniej, że w szeregach powstańczych nie spotykamy chłopów biednych. Do udziału w powstaniu pociągała ich nieraz obietnica 3-morgowych nadziałów ziemi. Uzależnione to było przeważnie od konkretnych stosunków w terenie. Udział biednych chłopów w powstaniu często był odwrotnie proporcjonalny do udziału obszarników. Na Białorusi np. dość licznie uczestniczyli w powstaniu chłopci biedni, niedawno przybyli z terenów Polski. Dość licznie szła też do powstania służba dworska — parobcy. Garnęli się ochotniczo do szeregów powstania parobcy z Rawskiego i Warszawskiego<sup>96</sup>. Z Poznańskiego przekradali się do powstania liczni parobcy<sup>97</sup>. O udziale biednych chłopów świadczy szereg dokumentów. I tak kielecki naczelnik wojenny w raporcie z 9 VI 1863 r. do radomskiego naczelnika wojennego podkreśla: „Naczelnicy band korzystają z różnych środków, aby przyciągnąć chłopów; są wypadki, że ci z chłopów, którzy ziemi nie posiadają, wstępują do band za pieniądze“<sup>98</sup>.

Raport ten mówi wyraźnie o udziale biednych chłopów w oddziałach powstańczych w pierwszym okresie powstania. Argumentacja zaś dowodząca, że chłopci biedni szli do powstania „za pieniądze“, nie jest zgodna z prawdą. Chłopci bezrolni mogli ewentualnie liczyć na to, że w wyniku zwycięstwa Rząd Narodowy zrealizuje dekret z 22 I i wynagrodzi ich ziemią. O wynagrodzeniu pieniędzmi mowy być nie mogło; wiemy, że rząd powstańczy stale borykał się z trudnościami finansowymi. Brak było pieniędzy nawet na zakup broni<sup>99</sup>.

Z biedoty wiejskiej rekrutowały się oddziały utworzone w Górach Świętokrzyskich i północnej części guberni radomskiej. Nie łatwo jednak do-

<sup>95</sup> Por. Dranicyn, *Polskoje wosstanie 1863 g. i jego klassowaja suszcznost'*. Leningrad 1937, s. 235.

<sup>96</sup> Zychliński, *op. cit.*, s. 33.

<sup>97</sup> Drygas I., *Wspomnienia chłopca-powstańca*. Kraków 1913, s. 16.

<sup>98</sup> Archiwum Kieleckie. Dziennik wychodzących pism wojennego naczelnika powiatu kieleckiego 1863 r.

<sup>99</sup> Patrz: Materiały, Rząd Narodowy do Władysława Czartoryskiego z dnia 15 V 1863, 17 VIII 1863. Archiwum Czartoryskich.

kładnie ustalić, jakie kategorie chłopów brały udział w powstaniu, ponieważ dokumenty nie pozwalają stwierdzić, do jakiej kategorii wsi danego chłopca zaliczyć. Niekiedy tylko w aktach policyjnych spotykamy bliższe dane. Są to przeważnie informacje dotyczące osób zesłanych w głąb Rosji pod nadzór policji. W archiwum radomskim spotkałem wzmiankę w aktach sprawy chłopca Jana Łosiaka, wysłanego pod nadzór policji w głąb Rosji. Stwierdza się w niej, że „nie ma żadnego majątku”<sup>100</sup>.

Bliższe dane można też znaleźć w wyrokach audytoriatu, w szczególności w tych wypadkach, gdy wyrok opiewał konfiskatę majątku<sup>101</sup>. Wreszcie o bezrolnych wspomina Truszkowski-Fidler<sup>102</sup>.

Niesposób oczywiście wytłumaczyć stosunku chłopów w powstaniu wyłącznie względami ekonomicznymi. Groziłoby to schematyzmem i wulgaryzacją. Zagadnienia ekonomiczne często spletały się z momentami natury politycznej.

Bardzo istotne znaczenie miał przy tym stosunek caratu do mas chłopskich.

Józef Stalin w pracy „Marksizm a kwestia narodowa” mówi:

„Siłę ruchu narodowego określa stopień udziału w nim szerokich warstw narodu, proletariatu i chłopstwa... Co się tyczy chłopów, to udział ich w ruchu narodowym zależy przede wszystkim od charakteru represji. Gdy represje dotyczą interesów związanych „z ziemią”, jak to działo się w Irlandii, to szerokie masy chłopstwa natychmiast stają pod sztandarem ruchu narodowego”<sup>103</sup>.

To sformułowanie Stalina znajduje pełne potwierdzenie w wypadkach związanych z powstaniem styczniowym na terenie Królestwa Polskiego, zwłaszcza zaś Litwy.

Masowy udział chłopów w powstaniu na Żmudzi i Litwie<sup>104</sup> wywołany był przede wszystkim kolonizatorską polityką caratu, tworzącego na tych ziemiach kolonie starowierców, które zagrażały stanowi posiadania chłopów. Względy religijne — obrona katolicyzmu odegrały tu również pewną rolę.

Tak więc na ziemiach północno-wschodnich, leżących w zasadzie na pograniczu Królestwa i poza Królestwem, na szczególną aktywność mas chłopskich wpłynął splot czynników socjalnego, narodowego i religijnego.

O udziale chłopów w powstaniu decyduje często postawa poszczególnych dowódców wobec wsi, ich szczerze demokratyczny stosunek do chłopów.

<sup>100</sup> Archiwum gubernatora radomskiego 3 (15) 1866, nr 2063 (teczka bez tytułu).

<sup>101</sup> Por. Cederbaum H., *Wyroki audytoriatu polowego z lat 1863, 1864, 1865 i 1866*. Warszawa 1917. Sprawa nr 79, nr 108, nr 167, nr 215.

<sup>102</sup> Spisy Wielkopolan — powstańców. „Przegląd Historyczny” 1938 r., s. 688 n.

<sup>103</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 2. Warszawa 1949, s. 313.

<sup>104</sup> Por. Marks K. i Engels F., *Dzieła* XXIII, s. 142 (wyd. ros.).

Poparcie i pomoc ludności wiejskiej znajdowali dowódcy zdyscyplinowanych i dobrze prezentujących się oddziałów. Włodzimierz Miłowicz w swych *Wspomnieniach* wyraża przekonanie, że „każda armia regularna reprezentująca siłę rzeczywistą, mogącą mierzyć się z moskiewskim wojskiem, może być pewna, że w masie chłopskiej na Litwie i w Kongresówce znajdzie najsympatyczniejsze dla siebie usposobienie, a od umiejętnego wzięcia się jej naczelników zależeć będzie zamienienie usposobienia tego na zbrojne powstanie”<sup>105</sup>. Wielką sympatią cieszyły się oddziały kierowane przez dowódców pozytywnie ustosunkowanych do chłopstwa, walczących o realizację dekretów z 22 stycznia. Do oddziałów tych — do Jeziorańskiego, Rudzkiego, Lelewela, Oxińskiego, później Bosaka i Suzina licznie garnęli się chłopci.

Tak więc uwzględniając wszystkie wyżej wymienione czynniki natury ekonomicznej i politycznej, badając dokładnie — jak uczył Lenin — „każde zjawisko historyczne tylko w powiązaniu z innymi, tylko w połączeniu z konkretnym historycznym doświadczeniem”<sup>106</sup>, możemy zrozumieć stosunek chłopów do powstania.

Z chwilą wybuchu powstania najsilniejszy oddźwięk wywołał manifest Komitetu Centralnego wśród chłopów na Podlasiu, na Kurpiach i w niektórych rejonach Lubelszczyzny.

Na Podlasiu pańszczyzna była już dawno zniesiona, stosunki zaś między drobną szlachtą i chłopami układały się pomyślnie. „Chłopi odnieśli się życzliwie do ruchu, bezinteresownie żywili partyzantów, dawali podwojdy, okazywali czynną pomoc powstaniu, a nawet zasilali szeregi partyzanckie”<sup>107</sup>. Jak podaje Deskur, chłopci tak dobrze byli usposobieni, że w jednej wsi powiatu garwolińskiego „24 stycznia zebrał się z kosami, bo innej broni prawie nie mieli, i przyszedł do swego dziedzica żądając od niego, aby ich prowadził na Łaskarzew. Dziedzic ów, młody jeszcze człowiek, ale nie-wojowniczego ducha, rad nierad z włościanami iść musiał”<sup>108</sup>.

Pod Łaskarzewem pod wodzą dr. Chałupczyńskiego walczył oddział złożony przeważnie z chłopów. Ks. Seweryn Paszkowski z Maciejowic sformował oddział samych chłopów liczący przeszło 200 ludzi. W powiecie łukowskim na pierwsze wezwanie ppłk. Adama Andrzeja Zielińskiego chłopci w liczbie pięciuset zgłosili się do obozu, oddając swe usługi na rzecz sprawy narodowej. Szczególną aktywność wykazali chłopci w powiatach żelechowskim i łukowskim<sup>109</sup>.

„Na wieść o powstaniu lud wiejski, poczciwi chłopci, z całym zapalem patriotyzmu śpieszy z pomocą warszawiakom już to ze strawą, już z cie-

<sup>105</sup> *Wydawnictwo Materiałów IV*, s. 89.

<sup>106</sup> Cyt. na podst.: „Kultura i Żiźń”, 21 I 1949 r.

<sup>107</sup> Maliszewski, *op. cit.* s. 132.

<sup>108</sup> *Z pamiętników Deskura*, s. 170—171.

<sup>109</sup> *Tamże*.

płyn odzieniem, już z jakim takim uzbrojeniem, składając ofiary na ołtarzu ojczyzny<sup>110</sup>.

W noc styczniową chłopci wzięli liczny udział w napadzie na Łuków, dokonanym pod dowództwem popularnego wśród nich ks. Brzóska, w którego oddziale złożonym z około 300 ludzi znajdowali się liczni chłopci ze wsi okolicznych. „Bitwa ta głównie pod Łukowem przez samych chłopów stoczona była<sup>111</sup>. W czasie potyczki pod Staminem (14 III) chłopci z tej wsi, uzbrojeni w kosy, uderzyli samorzutnie na kozaków i wyparli ich ze wsi. W kilka zaś dni po tej potyczce zgłosiło się do Lewandowskiego 3 starych gospodarzy z propozycją, aby powołał wszystkich chłopów pod broń, pozostawiając wsie pod opieką starych. Lewandowski odpowiedział im, że gdy nadejdzie z zagranicy broń w dostatecznej ilości, to Rząd Narodowy powoła pospolite ruszenie, na razie zaś nie byłoby go w co zbroić<sup>112</sup>.

W tym samym czasie obszarnicy zdecydowanie niechętnie odnieśli się do powstania, odmawiali powstańcom pomocy materialnej, na prośby zaś odpowiadali: „nic nie dam, uciekaj pan czym prędzej, bo za kwadrans przyjdą tu Moskale i wszystkich was wytluką“ albo „niech sobie piją piwo ci, którzy je nawarzyli“<sup>113</sup>.

W napadzie na Radzyń oprócz służby Deskura gremialnie wzięli udział oficjaliści i służba dóbr Zamojskiego. Utworzony w Janowie Podlaskim przy partii Rogińskiego oddział kawalerii składał się w większości z masztalery stadniny janowskiej.

Na Podlasiu chłopci rządowi i w dobrach królewskich bardzo aktywnie i przychylnie ustosunkowali się do powstania. Wpłynęła na to lepsza sytuacja materialna tych kategorii chłopów oraz przykład tutejszej szlachty zaściankowej i ludności miasteczek, które, zajmując się właściwie rolnictwem, niewiele różniły się pod względem warunków życia od chłopów<sup>114</sup>.

Natomiast chłopci wsi pańszczyźnianych, podobnie jak w innych terenach, w znacznej większości odnieśli się do wybuchu powstania nieufnie i wyczekująco. Zbyt świeże były w ich pamięci pacyfikacje dokonywane w latach 1861 i 1862. Podczas bowiem masowych ruchów chłopskich opór ten na Podlasiu przybrał wyjątkowo szerokie rozmiary, obejmując 40% wsi. Był to odsetek większy niż przeciętny dla całego Królestwa (na 125 418 ludzi opór objął 49 762)<sup>115</sup>.

Nastrój sprzyjający powstaniu panował na Kurpiach. Kurpiowie pańszczyźni dawno już nie znali; a myśl o powstaniu natrafiała tu na grunt podatny. Już w XVIII w. Kurpiowie odznaczeni się głębokim poczuciem

<sup>110</sup> „Strażnica“ nr 2, 26 stycznia 1863 r.

<sup>111</sup> *Tamże*.

<sup>112</sup> „Przegląd Socjologiczny“ VII, 1939, s. 343.

<sup>113</sup> Przyborski, *Dzieje 1863 roku* I, s. 193—194 (Streszczenie z zeznań Lewandowskiego — oryginał zaginął).

<sup>114</sup> Por. „Przegląd Socjologiczny“, 1939, s. 142.

<sup>115</sup> Grynwaser H., *Pisma* III. Wrocław 1951.



patriotyzmu. Wzięli oni m. in. poważny udział w powstaniu łościuskowskim. We wsiach kurpiowskich wiosną 1863 r. utworzono tzw. ruchome oddziały, złożone z kilku młodych chłopów z każdej wsi, którzy zbierali się w oznaczonym miejscu i po wykonaniu zasadzki na niewielkie oddziały nieprzyjaciela wracali do domu. Oddziały te wyrządzały poważne szkody kozakom.

Szlachta zagonowa, chłopci, czeladź, rzemieślnicy, z czym kto miał, szedł na wezwanie bronić Ojczyzny. Zebrało się przeszło 4 000 ochotników. Wielkiej pomocy Kurpiowie udzielali Z. Padlewskiemu<sup>116</sup>. Pod Myszyniecem on sam prowadził oddział kosynierów<sup>117</sup>.

Jak podaje Giller, jedną z przyczyn uniemożliwiających rozmach ruchu chłopskiego na tym terenie był brak instruktorów i broni. „W Węgrowie było zaledwie kilkaset sztuk nędznej myśliwskiej broni, a przy takim uzbrojeniu trudno było dostać kroku nieprzyjacielowi, a cóż dopiero myśleć o zaczepnym działaniu. Ludź zebrany gotów był swą krew przeleć, ale ani obronić, ani zwyciężyć nie mógł, tym więcej, że nie było nikogo, co by mu dał jakieś wyobrażenie o obrotach wojennych... Siedzieli w domu i czekali, co będzie. Zebrane oddziały były bez dowódców fachowych“<sup>118</sup>. To samo stwierdza Deskur. „Gdyby była broń, cała ludność kurpiowska stanęłaby pod bronią, nie trzeba było jej werbować“<sup>119</sup>.

Z motywacją podaną przez Gillera i Deskura nie można się jednak zgodzić. Były trudności w uzyskaniu broni, brakowało instruktorów. Ale nie to decydowało. Decydowała postawa kierownictwa powstania, bezwzględnie negatywnie nastawionego wobec planów wciągnięcia mas chłopskich do walki. Ani Giller, ani Deskur ze zrozumiałych względów tej sprawy wysunąć nie chcą. Gdyby na nią wskazali, zdyskredytowaliby m. in. siebie, a wolą uchodzić za gorących patriotów, szczerze oddanych sprawie narodowej.

W Lubelskiem dał się zauważyć od początku powstania przychylny doń stosunek wśród chłopów dawno już oczynszowanych, przeważnie lepiej sytuowanych materialnie niż w innych połaciach kraju. Chłopi lubelscy zasilali oddział puławski Leona Frankowskiego.

O oddziale Frankowskiego mówi w swym raporcie z dnia 12(24) I 1863 r. do naczelnika powiatu lubelskiego wójt gminy Nowa Aleksandria (Puławy): „Studenci Instytutu Politechnicznego wyszli do Włostowic“, tam zabrali włościan i z tymiż udali się ku Kazimierzowi“<sup>120</sup>.

<sup>116</sup> *Wydawnictwo Materiałów* II, s. 160.

<sup>117</sup> Por. Padlewski Z., *Spowiedź przed straceniem. Listy i notatki*.

<sup>118</sup> Giller, *Polska w walce* II, s. 27—28.

<sup>119</sup> *Z pamiętników Deskura*, s. 161.

<sup>120</sup> Akta Archiwum Rządu Guberni Lubelskiej dotyczące się zaburzeń krajowych w 1863 r., Archiwum Wyd. Adm., 21, p. 1. Jak podaje Przyborowski, Frankowski „prowadzi 100 włościan z siół okolicznych“ (*Dzieje 1863 roku* I, s. 108).

Wójtowie gmin w meldunkach do naczelników powiatowych i gubernatora stale donoszą o pojawieniu się „band“ „uzbrojonych w kosy, odzianych w sukmany i kożuchy chłopskie, na głowach zaś mieli czapki czy gembeki, jakie noszą włościanie“<sup>121</sup>.

We wsiach pojawili się organizatorzy chłopscy, jak np. Pruzyna i często wspomniany w dokumentach Flis pochodzący ze wsi Zofianka gminy Krzemień. „Flis i Pruzyna, włościanie z najgorszych skłonności opisywani... Naczelnik powiatu zamojskiego skarży się, że do powstania idą chłopi... werbowani lub brani przemocą przez niejakiego Flisa“<sup>122</sup>.

Na podstawie spisów osób aresztowanych w Lubelskiem przez władze carskie można stwierdzić, że od początku powstania w niektórych gminach chłopi masowo garnęli się do walki.

I tak w „liście imiennej osób przez władze wojskowe aresztowanych i do Brześcia Litewskiego odtransportowanych w czasie od 20 stycznia (1 lutego) do 24 stycznia (5 lutego) 1863 r.“ na 26 osób — 16 stanowią chłopi, z czego 14 gospodarzy, 1 parobek i 1 wyrobnik<sup>123</sup>.

Wśród ujętych przez Wydział „w rozprawie zaszłej 10(22) stycznia 1863 r. na gruncie gminy Bukowa Mała“ na ogólną liczbę 18 osób tylko 2 to szlachcice, reszta pochodzi z ludu<sup>124</sup>. Na 5 mieszkańców wsi Jaślikowa aresztowanych 24 stycznia (5 lutego) 1863 r. przez naczelnika powiatu krasnostawskiego „za podmówienie do powstania“ — 3 stanowią chłopi, 1 oficjalista dworski i 1 lokaj<sup>125</sup>.

Coraz częściej przyłączali się do oddziałów parobcy<sup>126</sup>.

W oddziale Lelewela służyło wielu chłopów spod Piaseczna i Wilanowa. Dzięki ich postawie i pomocy materialnej oddział jego trzymał się dzielnie. W potyczce pod Tyszowcami „zwycięstwo na stronę polską przewały kosynierzy pod komendą Porady, chłopą z Godziszewa“<sup>127</sup>.

W powiatach na pograniczu Krakowskiego chłopi na początku powstania pozytywnie odnieśli się do Kurowskiego, którego przy wjeździe do Olkusza porównywano do Tadeusza Kościuszki<sup>128</sup>.

<sup>121</sup> Archiwum Lubelskie, Raport wójta gminy Krzemień, 1Z 21, p. 3.

<sup>122</sup> *Tamże*, Raport naczelnika powiatu zamojskiego z 2 (14) IV 1863 r., nr 6512.

<sup>123</sup> *Tamże*, 1Z, p. 4.

<sup>124</sup> *Tamże*.

<sup>125</sup> *Tamże*.

<sup>126</sup> *Tamże* (raport wójta gminy Moniaki do naczelnika powiatu zamojskiego 11 (23) III 1863 r. nr 49).

<sup>127</sup> O Poradzie wspomina *Pamiętnik Bolesława Rozwadowskiego* (Rkps Ossolineum). „Po bitwie przyjechali włościanie po rannych polskich własnymi furmankami, zabrali ich do swoich mieszkań, troskliwie się nimi opiekowali; przy tym dostarczali chętnie wszystkiego, czego tylko oddział potrzebował“. Limanowski, *Historia powstania II*, s. 62.

<sup>128</sup> „Wejście nasze do Olkusza było uroczyste. Dowódca nasz Kurowski w środku rynku wśród tłumu wiejskiego przeczytał manifest, ogłosił uwłaszczenie chłopów i rozkazał, ażeby odtąd nie w imieniu rządu rosyjskiego, ale Rządu Narodowego działać, jako jedynie prawnego i jedynie dobro kraju mającego na celu, któremu wszyscy winni są bezwarunkowo posłuszeństwo (Giller, *Polska w walce I*, s. 83 i 84).

Nawet Langiewicz w swym oddziale prowadził trzy bataliony kosynierów. W walkach pod Grochowiskami „kosynierzy dobrze się... spisali, narabiali dużo nieprzyjaciela”<sup>129</sup>.

W bitwie pod Grzybową Górą stoczonej 17 kwietnia przez oddział Konowicza „Kosynierzy rozstrzygnęli tam walkę, narabiali dużo Moskali i zabili im kapitana”<sup>130</sup>.

We wsiach rozrzuconych wśród lasów świętokrzyskich, ilżeckich, koziennickich ludność od samego początku pomaga powstańcom. O ile czynny udział chłopów w pierwszym okresie jest stosunkowo niewielki, pomimo że większy od udziału obszarników, co przyznać musi nawet Giller, to pomoc udzielana przez chłopów jest pokaźna. Dostarczają oni żywności, chronią rozbiteków, służą za przewodników. „Chłopi w rzeczywistości dostarczają powstańcom bez przeszkód podwód”<sup>131</sup>. Coraz częściej zaciągają się do żandarmerii powstańczej, stanowiąc w niej najcenniejszy element.

Jak wynika z powyższej analizy, już w pierwszej fazie powstania biorą udział chłopci w walce powstańczej. Szczególnie ważne znaczenie miała wszechstronna pomoc udzielana powstańcom przez masy chłopskie. Muszą to przyznać i władze carskie w oficjalnych dokumentach, komentując ten fakt „terrorem ze strony band”<sup>132</sup>. Wyrazem pozytywnego stosunku chłopów do walki narodowo-wyzwoleńczej jest ich negatywny stosunek do władz carskich, niewykonywanie poleceń wojskowych i cywilnych. Chłopi powszechnie odmawiają płacenia podatków i lekceważą polecenia władz cywilnych. Szczególny kłopot sprawiało władzom rosyjskim egzekwowanie podwód wymuszanych od chłopów przeważnie przy pomocy kozaków<sup>133</sup>.

W Sandomierskiem i na Kujawach, gdzie toczy się silna walka antyfeudalna, współpraca między oddziałami powstańczymi a ludem jest po-

<sup>129</sup> Giller, *Polska w walce I*, s. 118.

<sup>130</sup> *Tamże*, s. 128.

<sup>131</sup> Archiwum Radomskie. Dzieło uprawnienija wojen. nac. rad. otd. o krestianach upornych, nr 16.

<sup>132</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych, *Żurnal Wojennych Diejstwij* (Sprawozdanie z dnia 10 (20) I — 31 I (2 II) 1863).

<sup>133</sup> W raporcie naczelnika powiatu kieleckiego 18 (30) III 1863 r. nr 2510 do naczelnika wojennego powiatu kieleckiego czytamy: „W pomoc dla sprowadzenia podwód, reskryptem z dnia dzisiejszego nr 319 nakazanych raczy W. Pan wykomenderować kozaków 10 do urzędu wójta gminy Kielce, który otrzymuje rozkaz zaregulowania ich do włościan upornych, gdyż z doświadczenia można przewidzieć, że bez tej pomocy nie będą zabrane”. (Archiwum Kieleckie.) W innym zaś piśmie w tej samej sprawie naczelnik powiatu Gangiel (Kielce) uprasza „o udzielenie pomocy z 26 kozaków lub mniejszej ilości i tych wysłanie do urzędu wójta gminy Kielce dla naglenia opornych włościan, którzy dotąd podwód wskazanych do Kielc nie dostawili. Gdy zaś, pobałmuć w obecnych czasach, lekceważą polecenia władz cywilnych, przeto dla przywrócenia jednocześnie do właściwych karbów tego rozproszenia odnoszę się do J. W. Naczelnika Wojskowego Okręgu Radomskiego dla przedsięwzięcia środków energicznych dla przywrócenia powagi władz cywilnych, a tym samym uniknięcia anarchii”.

czątkowo słaba. Jeżeli w tych okolicach były wypadki, „że chłopci znajdowali się nieprzyjaźnie do powstania, to nieprzyjaźń owa pochodziła li tylko z powodu nienawiści socjalnych, zreszcie podniecanych przez rząd, lecz wcale nie z przychylności ku temu rządowi“<sup>134</sup>.

Tu i ówdzie przy pomocy zręcznych demagogicznych chwytów caratowi udało się mało uświadomionych chłopów nastawić negatywnie do ruchu zbrojnego jako do intrygi panów. Stosunkowo więcej takich wypadków było w Opoczyńskim. Trudno było też ustosunkować pozytywnie chłopów do powstania na tych terenach, gdzie działali przywódcy oddziałów wrogo nastawieni do sprawy chłopskiej.

W Sandomierskiem zdarzały się wypadki donosicielstwa, „nie były one częstsze od wypadków samosądu nad donosicielami“<sup>135</sup>.

W miarę jednak jak rozwija się powstanie, rośnie przekonanie o sile Rządu Narodowego, rośnie jego autorytet wśród ludu.

W okolicach gdzie zrozumienie samej akcji jest większe, chłopci oczekują na wynik pierwszych walk, aby potem włączyć się do walki. „Pobijcie ich tylko, panicze, raz jeden, drugi — mówili fornale odwożący młodzież do lasu — a zaraz i my, i wielu naszych do was się przyłączy“. Równocześnie liczba ochotników wzrasta<sup>136</sup>.

W świetle tych faktów należy stwierdzić, że dana przez historiografię carską ocena postawy chłopów wobec powstania w pierwszych jego miesiącach jest z gruntu fałszywa i tendencyjna.

Czerewin, a w szczególności Briancew w swojej pracy *Polskiej Miasteczko* wydanej w 1891 r. w Wilnie, polakożerca i szowinista Katkow w pracy *1863 god*, identyfikując antyfeudalną walkę chłopów przeciwko dworom z objawami przywiązania ich do rządu carskiego, wypaczali treść klasową i istotny sens wypadków. Wyraźnie tendencyjna jest też ocena Berga<sup>137</sup>.

Słiwiński zaś i Skałkowski<sup>138</sup> w swej klasowej nienawiści do chłopca polskiego identyfikujący Polskę z obszarnictwem i związaną z nią szlachtą, walkę zaś klasową prowadzoną przez chłopca polskiego przeciw obszarnikowi traktując jako objaw antypolskiej postawy, znaleźli się na jednej pozycji z carskimi oficjalnymi historykami. Taka jest prawidłowość. Zajmowana konsekwentnie pozycja antychłopska, a więc antynarodowa, doprowadziła ich do tych samych wniosków, do jakich doszli historycy carscy.

<sup>134</sup> *Wydawnictwo Materiałów IV. Z papierów po Milowiczu*, s. 89.

<sup>135</sup> Kotarski, *op. cit.*, s. 92—93.

<sup>136</sup> Kowalewski E., *Wspomnienia z przeszłości*. Wilno 1907, s. 41.

<sup>137</sup> Berg, *Zapiski o polskich wstaniach i zagovorach II*, s. 273 i 291.

<sup>138</sup> Warto podkreślić, że Skałkowski negował nawet wpływ powstania na „uregulowanie sprawy chłopskiej“. W ww. artykule (1863—1913) stwierdził on: „Trzeba wyzbyć się nawet tych złudzeń, że powstanie oddało istotne usługi sprawie włościańskiej...“ Można śmiało powiedzieć, że w tym „rewolucyjnym odkryciu naukowym“ prześcignął w swej antynarodowej postawie pismaków carskich.

## IV

Aktywna wobec wybuchu powstania postawa mas chłopskich, wyrażająca się wprawdzie często w odmienny sposób, a mianowicie w antyfeudalnej walce chłopów skierowanej przeciw dworowi, w niektórych zaś powiatach w udziale chłopów w ruchu zbrojnym, w podłożu swym jako główną przyczynę miała tendencję zlikwidowania za wszelką cenę ustroju feudalno-pańszczyźnianego. U najbardziej świadomej części chłopstwa dążenia te szły w parze z walką z caratem — ostoją wstecznicstwa w kraju.

Bojowa postawa wsi określa stosunek obszarnictwa do wypadków. Obszarnicy i szlachta z nimi związana oraz bogate mieszczaństwo byli zdecydowanie negatywnie nastawieni do powstania. „Ze względów klasowych obawiali się oni ruchu narodowo-wyzwoleńczego, przede wszystkim zaś uzbrojonego ludu.

W obliczu rozstrzygających wydarzeń, w okresie poprzedzającym wybuch powstania, obszarnicy imali się wszelkich środków, aby tylko nie dopuścić do otwartego zerwania z caratem. W chwili zaś gdy działając poza ruchem, nie można było już „torpedować“ usiłowań patriotów nie zawahali się stosować metody dywersji od wewnątrz, byleby tylko odciągnąć chwilę wybuchu i jednocześnie osłabić elementy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, przede wszystkim walki chłopskiej. Obszarnictwo było zdecydowanie przeciwne nawet manifestacjom patriotycznym, ponieważ niepokoił je rozmach, skład socjalny manifestujących, przeważnie rzemieślniczo-plebejski, duża rozpiętość zagadnień i postulatów wysuwanych przez lud.

A burżuazja? Specyfika rozwoju polskiej burżuazji sprawiła, że w przeciwieństwie do burżuazji zachodnio-europejskiej, przede wszystkim francuskiej, wielka burżuazja polska nigdy nie była rewolucyjna. Już w XVIII w. mocno piętnował jej postępowanie Jezierski zwalczając jej zgodę na nobilitację i traktując krok ten jako zdradę interesów całego mieszczaństwa.

Proces ekonomicznego zrastania się bogatego mieszczaństwa i obszarnictwa w pierwszej połowie XIX w. coraz bardziej się potęgował. Zjawisko to oraz chęć korzystania z zysków szerokiego rynku rosyjskiego było główną przyczyną antyrewolucyjnej postawy „spóźnionego przybysza“ — wielkiej burżuazji polskiej.

Stanowisko wielkiej burżuazji polskiej w obliczu powstania styczniowego było bardziej samodzielne niż w wydarzeniach listopadowych (1830 r.). Powodów tego doszukiwać się należy we wzroście jej znaczenia ekonomicznego w kraju. W zasadzie jednak nie odbiegało ono od postawy obszarnictwa.

W latach poprzedzających powstanie czołowi działacze burżuazji znaleźli się w obozie „białych“. Pchały ich do tego sojuszu z obszarnictwem względny klasowe, obawa przed rewolucyjnym rozwiązaniem sprawy chłopskiej.

Wprawdzie w Polsce stosunki ekonomiczne nie były tak silnie rozwinięte jak w Europie zachodniej, jednak odgłosy zaostrzającej się na Zachodzie walki klasowej między proletariatem a burżuazją dochodziły do Polski i na pewno rewolucyjnie nie usposabiała polskiej burżuazji<sup>139</sup>, tym bardziej że w Polsce zjawilo się „proletariackie niebezpieczeństwo“. W 1861 r. robotnicy Łodzi po raz pierwszy wystąpili do masowej walki. Burżuazja z uwagi na korzyści osobiste (możliwość korzystania z szerszego rynku wewnętrznego) była w pewnym stopniu zainteresowana w rozwiązaniu sprawy chłopskiej, ale w rozwiązaniu połowicznym, powolnym, drogą odgórných reform. W okresie poprzedzającym wypadki styczniowe usiłuje ona, stosując legalne środki, łagodzić coraz silniejsze konflikty socjalne. Jej ideolog Edward Jurgens domaga się od caratu bardzo ograniczonych reform torujących powoli, bez wstrząsów wewnętrznych, drogę ku kapitalizmowi. Z ideą powstania jako taką burżuazja walczyła nie wprost, aby nie stracić do końca popularności wśród mas, lecz odkładała wybuch powstania do chwili, gdy warunki na to pozwolą — na 1000 lat, jak mówili o nich „czerwoni“.

„Powstanie nie będzie tak prędko — powiedział Kronenberg, król bankierów warszawskich, do Valezego Piaseckiego na kilka dni przed wybuchem powstania — postaramy się młodzież przygarnąć, złączyć“<sup>140</sup>. Kronenberg instruował męża zaufania dyrekcji „białych“ w Lublinie (Valezego Piaseckiego), ażeby „młodzieży przedstawić, że przedstawiciele ziemscy, zamożne mieszczaństwo z nią się nie łączy, nie mając pieniędzy nie będzie miała odwagi sama wystąpić“ (partia „czerwonych“ — E. H.), radzi „teraz pracować w wytkniętym kierunku ulepszeń administracyjnych i w szkolnictwie (przeprowadzonych przez Wielopolskiego i carat — E. H.), organizację włościan rozprzestrzenić“<sup>141</sup>.

Instrukcja powyższa miała wyraźnie dywersyjny charakter, szła wyraźnie po linii życzeń Wielopolskiego i caratu.

Burżuazja obawiała się, że z chwilą wybuchu powstania, podobnie jak to było po 1830—1831 r., nastąpią represje natury gospodarczej i „koniunktura rosyjska“ załame się. „Warstwa zamożnej burżuazji skłaniała się ku systemowi pacyfikacji, zgody z rządem zainicjonowanej przez reformy Wielopolskiego, wzmożonej przez przyjazd W. Księcia Namiestnika“<sup>142</sup>.

<sup>139</sup> Por. Gołuchowski J., *Rozbiór kwestii włościańskiej w Polsce i w Rosji w r. 1850*. Poznań 1851, s. 182.

<sup>140</sup> *W czterdziestą rocznicę powstania*. Lwów 1903, s. 338.

<sup>141</sup> *Tamże*.

<sup>142</sup> Gąsiorowska N., *Mieszczaństwo w powstaniu styczniowym*. „Przegląd Historyczny“ 1938 r., s. 539.

Słuszna wydaje mi się teza wysunięta w wyżej wymienionym artykule prof. Gąsiorowskiej, że przemysłowcy polscy zainteresowani w rynkach rosyjskich zajęli wobec powstania przeważnie stanowisko negatywne, a czasem wyczekujące, podobnie jak kupcy belgijscy, gdy powstanie 1830 r. zagroziło im utratą korzyści z handlu holenderskiego<sup>143</sup>.

Z chwilą wybuchu powstania „białych” — reprezentanci obszarnictwa i plutokracji — wypowiedzieli się zdecydowanie przeciwko walce zainicjowanej przez Centralny Komitet Narodowy<sup>144</sup>.

Obszarnicy zdecydowanie wrogo ustosunkowywali się do dekretów z 22 I. Nie zadowolili się wynagrodzeniem obiecywanym im przez Rząd Narodowy. Masowo wyjeżdżają do miast w obawie, aby ich obecność nie była komentowana jako sankcjonowanie aktu powstańczego.

W Królestwie Polskim podobnie jak na Litwie na wiadomość o powstaniu, w obawie przed „przykrymi następstwami”, uciekali pod opiekę komend wojskowych pozostawiając pustki po dworach i tym samym utrudniając powstańcom wszelkie zaprowiantowanie.

Czynili to i później, nawet po formalnym włączeniu się dykcji „białych” do powstania<sup>145</sup>.

W związku z tym Janowski z ubolewaniem stwierdza:

„Mogliśmy się bowiem spodziewać, opierając się na zapale, z jakim znaczna większość członków Towarzystwa Rolniczego powzięła uchwałę uznającą uwłaszczenie włościan za potrzebę kraju na owym pamiętnym zebraniu ogólnym w d. 24 lutego, że sami dobrowolnie teraz zastosują się do dekretu Rządu Narodowego. Tymczasem i tu doznaliśmy zawodu, bo jak teraz w początku powstania, tak i później rzadko można było słyszeć o takim dobrowolnym zrzeczeniu się praw własności na korzyść włościan”<sup>146</sup>.

W obawie przed przewrotem socjalnym, przed wojną chłopską, obszarnicy zajęli wobec wypadków postawę negatywną, antynarodową, a w wielu nawet wypadkach wręcz łączyli się z caratem. Stwierdzają to relacje pisa-

<sup>143</sup> Gąsiorowska N., *Mieszczanstwo w powstaniu styczniowym*. „Przegląd Historyczny” 1938 r., s. 539. Bardzo wnikliwą charakterystykę postawy burżuazji polskiej daje artykuł zamieszczony w „Prawdzie” nr 9 z dnia 19 czerwca 1863 r. Autor doskonale znał psychikę „bankokratów”, mieszczańskiej arystokracji naszych czasów, najobrzydliwszej mieszaniny elegancji i egoizmu”. Wskazuje, że „bankokrat” ceni dobro i piękno, cnotę podług targowej ceny, a celem ich w polityce merkantylizm i industrializm — „interes przede wszystkim, niech przepadną wszystkie rewolucje... Całe ich rzemiosło korupcja, lichwa, oszukiwać, a szczególnie bratać z czortem aniola... Mogą takie nietoperze służyć ruchowi uczciwie? Mająż oni wyobrażenie o potrzebach społeczeństwa, o wielkich ideałach wolności i braterstwa?”

Artykuł ten bardzo mocno piętnuje antynarodową postawę bogatej burżuazji wobec powstania.

<sup>144</sup> „Organizacja „białych” równie niekiedy jak Moskwa była nieprzyjaciółką powstania”. „Niepodległość” 30 I 1868 r. art. *Kraj i emigracja*; Por. Łukaszewski (op. cit., s. 268—269).

<sup>145</sup> Por. *Pamiętniki generała Antoniego Jeziorańskiego. Powstanie r. 1863, cz. II* Lwów 1880, s. 182; Oxiński, op. cit., s. 181.

<sup>146</sup> Janowski, I. K., *Pamiętniki o powstaniu styczniowym I*, s. 189.

ne zarówno przez Polaków, jak przez Rosjan. Langiewicz, jak wiadomo reprezentujący prawe skrzydło ruchu powstańczego, zmuszony jest przyznać „mimo tych dowodów (mówi on o tym, że szlachta powinna była dekret z 22 stycznia wykonać i przystąpić do powstania, ażeby nabyć prawo do korzystnej indemnizacji oraz aby uniemożliwić ingerencję Rosji, która dla pozyskania włościan przyznać gotowa chłopom więcej ziemi aniżeli Rząd Narodowy, co uczyni naturalnie kosztem szlachty), że szlachta wybrała politykę bierności, a nawet namową i rozszerzaniem kłamliwych wieści starała się wielu odciągnąć od sprawy powstańczej”<sup>147</sup>.

Taktyka obszarników była jednak różna. W szeregach ich znaleźli się tacy, jak Stanisław Karski i Roman Cichocki, którzy bezceremonialnie próbowali odwieść Langiewicza od walki, a gdy Karski otrzymał odpowiedź negatywną, postanowił z Nowej Słupi jechać do Radomia i zdradzić tajemnicę oddziału Langiewicza generałowi Uszakowowi za sto tysięcy rubli<sup>148</sup>; byli też tacy, jak zdrajca Ujazdowski i Sonnenberg w Płockiem, którzy pono chcieli wydać Padlewskiego w ręce caratu, a Bończę Błaszczynskiego skłonili do rozpuszczenia oddziału i wyjazdu z kraju; wreszcie tacy, którzy mimo zdecydowanej niechęci wobec powstania wahali się, jak postąpić, ale w końcu postanowili nie wiązać się z powstańcami.

Warto w tym miejscu przytoczyć list Ludwika Wodzickiego z 2 II 1863 r. do Władysława Czartoryskiego, wymownie świadczący o nastrojach panujących wśród „białych“.

„Jeśli żadne wyjście z tej sytuacji drogą zagranicznych komplikacji nie jest możliwe, trudno przeszkodzić, aby ruch — choć bez żadnej nadziei i już dzisiaj w rozsypkę przechodzący — nie przeciągnął się rozpaczliwie kilka tygodni, a z każdym dniem, każdą nową porażką grozi przybraniem charakteru socjalnego. Dziwne to zjawisko w naszym kraju — powstanie bez udziału szlachty (podkreślenie — E. H.); dobrze zrozumiany patriotyzm nie pozwala nam wszystko stawiać na kartę, jednak chociaż po zakończeniu dramatu ci, co go przedwcześnie rozpoczęli, nie omieszkają całego *odiosum* rzucić na nas, których dziś już reakcjonści nazywać poczynają. Położenie nasze nadzwyczaj trudne i odsunięcie się całej młodzieży od naszej klasy wywołają rozdwojenie w narodzie, które nieprędko da się zatrzeć; mamy mimo tego przekonanie, że zmienić stanowisko byłoby za wielką odpowiedzialnością, gdyż krok z naszej strony byłby hasłem ogólnego łączenia się z powstańcami”<sup>149</sup> (podkreślenie — E. H.).

Są to wahania arystokraty, który widzi, że naród oddala się od klasy,

<sup>147</sup> Langiewicz, *Relacja z kampanii własnej 1863 r.* Lwów 1907, s. 24.

<sup>148</sup> Por. Kotarski, *Opatów w l. 1863—64*, s. 90. Przyborowski zaprzecza temu, że Karski miał jechać do Uszakowa (*Dzieje 1863 roku I*, s. 227).

<sup>149</sup> Muzeum Czartoryskich, Rkp 5689.



przez niego reprezentowanej; jednak interes klasowy bierze górę i ostatecznie Wodzicki postanawia odgrodzić się od powstania.

Z nienawiścią wspomina o zdradzieckiej roli „białych“ „czerwony“ Oxiński. Nawet spokojny Janowski oburza się na ich postępowanie: „warstwy ziemiańskie“, zatwardziałe w swych uprzedzeniach i egoizmie..., nie chciały zrozumieć, już nie pożytku, ale konieczności poniesienia ofiary dla dobra ojczyzny, której od nich społeczeństwo wymagało, nie okazały nawet chęci, dobrej woli spełnienia tego żądania. Nie chciały te sfery zrozumieć..., że reforma przyjść musi pomimo ich woli, jak już przyszła w innych zaborach“.

Marks, analizując stosunek poszczególnych klas wobec powstań narodowych, stwierdza, że „nawet w powstaniach narodowych przeciwko obcemu despotyzmowi rolę odgrywają różnice klasowe i nie od wyższych klas można w dzisiejszych czasach spodziewać się ruchu rewolucyjnego“<sup>150</sup>.

Przystąpienie do powstania „białych“ — „organizacji obejmującej niemal cały stan szlachecki i zamożniejsze mieszczaństwo“<sup>151</sup>, walczącej od przeszło dwóch lat nad niedopuszczeniem partii do ruchu powstania i nad „niedopuszczeniem zebrania jakichkolwiek środków powstanie zabezpieczających“<sup>152</sup> — spowodowane było ogólną sytuacją, jaka wytworzyła się w kraju.

Uczciwi lewicowi działacze realizują w terenie dekrety rządu powstańczego, chłopci nie odrabiają pańszczyzny, nie płacą czynszu, coraz bardziej przekonują się, że powstańcy walczą o polepszenie ich sytuacji. W związku z tym zachodzą zmiany w stosunku chłopów do walki zbrojnej. Coraz częściej wieś chwyta za broń i włącza się do oddziałów powstańczych; wszystko to zmusza obszarników do aktywnej postawy wobec wypadków, bo może być za późno.

Już w marcu „biali“ usiłują przechwycić kierownictwo powstaniem i wyrwać inicjatywę z rąk „czerwonych“ Warszawy. Ale „biała“ dyktatura Langiewiczza szybko przewaliła się. „Biali“ obawiają się, by nie wytworzyła się dla nich sytuacja coraz bardziej niekorzystna, obawiają się, by walka chłopska nie przybrała na sile, a sprawa chłopska nie została wbrew ich interesom niekorzystnie dla nich rozstrzygnięta.

„Biali“ widząc, że powstanie mimo trudnych warunków rozwija się, w obawie, aby kierownictwo „czerwonych“ nie nadało mu charakteru walki socjalnej, idąc za radami Hotelu Lambert, zmuszeni byli włączyć się do powstania „ze względu na czerwonych, by nie wzięli steru powstania do rąk“ — jak stwierdza Koźmian usprawiedliwiając ich kroki<sup>153</sup>. Uczynili

<sup>150</sup> Marks K. Engels F., *Dzieła IX*, s. 284 (wyd. ros.).

<sup>151</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 324.

<sup>152</sup> *Tamże*.

<sup>153</sup> Koźmian St., *Rzecz o roku 1863 I*. Kraków, s. 15.

więc to dopiero wtedy, gdy ostatecznie przekonali się, że dalsze oficjalne przeciwstawianie się ruchowi i stanie poza nim jest dla nich niekorzystne, postawi ich poza nawiasem wydarzeń, uniemożliwi im odegranie jakiegokolwiek roli w wypadkach i doszczętnie skompromituje w oczach narodu. W obliczu narastającej walki postanowili odgórnie zahamować rozwój powstania i stępić jego ostrze socjalne.

O powodach przystąpienia „białych“ do powstania mówi notatka przygotowana przez Władysława Czartoryskiego rzekomo na podstawie listu z kraju, a mająca skłonić Francję do interwencji. W notatce Czartoryski stwierdza, że nawet najbardziej umiarkowane żywioły zmuszone zostały do wzięcia udziału w powstaniu.

„Notre position devient le plus en plus difficile. Il ne faut plus songer à retenir ce mouvement; tous les moyens des persuasions et tous les arguments sont vains. Tout ce qu'on peut faire c'est de calmer un peu les esprits en disant que nous aussi, nous partirons quand le moment sera venu... Si le mouvement se prolonge, les gens les plus réfléchis te comptant les moins sur le succès de l'insurrection seront obligés d'y prendre part“<sup>154</sup>

Teraz „biali“ krok za krokiem rozbijać będą usiłowania lewicy „czerwonych“ dążącej do oparcia się na ludzie. Formalnie solidaryzują się z dotychczasową linią polityczną uprawianą przez „czerwonych“. Nawet aprobują dekret o uwłaszczeniu. Z chwilą utworzenia Rządu Narodowego, co nastąpiło 10 maja i oznacza bezapelacyjne opanowanie kierownictwa powstaniem przez „białych“, wydają oni dekret, w którym podkreślają:

„Zmiana powyższa nazwy rządu nie pociąga za sobą żadnej zmiany zasad, które w zupełności pozostają te same...“, a w punkcie b): „Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z 22 stycznia rb.“<sup>155</sup>

W rzeczywistości jednak, jak twierdzi Awejde, członkowie rządu nie ukrywali, że „zmiana rządu ma i ten cel, aby mieszkańcy kraju widzieli, że pozostawiamy dawne nasze granice „czerwonych“, a kierować się będziemy wszystkimi społecznymi elementami różnych politycznych odcieni... bez różnicy na to, czy przedtem był „białym“ czy „czerwonym““<sup>156</sup>.

„Biali“ uprawiają wyraźnie antychłopską politykę. Potwierdzili dekret styczniowy, ponieważ byli do tego zmuszeni. Zmusił ich rozwój wypadków. Niesposób było wycofać się z pozycji dekretu. „Chłopi w czasie trwania powstania zrozumieli, że jakby nie było, ziemia zostanie przy nich. Chęć przeciwstawienia się dokonywającym się faktom spowodowałaby straszliwą katastrofę socjalną“<sup>157</sup>. Do okresu sprzed 22 I nie było już powrotu i dlate-

<sup>154</sup> Bibl. Czartoryskich, vol. 5689.

<sup>155</sup> *Wydawnictwo Materiałów*, tom wstępny, s. 55.

<sup>156</sup> Awejde, *op. cit.*: IV, s. 70.

<sup>157</sup> *Tamże*, s. 53.

go tylko „biali“ godzą się „w słowach“ na postanowienia dekretu. Ale tylko w słowach. Wprowadzenie dekretów styczniowych zawiesili na kołku, celowo zaniedbując rozwiązanie sprawy chłopskiej. Drugą jak gdyby stroną tego zagadnienia był ich stosunek do ludów zamieszkujących ziemie na wschód od Bugu. Dewizą rządu staje się Polska „po obu stronach linii rozdziału wód od Bałtyku i Czarnego Morza płynących“<sup>158</sup>, a tendencje zaborcze wobec narodów Litwy, Ukrainy i Białorusi dosadnie wyraża głoszona przez nich myśl: „Polska nie może istnieć bez granic na Dźwinie i Dnieprze. Taka Polska bez granic na Dnieprze i Dźwinie nie mogłaby zadowolić ani samych Polaków, ani jej sąsiadów, ani Europy“.

Jest to wyraźnie pozycja wsteczna w porównaniu z okresem poprzednim. Wystarczy choćby porównać te tendencje „białych“ z tekstem umowy zawartej przez CKN z grupą „Kołokoła“ w październiku 1862 r.<sup>159</sup>.

„Biali“ w rzeczywistości nie godzili się na uwłaszczenie. Nadal stali na stanowisku oczynszowania i chętnie by w tym duchu dekrety „skorygowali“. W lipcu rząd Majewskiego utworzył pod przewodnictwem Tadeusza Lubomirskiego tzw. Komisję Kodyfikacyjną przy wydziale spraw wewnętrznych. Celem tej komisji była kontrola i regulowanie ustawodawstwa na zasadzie rozszerzenia i uzupełnienia manifestu z 22 stycznia. W rzeczywistości komisja usiłowała powstrzymać bieg uwłaszczenia. Ułożony przez nią w końcu sierpnia projekt w treści swej nawiązywał do wniosków odrzuconych na zebraniu Towarzystwa Rolniczego 24 lutego 1861 r. Wnioski te już wtedy (tj. w 1861 r.) z uwagi na wytworzoną sytuację na wsi były nie do przyjęcia. A cóż dopiero w 1863 r.! Ponieważ projektodawca poszedł wkrótce na wygnanie, sprawa zakończyła się tym niesławnym epizodem. Ale dowodzi ona, że nawet podczas powstania koła obszarnicze usiłowały zawrócić wypadki i wypowiadały się za oczynszowaniem.

Na wiosnę i latem na terenie całego Królestwa zaznacza się większe zainteresowanie ze strony chłopów „wojną“ i „rządem polskim“, „co mu dał ziemię“. Chłop nabrał doń szacunku widząc, jak ten „bezosobowy“ rząd „potrafił obić ekonoma czy pana“, walczyć o realizację swych uchwał. W szeregu powiatów nieufny i obojętny stosunek ustępuje. Chłopi coraz aktywniej włączają się do powstania.

Część chłopów utwierdza się w przekonaniu, że Rząd Narodowy zwycięży. „Czy to prawda, że Polsce idzie 3 królów na pomoc? — zapytuje chłop Makarewicz na postoju na wsi“<sup>160</sup>.

Z rozwojem wypadków pomoc chłopów stawała się coraz bardziej realna.

<sup>158</sup> Instrukcja Rządu Narodowego do Wł. Czartoryskiego z 15 V 1863 r., vol. 5708; Por. Lewak, *op. cit.*, s. 13.

<sup>159</sup> Por. Kowalski J., *Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe*, Warszawa 1949, s. 135 nn.

<sup>160</sup> Drygas I, *Wspomnienie chłop-powstańca z 1863 r.* Kraków 1913, s. 16.

Największej zaś pomocy udzielali w Podlaskiem, Augustowskiem, Lubelskiem i Płockiem. Chłopi garną się do oddziałów, dają żywność, przechowują broń, leczą chorych, służą za przewodników, udzielają informacji<sup>161</sup>. W Mławskiem, Przasnyskiem i Lipnowskiem powstańcy rozkwaterowali się po wsiach<sup>162</sup>.

W niektórych okolicach kraju chłopi, pomimo że byli uwolnieni od początku przez Rząd Narodowy, sami dobrowolnie składali ofiary pieniężne<sup>163</sup>.

Latem coraz intensywniejszy był napływ ochotników ze wsi. Charakteryzując nastroje panujące wśród chłopów Rząd Narodowy 14 VI stwierdza: „W ludności naszej, zwłaszcza jak teraz w ludności wiejskiej, u chłopów z dniem każdym silniejszy obudza się patriotyzm, większy wzrasta zapał do walki zawziętej z Moskalami. Chłopi dwory oblegają, urzędników naszych narodowych, dowódców wojskowych po drogach zatrzymują upominając się od nich, aby ich do boju za wiarę i ojczyznę prowadzili. Wołają do nas, iż chcą iść wszyscy z czym kto ma, i żądają, aby im oznaczyć tylko dzień i miejsce zebrania się. Inni znowu, nie czekając rozkazu, tłumami cisną się do obozu, a doradcy oddziałów zmuszeni są odsyłać ich do domu. Zdarzało się, że ochotnicy, jakkolwiek bezbronni, nie chcą iść do domów, pozostają przy oddziałach...”<sup>164</sup>

„W Warszawskiem, Włocławskiem, Kutnowskiem zgłasza się wielu chłopów do oddziałów, nie mając jednak kos wracają z rozrzewnieniem. W Rawskiem w oddziale Drewnowskiego walczy 1 000 kosynierów i tyle samo trzeba było odesłać z braku karabinów, a nawet kos”<sup>165</sup>. W okolicach

<sup>161</sup> „Obozowali oni powstańcy tam (Koło Wielkopolskie — oddział Scyfriedo) bardzo wygodnie, okolica dostarczała żywności pod dostatkiem. Nie brakowało wódki, mięsa, chleba. (B e r g. *Zapiski o powstaniu polskim* I, s. 111.) Chłopi pomagali powstańcom przy rozładunku broni. („Niepodległość“ nr 4 — Lubelskie.) W Kaliskiem transportują broń „na swych barkach i przechowują“. (O x i ń s k i, *op. cit.*, s. 360.) W okolicach podwarszawskich „włościanie chętnie przyjmowali powstańców, a za najlepsi nie chcieli nawet przyjmować zapłaty za żywienie i kwatery“. (Ż y c h l i ń s k i L., *Pamiętnik*, s. 61.) Chłopi sprzyjali powstaniu, a na dowód Zychliński nadmienia, że „przez trzy tygodnie przeszło 800 powstańców było rozkwaterowanych po wsiach w okolicach Błędowa i Trębaczowa“. (*Tamże*, s. 102.)

<sup>162</sup> AGAD. *Zurwał Wojennych Diejstw* z dn. 15—23 V 1863 r.

<sup>163</sup> Rząd Narodowy skwapliwie czyniąc zadość życzeniu włościan wydał stosowne rozporządzenie do zbierania po wsiach podatku-ofiary, naznaczając poborców z samychże włościan, wielu z nich otrzymało od władz narodowych podziękowanie za szczególną dla sprawy narodowej gorliwość. „*Udział Galicji w powstaniu 1863—1864. Wyjątek z pamiętników pułkownika Strusia. Wydawnictwo Materiałów* II, s. 113. „Niepodległość“, nr 1, 14 lipca 1863 r. W dwóch gminach województwa sandomierskiego chłopi złożyli dobrowolnie ofiarę narodową w sumie zł 574,10. „Niepodległość“, nr 4, 28 VIII 1863 r.

W Augustowskiem zdarzył się wypadek, że sędziwy włościanin przyprowadziwszy do oddziału syna ofiarował nadto konia i 300 zł w gotówce. „Niepodległość“ nr 1, 14 VII 1863 r.

<sup>164</sup> Muzeum Czartoryskich, Rząd Narodowy, Wydział Spraw Zagranicznych nr 15, Warszawa 14 czerwca 1863, vol. 5708.

<sup>165</sup> *Kilka słów o partii Drewnowskiego*. „Goniec Warszawski“, 30 III 1916.

podwarszawskich garną się chłopci do oddziału Ludwika Żychlińskiego<sup>166</sup>.

Awejde w swoich zeznaniach powiada, że nie było ani jednej miejscowości, w której by naczelnicy nie żalili się w raportach, że zmuszeni są z braku broni odsyłać chłopów. Władza Narodowa zmuszona była odsyłać tygodniowo po 1 000 ochotników. To samo zjawisko zabserwowano w innych miejscowościach. W województwie augustowskim i na Podlasiu wielu chłopów musiało opuścić oddziały z powodu dotkliwego braku broni<sup>167</sup>.

Dobry nastrój utrzymywał się nadal na Kurpiach.

„W miesiącu czerwcu, zdaje się, wyszło rozporządzenie Rządu Narodowego, przez komisarza rządowego ogłoszone gminom, aby się gotował lud do pospolitego ruszenia. Byłem świadkiem w tych stronach, jak we wszystkich kuźniach wiejskich przekuwano na gwałt kosy, a masy włościan, nie wołane jeszcze, zaczynały się już zbierać. I tak raz pod Ostrołękę przyszło półtora tysiąca kosynierów, którzy się kusili uderzyć na Ostrołękę, jak wojsko wyjdzie za powstańcami, a słaba załoga zostanie.“

Wielkie rozczarowanie spotkało jednak chłopów, gdy w trzy tygodnie później, w związku z ogólną polityką, zjawił się komisarz rządowy z uprzedzeniem, „żeby kosy obrócili do swojej roboty w polu, gdyż rząd ma nadzieję, że przyjdzie do interwencji zagranicznej, nie może więc narażać ludu na morderczą dla niego walkę. Włościanin jeden z wezwanych gromad po powyższej przemowie wystąpił do komisarza mówiąc: «Wyście zawsze tak robili, skompromitowaliście nas, bo Moskale wiedzą o naszym przygotowaniu. Przyjdzie czas, że my sami powstanie zrobimy, ale was tam nie będzie». Gromady rozeszły się z szemraniem“<sup>168</sup>.

Tę aktywność potwierdza Drażkiewicz na przykładzie Kozienickiego. „Lud prosty sam proponował wojnę narodową, tzw. powstanie, pospolite ruszenie, na wspomnienie którego łydki drżały Moskałom i zdrajcom“<sup>169</sup>, ale poczynania te były paraliżowane przez „białych“ w zarodku. U Eminowicza, Gromejki, Ćwieka, Rudzkiego poważny procent oddziałów stanowiłi chłopci<sup>170</sup>.

W Augustowskiem zorganizowana została polska straż nadgraniczna, która pilnowała wykonania poleceń Rządu Narodowego. W zorganizowanych partiach większość stanowili chłopci. Wielką popularnością cieszył się Suzin, który miał kompanię kosynierów. Większa część pięciu oddziałów powstańczych w Augustowskiem (Andruszkowicza, Hłaski, Mroczkowskie-

<sup>166</sup> Żychliński, *Pamiętniki*, s. 61 n.

<sup>167</sup> Giller, *Polska w walce II*, s. 280.

<sup>168</sup> *Z pamiętników Deskura II*, s. 170.

<sup>169</sup> Drażkiewicz A., *Wspomnienia Czachowczyku*, Lwów 1890, s. 415.

<sup>170</sup> AGAD. *Żurnał Woj. Diejstwij* 13 (25) — 15 (27) VIII.

go, Wawra i Suzina) składa się z samych chłopów, którzy w owej okolicy bardzo przychylni są powstaniu<sup>171</sup>.

Na pograniczu z Białorusią chłopci sprzyjali powstaniu; „chłopi polubili Wróblewskiego i jak mogli pomagali mu, bez ich pomocy powstańcy pomierialiby w puszczy z głodu“<sup>172</sup>.

Jak stwierdza w swych pamiętnikach bawiący na tych terenach latem 1863 r. szwajcarski oficer Franciszek L. von Erlach, w Lubelskiem chłopci sprzyjali powstaniu<sup>173</sup>.

W Końskiem i Kaliskiem nastroje były znośne. „Chłopi zachowywali się bardzo porządnie z bardzo małymi wyjątkami, nie znęcali się, nie robili krzywdy powstańcom, wiele przykładów było, że przebrawszy ich w swoje odzienie uratowali przed Moskalami“<sup>174</sup>.

W tych samych powiatach chłopci garnęli się do dowódców-demokratów. Straty w ludziach, doznane w czasie walk, Oxiński w Kaliskiem uzupełniał nadciągającymi wiecznie ochotnikami, szczególnie ze stanu włościańskiego. W ciągu niespełna paru tygodni, w czerwcu 1863 r., od bitwy pod Koniecpolem i Kruszyną zwiększył swój oddział o 800 ludzi rekrutujących się z ludności wiejskiej<sup>175</sup>.

Nawet w Sandomierskiem i Stopnickiem coraz większą pomoc okazują chłopci sprawie narodowej<sup>176</sup>.

O tym przełomie z głębokim niepokojem donoszą wojskowi naczelnicy carscy<sup>177</sup>.

Mówiąc o udziale chłopów mam na myśli zarówno ich bezpośredni udział w oddziałach, jak też ich wszechstronną pomoc udzieloną powstaniu. Sprawy te często ściśle się ze sobą wiązały, ponieważ po rozbiciu oddziałów chłopci wracali do domów, pomagali powstańcom, rozprawiali się ze zdrajcami, a niekiedy włączali się znów do nowoorganizowanych oddziałów. Zdarzało się również, że pomoc udzielona powstańcom i obawa przed repre-

<sup>171</sup> „Tydzień“ nr 9, s. 289, Ossol., Rkps 722(I). *Papiery Bolesława i Marii Wysłuchów* LIV.

„Usposobienie ludu między Narwią a Bugiem w Pułtuskiem i Ostrołęckiem nie pozostawia nic do życzenia... Włościanie w tamtych powiatach wszystkich podejrzanych i agentów rządu moskiewskiego chwytają sami i odstawiają do obozu...“ („Czas“, 27 V 1863 r. Z Augustowskiego).

<sup>172</sup> Limanowski B., *Szermierze wolności*, Kraków 1911, s. 251.

<sup>173</sup> „Są okolice, między innymi Lubelskie, w których chłop od początku sprzyjał powstaniu. Latem roku 1863, w czasie mojego pobytu, nastroj chłopów był tam tak gorący, że czekali tylko na hasło, aby pospolitym ruszeniem uderzyć na Moskała. W partiach, przy których bawiłem, a więc w okolicach między Bugiem a Wisłą większość kosynierów składała się z chłopów; przychylny nastroj wsi wobec powstania można było zresztą poznać po przyjmowaniu w niej oddziałów, po usługach rozmaitego rodzaju oddawanych tak ochoczo powstańcom, podczas gdy przed Moskalami chroniono się tam do lasu“. Erlach F., *Partyzantka w Polsce w roku 1863*. Warszawa 1919, s. 2.

<sup>174</sup> Chmielewski S. *Wspomnienia 1863 r.* „Gazeta Warszawska“, 1923, nr 23.

<sup>175</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 267.

<sup>176</sup> „Niepodległość“, nr 4, 28 sierpnia 1863 r.

<sup>177</sup> AGAD. „Zurnał Woj. Diejstwij“.

sjami carskimi zmuszała chłopów do opuszczenia wsi i szukania kontaktów z oddziałami w terenie. Coraz częściej słyszymy o chłopach agitujących swych ziomków do wzięcia udziału w powstaniu<sup>178</sup>. Pojawiają się nawet chopki biorące aktywny udział w powstaniu. Wystouch w *Tekach*<sup>179</sup> podaje, że chłop Cholak wraz z żoną wzięli udział w powstaniu w bitwie stoczzonej pod Nagoszewem, w oddziale Mystkowskiego, i oboje w niej polegli. Za udział w powstaniu rozstrzelana została chłopka Lewiczuk<sup>180</sup>. Franciszka Staniecka ze Złotoryi w powiecie łomżyńskim, guberni augustowskiej, rozstrzelana została w czerwcu 1863 r.<sup>181</sup>. Cederbaum<sup>182</sup> podaje, że chłopka Rozalia Zysk przechowywała „drukarnię tajemną“ Rządu Narodowego.

Dobrowolne w zasadzie włączenie się chłopów do powstania nie wyklucza jednak faktów stosowania przymusu ze strony dowódców werbujących do oddziałów siłą, pod przymusem, a nawet grożących represjami w razie odmowy ze strony chłopów. W tej sprawie wydana została tajna instrukcja Komitetu Centralnego, polecająca siłą brać we wsiach do oddziałów zdolnych do walki chłopów oraz dzieci obszarników, wszystkich zaś Polaków, którzy służyli w rosyjskiej armii, powoływać do powstania pod groźbą „przekleństwa“ i „odszczerpienia“<sup>183</sup>.

Instrukcja ta, stosowana niekiedy w sposób bezwzględny, powodowała zatargi i niezadowolenia ze strony chłopów<sup>184</sup>. Charakterystyczny był fakt, że rodziny, interweniując u władz carskich w sprawie uwolnienia z więzienia ich bliskich — pojmanych chłopów-powstańców, motywowały ich udział w powstaniu przymusem i groźbami „szajek“, które „niewinnych chłopów uprowadzały do band“. Szereg podań tego rodzaju spotykamy w aktach wojennego naczelnika pow. kieleckiego.

Jak wynika z wyżej przytoczonych faktów, w lecie nastąpił pomyślny przełom na wsi. Do żywszej współpracy włączyły się tereny, w których chłopci na początku powstania odnosili się do walki zbrojnej biernie i z niedowierzaniem. Zwiększa się ilość ochotników, coraz częściej słyszymy o dobrowolnych ofiarach na rzecz powstania. Wytworzył się sprzyjający klimat umożliwiający rozszerzenie bazy społecznej powstania. Masy wiejskie spodziewały się rozstrzygających posunięć.

<sup>178</sup> Andrzej Bakosz pod pozorem zarobku chodzi po pogranicznych wsiach, namawia chłopów do obozu polskiego... Archiwum Kieleckie. Raport gminy Łysakow do nacz. gub. radomskiej.

<sup>179</sup> Bibl. Ossolineum. *Papiery Bolesława i Marii Wystouchów* LIV.

<sup>180</sup> *Tamże*.

<sup>181</sup> K o l u m n a Z., *Pamiętka dla rodzin polskich* II. Kraków 1868, s. 258.

<sup>182</sup> C e d e r b a u m, *Wyroki audytoriatu*, s. 175.

<sup>183</sup> Por. D r a n i c y n, *op. cit.*, s. 245.

<sup>184</sup> Por. „Istoriczeskij Sbornik“ Moskwa 1872, s. 302—3. (W papierach naczelnika oddziału Skrzyńskiego 6 VI 1863 r. mówi się o złych skutkach napadu kilku partyzantów na wieś Sułków dla zwerbowania siłą urlopowanych bezterminowo).

## V

Jak w tej sytuacji zachował się Rząd Narodowy?

Rząd Narodowy ustosunkował się zdecydowanie wrogo do przejawów walki chłopskiej. Przez usta członków rządu przemawia paniczny strach obszarnika przed uzbrojonym ludem. Sabotowanie dekretów z 22 I i celowe odpychanie chłopca od udziału w powstaniu — to dwie strony tego samego antynarodowego stosunku do walki narodowo-wyzwoleńczej.

„Biali“ głosząc hasło, że powstanie „o własnej sile jest demagogią“, pragnęli jedynie demonstracji militarnej usiłując w ten sposób bronić swych klasowych interesów. Kategoriecznie odrzucali też propozycje działaczy lewicy dążącej do wykorzystania wzmagającego się wśród mas ludowych rewolucyjnego nastroju. Odrzucali propozycje zorganizowania pospolitego ruszenia w oparciu o chłopstwo i o sprzyjającą sprawie polskiej rewolucyjną demokrację europejską.

Paniczny strach i wrogi stosunek do ludu dosadnie charakteryzuje list napisany w czerwcu przez Stanisława Tarnowskiego do Rządu Narodowego.

„Rewolucja bierze górę, stronnictwo nasze upada, trzymajmy się silnie, żebyśmy od nacisku rewolucyjnego nie byli porwani i pod pretekstem wzrastającej tej partii nie upadli; dlatego radziłbym oddziały, jakie są, ogłędnie utrzymać i takowych zanadto nie wzmacniać, bobyśmy niezawodnie zginęli“<sup>185</sup>.

Tarnowski nawołuje więc nie do walki z caratem, ale z głównym wrogiem, tj. z rewolucją socjalną, która stanowi dla obszarnika największe niebezpieczeństwo<sup>186</sup>. Autor listu przestrzega Rząd Narodowy przed wzmacnianiem oddziałów powstańczych, ponieważ mogłoby to przyczynić się do zwycięstwa elementów rewolucyjnych.

Powstaje nawet teoria „ekonomii sił“ — insynuowanie, „że pospolite ruszenie jest szkodliwe z uwagi na obecne ogromne wycieńczenie kraju. Nie jest do życzenia, aby póki nie ma jeszcze wojny (czytaj interwencji zbrojnej — E. H.), kraj cały od razu rzucił się w ruch zbrojny i niejako rezerwy swoje na sztych wystawiał“<sup>187</sup>. „Tę okoliczność — jak radzi ks. Wł. Czartoryski — trzeba zostawić na później, to jest na chwilę stanowczą... potrzeba tylko, aby trwał niepokój, to jest, aby trwały bąndy...“<sup>188</sup>

Członek Rządu Narodowego i historyk powstania Giller bez ogródek mówi o tym, jakimi pobudkami kierowały się rządy „białych“ — kwiet-

<sup>185</sup> *Głos wymuszony na Pawle Kamińskim*. Paryż 1866, s. 28—29.

<sup>186</sup> Nawet Przyborowski musi stwierdzić, że „biali obawiali się, że wojna domowa będzie stokrć gorsza od następstw powstania“. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku I*, s. 12.

<sup>187</sup> Muzeum Czartoryskich, vol. 5737.

<sup>188</sup> *Tamże*.



niowy i czerwcowy — nie dopuszczając do pospolitego ruszenia. Wchodziło tu w grę przeświadczenie, że „ciemnota, długa niewola nie przygotowała [chłopów — E. H.] do obrony kraju, do wojny za niepodległość. Idea ojczyzny jest wyrobem ducha już pewne wykształcenie posiadającego, dlatego jest niedostateczna do poruszenia warstw ciemnych. Gmin łatwiej porusza się sprężynami materialnymi, powodami socjalnymi niż politycznymi... Rząd Narodowy, rozpoczynając polityczną edukację chłopów od uwłaszczenia, nie chciał jej wypaczyć i zepsuć zasadami wywrotu społecznego, wiodącymi do «pławienia się we krwi własnej potokach»... szczepić w ich ducha pugaczewskich żądz nihilizmu... Nie było więc sposobu poruszenia mas bez poprzedniego zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi<sup>189</sup>.

I to mówi ten sam autor, który na następnych już stronach przytacza fakty o masowym zgłaszaniu się chłopów na Kujawach, Podlasiu, w Augustowskim i innych okolicach do obozów, skąd odsyłano ich z niczym.

Główną więc, zdaniem Gillera, zasługą rządu kwietniowego i czerwcowego jest uratowanie Polski przed anarchią, ocalenie „ładu i porządku“ dla obrony swoich obywateli od niszczącej wojny partyzanckiej<sup>190</sup>.

Rząd Narodowy wyraźnie obawiał się realizacji pospolitego ruszenia i wręczenia chłopom broni do walki. Sprawę tę stale odciągał tłumacząc się często brakiem instruktorów i odpowiedniej ilości broni, dążył natomiast do uformowania regularnego wojska, przy czym dopiero po stworzeniu znacznej siły wojska regularnego, liczącej około 300 tysięcy, stanąć by mogła sprawa pospolitego ruszenia.

„Co do widoków powstania, to w zamiarach Rządu Narodowego są takie. Dążyć wszystkimi usiłowaniami do zaprowadzenia dyscypliny i sformowania o ile możności wojska regularnego; Rząd Narodowy nie przedsięwzięmie pospolitego ruszenia, dopóki nie zaopatrzy kraj w potrzebne ilości broni i instruktorów. Przedtem wszakże zamiarem jest Rządu Narodowego formować znaczne siły wojska regularnego (około 300 tysięcy we wszystkich prowincjach) bez wywołania pospolitego ruszenia. Zamiar ten o tyle tylko nie byłby wprowadzony w wykonanie, o ile brakowałoby broni i instruktorów, braku bowiem w ludziach nie będzie<sup>191</sup>.

Ale nie te motywy decydowały o postawie rządu. Broni na przykład w kraju było dużo, ale „biali“ skrzętnie ukrywali ją przed ludem. Decydujące znaczenie miał strach przed rewolucją socjalną, przed uzbrojonym ludem.

W związku z nastrojami na wsi, poczynając od kwietnia daje się odczuć

<sup>189</sup> Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 279.

<sup>190</sup> *Tamże*, s. 241 nn.

<sup>191</sup> Muzeum Czartoryskich, Rząd Narodowy, Wydział Spraw Zagranicznych nr 10645, Warszawa 26 lipca 1863 r.

coraz silniejszy nacisk oddolny w kierunku powoływania chłopów pod broń. Nawet naczelnicy w niektórych województwach, jak np. w augustowskim, już w kwietniu wydawali rozkazy wzywające ludność od 18 do 30 roku życia pod broń. Rząd kwietniowy powołując się na jakiś wypadek, „że w jednym miejscu lud, na podobne wezwanie zgromadzony i pozostający bez broni, napadnięty został przez nieprzyjacieli i rozproszony“, aby „uniknąć powtórzenia podobnych katastrof“, rozkazał na przyszłość naczelnikowi sił województwa augustowskiego, aby „każdy powiat organizować wojskowo, ale powoływać do powstania taką liczbę ludzi, na jaką starczy broni palnej lub siecznej“<sup>192</sup>. Fakt powyższy był oczywiście dla „białych“ doskonałym pretekstem do sparaliżowania prób powołania chłopów masowo pod broń. Organizacja „białych“ — jak pisał Oxiński — „nie chciała tak blisko znajdować się Tarpejskiej Skały, przyzwyczajona bowiem do obszernych i wygodnych kołnierzy u swoich koszul domowych, czuła widoczny wstręt do ciasnych kołnierzyków konopnych... ruch czynny, zbrojny był widmem sen im kłóącym“<sup>193</sup>.

W rozstrzygających miesiącach na stanowisko kierownika wojny w rządzie postawili architekta Janowskiego, od połowy zaś czerwca — nauczyciela gimnazjum, konserwatystę, Władysława Gołemberskiego, przyjaciela Majewskiego. Dowódców zaś wojskowych, zdolnych do zorganizowania powstania, celowo pchano w teren<sup>194</sup>.

Rząd tępił w zarodku wszelkie próby powołania pospolitego ruszenia, nawet jeśli inicjatorami byli dowódcy w poglądach swych i postawie politycznej odlegli od lewicy, klasowo i politycznie bliscy „białym“.

Nawet koncepcja pospolitego ruszenia pod hegemonią szlachty (obszarników) i księży opracowana przez „białego“ Taczanowskiego wydała się Rządowi Narodowemu groźna. Zmusili go też „biali“ do zaniechania dalszych kroków.

Plan pospolitego ruszenia, opracowany przez kierującego wydziałem wojny, dawnego oficera francuskiej legii cudzoziemskiej inż. Dembińskiego, leżał nie tknięty, odezwy o pospolitym ruszeniu Taczanowskiego, Chądzyńskiego, Lelewela i innych dowódców wycofano natychmiast po ich pojawieniu się. Komisarzom i dowódcom pracującym nad realizacją tych planów udzielono dymisji lub nagany. W obawie przed wzrostem nastrojów rewolucyjnych zażądano od oficerów-cudzoziemców, aby nie gromadzili się w jednych i tych samych oddziałach i nie używali swych godeł narodowych<sup>195</sup>.

Ludowym przywódcom pragnącym poruszyć masy udzielano dymisji.

<sup>192</sup> Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 400—401.

<sup>193</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 247.

<sup>194</sup> Por. Łukaszewski, *op. cit.*, s. 292.

<sup>195</sup> Por. Grabiec, *Rok 1863*, s. 271.

Mimo to wielu dowódców ideologicznie związanych z lewicą „czerwonych“, a nawet z „białymi“, pod naciskiem mas przeciwstawiało się polityce rządu. Dlatego też Rząd Narodowy postanowił podporządkować ich naczelnikom cywilnym, którzy na tym etapie w przeważającej większości rekrutują się z „białych“<sup>196</sup>. Opracowany został dekret z 23 VI 1863 r. określający stosunek władzy wojskowej do władzy cywilnej w czasie powstania. Dekret ten z wiadomych względów znalazł w osobie Gillera gorącego obrońcę. Giller stara się wszelkimi możliwymi argumentami uzasadnić jego słuszność i konieczność. Miał on zdaniem Gillera uzdrawiające skutki, ponieważ podporządkowując dowódców wojskowych władzom cywilnym (czytaj „białym“ — E. H.) „chronił od anarchii... całą Polskę“<sup>197</sup>.

„Biali“ dławili wszelką krytykę skierowaną pod ich adresem. A głosy krytyki mnożą się. Za bierność, odkładanie decydujących rozstrzygnięć i fałszywą politykę zagraniczną atakują rząd nawet koła blisko z nim związane. Atakują działacze lewicy domagający się zerwania z dotychczasową polityką obliczoną na interwencję, której fiasko staje się coraz bardziej widoczne. Domagają się oni mobilizacji sił ludowych do walki. Krytyka wzmaga się w związku z kontrakcją caratu, który przeszedł do ofensywy na wszystkich odcinkach i w walce z powstaniem nie przebiegał w środkach.

Na łamach „Prawdy“, półoficjalnego organu Rządu Narodowego, w nr 9 z dnia 19 czerwca ukazał się artykuł *Powstanie Polski i dyplomacja*, ostro potępiający dotychczasową politykę rządu<sup>198</sup>. Artykuł ten, jak twierdzi Przyborowski, napisał Aleksander Kraushar<sup>199</sup>.

Autor wskazuje, że żadne z państw, na które liczy rząd — ani Francja, ani Anglia — nie jest zainteresowane w walce o Polskę, że względy dynastyczne i materialne odgrywają w ich polityce rolę decydującą i mimo że zależy im na osłabieniu Rosji, wojny o Polskę nie będą wszczynać.

<sup>196</sup> Por. A wej de, *Zapiski* IV, s. 112.

<sup>197</sup> Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 241 nn.

<sup>198</sup> W artykule tym czytamy: „...Cesarz Francuzów mimo całej ufności w gwiazdę Napoleonidów, mimo głębokiego przeświadczenia, że Polska niepodległa byłaby baterią najdalej wysuniętą w obronie całości Francji, nie może zapomnieć w tej sprawie, że związek z panującymi jest dlań niemniejszej wagi, że przeto narażenie byłoby błędem, który by okupić trzeba było drogą ofiarą krwi, a może i dynastii. Anglia, jako państwo kupieckie, ma w wyswobodzeniu naszym li tylko materialny interes...”

Wszystko to nas prowadzi do wniosku:

Ze od nas samych zależy tylko niepodległość Polski, że powstanie nie może słabnąć, ale coraz większe przybierać rozmiary, żadne mocarstwo miecza w naszej obronie nie dobędzie, póki my tylko na pomoc zewnętrzną oglądać się będziemy. Podsycać ogień między wszystkimi stanami narodu, rzucać postrach i karać występnych odstępców, nie lękać się drogocennych ofiar, nie zrażać się niepowodzeniami, ale śmiałym krokiem dążyć do celu, do niepodległości kraju — oto nasze zadanie, od którego na krok odstąpić nam nie wolno.

Nie ma zmartwychwstania bez martwych, „Polonia fara da se“.

<sup>199</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* V, s. 30.

Artykuł ten został mocno skrytykowany przez wydział prasy Rządu Narodowego. Reskryptem z 2 lipca nr 497 wydział udzielił gazecie pierwsze ostrzeżenia nakazując, aby ogłoszone zostało w następnym numerze gazety.

Ostrzeżenie swe wydział motywował tym, że artykuł *Powstanie Polski i dyplomacja* stawia do pewnego stopnia przeszkody prawidłowemu rozwojowi sił moralnych i fizycznych narodu, podrywając zasadnicze podstawy powstania ogłoszone dekretem z dnia 22 stycznia, a poza tym fałszywie ocenia stosunki dyplomatyczne niektórych mocarstw europejskich<sup>200</sup>.

W czerwcu pojawiła się broszura *W tył*, napisana przez Alfreda Szczyńskiego. Autor krytykuje w niej kierunek powstania nadany od chwili wejścia do rządu „białych” zarzucając mu zatracenie istotnego ducha powstania. Oskarża rząd czerwcowy („białych”) „o niedołężność, półśrodkowość w działaniu”, „o zniweczenie całej podstawy, na jakiej powstanie się przygotowało”, oraz „że miasta i miasteczka popadły w bezład, a więc i bezwładność... że ludu miejskiego nie poruszano”. Autor rzuca hasło cofnięcia się do zasad działania Komitetu Centralnego<sup>201</sup>.

Broszura ta stawia na ogół rozsądne postulaty. Nie umniejsza jej znaczenia fakt, że autor chwilami potrąca o Mierosławskiego.

W odpowiedzi na broszurę *W tył* Majewski miał napisać rzecz o „Rządzie jawnym”. Treści jej nie znamy<sup>202</sup>.

Krytyka posunięć rządu nie była tak groźna jak polityka „makiawelizmu” uprawiana przez carat. „Biali” boją się demagogii socjalnej caratu widząc w jego posunięciach na wsi wskrzeszenie duchów, „żelazniaków, gontów i szelów”<sup>203</sup>. Bali się demagogii caratu, „który (jak twierdzili przestraszeni „biali” — E. H.) pragnie nad chatami naszymi zawiesić lunę pożarów, zaostrzyć noże, uzbroić nimi dłonie ludu polskiego i polskie ręce w krwi bratniej zanurzyć”<sup>204</sup>.

Dlatego też w odpowiedzi na rozporządzenie caratu z dnia 6 maja w sprawie straży miejskiej i wiejskiej Rząd Narodowy na posiedzeniu 8 VI 1863 r. powołał w gminach straż bezpieczeństwa „w celu posiłkowania wojsk powstańczych i wykonywania na miejscu rozporządzeń władz wyższych narodowych”<sup>205</sup>. Rozporządzenie to ograniczono do terenu Królestwa Polskiego.

Rząd pod naciskiem dołów zmuszony jest lawirować. Przygotował nawet instrukcję przewidującą zwołanie pospolitego ruszenia w sierpniu, tj. po żniwach.

<sup>200</sup> Por. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* V, s. 31.

<sup>201</sup> *Tamże*, s. 135—136.

<sup>202</sup> Szełągowski, *op. cit.*, s. 439.

<sup>203</sup> „Dziennik Narodowy”, nr 4, 10 czerwiec 1863 r.

<sup>204</sup> *Tamże*.

<sup>205</sup> „Naprzód”, nr 16, 18 lipca 1863 r.

Z tego okresu pochodzi właśnie plan powołania w ramach organizacji parafialnej wszystkich bez wyjątku mężczyzn od 18 roku życia począwszy<sup>206</sup>.

Jak należy ocenić ten krok Rządu Narodowego?

Pod naciskiem „czerwonej“ Warszawy i mas ludowych, obawiając się wzmożonej kontrakcji caratu i jego dotarcia do chłopą, Rząd Narodowy usiłuje rozładować nastroje. Tworzy więc organizację parafialną, wyraźnie przeznaczoną nie do walki, lecz mającą na celu informowanie o wrogu, gromadzenie broni, zbieranie składek itp., przy czym kierownictwo nad nią obejmują księża lub miejscowi obszarnicy. Organizacja parafialna, mimo szumnych słów zawartych w odezwie rządu, nie miała być instrumentem walki z wrogiem, ale miała ją wręcz hamować. Głównym celem organizacji parafialnej było podporządkowanie mas chłopskich elementom obszarniczym, uniemożliwienie walki klasowej na wsi, utworzenie pokoju klasowego, „zgodę i pokój między mieszkańcami parafii“, a w razie wynikłych spraw „gorszącej natury“ rozstrzyganie ich w drodze sądów polubownych „jako najwłaściwszych w obecnym położeniu narodu“.

Stworzenie organizacji w parafiach miało też na celu utrudnić docieranie na wieś elementów lewicowych. Oddając chłopą do rozporządzenia organizacji parafialnej, usiłowano izolować go od idei rewolucyjnych. Była to „straż ogniowa“ przed rewolucją agrarną. Miała więc spełniać wyraźnie dywersyjną rolę. Ale i tego rodzaju forma organizacyjna obejmująca chłopów wydawała się „białym“ groźna, nie dążyli więc do jej zrealizowania.

Rząd Majewskiego, który postawił sobie za cel oczyścić Warszawę i kraj, „z nadużyć rewolucyjnych“<sup>207</sup>, pozbywa się z Warszawy działaczy lewicowych pod pretekstem różnych misji, w terenie zaś nie dopuszcza do połączenia oddziałów dowodzonych przez postępowych dowódców, usiłujących wciągnąć lud do powstania oraz walczących o realizację dekretów styczniowych. Tak na przykład uczyniono w wypadku Ludwika Żychlińskiego, w chwili gdy zamierzał połączyć się z Chmieleńskim i Bosakiem. Nagle postanowiono przerzucić go na tereny Lubelszczyzny, niby na pomoc generałowi Krukowi<sup>208</sup>.

Plan zaś pospolitego ruszenia zapowiedziany na sierpień, o którym nikt w rządzie na serio nie myślał, nie został zrealizowany.

Owczesny Rząd Narodowy, „złożony przeważnie z reakcji, której naj-

<sup>206</sup> Bliższe szczegóły o niej podaje Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym* II, s. 159—161 oraz Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 417—424.

<sup>207</sup> Przyborowski, *Dzieje 1863 roku* V, s. 135.

<sup>208</sup> Żychliński, *Pamiętnik*, s. 111.

większym bólem i zniewagą był samoistny rozwój sił narodowych, lecz upakowany w ohydny politykę czartoryszczyzny („obcej interwencji“), przez dobrze zrozumiany interes<sup>209</sup>, storpedował w sierpniu swój własny plan.

Nawet sam Giller pospieszył w teren, aby osobiście doręczyć Taczanowskiemu rozkaz Rządu Narodowego zabraniający mu wywołania ogólnego ruchu powstania wyznaczonego na dzień 15 sierpnia, zalecając tylko dalszą **formację kawalerii i pojedynczych niewielkich oddziałów pieszych** „celem niezbyt krwawego przeciągnięcia powstania do czasu mającej nastąpić interwencji“<sup>210</sup>.

„Nie umiano skorzystać z chwili przychylnego usposobienia ludu wiejskiego dla sprawy Polski, a nie tylko nie umiano, ale bano się wszelkiej myśli masowego powstania, bo nie tylko ludzie ci stojący na czele rządu nie wyłonili podobnej myśli, lecz owszem, wszelką myśl w tym kierunku powstałą w głowach energiczniejszych i jaśniej patrzących niszczyli w zarodzie, ubezwładniając ich powagą tajemniczego rządu popartą reakcyjną organizacją „bielców“, a po największej części usuwając ich od wszelkiej działalności“. Tak scharakteryzował terenowy działacz Oxiński politykę „białych“<sup>211</sup>.

Po tych wypadkach wzrasta się w Warszawie i w terenie opozycja przeciwko zdradzieckiej polityce „białych“:

W terenie pojawiły się ulotki wzywające do walki narodowej.

Na łamach pism atakowano całokształt polityki „białych“.

## VI

Gwałtowne ataki na rząd Majewskiego w związku z krachem polityki „białych“ zakończyły się jego upadkiem. Po raz wtóry od chwili dojścia do władzy „białych“, tj. od kwietnia, ster władzy ujęli „czerwoni“. Z uwagi na brak odpowiedniej ilości materiałów (niewątpliwie skrzętnie niszczone przez reakcję) trudno ustalić praktykę tych rządów wobec sprawy chłopskiej. W każdym zaś razie osobisty wpływ Ignacego Chmieleńskiego na członków rządu, wprowadzenie szeregu rewolucyjnych dekretów, zerwanie z praktyką „białych“ i orientacja na lud pozwalają przypuszczać, że i w sprawie chłopskiej rządu te uczciwie dążyły do realizacji dekretów styczniowych w oparciu o masy wiejskie.

<sup>209</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 284.

<sup>210</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 289.

<sup>211</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 216; Ludwik Zychliński stwierdza: „... lud nasz sprzyjał powstaniu, mógł być wciągnięty do walki, lecz nie umiano lub raczej nie chciano go użyć; wina zaś tego spada na tych, którzy paraliżowali całe powstanie i nie wierzyli w siłę i patriotyzm ludu polskiego. Nie ufano mu; obawiano się rewolucji, a chciano, aby lud wierzył w obietnice i przelewał krew za takowe (*Pamiętnik*, s. 140—141).

Mianem „skrajnie czerwonych“, „rządu terrorystów“ nazwali reakcyjniści rząd wrześnieowy, który według słów Uścimowicza „miał pieczęć bez korony“<sup>212</sup>.

Rząd wrześnieowy szczerze pragnął „wydźwignąć wszystkie siły narodu, wszelkie wydobyć środki, by walkę rozwinąć na największe rozmiary“<sup>213</sup>.

„Rząd Narodowy — czytamy w odezwie z dn. 26 września — odzywa się do Was, wszystkich synów jednej ziemi, aby zaspokoić Wasze obawy o przyszłość, dać Wam zapewnienia dobrej woli i niewzruszonej wiary w niewyczerpane siły narodu i zażądać od Was spotęgowanego zaufania i spotęgowanej energii, ażeby ze współdziałaniem Waszym wydobyć w jak najkrótszym czasie jak najwięcej środków i sił, którymi tak wielki naród rozporządza. Zadanie proste i jawne, niezależnie od zwodniczych warunków europejskiej dyplomacji“. Odezwę kończą słowa „...do czynu, niechaj szeregi zbrojne dokończą naszego do Was wezwania“<sup>214</sup>.

W parze z tymi dążeniami idzie nacisk ze strony demokratów polskich działających na emigracji.

Krótki okres istnienia rządu wrześnieowego nie pozwolił należycie rozwinąć nakreślonych przez członków rządu zasad i wprowadzić ich w życie.

17 października po władzę sięga Romuald Traugutt. Dyktatura Traugutta stanowi właściwie ostatni etap powstania. W niektórych okolicach Królestwa oddziały operować będą wprawdzie i po aresztowaniu Traugutta, jednak większego znaczenia działalność ich nie miała i nie mogła już zaważyć na całokształcie wydarzeń.

Okres dyktatury Traugutta (17 X 1863 — 10 IV 1864) stanowi ważny etap w rozwoju omawianego przez nas zagadnienia chłopskiego.

Traugutt, były pułkownik saperów wojsk rosyjskich, przed wybuchem powstania do organizacji narodowej nie należał. Włączył się do powstania dopiero w kwietniu 1863 r., obejmując dowództwo niewielkiego oddziału w Kobryńskim. Z oddziałem tym odbył wiosną tegoż roku niezbyt udaną kampanię. W toku jej przekonał się, że rękojmią zwycięstwa w powstaniu jest pozytywny stosunek chłopca do walki narodowo-wyzwoleńczej, że bez poparcia ze strony ludu powstanie nie ma żadnych szans powodzenia. „Mnie z włościanami źle nie było“, powie później Traugutt w śledztwie<sup>215</sup>.

Pobyt za granicą latem 1863 r. w Wiedniu i Paryżu, osobiste kontakty z szeregiem działaczy politycznych przekonały go, na jak kruchych podstawach oparte są rachuby na pomoc rządów zachodnio-europejskich. Co raz bardziej oddala się od platformy ideologicznej głoszonej przez Czar-

<sup>212</sup> Por. Limanowski, *Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864* II, s. 400.

<sup>213</sup> *Tamże*, s. 405—406. List Rządu nr 3180.

<sup>214</sup> Bibl. Ossolineum, vol. 1884/III. Z papierów po Adrianie Baranieckim.

<sup>215</sup> AGAD. Audytoriat Polowy, vol. 1269, s. 599.

toryskich, coraz mocniej podkreśla zgubność uprawianej przez nich polityki, która w konsekwencji — jak słusznie ocenił Traugutt — stała się główną przyczyną klęski.

„Naród nie przestaje wierzyć w interwencję francuską, to już jego narów i nieszczęsna słabość, zwłokę jej i rozmaite nieprzychylne pozory zawsze potrafi sobie wytłumaczyć, a tymczasem wyczekując jej nie wojuje z Moskwą na serio, tylko walce upadać nie daje i nie da. Nieszczęsny błąd i ślepotą, które narażają kraj na tak ogromne straty w ludziach i funduszach“<sup>216</sup>.

Głęboka obserwacja stosunku poszczególnych klas społecznych do walki narodowo-wyzwoleńczej przekonała go, że nie klasy posiadające, które „nie chcą nic prócz tytułu i pieniędzy“, są wyrazicielami prawdziwego, niezakłamanego patriotyzmu.

Poczynając od jesieni szlachta obszarnicza i bogate mieszczaństwo zrzucają „maskę z twarzy“ i jawnie przechodzą na pozycje antypowstańcze. „Kończyć za wszelką cenę“ stało się ich hasłem. „Demoralizacja ze strony obywateli skutkiem różnych okoliczności doszła do najwyższego stopnia“ — stwierdza w raporcie z Płockiego ppłk de la Croix<sup>217</sup>.

Od połowy listopada poczęły się sypać wiernopoddane adresy mieszkańców miast i miasteczek ogłaszane w „Dzienniku Powszechnym“, a zrusyfikowany płk Witkowski odważył się nawet w lutym 1864 r. wydać „od mieszkańców Warszawy“ bal na cześć namiestnika Berga<sup>218</sup>. Biskup płocki Chościak-Popiel jako pierwszy nakazał w swej diecezji zaprzestanie żałoby kościelnej, a za jego przykładem poszły diecezje: kielecka, kujawsko-kaliska, lubelska i inne<sup>219</sup>. Był to zresztą tylko jeden z aktów nieprzychylnego stosunku biskupów i wyższego duchowieństwa do powstania styczniowego. Już 14 IV 1863 r. „Czas“ „z żalem“ wymienia biskupów Lubieńskiego i Popiela jako „ludzi bez zasług, którzy nazywają powstanie zbrodnią“, a minister spraw wewnętrznych Wałujew w notatce służbowej informował cara, „że wyższe duchowieństwo uchyla się od aktywnego udziału w polskim powstaniu“<sup>220</sup>.

Wyższe duchowieństwo związane z obszarnictwem, wpatrzone w Watykan, przez cały czas powstania ustosunkowywało się do niego negatywnie. W ślad za Watykanem, który nawet o manifestacjach patriotycznych 1861—1862 r. wyrażał się jako o „zgubnych wstrząśnięciach podniecanych przez złych ludzi“<sup>221</sup>, wyższa hierarchia kościelna, a przede wszystkim

<sup>216</sup> Por. Szelaǳowski, *op. cit.*, s. 450.

<sup>217</sup> AGAD. Raport ppłk. de la Croix, 18 I 1864.

<sup>218</sup> Por. Grabiec, *Rok 1863*, s. 324—326; Szelaǳowski, *op. cit.*, s. 452.

<sup>219</sup> Grabiec, *Rok 1863*, s. 323.

<sup>220</sup> Dranicyn, *op. cit.*, s. 256.

<sup>221</sup> Pelczar, *Pius IX a Polska*, 1914, s. 35, cyt. na podst.: Górecki J., *Rzym a Polska w twórczości Słowackiego*. Warszawa 1936, s. 246.



arcybiskup warszawski Fijałkowski, a potem Szczęsny Feliński publicznie potępiają szerzący się ruch patriotyczny nawołując do „ufności“ wobec cara. Gdy Szczęsny Feliński przyjechał do Warszawy, wziął na siebie obowiązek „pojednania“ społeczeństwa z caratem, odgrodził się zdecydowanie od ruchu narodowo-wyzwoleńczego i wezwał proboszczów, „żeby wpłynęli na lud i skłonili go do zaprzestania śpiewów“<sup>222</sup>.

W obawie przed powstaniem arcybiskup zdecydowanie wypowiadał się za polityką zdrady uprawianej przez Wielopolskiego, a z ambony obwieszczał, że zwalnia z przysięgi tych wszystkich, którzy ją złożyli wobec polskich organizacji patriotycznych.

W liście pasterskim z 2 grudnia 1862 r., tj. na kilka tygodni przed wybuchem powstania, Feliński głosi: „Na drodze zbrojnego powstania, spiszków i manifestacji wszystkie poniesione ofiary są zmarnowane, skoro się zamiar nie powiedzie; w pracy zaś wewnętrznej najdrobniejsza nawet okruszyna do ogólnej masy narodowych zasobów się dorzuca i jako święta spuścizna do potomnych wieków przechodzi“<sup>223</sup>.

W 1862 r. na łamach „Dziennika Powszechnego“ ksiądz Kajsiewicz upomina księży „grzesznie spiskujących“, ksiądz Golian<sup>224</sup> zdecydowanie potępia „ruch“ w swych ohydnych kazaniach wygłaszanych w Warszawie.

Wystąpienia tych księży, szczególnie arcybiskupa, wywołały silne oburzenie wśród ludności, a papież chcąc podtrzymać jego autorytet i w pełni solidaryzując się z nim przekazał Felińskiemu w liście z 26 II 1862 r. swe uznanie i zachęcał, aby chronił Polaków od „zarazy“ idei patriotycznych.

Z chwilą wybuchu powstania arcybiskup Feliński jest jednym z pierwszych, którzy ślą wiernopoddańcze adresy do cara jako „najwierniejszy i najposłuszniejszy poddany“.

„Najjaśniejszy panie! Weź silną ręką inicjatywę w sprawie Polski, uczyn z niej naród niepodległy, połączony z Rosją jedynie węzłem Twej dostojnej dynastii. Jest to jedyne załatwienie mogące wstrzymać rozlew krwi i nadać silną podstawę stanowczemu uspokojeniu“. Tak pisał Feliński do cara 15 III 1863 r.<sup>225</sup>

Podobny stosunek do powstania mieli prawie wszyscy biskupi polscy<sup>226</sup>.

Ze sprzeciwem władz kościelnych spotykają się wszelkie zamierzenia Rządu Narodowego organizowania ludu do walki. I tak rozesłana w końcu 1863 r. broszura *Salus populi* zostaje szczególnie ostro potępiona przez biskupa krakowskiego Gałęckiego i arcybiskupa lwowskiego Wierzchlejskiego<sup>227</sup>.

<sup>222</sup> Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 172.

<sup>223</sup> *Tamże*, s. 175.

<sup>224</sup> *Tamże*, I, s. 236—250.

<sup>225</sup> *Tamże*, II, s. 176—7.

<sup>226</sup> Por. Dranicyn, *op. cit.*, s. 256.

<sup>227</sup> Kostołowski, *Studia*, s. 344.

Również tym razem w sukurs biskupom polskim przyszedł Watykan. Pius IX w liście do Aleksandra II z dnia 22 IV 1863 r. wypowiada się przeciw powstaniu i ostro potępia kler, który „brał udział w przewrotach politycznych i chwycił za broń dla zwalczania władzy panującej. Oplakujemy i potępiamy ten fakt“ — stwierdza papież<sup>228</sup>.

Podobnie w encyklice *Urbi urbaniano* wydanej 30 VII 1864 r. określa papież rolę Kościoła w Polsce jako siłę, która czuwać ma skutecznie nad tym, by nie „gardzono władzą“ i nie „bezczeszczono majestatu“ carów<sup>229</sup>.

Papież potępił powstanie jako „szkodliwe Kościołowi i Polakom“.

„My teraz, tak jak i dawniej, rokosz mocno ganimy i potępiamy wszystkich wiernych, a zwłaszcza duchownych upominamy i wzywamy, aby bezbożne zasady rewolucyjne precz odmiatali od siebie i nimi się brzydzili, a byli podlegli zwierzchnim władzom, wiernie ich słuchali we wszystkim, co się nie sprzeciwia prawom Boga i jego św. Kościoła“<sup>230</sup>.

Czyż trzeba wymowniejszego dowodu stosunku papieża do walczącej Polski?

Tym większa jest zasługa księży-patriotów, związanych z ludem, wywodzących się spod strzechy chłopskiej czy z szaraczkowej szlachty, którzy nie zważając na upomnienia papieskie i biskupie mocno wiązali się z ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Tylko niższe duchowieństwo, głęboko patriotyczne, jak ks. Brzóska na Podlasiu, Mackiewicz na Żmudzi i inni, brało udział w walce zbrojnej, organizując lud do powstania.

Jesienią r. 1863 klasy posiadające przestają finansowo pomagać powstaniu, „teraz spokojnie patrzą na to, że nasz własny żołnierz nie tylko bez kozucha, ale bez butów chodzi... Pożyczka idzie nędznie; bogatsi choć nie odmawiają, ale zwlekają...“ stwierdza Traugutt<sup>231</sup>.

Fakt ten potwierdzają pamiętniki Oxińskiego: „...najbiedniejsi prawie obywatele tylko regularnie płacą ofiarę narodową, bogatsi zaś z niechęcią i przeważnie zalegają...“<sup>232</sup> Kurczą się wciąż dochody wydziału wojny: w styczniu 1864 r. wynosiły one 2 038 rb. 32,5 kop., w lutym 1 127 rb. 82,5 kop., w marcu — 152 rb.<sup>233</sup> i to przeważnie pochodziły z „czerwonej“ Warszawy.

Rozpoczęła się ofensywa obszarników na prawa zdobyte przez lud. W miesiącach poprzednich zdarzały się wprawdzie wypadki ściągania czynszów i danin z chłopów, ale miały one charakter sporadyczny. Często kończyły się tym, że powstańcy siłą zmuszali obszarnika do zamiechania tych nadużyć.

<sup>228</sup> Górecki, J., *Rzym a Polska*, s. 248.

<sup>229</sup> *Tamże*, s. 250.

<sup>230</sup> *Tamże*, s. 251.

<sup>231</sup> Szełągowski, *op. cit.*, s. 450.

<sup>232</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 354.

<sup>233</sup> Por. Grabiec, *Rok 1863*, s. 326. Por. AGAD, Raport ppłk. de Ia Croix.

Obecnie zaś, tj. jesienią, z wykonywaniem dekretów było coraz gorzej. Pobieranie czynszów, danin, a nawet zmuszanie do pańszczyzny, często pod osłoną wojsk carskich, nie należało już do rzadkości<sup>234</sup>.

„...nasze [rosyjskie] wojskowe oddziały objeżdżały kraj celem zbierania podatków. Według instrukcji danej im, w wypadku gdy właściciele nie byli w stanie uiścić podatku, należało to uczynić kosztem chłopca, jeśli tylko oni winni byli za okup i czynsz... Miejscowi właściciele, nie mogąc i nie chcąc otwarcie żądać od chłopów zniesionych przez rząd powstańczy powinności, zwracali się skrycie (do naczelnika wojennego) z prośbą, aby on ściągał okup i czynsz dla nich, i naczelnik wojskowy spełniał ich prośbę. On też polecił chłopom wnosić powinności do kas powiatowych za podpisem i w ten sposób zapewniał w przyszłości płacenie podatków. Resztę polecił oddać panom pod warunkiem pisemnego wyrzeczenia się rządu buntowników i uznania Państwa Rosyjskiego jako prawowitego“<sup>235</sup>.

W tej ogólnej ciężkiej sytuacji Traugutt postanowił w oparciu o lud przystąpić do odbudowania organizacji powstańczej. „Z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje“ — słowa te stają się jego naczelną dewizą<sup>236</sup>.

Dyktator zdaje sobie sprawę, że tylko pospolite ruszenie może ocalić powstanie, że „powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją o większych lub mniejszych rozmiarach“<sup>237</sup>.

W celu uratowania organizacji od rozprzężenia Traugutt poleca swym podkomendnym zwrócić szczególną uwagę na lud, tj. chłopstwo, które zdołało oprzeć się wszelkim zakusom wroga.

„Znajdując w szlachcie materiał podatny i tchórzliwy, kierunek prac swoich zwróćcie głównie na lud, na ten poczciwy lud, którego wróg przerobić nie zdołał“ — pisze on do Łukaszeńskiego, komisarza zaboru pruskiego<sup>238</sup>.

W walce o pozyskanie ludu Traugutt wielką rolę przypisuje oddziałom wojskowym. Kładzie na nie doniosłej wagi zadanie społeczne. Żołnierz-powstaniec powinien nieść misję społeczną, „strzec i bronić praw“ nadanych ludowi, w praktyce walczyć o realizację dekretów styczniowych.

W okólniku z dnia 22 grudnia do generałów Kruka i Bosaka, pułkowników Skały, Topora i Brzostowskiego rozkazuje Traugutt w imieniu Rządu Narodowego:

„Wolą jest Rządu Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą baczność i gorliwość waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozu-

<sup>234</sup> Por. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, s. 6—7.

<sup>235</sup> „Istoriczeskij sbornik“, s. 300—301.

<sup>236</sup> Por. Łukaszeński, *op. cit.*, s. 58.

<sup>237</sup> *Tamże*.

<sup>238</sup> *Tamże*.

mienia się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy ogłoszonych, a przede wszystkim praw nadanych ludowi polskiemu manifestem z dnia 22 stycznia br.; kto by się odważył cymkolwiek te prawa gwałcić, ma być uważany za wroga ojczyzny i to za wroga gorszego od Moskala i Niemca. Przedstawiajcie więc wciąż ludowi nadane mu przez Rząd Narodowy dobrodziejstwa i tłumaczcie mu wysokie znaczenie powołania go do wszystkich praw obywatelskich na równi z innymi stanami. Objasniajcie mu przy tym, że każdy obywatel, jeśli z nadanych mu praw chce korzystać, winien ich strzec i bronić, że zatem wtedy dopiero włościanin prawdziwie pozna i oceni dobrodziejstwa rządu, gdy całą siłą i potęgą swą rzuci się na ciemność naszego, uwolni ojczyznę z jego szponów i da w ten sposób możność Rządowi Narodowemu do przeprowadzenia i zastosowania w całej rozciągłości i należytych znaczeniu wszystkiego, co ludowi wiejskiemu przez ten rząd nadanym się stało.

Pamiętajcie, pułkowniku, że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach, z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść<sup>239</sup>.

Jak gdyby rozszerzeniem i pogłębieniem postanowień powyższego okólnika jest dekret z 27 XII 1863 r., poświęcony zagadnieniu realizacji dekretów styczniowych. Traugutt zdaje sobie sprawę, że mobilizacja ludu do walki jest niemożliwa bez pełnej realizacji obietnic Rządu Narodowego.

Pod naciskiem elementów demokratycznych zamierzał przystąpić do walki przeciwko tym obszarnikom, którzy naruszali dekrety z 22 I 1863 r. i dopuszczali się nadużyć w stosunku do chłopów. To, czego domagali się radykalni działacze lewicy „czerwonych“, miało być realizowane po upływie prawie roku od wybuchu powstania, w momencie gdy chyliło się ono ku upadkowi.

Dekretem z 27 XII 1863 r. Traugutt dla zapobieżenia wszelkim wypadkom łamania dekretu o uwłaszczeniu włościan z 22 I 1863 r. „ustanawia oddzielną gałąź władzy administracyjno-sądowej, która zostawać będzie pod zwierzchnictwem komisarzy pełnomocnych wojewódzkich i zajmować się sprawami dotyczącymi uwłaszczenia“.

W każdym powiecie komisarz pełnomocny ustanowić miał delegowanego do czuwania nad ścisłym wypełnieniem dekretu. O każdym nadużyciu delegowany powinien był meldować naczelnikowi powiatu. Po odebraniu raportu o wykrytym nadużyciu naczelnik powiatu musiał zwołać natychmiast sąd doraźny, składający się z wyznaczonych przez niego 4 spo-

<sup>239</sup> Por. Łukaszewski, *op. cit.*, s. 57—58.

śródmiejscowych obywateli i delegowanego. Pomiędzy członkami powołanymi ma być nie mniej niż połowa włościan, nie licząc delegowanego. Wyroki w sprawach doraźnych do spraw włościańskich zapadać mają zwykłą większością głosów. Głosowanie ma być jawne i odbywać się w takim porządku, że zaczynać się będzie od włościan, a ostatni głos będzie miał delegowany. Wyroki sądów, po odesłaniu do naczelników powiatowych dla zaopatrzenia ich pieczęcią naczelnika powiatu, wprowadzone mają być w wykonanie. W § 8 ustanowione są kary, które sąd doraźny orzekać ma w stosunku do winnych naruszenia dekretu z dnia 22 stycznia.

Dekret przewiduje utratę praw do indemnizacji w stosunku do tych, którzy pobierali czynsze, okup w gotowiźnie, naturze lub robociźnie, w stosunku zaś do tych, którzy by zmuszali chłopów do płacenia czynszu, pańszczyzny drogą administracyjną, sądową lub wojskową — karę śmierci. Szczególne znaczenie dekretu polegało na tym, że powoływał chłopów do rozstrzygania w zasadniczych sprawach.

Wprowadzenie w życie dekretu miało nastąpić przed 15 I 1864 r. i było pomyślane jako wstępny krok torujący drogę przeprowadzeniu wielkiego planu nakreślonego przez Traugutta. Chłopskie pospolite ruszenie miało stać się podstawą w organizowanej przez Traugutta regularnej armii powstańczej mającej obejmować w pierwszym etapie 3 korpusy.

Traugutt wierzył, że uda mu się ten plan zrealizować. Dochodziły go wieści, że mimo niesprzyjających warunków i nacisku ze strony obszarnictwa i caratu, chłopci nadal garną się do powstania i sprzyjają mu nawet na tych terenach, gdzie na początku powstania panowała nieufność.

W Kieleckiem „wszystkie magazyny wojenne były u chłopów, służyli oni za kurierów, za straż obozową, śledzili ruchy nieprzyjaciela i dawali znać dowódcom powstańczym. „Polskiemu generałowi“ — tak nazywali chłopci Hauke Bosaka — okazывali chłopci wiele zaufania, strzegli go pilnie, dawali nawet procesa cywilne pod jego rozstrzygnięcie i z ochotą przyjmowali wyroki“<sup>240</sup>.

Chłopci licznie wzięli udział w rewii Bosaka urządzonej 23 I 1864 r., w rocznicę wybuchu powstania.

„Zdarzały się nawet wypadki i w czasie bardzo ostrych mrozów, że włościanie z własnej ochoty zabierali całą kompanię piechoty do swych wiosek, rozdzielali po jednym żołnierzu do każdej chałupy, a ukrywszy należycie broń i mundury przebierali ich w chłopską grubą bieliznę i odzież“<sup>241</sup>.

<sup>240</sup> *Pamiętnik ks. Szulca*, s. 150.

<sup>241</sup> Zienkiewicz K., *Wspomnienia powstańca*. Warszawa 1932, s. 147. Pozytywnej postawie chłopów wobec powstania wiele miejsca poświęca Karol Kalita Rębajło. (*Pamiętnik pułkownika Rębajło z lat 1849—1863*. Rkps Biblioteki Narodowej, IV, 6532).

Szczególnie dobry nastrój panował w Górach Świętokrzyskich. Oxiński podaje, że nawet na wsi kaliskiej nastroje były tak sprzyjające, że „z wiosną wybiera się sporo ochotników ze stanu włościańskiego do przyszej wojaczki”<sup>242</sup>.

Gdzieniedzie w Radzyńskim uwijała się żandarmeria narodowa, na Podlasiu operował oddział ks. Brzóska, w Łomżyńskim, Biebrzańskim, w części Mariampolskiego i w Krakowskim utrzymywała się organizacja parafialna<sup>243</sup>.

27 I 1864 r. Traugutt ogłasza pospolite ruszenie. Nie doszło ono jednak do skutku. Nawet w województwach południowych, gdzie działały wojska II korpusu pod dowództwem gen. Bosaka, cieszącego się wielką popularnością wśród ludu, nie zrealizowano planu nakreślonego przez Traugutta.

Jak twierdzi Dubiecki — komisarz Rządu Narodowego — „na przeszkodzie w wykonaniu planu stanęli starsi funkcjonariusze powstania”<sup>244</sup>. Obszarnicy nie dopuścili do realizacji planu pospolitego ruszenia.

„Nie ufano i nie dowierzano ludowi i srodze zbłądzono“ z wyrzutem stwierdza Rząd Narodowy w swej odezwie do narodu z 8 IX 1864 r.<sup>245</sup>.

Traugutt nie potrafił zmusić obszarników do zmiany stosunku do mas chłopskich. Nie zdobył się sam na radykalne posunięcia wobec obszarników. Nie przystąpił do zdecydowanej rozprawy ze zdrajcami sprawy narodowej, mimo że zapowiadał ją w dekreście z 27 XII 1863 r.

Traugutt działa niewątpliwie w uczciwych intencjach. W toku walki przejrzał antynarodową politykę „białych“.

Jako gorący patriota rozumiał, że tylko w oparciu o lud powstanie może zwyciężyć. Warunkiem zaś tego jest pełna realizacja dekretów z 22 I 1863 r., bo tylko gwarantując chłopu posiadanie ziemi można go było porwać do walki. Traugutt zbliżał się do burżuazyjno-demokratycznej koncepcji powstania, u której podłoża leżała idea lewicy „czerwonych“ — głęboka wiara w lud. Ale w tej walce nie odważył się naruszyć świętych praw własności obszarniczej. Traugutt oddalał się coraz bardziej od linii politycznej reprezentowanej przez „białych“, ale zupełnie zerwać z nimi nie potrafił.

Ten kompromis społeczny zaważył na całokształcie polityki Traugutta.

<sup>242</sup> Oxiński, *op. cit.*, s. 352.

<sup>243</sup> Giller, *Historia powstania narodu polskiego* II, s. 128 i 217.

<sup>244</sup> Dubiecki, *Romuald Traugutt*. Poznań 1924, s. 187.

<sup>245</sup> Limanowski, *Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864*, s. 512.

W warunkach, w jakich znalazło się powstanie zimą 1864 r., tylko rewolucja agrarna, poruszenie całej wsi do walki z caratem i obszarnikiem, nadzielenie chłopów ziemią kosztem majątków obszarniczych mogło spowodować gruntowny i głęboki przełom w nastrojach mas. Kompromis społeczny na tym etapie, gdy obszarnicy przeszli do jawnej współpracy z caratem, nie mógł dać żadnych pozytywnych rezultatów i obiektywnie był dla dalszego rozwoju powstania szkodliwy.

Tak więc ostatnia próba podjęta przez Traugutta zakończyła się niepowodzeniem.

Jeszcze raz zwróci się z apelem do chłopów gen. Bosak. W odezwie do ludu w czerwcu 1864 r. głosił on: „Rząd Narodowy powoła was w chwili najstosowniejszej, bądźcie więc wszyscy gotowi do walki, ponieważ chwila już bliska będzie chwilą wybawienia ojczyzny i zupełnego oswobodzenia się od nienawistnego jarzma moskiewskiego“<sup>246</sup>.

Ale chwila ta nie nadeszła. Powstanie chyliło się ku upadkowi.

## VII

Jak ustosunkował się do sprawy chłopskiej w czasie powstania rząd carski?

Polityka rządu carskiego przez cały okres trwania powstania nie uległa, wbrew pozorom, zasadniczej zmianie. Carat występował w interesie feudałów imperium jako całości. Politykę jego cechuje klasowa nienawiść do chłopów, różne zaś chwytły propagandowe i taktyczne stosowane przez poszczególne koła rządzące lub czynowników mają określony cel polityczny, zmierzający do przeciągnięcia chłopstwa na stronę rządu i skierowania go przeciwko powstańcom. Zdecydowanie negatywną postawę zajmują władze carskie wobec przejawów walki antypańszczyźnianej. Carat zdawał sobie doskonale sprawę ze skomplikowanej sytuacji, jaka wytworzyła się w Królestwie, wiedział, że nie ma mowy o jakichkolwiek poważniejszych „sukcesach“ na wsi, jeżeli przynajmniej w pewnym stopniu nie pójdzie wobec niej na ustępstwa. Z drugiej zaś strony nie chciał zrażać swego klasowego sojusznika — obszarników polskich; stąd polityka lawirowania, oczywiście tylko na zewnątrz, ponieważ górę zawsze brały interesy klasowe, obrona posiadaczy ziemskich.

W początkach powstania carat usiłuje nie dopuścić do rozpowszechnienia dekretów Rządu Narodowego. Rozpowszechnienie ich oznaczało bowiem podwójny cios dla caratu. Po pierwsze, groziło przeniesieniem się „zarazy rewolucyjnej“ do Rosji, gdzie walka klasowa nie ustawała, mimo że w 1863 r. nie osiągnęła tak poważnych rozmiarów, jak w latach po-

<sup>246</sup> Muzeum Czartoryskich, vol. 5736; por. *Li m a n o w s k i*, *op. cit.*, s. 516.

przednich. Po drugie, na wsi polskiej pojawił się bardzo groźny „konkurent” — rząd powstańczy, którego celem głównym było wypędzenie najezdźców i który głosił szeroki program przeobrażeń burżuazyjno-demokratycznych.

Carat bał się rozkołysania mas chłopskich. Dlatego też od początku stosuje wobec wsi chwyt demagogiczne, usiłując w fałszywym świetle przedstawić obraz powstania, jego cele oraz przekonać chłopą, że ruch zbrojny jest sprzeczny z jego interesem. Wojska carskie usiłują wmówić gromadom, że powstanie nie jest walką narodową, ale „buntem” wznieconym przez panów i skierowanym przeciwko chłopom. Usiłują również wmówić im, że nie z rąk powstańczych chłop spodziewać się może poprawienia bytu, a przede wszystkim otrzymania ziemi.

Carat z całą bezwzględnością wypowiada wojnę dekretowi z 22 I stosując drakońskie kary wobec tych, którzy by się odważyli ogłaszać lub wyjaśniać chłopom treść jego postanowień. Na dowód pragnę przytoczyć ściśle tajny rozkaz namiestnika do władz wojskowych z 24 V 1863 r. w powyższej sprawie. W rozkazie tym czytamy:

„W niektórych guberniach Królestwa Polskiego rozjeżdżają po wsiach specjali komisarze i przy udziale księży i miejscowych obszarników ogłaszają chłopom manifest tak zwanego Rządu Narodowego z 22 stycznia br. o darowaniu chłopom na wieczność ziemi będącej w ich władaniu, bez żadnego wynagrodzenia, przy czym żądają na to bezwarunkowej zgody obszarników.

Ponieważ podobne wieści silnie podziały na umysły łatwowiernych i dobrodusznych chłopów, mogłyby przynieść dla całego kraju jak najszkodliwsze następstwa. Celem uspokojenia całego kraju Jego Imperatorska Mość i Namiestnik w Królestwie Polskim polecił rozkazać, aby Wasza Wysokość przedsięwziął odpowiednie środki celem uprzedzenia i niedopuszczenia na przyszłość podobnych wypadków ze strony buntowników na terenie Wam powierzonym.

W wypadku zaś zatrzymania gdziekolwiek wymienionych komisarzy (którzy głosili prawdę o manifeście — *E. H.*) natychmiast należy ich przekazać doraźnemu wojskowemu sądowi polowemu jak i tych księży, co do których stwierdzonym zostanie, że czytają lub wyjaśniają chłopom manifest. Na mocy wyroku sądu wojskowego skazać winnych na karę śmierci „przez powieszenie”, a wyroki te bezwarunkowo zatwierdzać i natychmiast wykonywać...“<sup>247</sup>

Władze carskie pilnie śledzą antypańszczyźnianą walkę na wsi. Carat w żadnym wypadku nie był zainteresowany w rozkołysaniu walki chłop-

<sup>247</sup> Archiwum Radomskie, Sztab Wojsk. w Królestwie Polskim, 24 maja 1863 r., nr 2918, m. Warszawa, do wojennego naczelnika radomskiego oddziału — pismo ściśle tajne podpisane przez szefa sztabu.



skiej, dlatego też usiłuje hamować nastroje „antypańskie“ będące pozornie antypowstaniowymi i usiłuje nie dopuścić do tego, aby przerosły w walkę chłopską. Chętnie natomiast widziałby inicjatywę chłopską w walce z powstańcami, ale aktywność chłopską, jak wykazały przykłady z Lubelszczyzny, Kielecczyzny i z innych okolic, była tylko pozornie procarska, miała bowiem tendencje przerastania do walki o ziemię, lasy, pastwiska.

Dlatego też władze carskie hamują zapędy chłopów, stosują ostre środki wobec burzącej się wsi. Nie chcą dopuścić też do powiązania mas chłopskich z oddziałami powstańczymi<sup>248</sup>.

Cały ciężar rozprawienia się z powstaniem padł na barki władz wojskowych. Niektóre koła wojskowe, zdając sobie sprawę z trudnego zadania (walki z oddziałami partyzanckimi operującymi w ich własnym kraju), postanowiły dla celów czysto wojskowych stworzyć pozory pozytywnego stosunku wobec wsi. Polityka ta miała zwolenników w pewnych kołach wojskowych już w latach 1861—1862, gdy Królestwo Polskie nawiedziła fala ruchów chłopskich. Koła wojskowe uważały, że należy patrzeć „przez palce“ na drobne przestępstwa chłopów, byleby tylko zdobyć w ten sposób ich zaufanie. Niektórzy dowódcy, jak na przykład gen. Uszakow — wojenny naczelnik radomski — zwrócili się po wybuchu powstania do gen. gubernatora z propozycją przekazania władzom wojskowym do rozpatrzenia jak najwięcej spraw nie tylko politycznych, których rozstrzygnięcie w czasie powstania leżało w kompetencji władz wojskowych, ale także innych spraw chłopskich, „z uwagi na potrzebę rozciągnięcia opieki nad włościanami wystawionymi na prześladowanie źle myślących osób“<sup>249</sup>.

Nie tylko zresztą władze wojskowe, ale niekiedy naczelnicy powiatowi, jak na przykład naczelnik powiatu olkuskiego, zwracali się do namiestnika z propozycją, „że stosowne byłoby udzielić przebaczenia wszystkim włościanom oddanym pod sąd za dokonane przez nich nieporządki w początku wybuchnięcia buntu...“<sup>250</sup>

Władze centralne stały twardo na pozycjach obrony interesów obszar- niczych, ich stosunek do walki chłopskiej był wybitnie negatywny. Żądały one kategorycznie położenia kresu gwałtom dokonywanym przez chłopów oraz przeprowadzania na miejscu sumarycznego śledztwa, aresztowania winnych, a w końcu poleciły władzom wojskowym udzielanie sądom pomocy na każde ich wezwanie.

<sup>248</sup> „Wiadomości polityczne“ nr 1, 22 VIII 1863 r. podają m. in., że w guberni wileńskiej zasekwestrowano 12 majątków „za przeczytanie włościanom manifestu nadającego im prawo własności“.

<sup>249</sup> Archiwum Radomskie, Dzieło uprawnienia wojennego naczelnika radomskiego oddziału o krestianach upornych, nr opisi 16.

<sup>250</sup> Tamże.

„Na skutek otrzymanych raportów od właściwych sądów policji prostej o uformowaniu się licznych band włościan, mianowicie w powiatach: olkuskim, stopnickim, sandomierskim i opoczyńskim, które napadają zuchwale na domy, a szczególnie na domy wiejskie, rabują, dopuszczają się różnych gwałtów, a nadto czynią pogrożki dokonania rzezi, komisja rządowa sprawiedliwości, powodowana oprócz tego odezwą gubernatora cywilnego radomskiego z dnia 1 (13) III br. nr 182 o potrzebie przedsięwzięcia skutecznych zaradczych środków dla położenia tam kresu złemu, zgodnie z wnioskiem tegoż gubernatora uczyniła do naczelnika urzędu cywilnego w Królestwie przedstawienie, aby miejscowe sądy, upoważnione nieporządkami ze strony włościan do wyprowadzenia na miejsce śledztw summarycznych i przyaresztowaniem wszystkich poszlakowanych, mianowicie główniejszych przywódców, którzy przez władze administracyjne zatrzymani i do sądu odstawieni zostali, tudzież aby dowódcy siły zbrojnej otrzymali polecenie udzielania na każde wezwanie sądów, delegowanych do śledztwa, dostatecznej pomocy wojskowej, która byłaby w stanie nie tylko ich zabezpieczyć, ale nadto zapewnić wykonanie rozporządzeń, jakie w ciągu śledztwa wydawać będą w potrzebie:

...Równocześnie z powyższą decyzją przez odezwę sekretarza stanu przy Radzie Administracyjnej Królestwa z dnia 15 (27) III br. nr 21577 objawiano: naczelnik rządu cywilnego Królestwa odniósł się gdzie należy o wydanie rozkazu do dowódców siły zbrojnej w wyżej wymienionych powiatach, iżby na każde wezwanie sądów poprawczych lub policji prostej dostarczyli delegowanym do śledztwa urzędnikom sądowym dostatecznej eskorty wojskowej“.

(Podpisali: członek komisji zarządzającej wydziałem rzeczywisty radca stanu Małkowski, za dyr. kancelarii — Ignacy Ciesielski, sekr. prezydium)<sup>251</sup>.

Dla pełniejszego zilustrowania postawy władz cywilnych wobec interwencji na rzecz chłopów ze strony dowódców warto przytoczyć odpowiedź daną gen. Uszakowowi interweniującemu w sprawie chłopów wsi Żdowa oskarżonych o dokonanie rabunków i gwałtów.

Odpowiedź gen. gubernatora radomskiego świadczy o głębokiej klasowej nienawiści przedstawiciela obszarnictwa do przejawów walki klasowej na wsi. Przez usta gubernatora cywilnego przemawiała cała klasa obszarnicza rosyjska i polska.

„Prawa społeczne — pisał on — opierają się na przykazaniach boskich, od kilku tysięcy lat niezmiennych dla wyznania jednego Boga; przetrwały one liczne zmiany form politycznych. Tą myślą prawdopodobnie

<sup>251</sup>Archiwum Radomskie. Dzieło uprawnienija wojennogo naczelnika radomskiego otdieła o krestianach upornych, nr opisi 16.

najjaśniejszy pan w amnestii dla Królestwa Polskiego, podpisanej dnia 31 III i 12 IV rb., przebaczył przestępcom politycznym przekraczającym przeciwko prawom ludzkim, wyłączył spod amnestii tych, którzy przeciwko niezmiennym prawom boskim wykroczyli.

Jeśli przeto odpowiednio do tej myśli najjaśniejszego pana władze cywilne, rządowe występować będą i żelazne ramię sprawiedliwości dosięgać będzie tych włóścian, którzy popełnili kradzieże, rabunki lub czynnie do nich podzegli, nie będzie to mogło być poczytane za prześladowanie wiernych poddanych naszego monarchy, lecz za wymiar niezmiernej sprawiedliwości boskiej, wyższej nad wszystkie ludzkie prawa, nie pozwalającej, aby ktokolwiek pod pozorem przywiązania do tronu brudnym namiętnościami, chciwości na dobro ludzkie się oddawał<sup>252</sup>.

Obszarnik mógł przebaczyć wystąpienie polityczne — nawet powstanie, nie mógł zaś w żadnym wypadku przebaczyć targnięcia się chłopów na „boskie prawa“, tj. dążenia do zmian socjalnych. Warto w tym miejscu przytoczyć zdanie ze wstępu K. M a r k s a do *Kapitału*.

„Swoista natura materiału, jakim zajmuje się ta nauka — pisał Marks we wstępie do *Kapitału* — mobilizuje przeciw niej najgwałtowniejsze, najbardziej małostkowe i najnikczemniejsze namiętności serca ludzkiego, mianowicie furie interesu prywatnego. Tak np. kościół anglikański łatwiej wybaczy napaść na 38 spośród 39 artykułów swej wiary niż na 1/39 część swych dochodów pieniężnych“<sup>253</sup>.

Parafrazując — obszarnik rosyjski godził się raczej na zmianę ustroju politycznego, byleby tylko nie zostały naruszone jego posiadłości ziemskie.

Dopiero w późniejszym okresie, gdy powstanie przeciągnęło się, a rozmiary walki chłopskiej w związku z represjami stosowanymi przez cara zmniejszyły się, realizując perfidny plan wykorzystania chłopów przeciwko powstaniu Komisja Sprawiedliwości (12/24 V 1863 r.) zgodziła się „w celu umocnienia wiary w cara — obronę mas chłopskich“ rozszerzyć kompetencje sądów wojskowych i poleciła sądom karnym, „aby one w wypadku żądania ze strony wojskowych naczelników w sprawach ww chłopskich, gdy istnieje ewentualna możliwość denuncjacji ze strony rewolucyjnej partii, natychmiast zawieszali śledztwo, przekazując całość spraw już rozpoczętej tej władzy wojskowej, która tego zażąda“.

Zawiadamiając o tym naczelników cząstkowych powiatów kieleckiego i opatowskiego, głównodowodzący Konstancy dn. 21 VI 1863 r. nadmienił, że „w razie jakiegokolwiek w tej sprawie trudności należy go natychmiast zawiadomić“<sup>254</sup>.

<sup>252</sup> Kopia. Komisja Rządowa Sprawiedliwości w Warszawie dnia 19/31 III 1863 nr 1812. Wydział Kryminalny do Sądu Kryminalnego w Kielcach. Archiwum Radomskie.

<sup>253</sup> Marks K., *Kapitał* I. Warszawa 1951, s. 6.

<sup>254</sup> Archiwum Kieleckie, Pieriepiska po raznym przedmiotom.

Jak wynika z pisma namiestnika z 13 (30) XI 1863 r. nr 6632, rozporządzenie powyższe było niekiedy w ten sposób interpretowane, że naczelnicy wojskowi, uważając za niewinnych zasądzonych przez sądy cywilne, uwalniali chłopów (oskarżonych o nadużycia) przed zażądaniem od sądów spraw, rozpatrywali sprawy i orzekali na podstawie prawa wojskowo-karnego, przed czym przestrzega namiestnik żądając dokładnego wykonania rozkazu z 21 VI 1863 r.<sup>255</sup>

Tych taktycznych rozbieżności istniejących w kołach carskich nie należy przejawiać. Zwracam na nie uwagę dlatego, aby wskazać, jak miały się władze carskie w polityce swej wobec chłopów, chwytając się różnych środków.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych chwytów stosowanych wobec chłopów była demagogia. W pierwszym okresie powstania szczególne zdolności przejawiał na tym odcinku gen. Maniukin działający w Białostockiem. W czasie egzekucji we wsi Rutka, wskazując na duże pola i łąki dworskie, tak przemawiał do chłopów: „To wszystko będzie wasze, już dawno car darował wam wszystko, panowie tylko we wszystkim stoją wam na przeszkodzie, dlatego to oni buntują się u cara, że głównym cara życzeniem jest zamiar uszczęśliwienia was, żądając od was tylko wierności dla niego. Panowie — dodał znacząco — waszymi są wrogami, chociaż wy jeszcze o tym dobrze nie wiecie; gdy panów nie będzie — będziecie szczęśliwi”<sup>256</sup>.

„Nie ma już ziemi panów, wolno wam zabierać tyle ziemi, ile podoba się wam. Lasy, łąki, pastwiska — to wszystko wasze, a mimo to car nie żąda od was żadnej zapłaty“ — tak głosił gen. Hanecki wobec chłopów dóbr położonych wokół Bielska<sup>257</sup>.

Władze rosyjskie popierały delatorstwo, a jak twierdzi Kotarski, umożliwiały nawet delatorom zamieszkiwanie w koszarach wojskowych, jak to miało miejsce z Janem Janicem, który „ze wspólnych wypraw z kozakami zasłynął”<sup>258</sup>.

Kotarski podaje też nazwisko specjalnie wyróżniającego się donosiciela Tomasza Błaszkiwicz z Nieskorza, który „z tej racji stale mieszkał w koszarach opatowskich”<sup>259</sup>.

<sup>255</sup> Archiwum Kieleckie, Pieriepiska po raznym przedmiotam.

<sup>256</sup> *Moskiewskie rządy na Litwie, 1863 — 1864*. Kraków 1869, s. 8—9.

<sup>257</sup> *Tamże*, s. 38.

<sup>258</sup> Por. raport dzierżawcy dóbr Górna, zarazem wójta gminy Krajno 27 II (III) 1863 r. do płk. Czengierey, naczelnika wojskowego pow. kieleckiego „Jan Janic, włościan ze wsi Bazykowa gminy Krajno, brał udział wspólnie z kozakami w wyprawach“.

<sup>259</sup> Kotarski, *op. cit.*, s. 85.

Sprawami tymi zajął się nawet sam namiestnik, który wydał specjalne, ściśle tajne rozporządzenie zezwalające wyasygnować pewne sumy jako nagrody pieniężne dla chłopów-donosicieli<sup>260</sup>.

Ale te wszystkie metody represyjno-demagogiczno-delatorskie nie dały rezultatów. Dlatego też myśl o zastosowaniu nowych środków zdobywa coraz więcej zwolenników. Nie rezygnując z dotychczasowych sposobów działania postanowiono przystąpić do neutralizacji wsi, idąc na pewne konkretne wobec niej ustępstwa. W związku z przełomem dokonującym się na wsi i coraz bardziej przychylnym stosunkiem chłopów do powstania, sprawa ta stawała się coraz bardziej paląca.

O konieczności zastosowania nowych metod, ułatwiających „zaskarwienie“ sobie podstawowej masy chłopstwa w Królestwie Polskim, pisali prawie wszyscy wybitniejsi działacze państwowi.

Milutin w liście do żony z dnia 6 lutego widział jedną możliwość: „W obliczu całej Polski szlacheckiej, łacińskiej, podnieść szybko ten lud uciskany, który musi stać się przynajmniej dla nas rzeczywistą oporą“ (podkreślenie — E. H.). Tę samą myśl o wykorzystaniu ludu lansował Murawjew.

Powoli przystępowano do realizacji planów nakreślonych w początkach powstania przez niektórych czynowników carskich. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że carat w obliczu wypadków, aby nie dać się zmajoryzować przez rząd powstańczy, musi dokonać pewnych posunięć natury ekonomicznej.

Wypadki po wydaniu dekretu powstańczego z 22 stycznia zatrwożyły agentów caratu w Kongresówce i na Litwie. Jeden z rozsądniejszych żandarmerów carskich płk Łosjew w meldunku złożonym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych już 4 II 1863 r. stwierdza, że „choć nie ma jeszcze danych o dobrowolnym udziale chłopów w powstaniu, ale rozpowszechnianie między nimi takich wabiących odezw w ich nieszczęśliwym bycie wywarło na nich silne wrażenie i poczęli rozmyślać: „ufać czy nie ufać tym pochlebnym działaniom tego niedostrzegalnego Rządu Polskiego“. Zwracając przy tym uwagę na możliwość oddziaływania na chłopów ze strony propagandzistów polskich idei, sędziów pokoju, sołtysów i pisarzy, Łosjew radzi rządowi natychmiast użyć tego samego narzędzia, którego użył rząd rewolucyjny.

Co zdaniem Łosjewa rząd powinien uczynić, aby przecignąć na swoją stronę chłopów? Rząd powinien ogłosić, że:

1) „cała ziemia, która jest w posiadaniu chłopów, pozostaje w całości w ich wiecznym władaniu, wszelkie powinności wobec obszarników ulega-

<sup>260</sup> Archiwum Radomskie, Dielo uprawlenija wojennogo naczalnika radomskiego otdiela o krestianach upornych, nr opisi 16.

ją likwidacji na warunkach ustalonych przez rząd, ale z większymi niż dotychczas korzyściami dla chłopów w sprawach związanych z wykupem ziemi;

2) obszarnicy biorący udział w powstaniu i ci, którzy nawet współpracują z rewolucyjnym rządem, prócz normalnie przewidzianych kar nie otrzymują od państwa wynagrodzenia za ziemię przekazaną chłopom.

Zmniejszy to chęci obszarnika do udziału w rewolucji“.

W podobnym duchu alarmował stolicę generał-gubernator wileński, Nazimow. W relacji z 18 II 1863 r. w związku z sytuacją wytworzoną w jego guberni nakreślił wytyczne programu działania rządu rosyjskiego w stosunku do chłopów. Nazimow stwierdza, że manifest carski z 19 II 1861 r. wskutek powolnego wykonywania jego postanowień zmienił się w „zwykły administracyjny środek, obleczone w skomplikowane biurokratyczne formy“. Skorzystał z tego rząd powstańczy przejmując inicjatywę w swe ręce. Obecnie należy przy zastosowaniu praktycznego środka — wykupu ziemi od obszarników — wyrwać mu tę inicjatywę przejmując na siebie wszystkie obrachunki z obszarnikami.

Jeśli rząd natychmiast nie podejmie stanowczych kroków, chłopów bezwarunkowo zaprzestaną wykonywać wszelkie obowiązki wobec państwa. Wtedy chcąc ostatecznie rozwiązać sprawę chłopską, rząd będzie miał do wyboru dwie drogi: albo przy użyciu siły zbrojnej nieuniknionym rozlewem krwi, licznymi ofiarami zmusić chłopów do posłuszeństwa, albo stanowczo wyrzec się dalszego kierowania sprawą chłopską zgodnie z ustalonymi zasadami i znaleźć się w stosunku do ludu w takiej sytuacji, jaką chce zająć rewolucyjny rząd Polski, tj. oddać chłopom bez odszkodowania ziemię obecnie przez nich użytkowaną. Z przyczyn politycznych i wojskowych pierwsza droga jest nie do przyjęcia, „niemożliwa i bardzo niebezpieczna“, dlatego też zdaniem Nazimowa rząd musi podjąć energiczne kroki dla realizacji nakreślonego przez niego planu nadzielenia chłopów ziemią i kroki te przedsięwziąć natychmiast, „póki jeszcze socjalne idee nie zapuściły głębokich korzeni w umysłach chłopów“<sup>261</sup>. Generał-gubernator miński, Kozewnikow, usiłując zdyskredytować przed chłopami posunięcia rządu powstańczego, głosił: „Obiecują wam (powstańcy — E. H.) dać za darmo ziemię i myślą, że im łatwo uwierzycie, ale wy sami wiecie, że im ufać nie należy — wziąć za darmo ziemię to grzech, a pieniędzy w zamian dać nie mogą“<sup>262</sup>. Jednocześnie obiecuje zrealizować postulaty chłopów i wzywa ich do walki z powstaniem<sup>263</sup>.

Do wcielenia w życie tych planów przystąpił carat dopiero z chwilą gdy

<sup>261</sup> Sprawozdanie Nazimowa do kancelarii carskiej.

<sup>262</sup> Dranicyn, *op. cit.*, s. 217.

<sup>263</sup> *Tamże*, s. 216.

przekonał się, że można będzie przystąpić do zgniecenia powstania, gdy uda się poderwać zaufanie do powstania wśród mas chłopskich.

Carat zmuszony był pójść na pewne ustępstwa wobec chłopów. Na podstawie ukazów z 1 marca i 2 listopada 1863 r. zlikwidowano tymczasowo zależną sytuację chłopów w zachodnich guberniach, a poczynając od 1864 r. zniesiono pańszczyznę i czynsze. Chłopi mogli przystąpić do spłacenia wykupu. W ślad za tym nastąpiło zwiększenie nadziałów chłopskich wynoszące od 10,6% w guberni grodzieńskiej do 41,5% w mińskiej, średnio zaś przyrost wynosił 20,5%<sup>264</sup>.

Najkonsekwentniejsze wytyczne dotyczące zdławienia powstania opracował Murawjew, który 14 maja przybył jako wileński generał-gubernator na Litwę. „Tatarski ten Grakch Babeuf — jak go nazywał Hercen<sup>265</sup> — przed żadnymi skrupułami się nie cofał“.

Postępowanie Murawjewa cechowały pewne drobne ustępstwa wobec chłopów w celu związania ich z caratem, z drugiej zaś strony bezwzględny i okrutny stosunek wobec współpracujących z powstaniem lub solidaryzujących się z nim. Oto plan działań w ocenie samego autora: „Pozwoliłem zwracać włościanom ziemie odebrane od nich w ostatnich czasach“ (od r. 1857), „nadawać ziemię parobkom i ludziom z ziemi wywłaszczonej, wyznaczać im swobodne sianozęcie i wypasy, nie pozbawiać ich prawa użytkowania z opału i paszy wspólnie z właścicielem, ocenianie robocizny kazano oznaczać zgodnie z rzeczywistą wartością udziałów ziemi. Obok tego przedsięwzięte zostały środki dla wzniesienia prawosławnych cerkwi, podtrzymywania i zaprowadzenia wszędzie szkół rosyjskich...“

Dla ostatecznego przeszkodzenia formowaniu się na wiosnę nowych band powstańczych wśród ogromnych lasów... polecane było powyrębywać linie w lasach... a jednocześnie włościanie dostali za pracę swoją ogromną ilość drzewa... poleciłem stopniowo znosić zarząd gmin przez obywateli, a natomiast mianować włościan na wójtów z własnego ich wyboru...“<sup>266</sup> „Niezależnie od tego do połowy lipca 1863 r. we wszystkich powiatach ustanowiona była stopniowo uzbrojona straż wiejska, każdy taki strażnik otrzymywał na dobę 10 kop. pieniędzmi oprócz pożywienia“<sup>267</sup>. Jednocześnie z tymi „ulgami“ zastosowano okrutny terror. I tak za sprzyjanie powstaniu spalono wsie Jaworówka, Ibiiany, Szczuki; wsie te zaorano, ludność wysłano na Sybir. Ześlanych było niemało, jeśli z jeńców tych carat potrafił utworzyć specjalne osady na Syberii i w Turii Nerczyńskiej.

<sup>264</sup> *Chrestomatija po istorii SSSR* III. Moskwa 1948, s. 145.

<sup>265</sup> „K o ł o k o ł“, 15 sierpnia 1863 r., cyt. na podst. A. I. Hercen. *Połnoje sobranije soczinienij i pisjem*. Petersburg 1920, t. XVI, s. 151.

<sup>266</sup> Murawjew, *Pamiętniki hr. Michała Mikołajewicza Murawjewa*. Kraków 1896, s. 67—69.

<sup>267</sup> *Tamże*, s. 74.

W sierpniu instytucja straży wiejskiej rozszerza się powoli na gubernię augustowską, która przechodzi pod zarząd Murawjewa.

Za przykładem Murawjewa poszły również władze Królestwa Polskiego.

Właściwie dopiero z końcem lata przystąpiono do organizacji wart złożonych z chłopów, na drogach zaś pozakładano roгатki dla kontroli przejeżdżających, polecając im aresztować wszystkie osoby podejrzane.

W urzędowej korespondencji wyżsi czynownicy i wojskowi wskazują, że głównym powodem organizowania wart jest fakt, że chłop odniósł się do powstania przychylnie i udziela mu jak najdalej idącej pomocy.

Gen. Czengiery, naczelnik wojenny kielecki, w zarządzeniu z dnia 9 listopada nr 1686 kreśląc sytuację w kraju zmuszony jest przyznać, że „bez względu na usiłowania wojsk i porządek w kraju nie ustalony, nieład i gwałty ciągle bezkarnie przez zamiary mających odbywają się“, przy czym stwierdza, że bezsilność władz carskich dochodzi do tego, że ci, „którzy napadają na wsie niekiedy w zbyt małej liczbie, robią co chcą“, gdyż „ani wójci wiejscy, ani sami włościanie nie tylko przeciw nim nie przedsięwzięją żadnych środków przemocy, lecz jeszcze dobrowolnie, bez oporu dają im podatki, podwoły, żywność itp., a za przyjściem naszych (carskich — E. H.) wojsk ukrywają ich pobyt“<sup>268</sup>.

Przystępując w tej sytuacji do organizowania straży wiejskiej Czengiery nakłada na nie następujące obowiązki:

„Czuwać dzień i noc nad cichością i spokojnością, a natychmiast przez umyślnego posłańca w pogotowiu będącego dać znać o tym (o pojawieniu się powstańców — E. H.) najbliższemu znajdującemu się wojsku“, sprawować „dozór nad przejeżdżającymi i sprawdzanie ich legalnych paszportów“<sup>269</sup>.

Ale Czengiery, stawiając przed strażą wiejską powyższe zadania, nie jest przekonany, czy mimo perswazji i gróźb będą one wykonane. Wyraźnie obawia się on reakcji chłopów; postanawia nie uzbrajać chłopów, ponieważ mogliby skierować broń przeciwko ofiarodawcom, tj. carskim wojskom.

Chłop nie poszedł na lep demagogii carskiej. Instytucja straży wiejskiej w Królestwie Polskim nie przyjęła się z uwagi na negatywny stosunek wsi. Jedynie w Płockiem udało się gen. Semece zorganizować oddział złożony z chłopów — 75 ludzi, który wspólnie z oddziałami rosyjskimi szedł na wyprawy. W Kaliskiem chłopci niechętnie pełnili nałożone na nich obowiązki, natomiast gorliwością odznaczyli się koloniści niemieccy. W samym powiecie kaliskim uzbrojono przeszło 300 Niemców. W Lubelskiem i na Podlasiu straże w zasadzie nie przyjęły się. Niemcy natomiast w okolicach Łęcznej manifestowali swe wrogie uczucia wobec powstania. W Warszawskiem, Radomskiem i Miechowskiem straży w ogóle nie było. Naczelnicy

<sup>268</sup> Państwowe Archiwum Kielce, naczelnik wojskowy powiatu kieleckiego. Rozkazy.

<sup>269</sup> *Tamże*.



wojenni w obawie o stanowisko chłopów nie chcieli straży tej uzbrajać, a jedynie tylko Bellegard w Radomiu, Semeka w Płockiem i ks. Wittgenstein w Kaliszu rozdali chłopom kilkaset sztuk broni. Chłopi do powyższej akcji ustosunkowali się opornie nie tylko ze względów narodowych, odegrały w tym rolę również względy natury gospodarczej, ponieważ warty odrywały ich od prac w gospodarstwie. Najmniej uświadomieni chłopi obawiali się też represji ze strony powstańców.

Wacław Szymanowski w ten sposób mówi o stanowisku chłopów: „Dziś chłopom ostentacyjnie broń jest zwracana prawdopodobnie w nadziei, że użyją jej przeciw rozbrojonym ziemianom, lub też z myślą, że akcja ta podziała na „panów“ jako straszak i będzie stałym przypomnieniem zawisłej nad ich głowami groźby. Jak dotąd jednak ohydne te machinacje nie osiągnęły zamierzonego celu. Nienawiść do Moskala jest w chłopie silniejsza od wszystkich innych uczuć, opiera się tedy stanowczo nawet pokusom ugruntowanym na jego chciwości“<sup>270</sup>.

Chłopi niechętnie udzielali pomocy władzom rosyjskim, natomiast masowo korzystali z ulg wypływających z dekretu z 22 I. W styczniu władze Królestwa Polskiego postanowiły przystąpić do wyrębu lasów wzdłuż dróg, aby utrudnić powstańcom dokonywanie zasadzek na oddziały rosyjskie. Mimo że chłopom obiecywano zapłatę za wyrąb drzewa, akcja ta odbywała się opieszale. Chłopi nie chcieli wychodzić do wyrębu lasów<sup>271</sup>. Masowo nie wypełniali też świadczeń wobec władz rosyjskich. Władze administracyjne i skarbowe skarżą się, że chłopi nie chcą płacić podatków, władze wojskowe natomiast, że chłopi nie chcą wykonywać obowiązkowych świadczeń.

Powstańcy w czasie napadów na kancelarie gminne celowo palą wszelkie dokumenty, księgi ludności, tabele rejestracyjne, dowody kasowe. Czynią to niewątpliwie z myślą o powiększeniu chaosu — aby uniemożliwić władzom carskim dokonywanie zdzierstw wobec chłopów.

Nawet na podstawie fragmentarycznych materiałów pochodzących jedynie z Lubelskiego, Kieleckiego i Stopnickiego można zaryzykować twierdzenie, że na przełomie 1863/64 r. ta forma walki z caratem przybrała na sile<sup>272</sup>. W obliczu tych faktów carat nie rezygnuje z pretensji wobec chłopów i żąda bezwzględnie wypełnienia powinności skarbowych wobec państwa. Represje i kary pieniężne, jakie stosują naczelnicy wojenni wobec opornych, przyczyniają się do zaostrzenia stosunków między wsią a zaborcą. Nie pomogły demagogiczne chwytły stosowane przez wyższych ofice-

<sup>270</sup> Szymanowski W., *Listy o wypadkach w Polsce 1861—1863*. Warszawa 1936, s. 142—3.

<sup>271</sup> Archiwum Radomskie, nr 64 raporty wójta gminy Kuczki 10 (22) II, 1864 r. i Odrowążnia z 2 III 1864 r.

<sup>272</sup> AGAD. Akta korespondencji w przedmiocie powstania. Wydział Policji. Rok 1863.

rów carskich, którzy obiecywali chłopom w zamian za usługi na rzecz caratu, po wypędzeniu wszystkich obywateli na Sybir, „dworskie role, pastwiska i lasy“<sup>273</sup>.

Demagogia caratu chybiała celu, zresztą była wyjątkowo płytka, a chłopci bardzo szybko przekonywali się o rzeczywistych zamiarach caratu. Widzieli bowiem, jak skonfiskowane majątki przekazywano kolonistom, rosyjskim obszarnikom, ale nie chłopom. W niektórych tylko okolicach udało się caratowi przeciągnąć pewne grupy wsi na swoją stronę — przede wszystkim starowierców i część osadników niemieckich.

We wstępie do rozprawy G r y n w a s e r a *Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—62 K r z y w i c k i* następująco wyjaśnia stanowisko chłopów wobec poczynań władz carskich: „W gromadzie swojej chłopstwo w r. 1863 nie ufało dworom..., lecz również nie ciążyło ku stronie rosyjskiej. W stosunku do wojsk rosyjskich zachowywało się powściągliwie ani nie dało użyć się za narzędzie przeciw powstańcom. Świadczą o tym wymownie nadaremne próby przeszczepienia z Kresów Wschodnich do Królestwa tak zwanej straży wiejskiej celem stworzenia po wsiach organizacji, mającej donosić władzom o nastrojach i czynach otoczenia oraz ruchach powstańców. Nic z tych prób nie wyszło. Jak wykazują raporty generalów Semeki, Masłowa, Kuczyńskiego — „włościanin uważa powstańców za swoich współbraci, chociaż nie podziela ich przekonań... organizacja straży wiejskich może się przyczynić do powiększenia zastępów band powstańczych... Obecnie nie możemy liczyć na współdziałanie włościan z nami“<sup>274</sup>.

Ocena Krzywickiego, który podkreślając brak zaufania chłopu do dworu jednocześnie wskazuje na negatywny jego stosunek do machinacji carskich, usiłujących użyć chłopu do zdławienia powstania, jest w pełni uzasadniona i znajduje potwierdzenie w faktach podczas całego powstania.

W okresie krytycznym, pod koniec 1863 r., gdy powstanie chyliło się ku upadkowi, gdy nastąpiły coraz to ostrzejsze represje ze strony caratu, chłopci współdziałali z powstańcami. Dzięki ich pomocy powstanie utrzymało się w warunkach ciężkiej zimy, przetrwało do 1864 r., a na niektórych terenach nawet dłużej.

Zimą, gdy obszarnicy nie chcieli udzielać pomocy powstańcom, ci znajdowali ją u chłopów.

„Dziś szlachta schodzi z widowni politycznej, lud wstępuje na scenę, tym ludem zająć się należy“ — stwierdza z niechęcią p. Kalinka na posiedzeniu Wydziału Krajowego w dniu 4 IV 1864 r.<sup>275</sup>

<sup>273</sup> Por. „Niepodległość“, nr 6 z 5 IX 1863 r.

<sup>274</sup> G r y n w a s e r, *Pisma* III, s. 6.

<sup>275</sup> Muzeum Czartoryskich, Dypl. prot. pos. Wyd. Kraj., vol. 5707.

Ta antycarska w masie swej postawa chłopów, mająca podłoże klasowe, zmusza w końcu carat do ogłoszenia dekretu uwłaszczeniowego z dnia 2 III 1864 r. Wydanie tego dekretu było kapitulacją caratu przed narodem polskim. Carat zmuszony był przeprowadzić reformę chłopską.

Chcąc ostatecznie zdławić powstanie, zneutralizować masy chłopskie, carat zmuszony był zrealizować reformę uwłaszczeniową.

Bojowa postawa chłopów, realizacja dekretów CKN w terenie przekonały carat, że nie ma powrotu do okresu sprzed powstania.

„Gdyby nie powstanie, nie byłoby ukazu“<sup>276</sup>.

W apelu do ludu dnia 30 marca Bosak, naczelnik sił zbrojnych woj. krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego, stwierdził:

„Moskwa została nareszcie zmuszona wykonać naszą wolę, ogłosić Wam jak to Rząd Narodowy nakazał darowiznę ojcowizny, czynszów i danin w imię Narodu Wam darowanych“<sup>277</sup>.

Nawet rząd carski przyznał to w artykule urzędowego „Russkiego Inwalida“ z 9 III 1864 r. Autor omawiając dekret carski powiada, że „jeżeli z przeprowadzonego układu wynikną jakieś niekorzyści dla szlachty polskiej, niechaj sama sobie winę przypisze, gdy bowiem rząd polski rewolucyjny wydał dekret uwłaszczeniowy, nie protestowała, nie szukała w legalnym rządzie pomocy i obrony. Niechaj teraz — konkluduje — przyjmie wszystkie niedogodności uwłaszczenia przeprowadzonego przez rząd prawowity“<sup>278</sup>.

Biorąc jeszcze pod uwagę ten czynnik, że Królestwo w całości było bardziej zaawansowane pod względem rozwoju kapitalizmu niż imperium rosyjskie, carat realizując pod naciskiem walki chłopskiej reformę<sup>279</sup>, w warunkach powstania zmuszony był w większym niż w Rosji stopniu uwzględnić wytworzoną sytuację.

Burżuazyjni historycy traktowali dekret carski w oderwaniu od całości kształtu stosunków społeczno-ekonomicznych Królestwa Polskiego, przypisując caratowi szczególną rolę w wydaniu dekretu. Dekret ów rozpatrywali jedynie jako reformę, mającą na celu osłabić szlachtę polską — element „najbardziej patriotyczny“. Dekret ten traktowali jako sprzeczny z dotychczasową linią rozwojową Królestwa Polskiego. Prof. Rutkowski<sup>280</sup>, wysuwając na czoło jako zasadniczy motyw rządu rosyjskiego: „Zjednać włościan dla idei państwowej rosyjskiej“ obok dążenia: „Osłabić ziemiań-

<sup>276</sup> Giller, *Ogólna charakterystyka powstania 1863 r.* Lwów 1888, s. 24.

<sup>277</sup> Muzeum Czartoryskich, vol. 5736, X. Wł. Czartoryski, Papiery Biura 1864—65.

<sup>278</sup> Cyt. za: Gillerem. *Ogólna charakterystyka*, s. 24.

<sup>279</sup> „Chociaż ruch chłopski... nie rozwinął się w rewolucję agrarną, to jednak zmusił rządy zaborcze do pewnych ustępstw na rzecz chłopstwa“, „Nowy Przegląd“, nr 6-7, 1931 r.

<sup>280</sup> Rutkowski J., *Historia gospodarcza Polski II*, Poznań 1950, s. 46.

stwo jako przedstawiciele kultury polskiej i siedlisko buntów i separatyzmu<sup>281</sup>, poszedł też po linii tradycyjnej historiografii burżuazyjnej.

Momentów politycznych (antypowstaniowych), którymi kierował się carat, negocjować nie wolno. Nie jest jednak prawdą, jak twierdzili historycy burżuazyjni, że dekret był „dobrodziejstwem dla wsi“ i „ciosem“ dla ziemiaństwa polskiego. Jeżeli dekret poszedł „tak daleko“, spowodowane to było i ekonomiczną koniecznością, i stale zaostrzającą się walką chłopów polskiego o ziemię, lasy i pastwiska, a w końcu postawieniem caratu przez wybuch powstania przed faktem dokonanym, z którym liczyć się musiał. Carat występował tendencyjnie jako rzekomy rozjemca pomiędzy szlachtą obszarniczą a masą chłopską.

W myśl dekretu chłopci otrzymali bezpłatnie grunta pozostające w ich posiadaniu w chwili wydania dekretu oraz nadziały zrabowane im po 1846 r. Zostali też zwolnieni od powinności i czynszów na rzecz pana. Właściciel majątku miał natomiast otrzymać wynagrodzenie od państwa. Faktycznie jednak za „wyzwolenie“ płacił chłop. Obłożono go wysokim podatkiem; chłopci płacili 3,6 miliona rubli rocznie, z czego 1,7 mln. rubli wynosił podatek podymny, będący przeżytkiem feudalizmu i właściwie stanowiący indemnizację za uwolnienie z pięć feudalno-pańszczyźnianych.

Nieprawdą jest też, że reforma carska naruszyła dotychczasowy rozwój Królestwa Polskiego. Była ona bowiem w Królestwie Polskim dalszym etapem pruskiej drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie.

Carat nie naruszył podstaw feudalnej własności. Nadal dominujące znaczenie ma wielka własność ziemska, w ręku obszarnika pozostało 10 427 692 morgi, a wielomilionowa rzesza chłopska gnieździła się na 8 068 313 morgach ziemi gorszej, pokrajanej w szachownicę.

Wprawdzie przy uwłaszczeniu chłopci otrzymali 1 916 355 morgów, ale „otrzymali zaledwie część gruntu, który ojcom ich był odebrany z podeptaniem wszelkiego prawa... gwałt dziejowy dokonany na chłopach bynajmniej nie został naprawiony przez uwłaszczenie“<sup>282</sup>.

„Małorolne gospodarstwa w Królestwie — pisze Władysław Grabski — to specjalny wytwór ukazu 1864 roku“. Utworzono ich z górą 100 tysięcy (129 197).

Na 267 765 bezrolnych rodzin według A. Świętochowskiego 94 272 nie objęto nadziałami<sup>283</sup>.

Obszarnicy zatrzymali dzięki caratowi lasy i pastwiska. Chłopci zachowali wprawdzie prawa serwitutowe, ale i w tym wypadku zostali pokrzywdzeni, gdyż do tabel likwidacyjnych nie zostały wpisane wszystkie serwituty.

<sup>281</sup> Por. Bobrzyński, *Dzieje Polski* III, s. 232—4.

<sup>282</sup> Marchlewski, „Przegląd Socjal-Demokratyczny“, 1908 r., s. 148.

<sup>283</sup> Świętochowski A., *Historia chłopów polskich* II, s. 349.

W całokształcie reformy znac było piętno caratu. Feudalizm został wprawdzie zlikwidowany, ale drogą odgórną, pruską. W pierwszym rządzie zachowano folwark obszarnczy, który przekształcał się w kapitalistyczny. „Niektóre instytucje feudalne (serwituty, odrobek, posyłki, szachownica, niepodzielność osady chłopskiej itp.) pozostały jeszcze w mocy na długie lata, hamując rozwój kapitalizmu w różnych zakresach... umożliwiając w ten sposób obszarnikom wzmożony wyzysk wsi i utrzymanie wpływowej pozycji w społeczeństwie. Ostateczną likwidację pozostałości feudalnych w Polsce wraz z likwidacją obszarncictwa jako klasy przyniosła dopiero reforma 1944 r.“<sup>284</sup>.

---

<sup>284</sup> *Historia Polski 1864—1945*. Warszawa 1952, s. 4.

Zygmunt Młynarski

## POLACY W RUMUŃSKIEJ WIOSNIE LUDÓW

Cezary Bolliac, jeden z przywódców rewolucyjnego ruchu rumuńskiego w roku 1848, pisał w „Espariatul“, organie emigracji rumuńskiej na Węgrzech: „Dzisiaj nie ma walki między taką a taką narodowością... W Europie walka toczy się dzisiaj jedynie między wolnością a tyranią, między ludem a dynastiami. Cała nadzieja dynastii polega na skłóceniu ludzi. Gdy raz wreszcie ludy pojmą ich prawdziwy interes, walka wówczas ustanie“<sup>1</sup>.

To gorące pragnienie zjednoczenia ludów w walce z tyranami starali się wprowadzić w życie postępowi przywódcy rumuńskiego ruchu wolnościowego. Wśród sprzymierzeńców rumuńskiej wiosny ludów niepoślednią rolę odegrali również Polacy.

Polski ruch narodowo-wyzwolenczy wartkim, chociaż nierównym nurtem wypłynął daleko poza granice kraju. W okresie walk w latach 1848—1849 na wszystkich barykadach, wszędzie gdzie toczyła się walka z tyranią i niewolą — odnaleźć możemy ślady polskiej krwi przelanej wspólnie ze wszystkimi niemal narodami Europy.

Karol Marks i Fryderyk Engels, Włodzimierz Lenin i Józef Stalin wysoko ocenili polski ruch narodowo-wyzwolenczy lat czterdziestych XIX wieku stwierdzając, że „...Polacy i Węgrzy byli narodami rewolucyjnymi, walczącymi z absolutyzmem“<sup>2</sup>.

Mało znanym epizodom tej walki, toczonej wspólnie z rumuńskimi rewolucjonistami 1848 r., poświęcony jest szkic niniejszy.

Pokój adrianopolski i wprowadzony na jego podstawie w prowincjach rumuńskich statut organiczny stwarzał nową sytuację polityczną, której tak dobitną charakterystykę dał Marks pisząc: „...mieszkańcy Mołdawii i Wołoszczyzny... posiadają swych własnych książąt pod formalnym protektoratem Turcji i rzeczywistym zwierzchnictwem Rosji“<sup>3</sup>.

„*Réglement organique*“ podporządkował również wiele wewnętrznych

<sup>1</sup> Bolliac pisał to w marcu 1849 r.; por. B i a n u Iwan, *Publicativrile periodice romanesti* (Ed. Academia Romana), Bucuresti 1915, s. 243.

<sup>2</sup> Stalin J., *Dzieła*, t. 6. Warszawa 1951, s. 146.

<sup>3</sup> Marks K. i Engels F., *Dzieła*, t. 9, s. 375 (wyd. ros.).

problemów księstw naddunajskich i to w taki sposób, że Marks nazywa go „kodeksem pracy pańszczyźnianej“, który był „podyktowany przez samych bojarów“<sup>4</sup>.

W życiu gospodarczym księstw naddunajskich daje się w latach czterdziestych XIX wieku zauważyć pewne ożywienie związane z rozwojem stosunków kapitalistycznych. Rozwój jednak rodzimej burżuazji natrafiał na poważne przeszkody ze strony panujących w kraju stosunków feudalnych i konkurencji kapitału zagranicznego. Kapitał zagraniczny, francuski, a zwłaszcza angielski, korzystający z szeregu udzielonych mu przez Turcję przywilejów, rzucający na rynki księstw wielką ilość towarów importowanych i zainteresowany w wywozie surowców przemysłowych — silnie hamował rozwój przemysłu krajowego. Powodowało to duże niezadowolenie rodzącej się burżuazji rumuńskiej krępowanej w swym rozwoju. Jedynie bliskie gospodarom koła plutokracji, związane z kapitałem zachodnio-europejskim, zadowolalały się panującymi stosunkami.

Dominującym układem społecznym w Mołdawii i Wołoszczyźnie był podtrzymywany przez Turcję ustrój feudalny. Na terenie księstw oparcie dla Turcji stanowili przede wszystkim bojarzy.

Chłopi przytłoczeni obowiązkami i powinnościami wobec bojarów i państwa, w dużym stopniu ograbieni z ziemi, pędzili nędzny żywot. Marks w *Kapitale* dał świetną charakterystykę sytuacji chłopstwa i wyzysku feudalnego panującego w obu księstwach naddunajskich, Mołdawii i Wołoszczyźnie. Przytoczywszy znamienne wyznaczenie pewnego bojara, który wołał, że „dwanaście dni pańszczyźnianych przewidzianych w «*Réglement organique*» wynosi 365 dni w ciągu roku“. Marks pisał: „*Réglement organique* dla księstw naddunajskich daje pozytywny wyraz wilczemu głodowi pracy dodatkowej legalizowanemu przez każdy jego paragraf“<sup>5</sup>.

Opozycyjne nastroje nurtowały również wśród bojarów. Arystokracja bojarska była niezadowolona ze zmian, jakie w systemie obierania gospodarów wprowadzał statut organiczny. Średnie i niższe warstwy bojarskie, pozbawione szeregu przywilejów, jakie posiadała arystokracja, odsunięte od wyższych stanowisk urzędniczych w kraju, były jeszcze bardziej rozgorączkowane i domagały się zrównania w prawach z wyższym bojarstwem i przeprowadzenia w kraju pewnych umiarkowanych reform.

Ucisk narodowościowy i rosnący wyzysk pańszczyźniany, pogłębiająca się sprzeczność między rosnącym układem kapitalistycznym a panującymi stosunkami feudalnymi, penetracja kapitału zachodnio-europejskiego oraz wzrost nastrojów opozycyjnych w łonie klasy rządzącej określiły oblicze rumuńskiego ruchu rewolucyjnego w latach czterdziestych XIX wieku.

<sup>4</sup> Marks K., *Kapitał* I. Wyd. III. Warszawa 1951, s. 251—252.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 253.

\*

Rządy hospodara Michała Sturdzy wywarły duży wpływ na zaostrzenie sytuacji wewnętrznej Mołdawii. Miary trudności dopełniły klęski żywiołowe, które obficie nawiedziły kraj w okresie poprzedzającym rewolucję. Skutki tych klęsk żywiołowych, suszy, zarazy bydła, szarańczy spadały przede wszystkim na barki ludzi pracy, zwłaszcza chłopów, wśród których wraz z rosnącą nędzą gwałtownie wzbierały nastroje rewolucyjne. Również w środowisku burżuazji i liberalnych bojarów wzmagaly się nastroje opozycyjne.

Echa rewolucji we Francji i w innych krajach Europy szybko rozpały umysły i stały się przysłowiową ostatnią kroplą. W Mołdawii wytworzyła się sytuacja rewolucyjna. Już od pierwszych chwil w rewolucji mołdawskiej zarysowały się dwie linie polityczne. Przeciwno gospodarowi i jego klice występowali przede wszystkim chłop i biedota miejska. Domagali się oni zniesienia poddaństwa, nadzielenia chłopów ziemią i zmniejszenia podatków. Odmienne stanowisko zajmowały opozycyjne koła burżuazji i liberalnego bojarstwa zmierzające do umiarkowanych reform i w tym celu starające się wykorzystać rewolucyjne nastroje społeczeństwa. Wrazem dążeń tych kół była petycja marcowa w Jassach.

W marcu 1848 r. rozeszła się w Jassach ułożona przez opozycję odezwa do ludności. Poddając w niej ostrej krytyce politykę Sturdzy i panujące w kraju stosunki autorzy wzywali, aby domagano się wyboru nowego hospodara, „patrioty“<sup>6</sup>.

28 marca odbyło się w hotelu „Petersburg“ otwarte zebranie opozycji, na którym wyłoniona w tym celu 16-osobowa komisja opracowała projekt petycji, którą na zebraniu przyjęto i po podpisaniu przez obecnych (złożono około 800 podpisów) skierowano do hospodara. Żądania zawarte w petycji były umiarkowane i wyrażały przede wszystkim interesy liberalnego bojarstwa i burżuazji. Punkty dotyczące chłopów były sformułowane bardzo ogólnikowo. Nic dziwnego, że Sturdza mógł się zgodzić prawie na wszystkie żądania<sup>7</sup>.

Fakt wysłania petycji i przyjęcia jej przez hospodara nie rozładował atmosfery. Elementy bardziej postępowe, skupione wokół Aleksandra Mavrocordata, zastanawiały się nad możliwością wszczęcia rewolucji. Wśród chłopstwa wzburzenie rosło. W samych Jassach sytuacja była tak groźna, że Sturdza uciekł z pałacu i schronił się na terenie koszar arnautów. W tych warunkach nastąpiło dobrze wymierzone uderzenie reakcji.

<sup>6</sup> *Rewolucja 1848–1849*, pod red. Potiomkina, II. Moskwa 1950, s. 359.

<sup>7</sup> Z wyjątkiem żądania rozwiązania gwardii arnautów i rozwiązania Zgromadzenia Narodowego. Petycję według tekstu „Gasetă de Trănsilvania“ podaje Albini C., *Rascoala unni popar*, Bukuresti 1910, s. 68.



Manewr Sturdzy, który zgodził się na żądania petycji bojarskiej odciągając tym od rewolucji większość burżuazyjnej i bojarskiej opozycji, umożliwił rozprawę z elementami bardziej radykalnymi. W nocy z 28 na 29 marca po krótkiej walce zlikwidowano ośrodek opozycji mieszczący się w domu Mavrocordata. Uczestnicy zebrania, które się tam właśnie odbywało, zostali aresztowani lub uciekli za granicę. W całym kraju rozpoczęły się represje i areszty, granicę obstawiono silnym kordonem wojska<sup>8</sup>. W kraju zapanowała reakcja.

Źródła są bardzo mało mówne, jeśli chodzi o informacje dotyczące dążeń i programu radykalnego skrzydła opozycji mołdawskiej. Pewne światło na to zagadnienie rzuca broszura Michała Cogelnicu: *Dążenia partii narodowej w Mołdawii*<sup>9</sup>. Ukazała się ona bezpośrednio po wypadkach marcowych i zawierała program polityczny ujęty w 36 punktach. Najważniejsze z nich dotyczyły zupełnej autonomii Mołdawii, zniesienia pańszczyzny, zniesienia zależności Cyganów, emancypacji Żydów, zniesienia wszelkich przywilejów arystokracji bojarskiej i zrównania wszystkich obywateli w prawach politycznych. Program więc usiłował rozwiązać wszystkie najważniejsze zadania, jakie stały przed rewolucją. Autor broszury został aresztowany, udało mu się jednak później zbiec.

\*

W wypadkach marcowych w Mołdawii czynny udział wzięli również Polacy. Ciekawe o tym wiadomości zawiera korespondencja generalnego inspektora policji mołdawskiej, syna gospodarza, Dymitra Sturdzy z szefem policji w Jassach<sup>10</sup>, jak również przeznaczone dla gospodarza raporty policyjne<sup>11</sup>. Z treści wymienionych dokumentów wynika, że na terenie Jass istniała tajna rewolucyjna organizacja Polaków. W skład tej organizacji wchodził Franciszek Herman, Feliks Butner, Józef Szafer, Leon Maruszewicz, Leon Pietroszewicz, Leon Wiśniewski, Michał Zysman. Na jej czele stał prawdopodobnie Leon Maruszewicz występujący pod pseudonimem „Marcin”. 30 marca aresztowano wszystkich wymienionych członków organizacji. W więzieniu większość z nich trzymała się dzielnie. Jedynie Michał Zysman i Feliks Butner nie wytrzymali szykan śledztwa. Zysman odkrył policji mołdawskiej wszystkie znane mu tajniki organizacji, za co otrzymał nawet pewną kwotę pieniężną. Feliks Butner zaś wydał będących w kontakcie z organizacją Dawida Rennera i Dimitrache Moldoveanu. Wyniki prowadzonego w tej sprawie śledztwa dały policji wystarcza-

<sup>8</sup> Albini, *op. cit.*, s. 76.

<sup>9</sup> Cogelnicu M., *Dorintele portidei nationale in Moldavia*; cyt. za: Xenopol A., *Istoria partii de lor politice*. Bucuresti 1930, s. 294.

<sup>10</sup> *Anul 1848 in Principatele Romane. Acte si documente*. Bucuresti, 1909, nr 182.

<sup>11</sup> *Tamże*, nr 211.

jący materiał, by aresztowanych członków organizacji oskarżyć o udział w spisku przeciw rządowi. Dostępne źródła nie pozwalają na ustalenie losu oskarżonych i wyniki procesu pozostają nieznanne.

Nieco ciekawych szczegółów dostarcza protokół zeznań członka organizacji Leona Wiśniewskiego<sup>12</sup>. Urodził się on pod Lwowem, w chwili aresztowania miał lat 24, był kawalerem, umiał czytać i pisać po polsku i po niemiecku. Zeznał, że za paszportem austriackim wędrował po księstwach i trudnił się sprzedażą kłódek i zamków. Wyparł się wszelkiej styczności z organizacją, a swój udział w zajściach tłumaczył jak następuje: 29 marca przybyło do niego dwóch Polaków, których nazwisk nie pamiętał, oraz pewien Rosjanin. Zaproponowali mu, by wraz z nimi poszedł na pomoc bojarom, i ukazywali możliwości łatwego przy tej okazji rabunku. Wiśniewski miał na te propozycje wyrazić zgodę. Udali się więc wszyscy razem do domu Mavrocordata, gdzie zastali 14 osób. Wśród zebranych rozdzielono pięć strzelb; na więcej broni i ludzi czekano. Komendę nad zebranymi objął nie znany Wiśniewskiemu bojar. Gdy po przybyciu policji i wojska rozpoczęła się strzelanina, Wiśniewski wybiegł drzwiami wyjściowymi i o niczym więcej nie wie. 30 marca na widok wkraczających do jego mieszkania policjantów chciał uciekać, bo się przestraszył; był już raz na terenie księstw aresztowany, gdyż zgubił paszport.

Nie ulega wątpliwości, że Wiśniewski stara się przemilczeć to, co robił naprawdę, i pragnie ukryć swoją działalność. W zestawieniu jednak z raportami policji zeznania jego pozwalają wnioskować, że istniejąca w Jassach organizacja Polaków czynnie współpracowała w przygotowaniach rewolucji i że powiązana była z radykalnym skrzydłem opozycji mołdawskiej.

Przebywający w Jassach delegat Narodowego Komitetu Polskiego Faustein charakteryzując sytuację w Mołdawii pisał<sup>13</sup>, że rewolucja jest źle widziana przez arystokrację mołdawską, która nie chce utracić swych przywilejów, a ma jedynie pretensje do księcia, któremu za największą zbrodnię poczytuje jego szybkie wzbogacenie się. Faustein dostrzegł jednak pewną warstwę ludzi, pogardliwie zwanych przez arystokrację *ciocoi*. Mają oni dużo dobrej woli i daleko idące zamierzenia, brak im tylko energicznego przywódcy, którego by darzyli zaufaniem.

Otóż ci *ciocoi*, pod którą to nazwą rozumieć należy młodzież inteligentką i drobnych bojarów, musieli być inicjatorami wypadków marcowych, którym tamę położyć miało zebranie w hotelu „Petersburg“ i uchwalona tam petycja.

<sup>12</sup> *Anul 1848 in Principatele Romane. Acte si documente*. Bucuresti 1909, nr 63.

<sup>13</sup> W liście z 9 lipca 1848 do rządu prowizorycznego w Bukareszcie. List cytuje *Anul 1848*, nr 703.

Z tymi właśnie *ciocoi*, jak pozwalają sądzić zachowane źródła, współpracowała tajna organizacja polska w Jassach.

Warto przytoczyć jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. W swych zeznaniach wspomina Wiśniewski o czynnym udziale w wypadkach marcowych jakiegoś Rosjanina. Fakt ciekawy, ale bynajmniej nie przypadkowy. W swej walce o niepodległość Mołdawianie i Wołosi liczyli na pomoc narodu rosyjskiego i spotykali się z największą z jego strony życzliwością. W okresie przed rewolucją 1848 roku chłopci mołdawscy i wołoscy całymi wsiami nieraz zbiegali za granicę rosyjską, do Besarabii. Ucieczka za Prut była jedynym sposobem wydostania się z niewoli pańszczyźnianej<sup>14</sup>. Z drugiej strony rewolucyjni demokraci rosyjscy z zainteresowaniem i sympatią śledzili rozwój wypadków w księstwach naddunajskich. Ślady tego zainteresowania znaleźć można choćby u Czernyszewskiego<sup>15</sup>.

\*

Klęska ruchu opozycyjnego w Jassach i wprowadzenie ostrych ograniczeń w kraju nie mogły jednak zapobiec ruchom chłopskim. W wielu powiatach wybuchły powstania chłopów i dopiero interwencja Rosji carskiej, która wysłała do Mołdawii 12-tysięczny korpus, zdławiła ostatecznie rewolucję mołdawską<sup>16</sup>.

Fala represji przeciw ruchom wolnościowym zapoczątkowana w Mołdawii przewaliła się również przez Muntenię<sup>17</sup>. Panujący tam książę Bibescu surowymi zarządzeniami starał się zapobiec zbliżającej się rewolucji, wysiłki jego pozostały jednak bezskuteczne. Wypadki rewolucyjne 1848 roku zaszły w Muntenii nieco później niż w Mołdawii, przybrały jednak charakter bardziej zdecydowany. Już od 1843 roku na terenie Muntenii działała tajna organizacja rewolucyjna „Dreptate Fratie”. Twórcami jej byli Mikołaj Balcescu, Ion Ghica i Christian Tell. Czołową postacią w organizacji był Mikołaj Balcescu, syn drobnego bojarza. Był on wybitnym bojownikiem o republikę, o zniesienie przywilejów bojarstwa, o uwolnienie i uwłaszczenie chłopów i o utworzenie armii narodowej. Jeszcze w 1840 r. władze wykryły tajną organizację rewolucyjną kierowaną przez Balcescu. Został on wówczas skazany na więzienie, a po uwolnieniu wyjechał do Francji. W Paryżu stał się czołową postacią rumuńskiej emigracji; utrzymywali z nim bliskie kontakty przedstawiciele francuskiej opozycji oraz rewolucjoniści wielu krajów europejskich. W celu wywołania rewolucji na ziemiach rumuńskich Balcescu wrócił do kraju

<sup>14</sup> *Rewolucja 1848—1849 II*, s. 358.

<sup>15</sup> Np. w art. *Ustrojstwo byta pomieszcziczjich krietjan*. Czernyszewskij, *Połnoje sobranie soczinienij V*. Moskwa 1950, s. 819.

<sup>16</sup> *Rewolucja 1848—1849 II*, s. 360.

<sup>17</sup> Szerzej o tym zwłaszcza C. Colescu — Vaobic, 1848 — *Zile Revolutiunare*. Bucuresti 1898, s. 197 nn.

i objął kierownictwo przygotowań do walki. Organizacja „Dreptate Fratie“ skupiała przede wszystkim przedstawicieli burżuazji oraz drobnego i średniego bojarstwa. Chcąc zapewnić sobie poparcie chłopstwa organizacja włączyła do swego programu kwestię agrarną, większość jednak członków organizacji obawiała się przerośnięcia ruchu opozycyjnego w rewolucję.

W planach organizacji „Dreptate Fratie“ dużą rolę odgrywało porozumienie z polskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Kiedy i w jakich warunkach zawarte zostało to porozumienie? Trudno dać na to pytanie w pełni zadowalającą odpowiedź. Niewątpliwie w nawiązaniu współpracy z polskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym dużą rolę odegrał sam Balcescu. Wychowany na literaturze polskiej, rozmiłowany w dziełach Mickiewicza<sup>18</sup>, już podczas pobytu w Paryżu nawiązał bliskie stosunki z Czartoryskim<sup>19</sup>, a w czasie podróży powrotnej do kraju zaprzyjaźnił się z Bystrzonowskim. Właśnie Bystrzonowski w imieniu emigracji polskiej przyrzekł pomoc dla rewolucji rumuńskiej<sup>20</sup>.

Zamierzenia rumuńskich i polskich rewolucjonistów zdążyły do podjęcia wspólnej akcji przeciwko Rosji carskiej. Opracowano plan, który przewidywał, że Rumuni uderzą na Besarabię w chwili, gdy na ziemiach polskich wybuchnie rewolucja. W styczniu 1848 roku pisał w swym memoriale Ion Ghica: „Jeżeli Polska zostanie zrewolucjonizowana, Rumuni zaatakują Rosjan w Besarabii“<sup>21</sup>. Również później, podczas pobytu w Konstantynopolu, Ghica w dalszym ciągu pracował nad realizacją planów wspólnego wystąpienia przeciwko Rosji carskiej. Zetknął się on w stolicy Turcji z Michałem Czajkowskim, który zdołał pozyskać go dla swej idei utworzenia wielkiego bloku federacyjnego złożonego z Polski, Węgier, Rumunii i południowych Słowian, skierowanego swym ostrzem przeciwko caratowi<sup>22</sup>.

Rewolucja włoska rozpoczęła się w Oltenii, w miejscowości Islaz. 9 czerwca 1848 r. zorganizowano tam zebranie, w którym obok chłopów wzięli udział żołnierze. Na zebraniu przyjęto proklamację domagającą się niezależności krajów rumuńskich, zrównania w prawach wszystkich obywateli, uwolnienia chłopów pańszczyźnianych i Cyganów oraz innych demokratycznych postulatów. 11 czerwca opozycja zwyciężyła w Bukareszcie, gdzie powstał rząd tymczasowy, a w kilka dni później Bibescu abdykował i opuścił stolicę.

Działający na terenie księstw rumuńskich delegat Polskiego Komitetu Narodowego Faustein wysłał w lipcu do rządu w Bukareszcie list nastę-

<sup>18</sup> Panaitescu, *Contributii la biografie a lui N. Balcescu*. Bucuresti 1924, s. 57.

<sup>19</sup> *Tamże*, s. 67.

<sup>20</sup> *Tamże*, s. 63, 69.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. 18.

<sup>22</sup> Aleksandru Marcu *Conspiratori si conspiratii in epoca renasterii politice a Romaniei*. Bucuresti 1930, s. 84.

pującej treści<sup>23</sup>: „Panie Ministrze, Departament Spraw Zagranicznych Polskiego Komitetu Narodowego dał mi pełnomocnictwo do działania w jego imieniu tak w Mołdawii jak i na Wołoszczyźnie, upoważniając mnie osobiście do nawiązania stosunków z rządem prowizorycznym w Bukareszcie. Spełniając misję u rządu prowizorycznego, donoszę Panu, Panie Ministrze, że list, który Pan skierował do naszego Komitetu za pośrednictwem P. Eug. Podhayskiego, doszedł do miejsca przeznaczenia; należy przypuszczać, iż wkrótce otrzyma Pan odpowiedź... Gdyby mi Pan mógł przysłać tu emisariusza, moglibyśmy utworzyć Komitet Demokratyczny i zniweczyć, a przynajmniej sparaliżować wysiłki arystokracji mołdawskiej. Według liczby batalionów armia rosyjska liczy 18 tysięcy ludzi. Ponieważ zaś bataliony te tworzą tylko kadry, trzeba bardzo zmniejszyć i tę liczbę. Są to wojska wyczerpane, w połowie złożone z Polaków, przychodzą z Kaukazu i car, nie mogąc ich zapewne użyć w żadnej sprawie europejskiej, dał im rozkaz uśmierzenia waszej rewolucji. W tych okolicznościach my możemy bez wątpienia być bardzo pomocni, łatwo będzie użyć do sprawy waszej, która jest naszą sprawą, polskich oficerów i żołnierzy, którzy będą zadowoleni, iż mogą wstrząsnąć jarzmem despotyzmu skrycie znienawidzonego. Oto, Panie Ministrze, ruch, który zorganizuje i uzbroi Polaków w księstwie. Ta armia wyborowa będzie nękać armię rosyjską z flanki i z tyłu, atakować oddziały, zdobywać armaty, nawiązywać stosunki w szeregach wojsk, aby wywołać dezercję. Tak nasi rodacy mogliby oddać się obronie świętych ideałów i praw, o które już walczyli. Gdy w ten sposób siły nasze będą zwiększone, będziemy mogli działać ofensywnie i wydać otwartą wojnę wspólnemu nieprzyjacielowi. Mam nadzieję, Panie Ministrze, że Pan znajdzie sposób regularnej korespondencji ze mną. Ponieważ dysponuję skromnymi środkami, ciężko by mi było pokrywać koszty korespondencji... Obiecuję uwiadomić Pana o wszystkim, co się tu będzie działo. Proszę kierować swych kurierów do Jass, do Pana Antoniego Winklera, adwokata, dla F. Fausteina. Proszę przyjmując, Panie Ministrze, wyrazy pozdrowienia i braterstwa“.

Źródła pozwalają wnioskować, że rząd bukareszteński starając się prowadzić akcję rewolucyjną w Mołdawii korzystał nadal z pośrednictwa i pomocy Polaków<sup>24</sup>.

19 lipca Ion Ghica wysłał wiadomość z Konstantynopola, że do Bukaresztu wyruszył emisariusz Czartoryskiego — Bodner, który może być pomocny rządowi w rokowaniach z Turkami<sup>25</sup>. W kierowniczych kołach rewolucji wołoskiej rodzi się wówczas myśl wysłania Bodnera wraz z Mikołajem Balcescu na ziemie polskie, by tam wywołać powstanie przeciw

<sup>23</sup> *Anul* 1848, nr 703.

<sup>24</sup> *Tamże*, nr 717.

<sup>25</sup> *Tamże*, nr 1080.

Rosji<sup>26</sup>. W tym samym okresie komunikuje Ghica o planie Czajkowskiego zorganizowania na terenie Turcji korpusu polskiego i przerzucenia go na ziemię rumuńskie do walki z Rosją carską<sup>27</sup>.

6 lipca przybył do Bukaresztu niecierpliwie oczekiwany pułkownik Zabłocki<sup>28</sup>. Przyjazd jego zapowiadał Bystrzonowski w liście do M. Balcescu, gorąco polecając Zabłockiego jako zdolnego oficera i człowieka cieszącego się pełnym zaufaniem Czartoryskiego<sup>29</sup>.

Dekretem rządu tymczasowego z dnia 19 lipca 1848 roku przydzielono Zabłockiego w randze i z pensją pułkownika do sztabu generalnego<sup>30</sup>. Na jego barkach spoczął ciężar zorganizowania artylerii i oddziałów pionierskich. Nie mógł on jednak od razu objąć nowej funkcji, ponieważ po przyjeździe do Bukaresztu odnowiła mu się stara rana w nodze i musiał przez jakiś czas leżeć w łóżku. Utrzymywał jednak przez cały czas stosunki z przywódcami ruchu, zwłaszcza z Balcescu. Zabłocki, pozbawiony przez chorobę możliwości czynnego działania, pisze wiele z zakresu wojskowości, prosił nawet o przydzielenie mu kogoś do przepisywania rękopisu<sup>31</sup>.

Gdy stan zdrowia uległ poprawie, Zabłocki, opatrzony pismem polecającym adresowanym do wszystkich powiatów, wyjechał za Olt. Tutaj armię rumuńską organizował generał Magheru. O wyjeździe pułkownika Zabłockiego zawiadamia generał Christian Tell: „Jutro posyłam do Valcea pułkownika Zabłockiego dla zbadania pozycji wojskowych. Jest rzeczą wskazaną, aby porozumiewał się on z Panem we wszystkich potrzebnych sprawach“<sup>32</sup>.

Zabłocki zajmował się taktyką bojową i organizacją oddziałów armii rumuńskiej. Nie znamy szczegółów jego działalności. Wiadomo tylko, że przebywał on u boku generała Gheorghe Magheru i wraz z nim po klęsce ruchu przekroczył granicę austriacką.

Zagadnieniami organizacji armii rumuńskiej zajmował się również generał Czajkowski (Sadyk-pasza): w memoriale nadesłanym rządowi bukareszteńskiemu w lipcu 1848 roku proponuje, by przeprowadzić spis mężczyzn między 18 a 60 rokiem życia oraz założyć rejestry koni i potrzebnego dla wojska sprzętu. Czajkowski oblicza, że z dwu i półmilionowej ludności Muntenii można wystawić armię złożoną ze stu sześciu tysięcy ludzi. Z liczby tej proponuje 80 tys. przydzielić do piechoty, 10 tys. do kawalerii, 10 tys. do „pandurów“, 4 tys. do artylerii i 2 tys. do wojsk technicznych. Piechota powinna się składać ze stu pięćdziesięciu batalionów po

<sup>26</sup> Panaitescu, *op. cit.*, s. 91.

<sup>27</sup> *Anul 1848*, nr 983.

<sup>28</sup> Panaitescu, *op. cit.*, s. 91.

<sup>29</sup> *Anul 1848*, nr 217.

<sup>30</sup> *Tamże*, nr 983.

<sup>31</sup> *Tamże*, nr 1095.

<sup>32</sup> W liście z 28 lipca; por. *Anul 1848*, nr 1135.

800 ludzi każdy; batalion ma się dzielić na 4 kompanie po 200 ludzi. Korpus oficerski batalionu powinien się składać z szefa batalionu, 4 kapitanów, 4 poruczników, 4 podporuczników i 4 oficerów ponadetatowych. Korpus podoficerski batalionu ma liczyć 114 podoficerów. Czajkowski proponował podzielić kraj na 10 okręgów wojskowych. W każdym okręgu oficerowie winni zorganizować kadry batalionowe. Wyszkolenie wojskowe trwałoby 4 miesiące w okresie wiosennym i 2 miesiące w okresie jesiennym. Umundurowanie armii ma się odbywać na koszt własny oficerów, na koszt państwa dla podoficerów, na koszt gminy zaś dla żołnierzy. Konie mają być zakupywane z funduszków skarbu państwa<sup>33</sup>.

Plan Czajkowskiego pozostał jednak w sferze projektów. Rząd bukareszteński nie wykazał dostatecznej energii w organizowaniu armii. Siły jej nie były wystarczające, by przeciwstawić się zbrojnej interwencji rosyjsko-tureckiej. Rząd miał możliwość zwiększenia sił bojowych armii włoskiej, w rzeczywistości jednak niewiele uczynił w tym kierunku. Przyczyny szukać tu należy w chwiejnej taktyce większości członków rządu, którzy obawiali się, by ruch nie przybrał większych rozmiarów i nie przerosł się w rewolucję agrarną.

W cytowanym już liście do rządu prowizorycznego w Bukareszcie Faustin pokłada wielką nadzieję w Polakach będących żołnierzami rosyjskiej armii okupacyjnej w Mołdawii. Według informacji „Wiener Zeitung“ z dnia 22 września 1848 r.<sup>34</sup> w skład tej armii wchodziła 15 dywizja dowodzona przez generała Hassforta oraz kilka pułków 3, 5 i 13 dywizji. 15 dywizja składała się z 4 polskich pułków piechoty pochodzących z Mińska Mazowieckiego, Zamościa i Lublina. Żołnierze i oficerowie — Polacy zbiegali z armii w góry i tworzyli tam samodzielne oddziały powstańcze walczące z armią rosyjską. O faktach tych mówią bardzo często raporty władz mołdawskich nadsyłane do dowództwa władz rosyjskich.

I tak 12 sierpnia Dymitr Sturdza, generalny inspektor policji mołdawskiej, donosi generałowi Hassfortowi: „...W Grosesti, w dobrach księcia Dymitra Cantacuzino, leżących na granicy austriackiej, zebrała się pewna ilość uzbrojonych ludzi, częściowo Polaków, częściowo Węgrów, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa mają złe zamiary. Uważam za swój obowiązek uwiadomić o tym Waszą Ekscelencję, aby Pan mógł wydać odpowiednie zarządzenie celem przeszkodzenia możliwym zajściom“<sup>35</sup>. Generał Gustaw de Hassfort odpowiedział na list 14 sierpnia dziękując za ostrzeżenie i powiadamiając, że wydał już odpowiednie zarządzenia dla wzmocnienia posterunków obserwacyjnych w terenie. Poza tym odniósł się do naczelnego wodza armii rosyjskiej generała von Lüdersa, aby wy-

<sup>33</sup> *Anul* 1848, nr 1219.

<sup>34</sup> *Tamże*, nr 2021.

<sup>35</sup> *Tamże*, nr 1424.

dał polecenie oczyszczenia tej części kraju. Donosi mu też, że sam wpadł na trop spisku polskiego. Prawdopodobnie zamieszany w nim jest bojar Rosnoveanu ze wsi Slobodia. Należy go bacznie śledzić. Poleca też, aby urzędnicy mołdawscy zwracali pilniejszą uwagę na podejrzanych i wszelkiego rodzaju włóczęgów. W Barlad, skąd datowany jest list Hassforta, podejrzani o udział w spisku polskim są: lekarz tamtejszy Kostyn i pomocnik aptekarski Albert, obaj Polacy. Śledzi pilnie wszystkich podejrzanych<sup>36</sup>.

I znów 23 sierpnia Dymitr Sturdza odpowiada Hassfortowi: „...Śpieszę donieść, że treść listu Waszej Ekscelencji zakomunikowałem mojemu Panu Ojcu i zostały już wydane stosowne zarządzenia. Mam nadzieję, że z obecnego sprawnika będzie Pan bardziej zadowolonym aniżeli z jego poprzednika. Co się tyczy pana Rosnoveanu, to właśnie znajduje się pod dozorem i sądzę, że wkrótce będzie musiał opuścić Slobodię. Co się zaś tyczy ludzi przejętych dzisiejszymi niebezpiecznymi poglądami, to już Wasza Ekscelencja sam będzie wiedział, co czynić należy: załatwić to przez nasze władze albo przez zarządzenie, jakie Wasza Ekscelencja uzna za najstosowniejsze. Wszystko to leży już w Pańskiej mocy<sup>37</sup>.”

Akcja zaostrzonej kontroli granicznej, inwigilowania wszystkich osób podejrzanych i śledzenia oraz tropienia oddziałów zbrojnych wydała stonkowo małe plony. Do największych sukcesów współpracy policji mołdawskiej i wojsk rosyjskich należy może schwywanie kilku uzbrojonych Polaków. Komendant przejścia granicznego Ojtuz w raporcie do Dymitra Sturdzy pisze w dniu 25 sierpnia, że przy przekraczaniu granicy schwytani zostali przez strażnika granicznego Gheorgha Armanul dwaj Polacy, Ferdynand SiBORowicz i Józef Łukasiewicz. Schwytani zeznali w śledztwie, że są rewolucjonistami, dotychczas ukrywali się u księcia Cantacuzino w dobrach Grosesti. Znalezione przy nich dwa pistolety wojskowe rosyjskie większego kalibru i jeden mały<sup>38</sup>. W raporcie z tegoż dnia Dymitra Sturdzy do Michała Sturdzy znajdujemy szczegóły schwytania SiBORowicza i Łukasiewicza. W czasie odstawiania pojmanych do placówki granicznej interweniował u konwojującego ich strażnika granicznego księżę Cantacuzino, żądając wypuszczenia schwytanych i w przeciwnym razie grożąc strażnikowi pobiciem. Interwencja księcia pozostała bez skutku. W tej sprawie zgłosił się też do Dymitra Sturdzy Piotr Ciobotaru, oskarżając Jana Logę z Grosesti, iż on to jest szefem oddziału buntowników w dobrach Cantacuzino. W zakończeniu swego raportu Dymitr Sturdza proponuje swemu ojcu wyłonienie cywilno-wojskowej komisji śledczej dla zbadania tego spisku<sup>39</sup>. Jednocześnie wydaje rozkaz komendantowi miasta Jass' ka-

<sup>36</sup> *Anul* 1848, nr 1477.

<sup>37</sup> *Tamże*, nr 1608.

<sup>38</sup> *Tamże*, nr 1642.

<sup>39</sup> *Tamże*, nr 1643.



pitanowi Iacovachi dotyczący sposobu więzienia Siburowicza, Łukasiewicza i Jana Logi. Każdy z aresztowanych ma być umieszczony w osobnej celi pod najściślejszą obserwacją. Aresztowani nie mogą się komunikować ani między sobą, ani z nikim innym bez względu na to, czy byłyby to osoby cywilne, czy też wojskowe. Aresztowani Polacy są bardzo ważnymi więźniami, dlatego też mogą mieć do nich dostęp tylko członkowie komisji śledczej wyłonionej przez księcia. Za wypełnienie tych wszystkich poleceń osobiście odpowiedzialny jest komendant stolicy kapitan Iacovachi<sup>40</sup>. Mimo tych wszystkich środków Łukasiewiczowi udało się zbiec w nocy z 24 na 25 września. O dalszych losach jego i Siburowicza nic nie wiadomo.

W Grosesti przebywała jednak nadal znaczna grupa uzbrojonych Polaków, przypuszczalnie zbiegów z armii rosyjskiej. Dopiero we wrześniu 1848 r. zdecydowali się Polacy opuścić swoje dotychczasowe kryjówki i próbowali przedrzeć się przez góry do Muntenii. Droga ich prowadziła częściowo przez Transylwanię, a więc przez terytorium węgierskie. Straż graniczna węgierska aresztowała nawet jednego z przywódców rewolucjonistów, o czym oficer węgierski zawiadomił władze mołdawskie<sup>41</sup>. Oddział ten dotarł wreszcie do Wałachii w drugiej połowie września, a więc już po zduszeniu rewolucji rumuńskiej i po okupowaniu kraju przez armię turecko-rosyjską. Musiał to być początek polskiego legionu rewolucyjnego walczącego po stronie rewolucji rumuńskiej, zwanego Legionem Południa<sup>42</sup>. Likwidację jednego z oddziałów tego Legionu opisuje zarządca powiatu Buzau w raporcie przesłanym dnia 22 września 1848 r. do departamentu spraw wewnętrznych w Bukareszcie: „...Zawiadamia się... departament, że banda złożona z Polaków i innych cudzoziemców-włóczęgów, wszedłszy w porozumienie z rewolucjonistami z księstwa, została zauważona, gdy przechodziła przez góry w kierunku klasztoru Vintila (Voda), zakwaterowała się też na targu miejscowości Ramnicul chwytając, przeszukując i rewidując kurierów i innych podróżnych, którzy się pokazali z jakimkolwiek rozkazem lub poleceniem przeciw ich sprawie. Po przyjeździe wojsk carskich wycofali się oni na szczyty gór Slanic, leżących w tym samym powiecie. W porozumieniu z pułkownikiem Scarlatti, komendantem awangardy pułków kozackich, ruszyła przeciw nim wyprawa dorobanców z miejscowym podrządcą na czele oraz 21 żołnierzy z oficerem. Schwymano 21 ludzi, w tym znajdują się liczni ranni, 7 zostało zabitych, dwóch zaś zdołało się uratować. Banda ich składała się z 30 ludzi. Schwymani znajdują się u komendanta rosyjskiego<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> *Anul* 1848, nr 1644.

<sup>41</sup> *Tamże*, nr 1877.

<sup>42</sup> P a n a i t e s c u, *op. cit.*, s. 91.

<sup>43</sup> *Anul* 1848, nr 2022.

W miejscu pobytu tego oddziału przeprowadzono w kilka dni później gruntowną rewizję, która doprowadziła do wykrycia na jednym ze szczytów gór kryjówki pełnej ciekawych materiałów. Wśród rzeczy znalezionych przeprowadzający rewizję wylicza w swym raporcie „teczkę pełną książek, druki, broszury i publikacje rewolucyjne, czasopisma w języku polskim, spisy nazwisk, sztandary polskie, jednym słowem dokumenty dowodzące istnienia tego spisku polskiego”<sup>44</sup>. Cały ten materiał obciążający przekazany został generałowi Lüdersowi, naczelnemu dowódcy rosyjskich wojsk okupacyjnych. Ten ze swej strony skorzystał, jak się zdaje, przede wszystkim ze spisu nazwisk, dostarczając ich dla „dalszego urzędowania” księciu mołdawskiemu Sturdy. Jak donosi bowiem czasopismo „Bucovina” z dnia 4 października 1848 r.: „...Liczni poddani austriaccy narodowości polskiej zostali zatrzymani w Jassach według listy przedstawionej z Wałachii przez generała Lüdersa”<sup>45</sup>.

O znacznie liczniejszym oddziale Polaków dowiadujemy się z doniesienia zarządcy powiatu Slam Ramnic, który informował departament spraw wewnętrznych w Bukareszcie o przybyciu przez pasmo gór Vrancea licznej grupy Polaków, składającej się ze 113 konnych i pieszych żołnierzy<sup>46</sup>. O fakcie tym został natychmiast powiadomiony generał Lüders. Wydał on niezwłocznie zarządzenie likwidacji tego oddziału.

Tak oto przedstawiał się jeszcze jeden nieznaczny wprawdzie, ale też i nieznanany epizod polskiej walki wyzwolenczej — dzieje Legionu Południa. Długi czas błąkali się rozbitkowie po rumuńskich lasach i górach. Jeszcze 29 grudnia 1848 r. do Janusza Lazara, właściciela jednej ze wsi w powiecie Suceava, przybyła grupa Polaków przebranych w chłopskie stroje, licząca 15 osób, co ogromnie zaniepokoiło mołdawski departament spraw wewnętrznych<sup>47</sup>. Niewiadome są losy Legionu Południa. Może wszedł w skład armii generała Bema, może wyginał doszczętnie od kul wojska carskiego. Jedno jest pewne, że był i walczył, może najdłużej ze wszystkich oddziałów rewolucji rumuńskiej 1848 r.

---

<sup>44</sup> *Anul* 1848, nr 2153.

<sup>45</sup> *Tamże*, nr 2224.

<sup>46</sup> *Tamże*, nr 2324.

<sup>47</sup> *Tamże*, nr 2967.

Marian Muszkat

## POGLĄDY WOJCIECHA JASTRZĘBOWSKIEGO, ŻOŁNIERZA POWSTANIA LISTOPADOWEGO, NA SPRAWĘ „WIECZNEGO POKOJU“

Klasyki marksizmu-leninizmu ocenili powstanie listopadowe jako „rewolucję konserwatywną“<sup>1</sup>.

Podstawą tej surowej oceny jest fakt, że szlacheckie kierownictwo powstania nie stawiało sobie za cel dokonania gruntownych przeobrażeń ustrojowych i rozwiązania sprawy chłopskiej.

Napędową siłą powstania listopadowego, pod której naciskiem doszło do tego zrywu walki narodowo-wyzwoleńczej przechwyconej przez szlachtę obszarniczą, były jednak elementy ludowe. Dążyły one do wewnętrznych reform ustrojowych, zwłaszcza dotyczących sprawy włościaństwa, oraz głosiły hasła solidarności z ówczesnymi postępowymi ruchami narodowo-wyzwoleńczymi na całym świecie. Znajdujemy w tej walce założenia programowe cechujące polską postępową myśl polityczną od czasów powstania kościuszkowskiego, a szczególnie bujnie rozwinięte po upadku powstania listopadowego.

Owczesny „Manifest obu Izb Sejmowych Królestwa Polskiego“ stanowczo wypowie się przeciw projektom cara Mikołaja I użycia wojska polskiego do interwencji przeciw rewolucji we Francji i Belgii. Jednym z pierwszych poczynań powstańców listopadowych stanie się demonstracja ku czci dekabrystów. Po raz pierwszy w 1831 r. rozbrzmiewać będzie na ulicach Warszawy hasło „Za Waszą i naszą wolność“. Czołowy zaś publicysta ówczesny Brunon Kocoński w ogniu powstania wzywa narody do braterstwa i wzajemnego poszanowania. W swoich *Dziesięciorgu Przykazaniach Ojczyzny* nawołuje patetycznie: „Nie pożądaj kraju sąsiadów twoich... Będziesz miłował Ojczyznę i Wolność ze wszystkiego serca, ze wszystkich sił Twoich, a jakby dla siebie samego będziesz się starał, aby wszystkie narody swobód doznawały“<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Por. Marks K. i Engels F., *Dzieła wybrane I*. Warszawa 1949, s. 60.

<sup>2</sup> Por. Piławski B., *Uwagi o projekcie „Wiecznego Przymierza“ Wojciecha Jastrzębowskiego*. „Państwo i Prawo“ z r. 1952.

Uzasadniając dziś naszą współczesną postawę internacjonalistyczną, ściśle związaną z głębokim patriotyzmem narodu stojącego się socjalistycznym, możemy być dumni z tradycji braterstwa narodów sięgającej Kościuszki i Pułaskiego, Mickiewicza, Bema, Dąbrowskiego i Wróblewskiego, Waryńskiego i Kunickiego, Róży Luksemburg i Dzierżyńskiego, polskich komunistów, dąbrowszczaków i kościuszkowców. Wśród twórców tej tradycji znajdujemy i żołnierzy powstania listopadowego.

Gdy zmuszeni byli pójść na wygnanie, towarzyszyły im *Polenlieder*, pieśni demokratów niemieckich sławiące wydaną przez polskich żołnierzy walkę przeciw ciemnościom ludów. We Francji upatrywano w nich nie tylko bojowników o sprawę niepodległości Polski, ale i chorążych walki o wolność wszystkich narodów. Demokratyczne ugrupowania polskie na emigracji, które tak ściśle współdziałały z demokratyczną emigracją rosyjską, z Hercenem, Ogariewem, Bakuninem, oraz z demokratami innych narodów, a później z socjalistami I Międzynarodówki w imię wspólnej walki o postęp i wolność narodów — w dużej mierze rekrutowały się z weteranów powstania listopadowego. Na doświadczeniach jego klęski kształtowała się myśl młodej demokracji polskiej. Wyciągając z nich wnioski, Mickiewicz snuł program braterskiego współdziałania narodów w walce z tyranami.

„Położenie Europy jest takie — głosi program mickiewiczowskiej „Trybuny Ludów“ — że odtąd staje się dla ludu niepodobieństwem kroczyć w odosobnieniu po drodze postępu, pod grozą, że odbiegając tym sposobem od sprawy ogólnej, może zgubić sam siebie.“

A w odezwie „Do obywateli Węgier“ z 22 IV 1849 r. poeta, który „umiał — jak mówi Bolesław Bierut — dojrzeć tę prawdę wielką, że szczerą i prawdziwą miłość dla ojczyzny ujawnia się najpełniej w głębokim i rewolucyjnym internacjonalizmie“, napisze, iż ludy wiedzą, że „Wasi nieprzyjaciele są ich nieprzyjaciółmi, że Wy narodowość swoją możecie oprzeć na trwałej podstawie tylko wtedy, gdy jednocześnie i ich niepodległość będzie zapewniona“.

Może się więc wydać dziwne, że żołnierz powstania listopadowego, bohater walk pod Olszynką Grochowską, kanonier Wojciech Jastrzębowski w wydanej w okresie powstania broszurze nie oparł swego projektu organizacji międzynarodowej na rodzących się przesłankach późniejszego internacjonalizmu.

Broszura Jastrzębowskiego, opublikowana 3 maja 1831 r. pt. *Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi*<sup>3</sup>, zawierając szereg elementów postępowych no-

<sup>3</sup> Tekst tego projektu ogłosił powtórnie Janusz Iwaszkiewicz w 1937 r. w „Polityce Narodów“ pt. *Nieznanym polski projekt wiecznego pokoju*.

si jednak cechy utworu propagującego również idee tak charakterystyczne dla wrogiego niepodległości narodów kosmopolityzmu.

Ale zanim przejdziemy do omówienia projektu Jastrzębowskiego, zaznaczmy, że w dziejach polskiej myśli wojskowej zajmuje on poczesne miejsce jako jeden z pierwszych zwolenników twierdzenia, że żołnierz nie powinien spędzać czasu wolnego od zajęć zawodowych beczynninie lub na próżnych rozmowach, że ma być uświadomiony co do swoich obowiązków obywatelskich i miłości ojczyzny, że winien mieć zapewnione, jakbyśmy dziś powiedzieli, szkolenie nie tylko bojowe, ale i polityczne.

Jastrzębowski z sarkazmem pisze o warunkach spędzania żołnierskiego czasu i poziomie zaniedbywanego umysłowo żołnierza. Niepowodzenia wojskowe powstańców Jastrzębowski przypisywał nawet w pewnej mierze brakowi u żołnierzy świadomości celów toczonej walki, a *Myśli* jego wskazują, że w żołnierzu pragnął widzieć żołnierza obrony, żołnierza bezpieczeństwa kraju.

Myśl przewodnia jego broszury dowodzi zresztą, że bezwzględnie potępił wojny zaborcze, że pisząc swoją pracę kierował się chęcią znalezienia takiego rozwiązania układu stosunków międzynarodowych, aby nie było w nim miejsca na żadne zbrojne konflikty, że dopuszczał istnienie sił zbrojnych wyłącznie dla samoobrony i obrony porządku międzynarodowego. Oczywiście wysuwając tego rodzaju postulaty musiał on być zwolennikiem kształcenia armii i zapewnienia jej członkom takiego „spędzania wolnych chwil“, aby mogły być jej bliższe wysnute przez niego „myśli o wiecznym przymierzu między narodami cywilizowanymi“. Sam będąc człowiekiem wybitnie wykształconym, pracownikiem naukowym uniwersytetu warszawskiego, a później członkiem Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk i profesorem nauk przyrodniczych, jedynej swojej rozprawie na temat wojskowy i polityczny dał tytuł, który sam przez się mówił o jego stanowisku w sprawie wojny i pokoju oraz charakteru wojska jako świadomego obrońcy pokoju.

Składając rękopis swojej broszury sekretarzowi Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, Jastrzębowski między innymi tak pisał o swojej pracy: „Przedmiot najważniejszy z tych wszystkich, jakie tylko mogą zajmować uwagę człowieka, lecz, wyznać muszę, za trudny na zdolności prostego żołnierza. Jakkolwiek skutek odpowiedział moim usiłowaniom, jakkolwiek może mię kto obwiniać o płochosć. Ikara, nie będę przecież nad tym ubolewał, ile bym ubolewać musiał, gdybym drogie chwile, które pozostają mi od zatrudnień żołnierskich, przepędził był na zupełnej beczynnności lub na czczych pogawędkach, stanowiących teraz wyłącznie zatrudnienie wielu obojętnych na dobro odradzającej się ojczyzny i na obowiązki, jakie każdy ma względem całego społeczeństwa“.

Słowa te nic nie straciły ze swojej aktualności. Zagadnienie obrony ojczyzny i pokoju przestało być trudne „na zdolności prostego żołnierza“, decyduje ono o postawie i obliczu nowego ludowego Wojska Polskiego, zbrojnego ramienia naszej suwerenności i pokojowego współzycia z innymi narodami.

\*

Reakcyjne kosmopolityczne akcenty, które znalazły się w broszurze Jastrzębowskiego, nie mogą nam przesłonić akcentów postępowych, godnych uznania za elementy żywej dotychczas i obecnie realizowanej tradycji. Mają one klasowe uzasadnienie. Były społecznie zdeterminowane.

Jastrzębowski sądził, że pokój da się uwiecznić przez likwidację suwerenności poszczególnych państw i narodów. Wykoncypowany przezeń „Kongres Europejski“, powstały na podstawie wiecznego przymierza państw i narodów, miał być czymś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy, których głównymi szermierzami są dziś agenci imperializmu w ruchu robotniczym, najgorliwsi zaprzaczący sprawy niepodległości swoich narodów, prawicowi socjaldemokraci. „Kongres Europejski“ Jastrzębowskiego miał być stworzony według wzorów monarchii konstytucyjnej<sup>4</sup> z „dobrym“ królem-patriarchą na czele, „cnotliwym i łaskawym“ władcą, rządzącym się prawami odpowiadającymi interesom zabezpieczenia pokoju, będącym tylko strażnikiem i wykonawcą tych praw. Art. 1 projektowanej przez Jastrzębowskiego konstytucji europejskiej stanowił, że „wszystkie narody europejskie (jeżeli chcą używać trwałego pokoju i szczęścia) mają się wyzbyć swojej wolności i zostać niewolnikami praw“.

W imię utrzymania pokoju domagał się więc od narodów rezygnacji z posiadanych atrybutów suwerennych. Ale tego rodzaju pokój w ówczesnych warunkach oznaczał pokój narzucony przez feudałów i panującą burżuazję na szkodę narodów pragnących wyzwolenia, miał więc reakcyjną wymowę. „Wieczne przymierze“ Jastrzębowskiego w warunkach ówczesnego społeczeństwa klas antagonistycznych musiałyby prowadzić do triumfu niewoli feudalnej i burżuazyjnej oraz nowych wojen, choćby uległy likwidacji bariery państwowe. Elementy utopijności reakcyjnego projektu Jastrzębowskiego w jaskrawy sposób uwypukla fakt, że sprawę wolności narodów i utrwalenia pokoju odrywa on całkowicie od podłoża ekonomicznego, od biegu walki klasowej i narodowo-wyzwoleńczej, od prawdziwych źródeł niewoli społecznej i narodowej tkwiących w ustroju opartym na eksploatacji. Sądzi, że pokój można utrwalić natychmiast, jeśli tylko monarchowie tego zapragną, jeśli monarchowie i narody ustanowią odpo-

<sup>4</sup> Por. wym. artykuł Piławskiego.

wiednie prawa i będą je szanowali, jeśli będą się kierować rozumem i zdecydują się pozbyć swoich wad i zamiechać nieposzanowania prawa.

Idea „wiecznego przymierza“, mogąca dojrzeć tylko w społeczeństwie bezklasowym w procesie obumierania państwa — co do swego celu ostatecznego postępową — wysunięta przez Jastrzębowskiego w epoce przelomu feudalizmu i kapitalizmu, musiała w gruncie rzeczy stać się wyrazem dążeń do uwstecznienia społecznego. Była nią tym bardziej, że wzywała do mechanicznego połączenia państw i narodów w nowe państwo ogólnoeuropejskie; do utrwalenia w skali światowej państwa, będącego organem przemocy wobec ujarzmionych narodów i narzędziem dyktatury eksploatującej mniejszości nad eksploatowaną większością — w jednych krajach jeszcze trybem feudalnego, w innych kapitalistycznego ucisku większości. Idei tej oboje więc były przesłanki braterskiego przymierza narodów, które już głosił Mickiewicz i rewolucyjni demokraci lat 40-tych. Aczkolwiek zakładała zbliżenie narodów, forma jednak, w którą oblokła ten postulat, mogła tylko obiektywnie utrwalić jarzmo jednych narodów nad innymi. Ta więc forma kwalifikuje ją jako ideę reakcyjną:

Byłoby niewątpliwie niesłuszne i krzywdzące dla Jastrzębowskiego, gdybyśmy jego projekt „wiecznego przymierza“ zaliczyli do tych kosmopolitycznych koncepcji feudalnych, których rzecznikiem był u nas na początku XIX w. Czartoryski.

Projekt Ligi Europejskiej Czartoryskiego w początkach XIX w. zmierzał do powołania koalicji przeciw Bonapartemu, opartej na sojuszu Rosji carskiej z W. Brytanią. Liga ta wymierzona była przeciw osiągnięciom francuskiej rewolucji burżuazyjnej i celem jej było wzmocnienie feudalnych elementów Prus i Austrii oraz zapewnienie caratowi hegemonii w Europie<sup>5</sup>.

Projekt Czartoryskiego był wyrazem tych samych sił społecznych, które w poszukiwaniu ochrony swoich upadających pozycji państwowych i społecznych, krocząc drogą zdrady narodowej, dążyły do ugody ze wszystkimi zaborcami.

Jastrzębowski wprawdzie nigdy nie był konsekwentnym przedstawicielem ideologii okresu rewolucyjnych wzlotów wschodzącej wówczas klasy i antyfeudalnym rewolucjonistą. Jastrzębowski, herbu Pobóg, zubożały szlachcic z Płockiego, nie stał się rzecznikiem zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, nie zajął więc stanowiska w sprawie, która była głównym probierzem postępowości owych czasów. Ale dzieliła go od feudalów oprócz klasowej pozycji również świadomość, że absolutyzm feudalny zagraża nie tylko jego własnej klasie, ale i narodowi oraz jego niepodległości. Połowicznie, nie pozbawiony nawarstwień

<sup>5</sup> Por. Pilański, *Adam Czartoryski — Projekt Ligi Europejskiej*. „Państwo i Prawo“ z r. 1950.

wstecznictwa w swoich poglądach na sprawy wewnętrzne kraju, nie umiejący dostrzec w tym zakresie nic ponad swoje wąskie klasowe interesy, ograniczając się do lansowania projektów odpowiadających zaledwie strukturze konstytucyjnej monarchii — w stosunkach zewnętrznych sięgał on jednakże dalej. Tak więc w utrwaleniu starych porządków, w panoszeniu się despotyzmu Jastrzębowski widział groźbę dla istnienia państwa polskiego i to właśnie czyniło przeciwnikiem zaborców tego gorącego patriotę, pełnego poświęcenia kanoniera Gwardii Narodowej z czasów powstania listopadowego. To spowodowało, że w sprawach polityki zagranicznej stał na stanowisku antyfeudalnym, wrogim potędze feudalnych państw zaborczych. Wywodom Jastrzębowskiego brak pod tym względem wszelkiej konsekwencji. Projektując stworzenie „Kongresu Europejskiego“, na którego czele stanąłby dobry i praworządny patriarcha, a więc rodzaj monarchy, nie szczędził on słów sarkazmu i potępienia pod adresem monarchów i wszelkiego rodzaju despotów na tronach. Oni „liczą swoje lata — wołał patetycznie — krociami zamordowanych naszych braci. Przed rozpoczęciem swoich okrucieństw i po ich dokonaniu zysują hymny do nieba, budują sobie pomniki z naszych kości“.

Jastrzębowski nie występował jednakże o skasowanie monarchii, tylko o ograniczenie władzy monarchy, o poddanie go rządowi prawa w interesie jego własnego ludu i współpracy pokojowej tego ludu z innymi ludami całego świata. Przy czym jest charakterystyczne, że mimo iż projekt swego „wiecznego przymierza“ Jastrzębowski tworzy, jak to znesztą wynika z tytułu jego pracy, formalnie tylko dla „narodów cywilizowanych“ — nie wyklucza on udziału w tym przymierzu innych narodów, co stanowi również jeden z niewątpliwych elementów jego postępowości.

Jastrzębowski zdecydowanie bronił prawa narodu do wolności przed zakusami zarówno państw zaborczych, jak i jakichkolwiek innych oraz ich wielkorządców.

Ale przecenianie potęgi zaborczych państw feudalnych, niewiara we własne siły narodu, klasowa ograniczoność światopoglądu uwikłały Jastrzębowskiego w sieci planów nie pozbawionych elementów obiektywnie reakcyjnych, bo nacechowanych wskazanymi już tendencjami kosmopolitycznymi. Jednakże patriotyzm Jastrzębowskiego tendencjom tym nie pozwolił wziąć góry. Szukając ratunku dla osłabionej, rozdartej przez rozbiory Polski, zagrożonej ze wszystkich stron, niewolonej przez carat i jego sprzymierzeńców w Europie, Jastrzębowski nie zdobył się na znalezienie innego wyjścia dla swego narodu, jak tylko przez utopijne przymierze wszystkich narodów. W jego wyniku miałyby nastąpić likwidacja pewnych suwerennych atrybutów poszczególnych państw, jak gdyby zadekretowanie ich zniesienia oraz skasowanie dzielących je barier gra-



nicznych. Ale „przymierze narodów“ miało według Jastrzębowskiemu opierać się nie tylko na przesłankach „naturalnego“, „boskiego“ prawa, któremu hołdował, lecz przede wszystkim na zasadach wolności i równości, „ludzkości i sprawiedliwości“.

Pozostając więc z jednej strony w niewoli konserwatywnych koncepcji uniwersalistycznych, Jastrzębowski z drugiej strony przeciwstawia się hasłom pozbawiania narodów wolności i polityce nierównoprawnego ich traktowania oraz niwelacji narodów i hegemonii jednego z nich nad innymi. Staje się szermierzem tego, co dziś nazywamy zasadą suwerennej równości państw, zasadą równości państw wielkich i małych, ich równorzędnego traktowania w stosunkach międzynarodowych na mocy zobowiązań, służących wyłącznie sprawie utrwalenia pokoju między wszystkimi współistniejącymi państwami.

Prawo, które ma rządzić przymierzem narodów europejskich, powinno być według Jastrzębowskiemu takie, „żeby się podobało wszystkim narodom kochającym prawdę i poważającym zarówno własną jak i cudzą niepodległość. Prawo to nie będzie już podobne do żadnego z dotychczasowych traktatów opierających się na urojonych lub przemocą nabytych pretensjach, nie będzie ono żadne z owych — z imienia świętych, a z istoty przeklętych — przymierzy, które nam teraz służą tylko za dowody dokonanych gwałtów możniejszych nad słabszymi i za ślady kar bożych zsyłanych na ród ludzki za tylekroć gwałcone przysięgi — lecz będzie to niezachwiany tron wiekuistej prawdy: opoka, o którą roztrącać się mają wszelkie zamachy na zniszczenie trwałego na świecie pokoju“.

Zauważmy, że Jastrzębowski mówi to o prawie, które ma być wyrazem poszanowania własnej i cudzej niepodległości. Istotnie bowiem rząd europejski, który Jastrzębowski projektował w postaci „Kongresu Europejskiego“, nie miał, w przeciwieństwie zresztą do innych jego deklaracyjnych sformułowań, prowadzić do likwidacji suwerenności wszystkich objętych nim państw, do zniesienia wszelkich atrybutów ich samodzielności, odrębności i mechanicznego ich stopienia oraz ślepego podporządkowania ich jakiemuś arbitralnemu ponadpaństwowemu i ponadnarodowemu ośrodkowi. Powołanie „Kongresu“ nie miało według Jastrzębowskiemu oznaczać pozbawienia samodzielności żadnego z jego członków. Mieli oni tworzyć swoje własne patriarchie, rządzić się swoim własnym prawem i zachować swoje odrębne instytucje „straży praw“, tj. własne armie narodowe i środki bezpieczeństwa, a więc zachować swoją suwerenność.

Przywiązanie do własnego kraju i głęboki patriotyzm Jastrzębowskiemu zapobiegały więc takiemu, nie pozbawionemu zresztą niekonsekwencji, sformułowaniu jego projektu, który by zeń czynił tylko wyraz kosmopolitycznych koncepcji federacyjnych, bezwzględnie przeciwstaw-

nych idei suwerenności narodów. W projekcie swego „Kongresu Europejskiego“ Jastrzębowski w istocie rzeczy szukał środka zachowania wolności i jej utrwalenia. Subiektywnie koncepcja jego stawia go w sposób nie ulegający żadnej wątpliwości w rzędzie bojowników o sprawę wyzwolenia narodu, o sprawę naszego niepodległego bytu państwowego. Obiektywnie nie udało mu się uniknąć błędów. Ale pamiętajmy też, że jego projekt w gruncie zmierzał nie do likwidacji suwerennych atrybutów poszczególnych państw i narodów, lecz do ich umocnienia przez zapobieganie zbrojnym konfliktom, przez udaremnienie rozlewu krwi i zobowiązanie poszczególnych państw do pokojowego załatwiania wszelkich sporów międzynarodowych oraz zrealizowania rozbrojenia i wyrzeczenia się stosowania broni — jakbyśmy dziś powiedzieli — agresywnej w stosunkach między poszczególnymi państwami. W utopijnym projekcie Wojciecha Jastrzębowskiego nie brak także przesłanek, mówiących o przyszłym wspólnym języku wszystkich narodów oraz o ich wspólnocie wolnej od niebezpieczeństwa wojny. Ten żołnierz powstania listopadowego kochał swój kraj i w imię obrony jego niepodległości, kierowany szlachetnym uczuciem patriotyzmu, stanął w szeregach powstania. W ogniu walki pod Olszynką Grochowską snuł swoje myśli o ocaleniu Polski, o utrwaleniu państwowego bytu narodu. W swoim projekcie kierował się myślą o zapewnieniu narodowi samodzielnych dróg rozwojowych, nie dyktowanych z zewnątrz, nie narzuconych przymusem, nie będących wyrazem ucisku możniejszych nad słabszymi, ale kształtowanych na zasadach równości wszystkich narodów, na zasadzie podlegania tylko takiemu prawu ośrodku międzynarodowego, które by zabezpieczało pokój w świecie i nie przeczyło interesom każdego narodu z osobna oraz było stanowione zgodnie z jego suwerenną wolą. Te elementy jego projektu jako też myśli o politycznej świadomości armii, o jej patriotyzmie, o jej zadaniach w obronie wolności narodów należą do cennej spuścizny, która uwolniona od naleciałości wstecznych i błędnych koncepcji, zachowuje dotychczas świeżość i dużą aktualność polityczną. Jak wielka była jej wartość w okresie niewoli, świadczyć może fakt, że policja carska zakazywała rozpowszechniania broszury Jastrzębowskiego, a chłopów, ujętych przy jej lekturze, aresztowano i skazywano na grzywnę i twierdzę<sup>6</sup>.

Z punktu widzenia historii polskiej myśli wojskowej broszura Jastrzębowskiego posiada jeszcze inne niepoślednie znaczenie.

Żołnierz powstania listopadowego Wojciech Jastrzębowski należy niewątpliwie do pierwszych autorów w naszej literaturze, którzy choć nie rozumieli sensu klasowego swego twierdzenia, podkreślali z całą wyrazi-

<sup>6</sup> Por. Iwaszkiewicz, l. c.

stością powiązanie spraw pokoju w stosunkach międzynarodowych ze sprawami stosunków wewnętrznych poszczególnych państw, tj. spraw polityki zagranicznej ze sprawami polityki wewnętrznej. Też, że wojny rodzi polityka niesprawiedliwości w stosunkach wewnętrznych, że wojny są kontynuacją polityki ucisku i krzywdy społecznej, Jastrzębowski nie formułował bezpośrednio. Wynikają one logicznie z całego jego wywodu oraz z postawionego przezeń postulatu, że zapewnienie wiecznego pokoju wymaga reform wewnętrznych każdej ze stron wiecznego przymierza.

Z tego, co mówiliśmy już o fizjonomii politycznej Jastrzębowskiego, o jego klasowo wąskim szlacheckim obliczu społecznym oraz o utopijnym charakterze niektórych jego postulatów, wynika, że twierdzenie o niemożliwości utrwalenia pokoju bez naprawy stosunków w poszczególnych państwach — gotowych zawrzeć wieczne przymierze i powołać w tym celu odpowiednią władzę ustawodawczą, sądową i wykonawczą w postaci „Kongresu Europejskiego“ — stawiał on dość abstrakcyjnie, w płaszczyźnie raczej teoretycznej aniżeli praktycznej. Nie pozbawia to jednakże jego sformułowań wartości merytorycznej i prekursorskiej w naszej literaturze, zwłaszcza że właściwe opracowanie tego zagadnienia mógł przynieść później dopiero marksizm.

Nieprzemijającą wartość posiadają, pomimo iż nacechowane utopijnym idealizmem, grzeszące naiwnością i zresztą luźno tylko skreślone — uwagi Jastrzębowskiego, że „wieczny pokój“ wszystkich państw i narodów wymaga, by każdy z nich w swojej „patriarchii“, a więc u siebie, podjął reformy, które podcięłyby korzenie wyrastających konfliktów międzynarodowych, reformy, bez których „wieczne przymierze“ musiałoby pozostać tylko w sferze pragnień.

Była już mowa o wąskim klasowym światopoglądzie Jastrzębowskiego. Nie potrzeba czynić zeń rewolucjonisty, by wiele z jego myśli uznać za godne przekazania naszemu obecnemu pokoleniu. Nie pozbawiony jednakże znaczenia jest fakt, że choć milczał on w sprawie najistotniejszej, w sprawie rozwiązania problemu ziemi dla chłopca — domagał się podziału majątków publicznych, upaństwowienia dóbr niepodzielnych, a zwłaszcza kopalń, opieki nad ludźmi dla ojczyzny zasłużonymi i innych niewątpliwie antyfeudalnych postępowych reform. W ich realizacji widział warunek przysposobienia każdego państwa do sytuacji, która uniemożliwiłaby zbrojne konflikty.

Podkreślenie ścisłego związku walki o pokój w stosunkach międzynarodowych z walką o postęp i sprawiedliwość w stosunkach wewnętrznych każdego państwa nadaje dziś poglądom kanoniera powstania listopadowego Wojciecha Jastrzębowskiego szczególnie aktualne znaczenie.

\*

Do tradycji narodowych zalicza się, jak wiadomo, również poglądy i myśli zachowywane z pokolenia w pokolenie<sup>7</sup>. Do postępowych, demokratycznych tradycji naszego narodu, godnych utrwalenia niezależnie od tego, jaki charakter klasowy nosiły w chwili powstania i od kiedy datują się ich narodziny, zaliczamy również te wszystkie myśli i poglądy, które i dziś mogą nam służyć w walce naszego narodu przeobrażającego się w socjalistyczny, o jego świetlaną przyszłość w ustroju bezklasowym i w świecie, w którym wiecznie będzie panował pokój. Do tych tradycji należą też myśli i poglądy, które były wyrazem patriotyzmu, miłości ojczyzny, umiłowania wolności i niepodległości narodu, zasad równości i sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi i narodami, przywiązania do żołnierzy stojących na straży tych zasad i świadomie broniących sprawę wolności narodu i jego postępu.

Dlatego też, odrzucając spośród poglądów Jastrzębowskiego wszystko co wsteczne, z dumą sięgamy do tego, co godne jest odziedziczenia po nim dla dobra toczonej jeszcze przez nas walki w interesie rozwoju naszej ojczyzny i szczęścia naszego narodu. Sięgamy więc do jego poglądów o potrzebie nie tylko bojowego, ale i politycznego szkolenia obrońców naszej niepodległości, o potrzebie przepojenia ich patriotyzmem i świadomością, że walka o pokój jest nieodłączna od walki o postęp. Sięgamy więc do jego poglądów głoszących, że wojna jest zjawiskiem społecznym, którego korzenie mogą być podcięte, by pokój przyniósł triumf siłom życia nad siłami zniszczenia i śmierci.

---

<sup>7</sup> Por. Morozow M. *Tradycje narodowe a wychowanie patriotyzmu radzieckiego*. „Zeszyty Filozoficzne Nowych Dróg“ z r. 1951, s. 194.

*Franciszka Kruk*

## REWOLUCYJNE TRADYCJE ARMII ROSYJSKIEJ W ŚWIETLE BUNTU PUŁKU SIEMIONOWSKIEGO W 1820 ROKU

Rozгромienie wojsk napoleońskich w 1812 r. przez armię rosyjską było wydarzeniem historycznym o ogromnym znaczeniu, przyniosło bowiem wyzwolenie spod jarzma zaborców nie tylko Rosji, ale i innym narodom Europy podbitym przez Napoleona. Walka przeciwko wojskom Napoleona zrodziła w narodzie rosyjskim uczucie gorącego patriotyzmu; rozгромienie zaborców rozwinęło świadomość narodową mas ludowych.

Żołnierze i przodujący oficerowie — przyszli dekabryści — wracając z wypraw wojennych spodziewali się, że los chłopów pańszczyźnianych zmieni się teraz, że bohaterstwo ludu podczas wojny zostanie nagrodzone zniesieniem pańszczyzny. Ale nadzieje te nie spełniły się. Feudałowie rosyjscy i ich rząd wzmogli ucisk wsi pańszczyźnianej. Kryzys agrarny lat dwudziestych i głód 1820—1823 r. jeszcze bardziej pogorszyły położenie chłopów. Toteż w latach 1813—1825 ilość buntów chłopskich doszła do 540. Ruchowi chłopskiemu towarzyszą wystąpienia robotników zatrudnionych w manufakturach oraz buntury żołnierskie.

Sytuacja żołnierzy, którzy powrócili z wojny z Napoleonem, nie tylko się nie poprawiła, ale przeciwnie — znacznie się pogorszyła. Życie żołnierza stanowiło nieprzerwany łańcuch prześladowań i tortur, które musiał codziennie znosić zarówno od podoficerów, jak od wyższego dowództwa. Każdy nieostrożny jego krok, każdy ruch niezgodny z regulaminem karano pałkami, szpicrutami, knutami. Żołnierz był stale okradany przez oficerów, którzy przywłaszczali sobie pieniądze przeznaczone na wyżywienie żołnierzy. Nadużycia te były zjawiskiem masowym. Pogorszyła się też sytuacja oficerów. W związku z tym wzrosło niezadowolenie wśród korpusu oficerskiego, zwłaszcza wśród oficerów, którzy przejęli się ideami postępowymi i wolnościowymi. Obaj wielcy księżęta Mikołaj i Michał zaczęli wprowadzać w armii przesadny pedantyczny regulamin, chcąc w ten sposób nawet w stosunku do oficerów wypełnić wszelkie nadzieje wolnościowe.

Wielcy książęta współzawodniczyli ze sobą w znęcaniu się nad żołnierzami. Całymi dniami po Petersburgu prowadzono pułki to z ćwiczeń, to na ćwiczenia, a warkot bębnow rozlegał się od rana do późnej nocy.

Nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami wywoływało wśród nich ogromne niezadowolenie i protesty. Wśród wojska krążyły wiersze o ich ciężkim, beznadziejnym położeniu. W jednym z pułków, a mianowicie w Siemionowskim, doszło do otwartego buntu.

Gwardyjski Pułk Siemionowski okrył się nieśmiertelną chwałą podczas wojen napoleońskich. Było w nim wielu nieustraszonych, starych wiarusów, którzy całe życie spędzili w ciężkich bojach. Był to ulubiony pułk cara Aleksandra I, który stale nosił mundur siemionowców, a wielu żołnierzy pułku znał nawet z nazwiska. Powodem buntu było znęcanie się nad żołnierzami dowódcy pułku generała Szwarca, który został powołany na to stanowisko w 1820 r. Szwarz był człowiekiem bez wykształcenia, znanym z okrucieństwa i formalnego stosunku do służby. Za jego poprzednika gen. adiutanta Potiomkina każdy żołnierz miał swoje łóżko i swój samowar. Szwarzowi nie bardzo się to podobało. Znowu polecił wprowadzić prycze, z żołnierzami obchodził się brutalnie, sam często znęcał się nad starymi wiarusami, wyrywał im wąsy, pluł w twarz, a szczególną przyjemność sprawiało mu wzywanie do siebie żołnierzy i „ćwiczenie“ ich pojedynczo. Tego rodzaju traktowanie spowodowało początkowo niezadowolenie, a w końcu 16 września 1820 r. doprowadziło do jawnego buntu. Początek dało mu wystąpienie kompanii grenadierów, która zebrawszy się stanęła na baczność w szynelach i czapkach i oświadczyła dowódcy kompanii, że służba pod dowództwem Szwarca jest dla niej nie do zniesienia i dlatego prosi o wyznaczenie innego dowódcy pułku.

Przybyły dowódca korpusu książę Wasilczikow, bardzo wzburzony, zaczął wymyślać i grozić żołnierzom nazywając ich zdrajcami i buntownikami. Ale żołnierze stali niewzruszenie i oświadczyli, że od żądania swego nie odstąpią. Wtedy osadzono ich w twierdzy Pietropawłowskiej. Na wieść o tym do buntu przyłączyły się pozostałe kompanie pułku. Żołnierze wszystkich kompanii włożyli szynele, czapki i bez broni udali się na Plac Siemionowski wołając: „Chłopczy, gdzie głowa, tam i nogi“. Dowództwo usiłowało skłonić zebranych na placu żołnierzy do rozejścia się. Żołnierze jednak nieugięcie domagali się zwolnienia uwięzionej kompanii, „bez której pułk jest jak bez głowy“, albo osadzenia ich wszystkich w twierdzy, chcą bowiem dzielić los swych towarzyszy.

Z żołnierzami Pułku Siemionowskiego rozprawiono się okrutnie. Pułk został rozformowany, wielu żołnierzy osadzono w różnych twierdzach. 600 żołnierzy skazano na różgi, kilku zaćwiczono na śmierć. Surowo ukarano też sympatyzujących z żołnierzami oficerów. Zostali oni wcieleni do armii z zakazem udzielania im urlopów i przyjmowania próśb o zwolnie-

nie ze służby wojskowej; zabroniono przedstawiać ich do jakichkolwiek nagród. Czterech z nich oddano pod sąd.

W czasie buntu siemionowskiego ukazały się w pułkach liczne odezwy, które były pierwszymi proklamacjami przeciwko carowi. W jednej z nich, zwróconej do Pułku Preobrażeńskiego, mówi się o tym, że pułk ten uważany jest za przodujący w armii rosyjskiej i cała armia powinna mu się podporządkować; toteż od niego spodziewa się pomocy Pułk Siemionowski, który padł ofiarą nienawiści tyranów, od dawna już znęcających się nad Rosją. Żołnierze Pułku Siemionowskiego — czytamy w odezwie — zostali ukarani z powodu jednego znęcającego się nad nimi tyrana, którego broni szlachta i car.

To potwierdza prawdę, że tyran zawsze broni tyrana. Kimże jest car? — pyta odezwa. Tyranem nie zasługującym na nazwę cara. Czymże byłby on bez siły wojska? Bez żołnierzy mógłby być tylko pastuchem, dlatego też wojsko powinno mieć świadomość swej siły, swej wartości, gdyż ono to broni ojczyzny, a nie car. Słabość wobec cara spowodowała na nich nieszczęście, jeśli zaś i dalej nie będą myśleć o swoim losie, doprowadzą do własnej zguby. Służenie carowi i poświęcanie się dla tyrana uważają siemionowcy za nieuczciwe. Uczciwie byłoby go zniszczyć, a zamiast niego wybrać człowieka „wielkodusznego“, który by odczuł sercem nędzę ludu. W ich ojczyźnie (tj. Rosji) ludzie wszystkich stanów uciskani są przez szlachtę. W sądach nie ma praw dla biedaka, rolnicy uciskani są nadmiernymi podatkami, szlachta pędzi chłopów przez sześć dni w tygodniu na pańszczyznę, wskutek czego los ich niczym nie różni się od doli katorżników. Dzieci tych nieszczęsnych-ojców pozostają bez nauki, która jest przecież każdemu potrzebna.

Dalej czytamy w odezwie, że żołnierze stanowiący wielką siłę patrzą obojętnie na rządy podłego władcy i nie pytają go, dlaczego pozwala szlachcie kupczyć chłopami, rujnować ich i trzymać w tak opłakanych warunkach. Siemionowcy apelują więc do Pułku Preobrażeńskiego, który jest wszak silny i sprawiedliwy, aby pomógł niewinnie zmaltretowanemu Pułkowi Siemionowskiemu i Ojczyźnie obalić tyranów. Zamiast cara trzeba wybrać „praworządcę“, który ze swych czynów zdawać będzie sprawę przedstawicielom wojska i nie będzie samowładcą.

Dalej czytamy: cara powinny zastąpić prawa, które ojczyzna uzna za pożyteczne. Będą one wcielane w życie przez sprawiedliwie wybranych dowódców. Na przykład zdarza się, że żołnierz wzorowo służy przez lat 20, ma niezliczone blizny po ranach, a nigdy nie zostanie dowódcą. Natomiast młokos-szlachetka, nie mający pojęcia o żołnierskim życiu, rozkazuje staremu wojakowi, który znał regulaminy wojskowe, zanim się urodził ten nadęty szlachetka. Takie krzywdzące porządki dręczą żołnierzy. Trzeba

więc rządzić się własnym rozumem, a nie rozumem tyranów; wrogów trzeba niszczyć, a nie oddawać im się w ręce.

W innej ulotce mówi się o tym, że szlachta petersburska rozsyła wojska po całym kraju. Chce ona przez to osłabić ich słuszny gniew i uniknąć zemsty za swe wielkie zbrodnie. I dlatego ulotka radzi żołnierzom, aby aresztowali oni wszystkich dowódców i w ten sposób zlikwidowali ich szkodliwą władzę. Wybrać dowódców spośród braci żołnierskiej; nawoływanie ulotka — niech przysięgną, iż gotowi są umrzeć za sprawę żołnierską, jeśli zajdzie tego potrzeba. Wysłać rozkazy do wszystkich pułków, aby postąpiły podobnie i aby powróciły pułki wysłane z Petersburga. Takie postępowanie pozwoli uniknąć przelewowi krwi w Rosji, jeśli zaś tak się nie uczyni, nie da się uniknąć strasznej rewolucji<sup>1</sup>.

Historycy buntu siemionowskiego przypisują autorstwo tych proklamacji żołnierzom, wśród których już po wojnie 1812 r. było wielu piśmiennych i politycznie uświadomionych ludzi.

Prócz buntu w Pułku Siemionowskim znane są w latach 1819—1820 wystąpienia żołnierzy innych jednostek wojskowych. Rozproszywszy żołnierzy i oficerów Pułku Siemionowskiego po całej Rosji Aleksander I liczył na to, że w ten sposób rozprawi się z buntownikami i wypleni wszelkie idee wolnościowe. Ale stało się zupełnie inaczej: oficerowie i żołnierze Pułku Siemionowskiego spopularyzowali je szeroko. Postępek cara skrytykowany został nawet przez jego brata wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, który uważał, że car sam zaraził całą armię duchem buntu rozesałwszy wszędzie siemionowców.

Wypadki w Pułku Siemionowskim wpłynęły na kształtowanie się poglądów dekabrystów, wybitnych szlacheckich rewolucjonistów i kontynuatorów dzieła rozpoczętego przez siemionowców. Wśród oficerów zbuntowanego Pułku Siemionowskiego byli późniejsi wybitni dekabryści, tacy jak Sergiusz Murawjew-Apostoł i Michał Bestużew-Riumin, organizatorzy powstania z 14 grudnia 1825 r. Dekabryści wielokrotnie podkreślali rolę siemionowskich żołnierzy w szerzeniu idei wolnościowych. Na przykład dekabrysta Gorbaczewski pisał, iż siemionowcy wzniesli wśród swych towarzyszy nienawiść i pogardę do rządu. Włodzimierz Rajewski, dekabrysta, utalentowany poeta, gorący rewolucjonista i namiętny agitator, jeszcze w 1822 r. aresztowany przez rząd carski jako obwiniony o rewolucyjną propagandę wśród żołnierzy, dowiedziawszy się o wypadkach w Pułku Siemionowskim, pochwalił wystąpienie pułku wśród swoich żołnierzy i powiedział im: przyjdzie czas, chłopcy, kiedy i wy się opamiętacie.

<sup>1</sup> *Izbrannyje socjalno-politiceskije i filosowskije proizwiedienija dekabristow I. Soldatskije proklamaczi 1820 goda*, s. 586—590. (1951).



Siemionowcy cieszyli się poważaniem i autorytetem wśród innych pułków. Kiedy w Pułku Saratowskim zabroniono żołnierzom kontaktowania się z byłymi siemionowcami, jedna z kompanii zbuntowała się i dowódca pułku musiał zmienić dowódcę kompanii, który wydał takie rozporządzenie. Wielu dekabrystów zeznało później podczas śledztwa, że przygotowując powstanie wojskowe liczyli na te zwłaszcza pułki, w których znajdowali się żołnierze siemionowcy. Wiedzieli bowiem, że są oni bardziej świadomi, bardziej zahartowani niż pozostali żołnierze i cieszą się wśród nich wielkim autorytetem.

Żołnierze Pułku Siemionowskiego brali istotnie czynny udział w powstaniu dekabrystów w grudniu 1825 r. Dekabryści, szlacheccy rewolucjoniści, przygotowali powstanie wojskowe, lecz byli dalecy od narodu i nie opierali się na masach ludowych. Dlatego też ponieśli porażkę w walce z samowładztwem. Przywódcy ich: Pestel, Rylejew, Murawjew-Apostoł, Kachowski, Bestużew-Riumin zostali powieszeni. Ponad stu dekabrystów zesłano na Sybir. Szczególnie okrutnie rozprawiono się z żołnierzami. Najaktywniejszych przepędzano przez różgi, tych zaś, którzy wytrzymali tę straszną karę, zsyłano na katorgę. Ponad 3 000 żołnierzy wysłano natychmiast do armii czynnej na Kaukaz i do innych jednostek wojskowych.

Po stłumieniu powstania dekabrystów nastąpił okres reakcji. Ale sprawa, o którą walczyli, nie zginęła. Wolnościowe idee dekabrystów i ich bohaterstwo pobudziły do walki nowe pokolenie rewolucyjnych demokratów, których przedstawicielami byli: Heroen, Czernyszewski, Dobrolubow, Ogariew i wielu innych. Powstanie dekabrystów, ich działalność wywarły też poważny wpływ na rozwój polskiego ruchu rewolucyjnego w XIX w.

Wacław Zienkiewicz

„MILITARIA“ 1794 ROKU, ICH KOLEJE, WYNISZCZENIE,  
STAN ZACHOWANIA W NASZYCH ARCHIWACH

Cz. I

Przebieg powstania 1794 r. znamy raczej powierzchownie. W jeszcze mniejszym stopniu zbadany został 18-miesięczny<sup>1</sup> okres przygotowań do powstania ujawniający genezę, istotne przyczyny tego wydarzenia.

Badając przyczynę tego stanu rzeczy stwierdzić musimy, że nasze archiwalia z okresu przygotowań do powstania, nawet przed dotkliwymi wyniszczzeniami ich w latach wojny 1939—1944, zachowały się bardzo fragmentarycznie i stanowiły niemal wyłącznie świadectwa drugorzędne, nie z pierwszej ręki<sup>2</sup>.

Jeżeli chodzi o pochodzenie i ilościowy stan zachowanych przekazów rękopiśmiennych z okresu przygotowań do wojny 1794 r. — sytuacja jest jasna.

Sam fakt organizowania tego wysiłku zbrojnego w konspiracji przesądza negatywnie sprawę istnienia w większej ilości i zachowania przekazów źródłowych. Z przyczyny więc tych zasadniczo podobnych warunków, jakie stwarza każda konspiracja, poszły w niepamięć, chyba wyjątkowo tylko notowane, nazwiska uczestników spisków i wiele nie opisanych faktów wyjaśniających szereg bardzo ważnych spraw związanych z przygotowaniem powstania. Dadzą temu świadectwo pamiętnikarze Niemcewicz, Zajączek i Maciej Wierziński<sup>3</sup> stwierdzając, że nazwiska uczestni-

---

<sup>1</sup> Przyjmuję za daty krańcowe tego okresu zawieszenie broni po drobnym incydencie markuszkowskim 26 lipca 1792 r. i wymarsz z kwater brygady Madalińskiego 11/12 marca 1794 r.

<sup>2</sup> Zwracał na to uwagę wielokrotnie Tadeusz Korzon (*Kościuszkowie — Życiorys z dokumentów wysnuty*. Kraków 1894 i *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794)*. Wyd. II. Warszawa — Kraków — 1898); sytuację źródłową tego okresu poddał wnikliwej ocenie Wacław Tokarz we wstępie do obszernego swego studium *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*. Kraków 1911, oraz we wstępie do *Insurekcji warszawskiej 17 i 18 kwietnia 1794 r.* Wyd. II. Warszawa 1950.

<sup>3</sup> *Pamiętnik Macieja Wierzińskiego, b. kapitana 6 regimentu łanowego...* wydany rps Bibl. Ord. Krasińskich nr 3851, zachowałem wyciągi.

ków spisków, nawet bardzo aktywnych, nie dotarły do wiadomości potomnych.

Biegański i Wasilewski<sup>4</sup>, oficerowie pułku szefostwa generała Wodzickiego, uczestnicy sprzysiężenia, korespondując ze swoim dowódcą z Warszawy i z Grodna od sierpnia 1792 r. do grudnia następnego roku, pisząc wręcz w swoich listach, że otrzymywane od generała pisma „dla ostrożności“ niszczyli.

Ten brak przekazów ujawniających działalność od lipca 1792 r. do marca 1794 r. zakonspirowanych ośrodków dyspozycyjnych w kraju jak również na emigracji, brak źródeł informujących o wzrastaniu nastrojów rewolucyjnych i o przebiegu przygotowań do powstania stwarza dla historyka trudność innego rodzaju niż przy studiach nad samym przebiegiem tej wojny, zmusza go bowiem do oparcia się niemal wyłącznie na świadectwach urzędowych, na aktach urzędów wojskowych Targowicy.

Najbogatszy zbiór naszych „militariów“ doby stanisławowskiej, narażający od pierwszych niemal dni działalności Komisji Wojskowej, stanowiły akta Komisji Rzeczypospolitej Wojska Koronnego (tzw. akta wojskowo-skarbowe) w Archiwum Głównym Akt Dawnych, wypalone w dużym stopniu w czasie działań ostatniej wojny.

Z interesujących nas oddziałów tego zbioru, przede wszystkim oddział 76 *Raporta różnych Komendantów Wojska Koronnego od roku 1765 do roku 1795 podane...* zawierający w plikach od 56 do 61 kilka tysięcy raportów dowódców jednostek broni i służb, nadsyłanych do Komisji Wojska Koronnego od listopada 1793 r. do połowy kwietnia 1794 r., uległ całkowitemu zniszczeniu<sup>5</sup>.

Wypalone zostały również interesujące nas w mniejszym stopniu oddziały 79, 80 i 87 tego zbioru, zawierające w 90 co najmniej procentach „militaria“ okresu wcześniejszego, liczne zwłaszcza z doby saskiej i panowania Stanisława Augusta do początków działalności Komisji Wojskowej.

Strat tych, niewątpliwie dotkliwych, nie można jednak oceniać w oderwaniu od całości ocalałych po wojnie „militariów“ z lat 1793—1794. Równorzędne egzemplarze wypalonych w dziale wojskowo-skarbowym „rang i kondukt list...“ z listopada 1793 — marca 1794 r. znajdują się w Ossolineum. Jest to znany historykom tej wojny, obszerny, 1498 stron (w 26 zeszytach) liczący, częściowo wydany drukiem<sup>6</sup> rękopis nr 1812.

Akta skarbowo-wojskowe z końca 1793 i początków 1794 r., zbadane

<sup>4</sup> Korespondencja Biegańskiego i Wasilewskiego z Wodzickim w tzw. „Archiwum Wodzickich z Kościelisk“. Ossolineum rps. nr 11633.

<sup>5</sup> Tytuł i zawartość odtworzono na podstawie *Konsygnacji akt dawnych wojskowych z Archiwów Kom. Wojny i Kom. Rząd. Skar. w latach 1855 i 1861 wydanych, składające oddziały od 75 do 87* (odpis maszynowy zachowany w inwentarzach AGAD).

<sup>6</sup> Patrz Skałkowski A., *Jan Henryk Dąbrowski*. Warszawa 1904, przypisy.

częściowo przez Wacława Tokarza, stanowią w przypisach bogatą dokumentację jego studium pt. *Marsz Madalińskiego*, ogłoszonego drukiem w 1926 r.

Coraz liczniej wreszcie odnajdują się w zachowanych Variach oddziału 86 „akt skarbowych“ AGAD wtórniki, czasem kopie raportów nadsyłanych przez dowódców dywizji, brygad i regimentów do Komisji Wojska Koronnego zimą 1793/94 r. z zapotrzebowaniem pieniędzy na przeprowadzenie redukcji w podległych im jednostkach.

\*

Przechodząc do omówienia stanu zachowania naszych „militariów“ z okresu powstania 1794 r. zatrzymam się przede wszystkim na losach kancelarii Najwyższego Naczelnika Tadeusza Kościuszki. Korzon, który jedyny spośród badaczy tego okresu zajmował się jej losami<sup>7</sup> opierając się na dostępnych mu różnej wartości źródłach, nie doszedł, mimo ogromu włożonej pracy, do konkretnych ustaleń i zmuszony był napisać w zakończeniu swoich rozważań: „...cała kancelaria obozowa (Kościuszki) rozproszyła się po rękach prywatnych i może już nie istnieje pod słownem...“<sup>8</sup>.

Głęboka intuicja badacza, zdobyta wieloletnim niezmordowanym studiowaniem przekazów epoki stanisławowskiej, pozwoliła mu trafnie określić charakter nieznanych, poszukiwanych akt, podsuwając mu słuszną nazwę „akta obozowe kancelarii Najwyższego Naczelnika“; ale niedostateczna znajomość kompetencji urzędu Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej, a w wielu nieurzędowych przekazach i Naczelnika Rady Najwyższej Narodowej, nieznanymi organizacjami kancelarii, hierarchii i zakresu działalności podległych władz wojskowych i rozbudowanych w tej wojnie urzędów cywilno-wojskowych spowodowała, że zasób kancelarii Najwyższego Naczelnika ograniczał Korzon do akt, które nazwał „oboowymi“. Temu błędnemu założeniu towarzyszy u Korzona brak podstawowego wykształcenia archiwalnego, co uniemożliwia badaczowi rozpoznanie pochodzenia kancelaryjnego znanych mu pism kancelarii Najwyższego

<sup>7</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 454—480; tenże, *Wewnętrzne dzieje Polski VI*, s. 63—5; „Aneksy do przypisów“ w II wydaniu i pisma pomniejszych.

<sup>8</sup> Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski VI*, s. 64; w toku rozważań o możliwych losach kancelarii Najwyższego Naczelnika, Korzon ustosunkowując się bezkrytycznie do zebranego materiału wpadał w sprzeczności. Na s. 63 ww pracy pisze: „Najprostszym byłoby przypuszczenie, że pod Maciejowicami [10 X 1794] dostała się [kancelaria] w zdobyczy Fersenowi, który musiał ją wysłać do Petersburga“, na następnej (64) stronie próbuje ustalić: „...Wawrzecki w chwili rozwiązania się wojska pod Radoszycami [16 XII 1794] kazał... adiutantowi Hornowskiemu zażądać konwoju od generała Denisowa, żeby archiwum odwieziono do Warszawy... Jakoż raportował Denisow [10/21 XI 1794 r.], że przyjął 3 bryki z 9 kufkami i wszystkimi (podkreślenie — W. Z.) aktami Naczelnika i wyprawił je do generała Fersena...“

Naczelnika, stanowiących szczątki serii odmiennego charakteru i dotyczące odmiennych materii. Dla Korzona, jak sam twierdzi, kancelarię Najwyższego Naczelnika T. Kościuszki stanowiły tylko „plany, marszruty, raporty wojskowe i doniesienia szpiegów“.

Od ukazania się drukiem hipotez Korzona upłynęło lat ponad pięćdziesiąt. W ciągu tego czasu odnajdywały się porozrzucane, w stopniu niewiarogodnym w zestawieniu ze stanem zachowania zasobów aktowych innych państw, nasze akta kościuszkowskie, a wśród nich poszczególne pisma, znacznie rzadziej szczątki serii przynależne do kancelarii Najwyższego Naczelnika. Na pierwszym miejscu należy umieścić nie najliczniejszą wprawdzie korespondencję T. Kościuszki, ogłoszoną już drukiem w egzemplarzach próbnych III tomu *Akt Powstania Kościuszki*<sup>9</sup>, z odpisów dokonanych przez prof. Dzwonkowskiego w czasie jego studiów w Głównym Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie.

\*

Nim jednak przejdziemy do dokładniejszego rozpatrzenia stanu zachowania kancelarii Najwyższego Naczelnika Tadeusza Kościuszki, musimy wpierw omówić zniszczenia dokonane przez hitlerowców w „militariach“ dotyczących 1794 r. Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. W archiwum tym przed wojną znajdowały się najliczniejsze „militaria“ dotyczące powstania kościuszkowskiego.

Trzeba na wstępie powiedzieć o sprawie najboleśniejszej — o tym, że w długim zestawie najdotkliwszych i niepowetowanych strat, jakie poniosło Archiwum Główne w czasie ostatniej wojny, znajdują się również akta działu XVII *Acta Commissionis Bellicae* (*Akta Komisji Wojskowej*), wśród nich o wiele liczniejsze niż z 1792/3 r. „militaria“<sup>10</sup> rewolucji 1794 r. Korzon, najpracowitszy ich badacz, nie umiał zająć właściwej postawy wobec tego licznego, mającego dużą wartość dla okre-

<sup>9</sup> *Akta Powstania Kościuszki* I i II wydane zostały przez Dzwonkowskiego (z przedmową Askenazego w 1918 r.), po czym publikacja została przerwana. Dopiero w Polsce Ludowej rozpoczęto kontynuację tego podstawowego wydawnictwa do gruntownego i wszechstronnego poznania powstania 1794 r. Por. Kipa E., *Stan badań nad dziejami politycznymi drugiej połowy XVIII wieku*. „Przegląd Historyczny“ XIII z r. 1951, s. 33—34.

<sup>10</sup> Katalog Wierzbowskiego: *Monumenta iuris...* t. I nie odtwarza dla działu XVII istotnego stanu rzeczy. Dział XVII oddział III posiadał głównie akta władz i urzędów wojskowych rewolucyjnych z 1794 r. i stosunkowo bardzo niewiele przekazów do okresu poprzedzającego wojnę 1794 r. Były to materiały uzupełniające tylko bogaty i liczny zasób oddziału 76 akt skarbowo-wojskowych. Akta skarbowo-wojskowe oddział 76 udostępnione zostały w Archiwum Głównym w kilka lat po traktacie ryskim. — Korzon więc ich nie znał; był to jeden z powodów słabej u Korzona znajomości genezy i przyczyn wojny rewolucyjnej 1794 r.

su wojny 1794 r. zasobu archiwalnego<sup>11</sup>. Dokładne zestawienie tych strat nie jest celem tego syntetycznego ramowego szkicu. Wskazać jednak należy na wyjątkowo bolesną stratę akt kancelarii Centralnego (zwanego również Generalnym) Komisariatu Wojennego<sup>12</sup> oraz kancelarii podległych mu departamentów<sup>13</sup>. Niemniej dotkliwa jest strata akt dotyczących organizacji i działań bojowych kancelarii Komendanta Warszawy i Siły Zbrojnej ks. Mazowieckiego<sup>14</sup>. Dodać by jeszcze należało fascykuł „militariów“ spraw rozpatrywanych na posiedzeniach Rady Najwyższej Narodowej<sup>15</sup>.

W aktualnym zasobie AGAD zachowały się na ogół dobrze i licznie, zupełnie nieproporcjonalnie do akt operacyjnych, akta urzędów Administracji Wojskowej Centralnej i Lokalnej, a więc wydziałów Potrzeb Wojskowych i Żywności w Radzie Zastępczej Tymczasowej, a następnie w Radzie Najwyższej Narodowej, Generalnego Komisariatu Wojennego i wydziałów Potrzeb Wojskowych i Wyżywienia w magistracie miasta wolnego Warszawy z okresu od wyzwolenia stolicy do kapitulacji radoszyckiej.

Po przegranej wojnie, w latach 1795 — 1796 zostały one wywiezione z Polski<sup>16</sup> i poza jej granicami<sup>17</sup> w drodze czysto mechanicznej najzupełniej nielogicznie całkowicie pomieszane z aktami innych urzędów rządu powstańczego 1794 r. jak również z aktami chronologicznie wcześniejszymi lub późniejszymi, głównie z kancelarii St. Augusta, niemal z reguły jako pojedyncze pisma zszyte w siedemdziesiąt kilka ksiąg stanowiących około 30% tzw. Archiwum Królestwa Polskiego (*Archiwum Carstwa Polsko-*

<sup>11</sup> Korzon ogłaszał drukiem w tekście lub w przypisach swoich prac zazwyczaj w formie wyciągów mniejsze lub większe fragmenty akt Komisji Wojskowej w sposób jak najbardziej dowolny i chaotyczny; z opartych o te akta „tabel“ dotyczących stanów jednostek wojska, licznych zwłaszcza w tomie VI. *Wewnętrznych dziejów Polski*, korzystać należy z oględnością. Korzon, po dokonaniu — zazwyczaj z błędami — odpisów z materiału aktowego, „uzupełniał“ je lub „korygował“ wynikami własnych badań opartych na źródłach różnej wartości; niejednokrotnie, jak sam przyznaje, kierował się przy ustalaniu stanów intuicją lub „większym prawdopodobieństwem“.

<sup>12</sup> Należy tu wymienić źródło o dużej wartości, *Protokół korespondencji Komisariatu Wojennego z jego departamentami z 1794 r.* liczący 256 stron (dział XVII oddz. III nry 22 i 23).

<sup>13</sup> Jak: *Przełożenia i raporty Departamentu Umundurowania 1794 r.* (XVII, III, 31, 32); *Przełożenia i raporty Departamentu koni i zaprzęgów 1794 r.* (XVII, III, 37); *Noty Deputacji Lazaretowej 1794 r.* (XVII, III, 40).

<sup>14</sup> Stosunkowo lepiej znane historykom *Rekwizycje do obrony generałów Mokronowskiego i Orłowskiego* (dział XVII oddz. III nr 27), *Rekwizycje generałów komenderujących i różnych osób wojskowych 1794 r.* (XVII, III, nry 28 i 29) i prawie nie wyzyskane do momentu wypalenia *Zalecenia Najwyższego Naczelnika 1794* z okresu obrony Warszawy (lipiec—wrzesień 1794).

<sup>15</sup> Szczególnie cenne *Przełożenia, noty i kwity Centralnego Komisariatu Wojennego* (dz. XVII oddz. III nr 39).

<sup>16</sup> Cenny informacje dostarczają zeznania Wawrzeckiego w *Cztienja w obszcz. Ist. i Driewn. Ross. 1867* I od s. 70, a przede wszystkim raporty Denisowa i Repnina w tej sprawie z listopada—grudnia 1794 r. (w *Sbornik imp. Russ. Ist. Obszcz. XVI*, s. 48 i 73).

<sup>17</sup> Por. Prochaska, *Archiwum Królestwa w Moskwie*. Ateneum III z r. 1888.

go)<sup>18</sup>. W tym stanie znalazły się one po powrocie z zagranicy w Archiwum Głównych Akt Dawnych<sup>19</sup>, ulegając w blisko 10% zniszczeniu w czasie działań ostatniej wojny.

Ilościowo akta te, dotyczące głównie wkładu naszego zaplecza w tę wyzwoleńczą wojnę, określające bazę materiałową i ludzką, przedstawiają się imponująco. Biorąc raczej in minus — po włączeniu w poczet „militariów“ 1794 r. tego charakteru w „Zbiorach Jabłonny“, w „Metryce Litewskiej“<sup>20</sup>, w kolekcjach b. „archiwów“ prywatnych, w „Zbiorze Popielów“<sup>21</sup>, gdzie występują jako pojedyncze pisma — sięgają one cyfry około 10 000 jednostek (w 95% pojedynczych pism), co stanowi około 30% wszystkich akt powstania kościuszkowskiego w zasobie AGAD z dnia 1 I 1954 r.

Akta te należy zaliczyć do „militariów“ 1794 r. Poznając ich zawartość stwierdzić jednocześnie musimy, że wydziały Potrzeb Wojsk. i Żywności, mieszczące się w składzie Rady Zastępczej Tymczasowej, a potem w Radzie Najwyższej Narodowej, funkcjonalnie uzależnione były od Najwyższego Naczelnika, złożony zaś z 5 departamentów Komisariat Wojskowy, przewidziany jako organ wykonawczy Wydziału Potrzeb Wojskowych, podlegał pod każdym względem Najwyższemu Naczelnikowi<sup>22</sup>. Konsekwentnie wydziały Potrzeb Wojska i Wyżywienia w magistracie miasta wolnego Warszawy podlegały funkcjonalnie komendantowi Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego.

<sup>18</sup> Według katalogu Riabinina; *Archiw Carstwa Polskiego* I. Moskwa 1914, który wykazuje ksiąg 213, pudeł 9 i tzw. „papek“ 9.

<sup>19</sup> Dla historii tych zespołów posiadamy pewną literaturę archiwalną; Siemiński J., *Rewindykacja Archiwów Koronnych*. Referat wygłoszony na IV Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu na posiedzeniu sekcji VI B (archiwalnej) 5 XII 1925 r. druk Archeion I, 1927, s. 33—60; Suchodolski W., *Wykonanie art. XI traktatu ryskiego w zakresie archiwów państwowych*. Archeion I, 1927, s. 66—78. *Archiwum Główne w Warszawie lata 1915—1928* (sprawozdanie). Archeion II, 1927, s. 130—143. Obydwa archiwa Rzplitej (metryki) koronne i litewskie zostały wywiezione do Petersburga z końcem 1794 r., tam uległy podziałowi na część dotyczącą spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Pierwszą oddano do senatu, drugą do Kolegium Spraw Zewnętrznych, w 1799 część akt przekazano Prusom (dotyczącą ich zaboru, zgodnie z warunkami traktatu ostatniego podziału Rosji). Część „senacka“ uległa podziałowi, dla większości tego działu utworzono urząd „Metryka prowincji połączonych“; segregowano i porządkowano ją kilkakrotnie (m. in. ok. 1803 i w 1836 r.). Od 1887 r. spotykamy się z zupełnie przypadkową i niewłaściwą nazwą dla tej części senackiej — „Metryka Litewska“. W tym samym roku bez dyplomów „Metryka Litewska“ została włączona do Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości w Moskwie — tu korzystali z niej Tokarz i Dzwonkowski. „Dział spraw zewnętrznych“ umieszczony w 1828 r. w Archiwum Spraw Zagranicznych, dla badaczy Polaków całkowicie niedostępny, otrzymał układ i nazwę „Archiw Carstwa Polskiego“ — zupełnie przypadkowe. Katalog do niego sporządził archiwista Riabinin.

<sup>20</sup> Ptaszycycki, *Opisanije knig i aktow litowskoj metriki*. Petersburg 1887.

<sup>21</sup> *Tymczasowy inwentarz zbioru Popielów znajdującego się w Archiwum Głównym w Warszawie* (maszynopis z 1937 r.).

<sup>22</sup> Nieścisłości popełnione przez Korzona przy przedstawieniu organizacji i zakresu działalności Komisariatu Wojennego (*Wewnętrzne dzieje Polski* VI, s. 26—36) da się sprostować dzięki odnalezieniu w tzw. *Metryce Litewskiej* rzadkiego druku *Ustanowienie Komisariatu Wojennego*, znanego wprawdzie Korzonowi (z tzw. zbiorów Białozierskiego), ale interpretowanego błędnie.

Pewien procent akt w aktualnym zasobie AGAD objętych przez nas nazwą umowną „akta administracji Wojska 1794 r.“ pochodzi z kancelarii Najwyższego Naczelnika. Są to przede wszystkim oryginały pism Wydziału Potrzeb Wojskowych zaadresowane do Najwyższego Naczelnika<sup>23</sup> oraz nieliczne sprawy organizacyjne i personalne, m. in. *Protokół patentów wojska liniowego*<sup>24</sup> i *Protokół patentów milicji*<sup>25</sup>. Dołączone one zostały razem z aktami różnych urzędów kwaterymistrzostwa, m. in. Generalnego Komisarjatu Wojennego, do akt Wydziału Potrzeb Wojskowych w czasie, gdy jeszcze funkcjonowały w 1794 r. kancelarie tych urzędów.

\*

Do liczniejszych i bogatszych pod względem treści należał wypalony fragment kancelarii Najwyższego Naczelnika, tzw. Teki Trębickiego<sup>26</sup>, pozostające w prywatnych zbiorach Biblioteki Ordynacji Zamojskich w Warszawie. Ułożony był metodą biblioteczną według kolejności alfabetycznej nazwisk wystawców. Były to przeważnie raporty z terenu dowódców oddziałów i samodzielnych jednostek do Najwyższego Naczelnika, m. in. Zajączka i Mokronowskiego<sup>27</sup> oraz rozkazy dotyczące organizacji i działań bojowych Tadeusza Kościuszki do podległych mu dowódców na wyższym szczeblu dowodzenia.

Do źródeł rękopiśmiennych najmniej znanych historykom insurekcyjnym<sup>28</sup> należało przechowane w zasobie tej Biblioteki również całkowicie wypalone tzw. Archiwum Igelströma, w którym znajdowały się drobne fragmenty kancelarii Najwyższego Naczelnika. Obok listów o charakterze prywatnym, m. in. Honoraty Załuskiej do Igelströma, świetnie oddających koloryt Warszawy przedpowstaniowej, znajdowały się raporty dowódców rosyjskich z początkowego okresu tej wojny i dołączone do nich zeznania osób podejrzanych o sympatie dla powstania, zeznania pochwyconych emisariuszy jak również wziętych do niewoli oficerów i szeregowych armii powstańczej. Archiwalia te, nie uporządkowane nawet wstępnie, bez sygnacji, w plikach i pliczkach, nadszarpnięte przez ogień i pleśń — stanowiły bezsprzecznie obok „Tek ks. Waleriana Kalinki“ (do 1939 r. w zbiorach Zmartwychwstańców) źródła dużej wartości dla poznania sytuacji ogólnej i wojskowej przed i bezpośrednio po bitwie raclawic-

<sup>23</sup> Występują one w jednostkach A(rchiwum) K(rólestwa) P(olskiego) nry: 285, 287, 288, 290, 292, 293, 294.

<sup>24</sup> AKP nr 328.

<sup>25</sup> Tamże nr 332.

<sup>26</sup> B(iblioteka) O(rdynacji) Z(amojskich) rps 1794 i 1795.

<sup>27</sup> Kopie raportów ostatniego odnalazły się w *Aktach kancelarii Komendanta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego* w „Militariach Jabłonny“.

<sup>28</sup> Jak zdołałem stwierdzić, tylko Tokarz powołuje się na nie parokrotnie w przypisach do *Insurekcji warszawskiej*.



kiej. Dekretacje i decyzje, notatki, a niekiedy drobne pisma pisane ręką Tadeusza Kościuszki wskazywały, że choć akta te powstawały w obcych kancelariach, po wyzwoleniu stolicy i przekazaniu „Archiwum Igelströma“ przez Wydział Bezpieczeństwa kancelarii Najwyższego Naczelnika<sup>29</sup> jako sprawy, rozpatrywał i dekretował je T. Kościuszko.

Inne drobne szczątki, niekiedy pojedyncze pisma w kancelarii Najwyższego Naczelnika, spotykamy w „Militariach Młynowskich“, obecnie w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie. Nie zostały one wydzielone z całości militariów stanisławowskich. Część, zachowując dawny, nadany im przez porządkującego bibliotekarza układ, znajduje się w aktach nadsyłanych przez poszczególne instytucje (m. in. Korpus Kadetów) i jednostki do Kancelarii Wojskowej St. Augusta. Pozostała część — w aktach kancelarii Komendanta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego oraz w variach<sup>30</sup>.

Drobnym, ale dużej wartości fragmentem jest odnaleziony ostatnio w zbiorach Biblioteki Seminarium Duchownego w Warszawie szczątek *Rejestru raportów wojskowych*<sup>31</sup> nadchodzących w pierwszym (krakowskim) okresie tej wojny do kancelarii Najwyższego Naczelnika.

Dla pełniejszego określenia zasobu kancelarii Najwyższego Naczelnika jak również dla informacji zainteresowanych badaczy należałoby sporządzić szczegółowy inwentarz szczątków serii i pojedynczych pism tej kancelarii, ukrytych w różnorodnych „variach“ w zasobach bardzo wielu urzędów i instytucji w kraju i poza jego granicami. W żadnym jednak razie nie byłby to zestaw kompletny, gdyż wyjątkowo nieliczne dla akt doby stanisławowskiej o różnej wartości inwentarze ujawniają drobny zaledwie procent materiałów rękopiśmiennych. Do pozostałych prowadziłyby pamięć lub notatki sporządzane przy bezpośrednim zetknięciu z materiałem aktowym.

Przekonywającym dowodem, świadczącym o tym, jak niezwykleu rozproszeniu uległy „militaria“ kościuszkowskie w ogóle, zwłaszcza te, które pochodzą z kancelarii Najwyższego Naczelnika, jest *Katalog Wystawy Pamiattek* epoki kościuszkowskiej, z kamienicy ks. Mazowieckich w Warszawie, w 1917 r. opracowany przez Ed. Chwalewika. Katalog ten rejestruje nazwiska kilkunastu wystawców, posiadaczy zupełnie drobnych fragmentów, niekiedy pojedynczych pism z kancelarii wojska polskiego z 1794 r. Fakt ten częściowo potwierdza słuszność postawionej w 1893 r. przez Korzona hipotezy, że „...kancelaria Najwyższego Naczelnika rozproszyła się po rękach prywatnych“.

<sup>29</sup> Notatka o przekazaniu tych akt w korespondencji Wydziału Bezpieczeństwa z Komendantem Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego w „Militariach Jabłonny“.

<sup>30</sup> Zachowane wzorowo, posiadają tylko tymczasowy spis.

<sup>31</sup> Znany mi z odpisu użyzonego łaskawie przez prof. St. Herbsta.

\*

Dostępne dzisiaj lub znane historykom tego okresu fragmenty kancelarii Najwyższego Naczelnika ustalają, że wypełniał ją bogaty i różnorodny materiał aktowy. Zasób jej, obok zachowanych licznie akt administracyjno-organizacyjnych, stanowiły zaginione w ogromnej większości mapy i plany, rozkazy i meldunki na różnych stopniach dowodzenia, dane dla stanu wojsk, szczególnie zmienne ze względu na charakter tej wojny, wreszcie prace wywiadu i propagandy tak licznych i dzielnych emisariuszy kościuszkowskich, których ślady działalności napotykałyśmy w innych źródłach już w końcu 1792 r.<sup>32</sup>

Na niewątpliwe bogactwo tych dokumentów wskazuje pismo Deputacji Rewizyjnej z 8 sierpnia 1794 r., przekazujące Wydziałowi Potrzeb Wojskowych ponad dwieście map i planów wojskowych. To samo pismo nadmienia, że plan batalii raclawickiej wykonany przez konduktora korpusu inżynierów Jakuba Czerwińskiego, oznaczony kolejnym numerem 151, został już doręczony za pośrednictwem ob. Aloego ob. Najwyższemu Naczelnikowi<sup>33</sup>.

O niezwyklej, niezastąpionej dla badacza wartości tych przekazów, niejednokrotnie wprost z pola bitwy do rąk Naczelnika nadsyłanych, świadczy wymieniony już *Rejestr raportów wojskowych* z końca marca i pierwszej połowy kwietnia 1794 r.

Są to rejestry raportów przesyłanych Najwyższemu Naczelnikowi z terenu przez dowódców lub oficerów — działaczy konspiracyjnych tych jednostek, które od początku przystąpiły do powstania, oraz meldunki oddziałów obserwujących granicę pruską bezpośrednio po wystąpieniu Madalińskiego. W większym zespole stanowiły one najlepsze bezsprzecznie źródło do studiów nad historią tej wojny. Zachowany zaledwie szczątek rzuca wiele światła na teatr wojny, a znad granicy pruskiej przynosi informacje wprost rewelacyjne. Dopelnieniem zachowanego fragmentu kancelarii Najwyższego Naczelnika jest *Pięć listów Kościuszki* dotyczących stosunków z Prusami<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> *Protokoły Deputacji Indagacyjnej* w dziale IX „Metryki Litewskiej“ w AGAD w *Listach Świętorzeckiego i Dębowskiego do Marszałka (Ignacego) Potockiego od wyjazdu jego z kraju w końcu m-ca lipca 1792 r. do Rewolucji r-ku 1794*. Archiwum Publiczne Potockich nr 194 AGAD — Wilanów; w „*polonicach*“ w *Państwowym Archiwum w Wiedniu w Tekach Antona von Bauma*. Licznych odpisów dokonał z nich m. in. Józef Wawel-Luis, *Pokłosie polskie*. Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa (WAP) I, 502 (XIII—XV).

<sup>33</sup> *Korespondencja Wydziału Wojskowego* (Potrzeb Wojskowych w R.N.N.) Akta Kom. Wojsk. Dział XVII, oddział III, nr 39.

<sup>34</sup> Ogłoszone drukiem przez A. B o c h n a k a, Kraków 1938.



Kancelaria Najwyższego Naczelnika rozpoczyna jawną działalność, swoje urzędowanie, 24 marca 1794 r. pod zwierzchnictwem Aleksandra Linowskiego<sup>35</sup> w „Szarej Kamienicy“ na Rynku Krakowskim, gdzie do dnia wymarszu Kościuszki z Krakowa — 1 kwietnia — mieścił się sztab Najwyższego Naczelnika obok organizujących się władz lokalnych województwa krakowskiego. W okresie od 24 marca do 1 kwietnia funkcjonuje u boku Najwyższego Naczelnika wyłącznie jedna kancelaria spełniająca równoległe wszystkie czynności kancelarii Naczelnego Wodza, naczelnych i lokalnych władz cywilnych powstania.

W tym okresie powstaje tu szereg aktów w skali państwowej, jak *Odezwa do Webera... kapitana i komendanta... w pogranicznych krajach Jego Cesarskiej Mości... 24 III 1794*, szereg odezwo do wojska, do obywateli, do duchowieństwa, do kobiet, instrukcje i wytyczne do działalności komisji porządkowych, wojewódzkich sądów kryminalnych<sup>36</sup> jak również szereg rozkazów o charakterze operacyjno-organizacyjnym i osobowym.

1 kwietnia następuje podział na kancelarię lokalnych władz cywilnych woj. krakowskiego, która pozostanie w Krakowie w „Szarej Kamienicy“ i będzie funkcjonowała do dnia kapitulacji Krakowa, oraz na kancelarię Najwyższego Naczelnika, która wyruszy z wojskiem w pole i będzie działała z armią dowodzoną bezpośrednio przez Kościuszkę wszystkie koleje losu, aż do przybycia Kościuszki do Warszawy, do początków lipca 1794 r., kiedy to w sztabie Kościuszki nastąpią zmiany.

Kancelaria Najwyższego Naczelnika w początkowym okresie tej wojny nie była rozbudowana. Bitwy, jak raclawicka czy szczekocińska, rozgrywane były przy osobistym dowodzeniu Kościuszki. Również kontakt z wojskami działającymi na innych terenach (Litwa) był dość luźny<sup>37</sup>, meldunki przekazywane były w dużym stopniu ustnie, stąd ilość przekazów na piśmie była niewielka. Doraźnie, na ogół bez korespondencji, załatwiane też były sprawy organizacyjne i zaopatrzenia. Awanse i nominacje protokołowano w księgach, nie zawsze wystawiając patenty. Znajdujemy zgodne na ogół świadectwa, że w maju i czerwcu kancelarię Najwyższego Naczelnika stanowiło kilka skrzyń mieszczących się na jednym wozie<sup>38</sup>. Na tym jednym wozie mieściła się również biblioteka Kościuszki.

<sup>35</sup> Por. odpisy z archiwów wiedeńskich dokonane przez Wawel-Luisa, *Pokłosie polskie XV*, Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa.

<sup>36</sup> Stosunkowo najpełniejszy zbiór druków z początkowego (krakowskiego) okresu tej wojny znajduje się w AAD m. Krakowa, dla dalszych miesięcy wojny tom 372 (374) „Popielów“ w AGAD, zawierający szereg mniej znanych odezwo RZT i RNN.

<sup>37</sup> Zwracają na to uwagę m. in. Gorzeński i Horain, deputowani od R. Z. T. do ziemi bielskiej, pośredniczący w kontaktach R. Z. T. z Litwą. (*Akta kancelarii Komendanta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego* „Militaria Jabłonny“).

<sup>38</sup> Ustalenia Korzona. *Wewnętrzne Dzieje Polski VI*, s. 63, potwierdzają zeznania adiutanta gen. Chruszczowa przed komisją wyznaczoną przez Komendanta Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego („Militaria Jabłonny“).

Z chwilą ulokowania kwatery Najwyższego Naczelnika w obozie na przedpolu stolicy w bezpośrednim kontakcie z Radą Najwyższą Narodową, z rozbudowaną centralną i lokalną administracją wojska, w stałym kontakcie z dowództwem tego obszaru kierującym przy pomocy licznego sztabu umacnianiem stolicy i koordynującym działalność całego zaplecza — sytuacja w kancelarii Najwyższego Naczelnika uległa zasadniczej zmianie.

Już w lipcu następuje tak ogromny napływ spraw, wielokrotnie zaległych, oczekujących na decyzje nieobecnego w Warszawie Naczelnika, że Kościuszko zmuszony jest uruchomić przy Komisariacie Generalnym Wojskowym Generalną Kancelarię Wojskową uzależnioną finansowo i gospodarczo od Wydziału Potrzeb Wojskowych. Urzędnicy tej kancelarii w liczbie dwudziestu jeden<sup>39</sup> z pisarzem Piotrem Rogalińskim na czele mianowani zostali już w końcu maja, niemal równocześnie z nominacją pierwszych członków Rady Najwyższej Narodowej. Budżet osobowy roczny przewidziany był na złotych 70 326<sup>40</sup>. Od początku więc lipca działają w Warszawie równoległe dwie kancelarie podległe Najwyższemu Naczelnikowi: tzw. Generalna Kancelaria Wojskowa, będąca równocześnie Kancelarią Wydziału Potrzeb Wojskowych w Radzie Najwyższej Narodowej i Kancelarią Komisariatu Generalnego Wojennego, obejmująca wszystkie sprawy administracji wojska na szczeblu władz centralnych oraz inna, nazwana przez Korzona kancelarią „obozową“ — kancelaria polowa Naczelnego Wodza stanowiąca niezbędny aparat dowodzenia: planowania i wykonywania operacji. Do tej kancelarii trafiały również pisma dotyczące najbardziej zasadniczych zagadnień państwowych. Wynikało to z zakresu sprawowanej faktycznie przez Tadeusza Kościuszkę władzy; siłą faktu była ona kancelarią tajną, pilnie strzeżoną. Kierownictwo jej po-

<sup>39</sup> *Lista oficjalistów i subalternów Generalnej Kancelarii Wojskowej z wyszczególnieniem płacy każdego na miesiąc czerwiec 1794 r-u:* 1) pisarz Piotr Rogaliński, 2) regent Jan Bennet, 3) generał-audytur Jan Grecz, 4) pułkownik kart geograficznych Bakałowicz, 5) generał adiutant Wojciech Bedliński, 6) regent likwidacji Ignacy Osniałowski, 7) sekretarz Florian Kąsinowski, 8) archiwista Adam Książopolski, 9) instygator Stanisław Dworakowski; subalterni: 10) Aleksander Golecki, 11) Klemens Czerniecki, 12) Jan Królikiewicz, 13) Walenty Zacharski, 14) Jacek Drozdowski, 15) Tomasz Bontani, 16) Wiktoryn Wolski, 17) Antoni Chmielewski, 18) Józef Tyszkiewicz, 19) Franciszek Onbiski, 20) Feliks Babski, 21) Klemens Radziwiński; woźni: 22) Antoni Barbiński, 23) Jakub Latoszyński (*Akta kancelarii Komendanta Warszaw i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego „Militaria Jabłonny“*).

<sup>40</sup> *Lista oficjalistów i subalternów...: niewypłacanie poborów przez Wydział Potrzeb Wojskowych spowodowało zbiorową „notę subalternów kancelarii Generalnej Wojskowej, na ręce Wydziału swojego podaną“, którą Wydział Potrzeb Wojskowych „do Najwyższego Naczelnika wraz z wstawieniem się za nimi jako pod okiem jego teraz pracującymi przesyła... 18 lipca 1794 roku“ (Akta Powstania Kościuszki III. Korespondencja Najwyższego Naczelnika).*

wierzał Kościuszkowi oficerom najbardziej zaufanym. Po Biegańskim<sup>41</sup> objął ją Fiszer.

W ostatnich miesiącach wojny ustala się zwyczajowo, że czynności Fiszera nadzoruje w pewnym stopniu Niemcewicz, a Kancelaria Generalna, zwłaszcza po klęsce maciejowickiej, uzależniona jest funkcjonalnie i personalnie od Komendanta Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego gen. Orłowskiego. Ta kancelaria „polowa“ ulegała stałej aktualizacji i co pewien czas akta komisyjne przekazywane były Wydziałowi Potrzeb Wojskowych, który z kolei przekazywał je Generalnej Kancelarii Wojskowej spełniającej również funkcje Archiwum Centralnych Władz Wojskowych w czasie trwania tej wojny<sup>42</sup>.

W początkach października podejmując manewr przeciwko Fersenowi i wyruszając z Warszawy na Życzyn—Maciejowice Kościuszkowi zabral z sobą tylko plany, może także stany jednostek przeznaczonych do wykonania tej operacji i informacje wywiadu — materiał związany bezpośrednio z zaplanowaniem i wykonaniem tej operacji. Są poszlaki, że akta te spalił wywiad polski pod koniec bitwy maciejowickiej<sup>43</sup>. Pozostałe akta stanowiące w początkach października zasób kancelarii „polowej“ Naczelnika, wśród nich liczna jego korespondencja, zostały w Warszawie pod opieką Biegańskiego<sup>44</sup>. Po otrzymaniu wiadomości, że Kościuszkowi został wzięty do niewoli, Zajączek polecił Biegańskiemu przekazać tę kancelarię polową Radzie Najwyższej Narodowej, personalnie Kollątajowi<sup>45</sup>.

\*

Gdy źródła najcenniejsze do poznania tej wojny — akta kancelarii Najwyższego Naczelnika — przeważnie niestety zaginęły, badacze tego okresu słusznie skierowali swą uwagę na zachowane w znacznie większych fragmentach akta podległych Najwyższemu Naczelnikowi samodzielnych jednostek operacyjnych, choćby kancelarii korpusu Sierakowskiego<sup>46</sup>, fragment dotyczący wojny 1794 r. w „Tekach

<sup>41</sup> Mianowany adiutantem 24 marca 1794 r. (AKP nr 328) funkcje kierownika kancelarii sprawuje od bitwy raclawickiej do Szczekocin (4 IV — 6 VI).

<sup>42</sup> Wskazuje na to korespondencja Orłowskiego z Wydziałem Potrzeb Wojskowych i Komisariatem Generalnym.

<sup>43</sup> Ta wersja nie dość zresztą wyraźnie występuje w korespondencji St. Augusta z Grodna. Zdaje się, że St. August poszukiwał tych akt na własną rękę (Archiwum Kameralne Jabłonny. Korespondencja St. Augusta z 1795 r.).

<sup>44</sup> Zajączek do Biegańskiego 16 X 1794 r. (AKP nr 253, karta 25).

<sup>45</sup> *Tamże*.

<sup>46</sup> Kancelaria wojskowa korpusu gen. Karola Sierakowskiego od czerwca do września 1794 r., typowa kancelaria dywizji samodzielnej (w 1794 r.) jednostki wojskowej. Spłonęła w czasie działań ostatniej wojny w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

J. H. Dąbrowskiego<sup>47</sup> i drobniejsze wreszcie, jak „Archiwum Wodzelstaedta“<sup>48</sup>.

„Archiwum Wodzickich z Kościelisk“, obecnie w Ossolineum, jest zbiorem stojącym na pograniczu archiwum podedworskiego i rodzinnego z włączeniem całej kancelarii dywizji małopolskiej dowodzonej do czerwca 1794 r. przez gen. Józefa Wodzickiego; stanowi w aktualnym stanie 361 pozycji katalogowych i tyleż plików, pliczków i ksiąg oprawnych. Bogata kancelaria dywizji małopolskiej zachowała się w znacznej mierze. Zachowała częściowo własne inwentarze. Zachowała „rang i kondiut listy“, „żurnale“ korespondencyjne, księgi rozkazów i kasowo-materiałowe, bogatą, o bardzo różnorodnej treści korespondencję, choćby St. Augusta z dowódcą tej dywizji z 1792—1793 r., choćby zaszyfrowane w szczegółach listy oficerów należących do spisku 1793 r. Ilość tych przekazów, w ogromnej większości luźnych pism w plikach, jest bardzo duża<sup>49</sup>.

Zbadane częściowo przez A. Skałkowskiego (we fragmentach ogłoszone drukiem) „Archiwum Obrony Warszawy“ (nazwa niesłuszna — za ciasna) stanowi w rzeczywistości imponującą rozmiarami kancelarię własną komendanta obszaru Warszawy i zmiennego obszaru w czasie działań wojennych Księstwa Mazowieckiego oraz liczne i drobne kancelarie jednostek, głównie na szczeblu pułku, które przekazały tej kancelarii swoje akta w różnych okolicznościach.

Kancelaria komendanta Warszawy i Siły Zbrojnej Księstwa Mazowieckiego, jak sam Orłowski<sup>50</sup> ją nazywa, uległa również znacznemu rozproszению i wyniszczeniu. Jeden z jej fragmentów — akta z okresu obrony Warszawy lipiec — sierpień 1794 r. — spłonęły w Bibliotece Narodowej w Warszawie, przewiezione tu na krótko przed wybuchem wojny. Zachowane dalsze dwa fragmenty w wymienionych już „Militariach Młynowskich“ i w Archiwum Głównym Akt Dawnych w „Aktach Władz i Urzędów Wojskowych“ z epoki stanisławowskiej, w zbiorze Jabłonny, w wypadku scalenia dają możliwość odtworzenia niemal że kompletnych kilkudziesięciu serii niejednokrotnie numerowanych pism. Akta te stanowią podstawowy, wartościowy materiał do przeprowadzenia gruntownych studiów nad historią tej wojny rewolucyjnej, ujętej w syntezie nie tylko jako zjawisko militarne, ale i społeczne — wojny narodowo-wyzwoleńczej.

<sup>47</sup> *Teki gen. J. H. Dąbrowskiego* liczące około 50 jednostek archiwalnych, wypalone niemal całkowicie (ocalało zaledwie sześć z okresu legionów włoskich) w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Kartony II i III zawierały wyłącznie „militaria“ z 1794 r.

<sup>48</sup> Wyzyskane przez prof. Herbstą w studium *Między Bugiem a Wisłą 19 V — 15 VI 1794 r.* „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ VIII, 1, z r. 1935.

<sup>49</sup> *Inwentarz rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu II*. Wrocław 1949. „Archiwum Wodzickich z Kościelisk“ opisane jest w pozycjach sygn. 11570—11930.

<sup>50</sup> Na jednym z fascykułów tytuł napisany został ręką Orłowskiego.

\*

Historycy wojskowości studujący przebieg powstania 1794 r. doświadczyli od dawna, że tej luki, wytworzonej brakiem świadectw najpełniejszych i najwiarogodniejszych, które stanowiły kancelarię Najwyższego Naczelnika, nie są w stanie nawet częściowo wypełnić wyjątkowo nieliczni pamiętnikarze tego okresu. Hugo Kołłątaj, może najbardziej kompetentny świadek tych wydarzeń, utalentowany pisarz, obserwator głęboki, wnikliwy, w swej tak znacznej spuściźnie rękopiśmiennej wyznaczył za ledwie dyspozycje opracowania tej kampanii i pozostawił nie zapisane karty, by do tematu już nigdy nie powrócić. Jego ogólnikowy, tak zwięzły, napisany na wyraźne polecenie Wawrzeckiego *Memoriał o przygotowaniach do Insurekcji*, uzupełniony nawet tak liczną i dobrze zachowaną korespondencją emigracyjną, nie odsłoni dna konspiracji, nie ujawni kontaktów, a jako całość robi wrażenie zreęcznej, jakby zapobiegliwej asekuracji przed męczącymi pytaniami prokuratora w ponurej twierdzy Ołomuńca.

Julian Ursyn Niemcewicz, przecież literat z zawodu, jakże niedbale, bez przekonania, wydaje się, że i bez sympatii pisze o powstaniu; gdy czasem rzuci myśl głębszą, bardziej zbliżającą nas do tej rzeczywistości — umilknie natychmiast, nie przytoczy faktów. A któż mógł gruntowniej od niego wniknąć w treść nadsyłanych do Naczelnika z codzienną pocztą skarg i zażaleń rodzin żołnierskich i z całej Polski meldunków urzędników administracji powstańczej, że szlachta *nie chce* wykonywać zarządzeń Najwyższego Naczelnika.

Albo też pamiętnikarze wojskowi. Na przykład Łukasz Biegański — aktywny uczestnik spisku, od 24 marca adiutant „przy boku Najwyższego Naczelnika“, obserwator bystry, krytyczny, jak wynika z jego listów pisanych do gen. Wodzickiego w okresie przygotowań do powstania, autor cennego listu pisanego w przededniu aktu krakowskiego do przyjaciela kpt. Grabowskiego<sup>51</sup> — nie pozostawił żadnych wspomnień z tej wojny, choćby najdrobniejszych.

Kazimierz Małachowski, któremu zawdzięczamy tyle cennych informacji, jeżeli chodzi o Legiony i czasy późniejsze, ani słowem nie wspomina o tym, że był wybitnym uczestnikiem powstania 1794 r. I trzeba długich, mozolnych poszukiwań, by stwierdzić, że dowodził w bitwie raclawickiej całą artylerią Kościuszki, że „z racji dystygowania się w tej batalii“ otrzymał 6 kwietnia patent na stopień majora<sup>52</sup>.

Te uwagi w mniejszym lub większym stopniu znajdują potwierdzenie w całym pamiętnikarstwie dotyczącym powstania 1794 roku.

<sup>51</sup> Znajdował się w *Tekach Dąbrowskiego*, karton II ogłoszony został we fragmentach przez Skałkowskiego w dodatku literacko-naukowym do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego“ w 1936 r. Wprowadzenie Skałkowskiego jest tendencyjne.

<sup>52</sup> *Protokół patentów...* AKP nr 328.

Leon Tyszyński

## DZIAŁALNOŚĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI JAKO INŻYNIERA WOJSKOWEGO W WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH\*

W połowie 1776 r. drogą przez Francję Kościuszko dotarł do Ameryki. Były to czasy, gdy sam przejazd przez ocean trwał od dwóch do trzech miesięcy. Przybywa on na teren walk wyzwoleniczych jako pierwszy Polak śpieszący na pomoc krajowi, który chciał zrzucić ucisk kolonialny i został za to zbrojnie najechany przez swych dotychczasowych władców.

By należycie rozumieć tło, na którym rozegrała się działalność Kościuszki w wojnie amerykańsko-angielskiej, musimy w kilku zdaniach zapoznać się z genezą tej pierwszej zwycięskiej wyzwoleniczej wojny kolonialnej.

Osadnicy, którzy szukając schronienia przed uciskiem feudalnym i nędzą w Europie napływali do angielskich kolonii w Ameryce, pochodzili przeważnie z Wysp Brytyjskich (z Anglii, Szkocji i Irlandii), spotykało się jednak wśród nich również przedstawiciele innych krajów środkowo-europejskich. Ludność miejscowa — Indianie — była już na wybrzeżu częściowo wyćpiona, częściowo wyparta w głąb kraju poza łańcuch górski Apalachów. Poza białą imigracją ludność kolonii posiadała jeszcze duży odsetek Murzynów sięgający w pewnych okresach do 25<sup>0/0</sup><sup>1</sup>. Sprowadzano ich do kolonii przemocą jako niewolników.

Koloniści europejscy nie stanowili jednolitego społeczeństwa drobnych farmerów i rękodzielników, jak to próbowała przedstawić historiografia burżuazyjna. Przeciwnie, rozwarstwienie społeczne wśród białych było tu bardzo wyraźne

Na jednym biegunie stali właściciele wielkich, opartych na niewolniczej pracy plantacji, właściciele manufaktur i handlarze (często zbijający wielkie majątki na przemyśle niewolników, oficjalny bowiem handel ludźmi stanowił monopol korony angielskiej), na drugim zaś — liczna warstwa

---

\* Fragment większej pracy o Kościuszcze jako inżynierze wojskowym, przygotowanej obecnie przez autora.

<sup>1</sup> *Nowaja Istorija*, cz. I. Moskwa 1951, s. 129 podaje: Ogólna ilość ludności napływowej w 13 angielskich koloniach północno-amerykańskich — 1 600 000, w tym Murzynów — 400 000; w 1775 r. ludności napływowej — 2 600 000, specyfikacji według ras brak.



białych robotników i małorolnych farmerów żyjąca w skrajnej nędzy. Biedota europejska, która uciekała do Ameryki sądząc, że znajdzie tam „ziemię obiecaną“ wolną od ucisku i wyzysku, spotykała na miejscu stonki znacznie odbiegające od tego wymarzonego obrazu. Większość jej dostawała się w okrutne jarzmo kolonialnej burżuazji oraz plantatorów — właścicieli niewolników.

Położenie robotników było bardzo ciężkie; praca trwała kilkanaście godzin dziennie i była bardzo nędznie opłacana. Oprócz drobnych farmerów, którzy stanowili większość ludności kolonii, oprócz rzemieślników oraz robotników — znaczna część białej ludności składała się z białych niewolników, którzy z powodu niemożności spłacenia długów wykorzystywani byli do pracy przymusowej. Między tymi warstwami mieściła się, jak w każdym społeczeństwie owego czasu, warstwa drobnego mieszczaństwa, zamożnych farmerów i inteligencji pracującej. Rozwarstwienie społeczeństwa amerykańskiego położyło piętno na całym przebiegu wojny o niepodległość Stanów. Spośród plantatorów i wielkiej burżuazji będą się przede wszystkim rekrutować tzw. „lojaliści“, którzy nie cofną się nawet przed zbrojnym poparciem Anglików w ich walce przeciwko narodowi amerykańskiemu<sup>2</sup>.

Początkowo kolonie te były ekonomicznie słabe i wytwarzały zaledwie tyle, ile same spożywały. W miarę rozkwitu rolnictwa i przemysłu<sup>3</sup> ziemie te przekształcały się w kraj eksportujący. Anglia, która poddawała swoje kolonie w Ameryce Północnej okrutnej eksploatacji, wszelkimi sposobami przeszkadzała rozwojowi handlu i przemysłu w koloniach, wykorzystując je jako źródła surowców i rynek zbytu dla przemysłu angielskiego.

Parlament angielski wprowadził zakaz importu obrabiarek dla warsztatów i zakaz imigracji wykwalifikowanych majstrów, z drugiej zaś strony żądał, by osadnicy amerykańscy sprzedawali swą produkcję wyłącznie kupcom angielskim, a zakupywali wszelkie potrzebne wyroby przemysłowe również wyłącznie z fabryk i warsztatów metropolii. Ograniczał on także coraz bardziej uprawnienia samorządu kolonialnego i nakładał na ludność duże podatki. Anglicy zabronili również przesiedlania się ludności amerykańskiej poza Apalachy w dorzecze Missisipi, zdobyte na Francuzach podczas wojny siedmioletniej. Od lat sześćdziesiątych XVIII w. niezadowolenie w koloniach przeradzało się w formalne wstręt i opór.

Spółeczeństwo amerykańskie ograniczyło początkowo swój udział w ruchu wyzwoleńczym do bojkotu towarów dostarczanych z Anglii.

<sup>2</sup> Najbardziej jaskrawym przykładem zdrady poza poddaniem N. Jorku w 1776 r. była zdrada gen. Arnolda i spustoszenie przez jego watahy stanu Connecticut (Korzon T., *Kościuszko, Zyciorys z dokumentów wysnuty*. Kraków 1894 r., s. 156 i *Nowa Istorija*, cz. I, s. 160).

<sup>3</sup> Zwłaszcza rozwinięty był przemysł stoczniowy. W 1775 r. jedna trzecia statków pływających pod banderą angielską była zbudowana w koloniach amerykańskich (*Nowa Istorija*, cz. I, s. 134).

W odpowiedzi na to Anglicy zarządzili zamknięcie portu Bostonu, wskutek czego tysiące robotników, rzemieślników i rybaków w tym mieście zostało pozbawionych pracy. Dalsze represje zmierzały do wprowadzenia stanu wyjątkowego, ściągania bezprawnych podatków i wysyłania nowych kontyngentów wojskowych do kolonii. Ze swej strony ludność organizowała coraz to potężniejsze demonstracje, odmawiała płacenia dodatkowych podatków i gromadziła broń do decydującej walki.

Burżuazja amerykańska nie chciała doprowadzić do zerwania stosunków z metropolią i gotowa była zadowolić się częściowymi ustępstwami władz angielskich. Ale opór mas ludowych przeciwko jarzmu kolonialnemu Wielkiej Brytanii wzrastał się coraz bardziej.

Dużą rolę w kierownictwie ruchem wolnościowym odgrywały tajne stowarzyszenia i organizacje patriotyczne, z których najsłynniejsze było stowarzyszenie „Synów Wolności“ ukonstytuowane już w 1765 r.<sup>4</sup> Zwołany jesienią 1774 r. w Filadelfii pierwszy Kongres kontynentalny, na którym reprezentowane były wszystkie 13 kolonii, składał się w większości ze stronników kompromisu, a nawet dużego odsetka „lojalistów“, którzy wkrótce przeszli jawnie do obozu kontrrewolucji. Pomimo to Kongres uchwalił, że „podstawowe prawa Nowej Anglii są gwałcone przez niesprawiedliwe, okrutne, tyrańskie postanowienia rządu brytyjskiego“, i nakazując bojkot towarów angielskich przystąpił do formowania zbrojnej milicji powszechnej oraz „komitetów nadzoru“, przekształconych wkrótce w „komitety bezpieczeństwa“.

Rząd brytyjski ze swej strony w październiku 1774 r. ogłasza ludność kolonii za buntowników, zrywa z nią wszelkie stosunki i wysyła oddziały wojskowe dla rozbrojenia kolonistów i zdobycia składów zgromadzonej broni.

Starcia zbrojne rozpoczęły się już jesienią 1774 r. w koloniach Tennessee i Connecticut. Na wiosnę następnego roku w Północnej Karolinie rozpoczęły się zbrojne starcia pomiędzy „patriotami“ — zwolennikami walki o wolność a „lojalistami“. 19 kwietnia koloniści zadali porażkę oddziałom angielskim pod Concord i Lexington. To zwycięstwo powstańców było sygnałem do rozpoczęcia otwartej wojny przeciwko Anglikom.

26 maja 1775 r. zapada uchwała Kongresu o postawieniu kolonii na stopie wojennej, a wkrótce następuje mianowanie naczelnym wodzem Jerzego Waszyngtona.

Nastroje panujące wśród patriotów amerykańskich najlepiej oddaje list znakomitego uczonego fizyka, a jednocześnie działacza niepodległościowego Ameryki, Beniamina Franklina, pisany w lipcu 1775 r. do jego byłego przyjaciela w Anglii. „Jesteś pan członkiem parlamentu, jednym z tej większości, która skazała mój kraj na zniszczenie. Pan zacząłeś palić mia-

<sup>4</sup> *Nowaja Istorija*, cz. I, s. 143.

sta nasze i mordować ludność naszą. Spójrzaj na ręce swoje. Są one splamione krwią pańskich współrodaków. Pan i ja przez czas długi byliśmy przyjaciółmi. Teraz jesteś pan moim wrogiem, a ja jestem pańskim“<sup>5</sup>.

Anglicy, wierni swym zwyczajom prowadzenia wojen cudzymi rękami, rozpoczęli wśród obcych szeroki werbunek do walki ze zrywającym się do wolności ludem amerykańskim. Tworzą oni przede wszystkim najemne oddziały z Niemców heskich. W rezultacie korpus niemiecki liczący do 17 000 ludzi będzie stanowił w tej wojnie trzon armii brytyjskiej.

Docierające do Europy wiadomości o rozpoczynającej się wojnie znajdowały w kołach postępowych gorący oddźwięk i uznanie. Z objawami tymi zetknął się niewątpliwie Kościuszko jeszcze podczas swego pobytu we Francji do roku 1774, a następnie po powrocie do kraju.

Opór kolonii północno-amerykańskich przeciwko jarzmu kolonialnemu Wielkiej Brytanii mocno zaznaczał się w porównaniu z ponurym obrazem rządów magnaterii panoszącej się w Polsce, wykonującej posłusznie na sejmie delegacyjnym pod wodzą Ponińskiego i innych sprzedawczyków rozkazy potencji ościennych i zatwierdzającej zabór oderwanych prowincji.

Nic też dziwnego, że wojna o wolność rozpoczęta przez masy ludowe kolonii północno-amerykańskich nie mogła być Kościuszce obojętna. Jako jeden z pierwszych Europejczyków zjawia się on w Ameryce z gorącym zapalem do walki o sprawę wolności, nie czekając na zorganizowanie przez przybyłych w połowie 1776 r. do Paryża pełnomocników Kongresu amerykańskiego formalnego werbunku ochotników. Werbowano do armii republikańskiej specjalistów, których brak bardzo dawał się odczuwać, przede wszystkim oficerów artylerii i inżynierii. Pierwszy zorganizowany transport ochotników odplynął z Francji w grudniu 1776 r., a więc dopiero w kilka miesięcy po przybyciu do Ameryki Kościuszki (w rok później z jednym z takich transportów udał się do Ameryki Kazimierz Pułaski).

Przybycie Kościuszki do Ameryki zbiega się z ogłoszeniem przyjętego przez drugi Kongres kontynentalny w dniu 4 lipca 1776 r. *Aktu Niepodległości*, którego deklaracja jakże daleka jest w swych założeniach od idei wprowadzanych w życie przez dzisiejszych władców Stanów Zjednoczonych.

Kongres potwierdzał połączenie 13 przekształconych w stany kolonii w jeden organizm państwowy — Stany Zjednoczone, i ogłaszał jako niezbitę i oczywistą następującą prawdę: że „wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie“, że posiadają oni pewne prawa niezbywalne: „prawo do życia“, do wolności i do poszukiwania szczęścia; że dla zapewnienia sobie tych praw ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych; że ilekroć jakakolwiek forma rządu sprzeciwia

<sup>5</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 115—116.

się celowi, w jakim była ustanowiona, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy<sup>6</sup>.

Wielkie te słowa nie stanowiły, jak dziś, powodu do prześladowań. Aktem tym stwierdzał też Kongres, że „dzieje teraźniejszego panowania w Wielkiej Brytanii są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń dążących jawnie do rozciągnięcia nad tymi osadami nieograniczonej tyranii... węzeł zależności politycznej między nimi i państwem W. Brytanii jest i powinien być ostatecznie zerwany“ i że deklaracja ta powinna być poparta „życiem naszym, mieniem i honorem“.

Kierującą grupę w drugim Kongresie stanowili przedstawiciele radykalnej inteligencji z Tomaszem Jeffersonem na czele. Pomimo to początkowy projekt aktu, opracowany osobiście przez Jeffersona, uległ zasadniczym zmianom. Wskutek gwałtownego sprzeciwu plantatorów stanów południowych nie zostało rozwiązane zasadnicze zagadnienie równouprawnienia Murzynów, co hańbiło i hańbi do dziś Stany Zjednoczone. Wszelkie próby zniesienia niewolnictwa i handlu niewolnikami spotykały się na Kongresie z groźbą zerwania konfederacji pomiędzy stanami<sup>7</sup>.

Należy podkreślić, że nierozwiązanie zagadnienia murzyńskiego do głębi oburzało demokratyczne pojęcia Kościuszki, który zawsze dążył do wolności wszystkich współobywateli bez różnicy rasy czy wyznania. Toteż znamieny był późniejszy zapis Kościuszki, który cały swój majątek pozostający w Ameryce zapisał na cele wykupu i nauczania Murzynów, żeby przynajmniej w ten sposób zmanifestować wobec reakcji amerykańskiej swój stosunek do tej sprawy.

Wkrótce po ogłoszeniu *Aktu Niepodległości* wojna rozgorzała na dobre. Do tego okresu należy też pierwszy czyn wojenny Kościuszki na nowym kontynencie: udział w fortyfikowaniu Filadelfii, siedziby Kongresu (*szkic nr 1*).

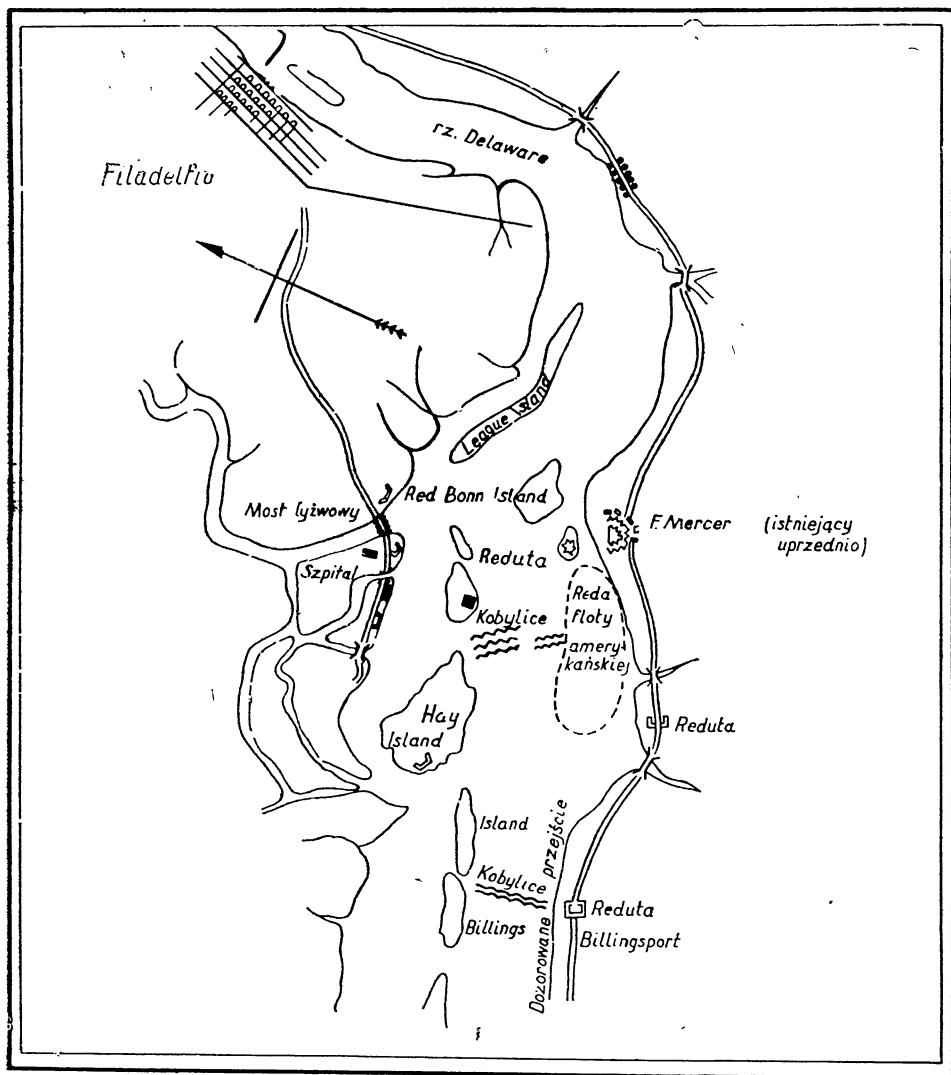
Był to trudny dla młodej Republiki okres. Anglicy wzmocnieni przez zaciężne pułki niemieckie i miejscową reakcyjną burżuazję opanowali Nowy Jork zakładając tam swoją główną kwaterę. Armia połowa Waszyngtona, pobita na głowę, rozproszyła się po lasach. Filadelfia leżąca nad rzeką Delaware, dostępną na tym odcinku dla ówczesnych okrętów wojennych, była w poważnym niebezpieczeństwie. Rada Bezpieczeństwa (*Council of Safety*) stanu Pensylwania, którego Filadelfia była stolicą, daje Kościuszcze zadanie zabezpieczenia miasta przed atakiem floty angielskiej. Na tej podstawie opracowuje on śmiały plan zagrozenia koryta rzeki 3 mile poniżej miasta kilku rzędami „kobylic“, tj. pali wbitych w dno rzeki (*szkic nr 1*), stosując potężne zapory przeciwdesantowe. Do obrony tych

<sup>6</sup> Wyjątki z Aktu podaje Korzon, *Kościuszko*, s. 118.

<sup>7</sup> *Nowaja Istorija*, cz. I, s. 156.

zapór projektuje Kościuszko odosobniony, wysunięty fort w pobliżu wsi Billingsport.

O terminie rozpoczęcia prac nie mamy dokładnych danych, musiało to jednak nastąpić wkrótce po przybyciu Kościuszki do Ameryki, skoro w połowie października 1776 r. były one już znacznie zaawansowane.



Szkic 1. Fortyfikacje pod Filadelfią i Billingsportem (na podstawie Korzona, Kościuszko, życiorys z dokumentów wysnuty, s. 122)

Palisady „kobylice“ zbudowane zostały w dwóch pasach, każdy w 2—3 rzędy. Nurt rzeki przegrodzono zaporą, w której pozostawiono dla okrętów amerykańskich przejścia bronione bezpośrednim ogniem z zaprojekt-

towanego fortu nadbrzeżnego. Powstał więc tu zasługujący na uwagę prototyp dzisiejszych zapór przeciwdesantowych, wzbraniających dostępu do osłanianego brzegu, powiązanych w jeden system z obroną ogniową fortyfikacji nadbrzeżnych.

Dalekie wysunięcie odosobnionego fortu nosiło wyraźnie cechy nurtującej już wówczas w umysłach światlejszych fortyfikatorów idei twierdzy fortowej, czyli idei fortyfikacji poligonalnej.

Możemy więc w tej dziedzinie bezwzględnie oddać hołd nowatorskim pracom Kościuszki, zrywającym w imię realnych potrzeb taktycznych z utartą doktryną fortyfikacyjną. Pod Filadelfią po raz pierwszy wystąpiła też tendencja Kościuszki do rozwiązywania zadań fortyfikacyjnych w sposób aktywny, wysuwania się na spotkanie nieprzyjaciela. Tu również w pełni zaznaczyła się żywość i giętkość jego koncepcji wykorzystywania specyficznych właściwości terenowych przy wznoszeniu budowli fortyfikacyjnych. Było to obce ówczesnym formalistycznym fortyfikatorom Zachodu.

Rozwiązanie było więc śmiałe, dobrze pomyślane i dobrze wykonane. Zyskuje ono powszechne uznanie republikańskich władz wojskowych i państwowych. Na podstawie tej pracy Kongres w dniu 18 października 1776 r. uchwala dla Kościuszki patent „na inżyniera w służbie Stanów Zjednoczonych z rangą pułkownika“, a Rada Bezpieczeństwa stanu Pensylwanii w dowód szczególnego uznania za wytknięcie planu fortyfikacji Billingsportu przyznaje mu dodatkową nagrodę pieniężną<sup>8</sup>.

Nieraz jeszcze wystąpią rozbieżności w traktowaniu fortyfikacji przez Kościuszkę i przez reprezentujących „oficjalną“ doktrynę fortyfikatorów francuskich, licznie przybyłych na zlecenie rządu francuskiego do armii amerykańskiej; trzeba jednak podkreślić, że w razie wynikających sprzeczności wódz naczelny armii republikańskiej Waszyngton z reguły przyznawał rację nowym ideom Kościuszki.

Nad fortyfikowaniem Filadelfii pracował Kościuszko do końca kwietnia 1777 r. W jesieni 1776 r. Kongres uchwalił znaczne zwiększenie armii<sup>9</sup> połączone z utworzeniem korpusu inżynierów, z drugiej jednak strony wskutek niepowodzeń militarnych armii amerykańskiej podniosły głowę sprzyjające Anglikom stronnictwa reakcyjne, zwłaszcza na terenach okupowanych przez wojska brytyjskie (Nowy Jork i okolice oraz stany południowe).

Wiosną 1777 r. zarysowało się zagrożenie Republiki od północy, gdzie Anglicy, działając z Kanady wzdłuż rzeki Hudson, zamierzali rozciąć na dwie części cały teren objęty powstaniem.

Rzeka Hudson przecinająca Krainę Wyżyn (Highland) miała tu wielkie

<sup>8</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 595, odnośnik 264.

<sup>9</sup> Do 104 batalionów piechoty, 3 000 kawalerii, 3 pułków artylerii i korpusu inżynierów.

znaczenie jako dogodna arteria komunikacyjna; niemniejszą wagę posiadała jedyna droga lądowa prowadząca wzdłuż tej rzeki.

Początkowe powodzenie Anglików, połączone ze zniesieniem flotyli amerykańskiej na jeziorze Champlain, stanowiącym początek właściwej drogi wodnej z północy na południe, zmusiło władze Kongresu do zwrócenia szczególnej uwagi na ten kierunek oraz do utworzenia dla jego osłony tzw. „Armii Północnej“. Dowódcą jej mianowany został gen. Gates; jego kwatera główna znajdowała się w mieście Ticonderoga, w forcie Independence.

Gen. Gates, odjeżdżając dla objęcia dowództwa w końcu kwietnia (29 IV 1777 r.), wyjednał od Kongresu nominację Kościuszki, którego poznał w Filadelfii, na głównego inżyniera swej armii.

Jeden z pierwszych raportów Kościuszki, pisany z Ticonderogi do gen. Gates, który jeszcze nie przybył na miejsce, dobitnie charakteryzuje zupełnie nowoczesne a nie spotykane w wieku XVIII poglądy Kościuszki na rolę umocnień obronnych w walce: „Jeśli — pisze on — będziemy mieli czas wykonać umocnienia takie, jakie przedstawiłem na szkicu, to będziemy posiadali doskonałe warunki nie tylko do obrony przed nieprzyjacielem, ale i do jego pobicia; do tego potrzeba tylko więcej odwagi i więcej artylerii — tej mamy jedną kompanię, a potrzebujemy trzech. Most (łączy Ticonderogę z wyspą, na której wznoszono fort Independence — przyp. autora) dotychczas nie jest gotów, a powinien być bezwzględnie ukończony... buduje się tu blokhauzy, ale wszystkie w miejscach jak najbardziej nieodpowiednich“<sup>10</sup>.

Oczywiście tego rodzaju poglądy nie mogły zjednać Kościuszkę uznania wśród zrutyinizowanych dowódców i inżynierów francuskich, ślepych wyznawców oficjalnej szkoły formalnej uznającej wyłącznie bierną fortyfikację.

Nad miastem i fortem wyznaczonym na siedzibę dowództwa armii panowała stroma, 150-metrowa góra Sugar Loaf (co znaczy Głowa Cukru). Kościuszko opracował plan włączenia jej w obręb fortyfikacji i zaprojektował ustawienie na jej splantowanym szczycie baterii dział ciężkich „wielkiego wagomiaru ubezpieczających dostęp do fortu, mostu i przystani“. Do tego obiektu miała prowadzić specjalnie zaprojektowana droga dojazdowa. Jednak wkrótce po zatwierdzeniu projektu Kościuszki gen. Gates odwołany został ze swego stanowiska, a nowy dowódca armii gen. Schuyler uznał projekt za niewykonalny, gdyż „dotychczas żaden inżynier francuski, angielski lub amerykański nie przypuszczał możliwości ustawienia baterii na szczycie Sugar Loaf“<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Heiman, *Kościuszko in the American Revolution*, wyjątki z korespondencji przytoczonej na s. 15

<sup>11</sup> Korzon, *Kościuszko* (s. 133), cytuje wyjątek z listu gen. Schuylera do Kongresu z dnia 8 VI 1777 r. (odnośnik 284, s. 598).

Plan Kościuszki odrzucono i cały wysiłek fortyfikacyjny umocnienia samego miasta i fortu Independence na pobliskiej wyspie poszedł na marne. Gen. Schuyler w ogóle nie obsadził owej góry ograniczając się do trzymania miasta i fortu. Pomimo odrzucenia jego propozycji, Kościuszko z całą energią starał się wywiązać ze swych zadań i rozwinął gorączkową działalność fortyfikacyjną. Wznosił reduty i baterie, zakładał zawały, zamknął umocnieniami lukę między „francuskimi szancami“ Ticonderogi a jeziorem, wykończył most.

30 czerwca armia brytyjska gen. Burgoyna składająca się z doborowych jednostek angielsko-heskich rozpoczęła działania zaczepne. Dowódca armii amerykańskiej został teraz dotkliwie ukarany za odrzucenie projektów Kościuszki zmierzających do ufortyfikowania góry panującej nad miastem. Wódz angielski tamtędy właśnie poprowadził natarcie i obsadzając „niedostępną“ w pojęciach Amerykanów górę, zdołał na niej w dniu 5 lipca ustawić swoją artylerię, co zadecydowało o klęsce całej obrony. W ręce Anglików wpadło 200 dział i wielkie magazyny. Rozbitki amerykańskie w popłochu cofały się na południe. Warunki odwrotu armii republikańskiej były straszne: dyscyplina całkowicie się załamała, szerzyła się dezercja. W tym okresie znowu w pełni wystąpiły zdolności inżynierskie i organizatorskie Kościuszki. Jako naczelny inżynier on jeden wyróżniał się aktywnością i odwagą, wybierał miejsca odpowiednie na obozy, nie zaniedbywał prac nad umocnieniem terenu, zarządzał i dopilnowywał niszczenia opuszczonych mostów i dróg, budowy zapór, uniedostępnienia rzek dla żeglugi. 22 lipca armia doszła do obozu Moses Creek wybranego i pośpiesznie umocnionego przez Kościuszkę, ale gen. Schuyler i tu nie czuł się jeszcze dość bezpieczny i nakazał dalszy odwrót przez fort Miller, Saratogę, Still Water do obozu na wyspie Van Schaik, również wybranego i umocnionego przez Kościuszkę. Tu wreszcie zakończył się 200-kilometrowy odwrót amerykański, który tylko dzięki inżynierskim poczynaniom Kościuszki i poświęceniu żołnierzy nie przekształcił się w paniczną ucieczkę.

Gen. Schuyler został wreszcie pozbawiony dowództwa i postawiony przed sądem wojennym, a zreorganizowaną armię ponownie objął gen. Gates. Nowy dowódca, chcąc podnieść ducha bojowego swych jednostek, wyprowadził je 19 sierpnia z obozu na wyspie i skierował na spotkanie nadciągających Anglików.

Przodem wysłał on Kościuszkę dla wybrania pozycji na obóz, który miał być założony na zachodnim górzystym brzegu rzeki Hudson. Już samo wysłanie Kościuszki z tak odpowiedzialnym zadaniem było dowodem wielkiego zaufania do jego zdolności i umiejętności inżynierskich i taktycznych, zaufania, które niechybnie wzrosło po doświadczeniach Ticonderogi.



Według zasad ówczesnych inżynierowie dokonywali co prawda samodzielnego wyboru pozycji do walki, ale tylko dla niewielkich oddziałów, natomiast już dla dywizji lub korpusów wybór pozycji z reguły przeprowadzał sam dowódca; w tym zaś wypadku chodziło o wybranie stanowisk dla całej armii, działającej na samodzielnym kierunku. Kościuszko wybrał i ufortyfikował wzgórze Behmis (Behmus Heights) w pobliżu wsi Saratoga, usypując na froncie blisko 5 km (3 mil ang = 4 800 m) „szańce wzmocnione bateriami i redutami“ (*szkic nr 2*).

Należy tu zaznaczyć, że według ówczesnych zasad fortyfikacji polowej baon piechoty liczący 600—650 ludzi bronił się na silnie umocnionej pozycji obronnej na froncie 300—330 kroków, czyli ok. 250 m, baterią zaś nazywano szaniec przystosowany do ustawienia większej ilości dział za parapetem<sup>12</sup>.

Most na rzece Hudson osłonięty został dodatkowymi szańcami wzmocnionymi baterią panującą nad drogą z Ticonderogi do Nowego Jorku (*szkic nr 2*).

Na szczycie wzniesienia u wierzchołka fortyfikacji usypana została bateria północna. Prowadziły od niej szańce w kierunku wschodnim do kanału, a dalej w kierunku południowym ku rzece. Tu założono drugą baterię panującą nad całą doliną rzeki. Skrzydło lewe (zachodnie) ufortyfikowanej pozycji rozbudowane zostało przez Kościuszkę dopiero po pierwszej bitwie (dnia 19 września) w postaci przedłużonej linii szańców i redut.

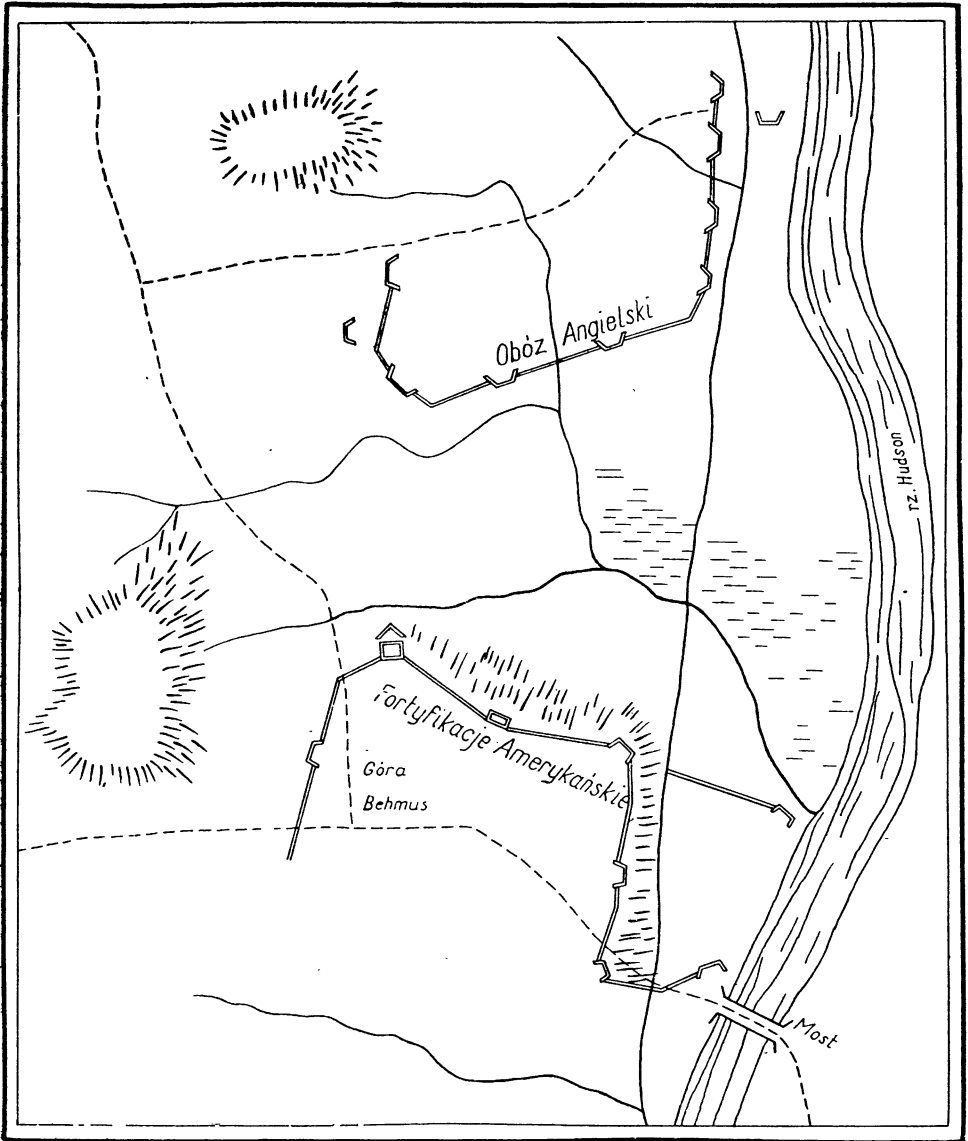
Wojska gen. Gates obsadziły obóz, a zarządzone wypadki znosiły podjazdy zbliżających się oddziałów gen. Burgoyna, przy czym podejście angielskich sił głównych było opóźniane przez umiejętne zastosowanie według pomysłu Kościuszki wszelkiego rodzaju zapór na drogach przemarszu Anglików.

Dopiero 19 września armia angielska przypuściła szturm do obozu pod Saratogą. Bitwa ta nie przyniosła jednak sukcesu napastnikom. Następuje szereg mniejszych utarczek, a wreszcie gwałtowny drugi szturm generalny w dniu 7 października, który również kończy się niepowodzeniem.

Anglicy pozostają jeszcze kilka dni w swoim obozie, który tymczasem zdążyli rozbudować, ale widząc bezowocność swoich natarć postanawiają się wycofać. Posuwające się za nimi oddziały amerykańskie pod wsią Saratoga otaczają przeciwników, 17 października 1777 r. zmuszając armię gen. Burgoyna do kapitulacji.

<sup>12</sup> „Bateria składają się równie jak szańce z parapetów, za którymi stawia się harmaty, strzelnica na kilka stóp głęboko w parapecie jest wyrznięta. W polu nazywa się też baterią gdy się wolno ustawi jaka liczba ciężkich harmat razem, na sprzyjającym jakim miejscu czy to do ataku, czy też obrony, nie mając żadnego przedpiersia przed sobą“. Łęski, *Teoretyczna i praktyczna nauka żołnierskich rozmiarów na ojczysty język przełożona i pierwszymi zasadami sztuki wojennej powiększona*. Warszawa 1790, s. 94.

Klęska ta głośnym echem rozniosła się nie tylko po całej Republice, lecz i w Europie wywarła doniosły wpływ na decyzję udzielenia pomocy przez Francję, która 16 grudnia 1777 r. oficjalnie uznała Stany Zjednoczone.



Szkic 2. Fortyfikacje góry Behmus pod Saratogą

Zwycięska ta operacja ugruntowała sławę Kościuszki jako wybitnego inżyniera wojskowego, którego umiejętności i wiedza przyczyniły się znakomicie do odniesienia sukcesu.

Dowódca armii w urzędowym raporcie do Kongresu podkreślił, że to „pułkownik Kościuszko wybrał i oszańcował pozycję“, a gdy mu wieszono zwycięstwa, odpowiedział: „W obecnym wypadku wielkimi strategami były pagórki i lasy, które młody inżynier polski umiał zręcznie obrać pod mój obóz“<sup>13</sup>.

Od tego czasu datuje się też znajomość Kościuszki z Waszyngtonem, który dotychczas w swej korespondencji urzędowej nie wymieniał nigdy nazwiska Kościuszki. W piśmie z 10 listopada 1777 r. do prezesa Kongresu pisze on o Kościuszcze jako o znanym mu inżynierze armii północnej, który „jest człowiekiem nauki i wyższych zalet (*a gentleman of science and merit*). Według atestacyj, jakie mam o nim, zasługuje bardzo, aby go mieć na pamięci“<sup>14</sup>.

Analizując przebieg tej kampanii należy podkreślić nie tylko wspaniałe wykorzystanie terenu przez Kościuszkę, co spotkało się z uznaniem najwyższych władz wojskowych Republiki, ale oryginalne i nowe w ówczesnej oficjalnej sztuce wojskowej znakomite wykorzystanie fortyfikacji dla celów ofensywnych, dla stworzenia warunków przejścia do późniejszego natarcia.

Jako inżynier armii Kościuszko brał udział w radach wojennych, poprzedzających wyprowadzenie wojsk amerykańskich z wybitnie obronnego obozu na wyspie na spotkanie Anglików. Okoliczność, że Kościuszcze powierzono obranie nowej pozycji oraz chlubna ocena, jaką gen. Gates dał swemu naczelnemu inżynierowi wskazują, że udział Kościuszki w opracowaniu tego planu był niemały, jeżeli nie decydujący.

Wykorzystanie fortyfikacji i działań obronnych jako podstawy do przyszłych działań zaczepnych — pomysł, który leży u podstaw dzisiejszej nauki wojennej, zostanie w 17 lat później po mistrzowsku wyzyskany przez Kościuszkę w bohaterskiej dwumiesięcznej bitwie obronnej pod Warszawą, zakończony odwrótem spod stolicy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II.

Gdy w początkach 1778 r. Kongres zarządził ufortyfikowanie rzeki Hudson w miejscu przełomu przez Krainę Wyżyn, Wydział Wojny wybrał jako rejon najstosowniejszy skały West Point. Prace nad zaplanowaniem rozbudowy fortyfikacji i samo prowadzenie robót Waszyngton, jako naczelny dowódca, powierzył Kościuszcze, zdecydowanie odsuwając od nich francuskiego pułkownika Radière, który początkowo brał udział w komisji

<sup>13</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 136.

<sup>14</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 136, podaje według Pism Waszyngtona (*Washington Writings* V, s. 142).

wybierającej miejsce przyszłej twierdzy i występował przeciw wznoszeniu fortyfikacji w West Point<sup>15</sup>.

Dowódca Armii Północnej, odpowiedzialny za ufortyfikowanie obszaru operacyjnego Krainy Wyżyn, raportował: „...Kościuszko zdaniem tych, którzy oglądali roboty w West Point, ma więcej praktyki od pułkownika Radière i sposób jego obchodzenia się z ludźmi jest przyjemniejszy niż tego ostatniego”<sup>16</sup>. Kościuszko, po zatwierdzeniu jego nominacji przez Kongres, przez 2 i pół lata budował największą twierdzę Stanów Zjednoczonych. Zarówno raporty inspekcyjne jak opinia współczesnych pozostały najchlubniejsze świadectwo tej pracy inżynierskiej Kościuszki. Amerykański generał, Armstrong, który podaje dużo szczegółów działalności Kościuszki, tak charakteryzuje wartość nowowznoszonej twierdzy: Kościuszko „ma zasługę, że nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiego pokuszenia się o zdobycie panowania nad Krainą Wyżyn”<sup>17</sup>.

We wrześniu 1778 r. sam Waszyngton inspekcjonował roboty. Dopiero wtedy poznał osobiście Kościuszkę i wyraził mu swoje zadowolenie. Naczelnym inżynierem armii amerykańskiej, a więc i technicznym przełożonym Kościuszki był w tym okresie francuski generał Duportail, który jako oficer zaprzyjaźnionej armii francuskiej bardzo szybko, choć bez szczególnych zasług i prac doszedł do tego wysokiego stanowiska.

Do niego też pisze Waszyngton po wrześniowej inspekcji w dniu 9 IX 1778 r.: „Pułkownik Kościuszko, mianowany od Kongresu zawiadowcą fortów i bateryj, postąpił już o tyle w budowaniu tychże, iż zmiana jakakolwiek w ogólnym planie robót zabrałaby za dużo czasu, a pochlebna atestacya, jaką Pan dałeś co do uzdolnienia Kościuszki, usuwa obawy pod tym względem; lecz wszelkie poprawki w granicach ogólnej dyspozycji, jakie mogą być potrzebnymi, racz Pan wskazać pułkownikowi Kościuszce, aby je wykonał. Co się tyczy projektowanych na półwyspie robót, ponieważ te nie podlegają wyż wzmiankowanym przeszkodom, żądamy Pan od pułkownika Kościuszki, żeby podał swoje plany do aproba-cyi Pańskiej przed rozpoczęciem robót konstrukcyjnych”<sup>18</sup>...

Z treści wymienionego listu wynika raz jeszcze wyraźnie, że Kościuszko był nie tylko wykonawcą, ale jednocześnie i projektodawcą fortyfikacji West Point.

<sup>15</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 149, przytacza według *Pism Waszyngtona* (*Washington Writings* V, s. 311, 334) następujący rozkaz Nacz. Wodza: „Ponieważ pułkownik Radière i pułkownik Kościuszko nigdy nie zgodzą się na jedno, więc sądzę że lepiej będzie kazać Radière'owi, żeby wracał”.

<sup>16</sup> Raport gen. Mc Dougal, ówczesnego dowódcy Armii Północnej, z dn. 13 IV 1778 r. (Korzon, *Kościuszko*, s. 149).

<sup>17</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 150, odnośnik 315, s. 600.

<sup>18</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 150, cytata z *Pism Waszyngtona* (*Washington Writings*) VI, s. 67.

Kościuszko nie miał za sobą, jak gen. Duportail, potęgi państwa, o którego przyjaźń i pomoc ubiegała się młoda Republika. Miał tylko wiedzę i umiejętność stosowania jej w praktyce oraz „przyjemniejsze obchodzenie się z ludźmi“<sup>19</sup> i jak pisał Waszyngton, „...Kościuszko lepiej nadaje się do charakteru i ducha ludu naszego“<sup>20</sup> niż postępowanie oficerów francuskich.

Nic też dziwnego, że nie widzimy Kościuszki na stanowiskach wiodących do błyskawicznej kariery, lecz właśnie tam, gdzie prowadziło się wówczas główne prace fortyfikacyjne nad zabezpieczeniem inżynieryjnym Republiki. Jako człowiek skromny i bezinteresowny, nie robił on kariery wśród zapobiegliwszych i bardziej dbałych o swoje sprawy osobiste przybyszów.

Twierdza West Point składała się z cytadeli, rozbudowanej w postaci regularnego wieloboku na skale wznoszącej się na 60 m nad rzeką Hudson, i czterech fortów: Putman (na panującej górze), Webbes i Wyllys (na sąsiednich pagórkach) oraz Constantin (na poziomie rzeki). Fort ten bezpośrednio panował ogniem nad lustrem wody i strzegł zapory przeciągniętej przez nurt w postaci łańcucha z 2-stopowych (60 cm) ogniwi z dwu i pół calowego żelaza. Miejsca przytwierdzenia łańcucha na drugim brzegu rzeki strzegła wysunięta bateria. Prócz tego na międzypolach między fortami rozrzucono 7 pomniejszych redut ponumerowanych cyframi od 1 do 7. Załoga wojsk fortecznych obliczona była na 2 500 żołnierzy.

I znów musi nas uderzyć zmodernizowana koncepcja fortyfikacyjna, znacznie odbiegająca od oficjalnie jeszcze panujących wówczas we Francji wzorów fortyfikacyj szkoły Vaubana.

Twierdza West Point, składająca się z cytadeli, 4 fortów, wysuniętej baterii nadbrzeżnej i 7 odosobnionych redut, może być bez wątpienia uważana za skończony prototyp twierdzy fortowej. Została ona zaprojektowana i wzniesiona na 10 lat przed ukazaniem się publikacji Montalamberta, błędnie uważanego na Zachodzie za rzekomego twórcę i teoretyka poligonalnej fortyfikacji i twierdzy fortowej, pomimo że w rosyjskiej sztuce fortyfikacyjnej koncepcja twierdzy fortowej znana była znacznie wcześniej, gdyż według niej już przez Piotra I ufortyfikowany został Kronsztad (1703—1721 r.).

Widzimy też w koncepcji Kościuszki zupełnie nowoczesne, giętkie dostosowanie dzieł fortyfikacyjnych do terenu, śmiałe rozrzucenie ich w kilku poziomach, a więc zapewnienie wielowarstwowego ognia flankującego, wreszcie pomysł zamknięcia rzeki zaporą przeciągniętą między dwoma

<sup>19</sup> Z cytowanego raportu gen. Mc Dougal, dowódcy Armii Północnej.

<sup>20</sup> Z decyzji Waszyngtona o oddaniu pracy Kościuszce, cytowanej przez K o z o n a, *Kościuszko*, s. 149.

obiektami fortyfikacyjnymi — pomysł stosowany również w warunkach nowoczesnej obrony.

Przez budowę tej twierdzy Kościuszko stworzył na szlaku inwazyjnym z Kanady barierę rzeczywiście potężną i trudną do zdobycia. W lipcu 1779 r. Waszyngton na pewien czas przenosi do West Point swą główną kwaterę, pomimo że jeszcze 2 500 robotników wykańcza fortyfikacje. Na tym teatrze operacyjnym nie dochodzi jednak do większych działań, gdyż Anglicy w 1780 r. kierują swój główny wysiłek na Stany Południowe. Kongres organizuje teraz Armię Południową, powierzając ją znów gen. Gates. Kościuszko po 2½ rocznych pracach nad fortyfikacjami stałymi pragnie ponownie przejść do walki polowej i zabiega o to u Waszyngtona.

W odpowiedzi otrzymał list odręczny, w którym Waszyngton stwierdza, że jakkolwiek zamiarem jego jest pozostawienie nadal Kościuszki na stanowisku kierownika robót przy rozbudowie twierdzy, jednak wobec tego, że gen. Duportail<sup>21</sup> wzięto do niewoli i Armia Południowa pozbawiona została inżyniera, zgadza się na jego przeniesienie.

Z drugiej strony gen. Gates już od pierwszej chwili organizowania swej armii usilnie zabiegał o pozyskanie dla niej Kościuszki. W jednym z listów pisał on dosłownie: „Zwracam pierwszą myśl na wybór naczelnego inżyniera... Doskonale przymioty tego Polaka... są już teraz należycie ocenione w głównej kwaterze i mogą skłonić inne osoby do stawiania przeszkód jego przyłączeniu do nas”<sup>22</sup>.

Przeniesienie Kościuszki, które nastąpiło wkrótce po wymianie listów z Waszyngtonem, zapoczątkowało nowy okres prac inżynierskich Kościuszki w warunkach ruchliwej wojny manewrowej.

Zanim Kościuszko przybył do Armii Południowej, nastąpiła tam zmiana dowódcy. Wysoko ceniący Kościuszkę gen. Gates został odwołany, a armię objął gen. Greene, zastępca Waszyngtona w kwaterze głównej.

Poprzecinany licznymi i głębokimi rzekami nowy teren operacyjny oraz zapowiadający się manewrowy okres wojny wymagały zwrócenia uwagi na przeprawę.

Wkrótce po przybyciu do armii otrzymał Kościuszko rozkaz przeprowadzenia rozpoznania inżynierskiego wzdłuż rzeki Great Pedec w zasięgu 20—30 mil (32—48 km) i wyszukania dobrych pozycji dla rozwinięcia wojska. W zarządzeniach swoich dowódca armii pisał: „podasz mi topograficzny obraz kraju, naturę gruntu, zły lub dobry gatunek wody do picia, ilość produktów w posiadaniu gospodarzy, liczbę młynów, środki komunikacji wodnej na rzekach itd. Dowiesz się Pan także o strumieniach,

<sup>21</sup> Gen. Duportail, od 1777 r. naczelnym inżynierem armii amerykańskiej, był wówczas naczelnym inżynierem Armii Południowej.

<sup>22</sup> Wyjątki z listu gen. Gates do gen. Jeffersona, gubernatora stanu Wirginia, przytoczone przez Korzona. *Kościuszko*, s. 155.

plynących dookoła bagien, o brodach w rzekach i o trudnościach przepraw. Wszystko to racz mi Pan donieść jak najprędzej<sup>23</sup>.

Historyk działań Armii Południowej przypisywał wielkie znaczenie pracom wykonanym przez Kościuszkę.

„Pomiary sławnego Kościuszki nad rzekami Pedec i Catawba miały wielki wpływ na dalszy bieg kampanii, albowiem dostarczyły generałowi zupełnie pewnej i gruntownej znajomości kierunku, jako też głębokości rzeki i brodów tudzież sposobów przepławiania się przez głębokie wody<sup>24</sup>.

Po powrocie z rozpoznania, już w połowie stycznia 1781 r. buduje Kościuszko łodzie drewniane przystosowane do transportu wozami. Jesteśmy tu świadkami oryginalnego w tym czasie, a z takim powodzeniem stosowanego w ostatniej wojnie przygotowania zawczasu środków przepławowych z materiałów podręcznych, bez oglądania się na otrzymanie z głębi kraju pontonów stalowych.

Improwizowane te pontony już 2 lutego nad wezbraną rzeką Jadin uratowały wojska gen. Greena od rozbicia przez atakujące siły angielskie. Anglicy, nie posiadając przygotowanych środków przepławowych, zdołali przewieźć swe wojska dopiero po dwóch dniach. W dalszych operacjach, 13 lutego, Anglicy ponownie przycisnęli wojska gen. Greena do następnej wielkiej rzeki Dan, lecz Kościuszko znowu zorganizowaną w porę przeprawą, ubezpieczoną usypanym przedmościem, uratował wojska amerykańskie zabezpieczając ich odwrót za rzekę razem z działami, bagażami i zapasami. Lutowy odwrót Armii Południowej był jednym z najsłynniejszych działań w wojnie o niepodległość.

Wkrótce Amerykanie przystępują na tym teatrze operacyjnym do oblężenia niewielkiej fortecy Ninety-Six, obsadzonej przez wojska angielskie. Kościuszko ponownie musiał przekształcić się w fortyfikatora, tym razem kierującego oblężeniem, kopiącego dniem i nocą przykopy (sapy) i równoległe, by podstawę wyjściową zbliżyć o 30 jardów (27 m) do stanowisk obrońców. Jak wielkie uznanie zdobył sobie Kościuszko, świadczy list dowódcy Armii Południowej gen. Greena pisany do gubernatora stanu Północnej Karoliny 12 VIII 1781 r.: „Posyłam panu do pomocy pułkownika Kościuszkę, naszego głównego inżyniera, który jest mistrzem w swoim zawodzie i okaże panu wszelką pomoc, jakiej pan może sobie życzyć<sup>25</sup>.

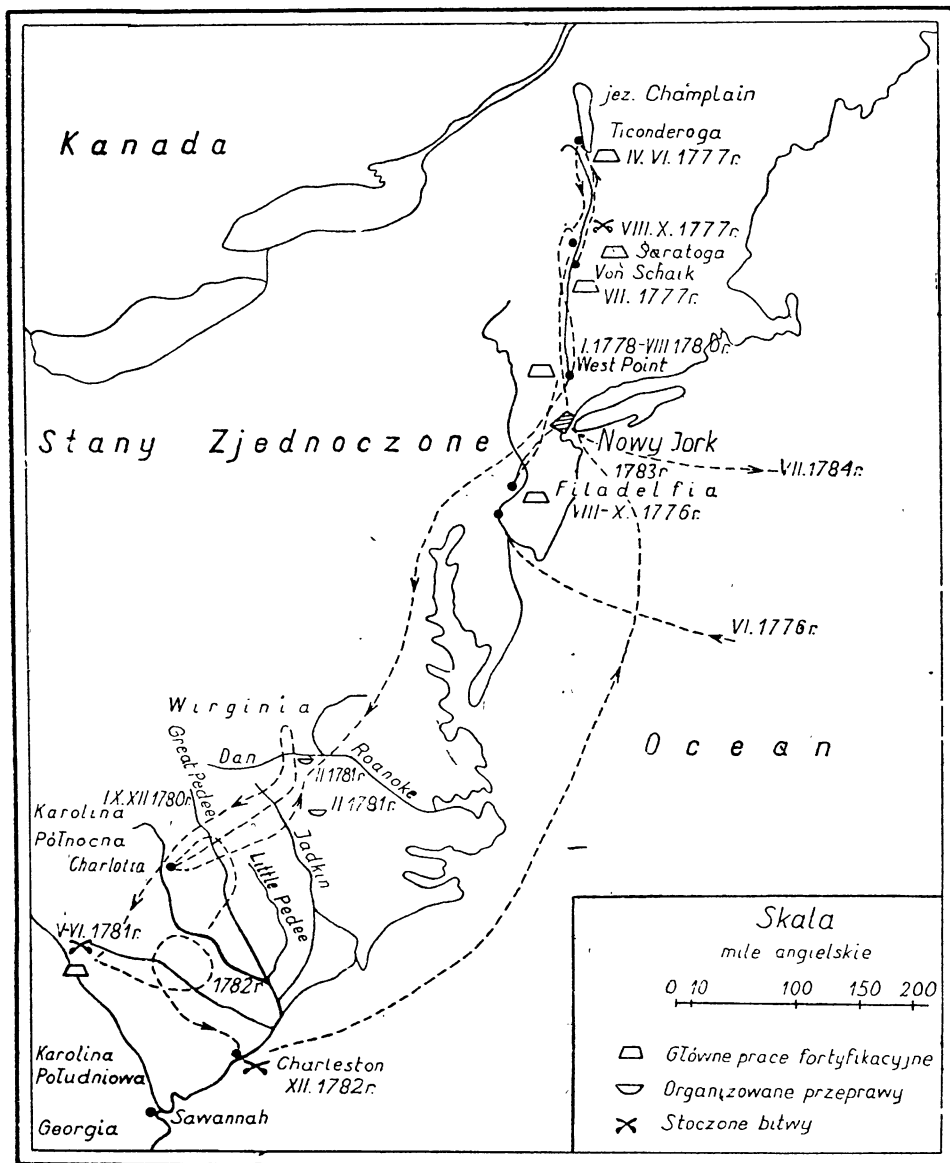
Tymczasem silne oddziały angielskie, działające na południu Stanów, przychodzą z odsieczą oblężonym w Ninety Six.

<sup>23</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 157 — 158, dane przytoczone według życiorysu gen. Greena wydanego w Ameryce.

<sup>24</sup> Korzon, *Kościuszko*, s. 158, przytacza wypowiedzi amerykańskiego historyka Johnsona.

<sup>25</sup> Heiman, *Kościuszko in the American Revolution*, s. 122, cytata z Akt Pł. Karoliny.

Armia Greena przechodzi teraz do działań partyzanckich. Prace inżynierskie zanikają. Kościuszko, nowoczesnie wykształcony inżynier wojskowy posiadający głęboką wiedzę nie tylko w zakresie techniki woj-



Szkic 3. Szlak bojowy Kościuszki w Ameryce

skowej, lecz i taktyki, nieraz jako dowódca liniowy prowadzi oddziały do boju. Wszędzie wyróżnia się roztropnością i odwagą. Pomimo że 19 paź-



dzielnika 1781 r. nastąpiła kapitulacja głównych sił angielskich z ich naczelnym wodzem gen. Cornwallis na czele, a 22 lutego 1782 r. parlament angielski uchwalił zaniechanie wojny i rozpoczęcie rokowań pokojowych, walki w stanach południowych trwały nadal.

Kościuszek walczył więc tu jeszcze do 14 grudnia 1782 r., tj. do kapitulacji Charlestonu, ostatniego miasta upórcozywie bronięcego przez Anglików w Południowej Karolinie.

Zwycięskie wojska wkraczają do miasta pod dowództwem Kościuszki. W ten sposób podkreślono jego zasługi w zwycięstwie<sup>26</sup>.

Rokowania pokojowe zakończyły się w Wersalu 20 stycznia 1783 r., jednak z opuszczeniem Nowego Jorku Anglicy ociągali się jeszcze do 25 listopada tego roku.

Po zawarciu pokoju Kongres uchwalił demobilizację. 13 października 1783 r. wydano specjalną decyzję: „...sekretarz wojny ma wydać pułkownikowi Kościuszce patent na szarżę generała-brygadiera i oświadczyć temu oficerowi, że Kongres jest przejęty wysokim uznaniem dla jego długich, wiernych i cennych wielce zasług“<sup>27</sup>. Jednocześnie Kościuszek znalazł się wśród trzech cudzoziemców, przyjętych do „Towarzystwa Cyncynatów“ i udekorowanych orderem Cyncynata. Do obowiązków stowarzyszonych należało: „trwać w serdecznej przyjaźni, święcić na zgromadzeniach swoich pamięć wielkiej wojny, przyczyniać się do krzewienia wolności między ludźmi, utrzymywać życzliwe stosunki pomiędzy stanami Unii, wspierać swych członków w potrzebie“<sup>28</sup>.

Wreszcie Kościuszek obdarzony został obywatelstwem amerykańskim i otrzymał dożywotnią pensję roczną oraz przydział ziemi.

Jednak po zakończeniu jednej wojny o niepodległość Kościuszek marzył już o drugiej i postanowił jak najprędzej powrócić do kraju.

Odplynął z Nowego Jorku w lipcu 1784 r. pod nieodpartym wrażeniem triumfu, jaki odniósł „naród pod bronią“ nad regularnym, ale zaciętnym wojskiem zaborców.

---

<sup>26</sup> Szlak bojowy Kościuszki na ziemi amerykańskiej od Filadelfii do Charlestonu podaje rys. nr 3.

<sup>27</sup> Korzon, *Kościuszek*, s. 170, według *Journal (Diariusza) Kongresu*.

<sup>28</sup> Korzon, *Kościuszek*, s. 170.

*Jan Wimmer*

## WOJSKO POLSKIE W PRZEDEDNIU WOJNY PÓLNOCNEJ (1699—1702)

Rzeczpospolita u schyłku XVII wieku znajdowała się w okresie wyraźnego upadku gospodarczego i politycznego. Upadek gospodarczy spowodowany był przede wszystkim przez ustrój feudalny oparty na wyzysku i ucisku mas chłopskich przez możnowładców i szlachtę. Podstawowa ekonomicznie klasa społeczna, jaką byli w rolniczej Polsce chłopci, była wyzyskiwana do ostatnich granic przez feudałów. Nieustanne zwiększanie ciężarów spoczywających na chłopach, a przede wszystkim pańszczyzny, której wymiar w omawianym okresie wzrósł do 4—5 dni w tygodniu, stało się przyczyną ruiny ich gospodarki. Wyzysk feudałów wkraczając w produkt niezbędny dla utrzymania gospodarki chłopskiej spowodował całkowity upadek ekonomiczny państwa, gdyż chłopci byli głównymi producentami w społeczeństwie polskim. Wskutek wzrastającej nędzy chłopci zostali wytrąceni z rynku miejskiego, co odbiło się oczywiście na miastach, które straciły podstawowego odbiorcę na wyroby miejskiego rzemiosła i musiały ograniczyć swe obroty handlowe. Proces upadku gospodarczego rozwijający się od początku XVII wieku został przyspieszony przez wojny, które Rzeczpospolita w drugiej połowie tegoż wieku toczyła niemal bez przerwy. Niszczące najazdy Szwedów, Brandenburczyków i Siedmiogrodzian, a później Turków i Tatarów spustoszyły i wyludniły ogromne połacie kraju, powodując ubytek rąk do pracy, a tym samym zwiększenie ciężarów spoczywających na pozostałej ludności. Doprowadzeni do ostateczności chłopci coraz częściej porywali za broń przeciwko jarzmu feudałów, ale te lokalne, nie zorganizowane powstania chłopskie były szybko tłumione przez panów mających do dyspozycji prócz własnych sił cały aparat państwowy.

Polityka wewnętrzna klasy rządzącej była nastawiona na utrzymanie w posłuchu ludności chłopskiej, co dotyczyło w pierwszym rzędzie ludności ziem ukraińskich i białoruskich, gdzie z wyzyskiem gospodarczym łączył się ucisk narodowościowy. Feudałowie występowali zgodnie przeciwko wysuwany przez poddanych słusznym żądaniom obniżenia ciężarów, tłumiąc bez litości wszelkie próby oporu, równocześnie jednak między nimi samy-

mi toczyła się zacięta walka o wpływy i związane z nimi dochody. O losach państwa decydowało kilkanaście rodzin magnackich, pograżonych we wzajemnych waśniach i przeprowadzających swe zamierzenia przy pomocy uzależnionych od nich ekonomicznie mas szlacheckich wysyłających swych posłów na sejmy. Moźnowładcy grupowali się w potężne stronnictwa, a walka między nimi wzmagala się zwłaszcza w okresie bezkrólewia. Walka o tron pomiędzy kandydatami dawała magnatom duże możliwości powiększenia dochodów. Byli oni bowiem opłacani przez posłów innych państw, których wpływy na przebieg elekcji w Polsce rosły nieustannie: z wyborem nowego króla wiązały magnaci nadzieje na uzyskanie wpływowych stanowisk i uzyskanie intratnych dzierżaw królewskich. Taka walka rozegrała się w łonie klasy rządzącej po śmierci Sobieskiego. Tron polski w r. 1697 opanował dzięki szybkiej i energicznej akcji elektora saskiego August Mocny, wypierając z Polski swego przeciwnika księcia francuskiego Conti i zmuszając jego stronników do kapitulacji. Sukces Augusta umożliwiło udzielone mu poparcie dyplomatyczne ze strony państw sąsiadujących, zwalczających wpływy francuskie w Polsce.

August zawiódł jednak nadzieje popierających go moźnowładców, zmobilizował też szybko przeciwko sobie tę część magnaterii, która dopiero po ucieczce Contiego pogodziła się z rządami Sasa. Dążył on do zaprowadzenia w Polsce rządów absolutnych i nie chciał dzielić się władzą z przedstawicielami rodów magnackich. Rządy swe zamierzał August II oprzeć na wojskach saskich wprowadzonych do kraju pod pretekstem pomocy w wojnie z Turcją. Moźnowładcy i szlachta szybko zrozumieli politykę króla i rozpoczęli z nim zajadłą walkę, demagując się wyprowadzenia tych wojsk, które wobec zakończenia wojny były całkowicie zbyteczne, a niszczyły kraj swymi rabunkami. Pod naciskiem szlachty August musiał je wycofać z ziem należących do Korony, ale korzystając z dogodnej dla siebie sytuacji na Litwie wprowadził je na ziemie litewskie. Na Litwie bowiem wybuchła zacięta walka pomiędzy potężnym rodem Sapiechów, którzy dzięki piastowanym przez nich najwyższym urządóm mieli w swych rękach skarb i wojsko, a niezadowoloną z ich rządów resztą magnaterii i szlachtą litewską. August pod pretekstem łagodzenia tych zatargów wprowadził tam swe wojska, aby w myśl zasady *divide et impera* wygrywać spory w łonie klasy feudalów i umacniać swe rządy.

Jednocześnie snuł on dalekosiężne plany polityki zagranicznej, zamierzając wykorzystać narastające w Europie konflikty polityczne. Jednym z tych konfliktów była zbliżająca się rozgrywka o sukcesję tronu hiszpańskiego. Do walki o tron hiszpański stawała z jednej strony potężna Francja, z drugiej — silna koalicja złożona z cesarstwa, Anglii i Holandii. August prowadził zawiłą politykę lawirując pomiędzy przeciwnikami i chcąc w za-

mian za swą pomoc militarną uzyskać jak największe korzyści terytorialne powiększające jego dziedziczną Saksonię. Z drugiej strony zamierzał on wziąć udział w innym konflikcie zarysowującym się na północy. Był to narastający konflikt pomiędzy Szwecją a Rosją, dążącą do odzyskania zagrabionego jej przez Szwedów dostępu do Morza Bałtyckiego, i Danią pragnącą wyrugować wpływy szwedzkie ze Szlezwiku i Holsztynu i opanować Skanię. August liczył na uzyskanie w wojnie między tymi państwami posiadłości szwedzkich w Inflantach (dzisiejsze Republiki Łotewska i Estońska) sądząc, że w ten sposób umocni swoją pozycję w Polsce. W tym celu zawarł on w r. 1699 traktaty sojusznicze z Rosją i Danią i z początkiem r. 1700 wysłał swe wojska do Inflant rozpoczynając długą wojnę północną (1700—1721).

Sprzymierzeńcy nie docenili jednak sił Szwecji. W czasie gdy wojska saskie nieudolnie prowadziły oblężenie Rygi, młody król szwedzki Karol XII, który okazał się zdolnym i energicznym dowódcą, przy pomocy floty angielskiej i holenderskiej pobił na morzu Duńczyków, wylądował w Danii i zmusił to państwo do zawarcia układu pokojowego w Travendal (1700). Pozbywszy się w ten sposób jednego z przeciwników Karol XII wylądował na czele swych wojsk w Estonii i rozbił pod Narwą w listopadzie 1700 r. oblegające to miasto wojska rosyjskie. W roku następnym armia szwedzka zwróciła się przeciwko wojskom Augusta II oblegającym Rygę. August przestraszony niepowodzeniami sojuszników próbował uzyskać pomoc Rzeczypospolitej, sejm jednak nie zgodził się na wojnę ze Szwecją. Na pomoc Sasom ruszyły tylko dwa pułki piechoty, które zaszczytnie odznaczyły się w bitwie nad Dźwiną w pobliżu Rygi. W bitwie tej (lipiec 1701) wojska szwedzkie rozbiły armię saską i wkroczyły za nią do Kurlandii, będącej wówczas pod zwierzchnictwem lennym Rzeczypospolitej. Wojska saskie wycofały się na żądanie szlachty polskiej do Saksonii.

Z chwilą zajęcia Kurlandii najazd szwedzki zagroził bezpośrednio Polsce. Karol XII dążył do zrzucenia Augusta II z tronu polskiego, aby osadzić w Polsce monarchę uległego mu i gotowego do współpracy ze Szwedami przeciwko Rosji. W tym celu król szwedzki zamierzał kontynuować walkę przeciwko Augustowi i ścigać go na terytorium Rzeczypospolitej. August po odesłaniu swych wojsk zwrócił się do sejmu z żądaniem przeciwstawienia się grożącemu najazdowi szwedzkiemu i wystąpienia zbrojnego przeciw Szwedom. Większość magnaterii polskiej nie chciała jednak wojny ze Szwedami i planowała wspólny wraz z nimi atak na Rosję. Możliwość polscy i litewscy ludzili się, że Szwedzi nie wkroczą na ziemie Rzeczypospolitej i prowadzili z nimi układy, które nie dały jednak żadnych wyników; odrzucali natomiast propozycje sojuszu ze strony Rosji. Szwedzi mieli wśród nich jawnych zwolenników, którzy, jak Sapiehowie i inni dawni zwolennicy księcia Conti z czasów elekcji, gotowi

byli poprzec Karola XII w walce przeciwko Augustowi. August przez swe plany ekspansji w Inflantach i udział w wojnie sprowokował wprawdzie Szwedów do pościgu za nim na ziemie polskie i zaplątał wyczerpany kraj w długą wojnę, jednak z chwilą zagrożenia Rzeczypospolitej przez najazd Karola XII racja stanu wymagała skupienia wszystkich sił do walki z agresorami. Zdradziecka magnateria jednak, myśląc wciąż o ekspansji na wschód, nie uczyniła nic w tym kierunku. Najazd szwedzki zastał zresztą Polskę całkowicie nie przygotowaną do wojny. Rzeczpospolita wskutek swej słabości ekonomicznej i rozstroju wewnętrznego nie posiadała należytych podstaw finansowych do utrzymania silnej armii; wojsko było nie-liczne i słabo zaopatrzone, a przy tym hetmani-feudałowie skierowali szczupłe wojsko koronne na Ukrainę dla stłumienia powstania chłopskiego, które zagrażało ich latyfundiom. Toteż nic dziwnego, że Szwedzi wkraczając do Rzeczypospolitej nie napotkali początkowo żadnego większego oporu. Polityka magnaterii doprowadziła do opanowania znacznej części kraju przez najezdźców, którzy przez szereg lat niszczyli i tak już wyczerpaną wojnami Polskę.

Praca ta jest fragmentem z przygotowywanego przez autora większego opracowania dotyczącego dziejów wojska polskiego w okresie wojny północnej aż do reform wojskowych z r. 1717. Dążeniem autora było przedstawić stan wojska polskiego w przededniu wybuchu wojny i wyjaśnić przyczyny niepowodzeń jego w pierwszym okresie walk ze Szwedami. Z powodu szczupłych stosunkowo ram artykułu niektóre zagadnienia, jak np. stan liczebny wojska, podział na jednostki i dyslokacja wojska, zostały podane w formie skróconej. Zostaną one omówione szerzej we wspomnianym wyżej większym opracowaniu.

## 1. PODSTAWY EKONOMICZNE WOJSKA

Rzeczpospolita posiadała w omawianym okresie wojsko zaciężne o etacie zmiennym zależnie od potrzeb. Stan jego od r. 1677 wynosił w czasie pokoju 12 400 dla Korony i 6 000 dla Litwy i potrajany był w razie wojny; po zawarciu pokoju przywracano jego dawną wysokość. Za czasów Sobieskiego faktyczny stosunek wysiłku wojennego Korony do Litwy zwiększył się. Na wyprawę wiedeńską w r. 1683 wystawia Korona 36 000 ludzi, Litwa zaś 12 000, a więc jedną czwartą zamiast jednej trzeciej całości. Ten stan liczebny utrzymuje się do r. 1690, kiedy wojsko koronne zredukowano do 30 000, a litewskie do 8 000. W r. 1699, z chwilą zakończenia wojny tureckiej, powrócono do etatu pokojowego wojska wynoszącego 12 000 w Koronie i 6 000 na Litwie. Niebawem zresztą na Litwie, wskutek walk wewnętrznych pomiędzy stronnictwem sapieżyńskim a jego przeciwnikami, po

wygnaniu Sapiehów zjazd olkienicki (w 1700 r.) ustalił komput w wysokości 7 700 ludzi.

Był to stan bardzo niski, w tym czasie bowiem Francja<sup>1</sup>, Austria<sup>2</sup> i Rosja<sup>3</sup> utrzymują w okresie pokojowym armie stutysięczne, Prusy zaś będące wówczas jeszcze państwem stosunkowo niewielkim mają 30 000 ludzi pod bronią<sup>4</sup>. W okresie wojny armie mocarstw europejskich dochodzą do setek tysięcy ludzi<sup>5</sup>. Czy Rzeczpospolita nie była zdolna wystawić większych sił zbrojnych w wypadku zagrożenia z zewnątrz? Odpowiedź na to daje nam wojna północna, podczas której komput koronny po stronie Augusta dochodzi do 40 000 ludzi, po stronie Leszczyńskiego przekracza 20 000. Cyfry komputu litewskiego są trudniejsze do uchwycenia, lecz mamy podstawę do twierdzenia, że wysiłek zbrojny Litwy wynosił wówczas do 30 000 ludzi. Razem daje to około 90 000 żołnierza. W latach 1710—1716 komput koronny wynosił około 43 000 ludzi, litewski w r. 1710 około 26 000 ludzi, a więc znów prawie 70 000 żołnierzy. Oczywiście, są to cyfry etatowe, faktycznie wojska było mniej. Armia taka nie mogła być jednak utrzymywana stale przez kraj, choć nie brak w nim było ludzi zdolnych do noszenia broni. Stan zaludnienia Polski, pomimo poważnego spadku spowodowanego wojnami w XVII w., pozwalał na wystawienie znacznie liczniejszej armii. Gorzej było z funduszami koniecznymi dla utrzymania takiego wojska, gdyż brak ich uniemożliwiał wystawienie silnej armii.

Brak ten był wynikiem ogólnego regresu gospodarczego i słabości ekonomicznej państwa — następstw ustroju feudalno-pańszczyźnianego. Kryzys gospodarczy wydatnie pogłębiały zniszczenia wojenne. Rządząca krajem klasa feudalów zrzuciła nadto cały ciężar utrzymania armii na barki klas najsłabszych ekonomicznie, tj. chłopów i podupadłego mieszczaństwa. W tych warunkach upadku gospodarczego i niesprawiedliwego rozkładu podatków nie można się dziwić, że wojsko polskie było słabe, nieliczne i źle zaopatrzone. Brak silnej władzy centralnej, którą posiadały inne państwa europejskie, nie pozwalał na zahamowanie samowoli magnatów dopuszczających się olbrzymich nadużyć i uszczuplających w ten sposób i tak już niewystarczające fundusze dla utrzymania wojska.

<sup>1</sup> Weygand gen., *Die Geschichte der französischen Armee*. Berlin, b. r. w., s. 167.

<sup>2</sup> Wg Wrede A., *Geschichte der K. u. K. Wehrmacht V.* Wien 1898—1905, armia austriacka liczyła 52 200 regularnej piechoty, 27 200 jazdy; do tego dodać należy artylerię, wojska inżynieryjne, straż graniczną i inne formacje, razem około 100 000 ludzi.

<sup>3</sup> Wg Razina E., *Istorijska wojennogo iskusstwa II*. Moskwa 1940, s. 347, armia rosyjska liczyła przy końcu XVII wieku około 150 000 ludzi.

<sup>4</sup> Jany C., *Geschichte der Königlich Preussischen Armee, I*. Berlin 1928, s. 301, podaje stan armii pruskiej w r. 1688 na 29 908 ludzi.

<sup>5</sup> Na początku wojny sukcesyjnej hiszpańskiej w r. 1702 armia francuska (wg Weyganda) liczyła 222 000, regularna armia austriacka (wg Wredego) 126 760 (w roku 1717 już 216 000 bez artylerii), a rosyjska w r. 1709 (wg Razina) po reformach Piotra Wielkiego 166 000 regularnego żołnierza.

Sumy potrzebne na utrzymanie armii 18-tysięcznej, a więc na etacie pokojowym, w Koronie wynosiły w latach 1699—1702:

w 1699 r.<sup>6</sup>

Wydatki na	Liczba <sup>7</sup>	Ż o ł d		H i b e r n a		R a z e m	
		po zł	suma	po zł	suma	po zł	suma
Husarię	1530	102	156 060	204	312 120	306	468 180
Pancernych	4900	84	411 600	164	803 600	248	1 215 200
Lekką jazdę	680	64	43 520	104	70 720	168	114 240
Arkabuzerię	940	92	86 480	164	154 160	256	240 640
Dragonię	2500	56	140 000			56	140 000
Piechotę	7230	46	330 080			46	330 080
Piechotę węgierską	470	36	16 920			36	16 920
Artylerię							151 040,25 <sup>8</sup>
Pensje hetmanów					100 000		100 000
Largicje dla oficerów <sup>9</sup>					100 000		100 000
Lokacje na pograniczu <sup>10</sup>							105 200
<b>R a z e m</b>	<b>18 250</b>						<b>2 977 600,25</b>

w 1700 r.<sup>11</sup>

Wydatki na	Liczba <sup>12</sup>	Ż o ł d		H i b e r n a		R a z e m	
		po zł	suma	po zł	suma	po zł	suma
Husarię	1530	204	312 120	204	312 120	408	624 240
Pancernych	4770	168	801 360	164	782 280	332	1 583 640
Lekką jazdę	660	128	84 480	104	68 640	232	153 120
Arkabuzerię	900	184	165 600	164	147 600	348	313 200
Dragonię	2500	224	560 000			224	560 000
Piechotę	6.40	184	1 221 760			184	1 221 760
Piechotę węgierską	470	144	67 680			144	67 680
Artylerię							100 772,1
Pensje dla hetmanów					100 000		100 000
Largicje dla oficerów					100 000		100 000
Lokacje na pograniczu					101 320		101 320
<b>R a z e m</b>	<b>17 470</b>						<b>4 925 732,1</b>

<sup>6</sup> Oddziały jazdy służące w nowym zredukowanym kompucie miały służbę zapowiedzianą od 1 sierpnia 1699 r., oddziały piechoty i dragonii od 1 listopada (*Script ad archivum* z 16 czerwca 1699 r. Rkps Czart. nr 193, s. 150). Toteż żołd dla jazdy liczę tu za dwie ćwierci tj. kwartały, a żołd dla piechoty i dragonii za jedną ćwierć. Dane do obliczeń zaczerpnąłem z cytowanego *Script ad archivum* z 1699 r. i budżetu wojskowego z r. 1703.

<sup>7</sup> Wg *Aktus commissyjej hybernowej lwowskiej, anno milesimo sexcentesimo nonagesimo nono we Lwowie odprawionej*. Rkps Czart. nr 2673 B.

<sup>8</sup> Wydatki artylerii były pokrywane z sum wpływających z kwarty nowej. Kształtowały się one w przeciętnej wysokości około 120 000 złp. W r. 1699 artyleria wy-

w 1702 r.:

Wydatki na	Liczba <sup>13</sup>	Ż o ł d		H i b e r n a		R a z e m	
		po zł	suma	po zł	suma	po zł	suma
Husarię	1600	204	326 400	204	326 400	408	652 800
Pancernych	4920	168	826 560	164	805 080	332	1 631 640
Lekką jazdę	710	128	89 460	104	73 840	232	163 300
Arkabuzerie	900	184	165 600	164	165 600	348	313 200
Dragonie	2500	224	560 000			224	560 000
Piechotę	7040	184	1 295 360			184	1 295 360
Piechotę węgierską	470	144	67 680			144	67 680
Artylerię							138 867
Pensja dla hetmanów					100 000		100 000
Largicje dla oficerów					100 000		100 000
Lokacje na pograniczu					105 080		105 080
R a z e m	18 140						5 127 927

Sumy potrzebne w r. 1701 są trudne do uchwycenia ze względu na brak dokładnego komputu. Niewielkie różnice w sumach poszczególnych lat były spowodowane małymi zmianami w etacie wojska. Z powyższego zestawienia wynika, że na utrzymanie samego wojska koronnego potrzeba było przeciętnie około 5 milionów złotych. Była to suma wysoka, Rzeczpospolita z trudem mogła sobie na nią pozwolić.

Na utrzymanie wojska przeznaczone były w zasadzie trzy rodzaje podatków. Jednym z nich była kwarta — podatek od dochodu z majątków państwowych dzierzawionych przez szlachtę, podwyższony w XVII w. o tzw. kwartę nową i kwadruplę. Na utrzymanie jazdy w okresie zimowym i pensje dla hetmanów przeznaczono tzw. hibernę — podatek pobierany według taryf łanowego (podatku gruntowego), oraz dołączono do niej

brała pewne nadwyżki, które potrącono jej w roku następnym. Budżet artylerii w omawianym okresie przedstawia rkps. Archiwum Głównego Akt Dawnych, Oddział 186, nr 125.

<sup>9</sup> Gratyfikacje dla oficerów.

<sup>10</sup> Specjalny dodatek przeznaczony dla oddziałów rozlokowanych na zniszczonych wojną turecką ziemiach południowo-wschodnich. Wynosił on 8 zł dla jeźdźca i 4 zł dla piechura i dragona. Rkps. Czart. nr 193, s. 149.

<sup>11</sup> W roku tym wojsku należała się zapłata za 4 ćwierci, które uwzględniam w zestawieniu.

<sup>12</sup> Wg *Komput wojska Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej in Anno 1700*. Rkps. Czart. nr 2656/I, s. 191 nn. Toż samo w rkps. Czart. nr 2563, k. 16.

<sup>13</sup> Wg *Komputu wojska Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej in anno 1702-do*. Rkps Czart. nr 2589, s. 119.



twz. *subsidium hibernale* — podatek na kupców wywozających i przywozających sukno do Polski. W sumie podatki te dawały w latach 1699—1702 następujące dochody<sup>14</sup>:

	r. 1699	r. 1700	r. 1701	r. 1702
Kwarta nowa i stara z kwadruplą	283 432 zł	257 103 zł	264 384 zł	294 478 zł
Hiberna	1 563 057 zł	1 563 057 zł	1 563 057 zł	1 563 057 zł
<i>Subsidium hibernale</i>	100 000 zł	100 000 zł	88 652 zł	64 592 zł
R a z e m	1 946 489 zł	1 920 160 zł	1 916 093 zł	1 922 127 zł

Jak widać z zestawienia tych dochodów z sumami potrzebnymi na utrzymanie wojska, były one dalekie od zaspokojenia potrzeb armii. Znaczną ich część pochłaniały koszty administracji skarbowej, toteż wystarczały one na pokrycie zaledwie 1/3 budżetu wojskowego. Musiano więc, rzecz jasna, czerpać z innych źródeł dochodu państwowego. Na utrzymanie wojska obracano wiele innych podatków, jak pogłównne żydowskie, pogłównne generalne, podymne, podatki konsumpcyjne, jak czopowe i szelężne, dochody z akcyzy, monopoli i ceł wszelkiego rodzaju. Wszystkie te podatki obciążały chłopów i mieszczan polskich, w minimalnym zaś stopniu szlachtę. Dochody z nich jednak były również niewystarczające. W połączeniu z dochodami z wymienionych wyżej: kwarty, hiberny i *subsidium hibernale* — całość dochodów państwowych wynosiła w latach 1699—1702 około 2,5 do 4 milionów złotych<sup>15</sup>, była więc daleka od zaspokojenia potrzeb wojska, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę inne wydatki państwowe. W rezultacie więc rosło zadłużenie wobec wojska, któremu Rzeczpospolita zalegała już ogromne sumy z czasów ostatniej wojny tureckiej.

Brak funduszy na zaspokojenie potrzeb armii wpływał fatalnie na dyscyplinę w wojsku. Nie opłacane oddziały częstokroć wyłamywały się spod władzy hetmanów i tworzyły związki czyli konfederacje wojskowe, dążąc do wyegzekwowania należnych im sum. Żołnierze związkowi pustoszyli dobra państwowe chcąc w ten sposób znaleźć środki utrzymania, których nie był w stanie wypłacić skarb państwa. Przyczyniało się to oczywiście do zwiększenia ruiny gospodarczej kraju, a dotykało przede wszystkim zamieszkałą w tych dobrach ludność chłopską. Jaskrawym przykładem takiego związku wojskowego jest konfederacja zawiązana pod przywództwem Baranowskiego w latach 1696/97. Dług państwa wobec wojska z czasów ostatniej wojny z Turcją był olbrzymi. Jak wynika z traktatu zawartego ze

<sup>14</sup> N y c z M., *Geneza reform skarbowych sejmu niemego*. Poznań 1938, s. 142.

<sup>15</sup> N y c z, *op. cit.*, zestawienie dochodów i przychodów Rzeczypospolitej na s. 142.

skonfederowanym wojskiem w r. 1701, wynosił on — już po odliczeniu 12 ćwierci (tj. żołdu za 12 kwartałów służby) wybranych przez żołnierzy związkowych — jeszcze ponad 20 milionów złotych<sup>16</sup>. Jak widać z przedstawionych wyżej zestawień, rósł on dalej po zakończeniu wojny.

Zrujnowana przez folwarczno-pańszczyźniany system gospodarki Rzeczpospolita nie mogła się zdobyć na utrzymanie nawet tak słabego stałego wojska, jakie postanowiono zatrzymać na etacie pokojowym. Było to możliwe tylko pod warunkiem sprawiedliwego rozdziału podatków pomiędzy wszystkie klasy społeczne — z odciążeniem klas słabszych ekonomicznie, jakimi byli chłopci i mieszczaństwo, a nałożeniem większych ciężarów na magnaterię i szlachtę. Oczywiście na to klasa rządząca nigdy nie chciała się zgodzić, co więcej, przez swe nadużycia w administracji podatków, w której obsadzała stanowiska, zmniejszała ona jeszcze dochody wyciskane z chłopów i mieszczań. Doprowadziło to w konsekwencji do osłabienia siły obronnej państwa i wydania go na łup zaborców.

## 2. SKŁAD KLASOWY I NARODOWY WOJSKA

Chłop w Polsce nie tylko utrzymywał wojsko, lecz także służył w nim. W drugiej połowie XVII w. wojsko polskie składało się w ogromnej większości z chłopów. Zaczynając od piechoty — która choć nosiła nazwę wojsk cudzoziemskiego autoramentu, cudzoziemców liczyła bardzo niewiele — chłop polski wypełniał szeregi dragonii i lekkiej jazdy, stanowił przeważający element w pocztach pancernych, a nieraz występował i w husarii. Zmylić nas tu nie mogą figurujące w rollach szlacheckie nazwiska, gdyż żołnierze przybierali je dla ukrycia swego pochodzenia. Chłop bowiem pańszczyźniany, który zbiegł spod ucisku pana i zaciągnął się do wojska, musiał się zawsze liczyć z poszukiwaniami. Poza tym chłopci często służyli w pocztach swoich panów, którzy ich brali ze sobą na wojnę. Służba w wojsku była dla przedstawicieli klas uciskanych bardzo ciężka; stanowiła jednak dla nich jedyną wówczas drogę do awansu społecznego. Awans taki był możliwy zwłaszcza w jeździe lekkiej, gdzie co obrotniejszy żołnierz, wzbogaciwszy się zdobyczą na nieprzyjacielu i przybrawszy sobie nazwisko i herb szlachecki, mógł zostać dowódcą oddziału i z czasem wkupić się do stanu szlacheckiego. Chorągwie lekkie często przemianowywano na pancerne, dowódca zaś chorągwi pancernej mógł być towarzyszem w husarskiej. Taką drogę przebyło wielu chłopów polskich, którzy chcieli się wydobyć ze straszliwej nędzy pańszczyźnianej i uciekali do wojska. Potwierdzają to liczne utyskiwania szlachty na sejmach, która skarży się, że do jej her-

<sup>16</sup> N y c z. op. cit., s. 136.

bów przyznają się „podejrzanego pochodzenia ludzie“. Często jednak sam szlachcic za odpowiednią sumę gotów był świadczyć o szlacheckim pochodzeniu nie znanego mu nawet żołnierza.

Element mieszczański najliczniej występował w artylerii. Miało to swoje tradycje, gdyż artylerzyści do XVII w. zorganizowani byli w osobny cech z mistrzami puszkarskimi na czele, podobny do innych cechów miejskich. Jednak również w innych rodzajach wojsk udział elementu mieszczańskiego był dość znaczny. Nawet w husarii zdarzali się bogaci mieszczańscy — posiadacze dóbr ziemskich.

W wojsku polskim toczy się w tym czasie zacięta walka o unarodowienie go i usunięcie obcych naleciałości. W interesie klasy posiadającej leżało oderwanie żołnierza polskiego od jego podłoża klasowego, a drogę do tego widziała ona w cudzoziemczeniu wojska. Stąd nazwa wojsk cudzoziemskiego autoramentu, jaką określano piechotę, dragonię i artylerię, przyjmowanie dużej ilości obcych żołnierzy najemnych, a zwłaszcza dowódców, wprowadzenie obcej, niemieckiej komendy. Mimo to z końcem XVII w. ten cudzoziemski autorament był tylko z nazwy cudzoziemskim, obcokrajowców było w nim bowiem stosunkowo niewiele, a kadra dowódcza składała się głównie z Polaków lub cudzoziemców całkowicie spolszczonych. Polski jest strój żołnierza, a nawet nazwa „autorament cudzoziemski“ zaczyna wychodzić powoli z użycia, zastępowana nazwami: piechota i dragonia. Tylko w mustrze utrzymywał się uparcie język niemiecki, jak na to wskazują protesty bardziej postępowych elementów spośród szlachty, które walczyły na sejmach o usunięcie obcej komendy w wojsku i „egzercytowanie *lingua vernacula*“. Duże zasługi na polu unarodowienia wojska polskiego należy przypisać Sobieskiemu. Przyjrzyjmy się, jak przedstawia się skład klasowy i narodowy wojska polskiego w świetle materiałów archiwalnych.

Naczelne dowództwo składało się wyłącznie z przedstawicieli największej magnaterii polskiej. Wszyscy hetmani i większość dygnitarzy wojskowych, dowódców wielkich jednostek, to ludzie gotowi w każdej chwili poświęcić dobro narodu dla swych prywatnych interesów. Są oni często na żołdzie obcych mocarstw i wpływają na politykę państwa według instrukcji udzielanych im przez obcych posłów. W czasie wojny kierują się najczęściej troską o całość swych majątków. Gdy zbliża się do nich wojsko nieprzyjacielskie grożąc spustoszeniem majątków, dowódcy ci są gotowi paktować z wrogiem, obiecywać neutralność i wycofanie z działań bojowych, byle ocalić swe fortuny. Licznych przykładów zdradzieckiej polityki magnackich dowódców dostarczyły nam dzieje najazdu szwedzkiego w latach 1655—60. Podobnie zachowywali się w czasie wojny północnej np. Hieronim Lubomirski, Jabłonowski, Wiśniowieccy, Sapiehowie i wielu innych.

W wojsku zaciągu polskiego „najgórnijszym znakiem“ jest husaria. Ma ona charakter czysto polski i jest bronią o największej zawartości elementu szlacheckiego. Chorągwie husarskie jak wszystkie chorągwie polskiego zaciągu składają się z towarzyszy, prawie wyłącznie szlachty, i pocztowych. O ekskluzywności tego rodzaju jazdy świadczy fakt, że towarzyszem husarskim nie mógł być w zasadzie nawet oficer wojsk cudzoziemskiego zaciągu, a jeśli był, to zupełnie wyjątkowo. W omawianym okresie przeważają w husarii poczty trzykonne z wyjątkiem liczniejszego pocztu rotmistrza, towarzystwo więc stanowi nieco mniej niż trzecią część stanu ogólnego chorągwi. Jest to przeważnie szlachta bogata, posiadacze co najmniej jednej wsi, choć nie brak wśród nich i mieszczan, a nawet trafiają się chłopci, o czym świadczą nobilitacje towarzyszy za zasługi wojenne. Resztę stanowią pocztowi, którzy bynajmniej nie wszyscy byli pochodzenia szlacheckiego. W świetle bowiem nowszych badań okazało się, że poza drobną szlachtą zaściankową było w pocztach husarskich wielu chłopów. W sumie stwierdzić należy, że element chłopski i mieszczański stanowił co najmniej połowę stanu osobowego chorągwi husarskich.

Pomiędzy towarzyszami a pocztowymi przeważnie nieszlacheckiego pochodzenia istniał wyraźny przedział. Objawiał się on między innymi w szyku marszowym: w maszerującej chorągwi posuwali się na czele żołnierze pochodzenia szlacheckiego, potem orkiestra, a za nią żołnierze nie-szlachta<sup>17</sup>. Towarzysze uważali sobie za ujmę wykonywanie pewnych prac, zwłaszcza fortyfikacyjnych, toteż w razie konieczności ich pomocy hetmani sami chwytali za rydło, by dać przykład szlachcie.

Dowódcy chorągwi husarskich to przeważnie magnaci, ale i tu musimy rozróżnić rotmistrzów tytularnych od faktycznych dowódców chorągwi. Wśród nich poza magnatami, jak Tomasz Działyński krajczy koronny, a potem wojewoda chełmiński, Ligeza kasztelan chełmski i inni, spotykamy także bogatszą szlachtę — posesjonatów o nazwiskach rdzennie polskich, jak Radziwiński, Drohojowski, Konopacki, Sołtyk, Rzeczycki, Górski, Cebrowski lub spolszczonych, jak Szembek czy Olizar. Dowódcy ci to zawodowi żołnierze, którzy dobili się starostw czy mniejszych urzędów i tytułów. Niektórzy z nich, zwłaszcza magnaci, posiadają poza tym własne chorągwie pancerne dowodzone przez innych, jak Działyński, który ma chorągiew pancerną dowodzoną przez Blinowskiego, Ligeza, którego chorągwią dowodzi Miner, i inni<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Mówią o tym wyraźnie relacje opisujące wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku, np. relacja Sebastiana Cefali, sekretarza Jerzego Lubomirskiego, wydrukowana w *Relacjach nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce II*. Berlin — Poznań 1864, s. 328—334.

<sup>18</sup> *Komput wojska JK Mści i Rzeczypospolitej in anno 1702-do*, s. 119 nn.

W chorągwiach pancernych spotykamy jeszcze więcej elementu chłopskiego. Towarzysze służą tu we trzy, dwa, a nawet w jednego konia, wobec czego stanowią 2/5 składu chorągwi. Jest to przeważnie szlachta uboższa, często zaściankowa, dużo w nich także żołnierzy-chłopów wzbogaconych na wojnie. Pocztowni są przeważnie pochodzenia chłopskiego, gdyż uboższy szlachcic często brał ze sobą do swego pocztu poddanych chłopów lub czeladź dworską. Więcej w nich elementu obcego, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze wiele z tych chorągwi rekrutowało się na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej, stąd przeważał w nich element ludowy ukraiński i białoruski, po drugie do miana chorągwi pancernej często awansowały chorągwie lekkie, tatarskie i wołoskie, o dużej stosunkowo zawartości elementu obcego.

Dowódcy faktyczni chorągwi pancernych to również bogatsza szlachta o nazwiskach przeważnie polskich jak: Baworowski, Biernacki, Brzuchowski, Blinowski, Buszkowski, Biekierski, Cieński, Dąbski, Garczyński, Głogowski, Jakubowski, Jełowicki, Haliski, Horbowski, Kromotnicki, Łabędzki, Łażniński, Marchocki, Muchowiecki, Olszański, Piaskowski, Poniatowski, Staszewski, Szumlański, Tyszkowski, Wigura, Wilga, Zahorowski, Zieliński i inni. Są i znane z dawniejszych czasów spolszczenia, jak Cetner, lub nowsze nazwiska świeżych indygenatów, jak Romer i Miner. Widzimy wśród nich znanych oficerów z kampanii Sobieskiego, jak pułkownik Marcin Cieński. Wielu dowodzi własnymi chorągwiami, jak Baworowski, Cetner, Cieński, Olszański, Radecki, Wilga czy Zahorowski.

Typowym przykładem chorągwi, która z tatarskiej została przemianowana na pancerną, jest chorągiew starosty nowomiejskiego. Wskazuje na to tatarskie nazwisko jej dowódcy Dziuli.

Chorągwie wołoskie wykazują w tym czasie wciąż jeszcze największą zawartość elementu obcego wśród jazdy polskiego zaciągu. Jest to element ukraiński, wołoski i tatarski rekrutowany głównie na południowo-wschodnich obszarach państwa i wchodzi on w szeregi zarówno w charakterze pocztowych, jak i towarzyszków, których wobec szczupłości pocztów jest w chorągwiach lekkich przeszło połowa, a także dowódców. Wskazują na to znowu nazwiska wyjęte z rejestrów komputów. Z Polaków w r. 1702 dowódcami chorągwi lekkich są: Dobrowski, Dobrosołowski, Gostnicki, Ruszczyk, Szczerbina i Tyszkowski, mamy natomiast Turka Buruk-Baszę, Tatarów Ułanów starszego i młodszego, Wołocha Turkuła. Chorągwie lekkie mają też największą zawartość elementu ludowego, który w nich przeważa.

W arkabuzerii, rekrutującej się przeważnie z województw pruskich, przeważała bogatsza szlachta polskiego pochodzenia, choć często spotkać w niej można nazwiska cudzoziemskie.

Autorament cudzoziemski zawiera w swej kadrze oficerskiej stosunkowo dużą jeszcze ilość cudzoziemców dzięki temu, że tytularni szefowie regimentów w osobach polskich magnatów szukali obcych oficerów do dowodzenia jednostkami. Mimo to zauważyć w nim możemy przeważającą ilość oficerów Polaków. Na najwyższych stanowiskach generałów widzimy głównie cudzoziemców, przeważnie Niemców. Są wśród nich znani towarzysze broni Sobieskiego, jak generał-lejtenant Greben vel von Groeben, Brandt, Rapp vel Rappe, Berens i generał-kwatermistrz Nencha oraz Francuz D'Arquien. Są też i generałowie Polacy, a więc przede wszystkim znakomity dowódca artylerii koronnej generał Marcin Kątski, Koszkiel oraz Ernest Denhoff, dowódca gwardii królewskiej, z od dawna spolszczonej rodziny.

Przykładem, jak wyglądał skład regimentów piechoty, może być regiment piechoty wojewody bełskiego, hetmana polnego, a potem wielkiego koronnego — Adama Mikołaja Sieniawskiego<sup>19</sup>.

	Polacy	Niemcy	Francuzi	Czesi	Włosi
W sztabie regimentu	4	1	2		
W lejtkompanii	177	7	1	1	2
W 2 kompanii	81	1	1	1	
W 3 „	49	7			
W 4 „	43	3			
W 5 „	22	2			
<b>R a z e m</b>	<b>376</b>	<b>21</b>	<b>4</b>	<b>2</b>	<b>2</b>

Jak więc widzimy, na 405 ludzi regimentu mamy obok 376 Polaków zaledwie 29 cudzoziemców. Co więcej, kadra oficerska tego regimentu była w połowie polska. Podobnie przedstawiał się skład narodowościowy innych regimentów piechoty i dragonii. W regimencie generała artylerii koronnej na 12 oficerów połowę, to jest 6 stanowili Polacy, 6 było Niemcami. Z 29 podoficerów było 24 Polaków, 3 Niemców, 1 Francuz i 1 Włoch. Wśród 278 nazwisk szeregowych spotykamy zaledwie 4 nazwiska niemieckie i 2 węgierskie<sup>20</sup>.

We frejkompanii dragoniskiej tegoż generała artylerii koronnej widzimy obok 89 nazwisk polskich zaledwie 6 nazwisk niemieckich<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> Rolla kwartałna pieszego regimentu JW Imci woj. bełskiego hetmana polnego koronnego z 8 sierpnia 1702 r. Rkps. Czart. nr 2652, s. 21.

<sup>20</sup> Rolla ludzi Jaśnie Wielmożnego Pana wojewody krakowskiego... i artylerii koronnej generała w ćwierci majowej anno 1702. Rkps. Wojewódzkie Archiwum Państwowe Kraków, Zbiór Rusieckich 114, s. 31. Dalej cytowane WAP Kraków, Zb. Rus.

<sup>21</sup> Rolla frejkompanii dragoniskiej w ćwierci majowej 1702. Tamże.

Wśród oficerów piechoty i dragonii polskiej tylko część była pochodzenia szlacheckiego. Reszta, a wraz z nią wszyscy podoficerowie i szeregowi byli z pochodzenia chłopami, niekiedy mieszczanami.

W arkabuzerii wśród dowódców widzimy niemieckie nazwisko pułkownika Gluznappa.

Stwierdzić więc możemy, że wojsko polskie składało się w olbrzymiej większości z Polaków, mimo że było to wojsko zaciężne. Olbrzymi był w nim udział chłop polskiego, który nie tylko utrzymywał wojsko swą pracą lecz i służył w nim broniąc Ojczyzny, choć ta mu wobec strasznych warunków bytu wcale ojczyzną nie była. Prosty żołnierz polski walczył zawsze dzielnie przeciwko najeźdźcom swego kraju, choć często tamę temu kładli zdradzieccy dowódcy-magnaci. Często jednak żołnierz odmawiał posłuchu rozkazom zdradzieckich przełożonych, jak uczynili to żołnierze dywizji hetmana Hieronima Lubomirskiego, którzy odeszli odeń z chwilą, gdy przeszedł na stronę Szwedów podczas wojny północnej (1704). W okresie całkowitego upadku moralnego szlachty i magnaterii chłop polski podczas wojny północnej dał wiele dowodów patriotyzmu, walcząc ze szwedzkim najeźdźcą zarówno w szeregach regularnego wojska, jak gromiąc wroga w szeregach partyzantki. Przykłady tego dają nam działania podjazdowe w wojnie północnej i bohaterska walka Kurpiów, którzy rozgromili silną armię szwedzką próbującą przejść przez ich puszcę w r. 1708.

### 3. ORGANIZACJA WOJSKA

Siły zbrojne Rzeczypospolitej składały się w omawianym okresie ze stałego wojska zaciężnego, powiększanego w razie wojny na podstawie uchwały sejmu, oraz pospolitego ruszenia szlacheckiego. Powoływano je pod broń jedynie w wypadkach poważnego zagrożenia państwa, gdy siły wojsk zaciężnych okazywały się niewystarczające lub nie było czasu na ich powiększenie.

Najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Rzeczypospolitej był zawsze król. Jemu podlegało zarówno stałe wojsko zaciężne, jak i pospolite ruszenie. Ponieważ jednak już od XV wieku królowie rzadko dowodzili osobiście wojskami, a utworzenie pierwszych formacji wojska stałego (obrona potoczna) wymagało stworzenia osobnej funkcji ich dowódcy, powstała konieczność mianowania stałego zastępcy króla w sprawach wojskowych. Stał się nim hetman wielki, który z początkowego stanowiska dowódcy nielicznych oddziałów zaciężnych wyrósł do roli mianowanego przez króla naczelnego wodza i ministra spraw wojskowych. Urząd ten od czasów hetmaństwa Zamoyskiego był urzędem dożywotnim, podobnie jak wszystkie urzędy w Koronie i na Litwie. Podczas jednak gdy królo-

wi podlegała całość sił zbrojnych państwa, hetman miał władzę tylko nad wojskiem zaciężnym. Pospolite ruszenie podlegało królowi za pośrednictwem dowodzących nim kasztelanów i wojewodów, a hetmanom było poddawane tylko w nielicznych wypadkach na podstawie specjalnych uchwał sejmowych<sup>22</sup>.

U schyłku w. XVII zakres władzy hetmana wielkiego, tak koronnego jak i litewskiego, był bardzo duży. Dzierżył on najwyższe dowództwo nad wojskiem z wyjątkiem wypadku obecności króla w obozie. Hetman miał obowiązek wydawać uniwersały wzywające na wyprawę i po dokonaniu przez pisarza polnego przeglądzie prowadzić wojsko przeciw nieprzyjacielowi. Miał on zupełnie swobodną rękę, jeśli chodzi o dowodzenie wojskami, prowadził kampanię według swego osobistego uznania<sup>23</sup>. Nie był też odpowiedzialny za czynności wojenne, a sprawozdanie z nich składał na sejmie dopiero po ukończeniu kampanii. Oczywiście stwarzało to olbrzymie możliwości dla osobistej polityki hetmana, który mógł prowadzić kampanię w myśl swego interesu klasowego, często wręcz zdradzając interesy państwa. Wiele przykładów takiego zdradzieckiego, a przy tym bezkarnego postępowania hetmanów dostarcza nam historia; również podczas wojny północnej jedną z zasadniczych przyczyn niepowodzeń wojska polskiego było kunktatorstwo wynikające ze zdradzieckiej postawy hetmanów.

W zakres władzy hetmana wchodziło wiele uprawnień w dziedzinie organizacji wojska. Hetman miał prawo przeprowadzać zmiany organizacyjne, awansować i wyznaczać na niższe stopnie oficerów od chorążego do rotmistrza, a przy mianowaniach na wyższy stopień on przedstawiał wniosek awansowy królowi, który go zatwierdzał. On też wyznaczał wojsku kwatery na leżach zimowych, miał dbać o stan obronny i zaopatrzenie twierdz, miał nawet prawo nakazać zniszczenie fortec, co do których zachodziła obawa, że wpadną w ręce nieprzyjaciela. Przez wydawanie odpowiednich rozkazów czuwać miał nad zagadnieniem szkolenia wojska.

W zakresie władzy administracyjno-skarbowej hetman miał obowiązek czuwać nad zaopatrywaniem wojska i wyznaczać ceny na artykuły dostarczane przez dostawców. Jego kontroli podlegała też wypłata żołdu i wydawanie asygnacji na żołd poszczególnym jednostkom.

Ogromny był zakres władzy sądowniczej hetmanów, którzy mogli skazywać żołnierzy na wysokie kary aż do kary śmierci włącznie. Oni też rozstrzygali w pierwszej instancji spory pomiędzy wojskiem a ludnością cywilną. Hetman wielki koronny posiadał poza tym uprawnienia w dzie-

<sup>22</sup> Np. w r. 1557 i 1620. Woliński S., *Urzędy hetmańskie w świetle ustawodawstwa polskiego*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ VI, 1. Warszawa 1933, s. 68.

<sup>23</sup> Kempski S., *Władza buławy*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy“, VII, 2. Warszawa 1935, s. 189.



dzinie dyplomacji, gdyż był swego rodzaju pełnomocnym ministrem do spraw tureckich i tatarskich, utrzymywał posłów na dworach tych państw, prowadził korespondencję i załatwiał wiele spraw dyplomatycznych, o których miał obowiązek powiadamiać króla, a ważniejsze referować przed sejmem<sup>24</sup>. Jeśli chodzi o stosunek pomiędzy hetmanami wielkimi: koronnym i litewskim, to stanowiska ich były równorzędne. Gdy występowali razem, dowództwo naczelne sprawować miał w zasadzie ten hetman wielki, w którego kraju prowadzono działania wojenne. Najczęściej jednak decydował o tym autorytet osobisty lub uznana bezspornie wyższość dowodzenia jednego z hetmanów.

Hetmani w omawianym okresie pobierają już wysokie pensje wstawiane do budżetu wojskowego jako tzw. „largicje na buławy“. Na obu hetmanów koronnych, tj. wielkiego i polnego, przypadała w tym czasie olbrzymia suma 100 000 zł w czasach pokojowych<sup>25</sup>. Jak więc widzimy, zakres władzy hetmanów był olbrzymi, bardzo wysokie również pobierali uposażenie. Choć mianowani przez króla, byli oni jednak wskutek dożywotności urzędu faktycznie odeń niezależni. Kierując się względami na swe interesy klasowe czy wprost prywatne, mogli oni przynosić państwu wiele szkody. Panujący w tym czasie król August II dążył do ograniczenia władzy hetmanów i w celu zmniejszenia ich potęgi doprowadził do zmniejszenia komputu wojska w Koronie oraz do wyrwania go spod władzy hetmanów na Litwie. Wprawdzie August był najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, nie mógł ich jednak użyć poza granicami państwa bez zgody sejmu, a w razie uzyskania tej zgody faktycznie dowodzili wojskiem hetmani. Dlatego też król zagrożony poważnie przez Szwedów starał się pozyskać sobie hetmanów. Szybko następujące po sobie zmiany na stanowisku hetmana wielkiego koronnego tuż przed najazdem szwedzkim postawiły na nim w maju 1702 r. Hieronima Lubomirskiego. Jeden z największych możnowładców polskich — był on doskonałym dowódcą większej jednostki kawaleryjskiej, bił się dzielnie na Węgrzech w służbie austriackiej w r. 1683 i pod dowództwem Sobieskiego, nie nadawał się jednak na naczelnego wodza, nie miał bowiem większych uzdolnień w tym kierunku. Był on przy tym człowiekiem pozbawionym wszelkich skrupułów i kierował się wyłącznie swoim klasowym interesem, czego dowody złożył już na samym początku wojny. August, który liczył, że mianując go pozyska sobie wiernego stronnika, zawiódł się na nim mocno, gdyż Lubomirski podczas wojny lawirował wciąż, przechodząc z obozu wiernego królowi do obozu stronników szwedzkich i z powrotem. Dopiero śmierć (1706) położyła kres zdradzieckiej polityce hetmana.

<sup>24</sup> Kemp ski, *op. cit.*, s. 196.

<sup>25</sup> Patrz: *Script ad archivum* z r. 1699. Rkps Czart. nr 193, s. 149.

Zastępcą i pomocnikiem hetmana wielkiego był w Koronie i na Litwie hetman polny. Sprawował on władzę naczelną nad wojskiem pod nieobecność lub w czasie choroby hetmana wielkiego. Gdy hetman wielki był obecny, do głównych zadań hetmana polnego w czasie kampanii należała organizacja służby rozpoznawczo-wywiadowczej. Najczęściej hetman polny był dowódcą części sił, wydzielonych dla wykonania określonych zadań z głównej armii pozostającej pod dowództwem hetmana wielkiego. Podczas bitwy, o ile hetmani występowali wspólnie, hetman polny był dowódcą jednego ze skrzydeł szyku bojowego, najczęściej lewego.

W przededniu najazdu szwedzkiego w czerwcu 1702 r. hetmanem polnym koronnym został mianowany Adam Mikołaj Sieniawski wojewoda bełski. Sieniawski przeszedł w swej karierze wojskowej stopnie rotmistrza chorągwi pancerniej, potem husarskiej i pułkownika piechoty. Był dowódcą całkiem miernym, gdyż jak wykazała wojna północna, brak mu było zarówno zdolności strategicznych, jak i taktycznych. Mianowany po śmierci Lubomirskiego (1706 r.) hetmanem wielkim koronnym, zupełnie nie nadawał się na to stanowisko. Był wprawdzie niezłym organizatorem, gdyż potrafił doprowadzić wojsko koronne do znacznej liczby czterdziestu kilku tysięcy ludzi, lecz liczba etatu nominalnego różniła się bardzo od faktycznej, a różnice między nimi przyczyniały się do powiększenia dochodów chciwego magnata. Sieniawski wytrwał wprawdzie po stronie przeciwników najeźdźcy, jednak przypisać to należy nie jego patriotyzmowi, lecz wyłącznie wyrachowaniu osobistemu hetmana.

W zreorganizowanym wówczas po Olkienikach wojsku litewskim nie było godności hetmana. Dowódcą naczelnym wojska litewskiego był pułkownik generalny książę Michał Wiśniowiecki, mianowany w r. 1703 hetmanem wielkim litewskim. Magnat ten również przeszedł podczas wojny na stronę przeciwnika.

W skład podlegającego hetmanowi wielkiemu aparatu dowodzenia i administracji wojskowej wchodziło wielu dostojników wojskowych, którzy sprawowali rozmaite funkcje będąc szefami poszczególnych służb. Do nich należał w pierwszym rzędzie pisarz polny, który zajmował się sprawami organizacyjnymi i wypłatą żołdu. Do jego obowiązków należała kontrola stanu wojska, przegląd jednostek co 3 miesiące, spisywanie żołnierzy i koni i łaczenie na wszelkie straty i szkody, o których miał składać raport królowi lub hetmanowi. W czasie wojny pisarz polny obowiązany był przedkładać co 3 miesiące dokładny wykaz stanu całego wojska podskarbiemu i marszałkowi wielkiemu koronnemu, ażeby żołd nie był pobierany na większą ilość ludzi aniżeli wyszczególniona w wykazie<sup>26</sup>. Za swoje

<sup>26</sup> Kemp ski, *op. cit.*, s. 197.

czynności pobierał on wynagrodzenie w formie tzw. „spiśnego“, tj. pewnego procentu od sum wypłacanego chorągwiom żołdu. Później otrzymywał on wynagrodzenie w postaci dobrowolnych danin uchwalanych przez wojsko na kołach wojskowych.

Funkcje innych urzędników wojskowych stają się w tym czasie raczej tytularne. Obowiązkiem strażnika wielkiego było przestrzeganie porządku i spokoju wewnątrz obozu, wystawianie wart i ich inspekcja, jednym słowem dozór nad ubezpieczeniem wojska. Oboźny miał za zadanie wybierać miejsce na obóz i po uzgodnieniu go z hetmanem pilnować porządku przy zataczaniu obozu, budowie umocnień itp., a następnie przy zwiżaniu obozu przed wyruszeniem w dalszy pochód. Godności wielkich i polnych strażników i oboźnych pochodzące sprzed dwu wieków stawały się coraz mniej aktualne wobec postępującej modernizacji wojska. W omawianym okresie wobec częstego podziału wojska na wiele partii obowiązki tych urzędników spełniają wyznaczeni w tym celu oficerowie.

Przy hetmanie znajdował się poza tym generał-kwatermistrz, tj. główny intendent armii, szpitalny, czyli szef służby zdrowia, kaznodzieja, profos, czyli szef żandarmerii wojskowej, i inni. Hetmanowi podlegał też bezpośrednio generał artylerii koronnej. Hetman miał zawsze u boku rotmistrzów, którym powierzał rozmaite funkcje, jako swoim zastępcom; najczęściej było to dowództwo wydzielonych oddziałów wojska. Nadto znajdowali się tu oficerowie ordynansowi, którzy używani byli do rozwożenia rozkazów.

Struktura naczelnego dowództwa wojska polskiego różniła się znacznie od struktury dowództwa innych armii europejskich, gdzie czynnikiem decydującym o sprawach wojskowych była rada wojenna. Miało to swoje dobre strony, gdyż rada ta krępowała samowolę dowódców i koordynowała działania na różnych teatrach wojny. Z drugiej strony jednak zdolniejsi dowódcy nie mogli często rozwinąć swej inicjatywy wskutek skrępowania instrukcjami rady; do której decyzji musieli się odwoływać. Było to dość skomplikowane wobec ówczesnego niedoskonałego systemu łączności i nieraz utrudniało wyzyskanie przez dowódców sprzyjających okoliczności wskutek zwłoki wynikającej z porozumiewania się z radą wojenną. Istniejąca w czasie wojny w Polsce rada wojenna, na której czele stał król, nie krępowała hetmanów w ich posunięciach strategicznych, co było niewątpliwie korzystne pod warunkiem obsadzenia stanowisk hetmańskich przez ludzi zdolnych i uczciwych.

Przejdźmy teraz do organizacji poszczególnych rodzajów wojska polskiego. Zaciężne wojsko polskie dzieliło się w omawianym okresie na dwa rodzaje: polskiego i cudzoziemskiego zaciągu. Podział ten powstał w końcu pierwszej połowy XVII w. wskutek wprowadzenia na większą skalę formacji cudzoziemskiego typu, organizowanych według wzorów niemiec-

kich. Z czasem formacje te uległy prawie całkowitemu spolszczeniu, zachowano jednak podział wojska na autorament narodowy i cudzoziemski różniące się między sobą sposobem zaciągu i organizacją. Do wojsk zaciągu czyli autoramentu polskiego należała jazda ciężka — husarze, średnia — pancerni i lekka — chorągwie tzw. tatarskie i wołoskie. Wojska cudzoziemskiego autoramentu składały się z piechoty, dragonii, czyli konnej piechoty, i arkałuzerii. Artyleria i wojska inżynieryjne tworzyły osobny korpus, nie wliczany do komputu wojsk polskiego i cudzoziemskiego zaciągu.

Stosunek między obu zaciągami do czasów Sobieskiego był korzystniejszy dla zaciągu polskiego. Dopiero Sobieski położył większy nacisk na zwiększenie liczebności piechoty i dragonii, bez których współdziałania trudno już było wywalczyć zwycięstwo samą jazdą. Stosunek między zaciągiem narodowym a cudzoziemskim zaczyna się wyrównywać (np. w czasie kampanii wiedeńskiej 1683 r., kiedy liczba jazdy odpowiadała mniej więcej liczbie piechoty i dragonii), a z czasem przechyla się na korzyść „ludu ognistego“, jak nazywano wówczas autorament cudzoziemski. W przededniu wojny północnej wyrażał się on cyfrą 5 : 4 na korzyść dragonii, arkałuzerii i piechoty. Stosunek ten nie był już jednak w tym czasie właściwy. Z końcem XVII wieku piechota wskutek przebrojenia w nową, bardziej szybkostrzelną broń skałkową uzyskała zdecydowaną przewagę nad jazdą. Znaczenie jej, a wraz z nim liczebność w stosunku do jazdy zaczyna szybko wzrastać. I tak współczesna armia francuska liczy już 185 000 piechoty, a tylko 35 000 jazdy (stosunek 5,3 : 1)<sup>27</sup>, w armii austriackiej w r. 1702 jest 86 400 piechoty wobec 40 360 jazdy (stosunek 2,15 : 1)<sup>28</sup>, w rosyjskiej w r. 1700 jest 26 734 piechoty wobec 6 650 jazdy (stosunek 4 : 1)<sup>29</sup>, w pruskiej 24 364 piechoty i 5 317 jazdy (stosunek 4,5 : 1)<sup>30</sup>. Z powyższych danych wynika, że wojsko polskie pozostało pod tym względem w tyle za innymi współczesnymi armiami, gdyż w Polsce nie doceniano należycie rosnącego znaczenia piechoty.

Ten stan spowodowany był w pewnej mierze specyficznymi warunkami wojen z Turkami i Tatarami, w których jazda odgrywała znaczną rolę. Z tej samej przyczyny zresztą występuje stosunkowo znaczna ilość kawalerii w armii austriackiej, a w armii rosyjskiej do walk z Tatarami używano pomocniczych formacji konnych złożonych z Kozaków i Baszkirów. Zasadniczym jednak powodem utrzymywania znacznej ilości jazdy w Polsce na niekorzyść autoramentu cudzoziemskiego było istniejące wśród klasy rządzącej przekonanie, że formacje konne, jako posiadające większy

<sup>27</sup> Weygand, *op. cit.*, s. 168.

<sup>28</sup> Wrede, *op. cit.*

<sup>29</sup> *Chrestomatija po russkoj wojennoj istorii*. Moskwa 1947, s. 142.

<sup>30</sup> Jany, *op. cit.*, s. 301.

odsetek elementu szlacheckiego, są pewniejszą podporą panowania feudałów niż plebejska piechota i dragonia. Dowodów na to dostarczała nieraz postawa plebejskich żołnierzy cudzoziemskiego autoramentu w czasie walk z chłopskimi powstańcami na Ukrainie. Żołnierze polscy częstokroć odmawiali wówczas udziału w walce z powstańcami.

Podstawową jednostką organizacyjną wojsk cudzoziemskiego zaciągu był regiment. Powstawał on drogą werbunku. Król wydawał na jego utworzenie patent wybranemu przez siebie człowiekowi, a następnie zawierał z nim jako szefem regimentu umowę zwaną kapitulacją, w której szef zobowiązywał się utworzyć regiment na określonych warunkach. Początkowo szefami regimentów byli wyłącznie zawodowi oficerowie. Z czasem, ponieważ szefostwo regimentu było rzeczą rentowną, poczęli się o nie ubiegać magnaci polscy, którzy wprawdzie zwykle nie posiadali fachowych umiejętności, pragnęli jednak czerpać zyski ze swego stanowiska. W omawianym okresie połowa regimentów piechoty koronnej miała za szefów ludzi nie mających pojęcia o dowodzeniu jednostkami cudzoziemskiego zaciągu, którzy funkcje swe sprawowali tylko tytułarnie. Spośród pozostałych wielu zajmowało wysokie urzędy koronne i nie miało czasu dowodzić regimentem, zaledwie kilku było generałami i pułkownikami sprawującymi swe funkcje faktycznie.

Taki tytułarny szef, otrzymujący list przypowiedni, czyli patent na utworzenie regimentu, stawał się pośrednim ogniwem między królem i naczelnym dowództwem a faktycznym dowódcą jednostki, który zaciągał ludzi i dowodził regimentem na polu walki. Magnat wyszukiwał bowiem oficera zawodowego, z którym zawierał kapitulację wymawiając sobie tzw. *kopfgeld*, to jest pogłównne od każdego zwerbowanego żołnierza. Prócz pogłównnego szef regimentu pobierał wysoką gażę dowódcy, stąd więc zyski czerpane z szefostwa oddziałów cudzoziemskiego autoramentu były duże i nie darmo utarło się powiedzenie, że posiadanie regimentu piechoty czy dragonii znaczy tyle, co posiadanie dobrej wsi.

Faktyczny dowódca regimentu, czyli pułkownik, dobierał sobie sztab i oficerów na dowódców kompanii, którzy z kolei werbowali żołnierzy i podoficerów. Zaciąg żołnierzy odbywał się według „systemu wolnego bębna“. Nazwa ta pochodzi od bicia w bęben, którym ogłaszano werbunek do wojska po wsiach stanowiących własność państwową. Posiadłości prywatne były wyłączone od rekrutacji, gdyż szlachta opierała się jej zaciekle, obawiając się utraty rąk chłopskich do pracy na roli. Mimo to jednak na wieść o werbunku w pobliskich królewskich wsiach chłopcy masowo uciekali z folwarków pańszczyźnianych, zaciągając się pod przybranym nazwiskiem do wojska. Każdy regiment miał ściśle wyznaczone okręgi, w których mógł dokonywać werbunku dla uzupełnienia szeregów. Werbowanie w innych okręgach było surowo zakazane, a nieprawnie werbujący

oficerowie mogli być aresztowani i stawieni przed sąd hetmański przez dowódcę regimentu mającego wyłączne prawo przeprowadzania zaciągu w danej okolicy<sup>31</sup>. Werbunek do regimentu odbywał się dwoma sposobami: albo przez zorganizowany centralnie zaciąg do całego regimentu, po czym dowódcy kompanii wylosowywali żołnierzy do swych pododdziałów, albo też przez zaciąg prowadzony przez dowódców poszczególnych kompanii<sup>32</sup>. W tym wypadku mogli oni wybierać żołnierzy według własnego uznania, co było korzystniejsze dla stanu pododdziału. Starano się o zaciąg ludzi zdrowych i silnych w wieku od 16 do 45 lat, wzrostu przynajmniej 172 cm. Oczywiście podczas długotrwałej wojny, gdy liczne zaciągi wyczerpały rezerwy ludzi najzdadniejszych do wojska, przyjmowano i takich, którzy nie odpowiadali w pełni tym warunkom.

Świeżo zaciągnięty żołnierz otrzymywał zaliczkę na żołd i składał przysięgę na wierność królowi, Rzeczypospolitej i na artykuły wojenne. Następnie wydawano mu umundurowanie i broń i odtąd podlegał on już wszelkim przepisom normującym służbę wojskową. W razie oddalenia się od regimentu uważany był za deztertera i surowo karany. Werbującym nie wolno było zaciągać dezterterów z innych jednostek, lecz obowiązani byli odstawić ich do oddziału, z którego zbiegli. Termin służby wojskowej nie był ściśle określony, oznaczano go przy zawieraniu kapitulacji<sup>33</sup>.

System werbunku był w tym czasie powszechnie stosowany przez wszystkie państwa europejskie. Stanowił on podstawę armii regularnej każdego państwa, choć wobec stałego wzrostu sił zbrojnych stawało się jasne, że trzeba będzie przejść od systemu ochotniczych wojsk zaciężnych do nowych systemów uzupełniania armii. Najwłaściwszy z tych systemów był pobór. Ponieważ w toku długotrwałych wojen trudno było opierać uzupełnienie armii wyłącznie na zaciągu ochotników, już w XVII w. w wielu państwach europejskich poczęto przymusowo powoływać pod broń chłopów z dóbr państwowych i prywatnych. We Francji od r. 1688 gminy dostarczały poborowych w ilości wyznaczonej przez króla. Tworzono z nich oddzielne regimenty milicji przeznaczone w zasadzie do służby garnizonywej, ale używane też i w polu w miarę wykrwawiania się armii zaciężnej<sup>34</sup>. W Austrii rekruci dostarczani przez poszczególne okręgi byli wcielani do regularnych jednostek armii i stanowili w ten sposób uzupełnienie regimentów złożonych początkowo z żołnierzy zaciężnych. Dowódcy regimentów zgłaszali po każdej kampanii zapotrzebowanie na rekrutów w ce-

<sup>31</sup> Patrz: Sobieski, *Sposób i porządek obrony Rzplitej... przedstawiony na sejmie 1676 r.* (Woliński J., *Przyczynki do wojny 1676 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ I. Warszawa 1930, s. 148).

<sup>32</sup> *Regulamen pułku pieszego Królowej Jej Mści.* Arch. Roskie w Wilanowie, pułdło 137, część 2/1.

<sup>33</sup> Górski Konstanty, *Historia piechoty polskiej.* Kraków 1896, s. 42.

<sup>34</sup> Delbrück H., *Geschichte der Kriegskunst* IV, s. 272.

lu uzupełnienia stanu jednostek. Otrzymywali oni skierowanie do poszczególnych okręgów, z których rekruci szli następnie do wyznaczonych danemu okręgowi oddziałów<sup>35</sup>. W Rosji po zreorganizowaniu armii przez Piotra I system uzupełniania armii opierał się początkowo na zaciągu, jednak już w latach 1699—1700 wprowadzono tam scentralizowany nabór rekruta, co było krokiem wstępnym do oparcia systemu uzupełnienia wojska wyłącznie na zasadzie poboru rekrutów (odpowiednią ustawę wydano w r. 1705). Był to duży krok naprzód w stosunku do innych państw europejskich, w których system wojsk zaciężnych utrzymywał się jeszcze długo.

W Polsce od dawna już czyniono próby wprowadzenia poboru rekrutów do wojska. Pierwszym krokiem na tej drodze było wydanie w r. 1578 ustawy o piechocie wybranieckiej. Składała się ona z chłopów z dóbr królewskich, wybieranych po jednym z każdych 20 łanów (400 morgów) uprawianej ziemi. Wybraniec obowiązany był wyruszać na wojnę w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu, w zamian za co zwolniony był od wszelkich świadczeń na rzecz dzierżawcy i państwa, które za niego odrabiali pozostali chłopci. Wybrańcy obowiązani byli poza tym stawiać się co pewien czas na ćwiczenia. Piechota wybraniecka zorganizowana była w chorągwie z rotmistrzami na czele. Używano jej w polu zarówno jako zwyczajnej piechoty, jak też jako siły roboczej inżynierii wojskowej. W tym celu już w XVI wieku nakazywano wybrańcom wyruszać w pole z rydlami i siekierami. Ta doskonała piechota podupadła niestety wkrótce po jej utworzeniu wskutek sabotażu stosowanego przez dzierżawców dóbr państwowych, którzy przyłączali łany wybranieckie do swych folwarków, zmuszając wybrańców do pracy na nich. Niestosowanie prawa o lustracjach łanów wybranieckich doprowadziło w XVII w. do prawie zupełnego zaniku piechoty wybranieckiej. Marne jej resztki zeszyły do roli wojska wojewódzkiego i używane były do ochrony dróg przed rozbójnikami. Nieliczne głosy protestu na sejmach przeciwko temu stanowi rzeczy nie przynosiły poprawy<sup>36</sup>. W czasie wojny północnej piechota wybraniecka nie odegrała żadnej roli; dopiero w wiele lat po ukończeniu wojny doszło w r. 1726 do lustracji dóbr dla wskrzeszenia piechoty wybranieckiej. Dzierżawcy dóbr nie zgodzili się jednak na oddanie chłopów do służby wojskowej, lecz płacili odtąd niewielkie sumy, za które wystawiono w r. 1729 słaby regiment piechoty zaciężnej o 526 porcjach.

Szybki upadek piechoty wybranieckiej wywołał nowe próby utworzenia chłopskiej piechoty drogą poboru. W r. 1655 w przededniu najazdu szwedz-

<sup>35</sup> Wrede, *op. cit.*, s. 96.

<sup>36</sup> *Informacja i przestroga de statu wojska...* — mowa wygłoszona na sejmie 1703 r. przez hetmana Lubomirskiego, w której wzywał on do lustracji łanów wybranieckich. Wydrukował ją Piwarski K., „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ VI, s. 111—116.

kiego sejm uchwalił utworzenie tzw. piechoty łanowej. Była ona wzorowana na piechocie wybranieckiej, lecz do służby w niej powołani zostali prócz chłopów z dóbr państwowych również poddani z włości duchownych i szlacheckich, których właściciele obowiązani byli wysłać na wojnę co dziesiątego chłop<sup>1</sup> w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu. Zorganizowani oni byli również w chorągwie, na których czele stali oficerowie wybierani przez sejmiki. Piechota łanowa zanikła również wkrótce po potopie. Sobieski wysoko cenił wartość piechoty chłopskiej. Za jego też czasów doszło do wskrzeszenia piechoty chłopskiej powoływanej pod broń drogą poboru. Nosiła ona nazwę „wypraw dymowych“; chłopci powoływani do niej byli po jednym z każdych 28 dymów, tj. gospodarstw chłopskich w dobrach królewskich i duchownych. Początkowo próbowano z nich tworzyć osobne regimenty pod dowództwem obieranych na sejmikach rotmistrzów i pułkowników, podobnie jak to czyniono, zresztą później, we Francji (regimenty milicji). Ostatecznie rekruci dymowi posłużyli jako uzupełnienie regimentów piechoty zaciężnej, podobnie jak w Austrii. Przy ustalaniu komputu wojska na kampanię sporządzano listę wypraw dymowych, których obowiązane były dostarczyć województwa. Przy każdym regimencie piechoty przy stanie żołnierza zaciężnego zaznaczono uzupełnienie żołnierzami dymowymi z poszczególnych województw<sup>37</sup>. Z chwilą zakończenia wojny i powrotu do etatu pokojowego armii żołnierzy z wypraw dymowych odsyłano do domów, a w regimentach pozostawiano wyłącznie żołnierzy zaciężnych. W ten sposób doświadczony w walkach żołnierz zaciężny stanowił kadrę jednostek, które w razie wybuchu wojny łatwo uzupełniano przez nowe zaciągi oraz napływ rekrutów z wypraw dymowych. Świeży, nie ostrzelany żołnierz z wypraw dymowych szybko stapiał się ze starymi żołnierzami, tworząc wartościowy element wypełniający szeregi jednostek.

Regimenty piechoty polskiej posiadały w omawianym czasie różną liczebność. Za czasów Sobieskiego piechota polska była zorganizowana w jednostki niewielkie, nie przekraczające 600 ludzi, a często nawet mniejsze. Podyktowane to było dążeniem do większej sprawności i ruchliwości w walce, jaką posiadały mniejsze jednostki taktyczne w porównaniu z dużymi, mało ruchliwymi regimentami piechoty zachodnio-europejskiej. Na zachodzie Europy poradzono sobie z tym jednak, wprowadzając podział piechoty na bataliony jako mniejsze jednostki taktyczne. W Polsce natomiast to, co było postęпом w ósmym i dziewiątym dziesięcioleciu XVII w., stało się na początku w. XVIII przeżytkiem. Podczas gdy piechota francuska, austriacka, rosyjska, pruska i inne były zorganizowane

<sup>37</sup> Podział i przyłączenie wypraw dymowych z województw i ziem in anno 1676... do regimentów w służbie kwarcianej... podał Woliński J., „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ II, 1. Warszawa 1930.



w silne regimenty (regiment piechoty austriackiej w czasie pokoju liczył 1 800 ludzi, w czasie wojny 2 100, rosyjskiej 1 200, pruskiej również przeciętnie 1 000 — 1 200) podzielone na 2 lub 3 bataliony, składające się z kolei z określonej ilości kompanii o ustalonym składzie liczebnym, piechota polska składała się z dużej ilości regimentów drobnych o stanie bardzo różnym, od 100 do 800 porcji, i to zarówno na etacie pokojowym, jak wojennym. Nie było podziału na bataliony jako jednostki taktyczne, co było niemożliwe wobec małego stanu etatowego większości jednostek.

Regiment piechoty składał się ze sztabu i kilku kompanii, których ilość i stan liczebny były różne ze względu na niejednakową liczebność regimentów. W skład sztabu wchodził tytularny szef regimentu, pułkownik, podpułkownik, jeden lub kilku majorów, lekarz pułkowy, podoficerowie, jak profos pułkowy, tj. dowódca żandarmerii regimentu, i sierżanci, dobosze i inni. W większych regimentach w sztabie znajdował się również kwatermistrz, zbrojmistrz i kapelan. Wśród kompanii z reguły najsilniejsza była kompania pierwsza, tzw. przyboczna (lejbkompania). Jej tytularnym dowódcą był znów tytularny szef regimentu, faktycznie zaś dowodził nią kapitan. Tytularnymi dowódcami innych, słabszych liczebnie kompanii byli pułkownik i inni oficerowie sztabu, faktycznymi kapitanowie lub porucznicy. Każda z kompanii składała się z organu dowodzenia, tzw. primaplany, oraz pewnej ilości rot po 6 do 10 żołnierzy. W skład primaplany poza tytularnymi i faktycznym dowódcą wchodził młodszy oficerowie, jak porucznicy i chorążowie, oraz podoficerowie, jak kapitanarmus, tj. zbrojmistrz, podchorążowie, sierżanci, zwani też szykowymi, gdyż ich obowiązkiem było ustawienie kompanii w szyku bojowym, i furier, tj. podoficer prowiantowy. W skład tzw. małej primaplany wchodził kaprale i dobosze.

Każdy regiment piechoty i dragonii polskiej posiadał ustaloną w etacie ilość porcji, tj. stawek żołdu przeznaczonych na utrzymanie szeregowca. Niestety stan etatowy jednostki nie odpowiadał stanowi faktycznemu, gdyż oficerowie i podoficerowie byli płatni z ogólnej sumy przeznaczonej na utrzymanie regimentu. I tak szef regimentu pobierał pensję w wysokości kilkunastu porcji, do czego doliczyć trzeba jego pensję jako szefa lejbkompanii. Pułkownik oraz inni oficerowie będący dodatkowo szefami pozostałych kompanii otrzymywali pensję w wysokości od 3 do 10 porcji. Pensje te wraz z pensjami podoficerów i rzemieślników wojskowych obniżały znacznie ogólną sumę przeznaczoną na utrzymanie regimentu i zmniejszały faktyczną ilość ludzi w jednostce. Z etatowej liczby porcji odliczano również pewną ich ilość na utrzymanie koni i woźniców przy wozach regimentowych i kompanijnych. Im regiment był mniejszy, tym większy procent ogólnej ilości porcji pochłaniały sztaby i primaplany. Przy redukowaniu regimentów do etatu pokojowego zwalniano przede wszystkim szeregowców, a starano się o pozostawienie możliwie nie zmniejszonej ilości ofi-

cerów i podoficerów. Dyktowały to trudności związane ze zwerbowaniem odpowiedniej ilości oficerów w razie szybkiej mobilizacji wojska. Ta słuszna zasada zachowywania w czasie pokoju doświadczonej w walkach kadry dowódczej powodowała jednak — przy opłacaniu oficerów i podoficerów z porcji żołnierskich i znanej dysproporcji między porcjami sztabów a ilością szeregowych — znaczne zmniejszenie liczby ludzi pod bronią. Ilość porcji, jaką odliczać należy w tym czasie na ślepe porcje oficerskie i podoficerskie, wynosi 12—15%. Niestety i ta, niewielka wobec podziału polskiej piechoty i dragonii na małe jednostki, ilość ludzi gotowych do walki była zmniejszana przez nieuczciwych dowódców, którzy pobierali wprawdzie żołd dla pełnego składu regimentu, lecz wydatkowali z niego nieraz zaledwie połowę na utrzymanie żołnierzy. Z tzw. likwidacjami, tj. okresowymi przeglądami wojska radzili oni sobie w ten sposób, że podczas przeglądu ubierali w mundury swą prywatną służbę lub obcych ludzi wynajętych za małą opłatą na dzień likwidacji. Oczywiście przy tym stanie jednostek cudzoziemskiego autoramentu i znanej powolności w uzyskiwaniu funduszków na nowe zaciągi, w razie najazdu nieprzyjacielskiego wyruszyć one mogły na wojnę późno lub w niekompletnym składzie. Gdy za czasów Sobieskiego wszelkie tego rodzaju nadużycia były surowo tępiące, w omawianym okresie dopuszczali się ich najbezczelniej nie tylko poszczególni magnaci — szefowie regimentów, lecz nawet sami hetmani. Przykładem faktycznego stanu jednostki, której etat przewidywał 600 porcji, może być *rolla*, tj. spis ludzi regimentu szefostwa hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego<sup>38</sup>. Podczas przeglądu w sierpniu 1702 r. liczył on:

	Oficerów	Podoficerów	Żołnierzy	Głów razem	Porcji
W sztabie	5	2		7	33
W lejtkompanii	3	13	172	188	195
W 2 kompanii	2	6	75	83	91
W 3 „	2	4	51	57	65
W 4 „	2	5	39	46	54
W 5 „	2	3	19	24	31
<b>R a z e m</b>	<b>16</b>	<b>33</b>	<b>356</b>	<b>405</b>	<b>469</b>

tj. 405 głów przy 469 porcjach. Są to dane z przeglądu, nie uwzględniające nadużyć dowódców. Do etatowej ilości brakuje w nim 131 porcji. Częściowo brak ten pokryją koszty utrzymania koni taborowych i płace woźniców (na konie liczono zwykle po 1 1/2 porcji, na woźnicę po 1 porcji), co

<sup>38</sup> *Rolla kwartalna pieszego regimentu JW Imci wojewody bełzkiego, hetmana polnego koronnego z sierpnia 1702 roku.* Rkps Czart. nr 2652, s. 28.

przy 6 wozach (1 przy sztabie, 5 przy kompaniach) da ilość 42 porcji. Zmniejsza to różnicę do 89 porcji, to zaś wynikało z niepełnych stanów sztabu i kompanii.

Podobnie wyglądał stan innych regimentów. Regiment wojewody krakowskiego, generała artylerii koronnej Marcina Kątskiego<sup>39</sup> liczył faktycznie w tym czasie:

	Oficerowie	Podoficerowie	Szeregowcy	Razem głów
W sztabie	5	3		8
W 1 kompanii	2	7	98	107
W 2 kompanii	2	6	72	82
W 3 kompanii	2	6	68	76
W 4 kompanii	1	6	38	45
R a z e m	12	28	278	318

a więc 318 ludzi do boju przy 600 porcjach etatowych. Wyjątkiem był regiment gwardii królewskiej pod dowództwem gen. Denhoffa, którego etatowa liczba 800 porcji zgadzała się ze stanem podczas przeglądu<sup>40</sup>.

Organizacja regimentów dragonii była podobna do organizacji piechoty. W kompaniach dragońskich występowali poza tym rzemieślnicy wojskowi, jak kowale, siodlarze itp. Charakterystyczna dla dragonii była większa niż w piechocie ilość samodzielnych kompanii, tzw. frejkompanii, przyłączanych do większych regimentów tylko dla celów taktycznych. Regimenty dragońskie miały również sztaby pochłaniające dużą ilość porcji danej jednostki i dzieliły się na lejbkompanię i kornety, zwykle dość jednolite w swym składzie. Obcą nazwą kornetów zastępuje się tutaj dość często polską nazwą chorągwi, podobnie zresztą jak w arkabuzerii, która w tym czasie zaczyna być wliczana do autoramentu polskiego.

W piechocie autoramentu cudzoziemskiego, prócz przeważającej liczby jednostek zorganizowanych według opisanego powyżej systemu niemieckiego, występowało kilka niewielkich jednostek piechoty typu węgierskiego. Jednostki te, których liczebność etatowa wahała się od 50 do 200 porcji, były pozostałością liczną w XVI w. piechoty zorganizowanej według wzorów węgierskich. Roty piechoty węgierskiej różniły się od regimentów typu niemieckiego uzbrojeniem żołnierzy i organizacją. Na czele ich stali rotmistrzowie i porucznicy oraz chorążowie. Nie posiadały one szeroko rozbudowanego systemu administracji wojskowej, a w primaplanach poza profo-

<sup>39</sup> *Rolla ludzi JW Imci Pana wojewody krakowskiego... w ćwierci majowej anno 1702.* Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 114, s. 31.

<sup>40</sup> *Stok P., Bitwa pod Kliszowem*, s. 40. Praca ta znajduje się w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

sem nie występowali żadni urzędnicy wojskowi. Przy tym stanie wojsk cudzoziemskiego autoramentu ilość ludzi pod bronią w piechocie i dragonii odpowiadała 60 — 70% ich stanu etatowego. Wskazywał też na to sam hetman wielki koronny Hieronim Lubomirski, który w swym referacie o stanie wojska na sejmie 1703 r. stwierdził, że stan liczebny wojsk cudzoziemskiego autoramentu wynosi faktycznie około siedmiu zamiast etatowych dziesięciu tysięcy<sup>41</sup>. Jedyńy sposób reformy tego stanu rzeczy widział on w zniesieniu dużej ilości małych jednostek i utworzeniu z nich większych, w których sztaby i primaplany nie pochłaniałyby tak wielkiej liczby porcji żołnierskich. Uczyniono to w czasie wojny północnej, lecz nadużycia ze strony dowództwa zmniejszały w dalszym ciągu faktyczną liczebność wojska.

\*

Wojsko polskiego zaciągu składało się z jazdy i zorganizowane było systemem pocztów towarzyskich. Zaciąg do niego oparty był na innej zasadzie niż w wojsku autoramentu cudzoziemskiego. Szefostwo, czyli rotmistrzostwo chorągwi husarskiej lub pancerniej było dużym zaszczytem, toteż starali się o nie magnaci lub bogata szlachta posiadająca znaczne majątki. Magnat, otrzymawszy list przypowiedni od króla i wyznaczony rejon na formowanie chorągwi, obowiązany był zgłosić list w grodzie najbliższym rejonu, w którym formował chorągiew<sup>42</sup>. Następnie przyjmował zgłaszających się doń towarzyszy, którzy zobowiązywali się do służby w chorągwi. Każdy towarzysz przyprowadzał ze sobą jednego lub dwóch pocztowych w pełnym uzbrojeniu i na koniach. Podlegali oni towarzyszowi i stanowili wraz z nim poczet, najmniejszą jednostkę organizacyjną w jeździe. Pewna ilość pocztów składała się na chorągiew o różnym stanie liczebnym. Najsilniejsze były z reguły chorągwie husarskie, które liczyły od 80 do 180 jeźdźców, toteż tu poczty były zwykle trzykonne. W pancernych — jeździe średniego typu — chorągwie liczyły 60 do 150 jeźdźców, a poczty były zwykle dwukonne. W jeździe lekkiej, w której chorągwie liczyły 40 do 120 jeźdźców, towarzysze służyli zazwyczaj bez pocztu, a co najwyżej z jednym pocztowym.

Rotmistrz chorągwi husarskich — przedstawiciele największych rodów magnackich w kraju — sprawowali swe funkcje tytularnie. Faktycznymi dowódcami chorągwi byli porucznicy, którzy do pomocy mieli zastępców, tzw. namiestników. W skład starszyny w chorągwiach wchodził również chorążowie, którzy w omawianym okresie nie byli już jednak uważani za oficerów. Ich funkcją było noszenie sztandaru, tj. znaku chorągwi. Reszta

<sup>41</sup> *Informacyja i przestroga de statu wojska...*

<sup>42</sup> G ó r s k i Konstanty, *Historia jazdy polskiej*. Kraków 1895, s. 69.

chorągwi składała się już wyłącznie z towarzyszy i pocztowych, którzy wszyscy byli szeregowymi. Podobne stopnie oficerskie istniały w chorągwiach pancernych i lekkich. Służba w husarii uważana była za duży zaszczyt, toteż towarzyszami husarskimi byli często oficerowie chorągwi pancernych i lekkich.

Etat każdej chorągwi obejmował pewną ilość stawek żołdu przypadających na jednego jeźdźcę i oznaczonych zwykle jako „konie“. Oficerowie mieli pensje płatne — podobnie jak w wojsku cudzoziemskiego zaciągu — z ogólnej ilości stawek przypadających na chorągiew i pobierali po kilka stawek szeregowych. Stąd powstawały tzw. ślepe poczty rotmistrzowskie, które zmniejszały faktyczną ilość jeźdźców w chorągwi. Ilość ślepych porcji oficerskich, a tym samym wysokość żołdu oficerów zależała od wielkości chorągwi: przy chorągwiach dużych żołd oficerów był większy, przy małych — mniejszy. Rotmistrz obowiązany był według prawa zwyczajowego do poczęstunku i podarków dla towarzyszy, pomimo więc tego dochodu dowództwo chorągwi jazdy byłoby raczej deficytowe, gdyby nie było innych źródeł dochodu. Do takich należały ciche umowy z pisarzem wojskowym, z którym rotmistrze dzielili się żoldem pobieranym dla żołnierzy nie istniejących faktycznie, a figurujących w spisach chorągwi. Stan bowiem faktyczny chorągwi różnił się znacznie od etatowego, a różnice te wpływały do kieszeni nieuczciwych dowódców. Poza tym rotmistrze i pułkownicy byli często szefami regimentów cudzoziemskiego zaciągu i czerpali z nich wielkie dochody lub otrzymywali jako kompensatę dochodową dzierżawę dóbr państwowych. W zamian za podarki dla towarzyszy wymagali oni, by chorągwie służyły ich osobistym interesom i wykorzystywali je zwłaszcza przy porachunkach z sąsiadami oraz dla utrzymania w ryzach poddanych.

W chorągwiach polskiego zaciągu nie było podoficerów ani szeroko rozbudowanego systemu administracji wojskowej. Po żołd udawali się deputaci z chorągwi i przywozili go do jednostki, po czym rozdzielał go rotmistrz lub jego zastępca. Ci deputaci, będący często poza jednostką, nie mogą być uważani za ludzi gotowych do walki wraz z resztą towarzyszy. Po odliczeniu ich oraz ślepych pocztów rotmistrzowskich i wielu towarzyszy służących tylko tytułarnie w danej jednostce wypadnie odtrącić około 20—25% ze stanu etatowego chorągwi jazdy<sup>43</sup>.

Charakterystyczne dla jazdy polskiego zaciągu były tzw. koła wojskowe. Były to zebrania towarzyszy, które wywierały poważny wpływ na dowódców chorągwi. Towarzysze zbierali się na nich głównie dla omówienia spraw bytowych, wybierali deputatów wysyłanych po odbiór żołdu itp. Koła wojskowe, które mogłyby oddziaływać na dowództwo w kierunku

<sup>43</sup> Patrz cytowaną wypowiedź Lubomirskiego na sejmie 1703 r., w której stwierdził on, że zamiast etatowych 10 tysięcy jazdy liczyć jej można naprawdę 8 000.

sumiennego wykonywania obowiązków służbowych, zadania tego nie spełniały, stały się natomiast instytucją demoralizującą wojsko, zwłaszcza że brała w nich udział wyłącznie szlachta, której poziom moralny i poczucie patriotyzmu były wówczas na ogół niskie. W praktyce koła targowały się tylko z władzami państwowymi o wypłatę zaległego żołdu i powodowały dość częste wypadki szkodliwego wyłamywania się spod władzy dowódców.

W drugiej połowie XVII w. pojawia się w Polsce podział jazdy na większe jednostki taktyczne — pułki. Podział na pułki, początkowo występujący tylko w czasie wojny, w omawianym okresie jest już w stałym użyciu. Pułki te obejmują jedną lub kilka chorągwi husarskich oraz kilka lub kilkanaście (czasem ponad 20) chorągwi pancernych. Z reguły największe są pułki: królewski, najstarszego syna króla oraz hetmanów wielkiego i polnego. Chorągwie lekkie, tatarskie i wołoskie, łączone są zazwyczaj z samymi chorągwiami pancernymi lub tworzą pułki oddzielne. Z czasem pułki złożone z jazdy lekkiej i niewielkiej ilości pancernych przybiorą w czasie wojny północnej nazwę pułków przedniej straży, odpowiadającą ich zadaniom ubezpieczenia armii.

Na czele pułku jazdy stał pułkownik, przeważnie magnat, który swe funkcje powierzał zastępcom. Pensja pułkownika były wyższa niż rotmistrza i wynosiła większą ilość stawek żołdu szeregowych. Podział na pułki nie był stały: często wydzielano z nich poszczególne chorągwie do różnych zadań, często też tworzone tzw. partie złożone z chorągwi różnych pułków. Taką partią dowodził regimentarz. Regimentarzy dowodzących partiami nie należy mylić z regimentarzami mającymi władzę nad wojskiem powierzoną przez króla lub sejm i niezależnymi od hetmanów, jak np. Czarniecki w czasie najazdu szwedzkiego w latach 1655—1660. Regimentarza dowodzącego partią wyznaczał hetman i dowodził on nią wykonując powierzone zadanie bojowe lub sprawując dowództwo nad partią złożoną z chorągwi rozlokowanych na leżach zimowych w jakimś rejonie<sup>44</sup>.

W omawianym okresie liczebność pułków jazdy była bardzo różna, czego dowodzą zamieszczone poniżej zestawienia wojsk. W toku wojny dążono zwykle do ujednoczenia składu pułku, co miało duże znaczenie taktyczne. Pułki jazdy polskiej nie były bynajmniej jednostkami organizacyjnymi i różniły się zasadniczo od większych jednostek kawaleryjskich w innych armiach europejskich. W tym czasie np. jazda austriacka, składająca się z dwóch rodzajów jazdy: ciężkiej — kirasjerów i lekkiej — huzarów, posiadała stały podział na pułki. Pułk kirasjerów na stopie pokojowej składał się ze sztabu i 10 kompanii i liczył 900 ludzi, w czasie zaś wojny posiadał 12 kompanii i liczył 1 068 ludzi. Pułk huzarów składał się z 10 kom-

<sup>44</sup> Patrz tabela dyslokacji wojska koronnego w latach 1701—1702 zamieszczona na s. 385.

panii po 100 ludzi<sup>45</sup>. W armii rosyjskiej, po zreformowaniu jej przez Piotra I, jazdą regularną byli dragoni zorganizowani w pułki po 1 000 koni, dzielące się na 5 szwadronów złożonych z kolei każdy z dwu rot po 100 koni<sup>46</sup>. Ta ustalona w innych armiach organizacja i stan liczebny jednostek kawaleryjskich ułatwiały ogromnie dowodzenie jazdą w przeciwieństwie do kawalerii polskiej, toteż ujednoczenie organizacyjne jazdy polskiej było równie konieczne jak i wojsk cudzoziemskiego autoramentu.

Artyleria polska stanowiła w końcu XVII w. osobny korpus, nie związany już organicznie z piechotą jak poprzednio. To usamodzielnienie artylerii związane jest z utworzeniem w latach siedemdziesiątych osobnego regimentu piechoty i frejkompanii dragońskiej artylerii koronnej. Obie te jednostki miały za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem artylerii w czasie przemarszu i na polu bitwy, brały też często udział w walce wraz z innymi oddziałami piechoty i dragonii. Utworzenie ich było dużym postępem w porównaniu z armiami zachodnio-europejskimi, gdzie podobne jednostki utworzono dopiero w drugiej połowie XVIII w., np. w Austrii w r. 1754<sup>47</sup>. Regiment piechoty artylerii koronnej liczył w r. 1702 etatowo 600 porcji, frejkompania dragońska — 100 porcji. Wskutek niewyzyskania etatowej ilości porcji faktyczny ich stan wynosił w tym czasie 381 i 95 porcji<sup>48</sup>. Obie te jednostki były włączone do ogólnego etatu wojska i figurowały w komputach między oddziałami piechoty i dragonii.

W przeciwieństwie do nich właściwa obsługa dział nie była wliczana do komputu i opłacana była z osobnego funduszu „kwarty nowej“. Na czele korpusu artylerii stał od r. 1637 generał artylerii, osobny dla Korony i Litwy. Podlegały mu, poza artylerią polową i regimentem piechoty oraz frejkompanią dragońską, także wszystkie twierdze i arsenały państwowe w kraju. Do jego obowiązków należało w czasie pokoju dbać o dobrą konserwację i uzupełnienie sprzętu artyleryjskiego przez zakupywanie go w prywatnych odlewniach, przygotowywanie odpowiednich zapasów amunicji, czuwanie nad podnoszeniem stanu obronności twierdz i wyposażeniem ich w działa i amunicję. W czasie wojny wyprowadzał on na kampanię artylerię polową i dowodził nią osobiście na polu walki. Prócz zapasów amunicji dla artylerii musiał on wieźć amunicję dla piechoty i dragonii, których zaopatrzenie należało do jego obowiązków. W omawianym okresie generałem artylerii koronnej był zdolny organizator i doskonały dowódca — generał Marcin Kątski. Artylerią litewską dowodził generał Kazimierz Sienicki, człowiek dwulicowy, a przy tym kiepski dowódca.

<sup>45</sup> Wrede, *op. cit.* III, s. 44—45 i 60—61.

<sup>46</sup> Razin, *op. cit.*, s. 367.

<sup>47</sup> Semek A., *Geschichte d. K. u. K. Wehrmacht*. Bd. IV — Artillerie. Wien 1905, s. 57.

<sup>48</sup> *Rolle regimentu piechoty i frejkompanii dragońskiej z maja 1702 r.* Rkps. WAP Kraków, Zb. Rus. nr 114.

Generalowi artylerii koronnej podlegał sztab złożony z sekretarza, którym był wówczas podpułkownik Samson Bombek, majora, kapitanów, 2 poruczników, kwatermistrza oraz kilku urzędników prowadzących wykazy dział, sprzętu, amunicji i ludzi. Komendantami arsenałów państwowych byli tzw. feldcejkwarcie. Czuwali oni bezpośrednio nad zapasami broni i amunicji złożonymi w arsenałach czyli cekhauzach. Cekhauzy takie w Koronie znajdowały się w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Brzeżanach, Okopach św. Trójcy, Białej Cerkwi, Malborku i Pucku. Prócz tego znajdowały się inne, mniejsze składy, wybudowane podczas wojny z Turcją w celu ułatwienia dowozu dla armii walczącej na południowo-wschodnich granicach państwa, np. w Przemyślu. Obsługa dział składała się z puszkarzy i ich pomocników, tzw. handlagrów. Dowódcą taboru artylerii był tzw. wagramajster, któremu podlegali woźnice. Prócz tego w skład personelu artylerii wchodził rzemieślnicy wojskowi zajęci naprawą sprzętu, jak kowale, cieśle naprawiający łoża dział i wozy, kołodzieje i inni.

Inżynieria wojskowa wchodziła również, podobnie jak w innych armiach, w skład korpusu artylerii. Składała się ona z inżynierów będących jednocześnie fortyfikatorami, kartografami i kierownikami wszystkich prac związanych z budową mostów, obroną i oblężeniem miast, twierdz itp. Mieli oni do pomocy majstrów kontraktowych będących specjalistami w poszczególnych dziedzinach inżynierii wojskowej, ci zaś z kolei kierowali pracą fachowych rzemieślników i żołnierzy piechoty i dragonii oraz czeladzi obozowej, używanych jako siła robocza. Takimi specjalistami byli więc minierzy, petardnicy — specjaliści od zakładania petard pod oblegane obiekty i inni. Zapasy narzędzi inżynierskich przechowywane były w arsenałach państwowych, skąd brano je wraz z taborami artyleryjskimi na wyprawy wojenne. W omawianym okresie główny wysiłek polskiej inżynierii wojskowej był skierowany na umocnienie fortyfikacji świeżo odzyskanego Kamieńca Podolskiego, gdzie zwożono wciąż materiały i prowadzono prace.

Wojskowa służba zdrowia zorganizowana była tylko w oddziałach cudzoziemskiego autoramentu. W każdym regimencie piechoty i dragonii istniało etatowe stanowisko lekarza pułkowego (regimentsfelczera), do którego obowiązków należała troska o zdrowie żołnierzy. Zawiadywał on zapasami medykamentów, na które potracano żołnierzom pewne sumy z żołdu. Prócz apteki regimentowej w każdej kompanii znajdowała się mała apteczka polowa — skrzynia z medykamentami, nad którą nadzór sprawował dowódca kompanii. W wojsku polskiego zaciągu nie było etatowych lekarzy, a pomoc lekarską organizowano doraźnie w ramach poszczególnych chorągwi, starając się o szybkie odesłanie rannych lub chorych do najbliższego miasta, w którym był lekarz.



\*

Wojsko zaciężne było podstawową siłą zbrojną Rzeczypospolitej. Obok niego w wypadkach poważnego zagrożenia bronić miało państwa polspolite ruszenie. Stanowiło ono swego rodzaju rezerwową siłę zbrojną, która choć niedużej wartości bojowej, była zawsze brana pod uwagę, gdy chodziło o obliczenie możliwości wysiłku zbrojnego państwa.

Zasadniczą podstawą obowiązku polspolitego ruszenia było posiadanie dóbr ziemskich o charakterze prywatnym. Zwolnione były z niego: a) dobra znajdujące się w posiadaniu duchowieństwa, b) dobra królewskie dzierżawione przez szlachtę i magnaterię oraz c) ekonomie, tj. dobra przeznaczone na utrzymanie dworu królewskiego. Jednak w pewnych wypadkach obowiązek wysyłania zbrojnych rozciągano i na nie. Głównymi posiadaczami ziemi w Polsce była szlachta, toteż jej przede wszystkim dotyczył obowiązek polspolitego ruszenia. Niekiedy powoływano szlachtę bez względu na to, czy posiadała majątek, czy nie; w tym wypadku opierano się na zasadzie przynależności do stanu szlacheckiego. Nie należy jednak sądzić, że skład społeczny polspolitego ruszenia był wyłącznie szlachecki. W. polspolitym ruszeniu brali udział sołtysi i wójtowie wiejscy posiadający często własne grunta. Ilość chłopów w polspolitym ruszeniu powiększali liczni zastępcy, gdyż ustawy przewidywały zastąpienie właściciela dóbr przez ludzi, których nie dotyczył obowiązek polspolitego ruszenia. Szlachcic wysyłał w tym wypadku swoich poddanych. Poza tym chłopci występowali licznie w pocztach magnatów i bogatej szlachty, którzy byli obowiązani przybyć na wezwanie z oddziałkiem zbrojnych proporcjonalnie do ilości gospodarstw chłopskich w posiadanych przez nich dobrach.

Również miasta obowiązane były do udziału w polspolitym ruszeniu z tytułu posiadanych przez nie gruntów, z tym że dostarczały one zazwyczaj piechoty w charakterze wypraw zastępczych. Piechota owa składała się przeważnie z chłopów zamieszkałych na gruntach przynależnych do miasta. Sami mieszczaństwo brali udział w polspolitym ruszeniu w wypadku czerpania dochodów z dóbr ziemskich, np. przez pobieranie czynszów, posiadanie sum zastawnych na dobrach itp.<sup>49</sup>. Od uczestniczenia w polspolitym ruszeniu zwolnieni byli tylko starcy, chorzy mogący wykazać się świadkami oraz kobiety. Uchylenie się od udziału w wyprawie było surowo karane aż do utraty czci i majątku włącznie.

Z powyższego wynika, że szlachta nie była przeważającym liczebnie elementem w polspolitym ruszeniu, choć często zasłaniała się ona obowią-

<sup>49</sup> Hahn K., *Polspolite ruszenie wedle uchwał sejmikowych ruskich od XV do XVIII wieku*. Lwów 1928, s. 5 nn.

zkiem udziału w nim przed obciążeniami podatkowymi. Chłopi i tu, jak w wojsku zaciężnym, stanowili element zasadniczy, jeśli chodzi o skład klasowy pospolitego ruszenia.

Osobą uprawnioną do zwołania pospolitego ruszenia był król, nie mógł on jednak tego uczynić bez uprzedniej zgody sejmu lub sejmików z całego państwa. Zgoda szlachty na zwołanie pospolitego ruszenia była jednym z zasadniczych przywilejów szlachty, która pilnie go strzegła<sup>50</sup>. Szlachta i magnateria bowiem obawiały się, by król nie użył pospolitego ruszenia do swych osobistych celów. W razie bezkrólewia pospolite ruszenie zwoływał prymas za zgodą szlachty. W wyjątkowych wypadkach czynił to wielki marszałek koronny lub hetman<sup>51</sup>. Pospolite ruszenie zwoływano zazwyczaj generalnie, to jest ze wszystkich województw, choć niekiedy szlachta przyznawała królowi w drodze wyjątku prawo częściowego zwołania pospolitego ruszenia z niektórych tylko województw. W wypadkach nagłego niebezpieczeństwa, gdy nie było czasu na porozumiewanie się z królem, zwoływano też pospolite ruszenie w poszczególnych województwach lub ziemiach, do czego mieli prawo wojewodowie i kasztelanowie za zgodą sejmików wojewódzkich lub ziemskich.

Pospolite ruszenie zwoływano przy pomocy uniwersałów zwanych wiciami. Wici takich było w zasadzie troje, rozsyłanych w odstępach dwutygodniowych, chociaż często wysyłano jedne wici za dwoje, a nawet za troje. Pierwsze i drugie wici wzywały do gotowości na pospolite ruszenie, trzecie ogłaszały termin i rejon koncentracji oddziałów ze wszystkich województw. Jeśli ustała przyczyna zwołania pospolitego ruszenia, rozsyłano wici odwołujące. Uniwersały o pospolitym ruszeniu zapisywano w księgach grodzkich. Wici w postaci pęku sznurów z zatknętym w nie uniwersałem królewskim przesyłano od starostwa do starostwa, gdzie woźny odczytywał uniwersał. Każdy szlachcic miał obowiązek powiadomienia o wiciach swoich sąsiadów.

Termin przybycia do obozu wyznaczano zazwyczaj w 4 tygodnie po ostatnich wiciach, choć niekiedy był on krótszy. Wszyscy podlegający temu obowiązkowi ścigali naprzód do punktu zbornego danej ziemi czy województwa. Tu dokonywano popisu, czyli przeglądu pospolitaków przez kasztelana lub wojewodę, jako dowódców pospolitego ruszenia poszczególnych ziem lub województw. Nosili oni tytuł pułkowników. Pospolite ruszenie dzielono na chorągwie konne nie przekraczające liczebnie 100 jeźdźców oraz piesze, nieraz znacznie silniejsze. Oddziały nadworne magnatów pozostawały zwykle w tym samym składzie, w jakim je przyprawdzono. Szlachta nie miała prawa wstępować do nich po wydaniu trze-

<sup>50</sup> Hahn K., op. cit., s. 43.

<sup>51</sup> Tamże, s. 44.

cich wici. Na czele chorągwi stali rotmistrze mający zwykle do pomocy poruczników i chorążych, podobnie jak to miało miejsce w oddziałach jazdy polskiego zaciągu. Byli oni wybierani przez szlachtę, rzadko wyznaczani z góry przez kasztelana lub wojewodę. Prócz nich szlachta wybierała urzędników wojskowych pospolitego ruszenia, a więc strażników i oboźnych, których obowiązki były podobne jak w wojsku zaciężnym. Wszyscy ci oficerowie i urzędnicy pobierali pensje płatne przez władze ziemskie lub wojewódzkie.

Uczestnicy pospolitego ruszenia mieli obowiązek przybyć w uzbrojeniu, którego jakość zależała od ich stanu majątkowego. Szlachta bogata przybywała konno w pełnym uzbrojeniu z kopiami, jej poczty składały się z pieszych lub konnych uzbrojonych w broń palną lub białą. Szlachta drobna i sołtysi przybywali zwykle pieszo, ich uzbrojenie stanowiła szabla i strzelba, a często nawet tylko kij. Bogaci mieli obowiązek przyrowadzenia z sobą wozu z żywnością. Wozów dla pospolitego ruszenia dostarczały również miasta. Z punktu zbornego województwa lub ziemi pospolite ruszenie ciągnęło pod dowództwem swych pułkowników do obozu wszystkich wojsk. Termin przybycia do obozu wyznaczano zwykle w 4 tygodnie po wydaniu trzecich wici. Tu całe pospolite ruszenie stawało pod naczelnym dowództwem króla i wyruszało na wyprawę wojenną. Szlachta uparcie broniła zasady łącznego występowania całego pospolitego ruszenia i sprzeciwiała się wszelkiemu rozdzielaniu go. Ta zasada stanowiła oczywiście przeszkodę w działaniach wojennych i była jedną z licznych wad pospolitego ruszenia jako narzędzia wojny.

Pospolite ruszenie w omawianym okresie było już przeżytkiem. Sięgające w swej genezie do czasów wczesnopiastowskich, straciło ono swą wartość już w XV w., w okresie poważnych przemian gospodarczo-społecznych w Polsce i rosnącego postępu technicznego. Rozwój gospodarki folwarcznej przykuł uwagę szlachty do jej majątków i powiększał stale jej niechęć do osobistego udziału w wojnach odrywających szlachtę od jej zajęć gospodarskich — powiększania dochodów z majątku kosztem wzmagającego się wyzysku i ucisku chłopów pańszczyźnianego. Szlachta w pospolitym ruszeniu była elementem niesfornym i niezdiscyplinowanym, myślącym tylko, jak najszybciej powrócić do domów. Mimo surowych zakazów masy pospolitego ruszenia przechodząc przez kraj niszczyły go straszliwie swymi rabunkami, obchodząc się z ludnością nie lepiej niż wojska nieprzyjacielskie.

Wartość pospolitego ruszenia na polu bitwy stawała się coraz mniejsza. Rozwijająca się ciągle sztuka wojenna wymagała od żołnierza coraz większych kwalifikacji, których nie posiadał zwykły, często po raz pierwszy pod broń powołany pospolitak. Pospolite ruszenie zbierało się powoli i go-

towe było do boju najczęściej wtedy dopiero, gdy nieprzyjaciel był już wewnątrz państwa. Na polu bitwy ulegało ono często panice, a przykład jego niedyscyplinowania działał destrukcyjnie na wojska zaciężne. Dlatego też, mimo że przez powołanie pospolitego ruszenia można było uzyskać około 50 000 żołnierza, zwoływano je rzadko. Ostatni raz przed wojną północną zwołano je w r. 1672 w obliczu najazdu tureckiego na Rzeczpospolitą. Rozpolitykowane masy szlachty wołały jednak gardłować w obozie pod Gołębkiem, niż ruszyć przeciw najeźdźcom. Sobieski, jako doświadczony dowódca, polegał wyłącznie na wojsku zaciężnym, które wzmacniał w razie potrzeby chłopską piechotą dymową. Toteż po trzydziestoletniej przerwie pospolite ruszenie powołano pod broń dopiero w chwili najazdu szwedzkiego na Polskę w r. 1702, gdy nie było czasu na wzmocnienie armii regularnej nowymi zaciągami. Podczas wojny północnej odegrało ono zresztą rolę bardzo małą.

Największą stosunkowo wartość bojową spośród oddziałów pospolitego ruszenia posiadały oddziały piechoty wystawianej przez miasta. Oddziały te pozostawały jednak najczęściej w samych miastach, stanowiąc ich załogi podczas wojny. Aby więc dla wzmocnienia armii uzyskać większą ilość wartościowych jednostek, poszczególne ziemie i województwa zaciągały na swój koszt oddziały zaciężnej piechoty i jazdy. Uchwałę o utworzeniu tych tak zwanych oddziałów powiatowych podejmowały sejmiki poszczególnych ziem i województw, określając przy tym ich siłę i sposób organizacji. Właściciele dóbr wystawiali wówczas uzbrojonych żołnierzy pieszych lub konnych spośród własnych poddanych, proporcjonalnie do ilości posiadanych gruntów, lub uiszczali pewne sumy podatkowe na zaciąg żołnierzy. Oddziały powiatowe poddane były dowództwu rotmistrzów wyznaczanych przez sejmik. Dowódcy ci rekrutujący się spośród szlachty danej ziemi nie mieli często większego doświadczenia bojowego. Byli oni przy tym zazwyczaj skrzepowani poleceniami sejmiku, którego uczestnicy często zastrzegali sobie użycie danych oddziałów wyłącznie do obrony swego województwa lub ziemi. Ten ciasny partykularyzm szlachecki prowadził do pozostawiania wojsk powiatowych wewnątrz kraju, podczas gdy obecność ich była konieczna w obozie głównej armii. Oczywiście oddzielnie występujące oddziały wojsk powiatowych poszczególnych województw nie mogły przeciwstawić większego oporu armii nieprzyjacielskiej, gdy ta doszła do granicy województwa, i były z łatwością gromione przez wroga. Było to karygodne wykroczenie przeciwko zasadzie ekonomii sił i prowadziło do ich unicestwienia, czego przykłady widzimy w czasie wojny północnej. W najlepszym wypadku, gdy wojska powiatowe ściągnęły na czas do obozu, włączano je do regimentów piechoty lub pułków jazdy jako ich uzupełnienie. Decentralizacja, jaka doszła do szczytu w omawianym okresie, miała wysoce ujemny charakter w dziedzinie organizacji wojska, bowiem po-

śpieszne ściągnięcie oddziałów powiatowych i wzmocnienie nimi wojsk zaciężnych było faktycznie prawie niemożliwe ze względu na czas potrzebny na zwołanie sejmików, powzięcie przez szlachtę odpowiednich uchwał i zorganizowanie oddziałów.

Poza wojskiem państwowym, tj. wojskiem zaciężnym, i pospolitym ruszeniem, które również możemy uważać za ogólnopaństwową siłę zbrojną, oraz oddziałami powiatowymi — w Rzeczypospolitej istniały liczne wojska prywatne. Były to wojska magnatów, którym dochody czerpane z olbrzymich latyfundiów pozwalały na utrzymanie armii, niewiele nieraz mniejszych od wojsk państwowych. Wojska prywatne posiadali zarówno wielcy feudałowie świeccy, jak duchowni. Składały się one z nadwornych oddziałów zaciężnych piechoty i jazdy oraz oddziałów tworzonych z uzbrojonych chłopów zamieszkałych w dobrach danego magnata. Wojska te, stacjonowane po zamkach i posiadłościach magnackich, były zorganizowane w podobny sposób jak wojska zaciężne Rzeczypospolitej. Rozporządzały one liczną artylerią i były dobrze uzbrojone i wyposażone, gdyż możnowładcom zależało na sprawności tego narzędzia ich klasowej polityki.

Wojska prywatne służyły w pierwszym rzędzie do utrzymywania w posłuchu poddanych mas chłopskich. Poza tym przy ich pomocy magnaci wywierali nacisk na drobną i średnią szlachtę, zmuszając ją do popierania wewnętrznej i zagranicznej polityki możnowładców. Wojska prywatne służyły też do załatwiania porachunków między samymi magnatami i brały udział w licznych wojnach między nimi. Gwałty popełniane przez nie w dobrach przeciwników najbardziej odczuwała ludność chłopska i mieszkańcy miast i miasteczek, nad którymi żołdacy prywatni znęcali się bezkarnie. Wojska prywatne nie były prawie nigdy używane do obrony Rzeczypospolitej, gdyż magnaci oszczędzali je dla swych osobistych celów. Miały one obowiązek brać udział w pospolitym ruszeniu, ale w praktyce wyruszały wtedy gdy wojna zagrażała osobistym interesom feudałów. Armie prywatne stanowiły też podstawę do wszelkich zakusów zdradzieckich możnowładców na całość i niepodległość państwa. Taką też armię zwerbowali sobie w r. 1702 Sapiehowie i oddali ją do dyspozycji króla szwedzkiego w zamian za obietnicę władzy i znacznych korzyści materialnych.

Miasta polskie utrzymywały mniejszą lub większą milicję, która w czasie pokoju pełniła funkcje straży porządkowej. Milicję tę w wypadku zagrożenia przez najazd nieprzyjacielski powiększano nowymi zaciągami. Prócz tego wszyscy mieszkańcy miasta, zdolni do noszenia broni, obowiązani byli bronić go przed wrogiem. Oddziały piechoty, zaciągane przez miasto w ramach obowiązku pospolitego ruszenia, wzmacniały ich załogi. W praktyce jednak siły zbrojne mieszczan były tylko uzupełnieniem garnizonu wojska państwowego, który bronił miasta. Wyjątkiem był Gdańsk, który utrzymywał stale silny oddział żołnierzy zaciężnych. W chwili najaza-

zdu szwedzkiego na Polskę siły zbrojne Gdańska powiększono do 3 500 żołnierzy, a mogły być wzmocnione w każdej chwili do 6 000 ludzi<sup>52</sup>. W oparciu o silne fortyfikacje miasta i dużą artylerię załoga ta była całkowicie wystarczająca, by odeprzeć wszelkie próby opanowania Gdańska przez Karola XII.

\*

Tabela podziału wojska na jednostki w r. 1702

A. Wojsko koronne<sup>53</sup>

Jazda polskiego zaciągu w 12 pułkach od 340 do 870 koni	Husaria		Pancerni		Lekka jazda	
	chorągwie	po koni	chorągwie	po koni	chorągwie	po koni
	4	120	3	120	1	100
	2	80	4	100	3	60
	16	60	1	80	7	50
			54	60	2	40
			16	50		
			1	40		
<b>R a z e m</b>	<b>22</b>	<b>1 600</b>	<b>79</b>	<b>4 920</b>	<b>13</b>	<b>710</b>

## Arkabuzeria:

1 regiment	300 koni	
2 regimenty po	200 „	
2 frejkompanie po	100 „	razem 900 koni.

Wojsko cudzoziemskiego zaciągu:	P i e c h o t a		D r a g o n i a		Piech. węgierska	
	jednostki	po porcji	jednostki	po porcji	jednostki	po porcji
	1	800	1	1 000	1	200
	5	600	2	600	1	150
	1	320	3	100	1	70
	1	300			1	50
	1	250				
	4	200				
	3	150				
	4	140				
	3	120				
	2	100				
<b>R a z e m</b>	<b>25</b>	<b>7 040</b>	<b>6</b>	<b>2 500</b>	<b>4</b>	<b>470</b>

<sup>52</sup> Köhler G., *Geschichte der Festungen Danzig u. Weichselmünde*. Wrocław 1893, s. 451.

<sup>53</sup> *Komput wojska Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, in anno 1702 - do*, s. 119.

B. Wojsko litewskie<sup>54</sup>

Wojsko polskiego zaciągu:	H u s a r i a		P a n c e r n i		Lekka jazda	
	chorągwie	po koni	chorągwie	po koni	chorągwie	po koni
	4	100	26	100	10	100
Razem:	4	400	26	2 600	10	1 000

Wojsko cudzoziemskiego zaciągu:	P i e c h o t a		R a j t a r i a <sup>55</sup>		D r a g o n i a	
	jednostki	po porcji	jednostki	po porcji	jednostki	po porcji
	1	600	3	100	11	100
4	300					
1	200					
Razem:	6	2 000	3	300	11	1 100

Razem wojsko koronne liczyć miało według etatu 18 140 koni i porcji, wojsko zaś litewskie — 7 400. Faktyczna ilość ludzi znajdujących się pod bronią była znacznie mniejsza. Według wypowiedzi hetmana Lubomirskiego na sejmie lubelskim 1703 r.<sup>56</sup>, wojsko koronne liczyło około 6 000 jazdy i 7 000 piechoty i dragonii, a więc 13 000 zamiast etatowych 18 140. Po odliczeniu więc pocztów rotmistrzowskich w jeździe odpadało około 25%, a w piechocie po odliczeniu „ślepych“ porcji przeznaczonych na pensje dla oficerów — około 30%.

Jeśli odliczymy podobny odsetek w wojsku litewskim, otrzymamy w jeździe około 3 300 koni i w piechocie 2 200 ludzi. Dawałoby to zatem łącznie 18 500 ludzi faktycznego stanu wojsk Rzeczypospolitej, a więc ilość bardzo małą w porównaniu z ówczesnym stanem armii innych państw.

## 4. UZBROJENIE I SYSTEM ZAOPATRYWANIA WOJSKA

Postępujący stale rozwój przemysłu spowodował w końcu XVII w. znaczne zmiany w uzbrojeniu armii. Wprowadzenie wielu nowych udoskonalonych narzędzi walki spowodowało poważne zmiany w organizacji wojsk i sposobach prowadzenia boju.

<sup>54</sup> Komput wojska erygowanego Wielkiego Xięstwa Litewskiego in anno 1700. Archiwum Radziwiłłowskie w Wilanowie, dział VII, teka 15.

<sup>55</sup> Rajtaria na Litwie odpowiadała arkabuzerii w Koronie.

<sup>56</sup> Informacyja i przestroga de statu wojska...

Podstawową bronią piechoty wszystkich armii europejskich był dotąd muszkiet lontowy i pika. Muszkiet był bronią ciężką i niewygodną w użyciu. Ważył on około 8 kg i ze względu na ciężar wymagał do celowania osobnej podpórki zwanej forkietem. Odpalenie uzyskiwano w nim przez przytknięcie żarzącego się lontu do panewki wypełnionej prochem drobnoziarnistym i połączonej zapalą z prochem wewnątrz lufy. Płomień prochu palącego się na panewce przenikał przez przewód ogniowy do lufy i zapalał ładunek wewnątrz niej, powodując wyrzucenie pocisku. Nabijanie muszkietu było skomplikowane i wymagało znacznej ilości czasu, toteż szybkostrzelność muszkietu lontowego była mała. Podniosła się ona wprawdzie z wprowadzeniem gotowych ładunków papierowych w pierwszej połowie XVII w., jednak dobrze wyszkolony muszkietier nie mógł oddać więcej niż 1 strzał na 3—4 minuty. Poważną wadą muszkietu lontowego była jego wrażliwość na niepogodę. Podczas deszczu lub silnego wiatru lont gasł, a ponowne zapalenie go nie było łatwe. Dla ochrony więc lontu od zgaśnięcia stosowano ochraniacze z dziurkowanej blachy, które pozwalały na swobodne żarzenie się lontu bez obawy zgaszenia go przez wiatr lub deszcz, a jednocześnie ochraniały muszkietierów przed poparzeniem. Lont jednak wypalał się szybko (12—15 cm/godz.), a to utrudniało pogotowie przed bitwą. Ażeby temu zapobiec, stosowano zasadę, że co dziesiąty-dwunasty muszkietier ma mieć lont zapalony w pogotowiu, a dopiero przed samym starciem użycza ognia sąsiadom. Skuteczna donośność muszkietu wynosiła nie więcej niż 150 m, była więc nieduża.

Lufy muszkietów były gładkie. Kaliber ich był różny, od 17 do 25 mm, co oczywiście utrudniało zaopatrywanie w amunicję. Dopiero w roku 1666 Turenne wprowadził w armii francuskiej jednolity kaliber muszkietów, co miało duże znaczenie dla ujednoczenia broni piechoty.

Ciężar muszkietu i niewygodny forkiet nie pozwalały na dodatkowe uzbrojenie piechura w broń białą, toteż w starciu bezpośrednim był on prawie bezbronny. Ochronę więc muszkietierów, zwłaszcza przed atakami jazdy nieprzyjacielskiej, stanowili żołnierze uzbrojeni w długie piki (około 4 do 5 m). Wytworzył się stały podział piechoty na muszkietierów i pikinierów, których stosunek wzajemny wynosił zwykle 2 : 1<sup>57</sup>. Tego rodzaju podział piechoty obniżał jej wartość taktyczną. Piechota nie była zdolna do szybkiego działania na polu walki i unikała starcia na białą broń, polegając raczej na ograniczonej zresztą sile ognia.

Podobne uzbrojenie jak w innych armiach europejskich miała przez długi czas i piechota polska. Wyjątek stanowiły nieliczne oddziały tzw.

<sup>57</sup> Np. w armii austriackiej lub szwedzkiej. Wrede, *op. cit.* I, s. 36 i Saurauw Ch., *Die Feldzüge Karls XII.* Leipzig 1881, s. 25. W armii francuskiej ten stosunek był większy na korzyść muszkietierów.



piechoty węgierskiej uzbrojonej w muszkiety i szable. Ważnej reformy w uzbrojeniu dokonał dopiero Sobieski w latach siedemdziesiątych XVII w. Wycofał on piki z uzbrojenia jednostek piechoty i wprowadził jednolite uzbrojenie wszystkich piechurów w muszkiety i krótkie berdysze. Były to toporki osadzone na niedługim drzewcu o okutym i ostrym końcu, stanowiące groźną broń w starciu wręcz i zastępujące zarazem forkiet. Piechur polski z chwilą przejścia do szturmowania zawieszał muszkiet na plecach i atakował z berdyszem w rękę. Usunięcie pikinierów i wprowadzenie berdyszów podniosło znacznie wartość bojową polskiej piechoty i uczyniło ją groźną zarówno w obronie, jak w ataku. Była ona w tym czasie, jak stwierdzają nawet cudzoziemcy, przodującą w Europie.

Poważne osiągnięcie, jakim była reforma Sobieskiego, straciło na znaczeniu u schyłku XVII w. Wówczas bowiem zastosowano powszechnie dwa ważne udoskonalenia w broni piechoty. Pierwszym z nich był bagnet, wynaleziony we Francji około 1640 r., który wyparł całkowicie pikę z uzbrojenia piechoty<sup>58</sup>. Początkowo bagnet ten miał kształt kordelasa i był utrzymywany na lufie muszkietu za pomocą sprężyny. Około 1699 r. wynaleziono bagnet z tulejką, który nie przeszkadzał przy strzelaniu. Odtąd zaczęto go wprowadzać we wszystkich armiach europejskich. Pierwsi wprowadzili go Austriacy ok. r. 1690, za nimi Prusacy odrzucając całkowicie piki<sup>59</sup>. W armii francuskiej pika była używana do r. 1703, w rosyjskiej do r. 1721, gdyż dla dużych armii trudno było wyprodukować odpowiednią ilość nowej broni<sup>60</sup>. Bagnet stanowił dogodną broń białą dla piechoty, która zyskała ogromnie na wartości bojowej.

Niemal równocześnie z bagnetem wprowadzać zaczęto w armiach państw europejskich nowy, udoskonalony typ broni palnej, a mianowicie fuzję z zamkiem skałkowym. Wprowadzenie jej poprzedziły liczne próby konstruowania karabinu z zamkiem, w którym odpalenie byłoby niezależne od wpływów atmosferycznych. Początkowo skonstruowano zamek kołowy. Polegał on na umieszczeniu przy zamku zębatego kółka obracającego się pod działaniem sprężyny nakręcanej kluczem. Po nakręceniu sprężyny strzelec otwierał przykrywkę panewki i przyciskał do kółka kurek, w którym umocowany był kawałek porytu. Po zwolnieniu sprężyny przez naciśniętą dźwignię spustową kółko poruszało się krzesząc iskry z porytu. Zapalał się proch na panewce, a płomień zapalał z kolei ładunek prochowy w lufie i powodował wystrzał. Zamek kołowy był jednak zbyt skomplikowany; sprężyna często ulegała zepsuciu, a nacięcia na kółku krzeszącym iskry zanieczyszczały się porytem, wskutek czego broń nie odpalała. Pomi-

<sup>58</sup> Razin, *op. cit.*, s. 337.

<sup>59</sup> Tamże oraz Janý, *op. cit.*, s. 590.

<sup>60</sup> Razin, *op. cit.*, s. 337.

mo więc szeregu udoskonaleń muszkiet z zamkiem kołowym nie został wprowadzony jako uzbrojenie piechoty, lecz używany był tylko przez jazdę.

Dopiero wynalezienie zamka skałkowego, stosunkowo prostego, ułatwiło i skróciło proces zapalania prochu w karabinach. Nazwa jego pochodziła od krzemienia — skałki, którą umieszczano w kurku podobnie jak dawnej piryt w zamku kołowym. Krzemień ten uderzał o krzesiwo umieszczone na pokrywie panewki i wywoływał iskrę, która zapalała proch. Wynalazek ten, pomimo licznych wad, jakie jeszcze posiadał, odegrał olbrzymią rolę w rozwoju sztuki wojennej na przełomie XVII i XVIII w. Karabin skałkowy był lżejszy i poręczniejszy od muszkietu lontowego, ważył bowiem około 5 kg, jego skuteczna donośność wynosiła 250 m. Proces nabijania broni uprościł się znacznie i wynosił teraz 12 temp. Dzięki wprowadzeniu wynalezionego w Prusach w r. 1698 stempla żelaznego<sup>61</sup> skrócono go jeszcze bardziej. Szybkostrzelność karabinu wzrosła do 2—3 wystrzałów na minutę, oczywiście przy dobrym wyszkoleniu piechoty. Przeciętny jego kaliber wynosił 17 mm, waga pocisku około 94 g. Wyższość fuzji skałkowej, zaopatrzonej w bagnet, nad muszkiem lontowym była widoczna, toteż poczęto ją wprowadzać do uzbrojenia wszystkich armii europejskich. Pierwsza została uzbrojona w broń skałkową armia austriacka (około 1690 r.), w 1692 r. zaczęli przebierać swą armię Prusacy<sup>62</sup>. Około r. 1700 większość armii europejskich była uzbrojona w broń skałkową. Poza Austriakami i Prusakami uzbrojona w nią była częściowo piechota francuska, angielska, holenderska, szwedzka, całkowicie — saska i duńska.

Piechota polska była w tym czasie nadal uzbrojona w muszkiety lontowe i berdysze, dzięki czemu jej wartość bojowa była mniejsza niż innych współczesnych armii europejskich. Przebrojenie jej w broń skałkową nastąpiło szybko, pomimo to wojsko polskie wkraczało w wojnę północną gorzej uzbrojone niż armia przeciwnika szwedzkiego, czym też należy po części tłumaczyć pierwsze niepowodzenia wojenne Polaków. Że Polska nadażała jednak szybko za rozwojem techniki wojennej, świadczyć może fakt, że już w r. 1701 milicja miejska Gdańska uzbrojona była częściowo w broń skałkową<sup>63</sup>.

W skład uzbrojenia piechoty współczesnej wchodziły również granaty ręczne. Używano podówczas kilku typów granatów ręcznych: w skorupach ze szkła podobnych do butelek, w skorupach glinianych i żelaznych. Naładowane one były prochem. W otworze skorupy znajdował się lont, który zapalano. Po rzuceniu granatem dopalający się lont powodował wybuch, a odłamki skorupy raniły żołnierzy nieprzyjacielskich. Użycie

<sup>61</sup> R a z i n, op. cit., s. 337.

<sup>62</sup> J a n y, op. cit., s. 590.

<sup>63</sup> Inwentarz arsenałów gdańskich z r. 1701, WAP Gdańsk, Arch. m. Gdańska, 300 R., fol. 2, s. 469 wymienia 56 karabinów i 50 pistoletów skałkowych.

granatów ręcznych było w wojsku polskim w XVII w. dość rozpowszechnione, czego dowodem są duże ilości granatów zanotowane w wykazach amunicji znajdującej się w tym okresie w arsenałach polskich. Żołnierze miotający granatami, tzw. grenadierzy, nie byli wówczas w wojsku polskim formowani w osobne jednostki i byli raczej rozrzućeni w kompaniach poszczególnych regimentów, podczas gdy w innych armiach tworzyli osobne kompanie grenadierskie. W piechocie i dragonii polskiej takie pododdziały i oddziały grenadierów powstały dopiero podczas wojny północnej.

Dragonia polska była wówczas uzbrojona w muszkiety lontowe i szable oraz pistolety. Jej konie były dość kiepskie, ale też służyły one głównie do przewozu jeźdźców podczas marszów. Wprawdzie dragonia polska nieraz walczyła i konno na białą broń, ale podstawowym jej zadaniem była piesza walka ogniowa.

Uzbrojenie jazdy było w tym czasie bardzo zróżnicowane, jednak zaznacza się w nim od czasów Sobieskiego dążność do ujednoczenia.

Husaria jako jazda najcięższego typu posiadała uzbrojenie stosunkowo największe, zarówno ochronne jak zaczepne. Jako uzbrojenia ochronnego używano wówczas zbroi płytowej, tj. kirysa, rzadziej karaceny, tj. zbroi łuskowej, lub bechtera, połączenia plecionki kolczej z mniejszymi lub większymi płytkami żelaza. Najczęściej używany kirys był ochroną tułowia i składał się zasadniczo z dwóch części<sup>64</sup>: napierśnika i naplecznika, to jest blachu przedniego i tylnego. W omawianym okresie napierśnik rzadko był wykuty z jednej blachy, lecz składał się, poza jedną górną płytą, z szeregu folg ułatwiających ruchy żołnierzowi. Coraz częściej też używano zbroi bez naplecznika, zastępując go dwoma szerokimi pasami skórzanymi krzyżującymi się na plecach i w ten sposób zmniejszając bardzo ciężar zbroi. Pozostałe części zbroi to obojczyki, naramienniki z opachami, chroniące przedramiona karwasze i osłaniające uda nabiodrki, które w końcu XVII wieku nasi husarze zarzucają. Zbroję nakładano na skórzaną kaftan, który chronił ciało od odgnieć. Często pod zbroją noszono jeszcze koszulkę kolczą. Głowę husarza chronił szyszak z ruchomym nosalem. Do zbroi przymocowane były często skrzydła — długie ramy drewniane zagięte u góry do przodu, z wczepionymi w nie piórami ptasimi. Skrzydła te podczas pędu jeźdźca wydawały szum trwożący konie przeciwnika. Nie wszystkie jednak chorągwie używały skrzydeł, czego dowodem są liczne źródła ikonograficzne przedstawiające husarzy bez nich. Zamiast skrzydeł na plecach zaczęto na początku XVIII w. używać małych skrzydeł żelaznych przypiętych do boków szyszaka. Uzbrojenie zaczepne husarza stanowiła kopia — ulubiona broń naszej ciężkiej jazdy. Było to długie na

<sup>64</sup> Dziewanowski W., *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*. Warszawa 1935, s. 185 nn.

4,5—5 m drzewce zakończone żelaznym ostrzem. Było ono wydrążone wewnątrz, a z wierzchu oplecione surowym rzemieniem i oblane smołą. Jeździec w pędzie mógł taką kopią przebić z łatwością zbroję przeciwnika. Mimo wydrążenia kopia była bardzo ciężka i dla łatwiejszego utrzymania jej przez jeźdźcę wkładano ją do rurki rzemiennej, przymocowanej do kuli siodła i łączącej się z rzemieniem. Ponieważ kopia była wewnątrz pusta, łatwo ulegała złamaniu przy uderzeniu o zbroję nieprzyjaciela, toteż zwykle husarz miał kopie zapasowe wożone za chorągwią na wozach. Tuż koło grotu przymocowany był długi proporzec, którego kolor był różny w każdej chorągwi.

Jako broni siecznej po skruszeniu kopii używano szabli oraz koncerza, długiego miecza przeznaczonego do klucia przeciwnika. Poza tym husarze mieli nadziaki, rodzaj toporków zaopatrzonych w kolec i przeznaczonych do rozbijania zbroi przeciwnika. Oznaką godności oficerów był buzdygan, broń obuchowa, w której do drzewca przymocowane były pióra żelazne rozchodzące się promienisto. Uzbrojenia husarza dopełniały pistolety umieszczone w olstrach przy siodle. W końcu XVII w. zaznacza się dążność do uczynienia z husarii jazdy nieco lżejszej, która by zyskała przez to na zwrotności. W tym celu w r. 1689 odjęto husarzom kopie<sup>65</sup>, prawdopodobnie jednak przywrócono je im przed wybuchem wojny północnej. Kopie jednak wychodzą wkrótce z użycia, natomiast husarz używać zaczyna pistoletów i przekształca się w rodzaj kirasjera.

Opisanego pełnego uzbrojenia używali towarzysze husarscy. Jak wiemy, byli oni obowiązani przyprowadzić ze sobą dwóch lub trzech pocztowych, którzy nie mieli tak ciężkiego uzbrojenia ochronnego i kopii, posiadali jednak karabiny. Uzbrojenie husarzy było bardzo kosztowne, toteż na sprawienie go sobie oraz na uzbrojenie pocztowych i zakup drogich koni bojowych mógł sobie pozwolić tylko człowiek bogaty.

Uzbrojenie pancernych było lżejsze i naturalnie mniej kosztowne. Nazwa tego rodzaju jazdy powstała od pancerza — kolczugi, którą nosili pancerni. Na ich uzbrojenie ochronne składała się koszulka kolcza ze złączonych kółeczek żelaznych oraz karwasze osłaniające przedramiona. Głowę chroniła misiurka — płytka stalowa miseczka z przyczepioną do niej kolczą ochroną karku i boków głowy. Na uzbrojenie zaczepne składała się szabla, łuk, coraz częściej zastępowany arkabuzem — krótkim muszkietem kawaleryjskim, oraz pistolety. Na Litwie zamiast pancernych istniał rodzaj kawalerii zwany petyhorcami. Stanowili oni pośredni typ jazdy między husarią a pancernymi i uzbrojeni byli prócz kolczugi, misiurki, szabli również w krótkie lance zwane rohatynami, długości 2,2 do 3 m. Zarówno petyhorcy jak i pancerni używali również często kałkanów — niedużych tarcz ple-

<sup>65</sup> Gembarzewski B., *Husarze — ubiór, oporzędzenie i uzbrojenie*. Warszawa 1939, s. 21.

cionych z gałązek figowych owitych jedwabiem — oraz obuszków i nadziaków. Uzbrojenie chorągwi lekkich było najtańsze. Składało się ono z krótkiej dzidy, szabli i łuku lub strzelby. Uzbrojenia ochronnego jazda lekka nie posiadała. Tanie również były konie jeźdźców w chorągwiach lekkich — małe, zwinne i szybkie, jakich używali, nie kosztowały zbyt wiele.

Drogie stosunkowo było uzbrojenie arkabuzerów ze względu na ich jednolite zbroje zagranicznego typu, nosili bowiem kirysy oraz hełmy. Uzbrojenie zaczepne składało się z arkabuzu, czyli krótkiego gwintowanego muszkietu kawaleryjskiego, dwóch pistoletów i rapieru — rodzaju długiej, prostej szpady przeznaczonej do kłucia przeciwnika. Dzięki swojej dużej sile ognia arkabuzerzy byli rodzajem ciężkiej kawalerii strzelczej. Konie ich, ze względu na ciężar uzbrojenia jeźdźców, były kosztowne i starannie dobrane.

Analizując uzbrojenie naszej jazdy na przełomie XVII i XVIII w. należy stwierdzić, że husaria była w tym czasie najcięższą jazdą w Europie. Typ ciężkiej jazdy, jakim byli kirasjerzy używani wówczas w wielu jeszcze armiach<sup>66</sup>, był jednak lżejszy od naszej husarii. Używali oni wprawdzie kirysów jako uzbrojenia ochronnego, zamiast jednak w kopie uzbrojeni byli w karabiny prócz szabel i pistoletów. Kirasjerzy zachodnio-europejscy nie posiadali wprawdzie tej siły przebojowej, jaką miała atakująca z rozpędem husaria, byli jednak uzbrojeni bardziej nowoczesnie niż ciężka jazda polska. Wojny toczone na początku XVIII w. dowiodły, że ciężka konnica stała się już przeżytkiem. Stosuje się to zarówno do słabo uzbrojonych w broń palną husarzy, jak do lepiej uzbrojonych, lecz zbyt powolnych i ociężałych w manewrze na polu walki kirasjerów. Jedni i drudzy nie byli już w stanie złamać szyków uzbrojonej w udoskonaloną broń palną piechoty. Kopie husarzy nie zdały egzaminu w walkach z kolumnami szwedzkiej piechoty, a pancerze ich podobnie jak pancerze kirasjerów okazały się tylko zawadą, zmniejszały bowiem szybkość i zwrotność jeźdźców. Przyszłość należała do jazdy lekkiej, szybkiej i zwrotnej, która poczęła odgrywać coraz większą rolę na polu walki. Toteż w Polsce w toku wojny północnej zauważymy stosunkowo zmniejszający się udział w wojsku husarii w porównaniu z udziałem chorągwi pancernych i wołoskich, a zwłaszcza dragonii — rodzaju jazdy, którego można było używać do różnych celów. To samo przeobrażenie przechodzi również kawaleria innych armii europejskich.

Ręczną broń palną dla piechoty i kawalerii sprowadzano wówczas z zagranicy, przeważnie z Niemiec, a zwłaszcza z Saksonii. Oficerowie zakupujący broń dla regimentów udawali się zwykle do Wrocławia, Gdańska lub Królewca, któredy zwykle importowano broń do Polski. W kraju istniały wtedy tylko warsztaty rusznikarskie naprawiające lub przerabiające broń

<sup>66</sup> Np. w austriackiej, saskiej, szwedzkiej i innych.

palną. Broń białą natomiast wyrabiano w Polsce, gdzie istniały liczne szabelnie (największa z nich była w Staszowie) oraz warsztaty produkujące uzbrojenie ochronne i zaczepne.

Artyleria polska w omawianym okresie wyposażona była w wiele typów dział i moździerzy. Ze względu na materiał, z jakiego były one wykonane, można je podzielić na spiszowe i żelazne. Wagomiar dział wahał się w granicach od ½ funta (kaliber około 35 mm) do 48 funtów wagi wyrzucanego pocisku (kaliber około 183 mm). Dział wielkiego kalibru, tzw. kartaun, o wagomiarze 48 funtów było stosunkowo niewiele<sup>67</sup>. Liczniejsze były półkartauny, tj. działa 24-funtowe (kaliber około 150 mm), których wiele znajdowało się w arsenałach Rzeczypospolitej<sup>68</sup>. Z podziału od kartauny wywodziły się ćwierćkartauny, tj. działa 12-funtowe (kaliber około 117 mm), oraz tzw. oktawy 6-funtowe (kaliber około 93 mm). Wszystkie te działa były stosunkowo krótkie w przeciwieństwie do dział wywodzących się od długich kolubryn. I tak np. obok krótkich 6-funtowych oktaw istniały tego samego kalibru długie falkonet. Obok nich istniały liczne działa, które trudno ująć w jakiś systemat wagomiarów<sup>69</sup>. Małe działka 3-funtowe (kaliber około 74 mm) służyły jako artyleria regimentów piechoty.

W pole wyprowadzano zazwyczaj obok działek 3-funtowych, będących na uzbrojeniu pułków piechoty, również działa 6- i 12-funtowe, które stanowiły artylerię armii. Transport dział cięższych nastęrczał zbyt wiele trudności, aby je zabierano na dalekie wyprawy, toteż używano ich wyłącznie do oblężeń twierdz i miast warownych. O trudnościach związanych z transportem dział może nam dać wyobrażenie ilość koni potrzebnych do transportu jednego działka. I tak do transportu działka 24-funtowego trzeba było 24 koni, działka 12-funtowego — 12 koni, 6-funtowego falkonetu (ciężar jego wynosił około 2 000 kg) — 15 koni, oktawy — 4 koni, działka regimentowego 3-funtowego — 3 koni. Do transportu na przykład artylerii polowej na kampanię wiedeńską 1683 r. potrzeba było dla 48 dział i 7 moździerzy oraz dla zaprzęgu wozów amunicyjnych i pod obsługę 1 575 koni<sup>70</sup>. Do transportu dział ciężkich i moździerzy używano też niekiedy wołów zamiast koni. Koń jednak był w wojsku polskim podstawową siłą pociągową w przeciwieństwie np. do armii austriackiej, która w tym czasie uży-

<sup>67</sup> W całej Koronie artyleria państwowa miała wówczas tylko 4 kartauny: 2 w cekhauzie malborskim i 2 we lwowskim. O ilości ich na Litwie trudno powiedzieć coś bliższego.

<sup>68</sup> W wykazach artylerii figurowało naówczas 9 półkartaun w cekhauzie warszawskim, 11 we lwowskim i 4 w Kamieńcu. Prawdopodobnie było ich nieco więcej.

<sup>69</sup> Np. w cekhauzie puckim znajdowało się działko 79-funtowe (kaliber około 210 mm). Prócz tego były działa 40, 16, 13, 10, 8, 7, 5, 4-funtowe, a nawet małe wagomiaru 2 1/2, 2, 1 1/2, 1, 3/4 i 1/2 funta.

<sup>70</sup> *Memoriał dział, moździerzy i amunicji różnej, które na terażniejszą kampanię w pole wyprowadzić potrzeba. In anno 1683.* Rkps. Czart. nr 2563.

wała głównie wołów. Przy transporcie ciężkich dział starano się wykorzystywać drogi wodne, jako najtańszy i najłatwiejszy sposób przewozu, gdyż ówczesne złe drogi utrudniały ogromnie transport lądowy. Działa ładowano na duże kryte skutki i spławiano je rzekami za wojskiem.

Moździerze będące na uzbrojeniu wojska polskiego były również najrozmaitszego wagomiaru, od 1½-funtowych do wielkich moździerzy wyrzucających pociski ważące 160 funtów. W cekhauzie lwowskim znajdował się nawet moździerz 1 410-funtowy. Przechowywane one były podobnie jak większe działa w arsenałach i zamkach Rzeczypospolitej i rzadko wyprowadzane były w pole ze względu na ich ciężar.

Prócz omówionych typów dział artyleria polska rozporządzała licznymi szrotownicami — małymi działami strzelającymi drobnymi odłamkami żelaznymi lub tłuczonym kamieniem i na małą odległość wyrządzającymi duże straty nieprzyjacielowi. Poza tym w inwentarzach cekhauzów polskich spotykamy organki — działa wielolufowe, prototyp dzisiejszej broni maszynowej.

Artyleria konna nie istniała w tym czasie w wojsku polskim. Pierwsze tego rodzaju formacje utworzono w latach 1701—1702 w armii rosyjskiej, dodając każdemu pułkowi jazdy 2 działa konne i moździerze w jukach. Tą ważną innowacją Rosja wyprzedziła wszystkie armie europejskie o pół wieku<sup>71</sup>.

Ogromna różnorodność kalibrów ówczesnego sprzętu artyleryjskiego stanowiła poważną niedogodność przy zaopatrywaniu go w amunicję. Toteż w omawianym okresie dąży się do ujednoczenia sprzętu. W artylerii polskiej, która rozporządzała działami najrozmaitszego pochodzenia<sup>72</sup> i z najrozmaitszych okresów<sup>73</sup>, ujednoczenie sprzętu było utrudnione. Nastąpiło ono dopiero w drugiej połowie XVIII wieku.

Z dział ówczesnych strzelano zarówno pociskami pełnymi, żelaznymi, służącymi do kruszenia murów, jak również pociskami zapalającymi, granatami i kartaczami. Granaty były to pociski żelazne wypełnione wewnątrz prochem. Miały one otwór, z którego wystawała tulejka z płonącym lontem. Wystrzelony pocisk padając toczył się po ziemi, a tulejka z lontem wbijała się w pocisk, powodując zapalenie prochu i wybuch granatu raniącego żołnierzy nieprzyjacielskich odłamkami skorupy. Wszystkie te rodzaje amunicji wyrabiano w Polsce, zwłaszcza w wielkich kuźnicach w Samsonowie w Kieleckiem, które dużych jej ilości dostarczały do wszystkich cekhauzów polskich. Proch wyrabiały liczne młyny prochowe znajdujące się w wielu miastach i twierdzach Rzeczypospolitej. Ołowiu dostarczały

<sup>71</sup> Razin, *op. cit.*, s. 339.

<sup>72</sup> W inwentarzach arsenałów spotykamy działa pochodzące z pierwszej połowy XVI wieku.

<sup>73</sup> Liczne działa zdobyczne.

kopalnie państwowe w Olkuszu, przeważnie wydzierżawiane osobom prywatnym.

Same działa odlewano również w kraju, głównie we wspomnianych zakładach w Samsonowie. Ich produkcja roczna w czasach pokojowych nie była zapewne duża, podczas wojny można ją było jednak niewątpliwie podnieść. Działa wyrabiano tam bez przerwy, a na początku wojny północnej znajdował się ich znaczny zapas<sup>74</sup>. Inne duże odlewnie dział znajdowały się we Lwowie i Gdańsku. Ludwisarnie warszawskie produkowały głównie mniejsze działka regimentowe. Odlewnie dział znajdowały się również w innych miastach polskich, jak w Krakowie i Tykocinie, nie odgrywały one jednak wtedy większej roli przy produkcji sprzętu artyleryjskiego. Poza tym w każdym cekhauzie znajdowały się warsztaty naprawcze, w których naprawiano uszkodzenia dział, wyrabiano łoża armatnie itp. Duża część dział znajdujących się w cekhauzach polskich pochodziła ze zdobyczy wojennych i kalibry ich były najrozmaitsze, ale i do nich wyrabiano amunicję w kuźnicach samsonowskich.

Koronna artyleria polowa nie była zbyt duża. Nie była ona zorganizowana w jakieś stałe jednostki artyleryjskie, jak to było w Rosji od czasu wojny północnej, lecz skład jej w razie kampanii zależał od potrzeb i od funduszy, gdyż koszt zakupu koni, dodatkowo werbowanych artylerzystów, amunicji i wozów był duży. Zazwyczaj wyprowadzano w pole nie więcej niż 60—80 dział. Podczas ostatniej większej kampanii Sobieskiego przeciw Turkom wyprowadzono w pole w r. 1691: 9 moździerzy, 2 haubice i 55 armat, a więc razem 66 dział<sup>75</sup>. Była to przeciętna ilość dział artylerii polowej wojska koronnego. Artyleria polowa litewska była znacznie mniejsza. W czasie walk na terenie własnym można było uzupełniać artylerię polową działami ściąganyymi z różnych cekhauzów i zamków, w których pobliżu operowała armia. Oczywiście można było wyprowadzać znacznie więcej dział, gdyż sprzętu artyleryjskiego w arsenałach Rzeczypospolitej było dużo. Trudności jednak, jak już wspomniałem, polegały na dużych kosztach związanych z przygotowaniem na kampanię<sup>76</sup> silnej artylerii polowej. Należy jednak stwierdzić, że za panowania Sobieskiego, który dbał o należyte wyposażenie armii i umiał zdobyć na to odpowiednie fundusze, polska artyleria polowa była stosunkowo liczna i dobrze zaopatrzona.

<sup>74</sup> Inwentarz z dnia 13.08.1703 r. podaje, że w giserni samsonowskiej znajdowały się 53 działa. Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34

<sup>75</sup> 1 moździerz 60-funtowy, 2 moździerze 40-funtowe, 2 moździerze 36-funtowe, 2 moździerze 10-funtowe, 2 moździerze 6-funtowe, 2 haubice 16-funtowe, 2 działa 24-funtowe, 2 działa 12-funtowe, 23 działa 6-funtowe, 8 dział 3-funtowych, 8 dział 2-funtowych, 10 dział 1-funtowych, 2 działa ½-funtowe. Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 151.

<sup>76</sup> Wyobrażenie o tym może nam dać wspomniany memoriał Kątskiego z r. 1683, w którym oblicza on koszty wyprowadzenia 57 dział i moździerzy wraz z obsługą oraz odpowiedniego sprzętu inżynieryjnego na z górą 400 000 złotych. Przyjmując, że wartość pieniądza od r. 1683 uległa dalszej obniżce, koszt wyprowadzenia około 60 dział w r. 1702 wyniósłby co najmniej pół miliona złotych, podczas gdy budżet artylerii koronnej wynosił w tym czasie około 120 000 zł rocznie.



Trudno dziś obliczyć dokładnie ogólną ilość dział i moździerzy, jakie posiadała Rzeczpospolita przed wybuchem wojny północnej. Stan liczebny sprzętu w państwowych arsenałach koronnych możemy obliczyć na podstawie trzech wykazów generalnych obejmujących wszystkie cekhauzy w Koronie, a mianowicie inwentarza arsenałów koronnych z r. 1718, a więc po zakończeniu wojny północnej<sup>77</sup>, i dwóch wykazów strat poniesionych przez artylerię koronną podczas wojny, sporządzonych również po wypędzeniu najeźdźców szwedzkich<sup>78</sup>, oraz kilku inwentarzy poszczególnych arsenałów pochodzących z lat 1700—1703<sup>79</sup>. Według danych zawartych w powyższych inwentarzach i wykazach, w chwili najazdu szwedzkiego na Polskę w r. 1702 w cekhauzach państwowych w Koronie znajdowały się następujące ilości dział i moździerzy:

C e k h a u z	Moździerz spiżowe	Moździerz żelazne	Działa spiżowe	Działa żelazne	Razem
Warszawski	2		23		25 <sup>80</sup>
Krakowski	8	1	42	18	69 <sup>81</sup>
Lwowski	14	3	66	28	111 <sup>82</sup>
Malborski	4		15	9	28 <sup>83</sup>
Pucki			46	11	57 <sup>84</sup>
Kamieniecki	6	5	23	32	66 <sup>85</sup>
Śniatyński	3		3		6 <sup>86</sup>
W Szańcu					
Św. Trójcy	4		14		18 <sup>87</sup>
Białocerkiewski	11	4	18	10	43 <sup>88</sup>
R a z e m	52	13	250	108	423

<sup>77</sup> Summariusz generalny dział, moździerzy i innych apparatusów wojennych, które się jeszcze w cekhauzach artylerii koronnej znajdować mogą... spisany w Grodnie... *diebus octobris anno 1718*. Rkps Oss. nr 286, s. 184—194.

<sup>78</sup> *Specyfikacja dział, moździerzy, amunicji i różnych apparatusów wojennych według dawniejszych inwentarzy przez Szwedów z cekhauzów lwowskiego, krakowskiego, warszawskiego, malborskiego i z Elbląga zabranych i zrujnowanych*. Rkps. Oss. nr 286, s. 208—210. *Specyfikacja tych dział, moździerzy, kanonów etc. które z cekhauzów warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego, malborskiego i elbląskiego Szwedzi... częścią pobrali, częścią zepsowali*. Rkps WAP, Kraków, Zb. Rus. nr 17.

<sup>79</sup> Różne wykazy i inwentarze z cekhauzów lwowskiego, warszawskiego, krakowskiego, elbląskiego, kamienieckiego, białocerkiewskiego i innych.

<sup>80</sup> *Specyfikacja dział... przez Szwedów... zabranych i zrujnowanych*. Rkps. Oss. nr 286.

<sup>81</sup> Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34 i 151 oraz Rkps Oss. nr 286.

<sup>82</sup> *Inwentarz cekhauzu lwowskiego... die I iunii 1702*. Rkps. WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34.

<sup>83</sup> Inwentarz z 8 03 1702 r., Rkps WAP Kraków. Zb. Rus. nr 34 oraz Rkps Oss. nr 286.

<sup>84</sup> Rkps Oss. nr 286.

<sup>85</sup> *Inwentarz generalny cekhauzów kamienieckich... diebus decembris anno 1703*, Rkps WAP Kraków. Zb. Rus. nr 151, który wykazuje stan niewątpliwie niewiele zmieniony od r. 1702.

<sup>86</sup> Inwentarz z dnia 29 10 1702 r., Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34.

<sup>87</sup> Najbardziej zbliżony chronologicznie do omawianego okresu jest inwentarz z r. 1710 (*Inwentarz generalny cekhauzów kamienieckich spisany diebus mai 1710*). Rkps Czart. nr 2563, k. 229).

<sup>88</sup> *Inwentarz cekhauzu białocerkiewskiego wyjęty z generalnego inwentarza, spisany die 1 januarii 1696...* Arch. Roskie w Wilanowie, pułko 172, nr 3/9.

Prócz dział w cekhauzach państwowych liczny sprzęt artyleryjski znajdował się w różnych zamkach państwowych i miastach. Artyleria większych miast była nieraz bardzo silna, mimo że miasta polskie w omawianym okresie znajdowały się już w upadku. Ich liczny sprzęt pochodził jeszcze z okresu rozkwitu gospodarczego, kiedy mieszczańską stać było na silne fortyfikacje i potężną nieraz artylerię. Fortyfikacje miast z końcem XVII w. były przeważnie zrujnowane, lecz dział, choć starych, było wiele i mogły one służyć do obrony kraju. Wiele zachowanych inwentarzy zawiera dane co do stanu liczebnego artylerii niektórych miast, a choć są one fragmentaryczne, można na ich podstawie odtworzyć w ogólnych zarysach stan artylerii miejskiej w Polsce.

Najsilniejszą artylerię miały Gdańsk i Lwów. Gdańsk wg inwentarza z r. 1701 posiadał 31 moździerzy i haubic, 120 dział spiżowych oraz nie znaną bliżej, ale zapewne znaczną ilość dział żelaznych od 1 do 24 funtów<sup>89</sup>. O stanie artylerii Lwowa nie możemy nic bliższego powiedzieć. Artyleria miejska Krakowa była również silna, jednak poza wzmianką o 8 ciężkich działach burzących, które stały w bramie Floriańskiej i furcie Mikołajskiej<sup>90</sup>, nie mamy żadnych bliższych jej opisów. Potężna była artyleria Torunia, której wykaz dość dokładny zachował się z okresu zdobycia miasta przez wojska szwedzkie w r. 1703<sup>91</sup>. Wykaz ten podaje wywiezienie z miasta przez Szwedów 7 moździerzy i 131 armat, w tym 7 półkartaun 24-funtowych. Poznań posiadał w tym czasie 48 dział przechowywanych w cekhauzie na rynku<sup>92</sup>. Liczną artylerię miał Elbląg (196 dział i moździerzy)<sup>93</sup>, z którego Szwedzi wywieźli 180 dział różnego kalibru i duże zapasy prochu (160 cetnarów)<sup>94</sup>. Zamość miał zapewne dużo sprzętu artyleryjskiego, ale wykazy jego nie zachowały się. Poza tym prawie każde miasto ówczesne posiadało swoją artylerię, większą lub mniejszą; wykazy jej można znaleźć gdzieś w archiwach.

Trudniej jest o materiały źródłowe do artylerii litewskiej. Najbardziej zbliżony chronologicznie do omawianego okresu inwentarz jej pochodzi z r. 1676, wykazując zaledwie 42 działa rozrzucone w wielu miastach<sup>95</sup>. Z omawianego okresu autorowi udało się znaleźć tylko jeden inwentarz,

<sup>89</sup> Inwentarz arsenałów gdańskich z 1701 r. Rkps WAP Gdańsk, Arch. m. Gdańska 300 R., fol. B 2, s. 469—478.

<sup>90</sup> Otwinowski E., *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II*, Kraków 1849, s. 47.

<sup>91</sup> Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34. Rkps Bibl. Kórnickiej nr 407.

<sup>92</sup> Jarochowski K., *Oblężenie miasta Poznania przez Patkula*. Poznań 1879, s. 15.

<sup>93</sup> Inwentarz arsenału elbląskiego z 1702 r. Rkps WAP Gdańsk, Rec. m. Elbląga nr 26.

<sup>94</sup> Nordberg J., *Histoire de Charles XII, Roi de Suède, I*. La Haye 1748, s. 392.

<sup>95</sup> Rkps WAP Kraków, Zb. Rus. nr 34. Wykazuje on: w Wilnie 19 dział, w Grodnie 3 działa, w Brześciu 8 dział, w Brodach 6 dział, w Olyce 6 dział.

a mianowicie *Spis armat i amunicji w zamku w Tykocinie z 13.09.1701 r.*<sup>96</sup> Wykazuje on 21 dział spiszowych, 12 żelaznych i 6 działek małych, razem 39 sztuk bez podania wagomiarów.

Do artylerii państwowej i miejskiej należy dodać liczną artylerię rozsiaśną po magnackich zamkach i miastach. Przykładem może być artyleria Stanisławowa będącego w posiadaniu Potockich, licząca w 1711 r. 36 dział spiszowych i 6 żelaznych<sup>97</sup>, lub artyleria w Brzeżanach, gdzie było w 1710 r. 17 dział spiszowych oraz 29 żelaznych<sup>98</sup>.

Mimo fragmentaryczności danych źródłowych do zagadnienia artylerii, jakie zachowały się z omawianego okresu, stwierdzić można, że w cekhauzach państwowych, miejskich i prywatnych Rzeczypospolitej znajdowało się w przededniu najazdu szwedzkiego 2 000 — 3 000 dział, a więc ilość bardzo duża. Znaczną ich część stanowiły działa przestarzałe, jednak stan artylerii Rzeczypospolitej u schyłku XVII w. należy uznać za dobry. W cekhauzach znajdowały się również duże zapasy prochu, amunicji i wszelkiego sprzętu wojennego, zarówno artyleryjskiego jak saperskiego, a więc motyk, rydli, siekier itp. Przy należyтым wykorzystaniu powyższych zapasów i sprzętu można było skutecznie stawić opór nieprzyjacielowi. Niestety wskutek decentralizacji w rozporządzaniu tym sprzętem wykorzystanie go było mocno utrudnione. Wojsko polskie mogło w zasadzie liczyć tylko na sprzęt znajdujący się w arsenałach państwowych. Artyleria miejska mogła być wykorzystana w razie oblężenia miasta przez wroga, a prywatna była zazdrośnie strzeżona przez jej właścicieli-magnatów i łatwiej z ich rąk otrzymywał ją wróg niż własne wojsko narodowe. W tych warunkach i przy znanym braku funduszy na uruchomienie artylerii polowej nic dziwnego, że walczące w polu podczas wojny północnej wojsko polskie było na ogół słabo zaopatrzone w artylerię, a nieumiejętna obrona miast, w połączeniu ze zdradziecką często postawą dowódców, z chwilą ich kapitulacji wydawała bogaty sprzęt wojenny w ręce nieprzyjaciela, który go wywoził lub niszczył.

#### DYSLOKACJA WOJSKA

Dyslokacja wojska w przededniu wojny północnej odpowiadała interesom klasowym magnackiego dowództwa. Jazda koronna była rozmieszczona na leżach zimowych w czterech partiach na południowo-wschodnich terenach państwa. Ta dyslokacja podyktowana była przez plany agresji przeciwko Rosji snute przez możnowładców polskich, w szczególności zaś wynikała z dążenia do utrzymania w posłuchu ludności ukraińskiej, która bu-

<sup>96</sup> Arch. Roskie, pudło 120, nr 30.

<sup>97</sup> Inwentarz sporządzony przez kpt. Schönhoffa na polecenie hetmana Sieniawskiego w kwietniu 1711 r. Rkps Czart. nr 2563, s. 235.

<sup>98</sup> Rkps Czart. nr 2563, s. 229.

rzyła się z chwilą powrotu obszarników polskich na ziemię Ukrainy włączone znów do Rzeczypospolitej po zakończeniu wojny z Turcją. Ludność ta miała wkrótce porwać za broń, doprowadzona do ostateczności przez wyzysk i ucisk magnatów (powstanie pod wodzą Paleja i Samusia w r. 1702). Również piechota i dragonia rozmieszczone były głównie na tym obszarze z wyjątkiem kilku regimentów stacjonowanych na Pomorzu oraz regimentu gwardii królewskiej stojącego nad Podlasiu. Poniżej przedstawiam dyslokację wojska koronnego na leżach zimowych w latach 1701 — 1702<sup>99</sup>:

## A. Jazda polskiego zaciągu

Partia	Ilość chorągwi	Etatowa ilość ludzi	Rejon rozlokowania
Podniestrzka pod dowództwem regimentarza Cieńskiego, stolnika bractawskiego	15 husarskich 28 pancernych 1 lekka	1120 1840 100	Podole, kwatery dowódcy w Bucniowej.
R a z e m	44 chorągwie	3060	
Pokucka pod dowództwem regimentarza Zahorowskiego, stolnika nowogrodzkiego	16 pancernych 1 lekka	950 50	Pokucie, kwatery dowódcy w Rakowcu.
R a z e m	17 chorągwi	1000	
Wołyńska pod dowództwem regimentarza Poniatowskiego, cześnika trembowelskiego	5 husarskich 15 pancernych 1 lekka	300 950 60	Wołyń i Ukraina, kwatery dowódcy w Krzemieńcu.
R a z e m	21 chorągwi	1310	
Poleska pod dowództwem regimentarza Łaska, starosty dymirskiego	2 husarskie 19 pancernych 1 lekka	120 1130 40	Polesie kijowskie i Ukraina, kwatery dowódcy w Dymirze.
R a z e m	22 chorągwie	1290	
Reszta jazdy lekkiej	8 chorągwi 1 chorągiew	400 60	Na Ukrainie i Podolu, na Litwie.
R a z e m	9 chorągwi	460	

B. *Arkabuzeria*

Regiment	Etatowa ilość ludzi	Rejon rozlokowania
1. Część regimentu króla	150	Na ziemiach ukraińskich
2. Hetmana wielkiego koronnego	200	
3. Hetmana polnego koron.	200	
4. Gen. Gröbena	100	
R a z e m	650	
5. Część regimentu króla	150	W Prusach Królewskich
6. Podskarbiego wielkiego	100	Na Podkarpaciu

C. *Piechota*

21 regimentów całych i część jednego	5440	Na ziemiach ukraińskich
2 regimenty całe i część jednego	800	W Prusach Królewskich
1 regiment	800	Na Podlasiu

D. *Dragonia*

1 regiment cały, część dwóch innych i 2 frejkompanie	1600	Na ziemiach ukraińskich
Części dwóch regimentów	800	W Prusach Królewskich
1 frejkompania	100	Koło Przemyśla

E. *Piechota węgierska*

2 chorągwie	350	Na ziemiach ukraińskich
2 chorągwie	120	Małopolska (Kraków i Lubowla)

Jak wynika z powyższego rozlokowania, granica północna państwa, najbardziej zagrożona przez najeźdźców szwedzkich, była prawie całkowicie ogołocona z wojsk. Na Litwie duża część wojsk znajdowała się na ziemiach białoruskich pilnując, aby nie wybuchł tam ponownie bunt chłopski, część ich znajdowała się w okolicy Grodna i Wilna, niewiele tylko było na zagrożonej Żmudzi. Wojsko koronne, poza kilku jednostkami piechoty i dragonii znajdującymi się w Prusach Królewskich i regimentem gwardii pie-

<sup>99</sup> *Dyspozycja wojska J. Kr. Mci i Rzeczypospolitej na zimowe konsystencyje anno 1701.* Rkps Czart. nr 2589, s. 139.

szej stacjonowanym na Podlasiu, w całości niemal skupione było na ziemiach ukraińskich. Taka dyslokacja wojska podyktowana była przez klasowy interes magnatów polskich, dla których ważniejsze było utrzymanie w ryzach ludności ukraińskiej i pilnowanie całości latyfundiów niż bezpieczeństwo kraju przed obcą agresją. Poza tym nie miała rolę grały rachuby magnackiego dowództwa na ewentualną wojnę z Rosją. Nic dziwnego zatem, iż wojska najeźdźców szwedzkich na pierwszy zorganizowany opór natrafiły dopiero w południowej Polsce. Marsz Szwedów aż do Kliszowa, poza kilkoma utarczkami na Litwie, nie natrafił na żadną przeszkodę, w bitwie zaś pod Kliszowem brała udział tylko drobna część wojska koronnego, gdyż resztę pozostawiono na Ukrainie. Oczywiście w wypadku zabezpieczenia granic północnych państwa marsz wroga mógłby być opóźniony, co pozwoliłoby na zmobilizowanie większych sił i przygotowanie kraju do wojny.

Z dyslokacji wojska wyciągnąć możemy również inne wnioski. Wojsko jest rozkładane na leże zimowe przeważnie po majątkach dowódców poszczególnych oddziałów. Wynikało to z kilku powodów. Po pierwsze magnaci przez obecność wojska w swych dobrach na Ukrainie i Podolu dążyli do zabezpieczenia swego panowania nad uciskaną i wyzyskiwaną ludnością miejscową. Po drugie obawiali się oni, by inne przydzielone jednostki nie wyrządzały szkód w majątkach, podczas gdy oddziały własne trzymali silną ręką. Po trzecie czerpali oni stąd niemałe dochody, bowiem magnat — dowódca oddziału kupujący żywność i paszę dla koni od tego samego magnata — właściciela majątku był kupującym i sprzedającym w jednej osobie i czerpał duże zyski z tego rodzaju transakcji za pieniądze państwowe. Pewną też rolę odgrywała chęć większego splendoru, jaki otaczał magnata wskutek asysty wojskowej. W ten sposób wojsko Rzeczypospolitej zamieniało się w prywatne wojska magnackie.

\*

Z przedstawionego wyżej stanu wojska polskiego w przededniu wojny północnej przebija wyraźnie jego słabość, która była przyczyną powodzenia najeźdźców, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny. Słabość ta wynikała przede wszystkim z ogólnej słabości ekonomicznej Rzeczypospolitej. Folwarczno-pańszczyźniany system gospodarki oparty na wyzysku i ucisku mas chłopskich doprowadził do ruiny gospodarczej kraju, spotęgowanej jeszcze przez niszczące skutki wojen. Doprowadziło to do załamania się podstaw ekonomicznych wojska. niesprawiedliwy rozkład ciężarów podatkowych, z których dochody przeznaczone były na utrzymanie armii, zła organizacja systemu administracji finansów oraz nadużycia powodowały

nieustanny brak funduszków niezbędnych dla utrzymania silnego wojska, koniecznego dla obrony granic państwa zagrożonego najazdem wroga.

Wskutek klasowej polityki dowodzących wojskiem możnowładców przeszło ono z roli obrońców Ojczyzny do roli obrońców klasowych interesów magnaterii, narzędzia jej osobistych rozgrywek politycznych, co odbijało się fatalnie na stanie moralnym armii. Interesy możnowładców dyktowały im politykę najczęściej sprzeczną z interesami narodu, nieraz wkraczającą na drogę zdrady, przed którą przedstawiciele klasy feudałów nie wahali się mając do wyboru osobiste korzyści lub obronę Ojczyzny. W czasie wojny północnej w wojsku polskim dokonano wprawdzie szeregu postępowych reform w dziedzinie organizacji i uzbrojenia, zarazem jednak wojna ta wykazała silny upadek ducha moralnego klasy rządzącej, której narzędziem było wojsko. Nie należy jednak potępiać całego wojska. Najzdrowsze moralnie były oddziały o największej zawartości elementu ludowego. One to najdzielniej broniły kraju przed szwedzkim najeźdźcą, one zadawały mu poważne straty i przyczyniły się w dużym stopniu do zaabsorbowania znacznej części wojsk szwedzkich w chwili, gdy Karol XII ciągnął w głąb Rosji.

Wojsko polskie w przededniu wojny północnej było uzbrojone w broń przestarzałą i stosowało taktykę ulegającą bardziej nowoczesnej taktyce najeźdźców. Wojna ta wykazała zupełną nieprzydatność ciężkiej jazdy szlacheckiej, zarówno z powodu zmniejszenia się jej wartości taktycznej w wyniku wprowadzenia nowej broni piechoty, jak i wskutek największego rozkładu moralnego, który tę część wojska najbardziej dotknął. Z niepowodzeń w czasie wojny wyciągnięto tu jednak szereg wniosków, które stworzyły podwaliny do reform przeprowadzonych później w wojsku polskim.

Reasumując stwierdzić więc należy, że upadek wojska polskiego, jaki zauważyć możemy w czasie wojny północnej, był spowodowany przez wyradzający się feudalny ustrój gospodarczo-społeczny Rzeczypospolitej, który z jednej strony z przyczyn ekonomicznych nie pozwalał na stworzenie silnego wojska narodowego, z drugiej zaś przekształcał wojsko w narzędzie panowania oligarchii magnackiej.

I. Miller

## WOJNA WYZWOLEŃCZA UKRAINY W LATACH 1648—1654 A LUD POLSKI \*

Wojna wyzwolenicza w latach 1648—1654 miała doniosłe znaczenie nie tylko dla narodu ukraińskiego, białoruskiego i rosyjskiego. Wywarła ona również wpływ na życie wielu innych narodów Europy wschodniej, a zwłaszcza narodu polskiego. Różne klasy społeczeństwa polskiego bezpośrednio uczestniczyły w walce, która poprzedziła połączenie Ukrainy z Rosją. Przełomowe znaczenie wojny wyzwoleniczej 1648—1654 r. w historii Polski podkreślali na otwockiej konferencji historyków polskich w 1951/52 r. S. Arnold, A. Grodek, Z. Kaczmarczyk, W. Czapliński, W. Tomkiewicz<sup>1</sup>. Prawie w każdej pracy traktującej o wojnie wyzwoleniczej lat 1648—1654 poruszano w tej lub innej formie problem znaczenia tej wojny. W sposobie naświetlania tej kwestii przejawiają się różne poglądy autorów na problem wzajemnych stosunków między narodami: rosyjskim, ukraińskim i białoruskim a narodem polskim.

Historiografia burżuazyjno-nacjonalistyczna wytrwale wpajała nieufność i siła nienawiść między narodami, wykorzystując w tych celach odpowiednio spreparowane „lekcje historii“. Starła się ona przedstawić ruch wyzwoleniczy na Ukrainie jako walkę dwóch narodów, jako przejaw rzekomo odwiecznego antagonizmu polsko-ukraińskiego. Jeden z „filarów“ burżuazyjno-nacjonalistycznej historiografii ukraińskiej oświadczył otwarcie, że „Chmielniczyszna... stała się symbolem wielkiej walki narodowo-politycznej, jaka toczyła się między dwoma narodami na przestrzeni całych ich dziejów“<sup>2</sup>. Jednocześnie nacjonalistyczna szlachecko-burżuazyjna historiografia polska przedstawiała zabór i uciemnienie Ukrainy przez feudałów polskich jako spełnienie „wielkiej misji cywilizatorskiej“ Polaków, walkę zaś narodu ukraińskiego przeciwko uciskowi szlacheckich „cywilizatorów“ — jako historyczny regres, który zagrażał narodowym interesom Polski.

\* „Woprosy Istorii“, 1, 1954.

<sup>1</sup> *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich*. Warszawa 1953, s. 180, 290—291, 328, 331—332, 335.

<sup>2</sup> Tomaszewskij S., *Miezi Pilawcami i Zamostjem*. Wstęp do t. VI *Żeret do istoriji Ukrajini-Rusi*. Lwów. 1913, s. 2..



Marksistowsko-leninowska nauka historii zdecydowanie odrzuca burżuazyjno-nacjonalistyczne twierdzenia, jakoby walka narodu ukraińskiego była skierowana przeciwko wszystkim Polakom. Wychodzi ona z założenia, że szlachty polskiej nie wolno utożsamiać z narodem polskim. Lud Ukrainy i lud Polski miały wspólne cele w walce przeciwko feudałom polskim i nieraz walkę tę prowadziły wspólnie. Już w XIX wieku postępową myśl społeczną rosyjska i polska tak właśnie oceniała stosunki wzajemne między narodem ukraińskim i polskim. M. Czernyszewski, opierając się na materiałach zawartych w pracy K o s t o m a r o w a *Bohdan Chmielnicki*, pisał: „Kozacy cieszyli się sympatią również wśród ludności prowincji rdzennie polskich”<sup>3</sup>.

Rozpatrując sprawę wzajemnych stosunków między masami ludowymi Ukrainy, Białorusi i Polski należy koniecznie pamiętać, że ciemnięcicielem ludu ukraińskiego i białoruskiego był nie naród polski, lecz polska oligarchia feudalna. Między polskimi, ukraińskimi i białoruskimi masami ludowymi nie było sprzeczności, a zatem nie było również podstaw do nienawiści lub wrogości. Interesy szerokich mas ludu polskiego były wprost przeciwstawne interesom feudałów polskich. Lud polski nie był zainteresowany w ujarzmieniu ludu ukraińskiego i białoruskiego, w utrzymaniu jarzma feudałów polskich na Ukrainie i Białorusi. Jak tego dowodzą fakty, lud polski sympatyzował z walką wyzwolenczą narodu ukraińskiego i białoruskiego i popierał ją.

Walka wyzwolencza ludu ukraińskiego i białoruskiego miała zupełnie wyraźny charakter antyfeudalny. Główną jej siłą napędową było chłopstwo pańszczyźniane; społeczne dążenia chłopstwa odgrywały w niej olbrzymią rolę. Co zaś się tyczy ukraińskich feudałów duchownych i świeckich, znaczna ich część znajdowała się w obozie wrogów ludu polskiego. Jedność interesów klasowych łączyła ich z feudałami polskimi, co sprawiało, że byli oni aktywnymi rzecznikami polityki polskich feudałów na Ukrainie, polityki wymierzonej przeciwko żywotnym społecznym i narodowym interesom narodu ukraińskiego. Wrogami narodu ukraińskiego i sojusznikami feudałów polskich byli zarówno ci, którzy przeszli na katolicyzm, jak prawosławni magnaci ukraińscy. Prawosławny magnat Adam Kisiel, wojewoda braclawski, a potem kijowski, był wrogiem ruchu wyzwolenczego na Ukrainie w niemniejszym stopniu niż katolik Jeremi Wiśniowiecki.

Feudałowie polscy okrutnie uciskali ukraińskie chłopstwo, kozactwo i mieszczan, doprowadzali do ruiny drobną szlachtę. Ale również w samej Polsce niemniej okrutnie ciemniżyli oni polskich chłopów, poniżali politycznie i osłabiali ekonomicznie miasta, wypierali i gnębili zdeklasowaną

<sup>3</sup> Czernyszewskij N. G., *Soczinienija* IV. Moskwa 1948, s. 822.

bezrolną szlachtę. Chłopi ukraińscy i polscy, ludność miejska i ich chwilowi sprzymierzeńcy spośród drobnej szlachty mieli wspólnego wroga w polskich feudałach. To właśnie stanowiło podłoże wspólnej antyfeudalnej walki ukraińskich i polskich mas ludowych.

W połowie XVII w. historyczne tradycje wspólnej walki chłopstwa ukraińskiego i polskiego były już ukształtowane. Już w końcu XV w. ruch chłopski, który rozwinął się na zachodnich ziemiach ukraińskich pod kierownictwem Muchy, ogarnął również Małopolskę. Historycy polscy słusznie podkreślają związek między tym ruchem a ruchem chłopów na Podhalu w 1496 roku. W w. XVI i XVII powszechnym zjawiskiem było zbiegostwo chłopów polskich na ziemię ukraińskie. Ratuując się przed jarzmem feudalnym i starając się poprawić swój los, wielu chłopów polskich osiadało we wsiach ukraińskich lub zasilalo szeregi kozactwa. Zbiegowie z Polski szybko się asymilowali, jednakże już sam fakt takiego zbiegostwa sprzyjał rozpowszechnieniu się poczucia wspólnoty interesów w walce przeciwko ciemnościom.

W tworzeniu się tradycji wspólnej walki narodu ukraińskiego i polskiego wielką rolę odegrała ramię w ramię toczona przez te narody walka przeciwko najazdom turecko-tatarskim. Wymowny epizod tej walki — klęska zadana Turkom pod Chocimiem w 1621 r. — świeżo tkwił w pamięci obu narodów w latach wojny wyzwolenczej.

Walka ludu ukraińskiego i białoruskiego przeciwko feudałom polskim odpowiadała interesom chłopstwa polskiego. Nic więc dziwnego, że znajdowała ona powszechny oddźwięk i sympatię wśród polskiego chłopstwa uginającego się pod jarzmem feudałów polskich.

Dobitym świadectwem jedności interesów ukraińskich i polskich mas ludowych w walce przeciwko feudałom polskim jest udział chłopów polskich i mieszczan w wojnie wyzwolenczej narodu ukraińskiego w latach 1648—1654.

W wojnie tej wspólnie z ukraińskim kozactwem i chłopstwem brali przede wszystkim czynny udział kozacy i chłopi polscy z głębi kraju lub uchodźcy z Polski zamieszkali na ziemiach ukraińskich, zwłaszcza zaś na Zadnieprzu.

W sporządzonym jesienią 1649 r., po umowie zborowskiej, rejestrze wojska kozackiego figuruje wiele typowo polskich imion i nazwisk. Często spotkać można również imiona bez nazwisk, jednakże z wymienieniem narodowości — „Lach“ (tj. Polak); w ten sposób zwykle zapisywano w rejestrze osoby narodowości nieukraińskiej (por. na przykład dziesiątki imion z adnotacją „Wołoch“, jak również: „Serb“, „Bułgar“ itp.). Do takich należą Stach Lach w pułku czechryńskim, Paweł Lach — w czerkaskim, Wojtko Lach — w korsuńskim, Wawrzyniec Lach — w bia-

locerkiewskim, Andrzej Lach — w połtawskim i czernihowskim, Wojtko Mazur — w perejasławskim<sup>4</sup>. Wielu z tych Polaków mogło wstąpić do armii ukraińskiej pod koniec 1648 r. w okresie marszu wojsk ukraińskich pod Zamość, czyli mogli oni być całkiem niedawnymi wychodźcami z ziem rdzennie polskich.

Liczne są wypadki zapisania do rejestru ludzi bezsprzecznie polskiego pochodzenia, którzy przez długi czas mieszkali na Ukrainie i zachowując polskie nazwisko, imię swoje pisali już jednak w ukraińskiej formie. Do takich należą dwaj kozacy nazywający się Miško Zajęczkowski (w drugim wypadku Zajęczkowski) z pułku korsuńskiego, Hryćko Popławski i Klimko Siniawski z pułku białocerkiewskiego, Jarema Nowomieski z pułku humańskiego i inni. Bywały także wypadki, kiedy i nazwiska przybierały formę ukraińską: Sobko Adamienko z pułku kaniowskiego, Iliasz Kazimirenko — z czehryńskiego, Bartosz Maciuszenko — z czerkaskiego. Wreszcie tylko brzmieniem przypominają polskie pochodzenie nazwiska Laszenko, Połulaszenko, Połulach itp.<sup>5</sup> Forma imion jest tu z reguły ukraińska.

Stosunkowo więcej niż na Zadnieprzu mieszkało polskich chłopów i mieszczan na zachodnich ziemiach ukraińskich. Dokumenty, dotyczące ruchu chłopskiego w Małopolsce w drugiej połowie 1648 r., zawierają wiele danych o udziale Polaków w tym ruchu. Tak np. wśród chłopów wsi Goliniec w ziemi przemyskiej, którzy dokonali napadu na dwór obszarńczy, spotyka się nazwiska: Antosz Michalik, Hryć Mazur, Krzyško, Teklin i inni. W ruchu chłopskim w okolicach Kałusza w ziemi halickiej brali udział: Maćko Mazur, Stefan Pliczyc, Stefan Mielnik i inni.<sup>6</sup> W skardze szlachcica na mieszczan trembowelskich, którzy napadli na jego dwór, wymienieni są: Bartłomiej Szczucki, Jan Saniecki, Jan Krypski. Szlachcic z ziemi halickiej Samuel Dubrawski wymienia wśród „przywódców“ powstania we wsi Babin: Łukasza Mazura, Adama Mazura, Grzeška Mazura. W dwóch skargach szlachciców na mieszczan z Janowa (obecnie osiedle Iwanowka w pobliżu Trembowli) spotyka się nazwiska: Marcin Polak, Bednarzowski i Brzozowski<sup>7</sup>.

Podczas oblężenia Lwowa w październiku 1648 r., wojskom ukraińskim

<sup>4</sup> Patrz. *Rejestrta wsjego wojska Zaporozskiego posle Zborowskogo degowora s korołem polskim Janom Kazimirom, sostawlennyje 1649 g. oktriabria 16 dnia*. Moskwa 1875, s. 20, 48, 91, 117, 163, 222, 292, 332.

<sup>5</sup> Tamże, s. 21, 25, 43, 44, 66, 67, 69, 84, 89, 91, 105, 108, 112, 113, 115, 155 nn. Jeden z owych Połulachów był nawet pułkownikiem. Patrz: Grabowski A., *Ojczyste spominki*. Kraków 1845, s. 8.

<sup>6</sup> *Zereta do istoriji Ukrajini-Rusi IV*. Lwów 1898, s. 159, 215—218. Należy wziąć pod uwagę, że dokument ten wyraźnie rozróżnia ukraińskie i polskie brzmienie imion: Stefan Pliczyc, ale Stiepan i Gawryło Bojkowicze.

<sup>7</sup> Tamże, s. 223, 226, 235—236, 303. W dokumencie, napisanym po łacinie, rozróżnia się Ioann Krypsky, Ioann Saniecki, jednakże Iwan Rudy.

udzielali pomocy chłopci ze wsi położonych w pobliżu miasta, zarówno Ukraińcy jak i Polacy<sup>8</sup>.

Wspólne wystąpienia chłopów ukraińskich i polskich rozpoczęły się po wkroczeniu wojsk ukraińskich do województwa belskiego, położonego na polsko-ukraińskim pograniczu etnograficznym. Tak samo rozwinął się ruch chłopów we wsi Jurów pod Uchnowem, we wsi Konotopy i Wasilówce pod Sokalem, gdzie wśród powstańców obok Waśka i Lewka Zahadlików wymienia się Wojtka i Bartosza Rybaków, we wsiach Ostrów, Baratyn, Moszków, Sawin, Zawisnie, Sobieczów w pobliżu Beiza (w tej ostatniej wśród „przywódców“ występuje nawet „wdowa-mazurka“)<sup>9</sup>.

Oczywiście wielu uczestników tych ruchów przyłączało się do wojsk ukraińskich i pozostawało w nich podczas ich odwrotu w głąb Ukrainy. Prawdopodobnie właśnie wtedy „skoczyło się“ wielu Polaków spośród zapisanych do rejestru 1649 r. Do tych należą Kozacy, którzy zachowali typowo polskie imiona i nazwiska, jak na przykład: Łukasz Puchalski, Mateusz Popławnicki, Jan Pietroński, Kacper Stupkowski, Maciej Kosakowski, Marcin Grochowski i inni<sup>10</sup>. Jednakże mogli znajdować się wśród nich również zbiegowie z centralnych rejonów Polski, nie objętych bezpośrednio wojną wyzwolenczą narodu ukraińskiego. Niezależnie od innych danych, o których będzie mowa niżej, świadczy o tym zapisane w rejestrze nazwisko „Kiryło Wielkopolanin“<sup>11</sup>. Najczęściej można było spotkać uciekinierów ze szlacheckiej armii polskiej.

Fakty przechodzenia żołnierzy ze szlacheckich wojsk polskich na stronę ukraińskiej armii wyzwolenczej są bardzo liczne. Zdarzały się one już w pierwszych dniach wojny wyzwolenczej. W uniwersale datowanym 28 maja (7 czerwca) 1648 r. Bohdan Chmielnicki wspomina, że przed zdobyciem Kudaku przyłączyło się do niego dobrowolnie trzy tysiące dragonów-Polaków<sup>12</sup>.

Sympatia polskiego chłopstwa i plebsu miejskiego dla ruchu wyzwolenczego narodu ukraińskiego przejawiała się nie tylko w bezpośrednim udziale Polaków w tym ruchu na terenie Ukrainy. Na wielką skalę przejawiała się ona w ożywieniu ruchu chłopsko-plebejskiego na ziemiach rdzennie polskich. Wojna wyzwolenicza narodu ukraińskiego rozbudziła polskie chłopstwo i plebs miejski i zmobilizowała je do walki. Zwycięstwa wojsk ukraińskich osłabiały siły szlachty polskiej i umacniały wiarę polskich chłopów w możliwość zrzucenia swego jarzma. Ściągając na

<sup>8</sup> Patrz: Kis' J. P. *Krestjanie lwowskich gorodskich siot w XV — XVIII w. w.* (Awtoreferat dissertacji), Lwów 1953, s. 12.

<sup>9</sup> *Zereła do istoriji Ukrajinu-Rusi VI*, s. 183, 196, 271, 277—278; t. V. Lwów 1901, s. 34. 76—77.

<sup>10</sup> *Rejestra wojska Zaporozhskogo*, s. 1, 42, 60, 188, 193, 198 nn.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 122.

<sup>12</sup> *Akty, odnoszajszcziesja k istorii Zapadnoj Rossii V*. Petersburg 1853, s. 82.

siebie przytłaczającą większość sił zbrojnych Rzeczypospolitej szlacheckiej, lud ukraiński stwarzał sprzyjające warunki rozwojowi polskiego ruchu antyfeudalnego, którego wzloty i upadki były ściśle związane z przebiegiem wojny wyzwoleniczej.

Pierwsza wielka fala wystąpień chłopsko-plebejskich w Polsce przypada na późną jesień 1648 r., czyli na okres, kiedy armia ukraińska osiągnęła w swym natarciu najdalej na zachód wysunięty punkt — Zamość, a poszczególne jej oddziały wyszły na linię Wisły. W 1649 r., kiedy walki toczyły się głównie na południu Wołynia i we wschodniej części Małopolski, a zwłaszcza po zawarciu umowy zborowskiej i przerwaniu działań wojennych, ruch chłopski na ziemiach polskich osłabł. Rozwinął się on ponownie i osiągnął swój szczytowy punkt wiosną i latem 1651 r. w związku z nową ofensywą ukraińskiej armii chłopsko-kozackiej. Należy tu zaznaczyć, że niektóre ruchy chłopskie na ziemiach polskich były również pod względem organizacyjnym związane z działaniami armii ukraińskiej.

Charakterystyczne jest, że już pierwsze wiadomości o powstaniu na Ukrainie wzbudziły u feudałów polskich wielki niepokój, by nie wywarło ono wpływu na polskie masy ludowe. Znamienny jest już pierwszy uniwersał wydany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego (prymasa) Macieja Łubieńskiego — tymczasowego zwierzchnika państwa polskiego po śmierci króla Władysława IV. Uniwersał ten nosi datę 26 maja 1648 r. (według kalendarza gregoriańskiego). Był to dzień bitwy korsuńskiej, kiedy Łubieński i inni przebywający w stolicy feudałowie polscy nie zdawali sobie jeszcze dokładnie sprawy z rozmiarów wojny wyzwoleniczej na Ukrainie. Niemniej jednak Łubieński zwrócił szczególną uwagę na to, aby wojewodowie i starostowie nie dopuszczali do „zbierania się swawolnych ludzi“, i polecił na sejmikach wojewódzkich zwołanych na 25 czerwca specjalnie przedyskutować „sposoby okiełznania tej samowoli i zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego w województwach i powiatach“<sup>13</sup>.

Na naradzie zwołanej przez prymasa 9 czerwca 1648 r. wydano uniwersał, przedstawiający szlachcie powagę sytuacji i wskazujący, że dla walki z ukraińskim ruchem wyzwoleniczym należy stworzyć potężne, żelazne wojsko, „nie wierząc w zaciągi naszego chłopstwa, lecz przede wszystkim pokładając nadzieje tylko w nas samych — szlachcie i cudzoziemskich najemnikach“<sup>14</sup>.

Szlachta polska w walce z narodem ukraińskim nie mogła liczyć na polskie chłopstwo. Potwierdza to następujący epizod, który wydarzył się w czerwcu 1648 r. pod Gnieznem w Wielkopolsce, w jednym z najbardziej oddalonych od teatru działań wojennych okręgów Polski. Tu w jednym

<sup>13</sup> *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii* IV, 4. Kijów 1914, s. 6.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 12.

z młynów szlachcic Suchorzewski odnalazł swego zbiegłego chłopą. Kiedy ze swą czeladzią usiłował pochwycić zbiega, rzuciła się na niego grupa chłopów wołając: „Dałby nam Bóg tutaj pana Chmielnickiego, to już byśmy tych panków nauczyli krzywdzić chłopą!”<sup>15</sup>

W lipcu 1648 r. zaczął się ruch we wsiach kasztelanii krakowskiej. Kilkuset chłopów stawilo tu opór ściąganiu daniny wojskowej (tzw. stacji)<sup>16</sup>. W końcu lata 1648 r. ruch chłopski rozwinął się szeroko na Podlasiu. Na chłopstwo tego okręgu, leżącego na styku polskiego, ukraińskiego i białoruskiego obszaru etnograficznego, wywarł wpływ masowy ruch chłopski w sąsiednich rejonach Białorusi, w powiecie brzeskim i pińskim. 12 września 1648 r. nuncjusz papieski Jan de Torres zawiadamiał Watykan, że na Podlasiu „chłopi również powstałi i zebrąło się ich już 7 tysięcy”<sup>17</sup>. Dla prowadzenia walki z powstańcami zwołano pospolite ruszenie licznej szlachty podlaskiej, o czym wspomiano w końcu października w listach z Warszawy<sup>18</sup>.

Gdy armia ukraińska zbliżała się do Zamościa, płomień wojny chłopskiej ogarniał cały południowy wschód ziem polskich. Powstania chłopskie wybuchaly nie tylko w okolicach Zamościa, lecz także w rejonach Narola, Cieszanowa, Lubaczowa, Tarnogrodu, Goraja; brali w nich udział również mieszczanie<sup>19</sup>. Wzniesając powstanie chłopci polscy współdziałali z oddziałami wojsk ukraińskich zwłaszcza w województwie lubelskim i przylegających doń rejonach ziemi chełmskiej. Powstańcy opanowali miasteczka Uchanie i Łęczna (trzy mile od Lublina). W związku z tym w Lublinie wybuchła panika, szlachta uciekła z miasta, przygotowywano się do wywiezienia archiwów, ksiąg sądowych itp. Donosił o tym starosta lubelski Firlej, dzielając obawy miejscowej szlachty co do powagi sytuacji wytworzonej przez powstańców<sup>20</sup>. Ruch przerzucił się również do

<sup>15</sup> Kompan J. S., *Znaczenije oswoboditielnoj wojny ukraińskiego naroda 1648—1654 gg. dla antifeodalnych dżiżenij w Polsce*. Kratkije soobszczenija Institutá sławianowiedienija. Wyd. 13, Moskwa 1954, s. 25 — na podstawie materiałów Archiwum Poznańskiego (kopia — w Kijowskiej Bibliotece Publicznej).

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 24—25 — według rękopisu Marcina Golińskiego (kopia w Instytucie Historii AN USRR).

<sup>17</sup> *Sbornik statiej i materijałow po istorii Jugo-Zapadnoj Rossii*. Wyd. II. Kijów 1916, s. (2 pagin) 19 (tekst), 114—115 (przekład). Patrz także: *Zereta do istoriji Ukrajini XVI*, 1. Lwów 1919, s. 21.

<sup>18</sup> Rękopis Lwowskiej Biblioteki AN USRR. Ossol. 5769/III (Materiały Ludwika Kubali), s. 314 (kopia rękopisu krakowskiej Biblioteki Czartoryskich nr 379, s. 115).

<sup>19</sup> *Zereta do istoriji Ukrajini-Rusi IV*, s. 168—171, 308—310, 311, 317, 332; t. V, s. 11—12.

<sup>20</sup> List Firleja z 20 października 1648 r. z Dąbrowicy skopiowany w przekładzie na język niemiecki w kronice pisanej A. Adlerbacha (kopia w rękopisie Lwowskiej Biblioteki AN USRR, rękopis Ossol. 5764/II). O otrzymaniu tego listu w Warszawie 24 października patrz rękopis Ossol. 5769, s. 313—314. Patrz także w tymże rękopisie list Szornela z Zamościa do prymasa datowany 26 października 1648 r. (s. 315, kopia z rękopisu biblioteki Czartoryskich nr 379, s. 122).

północnej części województwa lubelskiego, jak to każe przypuszczać napad mieszczan Kocka na oddział rotmistrza Wizgoczyńskiego<sup>21</sup>.

Wiadomości z województwa lubelskiego i Podlasia wywołały popłoch w stosunkowo bliskiej Warszawie. Popłoch ten wzmógł się jeszcze, gdy do Warszawy zaczęły napływać wieści, że wzięci do niewoli kozacy z czołowych oddziałów, które posunęły się znacznie na Zamość, a mianowicie z pułku Piotra Głowackiego, twierdzili, że armia ukraińska zamierza umocnić się na zimę na linii Wisły<sup>22</sup>. Należy podkreślić, że zamiar ofensywy w głąb ziem polskich był szeroko znany w szeregach armii ukraińskiej. Jak wskazuje mieszczanin lwowski Kuszewicz, autor jednego z najważniejszych i najdokładniejszych źródeł do historii wojny wyzwolenczej lat 1648—1654 (pamiętnik w listach), już podczas oblężenia Lwowa pułkownicy i najbliższe otoczenie Chmielnickiego mówili otwarcie, że po przybyciu z wojskiem nad Wisłę będą szykowali łodzie (czajki) i popłyną w dół do Warszawy i dalej<sup>23</sup>. Z Zamościa donoszono 28 października, że armia ukraińska rozdzieliła się i część jej pod dowództwem pułkownika Kapusty ruszyła w kierunku Podkarpacia, to jest do Małopolski, główne zaś siły dowodzone przez Chmielnickiego będą nacierały wprost na Warszawę<sup>24</sup>.

We wszystkich tych wieściach było wiele przesady, jednakże trzeba je brać pod uwagę, ponieważ wiadomości o ofensywie wojsk ukraińskich bardzo zaniepokoiły szlachtę. Zastanawiała się ona, czy wyjść na spotkanie przeciwnika, czy też bronić przeprawy na Wiśle lub przygotowywać się do obrony Warszawy. Wielu jednak nie czekając końca tych sporów pakowało rzeczy, przygotowując się do ucieczki z Warszawy: „Po ulicach ni o czym więcej, jedno że się panowie gotują w drogę”<sup>25</sup>. Wieści o panice w Warszawie dotarły również do wojsk ukraińskich. Obrazowo pisze o tym ukraiński kronikarz Grabianka: „Mnóstwo się wtedy Lachów pod Warszawą zebrało i patrzysz — wszyscy oni zajęcze uszy mają, bo taki ich strach przed Chmielnickim obleciał, że gdy tylko usłyszą trzask suchego drzewa, to bez duszy do Gdańska uciekają, a i przez sen niejeden z nich krzyczy: „to Chmielnicki!”<sup>26</sup>

Podczas gdy szlachta ze strachem i wściekłością czekała wyprawy wojsk

<sup>21</sup> *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii* III, 4, s. 378—379.

<sup>22</sup> Rękopis Lwowskiej Biblioteki AN USRR. Ossol. 5769/III, s. 307—308.

<sup>23</sup> *Żerela do istoriji Ukrajini-Rusi* IV, s. 103.

<sup>24</sup> List Szornela do prymasa — rękopis Lwowskiej Biblioteki AN USSR. Ossol. 225/II, s. 317. Analogiczne dane o doniesieniach Jana de Torresa z 24 października i 14 listopada 1648 r. Patrz *Sbornik statiej i materijałow*. Wyd. II, s. 27—29 (tekst), 125—127 (przekład). *Żerela do istoriji Ukrajini* XVI, 1, s. 28, 31. O planach Chmielnickiego pójścia spod Zamościa pod Kraków opowiadał w czasie swojego pobytu w Moskwie na początku 1649 r. jerozolimski patriarcha Paisij. Patrz: *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej. Dokumenty i materijały w trioch tomach* II. Moskwa 1953, s. 92.

<sup>25</sup> Michałowski J., *Księga pamiętnicza*. Kraków 1864, s. 268.

<sup>26</sup> Grabianka G., *Istorija o diejstwiach prezjelnoj ... brani Bogdana Chmielnickogo s polaki ...* Kijów 1854, s. 59.

ukraińskich na Warszawę, plebs stolicy polskiej oczekiwał jej z nadzieją i radością. Kanclerz litewski Albrecht Radziwiłł zawiadamiał, że w Warszawie ujawniono spis, którego organizację przypisywano Chmielnickiemu. Uczestnicy tego spisku przygotowywali wybuch powstania w Warszawie w momencie zbliżania się wojsk ukraińskich<sup>27</sup>. W tym samym czasie (w drugiej połowie października 1648 r.) powstania chłopskie objęły również Mażowsze. 24 października de Torres zawiadamiał, że w okolicach Warszawy działa trzytysięczny oddział chłopski<sup>28</sup>.

Szlachta przestraszyła się polskiego ruchu chłopskiego, który rozwinął się jesienią 1648 r. Jak przyznawał kanclerz koronny Ossoliński, jedną z głównych przyczyn wahań rządu polskiego w sprawie zwołania pospolitego ruszenia szlachty latem 1649 r. była obawa, aby „za wyjściem pospolitego ruszenia... plebs tuteczna chwyciwszy się jakichś *licentios* nie udała się także do rebelii“<sup>29</sup>.

Powstania chłopskie w Polsce w 1648 r. nie zostały dotąd jeszcze zbada-  
ne. Nie ulega wątpliwości, że ujawnienie nowych źródeł, zwłaszcza zbada-  
nie ksiąg miejskich województwa lubelskiego, podlaskiego i mazowiec-  
kiego, pozwoli odtworzyć znany nam tylko częściowo obraz ruchu chłop-  
skiego w ówczesnej Polsce.

\*

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia następnego ważnego etapu w roz-  
woju ruchu chłopskiego w Polsce — powstania 1651 r., zatrzymamy się  
na stosunku Bohdana Chmielnickiego, przywódcy walki wyzwolenczej na  
Ukrainie, do ruchu chłopskiego w Polsce i do narodu polskiego. Wspom-  
nieliśmy wyżej, że jedność interesów mas pracujących obu bratnich na-  
rodów w walce przeciwko wspólnemu wrogowi — feudałom polskim —  
wypływała z obiektywnych warunków historycznych, z istnienia wspólne-  
go dla obu narodów ucisku ze strony polskich feudałów. Ale czy tę jed-  
ność interesów uświadamiali sobie sami uczestnicy walk, czy zwłaszcza  
Chmielnicki odróżniał panującą klasę Rzeczypospolitej od ludu polskiego?  
Historiografia burżuazyjno-nacjonalistyczna daje na to pytanie odpo-  
wiedź przeczącą. Według niej Chmielnicki i co więcej cały naród ukraiń-  
ski byli wrogo nastawieni do wszystkich „Lachów“. Zdaniem autorów  
burżuazyjnych nie było nawet mowy o jakimkolwiek odróżnianiu pol-

<sup>27</sup> Radziwiłł A., *Pamiętniki* II. Poznań 1839, s. 350.

<sup>28</sup> *Sbornik statiej i materijatow...* Wyd. II, s. 27 (tekst), 125 (przekład). *Żereta do istoriji Ukrajini* XVI, 1, s. 28.

<sup>29</sup> *Pamiatniki, izdannnye Kijewskoj komissijej dla razbora drewnich aktow* I. Kijów 1898, s. 346. Patrz także Kubala L., *Jerzy Ossoliński*. Warszawa 1924, s. 353; Czapliński W., *Ruchy ludowe w roku 1651*. „Przegląd Historyczny“ XLIV, z. 1—2. Warszawa 1953, s. 70.



skich feudalów od polskich chłopów. Fakty jednak obalają ten punkt widzenia.

Oczywiście w źródłach owych czasów nie znajdziemy co do tego ścisłych sformułowań. Mówiąc o wrogu, przedstawiciele ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego mówili, rozumie się, po prostu „Lachy“, a nie „feudalowie polscy“. Zrozumiałe jest również, że w toku działań wojennych lud ukraiński kierował swe ciosy nie tylko przeciw feudalom, lecz i przeciwko wykonawcom ich woli. Jednakże dla wyjaśnienia tej kwestii nie to jest najważniejsze. O tym, że lud ukraiński nie żywił nienawiści do wszystkich Polaków, świadczy dostatecznie wymownie wspólna walka chłopów ukraińskich i polskich, o której wyżej była mowa. Bohdan Chmielnicki nie tylko pozytywnie ustosunkowywał się do tej walki, lecz i popierał ją licząc na pomoc polskich mas ludowych. Zdawał on sobie dobrze sprawę z nastrojów polskiego chłopstwa i w ogóle orientował się we wszystkim, co się działo w Polsce. Kuszewicz podaje, że 4 października 1648 r. została aresztowana we Lwowie kobieta, która w śledztwie przyznała się, że została wysłana przez Krzywonosą na rozpoznanie i dotarła aż pod Kraków. Możliwe, że epizod ten był tylko wynikiem panicznych nastrojów szlachty i bogatego mieszczaństwa, zeznania zaś rzekomej zwiadowczyni zostały wymuszone torturami. A oto drugi przypadek. W kilka dni później Kuszewicz wchodząc w skład delegacji mieszkańców Lwowa do obozu Chmielnickiego był świadkiem następującej sceny: „...przyszedł młodzieniec jeden, który był od Chmielnickiego do Warszawy *ad expiscandum res regni* posłany. Ten także *imprudenter legationis suae seriem* (o wielkiej niezgodzie *ordinum regni* powiadając) referował; odniósł od Chmielnickiego nagane i z izby był wyprowadzony *in locum seorsium*“<sup>30</sup>. W maju 1649 r. w poufnej relacji polski wywiadowca, przybyły z Czehrynia do Adama Kisiela, lakonicznie powiada o doskonałej orientacji Chmielnickiego: „Wie wszystko, co się w Polsce dzieje, i ma zawsze wiadomości“<sup>31</sup>.

Wiedzieć, co się dzieje w Polsce, znaczyło to zdawać sobie sprawę nie tylko z działań wrogów, lecz także z nastrojów przyjaciół. Chmielnicki podkreślał niejednokrotnie, że naród ukraiński ma w Polsce przyjaciół. W swojej odpowiedzi dla pełnomocników polskiej szlachty podczas rokowań w Perejasławiu w lutym 1649 r. oświadczył on: „Pomoże mi czerń wszystka (to jest chłopstwo — *I. M.*), po Lublin i po Kraków“ — chociaż w tejże odpowiedzi dla określenia ziem rdzennie ukraińskich używał on formuły: „po Lwów, Chełm i Halicz“<sup>32</sup>.

Uniwersały Chmielnickiego krążyły wśród polskich chłopów. Bardzo

<sup>30</sup> Żerela do istoriji Ukrajini-Rusi IV, s. 91, 105.

<sup>31</sup> Grabowski, *op. cit.*, II, s. 37.

<sup>32</sup> Dniewnik Wojciecha Miaskowskiego. *Pamiętniki, wydanyje Kijewskoj komisijej dla razbora drewnich aktow* I, s. 320—321.

charakterystyczny jest uniwersał z 24 marca 1652 r. zaczynający się od słów: „Wszem, a zwłaszcza pułkownikom, assawułom, sotnikom i wszystkim mołojcom wojska zaporoskiego, po miastach, miasteczkach i wsiach będącym, i Lachom pobratymstwo z nami trzymającym, wiadomo czynię...”<sup>33</sup> Przytoczony w publikacji Grabowskiego tekst polski tego uniwersału stanowi, być może, nie przekład z języka ukraińskiego na polski, lecz tekst polski, który wyszedł z kancelarii hetmana.

Na uwagę zasługuje też świadectwo z obozu polskiej szlachty. Stanisław Oświęcim, zapisując w marcu 1650 r. wiadomości o stosunkach dyplomatycznych Chmielnickiego z księciem siedmiogrodzkim Jerzym II Rakoczym, podkreślał, że Chmielnicki zaproponował Rakoczemu plan jednoczesnego wystąpienia przeciwko Polsce z trzech stron (przy udziale Szwecji). W myśl tych wiadomości sam Chmielnicki chciał „w głąb iść w Wielką Polskę z tej przyczyny, że im głębiej pójdzie, tym mu więcej z chłopstwa będzie przybywało wojska”<sup>34</sup>. W danym wypadku nie tyle ważne jest to, jak dalece są ściśle wiadomości Oświęcima o treści rokowań między Chmielnickim a Rakoczym na początku 1650 r., ile milczące pogodzenie się szlacheckiego pamiętnikarza z samą myślą, że im dalej będzie się posuwała armia ukraińska w głąb Polski, tym więcej polskich chłopów zasili jej szeregi. Należy zresztą stwierdzić, że i ze względu na swą konkretną treść wiadomość Oświęcima (jeśli porównać ją z faktyczną sytuacją kampanii następnego, 1651 r.) jest bardzo interesująca. Godne uwagi jest, że właśnie w marcu 1650 r., gdy Oświęcim robił te zapiski, wyszedł z Ukrainy, zgodnie z jego opowiadaniem, jeden z organizatorów powstania, które wybuchło latem 1651 r. w Wielkopolsce — Wojciech Kulakowski.

Bohdan Chmielnicki nie tylko liczył na poparcie chłopów polskich w wypadku, gdyby teatr działań wojennych przeniósł się na terytorium Polski, lecz popierał też rozwój ruchu powstańczego w Polsce, podejmował kroki w kierunku koordynacji polskiego powstania chłopskiego z wojną wyzwolenczą narodu ukraińskiego i białoruskiego.

W rozwoju walki antyfeudalnej polskiego chłopstwa doniosłą rolę odgrywali Polacy — żołnierze armii Chmielnickiego. Nabywszy doświadczenia bojowego podczas pierwszych dwóch lat wojny wyzwolenczej, doszli do przekonania, że istnieje możliwość prowadzenia pomyślnych działań wspólnie z ukraińskimi masami ludowymi przeciwko polskiemu feudałom (zwłaszcza po klęsce panów polskich pod Piławcami i Zborowem) i starali się powrócić do swych stron rodzinnych, aby poderwać do walki swoich ziomków — polskich chłopów i mieszczan. Dążenia te miały przybrać na

<sup>33</sup> Grabowski, *op. cit.* II, s. 131.

<sup>34</sup> Oświęcim S., *Dyariusz 1643—1651*, wyd. W. Czermak. Kraków 1907, s. 250.

sile zwłaszcza pod koniec 1649 i w 1650 r., po umowie zborowskiej, która położyła kres działaniom wojennym i stworzyła warunki umożliwiające Polakom znajdującym się na Ukrainie powrót do ojczyzny. Było oczywiście, że rozejm ustanowiony przez umowę zborowską nie będzie trwały. W przewidywaniu dalszych działań wojennych wielu Polaków — uczestników wojny 'wyzwoleńczej' rozeszło się po Polsce, aby opowiedzieć o walce i zwycięstwach narodu ukraińskiego, o wolnym życiu na Ukrainie po wypędzeniu panów. Opowiadania te budziły wśród polskich chłopów pragnienie pójścia za przykładem narodu ukraińskiego. Celem działalności Polaków walczących w szeregach armii Chmielnickiego było utworzenie ognisk ruchu antyfeudalnego w Polsce, który miał rozgorzeć z chwilą rozpoczęcia nowych bojów przez ludowe wojska ukraińskie.

Antyfeudalny ruch polskiego chłopstwa opierał się na pomocy powstałego do walki ludu ukraińskiego i białoruskiego. Polskie powstania antyfeudalne mogły z kolei przyczyniać się do powodzenia działań bojowych sił zbrojnych narodu ukraińskiego i białoruskiego. Bohdan Chmielnicki doceniał znaczenie tego ważnego czynnika i okazywał istotne poparcie działaczom polskiego ruchu antyfeudalnego. Źródła polskie, przeważnie szlacheckiego pochodzenia, podają sporo danych o tak zwanych „emisariuszach Chmielnickiego“. Imię Chmielnickiego, związane z ruchem narodowo-wyzwoleńczym narodu ukraińskiego, cieszyło się dużą popularnością wśród mas ludowych Polski; na autorytet Chmielnickiego, na jego przykład, na osobisty z nim kontakt powoływali się organizatorzy polskich powstań chłopskich. Byli oni rzeczywiście „emisariuszami Chmielnickiego“ w tym sensie, że głosili wspólną walkę ludu polskiego i ukraińskiego przeciwko polskim feudałom i starali się działać w kontakcie z Chmielnickim.

Jednakże termin „emisariusze Chmielnickiego“ nie oznacza bynajmniej, że antyfeudalny ruch polskiego chłopstwa wywołany został przez siły zewnętrzne. Miał on swoje głębokie podłoże. Działalność przywódców powstań w Polsce w okresie wojny wyzwoleńczej narodu ukraińskiego była przejawem antyfeudalnych dążeń polskiego chłopstwa. Należy wziąć pod uwagę, że ruch antyfeudalny w Polsce miał własne polskie podłoże i wywołany był ciężką sytuacją polskiego chłopstwa. Przeglądu danych o działalności organizatorów ruchu chłopskiego w Polsce dokonaliśmy już w innej pracy<sup>35</sup>. Obecnie dane te bardzo się wzbogaciły dzięki odnalezionym przez profesora Wł. Czaplińskiego protokołom śledztwa Wojciecha Kułakowskiego<sup>36</sup>. Zeznania Kułakowskiego, jak dobitnie dowodzi analiza prze-

<sup>35</sup> Patrz: Miller I., *Ruchy chłopskie w Wielkopolsce w 1651 r.* Warszawa 1952, s. 115—138.

<sup>36</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 82—90.

prowadzona przez profesora Czaplińskiego, zasługują na zaufanie pomimo pewnych nieściśłości i niejasności w chronologii wydarzeń.

Agitatorzy i „budziciele“ ruchu chłopskiego w Polsce działali w grupach o różnym składzie. Początkowo terenem działalności grupy, do której należał Kułakowski, były wsie podkarpackie ze znacznym odsetkiem ludności ukraińskiej. Do grupy oprócz Polaków należeli Ukraińcy, na przykład kozak Dorosz, z pochodzenia mieszczanin kaniowski. Kiedy zaś grupa ta ruszyła na tereny położone w głębi Polski, pozostali w niej tylko sami Polacy<sup>37</sup>. Skład społeczny grupy Worozbitowicza<sup>38</sup> był różnorodny: chłopci, jakiś krawczyk, służący pański, dwóch księży, z których jeden był kierownikiem grupy. Ogólnie biorąc wszyscy oni wywodzili się z dolów chłopsko-plebejskich. Nieco inna pod względem składu socjalnego była grupa, do której należał Kułakowski. Kułakowski był szlachcicem z województwa sieradzkiego, szlachcicami byli również niektórzy jego towarzysze, być może nawet prawie wszyscy wchodzący do pierwotnego składu grupy (Grzybowski, Piasecki, Ostrołęcki, Ostrowscy). Jeśli zaś idzie o nowe osoby zwerbowane w samej Wielkopolsce (Kułakowski wyliczył ich 15), to w większości zaliczali się oni do tej warstwy społecznej, którą na Rusi nazywano *gulaszczyje ludi*, czemu odpowiada również polska ich nazwa „ludzie luźni“. W istocie rzeczy takimi samymi wychodźcami, tyle że nie pochodzącymi z chłopów lub mieszczan, byli również zarówno szlachcice, którzy stanowili trzon grupy, jak i organizator powstania w Małopolsce w 1651 r. Kostka Napierski. Wszystkich tych przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa polskiego zespalało niezadowolenie z wszechwładzy magnatów.

Źródła wykazują, że agitatorzy wędrowali po Polsce w przebraniu, uchodząc za żebraków, pielgrzymów, księży. W grupie Grzybowskiego był zresztą również prawdziwy kleryk imieniem Stanisław, rodem spod Kalisza<sup>39</sup>. Znamienne jest, że wszyscy oni nie ukrywali, iż szli z Ukrainy, i podawali się za uciekinierów bądź za uchodźców z niewoli tatarskiej, zbierających jałmużnę na zapłacenie wykupu<sup>40</sup>. To oczywiście zwiększało ryzyko, lecz ułatwiało agitację, ponieważ już wzmianka, że „pielgrzym“ wędruje z Ukrainy, wystarczała, aby wzbudzić powszechne zainteresowanie i skłonić do wypytywania.

Jak widzieliśmy, Oświęcim już w marcu 1650 r. przypisywał Chmielnickiemu plany wtargnięcia w głąb ziem polskich. Nie jest to nieprawdopodobne. Oczywiście była nietrwałość pokoju ustanowionego umową zborow-

<sup>37</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 86.

<sup>38</sup> Protokół jego śledztwa (z 2 czerwca 1651 r.) przytacza Oświęcim, *op. cit.*, s. 321—323.

<sup>39</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 86.

<sup>40</sup> *Tamże*, s. 82, 86; Oświęcim, *op. cit.*, s. 324; Vimina A., *Historia della guerra civili di Poloniae*. Venetia 1671, s. 254.

ską z 1649 r., która nie rozwiązała ani jednego z podstawowych zagadnień wojny wyzwolenczej i nie zaspokoila obu stron. Przygotowywała się do wojny szlachta polska, do prowadzenia walki przygotowywał się również lud ukraiński. Starając się stworzyć jak najszerszy front przeciwko Rzeczypospolitej szlacheckiej, Chmielnicki prowadził żywą działalność dyplomatyczną nie zapominając również o sojusznikach w samej Polsce. Mamy wszelkie podstawy po temu, aby twierdzić, że w końcu 1649 i początku 1650 r. Chmielnicki opracował plan kampanii wojennej, biorąc w rachubę antyfeudalne wystąpienia polskich mas ludowych koordynowane z działaniami armii ukraińskiej.

Zeznania Wojciecha Kułakowskiego świadczą, że byli uczestnicy wojny wyzwolenczej, powracający w głąb Polski, otrzymali uprzednio, wczesną wiosną 1650 r., instrukcje co do swojej działalności. Warto przyjrzeć się drodze, którą posuwała się grupa Kułakowskiego. Szła ona (w liczbie 80 ludzi) wzdłuż Karpat, trzymając się wysuniętego najdalej na zachód pasa wsi ukraińskich, a następnie, po wejściu do południowej części województwa krakowskiego — do okolic Lanckorony, podzieliła się na drobne grupy (w grupie Grzybowskiego, z którym szedł Kułakowski, było 4 mężczyzn i jedna kobieta), które rozeszły się w różne strony Polski<sup>41</sup>.

Czapliński podkreśla znaczenie faktu, że członkowie tej grupy przeszli przez okolice Myślenic i Lanckorony, które w rok później stały się jednym z ognisk powstania chłopskiego w Małopolsce. Wysuwa on również przypuszczenie, że tutaj członkowie grupy mogli nawiązać kontakt z Napierskim lub z jego współpracownikiem Marcinem Radockim<sup>42</sup>. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że w tym czasie, wiosną i latem 1650 r., nie było jeszcze Napierskiego w tych okolicach. Zupełnie zresztą możliwe, że droga tej grupy do Wielkopolski przez Podkarpacie była umówioną komunikacją, „korytarzem“, którym przybył do województwa krakowskiego również Napierski (jeśli ściśle są dane, że w 1650 r. był on u Chmielnickiego<sup>43</sup>) i przez który utrzymywano z nim łączność, zwłaszcza mógł mu być dostarczony uniwersał Chmielnickiego. Nie jest wykluczone, że zamieszkały we wsi Pcim pod Myślenicami Marcin Radocki już w 1650 r. związany był z organizatorami polskiego ruchu antyfeudalnego, wykonywał określone funkcje na tej linii komunikacyjnej i że właśnie dlatego zjawił się u niego Kostka Napierski.

Oczywiście nie mogło być stałego kontaktu między przywódcami powstań chłopskich w Małopolsce a kierownikami armii ukraińskiej. Przeważna większość organizatorów ruchu chłopskiego w dalekich od Ukrainy okrę-

<sup>41</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 86.

<sup>42</sup> *Tamże*, s. 77

<sup>43</sup> Temberski S., *Annales 1647—1656*. Cracoviae 1897, s. 185.

gach Polski działała zupełnie samodzielnie. Zarazem, jak wynika ze źródeł, działające tu i ówdzie grupy, w rodzaju grupy Grzybowskiiego, wszelkimi sposobami starały się aktywizować chłopów, wywoływać panikę u szlachty<sup>44</sup>, wzniecać powstania chłopskie w chwili rozwijania działań wojennych na głównym teatrze wojny. Przebieg wydarzeń w 1651 r. świadczy, że chłopcy wykorzystywali do swych wystąpień powołanie szlachty do pospolitego ruszenia. Tym również tłumaczy się prawie jednoczesne rozpoczęcie powstania w tak nie związanych ze sobą wzajemnie ogniskach, jak województwo kaliskie i Podhale.

Obok Wielkopolski (województwo poznańskie, kaliskie, sieradzkie) i Małopolski (województwo krakowskie, lubelskie i sandomierskie) ruchy chłopskie objęły Mazowsze. 27 maja 1651 r. de Torres podawał w swym raporcie, że w Warszawie ujęto 6 „emisariuszy“, których badano każdego oddzielnie przy zastosowaniu tortur. Na podstawie pokrywających się ze sobą zeznań ustalono, że ogólna ilość „emisariuszy“, którzy udali się do Warszawy, sięgała pięćdziesięciu<sup>45</sup>. Kułakowski zeznawał, jakoby już ustalono, że z chwilą rozszerzania się powstań chłopskich w Wielkopolsce przyjdą im z pomocą oddziały kozackie pod dowództwem pułkownika Stasienko (Stasinko). Miał on wziąć na siebie ogólne kierownictwo ruchem<sup>46</sup>.

Nie jest przypadkiem, że powstanie chłopskie 1651 r. na Podhalu, kierowane przez Napierskiego, rozpoczęło się od zdobycia leżącego nad granicą zamku czorsztyńskiego. Wyjątkowe ciężenie, a nawet związanie Napierskiego z tym punktem tłumaczy się prawdopodobnie tym, że przez Czorsztyń przebiegała główna droga, którą mógłby się posuwać do Polski ewentualny sojusznik Bohdana Chmielnickiego — książę siedmiogrodzki Jerzy Rakoczy<sup>47</sup>. A zatem działania powstańców podhalańskich były uwarunkowane dość szerokimi planami strategicznymi. Zdawać sobie z nich sprawę Napierski mógł tylko w tym wypadku, jeżeli był wtajemniczony w plany operacyjne Bohdana Chmielnickiego.

Dla uzasadnienia związku wojny wyzwolenczej 1648 — 1654 r. z polskim ruchem chłopskim można przytoczyć również następującą okoliczność. Napierski zdobył zamek czorsztyński nie dlatego, że po zaznajomieniu się z warunkami Podhala uznał, iż zamek ten można łatwo opanować. Należy przypuszczać, że plan zdobycia Czorsztyna dojrzał u Napierskiego jeszcze przed przybyciem do Nowego Targu. Świadczy o tym list plebana z Szaflar napisany w Nowym Targu 14 czerwca 1651 r., przed otrzymaniem wiado-

<sup>44</sup> Oświęcim, *op. cit.*, s. 324 — 325; Czaplński, *op. cit.*, s. 83, 85, 86; *Zereła do istoriji Ukraini XVI*, 1, s. 119, meldunek de Torresa z 27 maja 1651 r.

<sup>45</sup> *Zereła do istoriji Ukraini XVI*, 1, s. 118, 119.

<sup>46</sup> Czaplński, *op. cit.*, s. 90.

<sup>47</sup> Patrz o tym: Miller I., *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r.* Warszawa 1952, s. 51.

mości o zdobyciu Czorsztyna przez Napierskiego. W liście autor zawiada-  
miał, że Napierski „mówi także, iż ma przywilej na starostwo czorsztyń-  
skie“<sup>48</sup>. Przywilej ten był oczywiście właśnie tym sfałszowanym dokumen-  
tem, który Napierski pokazywał arendarzowi starostwa czorsztyńskiego  
oraz Michałowi Jordanowi, wysłanemu przez Gembickiego na rozpoznanie  
do Czorsztyna<sup>49</sup>. Dlatego też przypuszczamy, że Napierski przybył na  
Podhale jako przysły „starosta czorsztyński“, mając już ten przywilej  
w tym celu, aby ułatwić realizację części strategicznego planu kampanii  
1651 r. — wyprawy Rakoczego na Kraków.

\*

Wiadomości o głuchym wrzeniu zwiastującym wybuch ruchu ludowego  
docierały do szlachty jeszcze przed rozpoczęciem powstań 1651 r. i poważ-  
nie ją niepokoiły. Świadczy o tym list nieznanego autora z Warszawy z 15  
kwietnia 1651 r., w którym skonstatowano, że nie ma żadnej gwarancji,  
iż nie rozpali się chłopska wojna i że „*agitur tu już widocznie de libertate  
dominorum et nobilitatis... poddaństwo gotowe by było do tych zdrajców  
ubiegać (strzeż Boże)...*“<sup>50</sup>.

O tym, że feudałowie polscy bali się ruchów chłopskich, świadczy uchwa-  
ła podjęta 9 marca 1651 r. przez sejmik województwa sandomierskiego  
w sprawie pospolitego ruszenia: „A iż, jeżeli kiedy, tedy na ten czas, kiedy  
wszyscy z domów swoich na tę usługę ojczyzny rzucimy się, najwięcej  
*interest*, aby tu pozostałych fortun *et pignora* naszych *a licentiosis*, którzy  
by pod ten czas znaleźć się śnać mogli, zostawała *securitas, praecavendo* te-  
dy w tym *indemnitati* nas wszystkich, ponieważ i uniwersałem J.K.M.-ci  
Pana N.M. na ten sejmik nam złożonym pozwolono jest *facultas securitatis  
istius providendae, honore, fide et conscientis nostris* obligujemy się i wza-  
jem sobie obowięzujemy, że każdy z nas *de proprio peculio*, nie wycią-  
gając nic od poddanych, dość przedtem zniszczonych  
podatkami, tak wielką sumę (dalej następują wskazania o sposobie  
poboru — I. M.) oddać... w każdym powiecie, ile pobór tego powiatu wy-  
starczy, ludzi konnych po kozacku dobrze armatą służących, tych, którzy  
*per legem publicam* do pospolitego ruszenia nie należą, a doma zostawać  
będą, zaciągnięni być mają“<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> Rękopis Lwowskiej Biblioteki AN USRR, Ossol. 225/II, s. 377 v.

<sup>49</sup> Pastorius I., *Bellum Scythico-Cosacicum seu de coniuratione Tartarorum, Cosacorum et plebis Russicae contra Regnum Poloniae ab invictissimo Poloniae et Sveciae rege, Ioanne Casimiro profligata, narratio plenioris historiae operii praemis-  
sa*. Dantisci 1652, s. 209; tenże, *Historiae Poloniae Plenioris partes duae*. Dantisci  
1685, s. 229—232.

<sup>50</sup> *Materiały do powstania Kostki Napierskiego*. Wydał i wstępem poprzedził Adam  
Przyboś. Wrocław 1951, s. 9.

<sup>51</sup> Oświadcim, *op. cit.*, s. 267—268 (podkreślenie nasze — I. M.).

W trzy miesiące później, gdy w sąsiednim województwie krakowskim wybuchło powstanie chłopskie, Stanisław Szczucki, pułkownik tych wojsk najętych przez sandomierską szlachtę „za własne pieniądze“, przestrzegał specjalnie oficerów: „żadnymi też ekstorsyjami... do buntów abyście najmniejszej okazji dawać wystrzegali się...“<sup>52</sup>.

Szlachta bała się chłopów, nie tylko w swoich posiadłościach, lecz i w polskiej armii szlacheckiej. Opisując spory wśród szlachty zgromadzonej w obozie pod Sokalem w czerwcu 1651 r., Oświęcim podkreśla, że występująca przeciwko jakimkolwiek ruchom wojska lub też jego podziałowi uzasadniali swój punkt widzenia tym, że „tak wielka czeladzi luźnej *multitudo* nie mogła być rządzona tak łącznie od jednego starszego, z którymi czasem panowie ich właśnie nie wiedzą, co rzec, a co nawiętsza, obawiając się, aby też sama czeladź luźna nie podniosła *in absentia panów swoich buntu*“<sup>53</sup>.

Szczególnie niepokoiły szlachtę skupiska „ludzi luźnych“ w większych miastach. Obawie tej dają zwłaszcza wyraz uniwersały w sprawie środków dla obrony Krakowa, wydane przez króla Jana Kazimierza 6 maja oraz przez pełnomocnika dla spraw obrony województwa na okres pospolitego ruszenia, biskupa krakowskiego Piotra Gembickiego, 25 maja 1651 r.<sup>54</sup> Obawy te miały całkiem realne podstawy, o czym świadczą wydarzenia w Warszawie w styczniu 1651 r. Tutaj na samowolny rozkaz podskarbiego zmieniona została wartość monety „z niesłychaniem [*sic*] — jak stwierdza Oświęcim — ubogich ludzi uciążeniem“. Wynikiem tego były według słów Oświęcimia, „srogie... narzekania i przekleństwa“. Ale nie tylko narzekania i przekleństwa: w nocy z 19 na 20 stycznia 1651 r. podpalony został zamek warszawski i spłonęła cała jedna strona aż do pokojów królewskich<sup>55</sup>.

Ruch polskich mas chłopsko-plebejskich rozwinął się na szeroką skalę w końcu maja i w czerwcu 1651 r., gdy siły zbrojne polskich feudalów zaczęły sięgać na Wołyń, a na spotkanie ich ruszyła armia ukraińska. Wybuch polskich powstań w tym właśnie momencie tłumaczy się tym, że wyście pospolitego ruszenia szlachty stworzyło sprzyjające warunki do wystąpienia chłopów, a zbliżanie się wojsk ukraińskich zrodziło nadzieje na ich szybkie pojawienie się na ziemiach polskich. Jednakże korzenie samych powstań chłopów polskich sięgały głęboko. Powstania te wywołał silny ucisk ze strony polskich feudalów, nie wybuchły one jedynie jako następstwo działalności Chmielnickiego i jego „emisariuszy“. Jest rzeczą charakterystyczną, że największe wystąpienia chłopskie w 1651 r. zaszły w okrę-

<sup>52</sup> *Materiały do powstania Kostki Napierskiego*, s. 34.

<sup>53</sup> Oświęcim, *op. cit.*, s. 304.

<sup>54</sup> Patrz: *Materiały do powstania Kostki Napierskiego*, s. 10—12, 14—16.

<sup>55</sup> Oświęcim, *op. cit.*, s. 255.



gach o dawnych tradycjach walki antyfeudalnej — w południowej części województwa krakowskiego i w województwie kaliskim. Agitacyjna i organizacyjna działalność „emisariuszy“ Chmielnickiego zapuszczała korzenie zwłaszcza tam, gdzie grunt był od dawna przygotowany. Takim okręgiem o dawnych tradycjach walk antyfeudalnych było Podhale — górzysta podkarpacka część Małopolski. Tu starostwo nowotarskie już w latach 1624—1633 było areną zaciętych zmagani między chłopami a starostą Komorowskim. Walka ta, w której toku dochodziło do otwartych bojów między chłopstwem a oddziałami zbrojnymi wezwanymi przez Komorowskiego, zakończyła się ostatecznie największym, jaki można było osiągnąć w tych warunkach, sukcesem chłopów<sup>56</sup>. W ruchu lat 1624—1633 wyróżnił się i zdobył wśród chłopów szeroką popularność Stanisław Łętowski, któremu nadano przydomek: Marszałek. Był on jednym z przywódców powstania na Podhalu w 1651 r.

Dawne tradycje walki antyfeudalnej żyły wśród chłopów w innym jeszcze starostwie podhalańskim, a mianowicie czorsztyńskim. W kwietniu 1651 r., czyli jeszcze przed rozpoczęciem powszechnego ruchu chłopskiego na południu Małopolski, chłopci czorsztyńscy porwali się do walki i przepędzili za granice starostwa zakwaterowane tam i łupiące chłopów dwie chorągwie piechoty<sup>57</sup>. Nie po raz pierwszy występowali przeciwko feudałom również chłopci ze wsi kasztelanii krakowskiej w pobliżu Myślenic. Przywódca ruchu chłopskiego w tych okolicach, „bakałarz“ Marcin Radocki zasłużył według oceny Oświęcimia na miano „ordynaryjnego przeciwko każdemu kasztelanowi krakowskiemu, panu swemu, buntownika“<sup>58</sup>.

Tak samo przedstawiała się sprawa i na drugim ważnym terenie powstania — w Wielkopolsce, która według świadectwa historyków polskich była areną ostrej walki klasowej jeszcze w poprzednim okresie<sup>59</sup>. Obok tych dwóch głównych ognisk ruch chłopski w miesiącach letnich 1651 r. zaznaczył się w województwie sieradzkim — w okolicach Piotrkowa i Wolborza, jak również w niektórych okolicach Mazowsza — w pobliżu Szreńska, Ciechanowa, Rożana, Wizny i Wyszkowa.

Opisowi polskich powstań chłopskich 1651 r. poświęcono niemało spe-

<sup>56</sup> Ruch chłopów nowotarskich w latach 1624—1633 oświetlony został w szeregu prac o powstaniu 1651 roku. Ponadto ruchowi temu poświęcone zostały specjalne artykuły: Długopolski E., *Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego t. 32. Kraków 1911; Iwanowa O. J., *Położenie krestjan w Nowotargkom starostwie w XVII w. i wosstanieje 1630 goda*. Uczonyje zapiski Leningradzkiego gosudarstwiennogo uniwersitietu, nr 127, 1950.

<sup>57</sup> *Materiały do powstania Kostki Napierskiego*, s. 5—8.

<sup>58</sup> Cyt. za Bardachem J., *W 300 rocznicę powstania pod wodzą Kostki Napierskiego*. „Nowe Drogi“ nr 3 (27), s. 101.

<sup>59</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 78, Gomolec L., *Bunt chłopów wielkopolskich przed 300 laty*. Nowa Kultura, 1951, nr 34 (74), s. 10—11.

cyjnych prac<sup>60</sup>. W danym wypadku interesują nas tylko niektóre związane z nimi zagadnienia.

Powstania chłopskie w 1651 r. w Polsce, pomimo iż liczne, miały jednak charakter lokalny; objęły one stosunkowo niewielką część ziem polskich. Należy się im jednak poważne miejsce w historii antyfeudalnej walki narodu polskiego.

Ta doniosła rola powstań wypływa stąd, że po pierwsze powstania chłopskie 1651 r. wybuchły jednocześnie prawie we wszystkich dzielnicach polskich wchodzących w skład Rzeczypospolitej, co zasadniczo różniło je od innych ruchów chłopskich w Polsce i stwarzało przesłanki do ich przetransformowania w wojnę chłopską na skalę ogólnokrajową.

Po drugie powstania chłopskie w Polsce w 1651 r. objęły nie tylko różne tereny geograficzne Polski, lecz i różne rodzaje posiadłości feudalnych. Obok majątków szlacheckich, w tym również majątków drobnej szlachty (w okolicach Wizny), ruch chłopski ogarnął dobra królewskie (starostwa na Podhalu, wsie w posiadłościach kasztelanii krakowskiej itd.) i kościelne (włości biskupa płockiego pod Wyszkiem, kapituły płockiej pod Rożanem, klasztoru łódzkiego w województwie kaliskim itd.). Ten powszechny charakter ruchu był również jedną z ważnych przesłanek jego przetransformowania w wojnę chłopską.

Należy zaznaczyć, że przywódcy poszczególnych powstań chłopskich od samego początku bardzo wyraźnie dążyli do tego, by działań swych nie ograniczać do ram lokalnych. Wspominaliśmy już, że jak wynika z zeznań Kułakowskiego, organizatorzy powstania w Wielkopolsce myśleli o nawiązaniu kontaktu z oddziałami, które miały ruszyć z Białorusi. Jeśli nawet nie nadawać zbyt wielkiego znaczenia temu z a m i a r o w i, nie można jednak zaprzeczyć, że Grzybowski i jego towarzysze przygotowywali powstania w wielu okolicach Wielkopolski — od zachodniej części województwa poznańskiego do środkowej województwa kaliskiego<sup>61</sup>, obejmując w ten sposób ziemie położone wzdłuż środkowego i częściowo dolnego biegu Warty — środkową część Wielkopolski. W Małopolsce Napierski zwracając się do chłopów pisał: „Pójdziem wszyscy pod Kraków i dalej przez wszytkę... Polskę“<sup>62</sup>.

A zatem w polskich ruchach chłopskich 1651 r. wyraźnie przejawiał się zamiar powiększenia zasięgu wojny chłopskiej. Nie ulega wątpliwości, że działało się to wskutek przykładu i pomocy ze strony narodu ukraińskiego

<sup>60</sup> Oprócz prac wymienionych poprzednio w przypisach wskażemy na następujące najnowsze prace: Baranowski B., *Powstanie Kostki Napierskiego w 1651 r.* Warszawa 1951; Bardach J., *W 300 rocznicę powstania pod wodzą Kostki Napierskiego*; Szczołka S., *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*. Warszawa 1951; Przyboś A., *Wstęp do wydania Materiały do powstania Kostki Napierskiego w 1651 r.* (tamże obszerna bibliografia).

<sup>61</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 87—89.

<sup>62</sup> Oświecim, *op. cit.*, s. 327.

i białoruskiego, że było to w związku z ogólną sytuacją wytworzoną przez wojnę wyzwolenczą lat 1648—1654.

Główną siłą napędową polskiego ruchu ludowego było chłopstwo. Jednakże ruch nie miał wyłącznie chłopskiego charakteru. Spotkał się on z sympatią i poparciem plebsu miejskiego i tylko dlatego nie zdołał ogarnąć ani jednego z wielkich miast, że bezpośredni udział w nim plebsu miejskiego był niewielki. Jednakże o poparciu ruchu ze strony ludności miejskiej świadczą takie fakty, jak przyłączenie się przedstawiciele plebsu miejskiego w Poznaniu do tworzonej przez Grzybowskiego organizacji powstańczej<sup>63</sup>, jak objawy współczucia plebsu miejskiego w Krakowie dla uwięzionych organizatorów powstania podhalańskiego, co przejawiało się w odmowie wykonywania prac przy wznoszeniu szafotu<sup>64</sup>, porwaniu pozostawionych na szafocie dla zastraszenia ludu zwłok skazańców<sup>65</sup>. Te nastroje krakowskiego plebsu były tak oczywiste, że biskup Gembicki i inni „stróże bezpieczeństwa“ ściągnęli do miasta 11 chorągwi, całą siłę zbrojną, jaką posiadało województwo, i dla zastraszenia ludności w dniu 14.7.1651 r. urządzili przegląd tych wojsk<sup>66</sup>, a 18 VII wyprowadzili te wojska na miejsce stracenia Napierskiego, Łętowskiego i Radockiego.

Wrzenie nie ograniczyło się do plebsu krakowskiego. Objęło ono również robotników kopalni soli w Wieliczce i Bochni, robotników kopalni w okolicach Olkusza, Chęciny i Kielc<sup>67</sup>. Nie związane z ruchem w województwie krakowskim był napad zbrojny mieszkańców miasteczka Głogowa (województwo sandomierskie) na oddział rotmistrza Gembarta, wracający na Ukrainę po wzięciu udziału w zdławieniu powstania na Podhalu. Szczególnie zasługuje na podkreślenie, że wydarzyło się to 24 lipca 1651 r., czyli po bitwie pod Beresteczkiem<sup>68</sup>.

W ruchach 1651 r. brali również udział poszczególni przedstawiciele zdeklasowanej szlachty.

Wszystko to świadczy, że w polskich ruchach ludowych 1651 r. powstała tendencja do tworzenia szerokiego bloku sił postępowych przeciwko reakcyjnej magnaterii i szlachcie, w czym mamy całkowitą podstawę doszukiwać się wpływu walki wyzwolenczej narodu ukraińskiego.

Kostka Napierski zawsze odwoływał się do przykładu ludu ukraińskiego i wzywał do wspólnej z nim walki przeciwko szlachcie. W tym duchu pisze Napierski do Łętowskiego w liście z 18 czerwca 1651 r.: „Mamy dobrą znowę z Chmielnickim“<sup>69</sup>. Według świadectwa jednego z chłopów, Na-

<sup>63</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 89.

<sup>64</sup> *Materiały do powstania Kostki Napierskiego w 1651 r.*, s. 101—102.

<sup>65</sup> Pastorius I., *Historiae Poloniae Plenioris partes duae*, s. 238.

<sup>66</sup> *Notatki Marcina Golińskiego*. Patrz Bardach J., *op. cit.*, s. 123—124.

<sup>67</sup> Baranowski W., *op. cit.*, s. 79—81; Szczotka S., *op. cit.*, s. 151—153.

<sup>68</sup> *Archiw Jugò-Zapadnoj Rossii III*, 4, s. 596—599.

<sup>69</sup> Patrz: Oświecim, *op. cit.*, s. 327.

pierski w swojej agitacji ustnej podkreślał, „jak dobrze powiodło się na Ukrainie“<sup>70</sup>. Wreszcie wśród dokumentów Napierskiego znajdował się uniwersał Chmielnickiego, który bez najmniejszej wątpliwości wykorzystał Napierski również dla celów agitacji<sup>71</sup>.

W pracy o powstaniu chłopskim na Podhalu podawaliśmy w wątpliwość autentyczność tego uniwersału, opierając się na tym, że w jego tekście brak formuły wstępnej i końcowej<sup>72</sup>. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że uniwersał jest nam znany tylko z kopii sporządzonej przez plebana z Szaflar, który szpiegował Napierskiego i oczywiście troszczył się tylko o to, aby zapisać podstawową treść uniwersału, a według wszelkiego prawdopodobieństwa kopię sporządził w pośpiechu, to zbyt krytyczny stosunek do sprawy autentyczności tego uniwersału nie będzie usprawiedliwiony. Możemy tylko wątpić, czy tekst uniwersału został ściśle przekazany. Niezależnie od tego, jeśli nawet przypuścić, że dla celów agitacyjnych uniwersał w imieniu Chmielnickiego napisał Napierski, stanowi to wyraźny dowód, że autorytet Bogdana Chmielnickiego wśród chłopstwa polskiego był wielki, i chłopcy polscy spodziewali się, że wspólna walka ludu ukraińskiego i polskiego przeciwko polskim feudałom przyniesie im wyzwolenie z ucisku feudalnego.

\*

W latach 1652—1654 polski ruch chłopski nie przejawiał się już z taką siłą jak w latach 1648 i 1651. Odbiła się na nim ciężka porażka, jaką ponieśli chłopcy w 1651 r., oraz okrutna rozprawa dokonana przez szlachtę nad powstańcami. Znany jest raport dowódcy ekspedycji karnej na Podhalu rotmistrza Kondrackiego, który donosił królowi, że „góralskie powstanie rozpalonym żelazem wytępione zostało, a i za sto lat nikt ze strachu o tych hardościach nie wspomni“<sup>73</sup>. Triumfujący oprawca wyraźnie przecenił swoje „osiągnięcia“: już w 1669 r. wybuchło na Podhalu nowe powstanie chłopskie. Jednakże na kilka najbliższych lat polski ruch chłopski został stłumiony. Należy też wziąć pod uwagę, że w toku wojny wyzwolenczej narodu ukraińskiego w latach 1652—1654 nie było już tak korzystnych warunków dla powstawania polskich ruchów chłopskich, jak w 1651 r. Działania wojenne rozwijały się wówczas z dala od ziem polskich.

Jednakże i w tych latach chłopcy polscy z sympatią i nadzieją śledzili wydarzenia na Ukrainie. Charakterystyczny epizod przytacza Z. Ćwiek: W 1654 r. chłopcy w starostwie soleckim przyjęli pogróżkami przybyłą do nich komisję sądu referendarskiego oświadczając: „Przywódcie wy teraz nad nami, my niedługo będziemy jako i na Rusi“<sup>74</sup>. Kiedy w 1655 r. wojska

<sup>70</sup> Rękopis Lwowskiej Biblioteki AN USRR, Ossol. 225/II, s. 377 v.

<sup>71</sup> *Tamże*, s. 378—378 v.; Grabowski, *op. cit.*, I, s. 85—86.

<sup>72</sup> Patrz: Miller I., *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r.*, s. 48.

<sup>73</sup> Cyt. wg Baranowski B., *op. cit.*, s. 70.

<sup>74</sup> *Pierwsza konferencja Metodologiczna Historyków Polskich I*, s. 509.

rosyjskie i ukraińskie zajęły Lublin, plebs miejski przyjął je z radością. Nowy burmistrz, Wojciech Reklowski, występował zdecydowanie przeciwko szlachcie i publicznie oświadczał, że nadszedł kres panowania szlachty („dotąd panowie szlachta waszych wolności było“) <sup>75</sup>.

Ruch polskich mas ludowych rozwinął się w nowej formie pod koniec 1655 i w 1656 r., gdy ziemie polskie znalazły się pod okupacją szwedzką. Polscy chłopci i mieszczenie stawili wówczas skuteczny opór już triumfującym, jak się zdawało, najeźdźcom szwedzkim. Godne jest uwagi, że ogniskiem polskiego ruchu wyzwolenczego przeciw najeźdźcom szwedzkim była południowa część Małopolski, która cztery lata przedtem była areną chłopskiego ruchu antyfeudalnego. Bohaterska walka źle uzbrojonych polskich chłopów i mieszczan, którzy zawodowym wojskom szwedzkim odebrali Nowy Sącz (13 grudnia 1655 r.), Oświęcim (19 grudnia 1655 r.) i wiele innych miast Małopolski, stała się przełomowym momentem w wojnie. Zaczęło się wyzwalanie Polski od najeźdźców szwedzkich. Wielki wzrost świadomości narodowej polskich mas ludowych pozostaje niewątpliwie w związku z przykładem i wpływem walki wyzwolenczej narodu ukraińskiego.

Walcząc przeciwko szwedzkim najeźdźcom polscy chłopci i mieszczenie występowali równocześnie przeciwko feudalóm polskim, którzy przeszli na stronę Szwedów. Walka narodowo-wyzwolenicza szła w parze z walką antyfeudalną. W styczniu 1656 r. Jan Kazimierz wydał uniwersał grozący surowymi karami tym, którzy by czynili zamach na bezpieczeństwo szlachciców współdziałających ze Szwedami. Groźba ta nie pozostała na papierze: niemało chłopów życiem przypłaciło wystąpienie przeciwko szlachcie-zdrajcom<sup>76</sup>. Społeczny charakter ruchu podkreślał również szwedzki kanclerz Oxenstjerna, mówiąc do posła austriackiego Lisole, że „polscy chłopci powstałi bardziej przeciwko szlachcie aniżeli przeciw Szwedom“<sup>77</sup>. Byłoby uproszczeniem interpretować to wyłącznie jako dążenie do zatuszowania antyszwedzkiego charakteru ruchu ludowego. Antyfeudalny charakter przybierały również wystąpienia dołów miejskich. Plebs Warszawy w 1656 r. biorący udział w wyzwoleniu miasta od okupantów szwedzkich otoczył zamek królewski i chciał się doń wedrzeć, ponieważ jak mówił lud, on „za nasze pieniądze kradzione zmurowany“ (wypowiedź J. Wolińskiego) <sup>78</sup>. Historyk polski widzi słusznie bezpośredni związek między tymi faktami a rewolucjonizującym wpływem wojny wyzwolenczej narodu ukraińskiego.

<sup>75</sup> Patrz: Bardach, *op. cit.*, s. 113.

<sup>76</sup> Sygański J., *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski I*. Lwów 1901, s. 157—159.

<sup>77</sup> Cyt. Szczotka S., *Udział chłopów w walce z potopem szwedzkim*. Lwów 1939, s. 92.

<sup>78</sup> *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich I*, s. 357.

\*

Znaczenie ruchu wyzwolenczego narodu ukraińskiego i białoruskiego dla dziejów narodu polskiego nie sprowadza się wyłącznie do wpływu na rozwój ruchu chłopskiego w samej Polsce. Należy poruszyć również inne strony tego zagadnienia.

Naród ukraiński i białoruski występowały nie tylko przeciwko społecznemu, lecz i przeciw narodowemu uciskowi ze strony feudałów polskich. Walczyły one o oderwanie Ukrainy i Białorusi od Rzeczypospolitej i o zjednoczenie ich z Rosją. Czy te cele walki narodu ukraińskiego i białoruskiego odpowiadały interesom narodu polskiego?

Zabór przez feudałów polskich ziem ukraińskich, białoruskich i rosyjskich, próby ujarznienia państwa rosyjskiego, słowem cała ich polityka na wschodzie była sprzeczna z istotnymi interesami narodu polskiego. Dokonując podbojów na wschodzie feudałowie polscy obojętni byli na los ziem zachodnich oderwanych od Polski. Dzięki pobłażliwości i bezpośredniemu poparciu polskich magnatów, na zachodnich granicach Rzeczypospolitej, na zagrabionych ziemiach polskich wyrosły i umocniły się wrogie Polsce państwa — Prusy i Austria. Feudałowie polscy skierowując swe agresywne siły przeciwko państwu rosyjskiemu, zmierzając do ujarznienia ludu ukraińskiego i białoruskiego oraz do zdławienia ich walki wyzwolenczej, ułatwiali działania wrogich Polsce sił międzynarodowych. Tak było w okresie interwencji polskiej przeciwko państwu rosyjskiemu na początku XVII wieku, wykorzystanej przez Turków dla dokonania napaści na Rzeczpospolitą. Tak było w latach 20—30-tych tegoż stulecia, gdy feudałowie polscy koncentrując swe siły dla zdławienia walki wyzwolenczej ukraińskiego chłopstwa i kozactwa, zlekceważyli obronę Pomorza przed Szwedami. Tak było również podczas wojny wyzwolenczej w latach 1648—1654 i wynikłej stąd wojny polsko-rosyjskiej, kiedy kierując wszystkie siły przeciwko państwu rosyjskiemu, przeciwko ruchowi wyzwolenczemu narodu ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego, feudałowie polscy otworzyli najeźdźcom szwedzkim drogę do ziem rdzennie polskich. Co więcej, magnaci gotowi byli uczynić z Polski satelitę Szwecji licząc na to, że król szwedzki Karol Gustaw z powrotem wywalczy dla nich wyzwolone z ich jarzma niepolskie ziemie na wschodzie. Należy tu zaznaczyć, że napadł wówczas na Polskę elektor brandenburski, który zagarnął część polskiego Pomorza i wymógł na Rzeczypospolitej rezygnację z jej praw zwierzchnich nad Prusami Wschodnimi. Polska szlachecka zrezygnowała ostatecznie z polskich ziem zachodnich.

A zatem zabór ziem ukraińskich, białoruskich i rosyjskich przez polskich feudałów prowadził nie do wzmocnienia, lecz do osłabienia państwa pol-

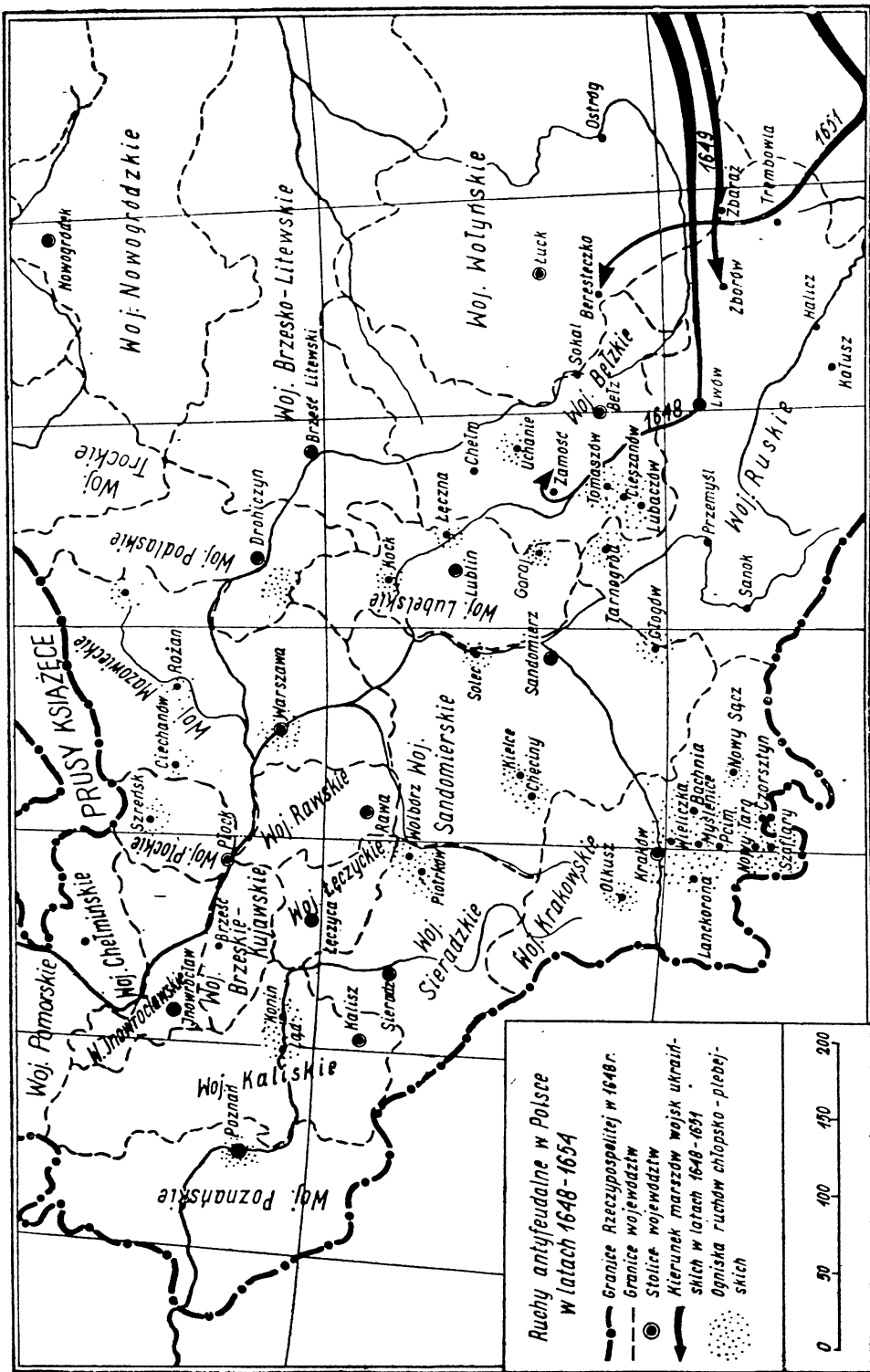
skiego. Zajęta podbojami na wschodzie magnacko-szlachecka Rzeczpospolita nie była zdolna do stawienia zdecydowanego oporu cudzoziemskim agresorom, do obrony polskich ziem zachodnich i polskich interesów narodowych.

Zjednoczenie Ukrainy i Białorusi z Rosją zadało zdecydowany cios polskiej ekspansji na wschodzie i mogło jedynie sprzyjać temu, że przy ustalaniu polityki zagranicznej polskiego państwa feudalnego wzmożyły się wpływy tych grup i warstw polskiej klasy panującej, których interesy, obiektywnie rzecz biorąc, mniej były sprzeczne z interesami narodu polskiego niż zaborcze plany właścicieli latyfundiów na Ukrainie i Białorusi. Im powszechniej dokonywałyby się zjednoczenie Ukrainy i Białorusi z Rosją, w tym większym stopniu likwidowałyby się sprzeczności między Polską a Rosją, co otwierało drogę do zawarcia sojuszu między tymi państwami dla prowadzenia walki przeciwko wspólnym wrogom, przede wszystkim przeciwko agresywnej Turcji. W pewnej mierze zostało to osiągnięte w końcu XVII w.

Zjednoczenie Ukrainy i Białorusi z Rosją kolidowało z interesami polskich magnatów, dla których feudalne latyfundia na ziemiach ukraińskich i białoruskich były zasadniczą podstawą potęgi ekonomicznej i politycznej. Jednakże wyzwolenie ludu ukraińskiego i białoruskiego z jarzma polskich obszarników i oddzielenie wszystkich ziem niepolskich od Rzeczypospolitej w żadnym stopniu nie uszczuplało interesów ekonomicznych polskiej ludności miejskiej, a tym bardziej chłopstwa pańszczyźnianego. Co więcej, zadając ciężki cios wrogowi i ciemiężycielowi polskiego chłopstwa — magnaterii, ułatwiało ono walkę przeciwko coraz bardziej wzmagającej się w Polsce anarchii feudalnej i całemu ustrojowi feudalno-pańszczyźnianemu. Im powszechniej i pełniej wyzwałyby się zagarnięte przez polskich feudałów ziemie niepolskie, tym mocniej podważałyby to potęgę najbardziej reakcyjnych warstw klasy feudalnej, tym pomyślniejsze stwarzałyby warunki dla postępowego rozwoju Polski.

Rozległe tereny niepolskie wchodzące w skład państwa polskiego nie wzmocniały go, lecz osłabiały. Niezwykle ostre sprzeczności narodowościowe rozdzierające wielonarodową Rzeczpospolitą, niepomyślnie warunki zewnętrzno-polityczne związane z nieustannymi konfliktami z państwem rosyjskim wpływały ujemnie na wewnętrzny rozwój ekonomiczny i polityczny Polski. Odpadnięcie niepolskich terenów w konkretnych warunkach historycznych połowy XVII w. sprzyjałoby przekształceniu się Polski w silne, scentralizowane państwo narodowe, co całkowicie odpowiadało interesom narodu polskiego.

Bezplodne byłyby rozważania, jak potoczyłyby się rozwój Polski, gdyby przekształciła się ona w państwo narodowe, jak przedstawiałby się wtedy układ sił klasowych itd., ponieważ rzeczywistość historyczna nie dała nam





podstaw do odpowiedzi na te pytania. Jednakże dostatecznie uzasadnione jest przypuszczenie, że osłabiona pozycja reakcyjnej magnaterii, likwidacja sprzeczności między narodowościami, ustalenie dobrosąsiedzkich stosunków z państwem rosyjskim, zawarcie rosyjsko-polskiego sojuszu dla walki z turecko-tatarskimi i innymi najeźdźcami miałyby pomyślny wpływ na historyczny rozwój Polski.

Fakty świadczą, że zachowanie niepodległości Polski i jej egzystencji jako państwa narodowego oraz możliwość jej zbliżenia z Rosją były całkowicie realne. W końcu 1655 r., gdy wojska rosyjskie i ukraińskie wyzwoliły prawie całą Ukrainę, Białoruś i większą część Litwy, Polska toczyła walkę przeciwko szwedzkim najeźdźcom. Rzeczpospolita nie miała zarazem możliwości wykorzystania zasobów ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich do prowadzenia tej walki. A jednak mimo zdrady magnatów i ich przejścia na stronę Szwedów, mimo że armia szwedzka, która przeszła szkołę wojny 30-letniej, uważana była wówczas za najlepszą w Europie, naród polski potrafił dać odpawę szwedzkim najeźdźcom i wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1655—1656 zakończyła się jego zwycięstwem. Narodowi polskiemu okazało przy tym pomoc państwo rosyjskie, które zawarło z Polską przymierze i wszczęło działania wojenne przeciwko Szwecji. Zasługuje na uwagę okoliczność, że właśnie w 1656 r. Polska i Rosja, mimo istniejącego jeszcze ostrego konfliktu między nimi, po raz pierwszy od kilku wieków zawarły sojusz w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Rozpatrywanie zagadnienia, dlaczego rozwój polskiego państwa feudalnego nie poszedł tą postępową drogą, wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Nie możemy tu naświetlać wszystkich wewnętrznych i międzynarodowych warunków wpływających na rozwój Polski. Należy podkreślić jedynie wpływ, jaki miała na rozwój Polski wojna wyzwolenicza narodu ukraińskiego i białoruskiego. Cele tej wojny nie stały w sprzeczności z interesami narodu polskiego, ponieważ on sam był żywotnie zainteresowany w zniesieniu panowania polskich feudałów nad Ukrainą i Białorusią, w położeniu kresu antynarodowej polityce ekspansji przeciwko państwu rosyjskiemu, w przekształceniu Rzeczypospolitej w scentralizowane narodowo państwo polskie.

Dążąc do uwolnienia się z jarzma Rzeczypospolitej szlacheckiej i do połączenia Ukrainy z Rosją, naród ukraiński udzielał skutecznego poparcia walce polskich mas ludowych, nie pozostawał obojętny na dalsze losy narodu polskiego. Czernyszewski z całą słuszością mówił, że „pełny tryumf Kozaków dla samej Polski byłby ulgą“, że „Kozacy chcieli również w samej Polsce wykorzystać te klęski społeczne, z których przerzuceniem się na Ukrainę zbrojnie walczyli“<sup>79</sup>.

<sup>79</sup> Czernyszewskij N. G., *Soczinienija* IV, s. 822.

\*

Powstania chłopskie w 1651 r. odegrały doniosłą rolę w kształtowaniu się tradycji ruchu antyfeudalnego w Polsce. Jest rzeczą znamioną, że w sto lat później ogniskami polskiego ruchu chłopskiego były wsie kasztelanii krakowskiej — Pcim, Stróża, Lubień i inne (1753 r.), oraz wieś Ochotnica należąca do starostwa czorsztyńskiego (1767 r.)<sup>80</sup>, to jest okolice, w których rozwinął się ruch chłopski w r. 1651.

W jeszcze większym stopniu zachowała się w pamięci ludu polskiego sama wojna wyzwolenicza lat 1648—1654, która była najpotężniejszym ruchem ludowym przeciwko feudałom polskim. Do niej, jak również do powstania 1651 r. na Podhalu nawiązywał wymowny dokument chłopskiego antyfeudalnego ruchu XVIII w., tak zwana suplika torczyńska z 1767 r.<sup>81</sup>. Do połączenia się z powstaniem chłopstwa ukraińskiego — „koliszczyną“ wzywał w 1768 r. uniwersał, który wyszedł prawdopodobnie z tych samych kół co i suplika torczyńska<sup>82</sup>.

Polska postępową myśl społeczną żywiła sympatię do wojny wyzwolenicznej narodu ukraińskiego lat 1648—1654. Do niej i do całej historii walki narodu ukraińskiego nawiązywała ona jako do przykładu, do tradycji walki przeciwko polskim feudałom. Tradycja ta nabrała szczególnego znaczenia w XIX w., w okresie walki o likwidację ustroju feudalnego w Polsce.

Poeta polski z początku XIX w. Tymon Zaborowski opiewał walkę Bohdana Chmielnickiego przeciw wrogim polskiemu ludowi magnatom<sup>83</sup>. Z wielkim uczuciem opisywał walkę wyzwolenczą narodu ukraińskiego w XVIII w. rewolucyjny poeta okresu romantyzmu Seweryn Goszczyński w swoim poemacie „Zamek Kaniowski“ (1828).

Z dużą sympatią pisał o wojnie wyzwolenicznej lat 1648—1654 wybitny historyk-demokrata Joachim Lelewel. Stwierdza on przy tym, że „z Polski też od zachodu roje wieśniactwa w kozaki szło“ i wyciąga następujący wniosek w sprawie znaczenia wojny wyzwolenicznej lat 1648—1654 dla historii Polski: „Bunt kozacki jest powstaniem ludu. Od sześciu wieków podobnego Polska nie widziała; od Masława (tj. od polskiego powstania chłopskiego w latach 1037—1038 — I. M.) aż do Chmielnickiego nic tak powszechnego nie zaszło. Lud od Kozaków powołany wspólną z nimi ma

<sup>80</sup> Baranowski B., *Powstania chłopskie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*. Warszawa 1952, s. 132—134.

<sup>81</sup> *Konfederacji chłopskiej projekt znaleziony na rynku w Torczyni po skończonym jarmarku Świętej Trójcy r. 1767*; patrz: *Zapiski naukowego towarzystwa im. Szewczenka* CII. Lwów 1911, s. 153.

<sup>82</sup> Gilewicz A., *Przygotowania do rewolucji chłopskiej w Polsce w latach 1767—1769*. „Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych“. Lwów 1931, s. 26.

<sup>83</sup> Patrz: Franko I., *Chmielnickij — niepriznannyj polskiej patriot*, „Zapiski naukowego towarzystwa im. Szewczenka“ XXIII — XXIV. Lwów 1898.

sprawę, jest czynnym. Rzadki w dziejach widok, widok wspaniały a przerażający, tym więcej zajmujący nas, gdy w upływie wieków nie widzieliśmy tylko postęp ucisku a cierpliwe jego ponoszenie“<sup>84</sup>.

Żołęźciel i ideolog Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Tadeusz Krępowiecki w przemówieniu wygłoszonym 29 listopada 1832 r., w drugą rocznicę powstania 1830 r., proklamując program zdecydowanej walki z feudalizmem, ze szlachtą, nawiązywał do historii walki wyzwolenczej narodu ukraińskiego. Wymownie nakreśliwszy potworny ucisk chłopstwa w Rzeczypospolitej, Krępowiecki opowiada, że gdy feudałowie polscy spróbowali narzucić niewolę „...dzielnemu ludowi Ukrainy, wówczas reakcja jego nauczyła ciemieźców, czym jest zemsta ludu. Wtedy to narodzili się nowi Spartakusi: Pawłuk, Nalewajko... Śmierć ich pomścił wkrótce groźny Bohdan Chmielnicki; pełzali przed nim ci, co nasycili swą zemstę poddając najstraszliwszym torturom Pawłuka i Nalewajkę; bo poruszając 200 tysięcy chłopów ukraińskich Chmielnicki wstrząsnął dumnymi oligarchami Polski...

Nie tak dawno temu lud Ukrainy zamaifestował krwawo swoje pragnienie wolności (Krępowiecki ma na myśli powstanie 1768 r. — I. M.)... Pragnienie wolności przejawia się w żałosnych pieśniach żołnierskich, w elegijnych romansach Ukraińca, we wspomnieniach zaporoskiego Kozaka. Te właśnie pieśni, te romanse, te wspomnienia natchnęły wybitną postać nieszczęśliwego Rylejewa, jednego z pierwszych męczenników wolności w Rosji, zamordowanego przez Tyberiusza Północy.

Takie oto były elementy rewolucji polskiej“<sup>85</sup>.

Taką samą ideę rewolucyjnego braterstwa narodu polskiego z narodem rosyjskim, ukraińskim i białoruskim głosili działacze pierwszej polskiej organizacji rewolucyjno-demokratycznej „Lud Polski“, nadając jednej ze swych gromad nazwę „Humań“ związaną z pamięcią powstania chłopów ukraińskich w 1768 r.

Idea ta była natchnieniem rewolucyjnych demokratów połowy XIX w., przyjaciół i zwolenników tych samych poglądów — Mikołaja Czernyszewskiego, Tarasa Szewczenki i Zygmunta Sierakowskiego.

Wojna wyzwolenicza w latach 1648—1654 stanowi wspaniałą kartę w dziejach wzajemnych stosunków narodów radzieckich z narodem polskim. Wydarzenia tej wojny są bezsprzecznym dowodem, że źródła obecnej przyjaźni i braterskiej współpracy narodów ZSRR i Polski sięgają daleko w przeszłość.

<sup>84</sup> Lelewel J., *Wybór pism historycznych*. Opracowała Helena Więckowska. Wrocław 1950, s. 200.

<sup>85</sup> *Przemówienie Tadeusza Krępowieckiego wygłoszone w Paryżu 29 listopada 1832 r. w rocznicę rewolucji polskiej*. Cyt. wg pracy zbiorowej *W stulecie Wiosny Ludów V*. Warszawa 1953, s. 56.

Janusz Sikorski

## ORGANIZACJA OBRONY POLSKIEGO WYBRZEŻA W LATACH 1632—1648

### WSTĘP

#### *1. Sytuacja wewnętrzna i pozycja międzynarodowa Rzeczypospolitej w początkach lat trzydziestych XVII wieku*

Sytuacja wewnętrznapolityczna w Polsce w początkach lat trzydziestych XVII stulecia kształtowała się pod znakiem wzrastającej potęgi ekonomicznej i politycznej możnowładztwa, które posiadając wielkie latyfundia zagarnęło władzę w państwie. Potęga ekonomiczna możnowładztwa polskiego rosła wówczas przede wszystkim wskutek podboju i eksploatacji ziem ukraińskich i białoruskich, gdzie powstawały ogromne majątki magnackie.

W pierwszej połowie XVII w. i później Polską rządziły faktycznie partie magnatów pozostające niejednokrotnie w stosunkach z obcymi państwami. Drobna i zubożała szlachta była pod względem materialnym w znacznym stopniu zależna od magnatów.

Rzecz jasna, że wraz ze wzrostem potęgi ekonomicznej magnatów wzrastał i tak już doprowadzony do ostatnich granic wyzysk i ucisk pańszczyźnianego chłopca. W pierwszej bowiem połowie XVII w. rozwija się nadal w Polsce gospodarka folwarczna, która całkowicie rujnuje gospodarkę chłopską. W związku ze zwiększaniem się powierzchni ziem folwarcznych obniżał się poziom uprawy roli, ponieważ wzmożona eksploatacja chłopca pańszczyźnianego powodowała jego wzrastający opór przeciwko pracy na folwarku, do której zmuszany był przemocą.

Wskutek wzrastającego stale wyzysku i ucisku ze strony szlachty zaostrzała się na wsi polskiej w pierwszej połowie XVII w. walka klasowa wyzyskiwanego chłopca przeciwko wyzyskującemu go panu.

Zubożały chłopca nie mógł brać udziału w obrocie towarowym. Powodowało to coraz większe kurczenie się rynku wewnętrznego, a w dalszej konsekwencji — upadek rzemiosła i handlu miejskiego. Ponadto szlachta dążąc do zwiększenia swych dochodów zagarniała najbardziej zyskowy

handel zbożem, a zarazem w drodze ustawowej dążyła do ograniczenia miast w dziedzinie gospodarczej.

Na tle takiej sytuacji wewnętrznej zarysowuje się z całą wyrazistością ówczesna polityka zagraniczna Rzeczypospolitej szlacheckiej. W początkach lat trzydziestych XVII stulecia szła ona zasadniczo po tej samej linii, co w wieku ubiegłym. Była to mianowicie przede wszystkim prowadzona w interesie magnatów polityka parcia na wschód przy równoczesnym zaniedbaniu najżywotniejszych interesów Polski na zachodzie i nad Bałtykiem.

Przejawem tej polityki była przeprowadzona w początkach XVII w. zbrojna interwencja polska w walkach o tron moskiewski, mająca na celu podporządkowanie państwa rosyjskiego interesom polsko-litewskiego nowoładztwa.

Ogólnie stwierdzić musimy, że polityka zagraniczna Polski w pierwszej połowie XVII w. prowadzona wyłącznie w interesach magnatów przyniosła narodowi ciężkie straty. Związane z nią liczne wojny wyczerpywały państwo polskie powodując osłabienie jego pozycji międzynarodowej.

Dało się to odczuć szczególnie silnie w chwili wybuchu poważnego konfliktu pomiędzy Polską a Szwecją w pierwszej połowie XVII wieku. Ponieważ niebezpieczeństwo agresji ze strony feudałów szwedzkich było zasadniczą przyczyną, która spowodowała przystąpienie do organizacji obrony wybrzeża, przed przejściem do właściwego tematu należy jeszcze pokrótce omówić sytuację ekonomiczno-społeczną Szwecji, co pozwoli zrozumieć powody agresywnych dążeń szwedzkich feudałów.

## *2. Ekonomiczno-społeczna sytuacja Szwecji w początkach XVII wieku*

Na przełomie XVI i XVII wieku Szwecja osiągnęła znaczną potęgę ekonomiczną i militarną. Dzięki odkryciu w końcu XVI wieku nowych bogatych złóż rudy żelaznej rozwinął się tam przemysł metalurgiczny. Obok metalurgii duże znaczenie posiadał w Szwecji przemysł drzewny, wobec wielkich zasobów leśnych. Drzewo szwedzkie, jako doskonały budulec okrętowy, eksportowano w wielkich ilościach przede wszystkim do Anglii i Holandii. Duży stopień rozwoju osiągnął też manufakturowy przemysł papierniczy.

Obraz stosunków społecznych Szwecji w omawianym okresie wyglądał podobnie jak w innych państwach feudalnych. Pewna specyfika sytuacji społecznej w Szwecji polegała na tym, że podstawowe masy chłopstwa były stosunkowo mniej uzależnione od panującej klasy wielkich feudałów niż w innych państwach w tym czasie. W pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII daje się również zauważyć w Szwecji szybki wzrost miast, związany ściśle z rozwojem ekonomicznym kraju. Feudałowie szwedzcy

zaczynają wówczas dążyć do zdobycia nowych źródeł dochodu, a więc nowych obszarów rolniczych, zwłaszcza że uboga ziemia Szwecji nie dawała im dużych dochodów. Chcieli opanować przede wszystkim miasta portowe nad Bałtykiem, skąd można by czerpać znaczne zyski handlowe. W tym właśnie dążeniu tkwiła zasadnicza przyczyna ekspansji feudałów szwedzkich. Wynikiem jej były zaborcze wojny, jakie prowadziła Szwecja w XVII i początkach XVIII w.

Równoległe ze wzrostem sił ekonomicznych Szwecji wzrastała jej siła zbrojna. Armia szwedzka była w tym okresie jedną z najlepszych armii w Europie. Szwecja dysponowała również silną marynarką wojenną, dzięki czemu odgrywała wtedy bardzo poważną rolę na Bałtyku.

W związku z tą sytuacją rozpoczyna się już w początkach XVII stulecia ekspansja Szwecji w kierunku krajów nadbałtyckich dla opanowania całego basenu Morza Bałtyckiego. Te dążności ekspansywne feudałów szwedzkich przybierają na sile zwłaszcza w latach dwudziestych i trzydziestych XVII stulecia. Szwecja dąży wówczas do opanowania całego południowego brzegu Bałtyku poczynając od Inflant aż po Lubekę. Wskutek tego przedmiotem ekspansji szwedzkich feudałów stało się i polskie Pomorze.

Sytuację Polski komplikował fakt, że zasiadający na tronie polskim królowie ze szwedzkiej dynastii Wazów, Zygmunt III i Władysław IV, chcieli za wszelką cenę utrzymać się przy obu koronach — polskiej i szwedzkiej. Prowadząc swoją politykę dynastyczną nie liczyli się oczywiście z interesami narodu i państwa polskiego. I chociaż zasadniczą przyczyną konfliktu polsko-szwedzkiego była ekspansja Szwecji w kierunku polskiego wybrzeża, niemniej zgubna dla Polski polityka dynastyczna Wazów jeszcze bardziej powiększała niebezpieczeństwo, dając pretekst do najeżdżów szwedzkich feudałów na ziemię polskie.

Rozpatrując na tym podłożu zagadnienie organizacji obrony polskiego wybrzeża za panowania Władysława IV, stwierdzić należy, że jakkolwiek król ten prowadził swoją politykę głównie z myślą o zdobyciu korony szwedzkiej, jednak związany z tą polityką fakt zorganizowania marynarki wojennej i stworzenia baz nadmorskich uznać należy za pozytywny ze względu na wzmocnienie obronności kraju przed agresją od strony morza.

## I. ORGANIZACJA OBRONY WYBRZEŻA ZA WŁADYSŁAWA IV

### 1. Założenia ogólne

W wyniku ekspansji feudałów szwedzkich w basenie Morza Bałtyckiego z końcem lat dwudziestych XVII w. Szwecja opanowała południowe wybrzeże Bałtyku od Zatoki Ryskiej aż po Zatokę Gdańską. Całe Inflanty

i część Prus Książęcych dostały się w ręce nieprzyjaciela. Garnizony szwedzkie stanęły w Piławie, Braniewie i Elblągu.

Jasne było, że zagarnięty teren, a zwłaszcza trzy powyższe ważne strategicznie porty staną się dla Szwedów bazami wypadowymi do najazdu w głąb ziem polskich.

W takiej sytuacji, wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa, dowództwo polskie rozpoczęło szybkie przygotowania do obrony wybrzeża w rejonie Zatoki Gdańskiej oraz obrony pozostałej części Prus Książęcych. 25 października 1634 r. odbyła się we Lwowie narada króla Władysława IV z ówczesnym naczelnym dowódcą armii polskiej hetmanem Koniecpolskim. Koniecpolski miał już bogate doświadczenie w walkach ze Szwedami w obronie ujścia Wisły w latach 1626—1629 i znał się doskonale na zagadnieniach wojny lądowo-morskiej.

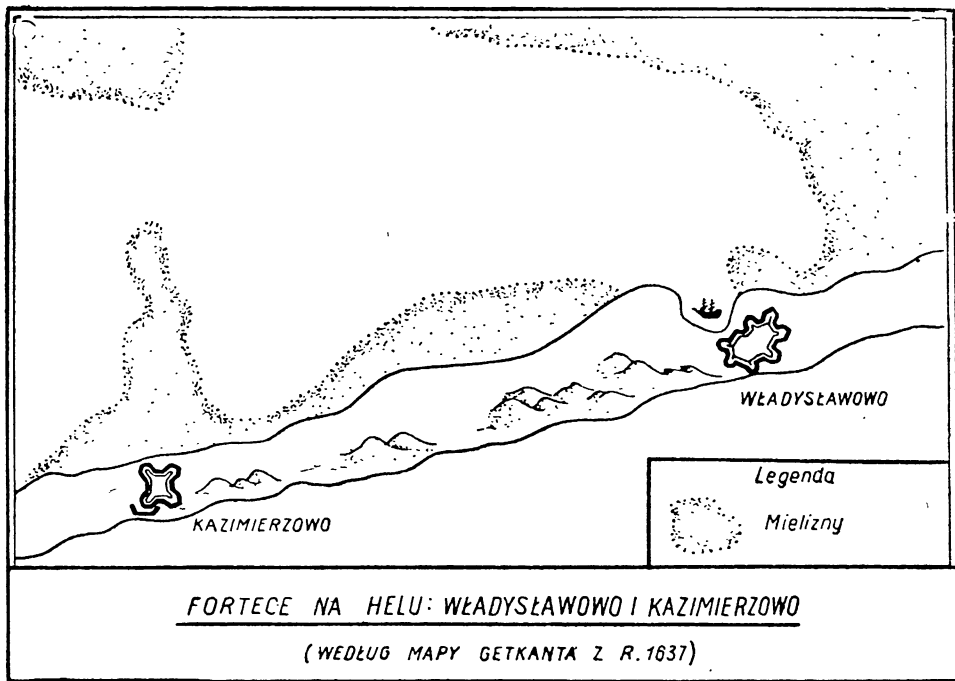
Na naradzie we Lwowie przedstawił on plan obrony wybrzeża. Radził jak najszybciej skoncentrować większe siły lądowe w rejonie Torunia i Tczewa, zgromadzić broń, amunicję i żywność oraz umocnić twierdze w Prusach i na Pomorzu. Koniecpolski uważał, że w razie rozpoczęcia nowej wojny należy ubiec Szwedów i koncentrycznym atakiem opanować Prusy Książęce, zwłaszcza Królewiec, a następnie zamknąć załogi szwedzkie w Piławie, Braniewie i Elblągu i odciąć je od komunikacji morskiej.

Wysuwając taki plan Koniecpolski brał pod uwagę przede wszystkim zdradzieckie stanowisko pruskiego lennika Polski, elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma, który porozumiał się ze Szwedami. Równocześnie hetmanowi zależało na rozszerzeniu stanu posiadania polskiego na wybrzeżu przez wypędzenie wojsk szwedzkich ze wspomnianych portów.

Koniecpolski, jako dobry strateg i taktyk, doceniał oczywiście zagadnienie współdziałania wojsk lądowych z marynarką wojenną, toteż zwrócił uwagę na konieczność zorganizowania floty wojennej, która — by móc prowadzić skuteczne działania na morzu — powinna była liczyć co najmniej 12 okrętów. Dla stworzenia bazy wojennej hetman proponował wybudować nowy port w okolicy Oksywia. Chodziło tu oczywiście o niezależenie się od stanowiska bogatego patrycjatu gdańskiego, który niejednokrotnie nie chciał podporządkować się zarządzeniom polskiego naczelnego dowództwa. Teren wybrany przez Koniecpolskiego pod budowę tego portu odpowiadał dokładnie obszarowi, na którym w XX w. wybudowana została Gdynia<sup>1</sup>. Ponadto Koniecpolski zwrócił uwagę na możliwość użycia w walce z flotą szwedzką na wodach przybrzeżnych, a zwłaszcza w Zatoce Gdańskiej, rejestrowych Kozaków zaporoskich z ich czajkami, co istotnie później zostało zrealizowane.

<sup>1</sup> Lepszy K., *Dzieje floty polskiej*. Gdańsk 1947, s. 254—255.

Obrona wybrzeża polskiego przeciwko szwedzkim najeźdźcom pomyślana była jako obrona aktywna. Naczelne dowództwo polskie wychodziło z założenia, że nie wystarczy wyprzeć Szwedów z Prus Książęcych, lecz ażeby zlikwidować niebezpieczeństwo agresji grożące ze strony feudałów szwedzkich, trzeba przenieść wojnę na terytorium Szwecji. Wyrazem takiego stanowiska był memoriał w sprawie kampanii wojennej w Prusach Książęcych. Nie zostało ostatecznie ustalone, kto był autorem tego memoriału. Część historyków przypisuje jego autorstwo hetmanowi Koniecpolskiemu, inni — staroście świeckiemu Zawadzkiemu. Autor memoriału przedstawiając plan kampanii domagał się: „... a że na tym nie dosyć nieprzyjaciela w Prusiech ścisnąć, ale go trzeba *in visceribus Sueciae* (w samej Szwecji) szukać i tam *sedem belli* (teatr wojny) przenieść...“<sup>2</sup>. Rzecz ciekawa, że anonimowy autor liczył przy tym na poparcie wojsk polskich przez szwedzkie masy ludowe, wśród których wzrastało niezadowolenie z eksploatorskiej polityki rodzimych feudałów.



Ogólne założenia obrony wybrzeża polskiego w latach trzydziestych i czterdziestych XVII w. przewidywały zorganizowanie jej na morzu i na lądzie. Obrona na morzu miała się opierać przede wszystkim na marynar-

<sup>2</sup> Akta do dziejów Polski na morzu VII, 1, wyd. Czapliński, nr 23, s. 18; por. Lepszy, *op. cit.*, s. 255.



ce wojennej, której zasadniczym zadaniem było niedopuszczenie floty szwedzkiej do rejonu Zatoki Gdańskiej. Podstawą obrony na lądzie, pomyslanej przede wszystkim jako obrona przeciwdesantowa, miały być punkty i rejony umocnione, a mianowicie: 1) fortece na Helu — Władysławowo i Kazimierzowo, które miano wybudować, następnie 2) istniejąca już twierdza w Pucku, 3) umocnienia nadbrzeżne okolicy Oksywia, które miano rozbudować, a wreszcie 4) rejon silnie umocniony przy ujściu Wiśły, w którego skład wchodziły potężne fortyfikacje Gdańska, szereg szanców i forteca zwana Latarnią.

W taki sposób systemem obrony lądowo-morskiej miała być objęta Zatoeka Gdańska. Teoretyczne założenia planu organizacji obrony wybrzeża, zarówno na morzu jak przede wszystkim na lądzie, uzgodnione na naradzie we Lwowie, zostały później opracowane szczegółowo w terenie. W tym celu przedstawiciele naczelnego dowództwa polskiego wraz z królem wyjechali w grudniu 1634 r. do Gdańska.

Król odbył tu szereg narad z najlepszymi miejscowymi fachowcami w dziedzinie inżynierii wojskowej, marynarki wojennej oraz specjalistami w dziedzinie obrony lądowo-morskiej.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że jeszcze przed naradą lwowską wysłani zostali na wybrzeże specjaliści-inżynierowie mający zbadać teren i dostarczyć konkretny materiał, na którego podstawie ułożono ogólny projekt.

Niezależnie od tego, po przybyciu przedstawicieli naczelnego dowództwa na wybrzeże każdy z wysłanych w lecie inżynierów musiał złożyć szczegółowe sprawozdanie ze swojej działalności<sup>3</sup>.

Tak więc w końcu 1634 r. przygotowania do obrony wybrzeża w rejonie Zatoki Gdańskiej oraz pozostałej części Prus Książęcych ruszyły rażno naprzód.

## 2. Obrona na morzu

W okresie pobytu króla i przedstawicieli naczelnego dowództwa polskiego w Gdańsku zapadło również wiele postanowień w sprawie przystąpienia do organizacji obrony na morzu w oparciu o flotę wojenną. Przy realizacji tych postanowień wystąpiły trudności. Najpoważniejszą z nich był fakt utraty poprzedniej królewskiej floty wojennej Zygmunta III, która prawie w całości dostała się w ręce Szwedów, a poszczególne okręty, które zdołały się schronić w Lubece i w portach duńskich, zabrane zostały w obcą służbę<sup>4</sup>. Wobec tego trzeba było rozpocząć organizację marynarki

<sup>3</sup> Czwołowski A., *Marynarka w Polsce*. Lwów 1922, s. 159.

<sup>4</sup> Czaplinski Wł., *Polska a Bałtyk w latach 1632–1648*. Wrocław 1952, s. 21.

wojennej od początku. I tutaj wystąpiła druga trudność, a mianowicie sprawa miejsca budowy nowych okrętów. Najodpowiedniejsze miejsce — port gdański — odpadło ze względu na to, że bogaty patrycjat miejski nie chciał odstąpić od zawartej ze Szwecją w r. 1630 konwencji, na mocy której port gdański miał być zdemilitaryzowany<sup>5</sup>. Odpadł również sposób konfiskowania okrętów obcych stosowany w tym czasie przez wszystkie państwa europejskie, ponieważ na to trzeba było mieć własną flotę, a poza tym mogłoby się to stać przyczyną wielu konfliktów z państwami obcymi, co nie było pożądane w przededniu spodziewanej wojny ze Szwecją.

Ostatecznie sprawa organizacji floty wojennej ruszyła z miejsca wskutek udzielenia pomocy przez jednego z najbogatszych kupców gdańskich, Jerzego Hewla<sup>6</sup>. Zanim jednak przejdziemy do bliższego omówienia tej sprawy, warto przyrzeć się jeszcze uprzednim staraniom króla i naczelnego dowództwa o utworzenie floty.

Już przed naradą we Lwowie, w grudniu 1632 r. rozpoczęto starania o uzyskanie pomocy ze strony Danii, dysponującej znaczną ilością okrętów wojennych i licznymi kadrami dobrze wyszkolonych marynarzy. Chodziło tutaj również o zbliżenie między obu państwami, aby pozyskać dla Polski potężnego sojusznika morskiego w przyszłej wojnie ze Szwecją. W związku z tym w styczniu 1633 r. wyjechał do Danii jako poseł królewski pułkownik Gerard Denhoff.

Chociaż poselstwo jego nie osiągnęło w pełni zamierzonego celu, przyniosło jednak liczne korzyści. Przede wszystkim uzyskano zgodę Danii na przepuszczanie przez cieśninę Sund żołnierzy i materiału wojennego do Polski oraz chwilowe zwolnienie gdańskich okrętów od bardzo wysokiego cła w Sundzie. Nie powiodły się natomiast zabiegi o zawarcie z Danią przymierza skierowanego przeciwko Szwecji<sup>7</sup>.

Ostatecznie, pomimo stosunkowo nikłych rezultatów wielu starań, sprawa organizacji nowej marynarki wojennej zaczęła przybierać realne kształty od chwili wspomnianego wyżej porozumienia z kupcem gdańskim Jerzym Hewlem, zawartego w czasie pobytu króla i przedstawicieli naczelnego dowództwa w Gdańsku w grudniu 1634 r.

Na podstawie tego porozumienia Hewel zgodził się odstąpić na kredyt królewskiej marynarce wojennej 10 swoich statków handlowych oraz pokryć z własnych funduszy najważniejsze wydatki związane z ich uzbrojeniem i wyposażeniem<sup>8</sup>. W związku z tym w grudniu 1634 r. i w styczniu 1635 r. Hewel zbierał swoje okręty w porcie gdańskim ściągając je z różnych portów zagranicznych.

<sup>5</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 258.

<sup>6</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 37, także Lepszy, *op. cit.*, s. 258.

<sup>7</sup> Czapliński, *op. cit.*, s. 25.

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 37.

Ostatecznie w końcu lutego cała przyszła królewska flota wojenna znajdowała się przy polskim wybrzeżu. Składała się ona z dziesięciu statków handlowych uzbrojonych w armaty i jednej galery<sup>9</sup>. Cztery z nich były jednostkami o dużej wyporności, od 400 do 540 ton, i silnej artylerii liczącej od 24 do 32 dział na każdym; drugie cztery były mniejsze, o wyporności od 260 do 320 ton, uzbrojone w 20 dział każdy; dwa ostatnie wreszcie były najmniejsze — miały wyporność w granicach od 140 do 190 ton i uzbrojenie w ilości 4 do 12 dział. Na całość uzbrojenia artyleryjskiego wymienionych okrętów składało się więc 200 dział strzelających kulami żelaznymi i pewna, nie znana bliżej ilość dział strzelających kulami kamiennymi lub tłuczonym kamieniem. Jeśli chodzi o obsadę tych 10 okrętów, w sumie cała ich załoga razem z artylerzystami, lecz bez piechoty morskiej, wynosiła 600 do 700 ludzi. Część ich, a możliwe, że nawet wszystkie zbudowane były w stoczni gdańskiej.

Tak przedstawiał się stan nowoutworzonej królewskiej marynarki wojennej.

Po dostarczeniu przez Hewla okrętów handlowych uzbrojonych w artylerię Władysław IV powołał do życia w drugiej połowie marca 1635 r. tzw. Komisję Morską, czyli admiralicję, która m. in. miała zająć się także zaopatrzeniem i wyposażeniem okrętów. Na czele Komisji liczącej 12 członków stanął płk Gerard Denhoff. W jej skład weszli oczywiście ludzie fachowi, zorientowani doskonale w zagadnieniach organizacji marynarki wojennej. Każdy z nich miał powierzony sobie odrębny resort, za który był odpowiedzialny. Przewodniczący płk Denhoff odpowiadał za całość prac Komisji.

Pierwszym zadaniem, jakie stanęło przed nowopowstałą admiralicją, była sprawa częściowej przebudowy dostarczonych przez Hewla statków, które chociaż zostały już uzbrojone w artylerię, nie były jednak jeszcze w pełnym tego słowa znaczeniu okrętami wojennymi. Należało bowiem dokonać pewnych przeróbek konstrukcyjnych, ażeby uzyskać pełnowartościowe morskie jednostki wojenne.

<sup>9</sup> Lista tych okrętów przedstawiała się następująco (cytuje za Czaplńskim *op. cit.*, s. 44).

	Pojemność	Uzbrojenie
1. Słońce	270 łasztów (540 ton)	32 armaty
2. Czarny Orzeł	260 „ (520 „ )	24 „
3. Prorok Samuel	200	„
4. Nowy Czarny Orzeł	200 „ (400 „ )	24 „
5. Biały Orzeł	160 „ (320 „ )	20 „
6. Charitas	150 „ (300 „ )	20 „
7. Gwiazda	130 „ (260 „ )	20 „
8. Myśliwiec	130 „ (260 „ )	20 „
9. Fortuna alias Św. Piotr	80 „ (190 „ )	12 „
10. Mały Biały Orzeł	70 „ (140 „ )	4 „

Ponieważ w Gdańsku nie można było przerabiać i uzbrajać tych statków ze względu na zobowiązanie się rady miejskiej wobec Szwedów do demilitaryzacji portu, Komisja Morska postanowiła przeprowadzić te prace w pobliżu Pucka, w nowowyprowadzonym porcie na Helu — Władysławowie. W końcu marca i na początku kwietnia król wysłał pisma do starostów i dzierżawców dóbr królewskich w okolicach Pucka z żądaniem dostarczenia drzewa potrzebnego do przebudowy okrętów oraz żywności dla robotników i marynarzy. W szczególności zaś położył nacisk na to, aby pomogli w zaopatrzeniu załóg okrętowych, nie przeszkadzali w wyrębie lasów do budowy okrętów i na każde żądanie przedstawicieli admiralicji dostarczyli podwód do zwózki budulca okrętowego<sup>10</sup>. Podobne pismo wysłał król również do Gdańska<sup>11</sup>.

Tak więc w kwietniu 1635 r. prace związane z organizacją obrony polskiego wybrzeża na morzu posunęły się znacznie naprzód. Zrobiony został pierwszy krok — istniała już marynarka wojenna posiadająca 10 okrętów. Ale zarówno admiralicja, jak król zdawali sobie sprawę z tego, że jakkolwiek osiągnięto poważne rezultaty w pracy nad wzmocnieniem obronności wybrzeża, jednak utworzona flota wojenna jest jeszcze za słaba nawet do skutecznej obrony rejonu Zatoki Gdańskiej, nie mówiąc już o działaniach zaczepnych przeciw Szwedom na pełnym morzu.

W związku z tym planowano powiększenie floty do 25 okrętów. Realizacja tych planów miała się odbywać w dwojaki sposób. Przede wszystkim postanowiono rozpocząć budowę nowych okrętów we własnym zakresie. Poza samym Gdańskiem najodpowiedniejszym miejscem na budowę nowych jednostek były okolice Pucka ze względu na wielkie lasy, które dostarczały znakomitego budulca. Tutaj też rozpoczęto zwozić materiał. Przede wszystkim postanowiono wybudować wielki flagowy okręt admirałski. Do

---

<sup>10</sup> *Akta do dziejów Polski na morzu* VII, 1, nr 30, s. 26 (pismo króla do starosty puckiego Jana Działyńskiego): „Do okrętów naszych. że potrzebować będziem i chleba i piwa, przeto żądamy W. T., żeby na zbóż różnych zwożenie i składanie miejsca sposobne były opatrzone i naznaczone, także piekarze i piwowarowie pewni byli do tego obrócenia, którzy by i chleb wedle potrzeby wygotowali, i piwa robili. A że do tego drew potrzeba, tym aby była wygoda wedle potrzeby obmyślisz skutecznie W. T., chcemy i to mieć po W. T., abyś w lasach i puszczech puckich drzewa co jeno do okrętów będzie potrzeba nie broniał ani wywozić przeszkadzał i owszem do wywozu jako najbardziej dopomógł. A w innych rzeczach, w czym komisarze nasi W. T. będą rekwirowali, abyś W. T. onym był pomocny. O spustoszenie lasów nie potrzeba się W. T. obawiać, bo cokolwiek w nich roboty będzie, to za rozkazaniem naszym stanie na potrzebę Rzplitej. Stosować się tedy W. T. do wolej naszej będziesz“. Także nr 31 i 32 na s. 27. W dokumencie nr 31 czytamy: „Na potrzebę okrętów naszych, które pod Puckiem staną, aby zamysły nieprzyjacielskie wstręt wzięły, potrzebować będą komisarze nasi podwód i powozów na zwiezienie żywności do Pucka, na sposobienie drew i drzewa różnego do okrętów. Pilnie przeto żądamy W. T., żebyś na tę potrzebę z chęci swojej poddanymi i podwodami wygodził, gdy komisarze nasi W. T. oznajmią. Jako nam rzecz wdzięczną tak potrzebie powszechnej wygodną uczynisz, co my mile od W. T. przyjmiemy“. Podobnie w dokumencie nr 32.

<sup>11</sup> *Tamże*, nr 34, s. 29.

budowy nowych okrętów zaangażowani zostali najlepsi fachowcy — rzemieślnicy gdańscy. Poszczególno członkowie Komisji Morskiej zajęli się sprawą werbunku marynarzy, sprowadzenia dział i amunicji oraz koniecznego wyposażenia okrętów.

Drugim sposobem powiększenia floty, oprócz budowy nowych okrętów pod Puckiem, było zakupywanie lub wypożyczanie okrętów u najbogatszych kupców gdańskich lub w państwach obcych, przy czym w rachubę wchodziły przede wszystkim Anglia i Dania. Jeśli chodzi o starania za granicą, to chociaż Władysław IV w kwietniu, maju i czerwcu 1635 r. wysłał poselstwa zarówno do Anglii, jak do Danii, ostatecznie zdołano zakupić w Danii zaledwie jeden okręt: „Św. Piotr”<sup>12</sup>. Sprawa zakupu lub wypożyczenia okrętów u kupców gdańskich utknęła całkowicie wskutek nieprzychylnego stanowiska bogatego patrycjatu miejskiego. Patrycjat gdański, kierując się swymi ciasnymi interesami klasowymi, nie zgodził się na udzielenie admiralicji i królowi szerszej pomocy dla powiększenia marynarki wojennej, obawiając się wplątania w wojnę ze Szwecją, co nie było na rękę bogatym kupcom. Należy podkreślić z naciskiem, że to pokojowe i ugodowe stanowisko patrycjatu gdańskiego wobec Szwecji było podyktowane przede wszystkim i wyłącznie względem na zyski kupców, którzy obawiali się utraty w razie wojny olbrzymich dochodów z handlu morskiego. Politykę klasową patrycjatu gdańskiego można porównać z ówczesną polityką klasową magnatów polskich i bogatej szlachty, którzy na pierwszym miejscu stawiali swoje własne zyski i dochody nie licząc się z interesami państwa i narodu.

Ostatecznie w połowie czerwca królewska flota wojenna składała się z 11 okrętów gotowych do wypełnienia zadań bojowych. Naczelne dowództwo nad nią objął admirał Ellert Appelmann, a zastępcą jego mianowany został wiceadmirał Aleksander Sitton. Kapitanami poszczególnych statków byli przeważnie gdańszczanie<sup>13</sup>.

W tym też czasie, około połowy czerwca 1635 r., siedziba admiralicji przeniesiona została z Pucka do Gdańska. Równocześnie część floty wojen-

<sup>12</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 49.

<sup>13</sup> Lista kapitanów przedstawiała się następująco (cytuje za Czaplinskiem, *op. cit.*, s. 50):

Okręt	Kapitan
1. Prorok Samuel	— Jakub Petersen
2. Gwiazda	— Hieronim Schonderman
3. Myśliwiec	— Piotr Jacobsen
4. Charitas	— Piotr Martensen
5. Fortuna	— Tomasz Jansen
6. Czarny Orzeł	— Teodor Barck
7. Św. Piotr	— Wilhelm Jansen
8. Biały Orzeł	— Joachim Jansen

nej przybyła do portu gdańskiego, a część pozostała pod Puckiem dla osłony od strony morza znajdujących się tam warsztatów okrętowych. Król usiłował jeszcze wówczas, chociaż bezskutecznie, powiększyć flotę wojenną wydając nakaz aresztowania okrętów obcych znajdujących się w porcie gdańskim. Wskutek jednak oporu rady miejskiej zamiar jego spełził na niczym.

Oprócz organizowania regularnej marynarki wojennej próbowano jeszcze powiększyć flotę przez stworzenie floty kaperskiej, przeznaczonej do wojny ze Szwecją. Dowiadujemy się o tym z dokumentu Władysława IV wystawionego 18 kwietnia 1635 r. i skierowanego do króla duńskiego Chrystiana IV. W dokumencie tym król polski prosił, żeby władca Danii pozwolił swoim poddanym zaciągnąć się do tej floty, zapewniając jednocześnie, że nie będzie ona wyrządzała żadnych szkód statkom duńskim<sup>14</sup>.

Organizując obronę na morzu wykonano również wiele prac pomocniczych ułatwiających żeglugę okrętom polskim. Oznaczono niebezpieczne mielizny za pomocą łeczek, które odgrywały rolę dzisiejszych boi<sup>15</sup>.

Dużą uwagę zwrócono również na pogłębienie samej zatoki i portów zamulanych piaskiem. Król wydał w tym celu dwa zarządzenia: jedno pismo datowane 26 V 1635 r. do rady miejskiej w Gdańsku, w którym polecał gdańszczanom pogłębić port ze względu na trudności w żegludze, oraz drugie z 8 V 1637 r., w którym zabraniał zarówno statkom obcym, jak gdańskim wysypywania piasku balastowego do Zatoki Puckiej<sup>16</sup>.

Przygotowanie obrony wybrzeża polskiego na morzu nie ograniczyło się jednak tylko do zorganizowania marynarki wojennej składającej się z pełnomorskich jednostek. Zrealizowany został również projekt użycia na wodach Zatoki Gdańskiej i Zalewu Świeżego rejestrowych Kozaków zaporoskich z ich zwinnymi łodziami, tzw. czajkami. Z projektem tym wystąpił jeszcze na naradzie lwowskiej hetman Koniecpolski. W Polsce wiedziano o wyprawach Kozaków urządzanych właśnie na czajkach na okręty tureckie i porty w rejonie Morza Czarnego. Toteż król projekt ten zatwierdził i polecił wprowadzić go w życie<sup>17</sup>.

Zasadniczą cechą taktyki Kozaków na morzu była walka wręcz i szerokie wykorzystanie momentu zaskoczenia. Inaczej trudno byłoby w ogóle wyobrazić sobie działanie flotyli małych czajek kozackich przeciwko dużym, uzbrojonym w silną artylerię okrętom wojennym Szwedów.

Realizację projektu użycia Kozaków na wodach przybrzeżnych rozpoczęto ostatecznie w maju 1635 r. Mianowicie Władysław IV polecił wówczas

<sup>14</sup> Akta do dziejów Polski na morzu VII, 1, nr 39, s. 33.

<sup>15</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 51.

<sup>16</sup> Akta do dziejów Polski na morzu VII, 1, nr 47, s. 43 oraz nr 169, s. 165.

<sup>17</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 70.

jednemu z oficerów kozackich, pułkownikowi Konstantemu Wołkowi, zaciągnąć spośród Kozaków rejestrowych 1 500 ludzi i przetransportować ich z Ukrainy do Prus nad dolny Niemen, gdzie miały ich oczekiwać gotowe czajki. Wcześniej jeszcze sprowadzono do Prus Kozaka specjalistę od budowy czajek i polecono mu przygotować 30 takich łodzi<sup>18</sup>.

Ponieważ jednak Wołk nie zdołał w terminie zaciągnąć Kozaków, król w początkach lipca wysłał specjalne pismo do jego zwierzchnika, aby przynaglił Wołka do zebrania tych ludzi, a w razie trudności przy werbunku, aby z wojska kozackiego wybrać „tysiąc dobrych i wiadomych morza mołojców“ i pod dowództwem wyznaczonego pułkownika jak najprędzej wysłać ich do Prus nad Niemen<sup>19</sup>.

Opóźnieniu uległa także budowa czajek nad Niemnem. W połowie lipca zamiast 30 czajek, gotowych było zaledwie 15. Król i w tej sprawie interweniował, przynaglając do pośpiechu w specjalnym piśmie skierowanym do podskarbnego litewskiego Stefana Paca<sup>20</sup>. Domagał się szybkiego budowania dalszych 15 łodzi oraz żądał, aby Kozacy, gdy przybędą już nad Niemen i wsiądą na czajki, jak najprędzej popłynęli do Zalewu, a następnie w rejon Królewca, dając uprzednio znać o sobie.

W budowie czajek uwzględniono oczywiście potrzeby nawigacji morskiej i przystosowano je odpowiednio do działań bojowych na morzu. Przede wszystkim zostały one uzbrojone w działka oraz zaopatrzone w latarnie, kompasy i inny sprzęt nawigacyjny.

Ostatecznie pomimo przynagień nie zbudowano więcej czajek niż 15, toteż król, starając się mimo wszystko powiększyć flotyllę kozacką, wydał polecenie zarekwirowania znajdujących się w Królewcu dużych, jednomasztowych łodzi używanych do przewozu towarów, tzw. batów, i przerozbienia ich na łodzie wojenne dla Kozaków<sup>21</sup>.

W początku sierpnia 1635 roku flotylla czajek kozackich znalazła się w Zalewie Wiślanym.

<sup>18</sup> Tamże, s. 70.

<sup>19</sup> *Akta do dziejów Polski na morzu VII*, 1, nr 66, s. 63: „Zleciłimy byli urodzone-mu Wołkowi z kozaków wypisanych na ekspedycję pruską zaciągnąć półtora tysiąca kozaków, dla których są nad Niemnem czolny gotowe, których że dotąd nie słyhać, ani nam się Wołk odzywa, a czas zbliża pory wojennej, żądamy Wierność Twoja, żebyś jako najprędzej urodzonego Wołka z tą liczbą kozaków wyprawił, a jeżeli do niej czego nie dostaje, abyś powagą i staraniem swoim dopomógł, jakoby w zupełnej liczbie pospieszali. Jeżeli też Wołk z tych wolnych zebrać nie może, tedy pilnie Wierność Twoja uczynisz staranie, aby z wojska tego, które jest w służbie, to jest z tych siedmiu tysięcy, tysiąc dobrych i wiadomych morza mołojców do nas spieszno poszło i pospieszalo, którym dasz takiego pułkownika, który by przestrzegał, aby się idąc ku Niemnowi na włościach skromnie zachowali, żadnych krzywd i uciążenia nie czyniąc. Porozumiesz się jednak W. T. z Wołkiem, wprzód nim ten tysiąc mołojców naczynysz i wyprawisz. Na prędkości i pospieszaniu wszystko należy. Rzecz nam tym W. T. wielce miłą i wdzięczną uczynisz, o co powtóre żądamy“.

<sup>20</sup> Tamże, nr 74, s. 69.

<sup>21</sup> Czaplinski, *op. cit.*, s. 71.

Z tego, co dotychczas powiedzieliśmy o organizowaniu obrony na morzu, widać wyraźnie, że król, admiralicja i naczelne dowództwo wojsk lądowych starali się wykorzystać wszystkie możliwości skutecznego zwalczania działań floty nieprzyjacielskiej, a przede wszystkim nie dopuścić do wysadzenia przez wroga desantu na wybrzeżu. Marynarka wojenna wraz z pomocniczą flotyllą czajek kozackich w wypadku agresji Szwedów miała spełnić swoje zasadnicze zadanie w pierwszym etapie walki, tzn. w okresie zbliżania się floty szwedzkiej do wybrzeża. Miała ona wówczas uniemożliwić nieprzyjacielowi podejście do lądu, zdeorganizować jego flotę, osłabić i zadać wrogowi jak najwięcej strat, żeby w ten sposób zmusić go do rezygnacji z wysadzenia desantu. W wypadku powodzenia Szwedów i wysadzenia przez nich desantu na wybrzeżu główny ciężar obrony przechodził na umocnienia lądowe, które obok marynarki wojennej stanowiły drugi istotny element w całości obrony polskiego wybrzeża, bardzo ściśle związany z elementem pierwszym, tzn. obroną na morzu opartą na marynarce wojennej.

### 3. Obrona na lądzie

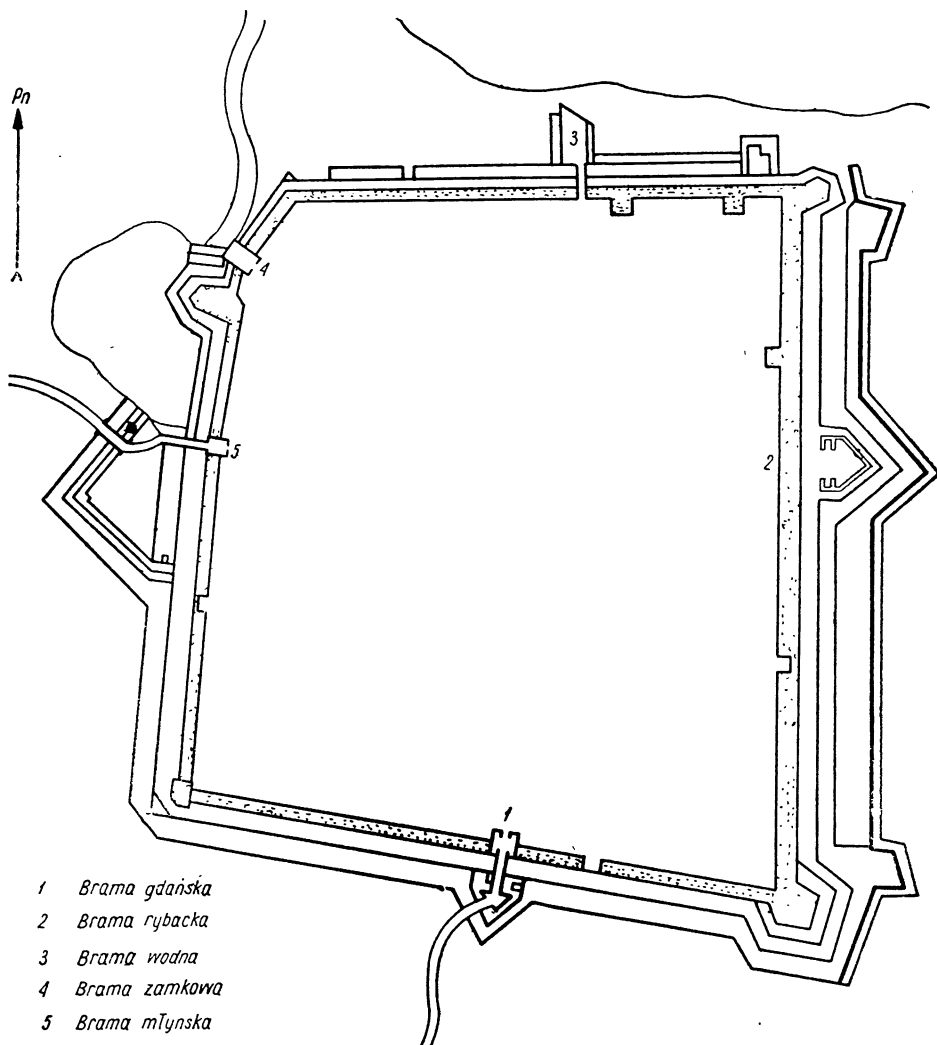
Lądową obronę wybrzeża miało wspierać szereg nadbrzeżnych fortec i rejonów umocnionych. Były to przede wszystkim dwie nowe fortece na Półwyspie Helskim: Władysławowo i Kazimierzowo, następnie forteca w Pucku, umocnienia w okolicy Oksywiu, a wreszcie silnie umocniony rejon przy ujściu Wisły (z potężnymi fortyfikacjami samego Gdańska, twierdzą Latarnia i szeregiem szanów).

Przed przystąpieniem już bezpośrednio do organizacji obrony lądowej, z polecenia króla i naczelnego dowództwa polskiego cały teren wybrzeża w rejonie Zatoki Gdańskiej został dokładnie zbadany przez specjalistów w zakresie inżynierii wojskowej. Najpoważniejsze prace wykonali dwaj znani inżynierowie: Fryderyk Getkant i Jan Pleitner. Getkant, jeden z najwybitniejszych polskich inżynierów wojskowych XVII w., był przez dłuższy czas wyższym oficerem w korpusie artylerii i inżynierii koronnej na stanowisku cejgmistrza, czyli kontrolera artylerii. Jego prace teoretyczne i działalność praktyczna przyczyniły się w znacznym stopniu do posunięcia naprzód zarówno polskiej sztuki fortyfikacyjnej, jak i techniki artyleryjskiej w Polsce.

Getkant był jednocześnie znakomitym kartografem, toteż badając teren wybrzeża wykonał w ciągu kilku lat 15 narysowanych na pergaminie planów. W r. 1634 Getkant wykonał plan okolic Pucka i Tczewa, w r. 1635 plany Grudziądza, Gniewu i Szpicy Montawskiej, wreszcie w r. 1637 wspomniały plan Zatoki Puckiej z dodatkowymi szkicami Półwyspu Helskiego



i fortecy Władysławowa oraz plany Piławy i Królewca<sup>22</sup>. Plan Pucka i jego najbliższej okolicy Getkant sporządził szczególnie dokładnie ze względu na to, że właśnie w tym rejonie miały powstać główne bazy wojskowe. W swoim planie, czyli *Delineacji portu puckiego*, przedstawił on dokładnie położenie samego Pucka i jego najbliższej okolicy, wyrysował fortyfikacje miejskie, drogi, pola uprawne, pastwiska i ogrody otaczające miasto, a także stawy i najbliższe rzeczki, szczególnie zaś dokładnie wykreślił



Plan umocnień Pucka z pierwszej połowy XVII wieku

<sup>22</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 256—257, zob. plan okolic Pucka i plan Zatoki Puckiej. Wiadomości służby geograficznej z. 3 i 4 z r. 1937, s. 282—283.

linię wybrzeża morskiego, położenie portu i warsztatów okrętowych. Do planu dołączył szczegółowy opis objaśniający, w którym wskazywał przede wszystkim na braki i niedociągnięcia w umocnieniach i fortyfikacjach Pucka<sup>23</sup>.

Drugi z inżynierów Jan Pleitner sporządził projekty całokształtu obrony Zatoki Puckiej oraz projekt budowy nowego portu wojennego dla królewskiej marynarki wojennej. Pierwszy z tych projektów dotyczący obrony Zatoki Puckiej zasługuje na szczególniejszą uwagę i świadczy o wysokim poziomie ówczesnej polskiej inżynierii wojskowej, zwłaszcza w dziedzinie fortyfikacji nadbrzeżnych. Pleitner dokładnie zbadał całe wybrzeże zatoki od Gdańska aż po Hel oraz wymierzył głębokość morza, co pozwoliło mu na wyciągnięcie ciekawych i ważnych dla organizacji obrony wybrzeża wniosków. Doszedł on mianowicie do przekonania, że sam Puck znajdujący się w kącie zatoki, jakkolwiek ma duże znaczenie strategiczne, nie nadaje się jednak na wielki port wojenny ze względu na olbrzymie ławice piasku tworzące mielizny, których podwodny wał biegnący od Rewy do Kuźnic zamykał dużym okrętom wojennym wjazd do portu puckiego.

W związku z tym Pleitner radził, ażeby port wojenny wybudować w innym, dogodniejszym miejscu, umożliwiającym swobodny dojazd i ułatwiający obronę. Widział on dwa takie miejsca, najodpowiedniejsze jego zdaniem na budowę portu wojennego. Jedno na wybrzeżu w okolicy Oksywia, drugie na przeciwległym brzegu zatoki, na Półwyspie Helskim.

Projektu budowy nowego portu w rejonie Oksywia król nie zatwierdził, jakkolwiek przemawiało za tym wiele względów. Chodziło tutaj najwidoczniej o względy polityczne. Król obawiał się mianowicie zaostrenia z tego powodu stosunków z bogatym mieszczaństwem gdańskim, które uważało projekt budowy nowego portu wojennego w pobliżu Gdańska za zagrożenie swoich interesów i w związku z tym mogłoby poważnie utrudnić jego realizację. Ostatecznie poprzestano jedynie na wybudowaniu w tym rejonie umocnień nadbrzeżnych.

Natomiast drugi projekt Pleitnera — wybudowanie nowego portu wojennego na Helu — spotkał się z całkowitą aprobatą króla. Pleitner proponował wybudowanie portu mniej więcej naprzeciw Pucka, w miejscu gdzie brzeg półwyspu tworzył wgłębienie, jak gdyby półkolistą zatokę, w której głębokość morza sięgała 4—5 metrów. Dostęp do tego miejsca był znacznie łatwiejszy niż do Pucka i możliwy także dla dużych okrętów<sup>24</sup>. Dla osłony tego portu Pleitner projektował wybudowanie tam dwóch fortec: większej, bezpośrednio przy porcie, i mniejszej, wysuniętej dalej w kierunku cypla półwyspu, jako wzmocnienia czołowego. Obie te wa-

<sup>23</sup> Czołowski, *op. cit.*, s. 160.

<sup>24</sup> *Tamże*, s. 161.

rownie miały jednocześnie wydatnie wzmocnić obronę samego Pucka. Zamykałyby one dla okrętów wroga dostęp do zatoki w rejonie Pucka, ponieważ jedyne dostępne dla dużych jednostek przejście pomiędzy mieliznami znajdowało się w pobliżu fortecy, było więc pod stałą obserwacją ich załóg wojskowych. W wypadku pojawienia się floty nieprzyjacielskiej okręty wojenne, które miały stacjonować w nowym porcie, mogły nie dopuścić do przedarcia się Szwedów w pobliże Pucka atakując wroga w samym przejściu, a więc w miejscu bardzo dla niego niekorzystnym, utrudniającym manewrowanie okrętów. Wreszcie przejście znajdowało się w zasięgu ostrzału artylerii lądowej z fortecy drugiej, dalej na południowy wschód wysuniętej, co oczywiście czyniło je jeszcze bardziej nieprzystępnym dla floty nieprzyjacielskiej.

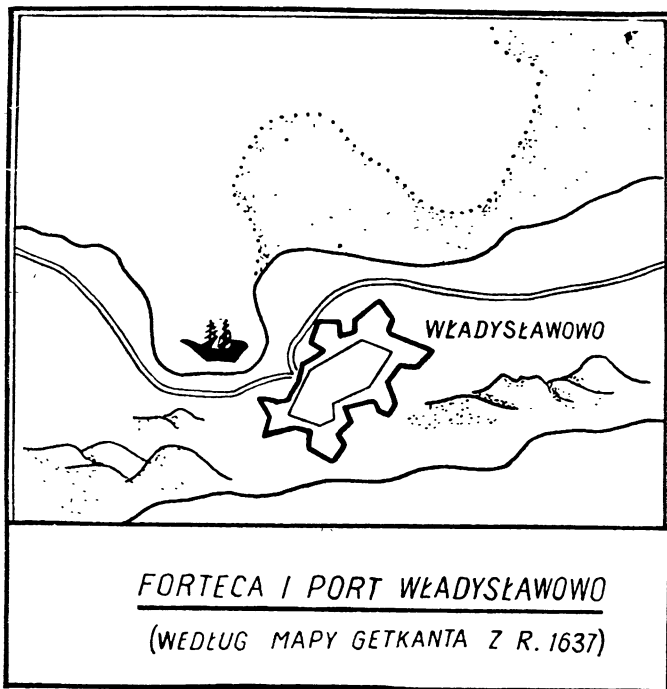
Miejsce na Helu proponowane przez Pleitnera miało również tę zaletę, że można w nim było wybudować dwa porty — jeden od strony Zatoki Puckiej, zaś drugi od strony otwartego morza, co zwiększało obronność wybrzeża.

Zatwierdzając projekt Pleitnera król zgodził się również na jego propozycję nazwania na jego cześć większej warowni Władysławowem, mniejszej zaś na cześć brata królewskiego Kazimierzowem. Polecając rozpocząć realizację projektu Pleitnera, Władysław IV jednocześnie przeznaczył na ten cel poważną sumę pieniężną wynoszącą około 24 000 ówczesnych złotych polskich. Roboty ziemne postanowiono rozpocząć z wiosną 1635 r., a tymczasem przez całą zimę miały być prowadzone prace przygotowawcze.

Istotnie na wiosnę 1635 r. rozpoczęto budowę Władysławowa w mniej więcej w tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się miejscowość Chałupy, oraz Kazimierzowa na wschód od dzisiejszych Kuźnic. Robotami kierowali bezpośrednio inżynierowie: Pleitner i Getkant. Budowano jednocześnie zarówno porty, jak same warownie.

Forteca Władysławowo miała kształt wydłużonego, nieregularnego wieloboku z sześcioma wysuniętymi bastionami. Wymiary jej wynosiły około 300 m długości i 150 m szerokości. Warownia sięgała obydwóch brzegów, tzn. pełnego morza i zatoki. Poszczególne bastiony połączone były wałami ziemnymi wzmocnionymi palisadą. Oprócz tego całą fortecę otaczały fosy. Jedyne brama prowadziła do warowni od strony portu. Na wałach i bastionach rozmieszczono działa, wewnątrz fortu wybudowano drewniane domy dla załóg, dom dla komendanta oraz magazyny żywności i sprzętu. W porcie władysławowskim wychodzącym na zatokę zbudowano drewniane mola wysunięte w morze, ułatwiające przybijanie do brzegu i cumowanie okrętów. Równocześnie wybudowano tu także pomocnicze warsztaty okrętowe, w których dostosowywano później okręty handlowe Hewla do celów wojennych.

Drugą fortecę, Kazimierzowo, zbudowano podobnie jak Władysławowo, z tą jednak różnicą, że była znacznie mniejsza i miała kształt regularnego czworoboku z pięciobocznymi bastionami na każdym rogu i rawelinem na brzegu od strony otwartego morza. Obydwie fortece obsadzono załogami wojskowymi w sile kilkuset żołnierzy pod dowództwem Jakuba Weihera.



Tak przedstawiały się dwa najdalej wysunięte punkty umocnione, wchodzące w całość lądowo-morskiej obrony wybrzeża w omawianym czasie. Były one zupełnie wykończone i obsadzone załogami już w końcu sierpnia 1635 r. W początku września tego roku król i przedstawiciele naczelnego dowództwa oraz admiralicji dokonali inspekcji obu warowni udzielając budowniczym, marynarzom i żołnierzom wiele pochwał za wzorowe wykonanie zadania. Podkreślić przy tym trzeba, że większość zatrudnionych przy budowie fortec robotników, jak również marynarzy i żołnierzy stanowili chłopci kaszubscy, którzy włożyli wiele wysiłku w umocnienie i zabezpieczenie granic Polski na morzu przed obcą agresją, wykazując w ten sposób swój patriotyzm i przywiązanie do ziemi ojczyściej.

Następnym z kolei punktem silnie umocnionym na wybrzeżu był cofnięty w głąb zatoki Puck. Miasto wraz z zamkiem było otoczone mu-

rami. Oprócz wież nad bramami, na murach miejskich było osiem baszt. Położenie zamku było dogodnie dla obrony ze względu na bliskość morza od północy oraz rzeczki broniącej dostępu od strony zachodniej. Ponadto na obronność zamku wpływało również położenie jego w obrębie murów miejskich. W jeden system obronny wraz z zamkiem wchodził także kościół pucki leżący na północnym skraju miasta, naprzeciw Bramy Wodnej. Przez ustawienie dział na jego wieży można było bezpośrednim ogniem ostrzeliwać zatokę.

Murowane fortyfikacje Pucka pochodziły jeszcze sprzed panowania Władysława IV. Za Władysława IV otoczono miasto fortyfikacjami ziemnymi, budowanymi stopniowo przez czas dłuższy. I tak w r. 1634 wybudowano tylko jedno umocnienie ziemne przy południowo-wschodnim skraju miasta, reszta zaś powstała w r. 1635 i w ciągu lat następnych. W sumie więc Puck był silnie ufortyfikowanym miastem portowym.

W końcu 1634 r. Puck obsadzono załogą wojskową. Garnizon pucki składał się początkowo z jednego pułku piechoty pod dowództwem pułkownika Jana Platera. Zadaniem jego była ochrona zarówno miasta, jak portu oraz najbliższej okolicy. Ponadto Puck był dobrze uzbrojony w artylerię, co zwiększało oczywiście jego obronność. Według danych z inwentarza artylerii w r. 1637 w Pucku i na szańcach<sup>25</sup> znajdowały się 22 armaty szpizowe (w tym 2 kolubryny bastardowe i 20 falkonetów), 27 armat żelaznych oraz 70 cetnarów prochu strzelniczego i 980 różnych kul. Z inwentarza sporządzonego w dwa lata później wynika, że liczba armat żelaznych wzrosła do 31<sup>26</sup>.

Jak widać, zarówno sam Puck, jak jego rejon przygotowane były do obrony na wypadek agresji wroga. Jedyne niedociągnięciem w organizacji obrony wybrzeża były trudności w zaopatrzeniu wojska w żywność. Uregulowanie tej sprawy miało duże znaczenie. Na wybrzeżu bowiem i na całym Pomorzu dawały się jeszcze odczuć skutki poprzedniej wojny ze Szwecją powodujące duże trudności żywnościowe. W związku z tym dowódca garnizonu puckiego pułkownik Plater nie zezwolił staroście puckiemu Działyńskiemu na wywożenie zboża z magazynów zamkowych, ponieważ kraj był ogłodzony.

Te niedociągnięcia w dziedzinie zaopatrzenia wojska w żywność znalazły swe odbicie w specjalnym rozkazie naczelnego dowództwa określającym racje żywnościowe dla żołnierzy i oficerów. 18 lutego 1635 r. naczelnemu dowództwu wydało jeszcze jeden rozkaz, czyli ordynację, tym razem przeznaczony specjalnie dla żołnierzy garnizonu puckiego. Rozkaz ten

<sup>25</sup> we Władysławowie i Kazimierzowie.

<sup>26</sup> Summariusz inwentarza z r. 1627 oraz Summariusz armaty koronnej produkowanej na rachunkach sejmowych 1639 r. rps Biblioteki Miejskiej w Poznaniu nr 233, s. 297 v i 298.

był uzupełnieniem wydawanych co pewien czas tzw. artykułów hetmańskich, czyli regulaminów wojskowych. Dotyczył on przede wszystkim spraw związanych z zajmowaniem kwater przez żołnierzy oraz zachowywaniem porządku w samym mieście, był zaś wydany dla wzmocnienia dyscypliny w oddziałach wojskowych strzegących wybrzeża.

Następnym punktem umocnionym na wybrzeżu w rejonie Zatoki Gdańskiej było Oksywie, gdzie znajdowały się umocnienia ziemne, zbudowane jeszcze z inicjatywy Lanckorońskiego w r. 1627. Niestety z braku materiału źródłowego nie możemy dzisiaj dokładnie określić, jak te umocnienia wyglądały.

Całość obrony lądowej w obszarze zatoki zamykał rejon umocniony przy ujściu Wisły. Najważniejszą rolę odgrywał tutaj sam Gdańsk, położony na lewym brzegu Wisły, a właściwie jej odnogi Leniwki, w odległości około 5 km od morza, pomiędzy dwoma dopływami Wisły: Motławą i Radunią. Motława przepływała przez samo miasto, a ponieważ była naleyście pogłębiona, stanowiła wewnętrzny port Gdańska. Radunia płynęła kanałem pod murami miasta, a jej wody wykorzystywano do obracania młynów. Gdańsk od dawna był silną twierdzą o olbrzymich obwarowaniach. Fortyfikacje jego stanowiły wysokie mury i wały opatrzone licznymi i potężnymi bastionami. Były one wzmocnione skarpami i otoczone szerokimi i głębokimi fosami napełnionymi wodą Motławy. Dostęp do miasta zabezpieczały liczne bramy i mosty zwodzone. Gdańsk posiadał olbrzymie i dobrze zaopatrzone arsenały<sup>27</sup>. Było w nich pod dostatkiem broni, zarówno siecznej, jak palnej, ręcznej i armat<sup>28</sup>. Znajdowały się tam także duże zapasy prochu, amunicji wszelkiego rodzaju oraz saletry i siarki, stanowiących podstawowe materiały do wyrobu prochu. Gdańsk posiadał ponadto olbrzymie magazyny żywnościowe, zwłaszcza w dzielnicy spichrzy nad Motławą. Miał on oczywiście także silną stałą załogę wojskową, którą obsadzone były wszystkie forty i bastiony nie tylko w samym mieście, ale i przy ujściu Wisły. Obronność Gdańska powiększała możliwość zamienienia w razie napadu wroga najbliższej okolicy miasta w bagna i trzęsawiska przez zalanie tego terenu wodą, co znacznie utrudniłoby dostęp do miasta.

Port gdański był wówczas zaliczany do największych na świecie. Tworzyła go wewnątrz miasta rzeka Motława, a poza miastem całe koryto

<sup>27</sup> Początkowo jeden, później dwa od r. 1645.

<sup>28</sup> Stan artylerii gdańskiej wynosił na początku wieku XVII 267 dział, w tym 90 dział żelaznych i 177 spiszowych (por. Köhler G., *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814*. Wrocław 1893, s. 474—476). Dla omawianego przeze mnie okresu materiały nie są kompletne. Köhler podaje z inwentarza artylerii gdańskiej z r. 1632 liczbę 55 dział spiszowych, nie mówi natomiast o ilości dział żelaznych. Prawdopodobnie liczba ich nie zmniejszyła się w porównaniu z okresem poprzednim.

Wisły aż do jej ujścia do morza. Dzięki temu port gdański był bardzo pojemny, mógł bowiem pomieścić nawet kilkaset okrętów.

Poza samym Gdańskiem, w jego najbliższej okolicy było jeszcze wiele fortów i umocnień. I tak na lewym brzegu Wisły poniżej Gdańska, w odległości około 0,5 km od fortyfikacji miasta, w pobliżu dawnego wapienika miejskiego, znajdowało się większe umocnienie, tzw. Wapienny Szaniec zbudowany w r. 1638. Miał on kształt czworoboku otwartego od strony Wisły i zaopatrzonego dwoma całymi bastionami i dwoma półbastionami<sup>29</sup>. Oślaniał on od strony lądu odcinek Wisły poniżej miasta. Drugi podobny, lecz znacznie mniejszy szaniec znajdował się na lewym brzegu Wisły, w takiej samej odległości od miasta idąc w górę rzeki.

Poniżej Wapiennego Szańca, na prawym brzegu Wisły, na wyspie znajdował się tzw. Zimowy Szaniec zbudowany w r. 1638. W rok później wybudowano obok niego jeszcze jeden szaniec, który połączono z Zimowym Szańcem drogą zakrytą biegnącą za usypanym wałem.

Wreszcie u samego ujścia Wisły, na jej prawym brzegu, znajdowała się silna forteca zwana Latarnią. Miała ona kształt nieregularnego wieloboku i składała się z dwóch pierścieni fortyfikacji. Pierścień zewnętrzny tworzyło 5 bastionów połączonych murem, przed którym znajdowała się głęboka fosa wypełniona wodą. Wewnątrz tego pierścienia wybudowany był mniejszy czworobok z czterema bastionami, który również otaczała fosa napełniona wodą z Wisły. W środku mniejszego czworoboku znajdowała się latarnia morska wskazująca w nocy wejście do portu gdańskiego. Oczywiście zarówno mury, jak bastiony całej fortecy były należycie zaopatrzone w artylerię. Ponadto twierdza miała jeszcze połączenie z małym blokhauzem znajdującym się na cyplu wysuniętym daleko w głąb morza.

Na lewym brzegu Wisły, nieco powyżej Latarni, znajdowało się jeszcze jedno umocnienie, tzw. Szaniec Zachodni, mający dwa bastiony zwrócone w kierunku lądu i otoczony fosą napełnioną wodą. W latach 1634 i 1635 dobudowano przy Latarni na prawym brzegu Wisły podobny szaniec zwany Fortem Zewnętrznym lub Szańcem Klechów. Miał on dwa bastiony i znajdował się dokładnie naprzeciw Szańca Zachodniego.

W sumie cała ta twierdza wraz z sąsiednimi szaniami zamykała dostęp do portu gdańskiego. Bez wiadomości i zezwolenia komendanta Latarni żaden okręt nie mógł wpłynąć do portu. Na wypadek napaści wroga całe ujście Wisły znajdowało się nie tylko w zasięgu ostrzału artylerii Latarni, lecz i sam wjazd można było w każdej chwili zamknąć łańcuchami sięgającymi od jednego brzegu Wisły do drugiego.

Ogólnie stwierdzić należy, że cały rejon umocniony przy ujściu Wisły był należycie przygotowany do obrony i uniemożliwiał nieprzyjacielowi

<sup>29</sup> Köhler, *op. cit.*, s. 330.

wysadzenie desantu w tej części wybrzeża. Rejon ten zajmował czołowe miejsce w systemie lądowej obrony wybrzeża. Jeśli chodzi o teren wybrzeża na wschód od Gdańska, wybudowano tam tylko kilka umocnień ziemnych w rejonie Królewca i Piławy.

Tak przedstawiał się system fortyfikacji na wybrzeżu polskim za panowania Władysława IV. Pamiętać jednak należy, że system ten rozbudowany był także w głąb. Król i naczelne dowództwo przy organizowaniu obrony nie ograniczyli się jedynie do ufortyfikowania samego wybrzeża. Pomyślano również o przygotowaniu punktów i rejonów umocnionych na jego zapleczu, przede wszystkim w rejonie Sztumu i Tczewa, a nawet poniżej Grudziądza, gdzie obronę Wisły polecono przygotować pułkownikowi Eliaśszowi Arciszewskiemu.

Rzecz jasna, że obrona zarówno na lądzie, jak na morzu była ściśle powiązana w jeden system współdziałania. Obserwujemy to zwłaszcza na przykładzie organizacji obrony samej Zatoki Puckiej.

#### 4. Organizacja współdziałania

Tak więc dla zabezpieczenia Pucka i zatoki przed wtargnięciem floty nieprzyjacielskiej wybudowano dwie fortece na Helu. Obydwie położone były w pobliżu tego przejścia między mieliznami, któredy okręty nieprzyjacielskie mogły dostać się do wnętrza zatoki. Przy większej fortecy — Władysławowie — znajdował się port wojenny będący dogodną bazą dla działań królewskiej marynarki wojennej. Z rozmieszczenia obu fortec wynika, że w wypadku pojawienia się floty nieprzyjacielskiej w przejściu między mieliznami, walka z agresorem miała być prowadzona wspólnie przez oddziały lądowe i marynarkę wojenną. Mianowicie artyleria z fortecy Kazimierzowo mogła wówczas ostrzeliwać flotę nieprzyjaciela w przejściu<sup>30</sup>, a okręty wojenne po wypłynięciu z portu władysławowskiego mogły równocześnie zamknąć dostęp do wnętrza zatoki i nawiązać walkę morską z wrogiem, zatrzymując go w ten sposób i zmuszając do przyjęcia bitwy w niekorzystnych dla niego warunkach. Niewątpliwie wskutek

---

<sup>30</sup> Przejazd między mieliznami, przez który mogły swobodnie przepływać większe okręty, znajdował się w pasie do 2 kilometrów od brzegu Półwyspu Helskiego, naprzeciw warowni Kazimierzowo. Według inwentarza artylerii koronnej z lat 1637 i 1639 (rkps. Biblioteki Miejskiej w Poznaniu nr 233, s. 297 v i 298), artyleria Pucka i fortec na Helu składała się przede wszystkim z falkonetów o kalibrze 2,5 funta, których donośność wynosiła przy największym kącie podniesienia — 2500 metrów (Uffano, *Archelia*, tłum. polskie J. Dekana. Leszno 1643, s. 10). Ponadto dwie kolubryny bastardowe 20-funtowe, które znajdowały się także na uzbrojeniu tych fortec, posiadały jeszcze większą donośność wynoszącą przy największym kącie podniesienia do 5200 metrów (Uffano, *op. cit.*, s. 10 i s. 13).



takiego współdziałania sił lądowych i morskich można było uzyskać daleko większe sukcesy aniżeli przy działaniu samej floty. Brak wzmianek źródłowych niezmiernie utrudnia odtworzenie obrazu organizacji współdziałania, jednak na podstawie przedstawionej powyżej organizacji obrony wybrzeża możemy przynajmniej ogólnie zorientować się w zasadniczych założeniach systemu współdziałania. Podkreślić trzeba, że organizując lądowo-morską obronę wybrzeża i system współdziałania, maksymalnie wykorzystano warunki terenowe przystosowując obronę do terenu, co niewątpliwie było poważnym osiągnięciem polskiej inżynierii wojskowej. Tak więc przy organizacji współdziałania wykorzystano naturalną obronność Zatoki Puckiej w postaci ławic piachu. Wykorzystano również jedyne na Półwyspie Helskim nie zamulone piaskiem miejsce od strony zatoki, gdzie urządzono port wojenny Władysławowo. Drugą fortecę — Kazimierzowo — wybudowano w miejscu zabezpieczonym przed wysadzeniem desantu, ponieważ flota nieprzyjacielska nie mogła tu przybić do brzegu ze względu na mielizny. Zarazem miejsce to było dogodnie jako pozycja dla artylerii ostrzeliwującej główny przejazd między mieliznami. Ogólnie więc stwierdzić trzeba, że całą obronę lądowo-morską oparto o naturalną obronność Zatoki Puckiej.

\*

Podsumowując nasze rozważania nad zagadnieniem organizacji lądowo-morskiej obrony polskiego wybrzeża za panowania Władysława IV stwierdzić można, że w tym okresie zrobiono bardzo dużo dla wzmocnienia obronności morskich granic Rzeczypospolitej, a tym samym wzmocnienia ogólnej obronności państwa. Niewątpliwie można było zrobić w tej dziedzinie daleko więcej, gdyby ówczesna klasa panująca miała większe zrozumienie dla najżywotniejszych interesów narodu i państwa. Niestety, stosunek magnatów polskich i szlachty do zagadnień morskich w ogóle, a do sprawy umocnienia obronności wybrzeża w szczególności, był negatywny. Tylko nieliczne jednostki doceniały wagę i znaczenie obrony granic morskich, natomiast ogół szlachty, a przede wszystkim magnaci nie wykazywali najmniejszego zainteresowania tą kwestią. Mieli oni na uwadze jedynie swoje własne, klasowe interesy i prowadząc w związku z tym zgubną dla Polski politykę wschodnią, dbali wyłącznie o wzrost swoich i tak już ogromnych latyfundiów na zagrabionych ziemiach ukraińskich i białoruskich.

Wskutek takiego stosunku magnaterii i szlachty do spraw obrony państwa zabezpieczenie wybrzeża przed agresją z zewnątrz było na dłuższą metę bardzo trudne do zrealizowania. Nic więc dziwnego, że obrona wybrzeża, dobrze zorganizowana w pierwszych latach panowania Władysława IV, później znacznie podupadła i nie mogła ostatecznie spełnić swego zasadniczego celu w czasie szwedzkiego najazdu na Polskę w r. 1655.

## II. STOSUNEK SZLACHTY I MAGNATÓW DO ZAGADNIENIA OBRONY WYBRZEŻA

Jak już wspomnieliśmy, szlachta i magnateria nie wykazywały żadnego zainteresowania dla spraw morskich. Zarówno bowiem zorganizowanie marynarki wojennej, jak ufortyfikowanie wybrzeża wymagało dużego wysiłku finansowego, szlachta zaś daleka była od wzięcia na siebie kosztów zorganizowania i utrzymania floty i załóg wojskowych w nadbrzeżnych fortecach i odmówiła uchwalenia na ten cel podatków. Ciasny, klasowy egoizm szlachty spowodował, że była ona zainteresowana morzem tylko o tyle, o ile to wiązało się bezpośrednio z jej dochodami płynącymi z handlu zbożem, które wywoziła przez Gdańsk na zachód. Tak więc jedyną troską szlachty było zapewnienie sobie swobodnego wywozu zboża przez Gdańsk. Krótkowzroczność magnackich i szlacheckich demagogów nie pozwalała klasie panującej w Polsce dostrzec zbliżającego się szybkim krokiem niebezpieczeństwa agresji ze strony zaborczych feudałów szwedzkich. Zresztą gdyby niebezpieczeństwo to nie godziło bezpośrednio w interesy klasowe szlachty, z pewnością nie zdecydowałyby się ona na żaden krok mający na celu zabezpieczenie morskich granic Rzeczypospolitej.

Sytuacja pod tym względem zmieniała się nieco dopiero w latach trzydziestych XVII stulecia. Decydującym czynnikiem była tu wojna ze Szwecją w latach 1626—1629, w której wyniku zaborcy szwedzcy opanowali znaczną część wybrzeża polskiego, zamykając całkowicie handel idący Wisłą do Gdańska. Godziło to oczywiście w interesy szlachty, pozbawiając ją dotychczasowych olbrzymich dochodów z eksportu zboża i produktów leśnych.

Wobec zagrożenia swych interesów szlachta zdecydowała się wówczas podjąć pewne kroki dla zabezpieczenia wybrzeża na przyszłość. Kierowała nią przede wszystkim chęć utrzymania swych dochodów z wywozu towarów za granicę.

Nowego króla polskiego Władysława IV, wstępującego na tron w r. 1632, szlachta zobowiązała w paktach konwentach, że razem ze stanami koronnymi będzie musiał znaleźć sposoby „jakoby *classis* (flota) jaka wedle potrzeby Rzeczypospolitej sposobiona być mogła”<sup>31</sup>. Oczywiście ten artykuł paktów konwentów był również po myśli króla, który zamierzał dochodzić swych praw do korony szwedzkiej, prócz tego jednak widzimy tu, nie po raz pierwszy zresztą, chęć przerzucenia na króla ciężarów związanych z obroną granic państwa. Ponadto na wielu sejmikach szlach-

<sup>31</sup> Akta do dziejów Polski na morzu VII, 1, nr 1, s. 1! Por. Lepszy, *op. cit.* s. 253.

ta uchwalała instrukcje dla posłów na sejm, zawierające ogólnikowe i głośne żądania zorganizowania i utrzymania floty wojennej<sup>32</sup>.

Stosunek magnatów i szlachty do zagadnienia organizacji obrony wybrzeża najjaskrawiej zaznaczył się w czasie obrad sejmu walnego w listopadzie 1635 r., na którym król Władysław IV przedstawił sprawozdanie z wydatków na zbrojenia morskie. Ogółem na ten cel wydatkowano olbrzymią jak na owe czasy sumę 692 000 złp. Na sam zakup okrętów wydatkowano 405 000 złp, na ich przerabianie 80 000 złp, a na uzbrojenie 46 548 złp. Na żołd marynarzy wydano 12 000 złp, na opłacenie admirała 2 400 złp, wreszcie na inne wydatki jeszcze 14 000 złp. Ogólna suma obejmowała także koszty budowy Władysławowa i Kazimierzowa<sup>33</sup>.

Sejm listopadowy 1635 r. nie wykazał jednakże należytego zrozumienia dla sprawy zorganizowania marynarki wojennej i budowy fortyfikacji nadbrzeżnych. Nie było nawet mowy o tym, żeby szlachta zgodziła się chociaż w części pokryć koszty zbrojeń morskich. Na ten cel szlachta nie uchwaliła żadnych podatków, usiłując wszystkie koszty zwalić na wyniszczone w ostatniej wojnie ze Szwedami starostwo puckie. Szlacheccy wodzireje sejmowi domagali się, ażeby właśnie z dochodów tego starostwa utrzymywać stałą flotę wojenną, i nie dopuszczali w ogóle myśli o rozłożeniu podatków na inne, znacznie bogatsze ziemie i starostwa. W sumie więc szlachta aprobowała posunięcia króla uchylając się jednak całkowicie od wszelkich świadczeń finansowych.

Również jaskrawo egoistyczne było stanowisko magnatów polskich, którzy zasadniczo nie tylko nie pomagali w realizacji projektów obrony wybrzeża, ale utrudniali posunięcia króla i naczelnego dowództwa polskiego, popierając klasową politykę bogatego patrycjatu gdańskiego, który za wszelką cenę starał się nie dopuścić do wzmocnienia polskiej siły zbrojnej na wybrzeżu. Trzeba stwierdzić, że właśnie takie ustosunkowanie się magnatów i szlachty do sprawy umocnienia obronności polskiego wybrzeża spowodowało, że obrona ta nie mogła być na przeciąg dłuższego czasu silna i trwała. Przy braku zainteresowania ze strony klasy rządzącej w Polsce podupadła ona już bardzo w drugiej połowie XVII w.

Mimo to stwierdzić trzeba, że lądowo-morska obrona wybrzeża zorganizowana za czasów panowania Władysława IV, chociaż krótkotrwała, była jednak zjawiskiem pozytywnym wzmacniającym ogólną obronność Rzeczypospolitej i odegrała niepoślednią rolę w dalszym rozwoju polskiej sztuki wojennej w w. XVII.

<sup>32</sup> *Akta do dziejów Polski na morzu* VII, 1, nr 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, s. 146—150.

<sup>33</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 265.

Z przedstawionej powyżej organizacji obrony wybrzeża za Władysława IV możemy wyciągnąć następujące wnioski wojskowe:

1. Łądowo-morska obrona polskiego wybrzeża za panowania Władysława IV zorganizowana została na należytych poziomach i z powodzeniem mogła spełnić swoje zadanie.

2. Obronę tę przystosowano w pełni do konkretnych warunków terenowych, co pozwoliło na maksymalne wykorzystanie naturalnej obronności zatoki.

3. Obrona ta była pomyślana przede wszystkim jako aktywna obrona przeciwdesantowa. Ponadto była ona głęboko rozbudowana, co znacznie wzmacniało jej siłę i trwałość.

4. Zorganizowana wówczas flota wojenna mogła skutecznie działać w oparciu o istniejące już nowozbudowane bazy morskie.

5. Zaplanowane współdziałanie sił lądowych i marynarki wojennej było dowodem wysokiego poziomu polskiej sztuki wojennej i umiejętności wykorzystania doświadczeń z okresu poprzedniego.

6. Zorganizowana wówczas obrona wybrzeża była poważnym wkładem w umocnienie obronności granic Rzeczypospolitej, a tym samym w umocnienie ogólnej siły obronnej państwa polskiego w pierwszej połowie XVII w.

Wacław Odyniec

## LĄDOWO-MORSKA OBRONA WYBRZEŻA POLSKIEGO W REJONIE PUCKA W LATACH 1626-1629

W latach 1626-1629 najazd wojsk feudalnej Szwecji zmusił Polskę do prowadzenia wojny w obronie Pomorza. W rokowaniach między obu państwami, w układach, rozejmach mówiono o sprawach dynastycznych, o zrzeczeniu się tytułu króla szwedzkiego przez polską linię Wazów, istotną jednak przyczyną agresji szwedzkich feudałów nie były czcze tytuły, lecz konkretne cele ekonomiczne — opanowanie nowych terytoriów oraz uzyskanie nowych dochodów przez nałożenie ceł na ożywiony handel gdański.

Wojna 1626-29 nie była dla Polski zaskoczeniem. Rozbicie się układów rozejmowych i zwycięstwo Szwedów pod Walmozją w Inflantach na początku 1626 roku wskazywały, że feudałowie szwedzcy nie poprzestaną na dotychczasowych zdobyczach i przejdą do działań ofensywnych. Zwołany w styczniu 1627 r. do Warszawy sejm uchwalił wojnę przeciw Szwecji i podatki na cele wojskowe. Uchwałę tę spowodowała klęska wojsk litewskich i polskich w początkach 1626 w Inflantach i rozbicie się rokowań o przedłużenie rozejmu.<sup>1</sup>

W przewidywaniu nowej agresji szwedzkiej liczone się z zaatakowaniem przez wojska szwedzkie rejonu ujścia Wisły. Poseł królewski na sejmik pruski, starosta malborski Rafał Kostka mówił o możliwości ataku Szwedów na Gdańsk<sup>2</sup>. W związku z tym król przesłał na Pomorze trzy tysiące piechoty. Wysłano również do elektora brandenburskiego ostrzeżenie o zbliżającym się ataku szwedzkim. Chodziło przede wszystkim o zwiększenie obronności twierdzy w Piławie. Wyznaczono i wysłano także komisarzy królewskich na Pomorze dla zbadania, czy wszystkie środki ostrożności zostały przedsięwzięte<sup>3</sup>. Wobec śmierci w dniu 14 stycznia 1626 roku zasłużonego obrońcy polskiego Pomorza Jana Weyhera dowództwo nad pospolitym ruszeniem objął wojewoda chełmiński Melchior Weyher. Do przybycia

<sup>1</sup> *Historia polityczna Polski*, wyd. PAU, Kraków, cz. II, s. 233.

<sup>2</sup> Szelański A., *O ujście Wisły. Wielka wojna pruska*. Warszawa 1905, s. 16.

<sup>3</sup> *Tamże*.

króla na teren działań wojennych w jego ręku spoczywała obrona Pomorza.

Nie pomyślano tylko o zabezpieczeniu wybrzeża od Gdańska po Hel, a przede wszystkim Pucka. Po śmierci Jana Weyhera, dotychczasowego starosty i wytrawnego dowódcy, starostwo puckie zostało właściwie bez opieki<sup>4</sup>.

Przygotowując się do ataku na Pomorze Szwedzi przeprowadzili rozpoznanie polskich przygotowań do obrony. Już w maju krążył po Zatoce Gdańskiej kaper w służbie króla szwedzkiego — Piotr Spirying, dokonując przeglądu polskiego wybrzeża i atakując statki kupców polskich<sup>5</sup>. Taki napad na szkuty mieszczanina puckiego Jana Fentuna, płynące z drzewem z Pucka do Gdańska, miał miejsce dnia 26 maja 1626 roku. Na wysokości Oksywie do skut tych podpłynął nagle okręt pod holenderską banderą, kazał zatrzymać się, spuścił szalupę z żołnierzami uzbrojonymi w muszkiety z palącymi się lontami. Szwedzi zabrali cały ładunek skut, a załogę ich: bosmanów Jana Manuszewskiego i Jerzego Holstena wraz z trzema marynarzami oraz z wziętymi poprzednio ludźmi Wawrzyńca Kukulego, także mieszczanina puckiego, wysadzili na ląd, po czym szkuty spalili<sup>6</sup>.

Takie bezkarne korsarstwo na wodach Zatoki Gdańskiej było wynikiem braku własnej floty, która jedynie mogłaby bronić granic morskich Rzeczypospolitej oraz statków polskich znajdujących się na wodach terytorialnych.

Agresja szwedzka nastąpiła 5 lipca 1626 roku. Tego dnia z warowni gdańskiej zwanej Latarnią ujrzano flotę Gustawa Adolfa płynącą na wschód. W skład jej wchodziło około 200 okrętów, w tym 80 wojennych. Na pokładach transportowców znajdowało się około 15 tysięcy wojska<sup>7</sup>. Flota owa kierowała się ku Piławie, którą Szwedzi zdobyli w przeciągu 3 godzin.<sup>8</sup> Podwładny elektora brandenburskiego, komendant Piławy podpułkownik Sebastian Hendorf ustąpił z szanca zbudowanego w pobliżu portu<sup>9</sup>. Z czterech statków strzegących wejścia do portu jeden osiadł na mieliźnie, a trzy inne dostały się w ręce szwedzkie<sup>10</sup>. Nie ulega wątpliwości, że tak łatwe zdobycie Piławy zawdzięczał Gustaw Adolf zdradzie, jakiej dopuścił się wobec Polski jej lennik, elektor Jerzy Wilhelm, będący zresztą szwagrem króla szwedzkiego. Dowodem zdradzieckiej polityki elektora jest również wylądowanie w Piławie wraz z armią szwedzką niejakiego Win-

<sup>4</sup> Czaplewski P., *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772*. Toruń 1921, s. 162.

<sup>5</sup> Lepszy K., *Dzieje floty polskiej*. Gdańsk 1947, s. 228.

<sup>6</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, Dz. 338, nr 56, f. 307 i 307 v.

<sup>7</sup> Czołowski A., *Marynarka w Polsce*. Lwów—Warszawa—Kraków 1922, s. 121.

<sup>8</sup> Szelański, *op. cit.*, s. 17.

<sup>9</sup> Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, II. Lwów — Warszawa — Kraków 1923, s. 238.

<sup>10</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 227.

terfelda, członka tajnej rady berlińskiej. Fakt ten, ukrywany przez elektora, rzuca znamienne światło na jego stosunek do Polski<sup>11</sup>.

W przeciągu jednego miesiąca Szwedzi opanowali Braniewo, Frombork, Ornętę, Dobrze Miasto, Pieniężno, Tolkmicko, Elbląg i Gniew<sup>12</sup>. Trzy tysiące polskiej piechoty nie mogło stawić skutecznego oporu piętnastotysięcznej armii szwedzkiej. Zamki nie posiadały dostatecznych załóg, a ich szlacheccy dowódcy nie potrafili swoim przykładem zagrzać żołnierzy do bohaterskiej obrony. Kasztelan chełmiński Fabian Czema uciekł z Elbląga na pierwszą wieść o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich. Podobnie uciekł przed wojskami szwedzkimi wojewoda malborski Samuel Żaliński, przebywający w tym warownym zamku wraz z dworzanimem królewskim Gabrielem Pozą<sup>13</sup>.

Oprócz ataku z Prus uderzyli też Szwedzi na Pomorze od strony Zatoki Gdańskiej. Flota szwedzka licząca dziewięć okrętów pod dowództwem admirała Karola Gyllenhielma zablokowała port gdański i wysadziła desant pieszy w sile 400 żołnierzy dla złupienia wybrzeża. Uderzono przede wszystkim na Puck, który nie był odpowiednio przygotowany do obrony, po śmierci bowiem Jana Weyhera rządu nad starostwem sprawowała jego żona Anna. Na wieść o zbliżających się Szwedach uciekła ona do Gdańska nie pomyślawszy nawet o zorganizowaniu obrony zagrożonego miasta. Puck został zajęty bez oporu między 10 a 16 lipca<sup>14</sup>.

Miasto otaczały mury, za którymi można się było bronić, prawdopodobnie jednak wchodzący w skład rady miejskiej przedstawiciele patrycjatu puckiego dopuścili się zdrady. Z drugiej zaś strony wiemy, że burmistrz Malotka był wierny Polsce<sup>15</sup>. Nie wydaje się słuszny sąd jednego z historyków, że bramy miasta otworzyli mieszkający w Pucku Niemcy<sup>16</sup>.

Opanowawszy Puck Szwedzi, doceniając strategiczne znaczenie tego miasta, obsadzili go silną załogą. Stąd urządzali najeźdźcy rabunkowe wyprawy na okoliczne wsie. O takich grabieżczych ekspedycjach informują nas zachowane z tego czasu akta sądowe.

<sup>11</sup> *Historia polityczna Polski*, Cz. II, s. 234.

<sup>12</sup> Szelągowski, *op. cit.*, s. 17; Czółowski, *op. cit.*, s. 122.

<sup>13</sup> Szelągowski, *op. cit.*, s. 13. Myli się Szelągowski podając nazwiska obu senatorów, ponieważ Fabian Czema był kasztelanem chełmińskim, a nie elbląskim (por. Czaplewski, *op. cit.*, s. 20). Wojewodą malborskim był Samuel Żaliński, jego zaś następcą Samuel Konarski. (Czaplewski, *op. cit.*, s. 10).

<sup>14</sup> Schultz F., *Geschichte der Kreise Neustadt und Putzig*, s. 127. Ustalenie dokładnej daty przy dzisiejszym stanie WAP-u w Gdańsku jest niemożliwe. W księgach sądowych i lawnicznych są wydarte karty zawierające wszystkie materiały z czasów okupacji miasta przez Szwedów.

<sup>15</sup> Tamże, s. 131.

<sup>16</sup> Górski K., *Polska w zlewisku Bałtyku*. Gdańsk 1947, s. 141. Analizując akta sądowe dotyczące zajęcia Pucka, trudno zgodzić się z tym zdaniem. Wśród zdrajców jest wielu posiadających niemieckie nazwiska, ale w żadnym akcie nie ma wyraźnego oskarżenia imiennego, że ten i ten otworzył bramy miasta Szwedom. Przyczyną zajęcia miasta był przede wszystkim brak załogi.

Szwedzka załoga Pucka składała się głównie z oddziałów piechoty. Do przeprowadzania rozpoznania oraz ubezpieczenia oddziałów piechoty, biorących udział w niszczyielskich wyprawach w głąb kraju, potrzebna była jednak Szwedom kawaleria. Dowództwo szwedzkie postanowiło więc dokonać próby zorganizowania oddziałów kawalerii ze szlachty pomorskiej. Szwedzi liczyli na to, że szlachta częściowo w obawie o swe majątki, a częściowo z chęci wzbogacenia się przez wzięcie udziału w rabunku chłopów gotowa będzie zdradzić swój kraj i pójść na służbę okupanta. I rzeczywiście tylko niektórzy ze szlachty odmówili wzięcia udziału w grabieżczych wyprawach, tłumacząc się brakiem dobrych koni, większość natomiast zgłosiła się na zorganizowany przez Szwedów w sierpniu 1626 roku zjazd w Pucku, a następnie pod dowództwem szwedzkiego podpułkownika Fryca wzięła udział w wyprawie na Kartuzy i Kościerzynę. Wynikiem jej było przygnanie do Pucka „do dwóch tysięcy owiec i kilka tysięcy kóp bydła“. Do takich zdrajców należeli Tomasz Wiczliński, Bartosz Sulicki, Kołkowski, Podczernicki i inni<sup>17</sup>.

Opierając się na nich Szwedzi starali się sformować potrzebne im koniecznie oddziały kawalerii. Wiemy więc, że Tomasz Wiczliński, który miał „list wolny“, czyli glejt u Szwedów wyrobiony, przysłał do wojska szwedzkiego swego młodszego brata, który „służbę rajtarską u Szwedów był przyjął i był przez czas niedługi tuta u nich w Pucku, potem zginął i nie wrócił się“. Podobnie „Bartosz Sulicki także przyjął był służbę rajtarską na trzy konie u Szwedów i stawil tuta do Pucka brata swego przyrodniego Henrycha Sulickiego z końmi i z poczudem swym, gdyż jeszcze w ten czas sam nie był sposobiony, ale konie i poczet wszystkich jego, to jest Bartosza Sulickiego własny był“. Ten oddział rajtarski, utworzony ze szlachty pomorskiej, wraz z oddziałem szwedzkiej piechoty natknął się w jesieni 1626 r. (zapewne przed 8 X) pod Stażynem na nadciągające oddziały polskie i zapewne został rozbity.<sup>18</sup>

Przyczynę zdrady ze strony wielu przedstawicieli szlachty pomorskiej tłumaczą źródła na przykładzie Tomasza Wiczlińskiego, który się „Szwedom akomendował, iż on mając w arendzie folwark do starostwa mirachowskiego należący, Skrzeszew, gdzie oprócz bydła innego miał tysiąc owiec, bojał się, żeby Szwedzi, wpadszy w tę tam stronę, jego nie plądrowali, a tak do nich przyjechał i list wolny sobie od nich wyjednał“<sup>19</sup>.

Słusznie też jeden z oskarżycieli zdrajców-szlachty tak się o nich wyraża „wy przebywacie ze Szwedami, ich do siebie przywabiacie u siebie, w swym domie i częstujecie, z nimi jadacie i kradniecie“<sup>20</sup>. Lęk o swoje dobra i chęć zysków dyktowały szlachcie kolaborację z wrogiem.

<sup>17</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338; nr 56, f. 342 v.

<sup>18</sup> *Tamże*, f. 343 v.

<sup>19</sup> *Tamże*, f. 342 v. — 343.

<sup>20</sup> *Tamże*, nr 57, f. 101.



Stosunek mieszczan do Szwedów był różny, zależny od stopnia zamożności. Powtarza się tutaj to samo, co obserwowaliśmy u szlachty: obawa o utratę posiadanego majątku i żądza zysków. Typowym przykładem takiego postępowania był bogaty mieszczanin pucki Marcin Rokitka. Wydał on córkę za szwedzkiego komendanta miasta, niejakiego Sythona, który wywioził ją do Szwecji. Wykorzystując swoje uprzywilejowane stanowisko teścia komendanta miasta, „ubogich przedmieszczan z szarwarkami i innymi posługami niezwyčajnymi, co Szwedom musieli odpracować, dra pieźnił, o co się nań nie jeden z płaczem skarżył“. On to „sam też ze Szwedami po morzu małym, gdzie chcieli, objechał i głębie... tymże Szwedom w małym morzu wykazował“.<sup>21</sup> Ze wszystkich jednak mieszczan-zdrajców na najgorszą pamięć zasłużył mieszczanin pucki Heine. Został on przez Szwedów mianowany burmistrzem miasta i na tym stanowisku oddał okupantom duże usługi. Przed wszystkim jego dziełem było udaremnienie pierwszej próby zajęcia Pucka przez wojska polskie. Próby tej dokonał prawdopodobnie silny podjazd pod dowództwem Pawła Karpińskiego z pułku rotmistrza Krzysztofa Falińskiego, który pokusił się o zajęcie miasta przez zaskoczenie. W ostatniej jednak chwili zauważył Polaków właśnie Heine i zatrzasnął bramę alarmując zarazem załogę szwedzką. Po zamknięciu bramy nie można było myśleć o zdobyciu miasta przez samą kawalerię bez piechoty i artylerii.<sup>22</sup>

Na tym tle odbija przeto stosunek chłopów i biedoty miejskiej do Szwedów. Wśród nich o zdrajcach nie słyszymy. Za to mamy dowody prawdziwie patriotycznej postawy chłopów, którzy służyli w piechocie morskiej. W najcięższych chwilach spełniali oni swój obowiązek żołnierski i chlubnie zapisali się w dziejach floty polskiej, mężnie walcząc w wielu potyczkach i w bitwie oliwskiej. Wykazali oni prawdziwie gorący patriotyzm w przeciwieństwie do różnych Wiczlińskich czy Jańkowskich, którym klasowe interesy kazały bratać się ze Szwedami.

Szwedzcy najeźdźcy w zorganizowany sposób eksploatowali zajęte ziemie. Nie słyszymy o indywidualnych kradzieżach dokonywanych przez żołnierzy, ale mamy za to doskonale obmyślane i konsekwentnie przeprowadzone ekspedycje rabunkowe. Słusznie określił Gustawa Adolfa jeden z historyków pisząc: „Gustaw prowadził wojnę systematycznie i metodycznie; nic dziwnego — żył z niej i nią panował. Wyzyskiwał też miejsce wojny jako rolnik ziemię albo górnik skarby kopalniane. Królewiec musiał mu zapłacić sześć ton złota, Malbork z dziesięciu domów osiemset funtów, od chłopów na Żuławach ściągnął po 50 talarów z łanu kontrybucji“<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338, nr 24, f. 89.

<sup>22</sup> Schultz, *op. cit.*, s. 127.

<sup>23</sup> Szelański, *op. cit.*, s. 20.

Dlatego też szła wyprawa za wyprawą w głąb kraju' po zboże i bydło. Oprócz wypadu przez Kartuzy do Kościerzyny, który dał „dwa tysiące owiec i kilka kóp bydła“, przeprowadzili też Szwedzi inne wypadu. Z majątku Warszawskiego, Donimierza, zabrano 18 koni, 43 sztuk bydła rogatego, 90 sztuk drobiu.<sup>24</sup> W Cetniewie i w innych folwarkach i wsiach młóccono zboże, słomę zostawiano, a ziarno zabierano do Pucka<sup>25</sup>. Zboże i bydło szło na zaopatrzenie armii i do Szwecji<sup>26</sup>.

Nic dziwnego, że kiedy miasto i okolice zostały wreszcie wyzwolone, ludność nie miała z czego płacić podatków i stąd prośba o ich umorzenie. Zupełnemu zniszczeniu przez szwedzkich najeźdźców uległa wieś Pełczyno i Wieś Pucka, zniszczone zostały Głazyce, Przytoczno, Piaśnice, Warszko-wo, Kniewo Zamostne, Rakowo, Jastarnia, Brzezino, Łężyce, Swarzewo, Góra<sup>27</sup>, Celbowo, Brudzewo, Ciechocin, Ostrowo, Mieruszyno, Tupadły, Chłapowo, Zagórze, Łęzyn, Gniewowo, Reda, Strzelno, Gniezdowo<sup>28</sup>. Były to wsie królewskie. Nie ulegały jednak zniszczeniu wsie należące do zdrajców, np. do Krokowskiego, który był najbogatszym feudałem w starostwie puckim. Rabowali żołdacy szwedzcy również i mieszczan. Najwięcej przykrości i strat ponieśli mieszczenie, u których kwaterowali Szwedzi. Nie oszczędzali oni nawet swych zauszników, ze zdrajcy Rokitki ściągnęli na przykład 200 dukatów kontrybucji<sup>29</sup>.

Wykazaliśmy już znaczenie Pucka jako bardzo ważnego punktu strategicznego. Szwedzi trzymali tu silną załogę. Oprócz oddziału Horna (400 piechurów) przez pewien czas mieszkał na zamku sam admirał Gyllenhielm, kierujący blokadą Gdańska. Znaczenie Pucka wzrosło, kiedy Gustaw Adolf ogłosił dnia 14 sierpnia 1626 r., że Gdańsk jest jego wrogiem<sup>30</sup>. Rządzący miastem patrycjat gdański opowiedział się bowiem przy Rzeczypospolitej ze względu na to, iż opłaty celne wprowadzone przez Szwedów w wysokości 30% wartości towarów zadały cios jego interesom<sup>31</sup>.

Wystąpienie Rady Miejskiej Gdańska przeciwko Szwedom miało bardzo duże znaczenie. Przede wszystkim flota polska otrzymywała przez to do swej dyspozycji dogodny port. Również zasobne i bogate miasto mogło dostarczyć pomocy Rzeczypospolitej w postaci materiałów wojennych.

Dotychczasowy przebieg działań wojennych był dla Polski niezbyt pomyslny. Pospolite ruszenie stawiało Szwedom bardzo nikły opór. Zygmunt

<sup>24</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338, nr 56, f. 362.

<sup>25</sup> *Tamże*, f. 359.

<sup>26</sup> Zakrzewski Sebastian Krzysztof, *Pruskich wojen Rewolucja, która się stała Roku P. 1626 Dnia 10 Juli...* b.m. 1627 r., s. 12.

<sup>27</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338, nr 56, f. 331 v., 332.

<sup>28</sup> *Tamże*.

<sup>29</sup> Schultz, *op. cit.*, s. 31.

<sup>30</sup> Hoppe I., *Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen*. (Die preussischen Geschichtsschreiber des XVI. und XVII. Jhdts, hrsg. von M. Toeppen, Lipsk 1887, s. 89).

<sup>31</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 228.

III, który przybył we wrześniu na teren Pomorza, nie posiadał żadnych zdolności dowódczych i nie potrafił odpowiednio poprowadzić działań wojennych przeciwko najeźdźcom. Toteż jego armia licząca około 20 000 żołnierzy w bitwie pod Gniewem została rozbita<sup>32</sup>.

Należało czekać na przybycie świeżych wojsk i dobrego dowódcy. Ściągnięto więc z Ukrainy hetmana polnego Stanisława Koniecpolskiego wraz z pozostającymi pod jego dowództwem oddziałami<sup>33</sup>. Około 4 listopada 1626 roku Koniecpolski przybył na teren Pomorza<sup>34</sup>.

Jesienią 1626 roku sytuacja na Pomorzu przedstawiała się następująco. Linia frontu pomiędzy armią szwedzką i polską przebiegała wzdłuż Wisły, jej lewy brzeg opanowany był przez Szwedów, na prawym zaś znajdowały się wojska polskie. Niezbyt pomyslną sytuację armii polskiej znajdującej się w rejonie Tczewa powodowało utworzenie przez Szwedów silnego przyczółka na lewym brzegu Wisły w Gniewie oraz przerwanie komunikacji wodnej Gdańska z resztą ziem Polski. Na wybrzeżu w rękach szwedzkich znajdował się Puck obsadzony silną załogą. W myśl planów Gustawa Adolfa miał on stanowić bazę wypadową dla korpusu werbowanego przez Szwedów, a mającego wykonać uderzenie na Pomorze od zachodu. Puck był zarazem najważniejszym punktem oparcia dla floty szwedzkiej działającej w zachodniej części Zatoki Gdańskiej. Stanowił on też wraz z Helem bazę zaopatrzeniową floty szwedzkiej.

W tym czasie, gdy Koniecpolski połączył się z wojskami królewskimi i objął naczelne dowództwo, Gustaw Adolf dowódcą garnizonu puckiego mianował Sythona i dał mu załogę złożoną z ośmiu kompanii piechoty przewiezionej do Pucka na okrętach. Wraz z kompaniami Horna załoga zamku i miasta liczyła około 1 500 żołnierzy.

Przy takim układzie sił przed Koniecpolskim stanęły dwa najbliższe zadania: obronić linię Wisły oraz odebrać Puck. Wobec zbliżającej się zimy nie należało spodziewać się szwedzkich działań ofensywnych i z czasu tego trzeba było skorzystać dla przygotowań do wykonania wymienionych zadań.

Po przekazaniu Koniecpolskiemu dowództwa nad wojskiem Zygmunt III wraz z królewiczem Władysławem udał się do Gdańska, gdzie doszło w tym czasie do utworzenia Komisji Okrętów Królewskich. Komisarzami zostali gdańscy mieszczanie: rajca Herman von der Becko, ławnik Henryk Kenner, a z pospólstwa Krystyn Stroband i Daniel Ruediger.<sup>35</sup> Poczęto też energicznie dozbierać i organizować flotę.

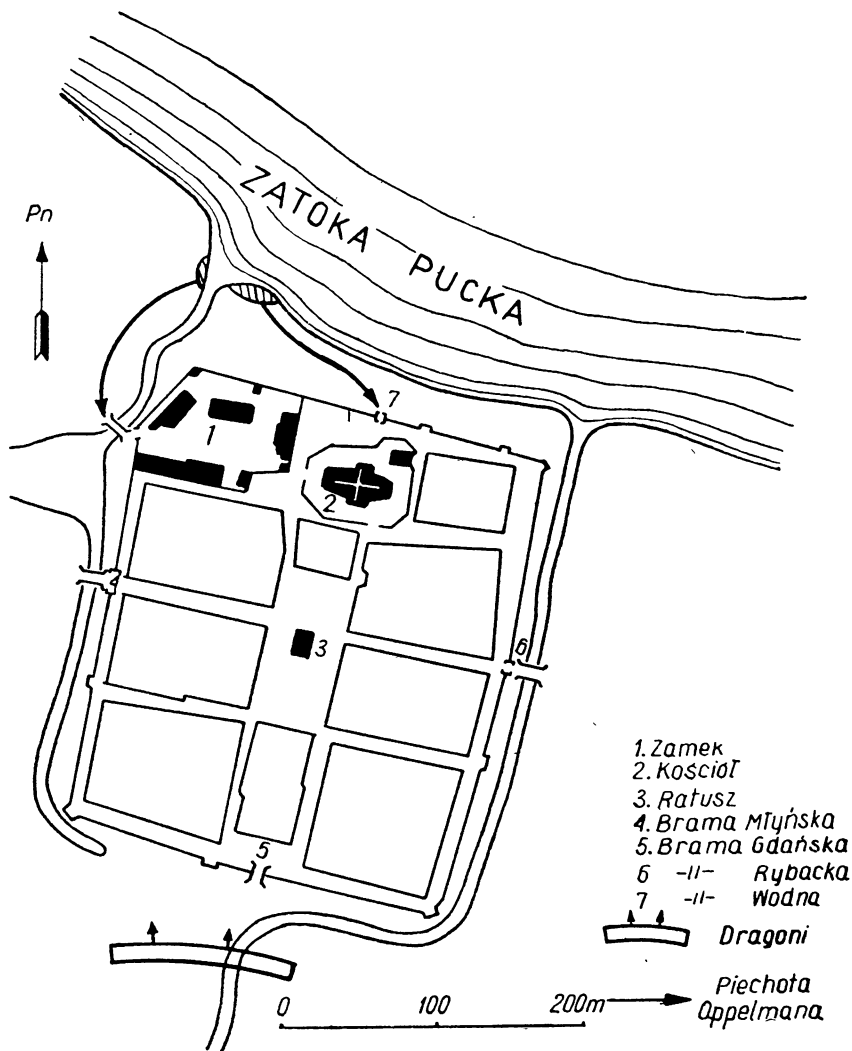
<sup>32</sup> Człóowski, *op. cit.*, s. 124.

<sup>33</sup> *Pamiętniki o Koniecpolskich. Przyczynek do dziejów Polskich XVII wieku*, wyd. Przyłęcki S. Lwów 1842, s. 178. Koniecpolski wielkiej buławy jeszcze nie piastował. Dostał ją dopiero w 1632 r.

<sup>34</sup> Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 14.

<sup>35</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 228.

Realizując główne założenie strategiczne, w sobotę 7 listopada 1626 roku Koniecpolski wysłał pod Puck trzy chorągwie jazdy pod dowództwem pułkownika Jana Lanckorońskiego. Były to chorągwie: Lanckorońskiego,



Szkic nr 1

rotmistrza Jana Bogusza i Krzysztofa Falińskiego. Zadaniem ich było zablokowanie Pucka od strony lądu, aby Szwedzi nie mogli rabować okolicznych wiosek, a następnie zdobycie miasta i zamku.

Walki o Puck rozpoczęły się jednak prawdopodobnie wcześniej, jeszcze przed wysłaniem grupy Lanckorońskiego. Pierwszym ich etapem była potyczka pod Starzynem, kiedy to oddział Melchiora Weyhera rozbił oddziałek szwedzkiej rajtarii. Był to jednak tylko sporadyczny wypad, gdyż po tej potyczce słyszymy o dalszych rabunkach szwedzkiej piechoty w okolicach Pucka. Rozbicie pod Starzynem z trudem zorganizowanego oddziału kawalerii szwedzkiej miało jednak pewne znaczenie dla dalszych walk o Puck, ponieważ pozbawiło dowództwo szwedzkie możliwości sprawnego przeprowadzenia rozpoznania.

Przed przybyciem grupy Lanckorońskiego pierwszy atak na miasto i zamek przeprowadził oddział polskiej piechoty, dowodzony przez kapitana Wilhelma Appelmana<sup>36</sup>. Był to doświadczony żołnierz, miał za sobą kampanię turecką, w której wstąpił się jako inżynier wojskowy. Obecnie znajdował się w Gdańsku i stamtąd wyruszył pod Puck. Żołnierze jego podwieszeni przez okręty zaatakowali miasto od strony zatoki. Atak był skierowany przede wszystkim na zamek, na Bramę Wodną i furtę zamkową. Atak ten jednak przeprowadzony był słabymi siłami, zakończył się niepowodzeniem i oddział Appelmana wobec dużych strat musiał się wycofać.

Dopiero od przybycia dywizji Lanckorońskiego zaczęło się właściwe oblężenie Pucka. Trwało ono całe szesnaście tygodni. Mając do dyspozycji kawalerię Lanckoroński jako doświadczony dowódca najpierw próbował zdobyć miasto przez zaskoczenie. Atak przeprowadziła chorągiew pułkownika Krzysztofa Falińskiego. Próba ta jednak nie udała się, ponieważ burmistrz Heine w porę zatrzasnął bramę miasta<sup>37</sup>, Szwedzi zaś nie dali wywabić się w pole. „Z nieprzyjacielem, który pola nigdzie nie stawia, który w okopach i rowach wszystką wojnę swą zamyka... mniej była potrzebna wielka gromada jazdy, a bardziej zaciężna piechota“<sup>38</sup>. Dlatego też trzeba było oblężenie prowadzić przy pomocy piechoty i artylerii, której dostarczyli gdańszczanie.

W dniu 14 grudnia kapitanowie Wilhelm Appelman i Tomasz Duplessis przeprowadzili ponowny szturm Pucka, jednak wobec zaciętej obrony musieli się ze stratami wycofać<sup>39</sup>. Następny szturm zaczął się od tego, że na redzie gdańskiej pojawiła się szkuta płynąca z Pomorza Zachodniego z piwem dla Gdańska. Załoga szwedzka zauważywszy ją wysłała kilka pinek

<sup>36</sup> Wilhelm Appelman, oficer artylerii w kompacie koronnym. Miejsce, data urodzenia i zgonu nieznane. Brał udział w wyprawie chocimskiej w r. 1621, służąc w piechocie pod dowództwem Denhofa. Według jego planów zbudowane zostały mosty na Dnieprze i umocnienia przyczółkowe. Po rozejmie w Starym Targu (1629) mianowany cejgwartem, tj. przełożonym nad puszkarzami i zarządzającym zbrojowniami w Prusach Królewskich, jako „*supremus provisor et praefectus artilleriae*“. H u b e r t W., *Polski Słownik biograficzny* I, s. 146.

<sup>37</sup> Schultz, *op. cit.*, s. 128.

<sup>38</sup> Słowa biskupa Zadzika, cytując za Szelągowskim, *op. cit.*, s. 80.

<sup>39</sup> Reihold Curicken sekretarium... *Der Stadt Danzig historische Beschreibung...* Amsterdam u. Danzig 1688, s. 222.

dla jej pojmania. Wówczas dowództwo polskie wysłało 4 rotę piechoty w sile około 600 ludzi, które wsparte około tysiącem spieszonych dragonów, korzystając z zamieszania powstałego przy rozładowywaniu zabranej szkuty, miały uderzyć na miasto. Piechota została przywieziona pod Puck na pinkach i skutach. Szturm rozpoczęto od strony stawu i morza. Z drugiej zaś strony ruszyli do ataku dragoni (patrz szkic nr 1). Zaskoczeni Szwedzi zastosowali jednak skuteczny podstęp. Wywiesili mianowicie białą chorągiew wołając, że się poddają, ale kiedy szturmujący zbliżyli się pod mury, otworzyli do nich morderczy ogień z dział i muszkietów. Ponieważ błotnisty teren nie pozwolił oddziałom polskim szybko się wycofać, Szwedzi zrobili wypad. Szturm załamał się, zginęło około stu ludzi, utracono dwie chorągwie, została spalona jedna szkuta<sup>40</sup>.

Nazajutrz dnia 15 grudnia 1626 roku szturm ponowiono. Poprzedziło go silne przygotowanie artyleryjskie, które wywołało liczne pożary w mieście. Uczyniono też wyłomy w murach miejskich, mimo to jednak szturm piechoty i dragonów nie przyniósł poważniejszych sukcesów i został znowu ze stratami odparty. Pod Appelmanem ubito dwa konie, wycofał się dopiero na trzecim.<sup>41</sup> Z ran odniesionych podczas ataku zmarł rotmistrz Krzysztof Faliński.<sup>42</sup>

Oba te szturmy spowodowały jednak duże straty wśród mieszczan, ponieważ burmistrz Heine zmuszał ich wbrew ich woli do obrony miasta, opornych zaś stawiał pod pręgierz. Podczas tych walk 14 i 15 grudnia została całkowicie spalona Wieś Pucka leżąca za Bramą Gdańską<sup>43</sup>.

Do końca roku prowadzono tylko małe, lokalne potyczki, mające na celu utrzymanie Szwedów w ciągłym pogotowiu. Żołnierze polscy „często a co dzień prawie z tym nieprzyjacielem uganiali się, we dnie i w nocy czuwając, odpoczywać i wysypiać się Szwedom, ustawicznie pod mury podpadając, niedopuszczali”<sup>44</sup>. W utarczkach tych poległo około stu żołnierzy<sup>45</sup>.

8 stycznia rozpoczęto bardzo starannie przygotowany trzydniowy szturm. Koniecpolski przydzielił oblegającym świeże oddziały, piechotę i artylerię. 8 i 9 stycznia usypano baterię, zbudowano szańce, podsuwając się coraz bliżej do twierdzy i ostrzeliwując miasto burzącymi i zapalającymi pociskami z dział. Atak wspierano ogniem broni ręcznej. „Do Pucka już kilka dni, jak armata Waszej Królewskiej Mości bije, ogniste kule dobry efekt czynią.

<sup>40</sup> Hoppe, *op. cit.*, s. 122. Liczba oblegających wydaje się przesadzona. Płynię to stąd, że Hoppe miał relacje ze strony szwedzkiej, ponieważ piastował godność rajcy w okupowanym przez Szwedów Elblągu. Relacje Hoppego są dlatego cenne, że miał on wyszkolenie wojskowe, jest on autorem licznych planów Elbląga zachowanych po dziś dzień w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku.

<sup>41</sup> Tamże, s. 123.

<sup>42</sup> Schultz, *op. cit.*, s. 128.

<sup>43</sup> Tamże, s. 131.

<sup>44</sup> Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 20.

<sup>45</sup> Hoppe, *op. cit.*, s. 139.

Mam nadzieję, że co godzinę porządną usłyszę nowinę<sup>46</sup>. Szwedom zaczęła brakować już amunicji, a przede wszystkim żywności. Bronili się jednak zawzięcie, tak że i tym razem miasta nie udało się zdobyć<sup>47</sup>. Pożary w mieście gaszono nakładając na dachy nawóz. Dzięki temu pociski zapalające czyniły stosunkowo mało szkody. Obroną twierdzy kierował pułkownik Sython, Szkot z pochodzenia, doświadczony dowódca, który walczył z Polakami jeszcze w Inflantach, gdzie stracił nogę. Bronił się dzielnie, stosując cały szereg nowych pomysłów. Zapobiegł wysadzeniu miną bramy, przy czym zginęło około 104 ludzi<sup>48</sup>. Ostatecznie więc i ten szturm nie przyniósł wojskom polskim sukcesu.

Chcąc zdobyć Puck trzeba było koniecznie zwiększyć stan artylerii. Zwrócono się z tym do Gdańska, skąd otrzymano kilka ciężkich dział, pociski do nich i inny sprzęt oblężniczy<sup>49</sup>. Przy ich pomocy na tyle skruszono mury, że Szwedzi poprosili o dwa dni zawieszenia broni. Dowództwo polskie zgodziło się na to<sup>50</sup>. W czasie szturmów i prowadzenia robót oblężniczych w początku lutego został ranny w twarz kapitan Aston<sup>51</sup>.

Po upływie zawieszenia broni 8 lutego<sup>52</sup> Polacy ponowili atak na Bramę Młyńską i mury, robiąc w nich coraz to większe wyłomy. Szwedzi zastosowali nowy sposób obrony. Nie odpowiadali na atak i ogień udając kompletną bierność. Tymczasem wciągnęli na wieżę kościelną dwa działa dwunastofuntowe, naładowane pociskami muszkietowymi, rozstawili żołnierzy po domach wokół rynku i urządziwszy taką zasadzkę czekali na atak. Wobec milczenia Szwedów około 300 żołnierzy polskich wdarło się do miasta i dotarło aż do rynku. Wówczas Szwedzi otworzyli ogień z dział ustawionych na wieży kościelnej. Po salwie uderzyli na zaskoczonych żołnierzy polskich zadając im dodatkowe straty. I tym razem miasto nie zostało zdobyte.

13 lutego oddziały polskiej piechoty wdarły się ponownie do miasta, jednak utrzymać się w nim nie mogły i pod osłoną nocy musiały je opuścić z dużymi stratami.<sup>53</sup> Jeszcze raz oblegający spróbowali szturm w dniu 23 lutego, ale także bez skutku<sup>54</sup>. Szwedzi na szturmy odpowiadali wypadami z twierdzy, podczas których ginęło wielu polskich żołnierzy.

W związku ze zbliżającą się szybko wiosną i spodziewanym przyjściem odsieczy dla oblężonych należało zdobyć Puck jak najszybciej. Konięcpolski nie mogąc sam być obecnym przy obleganiu miasta wysłał polecenie,

<sup>46</sup> Czołowski, *op. cit.*, s. 130.

<sup>47</sup> Hoppe, *op. cit.*, s. 142.

<sup>48</sup> *Tamże*.

<sup>49</sup> Curicke, *op. cit.*, 222.

<sup>50</sup> Hoppe, *op. cit.* s. 143—144.

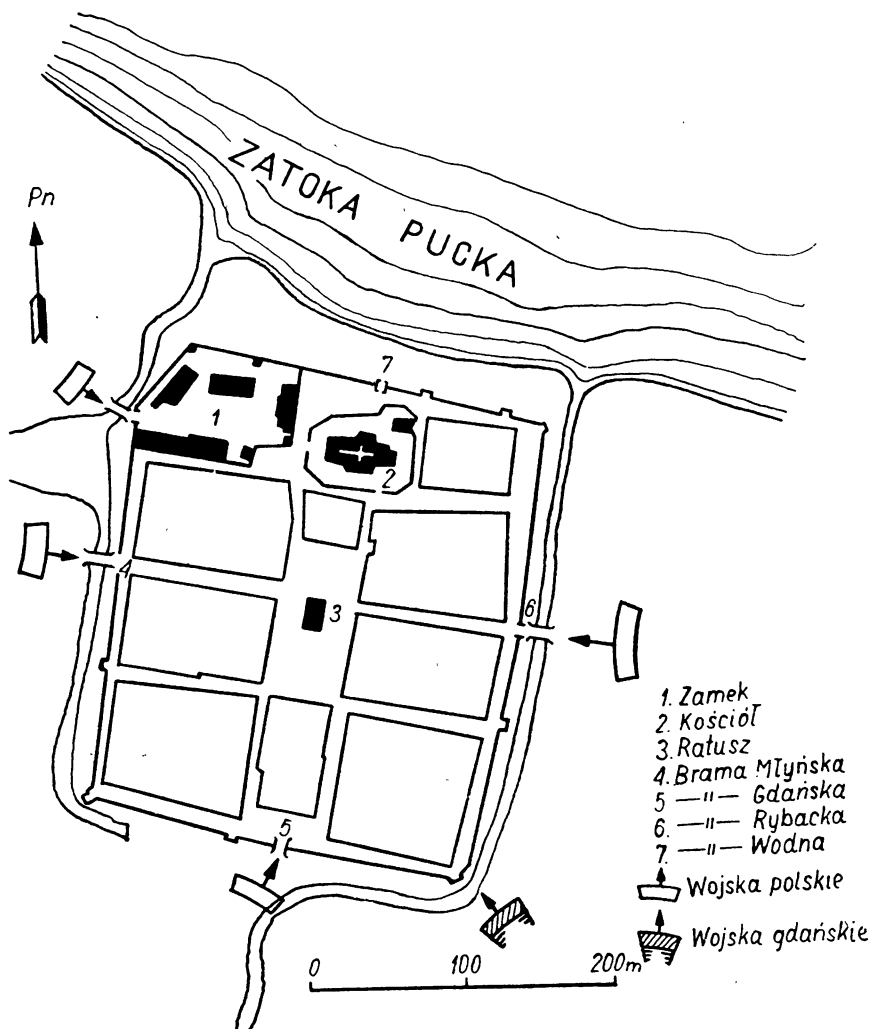
<sup>51</sup> *Tamże*.

<sup>52</sup> *Tamże*, s. 146.

<sup>53</sup> *Tamże*, s. 147.

<sup>54</sup> *Tamże*, s. 155.

„aby ze dwóch stron miny prowadzono, na dwóch miejscach baterie zasadzono, skałedy (drabiny) nagotowano, co kiedy gotowe będzie, nie ciężko będzie w tysiącu albo we dwóch stąd zbieżać i nieprzyjaciel nie odniesie pociechy”<sup>55</sup>.



Szkic nr 2

Przed 13 marca udało się zamkniętym w mieście, wygłodzonym Szwedom zrobić wycieczkę do części obozu polskiego zajmowanej przez oddziały piechoty gdańskiej. Korzystając z braku czujności i z zamieszania spo-

<sup>55</sup> Czołowski, op. cit., s. 130.



wodowanego przysłaniem do obozu prowiantu i amunicji z Gdańska, Szwedzi zrobili pozorowany wypad na oddziały Lanckorońskiego, a wówczas na pomoc im ruszyła piechota gdańska, sądząc że nastąpił atak wszystkich sił szwedzkich na obóz polski. Przybyły transport pozostawiono bez ochrony. Na to tylko czekali Szwedzi. Inny ich oddział wypadł z miasta i zabrał całą przywiezioną żywność wyprzegając nawet konie z wozów. W ten sposób Szwedzi zdobyli nieco żywności<sup>56</sup>.

Sytuacja obleżonych nawet mimo pomyslnego wypadu i zdobycia żywności nie polepszyła się jednak. Głód doskwierał coraz dokuczliwszy, zaczęła brakować amunicji. Dnia 18 marca obleżeni wysłali łódką do Braniewa oficera, aby stąd dotarł do Elbląga i zawiadomił znajdujący się tam sztab szwedzki o sytuacji w Pucku. Komendant Pucka prosił o przysłanie co najmniej 3 000 żołnierzy oraz żywności. Ze względu jednak na trudności nawigacyjne załoga Pucka nie otrzymała żadnej pomocy od głównych sił szwedzkich.

23 marca Polacy ponowili szturm, ale i tym razem został on odparty ze stratą 100 ludzi. Był to jednak ostatni nieudany szturm. Dowództwo polskie postanowiło już jak najszybciej zakończyć obleżenie Pucka.

W końcu marca hetman polny Stanisław Koniecpolski wyruszył z obozu pod Tczewem w kierunku Pucka. 24 marca był już w Gdańsku, gdzie odbył naradę wojenną, zapewniając sobie pomoc floty w dalszych walkach. Zabrał też z Gdańska ciężkie działa, inżyniera Pawła Rudla oraz 200 ludzi piechoty i wyruszył pod Puck. Wkrótce potem sześć polskich okrętów wypłynęło ze swej bazy w Wisłoujściu, biorąc kurs na Puck. Były to prawdopodobnie okręty największe, mające po 20 dział każdy. Miały one współdziałać z oddziałami wojsk lądowych.

Dnia 29 marca posiłki sprowadzone przez Koniecpolskiego stanęły pod Puckiem i rozpoczęło się przygotowanie do ostatecznego szturmu. Ogółem pod Puckiem było około 4 000 piechoty, ciężka artyleria sprowadzona z Gdańska i kilku dobrych znawców sztuki oblężniczej w osobach kapitana Wilhelma Appelmana, inżyniera gdańskiego Rudla oraz bliżej nie znanego inżyniera Hernecka<sup>57</sup>.

Ostrzeliwanie miasta rozpoczęto równocześnie z pięciu usypanych baterii. Od morza ostrzeliwało zamek i miasto sześć okrętów wojennych. Piechota „prawie w samą fosę do nieprzyjaciela wszedłszy była gotowa do ataku“. Z analizy planu miasta można przypuszczać, że szaniec i baterie były sypane naprzeciw bram. Atakowano więc od zachodu Bramę Miłyńską, na północ od niej, za stawem, furtę zamkową, od północy Bramę Wodną, od wschodu Bramę Rybacką, a od południa Bramę Gdańską (patrz szkic nr 2).

Żołnierze wdzierali się na mury bardzo odważnie. Ostrzeliwanie miasta

<sup>56</sup> Hoppe, *op. cit.*, s. 162.

<sup>57</sup> Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 47.

trwało cały dzień 29 i 30 marca. Podczas ataku na jedną z bram zginął inżynier Rudel, a inżynier Herneck został ranny<sup>58</sup>. Prowadzili oni osobiście oddziały do ataku i kierowali zakładaniem min pod atakowane obiekty.

Wobec niemożności prowadzenia dalszej walki dowództwo szwedzkie rozpoczęło rokowania, których wynikiem była kapitulacja załogi Pucka.

Warunki kapitulacji były następujące:

1. Dowódcy garnizonu wraz ze wszystkimi oficerami, żołnierzami i ich rodzinami, służbą, końmi i całym dobytkiem zapewnia się swobodne opuszczenie zamku i miasta pod warunkiem, że nazajutrz, dnia 2 kwietnia o godzinie 9 rano wojsko ze zwiniętymi i opuszczonymi sztandarami, milczącymi bębnami i trąbami, z rapierami w pochwach, muszkietami pod pachą wyjdzie na miejsce wskazane. Miasto i zamek z całym sprzętem wojennym oraz materiałami wojennymi miało być oddane, wszystkie łupy zrabowane w mieście i kościołach zwrócone, a zdrajcy wymienieni na osobnej liście wydani.

2. Ranni z rzeczami zostaną odstawieni przez flotę do Piławy, przy czym zapewnia się im opiekę i wyżywienie.

3. Nastąpi wymiana jeńców wojennych.

4. Żołnierze cudzoziemscy będą mogli wrócić swobodnie do swoich krajów po złożeniu przysięgi, że nigdy nie będą walczyli przeciwko Koronie Polskiej. Ze strony szwedzkiej kapitulację podpisał Klaus Christian Horm<sup>59</sup>.

W Pucku oddziały polskie zdobyły 6 dział spiżowych trzyfuntowych, 8 dwufuntowych żelaznych, 5 sześciofuntowych żelaznych, szturmaków wielkich 6; mniejszych także 6, prochu grubego beczek 3,5, prochu ruśniczego beczek 1,5 oraz 50 szyfuntów lontów<sup>60</sup>.

Ciekawe, co się stało z dwoma dwunastofuntowymi działami, których użyto do ostrzeliwania Polaków na rynku. Być może, że Hoppe, kronikarz elbląski, mający informacje ze źródeł szwedzkich, omylił się, a może zostały one zniszczone i nie dostały się w ręce polskie.

Działania pod Puckiem zasługują na specjalną uwagę z tego przede wszystkim względu, że stanowią one ciekawy przykład zastosowania współdziałania wojsk lądowych z flotą. Wyraźnie stwierdzić można to współdziałanie już przy ataku Appelmana w dniu 14 grudnia, ponieważ wśród strat polskich jest wymieniona jedna szkuta. Należy sądzić, że właśnie na okrętach dokonano transportu wojska z Gdańska do Pucka, bowiem trudno przypuszczać, żeby w przeciągu jednego dnia Appelman mógł wrócić drogą lądową do Gdańska (45 km), a wiemy, że już 15 grudnia, po przyjeździe

<sup>58</sup> Przyłębcki, *Pamiętniki*, s. 47.

<sup>59</sup> *Tamże*.

<sup>60</sup> *Tamże*.

z Gdańska, kierował szturmem. Bardziej owocne było współdziałanie okrętów wojennych z wojskami lądowymi w ostatnim szturmie w dniu 29 i 30 marca. Przyniosło ono doskonałe rezultaty.

Rozpatrzmy jeszcze ilość wojska biorącego udział w oblężeniu Pucka. Do przybycia hetmana pod Puckiem stało co najmniej osiem kompanii piechoty, co, licząc pełne stany kompanii po 150 ludzi, daje 1 200 żołnierzy, przyjmując zaś duże straty i niepełne stany kompanii — około 1 000. Koniecpolski przyprowadził ze sobą około 3 000 piechoty, razem więc stan piechoty wynosił 4 000 ludzi.

Kawalerii było początkowo trzy chorągwie pod dowództwem pułkownika Jana Lanckorońskiego. W skład jego pułku wchodziły trzy chorągwie: jego własna, rotmistrza Jana Bogusza i rotmistrza Krzysztofa Falińskiego<sup>61</sup>.

Chorągiew Lanckorońskiego była husarska, dwie pozostałe były to prawdopodobnie chorągwie dragońskie, ponieważ słyszymy o szturmowaniu miasta przez spieszoną jazdę. Ile kawalerii przyprowadził hetman, nie wiemy, w walkach o Puck kawaleria nie odegrała jednak dużej roli.

Stanu artylerii nie możemy określić ze względu na bardzo ogólnikowe wzmianki źródłowe. Dział, prochu oraz sprzętu potrzebnego do prowadzenia robót oblężniczych dostarczała gdańska rada miejska.

Robotami inżynieryjnymi, tj. budową podkopów, szańców i baterii, kierowali Appelman, Rudel i Herneck.

Załoga szwedzka w Pucku liczyła około 1 500 ludzi, a dowódcy Sython i Horn posiadali duże doświadczenie wojenne. Szwedzi rozporządzali co najmniej 21 działami.

Miasto i zamek poza zwykłymi obwarowaniami szańców ziemnych nie posiadało. Oprócz wież nad bramami, było ich jeszcze na murach miejskich osiem, a zamek leżący wewnątrz murów miejskich miał dogodne położenie ze względu na bliskość morza od północy. Od zachodu dostępu doń broniła rzeczka. Do systemu obronnego włączyli Szwedzi także kościół wznoszący się na tarasie na północnym skraju miasta, naprzeciw Bramy Wodnej. Z dział ustawionych na wieży kościoła można było ogniem na wprost poprzez budynki miejskie ostrzeliwać rynek jak również zatokę.

Zdobycie miasta przez szczupłe siły polskie bez pomocy artylerii i piechoty głównych sił Koniecpolskiego mogło nastąpić tylko wskutek wyłączenia załogi oraz braku amunicji. Należy podkreślić ofiarną walkę oddziałów oblegających Puck, które mimo szczupłości sił przeprowadziły cały szereg szturmów, osiągając znaczne sukcesy.

<sup>61</sup> Korzon, *op. cit.*, podaje tylko dwie chorągwie. Czółowski, *op. cit.*, mylnie podaje nazwisko Faleński. Akta sądowe w Archiwum Gdańskim, Dział 338, nr 56, f. 329, 317 wyraźnie wymieniają nazwisko Faliński, podawali je przecież i wpisywali jego towarzysze broni. Dowództwo po nim otrzymał jego podkomendny, porucznik Karpiński. Schultz, *op. cit.*, s. 128, także podaje nazwisko Faliński.

Straty po stronie polskiej w ciągu całego 16-tygodniowego oblężenia wynosiły: dowódca chorągwi jazdy rotmistrz Krzysztof Faliński, inżynier Paweł Rudel oraz około 800 żołnierzy zabitych i rannych, trzy sztandary i jedna szkuta.

Za zasługi oddane przy oblężeniu nagrodzono:

1) spod chorągwi Lanckorońskiego: Jana Marszewskiego<sup>62</sup>, Jana Dolińskiego<sup>63</sup>, chorążego Jakuba Charzyńskiego<sup>64</sup> i porucznika Jana Dobieckiego<sup>65</sup>; 2) spod chorągwi Falińskiego: chorążego Mikołaja Szpakowskiego,<sup>66</sup> chorążego Hieronima Strzeleckiego<sup>67</sup>; Paweł Karpiński otrzymał awans na dowódcę chorągwi; 3) spod chorągwi Bogusza: Jana Rusińskiego<sup>68</sup>.

W okresie walk o Puck obserwujemy ścisłą współpracę rady miejskiej Gdańska z naczelnym dowództwem polskim. Dyktowała ją w pierwszym rzędzie sytuacja wojenna. Garnizon Pucki zagrażał Gdańskowi od zachodu oraz stanowił dogodną bazę dla floty szwedzkiej blokującej port gdański. Po zdobyciu Pucka wojska Lanckorońskiego zlikwidowały również bazę szwedzką na Helu.

Po zdobyciu Pucka Koniecpolski zostawił tam silny garnizon, którego zadaniem było odparcie prób ponownego stworzenia przez Szwedów bazy na polskim wybrzeżu. Ze względu na ogłodzenie kraju duże trudności nastęrczało zaopatrzenie garnizonu w Pucku.

Następnym zadaniem stojącym przed Koniecpolskim było zlikwidowanie korpusu zaciężnych oddziałów niemieckich, maszerujących z Pomorza Zachodniego w kierunku granicy polskiej.

Już podczas oblężenia Pucka Koniecpolski otrzymał wiadomość, że Gustawowi lądem idą na pomoc posiłki z Meklemburgii. Początkowo kierowały się one na Człuchów, ale obecność w tym rejonie wojsk polskich zmusiła je do cofnięcia się; ruszyły w kierunku Słupska chcąc stąd iść na odsiecz Pucka<sup>69</sup>.

W Pucku zostawił Koniecpolski oddział piechoty Gerarda Denhofa<sup>70</sup>, Lanckorońskiemu zaś oddał naczelne dowództwo nad całym wybrzeżem puckim. Zabezpieczywszy w ten sposób wybrzeże, mógł skoncentrować cały wysiłek na zlikwidowanie nadciągającego nieprzyjaciela. Czas naglił. Korpus szwedzkich najemników liczący około 6 000 ludzi, dowodzony przez Streiffa i Teuffla, zbliżał się do granic polskich.

W pierwszych dniach kwietnia znajdował się on w Słupsku. 6 kwietnia 1627 roku Koniecpolski po ledwie trzydniowym odpoczynku ruszył z ka-

<sup>62</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338, nr 56, f. 341.

<sup>63</sup> *Tamże*, f. 342.

<sup>64</sup> *Tamże*, f. 364.

<sup>65</sup> *Tamże*, f. 342.

<sup>66</sup> *Tamże*, f. 361.

<sup>67</sup> *Tamże*, f. 341.

<sup>68</sup> Schultz, *op. cit.*, s. 128.

<sup>69</sup> Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 46.

<sup>70</sup> Hoppe, *op. cit.*, s. 164.

walериą i nielicznym taborem przez Starogard i Starszewy do Lęborka. Tam dowiedział się, że Szwedzi wyruszyli pośpiesznym marszem ze Słupska na południe. Ruszono za nimi na Bytów, a stamtąd do Człuchowa. Korpus nieprzyjacielski zatrzymał się tymczasem w Czarnem (Hamersztyn). Tam też obległ go Koniecpolski, otaczając miasto ciasnym pierścieniem kawalerii i nie dopuszczając do wycofania się Szwedów z miasteczka aż do chwili przybycia piechoty i artylerii.

Obleżenie Czarnego rozpoczęło się 12 kwietnia. Cały dzień toczyła się bitwa na przedpolach miasteczka. Dragoni polscy atakowali prowizorycznie usypane szańce szwedzkie. Całą noc z 12 na 13 kwietnia oddziały polskie, stojąc w pogotowiu dookoła miasta, strzegły wszystkich dróg wiodących z miasta.

Dnia 13 kwietnia trzy nieprzyjacielskie chorągwie rajtarskie zrobiły wypad na stanowiska polskiej artylerii i piechoty. Zostali oni spędzeni z pola przez dwie chorągwie kozackie i piechotę kapitana Wintera. Piechota polska w pościgu za uciekającą rajtarią zaatakowała szaniec świeżo usypany przez najemników szwedzkich, nie zdołała go jednak zdobyć.

Przez całą noc z 13 na 14 kwietnia piechota polska, ubezpieczona oddziałami kawalerii, mimo słoty sypała szańce i ustawiała na nich baterie.

Ranny wypad kawalerii szwedzkiej 14 kwietnia zakończył się zdziesiątkowaniem jej przez Polaków. W dniu tym dowództwo polskie postanowiło przystąpić do likwidacji zgrupowania nieprzyjacielskiego w Czarnem. Koniecpolski zarządził alarm, na który piechota nieprzyjacielska wybiegła na wały, a kawaleria uszykowała się na rynku. Wówczas ustawiona nad rzeką na wprost rynku bateria polska otworzyła silny ogień raniąc i zabijając około 960 ludzi i 40 koni<sup>71</sup>. Również i z innych baterii rozpoczęto ostrzeliwanie miasta. Trwało ono aż do południa. Pod wieczór 14 kwietnia nieprzyjaciel znękany ogniem polskiej artylerii i piechoty wysłał trębaczka z prośbą o podanie warunków kapitulacji.

16 kwietnia wojska Streiffa i Teuffla podpisały kapitulację. Warunki jej były twarde:

1. Wydać żywych i ze wszystkim mieniem pułkownika Jana Streiffa i Maksymiliana Teuffla;
2. Zdać chorągwie i ryszturnek wojenny: działa, muszkiety, prochy, kule, trąbę i bębny;
3. Zwrócić wszelką zdobycz wziętą tak od chłopów, jak od szlachty oraz uwolnić jeńców.

Rankiem 17 kwietnia szwedzka jazda i piechota wyszły z miasta w pole i złożyły przysięgę na dotrzymanie warunków kapitulacji: „Przysięgę odprawivszy chorąży każdy z konia zsiadał i czapkę zdjawszy i nisko się

<sup>71</sup> Przyłęcki, *Pamiętniki*, s. 23 i 242—243.

J.M.P. Hetmanowi ukłoniwszy chorągiew roztoczoną niósł ku niemu na koniu siedzącemu i pod nogi onę na ziemię rzuciwszy znowu się mu ukłoniwszy do konia swego wrócił, nań wsiadł i z ludem swym precz na stronę ustąpił, drugiej chorągwi do przysięgi miejsce dał. Tym sposobem wszystkie trzynaście chorągwi konnych porządkiem przysięgę swą J.M. Panu Hetmanowi oddawali i chorągwie swe pod nogi jego miotali. Niektórzy byli z tych 13 chorągwi, którzy oddawając chorągwie swoje pod nogi J.M. Pana Hetmana od żalu i wstydu oczy łzami zalewali“<sup>72</sup>. Potem składała przysięgę piechota.

Z okrążenia pod Czarnem wyrwała się jedynie jedna chorągiew rajtarska, licząca sto kilkadziesiąt koni. Została ona jednak rozbita przez wojska księcia pomorskiego.

Zwycięstwo pod Czarnem było wielkim sukcesem militarnym dla Polaków. Przestał istnieć około sześciotysięczny korpus nieprzyjacielski. Koszt jego uzbrojenia i dotychczasowego wyżywienia wynosił około dwóch milionów talarów szwedzkich<sup>73</sup>.

W niedzielę 18 kwietnia wyruszył Koniecpolski z Czarnego w kierunku Starogardu, gdyż Szwedzi rozpoczęli działanie zaczepne, ruszając z Malborka w kierunku Grudziądza<sup>74</sup>.

Omawiając zwycięstwo Koniecpolskiego pod Czarnem należy przede wszystkim podkreślić szybkość działania. 6 kwietnia wyruszył przeciw spod Pucka, 12 kwietnia oblegał Czarne, a 18 ruszył z piechotą pod Starogard — cała operacja trwała więc zaledwie dwa tygodnie.

\*

Zdobycie Pucka przy pomocy floty świadczyło, że morze było wolne od szwedzkich okrętów. Przez cały marzec i kwiecień okręty polskie patrolowały po zatoce i wyruszały na pełne morze.<sup>75</sup> Dopiero 17 maja pojawiła się u wybrzeży polskich flota szwedzka. Natknęło się na nią siedem okrętów polskich w okolicach Helu. Przyjąć walki flota polska nie mogła wobec przeważających sił nieprzyjacielskich, podzieliła się więc na dwie grupy: dwa okręty przedarły się przez linię Szwedów i 18 maja były już w porcie gdańskim, a 5 wyruszyło na zachód. Do potyczki doszło w okolicach Łeby. Pięć wspomnianych okrętów zetknęło się z drugim rzutem zmierzających do portów pruskich okrętów szwedzkich.

Po utarczce okręty polskie skierowały się na zachód i schroniły się do portu w Kołobrzegu, a Szwedzi udali się do Piławy. Po trzydniowym po-

<sup>72</sup> Przyłębcki, *Pamiętniki*, s. 245.

<sup>73</sup> Szelański, *op. cit.*, s. 116.

<sup>74</sup> Przyłębcki, *Pamiętniki*, s. 245.

<sup>75</sup> Lepsi, *op. cit.*, s. 232.

bycie w Kołobrzegu zegnane salwą dział twierdzy kołobrzesckiej okręty polskie wyszły w morze biorąc kurs na Gdańsk. Dokonały one nie lada wyczynu, świadczącego o wysokich kwalifikacjach kapitanów i załóg, skoro 30 maja przebiły się przez linię szwedzkiej blokady i stanęły na kotwicy w Wisłoujściu.<sup>76</sup>

Blokada ujścia Wisły przez 16 silnych jednostek szwedzkich uniemożliwiła słabej stosunkowo flocie polskiej wzięcie czynnego udziału w obronie wybrzeża przed desantami szwedzkimi.<sup>77</sup> Dlatego więc bez pomocy floty musiały bronić wybrzeża od Gdańska aż po Hel wojska pułkownika Lanckorońskiego, rozstawiając posterunki po całym wybrzeżu i strzegąc, by Szwedzi nie wysadzili desantu. Wobec utraty Pucka dowództwo szwedzkie usilnie dążyło do stworzenia nowej bazy na polskim wybrzeżu. Zagrożone było zwłaszcza Oksywie, które Szwedzi próbowali opanować. Dla obrony tego punktu Lanckoroński wybudował tam szaniec i obsadził go piechotą.<sup>78</sup>

Próbowali też Szwedzi opanować Oliwę, co miało dla nich znaczenie nie tylko strategiczne, ale i gospodarcze, na wzgórzach koło Oliwy znajdowała się bowiem glinika, z której robiono piece do wytopu miedzi. Glinki takiej w Szwecji nie było, Szwedzi sprowadzali ją dotychczas z Niemiec.<sup>79</sup>

Przez całe lato 1627 roku, oprócz utarczek związanych z obroną przed próbami desantów na wybrzeżu, w rejonie Pucka żadnych działań wojennych nie było. Na Wiśle natomiast działali na własną rękę kaprowie, których w sierpniu dopiero wzięła pod opiekę gdańska rada miejska, udzielając im całkowitego poparcia.

Flotę królewską po utarczkach wiosennych doprowadzono do stanu gotowości bojowej. 19 sierpnia przybył do Gdańska ponownie Zygmunt III z królewiczem Władysławem, 2 września w Wisłoujściu dokonał król inspekcji floty. Na kotwicach stało 10 okrętów pod dowództwem admirała Arendta Dickmana. Były to: „Święty Jerzy“ i „Król Dawid“ o wyporności 400 ton, „Wodnik“, „Pędzący Jeleń“, „Panna Wodna“, „Arka Noego“ i „Tygrys“ po 200—300 ton wyporności oraz trzy mniejsze jednostki przerobione ze statków handlowych. Na wszystkich tych okrętach znajdowało się łącznie 170 dział oraz 1 000 ludzi, w tym około 300 piechoty morskiej<sup>80</sup>.

Dnia 27 listopada 1627 roku doszło do bitwy morskiej między flotą polską a szwedzką. Bitwa ta, jak wiadomo, skończyła się zwycięstwem pol-

<sup>76</sup> Czołowski, *op. cit.*, s. 133.

<sup>77</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 134.

<sup>78</sup> *Tamże*.

<sup>79</sup> Szelański, *op. cit.*, s. 148—149.

<sup>80</sup> Lepszy, *op. cit.*, s. 237.

skiej floty.<sup>81</sup> Dla obrony wybrzeża miała ona duże znaczenie, ponieważ uwolniła Zatokę Gdańską od blokady szwedzkiej, dzięki czemu okręty handlowe mogły swobodnie zawijać do portu gdańskiego.

29 kwietnia 1628 roku szwedzkie okręty znowu pojawiły się w Zatoce Gdańskiej i flota polska musiała schronić się do portu. Stanała jednak nie pod osłoną dział Latarni, lecz bliżej Gdańska. Tu 6 lipca zaatakowały ją wojska szwedzkie, przy czym ogniem dział lądowych zostały zniszczone okręty: „Tygrys“, „Święty Jerzy“ i „Król Dawid“<sup>82</sup>.

Stratę najlepszego okrętu polskiego, jakim był „Święty Jerzy“, powetowało zdobycie admirałskiego okrętu szwedzkiego „Christine“. Płynął on wraz z innymi okrętami z Piławy do Strzałowa. Na wysokości Helu zaskoczyła go burza, która wyrzuciła okręt na mieliznę. Tam przypuścili do niego szturm żołnierze Lanckorońskiego, który otworzył ogień, aby przeszkodzić spuszczeniu szalup. Mimo to udało się admirałowi Flemmingowi przejąć się wraz z kasą okrętową na inny okręt i odpłynąć. Szwedzi bronili się zawzięcie. Żołnierze Lanckorońskiego zaczęli mimo nieustannej ulewy kopać baterie, zatoczyli na nie działa i ostrzeliwali nieprzyjacielski okręt. Posiłki nie mogły nadejść ze względu na znaczną odległość od Pucka oraz rozmiękłe drogi. O głodzie i na deszczu kontynuowali jednak żołnierze Lanckorońskiego swe natarcie. Wreszcie zdobyto statek podstępem: „...Kazałem zatrzeć uwiązawszy chustkę swą, żeby się poddali: bo was będę ognistymi kulami palił i choć ich nie było, szansem rzucił, ukazując, że bardzo wiele armaty mam, a ludzie po różnych górach ukazywałem, jednychże po górach ukazując“. Wówczas Szwedzi poddali się<sup>83</sup>. Zdobyto 19 dział oraz wzięto do niewoli 200 ludzi załogi, w tym dwu kapitanów, jednego „okrętowego, a drugiego żołdeckiego“. Wobec ponownego zbliżenia się okrętów szwedzkich po ustaniu burzy resztki statku kazał Lanckoroński spalić<sup>84</sup>.

Należy z kolei zastanowić się nad liczebnością wojsk polskich broniących wybrzeża. W skład ich wchodził niewątpliwie pułk Denhofa, w którym pełnił służbę Appelman. W Pucku stały również kompanie Murraya i Duplessisa, ale w sierpniu 1628 przeznaczył je Koniecpolski do służby we flocie. Oprócz tych kompanii słyszymy o kilkuset osobowym oddziale piechoty pod dowództwem Spara. Ponadto Lanckoroński miał kilka działek oraz

<sup>81</sup> Opis bitwy oliwskiej podaje Czółowski, *op. cit.*, s. 136—144; Hubert W. *Wojny bałtyckie*, s. 259—260; Tenże, *Bitwa pod Oliwą* Przegład Historyczno-Wojskowy. Warszawa 1928, oraz wszyscy inni zajmujący się dziejami floty. Opis jej jest tak znany, że nie uważałem za stosowne powtarzać go, zwłaszcza że nie dodałbym nic nowego.

<sup>82</sup> Czółowski, *op. cit.*, s. 148.

<sup>83</sup> Opis zdobycia statku wg Przyłęckiego, *Pamiętniki*, s. 123—25 i Hoppego, *op. cit.*, s. 291—2; Korzon T., *op. cit.*, s. 248.

<sup>84</sup> Czółowski, *op. cit.*, s. 151.



trochę kawalerii. Prawdopodobnie były to chorągwie przyprowadzone jeszcze w listopadzie 1626 r.

W 1628 roku żadnych większych walk na polskim wybrzeżu nie było. We wrześniu tegoż roku zapadła decyzja królewska, ażeby wysłać całą flotę na pomoc Wallensteinowi do Wismaru w Meklemburgii. Ta tragiczna w skutkach decyzja została urzeczywistniona w pierwszych dniach stycznia 1629 roku. Trzeba podkreślić bunt załóg statków, które nie chciały płynąć pod obce dowództwo.

Nie było pieniędzy na opłacenie wojska w kraju, ale na pomoc dla Habsburgów pieniądze się znalazły i flota wyruszyła do Wismaru, aby tam stojąc bezczynnie w porcie czekać na przybycie Gustawa Adolfa, który zdobył Wismar w dniu 22 stycznia 1632. Wówczas to polskie okręty wpadły w ręce Szwedów<sup>85</sup>.

W 1629 roku w Starym Targu koło Sztumu zawarty został rozejm na warunkach dla Polski niekorzystnych. W Inflantach bowiem zatrzymał Gustaw wszystkie zdobycze z wyjątkiem Mitawy, w Prusach Piławę, Braniewo, Tolkmicko i Elbląg. Malbork i Sztum dostały się pod zarząd elektora brandenburskiego. Zamiast kosztów wojennych zażądał Gustaw przyznania mu cła morskiego na czas rozejmu i warunek ten został przyjęty<sup>86</sup>.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko utrzymanie wojska, trzy lata wojny o ujście Wisły kosztowało 10 160 000 zł polskich, nie licząc strat, jakie poniosła ludność Prus Królewskich<sup>87</sup>.

Po zawarciu rozejmu wolny dostęp do morza miała Polska tylko przez Puck. Był to jedyny wolny, nie krępowany ciłami port Rzeczypospolitej. Urząd starosty puckiego otrzymał 10 X 1627 roku Jan Działyński, dotąd sprawował tu władzę Lanckoroński jako „Gubernator in arce Pucensi”<sup>88</sup>. Obowiązkiem starosty było strzeżenie bezpieczeństwa powierzonego mu starostwa. Nie potrzebował tego czynić, póki na wybrzeżu znajdowały się oddziały Lanckorońskiego. Po ich ustąpieniu pozostała zapewne na zamku załoga gdańska, ale nic dokładnego na ten temat nie wiemy.

Ostatnim aktem króla Zygmunta III, wydanym jeszcze podczas trwania wojny, był rozkaz o fortyfikowaniu zamku i miasta Pucka. Król zwraca się w nim do mieszkańców starostwa, aby pomogli przy wszystkich robotach fortyfikacyjnych, ponieważ „...bardzo wiele na tym Rzeczypospolitej zależy, aby jako najlepiej i jako najprędzej miasto nasze i port i zamek Puckie były ufortyfikowane. Przeto napominamy, żądamy i rozkazujemy Wiernościom Waszym, abyście się za tym uniwersałem i rozkazaniem naszym z Urodzonym Starostą Naszym Puckim znosili i cokolwiek jedno mo-

<sup>85</sup> Czółowski, *op. cit.*, s. 151—153.

<sup>86</sup> *Tamże*, s. 153.

<sup>87</sup> Szelański, *op. cit.*, s. 393.

<sup>88</sup> WAP Gdańsk, Dz. 338, nr 56, f. 229 v.

że być pomocy tak robotą poddanych, jako odwożeniem materii ku obronie i amunicji potrzebnej dopomagali, żeby jak najprędzej w dobrym opatrzeniu tak zamek jako miasto i port pucki stanął. Czym nie tylko bezpieczeństwu swemu wygodzicie, Wierności Wasze, ale i wszystkim Koronie i wspólnej Ojczyźnie oświadczycie zyczliwość swoją“<sup>89</sup>.

W wojnie ze Szwecją potrzebna była flota wojenna i dobrze zaopatrzony i ufortyfikowany port, w którym mogłaby ona stacjonować, oraz warsztaty remontowe i arsenały. Wobec egoistycznego stanowiska patrycjatu gdańskiego rolę tę w Zatoce Gdańskiej mógł spełniać Puck. Stąd też znaczenie strategiczne Pucka było duże.

Mimo że port pucki był płytki, bogaci kupcy gdańscy obawiali się, że powstanie tu port pełnomorski stanowiący dla nich konkurencję, zwłaszcza na odcinku handlu drzewem. Dlatego też patrycjat gdański dążył do otrzymania starostwa puckiego w dzierżawę; było tak podczas wojny lat 1626—29, a powtórzy się jeszcze podczas następnych wojen szwedzkich.

Walki prowadzone przez wojska polskie w rejonie Pucka w latach 1626—1629 wykazały ważność jego portu w systemie obrony naszego wybrzeża.

---

<sup>89</sup> Śląski B., *Rys z dziejów marynarki wojennej polskiej*. (B. m. w.) 1936, s. 24.

*Marian Muszkat*

## WALKA POLSKICH MYŚLICIELI OKRESU ODRODZENIA PRZECIWKO WOJNIE ZABORCZEJ

### I

Walka przeciwko wojnie zaborczej należy dziś do centralnych zagadnień nurtujących myśl i działalność setek milionów prostych ludzi na całym świecie, pragnących uchronić własny los i przyszłość swoich dzieci oraz ziemię ojczystą przed tragicznymi skutkami, które przypadły w udziale krajom spustoszonym i przierzędzonym w ciągu dwóch wojen światowych, a narodom Korei, Wietnamu i Malajów już po zakończeniu II wojny światowej.

Skuteczność tej walki zależy w dużej mierze od uświadomienia sobie przyczyn, w których wyniku powstają wojny zaborcze, przyczyn, które należy usunąć lub złagodzić, by pokój nie mógł być zakłócony. Skuteczność tej walki wymaga także jasności co do charakteru poszczególnych toczących się wojen, by wplątane w nie narody we właściwy sposób mogły się do nich ustosunkować i zająć należyte stanowisko wobec stron walczących: tej, która broni się przed napastnikiem lub walczy o wyzwolenie spod narzucanego jej jarzma, a walcząc występuje właśnie przeciwko celom wojny zaborczej i pragnie pokoju, oraz tej, która podejmuje wojnę w celach grabieżczych.

Nie jest więc rzeczą przypadku, że na przestrzeni wieków najwybitniejsze umysły zajmowały się problematyką wojny i pokoju. I te spośród nich, które reprezentowały postępowe siły społeczne, usiłowały dociec istoty wojen swoich epok, odpowiednio je określić i przeciwdziałać wojnom wywołanym z pobudek sprzecznych z prawami rozwoju społeczeństw. Nie jest więc również rzeczą przypadku, że uwieńczenie tych wysiłków mógł przynieść tylko marksyzm-leninizm, jedynie konsekwentna i prawdziwa nauka o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa oraz o ich przebudowie w interesie szczęścia ludzkiego.

Zrozumiałe więc jest, że w nauce, publicystyce i polityce burżuazyjnej, które służą celom klasy zainteresowanej w wojnach zaborczych, nie ma chyba bardziej zagmatwanego i kłamliwie przedstawionego zagadnienia

aniżeli problem wojny i pokoju. Przemilczają one i fałszują dorobek w tej dziedzinie nie tylko socjalizmu naukowego, ale i przodujących umysłów przeszłości, a również osiągnięcia reprezentantów burżuazji z okresu, gdy była ona klasą postępującą i rewolucyjną.

Teoretycy i politycy klas wstecznych, wyzyskujących, a więc również i współczesnej burżuazji, uważali i uważają wojny za dzieło opatrności bądź przeznaczenia, za zjawisko naturalne i nieuchronne. Towarzyszyły one według nich życiu ludzkiemu od jego narodzin, sprzyjały nawet jego rozwojowi, istnieją rzekomo odwiecznie i po wieki muszą istnieć. Do najbardziej rozpowszechnionych i dziś jeszcze poglądów burżuazyjnych w tej dziedzinie należą tzw. teorie etyczne i biologiczne. Za twórców teorii „etycznych“ uchodzą filozofowie niemieccy Leibnitz i Hegel. Ideologia na poły feudalnego jeszcze pruskiego państwa zaborczego ubiegłego wieku, gdzie niebawem doszło do sojuszu junkrów z monopolistami, nawiązała właśnie do tego, co było najbardziej reakcyjne w doktrynie wspomnianych filozofów. To przecież Hegel twierdził między innymi, że dzięki wojnie zachowuje się „moralne zdrowie narodów“, że zapobiega ona ich rozkładowi, który mógłby powstać w wyniku wiecznego pokoju, że wojnom nie należy i nie można zapobiec, że powstają one z „natury rzeczy“.

Tymi argumentami posługiwał się Bismarck i Wilhelm II. Posługiwali się nimi również imperialiści innych krajów. Korzystali i korzystają z nich ideologowie wszelkich wojen zaborczych, zwłaszcza obu wojen światowych, sprawcy agresji przeciwko narodowi koreańskiemu, organizatorzy rozpraw z ludami Wietnamu i Malajów, podżegacze do nowej wojny światowej.

Hitler i Goebbels, dokonując zbrodni przeciw pokojowi i ludzkości, nie wahali się twierdzić, że ogień wojny doskonali moralność ludzką, a „wychowawca“ młodzieży narodowo-socjalistycznej Baldur von Schirach mówił, że wojna umożliwi rozwój naturalnych i moralnych instynktów człowieka.

To samo twierdzą dziś amerykańscy imperialiści, którzy kontynuują ludobójczą teorię i praktykę hitleryzmu, oraz ich sługusi rodzimi i obcy.

Niemal od razu po zakończeniu II wojny światowej znany prawnik Sottile pisał, że pokój należy uznać za rzecz anormalną i nienaturalną<sup>1</sup>. A jeszcze w toku barbarzyńskich działań minionej wojny prof. Quincy Wright dowodził, że wojna potrzebna jest jak rozrywka, że wnosi ona różnorodność, której pokój dać nie może, i że bez wojny nie do pomyślenia jest rozwój człowieka<sup>2</sup>.

Poglądy te odpowiadają temu, co wyraził obecny prezydent St. Zjednoczonych Eisenhower w przedmowie napisanej do publikacji sprzed kilku

<sup>1</sup> Sottile A., *Le nouveau droit pénal — seul moyen efficace pour assurer la paix mondiale*. Genewa 1945, s.3.

<sup>2</sup> Wright Q., *A Study of War*. Chicago 1942, s. 7.

lat na temat wychowania amerykańskiego i kryzysu międzynarodowego. Wojna — przekonywał Eisenhower — daje ludziom wzniosłe uczucie udziału we wspólnym wysiłku w przeciwieństwie do tchórzliwych wymagań społecznego zabezpieczenia otępiających dziś mózgi wielu młodych ludzi... Głośna stała się także ożywiona tą samą myślą wypowiedź autora amerykańskiego planu „międzynarodowej“ kontroli energii atomowej, senatora Barucha, że stan pokoju pożądany jest tylko w okresie działań wojennych, natomiast jest nienawistny i niemoralny, gdy przestaje się łać krew ludzka.

Obecny minister spraw zagranicznych St. Zjednoczonych John Foster Dulles doszedł nawet do tego, że w ankiecie amerykańskiego pisma „Post Dispatch“ w 1952 r. nawoływanie do wojny atomowej, rokującej w jego mniemaniu najłżejszy rodzaj śmierci... „usprawiedliwia“ zasadami moralności.

Zwolennicy biologicznych, antropologicznych, geopolitycznych, tzw. realistycznych i im podobnych teoryjek nie sięgają do argumentów „natury moralnej“. Według nich wojny są wynikiem walki o byt, wynikiem prawa rządzącego rozwojem społeczeństw, owocem przyrodzonych cech człowieka, dążeń „lepszyc gatunkowo“, rasowo „wybranych“ narodów do likwidacji drugorzędnych, niepełnowartościowych lub geograficznie „ujemnie rozmieszczonych“ narodów.

Silne narody muszą zwyciężać, słabe ginąć — mówił przed laty jeden z prekursorów hitleryzmu, prof. Nicolai. Podobnie jak walka o byt, wojna — twierdził on — jest nieuniknionym prawem rodzącym się wraz z nami i nawet pożytecznym.

Na podstawie doktryn biologicznych i geopolitycznych krzewił swoje rasistowskie brednie hitleryzm, przeznaczając dla jednych narodów niewolę w postaci protektoratów i generalnych guberni, dla innych zaś — eksterminację w obozach śmierci.

Amerykańscy imperialiści oraz ich sojusznicy uczynili dziś teorie „etyczne“, biologiczne, fatalistyczne i rasistowskie integralną częścią swego arsenału ideologicznego. Zresztą już w końcu ubiegłego wieku Amerykanin Beveridge „uzasadniał“ prawo narzucania „sztandaru amerykańskiego“ wszystkim innym narodom, niezdolnym, według niego, do samorządu, uważając, że doświadczenie eksterminacji Indian i dyskryminacji Murzynów zastosować można również wobec narodów nawet tzw. cywilizowanych, że tę „misję“ Ameryki „usprawiedliwia“ m. in. i jej położenie geograficzne. To ludożercze „wyznanie wiary“ imperialistów stało się oficjalnym programem amerykańskich monopolistów po II wojnie światowej. Truman i Marshall, Eisenhower i J. F. Dulles niejednokrotnie stwierdzali, że naród amerykański ma szczególną misję do spełnienia wobec innych, w ich mniemaniu mniej rozwiniętych, „zainteresowanych“ w ich „opiece“

i „pomocy“ oraz „wyzwoleniu“ przez nich, a w każdym razie mniej silnych narodów — właściwie wobec narodów całego świata.

Tę misję można spełnić jedynie z bronią w rękę — uważają wrogowie pokoju i suwerenności narodów, teoretycy kosmopolitycznych idei światowej federacji i „rządu światowego“, czyli związku państw pod egidą amerykańskich monopolistów, albo też ich bezpośredniego rządu nad światem — Emery Reves, James Burnham, Streit i Culbertson, Eagleton, Mangone, Lasswell, stały delegat amerykański w ONZ Jessup oraz inni, bardziej lub mniej głośni podżegacze wojenni.

W imię wykonania tej misji zmontowany został pakt północno-atlantycki i inne podobne spiski przeciwko pokojowi, a tacy ich piewcy, jak Pittman Potter i wielu innych, wzywają nawet do wojny prewencyjnej uważając przy tym, że nieuniknione w jej toku zdeptanie prawa trzeba uznać za wysoce moralne<sup>3</sup>. To samo stanowisko zajmuje prof. Lasswell, który twierdzi, że nie ma lepszego środka aniżeli wojna, broń bakteriologiczna i atomowa dla przygotowania budowy społeczeństwa światowego i realizacji swobód obywatelskich<sup>4</sup>, tj. swobód oligarchów finansowo-przemysłowych.

Aby poglądy o „cywilizacyjnej misji“ amerykańskich monopoli i agresywnych metodach ich realizacji uczynić bardziej „naukowymi“, amerykańscy „socjologowie“ w rodzaju chwalczy ludobójstwa Voigta oraz jemu podobnych neomaltuzjanistów głoszą, że poza wojną nie ma innego środka zapobieżenia rzekomo zbyt szybkiemu rozmnażaniu się ludzi i klęsce przedludnienia. A Kunz, Morgenthau, Kennan i inni występują z teorią tzw. realizmu, według której „natura“ stosunków międzynarodowych wyklucza możliwość pokojowego współistnienia różnych systemów, czyni wojnę rzeczą nieuniknioną i wymaga uznania siły jako jedyne go środka kształtowania sytuacji międzynarodowej.

Pomimo coraz większego rozpowszechniania się i triumfów idei rokowań nad polityką siły, wbrew wynikom wojny koreańskiej, która w dobitny sposób raz jeszcze uwypukliła niemożność osiągnięcia przez imperializm swoich celów również metodami przemocy, tzw. realisci kontynuują swoją apologię polityki siły „zimnej“ i „gorącej“ wojny. Ignorują oni wnioski płynące z rozejmów w Korei i Indochinach, najwymowniejszego świadectwa, że nie ma i nie może być takich spornych i nie rozstrzygniętych najtrudniejszych nawet spraw o znaczeniu międzynarodowym, których nie dałoby się rozwiązać w drodze pokojowej. Wywody na temat zakazu agresji uważają oni za kazuistykę i „ćwiczenia prawnicze“<sup>5</sup>, za oparte na pozbawionych mocy czczych formalnościach, na fikcjach ubranych w szatę norm<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> *American Journal of International Law*, 45, nr 1 z r. 1951, s. 143.

<sup>4</sup> Lasswell H., *National Security and Individual Freedom*. Nowy Jork 1950, s. 44.

<sup>5</sup> Morgenthau H., *In defence of the National Interest*. Nowy Jork 1951, s. 102.

<sup>6</sup> Potter P., w *American Journal of International Law*, 46, nr 1 z r. 1952.

Negują oni możliwość pokojowego współistnienia kapitalizmu z socjalizmem i wzywają do kontynuowania i stosowania wyłącznie przemocy jako metody regulowania stosunków międzynarodowych<sup>7</sup>. Najwybitniejszy współczesny burżuazyjny teoretyk prawa międzynarodowego Kelsen<sup>8</sup>, lekceważąc fakty, również nie uważa za słuszne zrewidować swój z gruntu fałszywy pogląd na temat rzekomej niemożliwości pokojowej współpracy państw kapitalistycznych ze Związkiem Radzieckim.

Współczesną naukę burżuazyjną, posłuszną woli jej mocodawców, monopolistycznych organizatorów agresji, cechuje nie tylko nienawiść i pogarda dla życia ludzkiego oraz „sankcjonowanie“ ludobójstwa; cechuje ją także zrozumiała niechęć i niezdolność do wyjaśnienia źródeł wojen oraz ich charakteru, a co za tym idzie, dążenie do pokrycia milczeniem, jeśli nie do sfalszowania, spuścizny swoich własnych postępowych myślicieli, którzy jak Monteskiusz, Rousseau, Kant i wielu innych nie tylko potępiali wojny zaborcze, lecz usiłowali również odsłonić ich korzenie i doprowadzić do ich podjęcia.

Wraz z gniciem bazy kapitalistycznej, wraz z powszechnym, coraz bardziej pogłębiającym się kryzysem ekonomiki współczesnego kapitalizmu następuje rozkład całej jej nadbudowy. Wyrzucając za burtę sztandar obrony praw narodów i człowieka, burżuazja pozbywa się także sztandaru rozumu. Nie jest już zdolna nie tylko dociekać, ale i badać sedna zjawisk społecznych i odrzuca również dorobek swoich własnych postępowych myślicieli oraz ich poprzedników, którzy mogą mieć znaczenie dla ustalenia prawdy, między innymi również w zagadnieniach wojny i pokoju.

## II

Rozwikłać całkowicie te zagadnienia potrafiła tylko nauka marksistowska. Dowiodła ona, że wojny nie są zjawiskiem odwiecznym ani wiecznym, że są one natomiast zjawiskiem historycznym, społecznym, klasowym, że pojawiają się tylko na pewnym szczeblu rozwoju społeczeństwa, wraz z powstaniem własności prywatnej, klas antagonistycznych i państwa; że muszą zniknąć, gdy zniknie własność prywatna środków produkcji, gdy nastąpi kres istnienia społeczeństwa eksploatorskiego, ustanie walka klas, a socjalizm zwycięży w skali światowej i zacznie obumierać instytucja państwa.

Nauka marksistowska dowiodła, że wojna jest środkiem polityki, tj. środkiem walki klas, że stanowi ona narzędzie realizowanych na zewnątrz tych samych celów, które w inny sposób osiągnane są w stosunkach wewnętrznych państwa.

<sup>7</sup> Kennan F., *American Diplomacy 1900—1950*, Chicago 1951, s. 17.

<sup>8</sup> Kelsen H., *The political theory of Bolshevism, A Critical Analysis*, University of California Press, s. 1.

„...każda wojna — pisał Lenin — jest jedynie kontynuowaniem, z zastosowaniem środków przemocy, tej samej polityki, którą państwa wojujące oraz ich klasy panujące prowadziły w ciągu długich lat, a czasem nawet dziesięcioleci...“<sup>9</sup>

Inny, rzecz jasna, był wobec tego charakter wojen w ustroju niewolniczym, inny w ustroju feudalnym, a jeszcze inny w okresie kapitalizmu, zwłaszcza w epoce imperializmu, epoce schyłku panowania burżuazji, epoce brzemiennej w rewolucje socjalne i wojny narodowo-wyzwoleńcze.

W starożytności głównym źródłem wojen było dążenie klasy panującej do zdobywania wciąż nowych niewolników, w wiekach średnich — dążenie do rozszerzenia obszaru feudalnej eksploatacji, feudalnej własności ziemi. Burżuazja rozpoczyna wojny o nowe rynki, o surowce i tanią siłę roboczą, o podział kolonii i całego świata pomiędzy monopole i reprezentujące ich interesy wielkie mocarstwa, wreszcie o panowanie nad światem największych monopoli, najpotężniejszych państw imperialistycznych. Państwa te w procesie nierównomiernego rozwoju kapitalizmu wyprzedziły inne i nie chcą się już zadowolić swoim dotychczasowym stanem posiadania ani tolerować istnienia państw, w których po Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej lud zdobył władzę, wyzwalaając się z orbity wpływów i wszelkiej zależności od imperializmu.

Obok tych wszystkich zaborczych i niesprawiedliwych wojen klas wyzyskujących toczyły się również we wszystkich wiekach wojny wyzwolencze i sprawiedliwe, wojny w obronie lub o zdobycie wolności. Jesteśmy dziś świadkami takich wojen prowadzonych przez narody kolonialne przeciwko imperialistycznym ciemiężcom i agresorom. Taką wojnę prowadził naród koreański. Tocząca się wojna na Malajach jest niemniej dobitnym przykładem sprawiedliwej wojny narodowo-wyzwoleńczej. Sprawiedliwy charakter posiadają oczywiście również wojny domowe, gdy lud powstaje przeciwko panowaniu wyzyskiwaczy.

Klasyczne sformułowanie dwóch rodzajów możliwych wojen znajdujemy w *Historii WKP(b), Krótki kurs*, w której mówi się o istnieniu: a) wojny sprawiedliwej, niezaborczej, wojny wyzwolenczej, mającej na celu bądź obronę narodu przed napadem z zewnątrz i przed uśiłowaniem ujarzmienia go, bądź wyzwolenie ludu z niewoli kapitalistycznej, bądź też wreszcie wyzwolenie kolonii i krajów zależnych od ucisku imperialistycznego i b) wojny niesprawiedliwej zaborczej mającej na celu podbój i ujarzmienie obcych krajów, obcych narodów<sup>10</sup>.

Dzięki polityce ZSRR i żądaniom narodów, które walczyły z faszyzmem, podstawowy dokument współczesnego prawa międzynarodowego, jakim jest Karta Narodów Zjednoczonych, zawiera postanowienia gwarantujące

<sup>9</sup> Lenin W., *Dzieła*, t. 22. Warszawa 1950, s. 194.

<sup>10</sup> *Historia WKP(b), Krótki kurs*, Warszawa 1954, s. 190—191.



prawo każdego narodu do samostanowienia i suwerenności państwowej i co za tym idzie, uznaje legalność sprawiedliwych wojen narodowo-wyzwoleńczych. Postanowienia te uznają również nielegalność niesprawiedliwych wojen zaborczych i stawiają poza nawiasem prawa agresję oraz interwencję w stosunki wewnętrzne jakiegokolwiek państwa, a więc i w toczące się w nim wojny domowe.

Pojęcia wojen niesprawiedliwych nie należy, rzecz jasna, identyfikować z różnym odeń pojęciem agresji. Każdy akt agresji, tj. zbrojnej napaści jednego państwa na drugie pod jakimkolwiek pozorem, stanowi wojnę niesprawiedliwą. Ale nie każda wojna niesprawiedliwa oznacza zarazem utarte w prawie międzynarodowym i w stosunkach międzynarodowych pojęcie agresji, gdyż kwalifikacja wojny niesprawiedliwej stosować się może nie tylko do konfliktów międzynarodowych, lecz także do konfliktów wewnętrznych, wojen domowych, powstań itd. w zależności od ich charakteru. Zresztą nie każdy akt agresji, zgodnie ze znaną radziecką definicją powszechnie uznaną i wiążącą, stanowi otwartą wojnę. Wyraża się on niekiedy w innych przejawach zastosowania siły wobec jakiegoś państwa, które dopiero stwarzają niebezpieczeństwo otwartej wojny<sup>11</sup>.

U podstaw definicji agresji leżą jednakże wnioski wynikające z ogólnych założeń marksistowsko-leninowskiej teorii wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Dzięki zaś polityce Związku Radzieckiego, dzięki zwycięstwu odniesionemu przez bohaterką Armię Radziecką nad faszyzmem główni sprawcy drugiej wojny światowej stanęli przed Międzynarodowymi Trybunałami Wojskowymi w Norymberdze i Tokio jako winni agresji, tej najcięższej zbrodni przeciw pokojowi i ludzkości, i skazani zostali na najwyższy wymiar kary.

Istota teorii wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych, której twórcami są Marks, Engels, Lenin i Stalin, znalazła w ten sposób swój wyraz również w zasadach współczesnego prawa międzynarodowego. Obowiązującej mocy tych zasad nikt i nic już nie zdoła podważyć.

Teoria marksistowska wyjaśnia także, gdzie tkwi źródło obecnych prób obalenia w praktyce wspomnianych zasad, źródło nasilenia agresywności imperialistycznej polityki, wzmaganie zbrodni przeciwko pokojowi i ludzkości. Tragiczne skutki tych zbrodni były do niedawna udziałem narodów Korei i Indochin, trwają na Malajach, a rozpętanie ich ma na celu spiski przeciwko rozejmowi w Korei oraz próby wzniecenia ogniska wojny światowej gdzie indziej, gdy nie udało się na razie rozszerzyć jej z przyczółka koreańskiego oraz wietnamskiego.

Związek Radziecki, a pod jego przewodnictwem cały obóz demokratyczny nie ogranicza się jedynie do przeciwdziałania planom podżegaczy wojennych

<sup>11</sup> Tunkin J., *Sowietskoje opriedielenije agresji w OON*, Sowietskoje Gosudarstwo i Prawo nr 2—3 z r. 1953, s. 94.

wymierzonym przeciwko państwu socjalistycznemu lub przeciwko państwom budującym socjalizm.

Wychodząc z założenia, że pokój jest niepodzielny, że konflikt wojenny w każdym zakątku kuli ziemskiej pomiędzy którymkolwiek państwami grozić musi zawsze rozszerzeniem się, Związek Radziecki walczy przeciwko agresji we wszelkiej postaci, „walczy o zapobieżenie wszelkiej wojnie między państwami, wypowiada się za pokojowym uregulowaniem międzynarodowych konfliktów...” (Malenkov), walczy o realizację idei bezpieczeństwa zbiorowego w Europie oraz na innych kontynentach<sup>12</sup>.

Oczywiście „aby usunąć nieuchronność wojen, trzeba zniszczyć imperializm”,<sup>13</sup> ale słuszna teza, według której imperializm nieuchronnie rodzi wojnę, nie przeczy bynajmniej tezie o możliwości pokrzyżowania jego planów. W niczym więc nie podważa ogromnego znaczenia światowego ruchu obrońców pokoju, tej antywojennej koalicji różnych narodów i klas, tego ogólnodemokratycznego masowego ruchu narodów wszystkich kontynentów, który jest w stanie udaremnić konkretne plany wojny i jak w wypadku konfliktów koreańskiego i wietnamskiego narzucić imperialistom rozejm i konieczność pertraktacji o pokój.

„Narody — jak głosi apel Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju — mogą zmienić bieg wydarzeń i przywrócić ludziom wiarę w to, że dzień jutrzejszy będzie dniem pokoju”<sup>14</sup>.

Uzbraja je do tej walki nauka marksistowsko-leninowska, między innymi również nauka o problemach wojny i pokoju, założenia tej nauki o skazanych na klęskę wojnach niesprawiedliwych, o nieuniknionym triumfie bojowników wojen sprawiedliwych i słusznej sprawy pokoju między równouprawnionymi i suwerennymi narodami, niezależnie od ich warunków ustrojowych.

### III

Przepojona głębokim humanizmem marksistowsko-leninowska nauka, odzwierciedlająca rzeczywistość społeczną i dlatego prawdziwa, mogła się stać dorobkiem ideologii jedynie proletariatu, tej najbardziej dziś postępowej klasy, której misją historyczną jest zniesienie klas w ogóle i co za tym idzie — unicestwienie przyczyn zbrojnych konfliktów między ludźmi.

Ale i inne klasy społeczne, kiedykolwiek były postępowe, nie mogły nie potępiać wojen zaborczych i nie walczyć o pokój. Szczególnie wyraźnie przejawiało się to w okresie Odrodzenia, zarówno na zachodzie Europy jak u nas. Marksistowsko-leninowska teoria wojen sprawiedliwych i niespra-

<sup>12</sup> XIX Zjazd KPZR. Numer specjalny „Nowych Dróg“ z października 1952, s. 27.

<sup>13</sup> Stalin J., *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*. Warszawa 1952, s. 41.

<sup>14</sup> „Nowe Czasy“ nr 1 z r. 1953 (dodatek), s. 4.

wiedliwych, jakościowo odmienna od wszelkich poprzedzających ją w tym zakresie koncepcji, klasowo im przeciwstawna, pozwala jednakże nie tylko w pełni zgłębić ich sens i wartość historyczną oraz aktualną, lecz zawiera też w sobie krytycznie przewartościowane wszystkie ich postępowe elementy. Przesycając je nową treścią nawiązuje ona do tego, co jest w nich cenne i nie przemijające, i w tym sensie jest ich kontynuacją.

W walce zaś przeciwko planom podżegaczy wojennych o pokój między narodami — doniosłą rolę odgrywa nie tylko uwzględnienie czynników kształtujących bieżącą sytuację międzynarodową i umiejętność ich wykorzystania w interesie bezpieczeństwa międzynarodowego. Bardzo ważne w tym względzie jest również wydobycie postępowych tradycji, ugruntowanie świadomości, że droga, którą kroczy się obecnie, jest także wielowiekową drogą wszystkiego, co było szlachetne w narodzie, drogą, którą kroczyły najświetlejsze umysły na przestrzeni wszystkich epok naszej historii. Umysły te torowały ją, kładły pod nią podwaliny, pragnęły tego samego co my, chociaż wówczas cel, do którego dążyły, miał służyć innym klasom, był najczęściej wskutek innego układu sił społecznych nierealny, a sposoby osiągnięcia go nieraz zawodne.

#### IV

Nieprzebraną skarbnicą postępowych tradycji o istotnym znaczeniu również dla naszej współczesnej walki o pokój jest spuścizna okresu Odrodzenia.

Jest nią dlatego, że chodzi o dorobek epoki przełomu ówczesnych stosunków społecznych, epoki rozkładu feudalizmu i tworzenia się w jego łonie elementów nowej, wyższej gospodarki kapitalistycznej.

Przełom ten na zachodzie nastąpił w wyniku poważnego rozwoju sił wytwórczych, zastosowania w produkcji doniosłych wynalazków, udoskonalenia techniki oraz organizacji rzemiosła, pojawienia się manufaktur, wzrostu gospodarki towarowo-pieniężnej, a co za tym idzie — rozwoju handlu.

Równocześnie wielkie odkrycia geograficzne ogromnie rozszerzyły zasięg wymiany towarowej kierując handel również na szlaki zamorskie, przyczyniając się do rozwoju żeglugi, do zetknięcia się świata chrześcijańskiego z islamem, ułatwiając tym samym przewycięzenie zaściankowości feudalnej, przełamanie przywilejów stanowych i cechowych i powodując wzrost znaczenia ośrodków handlu — miast i mieszczaństwa, a podważenie pozycji klasy feudałów. Ci, usiłując nie dopuścić do osłabienia swego znaczenia ekonomicznego, wzmagają wyzysk chłopa i tym samym wzmagają narastanie walki klasowej. Kieruje się ona przede wszystkim przeciwko Kościołowi — ostoi ustroju feudalnego i twierdzy jego ideologii, co prowadzi do narastania opozycji nie tylko przeciwko hierarchii kościelnej, lecz i prze-

ciwko więzom teologii, do tendencji reformacyjnych i zeświecczenia kultury, do wyzwolenia jej z pęt religijnych, do postawienia w centrum badań i zainteresowań człowieka jego dążeń do wolności, piękna i sprawiedliwości, słowem do ruchu, który znany jest pod nazwą humanizmu, a na którego rozpowszechnienie się w niemalym stopniu wpłynęło także odrodzenie elementów świeckiej kultury starożytności.

Sojusznikiem walczącego chłopstwa staje się mieszczaństwo usiłujące uniezależnić się od feudalów, zwłaszcza jego elementy plebejskie, których wzmocnienia się związane jest z pojawieniem się, wskutek przemian w sposobie produkcji, nowego towaru — siły roboczej. Dojście przemysłu i handlu do znaczenia pociąga za sobą zazębianie się interesów w zasięgu poszczególnych krajów i centralizację gospodarczą i polityczną oraz tworzenie się rynków narodowych i scentralizowanych państw. Centralizacja ta ułatwia z kolei dalszy rozwój handlu i stosunków międzynarodowych, rodzi potrzebę bezpieczeństwa wymiany, potępienie awanturnictwa feudalnego i jego wojen zaborczych oraz myśl stworzenia organizacji międzynarodowych dla utrwalenia pokoju i rozstrzygania spornych spraw międzynarodowych w drodze układów.

Kościelne teorie wojen niesprawiedliwych przesycane są nową treścią. Za niesprawiedliwe uznaje się już nie — jak tego dowodzili św. Augustyn i Tomasz z Akwinu — wojny, które szkodzą interesom feudalów i jego ostoi — papieżowi oraz możnowładcom duchownym, ale te, które stoją na przeszkodzie ugruntowaniu suwerenności uniezależniających się od papieża i cesarstwa państw oraz miast, rozwojowi produkcji i wymiany, umacnianiu się prywatnej własności środków produkcji, wyzyskowi przybierającemu charakter kapitalistyczny.

Nowe poglądy znajdują wyrazne odzwierciedlenie już w XIV wieku, np. w dziełach świeckiego profesora bolońskiego Lignano (+1384 r.). Opracowuje on zasady prawa wojennego, które rozwiną później przedstawiciele tzw. szkoły hiszpańskiej, Franciszek Vittoria (+ 1546 r.), Franciszek Suarez (+ 1617 r.), Holender Baltazar de Ayala (+ 1584 r.), Włoch Albericus Gentilis (+ 1608 r.) oraz wielu innych, a przede wszystkim Holender Hugo Grocjusz (+ 1645 r.), reprezentanci interesów rodzącego się kapitalizmu, ideolodzy wczesnoburżuazyjnego prawa międzynarodowego, będący już przedstawicielami znacznie późniejszego okresu absolutyzmu, ale w nadbudowie swojej, zwłaszcza polityczno-prawnej, mającego źródła również w dorobku Odrodzenia.

Nowe poglądy w interesującym nas zakresie prawa wojennego zaczęły się zresztą przejawiać nie tylko u autorów świeckich, ale i wśród pisarzy pozostających jeszcze pod wpływem teologii lub nawet w różnym stopniu związanych z Kościołem.

Zmarły w 1348 r. profesor prawa kanonicznego w Bolonii i Padwie Jo-

hannes Andreae, głośny jako *fons et tuba iuris*, autor m. in. wielu gloss i komentarza do dekretalii Grzegorza IX, stoi jeszcze na stanowisku kanonicznych teorii wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Ale wyrażając zarazem interesy rozkwitających wówczas miast włoskich, rozszerzających wciąż zakres swoich stosunków handlowych i częstokroć sprzymierzających się z państwami niechrześcijańskimi, twierdzi wbrew oficjalnej doktrynie Kościoła, że w sprawiedliwej wojnie obronnej można korzystać z pomocy państw niechrześcijańskich nawet przeciw napastnikom chrześcijanom.

Stąd już tylko krok do potępienia wszelkiego typu feudalnych wojen zaborczych, zwłaszcza prowadzonych przez Kościół i jego agentury, wojen mających na celu nie tylko rozszerzenie stanu posiadania świata chrześcijańskiego, ale i zmianę zasięgu panowania poszczególnych jego władców.

## V

Odrodzenie w Polsce podobne jest w swoich zasadniczych cechach do prawidłowości procesu rozwojowego na zachodzie, ale wykazuje zarazem spęcyficzne cechy.

Wzrost produkcji towarowej, jej udoskonalenie, rozkwit rzemiosła i handlu, zwłaszcza zagranicznego, próby wprowadzenia czynszów pieniężnych na wsi przyczyniają się do powstania rynków lokalnych, do zwiększenia roli miast i mieszczaństwa, do przełomu kulturalnego. Przełom ten cechuje opozycja do instytucji feudalnych, do hierarchii kościelnej będącej nie tylko podporą ustroju feudalnego, ale i głównym rzecznikiem jego ideologii. Na tym tle rozwija się nurt antykościelny, stający się zarazem — zwłaszcza jeśli chodzi o jego lewe skrzydło — nurtem wybitnie antyfeudalnym i częstokroć wyraźnie plebejskim, walczącym przeciw przywilejom stanowym i uciskowi chłopu, rosnącemu wraz z przechodzeniem szlachty z gospodarstwa czynszowego na oparty na pańszczyźnie folwark szlachecki.

Przedstawiciele tego nurtu występowali nie tylko w sprawie reform, mających poprawić dolę chłopu, podnieść pozycję mieszczaństwa i zapewnić sprawiedliwość społeczną. W interesie tych reform byli oni także rzecznikami zeświecczenia kultury, uwolnienia się od scholastycznego światopoglądu, zerwania duchownych i politycznych więzów zależności od ośrodków obcej władzy, zwłaszcza papieżstwa i cesarstwa. Dlatego też mobilizowali do przeciwdziałania ich agresywnym zakusom, do umocnienia władzy królów polskich, do ugruntowania suwerenności państwa, która służyła nie tylko szlachcie, ale i w pewnej mierze masom ludowym, zainteresowanym w obronie przed uciskiem ze strony obcoplemiennych feudalów.

Ich bazą społeczną było nie tylko mieszczaństwo i wyemancypowane chłopstwo, początkowo znajdowali oni również poparcie u tej części feu-

dałów, której dochody wzrastały wraz z bogaceniem się podległych im miast, jak i wśród tych warstw szlacheckich, które z zawiścią patrzyły na przywileje możnowładztwa zwłaszcza duchownego, zubożającego kraj w interesach papieżstwa.

Głównym ośrodkiem promieniowania nowej ideologii stała się odnowiona Wszechnica Jagiellońska. Uczyło się w niej i wykladało wielu mieszczan i ludzi pochodzenia chłopskiego, a rozkwit nauki, literatury i sztuki, który w dużej mierze był także ich dziełem, przybierał wyraźnie kierunek świecki, zrywając ze scholastyką średniowieczną i w centrum swoich badań stawiając człowieka oraz interesy narodowościowe i państwowe, wobec których wrogą pozycję zajmowała związana z obcymi ośrodkami władzy hierarchia kościelna.

Już w okresie wczesnego feudalizmu, w związku z ukształtowaniem się państwa polskiego, w walce przeciw zakusom cesarstwa i papieżstwa na jego „władztwo“, to jest suwerenność, problem niezależności od papieży i cesarzy oraz teorii sprawiedliwych wojen w obronie tej niezależności staje się centralnym zarówno w praktyce piastowskich założycieli i jednoczycieli naszej państwowości, jak i w naszym piśmiennictwie.

Idea niepodległości państwowej i potępienie zagrażających jej wojen znalazła już swój wyraz w kronice Galla, który przypisuje Krzywoustemu wypowiedź na temat słuszności wojen w obronie wolności, pojętej właśnie jako niezależność państwa od jakiegokolwiek obcej władzy.

Zmarły w 1279 r. w drodze do Gniezna, gdzie miał objąć arcybiskupstwo, Marcin Boduła (inaczej zwany Marcinem-Polakiem lub Marcinem z Opatwy, Strepą lub Carsulanusem) był nie tylko autorem głośniejszej w swoim czasie historii powszechnej oraz zaginionej kroniki o Bolesławie Chrobrym (wspomina o niej Baronius), lecz i streszczeń dekretu Gracjana oraz komentarzy do wyboru dekretalii papieskich, tzw. *Margarita decreti*, mających poważne znaczenie dla rozwoju prawa wojennego i stosunku do wojny. Występował on w nich jako gorący rzecznik kanonicznych teorii wojen sprawiedliwych, ale formułowanych w taki sposób, że nie były one oderwane od tła narodowego. Poglądy bowiem jego były niewątpliwie uwarunkowane również potrzebami ówczesnej Polski, nękanej przez feudałów wschodnio-niemieckich i dlatego zainteresowanej w możliwości ofensywy ideologicznej przeciwko napastnikom.

Polska częstokroć sprzymierzała się dla swojej obrony z książętami jeszcze pogańskimi, a wobec tego, że uchodziło to za grzech ze stanowiska Kościoła zainteresowanego w podboju ziem niechrześcijańskich, istniała potrzeba przeciwstawienia się temu pogładowi i obalenia go, podobnie jak poglądu, że grzechem jest również walka z duchownymi napastnikami.

Marcin Boduła zaś dowodził, że nie wolno wszczynać wojen z żądzy przelew krwi, że należy prowadzić tylko sprawiedliwe wojny, tj. dla poskro-

mienia krzywdzicieli (złych), napastników i udzielenia pomocy skrzywdzonym (dobrym), napadniętym. Twierdził nadto, że duchowni nie mają prawa prowadzić wojen i w zasadzie podważył w ten sposób podstawy działalności wojennej poszczególnych feudałów duchownych i nawet Zakonu Krzyżackiego, działalności stojącej na przeszkodzie także zjednoczeniu i ugruntowaniu suwerennego bytu państwa polskiego.

W niespełna wiek później dyplomata polski Spytko z Melsztyna oświadczył w swoim poselstwie na dworze cesarskim w 1357 r., że Polacy nie uznają zwierzchności cesarskiej ani prawa cesarskiego, że cesarza uznają za równego królowi polskiemu, który czerpie swoją władzę wprost od Boga i nie podlega ani cesarzowi, ani papieżowi.

Jest to bodaj czy nie pierwsze w dziejach polskiej myśli politycznej tak pełne sformułowanie prawa Polski do suwerenności<sup>15</sup>, która jest także podstawą współczesnego potępienia wojen napastniczych jako niesprawiedliwych i uznania za sprawiedliwe wojen w obronie niezależności państwowej.

Rozwinięcie odpowiednich poglądów, ugruntowanie ich, zwłaszcza momentów akcentowanych już przez Bodułę, stało się szczególnie pilne, kiedy Krzyżacy zaczęli zarzucać Polakom prowadzenie „bezbożnych“ wojen, w których przeciw duchownym i w ogóle chrześcijanom obok Polaków występowali poganie: Żmudzini, Litwini oraz współdziałający z nimi Prusowie, Jadźwingowie, a nieraz i Turcy.

Jan Długosz wspomina, że przed bitwą grunwaldzką w przemówieniu do zgromadzonego wojska biskup Jan Kurdwanowski rozprawił się z argumentami Krzyżaków wykazując, że wojna z nimi w obronie niepodległości jest sprawiedliwa, tym bardziej sprawiedliwa, że metody wojenne napastników urągały wszelkim, nawet wówczas utartym, zwyczajom. Ekspansja feudałów niemieckich, a zwłaszcza rycerzy Zakonu Krzyżackiego, których Marks nazywał łajdakami i kanaliami, prowadzona była w szczególnie okrutny sposób. „W końcu XIII wieku ten kwitnący kraj — pisze Marks o Prusiech — zamienił się w pustynię, tam gdzie kiedyś były wsie i uprawne pola, rozpostarły się lasy i bagna, część mieszkańców została wymordowana, część uprowadzona, część zmuszona do ucieczki na Litwę... Tam gdzie ludności nie wytępiono ostatecznie, zamiéniono ją w niewolników“<sup>16</sup>.

Oprócz metod grabieży i fizycznego wytępienia feudałowie niemieccy i rycerze zakonu stosowali niemczenie podbitej oraz uprowadzonej ludności.

Jak najostrzej potępiał te metody już na przełomie XIII i XIV w. arcybiskup Jakub Świnka, zarazem niestrudzony bojownik zjednoczenia ziem polskich i zwolennik umocnienia suwerennej władzy królów polskich.

<sup>15</sup> Por. *Suwerenność państwa i wolność sumienia w XV i XVI wieku*, w opracowaniu Zdzisława Kaczmarczyka, Władysława Sobocińskiego i Konstantego Grzybowskiego. Materiały sesji konstytucyjnej PAN, lipiec 1953.

<sup>16</sup> *Archiw Marksa i Engelsa* V. Moskwa 1938, s. 343—344.

Jakub Świnka broni polskości Śląska, potępia kler wysługujący się obcym dworom i prowadzący politykę wrogą językowi i zwyczajom ludności oraz uzależniającą organizację kościelną od czynników zewnętrznych. Świnka twierdzi, że układy, których mocą nastąpiło oderwanie poszczególnych naszych prowincji, są nieważne, jako wymuszone, i czynnie popiera każdy wysiłek zjednoczenia naszych ziem oraz ich politycznego usamodzielnienia<sup>17</sup>.

Podobne poglądy wyrażał biskup krakowski, a później wrocławski, Nankier.

Poglądy te były pośrednio także wyrazem potępienia organizatorów napści na ziemię polskie i wszelkich wojen zaborczych.

Ale rzecz jasna, że najistotniejszym problemem ówczesnej polskiej racji stanu było bezpośrednie potępienie wojen napastniczych i udowodnienie niesprawiedliwości zaborczych wojen krzyżackich, sprawiedliwości zaś wojen obronnych przeciwko najeźdźcom oraz prawa Polski do „władztwa“, tj. suwerenności.

Związane z tym poglądy, które znalazły swój wyraz w wypowiedzi wspomnianego już Kurdwanowskiego, w najbardziej dojrzały sposób w pierwszej połowie XV w. sformułowane zostały w pracach rektorów Wszechnicy Jagiellońskiej — Stanisława ze Skarbimierza i Pawła Włodkowica z Brudzewa.

Skarbimierczyk twierdził w swoim traktacie, że podobnie jak niedopuszczalne jest występowanie przeciw jednostce bez winy, tak jeszcze bardziej zakazana powinna być wojna przeciw całym państwom, że wojna prowadzona z chciwości, w celach zaborczych, z nienawiści lub zemsty jest nie tylko niesprawiedliwa, ale i niezgodna z prawem. Zarazem uznawał on istnienie wojen sprawiedliwych prawem dozwolonych, gdy chodziło o obronę Ojczyzny, o odebranie zagrabionej własności i o zapewnienie pokoju — w imię jego bezpieczeństwa, własnej samoobrony i obrony przyjaciół. W takiej wojnie, według Skarbimierczyka, można również korzystać z pomocy niewiernych. Bronił przy tym prawa wszystkich narodowości, a więc i niewiernych, do suwerenności, odmawiając papieżowi prawa zamachu na ich „władztwo“ i własność oraz uznając, że posiadane przez nich władztwo jest uzasadnione nie tylko z mocy faktu, ale i stojącego za nimi prawa.

Według Stanisława ze Skarbimierza społeczność międzynarodowa obejmuje nie tylko państwa chrześcijańskie, ale całą ludzkość, która tworzy jedność i podlega wspólnemu prawu. Uważa on, że dla wszystkich jednakowo „Bóg każe słońcu wstawać“, że wszystkie narodowości mają prawo do niezależności, suwerennego bytu, którego nie ma prawa im odbierać ani papież, ani cesarz. Kto nachodzi w niesprawiedliwych celach całe królestwo

<sup>17</sup> Karaśkiewicz Wł., *Jakub II Świnka*. Poznań 1948, s. 251, 256 n.



lub jego część, popełnia według Stanisława ze Skarbimierza bezprawie publiczne — *publica iniura*.

Poglądy Skarbimierczyka rozwinął Paweł Włodkowic. Wraz z Mikołajem Trąbą broniąc przeciw Krzyżakom stanowiska Polski na Soborze w Konstancji (1414—1418 r.) Włodkowic wzbogacił argumentację Skarbimierczyka powołaniem się na najbardziej wówczas autorytatywne źródła. Na 100 i 200 lat przed tym, zanim z podobnymi poglądami, lecz uwarunkowanymi innymi potrzebami państwowymi i społecznymi, wystąpili na Zachodzie Vittoria, Gentilis i Grocjusz, Włodkowic dowodził, że pokój jest najcenniejszym dobrem doczesnym, a obrona niepodległości prawem każdego narodu. Samoobrona, według niego, wchodzi w kolizję z prawem tylko wtedy, gdy narusza granicę dającej się uniknąć konieczności. Żadna władza, świecka czy duchowna, ani cesarz, ani papież, nie posiadają kompetencji nakazania walki z pokojowo zachowującymi się ludami oraz zajmowania ich ziem, gdy nie uznają tej władzy, chociażby byli niewiernymi. Wojna zaborcza jest niesprawiedliwa i bezprawna i nie przestaje być nią tylko dlatego, że prowadzą ją chrześcijanie<sup>18</sup>.

W okresie Odrodzenia poglądy te zdobywają nowe uzasadnienie i w jeszcze bardziej naukowo rozwiniętej postaci legną u podstaw oficjalnej doktryny politycznej feudalnego państwa polskiego, które w tym czasie pomysłnie odparło w sojuszu z innymi państwami słowiańskimi i sąsiednimi państwami, m. in. pogańskimi, próby rozbioru jego ziem i uzależnienia go w całości nie tylko od Krzyżaków, lecz i od Luksemburgów, Habsburgów i Brandenburgii.

Polityczna doktryna Odrodzenia Polskiego w oparciu o powyższe pogłębione poglądy stała się wyrazem wzrostu świadomości narodowościowej, dążeń do umocnienia niezależności kraju i jego ochrony przed obcą interwencją oraz agresją, wyrazem woli obrony honoru i godności Korony Polskiej, jak wówczas określano pojęcie suwerenności<sup>19</sup>, a co za tym idzie — również wyrazem polityki usprawiedliwiania wojen w obronie tej suwerenności i potępiania godzących w nią wojen napastniczych.

Była ona szczególnie przydatnym narzędziem w rozprawianiu się z kosmopolityczną koncepcją uniwersalnej zwierzchności cesarza, powiązanej z tezą o uniwersalnym charakterze władzy papieskiej. Od obu tych tak wrogich nam ośrodków państwo polskie tego okresu zdołało się całkowicie uniezależnić. Skutecznie się także obroniło przed ich zaborczymi dążeniami i postawiło problem ostatecznego zjednoczenia wszystkich swoich ziem historycznych i sprawiedliwości wojen obronnych w imię tego zjednoczenia.

<sup>18</sup> Ehrlich L., *Prawo narodów i zagadnienia międzynarodowe w piśmiennictwie polskim od XV do XVIII wieku*. „Rocznik Prawa Międzynarodowego“. Warszawa 1949, s. 118.

<sup>19</sup> Arnold S., *Tło społeczno-gospodarcze Odrodzenia Polskiego*. „Nowe Drogi“ nr 7 z r. 1953, s. 59.

Kłęska zadana Krzyżakom pod Grunwaldem i zmuszenie ich przez pokój toruński w 1466 r. do lenna wobec Polski nie tylko zahamowały groźbę agresji, lecz stanowiły poważny krok naprzód na drodze zespolenia ziem polskich.

Wybitni mężowie ówczesni potępiali interwencję oraz agresję wojenną, m. in. także przeciwdziałającą temu zespoleniu, a zarazem gorliwie bronili prawa do zjednoczenia wszystkich naszych historycznych ziem pod suwerenną władzą królów polskich. Byli to: historyk i wybitny dyplomata, uczestnik m. in. soboru w Bazylei (1431—1449) — Jan Długosz, jeden z czołowych przedstawicieli naszego Odrodzenia oraz autor wywodu o prawach Polski do Prus — Andrzej Frycz-Modrzewski, znakomity prawnik naszego Odrodzenia — Jakub Przyłuski, autor znanych rozpraw politycznych — Andrzej Ciesielski, a zwłaszcza współtwórca dyplomacji polskiej na konferencji toruńskiej — Jakub z Szadka. Długosz występował o przyłączenie do Polski Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej, Przyłuski — o przyłączenie całego Pómorza Zachodniego i Śląska, prawa Polski do Prus bronił przed Stanami Rzeszy Frycz-Modrzewski w poselstwie, któremu przewodził St. Łaski. Ciesielski piętnował pretensje cesarza do Ziemi Lubuskiej, Śląska i Pomorza Zachodniego.

Szczególną rolę w walce o zjednoczenie ziem polskich odegrał Jakub z Szadka.

Niektórzy przedstawiciele doktryny zachodnio-europejskiej nie bez racji zresztą uważają całkowicie przemilczanego przez polską historiografię burżuazyjną Jakuba z Szadka za prekursora Grocjusza i pierwszego teoretyka zasady narodowościowej<sup>20</sup>.

Jak wiadomo, już w połowie XII w. w związku z interwencją feudałów niemieckich oraz penetracją niemieckiego mieszczaństwa dochodzi u nas do krystalizowania się pewnych elementów poczucia narodowościowego, zarówno w rycerstwie jak też wśród ludności wiejskiej. Pierwsze objawy świadomości narodowościowej kształtowały się również pod wpływem tradycji historycznych, a mianowicie legend wiążących się z potęgą Polski za pierwszych Piastów, zwłaszcza Chrobrego. Były one istotnym czynnikiem polityki zmierzającej do odbudowy dawnego jednolitego i suwerennego państwa polskiego<sup>21</sup>.

Kłęska Krzyżaków i wzrost za Jagiellonów potęgi Polski, ukształtowanej w procesie obrony swej samodzielności politycznej, wpływały w istotny sposób na narastanie elementów poczucia narodowościowego. Na jego kształtowanie się oddziaływały również: walka ze spełniającym agenturalną

<sup>20</sup> Arnold Van Gennep, *Traité comparatif des nationalités*, I. Les éléments extérieurs de la nationalité. Paryż, Payet 1922, s. 35—37.

<sup>21</sup> Arnold S., *Historia Polski*. Szkoła Partyjna przy KC PZPR. Warszawa 1949, nr 288, s. 37.

rolę na rzecz papieżstwa i cesarstwa możnowładztwem duchownym oraz oddziaływanie reformacji, zwłaszcza husytyzmu.

Najświetniejszymi rzecznikami rozwijającego się poczucia narodowościowego w XV w. byli odznaczający się gorącą miłością ziemi ojczystej oraz jej ludu Długosz i Szadek.

Szadek był bardzo czynny w likwidacji lenna mazowieckiego, która odbywała się stopniowo w latach 1462—1529; sprawie tej, w której występował jako prokurator królewski, poświęcił traktat *Causa de Mazoviae ducatus unione*. Zagorzały rzecznik likwidacji rozdrobnienia feudalnego, był on niemniej zdecydowanym bojowym przeciwnikiem interwencji podtrzymujących to rozdrobnienie i usiłujących siłą utrwalić grabież ziem polskich.

Broniąc prawa Polski do Pomorza i Warmii Jakub z Szadka dowodził, że obszary te od wieków były zamieszkane i rządzone przez Polaków, którzy w swoim języku nadali nazwy miejscowym górcom, rzekom, grodom i wsiom, zanim jeszcze istniał Zakon Krzyżacki; że obszary te swoim położeniem i konfiguracją geograficzną związane są całkowicie z Polską, że ludność tych obszarów — rycerze, mieszczanie i włościanie, nie mogąc znieść tyrańskich rządów swoich prześladowców i uzurpatorów prawowitej władzy polskiej, wielkich mistrzów Zakonu, zespoleniem się z Polską powróciła do swoich poprzednich rodzimych praw, tym samym czyniąc zadość prawu boskiemu i ludzkiemu (naturalnemu).

Tak więc, jak stwierdza Arnold Van Gennep, Jakub z Szadka, którego Długosz mieni *doctorem legum*, podniósł w obronie zjednoczenia ziem polskich oraz suwerenności naszego państwa, a tym samym i przeciwko ideologii interwencji oraz agresji, argumenty natury etnograficznej, językowej, narodowościowej, geograficznej (naturalne granice), historycznej, prawnej i politycznej.

Szadek podkreślał nadto, że prawa suwerenne Polski do Pomorza opierają się także na faktycznym ich wykonywaniu oraz na prawie — jeżeli użyć tego terminu — naturalnym ludności do rządzenia sobą, prawie nadrzędnym w stosunku do suwerenności zdobywców, a również na suwerennym prawie monarchy polskiego — prawie od nikogo i niczego niezależnym — do samodzielnego decydowania o losie wszystkich swoich ziem w granicach jego władztwa<sup>22</sup>.

Prawo monarchy do decydowania o losie podległych mu ziem Jakub z Szadka uważał jednak za ograniczone interesami ich mieszkańców. Odmawiał on królowi prawa dysponowania tymi ziemiami wbrew ich intere-

<sup>22</sup> Referując poglądy Szadka, Gennep nie korzystał z Długosza ani z innych źródeł dotyczących konferencji toruńskiej, na której Szadek przedstawił swoje poglądy, lecz z pracy dr Wenglińskiego, *La Pologne, sa souveraineté et l'équilibre européen*, (b. d.), s. 28—29.

som, wbrew prawu ludności (oczywiście szlachty). Król był dla niego tylko organem działającym w interesie państwa, w interesie jego (szlacheckich — rzecz jasna) mieszkańców.

Rola Jakuba z Szadka w walce przeciwko interwentom i zaborcom o ugruntowanie suwerenności państwa polskiego była szczególnie doniosła.

Występując przeciwko próbom zamachu na władztwo Polski ze strony Zakonu Krzyżackiego, występował on przeciw tej forpoczcie polityki papieżstwa na wschodzie, która w owych czasach była ośrodkiem najgroźniejszych knowań przeciw naszej suwerenności, przeciw samodzielnemu bytowi wszystkich innych państw słowiańskich, ośrodkiem bezustannych prób interwencji oraz agresji.

Aby przeciwdziałać dążeniom ludności Pomorza do powrotu do Polski, aby ugodzić ją moralnie, papież Kalikst II obłożył ją klątwą. Klątwa spotkała również Kazimierza Jagiellończyka za jego dążenie do zjednoczenia ziem polskich. W ten sposób papieżstwo brało w opiekę Zakon Krzyżacki w jego stosunkach z Polską, a kiedy nie potrafiło zapobiec jego klęsce, uczyniło wszystko, żeby pokój toruński nie odpowiadał sukcesom militarnym.

Przeciw tak niebezpiecznej dla naszej suwerenności oraz integralności naszego terytorium polityce papieżstwa i jego agentów, przeciw papieskiemu kosmopolityzmowi hierarchii kościelnej, popierającej ideę sojuszu z Luksemburgami i ekspansjonistyczne dążenia możnowładztwa na ziemie ruskie pod pozorem ich katolicyzacji, a faktycznie dla uczynienia ich łupem naszych wielkich feudałów, występowały postępowe elementy szlachty. Były one zainteresowane w utrzymaniu Śląska i tak potrzebnego dla szlacheckiego handlu Pomorza, pragnęły więc całkowitej likwidacji agresywnego państwa krzyżackiego oraz umocnienia suwerenności władzy królewskiej<sup>23</sup>.

Wyrazicielami tych dążeń stali się najwybitniejsi przedstawiciele naszego Odrodzenia, tej jakościowo nowej epoki naszej historii, w której pobudzone ożywieniem gospodarczym i silnym życiem kulturalnym miast bujnie zaczynają się rozwijać nie tylko sztuka, literatura i nauki przyrodnicze, ale i myśl społeczna, ekonomiczna oraz prawnicza, zajmujące się oprócz problematyki naprawy ustroju Rzeczypospolitej również zagadnieniami prawnomiędzynarodowymi, nasuwającymi się przez fakt wzrostu międzynarodowego znaczenia Rzeczypospolitej i potrzebę obrony jej pozycji przed zakusami papieżstwa i cesarstwa<sup>24</sup>, przed interwencją i agresją z ich strony.

Problem władztwa, tj. suwerenności jako stanu niezależności naszych królów zarówno od cesarstwa jak od papieżstwa, jest szczególnie mocno po-

<sup>23</sup> Piekarczyk S., *Walka Jana Ostroroga o suwerenność władzy królewskiej*. „Nowe Drogi“ nr 2 z r. 1953.

<sup>24</sup> Modzelewski Z., *Rok Kopernikowski i Rok Odrodzenia*. „Trybuna Ludu“ z 20 V 1953.

stawiony w dziele Jana Ostroroga *Monumentum pro Reipublicae Ordinatione* (1477).

„Król polski — powiada Ostroróg — nikogo wyższym od siebie nie uznaje prócz Boga“. „Królewskich postanowień nie wolno nikomu kwestionować, postanowień naszego króla i pana nikomu nie wolno naganiać“. Postulaty te wymierzone były przeciwko pretensjom zaborczym obcoplemiennych feudałów i roszczeniom papieżstwa do panowania w Polsce.

Wybitny przedstawiciel renesansu polskiego Andrzej Frycz-Modrzewski, autor dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej* (*De republica emendanda* — 1551—4), związek problemu obrony naszej suwerenności z potępieniem wojen zaborczych stawia bezpośrednio i w sposób zasadniczy.

Potępia on kategorycznie jako niesprawiedliwe wszelkie wojny wszczęte dla zaborów lub sławy. Domaga się przeciwdziałania w ogóle wojnie wszelkimi sposobami, przede wszystkim przez rozjemstwo i zawieranie odpowiednich układów, które winny być według niego sumiennie przestrzegane również w stosunku do byłych nieprzyjaciół. Dla zapobiegania nowym wojnom ze strony nieprzyjaciół, pokonanych w sprawiedliwej wojnie obronnej, Modrzewski zaleca nakładać na nich kary pieniężne i brać zakładników, przy czym wzywa do ludzkiego obchodzenia się z ludnością zajętych obszarów.

Niestrudzonym bojownikiem idei wzmocnienia siły państwa, ugruntowania jego władztwa, zjednoczenia jego ziem oraz ich obrony w sprawiedliwej wojnie przeciw napastnikom był także największy geniusz naszego Odrodzenia — Mikołaj Kopernik.

Z wykształcenia doktor praw, Kopernik również zawodowo pracował przez wiele lat jako prawnik i żywo interesował się nie tylko problemami ustrojowymi, lecz i międzynarodową sytuacją kraju.

Od swego wuja i wychowawcy, członka Nadwiślańskiego Towarzystwa Literackiego Łukasza Waczenrode przejął żywiołową nienawiść do zaborczych Krzyżaków i brał czynny udział w obronie przed ich napadami.

W latach 1518—1520 fortyfikuje zamek w Olsztynie, a następnie osobiście dowodzi jego obroną przed łupieskim napadem Krzyżaków<sup>25</sup>.

Ideą przewodnią jego prac ekonomicznych jest postulat umocnienia siły państwa, rozwoju jego gospodarki i kultury, uzdrowienia jego stosunków pieniężnych, zespolenia jego ziem, zwłaszcza złączenia Prus i Warmii z Koroną.

Idei tej w rozmaitej postaci bronią wszyscy wybitni ludzie naszego Odrodzenia występując czy to z uzasadnieniem naszego prawa do władztwa, z potępieniem roszczeń interwencyjnych papieżstwa oraz cesarstwa i niesprawiedliwych wojen zaborczych, czy z nawoływaniem do obrony ziemi

<sup>25</sup> Kurdybacha Ł. i Zonn W., *Mikołaj Kopernik*. Warszawa 1951, s. 18—19.

ojczyściej, do przeciwdziałania próbom uzależnienia naszego państwa od Rzymu lub jakiegokolwiek innego obcego ośrodka władzy.

Znany kodyfikator, prymas Jan Łaski, był gorliwym rzecznikiem całkowitego uniezależnienia naszej organizacji kościelnej od papieżstwa i duchownych podległych obcym władcom.

W trosce o utrwalenie naszej suwerenności domaga się regulowania wszelkich sporów w drodze pokojowej wybitny prawnik renesansu polskiego Jakub Przyłuski.

W dziele swoim *Leges seu statuta ac privilegia Regni Poloniae* do norm prawa narodów zalicza on w imię rozwoju pokojowych stosunków międzynarodowych zasady o zapewnieniu bezpieczeństwa zagranicznym posłom i kupcom, gościnności dla obcych i o wypełnianiu przyjętych zobowiązań. Przyłuski podkreśla jednak, że nie ma podstaw do zachowania wierności umowom zawartym wskutek oszustwa, zastraszenia albo narzucenym w inny niegodziwy sposób i występuje jako zdecydowany przeciwnik regulowania stosunków międzynarodowych w drodze przemocy i wojny.

Współautor dzieła Jakuba Przyłuskiego hetman Jan Tarnowski domaga się również regulowania sporów międzynarodowych tylko w drodze porozumień na zasadach słuszności i pożyteczności (*ex aequo et bono*), potępia wojny niesprawiedliwe, zaczepne, prowadzone dla żądzy panowania, przeciwne według niego rozumowi i Bogu.

Idea wojny obronnej jako wyłącznie sprawiedliwej i potępienie wojen zaborczych jako niesprawiedliwych znajduje pośrednio wyraz w dziełach popularyzatorów powiązanej z tym tematem literatury greckiej i rzymskiej, a także w pracach tych prawników Odrodzenia, którzy zajmowali się nie tylko zagadnieniami ustrojowymi oraz wewnętrznego ustawodawstwa, lecz byli komentatorami m. in. prawa kanonicznego oraz jego norm dotyczących prawa wojennego.

Do nich należy zaliczyć zwłaszcza Benedykta Herbsta (lub Herberta — 1531—1593), profesora wymowy w Krakowie, popularyzatora u nas Cicerona, m. in. jego poglądów w sprawie niedopuszczalności wojen zaborczych, oraz znakomitego znawcę prawa kanonicznego i magdeburskiego Jana Tucholczyka (1500—1557), zwanego także Jelonkiem (*Cervus*).

Przytaczał on w swoich dziełach Andrzeja Alcjata, Wilhelma Durantisa, summę Rajmunda z Penafort, jego glossatora Wilhelma z Rennes, dekretalia Grzegorza IX, a zwłaszcza wspomnianego już Jana Andrzejowego (Johannesa Andreae), którzy znani byli ze swoich wywodów na temat wojen niesprawiedliwych i na których powoływali się również Skarbimierz i Włodkowic. Dzieło Johannesa Andreae zostało adaptowane w pierwszej połowie XVI w. przez rektora Szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, Grzegorza z Szamotuł<sup>26</sup>. Tak więc cytowane u nas kanoniczne teorie

<sup>26</sup> Koranyi K., *Joannes Cervus Tucholiensis i jego dzieła*. Lwów 1930, s. 21, 23 n.

wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych służyły potwierdzeniu słuszności poglądów, rozwiniętych na tle narodowym i uwarunkowanych potrzebami państwowości polskiej.

Okoliczności uprawniające do prowadzenia wojny były w sformułowaniu autorów polskich podyktowane względami obrony kraju, zabezpieczenia go przed interwencją, zjednoczenia jego ziem, ugruntowania w najszerszym znaczeniu jego suwerenności, tj. niezależności w kształtowaniu jego stosunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Biskup Jan Kochański w odpowiedzi na roszczenia inkwizytorów papieskich stwierdza w 1559 r., że „Polska nie podlega królestwu albo państwu rzymskiemu, ale jest osobne królestwo, żadnego nie wyznając inszego pana, jedno króla, pana swego, który też żadnych nad sobą w świecie innych mocy ani władzy nie uznawa“. Z podobną odprawą spotkał się wcześniej wysłannik cesarza Jan Baptysta Cigal, który w związku z koronacją Witolda przybywszy w poselstwie na dwór Jagiełły, zwracał uwagę na rzekome uprawnienia cesarza do udzielania korony innym władcom.

Tej najistotniejszej dla niepodległego bytu państwa polskiego zasadzie suwerenności, w praktyce zrealizowanej w całej pełni w okresie Odrodzenia, służyły też teorie broniących suwerenności wojen sprawiedliwych oraz wojen niesprawiedliwych, wymierzonych w suwerenność.

Rozwój tych teorii pozostawał także w ścisłym związku z walką o wolność sumienia, walką przeciwko nietolerancji Kościoła, przeciwko jego polityce militarnych rozpraw w „heretykami“, z rzecznikami wolności wyznania nieodłącznej od wolności politycznej i suwerenności państwowej, od ograniczenia wpływów agentów papieskich i poskromienia ich interwencyjnych zapędów.

Dlatego nie jest rzeczą przypadku, że potępiając wojny zaborcze, dopuszczając możliwość prowadzenia tylko sprawiedliwych wojen obronnych i broniąc zasady suwerenności, wielcy myśliciele naszego Odrodzenia byli zarazem szermierzami tolerancji religijnej, krzewicielami prądów reformacyjnych i zagorzałymi przeciwnikami papieżstwa i jego interwencyjno-agresywnej polityki.

Znalazło to swój wyraz zarówno w poglądach Ostroroga, w jego projekcie utworzenia Kościoła Narodowego, jak i w obronie wolności sumienia przez Biernata z Lublina, w postulatach wolności wyznania głoszonych przez Frycza-Modrzewskiego, Jakuba Przyłuskiego i innych.

Konfederacja Warszawska z 1573 r., która była bez wątpienia również wynikiem walki o wolność sumienia, zapewniając krajowi pokój religijny, pośrednio stanowiła zarazem potępienie — jako niesprawiedliwych — zatargów prowokowanych również na arenie międzynarodowej przez Kościół na tle jego polityki nietolerancyjności religijnej, związanej z obroną podstaw ustroju feudalnego. To stanowisko konfederacji tyczyło prześlado-

wań arian, zwłaszcza ich nurtu plebejskiego, społecznie radykalnego i wybitnie antywojennego.

Szerzenie się teorii wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych w okresie naszego Odrodzenia związane jest także z nową oceną roli człowieka<sup>27</sup>, podejmowaną nie ze względu na jego przynależność stanową, ale wyłącznie z uwagi na jego użyteczność społeczną, nie uwarunkowaną jego pochodzeniem, co było najistotniejszym kryterium społeczeństwa stanowego, a wymagającą oszczędzenia mu krzywd, niesprawiedliwości, zwłaszcza zaś cierpień nieuchronnych w okresie działań wojennych.

Przepojone głębokim humanitaryzmem pisma Andrzeja Gałki z Dobczy-na, Jana z Ludziska, Biernata z Lublina, a zwłaszcza Frycza-Modrzewskiego — tych czołowych przedstawicieli naszego Odrodzenia — są świadectwem ścisłego powiązania dążeń do humanitaryzacji wojen z ideologią potępienia wojny zaborczej i wojny jako metody regulowania stosunków międzynarodowych w ogóle.

Jeżeli chodzi o postulaty Frycza-Modrzewskiego co do zasad prowadzenia wojen, ściśle łączą się one u niego z potępieniem wojen niesprawiedliwych. Trzeba podkreślić, że swój wyraz normatywny zdobyły one dopiero w konwencjach haskich w końcu XIX w., które doszły do skutku pod wpływem walki rewolucyjnego proletariatu o pokój i formalnie zawarte zostały w imię haseł pacyfistycznych.

Z podobnymi co Modrzewski postulatami wystąpili uprzednio husyci (tzw. regulamin Hajeka). Szczególnie mocno były one postawione w regulaminach wojskowych wodza Taborytów Jana Žižki z Trocnowa, a wcześniej znane były w tzw. zaleceniach sempachskich, szwajcarskiej karcie zasad prowadzenia wojen u schyłku XIV w.<sup>28</sup>. Powstały one również na fali nurtu antyfeudalnego i przesycone były duchem humanizmu oraz związane z walką przeciwko niebezpieczeństwu ze strony zaborców i innych napaśników feudalnych. Z regulaminów husyckich czerpał król czeski Jerzy z Podiebrad, formułując swój pacyfistyczny projekt związku władców oraz traktat wojenny zawarty w 1462 r. z Kazimierzem Jagiellończykiem.

Wszystkie te postępowe tendencje w dziedzinie problematyki dotyczącej doktryny prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych, a zwłaszcza prawa wojennego, nie były jednak tylko wyrazem jakiegoś uczuciowego i abstrakcyjnego humanitaryzmu i pacyfizmu. Były one przede wszystkim jak gdyby przedłużeniem antyfeudalnego programu w dziedzinie stosunków wewnętrznych i prawa krajowego, którego kuźnią na przełomie XVI i XVII w. stał się u nas głównie ruch ariański.

<sup>27</sup> Lepszy K., *Z zagadnień ideologii Andrzeja Frycza-Modrzewskiego*. „Kwartalnik Historyczny“ nr 2 z r. 1953, s. 132.

<sup>28</sup> Por. Pogonowski J., *Projekt Związku Władców Króla Jerzego z Podiebrad*. Warszawa 1932, s. 15.



Jego radykalne, antyfeudalne, plebejskie skrzydło podniosło postulaty istotnych reform społecznych, potępiało przywileje kastowe, nierówność stanów i narodowości, upośledzenie mieszczan i kobiet, Cyganów i Żydów, wszelkiego rodzaju instytucje wyzysku chłopów, poddaństwo, pańszczyznę oraz nieprawość wobec wszystkich wówczas społecznie i ekonomicznie wydziedziczonych warstw. Konsekwencją tego stanowiska w sprawie stosunków wewnętrznych były w dziedzinie stosunków zewnętrznych postulaty potępienia wojen zaborczych i łupieżczych, równouprawnienia narodowości oraz poszanowania ich praw suwerennych, tudzież przestrzegania zobowiązań międzynarodowych jako koniecznego warunku utrwalenia pokoju.

Postulaty te wysunięte zostały szczególnie zdecydowanie w 1572 r. w tzw. dyskusji o mieczu.

Jakub Paleolog pisze wówczas swój traktat pt. *Zdanie o wojnie*, w którym dowodzi, że Bóg nie potępia każdej wojny i że rzeczą cnotliwą jest bronić ojczyzny. Rozróżnia on wojny agresywne od obronnych i nakazuje brać w nich udział w imię samoobrony i wytępienia wrogów wolności.

Odpowiedzią na te wywody jest traktat Grzegorza Pawła z Brzezin potępiający wszelkie wojny i powołujący się na to, że Chrystus zabronił pobożnym wojować, że nie mogą oni brać udziału w żadnych wojnach, nawet obronnych. Stanowisko to, oparte na zasadzie niesprzeciwiania się złu, będące wyrazem biernego protestu przeciw krzywdzie społecznej, protestu, który przybrał formę religijno-sekciarską<sup>29</sup>, nie stało się jednak powszechne ani dominujące. Arianizm polski był zbyt przepojony duchem patriotyzmu, aby poglądy Grzegorza Pawła mogły wziąć górę w okresie nadciągających niebezpieczeństw dla suwerenności państwa. Nie tylko stopniowy zanik radykalizmu społecznego, ale przede wszystkim realizm w ocenie rzeczywistości politycznej prowadzą do ugruntowania się poglądu tradycyjnego dla Odrodzenia i dla całego obozu postępu na przestrzeni ubiegłych wieków naszej historii. W myśl tego poglądu potępieniu podlegają tylko wojny niesprawiedliwe, zaborcze, a za wojny sprawiedliwe i dopuszczalne uznane zostają te, które noszą charakter obronny, w których dochodzi się przywrócenia naruszonych praw i naruszonego stanu posiadania.

Wyraz tym poglądom, zdobywającym powszechne poparcie również w arianizmie, daje m. in. przedstawiciel zachowawczego skrzydła arian, Szymon Budny.

Poglądy te, jako też dotyczące wojny postulaty Ostroroga, Frycza-Modrzewskiego, Przyłuskiego i cała antyfeudalna ideologia „złotego wieku“ akceptująca tak stanowczo problem władztwa, problem suwerenności — nie były, rzecz jasna, dalszym ciągiem myśli Skarbimierczyka i Włodkowica. Nie

<sup>29</sup> Ogonowski Z., *Arianie Polscy*. Warszawa 1952, s. 84 n.

były też one wyrazem pozaspółecznych, indywidualnych osiągnięć poszczególnych autorów, wynikiem ich postawy osobistej. Za nienaukowe, idealistyczne i wręcz metafizyczne należy również uznać stanowisko tej części naszej nauki burżuazyjnej, która odrywa wymienione poglądy od toczzonej wówczas walki klasowej i jej celów i usiłuje przedstawić dorobek myśli prawno-politycznej polskiego średniowiecza jako jednolitą i tylko postępującą całość.

Wzmagając ucisk klasowy wewnątrz kraju, dusząc chłopstwo i prowadząc wojny zaborcze przeciw bratnim narodowościom na wschodzie, magnateria polska odrzucała w swojej praktyce doktrynę wielkich postępowych myślicieli naszego Odrodzenia o prawie do władztwa każdej narodowości i legalności tylko wojen obronnych, sprawiedliwych. Polska feudalna była państwem eksploatorskim i zaborczym, państwem ucisku własnych mas ludowych oraz mas ludowych innych narodowości. Na zamówienie społeczne możnowładztwa świeckiego i duchownego przedstawiciele jego interesów oraz reakcyjnej ideologii szukali również w dziedzinie prawnomiędzynarodowej argumentów, mających przede wszystkim uzasadnić prawo feudałów do zaboru ziem ruskich, do wypraw przeciwko Turkom, do interwencji w stosunki wewnętrzne innych państw, do usprawiedliwienia ustami Oleśnickich, a później Hozjuszów, Orzechowskich, Górnickich, Karnkowskich i Kromerów nietolerancji religijnej jako jednego z głównych narzędzi ówczesnej dyskryminacji klasowej i narodowościowej oraz polityki agresji.

Stanowisko Ostroroga, Frycza-Modrzewskiego i plebejskiego odłamu ruchu antytrynitarского było wyrazem przeciwstawnego zaangażowania społecznego. Głoszone przez nich poglądy wyrosły na tle konkretnej walki społecznej i ta walka je określała. Ich teorie suwerenności i wojen sprawiedliwych oraz tolerancji religijnej odzwierciedlały nowe rodzące się stosunki, o których realizację toczyła się walka przeciw magnatom oraz odpowiadającym im stosunkom wewnątrz kraju, nieodłącznym od zaborczych, niesprawiedliwych wojen zewnątrz kraju.

Doktryna obrony suwerenności królewskiej była sprzeczna z interesami możnowładztwa. Nie mogły jej też odpowiadać teorie wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych, które — abstrahując od ich zrozumiałych wówczas przesłanek, w pewnej mierze jeszcze nawet religijnych, i stylizacji nieraz kanonicznej — były wyrazem potępienia zaborów oraz protestem przeciw terrorowi klasowemu. Doktryna ta i teoria znajdują natomiast grunt nie tylko na zborach tzw. Braci Polskich w radykalnym nurcie ruchu ariańskiego. Charakterystyczne jest, że na fali buntów i powstań chłopskich, tak krwawo tłumionych przez magnatów i książąt Kościoła, podjęta zostaje później nawet próba ich wcielenia w pewnym sensie w życie.

Przywódcą powstania chłopskiego na Podhalu w 1651 r. Aleksander

Kostka Napierski nie tylko wzorował się na zrywie ludu ukraińskiego i czerpał z jego ideologii, ale współdziałał również z Chmielnickim. W zbuntowanych chłopach i Kozakach ukraińskich widział zarówno sojuszników-braci klasowych, jak i bojowników sprawiedliwej wojny w obronie suwerennych praw swojej narodowości.

Powstając przeciwko uciskowi chłopstwa, walcząc o jego wolność, Kostka widział w feudalnej magnackiej Rzeczypospolitej nie tylko głównego wroga ludu polskiego, o którego wyzwolenie walczył, lecz także wroga innych narodowości. Przypuszczalne bezpośrednie porozumienie Kostki z Chmielnickim może więc prawdopodobnie uchodzić za pierwsze świadectwo czynnego udziału polskich mas ludowych w jedynie dziś prawnie dopuszczalnej, moralnie i politycznie uzasadnionej wojnie sprawiedliwej, za świadectwo wypełnienia obowiązku obrony przyjaciół i narodzin tego, co później, po powstaniu proletariatu, legnie u podstaw tak sprzęgniętego z patriotyzmem internacjonalizmu. Nie jest też przypadkiem, że „buntownicy“ Kostki, sprzymierzeńcy Chmielnickiego, bronili później Polski w sprawiedliwej, obronnej wojnie przeciw najeźdźcom szwedzkim.

I nie jest też przypadkiem, że pisarze lewicy ariańskiej uznają wojnę Chmielnickiego za sprawiedliwą walkę wyzwolenczą ludu ukraińskiego, wywołaną pogwałceniem przez panów polskich praw tego ludu do suwerenności, jego praw obywatelskich i narodowościowych, należnej mu swobody sumienia. Wojnie tej dadzą taką ocenę, na jaką po paru wiekach zdobędzie się dopiero rodząca się polska demokracja w osobie Joachima Lelewela oraz organizacja plebejska „Lud Polski“, której jedna z gromad mienić się będzie „Gromadą Humań“.

## VI

Jak wielki był wpływ w znacznej mierze oryginalnej i przodującej jak na owe czasy, postępowej polskiej doktryny prawno-międzynarodowej Odrodzenia w ogóle, a w szczególności teorii wojen sprawiedliwych, głoszonych przez jego najwybitniejszych przedstawicieli, świadczyć może to, że ulegały jej wszystkie światłe umysły, że nawiązywali do niej u nas pisarze najrozmaitszych dziedzin. Prócz nich czerpano zwłaszcza z dorobku naszego arianizmu we Francji w końcu XVI w. i w Holandii w XVII w., gdzie opierał się na nim nawet Hugo Grocjusz, ten — według nauki burżuazyjnej — założyciel prawa międzynarodowego.

Tak np. znany filozof, tłumacz *Polityki Arystotelesa*, Sebastian Petrycy, w „przydatku“ do swego przekładu z 1605 r., w którym zajął się głównie zagadnieniami organizacji i strategii wojennej, nie omieszkał jednakże — nie bez wyraźnego zresztą wpływu Modrzewskiego i Przyłuskiego — potępić wojen prowadzonych dla zaborów i uznać za sprawiedliwe

przede wszystkim wojny w obronie granic i naprawienia doznanych krzywd.

Podobne stanowisko zajmuje również Krzysztof W a r s z e w i c k i, którego dzieło *De legato et legatione liber* (1595) poświęcone jest głównie zaleceniom dla posłów i było wysoko ocenione za granicą za sięgnięcie w tej dziedzinie po raz pierwszy w tak śmiały sposób do materiałów czasów nowożytnych i nieograniczanie się do przykładów z historii starożytnej.

Również taki rzecznik polityki zaborów oraz nietolerancji religijnej możnowładztwa, jak jezuita Piotr Skarga, który nawoływał do wojny z Sarcenami i Turkami, czuł się jednak zmuszony podkreślić, że inne wojny należy prowadzić tylko w imię pokoju i że żołnierz nie powinien wykonywać bezspornie zbrodniczych rozkazów, wydanych ze złości lub dla wyrażenia jawnej niesprawiedliwości.

W XVII w. Szymon Starowolski oraz profesor prawa Akademii Wileńskiej Aron Aleksander O l i z a r (O l i z a r o w s k i) w dziele *De Politica hominem Societate* z 1651 r., analizując zagadnienia dotyczące także stosunków międzynarodowych i problematyki wojny, również nawiązują do dorobku naszego Odrodzenia w tym zakresie, akcentując dopuszczalność jedynie wojen sprawiedliwych, prowadzonych w obronie kraju.

Ale prawdziwy triumf dorobku Odrodzenia w interesującej nas dziedzinie następuje dopiero w okresie Oświecenia i narodzin demokracji polskiej, kiedy również do poglądów w sprawie wojen sprawiedliwych Frycza-Modrzewskiego i jego współczesnych nawiązują wybitni bojownicy naprawy Rzeczypospolitej, sprawy jej ocalenia, a później zmartwychwstania — Skrzetuski, Stroynowski, Popławski, a następnie nasi burżuazyjni i rewolucyjni demokraci, od których jedna nić ciągnie się przez lewicę powstańców listopadowych i styczniowych do kontynuatora ich dzieła w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe — proletariatu polskiego i jego rewolucyjnych partii.

Idealy wielkich myślicieli naszego Odrodzenia podniosła do godności normy konstytucyjnej Polska Rzeczpospolita Ludowa, która czerpie także z postępowych tradycji naszego „złotego wieku”<sup>30</sup>, z ducha jego humanizmu i patriotyzmu.

Stawiając poza nawias prawa wojny agresywne, dopuszczając stan wojenny naszego kraju tylko w wypadku konieczności obrony lub niesienia pomocy przyjaciom, nakazując naszemu Wojsku Ludowemu stać na straży suwerenności i niepodległości narodu polskiego, na straży naszego pokojowego budownictwa i bezpieczeństwa międzynarodowego, przyznając również prawo azylu prześladowanym za sprawę obrony pokoju — ustawa

<sup>30</sup> Bierut B., *Pod Sztandarem Frontu Narodowego*. Warszawa 1952, s. 58 i 59.

zasadnicza ludowo-demokratycznej Polski jest także wyrazem wcielenia w życie testamentu naszych wielkich przodków wieku Odrodzenia.

Jubileusz zaś kopernikowski, obchodzony w 1953 r. na całym świecie z inicjatywy Światowej Rady Pokoju, był nie tylko wyrazem hołdu postępowej ludzkości dla geniusza nauki polskiej okresu Odrodzenia, dla jego osiągnięć badawczych, które stały się początkiem przełomu w rozwoju wiedzy ludzkiej — ale i dla jego czynu rewolucyjnego, dla losów wolnej myśli naukowej w ogóle, myśli związanej z troską o bezpieczeństwo narodów i szczęście każdego człowieka, z troską o położenie kresu wojnom zaborczym i o triumf pokoju.

Postępowe odłamy społeczeństwa zachodnio-europejskiego nie od dziś zresztą wysoko cenią dorobek naszego Odrodzenia. Arianie wygnani z kraju przez reakcję znaleźli w XVII w. przytułek w Holandii, gdzie wydają pisma Braci Polskich, *Bibliotheca Fratrum Polonorum*, z której, jak już mówiliśmy, czerpali także przedstawiciele rewolucyjnej burżuazji różnych krajów, gdy w walce z feudalizmem proklamowali również „prawa naturalne“ narodów do życia w bezpieczeństwie, potępiali niesprawiedliwe wojny zaborcze i uznawali za dopuszczalne jedynie sprawiedliwe wojny obronne i wyzwolenicze.

Pełną garścią czerpał z tych pism później nasz proletariat. Dorobek naszego Odrodzenia próbował wydobyć w omawianej przez nas dziedzinie w końcu ubiegłego wieku dla potrzeb oficjalnej nauki polskiej również Franciszek Kasperek<sup>31</sup>. Nie znalazł jednak zrozumienia na opanowanych przez burżuazję katedrach uniwersyteckich. Wykładali wówczas na nich kontynuatorzy ideologii tych sił społecznych, której nosicielami stali się polscy obszarnicy i kapitaliści, spadkobiercy targowiczán i magnaterii, podważającej dzieło Odrodzenia niemal w jego zarodku. W pogoni za łatwymi dochodami wielcy polscy feudałowie nie tylko parli do zaborów cudzych ziem, ale i przekształcali Polskę średniowieczną w dostawcę wyłącznie płodów rolnych dla uprzemysławiającego się coraz szybciej Zachodu. Rozwój rzemiosła i przemysłu stanął na przeszkodzie ich polityce gospodarczej, która główną wagę przywiązywała do wsi i co za tym idzie uwarunkowała wzmaganie ucisku chłopstwa, nasilenie coraz cięższych form pańszczyzny, brutalne w końcu rozprawy z rzecznikami reform społecznych, z buntującym się chłopstwem i mieszczaństwem.

W zaciętej walce klasowej stłumione zostały nie tylko polityczne porywy wolnościowe, ale i nieodłączny od nich duch tolerancji religijnej, wolności sumienia i badań naukowych. Zahamowanie zaś rozwoju sił wytwórczych w nieunikniony sposób torowało drogę reakcji kulturalnej, powrotowi do scholastyki, panoszeniu się jezuitów, a co za tym idzie — dominacji rzeczników kosmopolityzmu i przewodników polityki interwencji oraz agresji,

<sup>31</sup> Kasperek F., *Udział Polaków w uprawie prawa międzynarodowego*. Lwów 1885, s. 7, 8 n.

której ofiarą w wyniku zмовy magnaterii z zaborcami padła niepodległość kraju.

Już w pierwszej połowie XVI w. miasta polskie zaczynają tracić swoje znaczenie nie tylko polityczne, ale i gospodarcze. Stają się według wyrażenia współczesnego filozofa Sebastiana Petrycego osłem zaproszonym na wesele po to tylko, by nosił wodę<sup>32</sup>. Rozwój folwarku pańszczyźnianego pozbawił je nie tylko najliczniejszych konsumentów, a więc i podstaw rozwoju, ale również źródła dopływu ludzi, siły roboczej, siły zarazem politycznej, z której kształtował się plebs. Folwark pańszczyźniany był jednocześnie uwstecznieniem gospodarki rolnej i formą ułatwiającą stłumienie oporu chłopstwa, rugowanie go z ziemi, pozbawienie go wszelkich swobód, a więc i likwidację pędów cechującej Odrodzenie nowej jakości rozwojowej.

Klasową treść suwerenności wyczerpuje wraz z tymi przemianami wzrastająca pozycja szlachty, a zwłaszcza możnowładztwa. Władza królewska zostaje podważona, zwierzchność w państwie zdobywa niemal niepodzielnie stan szlachecki, faktycznie jego góry. W ten sposób podcięte zostają zdobycze Odrodzenia i szlachecka Rzeczpospolita zaczyna chylić się do upadku. Przybliża go wyczerpanie państwa bezustannymi wojnami, prowadzonymi w interesie magnaterii usiłującej rozszerzyć zakres eksploatacji feudalnej zdobycami obcych ziem. Wojny niesprawiedliwe, wyraz polityki panowania nad innymi narodami, stają się zarazem świadectwem niewoli narodu, który uciska inne narody.

Potępienie wojen niesprawiedliwych, uznanie za sprawiedliwe jedynie wojen obronnych i wyzwoleniczych staje się integralną częścią ideologii postępowych klas narodu, które walczą o wyzwolenie narodowe i społeczne i w końcu je zdobywają, wolnością swoją potwierdzając, że dlatego są również wolne, że nie uciskają innych narodów.

## VII

W mechanicznej konfrontacji z jedynie naukową teorią wojen sprawiedliwych, rozwiniętą przez marksizm-leninizm, postulaty naszych wielkich myślicieli okresu Odrodzenia — wrogów wojny zaborczej, gorących patriotów i rzeczników jedynie sprawiedliwych wojen obronnych — mogą się wydać częstokroć naiwne, nie sięgające sedna sprawy, abstrahujące i nie mogące nie abstrahować od przyczyn, które rodzą wojny zaborcze, od środków, które jedynie mogą je znieść.

Ale przepojone są one głębokim humanitaryzmem, wyrażają postępowe dążenia ludzkości, zrodziły się z miłości ziemi ojczystej i jej ludu jako wyraz walki o szczęście tego ludu i jego bezpieczeństwo międzynarodowe,

<sup>32</sup> Por. Stępniewski, *Poglądy filozoficzno-prawne Sebastiana Petrycego*. Warszawa 1933.

jako wyraz nienawiści do krzywdy społecznej i oręża jej rzeczników — wojny zaborczej.

Z tego punktu widzenia nie straciły one nic ze swej aktualności ani świeżości i dlatego też legły u podstaw polityki Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej ustawy zasadniczej, dlatego z dumą czi je również obóz postępu innych narodów.

Charakteryzując Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Bolesław Bierut wielokrotnie podkreślał, że jest ona również wcieleniem wielowiekowych dążeń narodu, że odzwierciedlając nową rzeczywistość naszego państwa ludowo-demokratycznego pozostaje wierna jego postępowym tradycjom, a wśród nich również tradycjom Odrodzenia. Wskazywał przy tym, że Konstytucja nasza jest wyrazem „osiągniętego po raz pierwszy w naszych dziejach zwycięstwa ludowego nurtu, którego dalszym ciągiem jest polski rewolucyjny ruch robotniczy, nurt marksistowski — spadkobierca wszystkiego, co było szlachetne i postępowe w dziejach Polski”<sup>33</sup>.

Szlachetny i postępowy był też dorobek Odrodzenia. Z dumą przywraca go dziś lud w swoje posiadanie i nakazem swoim czyni słowa Frycza-Modrzewskiego, że należy poznać przyczyny wojny i przeciwdziałać im, jeśli jednak nastąpi — być gotowym do obrony.

„Więcej tedy trzeba uważać przyczyny wojny i sposób wiedzenia jej“. Lecz „jeśli krzywdy ani odwrócone, ani inaczej niż mieczem nie mogą być nagrodzone“, wtedy trzeba umieć się rozprawić z napastnikiem, „abyśmy żyli w pokoju, zachowawszy w całości pożytki i zacności Rzeczypospolitej“.

Stosunek sił dwóch istniejących dziś w świecie obozów politycznych umożliwia udaremnienie planów podżegaczy wojennych i zapobieżenie zbrojnym konfliktom między narodami. By możliwość ta jednak mogła być przekuta w czyn, nieustannie musi wzmagać się walka o pokój, bojowa postawa i świadomość szeregów obrońców pokoju, muszą oni „więcej tedy uważać przyczyny wojny i sposób wiedzenia jej“, muszą pracować w taki sposób, by agresorzy wiedzieli, że obrońcy pokoju są gotowi spotkać ich w pełnym uzbrojeniu, że są zdolni pokrzyżować ich zbrodnicze zamiary.

---

<sup>33</sup> Bierut B., *Pod Sztandarem Frontu Narodowego*, s. 57—58.

Jerzy Senkowski

MATERIAŁY ARCHIWALNE DO HISTORII ORGANIZACJI POLSKIEJ  
SIŁY ZBROJNEJ W DRUGIEJ POŁOWIE XV WIEKU  
PRZECHOWYWANE W ARCHIWUM GŁÓWNYM AKT DAWNYCH  
W WARSZAWIE

Rozpoczęte przez Komisję Wojskowo-Historyczną MON badania nad historią polskiej sztuki wojennej obejmują w pierwszym rzędzie wydobycie i przeanalizowanie istniejącego materiału źródłowego w oparciu o metodologię materializmu historycznego.<sup>1</sup> Wśród tego materiału na uwagę zasługują między innymi zespoły źródeł odnoszące się do przełomowego w historii dawnego wojska polskiego okresu przejścia od pospolitego ruszenia do wojsk zaciężnych. O tym przełomowym okresie pisał Engels, mając na względzie stosunki w Europie zachodniej: „Od początku czternastego wieku dążą królcwie do uniezależnienia się od tego feudalnego wojska i do stworzenia własnej armii. Od tej pory widzimy w armiach królewskich rosnące wciąż zastępy żołnierzy werbowanych i najemnych“.<sup>2</sup> W Polsce przełom ten dokonał się w ciągu drugiej połowy XV w. Wówczas to wskutek głębokich przemian, jakie zaszły w stosunkach gospodarczych i społecznych, oraz postępu w dziedzinie sztuki wojennej dochodzi u nas do upadku szlacheckiego pospolitego ruszenia.<sup>3</sup> Coraz szersze zastosowanie uzbrojonej w broń palną piechoty oraz artylerii powoduje konieczność oparcia się na nowym systemie organizacji siły zbrojnej,<sup>4</sup> która lepiej niż dotychczasowe pospolite ruszenie spełniałaby zasadnicze funkcje wojska w państwie feudalnym.

Przemiany organizacyjne dokonujące się w wojsku polskim w ciągu drugiej połowy XV w. nie zostały dotąd dostatecznie zbadane. Nie został

---

<sup>1</sup> Nowak T., *O działalności Komisji Wojskowo-Historycznej MON w dziedzinie prac naukowo-badawczych i popularyzacyjnych*. „Kwartalnik Historyczny“ LX, 2, s. 330 nn.

<sup>2</sup> Engels F., *O upadku feudalizmu i początkach rozwoju burżuazji*. Warszawa 1953, s. 12.

<sup>3</sup> Por. Wojciechowski Z., *Państwo polskie w wiekach średnich*. Poznań 1948, s. 328 oraz Friedberg J., *Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV wieku*. Lwów 1900, s. 4—5.

<sup>4</sup> Engels, *op. cit.*, s. 14—15.



przede wszystkim wykorzystany należycie bogaty materiał źródłowy oświetlający to zagadnienie. Dotychczasowe opracowania tego okresu są nie tylko całkowicie błędne z punktu widzenia metodologicznego, ale równocześnie oparte zostały na bardzo skąpych,<sup>5</sup> niejednokrotnie źle odczytanych i fałszywie interpretowanych<sup>6</sup> podstawach źródłowych. Studia źródłoznawcze w tym zakresie są ponadto tym bardziej konieczne, że ustalić należy, jakie archiwalia ocalały ze zniszczeń wywołanych działaniami wojennymi oraz rabunkiem faszystowskich okupantów.

Rozpoczęcie tych studiów przeglądem materiałów znajdujących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych jest uzasadnione faktem przechowywania w nim akt władz centralnych Polski przedrozbiorowej, które siłą rzeczy zawierają najwięcej danych dotyczących badanego zagadnienia. Zespołami zasadniczymi, które należy uwzględnić w pierwszym rzędzie, są: Archiwum Koronne Krakowskie oraz Archiwum Podskarbińskie Krakowskie, obejmujące kilka różnych serii ksiąg.

Podstawowym materiałem wnoszącym bardzo wiele cennych danych, pomimo częściowego już wykorzystania przez badaczy, jest zbiór dokumentów pergaminowych, wchodzący w skład Archiwum Koronnego Krakowskiego<sup>7</sup>. Dla interesującego nas okresu obejmującego drugą połowę XV w. znajdujemy w nim 224 dokumenty<sup>8</sup>. Niektóre z nich zostały już opublikowane w całości, inne zaś w regestach<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Por. Górski K., *Historia jazdy polskiej*. Warszawa 1893; Tenże, *Historia piechoty polskiej*. Warszawa 1895 oraz *Historia artylerii polskiej*. Warszawa 1902, jak również Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*. Wyd. II, 1923.

<sup>6</sup> Dotyczy to w szczególności prac K. Górskiego, o czym jeszcze będzie mowa dalej,

<sup>7</sup> Dalej cytowany jako Zbiór dokumentów z podaniem numeru dokumentu.

<sup>8</sup> Są to dokumenty o numeracji: 114, 119, 602, 1096, 1142, 1186—1192, 1196—1207, 1209—1234, 1237—1251, 1253—1255, 1257—1258, 1260—1270, 1273—1296, 1298—1313, 1315, 1321, 1323,—1341, 1343, 5045, 5079—5080, 5082, 5084, 5087, 5090, 5092, 5097—5098, 5100—5115, 5117—5120, 5122, 5124, 5130—5131, 5138—5144, 5146—5152, 5154—5161, 5165—5166, 5174, 5177—5187, 5189—5190, 5192—5193, 5195—5200, 5204.

<sup>9</sup> Część dokumentów została opublikowana w *Codex diplomaticus Poloniae*, t. IV, ed. N. Bobowski, W-wa, 1887, jak np. dokumenty nr 114, 119<sup>7</sup>, 1200, 1212, 1214, 1228 i inne. Są to pokwitowania rotmistrzów i książąt śląskich z otrzymania należności za służbę wojskową. W regestach opublikowanych zostało ponad 100 dokumentów zawierających pokwitowania dowódców oddziałów wojskowych biorących udział w wojnach z Krzyżakami w ciągu XV w. (*Materiały do historii wojen z Krzyżakami*, wyd. Marcinkowski K. „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu“ XIII. Toruń 1906, s. 241—259). Nie są to regesty sporządzone przez wydawcę z oryginalnych dokumentów, lecz wydawnictwo odpowiedniej części indeksu do ksiąg kwitów tworzących Oddział V Archiwum Skarbu Koronnego. Indeks ten, znajdujący się w zachowanej do dziś księdze nr 18, sporządzony został prawdopodobnie przez J. Witwińskiego, archiwistę Komisji Skarbu Koronnego, w czasie porządkowania dawnych akt skarbowych Rzeczypospolitej w ostatniej ćwierci XVIII w. (por. Karwasńska J., *Archiwa Skarbowe Koronne i Obojga Narodów*. Warszawa 1929, s. 15—16). Mylne jest twierdzenie wydającego regesty Marcinkowskiego, iż oryginały pokwitowań zaginęły (*op. cit.*, s. 242). Regesty te zawierają wiele błędów w datach i nazwiskach rotmistrzów, często także nie oddają ściśle treści dokumentów. Zwracał na to już uwagę Korzon, *op. cit.* I, s. 165.

Omawiane dokumenty podzielić możemy na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza z nich to p o k w i t o w a n i a d o w ó d c ó w o d d z i a ł ó w z a c i ę ż n y c h z o t r z y m a n i a w y n a g r o d z e n i a z a s ł u ż b ę w o j s k o w ą o r a z z o b o w i ą z a n i a k r ó l e w s k i e z a b e z p i e c z a j ą c e w y p ł a t ę t e g o w y n a g r o d z e n i a. Materiały te pozwalają na ustalenie przede wszystkim terminu, od kiedy zaczęto w Polsce używać wojsk zaciężnych, a następnie ich rodzajów oraz liczebności<sup>10</sup>. Zestawienie kwot uwidocznionych w omawianych dokumentach pozwoli na ustalenie wysokości sum wypłacanych tym wojskom, a co za tym idzie wyjaśni sprawę wysiłku finansowego, jaki poniosło państwo polskie podczas prowadzonych wówczas wojen<sup>11</sup>.

Druga grupa to dokumenty zawierające u m o w y k r ó l ó w p o l s k i c h z r o t m i s t r z a m i o d d z i a ł ó w z a c i ę ż n y c h o s ł u ż b ę w o j s k o w ą. Dokumenty te nie były dotychczas szerzej wykorzystywane ze względu na to, iż do zakończenia pierwszej wojny światowej część ich przechowywano w Wiedniu, co w znacznym stopniu utrudniało dostęp do nich<sup>12</sup>. Szczegółowa ich analiza wnosi wiele cennego materiału do interesującego nas zagadnienia, precyzują one bowiem ściśle warunki, na jakich organizowano wojsko zaciężne. Zawarte w nich dane liczbowe dotyczące poszczególnych oddziałów pozwalają na ustalenie przeciętnej liczebności nowoorganizowanych jednostek oraz rodzajów powstałych w ten sposób wojsk, każda bowiem umowa określa, czy chodzi o oddział jazdy czy też piechoty. Jednym z zasadniczych warunków zawartych w umowie była zawsze sprawa wynagrodzenia za służbę wojskową, co znajduje swoje odbicie w tekście dokumentu. Analiza umów wykazuje, że w zasadzie istniały ustalone zwyczajem warunki, na jakich zawierano tego typu umowy. Oczywiście zachodziła zasadnicza rozbieżność w płacy żołnierza służącego w konnicy i piechocie, wywołana w pierwszym rzędzie większymi kosztami utrzymania konia oraz odmiennym uzbrojeniem.

Niezwykle ciekawym zagadnieniem, którego zbadanie jest możliwe przez analizę omawianych umów oraz rejestrów popisowych i rachunków wojskowych, jest sprawa, w jakim stopniu zawierający umowę rotmistrze wywiązywali się z przyjętych zobowiązań. Dotyczy to w szczególności liczby żołnierzy, którzy w myśl zawartej umowy powinni byli znaleźć się w szeregach organizowanych oddziałów.

Omawiane dokumenty nie mają, formalnie biorąc, charakteru umów w ścisłym tego słowa znaczeniu. Są to raczej wydane przez panującego

<sup>10</sup> Dotyczy to oczywiście tylko wiadomości opartych na tego typu źródłach, a nie na kronikach i innych.

<sup>11</sup> Dla okresu wojen krzyżackich zestawienie takie sporządził M a r c i n k o w s k i, *op. cit.*, s. 241 n.

<sup>12</sup> Por. K o r z o n, *op. cit.* I, s. 352, przyp. 1. Dokumenty te rewindykowano i obecnie znajdują się w AGAD.

jednostronne oświadczenia stwierdzające, że przyjął na służbę wojskową rotmistrza wraz z jego oddziałem<sup>13</sup>. Istotnym warunkiem przyjęcia do służby wojskowej było albo posiadanie już zorganizowanego oddziału wojskowego — wtedy przyjęcie do służby odbywało się w dniu wystawienia dokumentu, albo też zobowiązanie rotmistrza, że taki oddział zorganizuje i wraz z nim rozpocznie służbę. Wynika to w sposób jasny z tekstu analizowanych dokumentów. Całkowicie zorganizowany był na przykład oddział piechoty rotmistrzów Wawrzyńca Słowaka i Tomasza Puszkarza, składający się z 221 żołnierzy, przyjęcie jego bowiem nastąpiło w dniu wydania dokumentu.<sup>14</sup> Odmienny natomiast wypadek zachodził, kiedy Kazimierz Jagiellończyk dnia 20 I 1474 r. przyjmował rotmistrza Jakuba Białego z Brzozowic wraz z oddziałem 100 konnych, wypłatę wynagrodzenia zastrzeżono bowiem dopiero od dnia dokonania popisu całego oddziału.<sup>15</sup> Oddział ten znajdował się prawdopodobnie dopiero w stadium organizacji, a w każdym razie nie było go w miejscu, gdzie wydano dokument rotmistrzowi, tak że służba nie mogła być niezwłocznie rozpoczęta.

Liczebność organizowanych w ten sposób oddziałów była bardzo rozmaita. Niektóre z nich liczyły przeszło 200 żołnierzy, jak np. wspomniany wyżej oddział Wawrzyńca Słowaka, inne zaś były niewielkie, zaledwie pięciosobowe.<sup>16</sup> Istotna była sprawa wysokości wynagrodzenia. Można tu zauważyć istnienie pewnej, prawdopodobnie ustalonej zwyczajowo stawki wynoszącej z reguły dla żołnierza pieszego 5, a dla jeźdźnego — 10 zł węgierskich. Bardzo nieliczne są wypadki stosowania odmiennego wynagrodzenia.<sup>17</sup> Wynagrodzenie wypłacano kwartalnie, po dokonaniu przez oddział popisu ustalającego jego stan liczebny. Łączyło się to z wypłatą odszkodowań za utracone konie oraz sprzęt wojenny. Odszkodowanie obejmowało także wynagrodzenie na wypadek dostania się do niewoli.

Co do wypłaty odszkodowań za straty poniesione w czasie służby zastrzeżano wyraźnie, że muszą być one *legitime et iuste*, a więc prawnie i słusznie uzasadnione. Dodawano także wzmiankę o wynagrodzeniu szkód ponoszonych przez żołnierzy *secundum modum servilium*, a więc powoływano się na panujące w tej mierze zwyczaje stosowane w takich wypadkach.<sup>18</sup> Uzasadnienie tych przepisów wypływało prawdopodobnie z dwóch przesłanek. Pierwsza z nich to że wojska zaciężne, różniąc się zasadniczo od

<sup>13</sup> Dokumenty te nazywano: *litterae inscriptionis stipendii*, jeśli zaś była w nich wzmianka o zabezpieczeniu odszkodowań: *litterae indemnitatis*. Ścisłego rozróżnienia między nimi nie było. Por. G ó r s k i, *Historia jazdy polskiej*, s. 21.

<sup>14</sup> ...a die date praesentium ...dok. nr 5103.

<sup>15</sup> ...quod quidem quartale anni debet sibi currere a die quo fuerunt conscripti..., dok. nr 5139.

<sup>16</sup> Oddział rotmistrza Pawła Masło, przyjęty w r. 1477, dok. nr 5182.

<sup>17</sup> 28 I 1475 zapewniono rotmistrzowi Wacławowi Kawce 6,5 zł węg. dla piesze-  
go, a 13 zł dla konnego żołnierza kwartalnie. Dok. nr 5166.

<sup>18</sup> Dok. nr 5138, 5104, 5142 nn.

najemnych,<sup>19</sup> pozostawały całkowicie w dyspozycji panującego i były na jego rzecz organizowane przez rotmistrzów. Stwarzało to konieczność dbania o ich uzbrojenie i stan liczebny, ponieważ żołd był tylko wynagrodzeniem za służbę wojskową, a nie obejmował uzupełniania strat poniesionych w czasie działań wojennych, co należało do obowiązków panującego. Z drugiej strony w interesie panującego leżało dokładne kontrolowanie zgłaszanych przez rotmistrzów szkód i wypłacanie odpowiednich kwot tylko w wypadku szkody powstałej rzeczywiście w związku ze służbą. Ograniczało to w znacznym stopniu możliwość nadużyć.

Ostatnią wreszcie sprawą, wyraźnie podkreślaną w dokumentach, jest zagadnienie zabezpieczenia wypłaty wynagrodzenia za służbę wojskową. Panujący organizując wyprawę wojenną przyjmował oddziały wojskowe nie troszcząc się często o źródło pokrycia powstałych w ten sposób zobowiązań. Na tle niewypłacania w terminie należności dochodziło bardzo często do ostrych zatargów pomiędzy żołnierzami zaciężnymi a panującym. Wypadki takie znane są z okresu wojny trzynastoletniej.<sup>20</sup> W związku z tym panujący zmuszony był do poręczenia wypłaty nie tylko swym słowem, lecz również zapewnieniem, że w wypadku niewypłacenia wynagrodzenia — żołnierzom przysługuje prawo zajęcia dóbr królewskich i dzierżenie ich do czasu otrzymania pełnej zapłaty. Był to prawdopodobnie utarty wówczas zwyczaj, skoro spotykamy się ze zwrotem, że w razie niewypłacenia należności mają żołnierze prawo zająć dobra królewskie i poszukiwać na nich zapłaty „*aliorum servilium more...*“<sup>21</sup> Wobec tego, że skarb królewski w drugiej połowie w. XV był z reguły pusty, sposób ten umożliwiał zaciągnięcie wojska w razie koniecznej potrzeby.

O tym, że zobowiązania królewskie, tyjące wypłaty żołnierzom zasłużonego wynagrodzenia, nie były dotrzymywane w terminie, świadczą zachowane dokumenty, w których panujący ustala nowe terminy wypłaty. Występują one licznie w latach po zakończeniu wojny trzynastoletniej,<sup>22</sup> a także po wojnach i wyprawach z lat 1471—1478.<sup>23</sup> Zobowiązania z tego tytułu były tak duże, iż na ich pokrycie nie wystarczały dochody skarbu królewskiego i trzeba było uchylać podatki nadzwyczajne.<sup>24</sup>

Tak mniej więcej przedstawia się w zarysie treść materiałów zawartych w zbiorze dokumentów pergaminowych AGAD. Stwierdzić należy, że pomimo ich częściowego wykorzystywania w pracach monograficznych, nie

<sup>19</sup> Por. Koranyi K., *Żołnierz najemny a żołnierz zaciężny*. „Czasopismo prawo-histeryczne“ I. Poznań 1948, s. 105—108.

<sup>20</sup> Friedberg, *op. cit.*, s. 7 oraz Korzon, *op. cit.*, s. 156—157.

<sup>21</sup> Dck. nr 5139.

<sup>22</sup> Dokumenty nr 1197, 1229, 1232, 1244/5, 1253, 1268, 1343 nn.

<sup>23</sup> Dokumenty nr 1210, 1231, 1249, 1250, 1254, 1260, 1298, 1299 nn.

<sup>24</sup> Sprawę tę porusza szczegółowo i wyczerpująco od strony skarbowej wraz z obliczeniami dotyczącymi kosztów wojny trzynastoletniej Pawiński A., *Sejmiki ziemskie*. Warszawa 1895, s. 110—120.

zostały one wyzyskane w takim stopniu, jak na to zasługują. Systematyczne ich zbadanie pozwoli na sprostowanie wielu błędnych tez i stanowić może podstawę dla nowych opracowań na temat początkowego etapu organizacji wojsk zaciężnych w Polsce.

Drugi zespół, zawierający bardzo obfite materiały dotyczące zagadnień organizacji siły zbrojnej w drugiej połowie XV w., stanowi Archiwum Podskarbińskie Krakowskie,<sup>25</sup> w szczególności zaś serie rachunków i popisów wojskowych.<sup>26</sup> Bardzo dużo materiału zawierają rachunki królewskie rozpoczynające się księgą z r. 1388. Nieco raczej przypadkowego materiału znajdujemy w księgach poborowych, są to jednakże materiały fragmentaryczne i bardzo nieliczne. Tak samo przedstawia się sytuacja w działach inwentarzy dóbr królewskich, gdzie spotykamy nieliczne jedynie materiały, jak np. małe inwentarze zamków itp.<sup>27</sup>

Przegląd materiałów zawartych w Archiwum Podskarbińskim Krakowskim rozpoczniemy od ogólnej charakterystyki zawartości oddziałów 85 i 86, dotyczących w pewnej swej części badanego przez nas okresu. Pierwszy z nich, oddział 85, zawiera rejestry popisowe od roku 1474.<sup>28</sup> Popisami objęte były oddziały wojska zaciężnego otrzymujące wynagrodzenie za służbę ze skarbu i stąd obecność tych rejestrów w aktach skarbowych. Istotnym celem, dla którego sporządzano rejestry popisowe, było dokładne obliczenie ilości żołnierzy oraz koni, stanowiące jedyną podstawę do wypłaty wynagrodzenia. Z zachowanych dokumentów umownych między panującym a dowódcą oddziału wojskowego wynika, że okres, za który płacono, rozpoczynał się z reguły w dniu dokonania popisu całego oddziału. Uchwycona w tym dniu liczba była mnożona przez wynagrodzenie poszczególnego żołnierza, a uzyskana w ten sposób kwota wypłacana na ręce rotmistrza lub też czasem bezpośrednio żołnierzom. Rejestry prowadzono z reguły w języku polskim, stosując łacinę tylko w tytule, a także

<sup>25</sup> Bliższe wiadomości dotyczące Archiwum Podskarbińskiego Krakowskiego wraz z jego historią podaje Karwasińska, I. c.

<sup>26</sup> Oddział 85 — *Rejestra popisowe wojska koronnego, z wyrażeniem ludzi, koni i broni od r. 1474 do r. 1748* oraz Oddział 86 — *Rachunki z przychodów i wydatków na potrzeby wojska koronnego... od r. 1472.*

<sup>27</sup> Są to oddziały LIV i LVI Archiwum Skarbu Koronnego.

<sup>28</sup> Pełny tytuł Oddziału 85 według inwentarza archiwalnego brzmi: *Konsygnacja akt dawnych wojskowych* (rps AGAD, s. 92) *Rejestra popisowe wojska koronnego, z wyrażeniem ludzi, koni i broni, od r. 1474 do r. 1748, jako też indemnizacje czyli wynagrodzenia za szkody i konie oraz za służby różnych osób z ich rotami, pocztami itp. różnymi czasami w rozmaitych potrzebach pełnione. XV w. dotyczą 4 tomy oznaczone sygnaturami: 1, 2, 3, 4. Tytuł ich brzmi: nr 1 *Popis Regestrum conscriptionis equorum et armorum etc. 1474, Regestrum peditum conscripto generosor (um) etc. 1477, Popis wojska od r. 1478 włącznie do r. 1481.* Rejestr składa się z trzech części, których tytuły są wyodrębnione w inwentarzu nr 2, *Regestra stipendario-rum tam equitum quam peditum Serenissimi Dni Jo: Albrechti regis Poloniae etc. Russiam susceptorum conscriptorumque tam de A. D. 1496 [quam] 1497; nr 3, Popis rot konnych i pieszych 1498—1499, nr 4, Regestrum conscriptionis curiensium equum etc. A. D. 1500 atque Conscriptio peditum eodem anni 1500.**

przy określaniu daty i miejsca popisu oraz ogólnej liczby żołnierzy. Dalsza część rejestru prowadzona była już prawie całkowicie w języku polskim. Nieliczne rejestry prowadzone były wyłącznie po łacinie, zdarzało się to jednak tylko przy spisywaniu oddziałów pieszych. Używanie łaciny w stosunku do spisów oddziałów jazdy byłoby bowiem bardzo utrudnione ze względu na konieczność podawania bliższych cech charakterystycznych koni i ich znaków szczególnych, na co w łacinie trudno było znaleźć odpowiednie określenia.

Poza danymi dotyczącymi stanu liczebnego oddziału znajdujemy w rejestrach spisy uzbrojenia oraz koni utraconych przez oddział w czasie służby. Dokładne ewidencjonowanie tych strat było niezbędne wobec wypłaty odszkodowania tylko w wypadkach słusznych i uzasadnionych, o czym wspomniano już wyżej. Zgłoszenie szkody w czasie popisu dawało prawdopodobnie podstawę do żądania zapłaty, z tym że co do konieczności jej pokrycia wypowiadał się jeszcze dowódca wyprawy wojennej. Rejestry popisowe sporządzali albo delegowani specjalnie w tym celu pisarze królewscy lub urzędnicy sądowi czy wreszcie pisarze wojskowi. Wyjątkowo popis przeprowadzali delegaci szlachty, która uchwaliła podatki na pokrycie kosztów utrzymania wojska zaciężnego.

Ponieważ rejestry popisowe stanowią najistotniejsze materiały dla zagadnień organizacyjnych siły zbrojnej, omówimy je nieco szerzej. Tom nr 1 obejmujący okres od 1474 do 1481 roku składa się właściwie z 2 części, z których pierwsza obejmuje rejestry popisowe, druga zaś materiały dotyczące wypłaty wynagrodzenia za służbę wojskową.<sup>29</sup> Obie te części pochodzą z różnych kancelarii, połączono je zaś mechanicznie, prawdopodobnie w XIX w., przez włożenie części pierwszej mającej kształt dutki do księgi formatu „kwarto“. Popisane roty konne i piesze są, z wyjątkiem kilku,

---

<sup>29</sup> Treść tomu nr 1 przedstawia się następująco: Część I, Rota konna Jakóba Białego, k. 1—4v, popisana 22 I 1474; Rota piesza Piławeckiego, k. 11v—12v; Rota piesza Dąbrowy, k. 12 v—13; Rota piesza Charzemdy, k. 13—13v; Rota piesza Długosza, k. 13v—14; roty te zostały popisane w Krakowie dnia 22 VI 1477 r. Roty piesze: Twaroga, Kampscha, Brody, Krczonowskiego. Roty konne: Jakóba Białego, Pełki, Sloczuńskiego, Gruszeckiego, Radzynskiego, Kobielickiego, Waczowskiego, Brzeziny, Mikulskiego, Hynka, Mikulasza Czarnego, Feliksa Krezy, Mylejowskiego, Schastowskiego, Barana, Braneczka, Zolny, Dzierżka Głowińskiego, Pawłowskiego, Wokowskiego, Przegalińskiego, Paczołtowskiego, Słabosz Kołaczkowskiego, Sokołowskiego, Andrzeja Pussdro, Stanisława Karskiego, Marcina Wierzbiety, Gotarda Orłowskiego, Barczkowskiego, Piotra Lasockiego, Gołowińskiego. Roty te, popisane w okresie od czerwca do lipca 1477 r., znajdują się na k. 15—25. Rota piesza Władyki (w tytule także określana jako rota „Petri Hnedi et... Nicolai Nigri“), k. 33—41; Część II: Wykaz dowódców rot konnych i pieszych, którzy pobrali wynagrodzenie ze skarbu ze wskazaniem ilości żołnierzy z lat 1478—1479, k. 47—49v i 53—85; Wykaz rotmistrzów, którzy otrzymali dokumenty, zapewniające odszkodowanie w r. 1478, Wykazy rotmistrzów, którzy pobrali sukno na poczet należności dla żołnierzy, k. 86—121. Rozliczenia z niektórymi rotmistrzami z tytułu służby, k. 122; Wykaz zwróconych do skarbu przez rotmistrzów dokumentów zapewniających odszkodowanie, k. 125—6. Regesty dokumentów zapewniających wypłatę żołdu i odszkodowań, wydanych dowódcom oddziałów w r. 1479, k. 126v—129.

bardzo nieliczne, obejmują bowiem po kilkunastu żołnierzy. Część druga tomu, poświęcona zagadnieniom skarbowym, informuje nas o wypłaconych rotmistrzom wynagrodzeniach za służbę, zawiera wykazy wypłaconych należności z określeniem ilości żołnierzy oraz zestawienia wydanego na poczet wynagrodzenia sukna.

Uzupełniają ten tom rejestry dokumentów królewskich zapewniających wypłatę wysłużonego wynagrodzenia za służbę wojskową oraz odszkodowań za utracone konie i sprzęt wojenny. Dokumenty te wydane zostały dowódcom poszczególnych oddziałów w Nowym Mieście Korczynie pod jedną datą 9 XI 1479 roku. Dotyczą one uregulowania należności za służbę *in Prussia*. Termin zapłaty wyznaczony jest na 24 VI 1480 r. Jedno zobowiązanie wpisane jest w pełnym brzmieniu, reszta zaś tylko w regestach precyzujących nazwisko rotmistrza, określenie, czy chodzi o rotę pieszą, czy też konną, wysokość należnej kwoty oraz ilość utraconej broni i koni, za które to straty winno być wypłacone wynagrodzenie *iuxta taxam et consueto*. Bliższe zapoznanie się z treścią tych regestów pozwala na wysnucie następujących wniosków. Wysokość kwot należnych za służbę wojskową dla poszczególnych oddziałów była bardzo różnaita. Były to kwoty od 2 fl. do 10 083 fl. dla oddziału. W zasadzie jednak przeważają kwoty wyższe niż 500 fl., z tym że kilkanaście przekracza 1 000 fl. Przeprowadzone przez nas podsumowanie tych zobowiązań dało w wyniku kwotę 52 926 fl. Jest to tylko dług za samą służbę, ponieważ należności z tytułu odszkodowań nie były przeliczone na pieniądze, a tylko wykazane według ilości utraconego sprzętu i koni z zastrzeżeniem konieczności ich pokrycia. Obie te kwoty razem stanowiły sumę, która w sposób znaczny przewyższała wówczas możliwości finansowe panującego, była bowiem większa od jego rocznych dochodów. Zgodnie zaś z zawartymi w zobowiązaniach królewskich zastrzeżeniami niezapłacenie w terminie zobowiązań miało spowodować zajęcie przez żołnierzy dóbr królewskich i dzierżenie ich aż do czasu całkowitego uregulowania należności.<sup>30</sup>

Tom nr 2 składa się z rejestrów popisowych rot konnych i pieszych z lat 1495—1497. Są to oddziały stacjonujące na wschodnich granicach Rzeczypospolitej. Wśród nich było sporo oddziałów składających się z małych pocztów szlacheckich łączonych w większe jednostki wojskowe. Były to oddziały nadworne, a ich żołnierzy nazywano *curienses*. W stosunku do zwartych oddziałów wojska zaciężnego widać tu wyraźną różnicę organizacyjną.

Bardzo ciekawy materiał zawarty w tym tomie stanowią rejestry szkód

<sup>30</sup> Zobowiązania nie zostały pokryte w terminie, a nie opłacone wojska zaciężne rozpoczęły zajmowanie dóbr i to nie tylko królewskich. Por. Pawiński, *op. cit.*, s. 142.

poniesionych przez roty zaciężne, spisane prawdopodobnie po powrocie z wyprawy wołoskiej Jana Olbrachta.<sup>31</sup>

Obszerniejszego omówienia wymaga tom nr 3. Znajdujemy w nim wiele rejestrów popisowych z ostatnich lat XV wieku<sup>32</sup>. Jeśli chodzi o roty liczniejsze, to przeważają rejestry pieszych, sporządzane w odróżnieniu od wcześniejszych prawie całkowicie w języku polskim. Szczegółowsze są w nich również dane dotyczące uzbrojenia. Technika sporządzania tych spisów wykształca się coraz bardziej, pojawiają się w nich często stosowane umowne skróty na oznaczenie broni itp. Obszernie uwzględnione są tu także roty nadworne, wyłącznie konne. Jest rzeczą charakterystyczną dla tego okresu, że zaczyna wykształcać się nowy system organizacyjny w obrębie roty, a mianowicie dawniejsze poczty ustępują miejsca coraz częściej występującym dziesiątkom. Przy nazwiskach żołnierzy widzimy określenie „dziesiątnik“, niekiedy zaś nazwa ta umieszczana jest nawet bez nazwiska żołnierza. Pododdziały te liczą zresztą nie zawsze 10 żołnierzy, czasem jest ich 7—8, rzadziej występuje liczba większa niż 10.

Ostatni tom rejestrów popisowych nr 4 dotyczy w całości roku 1500.<sup>33</sup> W pierwszej swojej części obejmuje on opisy rot nadwornych sporządzone w Krakowie. Jest to księga formatu dutki, prowadzona bardzo czysto i starannie, prawdopodobnie przez zawodowego pisarza. Każda rota zapisana jest na osobnej karcie i opatrzona w tytule nazwiskiem dowódcy. Są to wszystko małe oddziały jazdy. Po raz pierwszy spotykamy się tu z husarzami, na razie jeszcze w bardzo małych ilościach.<sup>34</sup> Popis dokonany został po rozliczeniu się za starą służbę, a więc za rok 1499 i lata poprzed-

<sup>31</sup> Oddział 85, nr 2, k. 134—145 oraz 163—176.

<sup>32</sup> Zawartość tego tomu przedstawia się następująco: 2 roty konne popisane w Krakowie w 1498 r., k. 1—12; Roty konne Karwata, Polanowskiego i innych popisane w 1498 r., k. 14—16; Roty konne Radwańskiego, Lgockiego, Morawieckiego, Balickiego, Piotra Kołaczkowskiego, Stanisława Dąbrowskiego, Cieciorki, Balcera Raka, Jakóba Pełki, Szaszowskiego, Jana Chromego oraz innych. Wszystkie te roty są nieliczne, kilku lub kilkunastoosobowe, popisane w latach 1498—99, k. 17—49 v; Rota konna Rosnowskiego z r. 1499, k. 50—54v; Rota piesza Floriana i Jana, k. 58—59; Rota piesza Sokółowskiego, k. 59v—61; Rota piesza Zaleskiego, k. 61—63; Rota piesza Sokoła Sławczyskiego, k. 63—65; Rota piesza Marcisza, k. 65—67; Rota piesza Skały, k. 67—69; Rota piesza „Sternyszcze'a“, k. 69v—71; Rota piesza Ambrożego Breszki k. 71v—72v; Rota piesza Marcisza Lethowskiego, k. 73—76; Rota piesza Samsona, k. 76v; Rota piesza Irzyka Chomętowskiego, k. 78—79v; Rota piesza Matysza Morawczyka, k. 79v—82v; Rota piesza Kolencza, k. 83—85v; Rota piesza Macieja Polaka, k. 86—88v; Rota piesza Irzyka Bubathy, k. 88v—91; Rota piesza Irzyka Mudrego, k. 91v; Rota piesza Jakóba Rosnowskiego, k. 92—97; wszystkie te roty zostały popisane w r. 1498. *Regestrum curiensium ...per d. Henricum campiductorem conscriptorum...* z r. 1498, k. 107—111; *Regestrum curiensium in Leopoli conscriptorum...* z r. 1499, k. 115—123; Rota piesza Matysza Polaka z r. 1499, k. 131—133; *Regestrum curiensium* z r. 1499, k. 133v—141.

<sup>33</sup> Wykaz zawartości tomu: *Regestrum conscriptionis curiensium, equorum super novum servitium, Cracoviae ipso die s. Benedicti A. D. [2 I] 1500 post rationem factam antiqui servitii*, k. 1—104; (w tym od k. 89v do k. 104 *Regestrum cubiculariorum conscriptionis equorum post rationem factam super novum servitium, Cracoviae A. D. 1500*. Rota piesza Kaluka vel Kalusa, k. 119v—122; Rota piesza Łukasza, k. 122v—125; Rota piesza Kani, k. 125v—128, wszystkie popisane w r. 1500.

<sup>34</sup> Oddział 85, nr 4, k. 13.



nie, i miał miejsce w dniu 2 stycznia.<sup>35</sup> Zamykają rejestr popisy 3 rot pieszych.

Podsumowując rozważania nad rejestrami popisowymi w drugiej połowie w. XV stwierdzić należy, że posiadany przez nas materiał jest względnie obfity i bogaty w treść. Szczególnie ważne jest, że pochodzą one z okresu od roku 1471 do 1500, a więc dają możliwość śledzenia rozwoju wojska zaciężnego na przestrzeni prawie 30 lat. Obejmując tak oddziały piechoty, jak i jazdy, rejestry dostarczają wiadomości o tych dwóch podstawowych wówczas rodzajach wojsk. Zachowanie względnie licznych rejestrów oddziałów nadwornych pozwala przeprowadzić porównanie ich organizacji z oddziałami jazdy zaciężnej. Jak to już podkreślaliśmy, istniała między tymi systemami organizacyjnymi jazdy istotna różnica. W licznie zachowanych rejestrach rot pieszych, prowadzonych względnie szczegółowo, znajdujemy wystarczający materiał źródłowy do rozpoczęcia badań nad strukturą klasową i narodowościową piechoty polskiej w XV w. Te same wnioski wysnuć można co do badań nad historią uzbrojenia tak jazdy, jak i piechoty.

Z oddziałem 85 łączy się treściowo oddział 86 Archiwum Podskarbińskiego Krakowskiego, zawierający rachunki z przychodów i wydatków na wojsko zaciężne.<sup>36</sup> Rachunki te były prowadzone przez właściwego pisarza skarbowego. Zapisywano w nich wszystkie kwoty wydatkowane na utrzymanie wojska zaciężnego jak również kwoty wpływające na pokrycie tych wydatków. Dochody na ten cel pochodziły albo ze skarbu królewskiego, albo też z uchwalonych na to podatków nadzwyczajnych.<sup>37</sup> Nie we wszystkich rejestrach spotykamy wykazy dochodów, niektóre z nich zawierają tylko i wyłącznie wydatki. W przeciwieństwie do rejestrów popisowych rachunki prowadzone były z reguły po łacinie, niekiedy tylko spotykamy krótkie notatki w języku polskim. Dane liczbowe podawano słownie lub

<sup>35</sup> Wobec określenia daty „*ipso die s. Benedicti*“ przyjęliśmy, że chodzi o Benedykta mnicha i męczennika, którego dzień przypada w Polsce na 2 I (Por. Wierzbowski T., *Vademecum*. Wyd. II. Warszawa 1926, s. 6).

<sup>36</sup> Pełny tytuł Oddziału 86 według inwentarza archiwalnego brzmi: *Konsygnacja akt dawnych wojskowych* (rps AGAD, s. 111). *Rachunki z przychodów i wydatków na potrzeby wojska koronnego i cudzoziemskiego, na naprawę twierdz, zamków, kościoła i budowli wojskowych różnymi czasy i różnym trybem pobieranych i wydatkowanych, od r. 1472 do r. 1794. XV w. dotyczy 5 tomów oznaczonych sygnaturą: 1, 2, 3, 4, 5 o tytułach: nr 1 Regestrum pannorum apud dominum Creydlar, mercatorem Cracoviensem per Thomam Trampczinski pro hominibus servilibus de A. D. 1472 recepturum... nr 2 Regestrum curiensem qui ex Riubieszow versus Russiam iverunt quibus pecunia Chrastowski in Belsz attulit et dedit per 8 fl. super equum et aliis per 4 iuxta regestrum R. M-tis... 1485—1497 atque Regestrum summarum Ser. principis et D. D. J. O. Alberti regis Poloniae etc... 1487—1498, nr 3 Płaca wojska oraz spis jeźdźców i koni... 1492—1497, nr 4 Regestrum curiensem in Russia servientium super pecunias terrestres exactionis per Andream Koszcielecki factum ex mandato Ser. D-ni Johannis Alberti R. P-niae. Feria ante festum Pentecostes A. D. 1499 Cracoviae, prima distributio pecuniae etc, nr 5 Regestr płacy wojsk pieszych popisaney w urzędzie burgrabskim... 1484—1503.*

<sup>37</sup> Oddział 86, nr 4, *passim*.

też cyframi rzymskimi. Poza wypłatą wynagrodzenia w gotówce wypłacano część należnej kwoty w towarach, najczęściej w suknie.<sup>38</sup> Świadczy o tym rejestr Tomasza Trąpczyńskiego z roku 1472 zawierający wykaz pobranego i wydanego zaciężnikom sukna, ze wskazaniem, jaką przedstawiało wartość, od kogo i w jaki sposób zostało nabyte.<sup>39</sup> Rejestry popisowe stanowiły podstawę do obliczania należności wojsku zaciężnemu, rachunki zaś wojskowe wskazywały, jakie kwoty szczegółowe zostały wypłacone poszczególnym oddziałom. Wykazy kwot wypłaconych za służbę wojskową uzupełniane są danymi dotyczącymi wypłaty odszkodowań za straty poniesione przez żołnierzy. Z reguły wypłacano należności na zlecenie panującego, czasem zaś polecenie wypłaty wydawał podskarbi oraz marszałek koronny.<sup>40</sup> Kwestie związane z wypłatą odszkodowań często musiały być sporne, w wykazach znajdujemy bowiem adnotację, że wypłatę odłożono do decyzji królewskiej. Były to prawdopodobnie wypadki, kiedy wypłacający, mający ogólne zezwolenie na dokonanie wypłaty żołdu i odszkodowań, nie mógł dojść do porozumienia z dowódcą oddziału, czy szkoda była uzasadniona i czy w myśl panujących zwyczajów powinna zostać pokryta przez panującego. Nie zawsze wypłacano całkowitą należność za wysłużony okres, często tylko jej część, co związane było niewątpliwie ze stanem skarbu. Jeżeli brakowało w skarbie pieniędzy, wydawano rotmistrzom asygnaty upoważniające ich do odbioru należności u wskazanej w asygnacie osoby lub instytucji.

Tom nr 1 omawianego oddziału 86 jest rejestrem prowadzonym przez Tomasza Trąpczyńskiego, podskarbiego nadwornego. Obejmuje on dokonane w r. 1472 zapisy dotyczące wypłaty wynagrodzenia i rozliczeń z oddziałami wojsk zaciężnych, przyjętych do służby w związku z wyprawą drugiego syna Kazimierza Jagiellończyka, Kazimierza, na Węgry dla objęcia tronu. Wyprawa ta rozpoczęła się jesienią 1471 r. i zakończyła się, jak wiadomo, niepowodzeniem.<sup>41</sup> Powstałe z tytułu nie wypłaconego wynagrodzenia za służbę zobowiązania były pokrywane częściowo sukniem. Było to zgodne z dokumentami umownymi, które przewidywały możliwość uiszczania wynagrodzenia w połowie gotówką, w połowie towarami. Sukno stanowiło towar, który można było bardzo łatwo sprzedać, a poza tym było potrzebne żołnierzom na umundurowanie. Rejestr zawiera wykazy rotmistrzów wraz z ilością wydanego im sukna i podaniem jego wartości. Bardzo często spotykamy przy tym bliższe wiadomości o rocie, którą rotmistrz dowodził, a więc określenie jej liczebności oraz wskazanie, czy chodzi o oddział pieszy czy też konny. Mieszczące się w dalszej części tomu *Regestrum indemnitatis equorum* obejmuje wykazy utraconych w czasie

<sup>38</sup> Por. Górski, *Historia piechoty polskiej*, s. 18.

<sup>39</sup> Oddział 86, nr 1, *passim*.

<sup>40</sup> Por. *Rachunki królewskie*, nr 18, k. 23v z r. 1474.

<sup>41</sup> Por. Korzon, *op. cit.*, s. 186—7.

wyprawy koni i sprzętu poszczególnych rot. Następujące bezpośrednio po tym *Regestrum dampnorum hominum servilium* jest wykazem kwot wypłaconych za spisane wyżej szkody. Znajdujemy tam ponadto wiadomości o kwotach wypłaconych za samą służbę wojskową. Wydaje się, że skarbnik nie był w stanie pokryć wszystkich należności oddziałów zaciężnych, skoro sporządzono *Regestrum dampnorum rationis perfectae* precyzując ostatecznie kwoty zobowiązań skarbu wobec dowódców oddziałów pieszych i konnych, tak z tytułu wynagrodzenia za służbę jak odszkodowania, i wskazując przy każdym rozliczeniu sposób zapłaty. W ostatniej części tomu nr 1 znajduje się wykaz kwot wypłaconych rotmistrzom, podający tylko nazwisko i wysokość kwoty. Uzupełnieniem w stosunku do tych zapisów natury skarbowej jest lista rotmistrzów, którzy zwrócili dokumenty królewskie zapewniające im odszkodowanie za poniesione straty, co świadczy, że pretensje te zostały w całości uregulowane. Lista owa nie obejmuje jednakże nazwisk wszystkich rotmistrzów, którzy występują w rejestrze.

Tom nr 2 jest rejestrem zawierającym zapisy dotyczące wypłaty należności wojsku stacjonującemu na wschodnich granicach Rzeczypospolitej w latach 1485—1498. W przeszło 90% dotyczą one oddziałów jazdy naderwanej o małej liczbie żołnierzy. Rejestr prowadzony jest według nazwisk dwórzeń wraz z pocztami, a zapisy notowane chronologicznie według dokonywanych wypłat. W ten sposób dla każdego oddziałku powstał dokładny wykaz wypłaconych przez cały okres służby kwot ze wskazaniem ilości żołnierzy. Poza tymi *curienses* rejestr obejmuje również znajdujące się w służbie rotę zaciężną pieszych i konnych.<sup>42</sup> Wszystkie zapisy w tym tomie dokonane są po łacinie.

Identyczny materiał znajdujemy w tomie nr 3 dotyczącym lat 1492—1497.<sup>43</sup> Tom nr 4 różni się od poprzednich jedynie tym, że poza nazwiskami dowódców spotykamy w nim wykazy poszczególnych żołnierzy pobierających zapłatę za służbę. Dotyczy on w całości lat 1499—1500. Wypłaty wynagrodzenia dokonywano nie zawsze gotówką i nie zawsze w miejscu służby. Wynika to z wykazu żołnierzy, którym wydano asygnaty upoważniające ich do odbioru wskazanej kwoty u rozmaitych osób lub instytucji. Powodowało to oczywiście znaczne opóźnienie w odbiorze należnego wynagrodzenia, ponieważ często osoba lub instytucja wskazana w asygnacie miała swoją siedzibę w znacznej odległości od miejsca, w którym oddział stacjonował.<sup>44</sup>

Ostatni z omawianych rejestrów zawarty jest w tomie nr 5 z lat 1481—1503. Tom ten różni się w sposób zasadniczy od poprzednich, zawiera bowiem wykaz wypłaty wynagrodzenia rocie pieszej stanowiącej załogę

<sup>42</sup> Roty konne: Humbickiego, Grota, Strzały. „Warschovien“. Roty piesze: Irzyka Bubatego, Macieja Połaka, Kalusa, Hinka, Kani, Łukasza Luboswarskiego, Karwata.

<sup>43</sup> Zawiera rejestr rot konnej Gerstowa.

<sup>44</sup> Oddział 85, nr 4, k. 124v—125v.

jakiegoś zameczku położonego na południowych granicach Rzeczypospolitej. Wszyscy żołnierze są dokładnie według nazwisk spisani, każdy na osobnej karcie. Zapisy podają dokładną datę rozpoczęcia służby oraz warunki, na jakich żołnierz został do niej przyjęty. Z kolei następują zapisy wszystkich wypłacanych żołnierzowi kwot przez cały okres jego pobytu w szeregach załogi. Bardzo interesujące materiały uwidocznione są w zapisach, wskazujących z jakim uzbrojeniem żołnierz został przyjęty. Liczne są tu również wiadomości dotyczące klasowego pochodzenia żołnierzy.

Poza oddziałem 85 i 86 *Rachunków wojskowo-skarbowych* niezwykle cenny materiał do zagadnień organizacji siły zbrojnej w drugiej połowie XV w. zawiera seria *Rachunków królewskich*, wchodząca tak jak i poprzednie w skład Archiwum Padskarbińskiego Krakowskiego. Pierwszych 15 tomów zawiera czternasto- i piętnastowieczne rachunki różnych podrzętów należących organizacyjnie do wielkorządów krakowskich oraz księgi sądowe krakowskie.<sup>45</sup> Materiały nas interesujące rozpoczynają się od tomu 16. Należy stwierdzić, że omawiane rachunki królewskie mają w pewnej swej części charakter ksiąg generalnych, podczas gdy oddziały 85 i 86 zawierają księgi szczegółowe. Uwidocznia się to zupełnie wyraźnie w tomach rachunków dotyczących w. XVI, wśród których możemy wyróżnić księgi serii głównej.<sup>46</sup>

Drugiej połowy w. XV dotyczą 14 tomów.<sup>47</sup> Zawierają one materiały

<sup>45</sup> Są to tomy nr nr 2, 3, 4, 6, 7, 10, 10/11, 11, 12, 13, 14, 15, częściowo drukowane przez Piekosińskiego F. w *Monumenta Medii Aevi Historica XV*, pt. *Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420*. Kraków 1896. (Por. Karwasińska J., *O najdawniejszych księgach tzw. Rachunków dworu królewskiego*. Archeion I. Warszawa 1927, s. 155—175). Tom nr 15 zawiera rachunki młyna w Proszowicach z lat 1456—1457 i do badanego zagadnienia nic nie wnosi. Tomy nr 1, 5, 8, 9, zawierające księgi sądowe krakowskie, zostały z serii wyodrębnione i przekazane przed 1939 r. do Archiwum Państwowego w Krakowie. Por. Siemiński J. i Wolff A., *Najstarsze księgi krakowskie w Archiwum Głównym*. TNW Roczniki Komisji Historycznej I, 4. Warszawa 1929, s. 1 n.

<sup>46</sup> Karwasińska J., *Spisy działów skarbowych Archiwum Głównego*, rkps AGAD, s. 7—11.

<sup>47</sup> Tytuły ich według *Spisu działów skarbowych Archiwum Głównego*, s. 12—13, brzmią: Nr 16 *Regestrum militum stipendiariorum 1471*; nr 17 *Reg[estrum]... per Thomam Trampczinsky pro expeditione stipendiariorum cum... Wladislaw rege Bohemiam euncium perceptorum (et extraditorum) 1471*; nr 18 *Reg[estrum] per... Th. Trampczinsky vicethesaurarium... de a. 1474 perceptorum (et extraditorum) 1474*; nr 19 *Reg[estrum] perceptorum et distributorum in necessitates curiae d-ni regis 1477—1478*, nr 20. *Reg[estrum] expositorum... Jo. Alberti regis Poloniae... 1492 per Jacobum Schidlowyeczki 1492—95*, nr 21 *Regestrum curiensium... principis Sigismundi... 1493—1508*; nr 22 *Reg[estrum] extraditorum pro... Jo. Alberto... rege Poloniae etc. per Jacobum Shidlowyecz vicethesaurarium 1494—97*; nr 23 *Reg[estrum] Alexandri magni Litvanie principis signata continens que per manus... Erasmi... secretarii transsierunt 1494*; nr 24 *Regestrum conscriptionis curiensium 1495—99*; nr 25 *Regestrum pro d-no Cowarsky vicethesaurario m. ducis Litwanie 1498—1502*; nr 26 *Reg[estrum]... Jo. Alberti regis Poloniae etc. per Andream Koscelezcky... 1499*; nr 27 *Reg[estrum]... Stan. Mylyanowski subthesaurarii m. d. Lytphanie Allexandri 1499—1503*; nr 28 *Secundum regestrum curiensium Regie M-tis 1500 anno 1500*; nr 29 *Rach[unki] Krzysztofa Szydłowieckiego z dochodów i wydatków dworu królewicza Zygmunta 1500—1504*.

tak szczegółowe jak i generalne, zwłaszcza jeśli chodzi o zestawienia rachunkowe. Najwcześniejsze materiały zawiera nr 16, składający się całkowicie z najstarszych zachowanych obecnie rejestrów popisowych wojsk konnych i pieszych biorących udział w wyprawie w celu osadzenia na tronie czeskim Władysława syna Kazimierza Jagiellończyka. Z tego samego okresu pochodzące rachunki podskarbiego nadwornego Tomasza Trampczyńskiego, zawarte w nr 17, pozwalają na porównanie rejestrów popisowych z materiałami skarbowymi i ustalenie dokładnej kwoty wypłat wojsku zaciężnemu. Rachunki królewskie prowadzone były przez pisarzy skarbu królewskiego, czasami także bezpośrednio przez podskarbiego nadwornego. Z reguły prowadzono je po łacinie, a liczby prawie zawsze podawano cyframi rzymskimi. Wyjątkowo tylko spotykamy język polski, jak w nr 16 zawierającym popisy wojska. Poza kwotami wydatkowanymi na wojsko umieszczano w nich i inne wydatki, związane z administracją państwową lub też z utrzymaniem dworu. Oprócz wydatków zapisywano także przychody podając ich źródła czasami bardzo dokładnie, kiedy indziej zaś tylko ogólnikowo. W niektórych rachunkach spotykamy ślady kontroli: przeprowadzanej przez urzędnika delegowanego zapewne na mocy mandatu królewskiego.<sup>48</sup> Część tomów zawiera rachunki podskarbiów litewskich wydatkujących rozmaite kwoty na potrzeby króla, związane z działalnością wojskową czy też polityczną dotyczącą całej Rzeczypospolitej.

Szczegółowe omówienie zawartości *Rachunków królewskich* rozpoczniemy od przedstawienia treści nr 16 zawierającego rejestry popisowe z r. 1471.<sup>49</sup> Tom ten składa się z szeregu luźnych składek połączonych

<sup>48</sup> *Rachunki królewskie*, nr 17.

<sup>49</sup> Ze względu na to, iż są to najstarsze z zachowanych rejestrów, wydaje się uzasadnione ich szczegółowe wyliczenie: Rota piesza Matysza i Grotha, k. 2—5v; Rota piesza Jana Machno, k. 5v—7; Rota piesza Loyka, k. 7—8v; Rota konna Wańka „de Klobuk“ i towarzyszy, k. 8v—9 i 10—14; Rota strzelców Matysza, k. 15; Rota piesza Mikołaja Brożyny z Lubomierza, k. 15v—17; Rota konna Marka, k. 17—20v; Rota konna Krzysztofa Kotwicza, k. 21—26 (skład tej roty opublikował Górski K., *Historia jazdy polskiej*, s. 279—282 pod błędną datą 1498 roku); Rota konna Dyaka, k. 27—28v; Rota konna Jana Stroczińskiego, określanego jako „Bohemus“, k. 29—31v; Rota konna Jurgi Stoscha, k. 33; Rota konna Abrahama i towarzyszy, k. 34—42 i 46—47; Rota konna Jana Strojickiego, k. 42v—45; Rota konna Tomka, k. 49—51; Rota konna Dyaka, k. 53v—56 po raz drugi; Rota konna Sych Sumberskiego, k. 59—59v; Rota piesza Grzegorza Składanego, k. 65—66; Rota piesza Bartosza, k. 67—68v; Rota piesza Oharka, k. 69—70; Rota konna Jana Zborowskiego, k. 71—72v; Rota konna Smietanki, k. 72v—77, 85, 111v, 114; Rota konna Rokossowskiego, k. 77—81v; Rota konna Creszy, k. 82—84; Rota konna Kozła i towarzyszy, k. 86v—90; Rota konna Marka, k. 93—94v; Rota piesza Marka, k. 95—105; Rota piesza Niemczyckiego, k. 106—107v; Rota konna Creszy, k. 116—116v po raz drugi; Rota konna Andrzecha Rokossowskiego, k. 118—120; Rejestr szkód w koniach i uzbrojeniu poniesionych przez rotę konną Mylejewskiego, k. 121v—122v; Rota piesza Scibora i towarzyszy, k. 123v—125v; Rota konna Żeleńskiego-Kmity, k. 128—132; Rota piesza Karwatha i towarzyszy, k. 136—142; Rota konna Ratholta, k. 142—151v; Rota piesza Waclawa, k. 152—155; Rota piesza Jaksy, k. 158—158v; Wykaz ilości żołnierzy pieszych rot Komonowskiego i Scibora, k. 159; Wykaz dworzan uczestników wyprawy z podaniem ilości koni, k. 161—162; Wykaz szkód w uzbrojeniu i koniach poniesionych przez rotę Smietanki, k. 163—163v.

razem, prawdopodobnie w czasie późniejszym od momentu dokonania popisu. Rozpoczyna go ogólny wykaz rot konnych i pieszych zawierający często ilość żołnierzy lub koni.

W większości rejestrów podana jest dokładnie data dokonania popisu oddziału, niekiedy, lecz znacznie rzadziej, także miejsce popisu. Z analizy dat wynika, że popisy odbyły się w okresie między 14 VIII a 6 XI 1471 r.<sup>50</sup> w różnych miejscowościach. Rota Jurgi Stoscha popisywała się w Piwnicznej, rota Andrzeja Rokosowskiego w okolicy Lubowli, zaś rota piesza Ścibora pod Koszycami. Jak z tego wynika, miejsce popisu uzależnione było od tego, gdzie znajdował się oddział w chwili, kiedy nastąpił termin wypłaty żołdu lub kiedy oddział zapłaty zażądał w wypadku jej opóźnienia. Kończąc omawianie najstarszych rejestrów popisowych należy podkreślić ich znaczną liczbę, jest ich bowiem kilkadziesiąt z lat siedemdziesiątych XV stulecia.

Następny tom *Rachunków królewskich*, oznaczony nr 17, zawiera materiały skarbowe w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Są to rejestry wypłat dla oddziałów wojskowych w r. 1471 w czasie wyprawy Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka, do Czech. Są również wykazy przyjętych przez podskarbiego nadwornego Tomasza Trąmpczyńskiego sum pieniężnych, z których następnie wypłacano wynagrodzenie za służbę wojskową. Poza wykazem żołdu bardzo interesujący materiał zawierają zapisy dotyczące zakupu broni, koni oraz ołowiu do wyrobu kul.<sup>51</sup> Szczególna wartość temu polega na tym, że stanowi on doskonale uzupełnienie poprzedniego. Z porównania rejestrów popisowych z wykazami wypłaconych oddziałom wynagrodzeń wynika, że nie wszystkie oddziały zostały popisanie w tym roku lub też nie wszystkie rejestry zachowały się do naszych czasów, ponieważ w tomie 17 znajdujemy wiele oddziałów, których brak w rejestrach popisowych.<sup>52</sup> Analiza wypłaconych kwot, przy założeniu posiadania wia-

<sup>50</sup> 14 VIII popisana została rota piesza Matysza i Grotha, a 6 XI rota Ścibora i towarzyszy.

<sup>51</sup> *Rachunki królewskie* nr 17, k. 68—99 oraz 139—173v.

<sup>52</sup> Celem porównania podajemy wykaz nazwisk dowódców oddziałów, którzy pobrali wynagrodzenie za służbę wojskową całego oddziału.

1) Mikołaj Wilkowski, 2) Paweł i Jan „de Thwardawa“, 3) Stchosch, 4) Zborowski, 5) Benedykt Górski, 6) Zeleniński, 7) Jasiński, 8) Jakób Biały, 9) Thowaczowski, 10) Jan Biskupiec, 11) Jakób Lyszak, 12) Tomaszewski, 13) Slop, 14) Stanisław Mylejowski, 15) Waclaw, 16) Marek i Stanisław „Rakawnycznik“, 17) Matysz Groth, 18) Scibor, 19) Stanisław Loyek, 20) Jan Slup, 21) Jan Machno, 22) Thuczowski, 23) Wawrzyniec, 24) Hurth, 25) Barczowski, 26) Mikołaj Creza, 27) Lasocki, 28) Czerny, 29) Franciszek Gliwic i Jerzy Ratholth, 30) Jan Borowski i Adam Bańkowski, 31) Wanko „de Jenycz“, 32) Jan Biały, 33) Muszik, 34) Zborowski, 35) Rokosowski, Creza, Smietanka i Waczowski, 36) Łukasz Rokossowski, 37) Andrzych Rokossowski, 38) Zygmunt Smietanka, 39) Cieniecki, 40) Jan Wisła, 41) Piotr Stryczyński, 42) Waczowski, 43) Poreski, 44) Piotr Biały, 45) Jan „Kyepin“, 46) Jakób Creza, 47) Jan Niemczyński, 48) Karwath, Waclaw Kozioł i Czykiel, 49) Bartłomiej i Jakyesz, 50) Maciej Pławecki, 51) Gyrzik z Wieliczki, 52) Nieprasz z Laskowa, 53) Kmita-

domości, jakie wynagrodzenie przypadalo na jednego żołnierza, pozwala na ustalenie składu liczebnego oddziałów, a wykazy zakupionej i wydanej oddziałom broni umożliwią bliższe ustalenie ich uzbrojenia oraz jego kosztów.

W księdze każdy oddział posiada swoją odrębną kartę, gdzie zapisywano kolejno według dat wypłacane kwoty. Często przy nazwisku dowódcy oddziału znajduje się określenie, czy to był oddział jazdy czy też piechoty, niekiedy także podana jest liczebność oddziału. Poza tymi wyodrębnionymi wykazami znajdujemy także zapisy wypłaconego żołdu w grupie wydatków ogólnych, gdzie często spotykamy nazwiska poszczególnych żołnierzy z rozmaitych oddziałów z podaniem, kiedy i jaką kwotę im wypłacono. Świadczy to najlepiej o tym, że system organizacyjny wojska polskiego różnił się wówczas zasadniczo od systemu przyjętego w Europie zachodniej. W Polsce było wojsko zaciężne, na zachodzie zaś wojsko najemne, w którym dowódca będąc pewnego rodzaju przedsiębiorcą zawierał umowy o najem pracy z poszczególnymi żołnierzami, a wobec tego pretensje żołnierzy co do wypłaty wynagrodzenia mogły być skierowane wyłącznie do dowódcy, a nie do panującego.<sup>53</sup>

Szczególnego potraktowania wymaga tom nr 18, który zawiera zapisy poczynione w latach 1474—1475, a dotyczące również roku 1473. Jest to rejestr główny prowadzony przez podskarbiego nadwornego Tomasza Trąpczyńskiego, skupiający w sobie prawdopodobnie całość przychodów i rozchodów skarbowych z r. 1474 i częściowo 1475. Należy zwrócić uwagę na fakt prowadzenia w tym czasie przez króla wojny o tron węgierski z Maciejem Korwinem. Jest to zatem okres wzmożonego wysiłku państwa polskiego, znajdującego się, wobec wielkich długów ciążących na nim jeszcze z okresu wojen krzyżackich, w ciężkiej sytuacji skarbowej, pogorszonej dodatkowo przez koszty wypraw na Węgry i do Czech w r. 1471.

Obszerny ten tom, liczący 295 kart dużego formatu, stanowi doskonale źródło do poznania liczebności zaciężnego wojska polskiego, jego organizacji, a także do pewnego stopnia składu narodowościowego. Rejestr rozpoczyna się wykazem przychodów skarbu ze wskazaniem ich wysokości oraz pochodzenia. Są to pieniądze z podatków, pożyczek, rozmaitych transakcji i wreszcie kwoty oddane do rąk podskarbiego nadwornego przez króla, a pochodzące zapewne z dochodów dóbr królewskich. Interesujący nas materiał dotyczy w pierwszym rzędzie kwestii wypłat wynagrodzenia za służbę wojskową. Część tych zapisów dotyczy okresu jeszcze przed rozpoczęciem bezpośrednich działań wojennych z Maciejem Korwinem, a więc

Zeleński i Kołaczkowski, 54) Oharek, 55) Tomek, 56) Hinko „de Thworkow“, 57) Hardy Miklasz, 58) Stanisław Hingbir i Tomaszewski. (Podano w odrębnych pozycjach dowódców oddziałów, jeżeli było ich kilku dla jednego oddziału podawano ich pod jedną pozycją).

<sup>53</sup> Por. Koranyi, *op. cit.*, s. 106—107.

r. 1473 — są to należności za tzw. „starą służbę“. Większość jednakże zapisów dotyczy już bezpośrednio wyprawy na Śląsk rozpoczętej jesienią 1474 r. i prowadzonych podczas niej działań wojennych. Bardzo ciekawie wygląda porównanie liczebności poszczególnych rot w okresie poprzedzającym wojnę i podczas niej. Niektóre rotacje były poprzednio liczniejsze, obecnie zaś liczebność ich spada zdecydowanie, w innych natomiast rotach sytuacja wygląda wręcz odwrotnie. Dość liczne są także zmiany na stanowiskach dowódców rot.

Każda rota zapisywana była na osobnej karcie, gdzie notowano sukcesywnie wszystkie sumy wypłacone jej dowódcy. Zapisy prowadzone były całkowicie w języku łacińskim. W tytule obok nazwiska dowódcy zawsze spotykamy podaną liczbę żołnierzy oraz określenie, czy chodzi o oddział pieszy, czy też konny. Jeżeli na tej samej karcie znajduje się rozliczenie za służbę w okresie przed wojną 1474 r., nowy okres służby zaczyna się z reguły podtytułem: *Registrum pro... eunte cum d-no rege ad expeditionem versus Slesiam*.<sup>54</sup>

Poza wykazami rot umieszczonymi na odrębnych kartach znajdujemy w rejestrze cały szereg wypłat za służbę wojskową. Są to nieraz sumy wysokie. Koszta wyprawy śląskiej były bardzo duże, zostały jednak w krótkim czasie pokryte. Dowodzą tego zapisy dokonane w końcu 1474 i w 1475 r., stwierdzające fakt dokonania całkowitej wypłaty w zaznaczeniu, że do-

<sup>54</sup> Ponieważ sporządzenie wykazu wszystkich rot zanotowanych w rejestrze zajęłoby zbyt wiele miejsca, postaramy się wymienić tylko te, które wzięły udział w wyprawie na Śląsk jesienią 1474 r., podając jednocześnie ich liczebność: Kassy Piotr 6 koni; Mikulski 40 koni; Piotr Twarog 60 pieszych; Irzyk Stoss 100 koni; Kalański i Miklasz Czech 40 pieszych; Zamoszki i Struś 24 konie; Andrzych i Górski 76 koni; Lambaczer z tow. 20 koni; Gothard 50 koni; Jan Żeleński 100 koni; Jan Biały 134 konie; Goliczski 50 koni; Korytko 10 koni; Stanisław Długosz 6 koni; Wierzbietą 60 koni; Jasiński Mikołaj 50 koni; Biały Jakób 97 koni; Szczęsny 26 koni; Cieniecki 100 pieszych i 4 konie; Władysław 100 pieszych i 7 koni; Wojciech Bylina 15 koni; Gyrzyk 100 pieszych i 10 koni; Czerny vel Czarny Miklasz 100 koni; Jurczyski i Mylejewski 100 koni; Marcin Zborowski 150 koni; Jan Quiliński i Piotr Szreniawa 26 koni; Barczkowski 50 koni; Mikołaj Brożyna 100 pieszych i 5 koni; Kołaczkowski 12 koni; Dambrowa vel Dambrowski 100 pieszych i 2 konie; Marcin Chorzeźda 50 pieszych i 1 koń; Maciej Plawyczecki i Maciej Wardkowski 40 pieszych i 1 koń; Skórkowski i Russek 50 pieszych i 1 koń; Piotr Gniady 100 koni; Jan Machna 20 pieszych; Brzezina — Slesita i Andrzej Tarnowski 50 koni; Thuczkowski 20 pieszych; Jakesz 150 pieszych; Andrzych Jasiński 17 koni; Lassocki 12 koni; Myskowski 40 koni; Jan Bratkowski 30 pieszych i 2 konie; książę zatorski 12 koni; Wilk 30 koni; Biały Piotr 12 koni; Schawel 12 koni; Jerzy Dambrowski 22 konie; Bartosz Biały 56 pieszych; Loyek 30 pieszych; Jan Lubancz 24 konie; Matysz z Poznania 30 pieszych; Onesz 100 koni; Radzyniski 50 koni; Bernard Skórkowski 10 koni; Wacław Schyroczek i Czerny 300 pieszych; Flaszka 32 pieszych; Januszowski 14 koni; Długosz 20 pieszych. Oddziały te zostały spisane na k. 23—136v oraz 164—199. Poza wykazami rot, które wzięły udział w wyprawie śląskiej, na tych samych kartach znajdują się oddziały, które na wyprawę nie wyruszyły, lecz pełniły służbę w okresie wcześniejszym. Spisane one zostały według tego samego porządku, z podaniem wypłaconych ich dowódcom kwot wynagrodzenia. W rejestrze nie spotykamy żadnych zapisów mogących wyjaśnić to zagadnienie. Być może żołnierze tych oddziałów przeszli do innych dowódców lub po ukończeniu służby nie chcieli jej przedłużać na następną wyprawę.



kumenty zapewniające odszkodowania zostały do skarbu zwrócone lub ich zwrócenie zostało zapewnione przez poręczenie zaufania godnej osoby.<sup>55</sup> Ponadto znajdujemy tu sporo materiału dotyczącego zakupu broni przekazywanej następnie żołnierzom w zamian za uzbrojenie utracone albo zniszczone w czasie działań. Często są również notatki o zakupie znacznych partii koni dla uzupełnienia zabitych lub padłych w czasie marszów. Nie-wielkie, lecz częste wydatki dotyczące przygotowań taboru wojskowego uwidoczniają się zazwyczaj w kwotach wypłacanych rzemieślnikom na naprawę wozów wojennych, uprzęży oraz innego sprzętu.<sup>56</sup>

Sporo zapisek dotyczy wydatków związanych z coraz szerszym zastosowaniem artylerii. Chodzi tu o koszty transportu dział, przewożenia prochu oraz wypłaty wynagrodzenia artylerzystom.<sup>57</sup>

Kończąc omawianie tomu nr 18 podkreślić raz jeszcze należy jego znaczną wagę, jaką przedstawia dla badań naukowych ze względu na znajdujące się w nim materiały dotyczące całego okresu jednej kampanii wojennej.

Nie wdając się w bliższe omówienie tomu nr 19 zawierającego rachunki z przychodów i rozchodów na potrzeby dworu w latach 1477—1478, przejdziemy do następnej grupy rachunków pochodzących z okresu panowania Jana Olbrachta.

Tom nr 20 jest jednym z rejestrów centralnych, w których notowano przychody i rozchody skarbu. Prowadzony jest niezbyt czysto i porządkie. Materiały dotyczące zagadnień wojskowych nie są w nim zgrupowane w jednym miejscu. Tom zawiera jednak wiele rozproszonych wiadomości posiadających dla naszych badań istotne znaczenie. Są to w pierwszym rzędzie wykazy rot nadwornych pobierających wynagrodzenie, ze wskazaniem ich liczebności. Niektóre zapisy dotyczą wypłat dla stosunkowo dużych oddziałów zaciężnych.<sup>58</sup> W odróżnieniu od poprzednich tomów znajdujemy tu liczne wiadomości dotyczące artylerii. Są to wykazy wypłaconych wynagrodzeń rzucające światło na pewne szczegóły organizacyjne tego rodzaju wojsk. Pierwsza różnica pomiędzy umowami zawieranymi z artylerzystami a umowami z oddziałem piechoty lub kawalerii polega na tym, że artylerzyści byli znacznie lepiej płatni, a zawierane z nimi umowy

<sup>55</sup> „Item... dedi dicto Bratkowski et suae comitivae 47 fl. cum medio in paratis pro servitiis d-no regi in Slesia per eum exhibitis et dampnis. Et sic habet totalem et finale solutionem et litteram indemnitatit... restituit. Acta sunt haec... A.D. 1475“. *Rachunki królewskie*, nr 18, k. 170.

<sup>56</sup> „Item Lorincz sellatori pro octo sellis novis „boyowe“ cum „rury“ et cum cingulis et octo sellis simplicibus pro equis regalibus. A reformatione sellarum veterum et pro 50 „popragy“ dedi 59 fl.“. *Rachunki królewskie*, nr 18, k. 170.

<sup>57</sup> „Item... 12 pixidarit qui venerant ad dominum regem ex parte domini regis Bohemiae dedi 3 fl. pro expensis...“ *Tamże*, k. 270v. Część tych zapisków z tego tomu i nast. opublikował Górski, *Historia artylerii*.

<sup>58</sup> „Dzierzek. Item eidem super 200 equos 200 fl; Janush. Item eidem super 212 equos 212 fl; Jankowski. Item eidem super 170 equos 170 fl; Hinek. Item eidem super 170 equos 170 fl; Lanczki. Item eidem super 170 equos 170 fl; Jukowski. Item eidem super 100 equos 100 fl.“ r. 1492. *Rachunki królewskie*, nr 20, k. 9v-10.

określały wynagrodzenie w skali rocznej, a nie kwartalnej. Poza zapłatą, w gotówce zapewniano artylerzystom dodatkowo odzież.<sup>59</sup> Do ich obowiązków należała między innymi produkcja kul do dział.<sup>60</sup> Rozproszone wreszcie po całym rejestrze zapisy dotyczą wypłat dla poszczególnych żołnierzy<sup>61</sup> oraz urzędników królewskich zajmujących się sprawami wojskowymi.<sup>62</sup>

Znajdujące się w tomie nr 21 *Regestrum curiensem d-ni principis Sigismundi* dotyczy w głównym swoim zrębie okresu przed objęciem tronu przez późniejszego króla Zygmunta I. Jest to właściwie spis żołnierzy nadwornych z dokładnymi informacjami o dniu rozpoczęcia ich służby i jej warunkach. Były one bardzo dobre, skoro na utrzymanie 1 konia płacono 10 zł kwartalnie. Zapisów dokonywano w rozmaitych miejscowościach na Śląsku, na Węgrzech, w Czechach, w Koronie i na Litwie.

Obfitych materiałów dostarcza tom nr 22. Są to wiadomości z okresu 1494—1497. Z tych lat znajdujemy rejestry rot dworskich oraz częste wypłaty zaciężnym oddziałom jazdy i piechoty. Są to już oddziały liczne, dochodzące do 600 żołnierzy.<sup>63</sup> Tak jak i w innych rejestrach, spotykamy wypadki wypłaty poszczególnym żołnierzom. Liczne oddziały organizowano w latach 1496—1497, co pozostaje prawdopodobnie w związku z wyprawą wołoską Jana Olbrachta.<sup>64</sup> Są to niewątpliwie oddziały nowozaciągnięte, nie spotykamy ich bowiem w zapisach dotyczących lat poprzednich. Dane zawarte w tym tomie uzupełniają drobne zapisy dotyczące artylerii.

Odmienne nieco materiały znajdują się w tomie nr 23, który jest rejestrem podskarbińskim wielkiego księcia litewskiego Aleksandra z lat 1494—1502. Poza wykazami dochodów skarbu litewskiego tom ten obejmu-

<sup>59</sup> „Byenyassio pixidario. Item eidem super servitium 25 fl., cui inceptum est servitium pro festo s. Nicolai annuatim 100 fl. et pelliceam: wlpinam venternam“. *Tamże*, k. 16v.

<sup>60</sup> „Georgio pixidario. Item dominica die ante Thomae pixidario 9 fl. pro labore globum. *Tamże*, k. 16.

<sup>61</sup> „Item pediti de Camyenecz 2 fl. per mediam sexagenam“. *Tamże*, k. 24v.

<sup>62</sup> „Barthosh notario. Item eidem eunti ad serviles in Russiam 16 fl.“ *Tamże*, k. 6.

<sup>63</sup> Georgius Hubathy. Item eidem super 600 pedites 600 fl. r. 1494. *Rachunki królewskie*, nr 22, k. 30.

<sup>64</sup> „Calus. Item eidem super 200 pedites 100 fl. Eidem super 4 equos 4 fl.; Kania. Eidem super 200 pedites 100 fl. Eidem super 4 equos 4 fl.; Hubati. Eidem super 200 pedites 100 fl. Eidem super 4 equos 4 fl.; Maciej Polak. Eidem super 200 pedites 100 fl. Eidem super 4 equos 4 fl.“ r. 1496. *Tamże*, k. 89. „1497. Expeditio equitum simul cum peditibus Sandomiriae... (24 i 25 marca) Humbiczki... super 200 equos 1000 fl...; Groth... super 118 equos 590 fl...; Eidem super 82 equos 327 fl...; Warshowski... super 172 equos 688 fl...; Strzala... super 98 equos 490 fl...; Calus... super 196 pedites 588 fl...; Hubathi... super 198 pedites 594 fl... Lukas Luboswarski... super 200 pedites 600 fl...; Maciej Polak... super 200 pedites 600 fl...; Kania... super 179 pedites 477 fl...; Hinek... super 178 pedites 572 fl...“ *Tamże*, k. 98v. „Ambrosi... super 100 pedites 300 fl...; Sterinzek... super 100 pedites 300 fl.; Zalyeski... super 100 pedites 300 fl.; Skala... super 150 pedites 450 fl.; Maroish... super 100 pedites 300 fl.; Colencz Jan... super 200 pedites 600 fl...“ r. 1497. *Tamże*, k. 103v.

je obszerne wykazy wydatków, których znaczna część dotyczy wojska i wojny. Należy zwrócić uwagę na lata bezpośrednio poprzedzające wybuch wojny między Litwą a Moskwą w r. 1500.<sup>65</sup> Ze względu na prowadzone na Litwie przygotowania wojenne szereg wiadomości zawartych w tym rejestrze dotyczy w pierwszym rzędzie organizowania w latach 1499 i 1500 licznych oddziałów zaciężnych jazdy i piechoty.<sup>66</sup> Niezwykle bogato, jak na materiał skarbowy, reprezentowane są tu również zapisy związane z organizowaniem artylerii. W rejestrze odnotowane są często duże sumy wypłacane artylerzystom i mistrzom, którzy odlewali działa.<sup>67</sup> Wielu z nich spotykamy nie po raz pierwszy, obecność ich notowały już poprzednio rachunki króla Jana Olbrachta.<sup>68</sup> Większość wymienionych w tym tomie zaciężnych oddziałów miała swoje miejsce postoju na ziemiach białoruskich i rosyjskich — w Smoleńsku, Połocku i Borysowie.<sup>69</sup> Występujące już poprzednio elementy nowej organizacji wewnątrz rot, tj. podział na dziesiątki, znajdują tu potwierdzenie.<sup>70</sup> Niektóre oddziały były organizowane na terenie Polski, Czech lub Niemiec, skąd dopiero wyruszały do służby na Litwie.<sup>71</sup>

Nie wymaga szerszego omówienia tom nr 24, ponieważ wpisane w nim wykazy żołnierzy nadwornych nie wnoszą nic nowego do badanego zagadnienia. Podają one tylko liczbę koni, nie uwzględniając danych dotyczących uzbrojenia ani innych zagadnień wojskowych. W tomie nr 25 powracamy znowu do rejestrów podskarbińskich litewskich z lat 1498—1505, które w drugiej swojej części, dotyczącej okresu po r. 1500, zawierają znacznie więcej interesujących nas zapisów. Z lat 1498—1499 spotykamy tu rozliczenia z dowódcami oddziałów zaciężnych jazdy i piechoty działających

<sup>65</sup> *Historia ZSRR*, I. Warszawa 1954, s. 215—6.

<sup>66</sup> „Item dedi super servitium Almanorum in manus Cristofori 532 fl.“, k. 27v; „Item dedi peditibus Germanis... 400 fl.“, k. 29; „Item dedi peditibus de Kyow 500 fl.“, k. 30v; „Dedi Simoni Korbel rothmagistro de Kyow 850 fl.“, k. 40; „Item dedi peditibus de Kyow... 400 fl. et 14 partes panni Florentini pro summa 400 fl.“; k. 43; Wszystkie zapisy z r. 1499. *Rachunki Królewskie* nr 23. „Item Koszmydrowsky rothmagistro super 200 pedites comitivae suae 200 fl.“, k. 57; „Item Ade rothmagistro super 80 pedites et 20 equites super quemlibet 2 fl. facit 164 fl.“, k. 62v; Zapisy z r. 1500. *Rachunki królewskie*, nr 23.

<sup>67</sup> „Item dedi Stephano fusori pixidarum 7 fl.“, k. 32v; „Item dedi Myklas Bohemo pixidario 10 fl.“, k. 28v; Item dedi pixidario Anreae Nigro 4 fl.“, k. 49. *Tamże*.

<sup>68</sup> „Item Byenyassio pixidario 50 fl.“, k. 54v. *Tamże*.

<sup>69</sup> „Item Zyolkowszky, Szkoda et Jaczymyrsky rothmagistris de Szmolyenszko super 300 pedites et 6 equites, super quemlibet 1 fl. facit 306 fl.“, k. 63; „Curienibus de Poloczko super quemlibet equum per 1 fl.“, k. 58v nn. *Tamże*.

<sup>70</sup> „Primo dedi Vyszczyczszky et Serwathka decimariis de comitiviva Goryneczszky super 177 pedites et 2 equites comitivae eiusdem, super quemlibet 2 fl. facit 358 fl.“, k. 62v. *Tamże*.

<sup>71</sup> „Item dedi eosdem Prosthosch. Nicolao rothmagistro de Szmolyenszko super 6 pedites, super quemlibet 2 fl. super quos Cracoviae non fuerant sibi peccuniae datae“, k. 64. *Tamże*; Por. także, K o r z o n, op. cit. I, s. 250.

w Smoleńsku, Połocku i Borysowie. Sporo zawartych w tym tomie uzupełniających materiałów powiększa nasze wiadomości o artylerii.<sup>72</sup>

Innych wojen dotyczą zapiski stanowiące treść tomu nr 26. Tyczy on lat 1499—1500, a znajdują się w nim prawie wyłącznie rozliczenia za służbę wojskową. W zasadzie wypłaty dotyczą rot nadwornych, sporo jednakże i rot zaciężnych. Dla każdego oddziału przeznaczono w rejestrze oddzielną jedną lub dwie karty, na których notowano wiadomości dotyczące wynagrodzenia oraz wypłacone kwoty. W części rozliczenia te dotyczą wyprawy wołoskiej,<sup>73</sup> opłacanej ze skarbu królewskiego oraz z uchwalonych podatków. W końcu rejestru wpisano podsumowanie wydatkowanych pieniędzy.<sup>74</sup>

Omawiając tom nr 27 powracamy znowu do rejestru podskarbińskiego litewskiego. Wartość jego jest znaczna, ponieważ dotyczy lat 1499—1503, obejmuje więc okres wojny litewsko-moskiewskiej. Część zapisów robiono już w czasie działań wojennych, wskutek czego wypłat dokonywano nie w Wilnie, ale przeważnie w Połocku lub w innych wysuniętych na wschód miejscowościach.<sup>75</sup> Zapisy wskazują wysokość wypłat oddziałom jazdy i piechoty, sporo z nich dotyczy również artylerii.<sup>76</sup>

Rejestr znajdujący się w tomie nr 28 jest właściwie księgą wypłat dla wojska nadwornego, rzemieślników oraz w pewnej części dla wojska zaciężnego w latach 1500—1504. Raczej skromnie przedstawiają się w nim zapisy wyjaśniające sprawy jazdy i piechoty, liczne są natomiast informacje o artylerii.<sup>77</sup> Każdy z „puszkarzy“ zapisany jest na oddzielnej karcie,

<sup>72</sup> „Rationem feci cum Byenyasch pixidario feria 5 post festum s. Laurentii (14 VIII) super suo servitio et perceptis, ubi tunc dominus princeps fuerat sibi obligatus 249 f. et 4 pelliceas et 4 pannos. A. D. 1498.“, k. 4v; „Item Jacobo bombardae dedi 16 fl. super servitium, computando fl. per 22 gr... in Vılna.“, k. 29v. r. 1500.

<sup>73</sup> „Bernard Golawynski... dedi... pro toto servitio Valachico... 123 fl., servitium Walachicum cum dampnis totum solutum. Cracoviae A. D. 1500“, k. 62“. *Rachunki królewskie*, nr 26.

<sup>74</sup> „Summa summarum totius registri computando florenum per 15 scot. facit 17.263 fl. 23 gr.“ *Tamże*. k. 132v.

<sup>75</sup> „Item Barlyczki pediti 200 fl. dati ad servitium eius... in Poloczko“, k. 25v, r. 1500; „Item Wacław pediti dedi 4 sexagenas ad expensas in Poloczko“, k. 28, r. 1500; „Item Jaczmyen pediti dedi 4 sexagenas ad expensas in Poloczko“, k. 28, r. 1500. *Rachunki królewskie* nr 27.

<sup>76</sup> „Item bombardis alias puszkarzum... de Zythomyrz dedi 3 sexagenas ad expensas in campo post Smonyam“, k. 16v, r. 1500: „Item Myklasza Bohemo puszkarzowi dedi 15 fl. ad servitium eius... equitando de Poloczko“, k. 29, r. 1500; „Item Conrado puszkarz dedi 5 fl. ad servitium eius in Braslaw“, ponadto wypłata tej samej kwoty i innym 4 puszkarzom, k. 29 v, r. 1500. *Tamże*.

<sup>77</sup> „Sequantur pixidarii Regiae M-tis. Vais Hannus... dedi ex mandato Regiae M-tis Vayss Hannus 20 fl... ad rationem sui salarii. Sandomiriae anno 1500“, Klaus pixidarius... dedi eidem... 6 fl... ad rationem sui, salarii, Sandomiriae a. D. 1500. Hannus Kyn pixidarius... dedi eidem a reformatione pixidis alias prochowynycze... 1 fl. alias czo przelał lewka... Thoruniae a. D. 1501. Krisstov pixidarius... eidem 10 fl... ad rationem sui salarii Sandomiriae 1500. Miklos pixidarius... eidem... 10 fl. ad rationem eius salarii Sandomiriae a. D. 1500. Francz pixidarius... eidem... 5 fl. ad rationem servitii Sandomiriae a. 1500. Kropacz... dedi eidem 20 fl. ad rationem servitii Sandomiriae a. 1500. Urban pixidarius... eidem 9 ulnas panni... ad rationem servitii Cracoviae a. D. 1501.“, k. 86—99. *Rachunki królewskie*, nr 28.

często z podaniem, kiedy rozpoczął służbę, a następnie co pewien czas mamy wiadomość, że dokonano z nim rozliczenia za służbę z podaniem kwoty, jaka winna zostać wypłacona.

Tom nr 29 dotyczy wydatków i przychodów królewskich Zygmunta z lat 1500—1504, kiedy to przebywał on w księstwach śląskich.

Rozrzucone po innych tomach fragmenty materiałów XV w. nie wnoszą w zasadzie do spraw wojskowych nowych wiadomości. Nieco uwagi poświęcić należy tomowi nr 310/11, w którym znajduje się szczyłek rejestrów dotyczących wypłat dla wojska w ostatnim dwudziestolecu XV w. oraz wykaz szkód poniesionych przez rotę pieszą Hinka. Wykaz ten spisany całkowicie po polsku, bez podania daty, nie jest czystopisem, lecz brulionem pełnym poprawek i skreśleń. Charakterystyczny jest fakt, że w spisie utraconej broni niektórzy żołnierze zgłosili utratę lub zniszczenie równocześnie i rusznicy i kuszy. Krótki spis wypłaconego oddziałom zaciężnym żołdu notuje znane nam już poprzednio nazwiska dowódców.<sup>78</sup> Ten szczytkowy rejestr wypłat dla rot nadwornych informuje, że były to w większości oddziały pełniące służbę na Ukrainie.<sup>79</sup> Omawiając poszczególne tomy serii rachunków królewskich należy krótko określić ich wartość dla badań nad zagadnieniami wojskowymi w. XV. Jest to poza rejestrami popisowymi jedyny dość licznie zachowany dla tego okresu i zagadnienia materiał źródłowy. W wielu wypadkach jest to jednak materiał pośredni, wnoszący tylko dane ogólne i orientacyjne do zagadnienia organizacji wojska zaciężnego. Ponadto każde zagadnienie wojskowe potraktowane jest w nim tylko od strony skarbowej. Wyjątek stanowi rejestr popisowy, który powinien się znaleźć w oddziale 85. Znacznie lepiej, tak co do ilości materiałów jak i ich wartości, przedstawiają się tomy obejmujące w. XVI. Prowadzone znacznie obszerniej i szczegółowiej, zachowane w bardzo dużej liczbie w porównaniu z materiałami XV w., rzucają znacznie więcej światła na sprawy wojskowe. Pomimo tych braków rachunki królewskie dotyczące w. XV stanowią cenne źródło, które winno być dostatecznie wykorzystane do badań nad historią polskiej sztuki wojennej.

Kończąc omawianie Archiwum Podskarbińskiego Krakowskiego porużyć jeszcze należy zagadnienie inwentarzy zamków rozproszonych po różnych seriach tego zespołu. Niektóre z nich zostały już opublikowane.<sup>80</sup> Poza tym jednak poszukiwania nasze przyniosły jeszcze kilka dodatkowych inwentarzy pochodzących z ostatniego dziesięciolecia XV w. Pierwszy

<sup>78</sup> „Sequitur regestrum stipendianiorum in Valachia a. D. 1485. Item Machna Jan 34 fl. Sthosch 30 fl...“, *Rachunki królewskie*, 310/11, k. 5v.

<sup>79</sup> „Regestrum curiensium quibus ego post conscriptionem dedi peccunias Cracoviae... 1498“. „...Benedictus Czekyel... pro toto servitio rutenico 214 fl.“ *Tamże*, k. 16 i 34.

<sup>80</sup> Inwentarz zamków w Kamieńcu i Smotryczu oraz we Lwowie i Glinianach opublikował G ó r s k i, *Historia artylerii polskiej*, s. 218 n.

z nich to inwentarz zamków we Lwowie i Glinianach.<sup>81</sup> Interesujący jest bardzo lakonicznie spisany w r. 1497 inwentarz uzbrojenia zamku przemyskiego posiadającego wówczas 12 dział rozmaitych rozmiarów.<sup>82</sup> Zachowany z r. 1496 inwentarz zamku w Gostyninie w województwie rawskim zaznacza nas z uzbrojeniem twierdzy leżącej nie na południowo-wschodnich granicach Rzeczypospolitej, a więc nie zagrożonej ciągłymi napadami Tatarów, tak jak np. Lwów czy Gliniany.<sup>83</sup> Uzupełnia nasze wiadomości na ten temat niewielki inwentarz zamku brzeskiego z r. 1494.<sup>84</sup> Wreszcie z rozliczenia pobranych ceł wodnych na Wiśle w Dobrzyniu i Bobrownikach w latach 1497—1500 dowiadujemy się o nabyciu przez Jana Olbrachta pewnej ilości dział w Gdańsku.<sup>85</sup>

Omawiając posiadane obecnie przez AGAD materiały źródłowe wypada się zastanowić, czy były one już publikowane i w jaki sposób.

W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że do chwili obecnej nie posiadamy żadnego wydawnictwa źródłowego poświęconego całkowicie zagadnieniu organizacji wojsk zaciężnych w Polsce w XV w. Niektóre tylko rejestry popisowe zostały opublikowane w przypisach do prac Konstantego Górskiego<sup>86</sup>, bez podania jednakże miejsca ich przechowywania oraz sygnatur. Z tego też powodu wydaje się celowe i uzasadnione ich rozszyfrowanie, aby mogły zostać raz jeszcze przejrane i zbadane przez historyków. Wszystkie zawarte w przypisach do prac K. Górskiego rejestry popisowe pochodzą z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Zostały one zaczerpnięte z ksiąg Archiwum Podskarbińskiego Krakowskiego z serii *Rejestrów popisowych oraz Rachunków królewskich*<sup>87</sup>.

<sup>81</sup> Arch. Skarb. Kor. Oddział I, Księgi poborowe, nr 19, k. 17—23. Bez daty, niewiele odbiegający od opublikowanego przez Górskiego.

<sup>82</sup> Inwentarz wykazuje: 2 półhakownice, 2 bombardy alias moździerze, 3 działa długie żelazne alias hakownice, 1 bombardę małą na wzór moździerza, 2 małe hakownice, 2 hakownice ze spżu, wszystkie leżące w łożach. Arch. Skarb. Kor. Oddz. 56, P 1/I, k. 3.

<sup>83</sup> „...Item primo in porta castris superioris hakownycze undecim. Item foglarii tres. Item pixides maiores quinque. Tres stant in porta castris in rotis et duae in muro castris eiusdem. Item globi ferrei in uno vase per medium. Globi lapidei in duobus vasis in uno minor pars medietatis in alio autem plenum est de eiusdem. Item de pulvere incendiario in tribus vasis et in quolibet per medium. Item de saetra est in uno vase quasi quarta pars. Item octo prochownycze. Tres galeae antiquae. De sagitis unum vas. Arch. Skarb. Kor. Oddz. 56, G 1/I, k. 5, tamże na k. 11 drugi inwentarz tego zamku bez daty.

<sup>84</sup> Arch. Skarb. Kor., Oddział I, Księgi poborowe, nr 29, k. 91 v.

<sup>85</sup> „Exposita eiusdem 1498. Item a conductione pixarum alias bombardarum quas Gdanenses Regiae M-tis miserant in Thorun et deinde ego eas misi in Sandomiriam ad Regiam M-tem de mandato eiusdem dedi vectoribus cum expensis computando 13 fl...“ Arch. Skarb. Kor., Oddział 56, k. 22.

<sup>86</sup> *Historia piechoty polskiej oraz Historia jazdy polskiej*.

<sup>87</sup> Podajemy poniżej sygnatury opublikowanych rot pieszych, a następnie konnych, podając ich nazwy według brzmienia u Górskiego, numer i stronę przypisu, a wreszcie ich obecną sygnaturę archiwalną.

I Roty piesze. „Anno Domini item Hanusz Scholtz. rothmagister pieszych popisał się anno Domini millesimo quadringentesio nonagesimo septimo, feria secunda in crastino Barnabae, dwie niedziele przed Świętym Janem.“ nr 2, s. 205—208; Oddział

Pozostaje poza tym do krytycznego rozpatrzenia zagadnienie sposobu, w jaki K. Górski publikował w załącznikach do swoich prac materiały źródłowe. Stwierdzić należy, że był to sposób co najmniej niewłaściwy. Podstawowym błędem było całkowicie fałszywe odczytanie tekstu oryginału, będące zapewne wynikiem zupełnego braku przygotowania naukowego autora do tego typu prac. Błędy są tak rażące i oczywiste, że dziwić musi wydanie tych prac z subwencji Akademii Umiejętności w Krakowie, mającej już wówczas w swoim dorobku szereg bardzo dobrych wydawnictw źródłowych. Drugim błędem, niemniej rażącym, jest opuszczanie bez zaznaczenia dowolnych wyrazów lub całych nawet zdań, które prawdopodobnie zdaniem wydawcy nie miały większego znaczenia. Jest rzeczą oczywistą, że przy tego typu materiale źródłowym, zwłaszcza piętnastowiecznym, opuszczenia zdarzać się nie mogą.

Sprawa modernizacji pisowni została przez K. Górskiego uproszczona do maksimum, co oczywiście musiało się odbić na wartości samego tekstu. Zmodernizowane całkowicie wyrazy zatracają swoją wartość jako podstawa do badań nad polskim słownictwem wojskowym, w szczególności zaś nad nazwami uzbrojenia. Przykłady rażących błędów można by wyliczać długo<sup>88</sup>. Niektóre z nich są drobne, inne zaś posiadają zasadnicze znacze-

---

85, nr 2, k. 109—112. „Marek pedites. Comitiva Domini Marek qui praerat nuper super[!] quiquaginta pedites cui ostensus dies, die Sabbatho infra octavas Assumptionis Gloriosissimae Virginis Mariae Anno fra octavas Assumptionis Gloriosissimae Virginis Mariae Anno Domini 1471“ nr 3, s. 209—220; *Rachunki królewskie* nr 16, k. 95—105. Rota Carwatha złożona była także z samych Polaków ...“ nr 4, s. 220—221. Rejestry wszystkich wymienionych w tym przypisie rot znajdują się w *Rachunkach królewskich*, nr 16.

„Sequitur regestrum peditum conspectu generosorum dominorum Petri et domini Nicolai Nigri, Cracoviae conspectum in die sancti Martini Anno Dni 1477“, nr 6, s. 221; Oddział 85, nr 1, k. 33—35.

„Regestrum stipendiariorum tam equitum quam peditum Seren. Domini et Dni Joannis Alberti Regis Poloniae et Rusie, susceptorum tam de anno 1496 et 1497“, nr 7, s. 222—224; Rejestry wszystkich wymienionych w tym przypisie rot znajdują się w Oddziale 85, nr 2. II Roty konne. „Rokossowski equitum. Comitiva Rokosowsky equitum, cuius dies Ascensionis feria quarta in vigilia exaltationis Sanctae ius dies Ascensionis ferie quarta in vigilia exaltationis Sanctae Crucis anno Domini millesimo IIIILXX primo“, nr 1, s. 270—272; *Rachunki królewskie*, nr 16, k. 77v—81. „Sequitur regestrum conscriptionis equorum et armorum Jacobi Bieli et comitivae eius, sabbato in crastino sanctae Agnetae anno Domini millesimo IIII-simo septuagesimo quarto“, nr 2, s. 272—274; Oddział 85, nr 1, k. 1—4v. „1499. Conscriptio Comitivae Jacobi Rosnowski equitum. Sabbato in vigilia Mariae Nivis“, nr 6, s. 274—277; Oddział 85, nr 3, k. 50—54v. „Regestr dworzan w Podolu 1495“, nr 4, s. 277—279; Wszystkie wymienione w tym przypisie rejestry popisowe znajdują się w Oddziale 85, nr 2. „1498. Regestrum comitivae Cristof Kothficz.“, nr 5, s. 279—282; *Rachunki królewskie*, nr 16, k. 21—26. „Comitiva Katholdi sagittariorum“, nr 6, s. 282—285; *Rachunki królewskie*, nr 16, k. 142—151v. „Regestrum conscriptionis curiensium equorum super novum servitium, Cracoviae ipso die sancti Benedicti anno Domini 1500 post rationem factam antiqui servitii“, nr 9, s. 286—287; Rejestr tych oddziałów znajduje się w Oddziale 85, nr 4.

<sup>88</sup> Por. np. „Marek pedites. Comitiva Domini Marek qui praerat nuper super quiquaginta pedites cui ostensus dies...“ (s. 209), podczas gdy w oryginale „Marek pedites. Comitiva domini Marek qui pecunias recepit super quingentos pedites

nie, ponieważ całkowicie zmieniają treść źródła, a z punktu widzenia historii sztuki wojennej czynią tekst zupełnie bezwartościowym. Jako przykład można przytoczyć rotę pieszą Scholtza, gdzie czytamy (s. 206): „Tapper z Wrocławia z rusznicą, ale nie miał czym nabijać“, podczas gdy właściwie odczytany w oryginale tekst, nie zmniejszony przez K. Górskiego, powinien wyglądać: „Item Kasper z Wrocławia z rusznicą, ale nie umiał rusznice nabić“. Nie potrzeba wyjaśniać, jak zasadniczo różnią się oba zapisy od siebie. Jeden świadczy przecież o braku zaopatrzenia oddziału w amunicję, co nie wiadomo z jakiego powodu miałyby być poruszane przy popisie oddziału, podczas gdy drugi stwierdza fakt służenia w oddziale żołnierzy nie wyszkolonych i nie umiejących obchodzić się z bronią. Oczywiście zacytowane tu wypadki niewłaściwego wydania tekstu są tylko przykładowe i w żadnym razie nie wyczerpują listy tych błędów. Z tego też powodu należy zachować jak największą ostrożność przy korzystaniu z opublikowanych przez Górskiego materiałów źródłowych.

W tym stanie rzeczy nasuwają się następujące postulaty badawcze, których realizacja umożliwi rozpoczęcie szerszych prac nad historią sztuki wojennej omawianego okresu. Przede wszystkim należy przystąpić do publikacji zachowanych materiałów źródłowych według zasad przewidzianych dla tego typu źródeł, bez żadnych skrótów i opuszczeń. Wydaje się celowe opublikowanie rejestrów popisowych oraz rachunków z lat 1471—1474, jako najstarszych, w całości. Połączenie tych dwóch typów źródeł jest konieczne, ponieważ uzupełniają się one wzajemnie, tworząc razem bardzo cenny materiał dla poznania początkowego etapu organizowania wojska zaciężnego w Polsce. Co się tyczy materiałów późniejszych, należałoby w dalszym ciągu publikować rejestry popisowe, natomiast z rachunków wydawać tylko partie bezpośrednio dotyczące zagadnień wojskowych. Wydawnictwo powinno być przygotowane do druku według wymagań ściśle naukowych, z odpowiednim aparatem krytycznym, jak przypisy, oraz pomocniczym, jak różnego typu indeksy. Opublikowanie tych materiałów dałoby podstawę do podjęcia obszernych opracowań historii polskiej sztuki wojennej w drugiej połowie XV w., a więc w okresie przełomowym zarówno dla tej dziedziny, jak i dla całego polskiego procesu historycznego.

---

cuius ostensionis dies...“ albo „Sequitur regestrum peditum conspectu generosorum dominorum Petri et domini Nicolai Nigri, Cracoviae conspectum in die sancti Martini Anno Dni 1477“ (s. 221), podczas gdy w oryginale „Sequitur regestrum peditum conspectu generosorum dominorum Petri Hnedi et domini Nicolai Nigri etc. Cracoviae conscriptum in die sancti Marci...“ W tym samym tekście „Mikołaj Lacheta ad clipeo“, podczas gdy w oryginale w sposób zupełnie wyraźny „Mikołaj Lacheta cum clipeo“. Błąd podobny powtórzono kilkanaście razy, pomimo iż treściowo był to oczywisty nonsens. Ponadto z 2 zapisów K. Górski robił jeden, jak np. w wykazie roty konnej Rokosowskiego (s. 275) „Pisarz 2 konie w zbroi strzelczej“, podczas gdy w oryginale każdy koń oraz uzbrojenie wymienione jest osobno. Nielitościwie także przekręcane są nazwy miejscowości, z których pochodzą żołnierze, pomimo że ich odczytanie nie nastrecza większych trudności. Uniemożliwia to analizę narodowościowego i klasowego pochodzenia żołnierzy prawie zupełnie.



*Jan Durdik*

## ŹRÓDŁA DYSCYPLINY WOJSK HUSYCKICH\*

Wojska husyckie, zwłaszcza zaś wojska taborytów, a później polne wojska taborytów i „sierotek“, różniły się pod wieloma względami od wojsk swych feudalnych przeciwników.

Różniły się one od krzyżowców, jak również od rodzimych wojsk nieprzyjacielskich przede wszystkim składem klasowym. Podczas gdy współczesne wojska feudalne składały się z rycerzy, bogatych patrycjuszów miejskich i żołnierzy najemnych, w wojskach taborytów i „sierotek“ główną siłę stanowiła biedota wiejska i miejska, rzemieślnicy i drobni ziemianie.

Wojska husyckie różniły się ponadto od swych przeciwników celem, który im przyświecał w walce. Krzyżowcy walczyli o przywrócenie ziemi czeskiej „na łono Kościoła“, co w rzeczywistości nie oznaczało nic innego jak chęć wznowienia strumienia złota, który niegdyś płynął z Czech do Rzymu i do kieszeni kościelnych dostojników, a przede wszystkim kierowała nimi chęć zdobycia bogatych łupów dla siebie; cele zaś czeskiego ruchu rewolucyjnego i jego wojsk były krańcowo różne — wynikały z chęci położenia kresu nieograniczonemu wyzyskowi kościelnemu, ulżenia losowi mieszkańców wsi i miast.

Rewolucyjny skład wojska i rewolucyjny cel jego walki stanowiły źródła wyższości i przewagi wojsk husyckich, które pokonywały silniejsze i przeważnie liczebniejsze wojska nieprzyjacielskie. Wojskom husyckim przyświecała idea wojny sprawiedliwej, prowadzonej o lepszy porządek na świecie, o lepsze życie.

I owa — jak można by powiedzieć — moralno-polityczna przewaga umożliwiała wprowadzenie i utrzymanie w husyckim wojsku dyscypliny, jakiej średniowieczne wojska do tej pory nie znały, dyscypliny, która łącznie z innymi, niemniej ważnymi czynnikami przesądzała o losach bitew na korzyść husytów.

---

\* Artykuł tłumaczony z języka czeskiego.

## REGULAMIN WOJSKOWY ŽIŽKI I JEGO PRZEPISY DYSCYPLINARNE

Czasy husyckie pozostawiły nam w spadku dokument dużej doniosłości, dla historii czeskiej wojskowości bodaj że najcenniejszy — regulamin wojskowy Jana Žižki z Trocnowa. Regulamin ten, który dzięki swemu rewolucyjnemu duchowi wydaje się nam bezpośrednim, choć odległym pierwowzorem regulaminu dyscyplinarnego naszej armii ludowo-demokratycznej, jest właściwie spisana uchwałą, powziętą prawdopodobnie na wiosnę 1423 roku przez sejm lub zjazd przedstawicieli wsi, miast, szlachty i nielicznych magnatów należących do bractwa Žižki.

Z ogólnej liczby dwunastu rozdziałów regulaminu dziesięć stanowi przepisy regulaminu dyscyplinarnego. Według treści można te przepisy podzielić na cztery grupy:

1. Przepisy o dyscyplinie w wykonywaniu zadań bojowych podczas marszu w polu i podczas pełnienia służby wartowniczej (rozdz. 1—3, 5, 6).
2. Przepisy dotyczące porządku w wojsku i moralności (rozdz. 8, 9, 11).
3. Przepisy o postępowaniu ze zbiegami.
4. Przepisy o podziale zdobyczy wojennej.

Pozostałe rozdziały traktują o swego rodzaju duchowym przygotowaniu wojska przed bitwą — o modlitwie (rozdz. 4). Końcowy rozdział podkreśla, że wojna będzie prowadzona z rewolucyjną bezwzględnością.

Zwróćmy uwagę na niektóre szczegóły omawiane w tych rozdziałach.

Rozdziały pierwszej grupy podkreślają przede wszystkim konieczność utrzymania porządku i dyscypliny podczas marszu: „...aby ludzi tak uszykowali lub ustawili, każdy hufiec pod swe chorągwie, aby hasło było podane i potem wnet ruszyli i tak ciągnęli, który hufiec najpierw będzie w tym dniu pod swymi chorągwiami; inni zaś, aby się weń nie mieszała, aby im nie przeszkadzali i nigdzie się nie odrywali..., aby tak ciągnęli razem w swoim szyku, jedni z drugimi się nie mieszając...” (rozdz. 5).

Szczególne znaczenie nadaje regulamin czujności i dokładności rozpoznania i bocznego ubezpieczenia, podkreśla zwłaszcza konieczność czujnego pełnienia służby wartowniczej: „Z przodu, na tyłach oraz po bokach wojska strzegąc i sami siebie, jak i gdzie komu poleczone od starszych będzie (rozdz. 5). „A jeśli by... jaką szkodę ponieśli przez nieostrożność i opieśzałość swoją lub hetmanów na służbie, na warcie albo też w polu, gdzie im poleczone będzie...” (rozdz. 6).

Nie jest przypadkiem, że właśnie na te elementy dyscypliny kładzie się w wojskach husyckich taki nacisk. Z przebiegu działań wojennych wiemy, że bezwzględne utrzymywanie dyscypliny i porządku podczas marszu umożliwiało niejednokrotnie tak szybkie jak na owe czasy przemarsze wojsk, że nieprzyjaciel, zaskoczony nieoczekiwanym zjawieniem się hu-

syków na polu bitwy, uciekał w popłochu, zanim mogło dojść do otwarcia tego spotkania (np. pod Domażlicami). Dyscyplina oraz czujność zarówno podczas marszu jak w obozie były podstawowymi warunkami pozwalającymi wykonać tak poważne i uciążliwe zadania, jakimi niewątpliwie były długie wyprawy wojsk husyckich do sąsiedniej Miśni, Bawarii, na Śląsk oraz do odległych krajów — aż nad brzeg Morza Bałtyckiego.

O tym, jak wielkie znaczenie przypisywano utrzymaniu dyscypliny, świadczą surowe kary wymierzane tym, którzy przez swą opieszałość, niedbalstwo czy nieostrożność mogli spowodować straty lub wyrządzić jakąkolwiek szkodę wojsku.

Równie ważne dla utrzymania gotowości bojowej są postanowienia regulaminu w sprawach porządku wewnętrznego i moralności w wojsku. Zabrania się „waśni, krzyków (należy rozumieć kłótni) i szamotań“ w wojsku, a zwłaszcza surowo karze się pieniaczy i zabijaków, którzy by wywołali bójkę lub kogoś poranili.

Charakterystyczne dla tego wojska „wojowników bożych“, tj. w przekładzie na dzisiejszy język — bojowników o lepsze życie ludu, są przepisy zawarte w rozdziale 11, który brzmi: „Nie chcemy też cierpieć wśród nas niewiernych, nieposłusznych, kłamców, złodziei, graczy, grabieżców, płodowników, pijaków, łajdaków, rozpustników, cudzołożników, nierządnic i cudzołożnic i innych jawnych grzeszników i grzesznic...“

Zwróćmy uwagę na to, że wyliczenie to stawia nieposłusznych, czyli niedyscyplinowanych, w jednym szeregu z największymi złoczyńcami, że grabieżców również zalicza do tych, którzy nie są godni zaszczytu znajdowania się w szeregach wojska Jana Žižki. Tylko ludzie czystego sumienia, oddani sprawie bojownicy mogli brać udział w walce o spełnienie zadań ujętych we wstępie do regulaminu, w znanych czterech artykułach.

Zanim przejdziemy do omawiania dalszych rozdziałów regulaminu Jana Žižki, porównamy dotychczas omówione przepisy regulaminu z tym, co w podobnych wypadkach zalecają inne regulaminy wojskowe owych czasów, zwłaszcza regulaminy niemieckie, przeznaczone dla krzyżowców w ich wyprawach na Czechy.

Na pierwszy rzut oka da się zauważyć, że w odróżnieniu od regulaminu Jana Žižki niemieckie regulaminy poświęcają niewspółmiernie więcej miejsca postanowieniom o porządku wewnętrznym. Głównym celem przepisów dyscyplinarnych tych regulaminów jest utrzymywanie na wodzy skłóconych ze sobą feudałów oraz zachowanie minimalnego choćby tylko pokoju między szlachtą i biorącymi udział w wyprawie mieszczanami przynajmniej do czasu, dopóki wojsko nie powróci do domu.

Dlatego też najwięcej uwagi poświęcają regulaminy niemieckie udaremnianiu zatargów i sporów w wojsku, przy czym zagadnienie to jest w nich opracowane aż do najdrobniejszych szczegółów.

Tę drobiazgowość regulaminów, a zwłaszcza przepisów o dyscyplinie, dyktowała struktura wojsk krzyżowców stanowiąca o ich typowo-feudalnym charakterze. Były to bowiem wojska, w których interesy poszczególnych uczestników wyprawy były przeciwstawne, a spójnią był tylko jeden cel — chęć zysku i grabieży.

Regulamin Jana Žižki pokrótce tylko omawia konieczność utrzymania wysokiego poziomu moralnego wojowników i zagadnienie zwalczania skłonności do rabunków, grabieży i innych przestępstw — i to jest najlepszym dowodem, że zagadnienia te nie stanowiły poważnego problemu dla tego wojska, że należało o nich pamiętać tylko w wypadkach wyjątkowych, gdyby do wojska przedostał się człowiek, któremu sprawa walki o lepsze jutro była obca.

Jakże inaczej wyglądało to zagadnienie u krzyżowców. Wszystkie regulaminy wydane z racji najazdów na Czechy, zwłaszcza regulamin z 1427 r. przeznaczony dla wyprawy, która tak niesławnie skończyła się pod Strzibrem i Tachowem, jak też i norymberska uchwała o wyprawie przeciwko husytom z r. 1431, która również skończyła się haniebną ucieczką spod Domažlic, poświęcają szczególną uwagę zakazom i zarządzeniom przeciwko przebywaniu wśród wojska kobiet lekkiego prowadzenia, graczy i innych przestępców, przeciwko kradzieżom w wojsku itp. Nic w tym dziwnego — wojska krzyżowców były hordą feudalnych rycerzy i opłacanych przez mieszczan żołdaków, którzy z zamiłowaniem oddawali się normalnym w owych czasach rozkoszom „użycia wojskowego“ — grabieży, mordom i gwałtowi kobiet. Utrzymać takie wojsko na wodzy i nie dopuścić do walki we własnych szeregach przynajmniej w obliczu nieprzyjaciela jest jednym z głównych zadań regulaminów wydawanych dla wypraw krzyżowców.

Im więcej uwagi poświęcały feudalne regulaminy wojskowe przepisom o utrzymaniu porządku, tym mniej miejsca zajmowały w nich zagadnienia właściwej dyscypliny wojskowej. We francuskim regulaminie z 1427 r. mamy tylko krótki rozdział o porządku podczas marszu, wstawiony tam nie tyle z konieczności podniesienia dyscypliny wojska, ile dla potrzeb organizacyjnych.

Wielka armia krzyżowców była jako całość mało ruchliwa, toteż regulamin nakazuje dzielić ją na poszczególne oddziały oraz podaje ich kolejność w czasie marszu. Poza tym regulamin ten podkreśla obowiązek słuchania dowódców „bez odmowy“. Już sam fakt specjalnego podkreślenia tego „bez odmowy“ świadczy o tym, że podporządkowanie się woli dowódców nie było w wojskach krzyżowców czymś naturalnym i zwykłym. Za dyscyplinę w poszczególnych oddziałach nie odpowiadają dowódcy, lecz panowie, którzy przyprowadzili wojsko. Poddany, który dał się zwerbować do armii krzyżowców, pozostawał poddanym swego pana, który miał

w stosunku do niego takie same prawa jak poza wojskiem. Ten typowo-feudalny objaw nie sprzyjał oczywiście powstaniu jakiegokolwiek współnocy duchowej wojska, o której też u krzyżowców w ogóle nie można mówić.

O takiej „drobnostce“ jak czujność w służbie wartowniczej, a zwłaszcza odpowiedzialność przy wykonywaniu tego niezwykle ważnego zadania, regulaminy krzyżowców w ogóle nie wspominają. Można śmiało twierdzić, że właśnie w tym, iż regulamin Żiżki stawia to na pierwszym miejscu, wyraża się wyższość husyckiej sztuki wojennej nad dawnymi feudalnymi przepisami wojskowymi, wyższość sztuki wojennej, która swymi założeniami i treścią była antyfeudalna.

Powróćmy jednak do dalszych rozdziałów regulaminu Jana Żiżki. Rozdział 10 tego wspaniałego dokumentu brzmi: „Dalej wiedzcie, że ktokolwiek by tajnie oddalił się albo odszedł, albo jechał, albo też wiózł od nas z wojska... bez zezwolenia starszych mianowanych odgórnie..., czy to będzie książę, pan, rycerz, panosza, mieszczanin, rzemieślnik lub wyrobnik..., i był ujęty, będzie on karany na gardle i majątku, jako nikczemnik niewierny, który ucieka od sprawy bożej i wiernych braci z wojska...“

Ucieczka, zdrada „sprawy bożej“ — to zdrada walki o lepsze jutro. Słusznie więc jest uznawana za najcięższe przestępstwo, za które sprawcę ma osiągnąć najwyższy wymiar kary.

Czytając dziś ten rozdział pięćsetletniego dokumentu nie możemy nie myśleć o końcowych wierszach przysięgi składanej przez żołnierzy naszej ludowo-demokratycznej armii: „I jeśli złamię tę uroczystą przysięgę, niech mnie dosięgnie surowa kara ludowo-demokratycznego prawa, powszechna nienawiść i pogarda ludu pracującego“. Nie jest przypadkiem, że oba te dokumenty przemawiają wspólnym językiem choć innymi słowy, mówią językiem ludu, który przed pięciuset laty wznosił wysoko sztandar walki o lepsze życie uciskanych, językiem ludu, który dziś, po pięciu stuleciach walki osiągnął ostateczne zwycięstwo.

Nie jest też przypadkiem, że surową, bezwzględną karę dla zbiegów i tchórzy prawie tymi samymi słowy określa jedyny zachowany rozdział z jeszcze starszego husyckiego regulaminu wojskowego, z regulaminu wydanego w Pradze w okresie dyktatury biedoty miejskiej i drobnych rzemieślników, którym przewodził Jan Želiwsky, a mianowicie z regulaminu wydanego przez wiernego przyjaciela Jana Žižki, ówczesnego najwyższego hetmana praskiego — Jana Bzdinkę. Nawet wtedy gdy przewaga żywiołu plebejskiego w Pradze i w Taborze była złamana — r. 1423 należy już do okresu hegemonii opozycji mieszczańskiej (drobnych mieszczan i szlachty) — biedota wiejska i miejska zachowała silny wpływ, głównie w wojskach polnych. Wyrazem tego wpływu jest także bezkompromisowe sta-

nowisko w stosunku do każdego naruszenia dyscypliny wojskowej. Odzwierciedla je nam regulamin Žižki.

Jeszcze jeden rozdział tego regulaminu wojskowego zasługuje na dokładniejsze rozpatrzenie. Rozdział 7 regulaminu określa, jak należy postępować ze zdobyczą wojenną: „...aby ta zdobycz i łupy wojenne zniesione, zwiezione, sprowadzone, na gromadę złożone były w miejscu wskazanym i nazwanym przez starszych, bez względu na to, czy będzie tego dużo, czy mało, a do tego, aby byli wybrani starsi ze wszystkich stanów: pańskich, rycerskich, miejskich i wyrobniczych, aby dobrze czynili i sprawiedliwie, jak komu się należy, między biednych i bogatych podzielili oraz rozdali te rzeczy, aby nikt sam nie brał i nic nie zatrzymał. Jeśli zaś kto by coś wziął lub zatrzymał i czyn ten był poświadczony, będzie karany na gardle i majątku bez względu na to, kim on jest, jako nikczemnik łamiący prawa boże i powszechne; ...czy to będzie książę, pan, rycerz lub panosza, mieszczanin, rzemieślnik lub chłop, żadnego nie broniąc i na osobę uwagi nie zwracając...“ (rozd. 7).

Jakaż to znowu różnica między wojskiem husyckim a ówczesnymi armiami feudalnymi. Wiele wojsk feudalnych doznało ciężkiej porażki w już prawie zwycięskiej walce, kiedy część wojowników rozbiegła się po pobojowisku i każdy starał się zagarnąć jak najwięcej łupu. Zupełnie inaczej rzecz przedstawiała się w wojsku Jana Žižki, a nawet później w wojskach polnych taborytów i w wojskach „sierotek“. Obowiązywały tu co do joty słowa ich pieśni bojowej: „Nad łupami wojennymi nie zatrzymujcie się!“ Tam każdy wojownik wypełniał dokładnie swe bojowe zadanie, ponieważ był pewien, że otrzyma tyle ze wspólnego podziału zdobyczy, na ile sam zasłużył. Pewien był tego nawet chłop i wyrobnik, ponieważ w radzie starszych, mającej za zadanie podział zdobyczy, zasiadali wybrani przedstawiciele wszystkich warstw społecznych w wojsku, a więc także przedstawiciele chłopów i wyrobników.

Również w tym rozdziale regulaminu jak i we wszystkich pozostałych, ustanawiających surowe kary za naruszenie dyscypliny, czytamy, że kara ma być wykonana bez względu na pochodzenie i stan majątkowy karanego, czy to będzie książę, pan, rycerz, mieszczanin, rzemieślnik, chłop, czy wyrobnik.

Postanowienia te stanowią głęboki wyłom w feudalnych przywilejach. Oczywiście feudalna forma i feudalna hierarchia społeczna jeszcze pozostaje. Obiektywne warunki pierwszej połowy XV w. nie pozwoliły jeszcze na zdruzgotanie feudalnej nadbudowy. Próby, do których doszło w pierwszych latach ruchu rewolucyjnego w Taborze, wyrażające się w utworzeniu jakiegoś konsumpcyjnego komunizmu, a nawet i w Pradze podczas przejściowej dyktatury opozycji plebejskiej pod przewodnictwem Želiwskiego, oczywiście musiały w krótkim czasie zakończyć się niepowodze-

niem, gdyż jak mówi Engels, „to wybieganie — nie tylko poza teraźniejszość, ale nawet poza przyszłość — mogło być tylko sztuczne i fantastyczne, przy pierwszej zaś próbie praktycznego zastosowania musiało wrócić do tych ciasnych ram, które jedynie były możliwe w ówczesnych warunkach“<sup>1</sup>.

Feudalnych stosunków produkcyjnych nie mogły jeszcze zastąpić inne i dlatego nie można było na stałe usunąć feudalnej formy nadbudowy. Forma więc zostaje, ale charakter życia wojskowego pierwszych stałych wojsk rewolucyjnych XV w., ich skład klasowy i ich, jak na owe czasy, rewolucyjne cele wyrażające się w utworzeniu rady starszych, złożonej z przedstawicieli wszystkich „stanów“, od biedoty aż do panów feudalnych, dokonały takiego wyłomu w przywilejach feudalnych, że rewolucyjna ich treść stała się jawnym przeciwieństwem feudalnych form.

Tak więc regulamin wojskowy Jana Žižki określa nowe, rewolucyjne pojęcie dyscypliny, określa nowy, rewolucyjny, w swej istocie antyfeudalny typ wojska. Dzięki tym cechom jest dziś dla nas jednym z najcenniejszych dokumentów pozostawionych przez historię.

Bez wątpienia burżuazja w okresie posiadania władzy doceniała znaczenie regulaminu Jana Žižki i wyczuwała, jakie groziłoby jej niebezpieczeństwo, gdyby lud pracujący poznał istotną rewolucyjną treść ruchu husyckiego, gdyby żołnierz armii burżuazyjnej poznał istotną rewolucyjną treść regulaminu Jana Žižki. Nie jest więc przypadkiem, że arcyreakcjonista czeskiej burżuazyjnej historiografii, piewca ideologii imperialistycznej burżuazji czeskiej Józef Pekař tyle wysiłku włożył w skalowanie i zaciemnianie tego najslawniejszego okresu dziejów narodu — czasów husyckich. Nic też dziwnego, że do „wyjaśnienia“ regulaminu Žižki wprowadził taką ilość kłamstw i oszczerstw. Pekař, dla obalamucenia czytelnika, w wyrafinowany sposób z jednej strony przyznaje „pewną demokratyczność“ regulaminu Jana Žižki, aby natychmiast postawić czytelnika przed nie dającym się rozwiązać dylematem, że regulamin ten w swych zasadniczych przepisach nie posiada nic demokratycznego. Jawnym fałszerstwem historii jest oświadczenie: „...z przepisem regulaminu, że kary dotyczą wszystkich członków wojska bez względu na stan<sup>2</sup>, spotykamy się w ówczesnych regulaminach niemieckich“<sup>3</sup>.

W żadnym niemieckim regulaminie XV w. nie ma takiego sformułowania. Przeciwnie, wspomniany wyżej regulamin krzyżowców z 1427 r. podkreśla, że odpowiedzialność za dyscyplinę ponosi wyłącznie pan, który wystawił część wojska<sup>4</sup>. Z tego oczywiście wypływają również uprawnie-

<sup>1</sup> Engels F., *Wojna chłopska w Niemczech*. Warszawa 1950, s. 46.

<sup>2</sup> Podkreślenie Pekařa.

<sup>3</sup> Pekař, *Žižka II*, s. 189.

<sup>4</sup> Toman, *Husitské válečníci za doby Žižkovy a Prokopovy*.

nia dyscyplinarne w stosunku do wysłanych najemników, uprawnienia mające swe źródło bezpośrednio w feudalnych stosunkach społecznych.

Szczytem kłamstw i oszczerstw Pekařa jest ocena rozdziału mówiącego o podziale zdobyczy wojennych. Pekař pisze: „... zorganizowana grabież stanowi charakterystyczną cechę regulaminu Źiřki...“<sup>3</sup> Dla kařdego, kto choćby pobieżnie przeczyta cały tekst regulaminu Źiřki, stanie się oczywista bezsensowność tego kłamstwa. Prawdą jest, że wojska feudalne, których celem było przede wszystkim osobiste wzbogacenie się i zagarnięcie łupu przez poszczególnych rycerzy, nie mogły posiadać w swych regulaminach przepisów o wspólnym podziale łupów. Wiemy teř, że zwiłaszcza w pierwszych latach ruchu husyckiego wojownicy husycy niszczyli większą część zdobyczy, zwiłaszcza klejnoty i kosztowności, pozostawiając sobie tylko broń i pieniąę potrzebne na utrzymanie wojska. Czeska burżuazja musiała jednak rewolucyjne wojska husyckie — wielki historyczny przykłał tego, co moęe zdziałać lud, gdy wie, o co walczy — przedstawić jako bandę grabieżców i złodziei, a „historyk“ Pekař chętnie służył swym chlebobawcom. Lecz mimo te wysiłki lud naleęycie rozumiał znaczenie husyckiej tradycji rewolucyjnej i nie pozwolił nikomu zniweczyć gorącego uczucia miłości do niej oraz dumy z okresu największej chwały naszego narodu.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, co Pekař „zapomniał“ umieścić, przedstawiając Źiřkę jako barbarzyńcę, a jego wojska jako bandę grabieżców.

Rzuca się oczywiście w oczy niezwykła surowość kar, jakie regulamin Źiřki ustanawia za nieostrožność i opieszałość. Ale tę naprawdę rewolucyjną surowość moęna zrozumieć, jeřli się weźmie pod uwagę, że wróg zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny czyhał na kaędą okazję likwidacji jakimikolwiek środkami zwycięskich wojsk husyckich. Ta surowość stanie się tymbardziej zrozumiała, jeřli weźmie się pod uwagę, że podporządkowanie się dyscyplinie w wojsku Źiřki nie było wymuszone bezdusną musztrą, którą spotykamy w późniejszych armiach, nawet kapitalistycznych, lecz wypiywało ono ze świadości prowadzenia wojny sprawiedliwej.

Nie bez powodu fakt ten ujęty jest w regulaminie Źiřki we wstępie obejmującym w czterech artykułach treść socjalną i ideową. Nie bez powodu wstęp ten określa znaczenie dyscypliny tymi słowy: „...My wszyscy, wyęej wymienieni... nakazujemy i chcemy, aby naleęycie posłuszeństwo było“. „My wszyscy wyęej wymienieni“ to nie są hetmani, szlachta i ziemianie, to są „wszystkie stany pańskie, rycerskie, miejskie i wyrobnicze“, które, jak czytamy w końcowej części regulaminu, oświadczają: „...świa-

<sup>3</sup> Pekař, *Źiřka II*, s. 190.



domie i dobrowolnie przyjmujemy uchwałę i chcemy ją zachować, przestrzegać i utrzymać...”

Wojownicy więc sami dobrowolnie powzięli zobowiązanie przestrzegania surowej dyscypliny, sami uchwalili regulamin, który jest dla nich prawem, sami zobowiązali się surowo karać tych, którzy postanowienia regulaminu naruszają. W tym świadomym pojmowaniu dyscypliny spoczywa największy wkład czasów husyckich. Takie świadome podporządkowanie się regulaminom, które lud sam uchwalił, jest wymaganiem stawianym dziś żołnierzom armii ludowo-demokratycznej. Tylko dokładne spełnienie tych wymagań, tak jak to czynili sławni wojownicy husyccy, może nas upoważnić do zaszczytnego powoływania się na wielkie rewolucyjne i wojskowe tradycje husyckie, abyśmy i my byli zdolni każdemu nieprzyjacielowi, który ośmieliłby się targnąć na wolność i szczęście naszego ludu pracującego, zadać takie śmiertelne ciosy, jakie zadawały krzyżowcom wojska husyckie w bitwach pod Kutną Horą, Uściem, Tachowem i Domażlicami.

Stefan M. Kuczyński

## BITWA POD GRUNWALDEM \*

### I

W Wysokiej pod Działdowem wojska królewskie spędziły noc z piątku na sobotę oraz dzień sobotni 12 lipca. Tutaj odnalazł króla wysłaniec posłów węgierskich, Frycz z Reptki (de Repthi), który zawiadomił Jagiełłę o odrzuceniu przez w. mistrza polskich warunków pokoju oraz wręczył królowi pismo Zygmunta Luksemburczyka wypowiadające Polsce wojnę<sup>1</sup>. Pismo datowane było w Budzie 21 czerwca 1410 r., zatem dane było rozjemcom węgierskim z góry, na wypadek niedojścia pertraktacji pokojowych do skutku i wkroczenia wojsk Jagiełły na terytorium pruskie<sup>2</sup>. Fakt wypowiedzenia wojny Długosz uzupełnia informacją, jakoby Frycz po spełnieniu oficjalnego poselstwa miał dodać poufnie od panów węgierskich, aby król nie przejmował się zbyt wypowiedzianą wojną, ponieważ Zygmunt wypowiada ją jedynie ze względu na otrzymane pieniądze, i że z groźby tej „żadnego skutku nie będzie“<sup>3</sup>.

Przytoczona informacja, jak słusznie zauważono, jest tylko fantazją Długosza<sup>4</sup>. Wiemy, że interwencja węgierska nastąpiła, chociaż istotnie nieznaczna, i że chorągwiami węgierskimi, które wdarły się do Sącza, dowodził Scibor ze Sciborzyc, tj. ten właśnie poseł węgierski, od którego przede wszystkim miało pochodzić uspokajające zawiadomienie poufnie przekazane królowi<sup>5</sup>. Za bardziej już prawdopodobne można uznać to, co

---

\* *Bitwa pod Grunwaldem* jest fragmentem książki Stefana M. Kuczyńskiego pt.: *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—1411*, zawierającej m. in. nowy, oparty na pełnym materiale źródłowym opis wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 r.

Opis ów znacznie różni się od tradycyjnej opowieści naszego dziejopisa Jana Długosza, na którym dotąd opierali się w swych pracach historycy i powieściopisarze, a wśród nich i autor *Krzyżaków* Henryk Sienkiewicz.

Nowsze badania naukowe wykazały jednak, że Długosz nie dał wiarygodnego w całości obrazu bitwy, że porywający opis Sienkiewicza jest piękny, ale nieściśle historycznie. Jak mogła wyglądać bitwa pod Grunwaldem naprawdę, przedstawia właśnie przytoczony niżej fragment.

<sup>1</sup> Długosz *J. Opera omnia* XIII, s. 28—29 (w dalszym ciągu Długosza oznaczać będziemy jedynie liczbą temu, bez podawania dzieła).

<sup>2</sup> *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, wyd. II, t. II. Posnaniae 1892, nr 60 s. 449.

<sup>3</sup> Długosz XIII, s. 29.

<sup>4</sup> Kujot S., *Rok 1410. Wojna*. „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu“ XVII, Toruń 1910, s. 116.

<sup>5</sup> Długosz XIII, s. 29 i 111.

Długosz podaje jako własne wypowiedzi posła, o przewadze sił królewskich nad Krzyżakami i o tym, że panowie węgierscy dbali nie o dobro Zakonu, lecz o korzyści króla Zygmunta i własne. Jednak to, co Długosz przekazał jako wynurzenia Frycza, nie miało wielkiej wartości dla króla, zwłaszcza że nie był pewien, ile w tym jest prawdy.

Wypowiedzenia wojny król nie podał do wiadomości wojska, aby nie odbierać ducha rycerzom przed spodziewaną bitwą. Oprócz króla o piśmie Zygmunta dowiedzieli się jedynie członkowie rady ośmiu.

W niedzielę 13 lipca, po wysłuchaniu mszy, król odprawił Frycza i ruszył z wojskiem przez Działdowo (zajęte jak i Nidzica bez walki w ciągu zapewne soboty) w stronę Dąbrowna, „wysławszy naprzód dwiema godzinami wcześniej pociągi wojenne i tabory”<sup>6</sup>.

W poruszeniach armii królewskiej daje się odczuwać brak jakiegokolwiek niepewności lub wahania. Musiało to być wynikiem dobrej orientacji dowództwa, należytego zabezpieczenia marszu i świadomości, że ze strony krzyżackiej nie grozi napad ani uderzenie.

Napad istotnie nie groził, ale podjazdy zakonne próbowały docierać do obozu wojska królewskiego<sup>7</sup>. Wielki mistrz bowiem, zaskoczony zniknięciem armii polsko-litewskiej spod Kurzętnika, starał się utrzymać kontakt z przeciwnikiem obawiając się nowych niespodzianek, a nadto ponaglany był bez wątpienia przez zagraniczne rycerstwo pragnące walki i łupów, a nie ciągłych marszów i krycia się przed nieprzyjacielem.

Po stwierdzeniu odejścia Jagiełły, tegoż dnia jeszcze, w piątek 11 lipca w. mistrz, wysławszy podjazdy śladami armii królewskiej, ruszył z całym wojskiem w górę Drwęcy i dotarł do zamku Bratian, w pobliżu którego polecił zbudować 12 mostów<sup>8</sup>, aby wobec konieczności przeprawy móc szybko przedostać się na wschodni brzeg rzeki. Przy Kurzętniku w. mistrz nie odważył się przejść na lewą stronę Drwęcy, gdyż obawiał się, że odwrót Jagiełły jest zasadzką. Nie mógł jednak pozostać beczynnym, ponieważ przewidywał, że armia królewska nie poniecha marszu na Malbork. Gdy 12 lipca meldunki krzyżackiego rozpoznania potwierdziły nieobecność wojsk polsko-litewskich oraz ich odmarsz w kierunku Działdowa, w. mistrz przeszedł ze swą armią Drwęcę pod Bratianem i ruszył w kierunku północno-wschodnim, aby przeciąć drogę wojskom królewskim i zmusić je do bitwy w pozycji dogodnej dla armii krzyżackiej.

Tegoż dnia wojska krzyżackie stanęły prawdopodobnie w odległej o 12 km od Bratianu Lubawie lub nieco za nią, skąd następnego dnia ruszyły w kierunku wschodnim. K u j o t, a za nim L a s k o w s k i domyślają się, że armia krzyżacka z Lubawy skierowała się ku Prątnicy i Łądzynio-

<sup>6</sup> Długosz. XIII, s. 32.

<sup>7</sup> Tamże s. 31.

<sup>8</sup> Tamże.

wi<sup>9</sup>, a więc na południo-wschód. Domysł ten nie wydał się koniecznie trafny Piotrowiczowi<sup>10</sup>, my zaś przypuszczamy, że jest całkowicie chybiony, bo gdyby w. mistrz chciał z Bratianu maszerować na Ładzyń, mógł to uczynić od razu po linii prostej tworzącej podstawę trójkąta, którego dolną krawędź stanowią Bratian i Ładzyń, a wierzchołek Lubawa, a nie nakładać niepotrzebnie drogi. Należy sądzić, że w. mistrz korzystając z osłony, jaką wojskom krzyżackim dawało warowne Dąbrowno, zdecydował się maszerować drogami do Frygnowa na północ od Dąbrowna i w miarę napływających meldunków zająć w pewnej chwili drogę królowi. Ponieważ zaś wiedział już niewątpliwie, że wojska Jagiełły zajęły Działdowo i Nidzicę, musiał, chcąc przeciąć im drogę, zdążyć w okolicę jeziora Lubień, aby mieć na oku szlaki wiodące na północ z Działdowa i Nidzicy. Drogę bowiem wiodących ku źródłom Drwęcy strzegł zamek w Ostródzie. Jedna z nich biegła w stronę Ostródy z Działdowa przez Dąbrowno, druga z Nidzicy przez Olsztynek. W okolicy jeziora Lubień, między dwoma wymienionymi drogami odległość wynosiła nieco ponad 18 km. Zgrupowawszy więc wojska między osiedlem Stębark (Tannenberg) a jeziorem Lubień, można było czuwać nad każdą z dróg o 9 km odległą i w miarę potrzeby przesuwając oddziały w jedną lub drugą stronę.

Dlatego wbrew przypuszczeniom niektórych badaczy sądzimy, że najpóźniej 13 lipca wieczorem w. mistrz znajdował się z wojskami w okolicy Frygnowa, tzn. około 10 km od Dąbrowna. Łatwo więc „dowiedział się od swoich szpiegów, że Władysław, król polski, zdobył Dąbrowno i spalił”<sup>11</sup>.

Armia polsko-litewska istotnie podeszła 13 lipca o pół mili od Dąbrowna i zatrzymała się, stałym obyczajem królewskim, nad Jeziorem Dąbrowskim. Dzień był skwarny, toteż dopiero pod wieczór żołnierze polscy zaczęli zbliżać się ku zamkowi i miastu. Według Długosza załoga miasta, obawiając się podstępu, wystąpiła przeciw nadchodzącym i sprowokowała niejako bitwę pod murami twierdzy<sup>12</sup>. W bitwie Polacy wzięli górę i wzmocnieni przez nadbiegające posiłki uderzyli na samo miasto. Mimo mocnego ufortyfikowania oraz jeziora i błot okalających mury i mimo wezwań podwojskiego, którego król jakoby przysłał dla odwołania samowolnego szturmu, miasto zostało opanowane, złupione i podpalone. Wzięto wielu jeńców, a nadto „całe niemal wojsko królewskie... naładowało... wozy swoje ogromnymi zapasami żywności”. Z obrońców i mieszkańców „nikt nie uszedł śmierci lub niewoli... prócz niewielu, którzy w czółnach i łodziach dostali się na jezioro”<sup>13</sup> i którzy bez wątplenia dali znać w. mistrzowi.

<sup>9</sup> Kujot S., *op. cit.* s. 119; Laskowski O., *Grunwald*, wyd. II, Londyn 1943, s. 129.

<sup>10</sup> Piotrowicz K., Recenzja pracy: Laskowski O., *Grunwald*. „Kwartalnik Historyczny” XLIV, Lwów 1930, s. 241.

<sup>11</sup> Długosz XIII, s. 33.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 32—33.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 33.

Opowieść Długosza o samowolności szturm jest znowu tendencyjnym przedstawieniem łagodności i pokojowości króla, którego — jak wspominaliśmy — w pewnych latach chciano ukazać opinii zachodnio-europejskiej jako przymuszonego do wojny i jeszcze pod Grunwaldem oczekującego zawarcia pokoju. Z prawdą to jednak nie ma nic wspólnego. Dąbrowno nie mogło pozostać, jako ośrodek ufortyfikowany i posiadający siłę zbrojną, na tyłach armii królewskiej, gdyż mogłoby przeciąć komunikację wojska z zapleczem i bazą zaopatrzeniową na Mazowszu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że szturm polski przeprowadzony był na polecenie króla, wymagały tego bowiem zasady sztuki wojennej i potwierdza to *Cronica conflictus* pisząc wyraźnie, że król Dąbrowno „*expugnare mandavit*“ — zdobyć rozkazał<sup>14</sup>.

Ze względu na konieczność odpoczynku po walce i na czas potrzebny do załadowania wozów zdobytą żywnością, której miało być niezwykle wiele<sup>15</sup>, armia królewska spędziła noc z 13 na 14 lipca i dzień 14 lipca pod Dąbrownem. Podjazdy wojsk królewskich nawiązały bez wątpienia w tym czasie kontakt z nieprzyjacielem i stwierdziły, że na północ od Dąbrowna znajdują się silne ugrupowania krzyżackie posuwające się w stronę Stębarku. Dowództwo polskie, oczekujące już od wielu dni możliwości zmierzenia się w otwartym polu z przeciwnikiem, postanowiło zapewne skorzystać z tej okazji. Przed zachodem słońca król „zapowiedział pochód na dzień następny“<sup>16</sup>. Wojsko udało się wcześniej na spoczynek i po kilku godzinach, w nocy z 14 na 15 lipca, ruszyło z obozu pod Dąbrownem i wszystkimi drogami<sup>17</sup> w kierunku Stębarku i Ulnowa zbliżać się jęło ku polom bliskiej już bitwy.

Krół chciał jeszcze przed wyruszeniem wysłuchać mszy, ale gwałtowny wiatr uniemożliwił szybkie rozwinięcie namiotu, w którym zwykle odbywało się nabożeństwo. Niecierpliwy Witold doradził królowi odłożyć mszę do nowego postoju<sup>18</sup>, ruszono więc wraz z wojskiem, które początkowo maszerowało w mroku, gdyż słońce weszło dopiero po opuszczeniu przez Jagiełłę Dąbrowna. Ciemności nie były zresztą przeszkodą, ponieważ rozświetlały je „płonące dokoła włości nieprzyjaciół“<sup>19</sup>, co było oznaką, że Tatarzy i lekka jazda litewska działają w okolicy. Nie wiadomo, czy polskie oddziały były poinformowane o bliskości nieprzyjaciela, ale dowództwo otrzymujące meldunki podjazdów tatarskich wiedziało niewątpliwie, że zetknięcie się obu armii jest kwestią najbliższych godzin.

<sup>14</sup> *Cronica conflictus Vladislai regis Poloniae cum Cruciferis. Anno Christi 1410* Z rękopisu Biblioteki Kórnickiej, wyd. dr Zygmunt Celichowski, Poznań 1911, s. 19.

<sup>15</sup> Długosz XIII, s. 33 i 34.

<sup>16</sup> *Tamże*, s. 35.

<sup>17</sup> Słusznie podkreślił to Piotrowicz K., *op. cit.*, s. 241.

<sup>18</sup> Długosz XIII, s. 36.

<sup>19</sup> *Tamże*.

Po przejściu około 10 km król rozkazał rozbić obóz polski nad jeziorem Lubień, przy jego południowo-wschodnim wybrzeżu<sup>20</sup>. Wydaje się jednak, że nie mógł to być obóz dla wszystkich wojsk. Z pewnością chorągwie litewsko-ruskie miały swój własny, na północ od jeziora lubieńskiego<sup>21</sup>, oddzielnie też jeszcze stali zapewne Tatarzy. Część lekkiej jazdy przeszła prawdopodobnie drogą od Nidzicy, pustosząc kraj i sięgając podjazdami być może aż pod Mielno (Mühlen), w tym czasie gdy w. mistrz powziął już decyzję wydać królowi bitwę na dogodnym dla wojsk zakonnych terenie Łodwigowa (Ludwikowa) i Stębarku (Tannenbergu). Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że armia krzyżacka przybyła pod Grunwald co najmniej o jeden dzień wcześniej niż wojska polsko-rusko-litewskie. Wskazuje na to gotowość bojowa Krzyżaków rano 15 lipca oraz umocnienia połowe wykonane pod Stębarkiem z ustawionymi przy nich armatami.

Wojsk Jagiełły spodziewać się musieli już z 14 na 15 lipca w nocy, skoro widzieli płonąca dokoła okolicę, nic więc dziwnego, że o świcie kilka chorągwi jazdy zakonnej wyruszyło na spotkanie oczekiwanego przeciwnika. Wielki mistrz postanowił po raz drugi doprowadzić do bitwy odpornocześnie i pragnął skłonić Jagiełłę do uderzenia w tym miejscu, które zostało przygotowane do bitwy przez Krzyżaków. Chorągwie krzyżackie jadące na zwiady otrzymały więc z pewnością polecenie nieprzyjmowania bitwy w razie natknięcia się na przeciwnika, lecz cofania się i wciągania wojsk królewskich na z góry upatrzone pozycje.

Istotnie, właśnie rozbijano dla króla i jego otoczenia namioty na południowo-zachodnim, wysokim brzegu jeziora oraz ustawiano kaplicę obozową „na wzniosłym pagórku“ i już król zdążył na mszę<sup>22</sup>, gdy oddziały polskie rozmieszczające się „pomiędzy gajami i gąszczami“, które miejsce pobytu wojsk królewskich „zewsząd... zakrywały“<sup>23</sup>, natknęły się na wysłane chorągwie krzyżackie.

Pierwszy zawiadomił króla o Krzyżakach Hanko herbu Ostoja, szlachcic ziemi chełmińskiej (a więc poddany Zakonu), wołając, że dostrzegł nieprzyjaciela blisko królewskiego obozu. Po nim przybył Dersław Włostowski potwierdzając tę wiadomość, a po chwili dalszych czterech rycerzy. Król, być może ku ich zdziwieniu, nie okazał wzruszenia<sup>24</sup>, ponieważ od dawna oczekiwał zjawienia się nieprzyjaciela. Zapytał więc tylko o liczbę

<sup>20</sup> Wzgórze przylegające do jeziora znajduje się po jego zachodniej stronie. Na wzgórzu tym ustawiono namioty królewskie i kaplicę, według więc wszelkiego prawdopodobieństwa — i z uwagi na spokój osoby królewskiej i dowództwa i przez wzgląd na możliwy atak krzyżacki obóz i tabory musiano umieścić po drugiej stronie niewielkiego zresztą jeziora.

<sup>21</sup> Wskazuje na to pozycja wojsk Witolda, jaką zajęły podczas bitwy.

<sup>22</sup> Długosz XIII, s. 36.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże: „Rex autem ... nihil tam propinquo et repentino hostium adventu motus“.

wrogów, a usłyszawszy, że widziano ich dwie chorągwie, polecił swemu zastępcy, marszałkowi Zbigniewowi z Brzezia, wziąć kilka polskich chorągwi i odrzucić rozpoznawcze oddziały krzyżackie, a przy tej okazji zorientować się w sytuacji przeciwnika. Potem król wysłał gońca do Witolda z zawiadomieniem o otrzymanych meldunkach i z poleceniem szykowania się do bitwy<sup>25</sup>. Wreszcie — być może — dał jakieś rozkazy oboźnemu Zyndramowi w związku z rozmieszczającymi się wśród leśnych gąszczy chorągwiami polskimi.

Następnie nie okazując podniecenia, co świadczyło o zdumiewającym opanowaniu i odbijało od ogólnego nerwowego nieco pośpiechu i zapału, król udał się do namiotowej kaplicy i wysłuchał dwu mszy<sup>26</sup>.

Gdyby nawet nie wpływało to ze szczerzej pobożności, był to doskonały sposób odosobnienia się od nadbiegających niewątpliwie zewsząd panów i rycerzy, którzy nie znając planów królewskich niecierpili się wstrzemięźliwością zarządzeń Jagiełły. Król jednak miał słuszość. Do chwili otrzymania meldunków od Zbigniewa z Brzezia i wiadomości od Witolda trudno było cośkolwiek postanowić. W danej sytuacji Jagiełło słusznie zarządził, by wojska polskie nie występowały z lasu, gdyż dzięki temu nieprzyjaciel nie mógł się zorientować w ich ilości i jakości. Krzyżacy nie wiedzieli, czy oddziały polskie przybyły już wszystkie i czy są w pełni gotowości bojowej, i nie mogli być pewni, czy Polacy dlatego kryją się w gąszczach, że niezdolni są stanąć do walki, czy dlatego, że chcą zwabić nieprzyjaciela. Długosz podkreśla nawet w swym opisie, że Krzyżacy mogli zaatakować niegotowe do walki rycerstwo polskie i „przynajmniej znaczną zadać klęskę Polakom“, gdyż sami byli „gotowi i sprawieni do boju“, ale ponieważ przypuszczali, „że wojsko królewskie nie przypadkowo, lecz umyślnie obrało stanowisko między gajami i zaroślami“, obawiając się zasadzki, „nie odważyli się uderzyć na obóz królewski“<sup>27</sup>.

Przypuszczenia Długosza idą za daleko, o ile chodzi o możliwość uderzenia krzyżackiego na obóz polski. Przecież chorągwie polskie nie budziły się dopiero ze snu, lecz były pod bronią, w szyku bojowym, tyle tylko, że być może jeszcze niecałe wojsko nadciągnęło na miejsce postoju. Nie ulega wątpliwości, że król nie udawałby się tak spokojnie na mszę, gdyby obóz nie był ubezpieczony na wypadek ataku jazdy zakonnej. Co do jednego natomiast Długosz może mieć rację. Niektóre oddziały piesze czy konne w chwili nadejścia wieści o Krzyżakach mogły być zajęte przygotowywaniem porannego posiłku lub karmieniem i pojeniem koni, co było zrozumiałe ze względu na wczesny wymarsz spod Dąbrowna, i nie spodziewały się jeszcze w tej godzinie zetknięcia z przeciwnikiem. Należy pamiętać, że

<sup>25</sup> *Cron. confl.*, s. 21.

<sup>26</sup> Długosz XIII, s. 37

<sup>27</sup> *Tamże*.

ojciec Długosza był wśród rycerstwa polskiego pamiętnego ranka 15 lipca i mógł opowiadać o chwili, w której wojsku wydano rozkazy chwytania za broń.

Jednak zajęcia postojowe części wojska nie mogły mieć aż takiego wpływu na wynik walki w razie uderzenia krzyżackiego, jak przypuszcza Długosz. Tym bardziej, że nasz dziejopis nie wiedział, iż Krzyżacy w planach mieli nie atak, lecz przeciwnie — zachęcenie nieprzyjaciela do natarcia. Ich uderzenie miało przyjść w drugiej części bitwy i przeważać szalę.

Król więc zdawał sobie dobrze sprawę z sytuacji i widział, że nie ma powodu do pośpiechu. Toteż dopiero po wysłuchaniu dwu mszy, gdy nadeszły meldunki od Zbigniewa z Brzezia, król rozpoczął działania. Ze względu na podobny wygląd obu armii (gdyż u przeciwników jedynie braci-rycerzy łatwo było odróżnić dzięki ich płaszczom i krzyżom) polecił swoim wojskom nałożyć słomiane opaski, następnie wydał hasła bojowe: „Kra-ków“ i „Wilno“, które mogły być również pomocne dla rozpoznawania się w zamieszaniu bitewnym, wreszcie rozkazał podać sobie konia i ruszył osobiście ku przednim liniom swych oddziałów dla oceny terenu i sytuacji<sup>28</sup>.

## II

Okolice wsi Grunwaldu, Łodwigowa (Ludwikowa) i Stębarku stanowi teren pofałdowany, o wzgórzach ponad 200 metrów, posiadających przeważnie łagodny spadek i przedzielonych dość rozległymi dolinkami. Po dzień dzisiejszy niektóre z tych wzgórz porośnięte są lasem i do dzisiaj również rosną w tych stronach rozłożyste dęby wzdłuż dróg ze Stębarku i Łodwigowa do Grunwaldu. Nierówność terenu i szata leśna, która w r. 1410 musiała być niewspółmiernie większa, sprawiają, że nawet w naszych czasach trudno byłoby gołym okiem zorientować się co do jakości i ilości rozstawionych wojsk, których po prostu nie byłoby widać. Wielki mistrz wybrał więc dobre miejsce do zmagania, nadające się do zasadzek i zaskoczeń, do nieoczekiwanych ataków i utrudniające orientację przeciwnikowi, który o ile miał liczną armię, nie był w stanie widzieć jej całej w każdej chwili boju. Jeżeli jednak teren był nieprzejrzysty dla wojsk polsko-litewskich, to nie stawał się przez to przejrzystym dla Krzyżaków. I to było ujemną dla nich stroną sytuacji. Bo jeżeli wojska polsko-litewskie mogły się obawiać niespodzianek krzyżackich, niemniejsze niespodzianki mogły się przydarzyć i armii w. mistrza.

Jagiello i towarzyszący mu panowie i rycerze, posuwając się wśród lasów i wzgórz i badając sytuację, musieli bez trudu ocenić zalety i nie-

<sup>28</sup> *Cron. confl.*, s. 22: „*ipse solus personaliter...*“



bezpieczeństwa terenu. Nie mogli posuwać się zbyt daleko w kierunku zachodnim ze względu na pozycje Krzyżaków, lecz niewątpliwie mogli stwierdzić istnienie większej doliny na południe od Łodwigowa i może, o ile zdołali dotrzeć, drugiej podłużnej, na wschód od linii Stębark—Łodwigowo. Do innych dolin na zachód od linii Stębark—Łodwigowo zbliżyć się ani rozpoznać ich nie mogli, gdyż leżały one już w zasięgu Krzyżaków. To jednak, co król zobaczył, musiał uznać za wystarczające, ponieważ rzucając okiem na pozycje przeciwnika zawrócił i „natychmiast począł rozstawiać szyki na równinie jakiegoś pola pomiędzy dwoma gajami”<sup>29</sup>. Najwidoczniej więc zdecydował się, jaką taktykę należy zastosować.

Z dalszego przebiegu wydarzeń spróbujemy odtworzyć plany bitewne w. mistrza i plany królewskie, próbę tę jednak musimy poprzedzić krótkim omówieniem rodzajów taktyki stosowanej w Europie na przełomie XIV i XV w.

Podstawową siłą bojową w wiekach XI — XIII i częściowo XIV był konny rycerz okryty zbroją, dzierżący długą (do 6 metrów) kopię i posługujący się ciężkim, od 1 m do 1 m 30 cm długości mieczem. Od owej kopii rycerskiej cały oddziałek rycerza zwano „kopią” lub z francuska „glewiną”. W kopii — grupie zbrojnych — wszyscy poza rycerzem byli jego siłami pomocniczymi, a więc jeden lub więcej giermków, jeden lub więcej strzelców i pachołków, konnych i pieszych.

Feudalne rycerstwo niechętnie łączyło się w grupy zmuszone ulegać rozkazom i atakujące zbiorowo. Dlatego najczęściej stosowanym szykiem bojowym był tzw. szyk „w płot” (*en haye*). W szyku tym rycerze w ciężkich zbrojach, siedzący na wielkich bojowych rumakach chronionych również przez stalowe naczółki i kropierze, stawali w szeregu, jeden od drugiego o kilka lub kilkanaście metrów. Drugi szereg, za swymi rycerzami, tworzyli giermkowie, również zbrojni ciężko, ale nie tak już wyposażeni jak rycerze. Trzeci szereg składał się ze strzelców. O ile rycerz był możliwy, to w czwartym szeregu stali lekko zbrojni pachołkowie konni. Za szeregami konnymi stawała zbrojna służba piesza. Cała zatem „kopia”, konni i piesi występowali razem i razem walczyli.

„Kopie” należące do tego samego rodu, ziemi czy podlegające wspólnemu suzerenowi stawały obok siebie, tworząc chorągiew, która na dane hasło uderzała razem. Nie była to jednak szarża galopem; chorągiew szła truchtem i dopiero na bliską odległość zakuci w stal jeźdźcy podrywali swe ciężkie ogiery w galop. Walka wyglądała jak szereg pojedynków.

Szyk „w płot” można było stosować jednak przede wszystkim tam, gdzie wystarczało miejsca — więc na obszernych błoniach, na równinach. Na terenach ograniczonych górami, błotami czy innymi przeszkodami na-

<sup>29</sup> Cron. confl., s. 22.

turalnymi a także i w innych wypadkach używano innego szyku — „klinowego“ (*acies cuneiformis*), stanowiącego w przeciwieństwie do poprzedniego grupę atakującą nie szeroką, luźną linią, lecz kolumną zwążającą się ku przodowi. W szyku klinowym oddziały ustawiały się w kilkanaście lub kilkadziesiąt szeregów. Rycerze-kopijnicy stanowili przedni szereg i boczne. Służba piesza nie wchodziła w skład klinu, lecz była wydzielana w oddziały osobne<sup>30</sup>.

Przed bitwą wojsko dzielono na hufce i ustawiano w jedną lub więcej linii bojowych. W większych bitwach część sił pozostawiano jako odwód, z którego wzmacniano łamiącą się linię walczących. Piechotę i strzelców ustawiano nieraz przed jazdą i podczas ataku rycerzy nie zawsze mogła się ona wycofać spod kopyt końskich swoich jeźdźców (pod Crécy król francuski Filip kazał po prostu wyciąć własnych strzelców bądź podejrzewając ich o zdradę, bądź by nie zagradzali drogi jeździe).

Rola wodza wojsk rycerskich była bardzo ograniczona. Ustawiał lub zlecał ustawienie swych wojsk w szyku bojowym, najczęściej sam stawał w pierwszym szeregu i wiódł do ataku. Podczas boju wódz prawie nie miał wpływu na przebieg bitwy. Nie ogarniał bowiem jej jako całości, nie mógł przerzucać walczących chorągwi czy kopii. O ile miał odwód i wysłał go — stawał się bezsilny na wypadek zachwiania linii. Wojsko rycerskie nie było bowiem przyzwyczajone do manewru działania zbiorowego.

Zupełnie odmiennie przedstawiała się sztuka wojenna litewska, ruska i tatarska. O sztuce wojennej litewskiej wiemy najmniej. Musiała mieć jednak niemałe wartości bojowe, ponieważ walki, jakie toczyli Litwini z sąsiadującymi z nimi ludami, przynosiły im szereg zwycięstw. Musieli też przejmować najlepsze osiągnięcia taktyki swych przeciwników i przejmować je twórczo, ponieważ potrafili nie tylko bić się z nimi, jak na przykład z Tatarami, ale także zwyciężać. Dowodem tego było chociażby zwycięstwo w. ks. Olgierda nad Tatarami w bitwie sinowódzkiej roku 1362.

Strategia i taktyka ruska jeszcze przed najazdem mongolskim wykazywała wysoki poziom i cechy swoiste, różniące ją dodatnio od sztuki wojennej zachodnio-europejskiej. Dowodem tego było wspomniane już zwycięstwo Aleksandra Newskiego nad siłami Zakonu Inflanckiego na Lodowym Pobojuwisku. Aleksander Newski przerzucił działania wojenne na terytorium opanowane przez przeciwnika i bardzo zręcznie manewrując zmusił wojska Zakonu do przyjęcia bitwy w miejscu dla nich nader niedogodnym. Wzorowo było zorganizowane rozpoznanie ruskie. Podczas samej bitwy skrzydła wojsk ruskich wykonywały zadania istotne jako siła uderzeniowa. Wydzielony był silny odwód. W czasie walki wojska ruskie

<sup>30</sup> Köhler G., *Die Entwicklung des Kriegswesens und der Kriegsführung in der Ritterzeit von Mitte des XI Jahrhunderts bis zu den Hussitenkriegen*, II, Wrocław 1886, s. 683, przyp. 4.

okrzyły nieprzyjaciela i uzyskały zupełne zwycięstwo, ponieważ zniszczono niemal całkowicie siły przeciwnika. Na podkreślenie zasługiwało także harmonijne współdziałanie jazdy i piechoty ruskiej.

Wyliczone dodatnie cechy sztuki wojennej ruskiej w następnym wieku XIV doskonalily się w dalszym ciągu w okresie częstych wojen, przede wszystkim z Tatarami. Niewątpliwie Rusini przejęli i udoskonalili niektóre elementy mongolskiej sztuki wojennej, jak np. szybki manewr. W połączeniu z rodzimą sztuką wojenną ruską dało to doskonałe wyniki praktyczne, czego dowodem były słynne zwycięstwa ruskie nad Tatarami w r. 1378 nad Wożą i w r. 1380 na Kulikowym Polu nad Donem.

Zwłaszcza ta ostatnia bitwa, której doniosłe znaczenie, zarówno pod względem politycznym jak i wojskowym, zgodnie ocenia historiografia<sup>31</sup>, wywarła niewątpliwie wpływ na sztukę wojenną litewską, a dzięki temu w jakiejś mierze i na koncepcje strategiczne i taktyczne Jagiellów. Dymitr Doński i jego doradcy wyszli z trafnego założenia, że wroga nie wolno dopuścić na terytorium moskiewskie, lecz że należy go rozbić w „polu“, tzn. na stepie tatarskim. Wobec powstania sojuszu tatarsko-litewsko-riazańskiego postanowili zmierzyć się z Mamajem jeszcze przed możliwym połączeniem sił nieprzyjaciół. Słusznie wybrali sposób zaczepny działań wojennych a nie ograniczyli się jedynie do obrony biernej; zręcznie przeprowadzili marsz wojsk ruskich zaskakując przeciwnika, który nie spodziewał się ich tak szybko, mieli nadto doskonale zorganizowane rozpoznanie.

Podczas bitwy nad Donem na uznanie zasługiwało: umiejętne wykorzystanie terenu, przez co utrudniono Tatarom rozwinięcie szyków; współdziałanie wojsk pieszych i jazdy; ubezpieczenie skrzydeł; znakomity wybór miejsca ukrycia i chwili uderzenia ruskiego hufca odwodowego, który rozstrzygnął swym uderzeniem losy bitwy; pościg za cofającymi się wojskami nieprzyjaciela na przestrzeni aż do 50 kilometrów i niemal zupełne ich zniszczenie; wysoki poziom moralny wojsk ruskich, świadomych celu o który walczą.

<sup>31</sup> Kolańkowski L., *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów* I, Warszawa 1930, s. 20; Solowjew S., *Istoria Rossii s drewniejszych wremien*, Kniga I, t. 4, Petersburg, s. 34; Mawrodin W., *Obrazowanie jedinogo ruskogo gosudarstwa*, Leningrad 1951, s. 121; Grekow B. i Jakubowski A., *Zołotaja orda i jejo padienije*, Moskwa — Leningrad 1950, s. 294; Bacow A., *Kurs istorii ruskogo wojennogo iskusstwa*, S. Pietierburg 1909, s. 55—56; Bazilewicz K., *Istoria SSSR ot drewniejszych wremien do konca XVII w.* Moskwa 1949, s. 192 in.; Boczkarew B., *Dmitrij Donskoj i razgrom chana Mamaja w 1380 g.* 1946; Jakowlew N., *Dimitrij Donskoj*, Moskwa 1952; Karasjew A. Oskin G., *Dmitrij Donskoj*, Moskwa 1950; Małachow M., *Kulikowska bitwa*, *Wojennyj Wiestnik* z r. 1948, nr 16; *Oczerki istorii SSSR* II, Moskwa 1953, s. 222—226; Razin E., *Istoria wojennogo iskusstwa s drewniejszych wremien ot pierwoj imperialistycznej wojny 1914—1918 gg.* Moskwa 1940, II s. 115—120; Strokow A., *O wozniknowienii i naczalnych etapach razwitija ruskogo wojennogo iskusstwa*, *Wojennaja Mysl* z r. 1949 nr 11; tenże, *Wojennoje iskusstwo Rusi perioda feodalnoj razdroblennosti*, Moskwa 1949; tenże, *Obszczij kurs istorii wojennogo iskusstwa*, Moskwa 1951. Židkow G., *Dimitrij Donskoj*, Moskwa 1947.

Na uwagę zasługiwał również udział szerokich mas ludu ruskiego: chłopów i mieszczan, obok bojarstwa, niewspółmiernie większy od udziału tych warstw w armiach zachodnio-europejskich.

Wysoki poziom miała również strategia i taktyka mongolska ustalona w czasach Dżyngis-chana, a udoskonalona za Timur-lenka na przełomie XIV i XV w. Wojsko mongolskie dzieliło się na linię czat, straż przednią, linie bojowe i odwód. Oddziały ustawiały się głębokimi kolumnami, tym głębszymi, im silniejszy był dany zespół wojska. Linia bojowa składała się z lewego skrzydła, centrum i prawego skrzydła. Odwód istniał zawsze i stanowił znaczną siłę, aby mógł istotnie zdecydować o wyniku zmagania. Stawał przeważnie dość daleko i w ukryciu, aby tym bardziej zaskoczyć nieprzyjaciela. Walkę rozpoczynała z reguły lekka jazda kilkoma liniami i starała się okrążyć przeciwnika (półksiężyc) lub przynajmniej wyjść na jedno ze skrzydeł wroga. Przy niepowodzeniu stosowała pozorny odwrót, potem doszedłszy do wyznaczonej linii zawracała, atakowała strzałami nadbiegającego przeciwnika, a równocześnie odwód złożony z ciężkiej kawalerii uderzał na zaskoczonego nieprzyjaciela i przeważnie rozstrzygał bitwę.

Dowódcy mongolscy od tysiącznika wzwyż nie brali osobistego udziału w bitwie, lecz stojąc na uboczu, najchętniej na wzgórzu, dowodzili za pomocą ustalonych sygnałów.

Najczęstszą metodą bitewną było okrążenie nieprzyjaciela i wybicie do nogi. W razie zbyt silnego oporu manewrowano w ten sposób, by umożliwić części sił przeciwnika ucieczkę przez umyślnie stworzoną lukę, a gdy wojsko nieprzyjacielskie skorzystało z tego i rozproszyło się, znoszono je w tym rozproszeniu.

Pościg stosowany był zawsze, aby przegraną zamienić w pogrom i przez zniszczenie całej armii przeciwnika załamać opór psychiczny zdobywanego kraju.

Prócz wszystkich wymienionych już różnic taktycznych armia mongolska, jak i inne armie wschodnie, górowała nad zachodnio-europejskimi żelazną dyscypliną w szeregach oraz wyszkoleniem żołnierzy, którzy podczas pokoju odbywali coroczne manewry i umieli nie tylko walczyć indywidualnie, ale i działać w karnych zespołach bojowych.

Nie ulega kwestii, że Rusini przejęli niektóre elementy mongolskiej sztuki wojennej, jak np. szybki manewr, zwartą i wysoką organizację wojsk, ale elementy te zmodyfikowali, co w połączeniu z ich rodzimą sztuką wojenną dało wspaniałe rezultaty militarne<sup>32</sup>. Książęta litewscy, którzy stale niemal stykali się ze swoimi wschodnimi sąsiadami, poznali ruską

<sup>32</sup> R a z i n, *op. cit.*, s. 111—115.

strategię i taktykę i przejęli z niej, podobnie jak z wojennej sztuki Tatarów, wszystkie dodatnie cechy.

Porównanie zatem omówionych rodzajów taktyki z działaniami obu wojsk walczących pod Grunwaldem pozwoli przypuszczalnie ustalić, jakimi metodami posługiwali się i z jakich doświadczeń korzystali ich wodzowie. Być może, że w. mistrz mimo swego zachodnio-rycerskiego wykształcenia wojskowego w sposób godny uznania postanowił połączyć doświadczenia, których Krzyżacy nabyli na wschodzie, z zachodnio-europejskimi elementami walki w szyku klinowym. Przygotował więc przeszkody w dolinie na wschód od linii Stębark—Łodwigowo, a być może i na południe od Łodwigowa, umieszczając przy nich strzelców i część swej artylerii (druga część pozostała w otaborowanym obozie za wsią Grunwaldem). O te przeszkody, którymi miały być doły maskowane faszyną i przysypane ziemią<sup>33</sup>, i w ogniu dział oraz pocisków z łuków i kusz winien był się załamać atak jazdy polskiej. Jazda krzyżacka miała uderzyć na zdziesiątkowane chorągwie królewskie, a gdyby stawały zbyt twardo lub otrzymały posiłki, miał podejść odwód krzyżacki i uderzyć w bok armii polskiej. Co do wojsk Witolda w. mistrz spodziewał się, że je rozbije atakiem frontowym, żelaznymi klinami gości cudzoziemskich i zaciężników.

Król natomiast najwyraźniej wykorzystał znane mu doświadczenia wschodnie — ruskie i mongolskie. Armia polska tworzyć miała lewe skrzydło, litewsko-ruska — prawe. Znaczne odwody polskie w okolicy Ulnowa i Łogdowa, a litewsko-ruskie na północ od jeziora Lubień miały wzmocnić linie bojowe. Co do spodziewanych przeszkód i umocnień oraz strzelców Zakonu Jagiełło postanowił bez wątpienia wyzyskać czynnik, jakiego w. mistrz mógł nie brać pod uwagę: lekką jazdę tatarską i litewską, której ruchy, znacznie szybsze od kawalerii rycerskiej, mogły zaskoczyć przeciwnika i zlikwidować zapory przed uderzeniem ciężkiego rycerstwa. Wykorzystując wreszcie pagórkowaty i nieprzejrzysty teren król, jak się wydaje, zdecydował — o ile się uda — otoczyć wojska krzyżackie w całości lub poszczególne ich części i zniszczyć. Całością walki miał dowodzić sam Jagiełło w otoczeniu niektórych doradców i straży przybocznej złożonej z 60 kopii. Ponieważ jednak wzgórza i lasy przesłaniały pole widzenia, król powierzył Witoldowi dowództwo prawego skrzydła, tym bardziej że stanęły tam wojska litewsko-ruskie wzmocnione oddziałami mołdawskimi i polskimi. Tatarzy i lekka jazda litewska umieszczeni zostali w straży przedniej.

Wojska polsko-litewskie na polecenie króla ustawiali w kilka linii, szykiem kolumnowym: Zyndram z Maszkowic w okolicach Łodwigowa i pod okiem Witolda dowódcy litewsko-ruscy w okolicach Stębarku<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> *Potnoje sobranije russkich letopiszej*, XVII, s. 522: „Kopali iamy y przykrywali zemleiu, iżby w nich koni i ludy padali“ (w dalszym ciągu dzieło to cytujemy — PSRL).

<sup>34</sup> Długosz, XIII, s. 37.

Należy jednak w tym miejscu sprostować mylny pogląd zilustrowany schematycznymi mapkami wielu badaczy, którzy wykonywali szkice bitwy pod Grunwaldem, jakoby bitwa ta odbywała się w jednej, niezbyt wielkiej dolinie między Łodwigowem i Stębarkiem i wyglądała jak uderzenie dwu podłużnych prostokątów wojska. Jest to przede wszystkim sugestia opowieści Długosza. Gdybyśmy ślepo szli za jego relacją wydarzeń,<sup>35</sup> to musielibyśmy uznać za prawdziwy następujący przebieg zmagania: wojsko polskie i litewsko-ruskie uderza jakby jedna fala, krzyżackie — jak druga. Po pewnym czasie prawe skrzydło polsko-litewskiej kolumny zostaje rozbite i ucieka w popłochu prócz bohatersko walczących Smoleńszczan, cofają się zaciężnicy czescy, skrzydło lewe, złożone z Polaków, walczy, ale się chwieje, pada wielka chorągiew z białym orłem. Krzyżacy poczynają śpiewać hymn zwycięstwa i nagle to zachwiane lewe skrzydło „chcąc zmyć z siebie tę zniewagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z nim stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło“<sup>36</sup>. Dlaczego zachwiane chorągwie polskie zdobywają się na taki wysiłek, poza chęcią zmycia zniewagi — Długosz nie tłumaczy. Następnie każe im rozbić także wszystkich powracających z pościgu za armią Witoldową Krzyżaków i wreszcie zwyciężyć jeszcze 16 chorągwi odvodu prowadzonych przez w. mistrza, otoczyć je i znieść — a wszystko to czynić w trwającej od rana walce z prawym skrzydłem krzyżackiej kolumny uderzeniowej. Wreszcie, po zlikwidowaniu całej jazdy zakonnej (jak Długosz każe nam wierzyć) ci sami, nie podlegający widocznie ranom ani zmęczeniu rycerze lewego skrzydła polsko-litewskiego uderzają na obóz obronny krzyżacki i zdobywają go, a jednocześnie gonią uciekających Krzyżaków „mil kilkanaście“<sup>37</sup>.

Nie trzeba być specjalistą, by dostrzec, że relacja Długosza o bitwie jest nie tylko nadmiernie uproszczona, ale że są w niej luki, które powodują zniekształcenie zarysu wydarzeń. Luki te powstały częściowo tylko z winy Długosza. Trzeba pamiętać, że autor *Historii* w przedstawieniu przebiegu bitwy opierał się na zwięzłym opisie *Cronica conflictus* i na opowiadaniach kilku świadków. *Kronika* nie interesowała się stroną militarną Grunwaldu, jej autorowi najbardziej chodziło o wykazanie chrześcijańskiej pokory i pokojowości króla. Świadkowie zaś: ojciec i stryj Długosza, Zbigniew Oleśnicki i przypuszczalnie ktoś jeszcze z otoczenia króla, kto mógł informować Długosza, byli to ludzie, którzy przebywali bądź przy jakiejś jednej chorągwi (jak ojciec), bądź w obozie (jak stryj-ksiądz), bądź przy osobie Jagiełły (jak Oleśnicki). Nie widzieli oni całości walki ani Jagiełło nie wyjaśniał im swych planów i zarządzeń, opowiadali więc później tylko

<sup>35</sup> Długosz XIII, s. 37—60.

<sup>36</sup> *Tamże*, s. 57.

<sup>37</sup> *Tamże*, s. 62.

o tym, co działo się w polu ich widzenia. Ponieważ zaś znajdowali się na lewym skrzydle przy głównej polskiej linii bojowej, opowiedzieć więc mogli jedynie szczegóły, które wydarzyły się w tej części pola bitwy. Stąd wiemy o upadku sztandaru trzymanego przez Marcina z Wrocimowic i wiemy, co wołał w. mistrz prowadząc odwód do ataku i co Mikołaj Kiełbasa odpowiedział Zbigniewowi Oleśnickiemu wysłanemu przez króla. Ale nie wiemy, jak wyglądały zmagania w innych miejscach bitwy, jak okrążano hufce krzyżackie. Długoszowi tego nie opowiedziano, a sam jako pisarz i duchowny nie orientował się dostatecznie w szczegółach walki. Nic więc dziwnego, że nie dostrzegł zniekształcenia prawdy w swym uproszczonym opisie. Dziwne jest natomiast, że na podstawie jego relacji tylu badaczy uznało ów zniekształcony, niepełny obraz bitwy za prawdziwy.

Prawdziwość zaś relacji Długosza co do szczegółów jest niemożliwa, gdyż: 1) sprzeczna jest przede wszystkim z prawami fizycznymi, 2) z wyglądem terenu i 3) z logiką posunięć taktycznych obu armii.

Ad 1: Przestrzeń między wsią Stębarkiem a Łodwigowem wynosi trzy kilometry, licząc od środka jednej wsi do środka wsi drugiej. Jak można sądzić ze źródeł, walka odbywała się jednak na terenach nie zabudowanych, a więc na odcinku o paręset metrów węższym. Przyjmujemy, że na dwu i pół kilometrowym.

Otóż na linii dwu i pół kilometrów stanąć może w szyku „płatowym“ co najwyżej czterystu kilkunastu rycerzy z każdej strony (kopia co 6 metrów), a w szyku klinowym — tysiąc dwustu pięćdziesięciu (konny co 2 metry). Gdyby za nimi stały dalsze szeregi, to poza rycerzami drugiego szeregu, luzującymi ginących lub rannych szeregu pierwszego, tylko jeszcze niektórzy zbrojni trzeciego szeregu mogliby wziąć udział w walce, bo pozostali prócz wydawania okrzyków nie mieliby co robić. Zabrakłoby wprost dla nich dostępu. Nie wydaje się nam możliwe, aby w bitwie grunwaldzkiej walczyło z każdej strony po jakie 3 tysiące rycerzy, a reszta nie mogła wziąć udziału. Dlatego musimy przyjąć, że: a) teren walki musiał znacznie wykraczać poza linię między Stębarkiem i Łodwigowem, co znajduje potwierdzenie w źródłach określających, że bitwa odbyła się „*in campis Tannenberga et Lodewikisdorpe*“<sup>38</sup>, b) że znaczne części obu armii trzymane były w odwodach, co wynika z przebiegu bitwy i c) że części wojsk, zwłaszcza po stronie polskiej, król użył do ruchów oskrzydlających, co daje się stwierdzić wobec okrążenia Krzyżaków w końcowej fazie bitwy.

Ad 2: Cały teren walki nie stanowi ani równiny, ani jednej szerokiej doliny. Są to wzniesienia i doliny, tu i ówdzie porośnięte lasem. Niemożliwością było w ówczesnych warunkach obserwować w takim terenie całą walkę toczącą się co najmniej na kilku wzgórzach i w kilku dolinach. Jest

<sup>38</sup> *Scriptores Rerum Prussicarum*, I—V, Lipsk, 1861—1874, III, s. 404.

więcej niż prawdopodobne, że o ucieczce prawego skrzydła, litewsko-ruskiego, nie wiedziało wojsko bijące się na lewym skrzydle, ponieważ wznieślenia, szata roślinna i przestrzeń zasłaniały wszystko to, co działo się poza doliną. Wiadomość tę przynieść mogli dopiero waleczni rycerze smoleńscy, którzy wyrabiali się z okrążenia krzyżackiego, ale należy przypuszczać, że król postarał się, aby zła nowina nie dotarła do walczących szeregów.

Również oczywiste wydaje się, że możliwość przeprowadzania ruchów okrężających i zaskakujących przeciwnika dzięki sprzyjającej nieprzejrzyistości terenu musiała być brana pod uwagę przez obu wodzów i że przez obu została wykorzystana. O Krzyżakach wiemy to na pewno, o stronie polskiej z zupełnym niemal prawdopodobieństwem.

Ad 3: Cały przebieg walki wskazuje na to, że oprócz uderzenia czołowego odbywały się walki jeszcze inne: a) oddziałów krzyżackich wracających z pogoni za oddziałami litewsko-ruskimi z „ludźmi króla, którzy... oddzielili ich chorągwie z boków“<sup>39</sup>, b) odwodowych 16 chorągwi w. mistrza z odwodami polskimi, c) przy zdobywaniu obozu krzyżackiego. Wszystkie te walki odbywały się, jak się wydaje, poza terenem początkowych zmagania i nie mogły być prowadzone przez te same chorągwie, które walczyły przez wiele godzin na polach Łodwigowa (Ludwikowa) i Stębarku (Tannenbergu).

Wobec tego przy próbie odtworzenia istotnego przebiegu bitwy pod Grunwaldem można i należy korzystać z materiału zebranego przez Długosza, ale konieczne jest przy tym przewyciężenie jego uproszczenia, które po dzień dzisiejszy przesłania rzeczywisty obraz walki. Utrudnia też ono pojęcie o rozmieszczeniu wojsk polsko-litewskich, które przy ustawianiu nie tworzyły jednej ciągłej kolumny, lecz poprzedzielane były wzgórzami i zaroślami i tworzyły następujące ugrupowania: 1) strażę przednie złożone głównie z lekkiej jazdy tatarskiej i litewskiej, 2) linie bojowe polskie koło Łodwigowa, 3) odwody polskie, 4) grupy polskie przewidziane do wykonania oskrzydlenia, 5) obóz obronny polski, 6) straż królewska, 7) linie bojowe litewsko-ruskie koło Stębarku, 8) odwody litewsko-ruskie, 9) grupy litewsko-ruskie przewidziane do wykonania oskrzydlenia, 10) obóz obronny litewsko-ruski, 11) obóz tatarski.

Największe w danej chwili linie bojowe polskie i litewsko-ruskie z uwagi na teren niedogodny do walki „w płot“ i ze względu na większą zdolność manewrową stały ustawione głębokimi klinami „na polach Stębarku i Łodwigowa“<sup>40</sup>, na odcinku co najmniej pięciu kilometrów, nie wysuwając się jednak początkowo daleko za skraj lasów. Naprzeciwko ciągnęła się linia ugrupowań obronnych Zakonu, jego piechota, lśniły

<sup>39</sup> *Cron. confl.*, s. 26

<sup>40</sup> Por. przyp. 38.



w słońcu linie jazdy krzyżackiej gotowe do boju. Silny dnia tego wiatr łopotał chorągwiami oddziałów.

Zanim jednak wojska królewskie zajęły wyznaczone stanowiska, upłynęło nieco czasu. Jagiełło nie śpieszył się celowo, nie zważając na oznaki niecierpliwości Witolda, który wcześniej przybywszy z wojskiem, pierwszy też je uszykował, oraz na rwących się do bitwy rycerzy<sup>41</sup>. Prawdopodobnie w związku z zamierzonym oskrzydleniem Krzyżaków skierował niektóre oddziały konne i piesze na dalekie obchody, a być może przez wyczekiwanie chciał zmusić w. mistrza do kroku zaczepnego. Chociaż więc przed frontem obu wojsk ścierali się już tu i ówdzie harcownicy, król udał się do swego namiotu „i przywdziawszy zbroję, świetnym od stóp do głowy okrył się rynsztunkiem”<sup>42</sup>. Następnie wsiadł na konia, „wszystkie oznaki królewskie zostawiwszy na boku, prócz niewielkiej chorągwi z wyszytym na niej białym orłem, którą przed nim niesiono“, i „podjechał na wyniosłe wzgórze...”<sup>43</sup> rzucić raz jeszcze wzrokiem na nieprzyjaciół, po chwili zaś wrócił w dolinę i pasował na rycerzy „tysiąc albo więcej“ zbrojnych<sup>44</sup>.

Po wygłoszeniu krótkiego przemówienia do świeżo zaszczyconych pasem rycerskim król nie schodząc z konia odbył spowiedź przed ks. Mikołajem Trąbą. Następnie przesiadł się na cisawego rumaka „wybranego z tysięcy”<sup>45</sup>, kazał sobie podać szyszak i polecił duchownym, pisarzom i czeladzi schronić się do obozu i tam czekać aż do zakończenia bitwy. „Król brał już hełm na głowę mając wyruszyć do boju, gdy mu nagle dano znać, że od wojsk krzyżackich przybyli dwaj heroldowie”<sup>46</sup>.

Dowództwo krzyżackie było już bowiem zniecierpliwione zwlekaniem Jagiełły. O ile bowiem można wierzyć w tym wypadku Długoszowi, zarówno komturzy jak i rycerze-goście wywierali nacisk na Ulryka, aby prędzej rozpoczął bitwę<sup>47</sup>. To, co się działo, było zbyt powolne, zbyt skomplikowane w rozumieniu umysłowości feudalnego rycerstwa. Ani otoczenie w. mistrza, ani goście nie doceniali słuszności założeń taktycznych Ulryka. W. mistrz chciał wyczekać, aż uderzy Jagiełło, rycerze krzyżaccy uważali to wyczekiwanie za objaw małoduszności i lęku. Jako wódz, który miał ponieść odpowiedzialność za wszystko, Ulryk od samego początku kampanii starał się postępować ostrożnie. Nie znajdował jednak widocznie zrozumienia wśród mnichów-rycerzy i gości zagranicznych, którzy obserwując wroga „ponad trzy godziny”<sup>48</sup>, czuli już znużenie płynące z napięcia nerwowego i z cięża-

<sup>41</sup> Długosz XIII, s. 47.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże, s. 48.

<sup>44</sup> Cron. confl., s. 22.

<sup>45</sup> Długosz XIII, s. 48.

<sup>46</sup> Tamże, s. 49.

<sup>47</sup> Tamże, s. 48—49.

<sup>48</sup> Posilge J., SRPr III, s. 316.

ru zbroic, szczególnie dokuczliwego w promieniach lipcowego słońca. Skłonili więc w. mistrza do wysłania heroldów.

Jeden z nich miał na tarczy herb cesarstwa, tj. czarnego orła w złotym polu, drugi herb książąt szczecińskich — czerwonego gryfa w polu białym. Przynosili dwa obnażone miecze przesłane od w. mistrza i w. marszałka dla króla i dla w. ks. Witolda i wezwanie „do stoczenia bitwy bez zwłoki“ i do wybrania pola w dowolnym miejscu. Jeżeli król uważa, że ma miejsca za mało do rozwinięcia wojsk, to w. mistrz cofnie swych rycerzy z tego pola, które zajmuje, ile tylko królowi będzie potrzeba. Przesłane miecze miały być Jagielle i Witoldowi ku pomocy, byle tylko zaczęli walczyć, a nie ociągali się i kryli w lesie przed bitwą, której i tak uniknąć już nie mogą<sup>49</sup>.

Gdy to heroldowie mówili, armia krzyżacka istotnie cofnęła się w kierunku zachodnim, odsłaniając dolinę i umożliwiając wyjście wojskom królewskim z lasu na teren otwarty<sup>50</sup>.

Hufce polsko-litewsko-ruskie na razie nie drgnęły, a na to obraźliwe w treści poselstwo król odpowiedział ze zwykłym opanowaniem, że miecze przesłane przyjmuje i od walki uchylać się nie ma zamiaru, a miejsce walki powierza „woli i łasce bożej“<sup>51</sup>.

Powiedziawszy to Jagiełło powierzył heroldów opiece rycerza Dziwizsa Marzackiego, ks. podkanclerzemu Trąbie doradził udać się do obronnego obozu, „sam zaś włożył hełm na głowę i w imię Pana Zastępów ruszywszy do walki kazał wytrąbić hasło i bój rozpocząć<sup>52</sup>. Potem wraz ze swymi przybocznymi i ochroną 60 kopii stanął w ukrytym miejscu“, „tak iżby nie tylko nieprzyjaciela, ale i swoi o nim nie wiedzieli“<sup>53</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że Krzyżacy staraliby się zabić lub ująć Jagiełłę, gdyby szedł razem z czołowymi chorągwiami do ataku. Toteż orientując się w stosunku Krzyżaków do Jagiełły uproszono go niewątpliwie, by nie wysuwał się nazbyt w chwili walki, a nadto przygotowano także dla króla rozstawne jak najszybsze rumaki, „przy których pomocy mógłby w razie

<sup>49</sup> *Cron. confl.*, s. 23.

<sup>50</sup> Długosz XIII, s. 50.

<sup>51</sup> *Tamże*, s. 50—51 i *Cron. confl.*, s. 23.

<sup>52</sup> Długosz XIII, s. 51.

<sup>53</sup> *Tamże*, s. 52. Takie zabezpieczenie i ukrycie osoby króla i naczelnego wodza nie było czymś wyjątkowym. Podczas bitwy pod Crécy król angielski Edward III nie brał zupełnie udziału w walce, obserwując ją z obronnego wzgórza. Armie wschodnie, jak mongolska i turecka, również chroniły swych wodzów i umożliwiały im komendę z ubocza. W słynnej bitwie Dymitra Dońskiego z Tatarami 8 IX 1380 r. na Kulikowym Polu, nad Donem, pomyślano także o zabezpieczeniu w. kniazia moskiewskiego. W szaty Dymitra przebrało jednego z bojarów, Michała Brenka, i w. książę oddał mu swego konia, a sam ubrał się w zwykłą zbroję. Rozumował bowiem, że Tatarzy będą godzić przede wszystkim w niego, i miał słuszość, gdyż Brenka, biorąc za w. kniazia, atakowano i zabito. (*Latopis Nikonowski*, PSRL XI, s. 59—61).

niebezpieczeństwa i przewagi nieprzyjaciół ratować się przemieniając konie: jego bowiem samego ważono za dziesięć tysięcy rycerzy<sup>54</sup>.

Sądźmy wszakże, że król nie stał w miejscu, ponieważ bitwa przesuwała się kilkakrotnie. Na polach pamiętnej walki wzniesienia są liczne. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że na innym wzgórzu przebywał Jagiełło w chwili rozpoczęcia bitwy, a na innym, gdy walka miała się już ku końcowi.

### III

„Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczystą Bogurodnicę, a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy. Ale wojsko litewskie z rozkazu księcia Aleksandra (Witolda), który niecierpliwym był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela<sup>55</sup>. Tak rozpoczyna Długosz swój opis wiekopomnej bitwy, podając fakty, ale nie rozumiejąc ich należycie i zacieśniając pole widzenia do jednego odcinka zmagania. Wykorzystamy więc te fakty, postaramy się jednak oświetlić je należycie i uzupełnić wiadomościami z innych źródeł bądź w drodze dedukcji.

Długosz podaje cenną informację, o tym, że wojska Witolda uderzyły pierwsze. Zgadza się to z naszą koncepcją o lekkiej jeździe litewskiej i tatarskiej w straży przedniej i z wiadomościami latopiśu B y c h o w c a oświetlającego bitwę od strony wspomnień litewsko-ruskich. Nie orientuje on się jednak, że nie było to skutkiem niecierpliwości Witolda, lecz zgodnie z planami i poleceniem Jagiełły.

Gdy bowiem wojska Zakonu jeły się cofać dając pole do bitwy armii polsko-litewsko-ruskiej, nie było to uczynione lekkomyślnie i niesłusznie. K u j o t, a za nim *in verba magistri* L a s k o w s k i przyjęli to cofnięcie za przegrupowanie<sup>56</sup>, które umożliwiło niespodziewany atak i duży sukces hufcom królewskim. P i o t r o w i c z trafnie ocenił manewr krzyżacki, że zapewne to harcownicy schodzili z pola „odsłaniając przedpole łucznikom i artylerii<sup>57</sup>. Harcownicy bowiem niewątpliwie otrzymali rozkaz cofnięcia się do swych chorągwi. Nie ruszyła się zaś artyleria umieszczona za przeszkodami, co jest pewne, gdyż źródła zgodnie piszą o dwu jej salwach<sup>58</sup>, a gdy zostały armaty, musieli też zostać łucznicy i piechota stanowiąca osłonę dział. Mylnie więc L a s k o w s k i przyjął, że w. mistrz „wycofywał swoją piechotę i strzelców z linii dział otwierając drogę dla ciężkiej jazdy rycerskiej, która miała ruszyć do natarcia<sup>59</sup>. Przejazd cięż-

<sup>54</sup> Długosz XIII, s. 52.

<sup>55</sup> Tamże, s. 53.

<sup>56</sup> Kujot S., *op. cit.*, s. 150; Laskowski O., *op. cit.*, s. 143.

<sup>57</sup> Piotrowicz K., *op. cit.*, s. 244.

<sup>58</sup> *Cron. confl.*, s. 25 i Długosz XIII, s. 53.

<sup>59</sup> Laskowski O., *op. cit.*, s. 143.

kich chorągwi nie wymagał usunięcia strzelców i piechoty z całej linii, najwyżej ich skupienia, a przede wszystkim jazda rycerska nie mogła jechać łąwą, ponieważ na drodze stały armaty i przygotowane były przeszkody przeznaczone dla wojsk królewskich.

Jedyne źródło kronikarskie pochodzenia litewsko-ruskiego podające pewne szczegóły o Grunwaldzie, latopis B y c h o w c a, opowiada, że Krzyżacy wybrali miejsce bitwy w ten sposób, żeby wojska królewskie musiały wkroczyć na pewne pole i na tym polu przygotowali głębokie doły zamaskowane na zewnątrz, „iżby w nich koni i ludy padali“. Gdy wojska królewskie uderzyły, podaje latopis, nie wiedziały o tych dołach i przy ataku wielu w nie królewskich rycerzy powpadało, tak że hufce musiały drugi raz się ustawiać „a onych iam zdradliwych warowaty“<sup>60</sup>.

W tym oświetleniu staje się zrozumiałe, dlaczego Krzyżacy oczyścili pole dla wojsk królewskich. Najwyraźniej chcieli właśnie na teren przez siebie przygotowany ściągnąć atak polsko-litewski, załamać go nad dołami i uderzyć na zmieszanego i bezsilnego nieprzyjaciela. Gdyby Jagiełło rzucił od razu ciężką jazdę polską łąwą do ataku, to pędzące ze wzgórza konie siłą bezwładności i ciężaru popychałyby szeregi przed sobą i nie pozwoliłyby się łatwo zatrzymać kilku pierwszym szeregom, spychając je do zdradzieckich dołów. Skłębione chorągwie polskie stałyby pod ogniem dział i pocisków łuczników i kuszników, a wtedy uderzyłaby na nie z boku jazda Zakonu<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> PSRL XVII s. 522.

<sup>61</sup> Lot F., *L'art militaire et les armées au Moyen — Age en Europe et dans le proche Orient*, I, II, Paryż, 1946, II, s. 157. W oparciu o studia Delbrücka M. (*Geschichte der Kriegskunst in Rahmen der politischen Geschichte*, III, Das Mittelalter, Berlin, 1907, s. 539—542) przeprowadza porównanie bitwy grunwaldzkiej z bitwą pod Nikopolis i twierdzi, że Polacy bitwę z Krzyżakami wygrali dlatego, ponieważ nie powtórzyli błędu Francuzów pod Crécy i pod Nikopolis — ataku częściami, a uderzyli od razu całą masą rycerstwa („...Polonais qui ne commirent pas la faute des Français à Crécy et à Nicopoli d'attaquer en vagues successives, mais engagèrent d'un coup toute leur masse“, *op. cit.*, II, s. 158). Wobec tej masy — zdaniem Lota — nie mogli nic dokazać ani działa krzyżackie, ani łucznicy, ani męstwo rycerzy zakonnych. Czyli innymi słowy, armia polsko-litewska załaza wprost Krzyżaków swą liczbą. Opinia ta nie wydaje się nam słuszną. Przede wszystkim Lot nie badał zagadnienia Grunwaldu samodzielnie, lecz opiera się na dorywczych wiadomościach literatury niemieckiej (np. na s. 155 błędnie podaje datę ślubu i początku panowania Jagiełły na r. 1382 zamiast 1386, na s. 156 za właściwego wodza bitwy uznaje Witolda (teza w literaturze polskiej już przebrzmiała) etc. Jednak Delbrück, którego Lot odbarza szczególnym zaufaniem, wiekami średnimi zajmuje się najmniej, gdyż zna się na nich najmniej, i sam przyznaje, że jeżeli chodzi o bitwę grunwaldzką, to w wielu rzeczach polega jedynie na domniemaniu („so muss ich hinzufügen, dass mancher Zug darin nur auf Vermutung beruht“ — *op. cit.* III s. 539 przyp.) i z kolei opiera się również na literaturze, przede wszystkim na Hevekerze. Mocnej więc podbudowy argumenty Delbrücka ani Lota mieć nie mogą. Po drugie wiemy, że armia polsko-litewska była tylko nieco liczniejsza od krzyżackiej o jakie 25%, więc o „zalanu“ przeciwnika masą wojsk mowy być nie mogło. Po trzecie Lot zupełnie nie bierze pod uwagę faktu, że bitwa pod Grunwaldem toczyła się w kilku miejscach jednocześnie i że przytłoczenie części wojsk zakonnych przez przeciwnika nie przesądzało losów bitwy

Plan był dobrze przemyślany i dobrze wykonany. Krzyżacy przygotowali przeszkody, odpowiednio wymanewrowali spotkanie z armią królewską, wreszcie w porę wysłali heroldów i w odpowiedniej chwili należało ściągnąć wojska polsko-litewskie. Wszystko odbywało się planowo. Nie przewidzieli tylko, że Jagiełło poprzedzi atak sił głównych atakiem straży przedniej, złożonej z lekkiej jazdy litewskiej i tatarskiej.

O niej to słusznie zanotował D ł u g o s z, że uderzyła przed jazdą rycerską. O „pogaństwo“, które pierwsze ruszyło do walki, pisał P o s i l g e <sup>62</sup>, o Litwinach i Czechach, którzy w te doły powpadali, zachował pamięć latopis B y c h o w c a <sup>63</sup>.

Było to zapewne kilka chorągwi litewskich i Tatarzy, którzy na dany rozkaz ruszyli w pierwszej linii i wpadli na przeszkody. Stracili niewątpliwie trochę ludzi i koni, ale że była to jazda lekka i szła luźno, zdołała się wycofać, a następnie lekkie chorągwie mimo przeszkód przedostały się widocznie do piechoty i dział i wycięły kanonierów i osłonę, gdyż do końca bitwy już ani o armatach, ani o łucznikach nie posiadamy w źródłach żadnej wzmianki.

L a s k o w s k i sądzi, że strzelców zniosła ciężka jazda rycerska <sup>64</sup>. Jest to jednak mało prawdopodobne, ponieważ w stal zakuci rycerze poruszali się wolno i nie zdołaliby tak ogarnąć piechoty, aby zniszczyć ją niemal w całości, a nadto nie mogliby się nią zająć, ponieważ „Krzyżacy silnym natarciem na próżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki“ <sup>65</sup>. Gdy więc na polską jazdę rycerską biegnącą do bitwy „z podniesionymi kopiami“ uderzyli Krzyżacy „silnym natarciem“, jazda ta nie miała czasu na walkę z piechotą i działami. Wyrczęła ją w tym straży przednia „pogan“.

I to była pierwsza faza bitwy: atak lekkiej jazdy i zniesienie strzelców i obsługi artyleryjskiej. Prawdopodobnie dotyczyło to całej linii bojowej, tzn. odcinka i polskiego, i litewsko-ruskiego.

Drugą fazą było uderzenie hufców jazdy pancерnej — na prawym skrzydle litewsko-ruskiej, na lewym polskiej. Były to dwie odrębne walki. Wojska litewsko-ruskie, wzmocnione przez posiłki mołdawskie <sup>66</sup> i oddziały

---

na innych odcinkach. I wreszcie ani Delbrück, ani Lot nie podejrzewają, że bitwę król prowadził za pomocą taktyki zbliżonej do mongolskiej, w której walkę zawsze rozpoczynała lekka jazda atakująca przeciwnika w liniach rozwiniętych. (Z a t o r s k i W., Czyngis-chan. Warszawa 1939, s. 67). i że owa „ława kawaleryjska“, użyta przez Jagiełłę pod Grunwaldem, a następnie wprowadzona na stałe do polskiej taktyki wojennej XV—XVII wieku, była przejęta również od Tatarów (L a s k o w s k i O., *op. cit.*, s. 8).

<sup>62</sup> D ł u g o s z XIII, s. 53, P o s i l g e, s. 316.

<sup>63</sup> PSRL XVII, s. 522.

<sup>64</sup> L a s k o w s k i O., *op. cit.*, s. 144.

<sup>65</sup> D ł u g o s z XIII, s. 53.

<sup>66</sup> Ze względu na uzbrojenie i metodę walki przypuszczać należy, że pomocniczy oddział mołdawski bił się razem z wojskami Witolda.

polskie<sup>67</sup>, walczyły przeciw ciężkiej jeździe Zakonu z chorągwią gości krzyżackich pod wezwaniem św. Jerzego na czele. Dowodził nią Krzysztof Gersdorff, którego Długosz (zapewne właśnie od patrona chorągwi) przemianował na Jerzego<sup>68</sup>. Walka tej grupy odbywała się pod Stębarkiem, prawdopodobnie na północ i na południe od tej miejscowości. Wojsko polskie i zaciężni bili się bliżej Łodwigowa.

Król wraz ze swym otoczeniem, w pierwszej i drugiej fazie bitwy, musieli znajdować się na wzgórzach na zachód od jeziora Lubień, aby mieć łatwiejszą obserwację walki jednej i drugiej grupy o tyle, o ile z tych wzgórz dało się dojrzeć, albo też, aby gońcy królewscy mieli bliżej do rozwożenia rozkazów i przywożenia wiadomości. Chociaż bowiem widoczność była dobra, gdyż „w samym początku walki... spadł lekki i ciepły deszcz i usunął kurzawę spod kopyt końskich“<sup>69</sup>, to jednak nieprzejrzystość terenu uniemożliwiała jednoczesne widzenie całej linii bojowej.

Za to uderzające na siebie z dwu pochyłości wojska nieprzyjacielskie „z wzajemnego uderzenia kopii, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęku mieczów“ wywołały „huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słysząc było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tym zamieszaniu i zgiełku trudno było rozróżnić dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy na koniec połamano kopię, zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponaszane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wy-

<sup>67</sup> Długosz XIII, s. 54.

<sup>68</sup> Poza Długoszem źródła nie znają żadnego Jerzego Gersdorffa, występuje natomiast dworzanin i poseł Zygmunta Luksemburczyka Krzysztof von Geresdorff (Baczko *Gesch. Pr. II*, s. 398), towarzysz Scibora ze Sciborzyc i Mikołaja de Gara w mediacji pokojowej między Zakonem a Polską i Litwą w r. 1410 (Długosz XIII, s. 10), identyczny z „panem Krzysztofem“ posługującym w latach 1408 i 1409 od Zygmunta do Krzyżaków (*Mar. Trezz.*, s. 488, 491, 532, 536, 538, 586, 598) i do Witolda w r. 1410 (*Cod. Vit.* nr 443, s. 209). Prócz niego występuje także Kaspar Gersdorf, jeden z dowódców zaciężnych chorągwi krzyżackich, być może istotnie Ślązak (Voigt J., *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Królewiec 1836, VII, s. 71, przyp. 2), wspomniany po Grunwaldzie na terenie Malborka. Ponieważ Kaspar Gersdorf nie został jeńcem 15 VII, a Długosz swojego Gersdorfa wraz z całą chorągwią św. Jerzego bierze do niewoli, oznacza to, że dowodził chorągwią gości Krzysztof Geresdorff dworzanin Zygmunta. Długosz robiąc notatki musiał zanotować nazwisko Geresdorffa obok nazwy chorągwi — stąd później powstał „Jerzy“ Gersdorff, który z kolei został przez naszego dziejopisa uznany za Ślązaka, ponieważ autor *Historii Polski* pomieszał go ze Ślązakiem Kasparem Gersdorffem. W literaturze dotychczas nie umiano wyświetlić wzajemnego stosunku pomiędzy wyliczonymi Gersdorffami. Wydawcy SRPr IV (sł. 15, przyp. 1) twierdzili, że Voigt pomylił Gersdorffa z Korzdorffem, a przecież Długosz pisał dowódcę chorągwi św. Jerzego i posła Zygmunta stale „Kerzdorff“ i tylko przy spisie jeńców, być może opierając się na jakimś pisanym dokumencie, nazwał go niespodzianie a słusznie nie Jerzym, lecz Krzysztofem. Długosz XIII, s. 71).

<sup>69</sup> *Cron. confl.*, s. 24—25.

dawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnieni w natarciu, mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała“<sup>70</sup>.

Po godzinie zażartych zmagañ dowództwo Zakonu zorientowało się, że lewe skrzydło polskie zaczyna przeważać, natomiast lżej uzbrojone hufce Witolda nie wytrzymują parcia żelaznej lawiny krzyżackiej. Wojska litewsko-rusko-tatarskie zostały już zepchnięte „i o jedną staję ustąpiły pola“<sup>71</sup>. Być może chorągwiom krzyżackim walczącym na północ od Stębarku udało się przedrzeć na skrzydło wojsk litewsko-ruskich bądź pierwsi rzucili się do ucieczki stosując swą taktykę Tatarzy i pociągnęli za sobą innych — w każdym razie hufce Witolda załamały się. Wsparte odwodami próbowały po pierwszym cofnięciu się zorganizować rozpaczliwy opór, zostały jednak rozerwane, zmiażdżone przewagą uzbrojenia i zmuszone do ucieczki.

Jedynie tylko rycerze trzech chorągwi smoleńskich pod wodzą Semenalingwena Olgierdowicza<sup>72</sup> wyrabali się z pogromu „i nie splamili się

<sup>70</sup> Długosz XIII, s. 54.

<sup>71</sup> *Tamże*.

<sup>72</sup> *Tamże*, s. 54—55. Kolankowski (*op. cit.*, s. 102) przyjął tezę, że Smoleńszczanami dowodził nie Jerzy Lingwenowicz, lecz jego ojciec, Lingwen. Teza ta chociaż szerzej nie uzasadniona, wydaje się być całkowicie słuszna. Semen-Lingwen Olgierdowicz, brat Jagiełły, książę Mściśławski, dwukrotny książę W. Nowogrodu, obdarzony był wybitnymi zdolnościami wojennymi, o czym świadczyło pasmo jego zwycięstw, które odnosił: pod Mściśławiem w r. 1387, pod Oreszkiem nad Newą w r. 1392, na ziemi rzyzańskiej w r. 1396, pod Lubuckiem w r. 1402, pod Wiaźmą w r. 1403, pod Smoleńskiem w r. 1404, pod Wyborgiem w r. 1411. (Stadnicki K., *Bracia Władystawa Jagiełły*. Lwów 1867, s. 283—290; Karamzin N., *Istoria gosudarstwa rossijskago* V. S. Pietierburg 1892, s. 109). Pod Grunwaldem dowodził pułkami ruskimi z północnych połaci W. Ks. Litewskiego (co było zrozumiałe ze względu na jego przejściowe „kniażenie“ w Nowogrodzie, oraz rządy w Mściśławiu), a w tym i trzema smoleńskimi. W literaturze rosyjskiej XIX stulecia przyjęto, że pod Grunwaldem Smoleńszczan prowadził syn Lingwena, Jerzy. Jest to, bez wątpienia, nieporozumienie, powstałe, być może na skutek nie dość uważnego odczytania wzmianki Długosza (XIII, s. 42), w której przy wyliczeniu przykładowym („videlicet“) kilku książąt litewskich, posiadających chorągwie swego imienia, powiedziane jest: „videlicet Sigismundo Koributh, Langwinowicz Simeone, Georgio“, wydanie lipskie Długosza dodaje po „Georgio“ jeszcze „etc“. Wzmianka ta, w której nieścisłość: „Semen Lingwenowicz“ należy poprawić na: „Semen-Lingwen“, w najmniejszym stopniu nie upoważnia do łączenia trzeciego z wymienionych książąt, Jerzego, z Semenem Lingwenem, tworząc przez to z niego Jerzego Lingwenowicza. Są na to dwa poważne argumenty: primo — Długosz musiał wymienić najwybitniejszych książąt litewskich, a zatem słusznie wymienił Zygmunta Korybutowicza znanego później z jego przygód husyckich i namiestnictwa w Czechach, następnie wybitnego wodza i królewskiego brata, Semen Lingwena. Trzeci — Jerzy musiał też być czymś wyróżniającym się, przynajmniej w latach Grunwaldu, względnie wyróżniał się wiekiem. Otóż znamy dwóch takich Jerzycy: 1) Jerzego Włodzimierzowicza księcia Pińskiego zwanego Nos, około roku 1410 księcia na „kormleniju“ pskowskim z ramienia Litwy, 2) Jerzego Michałowicza, syna byłego w. ks. Litwy, Jawnuty — Michała, stryjcznego brata królewskiego (Wolff, *Kniaziowie*, s. 366, 587). Każdy z wymienionych w roku 1410 miał słuszne prawo do pierwszeństwa przed synem Lingwena, bowiem — i secundo — Jerzy Lingwenowicz na widowni politycznej występuje w źródłach dopiero w r. 1422, tj. w dwanaście lat po Grunwaldzie. W r. 1410 liczył bowiem lat bądź 3 — o ile pochodził z drugiego małżeństwa swego ojca, bądź 11—14, o ile pochodził z pierwszego małżeństwa. Przyjmując nawet, że Jerzy był synem Marii, pierwszej żony Lingwena,

ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i złączyły się potem z wojskiem polskim<sup>73</sup>.

Pozostałe chorągwie linii bojowych litewsko-ruskich uciekały ścigane przez wojska Zakonu w kilku kierunkach<sup>74</sup>, sieczone w ucieczce i brane do niewoli. Podobno niektórzy zbiegowie nie oparli się „aż w Litwie, gdzie rozpuścili wieść, jakoby król Władysław i Aleksander (Witold) wielki książę litewski polegli, a wojska ich zniesione były do szczętu<sup>75</sup>. Część Krzyżaków musiała zaatakować obóz albo tabory litewsko-ruskie, gdyż następnie wracając w kierunku Grunwaldu w przekonaniu, że bitwa już zakończona i Zakon tryumfuje, wiedli z sobą nie tylko „liczny gmin brańców“, ale i tabory<sup>76</sup>.

Mogło się wydawać, że rozbiecie prawego skrzydła wojsk królewskich, ucieczka znacznej części sił litewsko-ruskich, zdobycie niektórych taborów przez Krzyżaków będą momentem zwrotnym, po którym nastąpi zajęcie boków lub tyłów armii polskiej i całkowite zwycięstwo Zakonu. Tymczasem stało się inaczej. Słusznie zauważyła *Cronica conflictus*, że Krzyżacy „zblądzili w porządku szyków<sup>77</sup>, tzn. popełnili błąd, że je rozzerwali i poczęli ścigać uciekających, zamiast uderzyć na walczące hufce polskie.

---

córki Dymitra Dońskiego, poślubionej Lingwenowi w połowie 1394 r. i zmarłej 15 maja 1399 r. (przy tym najbardziej prawdopodobne jest, że Maria Dymitrowna zmarła właśnie przy połogu), musimy stwierdzić, że nieprawdopodobne jest, aby chłopiec, który w najlepszym razie liczył lat od 11—14, pełnił tak odpowiedzialne funkcje podczas bitwy, za jakie trzeba uważać dowodzenie pułkami smoleńskimi, zwłaszcza iż żył jego ojciec, Lingwen, który zmarł dopiero w r. 1431 i w r. 1410 był w pełni sił umysłowych i fizycznych Stadnicki, *op. cit.*, s. 292; Wolff, *op. cit.*, s. 263, 338).

<sup>73</sup> Długosz XIII, s. 55.

<sup>74</sup> Jak można sądzić z układu terenu, pościg mógł się odbywać w kierunku na północ i na wschód od Stębarku. Długosz XIII, s. 54, podaje, że Krzyżacy gonili wojska Witolda „plura miliaria“, co Mecherzyński przełożył jako: „mil kilka“ (Długosz V, s. 50), słusznie nie dopuszczając możliwości rozumienia tego zwrotu jako „mile liczne“. Ale wydaje się, że w takim ujęciu określenia Długoszowego przyjąć nie można. Staropolska mila liczyła około 8 km. Liczne mile czy chociażby „kilka mil“ to co najmniej 3—4 mile, a więc około 30 km. Ponieważ na lewym skrzydle krzyżackim działały ciężko uzbrojone chorągwie własne i zagranicznych wojsk, musielibyśmy uznać, że mało ruchliwe, ogromne rumaki bojowe, obciążone pełnozbrojnymi jeźdźcami, gnały lekką jazdę litewsko-ruską i tatarską 30 km w upalny dzień lipcowy, potem drugie 30 km wracały i wreszcie miały jeszcze siły ruszyć do ponownej walki. To wszystko wydaje się mało prawdopodobne. Należy więc przypuścić, że całość ścigających goniła zbiegów najwyżej kilka kilometrów, mniej więcej do taborów litewsko-ruskich, po czym większość uderzyła na tabory, gdzie zdobyła łupy i jeńców, a część, być może w lżejszej zbroi i na lżejszych koniach, jeszcze pewien czas ścigała zbiegów. Ta właśnie część przede wszystkim musiała być zniszczona przez rezerwowe oddziały litewskie i ruskie oraz przez Tatarów.

<sup>75</sup> Długosz XIII, s. 54.

<sup>76</sup> *Tamże*, s. 57.

<sup>77</sup> *Cron. confl.*, s. 26.



Nie była to wina gości zakonnych ani pozostałych rycerzy, że poniósł ich zapał bojowy. Działali tak, jak im kazano: walczyli z „poganami“ Witolda. Po złamaniu nieprzyjaciela nie otrzymali widocznie polecenia, by zawrócić i zaatakować Polaków. Zawiniła tu mało sprężysta organizacja dowództwa Krzyżackiego, wskutek czego w. mistrz nie został w porę zawiadomiony o sukcesie swego lewego skrzydła i nie zdołał wydać rozkazów. Dużą rolę odegrał także teren utrudniający orientację. Jednak w tym samym terenie lepiej zorganizowane dowództwo polsko-litewskie, zawiadomione o pogromie swego prawego skrzydła, zdołało nie tylko przygotować opór, ale i zmienić chwilową porażkę na litewsko-ruskim odcinku w sukces, dzięki któremu zwycięskie prawe skrzydło wojsk krzyżackich zostało nie tylko odparte, lecz rozbite i częściowo zniszczone.

To niespodziewane i niezrozumiałe w ujęciu opowieści Długosza rozwiązanie groźnej, zdawałoby się, dla wojsk królewskich sytuacji nasunęło niektórym autorom przypuszczenie, że ucieczka chorągwi litewsko-ruskich była manewrem obmyślonym z góry i mającym na celu odprowadzenie znacznej części wojsk krzyżackich z placu boju<sup>78</sup>. Była to teza nader kusząca, ale niestety nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Metoda pozornej ucieczki stosowana była niekiedy przez niewielkie oddziały w całej Europie. W ten sposób również, na kilkanaście dni przed Grunwaldem, Janusz Brzozogłowy, starosta bydgoski, wciągnął pod Świeciem w zasadzkę znaczny oddział krzyżacki i zniósł do szczętu<sup>79</sup>. Ale co innego podesłać mały oddział, a z pozostałymi wojskami oczekiwać nieprzyjaciela, a co innego kazać pozornie uciekać całej armii. Na taki czyn zdobyć się mogli tylko specjalnie w takich manewrach ćwiczeni Tatarzy, a nie najbitniejsze chociażby pospolite ruszenie. Zresztą bohaterskie przerąbywanie się Smoleńszczan ku lewemu skrzydłu polskiemu, dotarcie niektórych oddziałów litewskich aż na Litwę, jeńcy i tabory wzięte przez ścigających Krzyżaków i wreszcie olbrzymie straty dochodzące do połowy liczby żołnierzy litewsko-ruskich<sup>80</sup> zdają się zupełnie wyraźnie świadczyć, że ucieczka wojsk Witoldowych była prawdziwym, a nie symulowanym złamaniem się. Jedynym mocniejszym argumentem na rzecz pozornej klęski wojsk litewsko-ruskich był ich rzekomy powrót na plac boju pod koniec bitwy i czynny udział w pogromie hufców Zakonu<sup>81</sup>.

Jednak argument ten musi odpaść, ponieważ część uciekających poległa, a ci, którzy ocalili, zebrać się mogli najwcześniej w dniu następnym i to

<sup>78</sup> Szajnoch K., *Jadwiga i Jagiełło*, Dzieła VIII, Warszawa, 1897, s. 93, częściowo Kujot S., *op. cit.*, s. 155.

<sup>79</sup> Długosz XIII, s. 181.

<sup>80</sup> *Codex epistolaris Vitoldi magni ducis Lituaniae*, wydał A. Prochaska, Kraków 1882 (*Monumenta mediaevi historica* VI) nr 456 s. 213. Jedynym miejscem, gdzie te 50% wojska mogło zginąć, była bitwa pod Grunwaldem, gdyż w innych bitwach hufce Witolda do dnia powrotu na Litwę nie brały udziału.

<sup>81</sup> Kujot S., *op. cit.*, s. 55.

wątpliwe, czy od razu odważyliby się posunąć w kierunku Grunwaldu, wierząc zapewne, iż obozuje tam zwycięska armia krzyżacka, przed którą uciekali „mil kilka”<sup>82</sup>. Źródła polskie ani niemieckie ani słowem o powrocie wojsk Witolda na mowią<sup>83</sup>. W wysunięciu takiej koncepcji zawinił ponownie Długosz, który bądź źle informowany, bądź pragnąc całą chwałę zwycięstwa zachować dla Polaków, przesadził w opisie i tak go sformułował, że nie uprzedzony czytelnik odnosi wrażenie, iż wszystkie wojska litewsko-ruskie zbiegły i zostały zniszczone. Dlatego, uwierzywszy widocznie Długoszowi, iż wszystkie chorągwie Witoldowe zostały zmuszone do ucieczki, a jednocześnie znalazłszy w kronice krzyżackiej wzmiankę, że pod koniec bitwy Polacy uderzyli z jednej strony, „a poganie z drugiej”<sup>84</sup>, niektórzy historycy wywnioskowali, że część przynajmniej Litwinów i Rusinów powróciła. Opinia ta, powstała w latach dawniejszych, występuje tu i ówdzie jeszcze i w naszych czasach, tym bardziej że unieśmiertelnił ją w swym arcydziele *Krzyżacy* Henryk Sienkiewicz. Tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej.

Oddziały litewsko-rusko-tatarskie, które były się na prawym skrzydle wojsk Jagiellowych, nie stanowiły wszystkich sił armii Witolda, lecz około ich połowy. I ta właśnie połowa została rozbita, zmuszona do ucieczki i w przeważnej części poległa lub zbiegła na Litwę. Z tych wojsk powrócić mogli jedynie Tatarzy i ci powrócili, gdyż źródła krzyżackie podkreślają ich udział w pogoni za uciekającymi niedobitkami Zakonu<sup>85</sup>. Druga jednak część sił litewsko-ruskich stojąca w odwodzie w obozie litewsko-ruskim, w grupie oskrzydleniowej, nigdzie nie uciekała i została użyta przez króla i Witolda najpierw do częściowego zniesienia powracających z pościgu wojsk lewego skrzydła krzyżackiego, a następnie wzięła czynny udział w okrażeniu Krzyżaków na głównym placu boju pod koniec bitwy. O nich to właśnie wzmiankuje kronika Posilgego<sup>86</sup>. Dlatego też źródła, nie wiedząc nic o powrocie rozbitych chorągwi, notują później obecność wojsk Witoldowych pod Malborkiem i odwrót na Litwę, acz podkreślają, że Witold stracił „połowę swego wojska i zaledwie z połową powrócił do kraju”<sup>87</sup>. Jedyny więc argument na rzecz fikcyjności odrotu prawego skrzydła litewsko-ruskiego musi odpaść, gdyż ucieczka tych chorągwi była prawdziwa.

<sup>82</sup> Posilge, s. 317.

<sup>83</sup> Jeszcze Ł. Golebiowski (*Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III*, I, Warszawa, 1846, s. 154—157) w roku 1846 nie znał koncepcji o powrocie rozbitych wojsk Witolda. Dopiero Szajnocha (*op. cit.* VIII, s. 93) wprowadził ten na niczym nie oparty domysł do literatury polskiej.

<sup>84</sup> Posilge, s. 316.

<sup>85</sup> *Tamże*, s. 317.

<sup>86</sup> *Tamże*, s. 316, „die Heiden“.

<sup>87</sup> *Cod. Vit.*, nr. 456, s. 313.

Słuszną troską Jagiełły musiało być przede wszystkim niedopuszczenie wiadomości o porażce prawego skrzydła do wojsk polskich walczących lub stojących w odwodzie, gdyż wieść ta mogła załamać w nich wiarę w zwycięstwo.

Już bowiem widok ucieczki wojsk Witoldowych wywarł według wszelkiego prawdopodobieństwa ujemny wpływ na zaciężnych Czechów i Morawian z królewskiej chorągwi św. Jerzego, którzy niespodziewanie opuścili pole bitwy i schronili się w lesie. Dopiero interwencja podkanclerzego Mikołaja Trąby spowodowała, że Czesi i Morawianie usunęli swego dowódcę Jana Sarnowskiego (który, jak twierdzili, kazał im się wycofać do lasu wbrew ich woli), a następnie ruszyli znów do walki. Ponieważ Czesi mieli opinię bitnego żołnierza, trudno sobie inaczej wytłumaczyć ich chwilowe załamanie jak tym, że albo istotnie ich dowódca szykował zdradę przekupiony przez Krzyżaków<sup>88</sup>, albo że ulegli popłochowi, który mógł powstać na prawym krańcu lewego skrzydła wojsk Jagiełłowych na widok zbiegów przybywających z rozbitego prawego skrzydła. Chorągiew bowiem św. Jerzego musiała stać niedaleko miejsca pobytu króla, skoro wycofanie się jej dostrzeżono w otoczeniu królewskim, a król, jak pamiętamy, na początku bitwy znajdował się na wzgórzach pomiędzy jednym i drugim skrzydłem swej armii.

<sup>88</sup> Wedle informacji jednej z kronik zachodnich (Kotzebue A., *Preussens ältere Geschichte* III. Riga 1808, s. 104) mało, co prawda, wiarygodnej i słusznie odrzuconej już przez Gołębiowskiego Ł. (*Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III*, I. Warszawa 1846, s. 510, przyp. 268), Czesi mieli proponować swe usługi w. mistrzowi. Aby uczynili to wszyscy — jest to niezbyt prawdopodobne, najwyżej ów Jan Sarnowski mógł mieć jakieś porozumienie z Krzyżakami, ale z dalszych informacji Długosza wcale nie wynika, aby tak było. Długosz stwierdza bowiem: 1) że Sarnowski po wojnie wracał z Polski („ex Poioniae Regno post conflictum redeuntem” — Długosz XIII, s. 56), co by świadczyło, że nie przeszedł do Krzyżaków, czego by, pewnie, nie zaniechał, gdyby był zdemaskowany jako zdrajca, oraz 2) że Sarnowski, jakoby, żył krótko, nękany zgrzyzotą, jako pozbawiony czci i sławy (Długosz XIII, s. 56) i nawet przez własną żonę długo nie przyjęty „do domu i łoża za bojaźliwość i ucieczkę” (Długosz, *tamże* „et uxor propria... neque castro neque thoro excipere, meticulositatem et fugam exprobrans”). O zdradzie ani słowa. Sam Długosz miał też wątpliwości pisząc: „Czy zaś rzeczony Jan spowodowany był do tej ucieczki bojażnią czy przekupstwem Krzyżaków, nie można wiedzieć z pewnością” (Długosz V, s. 51).

Wycofanie się Czechów i Morawian Długosz opisuje dwa razy (XIII, s. 47 i 55—56): raz, jako o 300 zaciężnych czeskich, którzy opuszczali obóz królewski dla rzekomego nieotrzymania żołdu od króla; ci, gdy zostali zawstyżeni przez podkanclerzego M. Trąbę, wytykającego im, że żołd dawno otrzymali, tylko boją się bitwy — wrócili na stanowisko; drugi raz, jako o chorągwi św. Jerzego, która wbrew swej woli, na rozkaz chorążego Jana Sarnowskiego, wycofała się z pola walki, a na interwencję podkanclerzego tylko niektórzy rycerze czescy i morawscy porzucili Sarnowskiego i połączyli się z oddziałami walczących Polaków.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Długosz opisuje dwa razy jedno i to samo wydarzenie, ozdabiając je tylko różnymi szczegółami. Z tych dwu opisów wynika jednak, że Czesi zachwiali się na krótko, pod wpływem chwilowego popłochu, a następnie — wprzód kilku rycerzy, jak Jawor czy Zygmunt z Rakowej, a za nim cała chorągiew wzięła ponowny udział w walce.

Nieprzejrzystość terenu, nie pozwalająca widzieć, co działo się poza poszczególnymi wzgórzami i laskami, dopomogła dowództwu polsko-litewskiemu zataić złą nowinę. Chorągiew św. Jerzego rzucono do boju, a przybywających z prawego skrzydła poszczególnych rozbitków kierowano niewątpliwie gdzieś na ubocze, tak że walczące na lewym skrzydle oddziały nie podejrzewały nawet, jak zmieniła się sytuacja. Nie była ona zresztą beznadziejna ze względu na posiadane odwody, które ruszyły wnet do boju. Groźny mógł stać się jedynie popłoch, do tego wszakże nie dopuszczono.

Po opanowaniu pierwszego zamieszania, któremu miał się poddać i w. książę Witold — „stroskany ucieczką Litwinów, obawiając się, aby ich klęska nie odjęła serca Polakom, słał jednego po drugim gońców do króla, iżby ani chwili nie zwlekał...“<sup>89</sup> — należało pomyśleć o rozprawie ze zwycięskim lewym skrzydłem krzyżackim.

Pościg za rozbitym prawym skrzydłem wojsk oraz zdobywanie taborów musiało zająć zwycięzcom co najmniej kilka godzin. Był to czas wystarczający dla króla i Witolda do zorganizowania okrążenia i zniszczenia rozproszonych w pogoni oddziałów Zakonu. Ściągnięto odwody litewsko-ruskie i grupę oskrzydleniową, przydzielono pomoc polską<sup>90</sup>.

Część wracających z pościgu rycerzy krzyżackich, którzy szli luźno, grupami, bez pośpiechu, wiodąc zdobycz i jeńców, została przez „ludzi króla“ zaatakowana, odcięta od innych, bardziej może zwartych lub powracających inną drogą, i albo schwyтана do niewoli, albo zginęła pod mieczem<sup>91</sup>. Inna część jednak przedostała się z powrotem na pole walki, gdyż wzięła udział w końcowym stadium bitwy.

Zanim jeszcze doszło do tego powrotu, Krzyżacy, wykorzystując odsłonięcie skrzydła wojsk królewskich przez ucieczkę wojsk Witolda, rzucili na skrzydło linii polskich siły z dalszych linii bojowych swego lewego skrzydła, nie biorących udziału w pościgu. Przy tej okazji zaatakowali ze szczególną zjadłością rycerstwo krakowskie, gdyż prawdopodobnie podejrzewali, że pod wielką chorągwią królewską „ze znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski“<sup>92</sup>, znajduje się i sam Jagiełło. W straszliwej walce chorągiew wysunęła się z rąk chorążego i upadła, ale „dzielniejszy i ćwiczeni w bojach rycerze, należący do jej znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało, odnieśli“<sup>93</sup>. Byli to prawdopodobnie tzw. przedchorągiewni, do których zaliczono najslawniejszych, a których Długosz wymienia: „Zawisza Czarny z Garbowa her-

<sup>89</sup> Długosz XIII, s. 55.

<sup>90</sup> Posilge, s. 316; Długosz XIII, s. 60.

<sup>91</sup> *Cron. confl.*, s. 26.

<sup>92</sup> Długosz XIII, s. 56.

<sup>93</sup> *Tamże*, s. 57.

bu Sulima, Florian z Korytnicy herbu Jelita, Domarat z Kobylan Grzymalita, Skarbek z Gór herbu Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszawski herbu Nałęcz, Stanisław z Charbinowic herbu Sulima, Jaksa z Targowiska herbu Lis<sup>94</sup>. Konieczność ich udziału w ratowaniu chorągwi świadczyła, że na tym odcinku linia bojowa polska przechodziła moment krytyczny.

Jakoż istotnie, wzmocnieni posiłkami Krzyżacy parli od czoła i skrzydła. Na widok upadającej wielkiej chorągwi polskiej z białym orłem i zachwiania się szyków polskich — zagrzmiała krzyżacka pieśń tryumfu: „*Christ ist erstanden*“. Zdawało się, że rozpoczyna się pogrom Polaków. Jednakże zaciekłość prących z dwu stron Krzyżaków spotkała się z jeszcze większą zaciekłością polską. „Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniewagę (tj. upadek chorągwi), uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciół i wszystkie hufce, które z nim toczyły bitwę, poraziło na głowę...“<sup>95</sup> a jednocześnie nadeszły nowe odwody polskie i nie tylko pomogły odeprzeć atak krzyżacki, lecz poczęły zachodzić wojsko Zakonu od skrzydła.

Król bowiem, który tymczasem — jak wynika z dalszej sytuacji — wysłał oddziały polskie lasami na zachód od Łodwigowa, by zaszyły tyły bojowym liniom krzyżackim, na widok chwiejącej się chorągwi krakowskiej nie omieszkał dać niezwłocznie posiłków walczącej linii polskiej. Począł także niewątpliwie wysuwać dalsze odwody, być może i konne, i piesze, aby zamknąć w pierścień armię Zakonu.

W tym właśnie czasie nadciągnęły te oddziały krzyżackie, które wracając z pogoni zdołały ominąć przeszkody.

Zwycięzcy wracali bez pośpiechu, na pewno zmęczeni pościgiem i upałem, wiodąc jeńców i łupy z taboru. Spodziewali się, że na polu bitwy wszystko już skończone. Tymczasem „spozstrzegłszy, że tu źle się z nimi działo, porzucali jeńców i tabory, a skoczyli czym prędzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom“<sup>96</sup>. Stanęli na lewym skrzydle swoich, naprzeciw „wielkiej chorągwi“ kasztelana krakowskiego Krystyna z Ostrowa, chorągwi wojewody sandomierskiego Miłkołaja z Michałowa oraz chorągwi ziemi wieluńskiej, ziemi halickiej i innych licznych chorągwi. Gdy się ustawili, „rozgorzała zażarta bitwa i wielu z nich poległo“<sup>97</sup>.

Podczas tej walki wspomniane nowe odwody polskie wyszły z lasu na prawe skrzydło nieprzyjaciela, a jednocześnie w. mistrz z resztek chorągwi swego dawnego lewego skrzydła, które jeszcze nie włączyły się do bitwy,

<sup>94</sup> Długosz XIII, s. 38.

<sup>95</sup> *Tamże*, s. 57.

<sup>96</sup> *Tamże*.

<sup>97</sup> *Cron. confl.*, s. 26—27.

oraz z zachowanego odvodu uformował grupę uderzeniową 16 chorągwi i poprowadził ją pomiędzy wzgórzami i lasami, by uderzyć z zaskoczenia w skrzydło armii królewskiej. Czas był najwyższy, by nadeszła pomoc dla hufców Zakonu, gdyż zmęczeni wielogodzinnym zmaganiem się rycerze niemieccy, po załamaniu się ich ostatniego ataku, prowadzili już tylko walkę obronną i nawet dawali się spychać od linii Łodwigowo — Stębark wstecz, w stronę Grunwaldu.

Król musiał otrzymać meldunki od wojsk litewsko-ruskich o zakończeniu likwidacji wracających chorągwi nieprzyjacielskich, ponieważ całą uwagę, a nawet i osobę zwrócił ku głównemu polu bitwy. Wydawszy polecenie, by oddziały Witolda przybyły na miejsce zmagania, król wraz ze swym otoczeniem zbliżył się do miejsca walki i stojąc w miejscu widocznym, „z bliska przypatrywał się dzielnym czynom swych rycerzy”<sup>98</sup>.

Aczkolwiek Długosz pisze, że król, „położywszy zupełną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanych i pierzchających”<sup>99</sup> — nie należy rozumieć, że Jagiełło zachowywał się biernie. Sam Długosz pisze dalej, że król „od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy... tak był ochrypl, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo z bliska można go było zrozumieć”<sup>100</sup>, co niewątpliwie ma związek nie tylko ze starciem wręcz, o czym niżej, ale przede wszystkim z wydawaniem rozkazów. Nie może być najmniejszej wątpliwości, „że całe rozkazodawstwo w czasie bitwy należy do króla”<sup>101</sup>, do niego bowiem zwracano się po decyzje i źródła zgodnie o tym świadczą.

Stał więc Jagiełło na niewielkim wzniesieniu i „zagrzewał i upominał rycerstwo do walki”<sup>102</sup>, a jednocześnie przez gońców pilnował, by grupy oskrzydleniowe, zarówno te, które zachodziły od prawego skrzydła, jak i te, które ukazały się z lewej na północo-zachód od Łodwigowa, należycie wykorzystały moment swej przewagi, jaką uzyskały przez niespodziewane uderzenie na boki walczących wojsk Zakonu — gdy na widowni ukazało się niespodziewanie 16 chorągwi w. mistrza.

Gdyby szły one zwartą kolumną i błyskawicznie zaatakowały flankę lub tyły polskiej linii bojowej, efekt ich uderzenia mógłby przesądzić wynik bitwy. Jednakże w. mistrz nie zdołał dokonać pełnego zaskoczenia, ponieważ wojsko polskie dostrzegło pojawienie się jego chorągwi, zanim zdołały one uderzyć. Pierwsi zauważyli Krzyżaków król i stojąca w pobliżu chorągiew nadworna (*cubiculariorum*), która wnet zwróciła się czołem ku

<sup>98</sup> Długosz XIII, s. 57.

<sup>99</sup> *Tamże*.

<sup>100</sup> *Tamże*, s. 64.

<sup>101</sup> Piotrowicz K., *op. cit.*, s. 236.

<sup>102</sup> Długosz XIII, s. 64.

nieprzyjacielowi, tak iż gdy przygalopował ku niej sekretarz królewski Zbigniew z Oleśnicy z rozkazem, „aby jak najspieszniej przybyli i zasłonili króla“<sup>103</sup> od niebezpieczeństwa — usłyszał odpowiedź, że uczynić tego nie mogą, ponieważ tym właśnie ściągęliby uwagę nieprzyjaciela na króla. Mikołaj Kiełbasa, przedchorągiewny rycerz królewski, który w szorstkiej formie udzielił Zbigniewowi tej odpowiedzi, uważał za pewnik, że chorągwie w. mistrza, widząc przed sobą hufce polskie gotowe do natarcia, ominą niewielki orszak królewski stojący na uboczu, a całą uwagę poświęcą szykującym się już do uderzenia na Krzyżaków oddziałom polskiej linii bojowej.

Jednakże stało się inaczej. Oto niekarne rycerstwo, nie zważając na rozkazy w. mistrza, zwróciło się nagle w stronę oddziału królewskiego „i już kopie i włócznie zdjęte z ramion złączyli z tarczami i stali w miejscu chcąc rozważyć, gdzie wydałoby im się łatwiejsze i skuteczniejsze natarcie na nieprzyjaciół“<sup>104</sup>. Prawdopodobnie po stronie krzyżackiej nie widziano, że naprzeciwko stoi orszak królewski. Chociaż bowiem *Cronica conflictus* podaje, że w. mistrz „chciał skierować swe szyki przeciw osobie króla“<sup>105</sup>, to jednak w tym miejscu należy raczej dać wiarę Długoszowi, którego informował niewątpliwie Oleśnicki przebywający owej chwili właśnie przy królu. Długosz zaś pisze wyraźnie, że „dla ostrożności, aby nie wydać, że król w tym miejscu się znajdował“, opuszczono mały proporzeczek królewski ze znakiem orła białego w polu czerwonym, który noszono przed królem, a rycerstwo otoczyło króla, aby go wróg nie dostrzegł i nie poznał<sup>106</sup>. Z tego należy wnioskować, że nie sądzono, by przeciwnik orientował się, z jakim oddziałem ma do czynienia.

Król rwał się do walki wręcz z Krzyżakami: „chciał swego konia z uniesieniem największym skierować przeciw nim, lecz wstrzymany gwałtem i z największą trudnością przez panów... nie mógł swej woli wykonać“<sup>107</sup>. Czech Solawa chwycił wędzidło królewskiego konia i wstrzymał go, „aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swej kopii“, wołając, by nie przeszkadzał mu wyruszyć do walki<sup>108</sup>. Dopiero próśby i stanowczy opór całego otoczenia sprawiły, iż król zrezygnował z zamiaru osobistego poprowadzenia ataku na Krzyżaków.

Jednak z szeregów zakonnych wysunął się pojedynczy harcownik, rycerz niemiecki z Łużyc, Leopold von Kökeritz, w białej jace na zbroi „złotym pasem opięty... i rozpędzony na koniu bułanym“<sup>109</sup> dotarł do

<sup>103</sup> Długosz XIII, s. 57.

<sup>104</sup> *Cron. confl.*, s. 27.

<sup>105</sup> *Tamże*.

<sup>106</sup> Długosz XIII, s. 58.

<sup>107</sup> *Cron. confl.*, s. 27.

<sup>108</sup> Długosz XIII, s. 58.

<sup>109</sup> *Tamże*.

miejsca, na którym znajdował się król, i godził włócznią w osobę królewską. Oczy rycerzy 16 chorągwi „na ten widok były zwrócone”<sup>110</sup>. Król się nie cofnął, lecz podniósł również kopię, starł się z Kökeritzem i „własną ręką jego samego zranił”<sup>111</sup>. Wówczas sekretarz królewski Zbigniew z Oleśnicy zajechał napastnika z boku i włócznią uderzył go tak silnie, że Niemiec spadł z konia martwy na ziemię, gdzie „piesze żołdaki odarły z zabitego odzież i zbroję”<sup>112</sup>.

Towarzysze Kökeritza byliby może uderzyli na orszak Jagielly szukając pomsty, lecz wobec zbliżającej się nadwornej chorągwi królewskiej i dalszych szyków polskich w. mistrz dał rozkaz zwrócenia się ku groźniejszemu wrogowi.

Zarówno chorągiew nadworna, prowadzona przez Jędrzeja Ciołka z Żelechowa oraz Jana ze Sprowy, jak i dalsze chorągwie polskie, które, wezwane przez gońców królewskich<sup>113</sup>, nadciągały pośpiesznie, nie żywiły najmniejszej wątpliwości, że mają przed sobą Krzyżaków.

Błędnie więc informuje Długosz, jakoby chorągwie te sądziły początkowo, że hufce w. mistrza to nadciągające odwodowe wojska litewsko-ruskie, i nie były pewne, jak się zachować, „aż dopiero rycerz Dobek z Oleśnicy... chcąc rozwiązać tę wątpliwość spiał konia ostrogami i z podniesioną kopią sam jeden pobiegł ku nieprzyjacielowi”<sup>114</sup>.

Wydaje się niemożliwe, aby Polacy nie umieli z oznak 16 chorągwi krzyżackich, z białych płaszczów w. mistrza i braci-rycerzy poznać, z kim mają do czynienia, gdy odwody Zakonu miały króla. Wypadek Dobka z Oleśnicy jest bez wątpienia faktem historycznym, ale najpewniej był jedynie rycerską odpowiedzią na również samotny atak von Kökeritza. I tak jak król nie uchylił się od spotkania z reprezentantem niejako nieprzyjaciół, tak i w. mistrz nie cofnął się przed nadjeżdżającym rycerzem polskim. Wystąpił przeciw niemu „dowódca hufców i chorągwi, a zastąpiwszy Dobiesławowi, swoją lekką włócznią podbił mu w górę jego kopię i przrzucił przez głowę. Zrazu wprowadzie Dobiesław Oleśnicki zmierzył ku niemu kopią, ale Krzyżak lekkim uchyleciem głowy i odbiciem kopii do góry uchronił się od ciosu... Dobiesław zaś widząc, że w uderzeniu chybił, i z tak licznym tłumem nieprzyjaciół nie śmiejąc walczyć, co zaprawdę byłoby szaleństwem, szybko do swoich po-

<sup>110</sup> Długosz XIII, s. 58.

<sup>111</sup> *Cron. confl.*, s. 27.

<sup>112</sup> Długosz XIII, s. 58.

<sup>113</sup> Nie może być wątpliwości, że król w obliczu nadciągającego odwodu nieprzyjacielskiego wezwał nie tylko jedną chorągiew, lecz i do innych wysłał również gońców. Inaczej trudno byłoby zrozumieć je d n o c z e s n e nadejście grupy chorągwi polskich.

<sup>114</sup> Długosz XIII, s. 59.



wracał“. W. mistrz gonił za nim i zranił mu nawet kopią rumaka, ale później cofnął się „bojąc się, aby go Polacy nie obskoczyli“<sup>115</sup>.

Należało widocznie do obyczaju rycerskiego, by jeden śmiałek z każdej strony skrzyżował broń z wodzem przeciwników, dowodzi bowiem tego fakt, że ani po jednej, ani po drugiej stronie nie przeszkodzono atakującemu dotrzeć do króla czy do w. mistrza i interweniowano dopiero po skrzyżowaniu broni.

Gdy ceremoniałowi rycerskiemu stało się zadość, chorągiew nadworna pierwsza uderzyła na nieprzyjaciela, a rozumiejąc, że jej postawa ratuje osobę królewską i losy bitwy, „mężnie walcząc najdzielniejsze wywracała szyki“<sup>116</sup>.

Za nią runęły na Krzyżaków dalsze chorągwie polskie. Była to ostatnia walka jazdy dnia tego, rozstrzygająca losy całodziennych zmagañ. I tu właśnie najwyraźniej wystąpiła wyższość organizacyjna dowództwa i taktyki polsko-rusko-litewskiej. Atak w. mistrza skierowany był, rzecz prosta, nie przeciw osobie królewskiej, lecz dla uderzenia od tyłu w pierścień wojsk polskich zaciskający się coraz bardziej dokoła broniącej się już coraz słabiej między Łodwigowem i Grunwaldem krzyżackiej linii bojowej.

Przeprowadzany dużymi, bo stanowiącymi niemal jedną trzecią wojska zakonnego siłami złożonymi z ludzi przeważnie wypoczętych, będący bez wątpienia niespodzianką dla nieprzyjaciela — manewr w. mistrza zaskoczyłby zapewne każdą zachodnią armię rycerską, która zanim pomyślałaby o przeciwdziałaniu, zanim zdołałaby, o ile by w ogóle zdołała, ściągnąć część sił walczących w linii bojowej, już byłaby rozbita nawet przy znacznej przewadze liczebnej. Prawdopodobnie w. mistrz wyczekiwał od rana na moment, w którym wszystkie wojska królewskie będą brały udział w walce. Uznał więc, że moment ten nastąpił wówczas, kiedy król rzucił liczne posiłki na polską linię bojową zachwianą skrzydłowym atakiem krzyżackim (być może również podprowadzonym przez w. mistrza), gdy omal nie zdobyto wielkiego sztandaru polskiego.

Wyczekał więc, aż sytuacja się wyjaśniła, a gdy zobaczył, że armia królewska znów poczyna zwyciężać — postanowił zakończyć bitwę. Ruszył zatem swój wielki, nie zużyty odwód, wzmocniony częścią przybyłych z pościgu rycerzy i uderzył.

Szybka orientacja Jagiełły, zwrotność polskich kolumn i niespodziewane, nie zużyte dotąd przez króla rezerwy przekreśliły jednak rachuby w. mistrza. Król zorientował się od razu, że w. mistrz zmierza ku skrzydłu i tyłom polskiej linii bojowej okrążającej coraz bardziej główne hufce krzyżackie, i postanowił nie dopuścić Ulryka do miejsca walki. Już uderzenie pierwszych chorągwi polskich powstrzymało hufiec krzyżacki i zmu-

<sup>115</sup> Długosz XIII, s. 60.

<sup>116</sup> Tamże, s. 58.

siło go do walki i torowania sobie siłą drogi ku ginącym oddziałom Zakonu. Niewykluczone, że w. mistrz „przebijał się“ z częścią odwodu przez pierwsze szyki polskie<sup>117</sup>, ale nadchodzące rezerwy „pogan“, czyli reszta wojsk litewsko-ruskich i polskie odwody piesze i konne zwierzały wciąż krąg dokoła 16 chorągwi krzyżackich, aż wreszcie koło zamknęło się już bezpowrotnie.

Kto spośród Krzyżaków nie wyrwał się wcześniej z żelaznego koliska nieprzyjaciół, ten już uciec nie zdołał. „Krzyżacy przez czas jakiś wytrzymywali natarcie, w końcu jednak, przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę“<sup>118</sup>.

Legł w. mistrz Ulryk von Jungingen i w. komtur Kuno von Lichtenstein, i w. marszałek Fryderyk von Wallenrode, i w. szatny Albrecht hrabia von Schwarzburg, i skarbnik Tomasz von Merheim, i komtur chełmiński Eberhardt von Ippinburg, i wójt tczewski Maciej von Bebern, i komtur pokrzywnicki Burchard von Wobecke, i komtur grudziądzki Wilhelm von Helfenstein, i komtur gniewski Zygmunt von Raningen, i komtur nieszański Gotfried von Hatzfeld, i komtur ostródzki Gamroth von Pintzenau, i komtur z Popowa Wilhelm von Rosenberg, i komtur radzyński Mikołaj von Mellin, i wójt z Rogoźna Fryderyk von Wenden, i komtur czuchowski Arnold von Baden, i komtur kowalewski Mikołaj von Viltz, i komtur brodnicki Baldwin von Stahl, i komtur toruński Jan hrabia von Sayn, i rządcza tucholski Henryk von Schwelborn, i setki, tysiące innych braci-rycerzy, gości, najemników. Cała niemal starszyzna Zakonu — z wyjątkiem kilku nie biorących udziału w bitwie lub jednostek, które zbiegły, takich jak w. szpitalnik Werner von Tettingen — zasiała grunwaldzkie pola.

Większość poległych Krzyżaków zginęła w pierścieniu polsko-litewsko-ruskim, zaciśniętym w trójkącie między Grunwaldem, Łodwigowem i Stębarkiem. Innych śmierć dosięgła w ucieczce, jak Henryka, „*pfliegera*“ tucholskiego<sup>119</sup>, który przed bitwą kazał nosić przed sobą dwa nagie miecze, mając zamiar nie pierwiej włożyć je do pochew, „aż kiedy je krwią polską ubroczy“<sup>120</sup>. Marquard von Salzbach, komtur brandenburski, dał głowę pod miecz już po bitwie, gdyż zuchwałymi słowy podrażnił w. ks. Witolde<sup>121</sup>.

Nie wszyscy jednak rycerze Zakonu pragnęli umierać. Widząc przegraną i nie mogąc już znikąd spodziewać się odsieczy, chorągiew zagranicznych gości Zakonu św. Jerzego, z Krzysztofem von Gersdorff na czele, po wa-

<sup>117</sup> Posilge, s. 316.

<sup>118</sup> Długosz XIII, s. 60.

<sup>119</sup> *Tamże*, s. 61.

<sup>120</sup> *Tamże*, s. 44.

<sup>121</sup> *Tamże*, s. 64. Obok niego dał także głowę Schaumburg, wójt sambijski, a nadto podobno trzeci Krzyżak Jerzy Marschalk (*Cod. Vit.*, s. 1010, 1033).

lecznej obronie i licząca już tylko 40 rycerzy, na kolanach oddała proporzec i „przełożywszy więzy uczciwe nad ohydną ucieczkę“<sup>122</sup> poszła do niewoli. Przed nimi jeszcze poddali się rycerze chełmińscy<sup>123</sup>, którym przewodził organizator Towarzystwa Jaszczurczego Mikołaj Ryński<sup>124</sup>, po nich inni, aż wreszcie słabnąca linia bojowa krzyżacka, niemal zupełnie otoczona, nie otrzymując pomocy, zaprzestała oporu. Na polach Łodwigowa i Stębarku bitwa dobiegła kresu: brano tysiące jeńców i rozpoczęto pościg za tysiącami uciekających.

Nie był to wszakże jeszcze koniec zmagañ. Wielu Krzyżaków, „umknąwszy z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie bronić się chcieli“<sup>125</sup>. Obóz krzyżacki rozłożony był pod wsią Grunwaldem. Zaopatrzony w artylerię, mający osłonę z piechoty, pachołków i rycerzy zbiegłych z pola walki, mógł się bronić i cofać nie bez szansy ocalenia, a nawet możliwości zadania poważnych strat atakującym.

Toteż król, nie broniąc lekkiej jeździe gonić zbiegów krzyżackich, ciężką jazdę i piechotę skierował niezwłocznie na zdobycie krzyżackiego obozu<sup>126</sup>. Źródła nie podają szczegółów tej ostatniej walki poza dwoma wzmiankami: że obóz „robiąc z wozów pewnego rodzaju ochronę“ próbował bronić się, lecz zaraz został zdobyty, a obrońcy „wszyscy od miecza wyginęli“<sup>127</sup>. Musiało zaś być ich co najmniej kilka tysięcy, gdyż „w miejscu tym było widocznych więcej trupów aniżeli w całym starciu“<sup>128</sup>.

Ilość tę należy wytłumaczyć nie tylko znaczną liczbą obrońców, lecz również charakterem walki. O ile w rannych godzinach bitwy zmagania początkowo były mniej krwawe, gdyż walczyło przede wszystkim rycerstwo przestrzegające pewnego ceremoniału i ze względu na okup chętniej widzące w przeciwniku jeńca niż zabitego — pod wieczór (bitwa skończyła się około godziny dziewiętnastej)<sup>129</sup>, gdy groźna sytuacja i zaciętość za-

<sup>122</sup> Długosz XIII, s. 60.

<sup>123</sup> Posilge, s. 316—317, zarzuca im wprost zdradę, należy jednak pamiętać, że po wojnie Krzyżacy o zdradę oskarżali nawet ludzi, którzy jak Jerzy Wirsberg działali z całym oddaniem na rzecz Zakonu.

<sup>124</sup> Czy Mikołaj Ryński (Nicolos von Renis) istotnie zwinął chorągiew i poddał się z Chełmińczykami dlatego, że chciał przejść na stronę polską, czy dlatego, że uznał dalszą walkę za bezcelową, podobnie jak chorągiew św. Jerzego, przesądzić trudno. Spośród uczonych niemieckich jedyny Delbrück H. (*op. cit.* III, s. 542) odrzucił zarzut kroniki pruskiej o zdradzie. Inni uczeni niemieccy podtrzymują to oskarżenie. Ostatnio polski badacz Bartkowiak (*Tow. Jaszcz.*, s. 22—23) przychylił się raczej na rzecz tezy, że Ryński poddał się dobrowolnie. Sądzi my jednak, że chełmińscy zapewne poddali się również, nawet gdyby Ryński nie dał sygnału chorągwią, a oskarżenie kronikarza pruskiego powstało pod wpływem wypadków 1411 r. i skazania Mikołaja. Tragiczne jego dzieje przedstawił zwięźle Kujot S., *op. cit.*, s. 320—324 i Bartkowiak M., *op. cit.*, s. 18—23.

<sup>125</sup> Długosz XIII, s. 60.

<sup>126</sup> Długosz XIII, s. 60; *Cron. confl.*, s. 28.

<sup>127</sup> *Cron. confl.*, s. 28.

<sup>128</sup> *Tamże*. Także Długosz XIII, s. 61, mówi o „wielkim mnóstwie“ trupów w obozie.

<sup>129</sup> Przed zachodem słońca, które 15 lipca zachodzi o godz. 19.51.

głuszyły wszelkie inne pobudki oraz gdy król rzucił do akcji piechoty chłopskie, po stronie krzyżackiej trup padał coraz gęstszy. Jest niemal pewne, że gdyby nie udział polskiej i litewsko-ruskiej piechoty, liczba poległych dostojników Zakonu byłaby znacznie mniejsza, gdyż rycerz-szlachcic wolał się z bogacić, niż zabijać dygnitarza, o którym wiedział, że stać go będzie na wysoki okup.

Natomiast chłopci, którzy gdyby nawet wzięli wroga do niewoli, okupu za niego by nie dostali, a nadto pomni na krzywdy krzyżackie zadawane ich wioskom i ziemiom żywili do Zakonu wielką nienawiść, jeńców nie brali. Należy więc przypuszczać, że i w. mistrz, i walczący w pobliżu jego osoby dostojnicy Zakonu zginęli pod ciosami piechoty ludowej, a nie z rąk rycerzy. Jest bowiem wprost nieprawdopodobne, aby szlachcic, o ile już nie wziął w. mistrza do niewoli (co uczyniłby na pewno), nie pochwałił się jego śmiercią przed otoczeniem, zyskując sławę i rozgłos. Milczenie źródeł zarówno krzyżackich, jak i polskich co do tego, kto zabił w. mistrza jest dla nas najlepszym dowodem, że Ulryk von Jungingen padł w walce z chłopami nie zdającymi sobie może nawet sprawy, kim jest wspaniały rycerz na białym koniu, który ranny w czoło i w pierś<sup>130</sup> legł wreszcie na pobojowisku jak tylu innych Krzyżaków, dla których beziemienna masa chłopów nie miała żadnych względów. Toteż słusznie S. Inglot z samej ilości zabitych w zdobytym obozie krzyżackim wnioskuje o przeważającym udziale piechoty chłopskiej w tym ostatnim tego dnia etapie walki<sup>131</sup>.

Gdy zdobyto obóz, król „posuwając się z terenu obozu, dotarłszy do wspomnianego małego lasu, przybył na szczyt pagórka, na którym natychmiast, zsiadłszy z konia, ukląkł na ziemi i zaczął dziękować Bogu za zwycięstwo“<sup>132</sup>. Ze wzgórza było widać „tłumy i mnogie oddziały pierzchających nieprzyjaciół, na których błyszczały zbroje, wszyscy bowiem niemal Prusacy byli nimi okryci“, widać także było pościg, jaki z rozkazu króla odbywał się na przestrzeni kilku mil i trwał aż do nocy<sup>133</sup>. Z drugiej strony wzniesienia. w blaskach zachodzącego słońca widoczne było rozległe pole bitwy pokryte tysiącami rannych i poległych, ciałami koni i strzaskaną bronią. Na polu tym leżało pokotem „rycerstwo najpotężniejszej wojskowej średniowiecznej organizacji“<sup>134</sup>, a gasnące słońce na pobojowisku grunwaldzkim było istotnie symbolem przyszłych losów Zakonu. Dla wszystkich natomiast sąsiadów państwa krzyżackiego i dla uciśnionych

<sup>130</sup> Długosz XIII, s. 66—67.

<sup>131</sup> Inglot S., *Udział chłopów w obronie Polski*, Łódź, 1946, s. 21.

<sup>132</sup> *Cron. confl.* s. 29.

<sup>133</sup> Długosz XIII, s. 62.

<sup>134</sup> Kolankowski L., *op. cit.*, s. 104; SRPr III, s. 725.

poddanych pruskich promienie zachodu w dniu 15 lipca 1410 r. stały się dosłownie „pierwszymi zwiastunami ulgi od ciężącej nad nimi zmory“<sup>135</sup>. Toteż gdy następnego dnia Janusz, książę mazowiecki, na kolanach „wraz z całą drużyną swego rycerstwa“ dziękował królowi, iż pomścił krzywdy zadane Mazowszu i Polsce przez Zakon, i obiecywał uroczyście obchodzić rocznicę „tego dnia sławnego“<sup>136</sup>, gdy na wieść o zwycięstwie Jan Hus z Pragi pisał do króla list z radością, „której ani piórem nie opisać, ani słowem nie wyrazić“<sup>137</sup>, to słowa ich były wyrazem uczuć i wołaniem setek tysięcy pokrzywdzonych, mordowanych, spychanych do roli zwierząt roboczych Słowian i Litwinów — były głosem historii.

#### IV

W zdobytym obozie zwycięzcy znaleźli wozy naładowane więzami i okowami, które Krzyżacy przygotowali do krępowania jeńców, a które przydały się z kolei Polakom, Litwinom i Rusinom do pętania Krzyżaków. Znaleźli również łuczywa smolne oblane łojem, przy których w. mistrz miał z komturami i gośćmi ucztować na pobojowisku. Znaleźli wreszcie łupy — „wozy i tabory nieprzyjacielskie napełnione wielkimi bogactwy, a w ćwierć godziny rozerwane przez żołnierzy polskich, tak iż po nich najmniejszego nie zostało śladu“<sup>138</sup>. Dzieleniu zdobyczy król nie przeszkodził. Poleciał natomiast rozbić beczki z winem znalezione na wozach krzyżackich, w obawie, „by wojsko upojone winem nie obezwładniało, przez co w razie napadu nawet najslabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać“<sup>139</sup>. Na rozkaz królewski „płynęło wino strumieniami na trupy poległych..., a zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni wylało aż na łąki wsi Tannenbergu... skąd urosła powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż na kształt potoku wezbranego płynęła“<sup>140</sup>.

Troska Jagiełły o trzeźwość wojska była słuszna, jeżeli jednak Długosz podaje nie wymyślony motyw obawy królewskiej: lęk zaskoczenia, to widocznie w dowództwie polsko-litewskim nie orientowano się w pierwszej chwili w sytuacji i w ogromie zwycięstwa, które istotnie można było ocenić dopiero nazajutrz.

Jeszcze jednak dnia tego brano tysiące jeńców i ścigano zbiegów na

<sup>135</sup> Kolankowski, *op. cit.*, s. 105.

<sup>136</sup> Długosz XIII, s. 161.

<sup>137</sup> *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. III, dod. nr. 3, s. 500.

<sup>138</sup> Długosz XIII, s. 61.

<sup>139</sup> *Tamże*.

<sup>140</sup> *Tamże*.

wszystkie strony, mordując ich przeważnie, gdyż na czele pogoni szły lekkie oddziały Tatarów i Żmudzinów. Wielu uciekających tonęło w bagnach i jeziorach. „Na kilka mil droga zasłana była trupami“<sup>141</sup>. Jak podawaliśmy już wyżej, pod Grunwaldem legło około 18 000 żołnierzy i pachołków taboru po stronie krzyżackiej, a ilość wziętych jeńców miała sięgać 14 000<sup>142</sup>. Ocalało w ucieczce lub przez wcześniejsze wycofanie się około 1 400 ludzi<sup>143</sup>. Ponieważ zaś wśród zabitych i jeńców było z pewnością wielu pachołków z taboru, ogólna liczba zbrojnych w tym obliczeniu nie przekracza ilości ustalonych przez nas uprzednio.

Wśród wziętych do niewoli znajdowali się książęta Kazimierz Szczeciński i Konrad Biały Oleśnicki, którzy posiłkowali Krzyżaków, było także mnóstwo zagranicznych „gości“ Zakonu<sup>144</sup>. Pierwszego wieczoru nie zajmowano się wszakże jeńcami. Wojsko, które wstało przed świtem, a potem maszerowało i wreszcie cały dzień walczyło, było znużone. Zmęczenie musiał odczuwać i król liczący wszak około sześćdziesiątki i nerwowo bardziej wyczerpany od swych rycerzy. Opuściwszy więc pagórek rozkazał przesunąć wojsko „o ćwierć mili drogi ku Malborkowi, prowadząc za sobą wielką liczbę wozów i taborów, i nad pobliskim bagnem położył się obozem. W to miejsce pościągaly także wszystkie wojska wracające z pogoni za nieprzyjacielem“<sup>145</sup>. A wracały całą noc, prowadząc jeńców, wioząc łupy i chorągwie „i oddawały je królowi czuwającemu tej nocy na straży“<sup>146</sup>.

Zarówno rozkaz rozbicia beczek z winem jak i rozłożenie obozu nad bagnistym jeziorem powodowane były stałą ostrożnością króla, który pragnął zawsze mieć w obozowisku choć jedną stronę zabezpieczoną od możliwego napadu nieprzyjaciół. Tym razem było to zbyt uczynne, ale jak wspominaliśmy — król o tym nie wiedział. Nic zresztą lepiej nie charakteryzuje zwycięzcy pod Grunwaldem, jak jego zachowanie się tego wieczoru. Zmęczone rycerstwo udaje się na spoczynek, śpi rada ośmiu, tylko przezorny, sędziwy król czuwa. Zdumiewa poczucie odpowiedzialności Jagielly, jego ostrożność, ale zdumiewają też i jego siły. Wszak prawie nie spał poprzedniej nocy, następnie przebył cały dzień w straszliwym napięciu wszystkich swych sił fizycznych i psychicznych i wreszcie mimo zmęczenia postanowił czuwać do świtu.

<sup>141</sup> Długosz XIII, s. 62.

<sup>142</sup> Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce I*, wyd. 2, Lwów — Warszawa — Kraków 1923, s. 137.

<sup>143</sup> Według cytowanego wyżej Soldbuchu po bitwie zgłosiło się w Malborku 1427 ludzi. Weber L., *Preussen vor 500 Jahren in kulturhistorischer, statistischer und militärischer Beziehung*. Gdańsk 1887, s. 650, 651; Köhler G., *op. cit.*, s. 674.

<sup>144</sup> *Cron. confl.*, s. 29; Długosz XIII, s. 60.

<sup>145</sup> Długosz XIII, s. 64.

<sup>146</sup> *Tamże*.

## V

Zastanawiając się nad całością działań wojennych od dnia 24 czerwca do 15 lipca 1410 r. oraz nad przebiegiem samej bitwy grunwaldzkiej, zaczęliśmy swe rozważania od charakterystyki obu walczących armii. Cechowały je liczne podobieństwa. Obydwie armie były mniej lub więcej „średniowieczne“, trudne do manewru, mało karne, obciążone taborami, niezdolne na ogół do marszów bez dłuższych, nieraz kilkudniowych postojów. W obydwu dowódcy musieli się liczyć z opinią i tradycjami feudalnego rycerstwa. Obydwie armie składały się z różnoetnicznego i społecznie zróżnicowanego elementu, a pod względem ilości walczących stanowiły w Europie zjawisko wyjątkowe od czasu najazdu Batu-chana.

Uzbrojenie miały podobne, wyposażenie techniczne na poziomie mniej więcej równym, z niewielką przewagą u Krzyżaków.

Istniały jednak i poważne różnice. Najważniejszą była postawa moralna armii polsko-litewsko-ruskiej, o czym wspominaliśmy wyżej, jej chęć walki w obronie ziemi ojczystej, jej wiara w słuszność sprawy i w zwycięstwo, której dowód dała na polu bitwy, nie załamując się po początkowym sukcesie krzyżackim. W armii Zakonu może liczone na zwycięstwo, ale niewielu zapewne wierzyło w słuszność sprawy. Niewątpliwie znaczna część żołnierzy krzyżackich, zarówno szlachty jak mieszczan i chłopów, była przekonana, że walcząc za „panów zakonnych“ nie walczy o własną sprawę, lecz przeciwnie, że klęska Zakonu mogłaby przynieść polepszenie doli jego poddanych.

Drugą różnicę stanowiło, że armia polsko-litewsko-ruska była w znacznej części armią rycerską, ale częściowo miała specyficzny charakter, dyscyplinę i taktykę. Dawało jej to przewagę w szybkości manewrów, w niepokojeniu przeciwnika, w rozpoznaniu i w pościgu. Była wreszcie nieco liczniejsza.

Jeżeli chodzi o dowódców, jak już zwracaliśmy uwagę, literatura niemiecka niesłusznie odmawia zalet Ulrykowi von Jungingen oceniając go ujemnie z powodu przegranej pod Grunwaldem. Tymczasem był to niewątpliwie człowiek wyrastający ponad poziom innych ówczesnych wodzów zachodnio-europejskich. Podobnie było, jeśli chodzi o zagadnienia polityczne. Decyzja w. mistrza zakończenia sporu o wyspę Gotlandię świadczy o umiejętności realnego myślenia i zdolności poświęcania rzeczy mniej ważnych dla sprawy najważniejszej.

Rada dygnitarzy zakonnych i goście chcieli bez wątpienia jak najrychlejszej — bez względu na okoliczności — bitwy, łupów, rozgłosu. W. mistrz pomimo swego usposobienia w stylu opowieści trubadurów średniowiecznych — które okazywał w r. 1409, zdobywając twierdzę przy dźwiękach muzyki i w obecności zaproszonych jak na widowisko dam niemieckich —

nie chciał wydać bitwy gdziekolwiek indziej, jak w terenie, którego warunki uznał za korzystne.

Mimo że spodziewał się ataku polskiego na Pomorze, nie dał się jednak zaskoczyć armii polsko-litewskiej nad Drwęcą i w porę zaszedł Jagielle drogę pod Kurzętnikiem, zmuszając przeciwnika do szukania innych możliwości. Również zręcznie wymanewrował sprowadzenie wojsk polsko-litewskich na pola Stębarku i Łcdwigowa, gdzie przygotował przeszkody. W przeciwieństwie jednak do różnych feudalnych królów i książąt w. mistrz zdobył się na wyłamania ze sztywnej rutyny średniowieczno-rycerskiej i na manewrowanie na polu bitwy odwodami. Przez swe ataki to na prawe skrzydło hufców litewsko-ruskich, dzięki czemu zmusił do ucieczki wojsko Witoldowe, to znowu rzucając odwody na prawe skrzydło hufców polskich i omal nie uzyskując rozbicia polskiej linii bojowej i wreszcie za trzecim razem, uderzając 16 chorągwiami pod własną komendą na skrzydła armii królewskiej okrążającej i stłaczającej bojowe linie krzyżackie — w. mistrz wyszedł poza ciasne ramy współczesnej mu taktyki. Taktyka bowiem rycerska znała pojęcie odwodu, lecz służył on jedynie umocnieniu linii bojowej. Tymczasem Ulryk von Jungingen wprowadził do akcji o d w ó d m a n e w r o w y. To, że manewr nie udał się, było winą nie pomysłu, lecz braku w y s z k o l e n i a z e s p ó ł o w e g o wśród rycerstwa krzyżackiego i zbyt małej ruchliwości w decydującej chwili. Słusznie więc podkreślono; że „o powodzeniu na wojnie rozstrzyga nie świetność pomysłu, lecz jego wykonanie“<sup>147</sup>.

O ile chodzi o błędy dowództwa krzyżackiego, wykazać je nie trudno. Najgorszym sposobem obrony kraju jest system defensywy a właśnie w. mistrz zdecydował się na defensywę. Spowodowało to: 1) przejście inicjatywy przez armię królewską, a przez to narzucenie Krzyżakom postępowania stosownie do ruchów i planów polsko-litewskich, 2) wkroczenie armii królewskiej do Prus, co ułatwiło ich niszczenie, a to znowu zmusiło w. mistrza do wydania możliwie jak najprędzej bitwy, po bitwie zaś i zniesieniu armii krzyżackiej sprawiło, że zagrożony zniszczeniem kraj prawie bez oporu poddał się zwycięzcom. Można śmiało przypuszczać, że gdyby Krzyżacy zostali pobici na terenie Polski, a następnie zorganizowali opór w Prusach nie opanowanych przez armię Jagielly, biskupi i miasta pruskie nie przeszliby tak łatwo na stronę zwycięzców.

Z różnych sposobów obrony najgorszy jest system kordonowy, a właśnie dowództwo Zakonu częściowo system ten zastosowało. Nie chciano dopuścić, by siły nieprzyjacielskie zniszczyły którąś z połaci kraju i dlatego obstawiono dość silnymi oddziałami pogranicze państwa zakonnego. Dzięki temu w. mistrz musiał się wyrzec kilku tysięcy żołnierzy w chwili

<sup>147</sup> Laskowski O., *op. cit.*, s. 158.



walki pod Grunwaldem, co było tym większym błędem, że był już pozbawiony znacznych posiłków inflanckich. Mniejszą szkodę poniósłby Zakon, gdyby ściągnął wszystkie wojska z pogranicza i pozwolił na zniszczenie pasa nadgranicznego, ale wojnę wygrał, niż zasłaniając ziemie nadgraniczne, a przegrywając bitwę i pozwalając nieprzyjacielowi na opanowanie niemal całego państwa.

Dużym błędem ze strony dowództwa krzyżackiego było nieskompletowanie zaciężników i niezupełna gotowość bojowa w dniu zakończenia pierwszego rozejmu, tzn. 24 czerwca, wobec czego Zakon musiał prosić o przedłużenie zawieszenia broni. Umożliwiło to Jagielle spokojną koncentrację wojsk pod Czerwińskiem i marsz bez przeszkód ku krzyżackiej granicy. Błąd niezupełnej gotowości bojowej popełniło i dowództwo polskolitewskie (choć wojsko miało w komplecie), ustalając dzień koncentracji nie na tydzień przed, ale tydzień po upływie rozejmu, czyli ryzykując w wypadku pełnej gotowości przeciwnika tydzień bezkarnego działania krzyżackiego i możliwość zniweczenia własnych planów. Decyzja taka nie byłaby błędem tylko w takim razie, gdyby dowództwo polskolitewskie miało pewność, że na 24 czerwca Zakon nie wystąpi zaczepnie, ale i wtedy można było wykorzystać nieprzygotowanie zakonu, uderzyć wcześniej i dzięki temu nie dać się powstrzymać pod Kurzętnikiem, a może i odciąć od głównej armii krzyżackiej grupę w. marszałka manewrującą na wschód od Drwęcy.

Nieostrożnością było również ze strony Jagielly, że stworzył pod Łodwigowem i Stębarkiem dwa ośrodki walki — polski i litewsko-ruski — rozdzielone ukształtowaniem terenu i odległością, przez co utrudnione było wzajemne przychodzenie sobie z pomocą. Nieostrożnością była także powolność w ubezpieczeniu prawego skrzydła polskiego odsłoniętego po ucieczce Litwinów.

Na korzyść wszelako obydwu dowódców należy zaliczyć ich dążność do kierowania całodziennym przebiegiem bitwy pod Grunwaldem, a nie wyruszenie, jak to się przeważnie w średniowieczu praktykowało, w pierwszym szeregu do boju zaraz po rozpoczęciu walki. Dzięki temu obydwaj dowódcy w ramach swoich możliwości istotnie dowodzili, chociaż nie zawsze znajdowało to zrozumienie u ich podwładnych<sup>148</sup>. O ile można sądzić, Ulryk von Jungingen bardziej ulegał naciskowi otoczenia, a Jagiełło raczej narzucał otoczeniu własną wolę.

Obydwaj wodzowie nie dali się zaskoczyć nieoczekiwanymi sytuacjami na polu bitwy, obydwaj operowali odwodami manewrowymi. Ulryk jednak, jak się zdaje, nie miał tak dobrego kontaktu ze swą armią, jak Jagiełło, który trzymał rękę na pulsie bitwy i tak oszczędnie operował gru-

<sup>148</sup> Długosz XIII, s. 47 i 49.

pami oskrzydleniowymi i rezerwami, że jeszcze pod koniec walki Krzyżacy widzieli „liczne szyki królewskie, które nie brały udziału w bitwie”<sup>149</sup>.

Przechodząc do omówienia przebiegu samej bitwy, należy zwrócić uwagę, że nie była ona od początku do końca toczona w jednym miejscu i że rozpadała się na kilka, niekiedy jednoczesnych, walk częściowych. Jeżeli więc chodzi o jej nazwę, to określenie: „bitwa pod Grunwaldem” jest jedynie skrótem oznaczającym całość zmagañ, które odbywały się w okolicach Łodwigowa, Stębarku i Grunwaldu w dniu 15 lipca 1410 r., od godziny 9 rano do 7 wieczorem.

Przypuszczalne jej fazy były następujące: Pierwsza faza bitwy — to uderzenie lekkiej jazdy litewskiej i tatarskiej na piechotę i artylerię Zakonu, uwieńczone pomimo strat na przeszkodach całkowitym sukcesem i zniszczeniem pierwszej linii oporu przeciwnika. Drugą fazą było zderzenie się ciężkiej jazdy obu stron. W tej fazie powstały dwa ośrodki walki działające od siebie niezależnie: polsko-krzyżacki pod Łodwigowem i litewsko-rusko-krzyżacki pod Stębarkiem. W walce pod Łodwigowem wzięła górę jazda polska, w walce pod Stębarkiem — Krzyżacy.

Trzecia faza bitwy powstała po załamaniu się skrzydła litewsko-ruskiego. Pod Stębarkiem dowództwo polsko-litewskie szykowało odwoły dla zaatakowania i zniszczenia tych sił krzyżackich, które udały się w pościg za rozbitymi oddziałami wojsk Witolda, a jednocześnie rozgorzała wzmożona walka pod Łodwigowem, ponieważ Krzyżacy rzucili na polskie skrzydło część swych sił z flanki. Zmagania te trwały kilka godzin, obydwie strony wprowadzały do akcji coraz to nowe odwoły, w. mistrz sam „przebił się” z posiłkami<sup>150</sup> przez linie walczących, zużytkowując nawet niektóre świeżo przybyłe z pogoni chorągwie lewego skrzydła zakonnego.

W tej fazie Krzyżacy widocznie byli bliscy rozbicia linii polskich, skoro poczęli śpiewać już pieśń zwycięstwa i omal nie zdobyli sztandaru królewskiego. Być może w tych właśnie zmaganiach zawiódł zaufanie królewskie Zyndram z Maszkowic, jedyny bodaj z wymienionych przez Długosza dowódców, który nie otrzymał nagrody od króla i o którym od Grunwaldu Długosz nie wspomina ani słowem. Trzeba bowiem pamiętać, że właśnie Zyndram był dowódcą wielkiej chorągwi krakowskiej, której sztandar będący zarazem sztandarem całej armii niósł Marcin z Wrocimowic, i że pod Malborkiem dowodził tą chorągwią już Jakub z Kobylan<sup>151</sup>.

Mimo chwilowego sukcesu Krzyżacy nie zdołali rozbić skrzydła polskiego, a wręcz przeciwnie, przy pomocy nadchodzących odwołów polskich zostali odparci i częściowo otoczeni, tymczasem zaś oddziały litewsko-ruskie i polskie zniszczyły znaczną część wracających z pogoni Krzyżaków.

<sup>149</sup> *Cron. confl.*, s. 28.

<sup>150</sup> *Posilge*, s. 306.

<sup>151</sup> Długosz XIII, s. 77.

Czwartą fazą był atak 16 chorągwi w. mistrza i ostatnie dwie walki jazdy: jedna likwidująca odwód w. mistrza, druga łamiąca opór prawego skrzydła krzyżackiego. Piątą, ostatnią fazą, było zdobycie obozu krzyżackiego, dokonane głównie przez chłopską piechotę polską i litewsko-ruską, i wreszcie, celowy, nakazany przez króla pościg wyniszczający. Całość zatem bitwy grunwaldzkiej rozpada się na pięć faz i 7 lub 8 częściowych bitew. Było więc o czym myśleć i czego pilnować, mógł Witold „biegać ciągle między klinami i chorągwiami... w miejsce znużonych i chwiejących się podprowadzając nowe posiłki“,<sup>152</sup> mógł Jagiełło być tak „strudzony pracą i upałem“, że musiał położyć się po bitwie, by odpocząć<sup>153</sup>. Ale zrozumiałe jest również, dlaczego kronikarze opisujący dzień Grunwaldu nie mogli sobie poradzić z obfitością wydarzeń i w dobrej wierze fałszywie nieraz informowali potomnych.

W ogólnej ocenie bitwy podkreślić należy świeżość pomysłów ze strony krzyżackiej i żelazną konsekwencję w postanowionym przeprowadzeniu otoczenia wroga ze strony polsko-litewsko-ruskiej. Nie można wszakże powiedzieć, aby o zwycięstwie wojsk polskich i litewsko-ruskich zdecydowały zalety i wartości samego dowództwa. Jest rzeczą pewną, że równie wielką zasługę przypisać należy męstwu, wytrwałości i poświęceniu rycerstwa i chłopów. Ich to przeświadczenie o głębokiej słuszności sprawy oraz ich wola zwycięstwa sprawiły, że nie załamali się w ciężkich momentach walki i zdobyli się na najwyższy wysiłek, by nie dać się pobić. Zarówno chorągwie smoleńskie wyrabujące sobie drogę ku swoim przez stalowe hufce przeciwników, jak i rycerze polscy nie dający się załamać moralnie po upadku wielkiej chorągwi mogą być wspólnym świadectwem żołnierskiej wierności, hartu i patriotyzmu.

---

<sup>152</sup> Długosz XIII, s. 63.

<sup>153</sup> *Tamże*, s. 64.

*Szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego.* Praca zbiorowa wydana przez Komisję Wojskowo-Historyczną Ministerstwa Obrony Narodowej pod redakcją gen. bryg. Stanisława Okęckiego. Zespół autorski: płk M. Hopman, ppłk J. Lider, ppłk T. Rawski, mjr A. Jasiński, mjr Z. Stanicki, mjr E. Wiśniewski, kpt. E. Jądziak. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, str. 460, szkice, ilustracje.

Praca ta, wydana w związku z dziesięcioleciem Wojska Polskiego, stanowi pierwszą próbę syntetycznego ujęcia dziejów bohaterskich zmagañ narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą, historii powstania ludowego Wojska Polskiego, które walcząc u boku Armii Radzieckiej zapisało wspaniałe karty na sławnym szlaku bitewnym od Lenino do Berlina.

W naszym piśmiennictwie wojskowo-historycznym mamy wiele różnorodnych prac poświęconych poszczególnym operacjom ludowego Wojska Polskiego lub niektórym ich fragmentom i epizodom. Istnieją również popularne opracowania szlaku bojowego naszego wojska, przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży szkolnej. Wszystkie te prace — rozrzucone w postaci artykułów w różnych czasopismach fachowo-wojskowych lub popularnych broszurach — stanowią często cenny przyczynek do dziejów naszego oręża. Nie mieliśmy jednak dotychczas książki obejmującej całokształt historii naszego wojska, opartej na materiałach archiwalnych, opracowanej w sposób przystępny — a więc zrozumiałej nie tylko dla specjalnie przygotowanego odbiorcy, równocześnie zaś przedstawiającej zagadnienia bez splotów i uproszczeń. Brak takiej książki stanowił dotychczas dotkliwą lukę. Recenzowana praca lukę tę w znacznej mierze zapełnia.

Po omówieniu przyczyn klęski wrzesniowej i źródeł słabości przedwrzesniowego wojska w książce chronologicznie przedstawiono narastanie różnych form walki narodu polskiego z okupantem, powstanie pierwszych ludowych formacji zbrojnych, historię organizacji regularnych oddziałów i związków, walki toczone przez oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, a następnie bitwy i operacje związków taktycznych i operacyjnych ludowego Wojska Polskiego. Na zakończenie w rozdziale zatytułowanym „Źródła siły ludowego Wojska Polskiego“ dokonano pewnego rodzaju podsumowania niektórych zasadniczych problemów dotyczących istoty i charakteru naszego wojska.

Pierwszy rozdział książki, obejmujący okres od września 1939 do czerwca 1941 roku, omawiając przyczyny i charakter drugiej wojny światowej demaskuje zarazem zdradziecką politykę rządów burżuazyjno-sanacyjnych. Odpowiednikiem tej polityki na odcinku wojskowym było zacofanie techniczne i organizacyjne przedwrzesniowego wojska, mające swe źródła w zacofaniu kraju, w rozdzierających wojsko wewnętrznych sprzecznościach i głoszonych przez sanacyjnych pseudoteoretyków fałszywych doktrynach wojskowych. W tych warunkach, gdy Hitler zachęcany przez politykę amerykańsko-angielskich imperialistów rzucił swe zbrodnicze hordy na naszą Ojczyznę,

ofiarna walka zdradzonego przez dowództwo żołnierza i bohaterski opór ludu polskiego, na którego czele w pierwszych szeregach szli w bój komuniści, nie mogły odwrócić biegu wypadków i uratować kraju od klęski, którą w ciągu wielu lat przygotowała zdradziecka polityka burżuazji i obszarnictwa.

Po krótkim przedstawieniu przebiegu kampanii wrześniowej autorzy książki rozprawiają się z głoszoną przez hitlerowców, a dziś skwapliwie przez niektórych zachodnich „teoretyków” podejmowaną teorią, że zwycięstwa hitlerowskie wypływały z rzekomej doskonałości ich koncepcji strategicznych. Zwycięstwa te odnosili oni jednak tylko tak długo, dopóki mieli do czynienia ze słabymi przeciwnikami, zupełnie nie przygotowanymi do wojny, z państwami, na których czele stały zdradzieckie reakcyjne rządy — jak np. Polska, Francja, Belgia, Holandia, Jugosławia. Gdy zaś armia hitlerowska natrafiła na tak silnego przeciwnika, jak Armia Radziecka, wszystkie jej teorie całkowicie zbankrutowały.

17 IX 1939 r., gdy wszelki opór polskich sił zbrojnych został złamany, a Polska, zaprzędana i zdradzona przez sanacyjnych władców i ich zachodnich imperialistycznych protektorów, przestała faktycznie istnieć jako państwo — rząd radziecki podjął historyczną decyzję, której mocą brał w obronę ludność zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Recenzowana książka demaskuje wrogą, reakcyjną propagandę, jakoby wyzwolenie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi było aktem wrogości wobec narodu polskiego, podkreślając słusznie, że „... w ten sposób rząd radziecki uratował od jarzma niewoli hitlerowskiej nie tylko miliony Ukraińców i Białorusinów, ale także Polaków, którzy zamieszkiwali na tych ziemiach” (s. 35). Równocześnie zaś „...wkroczenie Armii Radzieckiej na zachodnią Ukrainę i Białorus stwarzało fundamenty pod budowę pierwszych zrębów frontu „wschodniego” przeciwko agresji hitlerowskiej”, a „...bieg wypadków udowodnił, że stworzenie frontu „wschodniego” było doniosłym wkładem nie tylko w dzieło bezpieczeństwa Związku Radzieckiego, lecz i we wspólną sprawę wolność miłujących narodów, które walczyły z agresją hitlerowską. Stworzenie frontu „wschodniego” ułatwiło Armii Radzieckiej rozbicie agresorów hitlerowskich i przyspieszyło tym samym wyzwolenie narodu polskiego i pozostałych narodów Europy spod jarzma hitlerowskiego” — stwierdzają słusznie autorzy (s. 35—36).

Ojczyznę naszą okupował wróg — walka jednak nie ustawała. Autorzy wskazują, jak wbrew antynarodowej i antyludowej polityce rządu emigracyjnego we Francji, a następnie w Londynie, wbrew zdradzieckiej działalności realizujących politykę burżuazyjnych reakcyjnych organizacji podziemnych w kraju, masy ludowe w najrozmaitszych formach toczyły walkę z okupantem. W różnych okolicach powstają samorzutnie ludowe grupy oporu. „Na czele tej walki stają rewolucyjne, antyfaszystowskie organizacje i grupy skupione wokół byłych członków Komunistycznej Partii Polski i byłych aktywistów postępowych, demokratycznych organizacji okresu przedwojennego. Na sieci tych organizacji i grup rewolucyjnych oparła się później Polska Partia Robotnicza” (s. 46).

W drugim rozdziale autorzy omawiają rozwój walki narodowo-wyzwoleńczej w naszym kraju od czerwca 1941 do stycznia 1944 roku, tj. od chwili zbójczej napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki do chwili utworzenia Krajowej Rady Narodowej i Armii Ludowej. W okresie tym wzrasta opór szerokich mas naszego narodu wobec okupanta. Bohaterska walka Związku Radzieckiego i jego niezwykłej armii, która w uporczywej obronie wykrwawiła doborowe oddziały hitlerowskie, a następnie przeszedłszy do zdecydowanej ofensywy zwycięsko gromiła faszystowskich najeźdźców, stanowiła czynnik mobilizujący naród polski do czynu. Rozszerzał się coraz bardziej front walki. Zwrotnym punktem w tej walce było powstanie Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej. W tym też okresie na

bratniej ziemi radzieckiej dzięki bezinteresownej pomocy rządu radzieckiego i KPZR powstaje zorganizowany przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR pierwszy załączek regularnych związków ludowego Wojska Polskiego — 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Rozdział ten szczegółowo omawia historię powstania tych pierwszych ludowych formacji zbrojnych, jakimi były Gwardia Ludowa i polskie jednostki wojskowe w Związku Radzieckim, oraz ich walki z hitlerowskim najeźdźcą, ukazując je zarówno na tle ówczesnych wydarzeń i sytuacji politycznej w kraju, jak i na tle działań wojennych na frontach. Mamy tu więc opisy szeregu akcji zbrojnych i walk toczonych przez Gwardię Ludową, która doskonalać formy organizacyjne i rozszerzając stale teren działań partyzanckich obejmowała swym zasięgiem nie tylko obszar tzw. Generalnej Guberni, lecz również Śląsk, Płockie, Łódzkie, Pomorze i Poznańskie. Skuteczne działania zbrojne Gwardii Ludowej i Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR demaskowały zbrodniczą, prohitlerowską politykę reakcji głoszącej zdradzieckie hasło „stania z bronią u nogi“. Mamy tu również opis bitwy pod Lenino — tego historycznego wydarzenia będącego symbolem przełomu i zwrotu w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim, symbolem polsko-radzieckiego braterstwa broni, świadectwem słuszności drogi, jaką przed narodem naszym nakreśliła Polska Partia Robotnicza.

Mówiąc o organizowaniu pierwszych oddziałów zbrojnych, z których wyrosło następnie nasze wojsko, autorzy podkreślają ich zdecydowanie ludowy charakter i poparcie, jakiego udzieliły im najszerze rzesze ludu pracującego. „W czasie kiedy reakcja obrzucała stekiem plugawych kalumnii Partię i Gwardię Ludową, nawołując do bierności wobec okupanta, robotnicy, chłopci, inteligencja pracująca — szczerze patriotyczne elementy, które pragnęły walczyć z wrogiem z bronią w rękę, szeroko garnęły się do szeregów Gwardii Ludowej. Robotnicy i biedota wiejska udzielali szerokiego poparcia i pomocy gwardzistom, dostarczali cennych informacji o ruchach wojsk hitlerowskich, obiektach wojskowych i przemysłowych wroga, niejednokrotnie bezinteresownie zaopatrywali oddziały w żywność, udzielali kwater, ukrywali i leczyli rannych gwardzistów“ (s. 63).

Następny z kolei rozdział obejmuje półrocze 1944 r. do chwili wyzwolenia przez bohaterską Armię Radziecką terenów polskich leżących na wschód od Wisły. Okres ten brzemienno był w wydarzenia o historycznym znaczeniu dla przyszłości naszego narodu. Zapoczątkowało go powstanie Krajowej Rady Narodowej, które było „...jednym z najdonioślejszych wydarzeń politycznych w kraju w czasie okupacji hitlerowskiej. Budowany i umacniany przez PPR narodowy front walki uzyskał w postaci KRN najszerze ramy organizacyjne i polityczne“ (s. 129). Pierwszym dekretem KRN z dnia 1 I 1944 r. powołana została do życia siła zbrojna narodu polskiego — Armia Ludowa. Autorzy omawiają szczegółowo sytuację polityczną w kraju w okresie powstania Krajowej Rady Narodowej, demaskując zbrodniczą antynarodową politykę reakcji polskiej i jej organizacji konspiracyjnych wysługujących się okupantowi i nie cofających się przed mordami bratobójczymi. Równocześnie zaś pokazują stale rosnący rozmach walki zbrojnej toczonej przez Armię Ludową, która tworzy już wówczas silne, kilkudziesięczne zgrupowania. Oddziały Armii Ludowej, doskonalać stale swe formy organizacyjne i umiejętności bojowe, zdolne są już wówczas do skutecznych działań przeciwko regularnym jednostkom armii hitlerowskiej, czego dowody dały w bitwach stoczonych w czerwcu 1944 r. w Lasach Janowskich i w Puszczy Solskiej. Mamy tu również przedstawiony wzrost polskich jednostek zbrojnych tworzonych w ZSRR, wyrosłych już wówczas w potężną stutysięczną armię.

Rozdział ten kończy się opisem owych niezapomnianych historycznych dni lipcowych, kiedy zwycięska Armia Radziecka, gromiąc faszystowskich najeźdźców, przyniosła pierwszym połaciom naszego kraju długo oczekiwaną wolność. U jej boku „...przez miasta i wsie Lubelszczyzny maszerowały entuzjastycznie witane przez ludność dywizje i pułki 1 armii. Na ich spotkanie wychodziły okryte sławą brygady i bataliony partyzanckiej Armii Ludowej. W dniu 21 lipca 1944 r. ukazał się dekret KRN o połączeniu 1 Armii Polskiej w ZSRR z Armią Ludową w kraju“ (s. 168). Utworzyły one jedną nierozdzielalną całość — ludowe Wojsko Polskie.

Dalsze kolejne rozdziały książki w sposób jasny i przejrzysty przedstawiają historię zwycięskich walk toczonych przez Wojsko Polskie u boku Armii Radzieckiej na szlaku od Wisły do Łaby.

Sierpień i wrzesień 1944 r. to okres bojów 1 armii nad środkową Wisłą. Książka zawiera opis działań pod Dęblinem, Puławami, Studziankami, Karczewiem. Z dużą dokładnością przedstawia także szturm i zdobycie Pragi przez bohaterów 1 Dywizji Kościuszkowskiej oraz walki 2 i 3 dywizji piechoty mające na celu sforsowanie Wisły i udzielenie pomocy bohaterskiemu ludowi Warszawy, rzuconemu na zagładę przez zdradzieckich polityków emigracyjnych z Londynu i zdrajców z dowództwa Armii Krajowej. Opisując szczegółowo przebieg walk w rejonie Warszawy, autorzy demaskują zarazem bezmiar zdrady dowództwa AK, „...które w istocie stało w jednym szeregu z hitlerowskim oprawcą przeciwko niosącym pomoc Warszawie — żołnierzowi polskiemu i żołnierzowi Armii Radzieckiej“ (s. 209).

Drugie półrocze 1944 roku to równocześnie okres wytężonej pracy nad rozbudową ludowego Wojska Polskiego. Autorzy wskazują, jak dzięki słusznej polityce władzy ludowej, realizującej program głoszonej przez kierowniczą siłę naszego narodu Polską Partię Robotniczą, dzięki ofiarnemu wysiłkowi polskich mas pracujących i braterskiej bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego wojsko nasze rozrasta się w potężną siłę. Powstaje 2 armia Wojska Polskiego, 1 korpus pancerny, 1 korpus lotniczy, formuje się nowe związki i oddziały artylerii, wojsk inżynierskich, organizuje się jednostki tyłowe, szpitale, warsztaty, magazyny.

Ta olbrzymia praca nad rozbudową naszego wojska odbywała się w warunkach ostrej walki z wrogiem klasowym, usiłującym wszelkimi środkami przeszkodzić w rozwoju i umacnianiu ludowej siły zbrojnej. Dzięki jednak słusznej polityce partii i władzy ludowej, popartej przez wszystkie prawdziwie patriotyczne elementy w naszym narodzie, walka ta została wygrana. Pod koniec 1944 r., w przeddzień wielkiej zimowej ofensywy wyzwolenczej Armii Radzieckiej, ludowe Wojsko Polskie stanowiło już poważną siłę bojową, gotową u boku Armii Radzieckiej wziąć godny naszego narodu udział w walkach o całkowite wyzwolenie naszej Ojczyzny.

Opis działań ludowego Wojska Polskiego w ramach wielkiej zimowej ofensywy Armii Radzieckiej podzielili autorzy na dwie części.

Pierwsza z nich obejmuje okres styczeń — luty 1945 r. (rozdział V) i przedstawia szczegółowy przebieg walk 1 armii pod dowództwem generała Stanisława Popławskiego, ukoronowanych wyzwoleniem naszej bohaterskiej stolicy — Warszawy. Następnie opisuje dalszy udział 1 armii w zwycięskiej wyzwolenczej ofensywie Armii Radzieckiej, walki w Bydgoszczy, ciężkie boje w rejonie potężnych umocnień Wału Pomorskiego, zakończone przełamaniem pozycji głównej Wału, oraz walki na pozycji ryglowej Wału Pomorskiego.

Druga część, obejmująca okres od marca do połowy kwietnia 1945 r. (rozdział VI), ukazuje udział ludowego Wojska Polskiego w wyzwoleniu Pomorza. Omawia przełamanie obrony hitlerowskiej na Pomorzu przez Armię Radziecką i walczącą u jej boku 1 armię Wojska Polskiego, pełne bohaterstwa walki 3, 4 i 6 dywizji piechoty

o Kołobrzeg, wyjście żołnierza polskiego na brzegi Bałtyku i Odry, udział 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte w wyzwoleniu Gdyni i Gdańska. Żołnierz nasz, walczący u boku Armii Radzieckiej, wbił słupy graniczne na Odrze i Nysie, a krwią, przelaną w walce o przywrócenie Ojczyźnie jej prastarych ziem, na wieki scementował je z Macierzą.

Wojna zbliżała się ku końcowi. Wszystkie ziemie polskie zostały już oczyszczone od okupanta, ale pozostało jeszcze ostatnie zadanie: dobić faszystowską bestię w jej legowisku — Berlinie. Udziałowi ludowego Wojska Polskiego w tym ostatnim, końcowym etapie wojny poświęcony jest VII rozdział książki.

Walki toczone w tym okresie stanowią wspaniałe ukoronowanie szlaku bojowego ludowego Wojska Polskiego. 1 armia, działając w składzie wojsk 1 Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka Żukowa, w zwycięskich bojach przełamała w swym pasie natarcia hitlerowską obronę nad Odrą, biorąc następnie udział w zamknięciu pierścienia okrążenia wokół Berlina. 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki — ta sama, która w zwycięskiej bitwie pod Lenino zapoczątkowała sławny szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego — u boku doborowych oddziałów radzieckich wzięła udział w szturmie Berlina, a inne jednostki 1 armii dotarły wśród walk do Łaby, kończąc tam swój zwycięski szlak bojowy.

W tym samym czasie 2 armia, działając w składzie 1 Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez marszałka Koniewa, po sforsowaniu Nysy, w ciężkich bojach odparła wściekłe przeciwwuderzenia wojsk hitlerowskich usiłujących przyjść od południa z pomocą okrążonemu Berlinowi. Następnie zdobyła stolicę Łużyc — Budziszyn i wzięła udział w wyzwoleniu bratniej Czechosłowacji, dochodząc do Mielnika (30 km na północ od Pragi), gdzie miejscowa ludność zgotowała naszym żołnierzom entuzjastyczne powitanie.

Książka z dużą dokładnością opisuje wszystkie te walki, w których toku żołnierze ludowego Wojska Polskiego rozstawili chwałę naszego oręża.

O tym, dzięki czemu ludowe Wojsko Polskie mogło z honorem wykonać każde zadanie postawione mu przez naszą Ojczyznę, skąd czerpało i czerpie dziś swą siłę — mówi ostatni (VIII) rozdział książki.

Źródła historycznych zwycięstw naszego wojska tkwią przede wszystkim w sprawiedliwych, szlachetnych celach walki o wyzwolenie narodowe i społeczne — stwierdzają autorzy książki. Cele te dawały mu poparcie, miłość i szacunek narodu i budziły płomienny patriotyzm żołnierzy — ich gotowość do największych poświęceń. Źródłem zwycięstw naszego wojska było braterstwo broni i idei z Armią Radziecką, było kierownictwo rewolucyjnej partii robotniczej — czołowej siły narodu, partii bojowników o Polskę niepodległą i socjalistyczną.

Rozdział ten omawia następnie cechy charakterystyczne naszego wojska i źródła jego siły.

„Rośnie nieustannie siła naszego wojska, bo rośnie nieustannie siła naszego państwa, bo coraz bardziej zwarty staje się nasz naród, bo coraz mocniej zwierają się szeregi wielomilionowej armii bojowników o pokój” (s. 460) — czytamy na ostatniej stronie książki, którą kończy cytat z przemówienia Bolesława Bieruta, wygłoszonego na VIII Plenum KC PZPR. „Nasze Wojsko Ludowe, otoczone miłością całego narodu i opieką naszego państwa złączonego nierozzerwalną przyjaźnią i braterstwem z niezwykłym Związkiem Radzieckim i wszystkimi siłami światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, potrafi odeprzeć wszelkie zakusy agresorów na nienaruszalne granice Polski Ludowej, potrafi strzec i bronić wolności Polski i wielkiej sprawy pokoju“ (s. 460).



Jak widać już z tego krótkiego omówienia treści, recenzowana książka — zawierając dużo materiału faktycznego, opisując szczegółowo bitwy stoczone przez oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, przez dywizje i pułki 1 Armii Polskiej w ZSRR, a wreszcie przez związki operacyjne i taktyczne ludowego Wojska Polskiego — nie ogranicza się do przedstawienia jedynie zagadnień wojskowych. Autorzy szeroko malują gospodarczo-społeczne podłoże historycznych wydarzeń lat 1939—1945, dają szczegółową analizę sytuacji i układu sił politycznych w okresie okupacji, zarówno w kraju jak wśród emigracji polskiej, przedstawiają budownictwo zrębów naszego państwa ludowego po wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie, dają ocenę całokształtu polityki międzynarodowej w okresie wojny.

Na szczególne podkreślenie zasługuje to, że ukazując olbrzymi wpływ, jaki na rozwój walki narodowo-wyzwoleńczej naszego narodu miały wydarzenia rozgrywające się na frontach Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego, autorzy wiążą zarazem konkretnie poszczególne operacje i walki ludowego Wojska Polskiego z walkami toczonymi przez Armię Radziecką. W ten sposób działania naszych wojsk zostają właściwie umiejscowione w ramach operacji Armii Radzieckiej i stają się bardziej zrozumiałe.

Podkreślić również należy, że zespół autorski, opierając się w zasadzie na periodyzacji II wojny światowej przyjętej w radzieckim piśmiennictwie wojskowo-historycznym, w niektórych uzasadnionych wypadkach rozmieścił materiał w poszczególnych rozdziałach nieco odmiennie, w sposób dostosowany do przebiegu działań bojowych naszego wojska. Wydzielono np. w osobny rozdział opis udziału ludowego Wojska Polskiego w wyzwolaniu Pomorza (rozdział VI), obejmując nim okres od przełamania pozycji ryglowej Wału Pomorskiego do wyjścia na brzeg Bałtyku i Odry. Tego rodzaju ujęcie jest z punktu widzenia wojskowego zupełnie słuszne, a politycznie ma swą szczególną wymowę i wartość. W rozdziale II noszącym tytuł „Rozwój walki narodowo-wyzwoleńczej w Polsce — czerwiec 1941 — styczeń 1944 r.“ — połączono dwa okresy wojny według periodyzacji przyjętej przez historyków radzieckich (okres aktywnej obrony — od czerwca 1941 do jesieni 1942 r. i okres zasadniczego przełomu w przebiegu wojny — od jesieni 1942 do końca 1943 r.). Pozwoliło to na łączne omówienie zarówno krystalizowania się pierwszych załączków ludowych formacji zbrojnych w kraju, jak też powstania 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a następnie 1 korpusu w ZSRR i na wysnucie stąd pewnych ogólnych wniosków dotyczących pełnej zbieżności linii politycznej, reprezentowanej przez PPR w kraju i przez ZPP w Związku Radzieckim w procesie tworzenia ludowego wojska.

Książka przedstawiając proces formowania się naszego wojska jako wojska nowego typu — wojska ludowego, ukazuje zarazem te siły klasowe, które wojsko to stworzyły.

W I rozdziale, omawiającym katastrofę wrześniową, ukazano słabość przedwrześniowego wojska wynikającą z klasowego charakteru ówczesnego państwa obszarniczokapitalistycznego — państwa ucisku i wyzysku mas pracujących, prowadzącego prohitlerowską politykę zdrady narodowej. Do skutecznej zaś walki o wyzwolenie, zarówno narodowe jak społeczne, mogło stanąć tylko wojsko ludowe, będące zbrojnym ramieniem mas pracujących, wyrosłe na gruncie szerokiej, masowej walki narodowo-wyzwoleńczej całego narodu.

Ten problem nowego charakteru naszego wojska, wojska służącego prawdziwym interesom całego narodu, ściśle związanego z ludem, zespolonego więzami braterstwa broni i idei z Armią Radziecką, przewija się przez całą książkę, znajdując wszechstronne oświetlenie różnych swych aspektów.

Szczególnie wyraziście występuje w książce rola partii jako twórcy, organizatora i wychowawcy ludowego Wojska Polskiego. Autorzy wskazali, jak Polska Partia Robotnicza, organizując szeroki front narodowy do walki z okupantem, wysunęła jako podstawowe zadanie konieczność utworzenia ludowej siły zbrojnej, ukazali stałą troskę partii o rozwój i wzrost siły wojska. Książka mocno podkreśla rolę aparatu politycznego w wojsku — wychowawcy żołnierzy, ważnego czynnika cementującego ideowo i moralnie szeregi wojska. Tę olbrzymią rolę partii doskonale oddają cytowany przez autorów historyczny telegram wysłany w przeddzień zakończenia wojny do Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej przez generała Świerczewskiego, podówczas dowódcę 2 armii biorącej udział w wyzwaniu bratniej Czechosłowacji: „...Wojsko Polskie stworzyła Partia i ona jest źródłem jego męstwa. Wczoraj przeszliśmy granicę Czechosłowacji uczestnicząc w wyzwoleniu naszej słowiańskiej sojusznicy.

Duch wojska wspinały. Jesteśmy dumni, że 2 armia wbija ostatni gwóźdź do trumny faszyzmu.

Chwała partii!“ (s. 421).

Równie wyraźnie uwypuklono w książce problem sojuszu i przyjaźni polsko-radzieckiej, znaczenie polsko-radzieckiego braterstwa broni oraz pomocy i przykładu Armii Radzieckiej dla wzmożenia walki narodowo-wyzwoleńczej w Polsce i dla wzrostu siły naszego wojska. Na bogatym materiale faktycznym ukazane zostały różnorodne formy pomocy radzieckiej udzielonej naszemu narodowi i wojsku. Dzięki tej właśnie pomocy ludowe Wojsko Polskie, doskonale uzbrojone i wyposażone w pierwszorzędny sprzęt radziecki, jako potężna półmilionowa armia mogło w ostatniej fazie wojny wziąć u boku Armii Radzieckiej aktywny udział w ostatecznym rozbiciu hitleryzmu.

Na stronicach wszystkich rozdziałów książki autorzy wskazują, jak ludowe Wojsko Polskie powstawało, rozwijało się i krzepło w stałej walce nie tylko z okupantem, ale również z siłami reakcji, której przyświecały „... te same cele co hitlerowcom“ (s. 67). Toteż od chwili, gdy na terenie okupowanego kraju powstają pierwsze ludowe organizacje zbrojne, nienawiść do ZSRR i strach przed masami ludowymi „...stanowiły platformę porozumienia między zbrodniczym okupantem faszystowskim a polską reakcją. W miarę zwycięstw Armii Radzieckiej i narastania walki narodowo-wyzwoleńczej współpraca ta zacieśniała się coraz bardziej“ (s. 94). Recenzowana praca demaskuje stosowane przez reakcję zbrodnicze metody — od łajdackiego szkalowania Polskiej Partii Robotniczej do otwartej współpracy z Gestapo i wojskowym wywiadem hitlerowskim, tzw. Abwehram, dostarczania faszystom wiadomości o oddziałach Armii Ludowej i Gwardii Ludowej, mordowania członków i sympatyków PPR, żołnierzy GL i AL; od dywersji politycznej w postaci CKL i PAL do bezprzykładnej zbrodni, jaką było wywołanie powstania warszawskiego, które pociągnęło za sobą zniszczenie naszej stolicy i śmierć setek tysięcy mieszkańców Warszawy. Gdy żołnierze 1 armii krwawili na warszawskim brzegu — agentury reakcyjne usiłowały zdeorganizować pobór nawołując do dezercji, próbowały palić składy i niszczyć maszyny, aby utrudnić zaopatrzenie i wyżywienie żołnierzy, dążyły do rozpętania nacjonalizmu, strzelały zza węgła do oficerów naszego wojska. Kapitałiści i obszarnicy z całą zaciekleścią stawiali opór władzy ludowej i wszelkimi sposobami usiłowali przeszkodzić w rozbudowie naszego wojska. W robocie tej „...wspierali ich ze wszelkich sił imperialiści zachodni, którzy posyłali pieniądze, broń, dyrektywy i wyszkolonych szpiegów zrzuconych z samolotów“ (s. 230). Lecz wszelkie plany reakcji, skierowane na to, by udaremnić rozwój wojska, spaliły na panewce. Naród polski, kierowany przez Polską

Partię Robotniczą, udzielił godnej odpowiedzi imperialistycznym najmitom i ich protektorom, tworząc potężne ludowe Wojsko Polskie.

Książka zawiera wiele ciekawego materiału charakteryzującego internacjonalizm naszego wojska, tradycje wspólnej walki z faszyzmem prowadzonej przez wszystkie narody — nie wyłączając antyfaszystów niemieckich. Przejawem tego internacjonalizmu była zarówno walka Wojska Polskiego na froncie u boku Armii Radzieckiej, jak też szeroko przez autorów opisana wspólna walka oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej i Armii Ludowej obok oddziałów partyzantki radzieckiej, partyzantów ukraińskich i białoruskich. Przejawem tego internacjonalizmu był również udział w naszych oddziałach partyzanckich Węgrów, Bułgarów, Rumunów, Czechów walczących „za wolność Waszą i naszą“. Np. dowódcą oddziału Gwardii Ludowej im. Kazimierza Pułaskiego był Czech — Jerzy Nedosinsky, pseudonim „Pepik“.

W oddziałach partyzanckich Gwardii Ludowej i Armii Ludowej walczyli także Niemcy — antyfaszyści. Autorzy słusznie podkreślają, że nawet „...w tym najcięższym okresie naszej historii postępowe, rewolucyjne siły narodu polskiego nigdy nie utożsamiały niemieckich faszystów, niemieckich kapitalistów, junkrów i militarystów z narodem niemieckim, z niemieckimi antyfaszystami, z ludźmi pracy“ (s. 226). W książce znajdujemy wiele przykładów bohaterskiej walki niemieckich antyfaszystów, którzy idąc w bój o wolność naszego narodu walczyli zarazem o lepszą przyszłość swej ojczyzny — jak np. Herman Gondermann, robotnik z Hamburga, walczący w jednym z oddziałów partyzanckich Armii Ludowej w okolicach Warszawy, przedstawiony za odwagę, inicjatywę, poświęcenie i wzorowe wypełnianie zadań bojowych do odznaczenia medalem „Zasłużonym na Półu Chwały“ (s. 227).

W swej książce autorzy nie ograniczyli się do wykorzystania istniejących już monograficznych opracowań poszczególnych zagadnień, lecz wiele problemów opracowali po raz pierwszy. Np. po raz pierwszy przedstawiono w sposób tak pełny działania walczących z okupantem oddziałów partyzanckich, ich organizację i współdziałanie. Ukazana została cała organizacja i działalność Sztabu Głównego Gwardii Ludowej z jego rozbudowanymi agendami, z zakrojoną na szeroką skalę pracą wyszkoleniową, polityczną i uświadamiającą. Pokazano, jak pomoc w postaci broni, amunicji, środków medycznych oraz licznych instruktorów, udzielona Armii Ludowej przez Związek Radziecki, trafiała do oddziałów partyzanckich jako rzuty organizowane przez sztab polskiego ruchu partyzanckiego utworzony przy dowództwie I armii. Również walki oddziałów partyzanckich Armii Ludowej w drugiej połowie 1944 r. na terenach na zachód od Wisły nie znalazły dotychczas szerokiego opracowania.

Spośród działań regularnych związków Wojska Polskiego u boku Armii Radzieckiej recenzowana książka daje po raz pierwszy tak szczegółowy opis walk 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte o wyzwolenie Gdyni i Gdańska, opisuje mało znane na ogół działania oddziałów 2 dywizji artylerii i samodzielnej brygady moździerzy w rejonie Zalewu Szczecińskiego. Po raz pierwszy także w naszym piśmiennictwie wojskowo-historycznym przedstawiono z podobną dokładnością całokształt działań 2 armii, zarówno podczas przemarszów w okresie luty-marzec 1945 (walki w rejonie Poznania, Gorzowa, Wrocławia), jak też podczas jej udziału w kwietniowej berlińskiej ofensywie Armii Radzieckiej (walki w rejonie Budziszyna i Drezna, a następnie w Czechosłowacji).

Recenzowana praca, stanowiąc pierwszą próbę syntetycznego ujęcia historii ludowego Wojska Polskiego, nie pozbawiona jest jednak wad, braków i usterek.

Jednym z braków książki jest to, że spoza opisów działań bojowych dywizji, brygad i pułków nie widac w niej żywego człowieka — bohaterskiego żołnierza naszego

wojska. Jeżeli jeszcze w pierwszych rozdziałach, przy omawianiu walk partyzantskich lub bitwy pod Lenino, znajdujemy czasem jakiegoś określonego, konkretnego człowieka z opisem jego bohaterskiego czynu — to począwszy od walki w rejonie Warszawy można jedynie od czasu do czasu spotkać się z nazwiskiem dowódcy dywizji i wyjątkowo jeden raz dowódcy pułku. Nawet przy opisach takich działań bojowych, jak szturm Pragi, Kołobrzegu czy Berlina, w których żołnierze dawali przykłady masowego bohaterstwa, autorzy nie podają ani jednego nazwiska, ani jednego epizodu walk, który na przykładach ukazałby wspaniałą odwagę, męstwo, ofiarność i patriotyzm żołnierzy. Jest rzeczą niesłuszną, aby po przeczytaniu kilkusetstronicowej książki o szlaku bojowym wojska czytelnik nie dowiedział się nawet o istnieniu takich bohaterów, jak Okurzały, Jakubowski, Wanagas, Krzyżanowski i wielu innych, których czyny żyją w pamięci wojska i pomnażają nasze sławne tradycje bojowe.

Można mieć również zastrzeżenia co do konstrukcji i układu niektórych partii książki. Np. w rozdziale VII kilkakrotne przetrzymywanie się od wydarzeń na odcinku 1 armii do wydarzeń w 2 armii jedynie po to, by uzyskać pełną równoległość akcji w czasie — utrudnia w pewnej mierze zrozumienie całokształtu działań zarówno na odcinku 1, jak i 2 armii, tym bardziej że opisywane są one różnym stylem i z różną dokładnością.

Książka ma również usterki redakcyjne, do których zaliczyć należy niedostateczne ujednoczenie stylu autorów poszczególnych rozdziałów, powtarzanie niektórych problemów, szczególnie ogólnopolitycznych, i wreszcie brak niekiedy właściwych proporcji pomiędzy opisami poszczególnych działań. Rażącem przykładem jest poświęcenie 6 stron opisowi działań 2 dywizji artylerii i samodzielnej brygady moździerzy nad Zalewem Szczecińskim, podczas gdy stanowiącym chlubę naszego wojska walkom 1 dywizji piechoty w Berlinie poświęcono zaledwie nieco więcej niż jedną stronę!

Niejednolita jest technika opracowania ilustrujących książkę szkiców.

W książce znaleźć też można szereg nieścisłości i omyłek. Część ich położyć należy na karb pośpiechu, z jakim książkę wydano (oddano do składu 17 IX 53 r., podpisano do druku 1 X 53 r., druk ukończono 4 X 53). Niektóre jednak mają charakter merytoryczny i odpowiedzialność za nie ponoszą niewątpliwie autorzy.

Najwięcej nieścisłości jest na s. 113 i następnych, opisujących przybycie 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki na front i przebieg bitwy pod Lenino. Dywizję przywieziono nie na „bezpośrednie zaplecze frontu“, jak czytamy w książce, lecz na front, którego przedni skraj przebiegał wówczas stosunkowo niedaleko od miejsca postoju dywizji. W związku z tym po wylądowaniu, które nastąpiło w pierwszych dniach września, „długie kolumny żołnierzy, czołgów, dział, samochodów“ nie mogły ruszyć „szosą warszawską“ ani „przez Jarcewo-Smołeńsk na zachód“, ani też — jak poprawiono w erracie „przez Jarcewo na zachód w kierunku Smoleńska“, gdyż Jarcewo wówczas znajdowało się za linią frontu, tzn. po stronie nieprzyjaciela, a wywołone zostało przez Armię Radziecką dopiero 19 września. W rzeczywistości więc dywizja po wylądowaniu się w pobliżu Wiaźmy (stacja Sjemlowo) pozostała w tym rejonie około 20 dni (do dnia 23 IX 1943 r.) i dopiero wówczas ruszyła na zachód. W kolumnach, które wyruszyły bezpośrednio po wylądowaniu się dywizji, nie mogło również być czołgów, gdyż pułk czołgów nie wyjechał na front 1 września wraz z dywizją, lecz prawie w miesiąc później i dołączył do dywizji dopiero na kilka dni przed bitwą pod Lenino.

Także opis bitwy pod Lenino nie oddaje faktycznego przebiegu wydarzeń i wywołuje wrażenie, że autor jej nie wykorzystał wszystkich dostępnych źródeł i dokumentów. Począwszy od niedokładnego określenia chwili rozpoczęcia przygotowa-

nia artyleryjskiego (nie godz. 9.00, lecz 9.20) mamy tam szereg nieścisłości. Zupełnie niejasny jest opis pierwszej fazy natarcia. Niezrozumiałe jest, jaka to „trudna do przebycia zaporą“ znajdowała się „pod szczytem wzgórza na prawym brzegu rzeki“, skoro prawy (wschodni) brzeg rzeki był w naszych rękach jeszcze przed rozpoczęciem natarcia. Nie wiadomo też, o jaki to „niebezpieczny garb terenowy“ chodzi w następnym ustępie, skoro hitlerowskie linie rowów ciągłych wykopane były na wschodnim zboczu wzgórza wznoszącego się nad Miereją. Kilkakrotnie powtarzając się nazwę wsi, o którą toczyły się boje, podano nieścisłe: „Trygubowo“ zamiast poprawnie: „Trigubowa“ — tak jak to zresztą widnieje na zamieszczonym w tekście szkicu.

Tego rodzaju nieścisłości znaleźć można nie tylko w opisie bitwy pod Lenino. Np. na s. 246 — podając decyzję dowódcy 1 armii co do zadań poszczególnych zgrupowań w operacji warszawskiej — zadanie zgrupowania nacierającego od południa określono zbyt wąsko pisząc, że zgrupowanie to miało „...wykorzystując powodzenie wojsk radzieckich rozwijających natarcie na Grodzisk, uderzyć w stronę Piaseczna i dalej ku południowym i południowo-zachodnim przedmieściom Warszawy“. W rzeczywistości zaś zgrupowanie to miało rozwinąć natarcie o wiele szerszym łukiem, gdyż jego lewoskrzydłowa dywizja (1 DP) otrzymała zadanie nacierania w ogólnym kierunku na Gryków, łożwark Raszków, Ożarów, Górcę i uderzenia na Warszawę od zachodu. Dopiero w toku operacji zadanie 1 dywizji piechoty zostało zmienione i skierowano ją na Piaseczno.

Na s. 280 twierdzenie, iż podczas przełamania pasa przesłaniania Wału Pomorskiego wzdłuż rzeki Gwdy „rozgromiono kilka dywizji hitlerowskich“ jest wyolbrzymione. Pasa tego broniły oddziały 15 dywizji SS „Lettland“ i 59 dywizji piechoty wojsk hitlerowskich. Zostały one rozgromione, lecz nie oznacza to „rozgromienia kilku dywizji“.

Jeszcze częstsze są drobne omyłki o charakterze raczej korektorskim i techniczno-redakcyjnym. Np. w szkicu na s. 155 podaje się zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że Brygada im. Wandy Wasilewskiej prowadziła walki w rejonie Szklarni 14 VI 1944 r., a w szkicu na s. 167 umieszczono datę 14 VII 44 r. W szkicu na s. 157 czas trwania koncentracji w lasach na północny wschód od Osuchowa określono na 17—22 VI, w legendzie zaś do tego szkicu i w szkicu na s. 167 podano 17—21 VI. Oczywiście omyłką jest termin na s. 163, gdzie mówi się, że prawe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego „w połowie czerwca“ po rozgromieniu bobrujskiego i mińskiego zgrupowania hitlerowców rozwijało natarcie na Baranowicze — Brześć, gdyż działo się to w połowie lipca. W czasie walk o Jastrowie 10 pułk piechoty zdobył m. Byszki 2 lutego, a nie 12 lutego (s. 278), na zamieszczonym zaś schemacie nieprawidłowo napisano nazwę rzeki Głda zamiast Gwda.

Pomimo jednak tych usterek recenzowana książka stanowi wartościową pozycję w naszym piśmiennictwie historycznym. Napisana w sposób przystępny, jasny i zrozumiały, wydana w starannej szacie graficznej z licznymi schematami i ilustracjami powinna znaleźć się w ręku każdego oficera.

Nakład wynoszący 3 000 egzemplarzy nie pokrył zapotrzebowania, na co wskazuje fakt, że dziś już nie można pracy tej znaleźć na półkach księgarskich.

Należy się więc spodziewać, że ukaże się drugie wydanie, które po usunięciu usterek pierwszego wydania będzie mogło jeszcze lepiej spełnić swą rolę: pogłębiania w szerokich masach naszego narodu znajomości wspaniałych tradycji bojowych ludowego Wojska Polskiego.

Marian M o n i s, *Szlak bojowy Ludowego Lotnictwa*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953 r., s. 112, szkice, ilustracje.

„Nie trwożą już, a dumą i radością zabijają serca na dźwięk motoru w przestworzach polskiego nieba.

Z ufnością matka objaśni dziecięciu, że to orły polskie — lotnicy nasi krążą w błękitach pełniąc straż pokoju“.

Te słowa Bolesława Bieruta stanowią motto pracy M. Monisa. Był bowiem czas i to niezbyt odległy, kiedy na dźwięk motoru przerażone dzieci usiłowały szukać schronienia w objęciach rodziców, a trwożne oczy matek i ojców wypatrywały niespokojnie, czy nie w ich stronę lecą znienawidzone samoloty hitlerowskie siejące zniszczenie i niosące śmierć bezbronnym istotom.

Setki i tysiące zmęczonych oczu wypatrywały wtedy niecierpliwie samolotów z biało-czerwonymi znakami i nieustannie zadawano sobie pytania: gdzie są nasi lotnicy, dlaczego pozwalają wrogowi bezkarnie panoszyć się na naszym niebie?

Odpowiedź na to jakże tragiczne pytanie daje autor we wstępie książki, przedstawiając pokrótce stan lotnictwa w Polsce przedwrzesniowej, kiedy sanacyjne rządy i dowództwo wojskowe okłamywały obywateli i usypiały czujność narodu, głosząc potęgę i niezwyciężoność armii. Kiedy jednak zawiodły rachuby rodzimych faszystów na możliwość współpracy z hitlerowcami i przyszło do starcia zbrojnego, mit o potęgze armii i sile polskiego lotnictwa rozwiązał się w ciągu kilku dni. Wtedy bowiem przeciwko 4500 samolotom niemieckim wystawiono zaledwie 400 samolotów bojowych. Na nic się wtedy zdały liczne pułki kawalerii.

Do takiego stanu doprowadziła polityka władz przedwrzesniowych, które systematycznie nie dopuszczały do rozwoju techniki lotniczej i do uruchomienia krajowej produkcji samolotów na szerszą skalę. Nikt nie pomagał zdolnym konstruktorom, którzy budowali prototypy samolotów i silników w najtrudniejszych warunkach, poświęcając na ten cel wszystkie swe oszczędności. Nie zainteresowano się doniosłymi wynikami prac Drzewieckiego, Dziewulskiego i innych konstruktorów. Samolot RWD, na którym Zwirko i Wigura odnieśli zwycięstwo w *challenge'u* w 1932 r., uległ katastrofie, rozmyślnie wysłany na zgliszcze po to, aby skompromitować go i w ten sposób usprawiedliwić zyskowne dla niektórych wysoko postawionych wtedy osób umowy lotnicze z zagranicą. Fakt, że zginęło przy tym dwóch dzielnych lotników, nie miał dla nich żadnego znaczenia.

Przy takim stanie polskiego lotnictwa i całej armii wynik walk w 1939 r. nie mógł być inny. Krwawe straty, jakie poniosła przede wszystkim ludność cywilna, sromotna ucieczka rządu i dowództwa sanacyjnego — oto ostatni akt tragedii wrzesniowej.

Upłynęło lat kilka. Na lotnisku w pobliżu wsi Grigorjewskoję leżącej przy szosie Moskwa — Riazan rozpoczęło się szkolenie polskich lotników, którzy mieli utworzyć pierwszą polską eskadrę myśliwską w ZSRR. Dzień 22 VII 1943 r. stał się datą przełomową, początkiem nowego lotnictwa polskiego, walczącego przy boku swego nauczyciela i wychowawcy — lotnictwa radzieckiego — o Polskę Ludową, o wyzwolenie narodowe i społeczne, o sprawę przyszłego pokoju.

Autor szczegółowo opisuje wszystkie trudności, które należało pokonać, zwłaszcza w początkowym okresie szkolenia. Kadry nasze były zupełnie surowe pod względem wyszkolenia lotniczego, większość miała poważne luki w wykształceniu ogólnym. Pracę rzeczywiście trzeba było zaczynać od początku.

Wszystkie trudności zostały pomyślnie pokonane dzięki temu, że Związek Radziecki zapewnił pierwszemu polskiemu oddziałowi lotniczemu maksymalną opiekę i pomoc, dał wszystko, co było potrzebne do szkolenia: doskonałe maszyny szkolne i bojowe, paliwo, a przede wszystkim wspaniałych i pełnych bolszewickiego entuzjazmu instruktorów, którzy nie znali zmęczenia i cierpliwie wpajali swym uczniom wiedzę lotniczą. Nazwiska radzieckich oficerów-lotników Jasińskiego, Gaszyna, Bojewa, Germana, Gawryłowa i innych pozostaną na zawsze we wdzięcznej pamięci naszych lotników.

Dnia 20 sierpnia 1943 roku na bazie eskadry został utworzony 1 polski pułk myśliwski, który otrzymał zaszczytną nazwę „Warszawa“. Napływa coraz więcej uczniów, bez przerwy prowadzone jest intensywne szkolenie.

Szybko upłynął okres nauki. Nadszedł uroczysty dzień 28 V 1944 r. Pułk złożył przysięgę i pod dowództwem podpułkownika Tałdykina odleciał na lotnisko w pobliżu Kijowa dla ostatecznego przygotowania lotników do działań bojowych.

W okresie gdy szkolenie I plm dobiegało końca, sformowany został 2 pułk nocnych bombowców „Kraków“, który swe szkolenie podstawowe rozpoczął również na lotnisku Grigorjewskoje. I znów pełna poświęcenia praca instruktorów radzieckich sprawiła, że w niespełna cztery miesiące pułk został przygotowany do działań bojowych.

W pierwszej połowie sierpnia oba pułki znalazły się na lotniskach przyfrontowych. Łącznie z 3 pułkiem lotnictwa szturmowego tworzyły one 1 polską mieszaną dywizję lotniczą, która weszła w skład 1 armii Wojska Polskiego i 20 sierpnia pierwszy raz wzięła udział w walce z hitlerowcami.

Od tej chwili rozpoczyna się wyteżona działalność bojowa. Autor dokładnie opisuje zadania wykonywane przez dywizję, współdziałanie pułków, sukcesy, przy czym ze wszystkich szczegółów przytoczonych z życia i działalności dywizji przebija niezwykła ofiarność i męstwo lotników, którzy starali się jak najlepiej wywiązać z postawionych im zadań.

Jednym z pierwszych działań dywizji było niesienie pomocy powstańcom warszawskim po nawiązaniu kontaktu dowództwa oddziałów Armii Ludowej z dowództwem 1 Frontu Białoruskiego. Najżywszą działalność przejawiał wtedy 2 pułk nocnych bombowców „Kraków“. Piloci tego pułku wykonali wiele lotów, podczas których bombardowali czołgi, artylerię i moździerze niemieckie w Warszawie i w najbliższej okolicy. Oprócz tego nieśli oni bezpośrednią pomoc powstańcom. O jej rozmiarach świadczy fakt, że tylko we wrześniu wykonali 183 loty, zrzucając ponad 30 000 kg żywności, broni i amunicji, które, co najważniejsze, prawie w całości trafiły do rąk powstańców, ponieważ zrzućy dokonywane z samolotów PO-2 były bardzo celne. Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że podczas gdy dywizja czyniła największe wysiłki dla niszczenia siły żywej i bojowego sprzętu technicznego nieprzyjaciela oraz okazania pomocy walczącym mieszkańcom Warszawy, dowództwo akowskie celowo utrudniało niesienie pomocy, podając mylne znaki rozpoznawcze.

Podczas gdy dywizja walczyła z hitlerowcami, na bratniej ziemi radzieckiej rozpoczęło się szkolenie dalszych jednostek ludowego lotnictwa. Tysiące Polaków z wyzwolonej spod okupacji hitlerowskiej ziemi polskiej wstępuje do wojska, by wziąć udział w rozgromieniu zienawidzonego wroga. Powstaje 2 armia WP. Potrzebne jest silne lotnictwo, cała armia lotnicza, bez czego nie można osiągnąć sukcesów we współczesnej walce. Na podstawie rozkazu Naczelnego Dowództwa WP z dniem 31 X 1944 r. zostały utworzone wojska lotnicze, w których skład wszedł 1 polski korpus lotniczy, 4 mieszaną dywizją lotniczą (dotychczasowa 1 MDL) oraz inne oddziały pomocnicze.

I znów z pomocą przyszedł Związek Radziecki, oddając do dyspozycji tworzącego

się korpusu lotniska, wyposażenie techniczne i materiałowe, doświadczoną kadre dowódczą. Rozpoczęto się intensywne szkolenie dla osiągnięcia w jak najkrótszym czasie pełnej gotowości bojowej.

Nadszedł dzień wielkiej ofensywy styczniowej. 4 dywizja lotnicza niestrudzenie współdziałała z wojskami naziemnymi, za co została wyróżniona w rozkazie specjalnym Generalissimusa Józefa Stalina. Po wyzwoleniu Warszawy dywizji przypadł w udziale wielki zaszczyt, jakim było osłanianie z powietrza pierwszej defilady Wojska Polskiego w wyzwolonej stolicy.

I dalej jeden po drugim płyną pracowite dni lotników. Paniczny odwrót hitlerowców. Dywizja lotnicza niestrudzenie współdziałała z wojskami naziemnymi i gromi faszystów. Myśliwce rozpoznają nieprzyjaciela, osłaniają działania szturmowców oraz wojska naziemne przed uderzeniami nieprzyjaciela z powietrza. Nocne bombowce nękają nieprzyjaciela, uniemożliwiając mu organizację obrony i spokojny odpoczynek. Szturmowce niszczą kolumny nieprzyjaciela, jego artylerię i czołgi. Walki coraz szybciej przenoszą się na zachód. Wał Pomorski, Kołobrzeg.

Nadszedł wreszcie okres ostatecznej rozprawy z faszystami hitlerowskimi — walka o Berlin. W operacji berlińskiej lotnictwo polskie występowało już jako poważna siła bojowa. W decydującej rozprawie oprócz 4 mieszanej dywizji lotniczej wzięły również udział związki 1 polskiego korpusu lotniczego, który w pierwszych dniach kwietnia znalazł się na lotniskach przyfrontowych w gotowości do działań bojowych.

Operacja berlińska stanowi chlubną kartę w historii naszego ludowego lotnictwa. Zniszczono wtedy 126 dział, 40 moździerzy, 505 samochodów, 20 czołgów, 12 samolotów oraz zabito około 3 000 żołnierzy nieprzyjaciela. Pod koniec działań nasze jednostki lotnicze dotarły aż do Łaby, gdzie zakończyły swój pełen chwały szlak bojowy.

Udział naszego lotnictwa jest poważnym wkładem w dzieło zwycięstwa nad faszyzmem i wyzwolenia naszego kraju. Najlepiej świadczy o tym fakt, że Generalissimus Józef Stalin sześciokrotnie wyraził podziękowanie polskim oddziałom lotniczym w uznaniu ich zasług na polu walki.

Szlak bojowy ludowego lotnictwa jest również pięknym przykładem polsko-radzieckiego braterstwa broni.

Lotnictwo nasze powstało tylko dzięki ofiarnej pomocy Związku Radzieckiego. Wspaniali radzieccy instruktorzy i dowódcy poświęcali wszystkie swe siły i okazali naszym lotnikom braterską pomoc. Wielu z nich oddało życie prowadząc do walki polskie oddziały lotn. cze.

Tak zginął pod Kołobrzegiem dowódca 1 pułku lotnictwa myśliwskiego ppłk Tałdykin, dowódca i wychowawca naszych pilotów myśliwskich, którego imię ze czcią wspominają nasi lotnicy. Bohaterską śmiercią lotnika poległ pilot myśliwski, kpt. Matwiejew. Kiedy podczas ataku na hitlerowską kolumnę pancerną samolot jego został trafiony pociskiem, kpt. Matwiejew skierował maszynę na czołgi nieprzyjaciela i zginął niszcząc jednocześnie zniemawidzonych faszystów.

W podobny sposób zginęło wielu innych, pieczętując krwią przyjaźń polsko-radziecką. Nazwiska ich złotymi zgłoskami zapisały się w historii ludowego lotnictwa i na zawsze pozostaną dla naszych lotników symbolem męstwa i braterstwa.

Radzieccy oficerowie-lotnicy to nie tylko instruktorzy, lecz i troskliwi opiekunowie i wychowawcy, to starsi i doświadczeńsi bracia, w sposób jak najbardziej koleżeński przekazujący młodszemu swą wiedzę i doświadczenie. Wystarczy przytoczyć chociażby taki fakt. Klucz polskich myśliwców wyleciał na rozpoznanie. Po pewnym czasie dołączył się do nich dowódca pułku ppłk Tałdykin, który objął dowództwo i sam kierował akcją. Oto okazało się, że po starciu klucza radiostacje naprowadzania



podały, że w rejonie działań klucza pojawiły się grupy hitlerowskich myśliwców. Ppłk Tałdykin po otrzymaniu meldunku natychmiast wystartował, aby nie pozostać bez opieki naszych pilotów, którzy jeszcze nie posiadali większego doświadczenia w walkach powietrznych.

Praca M. Monisa jest cenną pozycją wydawniczą. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim już to, że tego rodzaju wydawnictwo udostępniono najszerszym rzeszom czytelników. Dawał się bowiem odczuwać brak książki, która by chociaż pokrótce obrazowała działalność naszych lotników w wojnie z hitleryzmem. Obecnie książka ta dzięki prostocie i przystępności opowiadania może stanowić lekturę nawet dla najmłodszych czytelników, co niewątpliwie jest bardzo ważne dla popularyzacji naszego ludowego lotnictwa.

Autor pisząc tę książkę niełatwe miał zadanie. Z jednej strony należało przytoczyć wiele faktów ułożonych chronologicznie, które by podawały jak największą ilość materiału historycznego. Z drugiej zaś strony nie można się było ograniczyć tylko do faktów. Autor więc musiał z konieczności zrezygnować z formy czysto literackiej, a wybrać formę pośrednią i z postawionego sobie zadania wywiązał się na ogół dobrze. Strona chronologiczna opisywanych wydarzeń jest potraktowana dosyć wyczerpująco. Dla ożywienia zaś i urozmaicenia treści autor stara się odmalować życie i pracę opisywanych oddziałów, scharakteryzować chociażby tylko w ogólnych zarysach najważniejsze postaci. Czytelnik przeżywa więc kłopoty i radości naszych dzielnych lotników i żyje ich życiem. Należało jednak na tę stronę zagadnienia położyć większy nacisk. Książka wtedy, nie tracąc nic na swej wartości jako zbiór pewnych faktów historycznych, jeszcze bardziej pociągałaby czytelnika obrazami i wydarzeniami z życia lotników.

W ten sposób można by było uniknąć monotonii opisu, która przebija w niektórych miejscach wskutek tego, że autor nie potrafił czy też nie pokusił się o wydobycie ciekawych i emocjonujących momentów z niektórych opisywanych zdarzeń, a ograniczył się tylko do suchego, ewidencyjnego stwierdzenia faktów.

Ogólnie jednak mówiąc *Szlak bojowy Ludowego Lotnictwa* to książka godna polecenia jako lektura dla najszerszych kół czytelników, to książka pożyteczna — która uczy i wychowuje.

JAN ĆWIERDZIŃSKI

Edward Szmatołowicz, *Łączność — nerw armii*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 124, ilustracje.

Książka pt. *Łączność — nerw armii* jest jedną z publikacji, wydanych w ramach serii popularnej przez Komisję Wojskowo-Historyczną Ministerstwa Obrony Narodowej, publikacji ukazujących drogę walki i zwycięstw naszych Sił Zbrojnych oraz poszczególnych rodzajów wojsk wchodzących w ich skład. Jest ona poświęcona opisowi bohaterskiego szlaku bojowego i rozwoju wojsk łączności ludowego Wojska Polskiego. Stwierdzić należy, że książka nie daje pełnego obrazu pracy i osiągnięć łącznościowców przy zapewnianiu łączności jednostkom ludowego Wojska Polskiego walczącym u boku Armii Radzieckiej, wypełnia ona jednak istniejącą dotychczas lukę w piśmiennictwie wojskowym traktującym o tych zagadnieniach. Omawiana

praca posiada znaczną wartość również dlatego, że stanowi ona próbę zebrania danych historycznych dotyczących organizowania, szkolenia i wychowywania łącznościowców ludowego Wojska Polskiego oraz ich udziału w wojnie przeciwko najeźdźcom hitlerowskim na całym chlubnym szlaku bojowym od Lenino do Berlina, Budziszyna i Mielnika.

Autor omawianej pracy w zasadzie wywiązał się ze swego zadania, które polegało na popularnym ujęciu dużego materiału historycznego zarówno pod względem treści jak układu, niektóre jednak rozdziały książki opracowane zostały zbyt pobieżnie lub w oderwaniu od siebie. Dotyczy to przede wszystkim dwóch rozdziałów książki zatytułowanych: „Krótki zarys rozwoju wojsk łączności” i „Wojska łączności w okresie międzywojennym”.

Pierwszy rozdział autor rozpoczyna od krótkiego przeglądu historii rozwoju środków łączności, a następnie na bazie rozwoju technicznych rodzajów wojsk, również w krótkim zarysie, kreśli rozwój wojsk łączności w armii rosyjskiej, a później w Armii Radzieckiej.

Następny rozdział nosi tytuł „Wojska łączności w okresie międzywojennym” i omawia okres kształtowania się wojsk łączności w polskiej armii przedwrześniowej. Ujęcie treści tego rozdziału w oderwaniu od rozdziału poprzedniego, przez niezastosowanie skali porównawczej osiągnięć organizacyjnych i technicznych w wojskach łączności Armii Radzieckiej z osiągnięciami wojsk łączności polskiej armii przedwrześniowej, sprawia, że rozdział pierwszy omawianej pracy nie spełnia należycie swego zadania.

Z tego względu zasadnicza treść książki zaczyna się dopiero w drugim rozdziale wymienionej pracy. Autor omawia tutaj przyczyny słabości i technicznego zacofania armii przedwrześniowej i na tym podłożu rozpatruje stan wykszolenia i wyposażenia wojsk technicznych, do których zalicza się wojska łączności. Słusznie podkreślono tu sanacyjny charakter uprawianej w wojsku polityki personalnej, zacofanie i tępotę dowództwa armii przedwrześniowej, przy czym w zakończeniu tego rozdziału autor stwierdza: „Podobnie jak w innych rodzajach wojsk, podobnie jak w całej armii przedwrześniowej prosty żołnierz ofiarną walką dawał wyraz swemu patriotyzmowi, a sanacyjne dowództwo haniebną ucieczką ukoronowało swą poprzednią zgubną, antyludową i antynarodową działalność” (s. 25).

Następny rozdział „Łączność w bitwie pod Lenino” charakteryzuje krótko ogólne położenie polityczne i wojskowe okresu, w którym organizowały się pierwsze polskie formacje zbrojne na terenie ZSRR. W rozdziale tym znajdujemy dalej opis bitwy pod Lenino ze szczególnym uwypukleniem pracy łącznościowców.

Na uwagę zasługuje tutaj fakt wydobycia przez autora z dokumentów archiwalnych i relacji uczestników bitwy odpowiednich materiałów przedstawiających bohaterskie czyny poszczególnych żołnierzy łącznościowców, takich jak kpr. Kaftan, kpr. Drobycz, telegrafista Sołowjow i telefonista Guzik, którzy swym poświęceniem w dużym stopniu przyczynili się do zapewnienia łączności walczącym wojskom.

Rozdział „Od Lenino do walk 1 armii WP na przyczółku warecko-magnuszewskim” zawiera dalszy ciąg historycznego opisu rozwoju wojsk łączności i pełnej chwały drogi łącznościowców 1 armii WP. Dużo uwagi autor poświęca w tym rozdziale opisowi bohaterskiego czynu dokonanego przez wiernego syna ludu polskiego radiotelegrafistę Michała Okurzałego.

Takich jak Okurzały było wielu. Radiotelegrafista szer. Piotr Limik, Sokołowski i inni swymi czynami zadokumentowali braterstwo broni żołnierza polskiego z żoł-

nierzem Armii Radzieckiej. O braterstwie broni żołnierza polskiego z żołnierzem radzieckim autor szerzej mówi również w dalszych rozdziałach swej książki, opisując konkretne przykłady współpracy i wspólnych działań żołnierzy radzieckich i polskich. Materiał historyczny książki staje się przez to bardziej żywy i interesujący dla czytelnika.

Po opisie udziału łącznościowców w walkach na przyczółku warecko-magnuszewskim, w piątym z kolei rozdziale autor przechodzi do omówienia pracy łącznościowców w okresie poprzedzającym wielką ofensywę zimową 1945 r. Pracę łącznościowców w tym okresie autor dzieli na dwa etapy: pierwszy, obejmujący wyczerpaną pracę jednostek łączności w warunkach natarcia na zawczasu przygotowaną obronę nieprzyjaciela i podczas walk o zdobycie przyczółka na zachodnim brzegu Wisły w rejonie Warszawy, oraz drugi, obejmujący prawie trzymiesięczny okres pracy jednostek łączności, gdy 1 armia WP zajmowała obronę wzdłuż wschodniego brzegu Wisły od Jabłonny do Karczewia włącznie i przygotowywała się jednocześnie do przyszłej operacji zaczepnej mającej na celu wyzwolenie stolicy Polski — Warszawy.

Opis całego tego okresu cechuje umiejętny dobór przez autora materiałów historyczno-dokumentalnych oraz celowe i we właściwym świetle przedstawienie sytuacji wytworzonej w wyniku wybuchu powstania w Warszawie. W rozdziale tym autor przytacza szereg faktów demaskujących antyradziecką, antyludową, dywersyjną politykę zradzieckiego dowództwa AK, a jednocześnie przedstawia współdziałanie i współpracę bojową z powstańcami AL i powstańcami AK.

Następny rozdział charakteryzuje sytuację strategiczną w styczniu 1945 r., kiedy Armia Radziecka, a wraz z nią ludowe Wojsko Polskie rozpoczęły gigantyczną ofensywę, która przyniosła całkowite wyzwolenie ziem polskich, oraz opisuje udział łącznościowców 1 armii WP w walkach o wyzwolenie Warszawy.

W rozdziale tym autor podkreśla znaczenie odpowiedniego wykorzystania okresu przygotowawczego na szkolenie i przygotowanie wojsk, wśród nich również jednostek łączności, dla wykonania postawionych zadań. Następnie opisuje sytuację łącznościową i pracę łącznościowców podczas zdobywania Warszawy i likwidowania warszawskiego zgrupowania hitlerowców. Tak jak w całej książce, autor podaje tu dane cyfrowe dotyczące ilości przeprowadzonych rozmów, wymienionych tele- i radiogramów. Dane te ukazują ogrom pracy łącznościowców w poszczególnych okresach walki z faszystowskim najeźdźcą.

Dalsze trzy rozdziały, noszące tytuły: „Łącznościowcy w walkach od Warszawy do Wału Pomorskiego“, „Przełamanie Wału Pomorskiego“ i „Łącznościowcy w walkach o Bałtyk“, charakteryzują drogę chwały oręża polskiego u boku bratniej Armii Radzieckiej z podkreśleniem bohaterskich czynów łącznościowców i ogromu ich pracy w zapewnieniu łączności walczącym jednostkom ludowego Wojska Polskiego. Autor podkreśla tu również, że żołnierze-łącznościowcy nie tylko zapewniali łączność, lecz niejednokrotnie bezpośrednio brali udział w walce z hitlerowcami.

Oddzielny, stosunkowo duży, rozdział książki poświęcony jest udziałowi wojsk łączności w operacji berlińskiej. Po przedstawieniu ogólnej sytuacji wojskowej i politycznej autor szeroko opisuje najtrudniejsze działania w pracy wojsk łączności: zapewnienie łączności w czasie forsowania Odry, Starej Odry oraz podczas walk o zdobycie samego Berlina. Autor podkreśla, że sprostac tutaj swym zadaniom mogli łącznościowcy jedynie dlatego, że w okresie wcześniejszym zdobyli wysoki poziom umiejętności bojowych i fachowych. Wojska łączności 1 armii WP zdobyły przebogate doświadczenia pod Lenino, podczas forsowania Wisły, podczas walk na przy-

czółku magnuszewskim, w operacji warszawskiej, przy przełamaniu Wału Pomorskiego i wyzwaniu Kołobrzegu, Gdyni i Gdańska. Przyniosły one z sobą niezachwianą wiarę w ostateczne zwycięstwo, głęboki patriotyzm, koleżeństwo żołnierskie. Wzorem byli dla nich łącznościowcy bratniej Armii Radzieckiej — ich niezawodni towarzysze broni. Wszystko to pozwoliło wojskom łączności 1 armii chlubnie wykonać swe zaszczytne zadania w operacji berlińskiej.

W drugiej części omawianego rozdziału zawarty jest materiał dotyczący wojsk łączności 2 armii WP. Materiał ten jest bardzo szczupły i czytelnik nie będzie miał pełnego obrazu pracy łącznościowców, a nawet udziału 2 armii WP w działaniach bojowych przeciwko niemieckiemu faszyzmowi.

Zbyt szczupłe ujęcie tych materiałów samo już stanowi o tym, że książka *Łączność nerw armii* nie zawiera pełnej historii wojsk łączności, lecz jest tylko fragmentarycznym ujęciem pewnych okresów działań łącznościowców.

Przy omawianiu okresu wojennego w niedostatecznej mierze przedstawiono również rolę kobiet-żołnierzy łączności. Autor w swej pracy wspomina jedynie, że kobiety także zapewniały łączność, ale nie mówi o tym, że w wielu wypadkach nie tylko dorównywały swym poświęceniem i poziomem wyszkolenia mężczyznom, lecz nawet przewyższały ich swymi umiejętnościami i bojowością. Niejednokrotnie po trzymiesięcznym przeszkoleniu z „delikatnych panienek“ wyrastały pełnowartościowe telegrafistki, telefonistki i radiotelegrafistki.

Przedostatni rozdział „Wojska łączności w okresie pokojowym“, jak sam tytuł wskazuje, poświęcony jest opisowi pracy i rozwoju wojsk łączności w okresie powojennym. W rozdziale tym zawarte jest jak gdyby podsumowanie doświadczeń okresu wojennego, przyjętych w szkoleniu łącznościowców w okresie pokojowym, oraz opis wkładu pracy łącznościowców w odbudowę Ojczyzny ze zniszczeń wojennych. Nie bez dumy autor tutaj podkreśla, że z chwilą zakończenia wojny wojska łączności rozpoczęły szkolenie, a jednocześnie pomagały w odbudowie kraju. Do największych prac należy zaliczyć remont telekomunikacyjnej sieci pocztowej, który przeprowadzono na przestrzeni wielu setek kilometrów. Sieć tę przekazano Ministerstwu Poczty i Telegrafów. Wojska łączności udzielały również pomocy w radiofonizacji kraju. Oddziały łączności same zradiofonizowały całe Podkarpacie i wiele innych dzielnic Polski. Łącznościowcy pomogli w elektryfikacji wsi, doprowadzając prąd elektryczny do wielu gromad województwa warszawskiego.

Wielu łącznościowców wyszkolonych w okresie służby wojskowej wróciło do pracy cywilnej jako dobrzy specjaliści radiotelegrafistki, telegrafistki, telefoniści i mechanicy sprzętu łączności. Pracując wzorowo w różnych gałęziach przemysłu i w instytucjach, wnoszą swój wkład w realizację państwowych planów gospodarczych.

Zakończenie to ogólna charakterystyka dalszej drogi rozwojowej wojsk łączności w warunkach pokojowych, ogólna charakterystyka zadań stojących przed łącznościowcami w dobie coraz to większego rozwoju techniki łączności.

Recenzowaną pracę czyta się z zaciekawieniem. Należy jednak stwierdzić, że usunięcie istniejących niedociągnięć w znacznym stopniu ułatwiłoby dokładniejsze zrozumienie całokształtu omawianego zagadnienia.

Wspomniane niedociągnięcia nie zmniejszają jednak dużego znaczenia wydanej pracy, której lektura pozwala czytelnikowi na zapoznanie się w ogólnym zarysie z chlubnym szlakiem bojowym wojsk łączności ludowego Wojska Polskiego.

Włodzimierz Piliński, *Polscy saperzy. Szlak bojowy wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 128, szkice, ilustracje.

Wojska inżynieryjne ludowego Wojska Polskiego zapisały chlubne karty historii, towarzysząc nieodłącznie innym rodzajom wojsk podczas walk z najeżdżącą hitlerowskim.

One właśnie wykonywały zasadniczą część inżynieryjnego zabezpieczenia, które ma duży wpływ na przebieg i ostateczny wynik walki i operacji.

Wśród licznych publikacji wydanych przez Komisję Wojskowo-Historyczną z okazji dziesięciolecia ludowego Wojska Polskiego jedną z ciekawszych jest książka W. Pilińskiego, *Polscy saperzy. Szlak bojowy wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego*. Jest ona pierwszą próbą syntetycznego ujęcia całości działań bojowych wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego od chwili ich powstania aż do zakończenia wojny przeciwko hitlerowskim najeźdźcom.

Opracowana na podstawie materiałów archiwalnych i wspomnień autora z czasów wojny, daje czytelnikowi ogólny zarys działań wojsk inżynieryjnych 1 i 2 armii WP.

Opisując działania bojowe autor umiejętnie wykazał, jak wysiłek bojowy saperów, ich praca i poświęcenie zapewniały powodzenie w działaniach zaczepnych, jak saperzy przyczyniali się do nadania trwałości obronie. Zabezpieczając działania bojowe związków i oddziałów ludowego Wojska Polskiego, a częściowo i Armii Radzieckiej saperzy polscy wykonali wiele prac, z których do najważniejszych należą:

budowa 139 mostów drewnianych na podporach stałych ogólnej długości ponad 3 270 m;

budowa 23 mostów pontonowych ogólnej długości około 1 400 m;

rozminowanie 108 dużych mostów stałych;

rozminowanie i usunięcie ponad 700 barykad;

naprawa ponad 550 km dróg;

wybudowanie ponad 100 km dróg;

unieszkodliwienie i usunięcie blisko 200 000 min różnego rodzaju;

rozminowanie i sprawdzenie ponad 4 000 km dróg;

wykonanie ponad 1 800 łodzi saperskich.

Bohaterstwo i ciężki, ofiarny trud saperów znalazły wysoką ocenę dowództwa. Sztandary czterech jednostek inżynieryjnych udekorowano Krzyżem Grunwaldu, a sztandary pięciu innych odznaczono Krzyżem Virtuti Militari. Sześć jednostek odznaczonych zostało orderami przez rząd radziecki. Orderami polskimi i radzieckimi odznaczono ponad 2 350 oficerów, podoficerów i szeregowców wojsk inżynieryjnych.

Za wybitne zasługi w poszczególnych operacjach pięć jednostek otrzymało miano „Warszawskich“, dwie — „Kołobrzeskich“, jedna „Łużyckiej“ i jedna „Mazurskiej“.

Liczne epizody bojowe, opisujące czyny bohaterskie szeregowców, podoficerów i oficerów, ożywiają książkę. W recenzowanej pracy dotyczy to szczególnie postaci bohaterów — st. sierż. Rybickiego i st. sierż. Majchrzaka.

Popularna forma opisu działań, poprawna konstrukcja książki oparta na chronologii i periodyzacji szlaku bojowego ludowego Wojska Polskiego sprawiają, że jest ona przystępna dla najszerszego grona czytelników.

Opracowany materiał zawarty jest w dziesięciu rozdziałach.

W dwóch pierwszych rozdziałach pt. „Pierwsza jednostka saperowska“ i „Lenino“ autor opisuje formowanie i szkolenie pierwszego oddziału saperów, którym był 1 batalion saperów — organiczny batalion 1 dywizji piechoty — oraz przedstawia działania bojowe saperów w historycznej bitwie pod Lenino.

Następnie autor opisuje, jak saperzy 1 dywizji piechoty pomagali ludności Białorusi radzieckiej w odbudowie spalonych domów, naprawie zniszczonych dróg, zyskując sobie tym jej szczerą sympatię.

Rozdział pt. „Lenino“ poświęcony jest omówieniu formowania i szkolenia nowych oddziałów i związków inżynierskich, to jest 2 batalionu saperów, batalionu saperów korpusu, 4 batalionu saperów i wreszcie 1 brygady saperów, 6 batalionu pontonowo-mostowego i 7 zmotoryzowanego batalionu saperów.

Wskazując na trudności, jakie należało przezwyciężać podczas formowania, autor podkreśla znaczenie ogromnej pomocy Związku Radzieckiego, który wyposażył jednostki inżynierskie, podobnie zresztą jak i całą 1 Armię Polską, we wszystko, co było potrzebne do życia i walki.

Jednocześnie autor podkreśla wielki wkład oficerów-instruktorów skierowanych z Armii Radzieckiej, którzy z pełną ofiarnością przekazywali polskim żołnierzom swe wieloletnie doświadczenie, a szczególnie doświadczenie zdobyte w ogniu walk z hitlerowskim najeźdźcą.

Dzięki trosce i opiece KPZR i rządu radzieckiego, dzięki niestrudzonej pracy polskich rewolucjonistów, stanowiących trzon aparatu politycznego, polskie siły zbrojne w ZSRR wyrosły na poważną siłę bojową.

Rozdział pt. „Saperzy 1 armii w marszu do kraju“ zapoznaje czytelnika z zadaniami, jakie oddziały inżynierskie wykonywały w okresie marszu 1 Armii Polskiej z rejonu Kiwerc do kraju. Autor podkreśla, że wszystkie przygotowania do marszu i sam marsz wykonano w warunkach wielkiego entuzjazmu, jaki ogarnął żołnierzy na wieść, że wyruszają do kraju, że będą mogli wziąć czynny udział w walce o wyzwolenie Ojczyzny.

Działania oddziałów inżynierskich w trakcie forsowania Wisły pod Dęblinem i Puławami zawarte są w oddzielnym rozdziale. Autor opowiada tu o trudnych warunkach forsowania, wskazuje na ilość prac wykonanych przez saperów oraz przytacza nazwiska saperów, którzy wyróżnili się podczas tych działań. Znajdujemy tu również opis bohaterskiego czynu st. sierż. Rybickiego.

W następnym rozdziale opisane są działania oddziałów inżynierskich na przyczółku warecko-magnuszewskim. Podkreślono tu rolę i znaczenie wykonanych przez nich prac, szczególnie zaś tych, które były związane z wykonaniem odpowiedzialnego i skomplikowanego zadania — budowy mostu w rejonie wsi Wielkolas.

Mimo intensywnego działania lotnictwa i artylerii nieprzyjaciela budowę mostu kombinowanego (częściowo na podporach stałych, a częściowo na pontonach) zakończono przed terminem i o północy 15 VIII 1944 r. most oddano do użytku.

Autor podkreśla, że przedterminowe wykonanie zadania możliwe było głównie dzięki dobremu wyszkoleniu, odpowiedniej pracy aparatu politycznego i wielkiej ofiarności saperów.

W tym samym rozdziale znajdujemy opis pouczającego działania rozpoznawczego grupy saperów-zwiadowców, którzy przeniknęli w głąb obrony nieprzyjaciela, aby rozpoznać system jego obrony.

W rozdziale „Walki w rejonie Pragi“ opisane są działania oddziałów i związków inżynierskich w okresie walk o Pragę, forsowania Wisły w celu przyścia z pomocą powstańcom i rozbudowy obrony nad Wisłą do stycznia 1945 r. Zasadniczą część

rozdziału poświęcona jest działaniom saperów zabezpieczających forsowanie Wisły w rejonie Czerniakowa i działania oddziałów 3 dywizji piechoty na przyczółku.

Omawiając inżynieryjne zabezpieczenie obrony 1 armii Wojska Polskiego nad Wisłą autor przytacza szereg cyfr, świadczących o ogromie wykonanych prac. Tylko 7 batalion saperów w okresie od 24 października do 22 listopada usunął 1 300 m<sup>3</sup> i skontrolował rozminowanie dróg ogólnej długości 125 km.

Rozdział pt. „Wyzwolenie Warszawy“ poświęcony jest opisom działań wojsk inżynieryjnych w czasie operacji 1 armii mającej na celu wyzwolenie Stolicy.

Dalej autor opowiada o realizacji zadań, jakie stanęły przed saperami po wyzwoleniu Warszawy. Pierwsze z tych zadań to budowa mostów przez Wisłę dla zabezpieczenia komunikacji armijnych, drugie — to rozminowanie Warszawy. Zadania te wykonywały głównie 3 brygada pontonowa, 2 i 5 brygada saperów z Odwodu Naczelnego Dowództwa oraz czasowo 11 batalion 1 brygady saperów, a także brygada saperów ze składu 2 armii i 6 batalion pontonowo-mostowy. W budowie mostów wzięły również udział 2 batalion drogowy i 3 batalion mostowy, które wspólnie z oddziałami radzieckimi przystąpiły do budowy stałego mostu niskowodnego w rejonie mostu Poniatowskiego.

Omawiając rozminowanie Warszawy autor wskazuje na wielki wkład saperów radzieckich, którzy jak zawsze przyszli z pomocą polskim towarzyszom broni.

W rozdziale „Przełamanie Wału Pomorskiego“ opisane są działania wojsk inżynieryjnych 1 armii podczas marszu w kierunku Bydgoszczy i następnie w czasie walk na Pomorzu Zachodnim. Autor pokazuje, jak w wyniku prac inżynieryjnych związanych z rozpoznaniem, naprawą i budową dróg oraz mostów oddziały inżynieryjne zabezpieczyły swobodę ruchu wojsk armii i przyczyniły się do uzyskania powodzenia w przełamaniu potężnego pasa umocnień, jakim był Wał Pomorski. O natężeniu prac inżynieryjnych może świadczyć fakt, że w okresie przełamania głównej pozycji obrony tylko w pasie działań 4 dywizji piechoty 9 i 10 batalion saperów zbudowały 6 mostów 30-tonowych o łącznej długości 128 m.

Wiele miejsca poświęca autor omówieniu współdziałania saperów z 1 brygadą pancerną w okresie walk o przełamanie pozycji ryglowej Wału Pomorskiego.

Działania oddziałów inżynieryjnych w okresie walk o Kołobrzeg ujęte zostały w osobnym rozdziale.

Charakteryzując ogólnie działania związków ogólnowojskowych autor bardziej szczegółowo opisuje prace inżynieryjne związane z budową mostów, rozminowaniem dróg i usuwaniem zapór. Najwięcej uwagi poświęca opisom budowy mostów, przytaczając liczne dane cyfrowe.

W tym samym rozdziale omówiony został okres obrony wybrzeża Bałtyku.

Następny rozdział „Polscy saperzy w operacji berlińskiej“ obejmuje opis działań oddziałów i związków inżynieryjnych 1 i 2 armii od kwietnia 1945 r. do końca wojny.

Po krótkim opisie sytuacji politycznej i strategicznej, jaka wytworzyła się po wykonaniu przez Armię Radziecką wielkiej ofensywy zimowej, i po omówieniu planów radzieckiego Naczelnego Dowództwa dotyczących operacji berlińskiej — autor w podrozdziale „Od Odry do Łaby“ wyjaśnia zadanie 1 armii oraz wynikające stąd zadania wojsk inżynieryjnych.

Autor wskazuje, że głównym zadaniem wojsk inżynieryjnych było zabezpieczenie forsowania licznych przeszkód wodnych i przełamania poszczególnych pozycji obrony nieprzyjaciela. Wojska inżynieryjne przez rozminowanie dróg i mostów oraz zabezpieczenie odpierania kontrataków i przeciwuderzeń nieprzyjaciela zapewniły wysokie tempo pocięgu.

Szczególnie dokładnie autor omawia działania wojsk inżynieryjnych podczas forsowania Odry i Starej Odry, uwypuklając wielki wysiłek i poświęcenie saperów, i ilustruje to szeregiem epizodów bojowych. Wiele uwagi poświęcono omówieniu manewru wojskami inżynieryjnymi i przeprawami.

W dalszej części podrozdziału autor omawia działania wojsk inżynieryjnych w czasie pościgu do Łaby, zajmując się głównie opisem prac związanych z zabezpieczeniem swobody ruchu wojsk.

Wojska inżynieryjne wybudowały w tym okresie liczne mosty na kanale Hohenzollernów, Havelländischer Grosser Haupt-Kanal i na Haweli. Ostatnim mostem zbudowanym przez saperów 1 armii podczas ich ciężkiego, lecz jakże chlubnego szlaku bojowego był most przez Hawelę w rejonie Ströhdöhe.

W podrozdziale „Polscy saperzy w Berlinie“ opisane są działania 6 batalionu pontonowo-mostowego i 1 batalionu saperów 1 dywizji piechoty, którym przypadło w udziale zaszczytne zadanie wzięcia udziału w walkach ulicznych w Berlinie.

Autor wspomina tu również o uprzednich działaniach 6 batalionu pontonowo-mostowego. Walcząc w składzie radzieckiego związku pancernego generała Bogdanowa, był on pierwszą jednostką Wojska Polskiego, która już w połowie lutego osiągnęła Odrę i wbiła tam polskie słupy graniczne. W okresie walk o Berlin batalion ten znów działał w składzie wojsk generała Bogdanowa i z honorem wykonał otrzymane zadania.

1 batalion saperów działał w składzie 1 dywizji piechoty zabezpieczając jej działania.

Działania wojsk inżynieryjnych 2 armii opisane są w podrozdziale „Od Nysy do Mielnika“. Na wstępie autor podkreśla, że szybkie sformowanie 2 armii (w ciągu niespełna pięciu miesięcy), w niesłychanie trudnych warunkach, zawdzięczać należy nieustannej trosce władzy ludowej, Polskiej Partii Robotniczej, braterskiej pomocy ZSRR oraz ogromnemu wysiłkowi i wybitnym zdolnościom bezpośredniego organizatora i dowódcy 2 armii WP — generała Karola Świerczewskiego.

Analizując zadanie 2 armii autor wskazuje, że podstawowym zadaniem wojsk inżynieryjnych w początkowym okresie natarcia było inżynieryjne zabezpieczenie forsowania Nysy, a następnie zabezpieczenie szybkiego tempa pościgu, szczególnie zaś działań 1 korpusu pancernego.

W dalszej części podrozdziału znajdujemy opis prac związanych z forsowaniem Nysy, rzeki Schwarzer Schöps, Szprewy oraz prac przy rozminowaniu i naprawie dróg. Mamy tu również opis działań wojsk inżynieryjnych w okresie odpierania przez 2 armię przeciwuderzeń wojsk nieprzyjaciela.

W zakończeniu autor podsumowuje wkład wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego w zwycięstwo, wskazując na ogrom wykonanych prac związanych z odbudową zniszczonej przez hitlerowców Ojczyzny.

Saperzy polscy od 1945 do 1952 r. włącznie wykonali następujące prace:

usunęli i zniszczyli 14 655 480 min różnego typu;

zebrali i zniszczyli ponad 47 890 000 sztuk amunicji różnego rodzaju;

rozminowali i oczyścili z amunicji ponad 300 000 ha ziemi uprawnej;

wybudowali ponad 2 500 m mostów stałych i ponad 7 700 m mostów pontonowych;

usunęli około 23 000 ton wraków z rzek;

uratowali ponad 1 000 mostów podczas spływu lodów;

uratowali około 4 000 osób w czasie powodzi.

Książka W. Pilińskiego daje ogólny syntetyczny pogląd na udział wojsk inżynieryjnych w działaniach Wojska Polskiego na pełnym chwałę szlaku bojowym od Lenino do Berlina i Mielnika.

Książka zawiera pewne braki.



Najważniejszym z nich jest zbyt mała ilość epizodów bojowych ilustrujących poświęcenie i bohaterstwo saperów. Tym bardziej jest to rażące, że tytuł pracy „Polscy saperzy“ raczej pozwala przypuszczać, że będzie w niej mowa o ludziach i ich pełnej ofiarności pracy.

Należy również zaznaczyć, że przytoczone epizody bojowe nie zawsze mają wartość dydaktyczną. Przykładem może tu być następujący epizod: „Rozminowaniem jednego z pól minowych kierował zastępca dowódcy 9 batalionu saperów por. Rotobyłski. W czasie gdy instruował, jak rozbrajać miny, które sam wykrył, nastąpił wybuch. Mina urwała mu nogę“ (s. 18).

W książce znajdujemy za mało wiadomości o działaniach saperów dywizyjnych. Autor głównie koncentruje swą uwagę na opisie działań armijnych oddziałów inżynieryjnych, przez co najwięcej miejsca zajmuje sprawa zabezpieczenia forsowania, a szczególnie budowa mostów i przepraw. Opisując działania saperów dywizyjnych, autor mógłby pełniej wykazać jedną z istotnych cech wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego odróżniającą je od wojsk inżynieryjnych armii burżuazyjnych, tj., że biorą one czynny udział w walce, że walczą z nieprzyjacielem w ugrupowaniu bojowym piechoty i czołgów, stosując inżynieryjne środki walki.

Do braków należy również odnieść nierównomierne opracowanie poszczególnych rozdziałów. Na przykład pierwsze dwa rozdziały: „Pierwsza jednostka saperska“ i „Lenino“ są bardzo szczupłe. O działaniach polskich saperów w bitwie pod Lenino autor pisze w kilkunastu zaledwie zdaniach i nie ilustruje tego opisu ani jednym epizodem bojowym.

Nierównomierna jest również ilustracja książki szkicami. O ile działaniom wojsk inżynieryjnych 1 armii poświęcono 10 dokładnych szkiców, to działania wojsk inżynieryjnych 2 armii zilustrowane są tylko jednym szkicem, przedstawiającym inżynieryjne zabezpieczenie forsowania Nysy na głównym kierunku.

Brak w książce — co szczególnie daje się odczuć przy czytaniu rozdziału „Polscy saperzy w operacji berlińskiej“ — szkiców ilustrujących ogólne działania armii. Szkice takie ułatwiłyby czytelnikom umiejscowienie działań wojsk inżynieryjnych w ogólnym działaniach armii.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa szaty graficznej książki. Wykonanie pomysłowej zresztą okładki książki jest bardzo słabe — zdjęcie tak zamazane, że z trudem można coś zobaczyć. Kolor okładki, a szczególnie jego odcień też nie jest szczęśliwie dobrany.

W sumie należy stwierdzić, że książka W. Pilińskiego jest ciekawa i pożyteczna. Praca ta przyczyni się do szerszego spopularyzowania świetnych tradycji wojsk inżynieryjnych i będzie cenną pomocą w wychowaniu i szkoleniu młodych saperów. Czytelnik znajdzie w książce wiele pouczającego materiału i przeczyta ją z żywym zainteresowaniem.

TADEUSZ STĘPNIOWSKI

Kazimierz Kaczmarek, *Nad Turią i Bugiem*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 48, szkice, ilustracje.

Jedną z pozycji wydanych w popularnej serii Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej jest broszura K. Kaczmarka pt. *Nad Turią i Bugiem*. Na treść broszury, przeznaczonej dla żołnierzy ludowego Wojska Polskiego i dla

naszej młodzieży, składa się op's walk artylerzystów 1 armii Wojska Polskiego u boku Armii Radzieckiej w czasie przełamywania przez 1 Front Białoruski pod dowództwem marszałka Rokossowskiego obrony hitlerowców w rejonie Kowła, z początku nad rzeką Turią, a później nad Bugiem.

W pierwszym rozdziale broszury autor kreśli ogólną sytuację polityczną i strategiczną w przededniu wyzwolenia przez Armię Radziecką wschodnich obszarów naszej Ojczyzny, a przede wszystkim daje zwięzły opis przebiegu piątego uderzenia stalinowskiego w 1944 r. W końcowym okresie tego uderzenia lewe skrzydło wojsk 1 Frontu Białoruskiego, w którego składzie walczyła 1 armia Wojska Polskiego, znalazło się w rejonie Kowła, skąd przygotowywało się do kontynuowania natarcia w kierunku na Chełm, Lublin i Pragę, a więc do zapoczątkowania dzieła wyzwolenia naszej Ojczyzny.

W tym czasie koncentrowała się w rejonie Kiwerc 1 armia Wojska Polskiego — nowoczesny związek operacyjny, dzięki braterskiej, wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego dysponujący wszystkimi rodzajami wojsk oraz nowoczesnym i najlepszym sprzętem bojowym.

Autor opisuje nastroje żołnierzy polskich, niecierpliwie oczekujących chwili wydania rozkazu wymarszu na front, wzięcia udziału w walce o wyzwolenie ojczyrstych miast i wsi. Zaszczyt ten jako pierwszym przypadł w udziale artylerzystom 1 armii. Oni to otrzymali zadanie wsparcia jednego ze związków Armii Radzieckiej w przełamaniu obrony hitlerowskiej nad Turią i uczestniczenia w ten sposób w otwarciu drogi do Ojczyzny. Posuwając się nocami artyleria 1 armii przeszła do wyznaczonych jej rejonów rozwinięcia, gdzie zajęła w sprawny sposób stanowiska ogniowe obok słynnej artylerii radzieckiej.

Z kolei autor opisuje całokształt prac przygotowawczych wykonywanych przez dowództwa, sztaby oraz obsługi artyleryjskie przed natarciem artyleryjskim, poświęcając szczególną uwagę zagadnieniom rozpoznania, przygotowania stanowisk ogniowych i ogni.

W rozdziale pt. „Nad Turią“ znajdujemy opis działań bojowych, które zapoczątkowało potężne i skuteczne, dzięki świetnemu wyszkoleniu polskich artylerzystów, przygotowanie artyleryjskie i wsparcie ataku. Autor przytacza wiele epizodów, w których artylerzyści polscy odznaczyli się bohaterstwem i dobrym wyszkoleniem bojowym, umiejętnie współdziałając z radziecką piechotą i czołgami. Wyróżnili się szczególnie obserwatorzy, obsługi dział i łącznościowcy. Najciekawsze są epizody dotyczące zwalczania kontrataków hitlerowskich za pomocą ognia na wprost.

W następnym rozdziale autor opisuje przesuwanie się artylerii 1 armii za piechotą i czołgami radzieckimi, które szybko rozwijały powodzenie na zachód. W tym okresie wywiązała się walka z rozproszonymi grupami nieprzyjaciela i z kontratakami jego broni pancernej.

Ostatni rozdział, zatytułowany „Na Ojczystej Ziemi“, opisuje wkroczenie artylerzystów na ziemie polskie oraz entuzjazm powitania rodaków.

Broszura w zwięzły i bardzo przystępny sposób podaje przebieg działań oraz zapozna czytelnika z jedną z pięknych kart historii naszego wojska i dlatego uważa ją należy za pozytywną pozycję w naszym popularnym piśmiennictwie wojskowym. Równocześnie należy zwrócić uwagę na pewne istotne niedociągnięcia broszury. Jednym z nich jest brak dokładnego szkicu, albowiem szeregu punktów terenowych

wymienionych w tekście nie uwidoczniło w znajdujących się w broszurze szkicach (np. miejscowości: uroczysko Muchowszczyzna, uroczysko Berestyn na s. 28). Szwan-kuje także terminologia. Na przykład: „przestrzelili teren“ (s. 21); czołgi BWP nie zajmują stanowisk ogniowych, lecz podstawy wyjściowe do natarcia (s. 24); dywizjon artylerii posiada pododdział rozpoznawczy, a nie oddział (s. 25); autor używa zamiast terminu „podjazdy artyleryjskie“ — terminu „rozpoznanie artyleryjskie“ (s. 29).

Do najpoważniejszych błędów należy zaliczyć te, które wypaczają sens obowiązujących zasad prowadzenia działań bojowych, a w ten sposób przeczą temu, czego uczymy naszych żołnierzy. Na s. 26 autor, opisując atak piechoty radzieckiej za wałem ogniowym artylerii, podaje bez żadnego logicznego powodu, że piechota zatrzymała się na chwilę. W innym miejscu, na str. 34, autor opisuje pomoc udzielaną rannym podczas walki, przy czym z opisu wynika, że bezpośredni towarzysze broni w czasie natarcia pomagali „opatrzyć i transportować rannych kolegów“. Do innych braków faktycznych należy zaliczyć opis na s. 14 maszerujących na swe podstawy wyjściowe do natarcia kolumn wojsk radzieckich, które według opisu autora ruchy swe przeprowadzają w dzień. W innym miejscu, na s. 19, autor pisze: „Działonowi zostali zaopatrzeni w specjalne tablice uwzględniające dane potrzebne dla każdego celu, jak czas, szybkość ognia i ilość pocisków“. A każdemu artylerzyście do prowadzenia ognia niezbędne są przede wszystkim dane o kierunku strzału i kącie podniesienia.

Kilka szkiców i wiele fotografii trafnie uzupełnia broszurę K. Kaczmarka. Lecz i tu nie uniknął ani autor, ani redaktor pewnej niewłaściwości w doborze fotografii. Otóż na s. 33 widzimy zdjęcie podpisane „W pościgu za wrogiem“, na którym czytelnik może ujrzeć działko 45 mm wraz z jaszczem i siedmiosobową obsługą ciągnięte przez posuwającą się wyraźnie stępa jedną parę koni. Należy stwierdzić, że w omawianych działaniach ze strony 1 armii artyleria 45 mm nie brała udziału i wobec tego zdjęcie jest nieodpowiednio dobrane.

Wszystkie te braki nie likwidują, rzecz jasna, pozytywnych, popularyzatorskich walorów broszury. Wskazują one jednak, że każde wydawnictwo o tematyce woj-skowej powinno przechodzić przez sumienną, fachową adiustację.

MICHAŁ HOPMAN

Zygmunt S t a n i e k i, *Pod Studziankami i Warką*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 58, nlb. 2, szkice, ilustracje.

W cyklu wydawniczym Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej w związku z dziesiątą rocznicą powstania ludowego Wojska Polskiego ukazała się praca Zygmunta S t a n i e k i e g o nosząca tytuł: *Pod Studziankami i Warką*. Książka ta godna jest szczególnej uwagi zwłaszcza dla wszystkich tych, których interesuje rozwój i szlak bojowy wojsk pancernych, gdyż właśnie walki pod Studziankami i Warką zapoczątkowały bohaterskie i zwycięskie boje polskich jednostek pancernych.

<sup>1</sup> Na wstępie autor daje dokładny opis sytuacji, jaka się wytworzyła na frontach w rezultacie piątego i szóstego drugoczęściowego uderzenia, w których wyniku wojska

radzieckie, jak również walczące u ich boku Wojsko Polskie, wyzwoliły wschodnie połacie naszego kraju, wychodząc szerokim frontem na linię Wisły.

Lewy brzeg Wisły przekształcili hitlerowcy w silnie umocnioną rubież, na której zamierzali powstrzymać wojska radzieckie i polskie. W związku z tym od dawna prowadzono tu prace nad budową nowych i rozbudową istniejących już umocnień. Linie obronne były obsadzone najlepszymi dywizjami, na jakie mogło się jeszcze wówczas zdobyć dowództwo hitlerowskie.

Uchwycenie przyczółków na Wiśle było zasadniczym warunkiem przełamania tej silnej linii obronnej dla wyzwolenia pozostałych lewobrzeżnych obszarów Polski.

Autor daje bardzo szczegółowy opis uchwycenia przyczółka pod Warką, kiedy to bohatersey żołnierze okrytych chwałą w bitwie pod Stalingradem wojsk gwardyjskich gen. Czujkowa w gwałtownym pościgu za nieprzyjacielem wprost z marszu sforsowali Wisłę. Mimo silnego przeciwuderzenia wojsk hitlerowskich żołnierzom radzieckim udało się już pierwszego dnia utworzyć przyczółek o powierzchni dwóch kilometrów kwadratowych. Odtąd rozpoczęły się krwawe i uciążliwe walki przede wszystkim o jego utrzymanie, a następnie poszerzenie, aby w przyszłości mógł się on stać podstawą wyjściową do kolejnej ofensywy. Opis tych walk jest tematem książki.

Hitlerowcy zdawali sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowi dla nich przyczółek, dlatego też starali się za wszelką cenę go zlikwidować.

W działaniach zmierzających do wyparcia wojsk radzieckich z lewego brzegu Wisły brały udział oddziały hitlerowskie, przetrzucone z odwodów po niedawnej reorganizacji i doskonale uzbrojone. Sytuacja na przyczółku stała się groźna. Wówczas dowódca frontu marszałek Konstanty Rokossowski dla wzmocnienia obrony przyczółka przetrzymał tam 1 armię Wojska Polskiego, która dotychczas działała w rejonie Dęblin — Puławy. Otrzymała ona zadanie wsparcia oddziałów radzieckich i obrony północnej części przyczółka.

9 sierpnia 1 armia Wojska Polskiego zgrupowała się w lasach nad Wisłą i jej dopływem Wilgą, w bezpośredniej bliskości przyczółka. Przeprawę na przeciwny brzeg rozpoczęła 1 brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Opis przeprawy tej brygady, przytoczony przez autora, zasługuje na szczególne podkreślenie. Na podstawie materiałów archiwalnych oraz relacji uczestników udało się autorowi odtworzyć w sposób realistyczny cały ogrom takiego przedsięwzięcia, jakim jest przeprawa wielkiej jednostki pancernej pod bardzo silnym ogniem nieprzyjaciela i podczas ożywionej działalności jego lotnictwa. Wielką zasługą autora jest, że nie ograniczył się on jedynie do opisu działania głównych oddziałów, lecz omówił również działania oddziałów, które przeprawę przygotowywały i kierowały jej wykonaniem. Podkreślił on wielkie znaczenie czynności, zdawałoby się, mniej ważnych, mających jednak poważny wpływ na całość działań. Sprowadzenie z opisu do działania komendanta jednego z promów, przedstawienie jego gigantycznego wysiłku na tle ogólnego obrazu przeprawy — daje czytelnikom właściwe pojęcie o niezmiernie wielkich trudnościach, jakie żołnierze mieli do pokonania.

Dążąc do likwidacji przyczółka hitlerowcy zamierzali odciąć go od Wisły przy pomocy sił pancernych, a następnie okrążyć przeprawione wojska radzieckie i polskie i zniszczyć je. W tym celu dowództwo hitlerowskie zgrupowało w pobliżu przyczółka znaczne siły pancerne, w ich liczbie doborową jednostkę — dywizję pancerną, SS Herman Göring.

W związku z tym powstała konieczność wprowadzenia na przyczółek własnych sił pancernych do walki z hitlerowskimi czołgami. Zadanie to otrzymała 1 polska brygada pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

Po przeprowadzeniu całej brygady na lewy brzeg Wisły posuwała się ona w kierunku południowym. Przewidywania dowódcy frontu marszałka Rokossowskiego wkrótce sprawdziły się. Hitlerowskie siły pancerne uderzyły na przyczółek z południa i udało im się dokonać włamania w rejonie wsi Studzianki... Od tej chwili mała wioska Studzianki stała się ośrodkiem toczących się walk, kluczowym punktem przyczółka.

Hitlerowcy opanowali Studzianki i stąd usiłowali, pogłębiając włamanie, rozczłonkować wojska broniące przyczółka i w rezultacie okrążyć je i zniszczyć lub zepchnąć do Wisły. Przed polskimi czołgistami stanęło zadanie zlokalizowania hitlerowskiego włamania i niedopuszczenia do wtargnięcia czołgów przeciwnika w głąb przyczółka.

Walki były ciężkie, a siły nieprzyjaciela przeważające. Dowódca korpusu gen. Mierzycan osobiście kierował nie tylko działaniami poszczególnych pułków, ale w niektórych wypadkach nawet działaniami kompanii, jeżeli miały one zadanie o specjalnym znaczeniu. Poważną rolę odgrywały działania nie tylko pododdziałów, ale nawet poszczególnych czołgów, gdyż walka toczyła się o każdą piędź ziemi, o każde zabudowanie.

W opisie tego etapu walk na przyczółku daje się bardzo wyraźnie zauważyć ściśle współdziałanie jednostek polskich z jednostkami radzieckimi i występujące na tym tle żołnierskie koleżeństwo i braterstwo między żołnierzami obu armii.

W wyniku zacieklej walk hitlerowcom nie tylko nie udało się przełamać obrony przyczółka, lecz zostali oni zmuszeni do walk obronnych. Klin, jakim wbili się w pozycje obronne wojsk radzieckich i polskich, coraz mocniej ścisnęły kleszcze pierścienia okrążenia. Pierścień ten zacieśniał się coraz silniej. W końcu hitlerowcy zostali całkowicie odcięci od swych sił głównych. Zorganizowany i mocny opór słabł. W nocy z 14 na 15 sierpnia hitlerowcy zaczęli niszczyć swój sprzęt i małymi grupami przedzierać się w kierunku południowym na Mariampol i Dąbrówkę.

Ale po rozgromieniu hitlerowców pod Studziankami nie zakończyły się walki 1 armii na przyczółku pod Warką. W dalszych bojach o utrzymanie przyczółka oprócz jednostek radzieckich brały udział 1, 2 i 3 dywizje piechoty oraz 1 pułk lotniczy „Warszawa”. Wprowadzając opis działań lotnictwa autor wzbogacił pracę w wiele epizodów o dużym ładunku emocjonalnym. Opisy walk z lotnictwem nieprzyjaciela, prowadzenia rozpoznania lotniczego oraz niszczenia obiektów przyfrontowych i transportów mają duże znaczenie dla zrozumienia roli lotnictwa, jego współdziałania z wojskami naziemnymi i pogłębiają wiadomości o taktycznym rozwiązywaniu sytuacji w tego rodzaju działaniach wojennych.

Książka kończy się opisem przesunięcia 1 armii Wojska Polskiego w rejon Otwocka i Rembertowa, skąd wyruszyła ona do walk o Pragę.

Ogólnie biorąc, praca Zygmunta Stanickiego spełnia postawiony jej cel, to znaczy w przystępny, popularny sposób daje czytelnikowi obraz taktycznego rozwiązania trudnego zadania, jakim było uchwycenie przyczółka oraz jego utrzymanie, przy czym uwypukla bohaterstwo i hart żołnierza. Konstrukcja pracy jest również właściwa i prosta. Autor wprowadza oddziały do akcji w takiej kolejności, w jakiej wchodziły one do walki i jak tego wymaga jasne przedstawienie przebiegu działań. Załączony szkice sytuacyjne ułatwiają zrozumienie omawianej akcji.

Mimo niektórych drobnych usterek, np. często powtarzających się nieścisłości terminologicznych, książka Stanickiego jest napisana żywo, zawarty w niej materiał historyczny jest ciekawy i jako całość na pewno zainteresuje czytelników.

Stanisław Nałęcz, *Nad Nysą i Szprewą*. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 106, szkice, ilustracje.

Zaznajomienie najszerszego ogółu naszego społeczeństwa ze szlakiem walk i zwycięstw młodych Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które u boku Armii Radzieckiej i w braterskim z nią sojuszu, dzięki nieocenionej pomocy Związku Radzieckiego, pod wodzą Partii brały udział w wyzwoleniu naszej Ojczyzny i w dobitcu hitlerowskiej bestii — ma głębokie walory wychowawcze i aktualno-polityczne.

Historia i przykład tych walk pomaga wychowywać obywateli Polski Ludowej, a przede wszystkim żołnierzy i całą młodzież w duchu umiłowania Ojczyzny, braterskiej przyjaźni i wdzięczności dla pierwszego państwa robotników i chłopów oraz w nienawiści do wrogów Polski.

Dlatego też dobrze się stało, że Komisja Wojskowo-Historyczna MON wydała w związku z dziesięcioleciem ludowego Wojska Polskiego cykl popularnych opracowań historii jego walk z hitlerowskim najeźdźcą.

Do opracowań tego cyklu należy książka St. Nałęcza *Nad Nysą i Szprewą*. Zawiera ona opis walk, jak'e stoczyła 2 armia Wojska Polskiego podczas przełamania obrony hitlerowców nad Nysą Łużycką.

Cel książki — zwięźle i następne opracowanie pierwszych trzech dni walk 2 armii, przeznaczone dla szerokiego ogółu czytelników — podyktował autorowi popularno-opisową formę ujęcia tematu.

Wstęp zapoznaje czytelnika w sposób zwięzły z historią powstania 2 armii Wojska Polskiego na tle sytuacji politycznej w kraju i sytuacji wojskowej, jaka istniała na froncie radziecko-niemieckim w drugiej połowie 1944 r.

Utworzenie 2 armii Wojska Polskiego było dalszą realizacją głównego zadania, jakie stało wówczas przed narodem polskim — wzmożenia wysiłku w dzieło całkowitego i ostatecznego wyzwolenia Polski.

2 armia Wojska Polskiego powstała na wyzwolonych ziemiach Lubelszczyzny, Białostocczyzny i Rzeszowskiego w trudnych dniach drugiej połowy 1944 r. Wyzwolone ziemie w ruinach i zgliszczach, spustoszone przez okupanta, ostra walka z reakcją: oto warunki, w jakich formował się związek operacyjny — 2 armia Wojska Polskiego.

Autor słusznie wskazuje na te momenty i stwierdza, że jedynie wielka pomoc ZSRR, zarówno w dziedzinie uzbrojenia, wyposażenia armii jak i w kadrach dowódczych, oraz zdecydowana postawa narodu polskiego, kierowanego przez Polską Partię Robotniczą, wobec knoń reakcji — umożliwiły przezwycięzenie poważnych trudności w organizacji 2 armii.

Autor podkreśla wielką rolę, jaką odegrał aparat polityczny i cały aparat dowódczy z generałem K. Świerczewskim na czele w przekształceniu 2 armii Wojska Polskiego w zwarty, o dużych wartościach moralnych i bojowych związek operacyjny.

29 I 1945 r. 2 armia wyrusza na front. Długą, prawie tysiąckilometrową drogę musiał przebyć żołnierz 2 armii, nim stanął w początkach kwietnia 1945 r. w lasach na wschodnim brzegu Nysy, naprzeciw umocnionych pozycji hitlerowskich.

Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej zdecydowało umożliwić 2 armii podobnie jak 1 armii wzięcie bezpośredniego udziału w ostatniej bitwie z hitleryzmem, w operacji berlińskiej.

Znaczenie tej wielkodusznej decyzji dla 2 armii WP było tym większe, że udział jej w bitwie o Berlin miał zarazem stanowić dla jej żołnierzy chrzest bojowy.

W I rozdziale książki autor omawia marsz 2 armii na front, zadanie, jakie otrzymała ona w ramach operacji 1 Frontu Ukraińskiego, w którego skład wchodziła, charakteryzuje teren przyszłych działań i obronę nieprzyjaciela oraz podaje decyzję dowódcy armii generała K. Świerczewskiego do natarcia. Na tle zadań 1 Frontu Ukraińskiego autor wysuwa wnioski co do roli i miejsca 2 armii w operacji berlińskiej.

Rozdział II wprowadza czytelnika w okres przygotowania działań. Autor ukazuje tu pracę dowódców i sztabów oraz wysiłki wojsk, zmierzające do osiągnięcia w bardzo krótkim czasie (5 dni) pełnej gotowości bojowej armii do natarcia. Autor podkreśla doniosłą rolę aparatu politycznego w zabezpieczeniu wysokiego morale żołnierza oraz omawia cele i formy pracy politycznej.

Aby wprowadzić czytelnika w atmosferę frontowego dnia nad Nysą, autor przytacza kilka epizodów bojowych z działań naszych strzelców wyborowych i zwiadowców.

W następnym rozdziale „Zdobycie przedmości“ czytelnik dowiaduje się o walce pododdziałów, które na rozkaz dowódcy armii przeprowadziły w przededniu ofensywy rozpoznawanie walką w celu zdobycia dodatkowych danych o nieprzyjacielu i uchwycenia przyczółków na zachodnim brzegu Nysy dla ułatwienia sforsowania rzeki przez siły główne armii.

Autor szczegółowo przedstawia przebieg tych walk zakończonych pełnym sukcesem, podkreśla bohaterstwo żołnierzy i dowódców.

Pierwszemu dniu bitwy łużyckiej autor poświęca dwa następne rozdziały: „Forsowanie“ i „Na prawym skrzydle armii“. 16 kwietnia po potężnym artyleryjskim i lotniczym przygotowaniu ataku ruszyły do natarcia w kierunku głównego uderzenia piechota i czołgi 2 armii. Forsowano Nysę w bród i na środkach przeprawowych. Część oddziałów wykorzystując zdobyte przyczółki rozpoczęła forsowanie jeszcze podczas przygotowania artyleryjskiego. Po przeprowieniu się na przeciwny brzeg Nysy piechota i czołgi, mimo silnego oporu wroga, pomyślnie posuwały się naprzód. Szczególnie zaciekle walki rozgorzały o zdobycie umocnionych punktów oporu wroga: Rothenburg i Nieder-Neudorf. Po kilkugodzinnych walkach obydwie te punkty zostały zdobyte. Do końca dnia oddziały polskie działające na głównym kierunku uderzenia armii przełamały pierwszą rubież obrony hitlerowców i nawiązały walki o przełamanie drugiej rubieży obrony przebiegającej wzdłuż rzeki Weisser Schöps. Dywizje działające na pomocniczym kierunku również sforsowały Nysę i prowadziły działania wiążące. 7 dywizja piechoty, działająca w rejonie Lodenau, powoli posuwała się naprzód w kierunku północno-zachodnim. Prawoskrzydłowa 10 dywizja piechoty odpierała liczne kontrataki hitlerowców.

W drugiej połowie dnia rozpoczęły przeprawę na lewy brzeg Nysy wszystkie siły głównego zgrupowania armii (dywizja piechoty drugiego rzutu armii, 1 korpus pancerny).

Pod koniec dnia zza prawego skrzydła głównego zgrupowania weszła do walki 5 dywizja piechoty, aby rozszerzyć front włamania, zabezpieczyć prawe skrzydło głównego zgrupowania oraz wyjść na tyły hitlerowców broniących się w lasach Muskauer Forst. 5 dywizja piechoty rozwijała natarcie w kierunkach Reitschen, Kreba.

Szczególnie trudne zadania w tym dniu wykonywali saperzy zabezpieczając forsowanie Nysy. Dzięki ich pracy mimo silnych nalotów lotnictwa hitlerowskiego forsowanie i przeprawa wojsk przebiegły pomyślnie.

Autor plastycznie przedstawił forsowanie Nysy, walki o zdobycie Rothenburga, walki pod Horka i Wehrkirch, Rodenau oraz prace zabezpieczające forsowanie Nysy.

Rozdział pt. „Przygotowuje się decydujący cios“ zawiera opis przeprawy na przeciwny brzeg Nysy 1 korpusu pancernego i 5 dywizji piechoty, autor analizuje tu również sytuację, jaka wytworzyła się pod koniec pierwszego dnia walki (16.04.1945 r.), oraz motywuje decyzję dowódcy armii prowadzenia walki w dniu następnym. Podany w tym rozdziale epizod bojowy, związany z czynem bohaterskim żołnierza-dziewczyny Pawlikówny, stanowi jak gdyby syntezę masowego bohaterstwa żołnierzy 2 armii Wojska Polskiego.

17 kwietnia wojska głównego zgrupowania przeszły do ataku drugiej rubieży obrony hitlerowców nad rzeką Weisser Schöps. Dowódca armii zorganizował do walki czołowe oddziały 1 korpusu pancernego, aby przyspieszyć przełamanie. Uporczywie broniły się garnizony wroga w Wehrkirch, Uhsmandorf i Horka. Około południa miejscowości te zostały zdobyte. Druga rubież obrony została przełamana. Walki rozgorzały o przełamanie rubieży pośredniej, gdzie kluczem obrony była miejscowość Niesky. Pierwsze wdarły się do niej czołgi jednej z brygad 1 korpusu pancernego, wśród nich czołgi chor. Zaręby. Autor przedstawia bohaterską, pełną dramatycznego napięcia walkę załogi czołgu chor. Zaręby w Niesky. Walka o tę miejscowość trwała całą noc i dopiero z rana 18 kwietnia miasto całkowicie oczyszczono z wroga.

Na kierunku pomocniczym dywizje powoli posuwały się naprzód.

18 kwietnia dywizje działające na głównym kierunku, po ostatecznym zlikwidowaniu oporu nieprzyjaciela na rubieży pośredniej, weszły w styczność z trzecią rubieżą obrony hitlerowców na rzece Schwarzer Schöps i przełamały ją w połowie dnia. Hitlerowcy rozpoczęli odwrót na zachód. 1 korpus pancerny wyprzedził teraz piechotę i przeszedł do pościgu w kierunku Budziszyna; za nim posuwały się dywizje piechoty.

Pomyślnie działały pozostałe związki taktyczne armii. Droga na Drezno była otwarta.

Opis walki 17 i 18 kwietnia i przejście do pościgu w kierunku Drezna za wycofującym się nieprzyjacielem podają rozdziały VII, VIII i IX omawianej książki.

Na opisie tych walk wyczerpuje się w zasadzie główna treść książki. O dalszym przebiegu walk 2 armii pisze autor w zakończeniu. Omawia tu bitwę 2 armii pod Budziszynem, gdzie odparła ona przeciwwuderzenie kilku dywizji pancernych hitlerowców śpieszących na odsiecz Berlinowi.

Sytuacja była niezwykle poważna. Hitlerowcy uderzyli w lukę między dwoma częściami ugrupowania armii, powstała w trakcie pościgu. Na kierunku uderzenia faszyci mieli dużą przewagę. Nie mając nic do stracenia walczyli z determinacją strażników. Jednak dzięki postawie żołnierzy 2 armii, dzięki zdolnościom dowódczym generała Świerczewskiego, który w najcięższych chwilach zawsze był na posterunku pełen spokoju i niezachwianej woli, dzięki pomocy oddziałów Armii Radzieckiej, po kilku dniach trudnych walk natarcie hitlerowców zostało zatrzymane. Hitlerowcy za cenę olbrzymich strat uzyskali jedynie pewien sukces terenowy o znaczeniu taktycznym, ale dalej rozwijać natarcia nie byli w stanie.

W bitwie pod Budziszynem żołnierz polski wykazał wspaniałe wzory bohaterstwa i poświęcenia. Śmiercią bohatera zginął tu ukończony przez żołnierzy dowódca 5 dywizji piechoty generał brygady Waszkiewicz.

Po ostatecznym zatrzymaniu wroga i dokonaniu niezbędnych przegrupowań



w pierwszych dniach maja, 2 armia Wojska Polskiego przechodzi do natarcia na zmienionym kierunku operacyjnym i rozwija działania poprzez Sudety w kierunku Pragi, niosąc wolność bratnim narodom Czechosłowacji. Swój szlak bojowy kończy 2 armia Wojska Polskiego w odległości kilkunastu kilometrów od Pragi pod Mielnikiem.

Mimo niewątpliwej dużej wartości książka St. Nałęcza zawiera szereg braków.

Przede wszystkim autor nie sprecyzował ściśle ani w tytule, ani we wstępie, że zamierza opisać jedynie pierwszą fazę działań 2 armii — walki o przełamanie obrony hitlerowców na lewym brzegu Nysy. O zamiarze autora dowiadujemy się dopiero po przeczytaniu całej książki.

Autor nie wszędzie potrafił dostatecznie umiejętnie posłużyć się epizodami bojowymi.

Niejednokrotnie są one tak wplecione w ogólny opis przebiegu wydarzeń czy walki, że czytelnik ztraca istotę danego działania, gdyż drobne epizody, niezbyt szczęśliwie wmontowane, przesłaniają mu główną treść.

Czytelnika, przygotowanego wojskowo, razi sformułowania w rodzaju: 2 armia WP „...zabezpieczała od południa wielką berlińską operację“ (s. 7). Cytowane zdanie jest nieścisłe, należało powiedzieć, że 2 armia zabezpieczała główne zgrupowanie 1 Frontu Ukraińskiego od przeciwuderzeń nieprzyjaciela z południa i południowego zachodu.

Niewłaściwie przedstawia autor kolejność pracy dowódcy i sztabu 2 armii, gdyż pisze: „...w wyniku tych wszystkich prac (powzięcie decyzji przez dowódcę, zorganizowanie współdziałania i opracowanie dokumentacji — uwaga moja E. W.) ...dowódca armii wydał rozkaz bojowy“.

Motywuując decyzję dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego autor na s. 21 pisze: „Organizując tak silne lewe skrzydło dowódca frontu liczył się z tym, że jednostki wroga walczące na terenie Czechosłowacji będą podejmowały próby przebicia się w kierunku Berlina, z drugiej zaś strony opierał się na słusznej przesłance, że skoro Berlin zostanie zdobyty, to Drezno na pewno i tak padnie“. Ta ostatnia przesłanka w tym kontekście jest chyba niejasna również dla samego autora.

Inne rozdziały też nie są wolne od tego rodzaju braków i usterek. Na s. 29 autor mówi np. o wstrzeliwaniu się artylerii w nocy, na s. 50 o pościgu na przestrzeni jednego (tak) kilometra. Często autor wdaje się tam, gdzie nie jest to konieczne, w zbyt drobiazgowo opisy walk po to jedynie, aby stwierdzić, że oddziały nie odniosły powodzenia.

Autor pozwolił sobie niekiedy na dowolność w użyciu terminów wojskowych.

Dla określenia jednego pojęcia autor niejednokrotnie i na tej samej stronie używa kilku terminów, niekiedy zupełnie nie stosowanych w słownictwie wojskowym. Czasem ta terminologia, a właściwie jej różnorodność wprowadza czytelnika w błąd. Na przykład na s. 11 terminy: rejon rozlokowania, ugrupowania i koncentracji użyte są dla określenia jednego pojęcia.

Omawiając strukturę obrony nieprzyjaciela autor raz pisze o rubieży obrony, drugi raz o pozycji, to znów o pasie obrony, chociaż jest rzeczą oczywistą, że nie można używać tych trzech różnorodnych terminów dla określenia jednego pojęcia. Przyczółek autor niesłusznie nazywa przedmościem, mówi o forsowaniu rzeki w bród na łodziach i środkach podręcznych (s. 31); nie wiadomo, co należy rozumieć pod „ogniem prawoskrzydłowym“ (s. 31).

Dość często również spotyka się w książce błędy korektorskie. Niedostatecznie trafnie dobrano podpisy pod niektóre zdjęcia. Nieraz podpis wyraźnie nie odpowiada treści zdjęcia.

Wymienione braki i usterki nie wpływają jednak decydująco na zasadniczą wartość książki, która daje czytelnikowi możliwość poznania jednej z najpiękniejszych kart

w dziejach naszego oręża — walk 2 armii Wojska Polskiego o przełamanie obrony hitlerowców na lewym brzegu Nysy — i jest pierwszym na ten temat opracowaniem popularnym w naszym piśmiennictwie wojskowo-historycznym.

ERNEST WIŚNIEWSKI

*Atlas wojskowo-historyczny. Walki Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w latach 1942—1945.* Opracowali: ppłk Tadeusz Rawski, mjr Zygmunt Stanicki, mjr Waldemar Tuszyński pod redakcją gen. bryg. Stanisława Okęckiego. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, map. 20.

Wydany w 1953 r. atlas walk GL i AL jest niezwykle cenną pozycją dotyczącą narodowo-wyzwoleńczej walki z okupantem hitlerowskim, prowadzonej przez GL i AL, a kierowanej przez PPR.

Potrzeba wydania takiej pracy wynika z wielkiego zainteresowania społeczeństwa historią walk z okupantem.

Atlas ten, składający się z 20 map-plansz, opracowany został na podstawie istniejących materiałów źródłowych, tj. raportów i komunikatów nadsyłanych z terenu do sztabu głównego GL i AL w latach 1942 — 1945, notatek i wiadomości zaczerpniętych z okupacyjnej prasy podziemnej oraz napisanych już po wojnie wspomnień uczestników walk — dowódców i żołnierzy oddziałów GL i AL.

Należy przy tej okazji podkreślić wielki wkład pracy, jaki wnieść musieli autorzy atlasu, żeby tak ogromny materiał źródłowy usystematyzować, zawarte w nim fakty wzajemnie skonfrontować i przebadać, z relacji, raportów, wspomnień i innych dokumentów nieuchronnie nasyconych subiektywizmem wyłuskać ziarno historycznej prawdy i podać je w najprzystępniejszej formie graficznej. Dzięki temu dokonano bardzo pożytecznego wstępnego kroku do szerszego, gruntowniejszego i bardziej wszechstronnego opracowania wspaniałej i chlubnej historii walki narodu polskiego z hitlerowskim okupantem o niepodległość i społeczne wyzwolenie, a mianowicie — jak zresztą podkreśla to we wstępie Komisja Wojskowo-Historyczna MON — niejako zinwentaryzowano w tej formie fakty historyczne dotyczące ważniejszych fragmentów zbrojnej walki prowadzonej przez GL i AL.

Zamieszczone w atlasie szkice można by podzielić na trzy grupy, a mianowicie: pierwszą — obrazującą fragmenty walk partyzanckich na terenie całego kraju, drugą — przedstawiającą działalność GL i AL w obwodzie warszawskim, lubelskim, kieleckim i na północnym Mazowszu, oraz trzecią — zawierającą plany bitew stoczonych przez poszczególne oddziały GL i AL.

Pierwsza grupa obejmuje *Rejony walk Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w latach 1942 — 1945* oraz *Wybrane akcje bojowe Gwardii Ludowej w latach 1942 — 1943*. Te dwie mapki pozwalają nam zorientować się w masowości kierowanego przez PPR ruchu partyzanckiego oraz formach jego działania.

I tak np. na szkicu nr 1 za pomocą wykropkowań zobrazowano rejony walk Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w ciągu 3 lat, tj. od r. 1942 do 1945. Równocześnie za pomocą linii biegnących ze Sztabu Głównego — tego ośrodka dyspozycyjnego wszelkiej działalności partyzanckiej GL i AL w czasie okupacji — wskazano ważniejsze kie-

runki łączności Sztabu Głównego z terenem. Te linie łączności uzmysławiają nam, że walki partyzanckie, jakie rozgorzały na terenie całego kraju, nie miały żywiołowego, bezplanowego charakteru, lecz były kierowane i organizowane przez jeden ośrodek dyspozycyjny, którym był Sztab Główny. Natomiast gęstość wykropkowań ilustruje nam natężenie walk partyzanckich w poszczególnych rejonach okupowanego kraju. Ta właśnie mapka dowodzi, jak za pomocą najprostszych środków — bo tylko czerwonych kropek i kresek — można niezwykle plastycznie zobrazować geografie walk partyzanckich. Ta geografia zaś jest bardzo wymowna. Świadczy ona przede wszystkim o masowości ruchu narodowo-wyzwoleńczego kierowanego przez PPR, której zbrojnym ramieniem była Gwardia i Armia Ludowa. Jak widać chociażby z tej mapki, naród polski nie ugiął się pod okrutnym terrorem okupanta ani też nie dał posłuchu zdradzieckim podszeptom polskiej reakcji nawołującej do stania z bronią u nogi i w najbardziej bezwstydnym sposób szkalującej nieugiętych bojowników o narodowe i społeczne wyzwolenie Polski — członków PPR i żołnierzy GL i AL. Cały nasz kraj ogarnął płomień walki wzniecony przez PPR. Szczególne nasilenie działalności bojowej partyzantów daje się zauważyć na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, w którym dominują Lubelskie i Kieleckie, rejon Warszawy i północna część województwa krakowskiego. Najbardziej jednak zagęszczone walkami są tereny o sprzyjających do działalności partyzanckiej warunkach topograficznych, jak np. w Lubelskiem — Lasy Janowskie i Parczewskie, a w Kieleckiem — Góry Świętokrzyskie.

Zbrojna walka gwardzistów wykraczała daleko poza granice „Gubernatorstwa”. Świadczą o tym walki prowadzone w okręgach katowickim i łódzkim, które podobnie jak Białystok posiadały bezpośrednią łączność ze Sztabem Głównym w Warszawie. Ożywioną działalność bojową GL i AL widzimy również na północ od wideł Wisły i Bugo-Narwi. Ślady tej działalności widzimy nawet w rejonie Poznania, z którym łączność Sztab Główny utrzymuje przez Łódź.

Drugą mapą, przedstawiającą zasięg i charakter walk partyzanckich na terenie całego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem szlaku bojowego i rejonu walk pierwszego oddziału partyzanckiego GL im. Stefana Czarnieckiego, jest szkic nr 2 zawierający *Wybrane akcje bojowe Gwardii Ludowej w latach 1942—1943*. Mapa ta świadczy dobitnie o tym, że w okresie największych tryumfów oręża hitlerowskiego na froncie wschodnim w latach 1942—1943 naród polski nie utracił wiary w ostateczne zwycięstwo bohaterkiej Armii Radzieckiej i idąc za wezwaniem PPR śpieszył z pomocą swemu niezawodnemu sojusznikowi w najcięższych jego chwilach, dezorganizując bazy i siły zbrojne wroga na jego tyłach, udaremniając przewóz hitlerowskich wojsk i sprzętu wojennego, niszcząc mosty, wykolejając pociągi, podpalając cysterny i składy wojskowe okupanta, sabotując produkcję broni i amunicji oraz wszystko to, co służyło zaopatrzeniu armii hitlerowskiej. Za pomocą kilku prostych i wymownych symboli oznaczono na mapie wraz z datami ważniejsze akcje kolejowe, bitwy i potyczki grup bojowych i oddziałów partyzanckich GL, podkreślono walki w większych miastach, pokazano zniszczone urzędy gminne i rozbite posterunki żandarmerii hitlerowskiej i policji granatowej oraz zaznaczono ważniejsze akcje sabotażowe i dywersyjne. Trzeba jednak stwierdzić, że — jak to zresztą uwidoczniło w tytule tej mapy — są to tylko akcje wybrane. Podobnych bowiem akcji było w rzeczywistości znacznie więcej.

Druga grupa szkiców obrazuje nam rozmieszczenie sił partyzanckich w trzech obwodach o największym nasileniu walk partyzanckich oraz na północnym Mazowszu, a więc na obszarze leżącym już poza granicami „Generalnego Gubernatorstwa”.

Pierwszy w tej grupie jest szkic nr 4 obejmujący najważniejsze oddziały, grupy

wypadowe i placówki (garnizony) w obwodzie warszawskim, czyli tam, gdzie mieściły się organa kierownicze PPR, GL i AL i skąd kierowano akcją bojową na terenie całego kraju. Na szkicu tym oddziały GL działające od 1942 r. oznaczono symbolami odmiennymi od oddziałów zorganizowanych w 1943 r. Mamy tu nawet zaznaczony oddział partyzantki radzieckiej, działający od 1943 r. w lasach położonych między Warszawą a Modlinem, w okolicach Leszna. Poza tym uwidocznił na mapie grupy wypadowe, garnizony, a nawet szkoły wojskowe. Ale Warszawa była nie tylko mózgiem ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Znajdował się tu także największy i najważniejszy dla frontu wschodniego węzeł kolejowy, coraz częściej atakowany przez GL i AL, co też podkreślono na szkicu.

Szkic nr 5 przedstawia *Oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej działające na Lubelszczyźnie w latach 1942—1943*. Odmiennymi symbolami zaznaczono tu większe i mniejsze oddziały GL działające od 1942 r., w odróżnieniu od oddziałów powstałych w 1943 r. Podobnie oznaczono oddziały partyzantki radzieckiej. Dzięki temu mapka ta w pewnym stopniu ilustruje nam dynamikę rozwoju ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie. Dynamikę tę uzupełniono w dodatku symbolami przedstawiającymi te oddziały Batalionów Chłopskich, które współdziałały z GL.

Zupełnie podobnie opracowano szkic nr 10, gdzie również pokazano oddziały partyzanckie GL, BCh i radzieckie działające na Kielecczyźnie w latach 1942—43.

Szkic nr 18, zatytułowany *Ważniejsze garnizony Gwardii Ludowej i Armii Ludowej na północnym Mazowszu*, różni się od trzech poprzednich tym, że jest najbardziej zbliżony do trzeciej grupy szkiców obrazujących walki poszczególnych jednostek GL i AL. Oprócz uwidocznienia na nim garnizonów pokazano tu także rejony działania poszczególnych jednostek partyzanckich, ich bazy, rejony koncentracji, kierunki marszów, a nawet bitwę stoczoną z hitlerowcami przez brygadę AL im. Synów Ziemi Mazowieckiej w rejonie m. Porytki dn. 22 VIII 1944 r. Poza tym na szkicu tym uwidoczniłono zrzuć Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego dla partyzantów. Dzięki przedstawieniu na szkicu linii frontu, jaki istniał tu pod koniec 1944 r., podkreślono tym lepiej znaczenie bojowej działalności partyzantów, prowadzonej na przysfrontowym zapleczu wroga. Mapka zasługuje na szczególną uwagę jeszcze z tego powodu, że obrazuje nam działalność AL na terenie włączonym do obszaru III Rzeszy, a więc w wyjątkowo trudnych warunkach.

Ostatnią wreszcie grupę stanowi 14 szkiców bitew stoczonych przez poszczególne oddziały partyzanckie. W grupie tej należy na pierwszym miejscu wymienić szkic nr 3 przedstawiający ważniejsze akcje bojowe Gwardii Ludowej w śródmieściu Warszawy w okresie X 1942 — X 1943 r. Przy pomocy symboli uwidoczniłono tu 12 zamachów wraz z podaną w legendzie datą ich wykonania, 8 większych potyczek z hitlerowcami, akcje kolejowe przeprowadzone na terenie warszawskiego węzła kolejowego oraz powstanie w getcie. Na szkicu tym z przyczyn technicznych nie uwzględniono wielu akcji bojowych dokonanych przez Gwardię Ludową na przedmieściach Warszawy oraz w śródmieściu, wybrano tylko najważniejsze i najbardziej znane. Należy podkreślić, że akcje prowadzone na terenie stolicy miały dla całego kraju olbrzymie znaczenie polityczne, bojowe i propagandowe, były sygnałem do walki na terenie całego kraju oraz miały charakter politycznych i bojowych wskazań mieszczącego się w Warszawie kierownictwa ruchu narodowo-wyzwoleńczego — Komitetu Centralnego PPR i Sztabu Głównego GL. Olbrzymie znaczenie polityczne tych akcji dokonanych w latach 1942 i 1943 podnosi jeszcze ten fakt, że przeprowadzone one zostały w okresie największego nasilenia propagandy reakcyjnej, nawołującej do stania z bronią u nogi.

Następne 5 szkiców przedstawia ważniejsze bitwy partyzanckie, stosunkowo szero-

ko omówione już w powojennej literaturze pamiętnikarskiej. Należą do nich: szkic nr 6 przedstawiający bitwę w Lasach Parczewskich stoczoną w dniach 6 i 7 grudnia 1942 r. i bitwę pod Kochnami stoczoną 22 X 1943 r.; szkic nr 8 przedstawia największą podczas okupacji bitwę w Lasach Janowskich i w Puszczy Solskiej stoczoną 10 VI — 25 VI 1944 r.; szkic nr 12 zaś — bitwę w Lasach Suchedniowskich (na Świniej Górze) stoczoną 16—18 IX 1944; szkic nr 13 obrazuje bitwę pod Gruszką w dniach 29—30 IX 1944 r.; a szkic nr 14 — bitwę w lasach Siekierno-Rataje i przezwarcie frontu nad Chodczą w październiku 1944 r. Wszystkie te szkice wykonane są doskonale pod względem technicznym.

Ostatnie osiem szkiców przedstawia szlaki bojowe i stoczone przez poszczególne jednostki AL bitwy wybrane przykładowo przez autorów atlasu. I tak np. na szkicu nr 7 mamy przemarsz północno-lubelskich partyzanckich oddziałów AL z Lasów Parczewskich do Lasów Janowskich, dokonany w maju 1944 r., z uwzględnieniem bitew, jakie w czasie marszruty stoczyły one z wrogiem, a zwłaszcza znanej bitwy pod Rąbłowem; na szkicu nr 9 uwidoczniiony jest wspaniały szlak bojowy partyzanckiej brygady im. Wandy Wasilewskiej prowadzący z terenów Zachodniej Białorusi przez Lasy Parczewskie do Lasów Janowskich; na szkicu 11 przedstawiony jest szlak bojowy I Partyzanckiej Brygady AL im. Ziemi Kieleckiej i II Brygady AL w czasie od 28 VII — 15 IX 1944 r.; szkic nr 15 daje nam wycinek walk stoczonych we wrześniu 1944 r. przez III Rygadę AL im. gen. Bema na terenie Kielecczyzny ze specjalnym rysunkiem bitwy pod Ewiną; szkic nr 16 przedstawia nam śmiały raid dokonany z Kielecczyzny na Podkarpacie przez 3 batalion wspomnianej wyżej III Brygady AL im. gen. Bema, który przybrał nazwę „Za Wolną Ojczyznę“; szkic nr 17 pokazuje nam mało znane walki krakowskich Brygad AL; szkic nr 19 daje nam obraz ważniejszych akcji kolejowych oddziału AL im. Jarosława Dąbrowskiego działającego od II 1943 do X 1944 r. na terenie Zagłębia. Atlas zamyka szkic nr 20 przedstawiający kilkusetkilometrowy szlak bojowy oddziału partyzanckiego im. Józefa Stalina prowadzący z terenu Związku Radzieckiego przez Lubelszczyznę aż do Karpat.

Na wszystkich szkicach przedstawiających walki poszczególnych jednostek AL podane są bitwy i potyczki, jakie stoczyły one z nieprzyjacielem, uwidocznione są za pomocą symboli akcje kolejowe, zestrzelone samoloty, zniszczone czołgi i samochody, wysadzone mosty, rozbite posterunki, zniszczone środki łączności i inne akcje sabotażowe. Na szkicach tych uwidoczniono także zrzuty Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego, zaopatrujące oddziały partyzanckie w broń, amunicję, materiały wybuchowe, radiostacje, prasę itp. Zrzuty te są jeszcze jednym dowodem braterskiej pomocy, jakiej udzielał nam Związek Radziecki w naszej walce o wyzwolenie narodo-  
dowe i społeczne.

Widzimy więc, że omówiony tu atlas wojskowo-historyczny, przedstawiający graficznie pewne zasadnicze fragmenty walk Gwardii i Armii Ludowej w latach 1942—1945, daje nam dość obszerną geografie działań partyzanckich GL i AL w Polsce. Jest ona już obecnie i będzie nadal niezwykle cennym materiałem pomocniczym dla opracowujących całość czy też fragmenty tej wspaniałej i bohaterskiej epopei, jaką była nieugięta walka narodu polskiego z hitlerowskim okupantem, prowadzona pod hegemonią klasy robotniczej, a organizowana przez jej bohaterską Polską Partię Robotniczą oraz Gwardię i Armię Ludową. Mamy nadzieję, że tak pięknie zapoczątkowana i pożyteczna praca będzie kontynuowana, tzn. będzie uzupełniana nowymi fragmentami bojowej działalności GL i AL.

Wydaje się jednak, że nie byłoby słuszne zważanie bojowych działań GL i AL tylko do pojęć geograficznych nawet w tak godnym pochwały i uznania wydawnictwie, jak atlas wojskowo-historyczny. Musimy bowiem pamiętać, że Gwardia i Armia Lu-

dowa były zbrojnym ramieniem potężnego, ogarniającego najlepszą część narodu polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, powołanego i kierowanego przez PPR, ruchu, który jedynie konsekwentnie walczył o niepodległość i wyzwolenie społeczne. W tym masowym ruchu narodowo-wyzwoleńczym klasa robotnicza po raz pierwszy w naszej historii stanęła na czele całego narodu w jego walce o niepodległość i wyzwolenie społeczne. Konsekwentna walka GL i AL z okupantem hitlerowskim porywała, jak wiemy, nawet ugrupowania pozostające pod wpływem reakcji. W atlasie natomiast za mało ten moment podkreślono, uwzględniając go jedynie na dwóch mapkach pokazujących oddziały BCh na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie, które współpracowały z GL. Należałoby więc podkreślić wszędzie tam, gdzie miało miejsce owo przechodzenie nie tylko oddziałów BCh, ale nawet i AK na jedynie słuszne pozycje walki GL i AL. W ten sposób zaznaczyłoby się jeszcze lepiej, że GL i AL w swojej walce nie były izolowane, ale na odwrót — ich walka cieszyła się ogromną popularnością w całym narodzie.

Z drugiej zaś strony Gwardii i Armii Ludowej groziło nie tylko niebezpieczeństwo ze strony hitlerowskiego okupanta, lecz i ze strony zdrazieckich band reakcyjnych, które usiłowały rozpalić na ziemiach okupowanych pożar wojny domowej. Niestety, w całym atlasie ani razu nie podkreślono kainowych mordów reakcji dokonywanych nawet na całych oddziałach GL czy AL ani też, jak np. na szkicu 17, nie zaznaczono nawet, że w pofyczce pod Rząbcem właśnie brygada AL została otoczona przez bandytów Bohuna z NSZ.

Walka, jaką prowadziły GL i AL, była nie tylko walką o narodowe i społeczne wyzwolenie naszej Ojczyzny, lecz stanowiła również poważny wkład we wspólną walkę prowadzoną przede wszystkim przez Armię Radziecką. Działalność bojowa GL i AL zarówno dezorganizowała tyły wroga, jak też wiązała poważnie jego siły. Na II Zjeździe PZPR tow. Berut powiedział: „O zasięgu i poziomie tego ruchu świadczą takie starcia oddziałów Armii Ludowej z okupantem, jak bitwa w Lasach Lipskich, bitwa pod Rzeczą, bitwa pod Gruszką i wiele innych, w których ze strony okupanta musiały brać udział całe dywizje zbrojne wraz z czołgami i samolotami“. Należałoby więc w odpowiednich szkicach zarówno cyfrowo przedstawić ilość szkód wyrządzonych okupantowi, jak też pokazać liczebność sił nieprzyjacielskich biorących udział w poszczególnych bitwach.

We wstępie do atlasu zupełnie słusznie podkreślono, że „walka organizowana przez Polską Partię Robotniczą ochraniała naród przed masowym wyniszczeniem, utrudniała hitlerowcom grabież i eksploatację ziem polskich“. Ale momentu tego nie podkreślono w żadnym szkicu. A przecież mamy wiele przykładów, że okupant cofał się tylko pod naporem walki. Najlepszym tego dowodem była m. in. reakcja okupanta na odwet GL za stracenie 50 peperowców z Pawiaka, czy też udaremnienie wysiedlenia ludności z Zamojszczyzny.

Te oraz im podobne braki i luki można by uzupełnić przy drugim nakładzie, którego wydanie jest palącą koniecznością.

TEOFIL WITEK

M. Frunze, *Dzieła wybrane*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. 611.

W roku 1940 — w dwudziestopięciolecie śmierci Michała Wasiljewicza Frunzego, wybitnego działacza Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego, jednego z budowniczych Armii Radzieckiej, jednego z jej wspaniałych dowódców, wydano nakładem

Wydawnictwa Wojskowego w Moskwie wybór pism M. Frunzego. Po dziesięciu latach, w r. 1950 wyszło z druku drugie wydanie dzieł wybranych Frunzego, które w porównaniu z poprzednim jest znacznie pełniejsze i w znacznie większym stopniu uwzględnia bogactwo i różnorodność tematyki autora. O tym jak wielka była poczytność tej książki, świadczyć może fakt, że pierwsze wydanie jej w bardzo krótkim czasie zostało wyczerpane i już po upływie roku, w 1951 r. ukazało się na półkach księgarskich nowe wydanie radzieckie. Wreszcie, w październiku 1953 r. *Dzieła wybrane* Frunzego ukazały się w tłumaczeniu polskim nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej.

M. Frunze wszedł do historii jako jeden z najwspanialszych dowódców radzieckich. Pod jego kierownictwem rozgromiony został Kołczak, jeden z głównych zauszników amerykańsko-angielskich imperialistów, zlikwidowana interwencja angielska w Turkestanie, zniszczona białogwardyjska armia barona Wrangla.

Po rozgromieniu interwentów i zakończeniu wojny domowej Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego powierzył Frunzemu kierownictwo siłami zbrojnymi Kraju Rad. Wcielając w życie uchwały Partii Frunze odegrał wybitną rolę w dalszym budownictwie Armii Radzieckiej, szczególnie w latach 1924—1925, kiedy opracował on i zapoczątkował realizację wielu ważnych zamierzeń mających duże znaczenie dla umocnienia obronności Kraju Rad.

Głęboka znajomość prac klasyków marksizmu-leninizmu, mistrzowska umiejętność twórczego zastosowania nauki marksistowsko-leninowskiej do zagadnień budownictwa wojska i wrodzone zdolności pozwoliły Frunzemu postawić i rozwiązać wiele ważnych problemów organizacji obrony pierwszego na świecie państwa socjalistycznego w warunkach otoczenia kapitalistycznego.

Szeroką działalność dowódczą, państwową i partyjną łączył Frunze w sposób nader pomyślny z głęboką i owocną wojskową pracą naukową. Gruntownie wykształcony marksista, wybitny przedstawiciel radzieckiej nauki wojennej, pozostawił po sobie Frunze cenną spuściznę wojskowo-teoretyczną, która w niemałej mierze zachowała swą wartość i w dzisiejszej dobie. Wiele jego artykułów i przemówień, poświęconych charakterowi przyszłej wojny, roli ekonomiki i zaplecza w wojnie, rozwojowi nowych rodzajów uzbrojenia — czołgów, lotnictwa, broni chemicznej, zagadnieniom systemu wyższego szkolnictwa wojskowego, nie utraciło dotychczas swego aktualnego znaczenia.

Na treść książki *Dzieła wybrane* złożyły się wszystkie najważniejsze prace Frunzego, jego artykuły i przemówienia, rozkazy, instrukcje, dyrektywy, telegramy i telefogramy dotyczące okresu 1918—1925 r. Materiał rozmieszczony został w porządku chronologicznym według czasu napisania lub ogłoszenia prac. Najpierw zamieszczono artykuły i niektóre dokumenty operacyjne Frunzego zaczerpnięte z ogłoszonych przez Woenizdat w 1941 r. materiałów pt. *M. Frunze na frontach wojny domowej* i naświetlające cechy jego sztuki dowódczej, następnie — prace napisane w okresie budownictwa pokojowego (1922—1925 r.). Te ostatnie zajmują w książce pokaźne miejsce.

Książkę otwiera orędzie Komitetu Centralnego Partii z dnia 31 października 1925 r. *Do wszystkich członków partii, do wszystkich robotników i chłopów* w związku ze śmiercią M. Frunzego i przemówienie Józefa Stalina wygłoszone na pogrzebie Frunzego 3 listopada 1925 r. W tym przemówieniu Stalin mówił o M. Frunzem jako o jednym z najczystszych, najuczciwszych i najodważniejszych rewolucjonistów naszej doby:

„Partia straciła w osobie towarzysza Frunzego jednego ze swych najwierniejszych i najkarniejszych przywódców.

Władza Radziecka straciła w osobie towarzysza Frunzego jednego z najśmielszych i najrozumniejszych budowniczych naszego kraju i naszego państwa.

Armia straciła w osobie towarzysza Frunzego jednego z najbardziej ukochanych i poważanych kierowników i twórców<sup>4</sup> (s. 35).

Oprócz tych dwóch dokumentów pierwsza część książki zawiera artykuł K. Woroszyłowa *M. Frunze — przyjaciel i wódz Armii Czerwonej*, ogłoszony w „Prawdzie” 31 października 1926 r., fragment przemówienia pisarza Dm. Furmanowa *Nad świeżą mogiłą* wygłoszonego w szkole imienia WCIK w związku ze śmiercią Frunzego, wyciąg z przebiegu służby i życiorys własny zmarłego, napisany w 1921 r.

Wstęp redakcyjny podaje zasadnicze wiadomości o charakterze biograficznym, zawiera ogólną ocenę partyjnej, dowódczej, państwowej i wojskowo-teoretycznej działalności M. Frunzego oraz krótko charakteryzuje ogłoszone w zbiorze dokumenty.

Przechodząc do omówienia treści recenzowanej książki należy zatrzymać się na podstawowych zagadnieniach poruszonych przez Frunzego w jego dziełach. Pierwsze miejsce wśród tej problematyki zajmują zagadnienia budownictwa Radzieckich Sił Zbrojnych w nowych warunkach przejścia od wojny do pokojowego budownictwa socjalistycznego, podstawy radzieckiej ideologii w dziedzinie zagadnień wojskowych, która posiadała ogromne znaczenie dla umacniania obronności kraju i zdolności obronnej jego sił zbrojnych. W oparciu o tezy leninowsko-stalinowskie Frunze wypowiedział szereg interesujących i cennych myśli dotyczących zagadnień wojskowych. Zagadnienia te naświetlone zostały w pracach Frunzego: *Jednolita doktryna wojenna a Armia Czerwona*, *Wojskowo-polityczne wychowanie Armii Czerwonej*, *Lenin i Armia Czerwona* oraz w szeregu innych prac.

Główny warunek zapewniający pomyślne rozwiązanie wszystkich zadań związanych z budownictwem wojska i umocnieniem obronności kraju upatrywał Frunze w zachowaniu i utrzymaniu kierowniczej roli Partii Komunistycznej. „Absolutnie nikt — mówił M. Frunze — nie może wytyczać i realizować polityki, zarówno w kraju, jak i w armii, poza partią i bez niej. Póki partia jest silna i jednolita, Związek Republik Radzieckich jest niezwyciężony” (s. 313).

Już w r. 1922 Frunze w sposób zdecydowany wystąpił o rewizję teorii wojennej, którą odziedzyczyły radzieckie kadry wojskowe po dawnej armii, o wypracowanie nowej radzieckiej doktryny wojennej. Wysuwając to zagadnienie opierał się on przede wszystkim na podstawowych założeniach nowej radzieckiej nauki wojennej, na marksistowsko-leninowskiej analizie możliwego charakteru przyszłej wojny Związku Radzieckiego, jako wojny sprawiedliwej, rewolucyjnej, proletariacko-klasowej, na tym niezaprzeczonej fakcie, że Związek Radziecki przez znaczny okres czasu będzie znajdował się we wrogim otoczeniu kapitalistycznym. Frunze uważał, że przyszła wojna będzie wojną silnej koalicji krajów kapitalistycznych przeciwko Republice Rad, że wojna nieuchronnie będzie długotrwała, masowa i udział w niej z obydwóch stron walczących wezmą wielomilionowe armie wyposażone w potężną technikę wojenną, że wojna taka nie będzie podobna do minionej wojny domowej i będzie wymagać od państwa radzieckiego olbrzymiego napięcia wszystkich sił i środków.

Z takiego pojmowania politycznego i strategicznego charakteru przyszłej wojny i z analizy właściwości społeczno-ekonomicznych Kraju Rad jako państwa dyktatury proletariatu wpływało postawienie zagadnienia jednolitej doktryny wojennej.

Za niezbędny warunek przekształcenia Armii Radzieckiej w potężny, scementowany organizm bojowy uważał Frunze również wypracowanie i ustalenie jednoci poglądów w zakresie podstawowej problematyki wojskowej, poglądów wynikających z ogólnej polityki państwa, a w szczególności w dziedzinie wojskowej.

„...Armia Czerwona — mówił Frunze — powinna być wychowywana i szkolona na podstawie jednolitych pojęć, jednolitych poglądów na wszystkie zagadnienia związane z jej działalnością i zadaniami: ...jedność ta powinna ogarnąć i przeniknąć wszystkie



dziedziny, wszystkie przejawy jej życia zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny“ (s. 189).

Te poglądy na charakter stojących przed państwem zadań wojskowych tworzą w sumie według Frunzego jednolity pogląd na zagadnienia wojskowe, który nazywał on jednolitą doktryną wojenną. Podkreślając niejednokrotnie umowność tego terminu Frunze pojmował go jako przyjętą w armii danego państwa naukę, „która ustala charakter budownictwa sił zbrojnych kraju, metody wyszkolenia bojowego wojsk, dowodzenie nimi w oparciu o panujące w państwie poglądy na charakter stojących przed nim zadań wojskowych i na sposoby ich rozwiązywania, wypływające z klasowej istoty państwa i określone przez poziom rozwoju sił wytwórczych kraju“ (s. 154).

Tezy Frunzego o doktrynie wojennej stanowiły poważny wkład w dzieło wypracowania radzieckiej ideologii, dotyczącej problematyki wojskowej.

Za główny element tej doktryny wojennej uważał Frunze uświadomienie sobie przez partię i cały naród radziecki niebezpieczeństwa nowej napaści imperialistów na Kraj Rad i konieczności wskutek tego przygotowania się do jej odparcia. Frunze uważał, że państwo radzieckie powinno posiadać stałą armię kadrową; w zagadnieniach szkolenia żołnierzy radzieckich wysuwał on na pierwszy plan ściśle łączenie i zespolenie szkolenia wojskowego z wychowaniem politycznym odpowiednio do zadań państwa radzieckiego. Żądał on od całej kadry dowódczej Armii Radzieckiej, by stale pracowała nad zagadnieniami zarówno o charakterze wojskowym, jak i politycznym, „sprawy bowiem wychowania i wyszkolenia Armii Czerwonej nie można podzielić na ściśle rozgraniczone dziedziny — polityczną i wojskową“ (s. 210).

Zadanie wychowania wojskowo-politycznego Armii Czerwonej według Frunzego polega na tym, by „z młodych roczników, które znajdują się obecnie w szeregach armii, stworzyć wykwalifikowaną siłę wojskową uświadomioną politycznie i odpowiadającą jednocześnie współczesnym wymogom wojskowym“ (s. 188).

Frunze wymagał od dowódców i pracowników politycznych krzewienia w Armii Czerwonej surowej dyscypliny wojskowej, opartej na świadomym stosunku żołnierzy do wykonywania swych obowiązków służbowych; wskazywał przy tym, że pojęcie dyscypliny w Armii Czerwonej zasadniczo różni się od pojęcia dyscypliny w armiach burżuazyjnych.

Żołnierza-obywatela armii nowego typu cechuje świadoma dyscyplina człowieka rozumiejącego konieczność podporządkowania się przełożonym i wykonywania ich rozkazów. Zadanie zaś dowódców i pracowników politycznych polega na tym, by wyszkolić żołnierzy radzieckich na świadomych obrońców „dyktatury proletariatu przed zakusami wewnętrznej i światowej kontrewolucji“ (s. 192).

Bardzo pouczające i interesujące są poglądy Frunzego na „sposoby rozwiązania zadań wojskowych“, tzn. na zagadnienia strategii i taktyki. W oparciu o leninowską definicję wojny, jako kontynuacji polityki innymi środkami, tj. środkami przemocy, i podkreślając, że wojna państwa radzieckiego stanowi kontynuację polityki klasy panującej — proletariatu — i stworzonego przezeń państwa nowego typu — Frunze uważał za rzecz niezbędną opracowanie teorii radzieckiego sposobu prowadzenia wojny, odpowiadającego istocie klasowej państwa radzieckiego i właściwościom Kraju Rad.

Próbie Frunzego teoretycznego uzasadnienia z pozycji nauki marksistowskiej zasad radzieckiej sztuki wojennej i budownictwa siły zbrojnej przeciwstawił Trocki i jego kompani wąską, ograniczoną koncepcję sprowadzającą się do zaprzeczenia nauki wojennej w ogóle, a radzieckiej proletariackiej nauki wojennej — w szczególności. Trockiści sprowadzili zagadnienia wojskowości do roli rzemiosła, zagadnienia metodo-

logiczne dotyczące teorii wojennej rozpatrywali z pozycji burżuazyjnego empiryzmu, zaprzeczając możliwość i zastosowanie marksistowskiej metody dialektycznej do badania zjawisk wojny, negując znaczenie doświadczenia wojennego Armii Radzieckiej w wojnie domowej. Trockistowska teoria „rewolucji permanentnej“ miała na celu pozbawienie Kraju Rad jasnej perspektywy w dziedzinie budownictwa wojska i w istocie wiodła do zaprzeczenia konieczności przygotowania się do obrony kraju.

Partia Komunistyczna prowadziła stanowczą i zdecydowaną walkę z kapitulanką ideologią trockizmu w dziedzinie ideologii wojennej.

Frunze kroczył w pierwszych szeregach bolszewików walczących z trockizmem i to znalazło swój wyraz w jego pracach okresu 1922—1925 r. W tej walce Frunze bronił poglądów Stalina wyrażonych w jego broszurze *O politycznej strategii i taktyce komunistów rosyjskich* (1921), następnie zaś w pracy *Przyczynki do zagadnienia strategii i taktyki komunistów rosyjskich*, ogłoszonej w 1924 r. Szczególnie aktywną i owocną działalność rozwinął Frunze w okresie reformy wojskowej (1924—1925), która zapewniła przejście Armii Radzieckiej na stopę pokojową i jej dalszy rozwój.

Zagadnienia: jak i jaką armię budować, jak organizować jej oddziały i związki, jak zapewnić naprawdę masowy udział narodu w wojnie bez nadmiernego napięcia sił kraju w okresie pokoju, te zagadnienia absorbowwały partię zarówno w toku wojny domowej jak i po jej zakończeniu. Drogi rozwiązania tych zagadnień nakreśliła partia w swym programie i w szeregu specjalnych uchwał zjazdów i konferencji partyjnych. IX Zjazd RKP(b), który odbył się w marcu — kwietniu 1920 r., umotywował zasadę terytorialnego (milicyjnego) budownictwa Armii Radzieckiej, jako formę organizacji Radzieckich Sił Zbrojnych, najbardziej odpowiadającą „obecnemu okresowi przejściowemu, który może trwać długo“.

System terytorialno-milicyjny budowania armii w tym przejściowym dla Kraju Rad okresie pozwalał z jednej strony w warunkach nielicznej armii kadrowej objąć szkoleniem wojskowym znaczne masy narodu, z drugiej zaś nie obciążać budżetu państwowego nadmiernymi wydatkami na utrzymanie wojska w okresie pokojowym.

Reforma wojskowa 1924 r. pozwoliła na wzmocnienie specjalnych oddziałów technicznych. W owym czasie Związek Radziecki był bardzo słabo rozwinięty pod względem wojskowo-technicznym. W tej dziedzinie Kraj Rad znacznie pozostawał w tyle za swymi potencjalnymi przeciwnikami. Frunze wierzył jednak, że chociaż „w chwili obecnej pozostajemy daleko w tyle, jednakże naszych przyszłych przeciwników możemy dogonić, mamy dane ku temu“ (s. 391).

Reforma wojskowa była połączona z dalszym umocnieniem organizacji partyjnych w Armii Radzieckiej i w radzieckiej Marynarce Wojennej, z podnoszeniem kierowniczej roli partii — organów politycznych i aparatu politycznego w całokształcie życia jednostek wojskowych.

Nowy system organizacji Armii Radzieckiej realizowany zgodnie z dyrektywami partii nie mógł być czymś stałym, raz na zawsze ustalonym. Już po śmierci Frunzego, w okresie pięcioletek rozkwit przemysłu socjalistycznego i sukcesy kolektywizacji rolnictwa stworzyły zasadniczo nową bazę obrony kraju. Zmienił się również stosunek sił na arenie światowej. Wszystko to nie mogło nie odbić się na uzbrojeniu, budownictwie organizacyjnym, wychowaniu i wyszkoleniu Radzieckich Sił Zbrojnych. Stworzono potężne lotnictwo, wojska pancerne, znacznie wzmocniono i zreorganizowano artylerię, silnie rozwinęła się marynarka wojenna, powstały nowe działy uzbrojenia, cała baza materiałowo-techniczna wojsk zmieniła się do niepoznania. W tych warunkach, wiele z tego, co za życia Frunzego stanowiło zjawisko postępowe w dziedzinie budownictwa wojska, przestało odpowiadać wymogom czasu i mogło nawet stać się hamulcem na drodze dalszego umacniania zdolności obronnej Kraju Rad.

Tak było np. z systemem terytorialno-milicyjnym. Celowy i niezbędny w swoim czasie, kiedy podstawą uzbrojenia była ręczna broń strzelecka, zaś sytuacja ekonomiczna wymagała jak największej redukcji armii, system ten stał się bezużyteczny w warunkach szybkiego wzrostu wyposażenia technicznego Armii Radzieckiej, powstania nowych rodzajów wojsk, szerokiego rozwoju broni grupowej i skomplikowania się sztuki wojennej. Widzimy też, że stopniowo system terytorialno-milicyjny obumiera, ustępuje miejsca kadrowemu systemowi budownictwa wojska.

Frunze nie dożył tej chwili, gdy Kraj Rad przekształcił się w potężne mocarstwo zdolne do wyposażenia całego wojska we wszystkie współczesne środki walki, a Armia Radziecka stała się najlepszą armią świata.

Twórcza myśl Frunzego szukała dociekliwie form i metod rozwiązania przez państwo radzieckie zadań wojny współczesnej. Jego wypowiedzi w tej dziedzinie zdumiewają siłą naukowego przewidywania i zasługują na szczególną uwagę. Pod tym względem interesujący i wartościowy jest zwłaszcza artykuł *Front i zaplecze w wojnie przyszłości*. Myślą przewodnią tego artykułu jest leninowsko-stalinowska teza o znaczeniu zaplecza w wojnie. Frunze pisał w omawianym artykule: „Łączność frontu z zapleczem musi być w naszych czasach o wiele bardziej ścisła, bezpośrednia i decydująca. O życiu i pracy frontu w każdej chwili decyduje praca i stan zaplecza. W tym właśnie sensie środek ciężkości wojny przesunął się z frontu do tyłu — na zaplecze“ (s. 269).

Pojęcie zaplecza rozpatrywał Frunze w najszerszym znaczeniu jako cały kraj i jego gospodarkę narodową, zorganizowaną w interesach wojny, jako wszystkie możliwości ekonomiczne i moralne kraju. Dlatego proponował on zrealizowanie wszechstronnego i planowego przygotowania zaplecza do przyszłej wojny już w czasie pokoju. „Przygotowanie to powinno mieć na celu: po pierwsze, nieprzerwane zaopatrywanie frontu we wszystko, czego potrzeba do prowadzenia operacji bojowych; po drugie, zapewnienie samemu zapleczu tego wszystkiego, co jest potrzebne dla utrzymania na odpowiednim poziomie jego energii roboczej i odporności moralnej“ (s. 269).

Jeszcze przed powstaniem faszystowskiej doktryny wojny „błyskawicznej“ udowodniał Frunze niemożność osiągnięcia strategicznych celów współczesnej wojny za jednym uderzeniem: „W starciu silnych przeciwników nie można osiągnąć rozstrzygnięcia jednym uderzeniem. Wojna przybierze charakter długotrwałych i krwawych zmagania, które wystawią na próbę wszystkie ekonomiczne i polityczne podstawy stron walczących“ (s. 267—268).

Tak więc Frunze wskazał, że współczesna wojna nie może być krótkotrwałą, jednoaktową wojną, lecz nieuniknienie powinna przerosnąć w długotrwałe współzawodnictwo wojenne, wymagające całkowitego napięcia sił obydwu stron walczących (oczywiście chodzi tu o zderzenie się silnych przeciwników, z których każdy zdolny jest do stawiania potężnego oporu). Teza ta w obecnej dobie w pełni została potwierdzona przez doświadczenia drugiej wojny światowej i Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego.

Recenzowana książka zawiera także niektóre prace odzwierciedlające poglądy Frunzego w sprawie zadań nauki wojennej i wyższego szkolnictwa wojskowego w ZSRR. Frunze w całej swej działalności, jako zastępca komisarza ludowego, a następnie jako komisarz ludowy do spraw wojskowych i morskich, poświęcał bardzo dużo uwagi wojskowemu szkolnictwu wyższemu. Nie było też dziełem przypadku, że 19 kwietnia 1924 r. Frunze, podówczas zastępca komisarza ludowego, a równocześnie Szef Sztabu RKKA (tj. Sztabu Generalnego), wyznaczony został na stanowisko komendanta Akademii Wojskowej.

: Poglądy Frunzego dotyczące wyższego szkolnictwa wojskowego, zadań i metod pra-

cy w akademii rozwinięte zostały w dwu jego pracach ogłoszonych w recenzowanym tomie: *Zadania akademików w armii* i *Sześćciolecie Akademii Wojskowej*. Główną tezą tych prac jest postulat wychowania dowódcy armii nowego typu, który byłby nie tylko technikiem, dobrym specjalistą w dziedzinie sztuki wojennej, lecz również kierownikiem politycznym, dowódcą-społecznikiem, działaczem politycznym. „Nasza akademія jest robotniczo-chłopska” — podkreśla Frunze. W sposób zdecydowany stawia on przed akademią, a więc i przed całą radziecką nauką wojenną zadanie opanowania metody marksizmu-leninizmu, jako jedynie naukowej metody, której zastosowanie do zagadnień wojskowych otworzy nowe horyzonty. „Metoda marksistowska powinna być kierowniczą w nauce wojennej” — wskazuje Frunze. I w akademii rozwinięto poważne i głębokie szkolenie polityczne. Podkreślając jednak kierowniczą rolę szkolenia marksistowsko-leninowskiego w systemie przygotowania kadr wojskowych, Frunze bynajmniej nie pomniejszał znaczenia wiedzy ściśle wojskowej. Przeciwnie, wymagał on stanowczo szkolenia dowódców, uzbrojonych zarówno w wiedzę polityczną, jak i w specjalne umiejętności i nawyki wojskowo-techniczne.

Wcielając te myśli w życie, Frunze przyczyniał się do podnoszenia poziomu radzieckiej nauki wojennej i stworzenia niezbędnych warunków, w których rozwinęły się olbrzymie zdolności twórcze dowódców radzieckich, wyrosłych z ludu, wychowanych przez partię komunistyczną, osiągających historyczne zwycięstwa w bitwach Wielkiej Wojny Narodowej.

W swych artykułach i przemówieniach: *Więcej techniki, Więcej uwagi dla naszej Armii Czerwonej, Zwróćmy uwagę na lotnictwo, Przemysł wojenny — podstawa naszej obronności, Potrzebna jest nam silna Flota Bałtycka* — mówi Frunze o konieczności rozwoju różnych rodzajów wojsk: piechoty, artylerii, wojsk pancernych, lotnictwa, kawalerii i marynarki wojennej.

Kierując się dialektyką marksistowską Frunze trafnie określił charakter przyszłej wojny i rolę w tej wojnie człowieka i techniki. „Wojna przyszłości — pisał on — w znacznej mierze, jeżeli nie całkowicie, będzie wojną maszyn” (s. 416). Ale i w tych warunkach decydującą rolę będzie odgrywał „żywy człowiek, bez którego technika jest martwa” (s. 420).

Specjalne miejsce w twórczości wojskowo-naukowej Frunzego zajmuje końcowa monografia tomu: *Europejscy cywilizatorzy w Maroku*, stanowiąca jedną z ostatnich jego prac (ogłoszona została po śmierci Frunzego).

Wojna małego, lecz miłującego wolność narodu Rifinów przeciwko hiszpańskim i francuskim kolonizatorom zainteresowała Frunzego, który zdołał mimo wielkiego przeciążenia pracą służbową znaleźć czas niezbędny do opisanie wydarzeń w dalekiej Afryce. Niedokończona praca Frunzego (wskutek jego przedwczesnej śmierci) jest pierwszą radziecką naukową pracą wojskowo-historyczną poświęconą jednej z „małych” wojen, które nieprzerwanie prowadziła imperialiści w okresie między pierwszą a drugą wojną światową.

Ograniczone znaczenie doświadczeń „małych” wojen bynajmniej nie świadczy o tym, że zbędne jest ich badanie naukowe. Przeciwnie, studiowanie tych doświadczeń jest niezbędne, tylko że należy badania prowadzić krytycznie, umiejętnie, uwzględniając właściwości sytuacji, celów i zadań, sił i środków każdej konkretnej wojny. Praca Frunzego jest właśnie przykładem takiego podejścia do studium „małej” wojny. Daje on historyczny przegląd walki narodów Maroka z kolonizatorami europejskimi, szczegółowo analizuje właściwości geograficzne teatru działań, dużo uwagi poświęca stosunkom narodowościowym i ekonomicznym kraju, kolonialnej i wojennej polityce imperializmu francuskiego i hiszpańskiego w Maroku.

Opis ten stanowi tło dla analizy wyników i skutków wojny hiszpańsko- i francusko-

marokańskiej 1924 r. oraz przebiegu działań aż do połowy lata 1925 r. Z dokonanej analizy tej wojny Frunze nie zdołał wysnuć pełnych wniosków, gdyż zakończyła się ona już po jego śmierci. Jednym z najważniejszych wniosków, do jakich doszedł Frunze w tej pracy, była teza, że nie wystarcza dla zwycięstwa w wojnie współczesnej sama tylko przewaga armii pod względem technicznym. Niezmiernie ważne znaczenie posiada czynnik moralny. Doświadczenie walk zbrojnych narodów Chin, Korei, Indonezji, Wietnamu o wolność i niezależność narodową przeciwko imperialistom Europy i USA potwierdza te tezy Frunzego.

W recenzji niniejszej omówione zostały tylko niektóre podstawowe zagadnienia twórczości wojskowej Frunzego.

Brakiem nowego wydania dzieł wybranych Frunzego jest zbyt słabe uwzględnienie związków i kontaktów Frunzego z Radą Obrony i z Leninem, zwłaszcza brak w książce niemal zupełny dokumentów wskazujących na tę łączność w okresie działalności Frunzego na frontach wschodnim i turkiestańskim, co zresztą wytknęła już wydawcom krytyka radziecka.

*Dzieła wybrane Frunzego* są niewątpliwie jedną z najcenniejszych pozycji Wydawnictwa MON w ciągu kilku lat minionych i powinny się znaleźć zarówno w rękę czytelnika wojskowego jak i cywilnego. Dopomogą one zwłaszcza naszej kadry wojskowej w studiowaniu cennej spuścizny wojskowo-teoretycznej po Frunzem — dowódcy nowego typu; przyczyniając się do rozszerzenia horyzontu wojskowo-teoretycznego i wzbogacenia wiedzy oficerów ludowego Wojska Polskiego okażą pomoc w szkoleniu i wychowaniu wojsk.

STANISŁAW OKEŃKI

I. Korotkow. *Rozgromienie Wrangla*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1952, s. 308, nłb. 4, szkice.

Studiowanie radzieckiej nauki i sztuki wojennej na podstawie materiałów z okresu wojny domowej, na przykładach zwycięstw Armii Radzieckiej — posiada bardzo doniosłe znaczenie dla pogłębienia i ugruntowania naszej wiedzy wojskowej.

W okresie zagranicznej interwencji i wojny domowej w latach 1918—1920 Lenin i Stalin z powodzeniem rozwiązywali trudne i skomplikowane zadania prowadzenia działań wojennych przeciwko wrogom Rosji Radzieckiej, w których młoda jeszcze wówczas Armia Radziecka odnosiła świetne zwycięstwa. Już wtedy praktycznie uwidoczniła się wyższość nowej radzieckiej nauki wojennej nad teoriami wojennymi państw kapitalistycznych.

Dużą pomoc w zakresie poznawania rozwoju radzieckiej nauki i sztuki wojennej z okresu trzeciej wyprawy Ententy stanowi przetłumaczona na język polski wartościowa książka I. Korotkowa, *Rozgromienie Wrangla*, o działaniach Armii Radzieckiej przeciwko Wranglowi w 1920 r.

Na podstawie bogatych archiwalnych materiałów historycznych autor opisał bohaterską walkę narodu radzieckiego przeciwko interwencji i kontrrewolucji w 1920 r. Ukazał ogromną pracę partii bolszewików i jej wodzów w organizacji zwycięstwa nad wrogami, a zwłaszcza ich wkład w dzieło rozwijania radzieckiej nauki i sztuki wojennej.

We wstępie książki scharakteryzowany został poziom radzieckiej nauki wojennej w okresie poprzedzającym walki z Wranglem.

Już przed rokiem 1920 Armia Radziecka okrzepła, wzbogaciła się w doświadczenia bojowe i polityczne. Jej nauka i sztuka wojenna stały już na wysokim poziomie.

Jak wiadomo, działalność J. Stalina jako dowódcy rozpoczęła się latem 1918 roku w Carycynie. W wywiadzie *O południu Rosji* opublikowanym w październiku 1918 r. wskazał on na rolę takich stale działających czynników jak: zwartość zaplecza, moralny duch armii i kadra czerwonych oficerów.

W okresie walk o Carycyn J. Stalin opracował zagadnienie aktywnej obrony i wziął udział w jej realizowaniu. Miała ona na celu wykrwawienie nieprzyjaciela, a następnie przejście do druzgocącego przeciwnatarcia. Zorganizowane wówczas przez Stalina współdziałanie wszystkich rozporządalnych rodzajów wojsk oraz zmasowane użycie artylerii stanowiły wzór, na którym uczyli się dowódcy Armii Radzieckiej.

Z inicjatywy J. Stalina, wbrew opozycji starych specjalistów wojskowych, zostały wtedy zorganizowane pierwsze jednostki kawalerii radzieckiej, które odegrały wielką rolę w zwycięstwach Armii Radzieckiej. Sformowana została również słynna 10 armia, będąca właściwie pierwszym regularnym i sprzężycie dowodzonym związkem operacyjnym wojsk radzieckich.

W ogniu walk pod Carycynem założone zostały podstawy organizacyjne Armii Radzieckiej jako współczesnej armii nowego typu. Po raz pierwszy utworzone zostały wydziały polityczne w dywizjach i armiach oraz opracowane formy pracy partyjno-politycznej na froncie. Przeprowadzono olbrzymią pracę w zakresie organizacji sztabów, uzbrojenia i przeszkolenia oddziałów.

Duże znaczenie dla rozwoju radzieckiej nauki i sztuki wojennej ma działalność J. Stalina na Froncie Wschodnim na przełomie lat 1918 i 1919 w walkach przeciwko Kołczakowi. W słynnym sprawozdaniu o przyczynach upadku Permu Stalin podkreśla ponownie znaczenie zaplecza i naświetla formowanie Armii Radzieckiej jako armii nowego typu. Znajdujemy tu znane określenie roli odwodów: „Trzeba skończyć z prowadzeniem wojny bez odwodów, należy w praktyce wprowadzać system stałych odwodów, bez których nie jest do pomyślenia ani utrzymanie posiadanych pozycji, ani rozwinięcie powodzenia. Bez tego katastrofa jest nieunikniona“<sup>1</sup>. W tezie tej zawarte jest zupełnie nowe ujęcie zagadnienia dowodzenia wojskami w nowoczesnych warunkach działań bojowych, prowadzenia pracy partyjno-politycznej oraz działalności organów zaopatrzenia.

Podczas swego pobytu na Froncie Wschodnim J. Stalin udzielił dowództwu frontu wskazówek, które radykalnie przyczyniły się do pomyślnych zmian w sytuacji bojowej i odegrały ważną rolę w organizowaniu kontrofensywy przeciwko Kołczakowi, świetnie zrealizowanej przez Frunzego.

Wnioski z katastrofy permskiej odegrały niemałą rolę w dalszym rozwoju radzieckiej nauki wojennej, w umocnieniu Armii Radzieckiej. Wnioski te wykorzystane zostały później jako jedna z podstaw przy opracowaniu uchwał VIII Zjazdu Partii Bolszewików.

Wiosną i na początku lata 1919 r. Stalin organizuje walkę przeciwko Judeniczowi. Radziecka sztuka wojenna wzbogacona została w tym czasie wspaniałym przykładem kombinowanego uderzenia sił lądowych i morskich dla uwolnienia fortów „Krasnaja Gorka“ i „Sieraja Łoszad“. Działania te stanowią wzór współdziałania marynarki wojennej z wojskami lądowymi podczas zdobywania umocnionych baz morskich.

<sup>1</sup> Stalin J. *Dziela* t. 4. Warszawa 1951, s. 217 — 218.

Jesienią 1919 r. zrealizowany został genialny plan rozgromienia Denikina w klasycznym przeciwnatarciu. Plan ten rozwiązał w praktyce zasadnicze zadanie strategii, wskazując właściwą metodę wyboru kierunku głównego uderzenia. Dlatego też posiada on ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju radzieckiej sztuki wojennej. J. Stalin uczy, że „...wyznaczyć kierunek głównego uderzenia — to znaczy przesądzić charakter operacji na cały okres wojny, a zatem w 9/10 przesądzić losy całej wojny. Na tym polega zadanie strategii”<sup>2</sup>. Kontrofensywa Frontu Południowego jest dobitnym przykładem twórczego rozwiązania współzależności pomiędzy strategią, sztuką operacyjną i taktyką.

Szczególną rolę w zwycięstwie Armii Radzieckiej odegrała 1 Armia Konna.

„Powstanie 1 Armii Konnej było przewrotem w ówczesnej sztuce wojennej, albowiem pełniła ona funkcje o znaczeniu operacyjno-strategicznym, co wykraczało daleko poza ramy znanego podówczas zastosowania kawalerii. Armia ta mogła powstać jedynie w warunkach zwycięskiej rewolucji i niebываłego zrywu rewolucyjnego mas, który wyłonił spośród robotników i chłopów męnych, śmiałych i oddanych sprawie rewolucji żołnierzy i dowódców”<sup>3</sup>.

Powstanie 1 Armii Konnej, duża ruchliwość Armii Radzieckiej, stosowanie manewru kawalerii radzieckiej, wykorzystanie jej w zmasowanych grupach uderzeniowych przyczyniły się do rozgromienia Denikina.

Korotkow, krótko reasumując rozwój radzieckiej sztuki wojennej w latach 1918 — 1919, podkreśla, że w działaniach przeciwko Kołczakowi, Denikinowi i Judeniczowi rozwinęła się forma głębokiej operacji, w której szeroko stosowany był śmiały manewr na przełamanie, oskrzydlenie i obejście obrony nieprzyjaciela. Niezwykle manewrowy charakter operacji wynikał ze społeczno-politycznego charakteru wojny domowej, wymagającego od Armii Radzieckiej zdecydowanych form działań bojowych.

Widzimy więc, że już przed rozpoczęciem walk z Wranglem, dzięki Partii Komunistycznej, radziecka nauka i sztuka wojenna stała na wysokim poziomie.

Autor naświetlając ogólnie sytuację wewnętrzną i międzynarodową opisał walkę Armii Radzieckiej przeciwko Wranglowi od powstania frontu wranglowskiego wiosną 1920 r. do jego likwidacji w listopadzie tegoż roku.

Sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa państwa radzieckiego po rozgromieniu drugiej wyprawy Ententy uległa poprawie w porównaniu z poprzednim okresem. Nastąpił trzymiesięczny okres wytchnienia. Ilość frontów zmniejszyła się z sześciu do dwóch. Armia Radziecka wyzwoliła znaczne tereny, a wśród nich ważne ośrodki gospodarcze, które wzmocniły sytuację gospodarczą Kraju Rad.

IX Zjazd partii w marcu 1920 r. „...nakreślił najbliższe gospodarcze zadania kraju w dziedzinie transportu, przemysłu i specjalnie wskazał na konieczność udziału związków zawodowych w budownictwie gospodarczym.

Na Zjeździe zwrócono szczególną uwagę na zagadnienie jednolitego planu gospodarczego przewidującego przede wszystkim odbudowę transportu, przemysłu opałowego, hutnictwa. Najważniejsze miejsce w tym planie zajmowała sprawa elektryfikacji całej gospodarki narodowej, którą Lenin wysunął jako „wielki program na 10—20 lat”<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Stalin J., *Dzieła*, t. 5. Warszawa 1951, s. 171.

<sup>3</sup> Woroszyłow K., Bułganin M. i Wasilewski A., *Stalin twórca i wódz Radzieckich Sił Zbrojnych*, Warszawa 1950, s. 46.

<sup>4</sup> *Historia WKP(b), Krótki kurs*, Warszawa 1950, s. 272.

O ówczesnej sytuacji międzynarodowej Lenin powiedział na IX Zjeździe: „...pod względem międzynarodowym położenie nasze nigdy jeszcze nie było tak korzystne, jak obecnie...“<sup>5</sup>.

Zwycięstwa Armii Radzieckiej i gwałtowny wzrost ruchu rewolucyjnego na Zachodzie zmusiły Ententę do zmiany swego stosunku do państwa radzieckiego. W styczniu 1920 r. Ententa postanowiła znieść blokadę Rosji Radzieckiej. Nie oznaczało to oczywiście, że interwencji zrezygnowali ze swych zaborczych planów. Polityka imperialistów Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i innych państw w dalszym ciągu zmierziała do zdławienia młodej republiki robotników i chłopów.

J. Stalin doskonale określił istotę tej polityki. W „Prawdzie“ z 25—26 maja 1920 r. pisał on: „Nie zmienia także postaci rzeczy dyplomatyczna korespondencja Curzona z towarzyszem Cziczerinem i szeroko rozreklamowane artykuły angielskiej prasy przeciwko interwencji, albowiem cała ta szumna akcja ma tylko jedno na celu: zamydlić oczy naiwnym politykom i frazesami o pokoju z Rosją zasłonić brudną sprawę rzeczywistej interwencji zbrojnej, zorganizowanej przez Ententę“<sup>6</sup>.

Siły zbrojne Wrangla utworzone zostały ze znajdujących się na Krymie białogwardyjskich oddziałów generała Słuszczowa i przerzuconych z Kubania w kwietniu i maju rozbitych wojsk Denikina. 4 kwietnia 1920 r. Denikin zmuszony był podać się do dymisji, a dowództwo nad białymi wojskami na Krymie objął baron Wrangel.

Autor książki analizując przyczyny powstania frontu wranglowskiego podkreśla, że wskutek zdrady Trockiego nie wydzielono wystarczających sił dla likwidacji resztek wojsk Denikina.

Jedną z przyczyn powstania tego frontu było niewątpliwie również usilne dążenie Ententy do unicestwienia za wszelką cenę państwa radzieckiego.

W czasie kiedy powstał front wranglowski, wojska Piłsudskiego, które uprzednio zagarnęły znaczną część Białorusi i zachodnią część Ukrainy gotowe już były do haniebnej wyprawy przeciwko Krajowi Rad. W 1919 r. rząd radziecki wielokrotnie, lecz bezskutecznie zwracał się do rządu polskiego z propozycjami pokojowymi.

Zagadnieniom wyprawy Piłsudskiego oraz antynarodowej polityki ówczesnych rządów obszarniczko-kapitalistycznej Polski poświęca się w książce szczególną uwagę. Szkoda jednak, że autor nie wspomina o walce Komunistycznej Partii Robotniczej Polski przeciwko zaborczej polityce Piłsudskiego.

Piłsudski i Wrangel, zaopatrzeni przez Amerykę, Anglię i Francję w broń i inżynierów, rozpoczęli trzecią wyprawę Ententy, która, jak wiadomo, zakończyła się całkowitym fiaskiem politycznych i operacyjno-strategicznych planów imperialistów i ich zauszników.

Krach trzeciej wyprawy Ententy przewidział Józef Stalin. W artykule *Nowa wyprawa Ententy na Rosję* w „Prawdzie“ z 25 i 26 maja 1920 r. pisał:

„Mimo wszystko trzeba jednak powiedzieć, że jeśli Ententa organizując trzecią wyprawę na Rosję liczyła na to, że ją pokona, to się przeliczyła, bo w 1920 r. szanse klęski Rosji są mniejsze, znacznie mniejsze niż w roku 1919“<sup>7</sup>.

Rozгромienie trzeciej wyprawy Ententy było zasługą partii bolszewickiej, która kierownictwo walki z Wranglem powierzyła J. Stalinowi.

Pracę swą na froncie prowadził Stalin w ścisłym kontakcie z KC Partii i Leninem, który telegrafując 4 lipca 1920 r. do Stalina podkreślał: „od Waszej opinii zależeć mogą bardzo ważne decyzje polityczne“<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Lenin W., *Dzieła* t. 30, s. 411, wyd. 4 ros.

<sup>6</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 4, Warszawa 1951, s. 331.

<sup>7</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 4, Warszawa 1951, s. 339.

<sup>8</sup> Lenin W., *Korespondencja wojenna 1917 — 1920*, wyd. ros., s. 105 (cyt. wg recenzowanej książki, s. 272).



Autor książki podkreśla, że główną rolę w zwycięstwie nad Wranglem odegrała Partia Komunistyczna.

Pod koniec lipca 1920 r. ogólny front wojsk Wrangla w Północnej Taurydzie tworzył olbrzymie wyrzucenie, którego podstawa opierała się na wyjściach z Półwyspu Krymskiego w rejonie Perekopu i Czongaru oraz Nogajaska (dziś Zaporozże). Wyrzucenie to sięgało do Aleksandrowska.

Plan rozgromienia Wrangla opierający się na wszechstronnej ocenie sytuacji przewidywał poczynania o charakterze politycznym, ekonomicznym, organizacyjno-technicznym i operacyjno-strategicznym.

Istota tego planu polegała na okrążeniu głównych sił Wrangla w Północnej Taurydzie przez wykonanie dwóch zbieżnych uderzeń w kierunkach prowadzących na tyły wroga i zamykających mu możliwość wycofania się na Krym.

Główne uderzenie miało być wykonane przez silną grupę uderzeniową z prawego brzegu Dniepru z rejonu Berisław i Kachowka w kierunku na Kulga i Melitopol, z tym że część sił uderzałaby na Perekop.

Lewobrzeźna grupa z rejonu na południe od Aleksandrowska miała nacierać na Melitopol.

Stalin przypisywał szczególne znaczenie wyborowi kierunku i rejonu głównego uderzenia. „W wojnie w ogóle, w wojnie zaś domowej w szczególności — pisał on — sukces, decydujące zwycięstwo zależą często od trafnego wyboru rejonu uderzenia, od trafnego wyboru rejonu, z którego ma się zamiar zadać przeciwnikowi cios i dalej rozwinąć główne uderzenie”<sup>9</sup>. Takim właśnie rejonem był utworzony później Przyczółek Kachowski. Działania na tym przyczółku wzbogaciły Armię Radziecką cennymi doświadczeniami w dziedzinie rozwoju i doskonalenia struktury i istoty współczesnej obrony. Bardzo ważnymi środkami dla zrealizowania zamierzonego planu było przetrzucenie na Front Południowy 1 Armii Konnej dowodzonej przez Woroszyłowa i Budionnego oraz utworzenie 2 Armii Konnej. Utworzona została również duża jak na owe czasy grupa lotnicza (tak zwana centralna). Została również zorganizowana obrona Morza Czarnego oraz flotylice wojenne: dniewprowska i azowska, które odegrały wielką rolę w walce przeciwko Wranglowi.

J. Stalin poświęcał wiele uwagi pracy partyjno-politycznej w wojskach oraz uzupełnieniu wojsk wyszkolonymi pracownikami partyjnymi i politycznymi.

Ogromna praca dokonana na froncie wranglowskim stworzyła wszelkie warunki do rozgromienia nieprzyjaciela i wyzwolenia Krymu w listopadzie 1920 r. Zadanie to w myśl planu opracowanego pod kierownictwem Stalina zostało wspaniale wykonane przez utalentowanego dowódcę Armii Radzieckiej M. Frunzego.

Frunze niezwykle wnikliwie odgadł plan strategiczny Wrangla w jego zadnieprzańskiej operacji. Przeprowadzając skomplikowany manewr dla zlikwidowania wranglowców, którzy przedarli się za Dniepr, umiał on wybrać dogodny moment przejścia od obrony do natarcia i wprędce zniweczyć plan Wrangla.

Na szczególną uwagę zasługują po mistrzowsku zrealizowane przez Frunzego dwie operacje frontowe: północno-taurydzka i perekopsko-czongarska.

W ogólnych wnioskach autor podaje cechy charakterystyczne działań bojowych Armii Radzieckiej, zwłaszcza zaś te, które wystąpiły w omawianych operacjach.

Operacja Frontu Południowego w Północnej Taurydzie (październik 1920 r.) była strategicznym przeciwnatarciem wykonanym siłami dwóch armii konnych i trzech ogólnowojskowych, a mającym na celu okrążenie i zlikwidowanie wojsk Wrangla.

<sup>9</sup> Stalin J., *Dzieła* t. 4, Warszawa 1951, s. 337.

Operacja ta nie zakończyła wojny z Wranglem, jednak główne jego siły zostały okrążone i zlikwidowane. Powodzenie tej skomplikowanej operacji zależało przede wszystkim od ścisłego i sprawnego współdziałania poszczególnych armii w czasie i przestrzeni oraz właściwego zrozumienia przez każdego dowódcę jego roli i zadań. Właśnie wskutek pewnych niedociągnięć w tym zakresie Wrangel zdołał uratować część swych sił i wycofać się na Krym. Z opisanego przebiegu operacji wyraźnie widać, że okrążenie nieprzyjaciela może być pomyślnie realizowane przy odpowiedniej przewadze sił i środków oraz wysokim duchu moralnym wojsk.

Operację w Północnej Taurydzie charakteryzował szeroki manewr dużych mas kawalerii. Jak wiemy, grupy te stanowiły załazek przyszłych zmechanizowanych grup szybkich, które odegrały ważną rolę podczas Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego.

Jeśli zważyć, że wojska 1 Armii Konnej, dowodzone przez Woroszyłowa i Budionnego, w tak skomplikowanych warunkach nacierały z szybkością 30 do 35 km na dobę, przyznać musimy że kawaleria radziecka osiągnęła już wtedy wielką doskonałość.

Kawaleria radziecka, którą cechowały wysokie walory moralne, znacznie przewyższała kawalerię Wrangla, mimo że ta była lepiej wyposażona i zaopatrzona przez Ententę.

Operacja perekopsko-czongarska była ostatnim poważniejszym działaniem Armii Radzieckiej w okresie wojny domowej. Stanowiła ona z punktu widzenia rozwoju radzieckiej sztuki wojennej bardzo cenny przykład przełamania silnie umocnionej obrony nieprzyjaciela, które przekształciło się w pościg. W operacji tej dużą rolę odegrały grupy bojowe tworzone specjalnie dla zdobywania umocnień perekopskich i czongarskich. Były to pierwowzory przyszłych grup i oddziałów szturmowych Armii Radzieckiej w latach wojny 1941—1945. Na szczególną uwagę w operacji po mistrzowsku przeprowadzonej przez Frunzego zasługuje ugrupowanie operacyjne i stworzenie przewagi sił na odcinku przełamania. Głębokie urzutowanie wojsk zapewniało rozwinięcie przełamania i zorganizowanie pościgu przez wprowadzenie drugiego rzutu frontu.

Poza powyższymi, najogólniej tylko zaznaczonymi cechami działań Armii Radzieckiej przeciwko Wranglowi — czytelnik znajdzie we wnioskach ogólnych książki I. Korotkowa wiele ciekawych zagadnień omawiających rozwój i wysoki jak na owe czasy poziom radzieckiej nauki i sztuki wojennej.

Mówiąc o zaletach książki niesposób pominąć jej niedociągnięć polegających na różnych nieścisłościach, które spotykamy w treści. Dla przykładu można przytoczyć, że na s. 77 mówi się: „Silna grupa prawobrzeżna miała nacierać w kierunku na Kałgę, a grupa lewobrzeżna (głównie z rejonu Aleksandrowsk) na Melitopol“, natomiast ze schematu, na który powołuje się autor, wynika, że natarcie grupy prawobrzeżnej skierowane było 15 km na południowy zachód od Kałgi, a grupa lewobrzeżna miała nacierać z rejonu Żerebiec i Michajłowskaja w ogólnym kierunku na Kałgę.

Autor używa też różnych określeń dla tych samych pojęć. Na przykład na s. 6 kierunek krymski nazywa strategicznym, a na s. 105 — operacyjnym. Albo: „Dla całego Frontu Południowego... istniał faktycznie jeden kierunek operacyjny“. Już w następnym zdaniu mówi się: „...główne kierunki operacyjne na Krymie...“. Przymuszenie, jakoby kierunek krymski był tylko operacyjny, wydaje się niesłuszne. Zresztą w dalszym ciągu autor sam podaje, że wszystkie trzy ogólnowojskowe i dwie konne armie, wchodzące w skład Frontu Południowego, posiadały po jednym, a nawet więcej kierunków operacyjnych, możemy więc twierdzić, że kierunek krymski był strategicznym.

Podobnych wypadków nieścisłego używania pojęć lub odmiennego naświetlania

tych samych zagadnień można znaleźć w książce więcej. Niewątpliwie utrudniają one gruntowne zrozumienie działań bojowych Armii Radzieckiej przeciwko Wranglowi.

Tłumaczenie książki I. Korotkowa na język polski można uznać na ogół za zadowalające, trzeba jednak stwierdzić, że posiada ono wiele niedociągnięć. Dość często spotykamy/ przestarzałą terminologię, jak na przykład „wielka jednostka“ lub „straż przednia“, „straż tylna“ itp. Terminy takie, jak „kontratak“, „przeciwuderzenie“, „przeciwnatarcie“, wielokrotnie używane są niewłaściwie i niezgodnie z oryginałem. Często zamiast terminu „zadanie bliższe“ używa się nieudolnego nowotworu „najbliższe zadanie“.

W niektórych rozdziałach książki wskutek nieudolnego tłumaczenia zmieniony został sens sformułowań oryginału. I tak na przykład na s. 76 czytamy: „W rozmowach z korespondentami „Prawdy“ o położeniu na frontach południowo-zachodnim i polskim towarzysz Stalin, analizując sytuację bojową (podkreślenie moje — J. M.), jaka się wytworzyła, wyciągnął następujące wnioski: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że ofensywa Wrangla nastąpiła z rozkazu Ententy dla ułatwienia Polakom ich trudnej sytuacji“. Z tej wojskowo-politycznej oceny towarzysza Stalina nie trudno wywnioskować (podkreślenie moje J. M.), że Wrangel był kreaturą Ententy“. W tłumaczeniu tego sformułowania popełniono dwa błędy. Po pierwsze — w danym wypadku J. Stalin analizował nie „sytuację bojową“, lecz „sytuację wojenną“ (tak jak powiedziano w oryginale), sprowadzenie zaś omawianego zagadnienia tylko do analizy „sytuacji bojowej“ jest zawężeniem pracy J. Stalina, który rozpatrywał całokształt sytuacji polityczno-wojennej. Po drugie — ocena wojskowo-polityczna dana przez J. Stalina, a dotycząca powiązania Wrangla z Ententą, była tak jasna i niedwuznaczna, że nie trzeba było już nic „wywnioskować“ — po prostu oczywiste było, jak to powiedziano w oryginale, że Wrangel był kreaturą Ententy.

Na s. 105 czytamy nieudolnie przetłumaczone zdanie, które w końcowej części brzmi niejasno: „W wyniku tego, dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego musiało kierować działaniami bojowymi na dwóch różnych kierunkach operacyjnych znacznie od siebie odległych i posiadających różne zadania bojowe, to znaczy miało faktycznie dowodzić dwoma frontami — Piłsudskiego i Wrangla“ (podkreślenie moje — J. M.).

Albo na s. 281 czytamy: „Samochody były jednym ze środków wzmocnienia piechoty“, podczas gdy chodzi tu o samochody pancerne. Wręcz niepoważnie brzmi nieudolnie przetłumaczona cytata z dzieł M. Frunzego: „By ocenić ogrom przeprowadzonych prac, należy, jak już zaznaczyłem, pamiętać po pierwsze, że wojska nie miały pod ręką żadnych środków technicznych, i po drugie, że roboty te wykonywali ludzie pracujący na siarczystym mrozie, rozebrani do połowy (w oryginale „połurazdzietyje“ podkreślenie moje J. M.), bosi, pozbawieni możliwości ogrzania się gdziekolwiek i nie otrzymujący nawet gorącej strawy i napojów (s. 243).

Z tłumaczenia tego ku zdziwieniu czytelnika wynika, że ludzie na siarczystym mrozie rozbierali się do połowy. Zamiast słowa „na wpół nadzy“ lub „obdarci“ użyto zwrotu „rozebrani do połowy“ — wskutek dosłownego tłumaczenia tekstu rosyjskiego.

Innych niemniej nieudolnych sformułowań, zniekształcających sens poszczególnych zdań, spotykamy w tłumaczeniu pracy I. Korotkowa znacznie więcej.

Nie czemu innemu jak tylko niedbalstwu tłumaczy albo korektorów należy przypisać, że w książce opuszczono całe zdania lub niektóre wyrazy o istotnym dla tekstu znaczeniu. I tak na przykład na s. 225 przed „Wnioskami“ opuszczono trzywierszowe zdanie. „Jak widać z rozkazu, M. Frunze nie omawiał w nim działań oddzielnych armii. Na niedociągnięcia zwrócił on uwagę w rozkazach szczególnych frontu, skierowanych do tych armii“. Albo na stronie 236 pominięto słowa „przeszkodami naturalnymi“, w ten sposób ze zdania wynika, że podstawowym celem planu Wrangla było utrzyma-

nie Krymu i schronienie się za jego „sztucznymi zaporami“ (podkreślenie moje — J. M.), a o przeszkodach naturalnych nic się nie mówi.

Różnych korektorskich niedociągnięć w tłumaczeniu książki jest znacznie więcej, mimo to wydawnictwo nie sporządziło żadnej erraty.

Jeśli chodzi o liczne szkice zawarte w książce, trzeba stwierdzić, że wykonane zostały poprawnie, z tym tylko, że nie zwrócono uwagi na właściwą technikę napisów na szkicach. Niezachowanie odpowiedniej skali i kształtu pisma w nazwach miejscowości, jednostek itp. spowodowało zmniejszenie przejrzystości szkiców, tym bardziej że wykonane są one w jednym kolorze. Szczególnie nazwy miejscowości na szkicu nr 21 zlewają się z napisami dotyczącymi jednostek.

W końcu trzeba powiedzieć, że okładka nie jest zbyt udana. Rvsunek nie przemyślany i wykonany niedbale.

Mimo tych wszystkich niedociągnięć książka I. Korotkowa przetłumaczona na język polski stanowi cenny materiał do poznania radzieckiej nauki i sztuki wojennej w okresie działań Armii Czerwonej przeciwko Wranglowi. Przeczytać ją winni wszyscy interesujący się historią radzieckiej sztuki wojennej.

JÓZEF MARGULIES

Adam Korta, *Zarys historii radzieckiej sztuki wojennej w okresie wojny domowej w ZSRR (1918—1920)*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1951, s. 236+23 schematy.

Książka Adama Korty *Zarys historii radzieckiej sztuki wojennej w okresie wojny domowej w ZSRR (1918—1920)* jest w naszej literaturze popularno-naukowej pierwszą próbą zebrania i usystematyzowania ogromnego i bogatego materiału o walkach Armii Radzieckiej w latach 1918—1920. Autor postawił sobie ambitne zadanie: dać w skróconej, podręcznikowej formie naświetlenie rozwoju radzieckiej sztuki wojennej w okresie wojny domowej i interwencji. W książce umiejętnie ukazany został rozwój sił zbrojnych młodej Republiki Radzieckiej i działania wojenne na rozległych frontach wojny domowej i interwencji. Autor przekonująco wskazuje przy tym na wyższość rodzącej się radzieckiej nauki wojennej nad burżuazyjną sztuką wojenną.

Praca ta, oparta na bogatym źródłowym materiale zawartym w dziełach klasyków marksizmu-leninizmu — Lenina i Stalina, na wykorzystaniu poważnych opracowań autorów radzieckich, jest cenną pozycją w dziedzinie piśmiennictwa wojskowo-historycznego. Dlatego z uznaniem powitać należy udostępnienie jej najszerszym rzeszom czytelników.

Opracowany materiał ujęty jest w siedmiu rozdziałach, z których każdy zawiera kilka podrozdziałów.

W rozdziale pierwszym, w którym autor omawia istotę i cechy charakterystyczne interwencji zagranicznej i wojny domowej w ZSRR, najważniejszymi zagadnieniami są: marksizm-leninizm o istocie wojny domowej i cechy wojny domowej, analiza sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Republiki Radzieckiej, periodyzacja okresu wojny domowej, krótka charakterystyka działań wojennych w okresie tej wojny oraz udział w niej Polaków-komunistów.

W rozdziale drugim pt. „Narodziny i rozwój radzieckiej sztuki wojennej w 1918 r. Organizacja Armii Radzieckiej — armii nowego typu“ autor omawia zagadnienie rozbicia świata na dwa obozy w wyniku zwycięstwa Rewolucji Październikowej, zagad-

nienie pokoju w Brześciu oraz organizację i powstanie Armii Radzieckiej, opisuje również działania wojenne w pierwszym okresie wojny domowej. Następnie podrozdziały autor poświęca działaniom wojennym Armii Radzieckiej w drugiej połowie 1918 r., opisuje bohaterską obronę Carycyra i zlikwidowanie katastrofy permskiej. Rozdziały: III, IV i V poświęcone są omówieniu przebiegu trzech kolejnych wypraw Ententy ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju radzieckiej sztuki wojennej w tym okresie.

Opisując poszczególne operacje Armii Radzieckiej autor dość szczegółowo i w sposób przystępny przedstawia sytuację ogólną, ugrupowanie stron walczących, zamiary i cele Armii Radzieckiej w poszczególnych operacjach, a następnie przebieg działań bojowych według etapów. W końcu opisu każdej operacji podane są wnioski.

W rozdziale VI autor analizuje wyniki polityczne zwycięstw, wskazując przy tym na zasadnicze przyczyny tych sukcesów oraz wewnętrzne i międzynarodowe znaczenie zwycięstwa Kraju Rad w wojnie domowej i w walce z interwencją w latach 1918—1920. W ostatnim, siódmym rozdziale pt. „Wnioski wojskowe ze zwycięstwa państwa radzieckiego w walce przeciw interwencji imperialistów i w wojnie domowej ZSRR. Nauka wojenna Józefa Stalina w latach 1918—20 r.” — autor szeroko omawia rolę J. Stalina w walkach na frontach wojny domowej i przeciwko interwencji. Wskazując na zasadnicze tezy radzieckiej nauki wojennej autor analizuje strategię, sztukę operacyjną i taktykę Armii Radzieckiej w okresie wojny domowej.

W końcu każdego rozdziału podana jest wykorzystana przez autora literatura źródłowa klasyków marksizmu-leninizmu — Lenina i Stalina. Bibliografia wykorzystanych opracowań umieszczona jest na końcu książki.

Pracę bogato ilustrują schematy, które mimo pewnych usterek znacznie ułatwiają studiowanie materiału. Załączone są one do książki w osobnej teczce.

Armia Radziecka, stworzona dla obrony zdobyczy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, rosła i krzepła w zaciętych walkach przeciwko zbrojnej interwencji imperialistów zagranicznych i wewnętrznej kontrrewolucji. W tych najcięższych dniach Lenin i Stalin wszystkie swe siły, całą swą rewolucyjną energię i wybitne zdolności oddają, by „uzbroić rewolucję, zorganizować armię rewolucji do walki z wrogami zewnętrznymi, do walki z imperializmem”<sup>1</sup>.

W ciężkich dniach wojny domowej Armia Radziecka prowadząc zacięte walki na rozległych frontach, mimo słabego wyszkolenia, zaopatrzenia i uzbrojenia wykazała na polu walki swoją wyższość nad armiami interwentów, dokumentując swoją siłę, bohaterstwo, waleczność i zdecydowaną wolę zwycięstwa nad siłami reakcji, zacofania i wstecznicstwa. Ta właśnie młoda armia — pierwsza na świecie armia wyzwolonych robotników i chłopów, armia rewolucji proletariackiej, armia braterstwa narodów — broniąc słusznej sprawy stworzyła nową naukę wojenną i wyrosła na najpotężniejszą armię świata. Omawiając rozwój radzieckiej nauki wojennej w latach wojny domowej autor wskazuje, że nauka ta, rozwinięta przez J. Stalina, wyszła śmiało poza ramy sztuki wojennej, przez co zerwała z tradycjami dawnej nauki o wojnie. Radziecka nauka wojenna, która powstała wraz z siłami zbrojnymi państwa radzieckiego realizującymi zadanie obrony wielkich zdobyczy Rewolucji Październikowej przed napaścią imperialistycznych interwentów, stanowi wielki przełom w teorii i sztuce wojennej. Engels przewidując powstanie nauki wojennej społeczeństwa socjalistycznego wskazywał: „...Nowa nauka wojenna będzie również niezbędnym rezultatem nowych stosunków społecznych, jak metody stworzone przez rewolucję i Napoleona

<sup>1</sup> Stalin J., *Zagadnienia leninizmu*. Warszawa 1951, s. 34.

były nieuniknionym rezultatem nowych stosunków społecznych stworzonych przez rewolucję<sup>2</sup>.

Radziecka nauka wojenna to nauka o budownictwie sił zbrojnych, nauka o przygotowaniu kraju do obrony przed agresją z zewnątrz, nauka o zwycięskim prowadzeniu wojny przeciwko imperialistycznym zaborcom.

U podstaw radzieckiej sztuki wojennej — części składowej nauki wojennej — leży niezwykła siła ustroju socjalistycznego i wyższość Armii Radzieckiej, jako pierwszej na świecie armii wyzwolonych robotników i chłopów, armii nowego typu. Autor powinien był jednak wykazać, że zwycięstwo Armii Radzieckiej, odniesione nad armiami państw kapitalistycznych w toku interwencji i wojny domowej, jest pierwszym wymownym dowodem wyższości radzieckiej sztuki wojennej nad skostniałą, doktrynerską sztuką wojenną państw imperialistycznych, między innymi również Stanów Zjednoczonych.

Radziecka sztuka wojenna przeszła olbrzymią drogę rozwoju i umocniła swą przodującą pozycję w świecie. Niezwykła siła radzieckiej sztuki wojennej polega na tym, że opiera się ona na teorii marksistowsko-leninowskiej, że kadry Armii Radzieckiej, uzbrojone w marksistowsko-leninowską metodę dialektyczną, mogą w sposób twórczy kierować działaniami bojowymi wojsk.

„Sztuka toczenia wojny — uczy Józef Stalin — w warunkach współczesnych polega na tym, aby opanowawszy wszystkie formy wojny i wszystkie zdobycze nauki w tej dziedzinie rozsądnie je wykorzystywać, umiejętnie kojarzyć lub we właściwym czasie stosować tę czy inną z owych form w zależności od sytuacji<sup>3</sup>.”

Charakteryzując radziecką sztukę wojenną okresu interwencji i wojny domowej autor obszernie omawia strategię, sztukę operacyjną i taktykę — trzy organicznie ze sobą powiązane części składowe sztuki wojennej.

Radziecka strategia wojenna, najważniejsza część sztuki wojennej, jest ściśle związana z politycznymi celami wojny. Uwzględniła ona wymagania strategii politycznej leninizmu, cechuje ją wielką giętkość i celność. Znajduje to pełne odzwierciedlenie w pracy Adama Korty zarówno przy omawianiu poszczególnych operacji Armii Radzieckiej, jak i w specjalnie poświęconym temu zagadnieniu podrozdziale.

Podobnie jak strategia, radziecka sztuka operacyjna nie uznaje szablonu, cechuje ją wielką manewrowość i elastyczność. Autor bardzo słusznie podkreśla zdecydowanie manewrowy charakter działań bojowych w okresie wojny domowej, wskazując, że wynikało to z klasowego charakteru tej wojny, z dążenia do osiągnięcia ostatecznego celu — zniszczenia wroga.

Zasadnicze formy manewru operacyjnego Armii Radzieckiej znalazły w tym okresie swój wyraz w głębokich, rozstrzygających uderzeniach, realizowanych drogą wykonania szeregu kolejno po sobie następujących operacji z zastosowaniem oskrzydlenia i obejścia.

Rozwój radzieckiej taktyki, która ściśle podporządkowana jest strategii i sztuce operacyjnej, a z drugiej strony ma bezpośredni wpływ na powodzenie operacji, ukazuje autor w osobnym podrozdziale.

Bezwarunkowo za mało miejsca poświęcił autor operacji perekopsko-czongarskiej. Wielkie znaczenie tej operacji dla rozwoju radzieckiej sztuki wojennej polega na tym, że był to jedyny klasyczny przykład przełamania silnie umocnionej obrony nieprzy-

<sup>2</sup> Engels F., *Izbrannyje wojennyje proizwiedienija* I. Moskwa 1940, s. 21.

<sup>3</sup> Stalin J., *Dzieta*, t. 5. Warszawa 1950, s. 175.

jaciela w okresie wojny domowej. Opisując w rozdziale V operację Frontu Południowego na Perekop i Czongar mającą na celu ostateczne rozbitcie sił Wrangla, autor nie wykorzystał wszystkich materiałów dotyczących działań tego szczególnie ważnego okresu. Należało bardziej wyczerpująco omówić przebieg i sposoby koncentracji sił i środków na Froncie Południowym, jeszcze silniej podkreślić znaczenie i rolę, jaką odegrał wówczas przyczółek w rejonie Kachowki, którego utworzenie i utrzymanie było rezultatem głębokiej, wnikliwej i dalekowzrocznej polityki partii. Z tego właśnie przyczółka 1 armia konna wykonała główne uderzenie, wychodząc na głębokie tyły wojsk Wrangla i odcinając jednocześnie głównym siłom nieprzyjaciela drogi odwrotu na Krym.

Obrona Krymu była zawczasu przygotowana, plany jej opracowano jeszcze w październiku 1919 r. W opracowaniu planów obrony i systemu umocnień na Perekopie i Wale Tureckim brali czynny udział specjaliści zagraniczni: admirałowie angielscy — Seymour, Hop, Percy, Mac-Maley, przewodniczący angielskiej misji wojskowej pułkownik Walsh, generałowie francuscy — Quilse, Mangin, szef sztabu francuskiej misji wojskowej major Etisant, hr. de Mertelle i inni, a wszystkimi pracami fortyfikacyjnymi na przesmyku perekopskim kierował generał Fokke.

Perekopskie pozycje obronne składały się z tranzei o pełnym profilu. Główna linia obrony przebiegała wzdłuż Wału Tureckiego zbudowanego przez Tatarów i Turków przed kilkuset laty. Długość tego wału dochodziła do 11 km, szerokość u podstawy wynosiła ponad 15 m, wysokość zaś 8—10 metrów. Przed wałem znajdował się rów przeciwczołgowy o głębokości do 10 m i szerokości ponad 20 m. Oprócz tego przed wałem przebiegały dwie, a wzdłuż szczytu Wału Tureckiego trzecia linia tranzei, poprzedzona 4—5 rzędownymi zaporami z drutu kolczastego.

M. Frunze, opisując dokładnie system umocnień Krymu wskazywał, że „najsilniej umocnione były odcinki perekopski i czongarski, zwłaszcza pierwszy; posiadały one po kilka linii umocnionych, bogato wyposażonych w artylerię lekką i ciężką oraz karabiny maszynowe”<sup>4</sup>.

Przed opisem przebiegu działań o wyzwolenie Krymu należało dokładniej omówić plan operacji, podać stosunek sił, podkreślić ogromną pracę przygotowawczą oraz wyjątkowo trudne warunki, w jakich M. Frunze przygotował tę operację. O warunkach tych M. Frunze pisał później:

„Ażeby ocenić cały ogrom prowadzonych prac należy, jak już zaznaczyłem, pamiętać, że po pierwsze wojska nie miały pod ręką żadnych środków technicznych i po drugie, że prace te wykonywali ludzie w warunkach silnego mrozu, półnady i bosi, pozbawieni możliwości ogrzania się gdziekolwiek i nie otrzymujący nawet gorącej strawy ani napojów”<sup>5</sup>.

Przełamanie umocnionych pozycji przeciwnika zaplanowane było w skali Frontu, ale zasadniczymi siłami, które je wykonały, były 6 armia na kierunku perekopskim i 4 armia na kierunku czongarskim. Dowódca Frontu osobiście kierował przeprawą grupy uderzeniowej przez Siwasz, a potem szturmem czongarskich umocnień pozycji wroga. Na uwagę zasługuje zwłaszcza współdziałanie poszczególnych rodzajów wojsk podczas natarcia oraz szeroki manewr siłami i środkami przeprowadzany przez dowódców wszystkich szczebli. Pozwoliło to stworzyć na decydujących kierunkach wyraźną przewagę sił i środków nad nieprzyjacielem. Przy omawianiu wyników i wniosków tej klasycznej operacji widzimy przede wszystkim wyższość radzieckiej nauki wojennej nad burżuazyjną, stale rosnące mistrzostwo Armii Radzieckiej oraz doskonałą organizację działań. Oprócz bardzo pouczających przykładów prowadzenia dzia-

<sup>4</sup> Frunze M., *Dzieła wybrane*. Warszawa 1953, s. 242.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 241.

łań bojowych w tych wyjątkowo trudnych warunkach, operacja ta dowiodła, że pościg za nieprzyjacielem należy organizować zawczasu, postawić podwładnym dokładne zadania, by nie dopuścić do oderwania się głównych sił nieprzyjaciela.

Mimo wyczerpujących dyrektyw dowódcy i sztabu Frontu co do przystąpienia do zdecydowanego pościgu za wycofującymi się wojskami Wrangla, niektórzy dowódcy, jak np. zdraziecka grupa Machno, nie przystąpili do natychmiastowego wykonania powierzonego zadania, co pozwoliło Wranglowi ewakuować nieznaczną wprawdzie część swoich sił.

Trochę za mało miejsca poświęcił autor omówieniu istoty wojny domowej w świetle marksizmu-leninizmu. Należało szerzej omówić klasyczną definicję Lenina, że wojna jest kontynuowaniem polityki innymi środkami. Pozwoliłoby to czytelnikowi lepiej zrozumieć zagadnienie i uprzyścipleniłoby cały bogaty materiał zawarty w książce. Wskazane by.oby również omawiając sprawiedliwy charakter wojny domowej podkreślić, że ten charakter jest najściślej związany z poprzedzającą ją polityką. Należało wyjść ze wskazania Lenina: „...jeśli nie przestudiowaliście polityki obydwóch grup wojujących mocarstw w ciągu dziesięcioleci tak, żeby nie było przypadkowości, żebyście nie wyrwali oddzielnych przykładów, jeśli nie wykazaliście związku tej wojny z poprzedzającą ją polityką — to nie zrozumieliście w tej wojnie nic”<sup>6</sup>.

Autor niesłusznie określa działania wojsk Piłsudskiego znad Wierpra w r. 1920 jako kontrofensywę, ponieważ działania te były improwizowane, robione bez żadnego ogólnego planu, co zresztą autor sam stwierdza na s. 166, a zatem nie mogły być w żadnym wypadku kontrofensywą. Kontrofensywa jest to bowiem szczególny rodzaj działań zaczepnych, wynikający z pomyślnie przeprowadzonych operacji obronnych, przygotowany w okresie aktywnej obrony.

Celem kontrofensywy jest wyrwanie inicjatywy strategicznej z rąk nieprzyjaciela i zapewnienie warunków dalszego rozwinięcia natarcia. Klasyczne i skuteczne zastosowanie tej formy walki w okresie Wojny Narodowej Związku Radzieckiego — pod Moskwą, Stalingradem i Kurskiem — pozwoliło Armii Radzieckiej zdobyć operacyjną i strategiczną inicjatywę, zadać wrogowi druzgocące ciosy i zmienić cały bieg wojny na korzyść Związku Radzieckiego.

W omawianym wypadku działania wojsk Piłsudskiego nie miały żadnego konkretnego wpływu na dalszy tok wojny. Armia Radziecka już po kilku dniach zatrzymała wojska Piłsudskiego i rozpoczęła przygotowania do działań zaczepnych.

Autor bardzo słusznie kilkakrotnie podkreśla decydującą i kierowniczą rolę, jaką odegrali w organizowaniu i prowadzeniu interwencji przeciwko młodemu państwu radzieckiemu imperialiści amerykańscy oraz ich rolę w organizowaniu i wspieraniu wewnętrznej kontrewolucji.

Jednocześnie autor zaznacza, że działania imperialistów amerykańskich były mniej jawne, tzn. bardziej zamaskowane, ukryte, niż np. Anglików, Japończyków i innych.

Jest to pogląd słuszny, ale właśnie dlatego należało te działania uwypuklić, dać choćby parę przykładów wykazujących tę faktyczną kierowniczą rolę imperializmu amerykańskiego. Konieczne to jest zwłaszcza dziś, gdy imperialiści amerykańscy czynią próby rozpętania nowej pożogi wojennej szermując oszukańczo hasłami pokojowymi. Należałoby wskazać, jak już w okresie rewolucji lutowej w Rosji w 1917 r. rząd Stanów Zjednoczonych opowiedział się jako zdecydowany wróg postępu i demokracji. Ważne to jest zwłaszcza dlatego, że wykorzystując to, iż polityka USA wobec Związku Radzieckiego była dość zamaskowana, różni burżuazyjni historiografowie i politycy

<sup>6</sup> Lenin W., *W walce przeciwko wojnie imperialistycznej*. Warszawa 1951, s. 154.



chęć wykazać rzekomo pokojową i przyjazną politykę USA właśnie w okresie rewolucji i umacniania się władzy radzieckiej.

Mówiąc o interwencji należało zaznaczyć, że znalazła ona też wyraz między innymi w wilsonowskiej polityce głodowej blokady, w bezpośrednim użyciu wojsk amerykańskich, w użyciu sił zbrojnych innych państw i w szerokiej pomocy dla białogwardystów, a była konsekwentnym rozwinięciem poprzedniej reakcyjnej polityki USA wobec rewolucyjnej Rosji. Lenin podkreślał, że imperializm anglo-amerykański jest „najbardziej reakcyjny, wściekły, dławiący wszystkie małe i słabe narody, przywracający reakcję na całym świecie”<sup>7</sup>.

Już 22 III 1917 r. Stany Zjednoczone pierwsze uznały kontrrewolucyjny Rząd Tymczasowy chcąc w ten sposób okazać moralne i dyplomatyczne poparcie rosyjskiej burżuazji i nie dopuścić do przerośnięcia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną.

Stany Zjednoczone od rewolucji lutowej aktywizowały swą politykę w Rosji, dążąc do wzmocnienia pozycji reakcji. W 1917 r. rząd Wilsona włożył wiele wysiłku w stworzenie wojskowej kontrrewolucyjnej dyktatury Kiereńskiego dla zdławienia rewolucji i podporządkowania sobie Rosji z jej bogactwami naturalnymi.

W artykule *Amerykańskie miliardy* Stalin pisał: „W chwili kiedy rewolucja rosyjska wyteża siły, by bronić swych zdobyczy, a imperializm stara się ją dobić — kapitał amerykański zaopatruje w miliardy koalicję Kiereński—Milukow—Cereteli, by poskromiwszy ostatecznie rosyjską rewolucję podkopać rosnący ruch rewolucyjny na Zachodzie”<sup>8</sup>.

Właśnie dla zorganizowania interwencji w Rosji i walki przeciwko rewolucji na Zachodzie rządy Wilsona i Lloyd George’a we wrześniu 1917 r. rozpoczynają przygotowania do konferencji paryskiej.

Na konferencji paryskiej Wilson, Lloyd George i Clémenceau postanowili zwiększyć poparcie dla sił kontrrewolucji, a przede wszystkim udzielić poparcia i pomocy Kołczakowi. Monarchista Kołczak miał się stać orężem polityki imperializmu amerykańskiego. Popierając go imperializm miał nadzieję uzyskać bogactwa naturalne nie tylko Syberii, ale i całej Rosji.

Rząd amerykański wraz z rządami Ententy wystosował do Kołczaka notę, w której obiecywał wszelką pomoc „dla przywrócenia porządku w Rosji”. Wkrótce popłynęły bogate dostawy karabinów, broni maszynowej, dział, amunicji i innych materiałów. Amerykańska Misja Czerwonego Krzyża w czerwcu 1919 r. dostarczyła Kołczakowi materiałów wojennych za 8 milionów dolarów.

Kołczak nie był jedyną stawką USA w Rosji. Jeszcze wcześniej, bo już w grudniu 1917 r., prezydent Wilson polecił wziąć na zaopatrzenie USA białogwardyjską bandę Kaledina. Pomoc USA otrzymywał między innymi również Denikin, przy którego sztabie w czasie drugiej wyprawy Ententy znajdowała się specjalna misja USA.

Należy zaznaczyć, że imperializm amerykański, dążąc do udzielenia jak największej pomocy w uzbrojeniu Denikinowi i innym białogwardystom, jawnie naruszył warunki traktatu pokojowego, żądając od większych firm niemieckich, by kontynuowały produkcję zbrojeniową. Mamy tu jeszcze jeden historyczny przykład, jak dla walki przeciwko państwu, które zrzuciło jarzmo wyzysku i ucisku, imperializm jest zdolny do współpracy ze swym wczorajszym przeciwnikiem — kajzerowskimi Niemcami. Ale rola Stanów Zjednoczonych nie sprowadzała się tylko do udzielenia pomocy kontrrewolucyjnym siłom i państwom biorącym udział w interwencji — Anglii, Francji, Polsce Piłsudskiego i innym.

<sup>7</sup> Lenin W., *Dziela*, t. 28, s. 169 (4 wyd. ros.).

<sup>8</sup> Stalin J., *Dziela*, t. 3. Warszawa 1951, s. 242.

Amerykianie, udzielając najszerszej pomocy różnym siłom walczącym z władzą radziecką, wysadzają i swoje wojska w Murmańsku, Archangielsku oraz na Dalekim Wschodzie. Stosunkowo niewielka ilość użytych tam wojsk amerykańskich tłumaczy się tym, że Stany Zjednoczone miały poważną część swych sił zbrojnych i transportu zaangażowaną w Europie na froncie przeciwko Niemcom. W okresie bezwzględnej wojny podwodnej, jaką narzuciły Niemcy państwowi Ententy, problem transportu jeszcze bardziej zaostrzył się i utrudniał działania. Nawet w sierpniu 1918 r. było praktycznie niemożliwe przewiezienie większej armii amerykańskiej przez Ocean Spokojny i wysadzenie jej na Dalekim Wschodzie czy Syberii.

Imperializm amerykański, kontynuując swą politykę wrogości wobec rewolucji, w połowie 1917 r. bierze kurs na zbliżenie z Japonią i maskując swe poczynania hasłem „uaktywnienia udziału Japonii w wojnie“ rozpoczyna rozmowy w sprawie wojskowej interwencji Japonii w Rosji. Stany Zjednoczone zamierzały, wykorzystując siły japońskie, rozgromić bolszewików, a los Dalekiego Wschodu i Syberii przesądzić na swą korzyść na konferencji pokojowej, gdzie USA miały grać główną rolę.

W deklaracji rządu Stanów Zjednoczonych z 3 sierpnia 1918 r., będącej wezwaniem do rozszerzenia interwencji przeciwko Rosji Radzieckiej, mówi się po prostu o amerykańsko-japońskiej współpracy na Dalekim Wschodzie i Syberii.

Użyte tu siły amerykańskie nie były jednak tak bardzo małe. 9 000 żołnierzy amerykańskich na Dalekim Wschodzie wraz z wojskami japońskimi i bandami białogwardzistów przedstawiało zupełnie realną siłę.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że dalsza aktywizacja sił zbrojnych USA przeciwko Rosji Radzieckiej była utrudniona przez potężną falę sprzeciwu społeczeństwa amerykańskiego, wywołaną wysadzeniem desantów. Szeroko rozwinęła się również w Stanach Zjednoczonych walka o zaprzestanie interwencji pod hasłem: „Ręce precz od Rosji Radzieckiej“.

Książka Adama Korty — opierająca się na zasadach marksizmu-leninizmu, obejmująca bogaty materiał faktyczny, zarówno natury politycznej jak wojskowej — mimo pewnych braków ma dużą wartość.

*Zarys historii radzieckiej sztuki wojennej w okresie wojny domowej w ZSRR (1918—1920)* należycie spełnia rolę pomocy naukowej przy studiowaniu zagadnień wojskowych i politycznych okresu wojny domowej i zasługuje na szeroką popularyzację.

TADEUSZ STĘPNIOWSKI  
EUGENIUSZ WYSOKIŃSKI

Kazimierz Gierdziejewski, *Zarys dziejów odlewnictwa polskiego*. Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Stalinogród 1954, s. 276. Opiniodawcy: prof. Uniw. Łódzk. dr Natalia Gąsiorowska, prof. Uniw. Jag. dr Adam B o c h n a k, prof. Uniw. Jag. ks. dr Tadeusz K r u s z y ń s k i i mgr inż. Mieczysław R a d w a n. Redaktor naukowy PWT mgr inż. Janusz C h m i e l o w s k i. Przedmowę napisał prof. J. B u k o w s k i, Członek Prezydium Komitetu Historii Nauki PAN.

Historia polskiej techniki stanowi w chwili obecnej dziedzinę prawie zupełnie nie opracowaną, a równocześnie w wysokim stopniu wymagającą gruntownego i możliwie szybkiego opracowania ze względu na to, że każdy badacz, usiłujący w oparciu o metodologię materializmu historycznego podejść do najistotniejszych zagadnień roz-

woju społeczeństwa polskiego, natrafia już u podstaw swych dociekań na dotkliwą lukę w tej właśnie dziedzinie. Drugim względem, dla którego opracowanie historii naszej techniki powinno w najbliższym czasie wejść na warsztat badaczy, zarówno historyków jak i techników, (jedynie bowiem wspólnym wysiłkiem specjalistów z obu tych dziedzin będzie można uzyskać pożądane rezultaty) jest ten, że przez dokładne zbadanie dziejów dawnych polskich osiągnięć w zakresie techniki będzie można stworzyć naukowe podstawy dla walki z wrogimi, kosmopolitycznymi tendencjami, ujawniającymi się szczególnie silnie właśnie w tej dziedzinie w polskiej i zachodnio-europejskiej historiografii burżuazyjnej.

W związku z tym prace z dziedziny historii techniki polskiej należy na obecnym etapie uznać za bardzo ważne. Wyrazem zrozumienia ich doniosłości ze strony naszych kierowniczych instytucji naukowych jest między innymi utworzenie Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN oraz pojawienie się jego pierwszych publikacji w postaci przede wszystkim Kwartalnika Historii Kultury Materialnej<sup>1</sup>, a równocześnie rozpoczęcie działalności Komitetu Historii Nauki PAN. Ostatnio dają się zauważyć pierwsze oznaki ożywienia w zakresie badań nad historią techniki także w ośrodkach terenowych, przede wszystkim zaś tam, gdzie znajduje się jeden z głównych centrów naszego przemysłu, to jest na Śląsku. To, że ludzie silnie i bezpośrednio związani z produkcją interesują się dziejami tej gałęzi techniki, w której pracują, że zbierają dostępne im materiały i publikują wyniki swych wysiłków w tej dziedzinie, należy nie tylko uznać za zjawisko ze wszechmiar pozytywne, ale powitać z największą radością jako wyraz zdrowej, twórczej potrzeby nawiązywania do chlubnych tradycji naszego narodu, o których Bolesław Bierut powiedział na VI Plenum KC PZPR: „Mamy wiele powodów do dumy narodowej z naszych historycznych osiągnięć. Powinniśmy umieć wydobyc z mroków historii wiele z tych osiągnięć i wiele postaci, na których talentach, ofiarnych wysiłkach, poświęceniu, bohaterstwie sami winniśmy się uczyć i uczyć naszą młodzież, ponieważ dawne klasy panujące nie pokazywały najczęściej narodowi tego, co najbardziej było w nim cenne, wartościowe, postępowe i twórcze“<sup>2</sup>.

W ostatnich czasach można zanotować ukazanie się dwóch prac z historii naszej techniki, powstałych w ośrodkach terenowych i wydanych przez Państwowe Wydawnictwa Techniczne w Stalinogrodzie w r. 1954. Jedną stanowi omawiana praca G i e r d z i e j e w s k i e g o, a drugą — Mieczysława Radwana, *Wielkopiecownictwo w Zagłębiu Staropolskim w połowie XIX wieku. Karta z dziejów polskiej techniki hutniczej*. Pozostawiając ocenę książki Radwana specjalistom opracowującym technikę w. XIX, zajmę się tutaj jedynie książką Gierdziejewskiego, a przede wszystkim tym, co mówi ona o czasach wcześniejszych (do końca XVIII w.), pomijając jej ostatnie 60 stron obejmujące okres w. XIX i XX.

Książka Gierdziejewskiego jest po liczącej już z górą 100 lat pracy Łą b e c k i e g o<sup>3</sup> pierwszą właściwie w Polsce próbą ujęcia całokształtu dziejów jednej z gałęzi naszej techniki. Już to samo przynosi zaszczyt jej autorowi, a równocześnie powoduje, że zmuszony był on iść drogą nie utorowaną przez poprzedników, a więc trudną. Posiadając wykształcenie techniczne mógł dać bardzo wiele ciekawych wiadomości dotyczących metod produkcji, zarazem jednak trudno mu było zorientować się w źródłach i w literaturze historycznej, tym bardziej że źródła te w większości nie są wydane, a literatura jedynie przyczynkarska i pisana przeważnie z pozycji metodologii burżuazyjnej. Pracując w odosobnieniu nad zagadnieniem, które wymaga niewątpli-

<sup>1</sup> Rok I, nr 1—2. Warszawa 1953 i Rok II, nr 1—2. Warszawa 1954.

<sup>2</sup> „Nowe Drogi“ 1/25, styczeń—luty 1951, s. 84.

<sup>3</sup> *Górnictwo w Polsce*. Warszawa 1841.

wie współpracy całego zespołu techników i historyków, autor mimo dużego z pewnością wysiłku włożonego w swą pracę nie potrafił stworzyć dzieła odpowiadającego wymaganiom, stawianym obecnie przez czytelnika pracy naukowej czy nawet popularno-naukowej. Zaslugą jego jest natomiast, że zrobił pierwszy krok na niełatwej ścieżce tak potrzebnych badań w dziedzinie historii naszej techniki, że pobudził do krytyki i zachęcił innych do podjęcia dalszych wysiłków dla możliwie dokładnego i opierającego się na naukowej metodologii odtworzenia dziejów poszczególnych gałęzi techniki polskiej w dawnych wiekach.

Dla uniknięcia w przyszłości błędów, których nie zdołał się ustrzec autor omawianej książki, należy je przede wszystkim wskazać, ażeby następnie rozważyć sposoby i środki prowadzące do ich usunięcia w dalszych badaniach.

Do zasadniczych błędów książki należą: po pierwsze błędy metodologiczne, po drugie błędy wynikające z niezajomości techniki pracy naukowej w dziedzinie historii, po trzecie błędy i braki rzeczowe w zakresie stwierdzeń natury faktograficznej.

W zakresie metodologii, wbrew zapowiedzi *Przedmowy* (s. 6) stwierdzającej, że materiał zebrany przez autora został przedstawiony „w powiązaniu ze stosunkami gospodarczo-politycznymi“, należy zarzucić pracy właśnie zupełny niemal brak powiązania faktów z dziedziny odlewnictwa z całokształtem stosunków gospodarczo-społecznych na omawianych terenach w omawianych czasach. Autor zdawał sobie zresztą z tego sprawę, pisząc o swej książce (s. 8), że „jest to raczej podana bez komentarza kronika (podkreślenie moje — T. N.) odlewnictwa“ oraz że dopiero w przyszłości będzie można „opracować dzieje odlewnictwa polskiego“ ze szczególnym uwzględnieniem warunków socjalno-gospodarczych w odpowiednich okresach<sup>4</sup>.

Tak więc książka jest tylko „kroniką“. Widać to już w samym układzie materiału, przede wszystkim w braku wszelkiej naukowej periodyzacji. Brak ten występuje już we wstępie, gdzie podobnie jak i w dalszym ciągu pracy autor operuje zaczerpniętym z burżuazyjnych opracowań terminem „prehistorii“ (s. 18, 19, 51 nn.) w odróżnieniu od okresu historycznego („Polska historyczna“ na s. 54), nie umieszcza natomiast podawanych faktów w ramach choćby tak ogólnych, jak epoki odpowiadające formacjom gospodarczo-społecznym. Wypowiedzi klasyków marksizmu na temat „prehistorii“ są jasne, nauka burżuazyjna „tam gdzie jej się wyczerpie materiał pozytywny... każe się dzać nie historii, ale „czasom przedhistorycznym“, wcale nam jednak nie tłumacząc, jak z tego nonsensu „prehistorii“ wchodzi się do właściwej historii<sup>4</sup>. Mimo to w książce Gierdziejewskiego pojęcie „prehistorii“ odgrywa poważną rolę w stosowanej przez niego periodyzacji. Obok niego występuje przejęte również z prac burżuazyjnych historyków pojęcie przypadającego według nich na koniec XV wieku przełomu pomiędzy „średniowieczem“ a „czasami nowożytnymi“ (s. 40, 101 nn.). Tyle, jeśli chodzi o periodyzację historii ogólnej. Pozostaje jednak sprawa, która również powinna była znaleźć wyraźne odzwierciedlenie w pracy, mianowicie periodyzacja rozwoju tej gałęzi produkcji, której książka jest poświęcona — periodyzacja dziejów odlewnictwa. I tutaj praca nie daje żadnego nie tylko rozbudowanego systemu periodyzacyjnego, ale nawet skromnego schematu wysuniętego w formie propozycji. Co więcej, nie wyzyskuje i w ogóle nie wspomina wysuniętego już przez polskich badaczy, Benedykta Zientarę i Jana Pazdura, projektu takiej periodyzacji w zakresie wytopu żelaza<sup>5</sup>. Jedyną troską autora w tym zakresie był, jak sam

<sup>4</sup> Marks K. i Engels F., *Niemiecka ideologia. Dzieła IV*, s. 19, wyd. ros. 1933.

<sup>5</sup> Zientara B., *Ze studiów nad historią techniki polskiego hutnictwa żelaznego do XVII wieku*. „Przegląd Historyczny“ XLIII, 2. Warszawa 1952, s. 195—242 oraz Pazdura J., *Problematyka badań dziejów techniki górniczo-hutniczej w epoce kapitalizmu*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej“. Rok I, nr 1—2. Warszawa 1953, s. 44—75.

stwierdza (s. 9), „chronologiczny układ materiału“, który „w drugiej części książki nie nasuwa większych trudności, natomiast w części pierwszej można go było zastosować dopiero od połowy XVII w“. Sprowadzenie zagadnienia periodyzacji do sprawy „układu chronologicznego“ jest oczywiście poważnym błędem.

Obok układu chronologicznego, stosowanego przez autora w niektórych częściach jego pracy, na pierwszy plan wysuwa się w większości wypadków układ regionalny. Omawianie faktów z historii odlewnictwa polskiego przy rozbiściu ich na poszczególne jednostki terytorialne jest niewątpliwie pójściem po linii najmniejszego oporu, przy takim bowiem układzie można bez trudu iść za istniejącymi monografiami przedstawiającymi oddzielnie historię odlewnictwa krakowskiego, lwowskiego, wileńskiego itp. System ten jednak jest metodologicznie błędny, nie pozwala bowiem ukazać ciągłości rozwojowej, lecz przeciwnie, rozdrabnia niepotrzebnie i rozбивa tę ciągłość, nie mówiąc już o tym, że nuży czytelnika koniecznymi w takim wypadku powtórzeniami faktów wspólnych dla całego terytorium Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Wydaje się, że właśnie na podstawie doświadczenia omawianej książki można ustalić jako właściwy dla przyszłych opracowań z dziedziny historii poszczególnych gałęzi techniki polskiej system układu materiału, oparty na trafnej periodyzacji rozwoju danej gałęzi techniki, ustalonej w ścisłym powiązaniu z periodyzacją ogólnej historii Polski. Przy tym w ramach okresów periodyzacyjnych nie należy materiału rozбивać na części odpowiadające terytoriom regionalnym, lecz podawać go w zwartej całości, którą można by, zależnie od ilości i jakości posiadanych faktów, dzielić na pewne zagadnienia problemowe. Zagadnieniami takimi powinny być: 1) rozwój narzędzi i związanej z nimi techniki produkcji, 2) organizacja produkcji, stosunki społeczne towarzyszące produkcji w danej gałęzi, 3) zagadnienia specyficzne dla danego okresu, np. problem asymilacji rzemieślników obcego pochodzenia, 4) porównanie wytwórczości polskiej w danej gałęzi techniki z zagraniczną ze szczególnym wydobyciem tych momentów, w których technika polska przez swe osiągnięcia przyczyniała się do postępu ogólnościwiatowego, itd.

Właściwa periodyzacja i trafny układ materiału w ramach okresów periodyzacyjnych umożliwiłyby autorowi przedstawienie ciągłości rozwoju odlewnictwa zarówno w historii powszechnej (we *Wstępie*), jak i w historii Polski, rozpoczynając od stosunkowo drobnych obiektów o znaczeniu przede wszystkim zdobniczym i kultowym aż do potężnych odlewów służących z jednej strony celom gospodarczym (części maszyn itp.) lub wojskowym (działa), a z drugiej strony artystycznym (posąg) i nadal kultowym (dzwony). Dalej, układ taki pozwoliłby na uwypuklenie najistotniejszego — obok samego rozwoju narzędzi i techniki produkcji — zagadnienia organizacji pracy oraz stosunków klasowych towarzyszących produkcji. Na to zagadnienie zwrócił autor uwagę jedynie marginesowo, z tym, że idąc znowu za literaturą burżuazyjną podaje tu sformułowania błędne metodologicznie, tracące (np. na s. 61—62) solidaryzmem klasowym. Popiera je cytatem z pracy Chotkowskiego (s. 62), że w okresie rzemiosła cechowego „każdy majster musiał roboty robić sam, a czeladników i uczniów miał tylko do pomocy“. Walkę klasową w obrębie rzemiosła (s. 63—64) autor sprowadza do zagadnienia „sporów o dodatkowe dopłaty“ dla czeladników przeznaczone „na przepicie“ oraz do rzekomej „głębokiej nienawiści szlachty do rzemiosła“, nie dostrzegając ani wyraźnego wyzysku ze strony majstrów w stosunku do czeladników i uczniów, ani też występującego z biegiem czasu skostnienia organizacji cechowej hamującej rozwój produkcji i rynku ogólnokrajowego. Również w ramach epoki kapitalistycznej autor nie rozważa tak węzłowych zagadnień, jak centralizacja i specjalizacja przemysłu odlewniczego oraz całej rozwoju nowych, kapitalistycznych stosunków produkcyjnych.

Dalszym poważnym błędem metodologicznym jest prawie zupełny brak w książce podkreślenia roli mas ludowych w rozwoju techniki. Osiągnięcia techniczne wiąże autor z działalnością jednostek i to w znacznej mierze cudzoziemców przybyłych na ziemię polskie (s. 58, 100, 109 nn.) lub też z działalnością władców, zwłaszcza Stanisława Augusta (s. 131, 133, 140), a w okresie późniejszym — kapitalistów zakładających przedsiębiorstwa odlewnicze (s. 142, 151, 152).

Wskutek bezkrytycznego wykorzystywania literatury burżuazyjnej autor niejednokrotnie, jak gdyby wbrew własnej intencji, przedstawia zagadnienia w sposób technący kosmopolityzmem. Mówi na przykład (s. 54), opierając się na opublikowanym w r. 1939 w Grodnie artykule Z. Durczewskiego, że „na wschodnich rubieżach omawianych obszarów (zamieszkałych przez Słowian — przypisek mój — T. N.) rozwój cywilizacji był znacznie opóźniony. Opisane wyżej metody pracy odlewniczej, odnoszone do okresów pierwszych wieków naszej ery, występują tam znacznie później“. Zdanie to jest typowym, tendencyjnym i nie mającym żadnego oparcia w źródłach „chwytym“ stosowanym stale przez literaturę burżuazyjną, a mającym na celu wpojenie w czytelnika przekonania o rzekomym zacofaniu cywilizacyjnym „Wschodu“, pod którym historycy burżuazyjni rozumieją przede wszystkim kraje Związku Radzieckiego. Gdyby autor znał wspaniałe, nagrodzone premią stalinowską dzieło B. Rybakowa<sup>6</sup> lub zapoznał się dokładniej z cytowanym przez siebie artykułem tego autora wydanym w pracy zbiorowej *Istorijska kultura-drewniej Rusi I*, niewątpliwie doszedłby do wniosku, że zdanie Durczewskiego jest tendencyjne i wrogie. Mógłby wówczas również przytoczyć fakty dotyczące techniki wykonywania form odlewniczych (s. 51) „ilustrując treść przykładami“ nie tylko „z wykopalsk w Bolonii (Włochy), St. Teath (Anglia) i Enkoeping (Szwecja)“, ale z terenów dużo nam bliższych terytorialnie i kulturalnie, mianowicie z terenów Rusi.

Również niesłuszne i zawierające tendencję kosmopolityczną jest twierdzenie autora (s. 58), że „prawo magdeburskie czy też na Pomorzu chełmińskie, przyznające znaczne przywileje osiedlającym się w polskich miastach cudzoziemskim (podkreślenie moje — T. N.) rzemieślnikom i kupcom, z jednej strony sprzyjało wzrostowi, bogaceniu się miast i zwiększaniu ich obronności, z drugiej spowodowało ogromny (podkreślenie moje — T. N.) napływ na ziemię polskie elementu cudzoziemskiego“. Tak sprawy tej nie przedstawiała nawet międzywojenna polska historiografia burżuazyjna, wiadomo bowiem, że prawo magdeburskie przyznawało przywileje wszystkim obywatelom miasta, a nie tylko cudzoziemcom, oraz że wpływ cudzoziemców, wbrew twierdzeniom nacjonalistycznej literatury niemieckiej, nie był w okresie tzw. „kolonizacji na prawie niemieckim“ bynajmniej „ogromny“, lecz przeciwnie, stosunkowo niewielki,<sup>7</sup> a wobec tego nie ma powodu mówić (s. 58) o „wyzwalaniu się spod opieki nauczycieli obcych, przeważnie niemieckich“, lecz należy szukać ciągłości rodzimego, polskiego rozwoju poszczególnych rzemiosł, w tym wypadku odlewnictwa.

Tak samo błędnie stawia sprawę autor, gdy chodzi o rozwój odlewnictwa na Rusi Halickiej oraz na ziemiach litewsko-białoruskich. Pomijając już kwestię, że oba te terytoria są dla niego, podobnie jak i dla polskich burżuazyjnych historyków międzywojennych, polskimi ziemiemi „kresowymi“ („Ludwisarstwo kresowe“ s. 100, „Początki ludwisarstwa na kresach północno-wschodnich“, czyli na „Wileńszczyźnie“ s. 109, „Odlewnictwo dzwonów na kresach w XIX wieku“ s. 147, „arsenały

<sup>6</sup> *Remieślnictwo drewniane Rusi*. Moskwa 1948.

<sup>7</sup> Por. Friedberg M., *Kultura polska a niemiecka* I. Poznań 1946, zwłaszcza s. 266 nn.

kresowe“ np. Braclaw, Wilno s. 97), autor przypisuje początki odlewnictwa na tych ziemiach znowu obcym przybyszom z Zachodu, pisząc (s. 100): „Początki odlewnictwa na Rusi Halickiej sięgają XIII w., lecz skąd przybyli i jak się nazywali pierwsi tamtejsi ludwisarze — nie wiemy. W każdym razie można przypuszczać, że przybyli oni z Zachodu w okresie, kiedy niemieccy kupcy i rzemieślnicy gromadnie zaczęli przybywać do grodu ks. Lwa“. Podobnie, jeśli chodzi o ziemie litewsko-białoruskie autor pisze (s. 109): „Początków ludwisarstwa na Wileńszczyźnie należy szukać w pierwszej połowie XIV w., kiedy to Litwini zaczęli toczyć wojny z Krzyżakami... Podobno poznali oni sztukę odlewania dział u Krzyżaków, lecz bliższych wiadomości o tym nie mamy“. Literatura radziecka, chociażby wymieniona praca Rybakowa, przytacza wiele przykładów istnienia wysoko rozwiniętego odlewnictwa na tych ziemiach przed okresem tzw. „kolonizacji na prawie niemieckim“, później zresztą i słabo zaznaczającej się w tych okolicach.

Ponieważ zaś według autora (s. 118) „powstanie i rozwój odlewnictwa gdańskiego opierały się na licznych rzemieślnikach przybyłych z Niderlandów“ — na całym terenie Rzeczypospolitej szlacheckiej, zarówno na ziemiach polskich, jak ukraińskich, białoruskich czy litewskich, widzimy w książce Gierdziejewskiego jedynie obce wpływy i zaledwie pewne ślady chwilowego „wyzwalania się spod opieki nauczycieli obcych“.

Tymczasem usiłowania autora powinny iść przede wszystkim w kierunku wyszukania i wydobywania elementów rodzimych w rozwoju odlewnictwa polskiego. Faktem jest, że pod tym względem nawet polska literatura burżuazyjna, nie mówiąc już o zagranicznej, bardzo niewiele materiału mogła dostarczyć autorowi. Nawet jednak i te dane nie zostały przez niego w pełni wyzyskane. Autor nie poruszył na przykład tego, że w XVI w. wykonano w Polsce wiele dzwonów z miedzi krajowej, za słabo również podkreślił (s. 110) istnienie w XVI w. bardzo wielu ludwisarzy o nazwiskach czysto polskich, pomimo że nazwiska te zna i przytacza.

Zupełnie także nie zostało uwypuklone w pracy Gierdziejewskiego bardzo ważne zagadnienie walki o postęp w odlewnictwie polskim, zaznaczające się zarówno w dziedzinie rozwoju techniki produkcji, jak towarzyszących mu stosunków społecznych. W związku z tym ludzie występujący w książce są po większej części martwi, nie widać u nich żadnych wyraźnych dążeń, nie można się od nich niczego nauczyć. Brakiem książki jest również to, że autor nie usiłuje porównać rozwoju i osiągnięć odlewnictwa polskiego z zagranicznym. Porównanie takie rzuciłoby niewątpliwie wiele światła na całokształt zagadnienia i pozwoliłoby wydobyć cały szereg momentów, w których odlewnictwo polskie odgrywało przodującą rolę. Przykładem może tu być chociażby drobny fakt poświadczony w pracy XVII-wiecznego autora francuskiego Surirey de Saint-Rémy<sup>8</sup>, który mówi o Polaku, wynalazcy udoskonalonego sposobu zalewania otworu zapałowego dział. Gierdziejewski cytując nawet powyższą pracę (s. 137) w innym związku, o tym jednak fakcie, niewątpliwie dla nas interesującym, zupełnie nie wspomina.

Przy ciągłym podkreślaniu obcych wpływów, szczególnie fałszywie brzmiącym akordem jest w pracy obszerne przedstawienie w rozdziale zatytułowanym „Walka konkurencyjna z zagranicą“ (s. 66) epizodu dowodzącego, że na początku XVI w. konwisarze polscy „podjęli walkę głównie z wrocławianami“, wrocławianie zaś „podejmuje rękawicę rzuconą im przez polskich konwisarzy“ itd. Wszystkimi wiadomo, że Śląsk wraz z Wrocławiem został już w XIV w. oderwany od państwa polskiego i znajdował się w w. XVI pod panowaniem Habsburgów, a więc „za granicą“, wydaje się jednak, że obecnie, gdy Śląsk po wielowiekowej niewoli powró-

<sup>8</sup> *Mémoires d'artillerie* z r. 1697.

cił w granice naszej Ojczyzny, byłoby znacznie pożyteczniejszą w pracy dotyczącej historii techniki polskiej starać się podać istniejące niewątpliwie w XVI w. związki kulturalne pomiędzy Śląskiem a resztą ziem polskich, niż rozpisywać się szeroko o nie mających wielkiego znaczenia epizodycznych „walkach“, chociażby natury „konkurencyjnej“, pomiędzy „polskimi konwisarzami“ a „zagranicznym“ miastem Wrocławiem.

Zupełnie również niezrozumiała jest wypowiedź autora (s. 77) mówiąca o zniszczeniach hitlerowskich w Polsce w sposób następujący: „Podczas okupacji w latach 1939—1945 Niemcy zamierzali zdjąć „Wojciecha“ (zabytkowy dzwon w katedrze gnieźnieńskiej — przypisek mój — T. N.) lekceważąc wartość i znaczenie tego zabytku ludwisarstwa“. Jest rzeczą chyba powszechnie znaną, że hitlerowcy celowo niszczyli zabytki kultury polskiej właśnie dlatego, że znali ich wartość i chcieli usunąć dowody świadczące o wysokim poziomie tej kultury w różnych dziedzinach, a nie dlatego, ażeby „lekceważyli“ wartość zabytków.

Osobną dziedzinę stanowią błędy i braki pracy Gierdziejewskiego wynikające z nieznanomości techniki pracy naukowej w dziedzinie historii. Zaczniemy od zagadnienia podstawy źródłowej i wyzyskania dotychczasowej literatury przedmiotu. Autor nie rozróżnia przede wszystkim źródeł historycznych od opracowań historycznych, jak to wyraźnie stwierdza jego następująca wypowiedź (s. 118): „Niestety o gdańskim odlewnictwie dzwonów i dział nie mamy tak wyczerpujących drukowanych źródeł (podkreślenie moje — T. N.), jakimi są cytowane wyżej niejednokrotnie prace M. St. Cerchów, F. Kopery, K. Badeckiego, W. Łozińskiego i M. Brensztejna“. Również niejasne jest dla niego pojęcie „źródeł archiwalnych“, o których mówi na s. 7, przy czym twierdzi, że te właśnie „źródła archiwalne“ „uzgadniał krytycznie ze źródłami niezawodnymi“. Co autor rozumie pod pojęciem „źródeł niezawodnych“ pozostaje tajemnicą, takiego bowiem pojęcia, o ile wiem, nie można spotkać ani w żadnym podręczniku traktującym o heurystyce historycznej, ani w praktycznej działalności badawczej w dziedzinie historii.

Te właśnie niejasności i to pomieszanie pojęć powoduje zapewne, że już we wstępie redakcyjnym (s. 4) mówi się, iż książka zawiera „obfity materiał rzeczowy, zaczerpnięty z dawnych akt i dokumentów archiwalnych“, następnie, że autor przedmowy (s. 5) podkreśla fakt oparcia książki na „nie opublikowanych dokumentach tudzież zabytkach muzealnych“, a wreszcie, że autor wspomina o zestawieniu materiału przechowywanego w „archiwach publicznych i zbiorach prywatnych“ (s. 7) — podczas gdy w samej pracy nie są nigdzie cytowane nie opublikowane dotąd źródła archiwalne ani nie opublikowane zabytki muzealne, całość zaś materiału oparta jest na nielicznych źródłach opublikowanych i dość licznych opracowaniach, a więc literaturze przedmiotu. Przy tym trzeba stwierdzić, że autor — czerpiąc najczęściej wiadomości źródłowe z drugiej lub trzeciej ręki poprzez opracowania — niejednokrotnie powtarza błędy tych opracowań, nigdzie zaś nie widać śladu sprawdzania w źródłach danych napotkanych w literaturze.

I tak idąc za K. Górskim<sup>9</sup> autor mówi (s. 79) o „puszkach“ wspomnianych w *Zwodzie zupełnym Statutu Kazimierza Wielkiego* pochodzącym prawdopodobnie z „około połowy XIV w.“, nie sprawdzając w źródle, a więc nie wiedząc, że wyraz „puszki“ występuje w tłumaczeniu polskim *Statutów* pochodzącym z XV w., podczas gdy w łacińskim oryginale z połowy XIV w. w miejscu tym jest wyraz *machinae*, cała zaś ta wiadomość nie tyczy najprawdopodobniej artylerii ogniowej, mogącej wchodzić w zakres badań nad historią odlewnictwa, lecz dawnych machin bojowych typu balisty lub katapuły, wykonywanych z drzewa przez cieśli-specjali-

<sup>9</sup> *Historia artylerii polskiej*. Warszawa 1902



stów. Podobnie idąc za Górskim, pisze autor (s. 79) powołując się na kronikę Jan-ka z Czarnkowa, że pod Pyzdrami w r. 1383 artyleria polska strzelała kulami „metalicznymi“, nie wiedząc, że w łacińskim oryginale kroniki jest mowa o wystrzale „*aereo de pixide*“, a więc „ze spiżowej armaty“, kulą kamienną. Tego rodzaju przykłady można by mnożyć. Wynika z nich, że autor niepotrzebnie powołuje się na źródła, których w ogóle nie widział, z czego powstają błędy i nieporozumienia.

Osobnym zagadnieniem jest słabość podstawy źródłowej całej pracy stanowiąca jeden z jej kardynalnych braków. Jest rzeczą znaną, że w dotychczas opublikowanych źródłach niewiele można znaleźć faktów dotyczących odlewnictwa polskiego, ale i tych danych autor nie zebrał. Nie przewertował ani sięgających przeważnie połowy XV w. kodeksów dyplomatycznych, pominął nawet specjalnie zagadnieniom górnictwa i hutnictwa poświęcone tomy Kodeksu Śląskiego,<sup>10</sup> nie wyszukał wydanych drukiem przez A. Pawińskiego źródeł skarbowych z XVI w.<sup>11</sup> ani wydanych przez T. Wierzbowskiego regestrów metryki koronnej<sup>12</sup>, nie mówiąc już oczywiście o licznych źródłach rękopiśmiennych, chociażby lustracjach z XVI, XVII i XVIII w. przechowywanych w archiwach krakowskich i warszawskich, czy o rachunkach ludwisarza warszawskiego Daniela Tima znajdujących się w Bibliotece Miejskiej w Poznaniu i wielu innych źródłach, które niewątpliwie ujawniłaby chociażby pobieżnie przeprowadzona kwerenda archiwalna.

Następna kwestia to zestawienie pełnej bibliografii przedmiotu i odpowiednie wykorzystanie dotychczasowej literatury. Trzeba przyznać, że autor zestawił dość dużą literaturę przedmiotu. Błędem, jaki tu popełnił, jest natomiast zupełny brak krytycznego omówienia tej literatury, koniecznego tym bardziej, że chodzi tu w przeważającej mierze o prace historyków burżuazyjnych wychodzące z błędnych założeń metodologicznych, a częstokroć nawet i pod względem faktograficznym stojące na niskim poziomie. Autor niestety nie tylko nie daje w swej książce omówienia zużytkowanych opracowań, ale co gorsza sam nie zdaje sobie sprawy z ich prawdziwej wartości, czasami nawet niedokładnie rozumiejąc ich treść.

Rażącym przykładem niezrozumienia tekstu może być przekręcenie wiadomości podanej przez radzieckiego historyka N. Rubcowa,<sup>13</sup> który mówi na s. 29: „Kogda Witowt pierszoł na storonu Polski, Wasilij I także sdiełalsja wragom Ordiena i w 1410 g., posle razgroma Ordiena w znamienitoj bitwie pri Griunwaldie, połuczil ot wielikogo kniazia litowskogo Witowta w dar „dwie puszki miedianyje prusskije“. Gierdziejewski (s. 79) powołując się na Rubcowa stwierdza: „Wielki książę moskiewski Wasyl I po bitwie pod Grunwaldem, w której brał udział (podkreślenie moje — T. N.), otrzymał w darze „dwie brązowe armaty krzyżackie“. Po pierwsze Wasyl I nie brał oczywiście udziału w bitwie pod Grunwaldem, po drugie Rubcow wcale tego nie twierdził, po trzecie ze słów Gierdziejewskiego nie wynika od kogo Wasyl I otrzymał owe puszkę, tak że można równie dobrze przypuszczać, iż dostał je w darze od Krzyżaków.

Poza tym autor wykorzystując bardzo liczne dawne prace zbyt jeszcze mało uwagi zwrócił na prace nowsze, zwłaszcza radzieckie, pomijając cytowane już dzieło Rybako w a<sup>14</sup> oraz cenną książkę N. Falkowskiego<sup>15</sup> zawierającą duży roz-

<sup>10</sup> *Codex diplomaticus Silesiae* t. 20 i 21.

<sup>11</sup> *Polska XVI wieku*.

<sup>12</sup> *Marticularum Regni Poloniae Summaria*.

<sup>13</sup> *Istorija litiejnogo proizwodstwa w SSSR*. Część I. Moskwa 1949.

<sup>14</sup> *Remieślo drewniej Rusi*.

<sup>15</sup> *Moskwa w istorii techniki*. Moskwa 1950.

dział o odlewnictwie<sup>16</sup>, oparty na starannie dobranym i opracowanym materiale źródłowym pisanim i ikonograficznym. Z nowszej literatury polskiej nie został przez autora wyzyskany wartościowy artykuł B. Zientary, również już poprzednio cytowany w niniejszej recenzji.

Ostatnią wreszcie sprawą wchodzącą zarówno w zakres metodologii, jak techniki pracy naukowej jest zagadnienie łączenia ustalonych faktów w pewną zwartą całość wykładu. Autor nie zadaje sobie tego trudu, podając w całości swojej pracy jedynie luźne wiadomości zaczerpnięte z różnych opracowań, a nie starając się łączyć tych wiadomości w ciągły wykład, co czyni zresztą w myśl założenia, że pisze „kronikę“ odlewnictwa, nie zaś jego historię.

Poza tym autor zestawiając wypowiedzi zaczerpnięte z różnych mniej lub więcej wartościowych opracowań nie rozważa sprawy z punktu widzenia przydatności przytoczonych faktów dla czytelnika, który chce się z pracy dowiedzieć jak najwięcej konkretnych danych o rozwoju odlewnictwa w Polsce. Przykładowo można wskazać na wywody autora dotyczące dwóch pomników w katedrze lwowskiej (s. 103). Przytoczony na ten temat cytat z pracy Łozińskiego nic nie daje czytelnikowi, który ma porównać dwa nagrobki nie widząc nawet ich fotografii. Zdanie Łozińskiego, że jeden z nich jest wykonany poprawnie, a drugi nie — zawisa w próżni. Tego rodzaju przykładów można by przytoczyć znacznie więcej.

Przechodząc do rozważania wartości pracy Gierdziejewskiego od strony faktograficznej, trzeba stwierdzić, że wartość ta jest zależna przede wszystkim od wartości opracowań, z których autor korzystał. Wyjątek stanowią wypadki, w których autor nie mając przygotowania historycznego źle zrozumiał tekst wykorzystywanych książek. Niektóre bardziej rzucające się w oczy błędy rzeczowe książki w zakresie faktografii są następujące. Rozbieżność pomiędzy zasadniczą datą pojawienia się odlewnictwa (s. 13) — około 5 000 lat przed naszą erą — i przykładami przytoczonymi przez autora (około 3 000 lat przed naszą erą) wynika przede wszystkim z różnic w sposobie obliczania chronologii historii państw starożytnego Wschodu przez poszczególnych historyków, z czego autor nie zdaje sobie sprawy, przytaczając bezradnie raz jedno, innym razem drugie daty i jak gdyby nie spostrzegając tej „drobnej“ różnicy wynoszącej około 2 000 lat. Talent używany na Cyprze (s. 14) ważył nie 30 kg jak podaje autor, lecz 57,6 kg<sup>17</sup>. Jeżeli wyrysować na mapie podaną przez autora drogę, którą (s. 22) „rzemiosło odlewnicze i wiedza hutnicza przedostawały się do południowych, śródziemnomorskich obszarów Europy“, okaże się, że byłaby to linia zupełnie nieprawdopodobnie zawiła, wiodłaby mianowicie „ze starożytnego Babilonu przez Egipt, Urartu, królestwo Hetytów... na wybrzeże Małej Azji, Syrii i Fenicji, skąd był już tylko krok na Kretę i najbliższe wyspy Dodekanezu“. Do wykonywania tego rodzaju zygzaków zmusza autora przebijająca w całej pracy tendencja do poszukiwania „kolebek“ i „prakolebek“ poszczególnych wynalazków w dziedzinie odlewnictwa. Od tendencji tej autor nie chce odstąpić, mimo że nawet przytaczane przez niego samego fakty wskazują, iż w wielu wypadkach jednego wynalazku dokonywano równocześnie w wielu miejscach.

Następnie wydaje się, że do wytopienia wosku (s. 24), nie potrzeba temperatury wynoszącej aż 800°C. Najstarsze księgi hinduskie nazywają się „wedami“ (od staroindyjskiego „veda“ — „wiedza“), nie są to jednak księgi „Wedów“, jak podaje autor (s. 30). Mongołowie nie „wyszli“, jak chce autor, z Chin (s. 37), lecz podbili Chiny. Zarówno Mezopotamię jak Egipt zalicza się do tzw. krajów Bliskiego

<sup>16</sup> Tamże, s. 243—272.

<sup>17</sup> Por. Reinhardt L., *Urgeschichte der Welt* I. Berlin—Wien 1924, s. 51—2.

Wschodu, nie są to więc ziemie pozostające poza zakresem terytorialnym tego pojęcia, jak chce autor (s. 39).

Szczególnie wiele niedociągnięć i błędów rzeczowych zawierają dane autora dotyczące zagadnień wojskowych, którym w książce z konieczności (ze względu na odlewnictwo dział i amunicji) stosunkowo wiele poświęcono miejsca. I tak autor idąc za nacjonalistyczną literaturą niemiecką niesłusznie wiąże pojawienie się prochu strzelniczego w Europie z wynalazkiem Schwarza w XIV w. (s. 41), wiadomo bowiem od dawna, że znajomość wyrobu prochu przybyła do Europy już wcześniej z krajów Dalekiego Wschodu za pośrednictwem Arabów. Niesłusznie również uważa autor (s. 57), że „do czasów wprowadzenia kul lanych żeliwnych, po kulach kamiennych stosowano ołowiane „kulki plumbeae pro taraśnice“ — ponieważ, jak właśnie podkreśla cytowane przez autora za Górskim źródło, kulki ołowiane używane były do taraśnic, podczas gdy do innych dział stosowano w tym samym czasie kule kamienne lub żeliwne. „Tormentorum — a nie jak w tekście na s. 57, zapewne wskutek błędu drukarskiego, „formentorum“ — „fusor“ to po prostu odlewacz dział, a nie „machin wojennych do rzucania pocisków“, jak zawile wyjaśnia autor. Niepotrzebnie również uogólnia autor (s. 58) fakt występującego niejednokrotnie zjawiska połączenia w jednej osobie ludwisarza i zarządcy artylerii miejskiej, robiąc wyjątek dla wcześniejszych czasów. Rozwój szedł raczej w kierunku odwrotnym: początkowo funkcje te częściej były połączone niż w czasach późniejszych. Zupełnie błędnie określa autor (s. 79) kaliber działa jako „wielkość i długość lufy“ — wiadomo, że pojęcie kaliber oznacza średnicę otworu lufy. W związku z tym trzeba sprostować również twierdzenie autora (s. 80), że „od 1540 r. wielkość działa określano ciężarem lanej kuli żeliwnej zastosowanej do niego“: po pierwsze bowiem nie wielkość, lecz właśnie kaliber działa określano w ten sposób (przykładowo: kuli 24-funtowej odpowiadał kaliber 150 mm), po drugie zaś kaliber niektórych dział, na przykład moździerzy i tzw. petrierów, określano jeszcze w XVII w. według ciężaru kuli kamiennej, a nie żeliwnej. Na nieporozumieniu zapewne polega zdanie, że (s. 87) „ludwisarnia otrzymywała nieraz zamówienie na oktawę, czyli osiem dział jednakowego kalibru“, co ma dowodzić seryjnej produkcji dział. Nie przecząc istnieniu takiej produkcji, na co istnieją inne dowody, stwierdzić trzeba, że „oktawą“ nazywano w tym czasie (w. XVI i XVII) normalnie działo, którego kula miała ciężar wynoszący 1/8 zasadniczej wagi dla danego typu. Przykładowo: pełna kartauna miała kulę 48-funtową, oktawa kartauny kulę 6-funtową. Mówiąc o puszkarzu lwowskim z r. 1558 autor (s. 105) pisze, że „odlewał on przeważnie kule ołowiane“, przy czym zaznacza, że odlewał „rocznie 90 kul do wielkich dział, 106 do średnich i około 1200 do małych“. Może stąd łatwo powstać nieporozumienie i czytelnik będzie przypuszczał, że kule do dział dużych i średnich były również ołowiane, co jest sprzeczne z naszymi wiadomościami na ten temat. Dalej (s. 106) autor pisze, że puszkarz lwowski Jerzy Franke „w 1628 r. i w latach następnych... odlewał działa i moździerze dla „starszego nad armatą koronną“ kasztelana kamienieckiego Piotra Grodzickiego“. Krótkie zdanie, a wiele błędów: po pierwsze moździerz jest również działem — autor chciał zapewne powiedzieć „działa czyli armaty i moździerze“, po drugie „starszym nad armatą“ był Paweł, a nie Piotr Grodzicki, po trzecie Paweł Grodzicki nie był kasztelanem kamienieckim, był nim natomiast brat Pawła, Krzysztof Grodzicki, po czwarte Paweł Grodzicki został „starszym nad armatą“, jak wynika z odpowiedniej uchwały sejmowej, w roku 1637, więc Franke nie mógł mu już w r. 1628 dostarczać dział jako „starszemu nad armatą“. Dla wyjaśnienia można dodać, że Krzysztof Grodzicki był również „starszym nad armatą“, ale dopiero znacznie później, bo w latach 1652 do 1659. Porucznik szwedzki, który w XVIII w.

rysował armaty zagrabione przez Szwedów w Polsce, nazywał się Thelott, a nie Thebtt (s. 131). Przykry również błąd drukarski zniekształcił nazwisko słynnego polskiego inżyniera wojskowego Fryderyka Getkanta (s. 165), robiąc z niego Getlzanda, ponieważ zaś jego imię nie zostało wymienione, a przypuszczenie co do faktu zarządzania przez niego odlewnią w Oliwie jest nowe (zresztą bez podania źródła, a tylko z powołaniem się na nieopublikowaną pracę T. Kruszyńskiego), czytelnik może mieć wątpliwości, o kogo tu właściwie chodzi.

Błędem wreszcie jest stwierdzenie autora (s. 134), że w czasie powstania 1794 r. „Ludwisarnia warszawska nie została jednak ponownie uruchomiona“, podczas gdy cały szereg źródeł potwierdza fakt funkcjonowania jej w tym czasie. Prezydent Warszawy Zakrzewski stwierdza wyraźnie w liście do Kościuszki z dnia 24 kwietnia 1794 r., że „Ludwisarnia też się otworzyła, która reparacją i wystawieniem nowych dział zatrudnia się“<sup>18</sup>. W kilka zaś miesięcy później, 3 sierpnia 1794 r. Kościuszko pisze do gen. Orłowskiego: „Powiedział mi wczoraj prezydent, że w ludwisarni ze 100 cetnarów materiału mają lać działa, zalecisz przeto przełożonemu nad ludwisarnią, aby same tylko odlewać kazał armaty 12 funtowe i haubice 8 funtowe i te w tej proporcji, że 2 haubice 8 funtowe i jedna 12 funtowa“<sup>19</sup>. Jest to dowód, że ludwisarnia warszawska nie tylko została w czasie powstania uruchomiona, ale że produkcja jej była dość poważna.

Omawiając najważniejsze błędy pracy Gierdziejewskiego podkreślić należy raz jeszcze, że mimo wszystko posiada ona dla nas dużą wartość: po pierwsze stanowi pozycję popularyzującą wiadomości w zakresie historii odlewnictwa polskiego, po drugie w naoczny sposób wskazuje, jak niezadowalający jest stan badań szczegółowych w tej dziedzinie, po trzecie pobudza naukowców do zainteresowania się badaniami z zakresu historii techniki, dopomagając równocześnie do uniknięcia wielu błędów, których nie zdołał się ustrzec autor, po czwarte wreszcie zwraca uwagę instytucji naukowych na konieczność stworzenia odpowiednich warunków dla owocnej pracy w dziedzinie badań nad dziejami techniki polskiej.

Pod tym ostatnim względem wydaje się, że najbardziej palące są postulaty następujące:

1. Przy opracowywaniu dzieł obejmujących w postaci „zarysu“ czy pełnego opracowania całokształtu historii jakiejś gałęzi techniki konieczne jest zorganizowanie pracy zespołowej, przy czym zespół powinien obejmować zarówno techników, jak historyków i ekonomistów, którzy powinni pracować w ścisłym powiązaniu ze sobą.

2. Celem stworzenia bazy źródłowej dla tego rodzaju prac konieczne jest z jednej strony zabezpieczenie i zinventaryzowanie zabytków kultury materialnej będących wytworem poszczególnych gałęzi techniki — tutaj poważną rolę odegrałoby przyspieszenie utworzenia muzeum techniki — a z drugiej strony wyszukanie za pomocą kwerendy archiwalnej i wydanie drukiem zachowanych źródeł rękopiśmiennych oraz reedycja w jednolitym zbiorze źródeł już drukowanych, zwłaszcza dawnych polskich prac dotyczących tematów związanych z techniką.

3. Opracowanie szeregu monografii szczegółowych i referatów materiałowych na różne tematy cząstkowe z historii poszczególnych gałęzi techniki polskiej, co w następstwie umożliwi syntetyczne opracowanie większych całości.

Wydaje się, że dopiero tego rodzaju rozwinięcie badań, możliwe jedynie przy ścisłej współpracy Instytutu Historii, Instytutu Historii Kultury Materialnej, Komii-

<sup>18</sup> Dzwonkowski W. *Przyjaciel ludzkości*. Listy prezydenta Zakrzewskiego do Kościuszki. Warszawa 1912, s. 29.

<sup>19</sup> Askenazy S., Dzwonkowski W., *Akta Rządu Narodowego*, III s. 52.

tetu Historii Nauki PAN i odpowiednich naukowych instytucji technicznych, da w wyniku opracowania z historii naszej techniki stojące na wysokim poziomie, wolne od błędów metodologicznych i mogące zaspokoić wymagania zarówno technika, jak historyka, a równocześnie dające czytelnikowi niespecjaliście prawdziwy i wierny obraz naszych tradycji w tak ważnej i istotnej dla nas dziedzinie.

TADEUSZ NOWAK

Józef Bem, *Uwagi o raketach zapalających*. Opracowali: Tadeusz Nowak i Jan Lasota. Prace Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej, seria B nr 1. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa 1953, s. XVIII + 44, ilustracje.

Broń raketowa znalazła w minionej wojnie niezwykle szerokie zastosowanie. Każdy słyszał o wspaniałych radzieckich wyrzutniach raketowych „katuszach“, a hitlerowców sam dźwięk tego słowa doprowadzał do paniki. Inne państwa z większym lub mniejszym skutkiem również usiłowały używać pocisków raketowych.

Fakt ten wzbudził po wojnie zrozumiałe zainteresowanie raketami. Ukazało się wiele wydawnictw omawiających zasady działania rakiet i poświęcających wiele uwagi ich rozwojowi historycznemu.

Aby dobrze zrozumieć budowę pocisku raketowego i zasadę jego działania, należy najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego pocisk raketowy się posuwa. Odpowiedź ułatwi prosty przykład. Wyobraźmy sobie blaszany walec posiadający tylko jedno dno, wypełniony ściśle sprasowanym prochem. Powstające podczas spalania prochu gazy cisną z jednakową siłą we wszystkich kierunkach. Ciśnienie gazów na boczne ścianki równoważy się. Ciśnienie zaś na dno nie jest zrównoważone, ponieważ gazy wypływają swobodnie na zewnątrz wskutek braku drugiego dna, co powoduje posuwanie się walca w kierunku przeciwnym do kierunku wypływu gazów.

Na tej zasadzie zbudowane są pociski raketowe, które składają się z dwóch zasadniczych części:

części bojowej znajdującej się z przodu, wypełnionej materiałem wybuchowym lub zaopatrzonej w urządzenie specjalne, np. zapalające;

części napędowej zawierającej ładunek napędowy, umieszczonej za częścią bojową.

Obie części w większości wypadków połączone są ze sobą na stałe i posuwają się razem od chwili wyrzutu aż do wybuchu. Na tylnej części pocisku przymocowane są zwykle cztery podłużne brzechwy, które utrzymują statyczność jego lotu. Jako ładunku napędowego do tego typu rakiet używa się zasadniczo prochu.

Zbudowany w ten sposób pocisk należy ustawić we właściwym kierunku i pod odpowiednim kątem, do czego służy bardzo prosta wyrzutnia, i zapalić ładunek napędowy. Zasięg pocisku zależy od wielkości ładunku napędowego, od kąta nastawienia wyrzutni i ciężaru pocisku.

Pociski raketowe z prochowym ładunkiem napędowym od chwili wynalezienia prochu stosowane były do różnych celów i znalazły również zastosowanie we wszystkich armiach państw europejskich. Inaczej jednak przedstawiał się rozwój broni raketowej na wschodzie niż na zachodzie Europy.

W rosyjskich regulaminach puzkarskich z początku XVII w. znajdują się szczegółowe opisy budowy i sposobu posługiwania się raketami. Z opisów tych wy-

nika, że rosyjskie rakiety bojowe już miały łuski metalowe. W 1680 r., za panowania Piotra I, powstał w Moskwie zakład produkujący rakiety, który wytwarzał znaczną ich ilość do celów wojskowych i rozrywkowych. Odtąd broń raketowa stale znajduje się na uzbrojeniu armii rosyjskiej, rozwija się i odgrywa bardzo poważną rolę. Szczególne zasługi na polu rozwoju rakiet położył generał A. Zasiadko, który opracował technologię produkcji rakiet i zbudował doskonałą wyrzutnię raketową. Rosja przodowała innym państwom zarówno jeśli chodzi o produkcję rakiet, jak też o użycie broni raketowej na polu walki.

W Polsce również bardzo wcześniej zaczęto się interesować zagadnieniem broni raketowej. Już w 1650 r. ukazała się praca oficera artylerii, Kazimierza Siemienowicza, rozpatrująca zagadnienia dotyczące artylerii. Praca składała się z pięciu części, z których jedna całkowicie poświęcona została technice raketowej. Na podkreślenie zasługuje szczególnie to, że do utrzymania równowagi rakiety podczas lotu Siemienowicz zaleca użycie niedużych brzechw zamiast stosowanych do owego czasu żerdzi ogonowych.

Inaczej kształtował się rozwój broni raketowej na zachodzie Europy. W licznych pracach i podręcznikach artyleryjskich z XVII i XVIII w. spotyka się wzmianki o rakietach, których używano jednak przede wszystkim do celów rozrywkowych jako „ogni sztucznych“. Dopiero na początku XIX w. w wielu armiach państw Europy zachodniej rakiety znalazły szersze zastosowanie. Zarówno jednak wyrzutnie, które były bardzo ciężkie, jak i pociski raketowe pozostawały daleko w tyle za sprzętem rosyjskim.

Rozwój artylerii, a zwłaszcza wynalezienie lufy gwintowanej sprawiło, że rakiety poszły na pewien czas w zapomnienie, ponieważ pociski artyleryjskie posiadały większy zasięg, większą siłę przebijania i celność. I dopiero w minionej wojnie rakiety znalazły znów szerokie zastosowanie. Okazało się bowiem, że odpowiednio użyte w walce, są groźną bronią, szczególnie dla siły żywej nieprzyjaciela.

Dotychczas mówiliśmy o rakietach prochowych. Można jednak użyć także innych środków do napędu rakiety. Gdybyśmy do wspomnianego poprzednio walca, czyli do komory spalania rakiety doprowadzili jakiegoś paliwo płynne, na przykład naftę, a oprócz tego inną substancję zawierającą dużą ilość tlenu potrzebnego do spalania, którą może być ciekły tlen, powstałe podczas spalania gazy również wprawiłyby w ruch tego rodzaju pocisk. W ten sposób zbudowane były stosowane przez hitlerowców podczas ostatniej wojny rakiety dalekiego zasięgu.

Wykorzystanie energii rozprężających się gazów bezpośrednio do napędu znalazło jednak najszersze zastosowanie nie w artylerii, lecz w lotnictwie.

Samoloty odrzutowe znajdują coraz szersze zastosowanie. Silniki ich, podobnie jak w pociskach raketowych, pracują na zasadzie wykorzystania bezpośrednio do napędu energii rozprężających się gazów. Jest tutaj tylko pewna różnica konstrukcyjna. Samolot odrzutowy nie zabiera ze sobą substancji utleniającej, tak jak w pocisku raketowym dalekiego zasięgu, ale do spalania paliwa wykorzystuje otaczające go powietrze, tłoczone do komory spalania przez specjalną sprężarkę.

Zagadnienie więc paliwa do tego rodzaju silników zostało rozwiązane w sposób jak najbardziej celowy. Samolot odrzutowy wykorzystuje do spalania paliwa otaczające go powietrze, ponieważ przeznaczony jest do lotu na niewielkich stosunkowo wysokościach. Pocisk raketowy dalekiego zasięgu oprócz paliwa właściwego zabiera substancję utleniającą, większą bowiem część swej drogi odbywa na wysokościach, gdzie gęstość powietrza jest nieznaczna. W zwykłym zaś pocisku raketowym, o niewielkim stosunkowo zasięgu, do napędu używa się prochu, który w swym składzie chemicznym zawiera dostateczną ilość tlenu potrzebnego do spalania.

W ten sposób od stosunkowo prostego w swej budowie pocisku raketowego z prochowym ładunkiem napędowym doszli konstruktorzy do wspaniałych współczesnych silników odrzutowych, które umożliwiają samolotom osiągnięcie fantastycznych wprost prędkości ponaddźwiękowych.

Józef Bem, młody porucznik lekkiej artylerii konnej armii Królestwa Polskiego, skierowany został w 1818 r. do prowadzonych w arsenale warszawskim prac nad mało znaną wówczas bronią raketową.

Z poprzedniego opisu widać, że budowa pocisków raketowych z prochowym ładunkiem napędowym jest dla obecnej techniki bardzo prosta. Inaczej jednak było za czasów Bema, prawie półtora wieku temu, kiedy wszystkie prace związane z wytwarzaniem rakiet trzeba było zaczynać od początku.

Po przestudiowaniu wszelkiej dostępnej wtedy literatury w tym zakresie przystąpił Bem do prac praktycznych, które prowadzone były w następujących kierunkach: otrzymania jak najczystszych i jak najlepszych składników prochu, przede wszystkim saletry i węgla drzewnego;

doboru odpowiedniego stosunku składników prochu używanego jako ładunek napędowy;

wykonania przyrządów i urządzeń potrzebnych do wyrobu rakiet, szczególnie zaś do ubijania prochu w łusce;

zbudowania lekkiej i prostej w obsłudze wyrzutni raketowej.

Bem zajmował się przede wszystkim produkcją samych rakiet i kierował tymi pracami, podczas gdy inni oficerowie zajmowali się głównie szczegółami technicznymi budowy wyrzutni raketowej.

Na kilkadziesiąt lat przed rozpoczęciem prac przez Bema rosyjscy konstruktorzy zbudowali słynne działo, tak zwany (od ozdoby na lufie) jednoróg, które w postaci prawie nie zmienionej przetrwało 100 lat i które znajdowało się wtedy również na uzbrojeniu armii Królestwa Polskiego. Przystępując do prac nad raketami Bem zdawał sobie sprawę, że użycie ich w walce będzie tylko wtedy uzasadnione, jeżeli dorównają one lub przewyższą skuteczność dział i jeżeli ich produkcja i użycie nie będą zbyt drogie.

Pocisk raketowy ustępował jednak wtedy pociskowi artyleryjskiemu przynajmniej pod względem siły przebijania i dlatego Bem przede wszystkim poświęcił się badaniom nad raketami zapalającymi. Rakiety takie jako część bojową posiadały kołpaki zapalające. Nadawały się one w tych czasach zwłaszcza do podpalania taborów nieprzyjaciela oraz obiektów położonych na terenie obleganych twierdz.

Po wielu doświadczeniach i próbach Bem opracował sposób otrzymywania czystej saletry i wypalania węgla drzewnego. Pod jego kierownictwem skonstruowano również szereg przyrządów potrzebnych przy produkcji rakiet. Przyrządy te Bem szczegółowo opisał. Jednym z najbardziej pomysłowych był kafar służący do ubijania prochu w łuskach.

Po półtorarocznej prawie pracy nad raketami Bem napisał obszernie sprawozdanie, które skierowane zostało do naczelnego dowódcy armii Królestwa Polskiego, wielkiego księcia Konstantego. Praktyczne prace Bema oraz wspomniane sprawozdanie w dużym stopniu przyczyniło się do utworzenia w kilka lat później korpusu raketników w armii Królestwa Polskiego.

W kilka miesięcy po napisaniu sprawozdania Bem został aresztowany za udział w kierowanej przez Waleriana Łukasińskiego organizacji rewolucyjnej i skazany na więzienie oraz degradację. I chociaż dzięki staraniom bezpośrednich przełożonych, którzy cenili go za zdolności i pracowitość, został zwolniony z więzienia i powołany do służby w wojsku, niedługo jednak pozostał w szeregach armii. W 1826 r.

zwolnił się i powrócił dopiero z chwilą wybuchu powstania listopadowego, by jako gorący patriota walczyć o wolność narodu.

Dziwne koleje przeszło sprawozdanie Bema. Zgodnie z ówczesnymi zwyczajami zostało napisane w języku francuskim. Ze względu na potrzebę zaznajomienia z nim szerszego grona specjalistów powielono je metodą litograficzną. Jeden z egzemplarzy tekstu litograficznego w niewyjaśniony sposób znalazł się w rękach oficera wojsk bawarskich, który wydał go drukiem w Weimarze w r. 1820, podając obok tekstu francuskiego tłumaczenie niemieckie oraz kilka wyjątków ze współczesnych prac francuskich o raketach bojowych.

Obecnie poszukiwania rękopisu pracy Bema lub jego litograficznej odbitki nie dały żadnych wyników i dlatego pierwsze polskie wydanie jej oparte jest na wydaniu weimarskim.

Do tego czasu przeważnie znaliśmy Bema tylko jako Polaka — gorącego patriotę, jako rewolucjonistę i utalentowanego dowódcę walczącego o wolność uciśnionych narodów. Obecnie poznajemy go jako wnikliwego i sumiennego badacza oraz uzdolnionego konstruktora, który technikę budowy raket posunął znacznie naprzód oraz wytyczył i ułatwił innym pracę w tej dziedzinie.

Sytuacja polityczna, w jakiej znajdowała się wówczas Polska, uniemożliwiła dalsze prowadzenie prac zapoczątkowanych w tak owocny sposób, ale dzięki pracy Bema polska myśl techniczna również przyczyniła się do rozwoju techniki raketowej.

Nic dziwnego, że praca Bema została wydana właśnie dziś, gdy ludowe Wojsko Polskie, nawiązując do chlubnych tradycji, odtwarza fakty dotyczące postępowej działalności dawnego wojska polskiego.

Na pochwałę zasługuje sposób i poziom przygotowania tego wydawnictwa do druku.

Na początku książki podany jest krótki rozwój broni raketowej do czasów Bema. Wprowadza to czytelnika w zagadnienie oraz pozwala na ocenę znaczenia prac Bema dla rozwoju techniki raketowej i trudności, jakie musiał pokonać.

W dalszym ciągu wydawcy pokrótce opisują przebieg prac Bema podając wyjaśnienia techniczne, co umożliwiła zrozumienie tekstu nawet czytelnikom, którzy do tychczas zupełnie nie interesowali się zagadnieniem techniki raketowej. Szczegóły dotyczące historii tekstu pracy Bema oraz zasady jego wydania podane są w zakończeniu części wstępnej książki.

Tekst sprawozdania pt. *Uwagi o raketach zapalających* przytoczony został w języku polskim i francuskim. Tekst francuski, jak wspomnieliśmy, zaczerpnięto z wymienionego wydania weimarskiego po oczyszczeniu go z błędów. Tłumaczenie polskie dobre zarówno pod względem stylistycznym jak fachowym, zaopatrzone zostało w wyczerpujące komentarze, które ułatwiają zrozumienie treści.

Wydawcy, przygotowując recenzowaną pracę do druku, dołożyli wszelkich starań, by spopularyzować dzieło naszego wielkiego rodaka i przekazać je szerokim rzeszom czytelników w sposób jak najprzystępniejszy.

Można tylko mieć pretensję do zewnętrznej szaty graficznej książki.

Wydawnictwo to jest przecież jedyne w swoim rodzaju, jako jedna z nielicznych prac polskich na temat produkcji raket, napisana w dodatku przez naszego bohatera narodowego, przez człowieka, którego imię ze zcją wpominają inne narody. Należało więc pomyśleć również o stronie estetycznej wydawnictwa tym bardziej, że pewnie nieprędko zdobędziemy się na drugie wydanie tej książki.



Tadeusz Nowak, *Walki z agresją Zakonu Krzyżackiego w okresie jednoczenia państwa polskiego*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1952, s. 120, nlb. 3 ilustracje, szkice.

Historia polskiej sztuki wojennej nie posiada dotychczas opracowań stojących na odpowiednim poziomie. Brak nam zarówno opracowań ogólnych, jak i prac omawiających poszczególne okresy lub zagadnienia z tradycji wojskowej naszego narodu. Istniejące prace historyków burżuazyjnych nie mogą nas zadowolić z wielu względów, a przede wszystkim ze względu na metodę, według której były pisane.

Historia polskiej sztuki wojennej była w nich traktowana w oderwaniu od podłoża gospodarczego i społecznego. Zakłamaną historiografią burżuazyjna starała się przemilczeć w nich wszystko, co mówiło o szerokim udziale mas chłopskich w walkach o niepodległość narodu, o walkach chłopów z feudalnym uciskiem i sprowadzała dzieje polskiej sztuki wojennej do dziejów sztuki wojennej szlachty i magnaterii polskiej. Wśród polskich historyków burżuazyjnych panował nieuzasadniony kult dla Zachodu, powodujący wyolbrzymianie wpływów zachodnio-europejskich na polską sztukę wojenną i pomniejszanie znaczenia naszych rodzimych osiągnięć na tym polu, z których niejednokrotnie brały wzory państwa zachodnie.

W tej sytuacji, gdy rośnie zainteresowanie naszą przeszłością wojskową, potrzeba nam opracowania dziejów polskiej sztuki wojennej w sposób ściśle naukowy, oparty na metodzie materializmu historycznego. Dotyczy to zarówno opracowań ogólnych, jak monografii szczegółowych, co więcej, obok prac czysto naukowych, przeznaczonych dla stosunkowo szczegołego koła zainteresowanych, potrzeba nam również wydawnictw popularnych, docierających do szerokich mas czytelników i zrozumiałych dla każdego. Wydawnictwa te muszą być jednak oparte również na solidnych podstawach naukowych. Stwarza to potrzebę nowego typu wydawnictw. Muszą to być prace pisane w oparciu o metodę materializmu historycznego, przy wykorzystaniu nie wyzyskanego dotąd materiału źródłowego a jednocześnie dostępne dla szerokich mas czytelników nie obznajmionych z fachową terminologią i nie przyzwyczajonych do aparatu naukowego, w jaki są zaopatrzone prace ściśle naukowe. Udana próba stworzenia takiej pracy nowego typu jest omawiana książka T. Nowaka.

Okres, którego praca ta dotyczy, tj. pierwsza połowa XIV w., jest ważny z punktu widzenia ogólnohistorycznego. Zjednoczenie państwa polskiego, jako wynik konieczności w rozwoju zarówno gospodarczo-społecznym jak politycznym narodu, zasługuje na szczególną uwagę badaczy polskiej historii. Zjednoczenie to odbywało się w trudnych warunkach zagrożenia z zewnątrz, wśród ciężkich walk z agresorami, tym bardziej więc ważna jest strona wojskowa tego okresu, rozwój polskiej sztuki wojennej. Niestety pierwsza połowa XIV w. była dotąd traktowana przez historiografię polską po macoszemu.

Jedyną próbą większego opracowania syntetycznego jest dotąd praca E. Długopolskiego (*Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Wrocław 1951), omawia ona jednak wyłącznie zagadnienia polityczne tego okresu w oderwaniu od podłoża gospodarczego i społecznego, jest więc metodologicznie błędna. Stan badań nad dziejami polskiej sztuki wojennej tego okresu przedstawiał się dotąd jeszcze gorzej. Poza kilkoma artykułami o charakterze przyczynkarskim historiografia burżuazyjna nie zdobyła się na żadne syntetyczne ujęcia tego zagadnienia.

Wspomniane zaś artykuły ujmowały zagadnienie walk Polski z Zakonem Krzyżackim w pierwszej połowie XIV w. w sposób całkowicie błędny. Nie mówiąc już o oderwaniu kwestii politycznych i wojskowych od podłoża gospodarczo-społecznego,

dają nam one obraz bezkarnych napaści krzyżackich na ziemię polskie, trafiających w próżnię wojskową i nie napotykających na żaden zorganizowany opór ze strony polskiej. Ten błędny pogląd stwarzany przez historiografię burżuazyjną obala praca T. Nowaka, która zapełnia poważną lukę w naszej znajomości dziejów polskiej sztuki wojennej.

Źródeł oświetlających zagadnienia wojskowe omawianego okresu jest stosunkowo niewiele. Mimo to autor wnikliwie interpretując skąpe materiały źródłowe, potrafił dać możliwie pełny obraz polskiej sztuki wojennej w pierwszej połowie XIV w. Było to możliwe tylko w pracy opierającej się konsekwentnie na metodzie materializmu historycznego. Dzięki temu autor potrafił głęboko wniknąć w zagadnienia wojskowe danego okresu i maksymalnie wykorzystać materiał źródłowy.

Omawiana praca składa się z dziesięciu rozdziałów poprzedzonych przedmową autora. W rozdziale pierwszym autor przedstawił stosunki gospodarczo-społeczne i polityczne, w jakich odbywało się zjednoczenie państwa polskiego. Wydobywając elementy klasowe i przedstawiając ustosunkowanie się poszczególnych klas społeczeństwa do sprawy zjednoczenia autor wykazał, że zjednoczenie państwa polskiego było wynikiem dążeń drobnego rycerstwa, średniozamożnych i ubogich warstw ludności miejskiej oraz chłopów. Przeciwno zjednoczeniu występowały możnowładcy i bogaty patrycjat miejski, gotowi do jawnej zdrady i przymierza z najeźdźcami, w imię swych interesów klasowych.

W rozdziale drugim autor zajął się zagadnieniami wojskowymi owego okresu, omawiając organizację wojska polskiego w pierwszej połowie XIV w., jego uzbrojenie, system zaopatrywania, łączności itd. Dzięki maksymalnemu wykorzystaniu materiałów źródłowych autor wydobyl tu wiele cennych wiadomości w ogóle nieznanymi lub umyślnie przemilczanymi przez historiografię burżuazyjną.

Udowodnił on między innymi zaprzeczany dotąd przez historyków burżuazyjnych szeroki udział mas ludowych — chłopów i mieszczan — w obronie kraju i poparł to wyjątkami ze źródeł zamieszczonymi w przypisach na końcu książki, przedstawiając w ten sposób w nowym świetle klasowy skład wojska polskiego w omawianym okresie. W opisie uzbrojenia autor wykorzystał typ źródeł dotąd mało u nas wyszyskanych, a mianowicie źródła ikonograficzne. Odpowiednio interpretowane ilustracje zaczerpnięte z ówczesnych rękopisów, wizerunki na pieczęciach itp. pozwoliły stworzyć wyczerpujący opis uzbrojenia wojska polskiego i udowodniły raz jeszcze udział w nim chłopów, którzy są przedstawieni na ilustracjach. Wybrane ich fragmenty ilustrują w sposób ciekawy książkę i wraz z rysunkami autora pozwalają niefachowcom zorientować się w opisie uzbrojenia.

Przedstawiwszy w rozdziale trzecim organizację i rozwój państwa krzyżackiego i jego sił zbrojnych, następne rozdziały poświęcił autor walkom Polski z Zakonem Krzyżackim, głównym wrogiem zewnętrznym zjednoczenia państwa polskiego. Analizując długotrwałe walki z Zakonem w latach 1308—1332 autor wyciągnął z nich wiele ciekawych wniosków, które rzucają właściwe światło na rozwój polskiej sztuki wojennej w tym okresie. Z opisu działań polskich przeciwko najeźdźcom krzyżackim jasno wynika dobra organizacja systemu obrony państwa polskiego, zaprzeczana dotąd przez historiografię burżuazyjną. Obrona ta zorganizowana była w sposób bardzo giętki i dostosowywana do realnych warunków walki z agresorami. Podstawę jej tworzył system grodów pogranicznych i broniące ich pospolite ruszenie wszystkich mieszkańców ziem pogranicza. W razie przekroczenia przez najeźdźców rzek granicznych i marszu w głąb kraju oddziały z grodów pogranicznych posuwały się tuż za wrogiem i prowadziły z nim walkę podjazdową, dopóki nie skoncentrowano większych sił z głębi kraju. Szarpiące wroga oddziały podjazdowe ograniczały zasięg niszczącej wyprawy krzyżackiej i zwęzły jej szlak. Pochód wroga zatrzymywały polskie siły

główne, czekające odpowiedniej okazji do stoczenia walnej bitwy z wrogiem osłabionym działaniami podjazdowymi oddziałów wydzielonych, lub też najazd załamywał się na systemach fortyfikacji stałych budowanych przez ludność, a opartych o przeszkody naturalne. Autor daje opis takich fortyfikacji wzniesionych przeciw Krzyżakom pod Zaniemięsem w r. 1331 i wykazuje na ich podstawie wysoki poziom polskiej sztuki inżynierskiej w tym okresie.

Autor słusznie podkreśla duże osiągnięcia techniczne, jak wspomniane fortyfikacje stałe, masowe używanie przez wojsko polskie machin wojennych przy obronie grodów, obalając w ten sposób szerzoną przez historiografię burżuazyjną tezę o niedorozwoju technicznym wojska polskiego w stosunku do Zachodu.

Prócz obronnych autor przedstawia również działania zaczepne wojska polskiego przeciw Krzyżakom wskazujące na wysoki poziom polskiej strategii. Mistrzowsko przeprowadzony w 1330 r. manewr nad rzeką Drwęcą, działania w r. 1327 i inne znakomicie ilustrują różnorodność form manewru, stosowanych przez wojsko polskie. Załączone szkice kolorowe ułatwiają czytelnikowi zorientowanie się w działaniach i wyjaśniają wnioski autora.

W opisie działań przeciw Krzyżakom autor słusznie podkreśla bohaterstwo mas ludowych i zdradziecką rolę możnowładców i bogatego patrycjatu miejskiego, udowadniając je w przypisach źródłowych na końcu książki. Dzięki temu praca posiada dużą ostrość klasową, demaskującą ukrywane dotąd przez historiografię burżuazyjną zdradzieckie poczynania klas wyzyskujących w przeciwieństwie do pełnej poświęcenia w obronie Ojczyzny postawy ludu pracującego.

Praca Tadeusza Nowaka to pierwsze udane wydawnictwo nowego typu: praca popularno-naukowa w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dzięki maksymalnemu wydobyciu ze źródeł wiadomości, o które autorowi chodziło, i konsekwentnemu oparciu się na metodzie materializmu historycznego zachowuje ona charakter pracy naukowej; fachowiec znajdzie w niej wiele ciekawych, a nie znanych mu danych. Jednocześnie przystępny język i odrzucenie całego balastu formalno-naukowego w postaci odsyłaczy itp. ułatwia kontakt autora z czytelnikiem, który po raz pierwszy bierze do ręki wydawnictwo fachowe z tej dziedziny. Jest to tym ważniejsze, że walki z Zakonem Krzyżackim w okresie jednoczenia państwa polskiego obfitują w przykłady pięknej tradycji bojowej, na jakich wychowujemy dziś żołnierza ludowego Wojska Polskiego i całe społeczeństwo, a zwłaszcza naszą młodzież.

JAN WIMMER

Krystyna Pieradzka. *Walki Słowian na Bałtyku w X—XII wieku*. Prace Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej, seria A, nr 1. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1953, s. 146, nlb. 2, szkice, ilustracje.

Dzieje słowiańskiej żeglugi bałtyckiej we wczesnym średniowieczu nie są tematem obcym polskiej historiografii. Każde niemal studium poświęcone historii Pomorza lub północnego Połabia w tym okresie uwzględnia mniej lub więcej szczegółowo to zagadnienie, a nie brak też prac zajmujących się specjalnie morską przeszłością Słowian nadbałtyckich. Literatura historyczna nie posiadała jednak dotychczas wyczerpującej monografii problemu, która zestawiałaby zarówno cały zachowany materiał

źródłowy, jak też sądy i spostrzeżenia poszczególnych badaczy oraz związała je drogą właściwej interpretacji w wykład historyczny, obrazujący przebieg procesu dziejowego na tym odcinku wczesnośredniowiecznej historii Słowiańszczyzny. Wypełnienie tej luki postawiła sobie za cel K. Pieradzka publikując obszerne studium o walkach Słowian na Bałtyku w wieku X, XI i XII.

Praca ta, wydana przez Komisję Wojskowo-Historyczną MON i stanowiąca pierwszą publikację rozpoczętej serii, dostosowana jest do wymagań nie zawsze przygotowanego czytelnika. Dwutysięczny nakład i przystępna cena ułatwią przeniknięcie tej książki do rąk masowego odbiorcy. Cechy te należy silnie podkreślić, stwarzając one bowiem inne, ostrzejsze warunki oceny publikacji niż w wypadku specjalistycznej pracy przeznaczonej wyłącznie dla niewielkiego grona fachowców.

Wydaje się, iż wybór tematu dla tak pomyślanych założeń wydawniczych został przeprowadzony nadzwyczaj szczęśliwie. Obok wspomnianych powyżej potrzeb naukowych istnieje dziś niewątpliwa konieczność udostępnienia społeczeństwu wykazującemu coraz większe zainteresowanie zagadnieniami morskimi, podstawowych i gruntownie opracowanych wiadomości o jednym z najciekawszych i najbogatszych w wydarzenia okresów naszej przeszłości morskiej, ilustrujących organiczny związek Słowiańszczyzny północno-zachodniej z Bałtykiem, przerwany potem na kilka stuleci i nie zawsze dziś jeszcze dostatecznie doceniany w swej perspektywie historycznej.

Szerokie to zagadnienie ujęła autorka, jak już sam tytuł jej książki wskazuje, z jednego tylko militarnego aspektu morskich dziejów Słowian. Ograniczenie takie w zasadzie nie może powodować zastrzeżeń, ile że w całokształcie nauk historycznych dzieje wojskowości od dawna już stanowią dyscyplinę autonomiczną, a sam zespół danych faktycznych upoważnia tu w pełni do ich wyodrębnienia w ujęciu monograficznym. Trzeba tu jednak podkreślić, że autorka słusznie nie wyodrębnia dziejów militarnych z pełnego kontekstu historycznego, lecz stara się przedstawić je na tle całokształtu zjawisk dziejowych. W tym celu w rozdziałach wstępnych omawia pokrótce stosunki społeczne, gospodarcze i polityczne pobraża słowiańskiego. Założenie to nie jest jednak przeprowadzone konsekwentnie na dalszych stronach pracy. Po krótkiej ekspozycji tych zagadnień nie znajdujemy obszerniejszego ich uwzględnienia, które by pozwoliło czytelnikowi lepiej zrozumieć poszczególne fakty; jedynie stosunki polityczne zostały tam nieco dokładniej oświetlone.

We wczesnym średniowieczu dzieje żeglugi wojennej, zarówno słowiańskiej jak i innych ludów przeżywających analogiczny etap rozwoju historycznego, nie dadzą się ściśle oddzielić od dziejów ich żeglugi handlowej. Każdy niemal żeglarz jest wówczas równie kupcem, jak wojownikiem. Kontakty handlowe, zwłaszcza w okresach wcześniejszych, niejednokrotnie przeradzają się w walkę zbrojną i na odwrót, wyprawy wojenne częstokroć prowadzą do nawiązania lub ożywienia wymiany handlowej. Znane są wypadki okresowego zawieszania broni pomiędzy przybyłymi zza morza cudzoziemcami a ludnością miejscową, kiedy odbywa się wymiana towarów, po czym po upływie oznaczonego terminu obie strony stają się znów wrogami. Różnica pomiędzy łupem wojennym a towarem nabytym jest często trudna do oznaczenia w rękach jednego i tego samego człowieka. W ujęciu autorki ten moment nie został uwypuklony. Przeciwnie, kładzie ona nacisk na rozróżnienie funkcji wojennych i handlowych, akcentuje fakt budowy statków przystosowanych specjalnie do celów wojskowych, ocena jednak tego zjawiska byłaby pełniejsza, gdyby zostało ono przedstawione właśnie na tle wyżej wspomnianym, jako wysoce interesujący ślad postępującego z biegiem czasu różnicowania żeglugi handlowej i wojennej, które obserwujemy już wyraźnie w w. XII.

Podstawa źródłowa uwzględniona przez autorkę obejmuje w zasadzie wszystkie

ważniejsze przekazy dotyczące obranego przez nią tematu. Tak przynajmniej pozwala sądzić odpowiedni rozdział poświęcony omówieniu źródeł i sam ich wykaz na końcu książki. W toku lektury można jednak dostrzec dość znaczne opuszczenia, które dekompletują pracę jako kompendium materiałowe, a w kilku wypadkach powodują dość dotkliwą lukę w samym wykładzie historycznym. Z drobnych opuszczeń należałoby wspomnieć o przekazie żywota św. Ansgara (II połowa IX w.) notującego najazd duński na jakieś miasto słowiańskie, prawdopodobnie Wolin, oraz o relacji żywota św. Wojciecha, który dotyczy żeglugi polskiej na Wiśle i pobrzeżach pruskich, a ważny jest tu jako najwcześniejsza wiadomość o statku słowiańskim wiozącym 30 zbrojnych. Nie zostały tu również dostatecznie spożytkowane wzmianki biografów Ottona z Bambergu zawierające dane o pomorskiej żegludze w w. XII, zarówno morskiej jak w szczególności przybrzeżnej na wodach Zalewu i ramion ujściowych Odry. Przytaczają one m. in. interesujący opis walki w cieśninie Zalewu pomiędzy załogą statku wiozącego misjonarza a ludnością pomorską inspirowaną przez kapłanów pogańskich, stanowi on istotne źródło do dziejów żeglarskiej sztuki wojennej Słowian. Te same źródła podają też instruktywne wiadomości o stosowaniu żagli, o szybkości podróży wodnej, a także kilka terminów łacińskich określających same statki, nie uwzględnionych przez autorkę w zestawieniu analogicznych wydarzeń na s. 42. Wreszcie mamy tam wiadomości ilustrujące bezpośrednio wspomniane już zjawisko wypraw handlowo-wojennych urządzanych przez możnych pomorskich na wybrzeża duńskie, wrócimy do nich jeszcze poniżej.

Nie dość wyczerpująco została również wykorzystana kronika Helmolda, zawierająca wiele interesujących szczegółów w opisach walk morskich Słowian. Szczególnie dotkliwą luką jest tu pominięcie znanej wzmianki tego kronikarza (ks. I, rozdz. 83) charakteryzującej przyczynę i podłoże wzrostu aktywności Słowian na Bałtyku w połowie w. XII. Ze względu na wagę tej relacji przytoczę ją tu w całości w przekładzie polskim. Są to słowa włożone przez kronikarza w usta księcia obodrzyckiego Przybysława, który w ten sposób wyjaśnia biskupowi Geroldowi niechęć Słowian do przyjęcia chrześcijaństwa: „Jakże wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza?... Książęta bowiem nasi (tj. sascy) z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu ucisku podatkami i niewolą wolimy śmierć niż takie życie. ...O, gdybyśmy przynajmniej mieli gdzie uciekać! Przejdziemy za Trawnę — i tam podobne nieszczęścia, pójdziemy nad rzekę Pianę — i tam to samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszą ziemię, przenieść się nad morze i zamieszkać w chatach rybackich? Czy też będzie to naszą winą, gdy, wygnani z ojczyzny, zaniepokoiimy morze i zabierzemy od Duńczyków lub kupców po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Czy nie będzie to winą książąt, którzy nas do tego zmuszają?...“

Pomimo znanej skądinąd stronniczości Helmolda w ustępie tym mamy określone wyraźnie obiektywne przyczyny rozwoju piraterii słowiańskiej w drugiej połowie w. XII. Autorka jednak pomija ten tekst podobnie jak i inne wzmianki źródłowe mówiące w sposób bezpośredni o działalności korsarskiej Słowian. Wydaje się, że opuszczenia te powstały wskutek założenia ogólnego, które należy uznać za najpoważniejszą usterkę całej pracy. Pomimo że w tytule zapowiedziana jest monografia *walk Słowian na Bałtyku w X—XII w.*, a więc w zasadzie wszelkich przejawów ich akcji zbrojnej na morzu, w książce autorka ogranicza się do przedstawienia tylko walk nazwanych przez nią „obronnymi“, pomija zaś wypadki, do których przymiotnik ten nie da się już, jej zdaniem, zastosować.

Niewątpliwie w ujęciu tym poważną rolę grała słuszna intencja przeciwstawienia się nacjonalistycznej literaturze, zwłaszcza niemieckiej, wypaczającej obraz tych walk, deprecjonującej wartości bojowe i organizacyjne flot słowiańskich, spychającej je do

rzędu wyłącznie band morskich w przeciwieństwie do flot skandynawskich, dla których literatura ta nie znajduje dostatecznych słów podziwu. Nie widzimy potrzeby zatrzymywać się dłużej nad koniecznością sprzeciwienia się temu stanowisku, nad koniecznością dania rzeczywistego obrazu przeszłości i uwypuklenia momentów omianych lub wypaczanych przez tych autorów. Zasługą K. Pieradzkiej jest przedstawienie prawdy o sile i organizacji floty słowiańskiej, podkreślenie jej bohaterskiej często walki w obronie swych wybrzeży, nie można jednak zgodzić się z ujęciem skrajnym, upatrującym w walkach obronnych jedyny niemal wyraz akcji morskiej Słowian. Czytelnik dowie się z tej książki, że w przeciwieństwie do agresorów skandynawskich Słowianie byli uosobieniem prawości i sprawiedliwości, walczyli tylko zaatakowani lub przedsiębrali wyprawy odwetowe z głębokich pobudek strategicznych lub politycznych; na wyprawach takich nie zagarniali jeńców ani mienia mieszkańców, tylko „odbierali łupy zagrabione przez wroga w czasie najazdu“ (s. 102), nie rabowali wybrzeży duńskich, tylko „niszczyli bazy morskie przeciwnika oraz jego zasoby materialne“ (s. 72) itd. Jeśli nawet zgodzimy się, że w działaniach zaczepnych Słowian „nie można zauważyć tendencji do podbojów terytorialnych ...lecz jedynie aktywną obronę“ (s. 71 n), to „obronie“ tej żadną miarą nie można przypisywać cech sugerowanych przez autorkę. Sam wykaz chronologiczny (na s. 104) obejmuje 29 wypraw duńskich na brzegi słowiańskie i 16 wypraw słowiańskich na Danię, w tym do r. 1159, tj. do czasów wielkiej i planowej akcji zaborczej Waldemara I, stosunek ten wynosi 13 wypraw słowiańskich wobec 9 duńskich. Nie są to na pewno wszystkie najazdy tak jednej jak i drugiej strony, mamy nie uwzględnione przez autorkę dane źródłowe o kilku jeszcze z nich, w każdym jednak razie do połowy w. XII trudno mówić o wyłącznie obronnym charakterze akcji słowiańskiej, nawet szeroko operując pojęciem „wyprawy odwetowej“. Pojęcia tego autorka używa często, nawet wtedy, gdy trudno jest wykazać związek przyczynowy i chronologiczny pomiędzy wyprawą słowiańską a uprzednią duńską. Jasne jest zresztą, że w toku ustawicznych walk najazdy słowiańskie i duńskie przeplatają się nawzajem, niekiedy jednak, sądząc ze źródeł i ogólnej oceny sytuacji, właśnie akcją duńską można nazwać odwetem za poprzedzającą ją najazd słowiański. W innych znów wypadkach autorka sugeruje czytelnikowi pokojowe intencje Słowian. Przykładowo na s. 76 czytamy „Absalon... rozpoczął walkę przeciwko Słowianom, staczając 4 kwietnia 1159 r. koło Boeslunde bitwę z jakąś niewielką grupą wojsk słowiańskich“ — nie dowiadujemy się jednak, co robiły wówczas wojska słowiańskie u wybrzeży duńskich, mimo że przytoczony tekst Saxa Gramatyka mówi niedwuznacznie „gdy doniesiono o ich (tj. Słowian) wtargnięciu“ itd.

Lęk autorki przed zaciemnieniem postawy ideowej floty słowiańskiej jest jednak całkiem bezprzedmiotowy, prowadzi natomiast w konsekwencji do nieściśłych wniosków. Gdybyśmy przyjęli jej ujęcie, okazałoby się, że proces historyczny u Słowian nadbałtyckich wyłamuje się z ram prawidłowości dziejowej.

Dzieje floty słowiańskiej we wczesnym średniowieczu wykazują w świetle dostępnych źródeł cechy typowe dla wczesnofeudalnego etapu stosunków społecznych i odzwierciedlają stopniowy ich rozwój. Jedną z tych cech jest forma korsarstwa uprawianego przez coraz silniej wyróżniającą się warstwę możnych, którzy w ten sposób, drogą handlu i rozboju, wyzyskują i utrwalają zarazem swą pozycję społeczną i gospodarczą. Typowym przedstawicielem takich kupców-piratów jest znany z biografii Ottona z Bambergu możny szczeciński Wyszak, o którym wiadomo, iż podczas wyprawy na wyspy duńskie został ujęty i ledwo udało mu się ująć z niewoli. Inne wzmianki mówią o jeńcach duńskich na Pomorzu, trzymanyh przez możnych w oczekiwaniu wykupu. Źródła duńskie określają też w sposób nie budzący wątpliwości nad-

morskie ośrodki słowiańskie z XI/XII w., a w szczególności Wolin, jako gniazda piraterii i nie ma żadnych podstaw do kwestionowania wiarygodności tych tekstów. Autorka pomija je jednak, a gdy już wyjątkowo o nich nadmienia, to komentując je jako „tendencyjne“, mówiące o „rzekomym“ korsarstwie (s. 18). Podobnie jak słowo „korsarz“ przemilcza pojęcie „łupu“, który jest przecież typowym zjawiskiem i częstokroć głównym motorem wojen wczesnofeudalnych, tak morskich jak lądowych. W świadomości ówczesnego społeczeństwa, a zwłaszcza warstwy feudalnej, branie łupu na bliższych czy dalszych sąsiadach jest zwykłą drogą zdobywania środków materialnych dla wzmocnienia swej pozycji gospodarczej, społecznej i politycznej. Polacy łupią Czechy, Prusy czy Pomorze, Cześć Polskę, Pomorzanie Polskę, Wieletoń czy Danię itd. w całej ówczesnej Europie. W akcji tej współdziała hierarchia kościelna, której klasycznym przykładem jest wspominany często przez autorkę biskup duński Absalon czy czeski Sewer uczestniczący w łupieżczym najeździe Brzetysława I na Polskę. Jedną z najcenniejszych zdobyczy wojennych byli niewolnicy, początkowo sprzedawani głównie do krajów muzułmańskich, potem w miarę rozwoju wielkiej własności feudalnej używani coraz liczniej do pracy na roli i osadzani przez książąt w osobnych osadach jenieckich. Wiemy konkretnie o zbywaniu przez Pomorzanie jeńców polskich do Danii, o braniu niewolnika u sąsiadnich Wieletoń, o przesyłaniu na targowiska niemieckie jeńców duńskich itd. Są to wszystko zjawiska dobrze znane, typowe, wyrażające prawidłowość procesu dziejowego u wszystkich tych ludów. Gdybyśmy przyjęli, że wyprawy słowiańskie na wyspy duńskie nie nosiły cech łupieżczych lub że pirateria słowiańska jest tylko tendencyjnym wymysłem kronikarzy — popełnilibyśmy zarówno błąd metodologiczny, jak i nieściśłość historyczną.

W miarę krzepnięcia pomorskiego aparatu państwowego miejsce korsarstwa grupy możliwych, opartej o wielkie ośrodki rzemieślniczo-handlowe, zaczyna zajmować zorganizowana flota książęca. Z jednej strony prowadzi ona korsarstwo na wielką skalę, pustosząc wielkie ośrodki sąsiadów, z drugiej zaś spełnia istotnie funkcję obronnych sił zbrojnych chroniących własne wybrzeża zarówno od analogicznych najazdów rabunkowych, jak i od zorganizowanego podboju. Podobne zjawisko nastąpiło już wcześniej w Danii, gdzie feudalna organizacja państwowa utrwaliła się dawniej niż na wybrzeżach słowiańskich, umożliwiając tym rychlejsze przekształcenie luźnej piraterii w wyprawy morskie na wielką skalę. W ten sposób stanęły naprzeciw siebie dwie floty, pomorska i duńska, których walki opisuje autorka dość wyczerpująco. Na zachodnich jednak krańcach wybrzeża słowiańskiego proces ten przebiegł w inny, specyficzny sposób i nie został przez autorkę zilustrowany. Napór feudałów niemieckich uniemożliwił tam okrzepnięcie własnych państw słowiańskich i był jedną z przyczyn rozwinienia się wtórnej fazy piraterii, opartej już jednak na innych przesłankach społecznych i gospodarczych. Jest to korsarstwo masowe, w którym biorą udział nie tylko miejscowi przedstawiciele warstwy feudalnej, lecz przeciwnie, w głównej mierze masy ludowe szukające na tej drodze ucieczki i samoobrony. Tę właśnie sytuację ilustruje czytelnikowi przytoczona wzmianka Heimolda i w tym też wypadku korsarstwo to można nazwać nie bez słuszności akcją obronną, jednak nie w sensie „wypraw odwetowych“, lecz jako próbę znalezienia nowych źródeł utrzymania wobec nacisku gospodarczego feudałów niemieckich.

Rezultaty walk zostały w kilku wypadkach, gdy mamy do czynienia z klęską floty słowiańskiej, pominięte w recenzowanej pracy milczeniem lub przedstawione w formie tak złagodzonej, że czytelnikowi wymyka się czasem z rąk podstawa faktograficzna, niezbędna do oceny rozwoju wydarzeń. Np. na s. 67 o bitwach morskich koło Åro i Mön w r. 1137 dowiadujemy się tylko, że „ich przyczyny i dokładniejszy przebieg pozostają nieznane“, znany jednak fakt klęski Słowian w tych walkach można

odczytać tylko z przypisu źródłowego. I tu też nasuwa się pytanie, co robiła wówczas flota słowiańska u brzegów duńskich? Czy samo miejsce tej walki nie wyjaśnia częściowo jej nieznaną przyczynę? Gdyby zsumować wszystkie uwzględnione w książce wiadomości o sukcesach i niepowodzeniach flot słowiańskich, zwłaszcza w ostatnim okresie tych walk, powstałoby zagadnienie przyczyny ostatecznego zwycięstwa Duńczyków pomimo stałych słowiańskich sukcesów obronnych. Autorka rozwiązuje tę kwestię na s. 100, stwierdzając, że Pomorzanie nie zostali pokonani militarnie, a uzależnienie kraju nastąpiło tylko skutkiem zdradzieckiej polityki książąt, którzy za wszelką cenę dążyli do utrzymania się przy władzy i dochodach wbrew woli ludu słowiańskiego. Wydaje się, że autorka zbytnio upraszcza to zagadnienie. Warunki do prowadzenia tej „zdradzieckiej polityki“ zaistniały dopiero wtedy, gdy zabrakło warunków do stawiania oporu i kiedy istotnie Bogusław I stanął wobec dylematu poddania się i zachowania swego stanowiska lub całkowitej katastrofy. W przeciwnym razie hołd lenny nie byłby korzystny ani dla jego władzy, ani dla dochodów.

Oczywiście zastrzeżenia te nie przeczą istnieniu wyraźnej przewagi w aktywności zaczepnej Duńczyków w konkretnych okresach natężenia ich ekspansji politycznej i gospodarczej na wybrzeża słowiańskie, a więc głównie od połowy w. XII. Zjawisko to należałoby wyjaśnić bliżej na tle wewnętrznych stosunków w Danii, która przeżywała w tym czasie okres intensywnego rozwoju swej państwowości szukającej coraz nowych obszarów dla eksploatacji. Jak wiadomo, na drodze tej Dania sięgnęła aż po Estonię, zanim ustąpić musiała nowej potędze gospodarczej i politycznej hanzeatów. Jasne, że w tych warunkach, zwłaszcza wobec przewagi politycznej sojuszu duńsko-saskiego nad młodymi organizacjami państwowymi Słowian, charakter ich walk musiał być w głównej mierze obronny. Sytuacji tej, będącej wynikiem konkretnych stosunków historycznych, nie można jednak uogólniać na płaszczyźnie jakiejś koncepcji „charakteru Słowian“ czy ich „niechęci“ do walk zaczepnych. Podobne wyjaśnienie np. przyczyn niepowodzenia wyprawy Bogusława I na Rugię w r. 1184 (s. 94) nie odaje oczywiście istoty zjawisk.

Jeśli autorką powodowała chęć uwydatnienia szczytnych tradycji słowiańskich sił zbrojnych, słuszne to założenie zostało tu pojęte dość opacznie. Tradycje te — jak sądzę — są wtedy pełnowartościowe, gdy obrazują walory zewnętrzne i wewnętrzne wojsk czy też poszczególnych jednostek na tle ich warunków historycznych, do których należą zarówno aktualna dla danego etapu baza społeczno-ekonomiczna, jak też zjawiska z zakresu nadbudowy ideologicznej. Piraterię słowiańską trzeba zaliczyć bez wątpliwości do rzędu pozytywnych tradycji walk morskich, zasługujących na obszerne i jednoznaczne omówienie. Dezawuuując ją lub pomijając milezieniem nie przysłużymy się tradycjom słowiańskich sił zbrojnych.

Z kolei wypada się zatrzymać przy kilku kwestiach szczegółowych, które nasuwają również pewne uwagi. W rozdz. I A, przy opisie terytorium słowiańskiego, autorka pomija istnienie tak poważnego zespołu politycznego, jakim był Związek Wielecki, i wzmiankuje jedynie (s. 16) o dwóch wchodzących w jego skład plemionach: Chyżanach (może ściślej Chyżynach) i Czrezipianach. Lokalizacja tych plemion „pierwsi bliżej wybrzeża, drudzy w głębi lądu“ jest tylko częściowo trafna, ponieważ obszar Czrezipian dochodził również do morza koło Wołogoszczy, a być może obejmował też i wyspę Uznam. Należałoby tu również omówić kwestię późniejszej (koniec w. XI) ekspansji państwa zachodnio-pomorskiego na tereny pierwotnie wieleckie, aby zorientować czytelnika w genezie późniejszego układu stosunków politycznych na zachód od dolnej Odry. Przedstawiając grody słowiańskie autorka oparła się niemal wyłącznie na źródłach pisanych, podczas gdy uwzględnienie danych archeologicznych pozwoliłoby bardzo poważnie obraz ten uzupełnić, tak w tekście jak i na załączonych



szkicach, zwłaszcza nr. 1 i 2. Zarazem jednak wskazane byłoby wprowadzenie tu pewnego rozwarstwienia chronologicznego, chociażby w ramach przyjętych przez autorkę okresów, oraz pełniejsze uwypuklenie głównych przynajmniej, nadmorskich ośrodków rzemieślniczo-handlowych, których rola w walkach morskich nie ograniczała się tylko do funkcji zaporowych, lecz przede wszystkim wyrażała się w społeczno-gospodarczych przesłankach tych wydarzeń. Sam termin „grody portowe“, przejęty od Kowalenki, nie objaśnia w sposób dostateczny tych funkcji i nie jest jednoznaczny.

Liczne wątpliwości nasuwają uwagi o topografii i umocnieniach wschodniego ramienia odplywowego Zalewu — Dziwny. Na s. 19 czytamy, że Kamień leżał w przewężeniu tej cieśniny, podczas gdy właśnie w tym miejscu rozlewa się ona szeroko, tworząc jedynie pośrodku niewielką wysepkę Chrząszczewo. Chociaż odnoga wschodnia, nad którą leży gród, jest istotnie wąska, jednak fakt ten nie posiada dla funkcji obronnych Kamienia takiego znaczenia, jak przewężenie Dziwny pod Wolinem czy Piany pod Wołogoszczą, ponieważ drugie ramie, na zachód od Chrząszczewa, umożliwiał żeglugę wzdłuż cieśniny, nie kontrolowaną bezpośrednio przez gród kamieński. Z tego zachodniego ramienia korzystali też Duńczycy lądując w roku 1170 na Chrząszczewie, a nie jest ściśła notatka autorki na s. 121, określająca wspomnianą przez Saxa Gramatyka „nieznaną odnogę rzeki“ jako to właśnie ramie. Wzmianka ta dotyczy w istocie którejś z nie istniejących już dziś odnog cieśniny w bezpośrednim pobliżu jej ujścia. Lokalizacja mostu pomiędzy Kamieniem a Chrząszczewem również wydaje się błędna (tak na s. 19, 40, 86 i na szkicach 2 i 14). Z analizy źródeł i topografii wynika wyraźnie, iż most ten nie był rzucony przez wschodnie ramie Dziwny, lecz przez ujście rzeczki Niemicy względnie przedłużającej je wąskiej zatoki Karpiny, nad którą właśnie leżał gród kamieński. Most ten, usytuowany południkowo, a nie równoleżnikowo, spełniał tym samym zupełnie inną rolę obronną, niż to podaje autorka, i w żadnym wypadku nie stanowił północnej ściany pułapki, w którą dostała się flota duńska, jakby to wynikało ze sformułowania na s. 86. W opisie przebiegu walk na Dziwnie w r. 1170 błędnie zostało zanotowane wyparcie Duńczyków z wyspy Chrząszczewskiej (s. 86), a to skutkiem omyłkowego przekładu źródła, które nie brzmi, jak podano na s. 118: „zaniechano więc oblężenia grodu i oddano wyspę Chrząszczewską“, lecz: zaniechano więc zdobywania miasta (lub grodu) i powrócono na Chrząszczewo“. (*Igitur omissa urbis expugnatione Crystoam reditur.*) Podobnie i wzmianka na s. 92 o grodzie Chrząszczewie polega na jakimś nieporozumieniu. Na wysepce tej, zbadanej dokładnie także przez archeologów, nigdy grodu żadnego nie było, a tylko w pobliżu jej na malutkiej wyspie koło wsi Połchowo znajduje się grodzisko, niestety dotychczas bliżej nie schronologizowane. Są to wprawdzie szczegóły, istotne jednak dla oceny, zwłaszcza z punktu widzenia historyka wojskowości, tego wyjątkowo ciekawego i instryktywnego epizodu walk lądowo-morskich w r. 1170.

Interesująca obserwacja na s. 19 o wyzyskiwaniu przez flotę duńską zmiennych prądów w cieśninach łączących Zalew z morzem wydaje się przejawiskawiona. Prądy te są w istocie bardzo słabe (z wyjątkiem okresów burz) i trudno przyjąć, aby mogły one determinować czas wypraw duńskich, które w ten sposób z góry miały rzekomo zabezpieczać sobie pomyślny odwrót. Urządzanie najazdów późnym latem lub jesienią miało znacznie istotniejsze przyczyny, przede wszystkim natury gospodarczej: wypadały one po zbiorach plonów, gdy można było bez uszczerbku dla zajęć rolnych zaangażować większą ilość ludzi w zamorskiej wyprawie. Podobną sytuację obserwujemy często także w praktyce wojen lądowych tego okresu.

Omawiając słowiańskie statki wojenne (rozd. II D) autorka podkreśla silnie różnicę w ich budowie na terenach na wschód i na zachód od doliny Wisły. (s. 47); trzeba tu jednak zauważyć, że na wschód od tej rzeki mieszkali wówczas nie Słowianie, lecz

Prusowie, zatem i znaleziska szczątków statków z tego obszaru, jak np. z Fromborka, nie mogą ilustrować korabnictwa słowiańskiego.

Przy opisie walk morskich Słowian, stanowiącym główny trzon pracy, należałoby uwzględnić, obok wspomnianych już wyżej pominiętych tekstów źródłowych, także niejasną wprawdzie wzmiankę w jednym ze źródeł angielskich o biorącym udział w najeździe na Anglię w I połowie w. XI księciu, w którym niektórzy historycy dopatrują się jakiegoś Warcisława, a więc Słowianina. Nie jest to wprawdzie źródło pewne, należałoby jednak przynajmniej ustosunkować się do niego.

Opis najazdu Magnusa duńskiego na Wolin w r. 1043 został o tyle zretuszowany, że autorka stwierdzając „jakieś zwycięstwo Duńczyków“ (s. 57) nie podaje znanego ze źródeł faktu zdobycia i spalenia nadodrzańskiego ośrodka. Nieścista wydaje się też podana na tejsze stronie wiadomość o dwóch bitwach morskich: pod Helganes i Aros; sądząc z tekstów i sytuacji geograficznej mamy tu raczej do czynienia z jedną i tą samą walką. Całkowicie pominięta została wiadomość Saxa Gramatyka, powtórzona i przez źródła późniejsze, o najeździe duńskim na Wolin w r. 1098. Kronikarz ten stwierdza, że jednym z powodów wyprawy była chęć wymuszenia na wolinianach wydania chroniących się tam piratów i zbiegów duńskich, co też istotnie nastąpiło. Wzmianka ta jest szczególnie ciekawa dla dziejów piraterii bałtyckiej, której jednym z ośrodków był właśnie Wolin. Dalsza analogiczna wiadomość tegoż autora o Wołogerszczy została, jak już wspomniałem, zretuszowana przez określenie „rzekomej“ piraterii jako „pretekstu“ najazdu duńskiego (s. 79).

Kwestia ta wiąże się bezpośrednio z ważnym zagadnieniem tendencyjności źródeł, zwłaszcza narracyjnych; zagadnienie to należy do węzłowych problemów krytyki historycznej. Autorka słusznie podkreśla na wstępie (s. 6), że omawiane przez nią teksty posiadają nastawienie wrogie Słowianom i muszą być odpowiednio interpretowane. Nie wynika stąd jednak, by jak w przytoczonym wypadku dyskwalifikować dane faktyczne posiadające pełne uzasadnienie w całokształcie ówczesnych stosunków. Kontrtendencja oczywiście nie może dać w wyniku zobiektywowania tych danych.

Podobne wątpliwości nasuwa także ocena stosunków polsko-pomorskich w XI—XII w., przedstawiona krótko na s. 62 i 63. Została ona podana również nie bez lęku o zarzut kwestionowania wzajemnego związku tych ziem. Wydaje się, że dzisiaj nie ma już potrzeby dowodzić tej łączności, ugruntowanej zarówno w świadomości historyków, jak i całego społeczeństwa. Fakt długotrwałej i krwawej wojny polsko-pomorskiej za Krzywoustego nie przeczy organicznej łączności i związkowi etnicznemu obu stron, tak jak i wcześniejsza walka zbrojna polsko-mazowiecka za Kazimierza Odnowiciela nie prowadzi do analogicznej oceny wzajemnego stosunku Polski i Mazowsza. W obu wypadkach mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem pewnej specyfiki rozwoju historycznego tych obszarów, które na podstawie szczególnych warunków gospodarczych i społecznych wykształciły pierwociny własnych aparatów państwowych. Na Pomorzu proces ten przebiegł w formie bardziej zaawansowanej: wielkie ośrodki rzemieślniczo-handlowe wysunęły na plan pierwszy oligarchię miejską, charakterystyczną dla tworzącej się tu warstwy feudalnej. Próba zorganizowania przez tę warstwę własnego aparatu państwowego, ułatwiona przez dość znaczne wyodrębnienie geograficzne z reszty ziem polskich, doprowadziła w konsekwencji do reakcji zbrojnej ze strony państwa polskiego. Ocenę tej walki wypada przeprowadzić w pierwszym rzędzie od strony analizy tych właśnie wewnętrznych stosunków, a nie łączyć jej koniecznie ze sprawą dość jeszcze wówczas enigmatycznego niebezpieczeństwa niemieckiego, jak to czyni autorka. Rzekomy „brak zrozumienia powstałej sytuacji na samym Pomorzu“ jest znów obserwacją anachroniczną. Feudałowie pomorscy, przeciwstawiając się księciu polskiemu, doskonale rozumieli swój aktualny interes, a że nie potrafili

przewidzieć o kilkadziesiąt lat naprzód zmienionej sytuacji politycznej, to już jest sprawa nieistotna dla wyjaśnienia rozwoju opisywanych wydarzeń. Dlatego też autorka niepotrzebnie ograniczyła uwagi o wojnie polsko-pomorskiej do minimalnych tylko rozmiarów; należałoby podać tu bliższe dane o zdobyciu Szczecina oraz Wolina w r. 1121—2, a także poruszyć dyskusyjną zresztą wiadomość roczników o „przejściu przez morze“ Bolesława Krzywoustego i sprawę ewentualnego dotarcia wojsk polskich na Rugię, nieobojętną chyba dla dziejów morskiej sztuki wojennej Słowian. Wreszcie krótka uwaga należałaby się wojnie mieszkańców Rugii ze Szczecinem w r. 1128, o której pewne wiadomości notują biografowie Ottona z Bambergu. Dla oceny morskich walk Słowian ich wojny wewnętrzne nie są przecież mniej istotne niż walka z wrogiem zewnętrznym.

Cennym uzupełnieniem pracy jest zamieszczony na końcu aneks zawierający 10 obszernych ustępów źródłowych w przekładzie polskim. Sam wybór odpowiednich tekstów wydaje się trafny; ilustrują one kilka najbardziej charakterystycznych epizodów i dobrze wprowadzają czytelnika w typowe przekazy źródłowe. Tok przekładu, przejrzysty i płynny, nasuwa niekiedy zastrzeżenia co do ściśłości rzeczowej; jest to jednak nieunikniona bodaj cecha każdego tłumaczenia, które ma ambicje poprawności językowej i literackiej. Dlatego też, jak wiadomo, dla potrzeb badacza żaden przekład nie może zastąpić oryginału źródła. W tym jednak wypadku, ze względu na przeznaczenie książki dla szerszego grona odbiorców, rozwiązanie tej trudności na korzyść formy stylistycznej wydaje się słuszne, tym bardziej że wątpliwości merytoryczne ograniczają się tu raczej do szczegółów trzeciorzędnej wagi. Jedynie w kilku wypadkach, częściowo wspomnianych już wyżej, można poważniej zakwestionować wierność przekładu i trafność dołączonych do niego objaśnień.

Należy też wspomnieć o trójbarwnych szkicach, które w liczbie 15 uzupełniają pracę ułatwiając znakomicie orientację w skomplikowanej sytuacji geograficznej zachodniej części Bałtyku. Ze strony formalnej można by wprawdzie kwestionować zasadność niektórych oznaczeń szlaków wypraw czy miejsc bitew; traktując je jednak jako orientacyjne tylko, schematyczne próby kartograficznego przedstawienia tych danych, dla których uściślenia brak odpowiedniej podstawy źródłowej, należy podkreślić znaczną ich przydatność i walor dydaktyczny. O paru usterkach rzeczowych wspomniałem już uprzednio. Tu można by wyrazić jeszcze żal, że autorka nie dodała kilku szkiców bardziej szczegółowych, ilustrujących sytuację topograficzną głównych ośrodków słowiańskich, wokół których koncentrowały się liczne walki, a zwłaszcza Wołogoszczy, Uznamia, Wolina, Kamienia i Szczecina. Pomijając nawet oznaczenie ruchów wojsk, które w tej skali nie dałyby się odtworzyć, można by tu przedstawić w sposób instryktywny dla czytelnika położenie i zasięg samych grodów i podgrodzi, mostów, a ewentualnie i niektórych przynajmniej portów. Istnieje tu sporo materiału ze źródeł pisanych, a zwłaszcza danych archeologicznych i kartograficznych. Szkice takie uplastyczyłyby jeszcze lepiej warunki i przebieg opisywanych walk.

Sumując pokrótce uwagi nad książką K. Pieradzkiej należy podkreślić poważną jej wartość, tak naukową w zakresie obszernego zestawienia i uporządkowania materiału, jak i popularyzatorską. Udostępnia ona czytelnikowi podstawowe wiadomości o odcinaniu dziejów słowiańskich, nie znanym niemal dotychczas szerokim masom społeczeństwa, ukazuje nie doceniany często aspekt morski naszej przeszłości. Tę zwłaszcza zaletę deprecjonuje niepotrzebna — naszym zdaniem — tendencja książki, której konsekwencją jest też swoista selekcja materiału. Tym samym pracy tej nie można uznać za wyczerpującą monografię zagadnienia, aczkolwiek na pewno stanowi poważny krok naprzód w tej zaniedbanej dotychczas dziedzinie naszej historiografii. Badacze, a szcze-

gólnie historycy wojskowości będą na pewno często korzystać z tej pracy; bez trudu potrafią oni wyeliminować z niej zbyt liczne sformułowania i uzupełnią sami materiał przeoczony lub świadomie pominięty.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Krystyna P i e r a d z k a, *Walki Słowian na Bałtyku w X — XII wieku*. Prace Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej, seria A, nr 1. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1953, s. 146, nrb. 2, szkice, ilustracje.

Pracą Pieradzkiej rozpoczyna Komisja Wojskowo-Historyczna MON szereg monografii poświęconych omówieniu naszych tradycji bojowych. Prace te, jak można przypuszczać na podstawie recenzowanej, nie mają charakteru ściśle badawczego, dążą jednak do oparcia wywodów na podstawie źródłowej i na fachowej literaturze przedmiotu. Jest to myśl słuszna. Nawet znawca z pożytkiem weźmie do ręki monografię, która przystępnie, a zarazem wyczerpująco przedstawi mu całokształt zagadnienia. Prace tego typu szczególnie dużą rolę odgrywają przy pisaniu podręczników i zarysów syntetycznych.

Wychodząc z marksistowskiego pojmowania historii autorka pokusiła się o przedstawienie walk słowiańskich na Morzu Bałtyckim w X — XII w. na tle całokształtu procesu dziejowego. W rozdziale pierwszym omówiła najpierw środowisko geograficzne i warunki przyrodzone, na których tle występują Słowianie nadbałtyccy, następnie scharakteryzowała podstawy gospodarcze i stosunki społeczno-polityczne, wyodrębniając zagadnienie państwa i władzy książęcej. Rozdział ten wypadł dość schematycznie i nieco ogólnikowo. Stało się tak dlatego, że autorka przedstawiła rozwój gospodarczy, społeczny i polityczny Słowian nadbałtyckich w sposób statyczny, nie uwzględniając dynamiki przemian wywierających wpływ na kierunek ekspansji i formy obrony wybrzeży słowiańskich. W rozdziale trzecim autorka wyróżniła trzy okresy walk słowiańskich w obronie wybrzeża: 808—1128, 1129—1157, 1158—1185. W każdym z tych okresów występują nowe elementy w stosowanej przez Słowian sztuce wojennej. Otóż tylko powiązanie zmian w nadbudowie, a więc i w sztuce wojennej, ze zmianami zachodzącymi w rozwoju sił wytwórczych i w stosunkach produkcyjnych dałoby możliwość pełnego wyjaśnienia podłoża społecznego i politycznego wojen na morzu. A zatem w rozdziale pierwszym trzeba było przeprowadzić najogólniejszą periodyzację rozwoju społecznego Słowian i pokazać proces kształtowania się wśród nich państwa feudalnego. Proces ten nie przebiegał oczywiście wszędzie jednakowo.

Wskutek jednolitego potraktowania w recenzowanej pracy słowiańszczyzny nadbałtyckiej nie zarysowała się w pełni rola różnego rodzaju „republik miejskich“, jak np. Wolina, Szczecina, ośrodków kultowych, jak np. Arkona, które prowadziły własną politykę i często pozostawały w ostrym konflikcie z tworzącą się władzą książęcą mającą charakter terytorialny. Przykład takiej sprzeczności podała nam autorka na s. 91, omawiając zdradziecką rolę księcia Warcisława, kasztelana szczecińskiego (nb. autorka błędnie nazywa go księciem szczecińskim i bratankiem panujących książąt pomorskich Bogusława i Kazimierza), wobec ludności szczecińskiej, która nie chciała poddać się duńskiemu najeźdźcy. Przykładów takiej sprzeczności między feudałami a republikami miejskimi jest oczywiście znacznie więcej, na co zresztą zwrócono już w literaturze uwagę (zwłaszcza K. Tymieniecki, K. Wachowski i inni).

Bardzo cenny jest rozdział drugi, w którym autorka omawia organizację sił zbrojnych Słowian nadbałtyckich ze szczególnym uwzględnieniem sił morskich. Główny na-

cisk został tu położony na zagadnienia dotyczące uzbrojenia wojsk słowiańskich, bardzo niewiele natomiast potrafiła autorka powiedzieć o ich organizacji w węższym tego słowa znaczeniu, tj. o sprawie rekrutacji i podziału na jednostki, liczebności itp. I nie bez powodu, bo o tej stronie zagadnienia wiemy najmniej. Pewne dane do tej sprawy można wyczytać tylko z opisu wyprawy na Konungahelę z r. 1136, ale nie zostały one pod tym kątem widzenia dość wnikliwie zanalizowane przez autorkę (ob. zresztą niżej). Natomiast dużą wartość przedstawiają dane, jakie autorka zebrała o uzbrojeniu, o grodach portowych i statkach słowiańskich. Wprawdzie zestawiony tu materiał dałby się znacznie pomnożyć, ale przypuszczalnie autorce nie chodziło o wyczerpanie zagadnienia, lecz tylko o zilustrowanie swoich wywodów faktami najbardziej charakterystycznymi. W każdym razie, jeżeli chodzi o terminologię morską, należało w nieco większym stopniu uwzględnić dorobek naszych językoznawców (M. Rudnicki, A. Kleczkowski), publikowany zwłaszcza na łamach czasopisma *Slavia Occidentalis*. Poza cenną pracą Hjalmara Falka, dziś już w wielu szczegółach przestarzałą, można było powołać się na prace takich slawistów-germanistów, jak Ad. Stender-Petersen lub szczególnie V. Kiparsky. Są więc w tym rozdziale pewne dysproporcje w opracowaniu materiału i są też pewne niedomogi interpretacji, gdyż wzrost potencjału zbrojeniowego Słowian należało wiązać z rozwojem sił wytwórczych. Jest bowiem rzeczą nieprawdopodobną, ażeby od IX w. utrzymywał się u Słowian ten sam typ uzbrojenia aż do XII w.

Najwięcej miejsca poświęciła autorka opisowi walk, jakie Słowianie prowadzili w obronie swego wybrzeża. Należy podkreślić potoczność wykładu, widoczną dążność do oparcia się na literaturze fachowej i źródłach przez tę literaturę przytoczonych. Samodzielna interpretacja źródeł nie była celem autorki i nie dałaby się zresztą pogodzić z założeniami książki. Ponieważ jednak z punktu widzenia podjętego przez autorkę nikt nie opisywał słowiańskiego wysiłku zbrojnego na morzu, musiało z istoty rzeczy dojść do niepełnego wyzyskania faktów. Stosunkowo najwięcej dostarczając materiału źródłowego prace Leona Koczego były pisane pod kątem widzenia stosunków polsko-skandynawskich; zagadnienia wojskowej działalności Słowian na morzu wystąpiły tu tylko w sposób marginesowy. Ze względów językowych nie mogła autorka wykorzystać pracy J. Steenstrupa, *Venderne og de Danske for Valdemar den Stores tid*, Kopenhaga 1900, gdzie stosunkowo obszernie omówiono stosunki duńsko-słowiańskie. Należało natomiast wykorzystać pracę polskiego skandynawisty Stanisława Sawickiego o osadnictwie słowiańskim na wyspach duńskich (Fehmarn, Laaland itd.). Stworzyłoby to właściwą podstawę do zrozumienia podłoża gospodarczego i politycznego wojen słowiańskich na morzu. Konkludując rozważania nad przebiegiem walk słowiańskich z narodami skandynawskimi w okresie 808—1128 r. stwierdza autorka, że „wojny toczone w tym okresie pomiędzy Słowianami nadbałtyckimi a Danią mają charakter agresji ze strony duńskiej, a sprawiedliwej, obronnej wojny ze strony słowiańskiej“ (s. 60). Ten generalizujący wniosek nie został przez autorkę wystarczająco podbudowany faktami natury gospodarczej i społecznej. Trzeba stwierdzić, że napady duńskie przybierają charakter zorganizowanej agresji dopiero w drugiej połowie XII w. Jest to ściśle związane z postępującą feudalizacją społeczeństwa duńskiego. Dochodzące w tym okresie do władzy możnowładztwo duńskie, którego przedstawicielem jest biskup Absalon, główny organizator wypraw duńskich na Słowian, a szczególnie na wyspę Rugię, szuka dodatkowych źródeł dochodu w podboju obcej ziemi i w trybutach nakładanych na obcą ludność. Na etapie wcześniejszym, wczesnofeudalnym, mamy u Skandynawów do czynienia z typowymi napadami korsarskimi, których celem jest rabunek jednorazowy. Nie doprowadza on do stałej okupacji terenu, a tam, gdzie do takiej okupacji dochodzi, drużyny korsarskie bardzo

rychło zostają wchłonięte przez miejscową ludność. Przykładem tego są inwazje normańskie na teren Francji, Anglii i Irlandii oraz Sycylii. Na terenach słowiańskich nie udało się Skandynawom nawet takich kolonii utworzyć. Dowodzi to oczywiście siły odporu słowiańskiego. Słowianie nie odegrali większej roli w wielkich wyprawach normańskich na zachódzie Europy, natomiast w basenie Morza Bałtyckiego byli zupełnie równorzędnym przeciwnikiem Skandynawów. W związku ze specyficznymi warunkami gospodarczymi i społecznymi na całym obszarze słowiańskim od granicy duńskiej aż po ujście Wisły kształtowanie się państwa wczesnofeudalnego przebiegało w tempie nieco powolniejszym niż w państwach skandynawskich; z tych względów także zaczępy, korsarski charakter wystąpień słowiańskich na morzu zachował się tu znacznie dłużej niż u ich zachodnich sąsiadów, gdzie w początkach X w. proces ukształtowania się państwa wczesnofeudalnego należy uważać już za zamknięty; na tę samą datę przypada też zaprzestanie wypraw przez Wikingów na zachód Europy. Monarchowie skandynawscy przystępują w tym czasie do ostrego zwalczania przeżytków anarchii plemiennej nie tylko wewnątrz państwa, ale i na zewnątrz, szczególnie na morzu, torując drogę dla nowych warstw społecznych, zainteresowanych w nawiązaniu wymiany gospodarczej między krajami nadbałtyckimi. Na tym tle zrozumiałe jest, że rabunkowe i korsarskie wyprawy Słowian na wybrzeża skandynawskie w XI i w początkach XII w. nie mają charakteru postępowego, „sprawiedliwe“ są natomiast w tym czasie jedynie walki Słowian w obronie własnego wybrzeża. Charakter zorganizowanej agresji przybierają wyprawy duńskie, jak to już wyżej stwierdziliśmy, dopiero w drugiej połowie XII w. Toteż tylko ściśle rozpatrzenie walk słowiańskich na morzu na tle całokształtu przemian społecznych i gospodarczych, jakie wówczas zachodzą na Bałtyku, umożliwi nam prawidłową ich ocenę.

Rozmiary recenzji nie pozwalają mi teraz przejść do bliższej analizy poszczególnych wydarzeń potwierdzających powyższą generalną linię rozwoju. Zwróciłbym tylko uwagę, że już w połowie X w. Słowianie są zadomowieni na wyspach duńskich, w Sundzie i w pobliżu wybrzeży Skanii. W tym to właśnie czasie dochodzi do wspólnych, słowiańsko-duńskich wypraw o charakterze korsarskim. Taki charakter ma wyprawa na Norwegię; autorka zgodnie z dotychczasową literaturą przyjmuje r. 986 za datę wyprawy. Należy zapisać na jej dobro, że idąc tu za zasygnalizowanymi dopiero poglądami zerwała z dotychczasowym mniemaniem, przypisującym zasługę zorganizowania tej wyprawy duńskim Wikingom przebywającym rzekomo na terenie Wolina. Nie dość konsekwentna okazała się przy omawianiu drugiej z kolei bitwy, w której Słowianie wzięli aktywny udział, umieszczając ją po staremu pod Swolder (w r. 1000), jakkolwiek nie może już dziś ulegać wątpliwości, że bitwa ta rozegrała się na terenie Sundu i że w bitwie tej Słowianie wzięli udział po stronie Danii i Szwecji przeciw Norwegom. Przy omawianiu tej bitwy należało uwzględnić recenzję z pracy K o c z e g o, napisaną przez S. S a w i c k i e g o (Przegląd Historyczny XXXIV, 1937, s. 209 nn.). Recenzja ta pozwoliłaby lepiej ocenić wartość wierszy skaldów.

Czasy późniejsze są już znacznie lepiej opracowane przez dotychczasową literaturę i dlatego widzimy tu mniej powodów do różnicy zdań. Referujący charakter pracy przyczynia się zresztą do tego, że nie zawsze autorka mogła zająć samodzielne stanowisko wobec panujących w literaturze sprzecznych poglądów. Ogólnie jednak możemy stwierdzić, że autorka w tej części pracy udatnie wywiązała się ze swego zadania. Nie wdając się w drobiazgi, wydobyla całkiem trafnie główne linie rozwoju wypadków. Użycie fachowej terminologii wojskowej na ogół pomogło do plastycznego i skrótowego wyrażenia istoty zmagania bojowych Słowian z sąsiadami. Ostateczne wyparcie Słowian na pewien czas z Bałtyku wystąpiłoby jaśniej przy pełniejszym powiązaniu wy-

padków wojennych: z dokonywającymi się wówczas przeobrażeniami społecznymi wśród ludów nadbałtyckich.

Do pracy swej dołączyła autorka 10 tekstów źródłowych, ilustrujących najbardziej ważne wydarzenia morskie. Przekład nie zawsze jest poprawny. Jedyny tekst islandzki: opis wyprawy księcia Racibora na Konungahelę w r. 1136 według Snorre Sturlasona *Heimskringli* jest niestety błędny w wielu szczegółach, gdyż autorka musiała się tu z konieczności posługiwać przekładem łacińskim według edycji *Monumenta Germaniae Historica*. Największe nieporozumienia zaszły przy przekładzie danych cyfrowych. W oryginale czytamy, że księżę słowiański Racibór „*hafdi half setta hundrad Vinda snekkjur, en á hverri snekkju vâru menn XL ok IIII menn ok II hestar*“, co dosłownie znaczy: „a miał ze sobą półsiódma seciny łodzi słowiańskich, na każdej łodzi mieściło się 44 ludzi i 2 konie“. Zwykle półsiódma seciny tłumaczy się jako 650; tymczasem secina skandynawska, zwłaszcza przy obliczeniach ludzi (*hundrad flókkur*), wynosi 120 ludzi. Zgodnie z tym na innym miejscu swego przekładu autorka przełożyła: „Dwaj dowódcy Sygurd, syn Gyrd... i Sygard z 720 ludźmi przybyli do Skurbagi, a Sygurd wrócił z 480-ciu... Sygard przybył z 240 ludźmi pod miasto“. W oryginale tym razem czytamy: „*Sigurdur Gyrdarson... ok sigardr komu með DC manna til Skurbága, ok hvarf Sigurdur aptr með CCCC manna... Sigard fór með CC manna til byjarins*“, a więc widzimy, że w tym miejscu przekład jest prawidłowy: 4 setki policzono za 480, a 2 setki za 240 ludzi. Stosownie do tego trzeba więc zmienić cyfry wojsk słowiańskich biorących udział w walce pod Konungahelą (ob. s. 64); wpłynie to również na obliczenia pojemności statków słowiańskich (ob. s. 43 n.).

Książkę zdobowią bardzo dobrze narysowane mapki i szkice sytuacyjne, które są prawdziwą ozdobą tej pracy. Trzeba było tylko konsekwentniej zastosować słowiańskie nazwy (dlaczego np. pozostawiono: Garz zamiast Garcz, co pochodzi ze starszego Gardcz), posługując się ustaleniami Kozierowskiego i Trautmanna.

Na zakończenie należy przytoczyć kilka zauważonych błędów faktograficznych, które należałoby usunąć w następnym wydaniu. Na s. 7 autorka nazywa skromnego kanonika bremeńskiego Adama, kronikarza dziejów arcybiskupów hambursko-bremeńskich, „wielkim niemieckim feudałem duchownym“ i przy tej okazji kreuje go „biskupem Bremy“; błędnie też jest spolszczony tytuł kroniki Adama. Nie wiem, na jakiej podstawie autorka na następnej stronie nazywa Swena Aggesena „feudałem“ duńskim. Nie rozumiem, dlaczego autorka traktuje jako oddzielne źródło *Żywot króla Olafa* i *Heimskringlę* Snorre Sturlasona, skoro jeden i ten sam człowiek jest autorem obu sag. Na s. 11 jednym tchem nazywa dzieła W. Bogusławskiego i K. Wachowskiego wartościowymi a zarazem zupełnie przestarzałymi. Bezpodstawnie twierdzi autorka, że Starogród „wagryjski“ już w r. 966/7 znajdował się w stanie upadku, i niepotrzebnie pisze, że później nazywał się Olenburgiem. Rzecz się ma w ten sposób, że znamy tylko niemiecką nazwę: Aldinburg, późn. Oldenburg, z której rekonstruujemy prawdopodobną słowiańską: Starogród. Zamiast nazwy: Wurle lepiej użyć słowa: Orle. Na s. 24 poucza autorka, że specyficznie słowiańską formą zastawek są „koce“, przejęte później od Słowian przez inne ludy nadbałtyckie. Zdaniem autorki „koc“ jest to płót trzciny zbudowany w dość skomplikowany sposób w wodzie“ (s. 24, 85). Pomijając już nie bardzo precyzyjną definicję przypuszczamy, że chodzi tu raczej o „gać“, inaczej „jaz“. Słowo gać jest bardzo rozpowszechnione w polszczyźnie i przedostało się nawet do nazw miejscowych, np. Swornegacie na Pomorzu. Na s. 29 zamiast „sojusze plemienne“ lepiej użyć określenia „związki plemienne“, jak O. Balzer lub B. A. Rybakow. Na s. 39 brak rozróżnienia między grodem — miejscem zamieszkania feudała a grodem — miastem.

Mimo krytycznego pozoru recenzji jak najmocniej chcielibyśmy podkreślić poważny dorobek książki jako całości. Zebrała ona i uporządkowała spory materiał, z którego będą czerpali późniejsi badacze.

GERARD LABUDA

*J. V a r g a, Népfelkelő és erillaharcok Jellasiés ellen 1848 őszén.* Budapest 1953. Wydawnictwo Archiwum Wojskowego i Towarzystwa Historycznego, s. 323.

Praca J. Vargi mówi nam o węgierskich walkach ludowych i partyzanckich przeciw wojskom Jellasića jesienią 1848 r.

Węgry przed r. 1848 znajdowały się w stanie półkolonialnej zależności od Austrii, bardziej zaawansowanej gospodarczo od znajdujących się jeszcze w feudalnych stosunkach Węgier. Spowodowało to zaostrzającą się sprzeczność między dworem austriackim a Węgrami, która znalazła ostateczny wyraz w marcu 1848 r., gdy pod wpływem wydarzeń paryskich żywioły postępowe kraju potrafiły przeprowadzić uwłaszczenie chłopów, ogłosić swobody demokratyczne i utworzyć odrębny rząd węgierski. Był to początek węgierskiej rewolucji burżuazyjnej, w której — wobec słabości mieszczaństwa — funkcje burżuazji, według określenia J. Révaia, spełniała średnia szlachta. Rewolucja ta była jednak połowiczna, chłopci bowiem bezrolni i małorolni nie otrzymali ziemi z gruntów pańskich czy kościelnych. „W r. 1848 przodujące klasy narodu węgierskiego z inicjatywy mas plebejskich Budapesztu, pod przywództwem postępowej większości średniej szlachty, wystąpiły do rewolucyjnego boju o narodową niezawisłość i przebudowę kraju w kierunku burżuazyjnym“ — czytamy w *Historii Narodu Węgierskiego opracowanej przez zespół Instytutu Historii Węgierskiej Akademii Nauk (A magyar nép története. Budapest 1953).*

Rząd cesarski w Wiedniu nie dał jednak za wygraną i podstępnie przygotowywał się do obalenia zdobyczy ludu węgierskiego. Z jednej strony pozyskiwał w kraju zwolenników wśród antynarodowej, zdradzieckiej arystokracji. Z drugiej strony zdołał zdobyć dla swej polityki pewne koła wśród narodowości niewęgierskich, głównie słowiańskich, zamieszkujących Węgry, a wynaradawianych przez szlachtę węgierską. Tę dywersyjną politykę Wiednia pośrednio ułatwiło niezdecydowane, co więcej, czysto szowinistyczne stanowisko rządu węgierskiego nawet po marcu 1848 r. Rzecznikiem tych kół idących na pasku Wiednia był ban Chorwacji Jellasić. Jesienią 1848 r. dwór cesarski zdołał go namówić do zdradzieckiego uderzenia na Węgry, aby po zdobyciu stolicy zdławić rewolucję węgierską, obalić rząd rewolucyjny i ustanowić reżim oddany absolutyzmowi: wiedeńskiemu.

Najazd Jellasića spowodował wzmożenie troski o obronę kraju ze strony przywódców węgierskiej rewolucji. Stan sił zbrojnych był niezadowalający, a część szlacheckiego korpusu oficerskiego politycznie nie była godna zaufania i potajemnie sprzyjała Wiedniowi. Najlepsi patrioci kraju domagali się powołania pod broń ludu. Aby jednak związać lud Węgier z walką o wolność kraju, należało zaspokoić żądania mas ludowych. Żądania te szły w kierunku rozszerzania praw chłopskich uzyskanych wiosną 1848 r. i zupełnej likwidacji stosunków feudalnych. Sprawa była tym bardziej paląca, że Jellasić występował jako rzekomy obrońca spraw chłopskich i wielu przedstawicieli obozu szlacheckiego wyrażało obawy, że w razie wrogiego ataku z jego strony chłopci nie tylko nie staną w obronie Węgier, ale mogą podnieść broń przeciw szlachcie. Szlachta węgierska pozostawała pod wrażeniem wypadków galicyjskich z 1846 r.



Program najlepszych patriotów w kraju z Kossuthem na czele przewidywał zjednanie chłopów pewnymi ustępstwami, ale równocześnie nie chciał zrazić szlachty do obozu niepodległościowego i nie naruszał ich przewagi ekonomicznej. Program ten na danym etapie był według autora słuszny. Autor stwierdza, że „jesienią 1848 r. polityka jednolitego frontu prowadzona przez Kossutha, która raczej od chłopów domagała się ofiar niż od szlachty, była jedyną słuszną drogą“. Pod naciskiem lewicy sejmowej sejm 15 IX 1848 r. uchwalił ulgi dla chłopów, zniesienie tak zwanej dziesięciny od winnic.

Pierwsze kroki zmierzające do powołania ludu pod broń podjęto zaraz po wkroczeniu wojsk Jellasića, ale realizacja ich szła powolnie i z oporem. Dopiero 13 IX prezes rady ministrów Batthyány rozesłał okólnik o konieczności powołania ludu pod broń, o powszechnym powstaniu ludowym. Jednakże okólnik ten nie zawierał szczegółowych instrukcji, a część szlachty wyraźnie bała się dania chłopom broni w rękę. Na terenie zadunajskim, tj. najbardziej przez Jellasića zagrożonym, organizacja powstania ludowego spoczywała w ręku specjalnych komisarzy rządowych. Okrucieństwa popełniane przez Jellasića powodowały, że chłopci z kosami, pikami itd. tłumnie zgłaszali się do powstania. Jednak te prymitywne uzbrojone oddziały chłopskie nie mogły skutecznie stawić czoła regularnym, dobrze zaopatrzonym wojskom Jellasića, znacznie zaś efektywniejsza była inna forma walki, przewidziana przez wybitniejszych przywódców walki o niepodległość, a mianowicie forma walki partyzanckiej polegająca na tworzeniu drobnych oddziałków, które by napadały na tyły wroga, szarpały go, przecinały łączność, pozbawiały zaopatrzenia itd.

Jellasić nie napotykając oporu kapitulanco usposobionych szlacheckich dowódców regularnych wojsk na terenie zadunajskim (Dunantúl), którzy jak hr. Adam Teleki stchórzyli i wycofali się z pola walki, szybkim marszem posunął się pod sam Budapeszt. Koncepcje *guerilli*, tj. „małej wojny“, czyli partyzantki, zrealizowane zostały w komitatach Samogy i Zala, gdzie przy udziale komisarzy rządowych zorganizowano grupy partyzanckie, które odcinały dowóz żywności, przejmowały korespondencję i stale niepokoiły tyły wojsk Jellasića, a nawet posuwały się do otwartych wystąpień, jak opanowanie miasta Nagykanizsa. Powstańcze siły ludowe w znacznym stopniu przyczyniły się do powstrzymania naporu wojsk Jellasića w okolicy Székesfehérvár, do zwycięstw pod Pakozd i Ozora oraz do zniszczenia korpusu kontrrewolucyjnego gen. Rotha. Na tyłach armii cesarsko-chorwackich wysłannicy rządu zorganizowali wówczas miejscowe siły powstańcze, które na początku października 1848 r. wyzwoliły Nagykanizsa oraz tak zwany okręg przymurski, gdzie nawet miejscowa ludność chorwacka i słoweńska z entuzjazmem zrzuciła jarzmo Jellasića, aby przyłączyć się do węgierskiej walki o wolność. Równocześnie na zachodzie i południowym zachodzie uzbrojone oddziały ludowe brały czynny udział w ściganiu cofającej się armii Teodorovića, którą tylko ugodowe i skłonne do paktowania stanowisko szlacheckich dowódców regularnych sił węgierskich uchroniło od zupełnego zniszczenia.

Znaczenie udziału chłopów w walkach przeciw kontrrewolucyjnym siłom Jellasića w południowo-zachodnich Węgrzech jesienią 1848 r. było olbrzymie. Lud zamaniestował swój patriotyzm i czynnie zadokumentował swoją łączność ze sprawą wyzwolenia narodowego. Zarazem zbrojny udział chłopstwa w walce pobudził je do stawiania nowych żądań, wzbudził świadomość, że chłopci walczą nie o Węgry szlacheckie, ale o przyszłe Węgry, w których chłopom przyznane będą pełne prawa.

Równocześnie jednak rosła wrogość klas panujących do powstania ludowego, do uzbrojonego chłopstwa. Doprowadziła ona wreszcie do tego, że po wypędzeniu band Jellasića nakazano rozbrojenie powstańców i partyzantów. Wszakże Kossuth pozostał nadal zwolennikiem uzbrojenia ludu i dał temu wyraz, gdy jako przewod-

niczący Komitetu Obrony Narodowej nakazał dalszą organizację sił ludowych. Siły te użyte zostały m. in. w bitwie pod Schwechat. Szlachta starała się zdyskredytować plany powołania ludu pod broń, dlatego też klęskę powstańców węgierskich przypisywano niesłusznie użyciu nieregularnych, ochotniczych i ludowo-powstańczych elementów. Już wówczas na tym punkcie ujawnił się późniejszy antagonizm Kossuth-Görgey i antydemokratyczna, antynarodowa, wroga uzbrojeniu ludu postawa Görgeya, która doprowadziła go następnie do kapitulacji w Villagos w sierpniu 1849 r.

W sumie udział ludu w walce ochotniczej przeciwko okrutnemu najeźdźcy jesienią 1848 r. walnie przyczynił się do sukcesów militarnych, wzmógł samopoczucie obozu niepodległościowego i pomógł lewicy rządowej w realizacji jej społecznych postulatów, a przeto pośrednio przyczynił się do dalszego kruszenia resztek feudalizmu węgierskiego.

Książka J. Vargi jest poważną pracą naukową opartą na obfitym materiale źródłowym drukowanym i archiwalnym, metodycznie i ideologicznie stojącą na wysokim poziomie. Równocześnie mimo swego źródłowego charakteru pisana jest żywo i zajmująco i może być bardzo pożyteczną lekturą dla czytelnika nie będącego zawodowym historykiem. Zaopatrzona jest w mapki ilustrujące działania powstańczych oddziałów ludowych jesienią 1848 r. na terenie zadunajskim (Dunántúl).

Znaczenie pracy J. Vargi jest wielkie. Porusza ona zagadnienie celowo pomniejszane, pomijane lub fałszowane przez historiografię burżuazyjną i faszystowską — zagadnienie roli mas ludowych w walce o gospodarczo-społeczne przekształcenie Węgier. Walki chłopskich oddziałów partyzanckich w r. 1848 stanowią jeden z wielkich i chlubnych epizodów historii węgierskiej i tworzą jedno z ogniw postępowej tradycji wojennej Węgier Ludowych.

Książka J. Vargi nadawałaby się do przekładu na język polski i tłumaczenie. jej mogłoby być pożyteczne, gdyż temat w niej poruszony znacznie przekracza zagadnienia ściśle związane z historią narodu węgierskiego. Książka ta w przekładzie polskim, prócz zapoznania nas z interesującymi epizodami z dziejów zaprzyjaźnionego i kroczącego obecnie jedną z nami drogą narodu, omówiłaby ważne ogniwo postępowych dziejów walki zbrojnej, dziejów walk rewolucyjnych i partyzanckich. Wiąże się ono z dziejami chłopskich walk wyzwoleniczych w epoce późnego feudalizmu (XVII w.), z dziejami nowych form walki wojsk francuskiej rewolucji burżuazyjnej, udziału oddziałów chłopskich w powstaniu kościuszkowskim, *guerilli* hiszpańskiej przeciw Napoleonowi, z dziejami działań partyzantów rosyjskich z 1812 r., polskimi powstaniem z 1831, 1846, 1848 i 1863 r., francuskimi *francs-tireurs* z 1871 r. Ponieważ nowa postępową polską historiografią wojenna niechybnie w większej mierze zajmie się dziejami polskich prób partyzantki ludowej oraz udziału uzbrojonego ludu w walkach o niepodległość, wartościowa książka J. Vargi dostarczy wiele materiału porównawczego i metodycznego.

Książka J. Vargi dla czytelnika polskiego miałyby to jeszcze znaczenie, że faktycznie nie ogranicza się ona tylko do dziejów udziału ludu w wypędzeniu Jellasića, lecz na ich tle rysuje całą militarną i wewnętrzno-polityczną sytuację Węgier od lata do jesieni 1848 r., a więc zapoznaje nas z ciekawym okresem w rewolucyjnych latach 1848/49 r.

JAN REYCHMAN

## DWIE PRACE WĘGIERSKIE O GEN. JÓZEFIE BEMIE

W ostatnich latach pojawiło się kilka węgierskich rozpraw o Bemie. Ponieważ działalność Bema na Węgrzech należy do najciekawszych okresów jego życia wojkowego i źródła węgierskie dają tu wiele cennego materiału, jest rzeczą celową zapoznać polskich czytelników z nowymi pracami dotyczącymi działalności tego wielkiego człowieka i dowódcy.

Pierwszą jest rozprawka E. Kovácsa, *Bem József és a magyar szabadságharc*. Budapest 1951 r., s. 38. Autor kreśli tu życiorys Bema rozpoczynając od zwięzłego zarysu jego kariery wojskowej w Królestwie Kongresowym. Opisuując udział Bema w powstaniu listopadowym, autor podkreśla jego wartości dowódcze i zachowaną do końca niezłomność jego postawy. Z okresu pobytu Bema na emigracji omówione zostały jego portugalskie próby stworzenia Legionu Marii II, które autor rozprawki określa słowami cytatu z mało znanego artykułu Marksa o Bemie w *New American Cyclopedia*, jako powodowane patriotyzmem „przedsięwzięcia o awanturnicznym charakterze“. Z kolei autor omawia emigracyjne projekty Bema, jego plany nowego powstania oparte na przeświadczeniu, że bez udziału ludu niemożliwa jest realizacja tego powstania, że kwestia agrarna należy do spraw nierozłącznie związanych z planami nowej walki o wolność i niepodległość.

Po opisie pobytu Bema we Lwowie w r. 1848 autor przechodzi do epizodu wiedeńskiego, podkreślając znów talenty wojskowe Bema i jego bezkompromisowość. Specjalną uwagę zwraca też na to, że walcząc na czele rewolucyjnych gwardii Wiednia, Bem liczył na pomoc węgierską. Nie nadeszła ona w porę przez opieszałość, jak mówiono dawniej, a jak dziś wiemy — przez złą wolę reakcyjnie usposobionych dowódców węgierskich, armia zaś węgierska poniosła klęskę pod Schwechat (30 X 1848).

Po Wiedniu następuję wielki okres węgierski w życiu Bema, okres poprzedzony już jego zainteresowaniem rewolucją węgierską, wyrażonym w odezwie lwowskiej z dnia 5 X 1848 r. i w rozmowach z Szirmayem podczas pobytu przejazdem w Karlsbadzie.

Kampanię węgierską E. Kovács przedstawia szczegółowo, podkreślając jej wielkie znaczenie dla walki o wolność narodu węgierskiego. Podkreśla krytyczny stan wojska węgierskiego w Siedmiogrodzie, zepchniętego przez Puchnera do okolic Csucsy, oraz ówczesne niepomysłne warunki walki o wyzwolenie. „Koniec roku 1848 i początek 1849 były krytycznym okresem węgierskiej walki o wolność“ — pisała E. Andics w naczelnym organie Węgierskiej Partii Pracujących „Szabad Nép“ z dnia 10 XII 1950. Na tym tle jeszcze wyraźniej występuje doniosłe znaczenie objęcia przez Bema dowództwa armii siedmiogrodzkiej. Autor słusznie przypisuje wielką wagę zarówno zasadom żelaznej dyscypliny realizowanej przez polskiego generała, jego bezpośredniemu stosunkowi do żołnierza, jak stosowanym przez niego nowym metodom walki, których zarys dał Bem już w swej wydanej na emigracji polskiej broszurze z r. 1846.

Autor rozprawki o Bemie zwięźle opisuje następnie wspaniałą błyskawiczną kampanię Bema zimą i na wiosnę 1849 r., kampanię, która doprowadziła do wyzwolenia od wroga całego prawie Siedmiogrodu. Zwycięstwo to wpłynęło decydująco na bieg spraw i na innych odcinkach wojny o niepodległość, ułatwiło działalność Komitetowi Obrony Narodowej Kossutha, dodało odwagi tym czynnikom w łonie rządu, które głosiły hasło bezwzględnej walki z wrogiem, nawołując do sprzeciwiania się wszelkim układom.

Dużo miejsca poświęca Kovács poczynaniom Bema zmierzającym do rozwiązania w Siedmiogrodzie zagadnień narodowościowych, do ulżenia doli chłopstwa oraz na-

rodowości niewęgierskich. Ta strona działalności Bema była u nas dotychczas mało znana lub błędnie przedstawiana. Wiele odezw i zarządzeń wprowadzało w Siedmiogrodzie zasadę równości między Węgrami, Sasami (Niemcami) i Rumunami, tak aby zespolić ich dążenia do swobód narodowych z walką o wolność toczoną przez naród węgierski. Polityką swą starał się Bem wyrwać te narodowości spod wpływu dworu wiedeńskiego, pod który to wpływ dostały się w dużej mierze dzięki szowinistycznej polityce szlacheckich czynników węgierskich w Siedmiogrodzie. Co najciekawsze, polityka Bema wywarła wpływ i na demokratycznie nastrojoną emigrację rumuńską w Konstantynopolu i na Węgrzech, która usiłowała teraz pośredniczyć między Węgrami a tymi czynnikami rumuńskimi w Siedmiogrodzie, które dały się wziąć na lep reakcyjnej polityce wiedeńskiej i wystąpiły przeciw rewolucji węgierskiej. Rokowania te prowadzone były przy udziale wybitnych polityków rumuńskich z Mołdawii i Wołoszczyzny — Nicolae Balcescu i Cezarego Boliac. Kovács słusznie uwytknęła pewne istotne różnice między Bemem a szowinistycznie nastrojoną miejscową administracją węgierską i nawet kołami rządowymi Węgier, nie zawsze rozumiejącymi cele polityki Bema.

Interwencja carska spowodowała zwrot w sytuacji wojennej w Siedmiogrodzie. W obliczu wyraźnej przewagi ilościowej armii rosyjskiej Bem po mistrzowsku próbował stosować swoją taktykę szybkich, zaskakujących ruchów i zdołał osiągnąć jeszcze kilka zwycięstw (20 lipca 1849 r. pod Sepsiszentgyörgy, 23 lipca pod Grosesti, 5 sierpnia pod Nagyszeben). Wierzył w zwycięstwo nawet wówczas, gdy sam Kossuth już tracił tę wiarę. Autor słusznie wskazuje, że ta wiara Bema, jak dowodzą ostatnie badania, nie była bynajmniej tak nieuzasadniona, jakby się mogła na pozór wydawać: opierała się ona m. in. na wiadomościach o wrzeniu wśród żołnierzy rosyjskich w carskiej armii interwencyjnej oraz o nastrojach rewolucyjnych wśród ludu rosyjskiego. W lecie 1849 r. zbliżały się też ku końcowi układy węgiersko-rumuńskie: podjęta przez Bema w lipcu 1849 r. wyprawa na stronę mołdawską i wydana wówczas odezwa do Rumunów były epizodami tej dalekowzroczonej polityki. E. Kovács zajmuje się też działalnością dyplomatyczną Bema, jego kontaktami z przedstawicielami mocarstw zachodnich. Zarówno Kossuth jak Bem liczyli na tę pomoc, w złudnej wierze w przeciwieństwa między Anglią a Austrią. W rzeczywistości, jak wiemy, do żadnej pomocy nie doszło.

W końcu swej broszury Kovács kreśli ostatnie lata życia Bema, jego udział w obronie Aleppo w r. 1850, okoliczności jego zgonu, jego popularność wśród ludu, a nieawisz do jego osoby w obozie reakcji.

Rozprawka E. Kovácsa nie pretenduje do ukazania postaci Bema w nowym świetle ani też do wyczerpania wszystkich zagadnień wiążących się z jego działalnością. Jest okolicznościową rozprawą z okazji 100-lecia zgonu Bema i stanowi raczej podsumowanie dotychczasowych wyników nauki historycznej, dotyczących działalności Bema, wraz z umiejscowieniem go w tradycji demokratycznej nowych, ludowych Węgier — aniżeli próbę jakiegoś nowego spojrzenia na działalność Bema. Tym niemniej broszurka ta, oparta w dużej mierze na źródłach węgierskich, zawiera od tej strony dużo ciekawych informacji dla czytelnika polskiego. Jeśli chodzi o wykorzystanie przez autora źródeł polskich dotyczących życiorysu Bema, to autor omawiając działalność Bema nie wychodzi tu poza niektóre wydawnictwa ogólne, jak np. Tokarż, Handelsman o Czartoryskim, artykuł Marksa w amerykańskiej encyklopedii, Kieniewicz *Sprawa wołosciańska w Galicji*. Materiał dotyczący węgierskiego okresu działalności Bema jest obszerniejszy, ale też niewiele wychodzi poza znane już poprzednio (na Węgrzech zresztą, ale nie u nas) źródła drukowane, jak pamiętniki Mészáros, Pulszkiego, Czetza, Aleksandra

Telekiego, Fiali, wspomnienia rumuńskiego polityka Ghica, nieco korespondencji dyplomatycznej umieszczonej w rumuńskim zbiorze Hurmuzakiego, listy Kossutha do Bema wydane w r. 1870 przez Makraya, mało u nas znane wspomnienia Bema z walk w Wiedniu, dokumenty wydane w 1948 r. po węgiersku pod tytułem *Pisma do sprawy pojednania narodowościowego w 1848 r.*, praca Szczerbatowa o Paskiewiczzu, parę cytat wziętych z wydanej w 1949 r. pracy w języku węgierskim Vajdy pt. *Rosjanie i węgierskiej walce o wolność*. Z opracowań autor uwzględniła głównie wymagającą ostrożnego podejścia pracę Rusjana pt. *Polacy i sprawa polska na Węgrzech* oraz węgierskie prace wojskowe Gaylokaya dotyczące wojskowej strony kampanii Bema. Nieco źródeł rękopiśmiennych wykorzystanych zostało głównie do sprawy projektów wypadu z Węgier do Galicji; są to papiery dotyczące Legionu Polskiego, przechowywane w Archiwum Państwowym w Budapeszcie.

Oczywiście, że praca ta jest napisana raczej popularnie i nie opiera się na szerszym materiale źródłowym tyjącym biografii Bema i charakterystyki jego postaci, jednak wiele jej ustępów posiada dla czytelnika polskiego niezaprzeczalnie dużą wartość. Mało znane są szczegóły o rozmowie Bema z Szirmayem w Karlsbadzie podczas podróży do Wiednia, równie ważne są cytaty wskazujące na wysuwane przez Bema przy objęciu dowództwa postulaty reform społecznych, bliżej zresztą nie określonych; potwierdza to zresztą dalsze postępowanie Bema. Postulaty te stały się przyczyną pewnej nieufności do Bema części węgierskiego obozu rządowego. Przyjęcie Bema nie było bynajmniej tak entuzjastyczne, jak to się zwykło przedstawiać w popularnej publicystyce i pseudohistorycznych powieściach. Liberalizm Bema w zagadnieniu narodowym też budził w niektórych węgierskich kołach rządzących wiele zastrzeżeń.

Brak opracowań polskich i niedostępność dla węgierskiego autora wielu źródeł polskich siłą rzeczy spowodować musiały nie tylko luki w naświetleniu okresów w tej części rozprawy, która dotyczy Polski, ale doprowadziły też do pewnych uproszczeń, a nieraz skrzywień w ujęciu niektórych zagadnień. Działalność Bema, jego postawa polityczna nie jest we wszystkich okresach jego życia dostatecznie wyjaśniona. W każdym razie obfituje ona w rozmaite sprzeczności, których oczywiście w tak zwężonych ramach nie można było w sposób dostatecznie jasny wytłumaczyć. Stąd są w broszurze miejsca, które muszą wzbudzić pewne zastrzeżenia czy wątpliwości. Jeśli chodzi o postawę Bema w okresie powstania listopadowego, to Kovács uwzględnił tylko ówczesną bojową i bezkompromisową postawę Bema wyrażającą się w jego mistrzowskich wojennych posunięciach taktycznych. Należałoby jednak może wspomnieć również i o radzie wojennej w Bolimowie, uwytknąć przeciwieństwo między Bemem a Skrzyneckim będące wyrazem głębokich różnic i rozbieżności między nimi w zasadniczym pojmowaniu celów i koncepcji powstania. Trudno łączyć wydaną na emigracji broszurę Bema z r. 1846 z jakimś zbliżeniem się jego do czynników polskiej emigracji demokratycznej. Bez względu na wyrażone w tej broszurze myśli wiemy dziś dobrze, że Bem w stosunku do rządowego obozu demokracji polskiej na uchodźstwie, występującego w organizacyjnych ramach Towarzystwa Demokratycznego, długo zachował postawę wroga, która znalazła wyraz w szeregu ostrych zarzutów sformułowanych jeszcze w r. 1848 w enuncjacji ogłoszonej na łamach jednego z pism węgierskich, mało dotąd Polakom znanej. Tłumaczyć ten konflikt tylko tym, że w przeciwieństwie do demokratów Bem „chciał nie tylko mówić, ale i działać dla ojczyzny“ — jak to czyni autor na s. 5 — jest chyba znacznym uproszczeniem. Wątpliwe jest też, czy można bezwzględnie zakładać, że tym, co Bema w tych latach (ok. 1846) różniło od obozu arystokra-

tycznego, tj. czartoryszczyzny, była okoliczność, iż „podczas gdy ci (tj. arystokraci) przejmują hasła uwolnienia chłopów, gdyż boją się zemsty chłopskiej, to w pojęciu Bema możliwość rewolucji społecznej budzi nie grozę, ale nadzieję na to, że za pomocą właśnie rewolucji społecznej uda się odzyskać wolność kraju“ (s. 7). Do dziś dnia nie jest dostatecznie wyjaśnione i dlatego być może w broszurze nie znalazło należytego naświetlenia zagadnienie stosunku Bema do koncepcji Legionu Polskiego: jaką tu rolę odegrały ambicje i niechęci osobiste, a jaką pewne zagadnienia programowe. W każdym razie sprawa ta nie jest tak prosta, jak to część pamiętnikarzy emigracyjnych zwykła przedstawiać, a mianowicie, że Bem był tym, który usposobił Kossutha przeciw projektowi Legionu Polskiego. Bem w zasadzie nie mógł być przeciwny koncepcji Legionu — tak jak w zasadzie początkowo przeciwny był jej właśnie Kossuth; dowodem tego może być fakt, że nie kto inny jak właśnie Bem formował potem drugi Polski Legion w Siedmiogrodzie. Wreszcie pewne uproszczenia zawierają i te ustępy pracy, które traktują o stosunku Bema do działań dyplomatycznych podjętych na Węgrzech przez obóz Czartoryskiego. Czy znów nie jest dążeniem do upraszczania twierdzenie, że przeciwieństwo między Bemem a hotelem Lambert płynęło stąd, iż Bem chciał wywalczyć niepodległość na polach bitew, podczas gdy obóz Czartoryskiego przywiązywał główną wagę do akcji dyplomatycznej? Oczywiście część tych uproszczeń wynikała ze szczupłych rozmiarów i okolicznościowego charakteru rozprawki.

Pewną przeróbkę omawianej broszury stanowi druga książeczka tegoż autora *Bem apó*. Budapest 1951, s. 82. Jest to wydana w serii popularyzacyjnej (odpowiednik naszej „Wiedzy Powszechnej“) broszura o rozmiarach nieco szerszych niż wyżej wspomniana pierwsza rozprawa, ale o poziomie znacznie popularniejszym. Zostały w niej rozbudowane wszystkie momenty opisowe, anegdotyczne i batalistyczne tak, aby zobrazować postać wielkiego bohatera Polski i Węgier dla dzisiejszego masowego węgierskiego czytelnika. Układ ogólny i linie przewodnie pozostały bez zmian. Natomiast wszelkie ustępy budzące pewne wątpliwości, mogące u czytelnika wywołać jakieś niejasności, zostały w zasadzie usunięte; w ten sposób autor w przedstawieniu postaci Bema uchronił się od uproszczeń w ujęciu szeregu istotnych zagadnień. Pomimo iż przeznaczona do masowego użytku, broszura ta, zawierająca mnóstwo fragmentów z współczesnych Bemowi wspomnień i dokumentów, zasługuje na zapoznanie z jej treścią polskiego czytelnika.

Obie broszury Kovácsa wzbogacają węgierską literaturę o Bemie, która posiada już wiele cennych, a mało u nas znanych pozycji, jak prace Gy a l o k a y a, E. B a l o g h a, zbiorowa księga pod red. Gy. B a l a s a. Uzupełnieniem obu broszur Kovácsa może być cytowany już wyżej cenny artykuł E. Andics, *Bem a forradalmi hadvezér*, umieszczony w organie Węgierskiej Partii Pracujących „Szabad Nép“ z dnia 10 XII 1950, który słusznie rewolucyjność Bema w r. 1849 stawia na płaszczyźnie przede wszystkim jego bezkompromisowej postawy w stosunku do wszelkich prób ugody z reakcją wiedeńską.

JAN REYCHMAN

## NOWSZE PRACE WĘGIERSKIE Z HISTORII SZTUKI WOJENNEJ

W wydawnictwach Węgierskiego Towarzystwa Historycznego ukazało się ostatnio kilka interesujących prac odnoszących się do dziejów sztuki wojennej na Węgrzech.

Rozprawa E l e k e s L., *Hunyadi hadserege (Armia Hunyadięgo)*. Budapeszt 1951, s. 38, omawia dokonane przez Jana Hunyadięgo reformy i unowocześnienia na-

polu wojskowości. Postać tego wielkiego dowódcy węgierskiego z XV w. przyciąga ostatnio uwagę węgierskich badaczy, przede wszystkim jako polityka, który dążył do umocnienia centralnej władzy wykonawczej w państwie oraz do zespolenia wysiłków wszystkich ludów Europy wschodniej: Węgrów, Rumunów, Serbów, Bułgarów, Albańczyków w walce przeciw agresji turecko-osmańskiej, z czym związane były i jego reformy militarne. Dotychczasowa organizacja sił wojskowych odpowiadała feudalnej strukturze społeczeństwa i jej lwią część stanowiły tak zwane *banderia* (chorągwie), oddziały opancerzonej ciężkiej konnicy złożonej z lenników, obowiązanych do stawienia się pod wodzą pana lennego; ci ze szlachty, którzy nie byli lennikami (w węgierskich stosunkach „klientami“ tzw. *familiarisami*), służyli w razie potrzeby w pospolitym ruszeniu. Obie formacje — jak pisze prof. Elekes — „były ucieleśnieniem monopolu zbrojnego szlachty, były wojskiem feudalnym ze wszystkimi charakterystycznymi brakami i słabościami“. Były one trudne do zmobilizowania i nie nadawały się do walki z wrogiem zewnętrznym. Klęska poniesiona w r. 1396 pod Nikopolis w Bułgarii przez króla Węgier i cesarza Zygmunta w walce z Turkami osmańskimi ujawniła niezdolność średniowiecznego rycerstwa do przeciwstawienia się dużo lżejszym i zdolniejszym do szybszych ruchów wojskom tureckim. Zygmunt próbował już przeprowadzić pewne reformy, ale wobec braku pieniędzy w skarbie i zupełnie fałszywej strategiczno-politycznej koncepcji pozostały one na papierze.

Właściwe reformy związane były dopiero z postacią Jana Hunyadięgo. Pochodził on z Siedmiogrodu i w młodości na służbie cesarza we Włoszech zapoznał się z nieznanym dotychczas na Węgrzech systemem wojsk zaciężnych. Później powołany był na jednego z dowódców na Węgrzech.

Swe sukcesy militarne zawdzięcza Hunyadi przede wszystkim oparciu się na wojsku zaciężnym, które w dużej mierze rekrutowało się z Czechów, Polaków i innych narodowości, oczywiście i z Węgrów, poprzednich klientów samego Hunyadięgo. „Stosunku zaciężnego i wasalnego w tym okresie nie zawsze można odróżnić“ — pisze autor. Wyrazem stosunku zaciężnego było przede wszystkim wynagrodzenie w pieniądzu. Hunyadi w przeciwieństwie do Zygmunta oparł się przy organizowaniu sił zbrojnych na zupełnie nowych zasadach.

Na utrzymanie wojsk zaciężnych potrzebne były wielkie środki pieniężne. Czerpał je Hunyadi z funduszków przeznaczonych na „banderia“, starał się o zasiłki od papieża, Wenecji i innych czynników zainteresowanych w obronie Europy przed Osmanami, ale na próżno; oprócz pięknych słów, błogosławieństwa i zachęty stolica apostolska nie udzieliła Hunyadiemu żadnej pomocy. Owszem, legaci papiescy nawoływali do wojny przeciw Turkom, zdołali namówić króla Władysława (będącego równocześnie królem polskim) do wyprawy zakończonej tragicznie pod Warną w r. 1444, ale było to w okresie wielkiej schizmy na Zachodzie, kiedy papieżom zależało na wzmocnieniu swego podupadłego autorytetu mitem krucjaty i mirażem unii kościelnej z kościołem wschodnim. Po przywróceniu jedności papiestwa i ten względ odpadł i Stolica Apostolska interesuje się więcej tępieniem husytów niż obroną chrześcijaństwa przed Turkami. Próbował Hunyadi i innymi drogami zdobyć fundusze na utrzymanie wojsk zaciężnych. Nie mógł jednak doprowadzić do pełnego pozbawienia możnowładców wpływu na obronę kraju. Zwolywane pospolite ruszenia nie dawały efektywnego wyniku i Hunyadi oprzeć się musiał głównie na ludziach ze swoich dóbr, jak to wynika z relacji źródłowej (*cum nostris gentibus*). Jeszcze mniej pożytku miał z „banderii“ szlacheckich; gdy sultan zagroził Belgradowi, możnowładcy przybyli wprawdzie na pole walki — aby z niego uciec i pozostawić Hunyadięgo zdanego na własne siły. (Nie powstrzymało to historyków feudalnych i szlachecko-burżuazyjnych od wytworzenia fałszywej legendy o gotowości szlachty do obrony kraju). Ale mimo to baronowie nie

rezygnowali z ingerencji w sprawy wojskowe i trudności, jakie napotykał na tym polu Hunyadi w swoich staraniach o nową organizację węgierskich sił zbrojnych, bynajmniej nie były mniejsze od trudności w zdobywaniu fundamentów na utrzymanie wojsk zaciężnych.

Cechą charakterystyczną wojsk zaciężnych organizowanych przez Hunyadięgo był liczny w nich udział chłopów oraz plebsu. Wszystkie źródła współczesne stwierdzają, że chłopci stanowili większość w oddziałach zaciężnych węgierskich. Oparcie się na elemencie ludowym stanowiło nowość odbiegającą od dotychczasowej praktyki feudalizmu.

Jakie zmiany przyniosły reformy Hunyadięgo w taktyce wojennej i w użyciu poszczególnych broni? Według źródeł ówczesnych obok ciężkiej konnicy w skład armii Hunyadięgo wchodziła piechota, artyleria, a nawet przejęte od husytów wozy bojowe. W organizacji wojsk jak i w taktyce Hunyadi wykorzystał doświadczenia ówczesnych zagranicznych sposobów, prowadzenia walki i zastosował je specjalnie do wojen z Turkami osmańskimi. Ilościową przewagą Turków Hunyadi starał się równoważyć uszeregowaniem własnych wojsk lub rzucaniem swych oddziałów pancernych na środkowe, doborowe wojska wroga. Taktykę Hunyadięgo określają jego własne słowa wypowiedziane przed jedną z bitew: „Czy zwyciężymy, czy poniesiemy klęskę, zawsze i tak wróg jest przed nami, atakuje naszych sąsiadów, prowokuje do walki; postanowiliśmy więc, że raczej my go zaatakujemy, niż byśmy mieli czekać na jego atak“. Była to więc taktyka uważająca atak za najlepszą obronę.

Wojsko Hunyadięgo stanowiło według L. Elekesa znaczny postęp w dziejach węgierskiej sztuki wojennej. Węgry wciąż dziś pamięć Hunyadięgo jako wielkiego wodza i polityka.

Rozprawa L. Elekesa opiera się na obfitych źródłach drukowanych i rękopiśmiennych. Dla nas rozprawa ta jest interesująca nie tylko ze względu na szereg zagadnień zbieżnych z zagadnieniami wojskowymi polskimi, ale z powodu sprawy ochotników polskich w wojsku Hunyadięgo oraz faktu, że Hunyadi dowodził wojskami węgierskimi w wyprawach bałkańskich Władysława Warneńczyka, podjętych dla wyzwolenia ludów bałkańskich z jarzma tureckiego. Z tego względu rozprawa ta zasługiwałaby na polski przekład.

Dwie nowe prace odnoszą się do epizodów z wielkiej walki wyzwoleniczej toczonej w latach 1703 — 1711 przez Franciszka Rakocznego przeciw panowaniu Habsburgów na Węgrzech. Walka ta, w której brały udział liczne rzesze mieszczan i chłopów, należy jest oceniona przez nowe, współczesne Węgry, które widzą w niej jeden z chlubnych epizodów Węgier. Dzieje tych walk winny interesować i naszych historyków wojskowości ze względu na nie zbadany dotąd źródłowo udział ochotników polskich w szeregach powstańczych „kuruców“ (była to nazwa ludowa żołnierzy Rakocznego w przeciwieństwie do „labanców“ — żołnierzy cesarskich, ciemniźcyieli Węgier).

Pierwsza rozprawa T. Esze, *II Rákóczi Ferenc tiszántúli hadjárata*. Budapest 1951, s. 92 (*Kampania Franciszka II Rakocznego za Cisą*) dotyczy ważnego, a mało znanego okresu w walkach wyzwoleniczych Rakocznego i początkowego okresu powstania. Powstanie, rozpoczęte odezwą Rakocznego wydaną w Brzeżanach 6 maja 1703 r., zostało rychło rozproszone przez siły cesarskie. Gdy w czerwcu 1703 r. Rakoczy przybył z Polski, aby objąć dowództwo, zastał bardzo słabe i rozbite siły: garść uzbrojonych chłopów oraz kilkuset polskich ochotników. Celem Rakocznego było teraz zejść z Karpat i wyjść na wielką równinę węgierską, aby z małego powstania chłopstwa i drobnej szlachty nad górną Cisą — uczynić walkę obejmującą cały naród. To było celem kampanii nad Cisą w r. 1703.



Stosunek szlachty do powstania był najpierw chwiejny. Nie wierzyła ona w powodzenie powstania, lękała się chłopstwa. Chłoptwo licznie napływało do szeregów kuruckich. Rychło wojsko Rakoczego wzrosło na tyle, że mógł on podjąć szereg działań, które przyniosły mu znaczne sukcesy. Teraz do powstania zaczęła przyłączać się i średnia szlachta, a nawet część magnaterii.

Po bitwach pod Debrecenem i Kalló w ręku kuruców znajdował się obszar między rzekami Cisą, Körös i Górąmi Siedmiogrodzkimi. Rakoczy zamierzał przejść na prawy brzeg Cisy i do Górnych Węgier, zlikwidować cesarskie punkty oporu na tyłach kuruckich w Siedmiogrodzie i na Zakarpaciu oraz unieszkodliwić próby dywersji cesarskiej przy pomocy podburzonych przeciw Węgrom Serbów, tak zwanych Rakóców. W ciągu lata 1703 r. zdobyte zostały ważne twierdze na Węgrzech północno-wschodnich, jak Huszt, Nágybanya, Samloyó; tym sposobem oprócz paru odosobnionych punktów cały kraj północno-wschodni był w jego ręku. W tym okresie podjął Rakoczy kroki mające na celu wzmocnienie dyscypliny i usunięcie z szeregów powstańczych rozmaitych przybłądów, łazików, wagabundów goniących za rabunkiem i tylko szkodę imieniu Rakoczego przynoszących. Wyrazem tych starań było *Edictum Militare* z 17 sierpnia 1703 r. — pierwszy powstańczy regulamin wojskowy.

Zwycięskie bitwy pod Brad i Szentbenedek we wrześniu 1703 r. otwały przed kurucami bramy Siedmiogrodu. Ostatni etap kampanii za Cisą zakończył się zdobyciem twierdz dotychczas pozostających w ręku wojsk cesarskich na tyłach powstańczych, jak Szatmar.

Rozszerzenie terenu powstania zmusiło Rakoczego do podjęcia doniosłych decyzji w sprawie chłopskiej. Chłopi licznie przystępowali do powstania, licząc na uwolnienie od ciążących na nich obowiązków pańszczyźnianych. Patent z 28 września 1703 r. uwalniał od pańszczyzny chłopów, którzy walczyli pod rozkazami Rakoczego, nie zwalniał natomiast pozostałych, przyznawał im tylko pewne ulgi. Wkrótce po wydaniu tego patentu ruszył Rakoczy spod zdobytego niedawno Szatmaru na Zachód na nową kampanię, której celem było zdobycie Węgier północnych i środkowych. Tym samym kampania za Cisą była zakończona.

Praca T. Esze obejmuje tylko jeden wycinek dziejów walk kuruckich i dlatego nie może wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z tym powstaniem. Szereg zagadnień społecznych czy militarnych nie jest dostatecznie wyjaśnionych. Oparta jednak na bogatym materiale archiwalnym, zasługuje praca ta, choćby ze względu na liczne szczegóły o oddziałach polskich walczących pod rozkazami Rakoczego, na naszą szczególną uwagę.

Druga rozprawa odnosząca się do walk wyzwoleniczych Rakoczego jest to praca A. Várkonyi, *A Dunántúl felszabadítása 1705 — ben (Wyzwolenie kraju zadunajskiego)*. Szazadok, 2, Budapest 1952. Autorka zwraca uwagę na to, że po początkowych sukcesach powstania Rakoczego, po wyzwoleniu całego Siedmiogrodu i obszaru między Cisą a Dunajem, powstanie w r. 1704 zatrzymało się w swym rozwoju. Wpłynęły na to czynniki zewnętrzne (wzmoczone posiłki dla wojsk cesarskich) oraz wewnętrzne: wroga krecia robota zradzieckiej magnaterii i kleru katolickiego. Cały kraj tzw. zadunajski, to jest Węgry zachodnie, był w ręku cesarza. Przejście części wojsk cesarskich z kraju zadunajskiego do Siedmiogrodu stworzyło w r. 1705 korzystną sytuację do podjęcia wyzwolenia terenów zachodnich. Ukształtowanie stosunków społecznych było tu nieco odmienne niż w krajach już objętych płomieniem kuruckiego powstania. Istniały tu olbrzymie latyfundia arystokracji i kościoła; oba te czynniki na tym terenie odniosły się do powstania wrogo. Średnia szlachta zachowała pozycję wahającą się. Nie tylko chłopci i licznie po kraju rozproszeni dawni żołnierze, lecz i zbiegowie, „ludzie luźni“ — szczerze i bez zastrzeżeń

stanęły w szeregach powstańczych. Ilość tych zbiegów stopniowo wzrastała, przylączyła się do nich zbiegła od prześladowań cesarskich ludność i skupiona w lasach oczekiwała niecierpliwie nadejścia wojsk kuruckich. Już w r. 1704 niektórzy dowódcy wojsk Rakoczego próbowali podjąć pewne akcje wojskowe na terenie Dunantulu, ale dowódcy ci, głównie arystokraci, nie rozumieli języka ludu, nie rozumieli jego potrzeb i akcje ich zakończyły się niepowodzeniem, sprowadzając tylko na ziemię, które ich poparły, nowe represje. Dopiero w r. 1705 powierzył Rakoczy wyzwolenie Dunantulu generałowi Vak Bottyan, dawnemu żołnierzowi, prostego pochodzenia, twar demu i zaprawionemu w rzemiośle wojennym. Vak przekroczył na czele 8 000 żołnierzy Dunaj, zdobył twierdzę Földvár i podjął wspaniałą kampanię, która w 6 tygodni doprowadziła do wyzwolenia kraju zadunajskiego aż po Sopron i Sombathaly.

Siły Bottyana były niewielkie, uzbrojenie ich i zaopatrzenie więcej niż skromne. Czemu zawdzięczać jednak należy jego sukcesy? Nie posiadając dostatecznej artylerii, Bottyan posługiwał się metodą szybkich ataków piechoty, które osobiście prowadził. Bottyan umiał utrzymać surową dyscyplinę, ale obok tego potrafił zdobyć miłość prostego żołnierza. Podkomendni uwielbiali go, a popularność ta przenikała do szeregów cesarskich. Służyli tam liczni żołnierze — Węgrzy, przymusowo wcieleni, i na wieść o zbliżaniu się wojsk Bottyana opuszczali masowo szeregi cesarskie, aby stawić się pod chorągwie Bottyana. Wreszcie w niepośledniej mierze powodzenia wojenne Bottyana zawdzięczać należy jego stosunkowi do ludu, który licznie napływał do szeregów kuruckich. Tym sposobem liczba wojsk Bottyana urosła szybko do 30 000.

Kampania zadunajska w r. 1705 stanowi ważny epizod w dziejach walk wyzwolenieńczych Rakoczego. Zdawało się, że po klęskach poniesionych równocześnie przez powstańców w Siedmiogrodzie (bitwa pod Zsibó) rozmach powstania załame się. Kampania Bottyana w Dunantulu przechyliła znów szalę zwycięstwa na stronę kuruców i nadała walkom wyzwolenieczym nowy rozpęd, który doprowadził do szczytowego punktu powodzenia w r. 1707.

Rozprawa A. Várkonyi dokładniej niż poprzednia rozprawa analizuje bazę społeczną kuruców w Dunantulu; kwestie ściśle militarne jednak też nie są szerzej potraktowane, autorka raczej wydarzenia te traktuje z punktu widzenia historii politycznej. Praca oparta jest na obfitym materiale źródłowym i stanowi metodycznie cenny przyczynek w nowszej historiografii węgierskiej.

Jeszcze jedna praca z dziedziny historii wojskowości ukazała się ostatnio na Węgrzech, a mianowicie praca z dziejów wojskowych Węgierskiej Republiki Rad. Jest to rozprawa K. Nagy, *Stromfeld Aurél*. Budapest 1951. Kreśli ona ciekawą postać Aurelego Stromfelda, szefa sztabu Węgierskiej Armii Czerwonej w r. 1919. Stromfeld nie był lewicowcem, nie brał udziału w żadnej akcji politycznej, był tylko jednym z najzdolniejszych oficerów armii austro-węgierskiej i przeszedł do armii węgierskiej. Gdy interwenci rumuńscy i czescy na rozkaz swych imperialistycznych zachodnio-europejskich mocodawców zaatakowali Węgierską Republikę Rad, Stromfeld, jako węgierski patriota, stanął do dyspozycji rządu Rad, który mu powierzył odpowiedzialną funkcję szefa sztabu Węgierskiej Armii Czerwonej. Funkcje te pełnił z niezwykłą sumiennością i obowiązkowością. Przy odpieraniu ataku interwencji czeskich zabłysnął jego talent: on był twórcą planu operacyjnego, który doprowadził do rozgromienia w czerwcu 1919 r. interwencji czeskich pod Misholcem, wyparcia ich poza Węgry i odrzucenia ich aż po granice polskie koło Bardyjowa. Niestety, zdradziecka działalność agentów kontrrewolucji i krecia defetystyczna roleta prawicowych socjaldemokratów zniweczyła skutki świetnych zwycięstw na froncie północnym i doprowadziła — wbrew zdaniu Stromfelda, który podał się do dymisji — do rozkazu odwrotu armii na froncie wschodnim, a następnie do za-

łamanie się tego frontu i otwarcia drogi od tej strony interwentom rumuńskim. Stromfeld prześladowany był później przez rządy kontrrewolucji. Zmarł on w okresie międzywojennym. Rozprawa K. Nagy, dotycząca mało u nas znanego tematu, napisana jest ciekawie i interesująco.

JAN REYCHMAN

*Historie a vojenstvi*. Sbornik Vojenskeho Historickeho Ustavu, t. I, 1952, s. 204; t. II, 1953, s. 244. Wyd. „Naše Vojsko“.

Kierownictwo Armii Ludowej bratniej Republiki Czechosłowackiej ze szczególną troską śledzi rozwój wykształcenia bojowego i politycznego swych kadr wojskowych. W celu podwyższenia poziomu wiedzy wojskowej w jej wszystkich tak dziś różnorodnych dziedzinach utworzone zostały liczne wojskowe instytuty naukowe, których zadaniem jest prowadzenie badań koniecznych dla postawienia Armii Czechosłowackiej na najwyższym poziomie techniki i wykształcenia bojowego. Praca tych instytutów służy nie tylko wojsku, ale wpływa także na rozwój różnych dziedzin nauki. Szczególnie doniosła rola przypadła Wojskowemu Instytutowi Historycznemu (*Vojensky Historicky Ustav*), którego zadaniem jest praca badawcza nad historią sztuki wojennej, zwłaszcza czeskiej, oparta o jedynie naukową metodologię marksizmu-leninizmu, a jednocześnie popularyzowanie bohaterkich tradycji walk narodów czeskiego i słowackiego w obronie niepodległości oraz demaskowanie fałszerstw i legend burżuazyjnej historiografii. Ważnym odcinkiem pracy VHU jest również zwracanie uwagi czytelników czeskich (zwłaszcza spośród kadr oficerskich armii) na osiągnięcia historiografii radzieckiej w dziedzinie historii wojen i wojskowości, w dużej mierze przez udostępnianie prac historyków radzieckich w tłumaczeniach.

Organem VHU jest półrocznik *Historie a Vojenstvi*, którego dwa tomy ukazały się już na rynku księgarskim. Pismo zdobyło sobie silną pozycję w historiografii czechosłowackiej i przyciągnęło pióra nie tylko historyków wojskowych, ale licznych wybitnych historyków spoza armii, jak J. Macek, J. Durdik, O. Janeček. Również problematyka pisma daleka jest od zacieśniania się do specjalnych prac, dotyczących wyłącznie dziejów wojen czy bitew: historia wojskowości ujmowana jest na szerokim tle politycznym i społecznym, szereg zaś artykułów poświęcono zagadnieniom bardziej ogólnym (np. polityce Masaryka i Benesa lub powstaniom chłopskim w XVIII w.).

Pierwszy tom czasopisma, na którego wstępie umieszczono rozkaz K. Gottwalda do armii w 7 rocznicę wyzwolenia Czechosłowacji przez Armię Radziecką, otwiera artykuł gen. dyw. Čenka Hruški o napadzie armii hitlerowskiej na Związek Radziecki 22 VI 1941 r. Artykuł nie ma ambicji szczegółowego zbadania materiału historycznego odnoszącego się do tego tak ważnego faktu: ma za zadanie raczej nadszkiecować wiążące się z nim problemy. A więc przedstawia związek napaści z ogólną polityką nie tylko Niemiec, ale i innych państw imperialistycznych w okresie międzywojennym, z polityką zmierzającą od r. 1933 do pchnięcia Hitlera przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Rosnący potencjał gospodarczy ZSRR obok płomiennego patriotyzmu mas ludowych Kraju Rad był zaporą, o którą rozbił się faszizm niemiecki. Przechodząc do współczesnej sytuacji politycznej gen. Hruška stwierdza, że naród niemiecki przestał być taranem służącym światowemu kapitałowi do uderzenia w obóz socjalizmu. Powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i walka mas ludowych w Niemczech zachodnich udaremniają plany Eisenhowerów i Dul-

lesów utworzenia w Niemczech nowego ogniska agresji przeciwko krajom obozu pokoju i postępu.

Następny artykuł jest przyczynkiem do historii wojen husyckich w obronie niepodległości Czech, do których tradycji nawiązuje ludowa Czechosłowacja. Jest on poświęcony bitwie pod Tachowem w r. 1427, w której rozbita została przez ludowe wojska husyckie czwarta „krucjata“ skierowana przeciw nim przez zagrożony feudalizm europejski. 525 rocznica tej bitwy nasuwa autorowi analogię z dzisiejszymi „krzyżowcami“. „Nie szkodziłoby — pisze autor artykułu Jan Durdik — gdyby współcześni krzyżowcy, usiłujący dziś na granicach pod Tachowem rozniecić nowy pożar wojny, przerzucili karty historii i przeczytali pouczającą historię bitwy pod Tachowem“ (s. 33). Autor rozpatruje przyczyny klęski krzyżowców pod Tachowem, która jest tym bardziej znamienna, że armia ich nie tylko mogła liczyć na poparcie czeskich magnatów katolickich i skłaniającej się w ich stronę utrakwistycznej szlachty, lecz użyła po raz pierwszy przejętej od przeciwnika taktyki husyckiej. Ale nawet skupienie wielkiej ilości wozów i umieszczenie na nich lekkich dział nie mogło wzmocnić tej typowej armii feudalnej będącej zlepkiem najrozmaitszych elementów i pozbawionej jednolitego dowództwa, której większość nie wierzyła w słuszność stawianych przez krucjatę celów i drżała na samą wieść o zbliżaniu się strasznych taborytów. Naprzeciw niej stała zaprawiona w licznych walkach, ludowa w swym podstawowym trzonie armia taborytów i „sierotek“, którzy walczyli o wyzwolenie narodowe i o obalenie ucisku wywieranego przez Kościół i wielkich feudalów. „Krucjata“ trwała krótko: w początkach lipca armia najezdnicza pod dowództwem legata papieskiego, opierając się na miejscowych zdrajcach, wkroczyła do Czech, 2 sierpnia poniosła klęskę pod Strzibrem, w nocy z 3 na 4 sierpnia pod Tachowem całkowicie poszła w rozsypkę. 14 sierpnia husyci zdobyli zamek tachowski.

Zasadnicze znaczenie ma trzeci z kolei artykuł czasopisma drukowany w dwóch kolejnych tomach, mianowicie studium Oldřicha Janečka o powstaniu chłopskim w Czechach w r. 1775. Celem artykułu nie jest, jak można by przypuszczać, przedstawienie wojskowej strony powstania. Autor stara się poprzez analizę struktury gospodarczo-społecznej Czech w drugiej połowie XVIII w. zbadać przyczyny powstania i jego znaczenie jako decydującego — zdaniem autora — ciosu w podstawy feudalizmu, a także wpływ jego na narodziny tzw. „czeskiego odrodzenia narodowego“. Zniesienie poddaństwa w r. 1781 było, jego zdaniem, również skutkiem powstania.

To szerokie potraktowanie badanego tematu w zestawieniu z najpoważniejszymi problemami epoki przynosi niewątpliwie chlubę autorowi. Jednakże w ostatecznym rozstrzygnięciu wielu problemów, zwłaszcza gospodarczych, stoi mu na przeszkodzie brak materiałów. Dzieje gospodarcze Czech w XVIII w. zaniedbane przez historiografię burżuazyjną, są dziś jeszcze słabo opracowane, a o poważniejsze badania archiwalne nie mógł się pokusić autor kładący w tym niezbyt zresztą wielkim artykule główny nacisk na samo powstanie. W każdym razie z dostępnych materiałów wynika, że w XVIII, zwłaszcza zaś okres rządów Marii Teresy, stanowi okres szybkiego narastania w Czechach układu kapitalistycznego; w oparciu o wiejskie płóciennictwo i żerujący na nim nakład rozwijają się manufaktury tkackie. Częściowo są to manufaktury szlacheckie, oparte przeważnie o pańszczyźniane siły robocze, ale po miastach rosną również manufaktury zakładane przez kupców, zatrudniające wyłącznie wolnych robotników. Praska manufaktura bawełniana Leitenbergów zatrudniała już w 1770 r. 500 ludzi. Produkty czeskiego przemysłu tekstylnego uzyskiwały chłonny rynek w znajdujących się w stanie całkowitego upadku

gospodarczego Włoszech: Triest stał się portem eksportowym dla czeskich tkanin. Niestety, brak oświetlenia innych dziedzin przemysłu, zwłaszcza górnictwa.

Polityka „oświeconego absolutyzmu“ szła częściowo na rękę rozwojowi przemysłu czy to przez ujednoczenie miar i wag (1767), czy przez zniesienie granic celnych między poszczególnymi krajami monarchii habsburskiej (1775); pośrednio wpłynęła na rozwój stosunków kapitalistycznych pierwsza pożyczka wewnętrzna typu kapitalistycznego, zaciągnięta przez rząd wiedeński w r. 1761.

Ale rozwojowi kapitalizmu stawiały opór silne jeszcze elementy feudalne. Duże zapotrzebowanie na zboże już w XVI w. wciągnęło w gospodarkę rynkową feudalów, ale produkcja rolna przez nich kierowana daleka była od wpływów kapitalizmu. Mocna jeszcze w swych podstawach władza feudalów na wsi potrafiła silniej podporządkować sobie chłopów i zmusić ich do coraz większej pańszczyzny na szlacheckich folwarkach<sup>1</sup>. Poddaństwo i pańszczyzna nie pozwalały na poważniejsze rozwarstwienie wśród chłopstwa, hamowały dopływ rąk roboczych do przemysłu i jednocześnie, podtrzymując gospodarkę naturalną na wsi, pozabawiały ten przemysł szerszego rynku wewnątrz kraju. Silne wpływy najbardziej reakcyjnych kół feudalnych na dworze cesarskim pozwalały na roztoczenie opieki państwa nad istniejącym na wsi porządkiem.

A jednak zmurzały mur feudalny, atakowany ze wszystkich stron, zaczynał się rysować. W drugiej połowie XVIII w. rozwija się coraz ostrzejsza burżuazyjna literatura polemiczna atakująca feudalizm. Od dołu wstrząsają ustrojem coraz liczniejsze i coraz bardziej masowe ruchy chłopskie<sup>2</sup>. Ruchy te wywołane były coraz rozpaczliwszą sytuacją chłopów czeskich. Do feudalnego ucisku, stosowanego przez panów, dochodziła nędza wynikająca z przenikania stosunków kapitalistycznych na wieś: dokonywało się rozwarstwianie na bogatych chłopów i proletariat wiejski. Do tego dochodzi ucisk fiskalny ze strony aparatu państwowego, o wiele większy w Czechach, niż w niemieckich krajach monarchii habsburskiej. Toczące się ustawnie na terenie Czech wojny oraz wielki głód z lat 1770 i 1771 również wpłynęły na coraz gorsze położenie chłopów.

W dalszym ciągu artykułu (już w t. 2 czasopisma) przedstawia autor przebieg samego powstania. Głównym jego ogniskiem były tereny północno-wschodnich Czech, w okolicach Nachodu i Braumowa, które i przedtem i potem niepokoiły wielokrotnie gubernium praskie i rząd wiedeński. Były to najbardziej rozwinięte gospodarczo okolice Czech, główne centrum płóciennictwa. Tam w r. 1774 powstał spisek przygotowujący powstanie i planujący marsz na Pragę i opanowanie stolicy. W skład władz powstańczych wchodziłi głównie sołtysi i bogaci chłopcy (Antoni Nyvlt-Rychatsky, Karol Dostal)<sup>3</sup>. Ale plany dowództwa zostały wyprzedzone przez żywiolowy wybuch powstania chłopskiego w okolicach Teplic (23 stycznia). Ten pier-

<sup>1</sup> Autor niesłusznie stawia znak równości między tzw. okresem nawrotu poddaństwa w Europie wschodniej a pierwotną akumulacją (s. 45). Proces pierwotnej akumulacji — według Marksa — to historyczny proces oddzielenia wytwórcy od środków wytwarzania (M a r k s K., *Kapitał* I, Warszawa 1951, s. 772). W Czechach jak również w krajach Europy wschodniej proces taki w XVI—XVIII w. nie istniał: przeciwnie, chłop był wszelkimi środkami jak najbardziej przywiązany do ziemi. Dopiero właśnie w XVIII w. stosunki na wsi zaczynają się rozluźniać. Istnienie już wcześniej (także w Polsce) „ludzi luźnych“ nie przeczy ogólnej zasadzie.

<sup>2</sup> Np. powstanie chłopskie w polskiej części Śląska austriackiego w r. 1768, w którym wzięło udział 137 wsi, domaga się szczegółowych badań ze strony naszych historyków.

<sup>3</sup> Trzeciego znanego przywódcę chłopskiego Adama Koliskę uważa autor za przedstawiciela biedoty, nie podając, na jakiej podstawie. Tenże Koliska był rzemieślnikiem wiejskim (kołodziejem), nie wyklucza to możliwości znacznej zamożności.

wszy wybuch został stłumiony przez wojsko, ale coraz częściej w poszczególnych okolicach spontanicznie następowały dalsze. Zapłonęły dwory, wszędzie chłopci żądali uwolnienia od pańszczyzny. Nyvlt zwołał do Rtyni na 19 marca naradę sołtysów i chłopów z dóbr nadhodskich; zarządcy dóbr pouciekali, całe okolice znalazły się pod władzą chłopską. Mimo to walka toczyła się nadal żywiołowo, władze powstańcze nie potrafiły podporządkować sobie chłopów i pokierować ich ruchem. Ufając w dobrą wolę cesarza i powstrzymując radykalniejsze wystąpienia, przywódcy powstania usiłowali drogą rokowań osiągnąć zniesienie poddaństwa i pańszczyzny. Część powstańców usiłująca opanować miasto Chlumez n. Cidliną została rozbita 25 marca przez wojsko przy współdziałaniu mieszczan. Następnie kilkudziesięcna armia pod dowództwem gen. Wallisa uderzyła na główne ognisko powstania i przywróciła władzę feudalów tym łatwiej, że zebrani do marszu na Pragę chłopci przeważnie porzucali domy z powodu braku żywności. Część powstańców jednak, zasilana przyłączającymi się zewsząd chłopami, przedarła się w kierunku Podjebradów. 24 marca stanęło pod Pragą około 20 000 powstańców zbrojnych w cepy, widły i kije; brakowało im jakiegokolwiek organizacji i dowództwa. Naprzeciw nich wystąpił na czele wojska burgrabia ks. Fürstenberg, który łudząc powstańców rokowaniami, zdołał ich otoczyć i rozbić. I to jednak nie był koniec powstania: zewsząd szły ku Pradze tłumy chłopów sięgające czasami kilkunastu tysięcy ludzi. Wszystkie te grupy, działające niezależnie od siebie, były kolejno rozpraszane przez wojsko, które następnie zaczęło obsadzać objęte powstaniem tereny. W kwietniu opór chłopów został w zasadzie złamany, ale sytuacja była nadal groźna dla feudalów. Zakazano pielgrzymki świętojańskiej do Pragi bojąc się, że wraz z pielgrzymami wtargną do stolicy powstańcy i opanują ją. 13 sierpnia cesarzowa, chcąc rozładować napięcie wśród chłopów, wydała patent zmniejszający pańszczyznę do 3 dni w tygodniu. Ta drobna ulga niewiele jednak pomogła. W drugiej połowie roku załogi wojskowe w Czechach musiały być jeszcze wzmocnione.

Główną przyczyną klęski powstańców był wrogi stosunek do nich miast. Autor stara się wyjaśnić przyczyny takiego stosunku. Większość miast na terenach objętych powstaniem pozostawała pod władzą patrycjatu, ściśle związanej interesami z feudalizmem.

Wiele miast władało licznymi wsiami, w których tak samo jak w posiadłościach szlacheckich i kościelnych pędzono chłopów na pańszczyznę, cel więc walki chłopów — zniesienie poddaństwa i pańszczyzny — godził w interesy tych mieszczan. Nowe, burżuazyjne elementy wśród mieszczaństwa były jeszcze słabe i rozwijały się raczej poza murami starych miast, na wsi i w małych miasteczkach. Znamienny jest przykład małego, ale posiadającego kwitnący przemysł żelazny i płócienniczy miasteczka Vrchlabi, które z radą miejską na czele stanęło u boku powstańców w walce z feudalami.

Niemniej ważną przyczyną klęski powstania była jego żywiołowość i brak jakiegokolwiek czynnika koordynującego działania poszczególnych grup powstańców, co umożliwiałoby dowódcom austriackim likwidowanie jednej grupy za drugą. Chwiejność dowództwa złożonego z sołtysów i bogatych chłopów nastrojonych ugodowo, a zwłaszcza wiara w „dobrego cesarza“ mającego wziąć chłopów w opiekę przed feudalami, wiara, którą zrećcznie podsyczał Józef II, przyczyniły się również do upadku ruchu.

A jednak powstanie tak dalece, zdaniem autora, podminowało ustrój feudalny, że stał się konieczny patent cesarski z r. 1781 o zniesieniu poddaństwa. W zakończeniu artykułu Janeček polemizuje z uczonymi burżuazyjnymi nie widzącymi wpływu powstania r. 1775 na patent z r. 1781 i uznającymi go za odgórną reformę dla dobra

ludu, który, jako aktywny czynnik, w dziejach rzekomo nie występował. Artykuł Janečka zadaje kłam tym twierdzeniom i stanowi niewątpliwie duży wkład do historii walk ludu czeskiego o wyzwolenie społeczne, dlatego też warto mu było poświęcić więcej miejsca.

Artykuł Jaroslava Křížka poświęcony jest interesującemu problemowi roli czeskiej gwardii narodowej w rewolucji 1848 r. Gwardia narodowa, od początku pomyślana przez burżuazyjny „Komitet Narodowy“ jako zbrojna siła burżuazji dla ochrony jej interesów przed rewolucyjnymi masami ludowymi, odegrała w następstwie pomocniczą rolę przy stłumieniu czerwcowego powstania w Pradze. Burżuazja nie tylko wyłączyła z udziału w gwardii czeladników rzemieślniczych i wszystkich, którzy żyją z dniówkowego lub tygodniowego wynagrodzenia,<sup>4</sup> ale samą gwardię oddała w służbę reakcji, mianując jej dowódcami najpierw osławionego Karola ks. Schwarzenberga, a potem Józefa ks. Lobkowitza. Toteż w czasie powstania czerwcowego tylko drobna część gwardii przeszła na stronę ludu, całość jej pełniła pomocnicze funkcje w służbie kata rewolucji — Windischgrätza. Ale liberalna burżuazja myliła się oczekując względów za swą lojalność wobec dworu: wielu jej przywódców również powędrowało do więzień, Komitet Narodowy i gwardia zostały rozwiązane. Już w r. 1848 burżuazja nie była zdolna walczyć z reakcją feudalną, nie była zdolna obronić również niepodległości narodu czeskiego.

W omawianym tomie *Historie a Vojenstvi* Waclaw Král zamieścił wyjątek z książki o stosunku Masaryka i Benesa do armii, dotyczący roli tych obu polityków burżuazyjnych podczas pierwszej wojny światowej i sprawy organizowanych przez nich legionów czechosłowackich, którym według legendy szerszej przez burżuazję miała Czechosłowacja zawdzięczać odzyskanie niepodległości w r. 1918. Autor demaskuje politykę burżuazji czeskiej (której politycznymi reprezentantami byli Masaryk i Benes) w toku wojny. Polityka ta była początkowo lojalna wobec Habsburgów, a dopiero z chwilą gdy już wyraźnie stał się widoczny rozkład Austro-Węgier, burżuazyjni politycy zdecydowali się „zamienić reakcyjnych Habsburgów na jeszcze bardziej reakcyjnych rosyjskich Romanowów“ i snuli plany wcielenia Czech i Słowacji do państwa carów. Dla osiągnięcia tego celu Masaryk i Benes szeroko szafowali krwią czeskich i słowackich żołnierzy zbiegłych z szeregów austriackich, formując oddziały walczące po stronie aliantów, zarówno na zachodzie, jak na wschodzie. Czy to we Francji, czy w Rosji oderwane od społeczeństwa oddziały czeskie służyły jako oręż w ręku burżuazyjnych rządów do akcji kontrrewolucyjnej wśród żołnierzy. Już w 1917 r. wypadki takie są częste. Na większą skalę odegrali tę samą niesławną rolę legionści czescy w r. 1918 w Rosji, gdzie stanęli w pierwszych szeregach białych interwentów<sup>5</sup>.

W skład pierwszego tomu omawianego czasopisma wchodzi ponadto dwa artykuły tłumaczone z prasy radzieckiej: S. Kożuchowa o roli Kutuzowa w wojnie 1812 r. („Bolszewik“ 1951, nr 15) oraz W. Konowałowa o ruchu rewolucyjnym w wojskach Moskiewskiego Okręgu Wojskowego w latach 1905—7 („Woprosy Istorii“ 1951, nr 10). W dziale bibliograficzno-sprawozdawczym mamy ułożony przez V. Kynclową i E. Prazáka wykaz miejsc w dziełach Lenina odnoszących się do zagadnienia wojen i wojskowości oraz sprawozdanie O. Janečka i V. Vávry z działalności Woj-

<sup>4</sup> Szkoda, że autor nie przeprowadził bardziej szczegółowej analizy składu społecznego gwardii w Pradze i w innych miastach czeskich.

<sup>5</sup> Analizując bierność czeskich mas ludowych podczas wojny autor widzi jej przyczynę w fakcie, że „czeski proletariats nie miał swego Lenina, który ukazałby mu prostą drogę do wyzwolenia narodowego i społecznego“ (s. 121). Jest jednak rzeczą jasną, że nie w braku genialnej jednostki, ale w splocie stosunków społeczno-ekonomicznych należy szukać przyczyn.

skowego Muzeum Historycznego w Pradze. Wśród recenzowanych książek należy wymienić *Dzieła (Spisy)* K. Gottwalda (zagadnienia odnoszące się do wojen i wojskowości), wydawnictwo zawierające wyjątki z prac klasyków odnoszące się do zagadnienia wojny partyzanckiej (*Klasikové marxismu-leninismu o partyzáńckém boji*, „Nasze Wojsko“ 1951), cenne dzieło J. Macka o husyckim ruchu rewolucyjnym<sup>6</sup>, rosyjski życiorys Jana Nalepki, Słowaka poległego w radzieckiej partyzantce i wiele innych.

Drugi tom *Historie a Vojenství* otwierają dokumenty z dni podwójnej żałoby ludu Czechosłowacji po śmierci J. Stalina i K. Gottwalda oraz krótki artykuł wstępny w 35 rocznicę utworzenia Armii Radzieckiej. Na czele działu rozpraw stoi artykuł o bitwie stalingradzkiej, napisany specjalnie dla tego czasopisma przez I. Klimowa, docenta uniwersytetu kazańskiego. Radziecki autor, naszkicowawszy sytuację międzynarodową w przededniu bitwy stalingradzkiej, kreśli następnie jej przebieg, kładąc nacisk na ogromną pomoc moralną, jaką bohaterzy obrońcy Stalingradu czerpali od całego społeczeństwa radzieckiego, od kierownictwa Partii Komunistycznej. Każdy żołnierz walczący w Stalingradzie wiedział, że cały naród radziecki stoi za nim, oczekuje od niego wytrwałości i poświęca wszystko dla zwycięstwa. Od 19 XI 1942 r., z chwilą rozpoczęcia ofensywy radzieckiej, bitwa weszła w decydujące stadium. Armie hitlerowskie zostały rozbite, kontrofensywa grupy uderzeniowej Mannsteina (od 12 grudnia) — odparta. Główna armia niemiecka marsz. Paulusa, zamknięta w kotle stalingradzkim, po odrzuceniu honorowej kapitulacji (wskutek obietnic odsieczy dawanych przez Hitlera) została do 2 lutego zlikwidowana. 91 000 wojska z olbrzymim sprzętem dostało się do niewoli. Zwycięstwo stalingradzkie było punktem zwrotnym w dziejach drugiej wojny światowej, dowiodło wyższości Armii Radzieckiej i jej dowództwa nad najlepszą z armii imperialistycznych. Faszyzm niemiecki po tym ciosie nie mógł już odzyskać sił. Dalsze zwycięskie uderzenia wojsk radzieckich doprowadziły do jego ostatecznej klęski. Dla agresywnych kół imperialistycznych dążących do rozpętania nowej wojny bitwa stalingradzka pozostaje do dzisiejszego dnia groźnym ostrzeżeniem.

Krótki artykuł Jana Sykory jest wspomnieniem o bitwie stoczony 8 marca 1943 r. przez pierwszą czechosłowacką jednostkę wojskową w ZSRR pod Sokołowem przeciwko okrutnemu najeźdźcy hitlerowskiemu. Wprawdzie Czesi po bohaterzkiej walce zostali wyparci, ale straty zadane nieprzyjacielowi utrudniły jego dalsze postępy. Bitwa pod Sokołowem, stoczona przez oddział czechosłowacki u boku Armii Radzieckiej, stała się symbolem braterstwa broni między żołnierzami obu armii. Autor poświęca nieco miejsca stosunkom w armii Andersa w Buzułuku, do której burżuazyjni politycy czescy chcieli wcielić czeskie jednostki. Energii działaczy komunistycznych prowadzących agitację w wojsku zawdzięczali żołnierze czescy pozostanie w ZSRR.

Wybitny znawca okresu husyckiego doc. J. Macek zajmuje się najstarszym regulaminem bojowym taborytów z r. 1420. Jest to tekst uznawany dotychczas (ogłoszony przez F. Bartoša) za wypowiedź teologów uniwersytetu praskiego w sprawie wojny sprawiedliwej. Z dokładnej analizy tekstu wynika, że jego zasady w żadnym wypadku nie dają się pogodzić z poglądami praskich magistrów (Přibrama, Jakubka ze Stříbra), ale zawierają poważne wpływy chiliazmu. W związku z tym łączy Macek powstanie tego regulaminu (z samego tekstu zresztą wynika, że powstał w celach praktycznych, a nie jako rozważania teologiczne) z rewolucyjnym Taborem r. 1420. Do artykułu dodano przedruk dokumentu.

<sup>6</sup> Por. recenzje w „Kwartalniku Historycznym“ 1953, z. 4 i „Przeglądzie Historycznym“ 1954, z. 1.



Przyczynek Jaroslava Křížka *Burżuazyjny nacjonalizm a armia w r. 1848* podaje ciekawe, a nie znane dotychczas fakty świadczące, jak bardzo nacjonalizm głoszony przez burżuazję w czasie Wiosny Ludów, a wykorzystywany przez reakcję feudalną, wpłynął na upadek rewolucji. Do stłumienia czerwcowego powstania praskiego w r. 1848 użyto między innymi 12 węgierskiego pułku huzarów. Kiedy z chwilą wybuchu powstania na Węgrzech rząd Kossutha wzywał żołnierzy-Węgrów do kraju, 12 pułk zbuntował się i usiłował przedrzeć się do ojczyzny. Teraz jednak niemieckie oddziały i zmobilizowana naprędce czeska gwardia narodowa stanęły na drodze Węgrów, obstawiały wszystkie drogi. Wielu żołnierzy węgierskich zginęło, wielu pozamykano w twierdzach. W ten sposób nacjonalizm burżuazji poszczególnych narodów monarchii habsburskiej, podszczuwanych wzajemnie przeciw sobie, stał się głównym oparciem panowania reakcji.

Václav Král umieścił w tym tomie pierwszy odcinek swej pracy o związkach Masaryka z imperializmem amerykańskim. W odcinku tym stwierdza na podstawie oficjalnej korespondencji Masaryka i innych archiwaliów, że przyszły prezydent Czechosłowacji już od pierwszego dziesiątka XX w. był płatnym agentem amerykańskich imperialistów i w tym charakterze działał zarówno w Austro-Węgrzech, jak na terenie Bałkanów.

Artykuł Jiřího Doležala poświęcony został podziemnej walce antyfaszystowskiej w szeregach armii marionetkowego państwa słowackiego przed wybuchem powstania w Słowacji. Dzięki wykorzystaniu ciekawych materiałów archiwalnych przedstawił Doležal w nowym świetle walki żołnierzy armii słowackiej z jej faszystowskim dowództwem i ich drogę do szeregów partyzanckich bądź oddziałów czechosłowackich walczących u boku Armii Radzieckiej. Walka Komunistycznej Partii Słowacji przeciw faszystowskiemu rządowi Tisa i Tuki nie ustała ani na chwilę po cząwszy od dnia utworzenia z łaski Hitlera „niepodległej“ Słowacji. Już w r. 1940 przeprowadzono masowe strajki tłumione przy pomocy oddziałów wojskowych, już wtedy też komuniści rozpoczęli agitację w armii słowackiej. 24 VI 1941 r. słowacy protegowani Hitlera „wypowiedzieli“ wojnę Związkowi Radzieckiemu i od tej pory stali w podarunku swemu łaskawemu opiekunowi coraz to nowe zastępy żołnierzy. Ale już od pierwszych chwil wojny szeregowi żołnierze słowacy, a także częściowo korpus oficerski, rozpoczęli zrazu żywiołowe, a potem coraz bardziej zorganizowane, zwalczanie wojny, skierowanej przeciw krajowi socjalizmu. Opuszczanie stanowisk, porzucanie pozycji i dezercja przybrały z czasem postać planowego przechodzenia poszczególnych jednostek na radziecką stronę frontu bądź do partyzantów na terenie Ukrainy. Akcja ta nasiliła się szczególnie w r. 1943; 30 października na stronę radziecką przeszła prawie w komplecie cała 1 dywizja na czele z 50 oficerami. Wybitną rolę w przechodzeniu żołnierzy słowackich do partyzantów ukraińskich odegrał oficer sztabowy dywizji kpt. Jan Nalepka, pozostający w kontakcie z dowódcami oddziałów partyzanckich Saburowem i Kowpakiem. Nalepka organizował także zbiorowe przejścia całych jednostek, a kiedy groziło wykrycie jego akcji, przeszedł 15 IV 1943 r. sam do oddziału Saburowa, obejmując następnie dowództwo samodzielnej grupy partyzanckiej złożonej ze Słowaków i Ukraińców. Nalepka poległ w walkach o Owruč; pośmiertnie przyznany mu został tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Z chwilą zbliżania się frontu do granic Słowacji w samym kraju zaczął rozwijać się silny ruch partyzancki pozostający w kontakcie z ośrodkami po drugiej stronie frontu. Na początku sierpnia 1944 r. istniały w Słowacji już trzy silne brygady partyzanckie im. Janosika, Nalepki i Jegorowa. Wzrost akcji oddziałów partyzanckich przygotowywał niedługo już wybuch powstania ludowego.

Tom II *Historie a Vojenstvi* zawiera również przekład artykułu J. P. Petrowa

o komisarzach wojennych w okresie interwencji i wojny domowej („Woprosy Istorii“ 1952, nr 2).

W dziale sprawozdawczym tomu II spotykamy notatkę o wykopaliskach na terenie dawnego husyckiego obozu wojennego pod Nowym Hradem koło Kunratic, które dają nowe materiały do dziejów techniki wojennej husytów. Oldřich Janeček zamieścił obszernie sprawozdanie ze zjazdu muzeologów czeskich i słowackich w Czechach Budziejowicach (5—8 VII 1952 r.), który podjął doniosłe plany w sprawie walki z kosmopolityzmem i burżuazyjnym obiektywizmem w muzeach czechosłowackich i o udział w budownictwie socjalistycznym. Mamy tu także informacje o zawartości świeżo udostępnionego badaczom Archiwum Czesko-Słowackiej Rady Narodowej z okresu pierwszej wojny światowej. Dział recenzji przynosi sprawozdanie z I tomu *Pism Wybranych Mao Tse-tunga*, z prac W. Piecka, O. Grotewohla i W. Ulbrichta, z III tomu wydawanych przez „Naše Vojsko“ źródeł do dziejów wojny 30-letniej, z pracy Z. Sollego o ruchu robotniczym w Czechach w okresie pierwszej wojny światowej i inne.

Dwa tomy recenzowanego czeskiego czasopisma wojskowo-historycznego, stanowią niemałe osiągnięcie historyków wojskowości ludowej Czechosłowacji. Słabą ich stroną stanowi mała ilość artykułów, które obejmowałyby szersze zagadnienia, opracowywane na większej bazie źródłowej. Niektóre artykuły noszą charakter publicystyczno-okolicznościowy, nie wnoszą nic nowego do wiedzy o omawianych zagadnieniach, inne znowu mają charakter wybitnie przyczynkarski. Te ostatnie są niewątpliwie konieczne w badaniach historycznych, nie powinny jednak zbyt ciężko nad czasopiśmie. Niewątpliwie dalsza praca pomoże piśmie usunąć niedociągnięcia:

BENEDYKT ZIENTARA

Jan Durdik, *Husitske vojenstvi*. Praha 1953, s. 206, nlb. 2, szkice.

Po danej przez J. Macka w podstawowych jego pracach zasadniczej analizie istoty ruchu husyckiego, Durdik zajął się jedną z najważniejszych stron tego ruchu — husycką sztuką wojenną.

Specyficzna strategia i taktyka husycka tak silnie zwracała na się uwagę, że nie mogła całkowicie negować jej znaczenia nawet literatura burżuazyjna, starając się ją jednak umniejszyć i wypaczyć jej obraz. W pracy Durdika zagadnienie wojskowej strony ruchu husyckiego po raz pierwszy zostało ściśle powiązane z sytuacją gospodarczą i społeczną, a zarazem przedstawione w sposób wolny od zafałszowań i tendencyjnych wypaczeń.

Omówiwszy pokrótce istotę husyckiego ruchu rewolucyjnego autor charakteryzuje siły nieprzyjacielskie, a więc rozwój rycerskich wojsk feudalnych, ich stan, organizację i taktykę w dobie husyckiej. W rozwoju tym tkwił już szereg elementów wykorzystanych później i rozwiniętych w wojskowości husyckiej dzięki nowym warunkom, jakie stwarzał rewolucyjny charakter armii ludowej.

Zasadnicza część książki jest, rzecz jasna, poświęcona tej właśnie wojskowości husyckiej. Autor omawia kolejno skład klasowy wojsk husyckich, podkreślając ich ludowy charakter oraz ich liczebność. Zamyka się ona według autora przeciętnie w granicach 4 000 — 8 000 ludzi, w niektórych momentach szczególnego natężenia, według przesadnych być może relacji współczesnych, miała dochodzić nawet do 50 000. Specjalnej analizie poddaje autor szczególnie ważne dla siebie źródło: tzw. *Vojensky řad Žižki* z r. 1423, zawierający szereg przepisów organizacyjnych i taktycznych.

Przechodząc następnie do szczegółowej charakterystyki ludowego wojska czeskiego, do wydobycia źródeł jego zwycięskiej siły, na pierwszym miejscu omawia autor w osobnym rozdziale czynnik moralny — gorący zapał do obrony przeciw krucjatom organizowanym przez feudałów niemieckich, jaki przenikał szeregi husytów. Bardzo silnie podkreślano tu znaczenie hasła walki w obronie całego narodu, w obronie „praw języka czeskiego“, hasła, które kazały szerokim kołom rycerstwa na pewnym etapie łączyć się z masami ludowymi. Godna uwagi jest również dbałość dowódców husyckich o świadomość ideologiczną wojsk, o karność, o — że użyjemy określenia współczesnego — świadomą dyscyplinę.

W dalszym ciągu pracy autor omawia szczegółowo uzbrojenie wojsk husyckich. Podkreśla, że elementy uzbrojenia husyckiego tkwiły w uzbrojeniu ówczesnych wojsk feudalnych. W warunkach jednak wojen husyckich elementy te zostają rozwinięte i wzbogacone, a inny wzajemny stosunek liczbowy poszczególnych rodzajów broni stanowi ostatecznie o odmiennej jakości wojsk husyckich. Bardzo duży wpływ na rozwój uzbrojenia wojsk husyckich miały specyficzne warunki społeczne. Uzbrojenie rycerza feudalnego było z reguły jego własnością, co więcej, był on obowiązany do posiadania broni i pełnienia służby wojskowej. Natomiast dowództwo wojsk husyckich musiało samo zaopatrzyć masy chłopskie w wystarczające uzbrojenie. Z drugiej strony ważnym czynnikiem był masowy udział w ruchu czeskiego rzemieślniczego mieszczaństwa. Stwarzało to warunki do produkcji broni, która też w miastach w okresie wojen husyckich ustawicznie wzrastała.

Jest rzeczą charakterystyczną, że tyczy to w pierwszym rzędzie produkcji broni palnej. „Puszki“ — ówczesna artyleria — odgrywają w taktyce husyckiej bardzo dużą rolę; liczba armat w poszczególnych bitwach dochodzi do 40 — 60 sztuk. Ustawia się je zwykle gęsto przed samym taborem obronnym, niekiedy jedna od drugiej w odległości nie większej niż 6 m. Autor opisuje kilka rodzajów tych lekkich, polnych dział: „puszki“, „taraśnice“ i „hufnice“. Różniły się one od siebie długością luf i średnicą otworu (stosunek długości lufy do światła określa autor np. przy taraśnicach jak 8 : 1 do 12 : 1, przy hufnicach jak 4 : 1 do 5 : 1). Niemalą rolę odgrywała też skomplikowana nieraz konstrukcja drewnianej lawety, warunkującej zmianę kąta nachylenia lufy do poziomu. Obok artylerii, zwłaszcza przy oblężeniu miast, czynne były dalej, podobnie jak w wojskach rycerstwa feudalnego, maszyny oblężnicze wyrzucające na mury kamienie; autor podaje rekonstrukcję jednej takiej maszyny (*velky prak*).

O ile przy odlewaniu armat czynne było w pierwszym rzędzie rzemiosło miejskie, o tyle przy konstrukcjach drewnianych niemalą rolę odgrywała wynalazczość chłopska. Autor cytuje ciekawą wzmiankę o powoływaniu młynarzy do budowy drewnianych części armat.

Obok dział uderza w wojskach husyckich duża ilość dalekochośnej broni ręcznej: kusz żelaznych, rusznic i puszczeli, kutych zwykle z żelaza, niekiedy lanych z miedzi i brązu. Miały one zazwyczaj kaliber 15—25 mm, hakownice dochodziły do 26—30 mm światła. Donośność ich dochodziła do 100 m, a wybuch powodowało dotknięcie bądź rozpalonym żelazem, bądź lontem. Strzelcy byli dobrze zaopatrywani w proch i kule; na jedną rusznicę przypadało zazwyczaj 4 kopy kul i trochę mniej niż 2 kg prochu. Chłopski charakter zasadniczego trzonu wojsk wpłynął równocześnie na upowszechnienie się pewnych specyficznych rodzajów białej broni: okutych cepów, kropaczy „szydeł“ i siekier oraz wielorakiego kształtu oszczepów obok rycerskich mieczy, kopii, czy halabard. Bardzo ciekawa jest transformacja, jaką przechodzi cep, zamieniając się z narzędzia rolniczego w udoskonaloną, okutą, groźną nawet dla opancerzonego rycerza broń ręczną, typową dla szeregów husyckich. Podobną transformację przeszedł i wóz chłopski. Jako środek do transportu zapasów czy sprzętu nie był on

obcy i wojskom rycerskim. W wojskach husyckich zamienia się on jednak w jeden z podstawowych elementów taktyki, o przystosowanej konstrukcji, o określonym wyposażeniu w broń, żywność dla ludzi i koni, narzędzia i załogę.

Zestawione przez autora wiadomości o uzbrojeniu wojsk husyckich uzupełniają zebrane ze źródeł wzmianki o systematycznym zaopatrywaniu wojska w żywność. Było to przyczyną, że w poszczególnych połaciach kraju opanowanych przez taborytów utrzymywały się świadczenia w naturze z gospodarstw chłopskich. Każdy z wozów wojennych wiozł przepisaną „żelazną spyżę zapasową“ złożoną z określonych ilości chleba, sera, słoniny, wędzonego mięsa. Źródła mówią również o dowozie żywności dla operujących nawet poza Czechami oddziałów, m. in. oddziałów walczących na Śląsku.

W dalszej części pracy autor zajmuje się organizacją i taktyką wojsk husyckich. Najmniejszą, zasadniczą jednostką taktyczną jest wóz bojowy z obsadą. Wynosi ona 18 — 21 ludzi, w tym z reguły dwóch strzelców z rusznicami, 4 z kuszami, 2 — 4 żołnierzy pieszych „cepników lub kopijników“, tarczowników siedzących na koniach, lejcowych i woźniców.

Jednostkę piechoty, nie zaliczonej do obsługi wozów, stanowiła rota. Była to trwała jednostka posiadająca własną chorągiew. Podczas walki dla przeprowadzenia operacji łączono rotę w hufce, na których czele stali setnicy. Choć główna siła wojsk husyckich zasadzała się na piechocie, niemałe znaczenie miała i husycka konnica. Była ona całkowicie różna jakościowo od ciężkiej feudalnej jazdy pancерnej: lekka, szybka, zwrotna, operatywna, służyła zarówno dalekim wywiadom, jak i atakom, zwłaszcza z flanków. Wiadomości źródłowe mówią o starannym ćwiczeniu jazdy; chodziło tu nie tylko o wyćwiczenie indywidualne jak u feudalnego rycerstwa, ale i o wyćwiczenie zespołu, o nabycie przezeń wysokiej sprawności w manewrowaniu.

Ciężkie wozy bojowe szczególnie mocno stawiały przed wojskami husyckimi problem dróg i mostów. Trzeba było niejednokrotnie wręcz budować, a przynajmniej poprawiać i poszerzać drogi, zjazdy do brodów, mosty itp. Stąd powstają osobne oddziały, odpowiedniki późniejszych wojsk saperskich. Poprzedzały one pochód bądź też rozkładały się na obsadę poszczególnych wozów bojowych. Dowództwo nad nimi łączyło się z dowództwem nad wozami. Osobne wreszcie jednostki stanowiła prawdopodobnie artyleria.

Z dużym więc prawdopodobieństwem odbudowana ze źródeł organizacja dowództwa wojsk husyckich przedstawia się następująco: pod rozkazami naczelnego dowódcy (hetmana) stoją czterej hetmani poszczególnych rodzajów broni — wozów, pieszych, jezdnych i artylerii. Wszystkie te rodzaje broni w czasie operacji wojennych działają jako organicznie powiązana, uzupełniająca się wzajemnie całość.

W dalszej części opracowania przechodzi autor do ogólnej analizy taktyki wypraw i bitew husyckich. Mimo że wyposażenie wozów bojowych stanowi, jak widzieliśmy wyżej, niemałe obciążenie, a marsz przy ówczesnym stanie dróg był nieraz bardzo trudny, wojska husyckie cechuje dość duża szybkość. Jako przeciętną przyjmuje autor 12 km dziennie. W niektórych momentach, np. przed bitwą pod Domażlicami, bywała ona niemal dwukrotnie większa. Wiele ciekawych szkiców i rysunków ilustruje rekonstrukcję planowego szyku wojsk husyckich w marszach i dostosowania tego szyku do właściwości terenu (s. 113 — 115). Wyprawy husyckie cechuje wielka operatywność: ogół sił dzieli się nieraz, choćby ze względów aprowizacyjnych oraz na szybkość posuwania się (kolejne przechodzenie wozów przez trudniejsze miejsca), na kilka osobno działających „wojsk“. Utrzymywały one jednak stałą łączność między sobą i umiały w razie potrzeby łączyć się w jedną całość.

Zasadniczym manewrem w chwili zetknięcia się z nieprzyjacielem było przesta-

wienie wozów z szyku marszowego w szyk bojowy — zamknięcie taboru. Wyprzęgano wówczas szybko konie (ochrona ich przed zranieniem była dla wojsk husyckich bardzo ważnym zagadnieniem), a wozy łączono łańcuchami w zamknięte koło lub czworobok. Wyćwiczenie wojsk w zakresie szybkiego zamykania taboru i uruchamiania na nowo szyku marszowego było bardzo duże. Przed wozy wysuwała się artyleria będąca, jak wiemy, mocną stroną wojsk husyckich i ona z reguły rozpoczynała walkę, rzucając postrach na nieprzyjaciela przez nie spotykane dotychczas masowe jej użycie. Następnie zza ochronnego taboru wysuwała się piechota i jazda: pierwsza — aby uderzyć z flanki, druga często — aby wykonać okrążenie i przeciąć drogi odwrotu.

Choć wiele wzmianek źródłowych każe przyjmować taką właśnie taktykę jako typową dla bitew husyckich, nie była ona jednak czymś sztywnym. Odwrotnie, cechuje ją — w przeciwstawieniu do tradycyjnie niezmiennej taktyki rycerstwa feudalnego — duża elastyczność i dostosowywanie się do właściwości terenu. Źródła dają nieraz bardzo ciekawe przykłady takich doraźnych, śmiałych, genialnych wprost pomysłów, jak np. w bitwie pod Maleszowem użycie do szybkiego ataku wozów bez załogi, a napełnionych kamieniami, co spowodowało rozbitcie szyku nieprzyjacielskiego. Ogólnie biorąc, taktykę husycką cechuje to samo, co było istotą rewolucyjnego ruchu czeskiego: zrywanie z tradycją, uświęconymi normami i śmiałe szukanie nowych, rewolucyjnych w swej treści rozwiązań.

Elementy taktyki, wiadomości o planowo przeprowadzanych operacjach strategicznych ułatwiał doskonale zorganizowany wywiad, pozwalający na wczesne i daleko idące rozpoznanie planów nieprzyjaciela.

Wszystko to świadczy o wysoko rozwiniętej sztuce wojennej husytów, planowej pracy ćwiczebnej z oddziałami i dużej jak na owe czasy wiedzy wojskowej dowódców. Toteż wojskowość husycka odegrała w wielu dziedzinach pionierską rolę, kładąc podwaliny pod rozwój nowożytnej sztuki wojskowej.

Książkę kończy analiza głośniejszych bitew husyckich pod Sudomierzem, Witkowem, Kutną Horą, Maleszowem, Usti, Tachowem, Domažlicami i Lipanami.

Osobno podkreślić wypadnie szatę ilustracyjną książki. Plastikzne podobizny, rekonstrukcje broni i wozów, plany i szkice, a w dodatku 18 barwnych planów operacji wojennych nie tylko ozdabiają książkę, ale i pomnażają znacznie jej treść faktograficzną. Książka Jana Durdika posiada dużą wartość naukową. Dzieje rozwoju sztuki wojennej w ramach rewolucyjnego ruchu husyckiego wskazują nam dobitnie, jak wielkie możliwości twórcze leżały w masach ludowych, jak wspaniale przejawiały się, kiedy z mas tych opadły krepujące więzy ustroju feudalnego, kiedy ich twórczy wysiłek miał wspomagać walkę o własną sprawę.

EWA MALECZYŃSKA

Kratochvil Milos V., *Jan Hus*, Praga 1952, s. 77, nlb. 3.

Kratochvil Milos V., *Jan Žižka*. Praga 1952, s. 66, nlb. 2.

Kratochvil Milos V., *Jan Želivsky*. Praga 1953, s. 53, nlb. 3.

Ruch husycki jest dla narodu czeskiego żywą skarbnicą tradycji rewolucyjnej, która, wielokrotnie fałszowana i wypaczana w ciągu dziejów, ukazuje się dziś w całej swej prawdzie i odgrywa wielką rolę w walce o nowe Czechy. Toteż coraz więcej historyków czeskich poświęca swe pióra okresowi walk husyckich i stara się wyniki swych badań przekazać szerokim kołom społeczeństwa czeskiego.

Trzy wymienione broszury pióra M. V. Kratochvila ukazały się nakładem praskiego wydawnictwa „Naše Vojsko“ w serii „Hrdinove walek a revoluci“. Są to bro-

szury popularne, skreślone lekkim, barwnym stylem, nie obciążone aparatem naukowym. Opierając się jednakże na najnowszej literaturze czeskiej, a mianowicie na pracach Bartoša, Macka i Grausa, popularyzują nowe poglądy na przeszłość Czech, a zarazem marksistowskie ujęcie roli jednostki w dziejach.

Wszystkie te trzy postacie rzucone są na tło procesu dziejowego, który je wydał. Autor widzi, jak przeobrażają się one, rosną, sprzęgają coraz bliżej z nurtem rewolucyjnym ruchu ludowego. Jan Hus, syn biednej rodziny z na poły wsi, a na poły miasteczka Husyńca, z czasem żak, a później mistrz i rektor uniwersytetu praskiego, z żarliwego teologa-teoretyka przeobraża się w bojowego kaznodzieję, gorącego obrońcę ludu i jego praw narodowych, nieubłaganego wroga hierarchii feudalnej, papieża i cesarza. Staje się groźny dla świata feudalnej hierarchii, która chce go zniszczyć, on jednak do końca z nieuleknionym bohaterstwem trwa przy swojej prawdzie.

Jan Žižka, niezamożny szlachcic z Trocnowa, zrazu rycerz nadworny różnych feudałów, przez udział w bitwie grunwaldzkiej i we wzrastającym w Czechach oporze po śmierci Husa wyrasta na wodza ludowych wojsk, nieubłaganego wroga proluksemburskiej zdrady, zwycięskiego obrońcę niezawisłości Czech przed wielokrotnymi, niszczącymi kraj krucjatami.

Jan Želiwski, zrazu mnich w klasztorze premonstrantów, później radykalny kaznodzieja husycki w Pradze, syn mas chłopskich, cały oddany radykalnej walce ludowej, aktywny przywódca i organizator mas, prowadzi je śmiało do opanowania władzy w Czechach, aby zginąć wreszcie za sprawą prawego, ugodowego skrzydła husytów. Była to pierwsza zapowiedź Lipan, bitwy, w której zdrada szlachty czeskiej doprowadziła nie tylko do ostatecznej klęski radykalnego ruchu, lecz i do katastrofy dążeń narodowo-wyzwoleńczych.

Trzeba stwierdzić, że wybór tych trzech charakterystycznych postaci i barwne przedstawienie ich dziejów dobrze służą sprawie Frontu Narodowego w Czechach, zwierającego się coraz silniej wokół klasy robotniczej i jej walki. Przemysłenie ich losów może i społeczeństwu polskiemu nasunąć niejedną twórczą refleksję.

Wydanie staranne, z dobrymi dokumentalnymi ilustracjami. Mimo bardzo żywego i przystępnego toku opowiadania wpleciono doń przekłady tekstów źródłowych, zachowujących zawsze nawet w oczach niefachowego czytelnika nieodpartą siłę dowodową.

EWA MALECZYŃSKA

Christo Christow, *Wojniszkoto wastanie prez 1918 g.*  
„Istoriczeski Pregled“, god VII. kn 1, s. 32—73.

Artykuł Ch. Christowa jest drugą częścią i zakończeniem pracy ogłoszonej w poprzednim roczniku tego samego czasopisma („Istoriczeski Pregled“ VI, 1949 — 1950, z. I, s. 42 — 83), omawiającej zagadnienie wpływów Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w Bułgarii. W pierwszej części artykułu Christow przedstawił sytuację w Bułgarii w końcu 1917 r. i pierwszej połowie 1918 r. do chwili upadku gabinetu Radosławowa. W części drugiej zajmuje się przede wszystkim końcowym etapem wojny, szczególnie zaś pierwszą w Bułgarii próbą przewrotu społecznego i politycznego — powstaniem żołnierskim w 1918 r. Artykuł Christowa, oparty na gruntownej znajomości dotychczasowych prac dotyczących końcowego okresu pierwszej wojny światowej oraz na dokumentach dyplomatycznych i archiwalnych (np. Archiwum Ministerstwa Obrony Narodowej), rozszerza pod wieloma względami szczerpe wiadomości, jakie posiadamy dotychczas o tym żołnierskim powstaniu.

Praca składa się z sześciu zasadniczych rozdziałów. W pierwszym (s. 32 — 37) autor przedstawia sytuację Bułgarii pod koniec pierwszej wojny światowej. W drugim (s. 38 — 44) omawia przełamanie frontu przez koalicyjne wojska serbsko-angielsko-francuskie w rejonie Dobro Pole (Macedonia) i początek powstania żołnierskiego. Trzecią część rozprawy (s. 44 — 57) poświęca proklamacji Republiki Radomirskiej Radomir — miasto w zachodniej Bułgarii, na południo-zachód od stolicy Sofii). W rozdziale czwartym (s. 58 — 63) omawia stosunek Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii (po bułgarsku tzw. „tesni socjalisti“, po rosyjsku „tiesnyje socjalisty“, „tiesniaki“) do żołnierskiego powstania. Rozdział piąty (s. 63 — 69) poświęcony jest marszowi na Sofię i stłumieniu powstania. W zakończeniu (s. 63—73) autor zaznacza nam z przyczynami wybuchu powstania, omawia charakter i przyczyny upadku powstania oraz jego znaczenie w historii Bułgarii.

Bułgaria, zawikłana przez germanofilskie rządy cara Ferdynanda i Radosławowa w wojnę światową (od października 1915 r.) wbrew interesom i woli narodu, znajdowała się wiosną 1918 r. u progu katastrofy. Niestychanie ciężkie położenie ekonomiczne kraju, głód panujący wśród na wpół bosych żołnierzy frontowych, a jeszcze większy wśród nieładzko wyzyskiwanych mas ludu, budziły powszechne niezadowolone. Nie było mowy o utrzymaniu zdolności bojowej głodujących i obdartych żołnierzy, do których docierały wieści o cierpieniach ich rodzin, a jednocześnie o szybkim bogaceniu się burżuazji ciągnącej zyski z wojny.

Bankructwo polityki Radosławowa ujawniło się w całej pełni. Nowy rząd Malinowa-Kosturkowa nie urzeczywistnił powszechnej tęsknoty ciężko doświadczonego narodu do bezzwłocznego pokoju. Nowemu rządowi bowiem nie chodziło o zerwanie zgubnego dla kraju sojuszu zbrojnego z państwami centralnymi, ale przede wszystkim o zachowanie terytorialnych zdobyczy pierwszych lat wojny.

Nie liczono się zupełnie z realną sytuacją w kraju i wśród mas żołnierskich. A tymczasem wzmagaly się głodowe bunty kobiece, rosła liczba dezertów z frontu. Nic dziwnego, że w takich warunkach rodziła się i zdobywała coraz więcej zwolenników myśl zorganizowania zbrojnego powstania dla położenia kresu narzuconej narodowi wojnie.

Najbardziej aktywni w podsycaniu myśli o powstaniu i przygotowywaniu go byli członkowie Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii (BRSDP) i Bułgarskiego Rolniczego Związku Narodowego (BZNS). Kierownictwo Bułgarskiego Rolniczego Związku Narodowego dalekie było jednak od idei zorganizowania powstania zbrojnego mającego położyć kres wojnie i nawet nie myślano o zerwaniu z państwami centralnymi. Co się tyczy kierowników BRSDP (tiesniacy), idea ta nie była im obca, wskutek tego jednak, że partia ta wówczas nie stała jeszcze na pozycjach leninowskich, jak wykazuje Christow, nie mogła przystąpić do zorganizowania masowego powstania, choć w odezwach wzywała do pójścia za „przykładem swych towarzyszy rosyjskich“. To więc było przyczyną żywiołowego wybuchu powstania i jego rozwoju.

Ofensywa koalicji w rejonie Dobrego Pola, rozpoczęta 15 września 1918 r. po prawie 24-godzinnym przygotowaniu artyleryjskim, doprowadziła po kilkudniowych uporczywych walkach do całkowitego przełamania frontu na odcinku 25 km i na głębokość 15 km. Około 100 000 żołnierzy wojska bułgarskiego znajdującego się na wschód od tego rejonu po zajęciu Skoplje (stolicy dzisiejszej Macedonii) zostało odciętych przez wojska koalicyjne i dostało się do niewoli po podpisaniu ugody soluńskiej. Reszta wojsk bułgarskich na wschód od Dobrego Pola rozpoczęła odwrót w kierunku dawnej granicy bułgarskiej, który stopniowo przekształcał się w ucieczkę. Mimo okrutnych represji zastosowanych przez dowództwo (rozstrzelano setki uciekinierów)

nie zdołano wstrzymać cofających się żołnierzy, których pędził nie strach przed nieprzyjacielem, lecz zrozumienie antynarodowego charakteru wojny i pragnienie ukarania winowajców ciężkich cierpień narodu i wojska.

Występując przeciw poglądom jakoby przyczyną klęski Bułgarii była zdrada dowódców wojskowych, Christow przekonujący dowiódł, że klęska ta była nieuniknioną konsekwencją antynarodowej polityki rządu. Do klęski przyczynił się nie tylko moralny stan wojska, którego żołnierze znajdowali się pod wpływem idei Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, ale też ogromna liczebna i techniczna przewaga koalicji (prawie czterokrotna: koalicja 57 000 wojska i 566 dział, Bułgaria 15 000 żołnierzy i 158 dział).

Jeszcze przed przełamaniem frontu musiały istnieć według Christowa, przynajmniej na pewnych odcinkach, komitety czy rady żołnierskie, które po katastrofie objęły kierownictwo nad oddziałami wojskowymi zdążającymi ku dawnym granicom Bułgarii. Jedna z takich zorganizowanych grup zdobyła 24 września główną kwaterę wojskową w Kiustendil (miasto w południowo-zachodniej Bułgarii w pobliżu granicy serbskiej). Zorganizowane grupy żołnierzy-powstańców koncentrowały się w mieście Radomir, w sile 4 000 — 5 000 ludzi. Oprócz tego w mieście i okolicy było nie mniej niż 8 000 — 10 000 żołnierzy nie zorganizowanych, a liczba ta ciągle rosła dzięki napływającym z południa masom żołnierskim.

Na wieść o wybuchu powstania żołnierskiego dawne dowództwo zorganizowało nęprędcę obronę Sofii, opierając się na junkrach ze szkoły wojskowej i oddziałach rezerwistów. Pod wrażeniem tych wydarzeń rada ministrów powzięła 25 września decyzję, aby wbrew carowi Ferdynandowi podjąć starania o zawieszenie broni.

Christow udowadnia, że omawianego powstania żołnierskiego nie można uważać ani za dzieło Bułgarskiego Rolniczego Związku Narodowego (który oficjalnie potępił powstanie podobnie jak inne partie z wyjątkiem Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii), ani nie można za inicjatorów powstania uważać Stambolijskiego czy też późniejszego głównodowodzącego powstańców Daskałowa. Podkreśla on żywiołowy charakter powstania, które wyrosło nie tylko z długoletniego cierpienia i niezadowolenia mas żołnierskich, ale też — i to przede wszystkim — pod wpływem Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej popularyzowanej wśród żołnierzy przez członków i sympatyków Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii.

Dowództwo nad oddziałami powstańczymi chciał objąć R. Daskałow, a ponieważ nie miał on autorytetu wśród mas żołnierskich, postanowił wykorzystać nazwisko Stambolijskiego, przywódcy Bułgarskiego Rolniczego Związku Narodowego. Stanowisko jego wobec powstania żołnierskiego było jednak pełne sprzeczności i dotąd zdaniem Christowa nie zostało należycie naświetlone przez historyków. Z jednej strony widzimy, iż aktywnie współdziałał on z rządem i naczelnym dowództwem w celu bezskutecznego zresztą uspokojenia żołnierzy i nakłonienia ich do powrotu na front, z drugiej strony czytamy jego nazwisko pod proklamacją Ludowej Republiki i jego późniejsze wyjaśnienia (a są też na to i inne dowody), że już w więzieniu myślał o rewolucji, że propagował hasła buntu żołnierskiego. Christow słusznie zdaje się tłumaczyć postawę Stambolijskiego tym, że dążył on do rewolucji, ale dopiero po podpisaniu zawieszenia broni. Z tym wiązały się też wymówki Stambolijskiego skierowane do Daskałowa, że przedwcześnie proklamował republikę. W każdym razie nie udzielił on żadnej pomocy skoncentrowanym w Radomirze oddziałom powstańczym.

Krótkotrwałość i niepowodzenie powstania wynikły przede wszystkim z braku właściwego kierownictwa. Daskałow nie był człowiekiem odpowiednim na głównodowodzącego. Spodziewał się, że obalenie monarchii, która wciągnęła kraj do wojny,



i proklamacja republiki uchronią Bułgarię od wtargnięcia w jej granice wojsk koalicyjnych. Wierzył, że zmusi rząd sofijski do uznania nowej sytuacji bez przelewu krwi. Pewny natychmiastowego poddania się rządowi zaniedbał utworzenia oddziałów artyleryjskich. Wszystko to w sumie miało zaważyć na upadku żywiołowego ruchu, nie popartego należywym przygotowaniem.

27 września 1918 r. proklamowano w mieście Radomir Ludową Republikę Bułgarską. Rząd monarchistyczny wezwano do natychmiastowego ustąpienia. Odezwy do wojska i ludności nawoływały do poparcia powstania i uzasadniały jego konieczność. Oddziały powstańcze zaczęły wkrótce posuwać się w kierunku stolicy Bułgarii — Sofii.

Członkowie Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii odegrali ogromną rolę w przygotowaniu mas żołnierskich do rewolucji, zwłaszcza w okresie po zwycięstwie Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Na froncie stworzono rady żołnierskie, a Komitet Centralny partii wzywał wszystkich ludzi pracy do „naśladowania przykładu swych rosyjskich towarzyszy“. W chwili jednak gdy walka rozpoczęła się, partia nie stanęła na wysokości zadania. Nie potrafiła pokierować oddziałami żołnierzy, przyciągnąć robotników i chłopów do powstania, zamienić go w rewolucję ogólnonarodową przeciw dotychczasowemu ustrojowi.

Główną przyczyną tego, że partia nie stanęła na czele powstania żołnierskiego w 1918 r., było według Dymitrowa „jej doktrynerstwo, niebolszewickie rozumowanie, metody i przesady ciasnego socjalizmu“, tj. ruchu tiesniaków. Partia nie rozumiała charakteru powstania. Słusznie oceniając rozkład frontu jako wynik znuzenia mas chłopskich, nie wierzyła jednak w ich rewolucyjne możliwości, nie doceniała konieczności sojuszu robotniczo-chłopskiego. Kierownictwo partii nie rozumiało, że walka o demokrację przygotowywała masy do walki o socjalizm.

Tuż przed powstaniem Stambolijski, przywódca Bułgarskiego Rolniczego Związku Narodowego, usiłował przekonać Błagojewa (przywódcę Bułgarskiej Robotniczej Socjaldemokratycznej Partii) o konieczności wspólnej walki o władzę robotniczo-chłopską, ale Błagojew propozycję tę odrzucił, stwierdzając sprzeczność interesów obu partii. Tak więc, nie doceniając znaczenia chłopów, nie uznając rewolucyjnych kompromisów, przywódcy BRSDP błędnie uważali, że cały ciężar walki o zrealizowanie programu partyjnego musi spoczywać tylko na klasie robotniczej.

Christow wskazuje na inną jeszcze przyczynę, dla której partia nie odegrała kierowniczej roli w danych warunkach: nie była ona podówczas przygotowana do akcji rewolucyjnej, nie dysponowała ani ludźmi, którzy byli rozproszeni po różnych frontach, ani bronią.

Atak na Sofię skoncentrowanych we Władzi wojsk powstańczych w sile 6 000 — 7 000 żołnierzy miał nastąpić 29 września. Rząd przygotowując obronę stolicy ogłosił ją twierdzą w stanie oblężenia. Dla wzmocnienia obronności miasta na pomoc wezwano oddziały niemieckie. Na przedpolu stolicy wysłano przeciw powstańcom silne oddziały wojskowe.

Naczelny dowódca powstańców Daskałow liczył na zupełnie zresztą nierealną, dobrowolną kapitulację rządu. Tymczasem na jego telegram wzywający do kapitulacji odpowiadano najpierw ulotkami zrzuconymi z samolotów, nawołującymi do poddania się, a potem i bombami.

Marsz na Sofię rozpoczął się o godzinie czwartej po południu. Powstańcy zbliżali się do stolicy trzema grupami z trzech kierunków. Pierwsze walki wywiązały się jeszcze tego samego dnia. W rejonie Knajzewo zmuszono oddziały rządowe do bezładnego odwrotu w kierunku Sofii. Mimo silnego ostrzału przez rządową artylerię powstańcy doszli do reduty Bojańskiej i niewiele brakowało, aby udało im się zlikwidować rozlokowaną tam artylerię, która zadawała powstańcom największe straty.

Z nastaniem nocy, aby nie dopuścić do wykroczeń w mieście, z rozkazu Daskałowa przerwano marsz na Sofię. W ten sposób umożliwiono wojskom rządowym reorganizację sił i ściągnięcie nowych oddziałów, w tej liczbie niemieckich.

Wojska obrony, przeznaczone do przeciwuderzenia, podzielone były również na trzy grupy, z których środkowa składała się z oddziałów niemieckich. Ona to zadała decydujący cios powstańcom, zajmując 30 września Knajzewo i nacierając na Władają. Rozbite zostały też dwie inne grupy wojsk powstańczych, których resztki cofnęły się przez zbocza Witoszy i Lulina do Władaji, a stąd do Moszyna i Dimitrowa. Walki były krwawe. W samym tylko Wąwozie Władajskim padło przeszło 2 500 ludzi, Wojska niemieckie dopuszczały się okrucieństw.

Po klęsce dla wszystkich stało się jasne, że sytuacja powstańców jest beznadziejna. Po zajęciu Moszyna i Dimitrowa 2 października wojska rządowe zajęły też Radomir kładąc kres zorganizowanej obronie powstańców. Większa ich część dostała się do niewoli, reszta zdołała się ukryć. Przywódcę Daskałowa uratowała ucieczka do nacierających od południa wojsk koalicyjnych.

Rozpoczął się teraz okrutny terror wobec wziętych do niewoli powstańców. Później dopiero wskutek powszechnego oburzenia ogłoszona została amnestia (z inicjatywy posłów BRSDP popartej przez inne partie lewicowe), na której mocy zwolniono wszystkich aresztowanych za udział w powstaniu.

W zakończeniu swego ciekawego artykułu, rzucającego nowe światło na ten ważny w historii bułgarskiego ruchu oporu epizod, podkreśla Christow jeszcze raz zasadnicze przyczyny powstania i powody jego upadku, jego znaczenie w historii Bułgarii. Główną przyczyną niepowodzenia powstania był brak poparcia ze strony BRSDP, izolacja powstania od mas ludowych. Wiele zawinił tu sam głównodowodzący Daskałow przez swoje naiwne wyobrażenie o przeciwniku i niedocenianie jego sił oraz niezrozumienie konieczności silnego i decydującego uderzenia. Nawet tam, gdzie były skoncentrowane główne siły wojsk powstańczych, nie zostały pociągnięte do powstania masy ludowe. Przyczyny tkwiły nie w tym, że masy nie zgadzały się z celami powstania, lecz w jego żywołości, w braku partii politycznej, która zorganizowałaby te masy i wciągnęła je do walki.

Mimo niepowodzenia powstania odegrało ono ważną rolę w historii narodu bułgarskiego. Wyrwało Bułgarię z okrutnej wojny, zmusiło rząd monarchistyczny do zawarcia pokoju. Stało się też główną przyczyną abdykacji Ferdynanda. Był to zarazem pierwszy etap w walce Bułgarów o władzę ludowo-demokratyczną.

FRANCISZEK SŁAWSKI

N i k i f o r G o r n e n s k i, *Materiali i publikacji. Kraški dannii za dejstvijata na partizanskite czasti w naweczerieto i po wremeto na dewetoseptemwrijskoto wastanije*. „Istoriceski Pregled“ god. VII, kn. I, s. 92—115.

9 września 1944 r. ogólnonarodowe powstanie przy poparciu oddziałów partyzantskich, a przede wszystkim dzięki pomocy Armii Radzieckiej obaliło ustrój monarchistyczny w Bułgarii.

Zgodnie z planem sztabu głównego armii powstańczej, który działał pod kierownictwem Biura Politycznego Bułgarskiej Partii Robotniczej, przygotowania do zbrojnego powstania narodowego 9 września 1944 r. prowadzone były w 3 kierunkach:

1) społeczno-polityczny: organizacja i wciągnięcie ludności do zdecydowanych masowych walk ulicznych,

- 2) mobilizacja oddziałów partyzanckich w celu przekształcenia ich w prawdziwą siłę zbrojną,
- 3) umocnienie i rozszerzenie wojskowej organizacji Frontu Ojczyźnianego.

Bułgarska Partia Robotnicza zapewniła przeprowadzenie powstania wciągnąwszy robotników i chłopów do aktywnego i masowego udziału w wielotysięcznych demonstracjach, strajkach i wiecach w dniach 5—8 września 1944 r.

7 IX 1944 r., kiedy radzieckie wojska wkroczyły do Bułgarii, zbrojne powstanie rozszerzało się coraz bardziej. Strajki i demonstracje ogarnęły Sofię, Garbowo, Sliwen, Warnę i inne miasta. Ludność rozbiła więzienia w miastach Plewen, Warna, Siliistra, Sliwen i uwolniła więźniów politycznych. Partyzanckie oddziały, współdziałając z ludnością, zajęły wiele wsi i miast.

Przez umocnienie i rozszerzenie wojskowej organizacji Frontu Ojczyźnianego partia zapewniła sobie wzrost wpływów, a potem nawet pełne opanowanie wojska, które rząd monarchistyczny wykorzystywał przez dłuższy czas przeciw powstańcom. Część wojska i oficerów pozyskano dla Frontu Ojczyźnianego. Gdy pod naciskiem wojsk radzieckich niemieckie pułki szybko opuszczały Bułgarię, żołnierze bułgarscy odmawiali wykonania rozkazów monarchistycznych oficerów, przechodząc na stronę partyzantów.

Sztab główny Narodowo-Wyzwoleńczej Armii Powstańczej (N.O.W.A.) wykorzystał kilka oddziałów wojskowych z garnizonu sofijskiego (pozyskanych uprzednio dla sprawy Frontu Ojczyźnianego), wzmocnionych przez partyzantów, i przy ich pomocy zdobył w dniu 9 IX 1944 r. gmach Ministerstwa Wojny, pocztę i inne instytucje w stolicy. Tak zadano główny cios rządowi monarchistycznemu i ustanowiono rząd Frontu Ojczyźnianego.

Partia zapewniła powodzenie powstania w całym kraju, organizując współpracę ludności z partyzantami. Likwidowano opór monarchistycznej policji, żandarmerii i oficerów.

W przededniu i w czasie powstania 9 IX oddziały partyzanckie działały zgodnie z rozkazami głównego sztabu N.O.W.A. Już 1 IX wydano rozkaz rozpoczęcia zdecydowanych, śmiałych akcji celem zmobilizowania narodu do walki o władzę Frontu Ojczyźnianego. Rozkaz przewidywał opanowanie administracyjnych i strategicznych ośrodków w poszczególnych rejonach, niszczenie oddziałów wroga, uzbrojenie ludu, koncentrację sił.

9 września 1944 r. dowództwo N.O.W.A. rozkazało oddziałom partyzanckim wkroczyć do miast i wsi i oddać się do dyspozycji komitetów Frontu Ojczyźnianego. Oba te rozkazy zostały wykonane.

Artykuł Gornenskiego omawia właśnie, jak w poszczególnych oddziałach wykonano te rozkazy. Większość danych czerpie autor z zeznań członków oddziałów powstańczych, które zostały zebrane przez Komisję Wojskowo-Historyczną przy Ministerstwie Obrony Narodowej Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Artykuł zawiera mnóstwo ciekawych informacji o ruchach poszczególnych oddziałów partyzanckich w dniu poprzedzającym powstanie i w samym dniu powstania 9 IX 1944 r. Znajdujemy tu cenne materiały o działalności partyzanckiej 12 grup operacyjnych (Sofia, Płowdiw, Pazardżik, Gorna Dżumaja, Stara Zogora, Sliwen, Chaskowo, Gabrowo, Szumen, Warna, Plewen, Wracca) obejmujących 49 oddziałów.

W zakończeniu autor podkreśla, że działalność oddziałów partyzanckich kierowana była przez Bułgarską Partię Robotniczą w celu udaremnienia planów rządu monarchistycznego, zmierzających do oddania kraju pod okupację anglo-amerykańską. Czujność Bułgarskiej Partii Robotniczej, a przede wszystkim błyskawiczna ofensywa Armii Radzieckiej zniweczyły te plany.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI WOJSKOWO-HISTORYCZNEJ  
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ W LATACH 1951—1954

Komisja Wojskowo-Historyczna MON została powołana do życia rozkazem Ministra Obrony Narodowej w kwietniu 1951 r. Rozkaz ten określał cel działalności Komisji, a mianowicie: opracowywanie zagadnień z dziedziny historii wojen i postępowych tradycji wojskowych i wojskowo-politycznych narodu polskiego oraz okazywanie pomocy przy wprowadzaniu tych zagadnień do pracy politycznej w wojsku. W związku z tym Komisja otrzymała następujące zadania:

- 1) inspirowanie, prowadzenie i koordynacja prac badawczych nad zagadnieniami polskiej historii wojen oraz postępowej myśli wojskowej;
- 2) ustalenie problematyki prac i opracowanie zagadnień z zakresu postępowych tradycji wojskowo-politycznych narodu polskiego dla potrzeb pracy politycznej w wojsku;
- 3) popularyzacja wyżej wymienionych zagadnień za pomocą książek, broszur, materiałów źródłowych oraz na łamach prasy;
- 4) okazywanie pomocy wojskowym pracującym na polu historii wojskowej;
- 5) opiniowanie i recenzowanie prac z dziedziny polskiej historii wojen, postępowej myśli wojskowej i tradycji wojskowo-politycznych.

W pracy swej Komisja pozostawała w stałym kontakcie z Wydziałem Nauki i Wydziałem Historii Partii Komitetu Centralnego PZPR, z Instytutem Nauk Społecznych (dawniej IKKN) przy KC PZPR oraz Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk od chwili jego powstania. Przewodniczący Komisji powołany został w skład Rady Naukowej Instytutu oraz Rady Redakcyjnej jego organu — Kwartalnika Historycznego.

Poza tym Komisja pozostawała w kontakcie z instytucjami zajmującymi się zagadnieniami historii sztuki wojennej w krajach demokracji ludowej — w Czechosłowacji i na Węgrzech, prowadząc z nimi wymianę wydawnictw oraz usług naukowych w postaci wzajemnego dostarczania fotokopii dokumentów potrzebnych do pracy.

Realizując zadania wyznaczone jej rozkazem Ministra Obrony Narodowej, Komisja zajęła się przede wszystkim inspirowaniem, prowadzeniem i koordynowaniem prac naukowo-badawczych. Przystępując do pracy na tym odcinku Komisja ustaliła podstawową problematykę badań nad zagadnieniami historii sztuki wojennej oraz postępowej myśli wojskowej i wojskowo-politycznej w Polsce.

Do tej problematyki weszły:

- 1) szczegółowa analiza wojen prowadzonych przez Polskę w obronie przed obcą agresją oraz powstań i rewolucji, w których lud polski walczył z uciskiem społecznym i narodowym;
- 2) studia dotyczące przemian w organizacji i uzbrojeniu wojska polskiego na tle rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w Polsce;
- 3) studia dotyczące rozwoju polskiej postępowej myśli wojskowo-politycznej oraz polskiej postępowej nauki wojskowej.

Problematyka powyższa została więc tak dobrana, ażeby wydobyć wszystkie polskie postępowe tradycje wojskowe, których poznanie i spopularyzowanie może się

przyczynić do wychowania żołnierzy i oficerów ludowego Wojska Polskiego w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu. Ramy chronologiczne dla opracowania powyższych problemów zakreślone zostały bardzo szeroko, objęły bowiem okres od chwili powstania państwa polskiego aż do czasów obecnych. W związku z tym powstała konieczność opracowania opartej na naukowych podstawach periodyzacji historii polskiej sztuki wojennej. Komisja wysunęła projekt takiej periodyzacji, który był z jednej strony związany z dotychczasowymi próbami podziału na okresy ogólnej historii Polski, z drugiej zaś — uwzględniał specyfikę zagadnień historii wojen i sztuki wojennej. Projekt ten został przedyskutowany na rozszerzonym posiedzeniu Komisji z udziałem zaproszonych specjalistów wojskowych i cywilnych i odtąd po uzupełnieniu go wynikłymi z dyskusji poprawkami stanowi podstawę roboczą dla dalszych prac Komisji.

Zdając sobie jasno sprawę, że dla opracowania tak szeroko pod względem rzeczowym i chronologicznym zakreślonej problematyki konieczne jest przeprowadzenie poważnych badań źródłowych, Komisja zorganizowała długofalową kwerendę w większych archiwach polskich (AGAD, Wojewódzkie Archiwa Państwowe w Krakowie, Gdańsku, Lublinie i Kielcach). W okresie próbnym kwerenda objęła zagadnienia dotyczące historii artylerii polskiej, po czym została rozszerzona na całokształt historii wojen i polskiej sztuki wojennej, co dało poważne rezultaty. Podobna kwerenda przeprowadzana jest na zlecenie Komisji w zbiorach rękopiśmiennych wszystkich większych bibliotek polskich. Specjalne wreszcie poszukiwania rozpoczęto w dziedzinie ikonografii, dostarczającej ciekawych materiałów uzupełniających. Z inicjatywy Komisji zatrudnieni przy kwerendzie archiwalnej specjaliści opracowują referaty omawiające całokształt źródeł dla poszczególnych zagadnień i okresów. Równocześnie zaplanowano wydawanie uzyskanych dzięki przeprowadzeniu kwerend materiałów źródłowych, co stopniowo wchodzi w stadium realizacji. Osobną dziedzinę stanowią tu posunięte już dość daleko prace nad wydawaniem z rękopisów lub reedycją, a częściowo nad tłumaczeniem pierwodruków dawnych polskich prac teoretycznych z dziedziny sztuki wojennej (Kazimierz Siemienowicz, Józef Naronowicz-Narowski, Józef Bem, Jarosław Dąbrowski i inni).

Dla realizacji swych zamierzeń w zakresie opracowań Komisja ustaliła szczegółową tematykę prac naukowych, obejmujących początkowo 70 zagadnień, z których każde stanowiło temat odrębnej rozprawy naukowej. W miarę rozwoju prac Komisji tematyka ta uległa rozbudowaniu zwłaszcza w kierunku zagadnień organizacyjnych, techniczno-produkcyjnych oraz polityczno-wojskowych.

Po ustaleniu tematyki szczegółowej, dla ujednoczenia planowanych wydawnictw naukowych Komisja opracowała instrukcje ogólne: a) dla wydawców źródeł, b) dla autorów opracowań naukowych. Ponadto dla bliższego zorientowania autorów w stawianym im przez Komisję wymaganiach, do każdego z zaplanowanych tematów opracowany został rzeczowy konspekt ramowy. Po dokonaniu tych prac Komisja zajęła się doбором pracowników naukowych — wojskowych i cywilnych, którzy mieli opracować poszczególne tematy. Poważną trudność stanowiła tu niewielka w Polsce ilość historyków zajmujących się zagadnieniami wojskowymi, trzeba się więc było zwrócić do autorów specjalizujących się w różnych innych dziedzinach historii Polski, których należało zainteresować problematyką wojskowo-historyczną i zachęcić do podjęcia opracowania poszczególnych tematów. Znaczne trudności nastęrczało wyszukanie specjalistów w zakresie historii XIX i XX w. Przewyciężając te trudności Komisja nawiązała kontakt z pracownikami naukowymi, którym powierzyła do chwili obecnej opracowanie kilkudziesięciu tematów związanych z zaplanowaną problematyką.

Drugim poważnym zadaniem, jakie stało przed Komisją, jest inspirowanie popularyzacji postępowych tradycji wojskowych i wojskowo-politycznych narodu polskiego. Komisja podjęła tu prace w kilku kierunkach. Jeden z nich to opracowanie popularnych i popularno-naukowych książek, broszur i albumów dotyczących poszczególnych wojen lub okresów historii polskiej sztuki wojennej. Publikacje te napisane w sposób przystępny, ilustrowane schematycznymi szkicami i rycinami, mają na celu zapoznanie szerokiego kręgu czytelników z postępowymi tradycjami Wojska Polskiego. Drugi rodzaj wydawnictw popularno-naukowych stanowią *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, których publikację rozpoczęto w roku 1953. Całość *Wypisów* ma objąć 14 zeszytów, których treść wybranymi tekstami źródłowymi zilustruje zagadnienia organizacji, strategii i taktyki wojsk polskich od X w. do r. 1863. Teksty zaczerpnięte z kronik, pamiętników i dokumentów, drukowane w *Wypisach* wyłącznie w języku polskim, zaopatrzone zostały we wstępy i komentarze umożliwiające czytelnikowi, nie posiadającemu fachowego przygotowania, ich pełne zrozumienie. Trzeci rodzaj popularyzacji — to zamieszczane stale na łamach czasopism wojskowych artykuły na tematy związane z postępowymi tradycjami Wojska Polskiego oraz pogadanki przygotowywane za pośrednictwem Komisji przez poszczególnych autorów dla potrzeb Polskiego Radia. Zadania popularyzacyjne spełniał również opracowany przez Komisję dział historii sztuki wojennej na urządzonej w warszawskim Muzeum Narodowym centralnej wystawie „Odrodzenie w Polsce“.

Tematyka wydawnictw książkowych, które już ukazały się drukiem lub też znajdują się w stadium opracowania, przedstawia się następująco:

Najwcześniejszemu okresowi historii polskiej sztuki wojennej, obejmującemu czasy do połowy XII wieku, poświęcone są prace: K. Pieradzkiej (Kraków): *Walki Słowian na Bałtyku w X—XII wieku* (wydana w r. 1953), K. Dobkiewiczowej (Gliwice): *Sztuka wojenna Słowian zamieszkujących terytorium Polski w okresie wczesno-historycznym* (w opracowaniu), A. Grabskiego (Łódź): *Polska sztuka wojenna do połowy XII wieku* (w opracowaniu) oraz zeszyt I *Wypisów źródłowych* (w redakcji). Okres ten powinien być ponadto objęty pracami naukowymi i popularnymi, dotyczącymi historii wojen toczonych przez Polskę przeciwko agresji cesarzy i feudałów niemieckich oraz monografią naukową na temat wczesno-piastowskiej drużyny książęcej.

Okres następny, sięgający od połowy XII do połowy XIV w., reprezentuje praca S. Krakowskiego (Łódź): *Polska sztuka wojenna w okresie rozdrobnienia feudalnego* (w opracowaniu) oraz studia szczegółowe S. Krakowskiego: *Polska w walce z zalewem mongolskim* (w redakcji) i S. M. Zajączkowskiego (Łódź): *Powinności wojskowe chłopów w Polsce do końca XIII wieku* (w opracowaniu). Z wydawnictw popularnych okres ten ilustruje zeszyt II *Wypisów źródłowych* opracowany przez S. Krakowskiego (w redakcji) oraz praca T. Nowaka (Warszawa): *Walki z agresją Zakonu Krzyżackiego w okresie jednoczenia państwa polskiego* (wydana w roku 1952). Na opracowanie czeka naukowa monografia obrazująca początkowy okres walk z Krzyżakami.

Kilka szczegółowych monografii naukowych dotyczy czasów od połowy XIV do połowy XV wieku. Są to: Z. Kaczmarczyka i S. Weymana (Poznań): *Reformy wojskowe i organizacja siły zbrojnej w Polsce w połowie XIV wieku* (w opracowaniu), B. Guerquina (Wrocław): *Budownictwo warowne w Polsce w połowie XIV wieku* (w opracowaniu), S. M. Kuczyńskiego (Łódź): *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409—1411* (praca obecnie znajduje się w druku), wreszcie W. Szczygielskiego (Łódź): *Powinności wojskowe mieszczan w Polsce do połowy XV wieku* (w opracowaniu). Zeszyt *Wypisów źródłowych* obejmujących

ten okres opracował S. M. Zajaczkowski (w redakcji). Na naukowe opracowanie oczekują zagadnienia związane z historią sztuki wojennej na Śląsku i na Pomorzu w XIV i XV w.

Okres od połowy XV do końca XVI w. znajduje odzwierciedlenie w sześciu pracach: Z. Spieralski (Łódź) pisze o polskiej sztuce wojennej w czasach Odrodzenia, T. Nowak opracował album zawierający dokumentarny materiał ikonograficzny dotyczący tego tematu (w druku), A. Wyczański (Warszawa) pracuje nad zagadnieniem walki o reformy wojskowe w Polsce w XVI w., S. Herbst (Warszawa) — nad książką o ostatniej wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1520—1521, a K. Lepszy (Kraków) pisze o wojnie z arcyksięciem Maksymilianem w latach 1587/88. Ten ostatni problem opracował też w sposób popularny J. Wimmer (Warszawa), którego broszura jest obecnie w druku. Popularny charakter ma również przygotowywana obecnie zbiorowa publikacja poświęcona 500-leciu odzyskania Pomorza. Wydawnictwa te uzupełniają zeszyt IV *Wypisów źródłowych* opracowany przez K. Pieradzką, S. Herbstą i A. Wyczańskiego.

Tematami godnymi opracowania są dla tego okresu: analiza wojny trzynastoletniej, problem związków pomiędzy husycką a polską sztuką wojenną oraz naukowe wydanie fragmentów *Historii* Długosza traktujących o dziejach polskiej sztuki wojennej.

Pierwszą połowę XVII w. (do r. 1655) reprezentuje w pracach Komisji rozprawa B. Baranowskiego (Łódź) o wojsku polskim w I połowie XVII w. (w redakcji) oraz A. Jaszczołta (Warszawa) o walce chłopów podhalańskich przeciwko uciskowi feudalnemu, której pierwsza część znajduje się w redakcji, a druga w opracowaniu. Wkrótce zostanie ponownie wydana rozszerzona praca popularno-naukowa M. Krwawicza (Warszawa) o obronie wybrzeża polskiego w roku 1627 i bitwie pod Oliwą, wydana w roku 1953. Ten sam autor pisze pracę naukową o wojnie polsko-szwedzkiej w latach 1626—1629. Obejmujący ten okres zeszyt V *Wypisów źródłowych* opracowuje B. Baranowski. Na naukowe opracowanie zasługuje ponadto dla omawianego okresu zagadnienie wspólnej walki ludu ukraińskiego, białoruskiego i polskiego przeciwko polskim panom feudalnym.

Tematyka obfitującej w działania wojenne drugiej połowy XVII w. skupia się w dotychczasowych pracach Komisji dokoła trzech zagadnień. Sprawie walki narodu polskiego z najazdem szwedzkim w latach 1655 do 1660 poświęcona jest księga zbiorowa z artykułami Z. Wójcika, B. Baranowskiego, Z. Spieralskiego, A. Przybosia i Z. Libiszowskiej (w opracowaniu), a także oddzielne studium Z. Spieralskiego: *Polska sztuka wojenna w walce z najazdem szwedzkim* (w opracowaniu). Drugie zagadnienie — to obrona przed agresją turecką w tym czasie, znajdująca odzwierciedlenie w pracy K. Piwarskiego (Poznań) o wojskowej działalności Jana Sobieskiego (w opracowaniu). Trzeci problem stanowi sprawa rozwoju polskiej techniki wojennej w XVII w. W tej dziedzinie Komisja przygotowuje wydanie prac K. Siemienowicza, *Artis magnae artilleriae pars prima* z r. 1650 i J. Naronowicza-Narońskiego *Budownictwo wojenne* — z r. 1659. Rozprawę na temat rozwoju polskiej techniki wojennej w XVII w. przygotowuje T. Nowak. Okres od r. 1648 do 1683 obejmuje wydany w r. 1953 zeszyt VI *Wypisów źródłowych* opracowany przez B. Baranowskiego i K. Piwarskiego.

Pierwszej połowy w. XVIII dotyczy opracowywana przez J. Wimmera (Warszawa) książka o wojsku polskim w dobie wojny północnej oraz opracowany przez tegoż autora i wydany w r. 1953 zeszyt VII *Wypisów źródłowych*. Teksty ilustrujące rozwój polskiej myśli wojskowej do r. 1764 obejmie zeszyt VIII *Wypisów*. Brak do tej chwili autorów, którzy podjęliby się opracować sprawę reform wojskowych w latach 1764—1788 oraz zagadnienia wojskowe w okresie sejmu czteroletniego. W opracowaniu

redakcyjnym znajduje się natomiast dotyczący lat 1764—1793 zeszyt IX *Wypisów źródłowych* przygotowywany przez M. Krwawicza i A. Juszczyńskiego.

Wojnie 1794 r. poświęcone jest studium zbiorowe zespołu pracowników naukowych pod kierownictwem S. Herbsta, wydana w roku 1953 praca popularno-naukowa T. Rawskiego o sztuce dowódczej Tadeusza Kościuszki i przygotowywana przez tegoż autora rozprawa naukowa o działaniach gen. J. H. Dąbrowskiego na terenie Wielkopolski w r. 1794.

Sprawą organizacji armii Księstwa Warszawskiego w latach 1806—1809 oraz analizą wojny z Austrią w r. 1809 zajmuje się G. Zych, który poza tym wraz z M. Krwawiczem przygotowuje zeszyt XI *Wypisów źródłowych*. Brak natomiast dotąd opracowania problemu postępowego nurtu w legionach Dąbrowskiego. Na opracowanie czeka również sprawa postępowych elementów w armii Królestwa Polskiego i związków pomiędzy polskim i rosyjskim ruchem rewolucyjnym w tym okresie.

Powstanie 1830/31 r. reprezentuje dotąd w pracach Komisji jedynie opracowywana przez W. Lewandowskiego rozprawa o formowaniu siły zbrojnej w powstaniu listopadowym oraz przygotowywany przez tegoż autora zeszyt XII *Wypisów źródłowych*.

Nieco lepiej przedstawia się okres rewolucji 1848—1849 r., który częściowo znajduje odzwierciedlenie w pracy E. Kozłowskiego (Kraków), o generale Józefie Bemie (w redakcji) i H. Batowskiego o Legionie Mickiewicza (w opracowaniu). Działalność Bema oświetlają ponadto wydawnictwa źródłowe, a mianowicie opracowana przez T. Nowaka i J. Lasotę publikacja rozprawy Bema o rakietach zapalających wydana w r. 1953 oraz przygotowywana do wydania przez E. Kozłowskiego książka Bema o powstaniu narodowym w Polsce. Zeszyt XIII *Wypisów źródłowych* obejmujący lata 1832—1849 przygotowuje M. Anusiewicz, brak natomiast dotąd opracowań na temat powstania krakowskiego w r. 1846 i postaci E. Dembowskiego oraz na temat powstania wielkopolskiego w r. 1848.

Słabo również przedstawia się w pracach Komisji sprawa powstania styczniowego. Z wydawnictw książkowych okresu tego dotyczy jedynie opracowany przez E. Halicza (Warszawa) zeszyt XIV *Wypisów źródłowych* oddany już do druku, brak natomiast rozpraw naukowych na temat przebiegu działań wojennych podczas powstania, a zwłaszcza monografii poświęconych postaciom Zygmunta Sierakowskiego i Walerego Wróblewskiego oraz związkom pomiędzy polskimi i rosyjskimi rewolucjonistami. Jedynie postać Jarosława Dąbrowskiego została opracowana przez zespół autorów, którzy oddali do druku popularną broszurę o tym wielkim Polaku. Zarazem przygotowuje się wydanie i tłumaczenie francuskiej pracy Jarosława Dąbrowskiego o gen. Trochu.

Sprawę udziału Polaków w walkach Komuny Paryskiej opracowuje dla wydawnictw Komisji K. Wyczańska (Warszawa). Prace na temat roli W.R.O. w rewolucji 1905—1906 roku pisze I. Pawłowski (Warszawa). Brak natomiast prac dotyczących spraw wojskowych i wojskowo-politycznych z okresu wojny światowej 1914—1918 r., okresu międzywojennego i kampanii wrześniowej. Zasadniczą trudność w wydawaniu prac dotyczących zagadnień XIX w. stanowi brak autorów, którzy mogliby podjąć się napisania odpowiednich rozpraw, i niedostateczne wysiłki ze strony Komisji, by autorów takich znaleźć. Jeszcze większe trudności nastęrcza sprawa znalezienia autorów, którzy mogliby opracować czasy najnowsze.

Poza monografiami poświęconymi poszczególnym okresom w opracowaniu znajdują się również rozprawy obejmujące całość wybranego zagadnienia na przestrzeni wielu wieków. Do takich należą: K. Lepsego, *Zarys historii polskiej marynarki wo-*



jennej; T. Nowaka, *Zarys historii artylerii polskiej*; S. Krakowskiego i J. Wimmera, *Zarys historii piechoty polskiej*; B. Olszewicza, *Zarys historii polskiej kartografii wojskowej* oraz J. Sikorskiego, *Piśmiennictwo wojskowe w dawnej Polsce*. Prócz tego w opracowaniu jest atlas do historii polskiej sztuki wojennej, obejmujący okres do 1871 r.

Osobny dział stanowią wydawnictwa związane z historią ludowego Wojska Polskiego oraz partyzantki polskiej walczącej z okupantem hitlerowskim. W tej dziedzinie do wydawnictw typu naukowego należą: *Szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego* (książka ta, wydana po raz pierwszy w r. 1953, została ostatnio znacznie rozszerzona, poprawiona i przygotowana do ponownego wydania), atlas wojskowo-historyczny: *Walki Gwardii i Armii Ludowej w latach 1942–1945* wydany w r. 1953 oraz będące w druku prace: A. Korty i M. Hopmana, *Generał Karol Świerczewski, zarys życia i działalności*, W. Tuszyńskiego, *Walki partyzanckie w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej*.

Ponadto Komisja wydała szereg prac popularnych na tematy związane z historią ludowego Wojska Polskiego i partyzantki polskiej. Poszczególnych rodzajów wojsk dotyczą prace: M. Monisa, *Szlak bojowy ludowego lotnictwa*; C. Lipki i M. Tarnawskiego, *Pancernym szlakiem*; W. Pilińskiego, *Polscy saperzy* i E. Szmatowicza, *Łączność — nerw armii*. Wybrane sylwetki zasłużonych żołnierzy i oficerów zawiera praca zbiorowa pod redakcją J. Wachtla, *Bohaterowie ludowego Wojska Polskiego*. Udział ludowego Wojska Polskiego w ramach poszczególnych operacji Armii Radzieckiej w 1914 i 1945 r. przedstawiają prace: K. Kaczmarka, *Nad Turią i Bugiem*; W. Tuszyńskiego, *Kościuszkowcy w walkach o Pragę*; Z. Stanickiego, *Pod Studziankami i Warką*; W. Ratuka, *Na Wale Pomorskim*; S. Komornickiego, *Wyzwolenie Kołobrzegu*; S. Nałęcza, *Nad Nysą i Szprewą* i Z. Stanickiego, *Kościuszkowcy w walkach o Berlin*.

W opracowaniu są dalsze książki na te tematy, a mianowicie: A. Speisera, *Zarys historii 2 pal*; J. Wachtla, *Zarys historii 2 pp*; A. Jasińskiego, *Bitwa pod Budziszynem* i T. Rawskiego, *Nad dolną Odrą*. W stadium redakcji znajduje się *Zarys historii 3 pp* Z. Welfelda i J. Gutowskiego.

Poza publikacjami typu książkowego Komisja przystąpiła do wydawania jako publikacji ciągłej, nieperiodycznej *Studiów i materiałów do historii sztuki wojennej* zawierających artykuły i materiały naukowe, sprawozdania, recenzje i polemiki.

Dla umożliwienia owocnej działalności pracownikom naukowym, zarówno wojskowym, jak cywilnym, zajmującym się zagadnieniami historii sztuki wojennej, Komisja czyniła starania, aby dostarczyć im materiałów naukowych przez ułatwienie dostępu do archiwów i bibliotek, sporządzanie fotokopii i odpisów materiałów archiwalnych itp., a ponadto udzielała im pomocy organizując konsultacje przed rozpoczęciem pracy i w czasie jej trwania.

Osobną dziedzinę pracy Komisji stanowiło opiniowanie i recenzowanie prac, artykułów i materiałów dotyczących zagadnień wojskowo-historycznych. Recenzje robiono na użytek Komisji, jeśli chodzi o własne wydawnictwa oraz na użytek instytucji wojskowych (Główny Zarząd Polityczny WP, Dom Wojska Polskiego, Muzeum Wojska Polskiego, Wydawnictwo MON, Wojskowa Agencja Fotograficzna oraz redakcje czasopism wojskowych i cywilnych (przede wszystkim Instytut Historii i Komitet Historii Nauki PAN)).

Z chwilą utworzenia Instytutu Historii PAN Komisja nawiązała z nim współpracę, wkrótce potem zaś wystąpiła z inicjatywą utworzenia na terenie Instytutu Działu Historii Sztuki Wojennej. Dyrekcja Instytutu podejmując inicjatywę Komisji zaplano-

wała tego rodzaju komórkę jako Dział XI Instytutu. W drugiej połowie 1954 r. sprawa utworzenia Działu wkracza w stadium realizacji, z tym że Komisja ma przekazać Działowi XI sprawy naukowo-badawcze dotyczące okresu do r. 1918 lub do r. 1939, zachowując funkcje doradcze i opiniodawcze, sama zaś prowadzić będzie prace przede wszystkim nad zagadnieniami okresu najnowszego.

#### O SZLAKU BOJOWYM LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO (SESJA NAUKOWA W AKADEMII SZTABU GENERALNEGO IM. GENERAŁA BRONI KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO)

Dziesiątą rocznicę sławnej bitwy pod Lenino, rocznicę pamiętnego dnia, w którym żołnierze 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przeszli chrzest bojowy w walce z hitlerowskim okupantem, nasze ludowe Wojsko Polskie, a wraz z nim cały nasz naród obchodził uroczystie i radośnie.

Żołnierze i oficerowie uczcili 10 rocznicę powstania Polskich Sił Zbrojnych wzmocnionym wysiłkiem w wyszkoleniu bojowym i politycznym. Instytucje wydawnicze starannie przygotowały wiele wydawnictw dla uczczenia tej radosnej rocznicy. Liczne nowe wydawnictwa przygotowała Komisja Wojskowo-Histeryczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Zebrano wiele materiałów naświetlających wszechstronnie historię organizacji i szlaku bojowego oddziałów i związków ludowego Wojska Polskiego.

Wśród poczynań dla uczczenia 10 rocznicy Ludowego Wojska Polskiego doniosłe znaczenie miały sesje naukowe w akademiach wojskowych. Jedną z takich sesji zorganizowała Akademia Sztabu Generalnego im. generała broni Karola Świerczewskiego.

Celem sesji naukowej w ASG było analityczne naświetlenie charakterystycznych cech organizacji i szlaku bojowego ludowego Wojska Polskiego, a w szczególności omówienie trzech ważnych operacji: przełamania Wału Pomorskiego przez 1 armię, udziału 1 armii w operacji berlińskiej oraz udziału 2 armii w tejże operacji.

Te najważniejsze działania ludowego Wojska Polskiego na jego chlubnym szlaku bojowym były tematem referatów wygłoszonych na sesji w ASG.

Pierwszym z nich był referat *Przełamanie Wału Pomorskiego przez 1 armię Wojska Polskiego*. Omówiwszy ogólne położenie operacyjne na kierunku pomorskim w końcu stycznia 1945 r. referent dokładnie scharakteryzował Wał Pomorski jako silnie umocnioną obronę hitlerowską. Przedstawiając budownictwo fortyfikacyjne Niemiec okresu międzywojennego autor referatu stwierdził, że umocnienia na wschodniej granicy Niemiec i w jej pobliżu miały charakter agresywny i przeznaczone były jako baza wyjściowa do najazdu na Polskę i dalej na Związek Radziecki. W tym celu zbudowano: międzyrzecki rejon umocniony, umocnienia kostrzyńskie, Wał Pomorski, fortyfikacje Prus Wschodnich i inne. Referent podkreślił, że imperialiści Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji patronowali agresywnym zamiarom odwetowym imperializmu niemieckiego w okresie międzywojennym. Wyraziło się to między innymi w tym, że tzw. Komisja Międzysojusznicza, która bezspornie stwierdziła przedsięwzięcia militarne Niemiec, rozpoczęte niemal natychmiast po klęsce poniesionej przez Niemcy w I wojnie światowej i gwałcące brutalnie traktat pokojowy, nie przeciwstawiła się naruszaniu klauzul zabraniających budowy nowych fortyfikacji, lecz przeciwnie, sama zaakceptowała przeróbkę starych umocnień ceglanych na betonowe.

Dokładnie przedstawiwszy historię budowy Wału Pomorskiego rozpoczętej w r. 1934 i opiszawszy wszystkie elementy struktury tej obrony referent stwierdził, że w 1939 r. Wał Pomorski w powiązaniu z umocnieniami wielkopolskimi i prusko-wschodnimi odegrał rolę rejonu wyjściowego do uderzenia na Polskę. Z nich bowiem wyszły wojska hitlerowskie generałów von Kluge i Guderiana, które napadły na Polskę. W toku wojny hitlerowcy byli jednak zmuszeni przystosowywać Wał Pomorski do innych celów. Rozwijająca się w szybkim tempie ofensywa Armii Radzieckiej zmusiła dowództwo hitlerowskie do podjęcia prac dla przystosowania Wału Pomorskiego do obrony. W tym celu przystąpiono do pośpiesznego doskonalenia jego umocnień, a nawet do budowy nowych. Wykorzystując do tych prac ludność cywilną krajów okupowanych hitlerowcy znacznie rozbudowali i ulepszyli swe umocnienia wzdłuż całej starej granicy polsko-niemieckiej.

W następnej części referatu autor przedstawił przebieg walk na Wale Pomorskim. W wyniku gigantycznego pościgu Armii Radzieckiej, który nastąpił po przełamaniu silnej obrony hitlerowskiej nad Wisłą, wojska marszałka Bogdanowa już 28 stycznia przełamały pas przesłaniania Wału Pomorskiego w rejonie Piły. W tym samym czasie 1 armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Stanisława Popławskiego rozbiła ariergardy wroga usiłujące umocnić się na tzw. nadgranicznym pasie obrony. W walkach w pasie przesłaniania związki 1 armii stoczyły nad rzeką Gwdą kilkudniowe walki o silnie umocnione miejscowości Podgaje i Jastrowie, które zostały zdobyte przy zastosowaniu manewru na obejście.

Najważniejszą częścią referatu była analiza działań 1 armii w głównym pasie Wału Pomorskiego, który został przez nasze wojska przełamany i w którym szybkość rozwoju natarcia i różnorodne formy manewru nie pozwoliły hitlerowcom na zmontowanie skutecznego przeciwdziałania, mimo stałego podrzucania przez nich coraz to nowych sił do rejonu walk przeciwko naszym wojskom. Opis działań 1 armii na Wale Pomorskim autor referatu zakończył przedstawieniem przebiegu działań w celu przełamania pozycji ryglowej Wału Pomorskiego i opisem warunków przejścia do pościgu, który wyprowadził nasze wojska na wybrzeże Morza Bałtyckiego.

We wnioskach referent szczególnie podkreślił, że decydujące znaczenie dla przebiegu walk 1 armii miały działania obu sąsiednich jednostek radzieckich, które zagrażając swym aktywnym natarciem skrzydłom i tyłom wroga zmusiły go do osłabienia oporu przed frontem 1 armii. Ponadto we wnioskach uwypuklono umiejętny wybór przez dowódcę armii kierunku głównego uderzenia, stałe stosowanie manewru na oskrzydlenie i obejście nieprzyjaciela, dążenie do zaskoczenia i umiejętne, oparte na wszechstronnej analizie przewidywanie rozwoju wydarzeń.

Z kolei na sesji naukowej wygłoszone zostały dwa referaty o udziale 1 i 2 armii Wojska Polskiego w operacji berlińskiej.

W omówieniu sytuacji wojskowej i politycznej w przededniu operacji berlińskiej przedstawiono wyniki styczniowej ofensywy 1945 r. Armii Radzieckiej. Ofensywa ta wyparła wojska hitlerowskie z obszaru między Wisłą a Odrą, Nysą i Bałtykiem i zakończyła się na kierunku berlińskim opanowaniem kilku przyczółków nad Odrą, z których największy znajdował się w rejonie Kostrzyna. Postawiło to dowództwo hitlerowskie przed bliską perspektywą nieuchronnej klęski. W związku z tym postanowiło ono za wszelką cenę powstrzymać dalsze natarcie Armii Radzieckiej, a jednocześnie огоłocić z wojsk swój front zachodni przed armiami anglo-amerykańskimi, dając do oddania się pod opiekę imperialistów amerykańskich i angielskich. Wycofanie z frontu zachodniego wojska dowództwo hitlerowskie przerzuciło na front wschodni — przeciwko Armii Radzieckiej.

Jednakże Armia Radziecka uniemożliwiła realizację tych zamiarów wroga. Operacja berlińska Armii Radzieckiej była tak mistrzowsko zaplanowana, zorganizowana i przeprowadzona, że pokrzyżowała wszystkie rachuby dowództwa hitlerowskiego, a zarazem rachuby imperialistów anglo-amerykańskich, którzy za wszelką cenę dążyli do wcześniejszego wkroczenia do Berlina.

Mówiąc o operacji 1 Frontu Białoruskiego, który pod dowództwem marszałka Żukowa wykonał szereg uderzeń w celu obejścia Berlina od północy i południa, referent stwierdził, że 1 armia wchodziła w skład głównego zgrupowania frontu, które wykonywało uderzenie na północ od Berlina, a ponadto w bezpośrednich walkach w Berlinie wzięły udział i niektóre jednostki 1 armii z 1 Dywizją im. Tadeusza Kościuszki na czele.

Dalej przedstawione zostały działania 1 armii, która w operacji tej częścią sił nacierała z przyczółka, częścią zaś sił forsowała Odrę, często zmieniając formy walki i w zależności od konkretnej sytuacji stosując natarcie na jednych kierunkach w połączeniu z obroną na innych kierunkach, pościg i inne formy działań.

Referent omawiając udział 2 armii w operacji berlińskiej podkreślił niezwykle trudne warunki organizacji tej armii w kraju zniszczonym przez okupanta i działania wojenne, w warunkach ostrej walki klasowej z obaloną burżuazją. Trudności te zostały jednak pokonane dzięki nieustannej trosce Polskiej Partii Robotniczej, dzięki wielkodusznej pomocy ZSRR oraz w znacznej mierze dzięki ogromnemu wysiłkowi i wybitnym zdolnościom dowódcy 2 armii — generała Karola Świerczewskiego.

2 armia wchodziła w skład 1 Frontu Ukraińskiego dowodzonego przez marszałka Koniewa. W operacji berlińskiej była ona częścią składową zgrupowania uderzeniowego lewego skrzydła frontu, które uderzeniem na Drezno miało zabezpieczyć główne zgrupowania obchodzące Berlin od strony południowo-zachodniej.

Referent dał dokładny obraz siły nieprzyjaciela przed frontem 2 armii, jego umocnień obronnych oraz scharakteryzował teren działań. Następnie przedstawił myśl przewodnią decyzji generała Świerczewskiego, na której podstawie miała być przeprowadzona operacja oraz całość prac przygotowawczych do jej wykonania. Sprawność wykonania tych prac stała się jednym z warunków powodzenia operacji.

W obszernym wywodzie analitycznym referent przedstawił przebieg działań 2 armii. W ciągu 16, 17 i 18 kwietnia armia przełamała trzy rubieże obronne hitlerowców, niszcząc poważne siły wroga. Dalsze natarcie armii natrafiło jednak na trudności. Hitlerowska bowiem grupa armii „Centrum“ przygotowała silne przeciwuderzenie dla utrudnienia 1 Frontowi Ukraińskiemu wykonania całej operacji. Przeciwuderzenie to miało wyjść właśnie na lewe skrzydło 2 armii.

W tej sytuacji generał Świerczewski w trosce o zabezpieczenie głównego zgrupowania frontu zorganizował silną obronę przeciwpancerną i jednocześnie przygotował uderzenie 1 korpusu pancernego w skrzydło przeciwuderzających wojsk hitlerowskich. Pozostałe siły otrzymały zadanie kontynuowania natarcia na zachód.

Stwierdziwszy silną obronę zorganizowaną przez 2 armię hitlerowcy zrezygnowali z przeciwuderzenia na tym kierunku i wykonali je dopiero 21 kwietnia w lukę powstałą w ugrupowaniu operacyjnym armii wskutek rozciągnięcia się frontu. Przeciwuderzenie nastąpiło w momencie, gdy główne siły armii skutecznie nacierały na Drezno.

Referent dokonał analizy zaistniałej trudnej sytuacji wykazując, że zadanie zabezpieczenia skrzydła głównego zgrupowania frontu wymagało chwilowego wstrzymania natarcia na Drezno i zorganizowania wszystkimi dysponowanymi siłami obrony przed przeciwuderzeniem wielkich sił pancernych wroga.

W dalszych wywodach referent przedstawił bohaterstwo żołnierza 2 armii, który

w walce z przeważającymi siłami wroga wykazał wielki hart. Dzięki temu hitlerowcy, poniosłszy ogromne straty, zmuszeni zostali do odwrotu, a 2 armia przeszła do pościgu, w którego wyniku działania swe zakończyła na przedpolach Pragi, biorąc udział w wyzwoleniu bratniego narodu czeskiego.

Po referatach odbyła się ożywiona dyskusja. Dyskutanci wzbogacili materiał zawarty w referatach przez przedstawienie wielu danych o działalności poszczególnych rodzajów wojsk i służb 1 i 2 armii Wojska Polskiego. Dyskusja wykazała, że z historii walk naszego ludowego Wojska można i trzeba czerpać pełną garścią materiały do nauki i szkolenia Wojska, że chlubne tradycje bojowe walk ludowego Wojska Polskiego, prowadzonych u boku niezwykniętej Armii Radzieckiej, powinny być jeszcze intensywniej niż dotychczas popularyzowane wśród naszego społeczeństwa, a w szczególności wśród młodzieży.

#### KONFERENCJA NAUKOWA W AKADEMII WOJSKOWO-POLITYCZNEJ IM. F. DZIERŻYŃSKIEGO, POŚWIĘCONA UCZCZENIU DZIESIĘCIOLECIA LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

W dniach 20—22 października 1953 r. w Akademii Wojskowo-Politycznej im. F. Dzierżyńskiego odbyła się konferencja naukowa poświęcona dziesięcioleciu ludowego Wojska Polskiego.

Na konferencji wysunięto wiele nowych zagadnień związanych zarówno z historią naszego wojska, jak ze współczesną problematyką pracy partyjno-politycznej w wojsku.

Wygłoszone na konferencji zasadnicze referaty omawiały aktualne dla naszego Wojska zagadnienia, niedostatecznie dotychczas opracowane.

Dyskusja rozszerzyła i pogłębiła zagadnienia postawione w referatach.

Ożywioną dyskusję wywołał referat oficera I. Bluma *Patriotyczne i rewolucyjne tradycje ludowego Wojska Polskiego*. Postawienie przez referenta zagadnienia tradycji, do których należy nawiązywać w pracy wychowawczej w wojsku, wywołało żywą i szeroką krytyczną dyskusję.

Następnie na konferencji wygłoszony został referat oficera Zatorskiego na temat: *PZPR — organizator i wychowawca ludowego Wojska Polskiego*. Zarówno w referacie, jak i w dyskusji nad nim wykazana została kierownicza rola partii w organizowaniu i wychowaniu ludowego Wojska Polskiego.

Szczególnie podkreślono ofiarną i umiejętną pracę polskich komunistów, którzy w trudnych warunkach potrafili z ludzi o różnych poglądach politycznych stworzyć bojowe jednostki wojskowe, bohatersko walczące u boku niezwykniętej Armii Radzieckiej i niosące do kraju idee wolności narodowej i społecznej.

Dyskusja podkreśliła, że praca partii nad wychowaniem żołnierzy 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, a następnie żołnierzy 1 i 2 armii Wojska Polskiego, żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej — była jednym z głównych czynników, które zadecydowały o charakterze naszego wojska jako armii nowego typu. W dyskusji zabrał głos zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego, gen. bryg. L. Krzemień.

Wiele nowych i ciekawych zagadnień postawiono w referatach dotyczących pracy partyjno-politycznej w jednostkach 1 armii Wojska Polskiego oraz Gwardii i Armii Ludowej w okresie walk z najeźdźcą hitlerowskim. Referaty oficera Kieka *Rola aparatu politycznego 1 armii Wojska Polskiego w kształtowaniu oblicza moralno-politycznego żołnierzy*, oficera Murynowicza *Praca partyjno-polityczna w jednostkach 1 armii*

*Wojska Polskiego w operacji berlińskiej*, oficera Nożko *Udział jednostek 1 armii Wojska Polskiego u boku Armii Radzieckiej w szturmie Berlina* i oficera Worońca *Praca partyjno-polityczna w oddziałach Gwardii i Armii Ludowej* wysunęły wiele nowych zagadnień z historii pracy partyjno-politycznej, wskazały na twórcze i umiejętnie podejście aparatu politycznego 1 armii WP oraz Gwardii i Armii Ludowej do określania treści oraz stosowania form i metod pracy politycznej w wojsku na różnych etapach i w różnych formach walki z najeźdźcą hitlerowskim. Zarówno w referatach, jak w dyskusji podkreślono, że umiejętnie wykorzystanie doświadczeń pracy polityczno-wychowawczej, prowadzonej w jednostkach 1 armii WP oraz oddziałach Armii i Gwardii Ludowej w okresie walk o wyzwolenie Polski z niewoli faszystowskiej, ma duże i bezpośrednie znaczenie dla podnoszenia poziomu pracy partyjno-politycznej w ludowym Wojsku Polskim w warunkach powojennego pokojowego budownictwa.

Ważne zagadnienie poruszył oficer Przewłocki w referacie *Braterstwo idei i broni z niezwykniętą Armią Radziecką — podstawą siły ludowego Wojska Polskiego*.

W referacie i w dyskusji nad nim przewijała się zasadnicza myśl, że braterstwo to jest jednym z przejawów stosunków nowego typu, jakie ukształtowały się między Polską Ludową a Związkiem Radzieckim, że stanowi ono niewzruszoną podstawę siły i niezwykniętości naszego wojska, że braterstwo broni i idei Polskich Sił Zbrojnych z niezwykniętą Armią Radziecką było jednym z głównych warunków zwycięstw 1 i 2 armii naszego wojska w walkach z faszystowskim najeźdźcą i jest gwarancją dalszych osiągnięć w okresie pokojowego szkolenia.

Ożywioną dyskusję na konferencji wywołał referat ob. Juraska *1 i 2 armia Wojska Polskiego w literaturze pięknej*. Konferencja, wskazując na niedostateczne jeszcze odbicie w literaturze pięknej wspaniałych zwycięstw i osiągnięć naszego wojska, dała wyraz wielkiemu zapotrzebowaniu na ten rodzaj literatury w naszym społeczeństwie. Omawiając osiągnięcia naszych pisarzy w przedstawieniu bohaterkich walk naszego Wojska, w dyskusji podkreślano konieczność szerszego wykorzystania doświadczeń radzieckiej literatury w twórczym stosowaniu zasad realizmu socjalistycznego dla artystycznego odzwierciedlenia życia codziennego i chlubnych tradycji naszego wojska.

Konferencja naukowa, wysuwając nowe zagadnienia dotyczące tradycji i historii naszego ludowego wojska oraz problemów pracy wychowawczej w wojsku, potwierdziła raz jeszcze, że mamy do dziś wiele problemów nie rozpracowanych, że zagadnienia te winny w najbliższym czasie stać się przedmiotem badań naukowych. W ten sposób konferencja w pewnej mierze wskazała kierunek pracy naukowej.

Konferencja dowiodła dalszego wzrostu ideowo-politycznego nowych kadr naukowych, znacznego zaktywizowania ich w dziedzinie pracy naukowo-badawczej.

Doświadczenia i osiągnięcia konferencji niewątpliwie przyczynią się do podniesienia poziomu pracy wykładowców i będą wykorzystane w pracy politycznej w wojsku.

## SESJA NAUKOWA W WOJSKOWEJ AKADEMII TECHNICZNEJ POŚWIĘCOŃA DZIESIĘCIOLECIU LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Historyczna dziesiąta rocznica powstania ludowego Wojska Polskiego, którą obchodziliśmy w dniu 12 października 1953 r., odbiła się głośnie echem w całym kraju, zwłaszcza zaś w garnizonach i jednostkach wojskowych.

Szczególnie uroczyste dzień ten uczciła Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarośława Dąbrowskiego. W okresie od 26.10 do 27.10.53 r. w Wojskowej Akademii Tech-

nicznej odbyła się specjalna sesja naukowa poświęcona dziesięcioleciu ludowego Wojska Polskiego. W sesji tej wzięli udział wszyscy pracownicy naukowcy Akademii i wielu zaproszonych gości. Podczas sesji wybitni pracownicy naukowcy Akademii wygłosili referaty, w których przedstawiono rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w różnych dziedzinach wiedzy wojskowej. Dnia 26.10.53 r. o godz. 10.00 w pięknie udekorowanej auli sesję naukową zagał komendant Wojskowej Akademii Technicznej. W dniu tym wygłoszono cztery referaty. Jako pierwszy wygłosił oficer Osiński referat pt. *PZPR — organizator i wychowawca ludowego Wojska Polskiego*. Z kolei oficer profesor dr nauk technicznych Arefiew wygłosił referat pt. *Rola techniki wojennej w rozwoju wojsk i sztuki wojennej*. W referacie tym autor poddał gruntownej analizie takie problemy, jak: zagadnienie współczesnego stanu techniki wojennej, zagadnienie rozwoju techniki wojennej w poszczególnych formacjach społeczno-ekonomicznych w zależności od stanu i stopnia rozwoju sił wytwórczych, zagadnienie wpływu techniki wojennej na zmiany w organizacji sił zbrojnych i w sztuce wojennej oraz zagadnienie odwrotnego oddziaływania rozwijających się praktycznych metod działalności bojowej na rozwój nowej techniki wojennej. Wreszcie autor omówił zagadnienie roli techniki wojennej w systemie stale działających czynników decydujących o losach wojny, problem: „człowiek i technika“ oraz sprawę krytyki burżuazyjnych teorii idealistycznych i metafizycznych. Wymienione zagadnienia zostały omówione w świetle radzieckiej nauki wojennej i jej części składowej — sztuki wojennej. Następnie oficer docent kand. nauk technicznych Iwanow wygłosił referat pt. *Rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie broni pancernej*. Autor zwięźle omówił czynniki, które spowodowały powstanie czołgu jako narzędzia walki, następnie podał krótkie dane historyczne o rozwoju techniki broni pancernej w Polsce przed II wojną światową, wreszcie dość obszernie scharakteryzował chlubny szlak rozwoju broni pancernej w Polsce Ludowej, który wiąże się z datą 15 maja 1943 r., kiedy to w ramach organizowanej na terenie ZSRR 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki zaczął się formować 1 pułk czołgów. Ostatnim w tym dniu obrad był referat oficera kand. nauk technicznych Tieriechowa pt. *Rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie lotnictwa*. Autor podał najpierw historyczny zarys początków lotnictwa polskiego, następnie omówił lotnictwo polskie w okresie międzywojennym, wreszcie w części trzeciej autor scharakteryzował szczegółowo powstanie i szlak bojowy Lotnictwa Ludowego, którego załazek zaczęto tworzyć w dniu 22 lipca 1943 r. Drugi dzień obrad rozpoczął się referatem oficera mgr. inż. Zmaczyńskiego pt. *Rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie inżynierii wojskowej*. Następny referat pt. *Rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie łączności* wygłosił oficer Janiszewski. W referacie swym autor przedstawił warunki ekonomiczno-społeczne w Polsce przedwrześniowej i upadek myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie łączności na przestrzeni międzywojennego dwudziestolecia. Następnie oświetlił powstanie i rozwój ludowego Wojska Polskiego, korzystającego ze zdobyczy postępowej techniki radzieckiej, omówił drogi rozwojowe polskiej myśli wojskowo-technicznej oraz problematykę stojącą przed pracownikami łączności w dziedzinie rozwoju techniki. Z kolei oficer mgr inż. Kochański wygłosił referat pt. *Rozwój i osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie uzbrojenia*, w którym autor szczegółowo omówił rozwój uzbrojenia Wojska Polskiego na przestrzeni wieków, począwszy od najstarszych okresów naszych dziejów, następnie autor przedstawił dzisiejsze osiągnięcia przemysłu zbrojeniowego jako wynik wysiłku narodu polskiego, wysiłku dokonanego dzięki pomocy, przykładowi i przyjaźni Związku Radzieckiego. Jako ostatni oficer mgr inż. Solski wygłosił referat pt. *Osiągnięcia polskiej myśli wojskowo-technicznej w dziedzinie*

*techniki samochodowej* podając na wstępie rys historyczny rozwoju samochodu i stan transportu samochodowego w okresie międzywojennym. Autor szczegółowo przedstawił rozwój służby samochodowej ludowego Wojska Polskiego w drugiej wojnie światowej, drogi rozwoju polskiej myśli wojskowo-technicznej w Polsce Ludowej oraz dalszą problematykę naukową w dziedzinie wojskowej techniki samochodowej. Po referatach odbyła się ożywiona dyskusja, w której poszczególni mówcy wypowiadali się na tematy związane z zagadnieniami poruszonymi w referatach.

Na zakończenie obrad komendant Akademii podsumował dyskusję podkreślając znaczenie odbytej sesji naukowej i apelując do pracowników naukowych Akademii, aby nadal nie szczędzili wysiłków w pracy nad dalszym rozwojem wiedzy wojskowej. Wojskowa Akademia Techniczna — mówił na zakończenie komendant Akademii — powinna stać się kuźnią polskiej myśli wojskowo-technicznej promieniującej na całe Wojsko.

## II KONFERENCJA NAUKOWO-TECHNICZNA WOJSKOWEJ AKADEMII TECHNICZNEJ IM. JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO

W dniach 22—27 lutego 1954 r. w Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego odbyła się II Konferencja Naukowo-Techniczna. Była ona ważnym wydarzeniem w życiu naukowym pierwszej wyższej uczelni wojskowo-technicznej w Polsce Ludowej.

Utworzenie Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego było dobitnym wyrazem troski partii i rządu o stałe podnoszenie zdolności obronnej naszej Ojczyzny, ponieważ zadaniem Akademii jest przygotowanie wysokokwalifikowanych wojskowych inżynierów-specjalistów dla wszystkich rodzajów wojsk. Wzorując się na przodującym doświadczeniu wojskowych akademii Związku Radzieckiego, wykorzystując posiadane bogate wyposażenie techniczne laboratoriów, skład osobowy Wojskowej Akademii Technicznej w stosunkowo krótkim czasie rozpoczął proces szkolenia oraz przystąpił do pracy naukowo-badawczej. II Konferencja Naukowo-Techniczna podsumowała przeżyty etap, w ciągu którego stworzone zostały niezbędne warunki do szerokiego rozwinięcia pracy naukowo-badawczej, zarówno z punktu widzenia opanowania przez młodą kadrę naukową Akademii koniecznych do tego wiadomości i nawyków, jak i z punktu widzenia bazy doświadczalnej.

Na otwarciu konferencji byli obecni: wiceprezes Rady Ministrów, Minister Obrony Narodowej marszałek Polski Konstanty Rokossowski, Wiceminister Obrony Narodowej generał broni Stanisław Popławski, generalicja, członkowie Polskiej Akademii Nauk oraz przedstawiciele wyższych uczelni. W pracach konferencji czynny udział wzięli liczni przedstawiciele instytucji i jednostek wojskowych.

Na plenarnych posiedzeniach w pierwszych dwóch dniach pracy konferencji wysłuchano referatów: oficerów Goldberga i Berlinga pt. *Stalin — wierny uczeń Lenina, kontynuator jego idei, koryfeusz nauki, genialny dowódca naszych czasów*, docenta, kandydata nauk technicznych generała brygady W. Gowiadkina pt. *O rezultatach pracy naukowo-badawczej WAT w 1953 r. i o planie na r. 1954* oraz referatów oficerów: docenta, kandydata nauk technicznych M. Owczynnikowa i profesora doktora nauk technicznych M. Arefiewa. Referaty te poświęcone były omówieniu aktualnych zadań stojących obecnie przed techniką wojenną. W referatach nakreślone zostały główne kierunki problematyki pracy naukowo-badawczej dla Wojskowej Aka-



demii Technicznej i innych pokrewnych instytucji naukowych Wojska Polskiego na najbliższy okres.

Obrazy 10 sekcji konferencji, reprezentujących fakultety oraz katedry ogólnoakademickie uczelni, dokonały przeglądu wyników pracy naukowo-badawczej kadry naukowej WAT, a przede wszystkim osiągnięć młodej kadry wykładowców. Ogółem w sekcjach wygłoszono 54 referaty i 8 komunikatów naukowych, które poddane zostały szerokiej dyskusji uczestników konferencji. Oprócz tego 10 dni później, 8—11 marca, obradowała jeszcze jedna, jedenasta sekcja konferencji — sekcja słuchaczy WAT, na której wygłoszono i omówiono 14 referatów. Referaty te były poświęcone wynikom prac naukowych słuchaczy, wykonanych w katedrach pod kierownictwem wykładowców.

Tematyka większości referatów na sekcjach katedr zarówno poszczególnych fakultetów, jak ogólnoakademickich związana była z praktyką i potrzebami wojska oraz przemysłu. Wiele spośród tych referatów poświęcono tematyce wojskowo-historycznej. Większość wygłoszonych referatów otrzymała pozytywną ocenę.

Na końcowym posiedzeniu plenarnym podsumowania prac konferencji dokonał Wiceminister Obrony Narodowej generał broni Stanisław Popławski. Podkreślił on znaczne osiągnięcia stanu osobowego Akademii w zakresie pracy naukowo-badawczej oraz pozytywne wyniki, jakie dało przedyskutowanie tych zagadnień na konferencji. Wiceminister obrony narodowej wskazał jednocześnie na szereg braków istniejących jeszcze w pracy naukowo-badawczej WAT i nakreślił konkretne sposoby ich usunięcia.

Poważne i utrzymane na wysokim poziomie naukowym referaty wygłoszone na posiedzeniach plenarnych konferencji i obszerne dyskusje nad tymi referatami pozwoliły wytyczyć i skonkretyzować najaktualniejsze zadania dla pracy naukowo-badawczej w dziedzinie techniki wojennej wszystkich rodzajów wojsk.

II Konferencja Naukowo-Techniczna odegrała dużą rolę w dalszym rozwoju pracy naukowo-badawczej Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego i stała się poważnym etapem na drodze do przekształcenia Akademii w ważne centrum naukowej myśli wojskowo-technicznej Wojska Polskiego.

## SPRAWOZDANIE Z PRACY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO ZA OKRES 1945—1952 R.

Podstawowym zadaniem Muzeum Wojska Polskiego jest przedstawienie szerokim rzeszom pracujących, młodzieży i żołnierzom wielkich, pięknych i postępowych tradycji Wojska Polskiego od początków istnienia państwa polskiego aż do chwili obecnej. Budowa ekspozycji o takiej myśli przewodniej była rzeczą bardzo trudną i wymagającą olbrzymiego wkładu pracy, głębokiego przemyślenia i długich studiów. Przedwojenne Muzeum Wojska było tylko beładną składnicą przypadkowych eksponatów wojskowych, zbieranych *ad hoc*, bez żadnej myśli przewodniej. Ten nie uporządkowany zbiór eksponatów służyć miał w okresie burżuazyjno-obszarniczej Polski dwudziestolecia międzywojennego wysławianiu najazdów magnaterii polskiej na ziemie Ukrainy i Białorusi, przy czym ze specjalnym naciskiem podkreślano najazdy na Moskwę w XVII w., popularyzowano je, wiążąc z zaborczą wyprawą Piłsudskiego na Kijów. Okres walk wyzwoleniczych wykorzystany był dla pogłębiania nienawiści do narodu rosyjskiego. W ekspozycji natomiast poczesne miejsce zajmowali, w postaci dzieł sztuki, carowie — oprawcy i kaci ludu polskiego i rosyjskiego: Aleksander I,

Mikołaj I, Aleksander II. Uzupełniała to galeria sztywnych mundurów oraz rzeźby, portrety i pamiątki po zdrajcach — magnatach współpracujących z zaborcami na zgubę własnego narodu. Równocześnie pomijano milczeniem wspólną walkę narodu polskiego i rosyjskiego ze znieprawdowanym caratem. Silnie eksponowano piłsudczyznę, która nawiązywała do niesławnych tradycji Mniszchów i Wiśniowieckich. Oto spadek, jaki pozostawiło po sobie Muzeum Wojska z okresu przedwojennego.

W okresie okupacji zabytki narodowe zgromadzone w byłym Muzeum Wojska systematycznie wywożono do Rzeszy, z wyjątkiem eksponatów związanych z tradycją piłsudczyzny.

W 1944 r., w czasie zbliżania się wyzwoleniczej Armii Radzieckiej do granic Polski, również pozostałe zbiory Muzeum okupant hitlerowski wywiózł na zachód. W 1945 r. Armia Radziecka oraz walczące u jej boku ludowe Wojsko Polskie wyzwoliły całość ziem polskich, a lud polski po raz pierwszy w historii stał się gospodarzem kraju. Zabytki kultury narodowej zagrabione przez okupanta zostały zwrócone prawowitemu właścicielowi — narodowi polskiemu. Wśród tych zabytków, przekazanych władzom polskim przez przedstawicieli Armii Radzieckiej głównie na terenie Niemiec, znalazły się i narodowe zbiory wojskowe.

### *Prace ekspozycyjne Muzeum*

W tym stanie rzeczy pracownicy Muzeum WP dążąc do odzwierciedlenia prawdziwych dziejów naszego narodu i wojska musieli organizować pracę całkowicie od podstaw.

Przed ekspozycją Muzeum WP stały następujące zadania:

1. Ułożyć eksponaty według określonej myśli przewodniej dla zilustrowania postępowych tradycji Wojska Polskiego.
2. Wprowadzić chronologiczny układ zagadnień zgodnie z pracami badawczymi nad periodyzacją historii Polski.
3. Przedstawić rozwój polskiej sztuki wojennej na tle najważniejszych procesów gospodarczo-społecznych i kulturalnych.
4. Wydobyć i przedstawić walkę klasową ludu polskiego, chłopów i robotników przeciwko uciskowi rodzimej oraz obcej magnaterii i burżuazji.
5. Przedstawić wspólną walkę narodu polskiego z innymi narodami o wyzwolenie narodowe i społeczne. Szczególną uwagę zwrócić na tradycje przyjaźni i wspólnej walki narodu polskiego i rosyjskiego.
6. Wiele miejsca w Muzeum poświęcić okresowi walk polskiej klasy robotniczej o społeczne i narodowe wyzwolenie oraz współdziałaniu z rewolucyjnym ruchem rosyjskiego proletariatu kierowanego przez marksistowsko-leninowską partię klasy robotniczej. Podkreślić znaczenie zwycięstwa Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej dla naszego narodu i sprawy niepodległości Polski.
7. Centralne miejsce w Muzeum poświęcić braterstwu idei i broni Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego, wyrosłemu z tradycji wspólnych walk proletariatu polskiego i rosyjskiego.
8. Organizować aktualne wystawy poświęcone bieżącej problematyce wojskowo-politycznej oraz ważnym rocznicom historycznym.
9. Okazywać pomoc konsultacyjną i eksponatową instytucjom wojskowym i innym podejmującym organizowanie wystaw.

## Ekspozycja stała

Ekspozycję stałą Muzeum WP otwiera mapa gipsowa zawierająca kontury Polski z roku 1000 i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wskazująca, że po wielowiekowych zmaganiach Polska Ludowa wróciła na swoje dawne, odwieczne ziemie. Ekspozycję stałą uzupełniono licznymi obrazami, rzeźbami i innymi formami plastycznymi wykonanymi w latach powojennych, głównie w latach 1950—1953.

Pierwsza sala stałej ekspozycji obrazuje najazdy feudałów niemieckich na Polskę od X do XV w. Przedstawiamy tu walkę w obronie zagrożonej najazdami feudałów niemieckich granicy zachodniej, walkę o Pomorze, Śląsk i Ziemię Lubuską. Obok rycerstwa (drużyny książęcej) ukazujemy udział ludu w tych walkach. (Partyzancka walka chłopów śląskich przeciwko najazdowi cesarza w 1109 r., udział Kaszubów w walkach przeciw najazdom Duńczyków i Krzyżaków.) Mocno zaakcentowaliśmy zwycięstwo pod Grunwaldem jako wyraz walki całej Słowiańszczyzny przeciwko agresji feudałów niemieckich i ich zachodnich popleczników z papieżem i cesarzem na czele. Aby silniej wydobyć te wielkie tradycje walk obronnych w zaraniu państwa polskiego, na zlecenie i przy konsultacji Muzeum WP najwybitniejsi malarze polscy wykonali obrazy i akwarele, między innymi *Drużyna Bolesława Chrobrego nad Bałtykiem*, *Walki podjazdowe chłopów polskich pod Wrocławiem w 1109 r.*, akwarele przedstawiające epopeję bohaterskich zmagani ludu polskiego o Bałtyk. Ekspozycję tej sali uzupełnią w najbliższym czasie jeszcze dwa obrazy: *Legnica i Płowce*.

W sali następnej przedstawiamy polską myśl wojskową XVI w. Zaznaczamy, że w związku z rozwojem gospodarczym i dużym rozkwitem kultury rozwija się również polska myśl wojskowa. Podkreślamy rolę, jaką w jej rozwoju odegrali pisarze polityczni tego okresu, przede wszystkim zaś Andrzej Frycz-Modrzewski. W chwili obecnej są na ukończeniu obrazy przedstawiające bitwy: pod Obertynem 1538 r. oraz pod Bieczyną 1588 r. Powszechną uwagę zwracają piękne okazy broni siecznej oraz zbroje. Sale przedstawiające w. XVII omawiają walki z Turkami i Tatarami. Obrazem *Kostka Napierski* oraz rysunkiem Czarsztynu akcentujemy antyfeudalną walkę chłopów polskich przeciwko uciskowi magnaterii i szlachty. Ukazujemy również walkę narodowo-wyzwoleńczą ludu ukraińskiego przeciwko uciskowi magnaterii polskiej w XVII w. Ekspozujemy silnie zagadnienie walk obronnych przeciwko najazdom szwedzkim na Polskę: walkę o Pomorze w I połowie XVII wieku (akwarele, model okrętu z I połowy XVII w. i przygotowywany obraz *Bitwa pod Oliwą w 1627 r.*) oraz sprawę walki narodowo-wyzwoleńczej przeciwko najazdowi feudałów szwedzkich w latach 1655—1660.

Podkreślamy tu udział mas ludowych i rolę Czarnieckiego jako niezrównanego dowódcy w walce o wyzwolenie ojczyzny. Dużym osiągnięciem Muzeum WP jest wprowadzenie do ekspozycji znakomitego dzieła J. Brandta *Bitwa pod Wiedniem*, które było całkowicie zniszczone przez hitlerowców. Dzięki temu podkreślamy z jednej strony dużą rolę odsieczy wiedeńskiej jako triumfu polskiej sztuki wojennej, z drugiej strony mówimy o zgubnych następstwach współdziałania ówczesnych rządów Polski z obozem papiesko-habsburskim.

Wzrost wpływów magnaterii, dalszy etap zgubnej ekspansji wschodniej, zastój gospodarczy i kompletna anarchia odbijają się na polskiej sztuce wojennej I połowy XVIII wieku. Proces ten jest ukazany za pomocą dzieł Norblina i Orłowskiego przedstawiających rozkład feudalnej Rzeczypospolitej, wyzysk chłopów, upadek miast, opaniechanie życia umysłowego przez jezuitów, rozprzężenie i upadek myśli wojskowej w Polsce. Silnie akcentujemy natomiast okres Oświecenia (Kołłątaj, Staszic), postęp gospodarczy, ożywienie ruchu umysłowego, postępowe reformy sejmu czteroletniego

i na tym tle przedstawiamy ostatni okres rozwoju sztuki wojennej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wystawiamy tu wiele eksponatów broni palnej używanych we wszystkich armiach Europy.

Następna sala poświęcona powstaniu kościuszkowskiemu zapoczątkowuje ekspozycję walki narodowo-wyzwoleńczej narodu polskiego przeciwko obcemu uciskowi. Oprócz obrazów i rzeźb (dwie przedstawiające Kościuszkę i gen. Jasińskiego) zgromadziliśmy wiele cennych eksponatów broni i mundurów z okresu powstania, a także duży komplet pamiętek po Naczelniku, większość ich nabyto po wojnie.

W sali Legionów i Księżstwa Warszawskiego akcentujemy postępowy nurt w legionach Dąbrowskiego. Lata 1815—1830 wypuklają sprawę wspólnej walki obozu demokracji polskiej i rosyjskiej przeciwko uciskowi caratu. Obraz *Przeciw caratowi!* zapoczątkowuje tradycje przyjaźni polskiej i rosyjskiej demokracji, przedstawiając naradę dekabrystów z członkiem Polskiego Towarzystwa Patriotycznego w Kijowie w 1825 r. (Murawjew, Bestuzew, Krzyżanowski).

Sala następna obejmuje całe bogactwo zagadnień: powstanie listopadowe, wielką emigrację, powstanie krakowskie i wiosnę ludów w 1848 r. Olbrzymi napis „Walka przeciwko uciskowi caratu łączyła polskich i rosyjskich rewolucjonistów“ wiąże jako myśl przewodnią wszystkie znajdujące się tu eksponaty; widzimy tu między innymi postacie Lelewela i Bema, portrety Mickiewicza, Słowackiego i Lelewela oraz wiele scen batalistycznych i innych, wśród których wyróżnia się wielki obraz *Manifestacja na cześć dekabrystów zorganizowana przez Towarzystwo Patriotyczne w Warszawie w 1831 r.* Sala posiada również bogaty zbiór mundurów i broni tego okresu. Fotokopie i fotografie dokumentalne ukazują grupę rewolucyjnych emigrantów polskich „Lud Pclski“, powstanie krakowskie i jego przywódcę Edwarda Dembowskiego oraz wiosnę ludów 1848 r. Silnie uwypuklono postać gen. Bema, zgromadzono wiele pamiętek po tym wielkim dowódcy, plansza ukazuje kampanię na Węgrzech (posługiwano się tu materiałami otrzymanymi z Węgierskiej Republiki Ludowej). W powstaniu 1863 r. podkreślono silne więzy współpracy między polskimi i rosyjskimi rewolucjonistami. Nowy obraz *Potiebnia pod Pieskową Skalą* podkreśla wspólną walkę „za Waszą i naszą wolność“. Na zlecenie Muzeum WP wykonano portrety czołowych postaci stronnictwa „Czerwonych“, rewolucyjnych demokratów polskich: Sierakowskiego, Padlewskiego i Kalinowskiego. Na planszach umieszczono fotokopie współczesnych sztychów i rycin przedstawiających w chronologicznym układzie przebieg powstania.

Komuna Paryska zajmuje w Muzeum ludowego Wojska Polskiego należne jej miejsce. Obraz *Jarosław Dąbrowski na czele Komunardów* podkreśla udział Polaków w bohaterskiej walce proletariatu Paryża przeciwko burżuazji francuskiej i jej pruskim poplecznikom. Przemilczana przez historiografię burżuazyjną postać Jarosława Dąbrowskiego znalazła właściwe oświetlenie. Fotokopie i dokumenty oprócz dużej ilości broni palnej i innych cennych eksponatów uzupełniają ekspozycję sali.

Sala „Proletariatu i SDKPiL“ ukazuje w dokumentach i dokumentalnych fotografiach zmagania polskiego proletariatu od okresu powstania Wielkiego Proletariatu do wybuchu pierwszej wojny światowej. Postać założyciela Pierwszego Proletariatu — Ludwika Waryńskiego przedstawiono w rzeźbie. W przygotowaniu są obrazy i rzeźby do tego okresu, ze szczególnym uwzględnieniem tematyki 1905 r.

Sala Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej przedstawia na planszach zmagania rosyjskiego proletariatu i chłopstwa przeciwko rządowi obszarników i burżuazji. Oprócz dokumentów i fotodokumentów sporządzono wiele szkiców i map przedstawiających walkę młodego państwa radzieckiego z bandami białogwardyjskimi, wspieranymi przez interwencję zbrojną 14 państw kierowaną przez imperialistów

anglo-amerykańskich. Sala wyposażona jest w obrazy i rzeźby przedstawiające ważne sceny z okresu rewolucji: *Salwa krążownika Aurora*, *Wodzowie Rewolucji*, *Lenin ogłasza władzę Rad* i rzeźby plastyków radzieckich przedstawiające Lenina, Stalina i Dzierżyńskiego. Ukazano historyczne i międzynarodowe znaczenie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej dla proletariatu całego świata, a w szczególności dla sprawy niepodległości Polski. Podkreślono udział Polaków w obronie rewolucji. Obok postaci Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Świerczewskiego i Rokossowskiego eksponowano dokumenty, mówiące o polskich jednostkach biorących udział w obronie rewolucji.

W sali okresu międzywojennego obok dokumentów umieszczono dużą plastyczną mapę gipsową, przedstawiającą przebieg wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936—1939. Uwydatnia się rola gen. Świerczewskiego i zasługi polskich komunistów, którzy w ramach polskiej brygady im. Jarosława Dąbrowskiego i innych oddziałów i związków Armii Republikańskiej, walcząc o wolność ludu hiszpańskiego, walczyli równocześnie w obronie niepodległości Polski, której coraz bardziej zagrażała w tym czasie agresja hitlerowska. Wszystkie eksponaty jako całość przedstawiają bohaterską walkę KPP przeciwko faszyzacji Polski, uciskowi społecznemu i narodowemu oraz zbrodniczą politykę sanacji — kumanie się z hitlerowskimi Niemcami i propagowanie nienawiści do ZSRR.

Centralne sale Muzeum poświęcone są braterstwu broni i idei Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego. Wiele dokumentów, fotodokumentów i fotografii dokumentalnych przedstawia ogrom zmagania Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej przeciw Niemcom hitlerowskim i ich satelitom. Równoległe pokazano walkę ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne, prowadzoną pod kierownictwem klasy robotniczej, działania partyzanckie Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Obok działań Armii Radzieckiej przedstawiono szlak bojowy regularnych jednostek Wojska Polskiego — 1 i 2 armii od Lenino do Berlina i Łaby. Widzimy je u boku Armii Radzieckiej pod wspólnym kierownictwem naczelnego dowództwa Armii Kraju Rad wnoszące swój wkład w dzieło wyzwolenia naszej Ojczyzny. Ekspozycję sali uzupełniają liczne szkice i mapy oraz szereg obrazów, z których wymienić należy: *Stalin na Kremlu*, *Panfilowcy w obronie Moskwy*, portrety B. Bieruta i K. Rokossowskiego, *Lenino*, *L. Szenwald wśród żołnierzy*, *Przyczółek czerniakowski*, *Warszawa wyzwolona* i *Spotkanie w zdobytym Berlinie*.

Ekspozycję stałą Muzeum zamyka sala Zwycięstwa zawierająca urny z prochami żołnierzy poległych pod Lenino, w Lasach Janowskich, w Warszawie, Kołobrzegu i nad Nysą, sztandary bojowe polskich jednostek wojskowych, które brały udział w walkach z najeźdźcami hitlerowskimi, oraz pamiątki po Bohaterze i Budowniczym Polski Ludowej — gen. broni Karolu Świerczewskim.

Specjalnego omówienia wymaga okolicznościowa wielosalowa wystawa poświęcona X-leciu Wojska Polskiego, o której dajemy sprawozdanie na innym miejscu.

Do ekspozycji stałej Muzeum WP zaliczyć należy wystawę *Rozwój broni palnej* opartą na historii rozwoju karabinu, poczynając od najprymitywniejszych okazów z początku XV w. aż do wspaniałych karabinów i innych typów uzbrojenia radzieckiego używanych w II wojnie światowej.

Do ekspozycji stałej należy również park eksponatów Muzeum, gdzie zgromadzono broń i sprzęt, który ze względu na swe rozmiary nie mieści się w salach Muzeum. Widzimy tu dużą ilość najrozmaitszych rodzajów dział używanych przez artylerię polską od XVI w. do II wojny światowej oraz samoloty, sprzęt saperski, broń pancerną i zdobyczą hitlerowską.

## Wystawy czasowe

W omawianym okresie Muzeum zorganizowało wystawy czasowe:

1. Wystawa kościuszkowska (w 1947 r.).
2. Wystawa partyzancka (w 1948 r.).
3. Wystawa na stulecie Wiosny Ludów (w 1948 r.).
4. Wystawa plakatu wojskowego (w 1949 r.).
5. W 1949 r. urządzono wystawę z okazji 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina. Wystawa ta, po rocznym eksponowaniu w Muzeum WP, w r. 1950 przekazana została jednostkom wojskowym.

6. Wystawa poświęcona Józefowi Bemowi, zorganizowana w r. 1950, zawierała wiele ciekawych materiałów dotyczących J. Bema, a głównie nie znany w Polsce materiał dokumentalny obejmujący działalność Bema na Węgrzech.

7. Wystawa saperska, zorganizowana w 1951 roku, obrazująca udział polskich wojsk inżynierskich w działaniach 1 i 2 armii Wojska Polskiego w latach 1943—45, a w okresie powojennym w akcji rozminowywania kraju oraz pomoc tych wojsk dla ludności cywilnej w akcjach przeciwpowodziowych i przeciwlodowych. Wystawa obok materiału fotograficznego zawierała pokaźną ilość modeli wykonanych przez żołnierzy i oficerów wojsk inżynierskich (schrony, mosty, pola minowe, modele obrazujące prace w czasie walk w minionej wojnie) oraz sprzęt wojsk inżynierskich. Wystawę saperską po półrocznym eksponowaniu w Muzeum WP przekazano jednostkom wojskowym.

8. Wystawa *Marynarka Wojenna w służbie Ojczyzny, w służbie pokoju* obejmowała dzieje marynarki polskiej i walk Polski o Bałtyk od czasów słowiańskich, przed powstaniem państwa polskiego (Słowianie pomorscy i ich walka z najazdami Duńczyków), okres piastowski, kiedy to twardo broniono Pomorza przed najazdami feudałów niemieckich, magnacką ekspansję wschodnią, która zaprzepięła sprawę dostępu do morza i była jedną z głównych przyczyn utraty niepodległości i upadku Polski — aż do zwycięstwa Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego nad hitlerowskim najeźdźcą, zwycięstwa, które spowodowało powrót naszego narodu nad Bałtyk, Odrę i Nysę, na odwieczne polskie ziemie. Ponadto ukazano rozbudowę naszej floty w okresie powojennym. Wystawę uzupełniono szeregiem sztychów, akwarel, map, dokumentów, zabawków kultury materialnej i modeli okrętów wojennych pokazanych w rozwoju historycznym.

Wystawa ta po półrocznym eksponowaniu w Muzeum WP została w r. 1952 przekazana dowództwu Marynarki Wojennej i stała się załączkiem Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni.

9. Wystawa Grafiki Wojskowej urządzona w 1952 r., ujmująca problematykę od zarania państwa polskiego aż do chwili obecnej. Na jej treść składają się postępowe tradycje Wojska Polskiego znajdujące swe odbicie w akwarelach, rysunkach, drzeworytach, akwafortach, akwatintach, litografiach itp. Bogaty ten zbiór wypełnia trzy sale wystawowe Muzeum WP.

## Inne prace

1. Zorganizowano wystawę objazdową *X-lecie PPR*, która objęła 56 plasz o bogatym materiale fotograficznym i przekazana została jednostkom wojskowym do wykorzystania w garnizonach i na obozach letnich.

2. Muzeum WP pomagało innym instytucjom w organizowaniu wystaw, sal tradycji bojowych WP, gabinetów historii sztuki wojennej akademii wojskowych.

## *Opis i inwentaryzacja eksponatów*

Rewindykowane zbiory i eksponaty nowonabyte wymagały ustalenia opisów i zinwentaryzowania ich. Do poważniejszych strat Muzeum powstałych wskutek okupacji hitlerowskiej należy zaliczyć brak szyszaka piastowskiego z X wieku i pewnej ilości broni i uzbrojenia. Przedwojenny materiał inwentaryzacyjny okazał się niekompletny, co spowodowało potrzebę odtworzenia ewidencji całości zbiorów liczących kilkadziesiąt tysięcy pozycji. Inwentaryzacja zbiorów podjęta w 1945 r. dobiega obecnie końca.

Kolejność inwentaryzacji przedmiotów dyktowana była potrzebami ekspozycyjnymi Muzeum. Podobne prace inwentaryzacyjne przeprowadzono w bibliotece wojskowo-histerycznej i archiwum ikonograficznym Muzeum WP, inwentaryzując przedmioty dla potrzeb ekspozycji opracowywanej według z góry ułożonego planu i myśli przewodniej: wybierano przedmioty najciekawsze, najcenniejsze, typowe dla rozwoju broni i uzbrojenia. Praca ta wymagała w wielu wypadkach gruntownego przestudiowania poszczególnych obiektów, bliższych studiów porównawczych, odnalezienia analogii oraz przeprowadzenia całego szeregu poszukiwań naukowo-badawczych, zwłaszcza jeśli chodzi o zabytki średniowieczne. Identyfikowanie przedmiotów i ich opisywanie musiało objąć całość zbiorów, ponieważ taką pracę podyktował brak przedwojennych sygnatur na zbiorach wywiezionych przez okupanta, a później odzyskanych.

Dopiero w Polsce Ludowej po raz pierwszy stworzone zostały warunki dla skompletowania przedwojennych zbiorów i wykorzystania ich do celów ekspozycji przeznaczonych dla szerokich mas pracujących.

Dzięki trosce i poparciu Partii i Rządu Ludowego zakupiono poważną ilość nowych eksponatów. Sporo ich wpłynęło również dzięki ofiarności społeczeństwa, które przekazywało do Muzeum odnalezione zabytki wojskowo-histeryczne. Włączono tu broń i sprzęt używane w walkach z okupantem hitlerowskim przez Gwardię i Armię Ludową, jak również przez 1 i 2 armię na ich wyzwoleńcym szlaku bojowym. Wskutek tego ogólne zbiory Muzeum powiększyły się bardzo znacznie.

Skompletowano i zinwentaryzowano również zbiory biblioteczne i archiwalne. Pełna inwentaryzacja wszelkich zbiorów zakończona została pod koniec 1953 r., umożliwiając ustalenie dokładnego, faktycznego stanu zbiorów.

## *Prace konserwatorskie*

Duże straty poniosły zbiory Muzeum WP wskutek wojny, złego przechowywania, braku jakiegokolwiek konserwacji oraz zagrabienia i wywiezienia na teren III Rzeszy wielu eksponatów.

Ucierpiały przede wszystkim obrazy, a następnie tkaniny (np. sztandary z XVIII i XIX w.) oraz eksponaty metalowe, które poważnie zniszczyła rdza. Najwięcej szkody rdza wyrządziła zbrojom, pozostawiając ślady na ich polerowanych częściach.

Po wojnie Muzeum Wojska Polskiego nie posiadało odpowiedniej kadry wykwalifikowanych konserwatorów. Rozpoczęto więc szkolenie kilku pracowników, które dało bardzo dobre wyniki. Po złożeniu egzaminu przed specjalną komisją przeszkoleni konserwatorzy rozpoczęli samodzielną pracę i są dziś wykwalifikowanymi fachowcami.

Po wojnie przystąpiono w pierwszym rządzie do zabezpieczenia i konserwacji najcenniejszych eksponatów oraz takich przedmiotów, które mogłyby ulegać dalszemu uszkodzeniu wskutek postępującego procesu korozji. Były to przede wszystkim eksponaty metalowe rdzewiejące lub zagrożone rdzewieniem. Poza tym należało przygotować eksponaty do wystawienia, a więc oczyścić je i zakonserwować na sucho prepa-

ratem zabezpieczającym przed korozją, a jednocześnie nie ulegającym łatwemu ścierniu z zakonserwowanej powierzchni i nie przyjmującym kurzu. Ogółem zakonserwowano do dziś parę tysięcy przedmiotów metalowych, zarówno wystawionych w Muzeum, jak znajdujących się w składzie eksponatów.

W grupie eksponatów metalowych wiele żmudnej, pracy wymagało oczyszczenie i konserwacja uzbrojenia ochronnego. Są to przedmioty o dużych powierzchniach, np. broje, wszelkie ochronne okrycia głowy, tarcze, broje końskie itd. Oczyszczenie ich z rdzy i brudu wymagało wiele trudnej i precyzyjnej pracy. Liczne egzemplarze posiadały delikatne złocenia, grawerunki lub innego rodzaju zdobienia, wiele okazów, szczególnie z XVI w., zdobi repusowana ornamentacja. Wszystkie te przedmioty wymagały szczególnie precyzyjnego i ostrożnego czyszczenia, ażeby nie spowodować uszkodzeń.

Odmianą pracą, wymagającą mniej precyzji, natomiast więcej wysiłku fizycznego wykonywanego w bardzo trudnych warunkach, było oczyszczenie z rdzy kilkudziesięciu cennych kolczug. Początkowo dosłownie „prano“ kolczugi w nafcie, lecz była to metoda bardzo uciążliwa dla konserwatorów. Usprawniono pracę przez skonstruowanie pewnego rodzaju bębna obracającego się na osi za pomocą ręcznej korby. Bęben napełniano naftą i wkładano doń kolczugę, która przy obrotach bębna „prała“ się sama. Kolczugi po dokładnym oczyszczeniu z rdzy i opłukaniu z nafty suszono elektryczną suszarką wiatrową i w końcu poddawano właściwej konserwacji zabezpieczającej przed korozją.

Należy podkreślić, że Muzeum WP nie stosuje w konserwacji metalu żadnych metod chemicznego czyszczenia np. kwasami, które pozornie dają dobre wyniki w czyszczeniu, ale działają szkodliwie na zabytki.

Równorzędnie z konserwacją przedmiotów mniejszych, jak broje, broń biała, broń palna, broń drzewcowa itd. przeprowadzono konserwację (malowanie) dużych eksponatów, w tym: czołgów, samolotów, dział pancernych oraz kilkunastu różnych dział i moździerzy z okresu I i II wojny światowej. Odmianą metod konserwacji poddano zabytkowe lufy armatnie ze spżu i żelaza pochodzące z okresu od XVI do XIX w.; luf takich Muzeum WP posiada kilkadziesiąt, a wśród nich bardzo piękne i ciekawe okazy polskiej sztuki ludwisarskiej z epoki renesansu.

W dziale konserwacji tkanin najwięcej pracy wymagało doprowadzenie do porządku i zabezpieczenie chorągwi i sztandarów, zwłaszcza starszych egzemplarzy pochodzących z XVIII i XIX w. Eksponaty te, wskutek niewłaściwego zwinięcia i zapakowania podczas wywożenia przez hitlerowców, uległy poważnym uszkodzeniom. Tkanina, przeważnie jedwab, w wielu wypadkach zetlała i po prostu kruszyła się i rozsypywała w rękach. Jedynym ratunkiem było podszycie lub podklejenie zagrożonych egzemplarzy na tiul jedwabny, który wzmocnił i połączył rozpadającą się tkaninę sztandaru. Po oczyszczeniu i wzmocnieniu tiulem chorągwie i sztandary zostały umieszczone w specjalnych kopertach sklejanych z arkuszy celofanu, chroniących je całkowicie przed kurzem lub uszkodzeniami mechanicznymi. Przezroczyste koperty celofanowe pozwalają oglądać eksponat.

Wiele pracy poświęcono cennym egzemplarzom oporządzenia końskiego z XVII i XVIII w. Zakonserwowano części drewniane zaatakowane często przez szkodniki drzewne oraz zabezpieczono i naprawiono tkaniny (np. pokrycia kulbak) uszkodzone przez mole. Najlepsze rzędy końskie oraz inne części oporządzenia po zakonserwowaniu zostały wystawione. Liczne mundury historyczne będące w posiadaniu Muzeum WP poddano gruntownemu oczyszczeniu i zabezpieczeniu od moli.

Konserwacja przedmiotów drewnianych dotyczy również broni palnej, której dREW-



niane części poddaje się zabiegom owadobójczym, a potem zabezpiecza przez specjalne podklejanie i wzmacnianie osłabionych lub próchniejących fragmentów.

Poważnym osiągnięciem Muzeum WP w dziedzinie konserwacji eksponatów drewnianych było przeprowadzenie konserwacji drewnianego łoża armatniego polskiej kartauny z XVII w. Łoże to, stanowiące bardzo cenny, jedyny w swoim rodzaju zabytek polskiego sprzętu artyleryjskiego z XVII w., zostało wydobyte w 1913 r. z dna Wisły w rejonie Warszawy. Konserwacja przedmiotu o długości prawie 4 m i dużej wadze była sprawą bardzo trudną. Nie można było w tym wypadku zastosować proponowanej przez rzeczoznawców kąpieli w specjalnych płynach.

Problem ten Muzeum WP rozwiązało we własnej pracowni, zamiast kąpieli stosując wstrzykiwanie odpowiednich preparatów oraz rozrzedzonego kleju, który wzmocnił i utrwalił próchniejące drewno.

Konserwację obrazów i rzeźb Muzeum WP przeprowadza korzystając z usług Pracowni Konserwacji Zabytków. Wszystkie cenniejsze obrazy w ilości przeszło 100, które powróciły po wojnie niejednokrotnie w bardzo złym stanie, zostały odrestaurowane i zakonserwowane. Wśród nich szczególnie ważne było uratowanie prawie całkowicie zniszczonego obrazu J. Brandta *Odsiecz Wiedeńska*, stanowiącego jedną z najbardziej cennych pozycji Muzeum WP w dziale malarstwa. Obraz ten, po doskonałej konserwacji przeprowadzonej w pracowni pod kierownictwem prof. Marconiego, zajmuje dziś należne miejsce w ekspozycji Muzeum WP. Wystawiono również po przeprowadzeniu konserwacji wielki trójdzielny obraz Batowskiego *Bitwa pod Chocimiem*, który przez cały okres okupacji leżał pod węglem w wilgotnej piwnicy.

Obecnie Muzeum WP prowadzi bieżącą konserwację swych zbiorów, które wymagają stałej i troskliwej opieki.

### *Prace redakcyjne i publikacje*

Pierwszy powojenny przewodnik po Muzeum WP, wydany w 1948 r., przedstawia w układzie ekspozycji zbiory najcenniejszych zabytków Muzeum związanych z rozwojem broni, uzbrojenia i umundurowania. Ukazuje on również chlubne tradycje postępowych walk narodu polskiego i jego wojska na przestrzeni naszych dziejów. Przewodnik ten zastąpić miał w pewnej mierze szczegółowy katalog zbiorów Muzeum WP, którego opracowanie związane jest z dobiegającymi końca pracami nad pełną naukową ewidencją i inwentaryzacją całości eksponatów Muzeum WP po stratach okresu wojennego i zmianach powojennych.

W tymże roku wydany został szczegółowy katalog eksponatów otwartej w Muzeum WP wystawy w setną rocznicę wiosny ludów.

W przeddzień 8 rocznicy bitwy pod Lenino otwarta została w Muzeum WP wystawa czasowa p. n. *Jednostki Inżynieryjne WP w latach 1943—1951 r.* Opracowanie scenariusza wystawy dokonane zostało w ścisłej współpracy z dowództwem Wojsk Inżynieryjnych i oparte na cennych materiałach dokumentalnych. Wystawa przedstawiała chlubny udział wojsk inżynieryjnych w walkach ludowego Wojska Polskiego w ostatniej wojnie oraz prace w okresie powojennym (akcja rozminowania, przeciwpowodziowa, budowa mostów, prace szkoleniowe i wychowawcze).

Scenariusz wystawy czasowej *Marynarka Wojenna w służbie Ojczyzny, w służbie pokoju* przedstawia bilans osiągnięć Polski Ludowej na odcinku morskim, a szczególnie osiągnięć Marynarki Wojennej. Scenariusz ukazuje jednocześnie w przekroju dziejowym postępowe tradycje morskie naszego narodu od najwcześniejszego okresu. Wydobyte zostały tradycje morskie Słowian Pomorskich X—XIII w. mało na ogół zna-

ne, a zasługujące na szerszą popularyzację. W nowym świetle ukazane zostały sprawy morskie XVI—XVII w., zawsze fałszowane przez historyków burżuazyjnych. Ostateczne wykrystalizowanie poszczególnych zagadnień scenariusza, stanowiącego wówczas (1951 r.) poważną próbę naukowego, marksistowskiego ujęcia tradycji morskich w popularnej formie ekspozycji, wymagało poważnych prac badawczych nad dużą ilością materiałów źródłowych i zasięgnięcia konsultacji najpoważniejszych badaczy i ośrodków naukowych w tej dziedzinie.

Na podstawie otwartej w czerwcu 1952 r. wystawy morskiej przygotowany został przewodnik ilustrowany tejże wystawy, przeznaczony do wydania jako popularny materiał szkoleniowy w jednostkach Marynarki Wojennej. Przewodnik przedstawia tradycje morskie narodu polskiego i tradycje naszej Marynarki Wojennej.

W 1952 r. opracowano scenariusz do przeznaczonej dla jednostek WP wystawy objazdowej pt. *X-lecie PPR*. Stanowiła ona skrót — przeróbkę materiałów z centralnej wystawy o tejże nazwie, zorganizowanej przez Wydział Historii Partii KC PZPR. W scenariuszu i wystawie odpowiednio rozszerzono zagadnienia wojskowe, historyczne tradycje walk narodu polskiego, dodano najaktualniejsze zagadnienia polityczne w kraju.

Do wystawy tej opracowano 2 oddzielne przewodniki: jeden — obszerny, drugi — krótszy, popularny, przeznaczony dla żołnierzy.

W związku ze stopniową gruntowną przebudową większości sal cyklu historycznego opracowano nową koncepcję układu zagadnień wystawowych tychże sal. W nowym układzie otrzymały one na podstawie scenariusza jednolitą myśl przewodnią, z uwzględnieniem zagadnień ekonomiczno-społecznych i — w coraz większej mierze — historii sztuki wojennej. Opracowano scenariusze do kilku sal wystawowych, z najnowszej historii jak: 1) *Komuna Paryska*, 2) *I Proletariat i SDKPiL*, 3) *Rewolucja Październikowa*, 4) *Okres międzywojenny w Polsce*, 5) *Wojsko Polskie w grafice i rysunku*.

Oddzielną, poważną pozycję stanowi opracowanie scenariusza i wystawy *Braterstwo broni i idei Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego*, stanowiącej do r. 1953 centralną wystawę Muzeum WP (otwarta w 7 rocznicę bitwy pod Lenino). W związku z obchodem X-lecia ludowego Wojska Polskiego Muzeum WP przygotowało i zrealizowało scenariusz do nowej, szerszej, gruntownie opracowanej, bogatszej wystawy, przedstawiającej ludowe Wojsko Polskie na tle jego dziesięcioletniego istnienia. Nad opracowaniem scenariuszowym i przygotowaniem tej wystawy — oprócz wystawy plastyki o analogicznej treści — głównie skupiała się ostatnio praca personelu Muzeum WP.

W wyniku całej dotychczasowej pracy nad urządzeniem nowych wystaw i gruntownej przebudowy pozostałych (dział historyczny) opracowana została w zasadniczym stałym układzie podstawowa ekspozycja Muzeum Wojska Polskiego. Przygotowana na X-lecie Wojska Polskiego centralna wystawa Muzeum WP przedstawiająca 10 lat ludowego Wojska Polskiego dopełnia całości stałej ekspozycji. Do końca doprowadzane są również prace nad usunięciem powojennych zaległości w zakresie inwentaryzacji i konserwacji.

W tym stanie rzeczy, począwszy od roku 1954, Muzeum WP będzie mogło główny nacisk położyć w swej pracy na działalność na zewnątrz: na urządzenie wystaw objazdowych przeznaczonych dla innych garnizonów WP oraz ludności cywilnej, na opracowanie i wydanie katalogów, przewodników i innych publikacji związanych z działalnością Muzeum. Jednocześnie kontynuowane będą prace nad bieżącą konserwacją i inwentaryzacją zbiorów, uzupełniane, uaktualniane i korygowane będą już urządzone wystawy stałe, okazywana będzie dalsza pomoc dla jednostek wojskowych, dla

instytucji kulturalno-naukowych, szkół itp., realizowane będą inne bieżące zadania w zakresie planowej działalności Muzeum Wojska Polskiego.

Między innymi z ważniejszych prac Muzeum zaplanowanych do wykonania w najbliższych 2 latach należy wymienić:

1. Opracowanie i wydanie przewodnika ilustrowanego po wystawie *Dzieje oręża polskiego*, która stanowi obecnie zasadniczą treść ekspozycyjną Muzeum WP.

2. Opracowanie koncepcji tradycji lotniczych, a następnie scenariusza *Dziejów lotnictwa polskiego* oraz urządzenie wystawy i wydanie przewodnika w 1954 r. Wystawa po kilkumiesięcznym eksponowaniu w Muzeum WP przekazana zostanie dowództwu Wojsk Lotniczych i stanowić będzie załączek muzeum tradycji lotnictwa polskiego.

3. Urządzenie wystawy poświęconej 50 rocznicy Rewolucji 1905 r. z podkreśleniem działalności Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji.

4. Zebranie materiałów i opracowanie koncepcji wystawy objazdowej związanej z obchodem Roku Mickiewiczowskiego, poświęconej Adamowi Mickiewiczowi przedstawionemu na tle walk narodowo-wyzwoleńczych I połowy XIX w. Planowana wystawa przeznaczona jest dla oddziałów Wojska Polskiego do wykorzystania na obozach letnich i w garnizonach w 1955 r.

5. Zebranie materiałów i opracowanie koncepcji wystawy związanej z 300-letnią rocznicą wyzwolenia Polski od najazdu szwedzkiego.

#### SPRAWOZDANIE Z WYSTAWY „DZIEJE ORĘŻA POLSKIEGO“ ZORGANIZOWANEJ W MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO NA X-LECIE LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Dla uczczenia X rocznicy historycznej bitwy pod Lenino Muzeum WP podjęło prace nad zorganizowaniem wielkiej wystawy związanej z X-leciem ludowego Wojska Polskiego.

Koncepcja wystawy objęła nie tylko 10-letni okres ludowego Wojska Polskiego, ale i całe wspaniałe dzieje walk naszego narodu i jego wojska, jego chlubne, postępowe tradycje.

Po skonkretyzowaniu koncepcji pracownicy naukowcy Muzeum WP przystąpili do opracowania szczegółowego scenariusza wystawy dziejów oręża polskiego, a jednocześnie zbierano materiały rzeczowe.

W skład wystawy *Dzieje oręża polskiego* weszło 6 dużych sal całkowicie nowej ekspozycji, przedstawiającej 10 lat ludowego Wojska Polskiego, oraz 14 sal obejmujących tradycje historyczne naszego wojska. Sale te zostały przebudowane, a zbiory wzbogacone nowymi eksponatami i dziełami sztuki. Całość złożyła się na jednolitą, ujętą w ramy chronologiczne podstawową ekspozycję Muzeum WP pod nazwą *Dzieje oręża polskiego*.

Odtworzono w postaci map wiele walk i bitew toczonych w obronie Ojczyzny na przestrzeni dziejów, jak również walki regularnych oddziałów ludowego Wojska Polskiego, partyzantów Gwardii i Armii Ludowej. Trzeba było stworzyć wiele dzieł sztuki — w malarstwie, rzeźbie i grafice, które by podniosły wagę i znaczenie przedstawionych w ekspozycji większych bitew stoczonych przez ludowe Wojsko Polskie, a w okresie wcześniejszym — wydobyły wybitne postacie i bohaterskie walki należące do postępowych tradycji naszego Wojska.

Poczynania te łączyły się z drugą poważną imprezą — z wystawą pn. *10 lat ludo-*

*wego Wojska Polskiego w plastyce*, zorganizowaną przez Muzeum Wojska Polskiego przy pomocy Związku Polskich Artystów-Plastyków i Ministerstwa Kultury i Sztuki. Tematyka prac wykracza znacznie poza nazwę wystawy, obejmują one bowiem wiele zagadnień wojskowo-historycznych, ukazują tradycje sławy oręża polskiego na przestrzeni dziejów oraz tradycje bojowe ludowego Wojska Polskiego.

O szerokim zainteresowaniu plastyków wystawą świadczy ilość podjętych prac. Na wystawę zgłoszono 475 prac malarskich, 108 rzeźb, 259 prac graficznych, ogółem 842 prace. We wrześniu br. jury zdecydowało przyjąć na wystawę 157 prac malarskich, 62 rzeźby, 113 prac graficznych — razem 332 prace. Ambitne zamierzenia autorów znalazły wyraz w dużej ilości obrazów o wielkim formacie i wieloosobowej kompozycji. Sposób ujęcia prac plastycznych w olbrzymiej większości świadczy o bliskiej więzi łączącej autorów z ludowym Wojskiem Polskim.

Drogą bezpośredniej współpracy z najwybitniejszymi artystami-plastykami Muzeum uzyskało wiele dobrych prac plastycznych. Wypożyczone na czasową wystawę plastyki w Zachęcie (*10 lat ludowego Wojska Polskiego w plastyce*) po dwumiesięcznym okresie wróciły do Muzeum wzbogacając podstawową ekspozycję.

Materiały fotograficzne i dokumentalne nowej ekspozycji przedstawiającej 10 lat Wojska Polskiego uzupełnione zostały blisko 50 rysunkami, opracowanymi zwłaszcza do tych momentów historii 10-lecia, które nie mają odpowiedników w materiale fotograficznym, dokumentalnym. Wystawa otrzymała 80 barwnych, artystycznie wykonanych szkiców sytuacyjnych z walk ludowego Wojska Polskiego, Gwardii i Armii Ludowej, operacji Armii Radzieckiej posiadających przełomowe znaczenie dla walki narodu polskiego o jego wyzwolenie (Moskwa, Stalingrad, Kursk, 10 uderzeń 1944 r.) oraz operacji Armii Radzieckiej w r. 1945, które przyniosły wyzwolenie ziemi polskiej. Historyczna bitwa pod Lenino przedstawiona została na wielkiej mapie plastycznej.

Na wystawie eksponowane zostały zbiory broni wszystkich rodzajów wojsk i sprzętu bojowego, pamiątki, dokumenty itp. Całość zgromadzonej w 20 salach ekspozycji wymagała oczywiście odpowiedniego rozwiązania technicznego, które nadało wystawie charakter monumentalny, a zarazem uczyniło ją atrakcyjną, przejrzystą, łatwo zrozumiałą dla szerokiej rzeszy ludzi pracy.

Uroczyste otwarcie wystawy *Dzieje oręża polskiego* odbyło się w dniu 9 października 1953 r. Na uroczystość przybyli członkowie Rady Państwa z przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkim, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rządu, generalicja i wyżsi oficerowie WP z marszałkiem Polski Konstantym Rokossowskim na czele. W uroczystym otwarciu wzięli również udział przedstawiciele władz naczelných stronnictw politycznych, przedstawiciele organizacji społecznych, wybitni naukowcy, literaci, artyści, przodownicy pracy. Otwarcia dokonał przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki.

Wystawa *Dzieje oręża polskiego* daje szeroki przegląd postępowych tradycji naszego Wojska. Przedstawia ona chlubne tradycje walk narodu polskiego i jego siły zbrojnej od X do XX w. ze szczególnym uwypukleniem dziejów ludowego Wojska Polskiego. Całość ekspozycji otwiera wielka mapa plastyczna, przedstawiająca granice Polski z 1000 r. oraz granice Polski Ludowej z 1945 r. Granice te są jakby klamrą spinającą wczoraj i dziś dziejów naszego narodu. Mocne oparcie o te sprawiedliwe granice wiązało się z chlubnymi, postępowymi tradycjami oręża polskiego. Te prawdę historyczną wyrażają również umieszczone obok mapy słowa Bolesława Bieruta: „Czerpiemy z pięknych tradycji piastowskich, które leżą u podstaw obecnego ukształtowania geograficznego naszej Ojczyzny i jej granic“. Poszczególne sale wystawowe obejmują następującą treść:

Sala 1. Obronne, sprawiedliwe wojny Polski przeciw najazdom feudałów niemieckich i duńskich, Krzyżaków i Tatarów od X do XV w. (Grunwald 1410 r.).

Sala 2. Rozwój polskiej myśli wojskowej i polskiej sztuki wojennej w okresie Odrodzenia.

Sala 3. Postępowe wojny przeciwko najazdom tureckim w I połowie XVII w. (Cecora, Chocim 1621).

Sala 4. Obrona Pomorza przed najazdem Szwedów w I połowie XVII w. (Kircholm, Oliwa, Trzciana). Antyfeudalne powstania chłopskie na Ukrainie i Podhalu w połowie XVII w. (Chmielnicki, Kostka Napierski).

Sala 5. Walka ludu polskiego pod wodzą Stefana Czarnieckiego przeciwko najazdom feudałów szwedzkich w latach 1655—1660. Triumf oręża polskiego w II połowie XVII w. pod Chocimiem i Wiedniem w walce z najezdniczą armią turecką.

Sala 6. Upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej pod rządami magnatów i rozkład jej siły obronnej. Okres Oświecenia, reformy wojskowe sejmu czteroletniego.

Sala 7. Powstanie kościuszkowskie 1794 r.

Sala 8. Próby odbudowania niepodległości Polski w oparciu o republikę francuską. Legiony J. H. Dąbrowskiego, Księstwo Warszawskie.

Sala 9. Tradycje przyjaźni rewolucjonistów polskich i rosyjskich w walce przeciwko uciskowi caratu. Wybuch powstania listopadowego.

Sala 10. Powstanie listopadowe 1830—31. Powstanie krakowskie 1846. Wiosna Ludów 1848 r.

Sala 11. Powstanie styczniowe 1863 r. Udział Polaków w obronie Komuny Paryskiej 1871 r.

Sala 12. Początki ruchu robotniczego na ziemiach polskich. Wielki Proletariat 1882—1886. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy 1893—1918 r. Rewolucja 1905 r.

Sala 13. Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna a sprawa niepodległości Polski. Czerwone jednostki polskie w obronie Rewolucji.

Sala 14. Polska w latach 1918—1939. Oddziały Czerwonej Gwardii. Powstania śląskie. Powstanie krakowskie 1923 r. Walki brygady im. Jarosława Dąbrowskiego w Hiszpanii.

Sala 15. Wrzesień 1939 r. Polska w latach 1939—1943 r. Akcje bojowe Gwardii Ludowej, Stalingrad.

Sala 16. Polska w latach 1943 — 22 lipca 1944 r. 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Lenino. Armia Polska w ZSRR. Armia Ludowa w okupowanym kraju.

Sala 17. Polska w okresie: 22 lipca 1944 r. — grudzień 1944 r. Powstanie władzy ludowej w Polsce. Walki 1 armii Wojska Polskiego nad Wisłą. Formowanie 2 armii Wojska Polskiego. Walki Armii Ludowej za Wisłą.

Sala 18. Szlak bojowy Armii Radzieckiej i ludowego Wojska Polskiego.

Sala 19. Wielka ofensywa wyzwolenicza i operacje Armii Radzieckiej w 1945 r. Walki ludowego Wojska Polskiego — Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Odra-Nysa, Berlin-Ląba.

Sala 20. Siły Zbrojne PRL na straży niepodległości i pokojowego budownictwa.

Na wystawie widzimy historyczne pamiątki i dokumenty ilustrujące drogę sławy naszego Wojska, relikwie bojowe będące symbolem naszych tradycji. Całość materiałów i eksponatów (sztandary, broń i sprzęt, fotografie, dokumenty, pamiątki, modele,

plansze i wykresy, obrazy, rzeźby, rysunki itp.) składa się na chronologicznie ułożoną, powiazaną ekspozycję, która zwiedzającemu przedstawia poglądowo dzieje naszego oręża. W sposób przejrzysty, plastyczny — w układzie eksponatów, pamiątek i dokumentów powiazanych krótkimi, syntetycznymi tekstami — wystawa ukazuje najważniejsze wydarzenia z dziejów oręża, bitwy, zagadnienia wojskowe, osiągnięcia sztuki wojennej, myśl wojskową, uzbrojenie i umundurowanie naszego wojska w poszczególne okresy historycznych. Drogie sercu Polaka pamiątki po bohaterach narodowych, dokumenty chlubnej przeszłości, bogate zbiory dzieł sztuki ilustrujące myśl przewodnią wystawy stanowią o jej dużej popularności.

Wystawa *Dzieje oręża polskiego* cieszy się dużym powodzeniem i frekwencją. W ciągu trzech miesięcy od dnia otwarcia zwiedziło ją ponad 100 tysięcy osób. Popularna jest ona zarówno wśród młodzieży jak wśród dorosłych, robotników, chłopów i żołnierzy. Szczególną sympatią cieszy się wystawa wśród żołnierzy, którzy w salach wystawowych swojego Muzeum czytają jak w otwartej księdze dzieje oręża polskiego. Napełniają ich one dumą ze wspaniałych tradycji Wojska Polskiego. Być godnym wielkich tradycji naszego Wojska, być godnym swoich przodków-bohaterów, być godnym swego sławnego dowódcy, nie zawieść nigdy zaufania narodu, stać czujnie i wiernie na straży niepodległości i pokojowej pracy, pomnażać sławę naszej Ojczyzny — oto do czego wzywają dokumenty sławy oręża polskiego.

Wystawa jest jednym z poważnych ośrodków propagowania chlubnych tradycji ludowego Wojska Polskiego. Wielka siła dokumentów i pamiątek historycznych czyni je skutecznym środkiem wychowania naszych żołnierzy i młodzieży w duchu płomienno-patriotyzmu i niezłomnego braterstwa broni i idei naszego Wojska z Armią Radziecką. Tu nasza młodzież uczy się miłości Ojczyzny na przykładach bohaterstwa i poświęcenia naszych żołnierzy. Coraz częściej jednostki i uczelnie wojskowe, szkoły, instytucje i uczelnie cywilne organizują lekcje dziejów ojczystych i dziejów oręża polskiego w salach wystawowych, gromadzących bogate dokumenty i pamiątki przeszłości.

Z dużą siłą przekonania przemawiają do nas uwagi zwiedzających w księdze pamiątkowej, opowiadające o ich wrażeniach i uczuciach. Przeglądamy kartki księgi pamiątkowej. Pisze młody żołnierz Wojska Polskiego:

„W dniu 3 XI 1953 r. zwiedziłem wystawę wraz z kolegami z wojska. Wystawa dała nam cały obraz walki naszych poprzedników. Toteż i my postaramy się ich tradycje utrzymać i utrwalić. My, żołnierze, nie zawieziemy zaufania naszego narodu. Ludzie pracy mogą spokojnie budować socjalizm w naszej Ojczyźnie“.

„Wystawa 10-lecie WP obrazuje dzieje Polski i historię Wojska Polskiego — piszą podchorążowie szkoły oficerskiej. — Można z dumą spoglądać na dorobek i tradycję, które wyrosły w walce u boku Armii Radzieckiej. Przed nami, żołnierzami, stoi zadanie utrwalenia i umocnienia tych zdobyczy.“

„Zwiedzając Muzeum WP — pisze kapral WP — uświadomiłem sobie lepiej odpowiedzialność swoją za obronę Ojczyzny. Skrwawiony mundur generała Karola Świerczewskiego świadczy o tym, jak droga jest Ojczyzna dla żołnierza-patrioty“.

„Wystawa — pisze oficer Wojsk Lotniczych — daje bardzo dużo materiału poznawczego i artystycznego. Buduje moralność, kształtuje nowego człowieka, budowniczego socjalizmu w Polsce“.

Częstymi gośćmi w Muzeum są b. żołnierze Wojska Polskiego, uczestnicy walk frontowych, partyzanci. Dla nich każda fotografia, dokument, eksponat na wystawie, obrazujący szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego, wywołuje żywe wrażenie i wspomnienia. Ich żołnierski trud nie poszedł na marne. Bezcenną ofiarą żołnierskiej krwi i życia naród zdobył wolność i władzę w wyzwolonej Ojczyźnie. Muzeum naj-

większą czcią i troską otacza relikwie bohaterstwa żołnierskiego, dokumenty sławy bojowej wiernych obrońców Ojczyzny.

„Zwiedzając wystawę 10-lecia Wojska Polskiego odnosi się imponujące wrażenie — wystawa, zorganizowana bardzo dobrze i dokładnie, daje obraz osiągnięć Wojska Polskiego. Cieszy mnie bardzo jako uczestnika walk o wyzwolenie Ojczyzny, że stać nas na taki rozmach w odtworzeniu sławy bojowej“.

Dużą popularnością cieszy się wystawa *Dzieje oręża polskiego* wśród młodzieży. Często przychodzą do Muzeum zorganizowane grupy szkolne — uczniowie szkół podstawowych i średnich, studenci wyższych uczelni, grupy ZMP-owców i harcerzy. Często szkoły i uczelnie organizują lekcje i wykłady przeprowadzane w salach wystawowych przez pracowników Muzeum z zakresu dziejów Polski, historii rozwoju broni i sztuki wojennej.

Wycieczka koła ZMP przy Centrali Narodowego Banku Polskiego pisze po zwiedzeniu wystawy: „Wystawa przedstawiająca 10 lat ludowego Wojska Polskiego uczy wspaniale ludowego patriotyzmu i braterstwa broni polsko-radzieckiego, pokazuje kierowniczą rolę Partii, komunistów polskich — organizatorów i wychowawców ludowego Wojska Polskiego“.

Student IV roku historii U. W. pisze: „Najważniejsze, że to, co tu widzi młody Polak, utrwała go w przekonaniu o potęgę ludowej Ojczyzny, czyni patriotą i uczy kochać nasze ludowe Wojsko Polskie. Przez tę wystawę przemawia bogactwo polskiej historii od Chrobrego do chwili obecnej“.

A oto wrażenia po zwiedzeniu wystawy przez jedną z wycieczek chłopskich zorganizowanych przez Związek Samopomocy Chłopskiej:

„Zwiedzając Muzeum WP dnia 8 XII 1953 r. bardzo dużo zyskaliśmy, gdyż dokładnie poznaliśmy historię oręża polskiego. I teraz lepiej wiemy, jak wielkie znaczenie ma dla naszej Ojczyzny Wojsko Polskie, któremu zawdzięczamy wolność i niepodległość naszego kraju i zabezpieczenie naszej pokojowej pracy“.

„Uczestnicy wycieczki zorganizowanej przez prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łasku z największym zainteresowaniem i uznaniem oglądali ekspozycję Muzeum Wojska Polskiego, która w prosty, jasny sposób pokazuje walkę naszego narodu na przestrzeni historii w obronie granic, przeciwko zaborcom i walkę o wyzwolenie społeczne klas uciskanych“.

Z wielkim zainteresowaniem oglądają zwiedzający sztandary bojowe jednostek 1 i 2 armii w sali Zwycięstwa. Są one symbolem sławy bojowej naszego Wojska. Wśród nich historyczny sztandar pierwszej regularnej jednostki naszego wojska, 1 Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Często bywa, że zwiedzający Muzeum żołnierze i oficerowie rozpoznają sztandar bojowy swojej jednostki, pod którym walczyli na froncie. Długo stoją przed nim, chyląc swe czoła z największą czcią. Jeden z byłych żołnierzy 1 Dywizji Piechoty zwiedzając Muzeum powiedział: „Pamiętam ten sztandar znad Oki, gdzie składałem przysięgę. Pod tym sztandarem doszedłem do Wału Pomorskiego, gdzie zostałem ranny. Ale wiem, że pod sztandarem naszym kościuszkowcy doszli do Berlina — radość rozpiera pierś na widok bliskiego sercu zwycięskiego sztandaru“.

Wystawa uczy i wychowuje. Ta wychowawcza rola podstawowej ekspozycji p. n. *Dzieje oręża polskiego* otrzymała wysoką ocenę od przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, który w dniu otwarcia jej, 9 października 1953 r., wpiisał do księgi pamiątkowej: „Wystawa bardzo plastycznie i sugestywnie obrazuje rozwój Wojska Polskiego, jego bojowe tradycje, jego więź z narodem i wpływ tej więzi na powstanie najpiękniejszych, demokratycznych i postępowych kart w dziejach naszego Wojska. Wystawa obrazuje z głęboką siłą przekonania jedną z najistotniej-

szych cech naszego odrodzonego Wojska Polskiego — jego braterstwo broni z bohaterską, niezwyciężoną Armią Radziecką, braterstwo zrodzone na polu walki. Wystawa niewątpliwie spełni swe zadanie dalszego pogłębienia wśród najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego jego tradycyjnego sentymentu dla wojska, jego więzi z odrodzonym Wojskiem Polskim — wierną strażą zdobyczy ludu pracującego i granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Odrze i Nysie Łużyckiej“.

#### DZIAŁ SZTUKI WOJENNEJ NA WYSTAWIE „ODRODZENIE W POLSCE“ W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE

Już w pierwszej fazie przygotowań do wystawy „Odrodzenie w Polsce“ komitet zarządzający wystawę zwrócił się do Komisji Wojskowo-Historycznej MON z propozycją wskazania materiałów dotyczących wiedzy wojskowej w Polsce w czasach Odrodzenia dla umieszczenia ich w dziale nauki i oświaty. W wyniku przeprowadzonych rozmów postanowiono utworzyć na wystawie osobny dział sztuki wojennej i w związku z tym do komitetu naukowego wystawy weszli z ramienia Komisji Wojskowo-Historycznej MON: gen. bryg. Stanisław Okęcki jako komisarz naukowy działu sztuki wojennej oraz mgr Tadeusz Nowak jako sekretarz naukowy tegoż działu.

W myśl wytycznych ustalonych dla całości wystawy również i dział sztuki wojennej objął materiały oryginalne ilustrujące polskie postępowe tradycje czasów Odrodzenia, zamykające się w ogólnych ramach chronologicznych od połowy XV do połowy XVII w.

Szczegółowy scenariusz działu ustalający dobór i układ materiału oraz brzmienie napisów został podzielony na dwie zasadnicze części. Pierwsza z nich objęła całość zagadnień związanych z organizacją wojska polskiego w dobie Odrodzenia, druga zaś miała na celu zilustrowanie na konkretnych przykładach strategii i taktyki polskiej tego okresu. W części pierwszej najsilniejszy nacisk położono na dwa zagadnienia: 1) na przemiany w organizacji wojska i w jego składzie klasowym pojawiające się w dobie Odrodzenia na tle rozwoju stosunków gospodarczo-społecznych w Polsce i 2) na szybki rozwój i poważne osiągnięcia polskiej techniki wojennej w tym czasie, związane z postępowaniem zachodzącym zarówno w samej produkcji, jak i w naukach matematyczno-fizycznych i technicznych. W części drugiej natomiast uwypuklono przede wszystkim zagadnienia związane z obroną państwa przed agresją wrogów zewnętrznych, ze szczególnym uwzględnieniem działań polskiej marynarki wojennej w obronie wybrzeża. Tutaj również przerzucony został pomost od postępowych tradycji wojskowych polskiego Odrodzenia do czynów bojowych ludowego Wojska Polskiego, które stanowiąc armię nowego typu nawiązuje do najpiękniejszych tradycji oręża polskiego i wychowuje na nich swych żołnierzy i oficerów.

Ekspozyty zamieszczone w dziale można ze względów technicznych podzielić na cztery grupy. Po pierwsze znalazły się tu przedmioty muzealne obejmujące przede wszystkim oryginalne części uzbrojenia z okresu od XV do XVII w., włączając w to nawet działa średniego kalibru; po drugie — związane z tematyką wojskową książki i rękopisy polskie powstałe w tym czasie; po trzecie — bardzo liczne fotografie ówczesnych obrazów, sztychów, rysunków lub ich fragmentów odzwierciedlających szeroki wachlarz zagadnień wchodzących w zakres polskiej sztuki wojennej tego okresu; po czwarte wreszcie — wykonane specjalnie dla tej wystawy schematy i szkice ilustrujące zarówno organizację wojska, jak przebieg poszczególnych bitew i kampanii.

Dział sztuki wojennej otrzymał do swej dyspozycji dwie sale (nr 11 i 12 w ogólnej



numeracji sal wystawy). Pierwsza z nich, ozdobiona oddanym w naturalnej wielkości renesansowym fryzem z sali rycerskiej na Wawelu, poświęcona została sprawom organizacyjnym. Na wstępie zilustrowano tu zasadnicze zagadnienia upadku w czasach Odrodzenia feudalnej instytucji szlacheckiego pospolitego ruszenia oraz zastąpienia go przez rozwijające się wojska zaciężne rekrutujące się w przeważnej mierze z chłopów i plebsu miejskiego.

Dalej umieszczono materiały obrazujące organizację dowodzenia wojsk polskich w tym czasie, a następnie zasadnicze rodzaje wojsk — piechotę, kawalerię oraz artylerię wraz ze związanymi z nią organizacyjnie wojskami inżynieryjnymi.

Materiał ikonograficzny zacerpnięty został z drzeworytów z XVI w. zawartych w *Kronice Świata* i *Kronice Polskiej* Bielskiego oraz w zbiorze drzeworytów Muczkowskiego, z XVI-wiecznego obrazu przedstawiającego bitwę pod Orszą, z fryzu w sali rycerskiej na Wawelu i innych dostępnych materiałów. Obok gablot zawierających fotografie ustawiono części uzbrojenia piechoty, kawalerii i artylerii, a więc muszkiety, hakownice, kusze, piki, miecze, szable, kirysy, kolczugi, hełmy, a wreszcie działa (działko-model roboty znanego ludwisarza krakowskiego z XVI w. Oswalda Baldnera oraz falkonet z początku XVI w.).

Osobna ściana w tej sali przeznaczona została na materiały mogące widzowi dać pojęcie o poziomie techniki wojennej w Polsce tego okresu. Zagadnienie to podzielono na trzy części przedstawiające technikę artylerii, technikę wojsk inżynieryjnych oraz technikę fortyfikacji. W części pierwszej zilustrowano zasadnicze typy dział polskich: działa krótkie — moździerz, działa średniej długości — kartauny oraz działa długie — kolubryny, a obok nich działa specjalne, ładowane od tyłu i stanowiące w tym czasie wynalazek znacznie wyprzedzający epokę. Tutaj uwypuklono również technikę raketową, w której artylerzyści polscy doby Odrodzenia mogli się poszczycić wybitnymi osiągnięciami. Dział ten objął również polskie prace teoretyczne na tematy artyleryjskie, a mianowicie dzieło Kazimierza Siemienowicza (*Artis magnae artilleriae pars prima*. Amstelodami 1650), prace spolszczonego Włocha Andrzeja dell' Aqua (*Della congregazione et scola di bombardieri...* Zamość 1622 i to samo po polsku *O zgromadzeniu i szkole puszkarczów*. Zamość 1623) oraz dokonany przez Jana Dekana polski przekład hiszpańskiej pracy Diego Uffano (*Archelia, to jest nauka i informacja o strzelbie*. Leszno 1643).

W dziale inżynierii wojskowej pokazane zostały polskie osiągnięcia w dziedzinie budowy mostów pontonowych oraz fortyfikacji polowych (szańce, baterie, zasieki) i prac oblężniczych (podkopy, galerie szturmowe i minowe). Wreszcie w dziale fortyfikacji zawarto materiał ilustracyjny przedstawiający rozwój polskiego budownictwa umocnień stałych — fortyfikowania miast, twierdz i zamków, rozpoczynając od krakowskiego barbakanu i twierdzy w Zamościu aż do fortyfikacji Torunia i nadmorskiego rejonu umocnionego obejmującego Gdańsk i ujście Wisły. Tutaj również znalazły miejsce polskie prace teoretyczne na ten temat, a więc dzieła inżynierów wojskowych Adama Freytaga (*Architectura militaris*. Leyden 1631) i jego ucznia Józefa Naronowicza-Narockiego (*Budownictwo wojenne* 1659). Druga z tych prac jest pierwszym napisanym po polsku obszernym podręcznikiem fortyfikacji. Rękopis dzieła, będący własnością warszawskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, widzimy na wystawie.

Druga sala działu objęła zagadnienia strategii, a zwłaszcza taktyki polskiej w czasach Odrodzenia, przedstawione na przykładach zwycięskich kampanii i bitew stoczonych przez wojska polskie w sprawiedliwych wojnach obronnych z najazdami wrogów. Rozpoczyna je bitwa pod Obertynem, zwycięsko stoczona w r. 1531 przez wojska polskie pod wodzą hetmana Jana Tarnowskiego przeciwko przeważającym

liczebnie najezdniczym wojskom wołoskim. W bitwie tej wojska polskie zastosowały z powodzeniem taktykę walki w oparciu o warowny tabor, wydoskonaloną na gruncie polskim przy wyzyskaniu doświadczeń wojsk czeskich bojowników o wolność — husytów. Zagadnienie ilustrowane jest oryginalnymi i zrekonstruowanymi szkicami taborów husyckich i polskich oraz pochodzącymi z XVI w. rysunkami i sztychami przedstawiającymi bitwę pod Obertynem.

Dalszym przykładem strategii i taktyki polskiej w czasach Odrodzenia jest wojna z najazdem arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, który w r. 1587/8 usiłował przymocą opanować tron polski. W toku tej wojny wojska polskie dowodzone przez hetmana Jana Zamoyskiego odparły zwycięsko szturm nieprzyjaciela na ufortyfikowany Kraków, a następnie zadały mu decydującą klęskę w bitwie pod Byczyną, stosując w niej taktykę opartą na dawnych wzorach polskich, lecz uwzględniając warunki, w jakich toczyła się bitwa. Poza rekonstrukcją planów oblężenia i bitwy ilustrację stanowią tu oryginalne ryciny z XVI w.

Znakomitym osiągnięciem oręża polskiego omawianego okresu była stoczona w r. 1605 przez wojska polskie pod wodzą hetmana Jana Karola Chodkiewicza bitwa pod Kircholmem, w której Polacy odnieśli zwycięstwo nad trzykrotnie przeważającymi liczebnie, znakomicie wyćwiczonymi i wyposażonymi siłami szwedzkimi. Prócz zrekonstruowanego planu bitwę tę ilustruje również fotografia XVII-wiecznego oryginalnego planu zachowanego w rękopisie dzieła Józefa Naronowicza-Naronskiego o fortyfikacji.

Z okresu tzw. drugiej wojny szwedzkiej na wystawie została uwzględniona bitwa pod Trzcianą stoczona w r. 1629. Jest to podobnie jak Kircholm bitwa, w której zasadniczą rolę odegrała słynna w tym czasie kawaleria polska, decydująca o zwycięstwie śmiałym uderzeniem na skrzydło przeciwnika.

W tej samej sali znajduje się dział marynarki wojennej, rozporządzającej zresztą stosunkowo skąpym materiałem ikonograficznym z czasów Odrodzenia. Z uzbrojenia marynarki znalazły się na wystawie dwa działa żeliwne używane wówczas przez okręty wojenne. Ponadto taktykę walk na morzu ilustruje najpierw rekonstrukcja planu zwycięskiej bitwy na Zalewie Świeżym, stoczonej w r. 1463 przez flotę miast pomorskich Gdańska i Elbląga z flotą krzyżacką, która została tu w znacznej części zniszczona, co przyczyniło się do ostatecznego zwycięstwa wojsk polskich w wojnie trzynastoletniej (1454—1466) i odzyskania przez Polskę Pomorza. Dalej widzimy plan działań związanych z odzyskaniem przez oddziały polskie w r. 1627 zajętego przez Szwedów Pucka. W operacji puckiej bardzo poważną rolę odegrało współdziałanie wojsk lądowych z polską marynarką wojenną. Ostatnią wreszcie z przedstawionych na wystawie bitew morskich jest słynna bitwa pod Oliwą, w której młoda wówczas polska marynarka wojenna pokonała dnia 27 listopada 1627 r. eskadrę szwedzką blokującą od dłuższego czasu nasze porty w Zatoce Gdańskiej. Oprócz rekonstrukcji planu bitwy na wystawie znajduje się oryginalna relacja o jej przebiegu sporządzona przez naocznego świadka, dyplomatę holenderskiego, oraz dołączony do niej sztych przedstawiający jeden z momentów boju.

Całość zamyka pięć zdjęć przedstawiających ludowe Wojsko Polskie — spadkobiercę szczytnych, postępowych tradycji dawnego Wojska Polskiego. Widzimy tu górną grupę z pomnika wdzięczności na Pradze symbolizującą polsko-radzieckie braterstwo broni, dalej radziecką artylerię przeciwlotniczą broniącą na rynku krakowskim w styczniu 1945 r. zabytków kultury polskiej przed nalotami hitlerowskich bombowców, ślubowanie oddziałów ludowego Wojska Polskiego na wybrzeżu morskim w okolicach Kołobrzegu, a wreszcie fragmenty defilady wojskowej (piechota i czołgi) w Warszawie w dniu 22 lipca 1950 r.

Obydwie sale stanowiące pewną zamkniętą całość znajdują się na wystawie bezpośrednio po dziale historycznym, łącząc się z jednej strony z zagadnieniami związanymi z centralizacją i próbami wzmocnienia władzy w państwie polskim w czasach Odrodzenia, a z drugiej strony — do zbrojnych tradycji powstań antyfeudalnych w Polsce tego okresu. Poza działem sztuki wojennej znajdują się na wystawie również pewne eksponaty dotyczące zagadnień wojskowych, włączone w całość innych działów. Dotyczy to przede wszystkim pisarzy i działaczy polskich czasów Odrodzenia, interesujących się obok innych spraw również wojskowymi, jak np. Andrzej Frycz Modrzewski, który trzecią część swej słynnej pracy *O poprawie Rzeczypospolitej* poświęcił właśnie tym kwestiom, czy Marcin Bielski, autor *Sprawy rycerskiej*, czy wreszcie Mikołaj Kopernik, który swą wszechstronną działalnością potrafił również objąć przygotowanie do obrony przed Krzyżakami fortyfikacji Olsztyna i kierowanie przez pewien czas tą obroną. Ponadto w dziale sztuki znajdują się zabytki o treści wojskowej, jak na przykład kopia XV-wiecznych malowideł ściennych z klasztoru Brygidek w Lublinie przedstawiająca orszak zbrojny Kazimierza Jagiellończyka czy odlewy płaskorzeźb z nagrobka hetmana Jana Tarnowskiego.

Całość eksponatów dotyczących wojska usiłuje przedstawić wysoki poziom polskiej sztuki wojennej, a zwłaszcza techniki wojennej w czasach Odrodzenia.

MATERIAŁY DO BIBLIGRAFII  
WOJSKOWO-HISTORYCZNEJ ZA LATA 1952—1953

PRZY OPRACOWYWANIU BIBLIOGRAFII  
WYKORZYSTANO NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY

Skróty

„Bibliografia Zawartości Czasopism“ 1952, 1953.	— Bibliogr. Zaw. Czas.
„Biuletyn Informacyjny LPŻ“ 1953.	— Biul. Inf. LPŻ
„Dziś i Jutro“ 1952, 1953.	—
„Echo Tygodnia“ 1952, 1953.	— Echo Tyg.
„Głos Nauczycielski“ 1952, 1953.	— Głos naucz.
„Kwartalnik Historyczny“ 1952, 1953.	— Kwart. hist.
„Kwartalnik Instytutu Polsko-Radz.“ 1953.	— Kwart. Inst. Pol.-Radz.
„Morze“ 1952, 1953.	—
„Myśl Filozoficzna“ 1952, 1953.	— Myśl. filoz.
„Nowa Kultura“ 1952, 1953.	— Nowa Kult.
„Nowe Drogi“ 1952, 1953.	—
„Nowy Świat“ 1953.	—
„Od A do Z“ 1953.	—
„O trwały pokój, o demokrację ludową“ 1952, 1953.	— O Trwały Pokój
„Poprostu“ 1952.	—
„Poradnik Bibliotekarza“ 1953.	— Por. Bibliot.
„Problemy“ 1952, 1953.	— Probl.
„Przegląd Artyleryjski“ 1952, 1953.	— Prz. artyler.
„Przegląd Inżynierski“ 1952, 1953.	— Prz. inż.
„Przegląd Łączności“ 1952, 1953.	— Prz. łączn.
„Przegląd Historyczny“ T. 43, 44. 1952, 1953.	— Prz. hist.
„Przegląd Samochodowy“ 1952, 1953.	— Prz. samoch.
„Przegląd Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych“ 1952, 1953.	— Prz. wojsk. panc. i zmech.
„Przegląd Wojskowy“ 1952, 1953.	— Prz. wojsk.
„Przegląd Zachodni“ 1952, 1953.	— Prz. zach.

- „Przewodnik Bibliograficzny“ 1952,  
1953. — Przew. bibliogr.
- „Przyjaciel Żołnierza“ 1952, 1953. — Przyj. żołn.
- „Radio i Świat“ 1952, 1953. —
- „Roczniki dziejów społecznych  
i gospodarczych“ T. 14, 1952. — Roczn. dziejów społ.  
gosp.
- „Skrzydłata Polska“ 1952, 1953. — Skrzydl. Pol.
- „Sobótka“ 1952. —
- „Sprawozdanie PAU“ 1952. — Spr. PAU
- „Sprawy i Ludzie“ 1952, 1953. —
- „Świat i Ludzie“ 1952, 1953. —
- „Świat i My“ 1952, 1953. —
- „Świat i Życie“ 1952, 1953. —
- „Trybuna Ludu“ 1952, 1953. — Tryb. Ludu.
- „Trybuna Wolności“ 1952, 1953. — Tryb. Woln.
- „Wiadomości Historyczne, 1952,  
1953. — Wiad hist.
- „Wiedza i Życie“ 1952, 1953. —
- „Wieś“ 1952, 1953. —
- „Widnokrąg“ 1952. —
- „Wojsko Ludowe“ 1952, 1953. — Wojsko lud.
- „Wojskowy Przegląd Lotniczy“  
1952, 1953. — Wojsk. Prz. Lot.
- „Wolność“ 1952, 1953. —
- „Za Wolność i Lud“ 1952, 1953. — Ze Skarbca Kult.
- „Ze Skarbca Kultury“ 1951. — Ziel. Sztand.
- „Zielony Sztandar“ 1952, 1953. — Żołn. pol.
- „Żołnierz Polski“ 1952, 1953. — Za Woln. i Lud.
- „Żołnierz Wolności“ 1952, 1953. — Żołn. Woln.
- „Życie Literackie“ 1952, 1953. — Życie liter.
- „Życie Słowiańskie“ 1952. — Życie słow.

## KSIĄŻKI

*Armia Radziecka — nasz przyjaciel i so-  
jusznik.* Tłum. z rosyjskiego J[erzy]  
Nowacki, L[eopold] Lewin. Wyd. 1.  
Warszawa 1953, MON 8° s. 326, nlb.  
2, tabl. 18, ilustr. mapy, err.

Bandos Adam, *Walki chłopskie 1937  
roku* [Szkic popularny]. Warszawa  
1953 Książka i Wiedza 16° s. 58, nlb. 2.

Baranowski Bohdan, *Chłop polski  
w walce z Tatarami.* Warszawa 1952  
Ludowa Spółdz. Wydawn. 8° s. 81,  
nlb. 2.

Baranowski Bohdan, Libiszow-  
ska Zofia, *Walka narodu polskiego  
z najazdem szwedzkim.* Warszawa  
1952 MON 8° s. 111, nlb. 1.

- Baranowski Bohdan, Libiszowska Z[ofia], Rosin R., *Położenie chłopów u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej*. Wybór tekstów źródłowych. Oprac... Warszawa 1953 Książka i Wiedza 8° s. XXXI nlb. 1, 260.
- Bardach Juliusz, *Powstanie styczniowe*. [Warszawa] 1952 4° s. 132, powiel.
- Bardach Juliusz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1953 Wiedza Powszechna 16° s. 68, nlb. 4, ilustr.
- Barycz Henryk, *Pamięci Stanisława Bodniaka [29 X 1897 — 15 X 1952]* Poznań 1952 Inst. Zachodni 8° s. 18, odb.: Prz. zach. nr 11/12.
- Bem Józef, *Uwagi o rakietach zapalających*. Przygotowali do druku Tadeusz Nowak i Jan Lasota. Warszawa 1953 MON s. XVIII, 42, nlb 4, ilustr. Prace Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria B nr 1.
- Bieniarzówna Janina, *Walka chłopów w Kasztelanii krakowskiej*. Warszawa 1953 Ludowa Spółdz. Wydawn. 8° s. 111, nlb. 1.
- Biskup Marian, *Gdańska flota kaperska w okresie wojny trzynastoletniej 1454—1466*. Gdańsk 1953 Bibl. Miejska. Tow. Przyj. Nauki i Sztuki 8° s. 82, nlb 1, mapa 1.
- Biskup Marian, *Stosunek Gdańska do Kazimierza Jagiellończyka w okresie wojny trzynastoletniej 1454—1466*. Toruń 1952. Tow. Nauk. Z zasiłków Minist. Szkoln. Wyż. 8° s. nlb. 2, 238, nlb. 2. Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu z. 1.
- Bohaterska walka Wojska Polskiego o wyzwolenie ojczyzny. Program nr 1 „A“ Warszawa 1953 MON 8° s. 36.
- Bohaterowie Ludowego Wojska Polskiego. Pod red. J. Wachtła. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 180, nlb. 3. Komisja Wojskowo - Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Bołtin Iwan Nikiticz, *Rozgromienie Kołczaka 1919 r.* Tłum. z rosyjskiego. Warszawa 1952 MON 8° s. 175, nlb. 1, map 5.
- Bortnowski Władysław, *Dekabryści*. Zebrał i opracował... Warszawa 1952 MON 16° s. 117, nlb 2.
- Bortnowski Władysław, *O powstaniu wielkopolskim 1848*. Oprac..... Warszawa 1952 MON 16° s. 168, ilustr. Zawiera: Bierut B., W walce o Polskę i Wolność zrealizowaliśmy ideały powstańców 1848 r. Przemówienie na uroczystościach w Miłosławiu 30 III 1948; Bobińska C., Marks i Engels o powstaniu wielkopolskim 1848 r.; Bortnowski W., Partyzantka ludowa w powstaniu wielkopolskim 1848 r. (Zawiera m. in. fragmenty artykułów i innych prac różnych autorów).
- Bortnowski Władysław, *Polskie działania na morzu podczas wojny trzynastoletniej 1454—1466*. Warszawa 1952 MON s. 46, nlb. 2, mapy, ilustr.
- Bortnowski Władysław, *Stefan Czarniecki w Danii*. Warszawa 1952 MON s. 48, nlb. 3, mapa 1.
- Bortnowski Władysław, *Walki w obronie niepodległości Polski w okresie wczesno-feudalnym*. Warszawa 1952 MON 16° s. 77, nlb. 2, mapa.
- Bracia zza rzeki Jalu. Opowiadanie. Tłum. z przekładu angielskiego S. Strzałkowski. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 41, nlb. 2, ilustr. Oryg. w jęz. chińskim. [O bojowych czynach ochotników chińskich w Korei].
- Braterstwo broni i idei z Armią Radziecką — podstawą siły i gotowości bojowej Wojska Polskiego. Program nr 1 „A“. Warszawa 1953 MON 8° s. 16.
- Bratny Roman, *Głosy bomby Iski*. Warszawa 1953 Czytelnik 16° s. 93, nlb. 3.
- Broniewska Janina, *Z notatnika korespondenta wojennego*. T. 1, 2. Warszawa 1953 MON 8° s. 315 + 440, nlb. 2, err.

- Buonarroti Filippo Michele, *Sprzysiężenie Równych*. T. 1, 2. Tłum. z francuskiego A. Jeżewski i B. Kulikowski. Warszawa 1952 Książka i Wiedza 16° s. 335 + 247, nlb. 3, tabl. 5, err.
- Cieślak Tadeusz, *Florian Cenowa w procesie spiskowców Towarzystwa Demokratycznego*. Toruń 1950 Toruńskie Zakł. Graf. 8° s. 173—180. Nadb.: Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu, 1949, t. 15, z 1/2.
- Cieślak Tadeusz, *Sprawa zbiegów chłopskich w interwencjach gdańskich Bogusława X*. Toruń 1950 Państw. Toruńsk. Zakł. Graf. 8° s. 115—118. Nadb.: Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu, t. 16 z 1/4.
- Cieślak Tadeusz, *Walka o chłopca na Pomorzu Zachodnim na przełomie XV i XVI w.* Poznań 1951 Druk. Uniw. Poznańskiego. 8° s. 115—121. Nadb.: Prz. zach. nr 1/2.
- Cieślak Tadeusz, *Z dziejów polityki Bogusława X wobec miast Pomorza Zachodniego*. Toruń 1950 Państw. Toruńsk. Zakł. Graf. 8° s. 79—88. Nadb.: Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu 1949, t. 15 z. 3/4.
- Czapliński Władysław, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648. Dzieje floty i polityki morskiej*. Wrocław 1952 Wrocł. Tow. Nauk. 8° s. 151, nlb. 1. Prace Wrocławskiego Tow. Naukowego. Seria A Nr 44.
- Czasznikow I. *Armia Radziecka wyzwolicielka narodów*. Tłum. z rosyjskiego A. Czyż. Warszawa 1953 MON 16° s. 114, nlb. 2, tabl. 1.
- Dąbrowski Jarosław, *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech*. Tekst oprac. pod wzgl. edytorskim w Inst. Badań Literackich przez A[nielę] Piorunową i K[rystynę] Kulikowską. Warszawa 1952 MON 8° s. 277, nlb. 3, map 6, err.
- Dzieje wojny domowej w ZSRR*. Pod red. M. Górskiego, W. Mołotowa, K. Woroszyłowa, S. Kirowa, A. Żdanowa, J. Stalina. T. 2, *Wielka Rewolucja Proletariacka Październik — listopad*. Oprac. J. Aleksandrow, J. Minc, P. Pospiełow, J. Jarosławski, E. Genkin, J. Gordecki, T. Rozgon, I. Towstucha. Warszawa 1952 Książka i Wiedza 4° s. 637, nlb. 2, tabl. 43, ilustr. [Tyt. oryg.]: *Istoria graždanskoj wojny w SSSR*.
- Dziesięciolecie Ludowego Wojska Polskiego*. Referat przeznaczony na akademie wojewódzkie, powiatowe w kołach LPŻ w związku z 10 rocznicą powstania ludowego Wojska Polskiego. Warszawa 1953 8° s. 11.
- Faszyński Jerzy, *O czołgach*. Warszawa 1952 MON 16° s. 135, nlb. 1, ilustr.
- Frontczak Kazimierz, *O pracy zastępcy dowódcy kompanii do spraw politycznych*, Warszawa 1952 MON 8°, s. 66, nlb. 1. Z doświadczeń Pracy Politycznej w Wojsku Polskim.
- Frunze Michał Wasiljewicz, *Dzieła wybrane*. Tłum. z jęz. rosyjskiego Stanisław Szulczyński. Warszawa 1953 MON 8°, s. 610, nlb. 1, mapa 1, tabl. [Tyt. oryg.]: *Izbrannyye proizwiedienija*. [na k. tyt. autor.]: M. Frunze, [na okł.]: Michał Frunze.
- Gallus Anonymus, *Galli Anonymi Cronica et gesta ducum sive principum polonorum. Anonima tzw. Galla Kronika, czyli Dzieje książąt i władców polskich*. Wydał, wstępem i komentarzem opatrzył Karol Maleczyński. Kraków 1952 PAU 8°, s. nlb. 4, CXIV, nlb. 2.
- Gonera Tadeusz, *Jak chłopci walczyli z sanacyjnym faszysmem*. Warszawa 1953 MON 16° s. 94, nlb. 2.
- Gruszczyński Maciej, *Tadeusz Kościuszko*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 90, nlb. 2, ilustr. Bibl. Żołnierza. Seria 5. Z minionych dni.

- Heck Roman, Maleczyńska Ewa, *Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów źródłowych do r. 1454*. Wyd. 1. Wrocław 1953 Zakł. Nar. im. Ossolińskich 8° s. XXXV, nlb. 1, 268.
- Hensel Witold, *Studia nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej*. T. 3. *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*. T. 2. Wyd. 1. Poznań 1953 Pol. Tow. Prehist. 8° s. 236, tabl. 46, ilustr.
- Historycy radzieccy o Polsce. Wybór prac*. Wyd. 1. Warszawa 1953 Książka i Wiedza 16° s. 219, nlb. 1.
- Inber Vera, *Oblężone miasto*. Wyd. 3. Z jęz. rosyjskiego przełożył Ziemo-wit Fedeccki. Warszawa 1953 Czytelnik 8° s. 214, nlb. 2 [Pamiętnik z oblężenia Leningradu 1941].
- Januś M[arian], *Gawęda w pododziale*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON s. 35, nlb. 1. Z doświadczeń Pracy Partyjno-Politycznej w Wojsku Polskim.
- Janic Marian, *Idą partyzanci*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 215.
- Jasienica Paweł, *Biały front*. Wyd. 1. Warszawa 1953 Państw. Inst. Wydawn. 8° s. 288, nlb. 2 [Dotyczy powstania styczniowego].
- Kaczmarek K[azimierz], *Nad Turią i Bugiem*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 46, nlb. 2, ilustr. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Kaczmarek K[azimierz], *Bohaterowie Wału Pomorskiego*. Warszawa 1953 MON 16° s. 57.
- Kalicka Felicja, *Powstanie krakowskie 1923 r.* Warszawa 1952 Czytelnik 8° s. 60, nlb. 4.
- Kalicka Felicja, *Powstanie krakowskie 1923 roku*. Wyd. 1. Warszawa 1953 Książka i Wiedza 8° s. 106, nlb. 2, map. 1, ilustr.
- Kara-Murza Cz., *Taipingowie. Wielka wojna chłopska i państwo taipingów w Chinach 1850—1864*. Tłum. z rosyjskiego Jadwiga Dmochowska. Warszawa 1952 Książka i Wiedza 16° s. 124, nlb. 4.
- Karpowicz B., *Urabianie ideologiczne żołnierzy armii amerykańskiej i angielskiej*. Tłum. z rosyjskiego M. Jekłowa. Wyd. 1. Warszawa 1952 MON 16° s. 63, nlb. 1.
- Keller Kazimierz, *O poleceniu partyjnym*. Warszawa 1952 MON 8° s. 45, nlb. 2. Z doświadczeń Pracy Politycznej w Wojsku Polskim.
- Koźłataj Hugo, *Wybór pism naukowych*. Wyd. 1. Oprac. K. Opalek. Warszawa 1953 Państw. Wydawn. Naukowe 8° s. 469, nlb. 3, ilustr.
- Komorowski J[an], *Obserwator czuwa*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 61, nlb. 2, ilustr.
- Konieczny Jerzy, *Rozwój lotnictwa wojskowego*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 106, nlb. 2.
- Korotkow I., *Rozgromienie Wrangla*. Przekład zbiorowy. Warszawa 1952 MON 8° s. 308, nlb. 4, tabl. 2.
- Korta Adam, *Tadeusz Kościuszko*. Warszawa 1952 Czytelnik 8° s. 50, nlb. 2, ilustr. Mała Biblioteczka Tow. Wiedzy Powszechnej. Seria 5. Historyczna.
- Kózłowski Józef, *Rosjanie — proletariacy*. Warszawa 1953 Druk. im. Rewol. Paźdz. 8° s. 103—120. Nadb.: Kwart. Inst. Pol. Radz.
- Krwawicz Marian, *Obrona polskiego Pomorza i bitwa pod Oliwą w 1627 roku*. [Wyd. 1]. Warszawa 1953 MON 8° s. 53, nlb. 3. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Krzemień Lech, *By słowa nasze chwyciły za serca. Rzecz o agitacji*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 125, nlb. 2, ilustr.



- Kuchowicz Z [bigniew], Spieralski Z [dzisław], Stefan Czarniecki, *pogromca Szwedów*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 77, nlb. 2.
- Kupfer F., *Ber Meisels i jego udział w walkach wyzwoleniczych narodu polskiego 1846, 1848, 1863—1864*. Red. przekładu z jęz. żydowskiego A [dam] Rutkowski. Warszawa 1953 Żyd. Inst. Hist. 8° s. 159, nlb. 4, tabl. 2.
- Kutuzow wielki dowódca rosyjski. *Materiały sesji jubileuszowej Akademii Wojskowych Armii Radzieckiej, poświęconej 200 rocznicy urodzin Michała I. Kutuzowa 1745—1945*. Pod red. W. Mordwinowa. Tłum. z rosyjskiego W [itold] Kulesza. Szkice i materiały z egzemplarza rosyjskiego. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 201, nlb. 2, tabl. 1, map 5, ilustr.
- Ledwarowski Bronisław, *Agitacja pogładowa w klubie i świetlicy*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 153, nlb. 3, ilustr. Z doświadczeń Pracy Partyjno-Politycznej w Wojsku Polskim.
- Lenin Władimir Iljicz. *W walce przeciwko wojnie imperialistycznej*. Warszawa 1952 Książka i Wiedza 16° s. 458.
- Leszczyński, *Krach ideologii wojennej imperializmu niemieckiego*. Tłum. z rosyjskiego Jerzy Nowacki. Terminologię Wojskową sprawdził M. Hopman. Warszawa 1953 MON 8° s. 525, nlb. 2.
- Liegiec Władysław, *Żołnierze Żydowskiej Organizacji Bojowej i ich przyjaciele*. Warszawa 1953 Wydawn. „Judisz Buch“ 8° s. 31, nlb. 1.
- Lipka Cz., Tarnawski M., Weiss J., *Pancernym szlakiem. Szlak bojowy wojsk pancernych ludowego Wojska Polskiego*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 204, nlb. 3, ilustr. mapy. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Ludzie pierwszego szeregu*. Warszawa 1953 MON 16° s. 101, nlb. 2, ilustr.
- Łukasiewicz Witold, *Targowica i powstanie kościuszkowskie. Ze studiów nad Historią Polski XVIII w.* Wyd. 1. Materiał ilustr. autora. Warszawa 1953 MON 8° s. 298, nlb. 2, tabl. 10.
- Łusakowski Seweryn, *Pamiętniki Seweryna Łusakowskiego*. Podał do druku Adam Czartkowski. Wstępem poprzedziła Nina Assorodobraj. Wyd. 2. Warszawa 1953 Państw. Inst. Wydawn. 8° s. 307, nlb. 4, tabl. 1.
- Mark B [ernard], *Powstanie w getcie warszawskim na tle ruchu oporu w Polsce. Geneza i przebieg*. Warszawa 1953 Żyd. Inst. Hist. 8° s. nlb. 2, 343, nlb. 1, ilustr. tabl. 10, err.
- Margulies Józef, *Wspomnienia o dowódcy*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 16° s. 53, nlb. 2. [Czyny bojowe Ignacego Goranina, dowódcy 6 pułku piech. 2 Warsz. Dywizji Piechoty im. H. Dąbrowskiego podczas ofensywy 1944—45].
- Markowska Wanda, *Droga na barykadę Komuny. Rzecz o Jarosławie Dąbrowskim*. Wyd. 2. Warszawa 1953 MON 8° s. 150, nlb. 2, tabl.
- Materiały do historii sztuki wojennej*. Cz. 1: Przedruk pracy F. Chrustowa, *Marksizm-leninizm o wojnie oraz skryptów wykładów J [anusza] Sikorskiego, Zarys historii polskiej sztuki wojennej*, wygłoszonych w Akademii Sztabu Gen. Warszawa 1953 MON 16° s. 154, nlb. 1.
- Materiały do historii sztuki wojennej*. Cz. 2: Przedruk skryptów wykładów [Janusza Sikorskiego, *Rozwój sztuki wojennej w Polsce*, cz. 2.] wygłoszonych w Akademii Sztabu Gen. Warszawa 1953 MON 8° s. 99, nlb. 1.
- Materiały do historii sztuki wojennej*. [Sztuka dowodzenia M. I. Kutuzowa.

- Rozbicie armii Napoleona w Rosji w 1812 r.] Przedruk skryptów wykładów wygłoszonych w Akad. Sztabu Gen. Warszawa 1953 MON 8° s. 39, nlb. 1.
- Meloch Maksymilian, *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym*. Wyd. 3. Warszawa 1953 Państw. Inst. Wydawn. 8° s. 242, nlb. 1. [Gąsiorowska N.: Wstęp].
- Miller I., *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r.* [Tłum. z rosyjskiego] B. Lisowski. *Ruch chłopski w Wielkopolsce w 1651 r.* Tłum. z rosyjskiego E[wa] Grochowska. Warszawa 1952 Książka i Wiedza 16° s. 143, nlb. 1, Biblioteka Historyczna 17.
- Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski Konstanty Rokossowski. Warszawa 1953 8° s. 18, nlb. 2. Program nr 1 „A“.
- Monis M[arian], *Szlak bojowy ludowego lotnictwa*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 110, nlb. 2. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Nadzin Stanisław, *Wojsko Polskie*. Warszawa 1952 Tow. Wiedzy Powszechnej 8° s. 14, powiel.
- Nadzin Stanisław, *Wojsko Polskie — zbrojne ramię narodu*. Warszawa 1952 Wiedza Powszechna 16° s. 44, nlb. 4, ilustr.
- Nałęcz Stanisław, *Nad Nysą i Szprewą*. Warszawa 1953 MON 8° s. 105, ilustr. mapy. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Naszkowski Marian, *Ludowe Wojsko Polskie*. Warszawa 1952 Inst. Pol.-Radziecki 8° s. 24, err. Wyd. Wiedza Powszechna.
- Nifantow A., *Rosja w r. 1848*. Przełożył z rosyjskiego L. Morgentaler. Wyd. 1. Warszawa 1953 Książka i Wiedza 8° s. 358, nlb. 1.
- Norska E[ugenia], *Rewolucja 1848 roku we Francji*. Warszawa 1952 s. 24, powiel. Szkoła Partyjna przy KC PZPR. Katedra Historii Międzynarodowego Ruchu Robotniczego.
- Nowak Tadeusz, *Walki z agresją Zakonu Krzyżackiego w okresie jednoczenia państwa polskiego*. Ilustr. T. Nowak. Warszawa 1952 MON 16° s. 120, nlb. 3, ilustr., mapy. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- O Armii Radzieckiej. *Zbiór artykułów*. Warszawa 1952 MON 8° s. 201, nlb. 2, mapy.  
Zawiera: Sztagin N., Lenin i Stalin w obrobie ojczyzny socjalistycznej; Werner H., Armia Wyzwolenia narodów; Maryganow I., O podstawach radzieckiej nauki wojennej; Korczyk Wł., Strategia zwycięstwa; Nienachow J., Oblicze moralno-polityczne radzieckiego dowódcy; Kadyszew A., Lenin i Stalin organizatorami zwycięstw Armii Czerwonej w wojnie domowej w latach 1918—1920; Umnov A., Towarzysz Stalin organizator zwycięstwa narodu radzieckiego w Wielkiej Wojnie narodowej.
- O koleżeństwie żołnierskim. Przekład z rosyjskiego. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 66, nlb. 2.
- O podstawowych zasadach stalinowskiej nauki wojennej. Wskazówki metodyczne do Programu nr 4 tematu 16 Materiałów do zajęć Politycznych nr 20. Warszawa 1953 MON 8° s. 15, nlb. 1. Min. Obrony Narodowej. Główny Zarząd Polityczny.
- O Podstawowych zasadach stalinowskiej nauki wojennej. Program nr 4. Temat 16. Warszawa 1953 [Nakł.] i [druk] MON 8° s. 35, nlb. 5.
- Obrona ojczyzny — świętym obowiązkiem każdego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Program nr 1. Temat nr 1. Warszawa 1953 Wojsk. Zakł. Graf. 8° s. 15, nlb. 1.
- Ossoliński Jerzy, *Pamiętniki 1595—1621*. Oprac. Jan Kolas i Jarema Ma-

- ciszewski pod red. Władysława Czaplińskiego. Wrocław 1952 Zakł. Nar. im. Ossolińskich 8° s. XXX, 180, nlb. 1.
- Pérelmutter B[eniamin], *Rewolucja 1848—1849 w Niemczech i Austrii*. Warszawa 1952 s. 35. Szkoła Partyjna przy KC PZPR. Katedra Historii Międzynarodowego Ruchu Robotniczego. Na prawach rękopisu.
- Pieradzka Krystyna, *Walki Słowian na Bałtyku w X — XII wieku*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON s. 146, nlb. 2. Prace Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria A nr 1.
- Piliński W[łodzimierz], *Polscy saperzy. Szlak bojowy wojsk inżynieryjnych ludowego Wojska Polskiego*. Warszawa 1953 MON 8° s. 126, nlb. 2, mapy. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Pollaków Marzena, *Osadnictwo Warmii w okresie krzyżackim*. Poznań 1953 Inst. Zachodni 8° s. XII 186, map 5.
- Postępowe i demokratyczne tradycje narodu polskiego. Stenogram wykładu. Warszawa 1952 Zakł. Prod. Skryptów Państw. Wydawn. Nauk. s. 18, powiel. Materiały Kursu Propagandzistów przy KC PZPR. Na prawach rękopisu.
- Potemski Tadeusz, *1932 r. Z rewolucyjnych tradycji klasy robotniczej Śląska i Zagłębia*. Katowice 1952 Wojew. Komitet Frontu Nar. 8° s. 32, ilustr.
- Przemski Leon, *Edward Dembowski*. Wyd. 1. Warszawa 1953 Państw. Inst. Wydawn. 16° s. 257, nlb. 2.
- Przymanowski Janusz, *Bagnet z uralskiej stali*. Warszawa 1953 Czytelnik 16° s. 189.
- Przymanowski Janusz, *Koleżeństwo bojowe*. Warszawa 1952 MON 16° s. 67, nlb. 1, ilustr.
- Putrament Jerzy, *Od Wołgi do Wiśły*. Warszawa 1953 MON 8° s. 169.
- Rajewski St[anisław], *Historia karabina* (Wyd. 1). Warszawa 1953 MON 8° s. 103, nlb. 1, tabl. 4, ilustr.
- Ratuk Wl[adysław], *Na Wale Pomorskim*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 51, nlb. 3. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Rawski Tadeusz, *Sprawa Kubali. Jak sanacja rozbudowywała lotnictwo Polskie*. Warszawa 1952 MON 16° s. 30, nlb. 1, ilustr.
- Rawski T[adeusz], *Sztuka dowódcza Tadeusza Kościuszki*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 231, nlb. 4. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularno-naukowa.
- Rewolucyjne tradycje polskiej klasy robotniczej*. Stenogram wykładu. Warszawa 1952. Powiel. Zakł. Prod. Skryptów Państw. Wydawn. Nauk. s. 33. Materiały Kursu Propagandzistów przy KC PZPR. Na prawach rękopisu.
- Reychman Jan, *Bohater Siedmiogrodu*. [Życie i działalność Józefa Bema.] Warszawa 1952 MON 16° s. 89.
- Reychman Jan, *Józef Sułkowski 1770—1798*. Okł. i ilustr. Mieczysława Kościelniaka. Warszawa 1952 MON 16° s. 122, nlb. 6, ilustr.
- Rokossowski Konstanty, *35 lat Armii Radzieckiej*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 47, nlb. 1.
- Sawicki Romuald, *O pracy agitatora w plutonie*. Warszawa 1953 MON 8° s. 42, nlb. 2.
- Sierecki Sławomir, *Admirał Arciszewski*. Okł. ilustr. Ignacy Witz. Warszawa 1953 MON 16° s. 62, nlb. 2, ilustr.
- Sikorski Janusz, *Jak walczyli nasi przodkowie*. Cz. I. Warszawa 1952 MON 8° s. 105, szkic. 9.

- Sikorski Janusz, *Jak walczyli Polacy. O polskiej sztuce wojennej w XVIII i XIX wieku*. Cz. 2 pracy pt. *Jak walczyli nasi przodkowie*. Warszawa 1953 MON 8° s. 104, nlb. 4, mapy.
- Stanicki Z[ygmunt], *Kościuszkowcy w walkach o Berlin*. Okł. proj. Witold Kalicki. Warszawa 1952 MON 8° s. 44, nlb. 3, mapa 1.
- Stanicki Zygmunt, *Pod Studziankami i Warką*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 57, nlb. 2. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Strumph-Wojtkiewicz St., *Generał Komuny*. [Walery Wróblewski] Wyd. 2 rozszerzone. Warszawa 1953 Państw. Inst. Wydawn. 8° s. nlb. 2, 218, nlb. 3, tabl. 1.
- Strzałkowski Stefan L., *Samochód — bojowy sprzęt żołnierza*. Warszawa 1952 MON 8° s. 66, nlb. 2, ilustr.
- Strzec i pomnażać sławne tradycje bojowe marynarki wojennej*. Program nr 3. Temat nr 4. Warszawa 1953 Wojsk. Zakł. Graf. 8° s. 31, nlb. 1.
- Szczotka Stanisław, *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1582—1782*. Lublin 1952 Pol. Tow. Lu-doznawcze 8° s. 190, powiel.
- Szczotka Stanisław, *Walka klasowa chłopca polskiego w XV i XVI w*. Warszawa 1953 PAN 4° s. 24, powiel.
- Szczotka Stanisław, *Zaburzenia chłopskie w Białostocczyźnie 1861—1869*. Okł. proj. Jerzy Cherka. Wyd. 1. Warszawa 1953 Lud. Spół. Wydawn. 8° s. 129, nlb. 2.
- Szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego*. Praca zbiorowa pod red. gen. bryg. Stanisława Okęckiego. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 459, nlb. 5, tabl. 2. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Szmatowicz E., *Łączność — nerw armii. Działania bojowe łącznościowców ludowego Wojska Polskiego*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 121, nlb. 2, ilustr. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Tarle E. W. *Nachimow*. Tłum. z rosyjskiego Waclaw Zawadzki. Wyd. 2. Warszawa 1953 MON 8° s. 98, nlb. 1.
- Tarle E. W., *Wojna Krymska t. 1 i 2*. T. 1 tłum. z rosyjskiego W. Zawadzki, t. 2 I. Piotrowska i S. Pollak. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 525. nlb. 2, 598, nlb. 2, map 2.
- Terenowa obrona przeciwlotnicza*. Szkolenie podstawowe. Wyd. 2. Ilustr. W[ładysław] Czarnecki. Warszawa 1953 MON 8° s. 190, nlb. 2, tabl. 8, ilustr.
- Tukidydes, *Wojna peloponeska*. Przełożył z jęz. greckiego i opatrzył przedmową Kazimierz Kumaniecki. Warszawa 1953 Czytelnik 8° s. XIX, nlb. 1, 559, nlb. 1.
- Troska o broń* [Zbiór artykułów z radzieckiej prasy wojskowej], Wyd. 1. Warszawa 1953 MON s. 89, nlb. 2.
- Tuszyński W[aldemar], *Kościuszkowcy w walce o Pragę*. Warszawa 1953 MON 8° s. 73, nlb. 3. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Udalcow I., *Studia z dziejów walk narodowych i politycznych w Czechach w r. 1848*. Tłum. z rosyjskiego Alina Szklarska. Mapa i pisownia czeskich nazw geograf. Lech Ratajski. Wyd. 1. Warszawa 1953 Państw. Wyd. Naukowe 8° s. 156.
- W [Trzydziestą piątą] 35 rocznicę Armii Radzieckiej. Warszawa 1953 4° s. 32, powiel.
- Werner Henryk, *Marszałek Polski Konstanty Rokossowski*. Wyd. 1. Warszawa 1953 MON 8° s. 25, nlb. 2, tabl. 1.

- Wielcy synowie narodu polskiego*. Program nr 3. Tematy nr 14—19. Warszawa 1953 MON 8° s. 136, ilustr. Min. Obrony Narod. Główny Zarząd Polityczny. Materiały do zajęć politycznych nr 24.
- Wielowski Józef, *Zwycięska Armia Chin*. Warszawa 1952 MON 8° s. 242, nlb. 2, tabl. 2.
- Wilska Stefania, *Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim*. Przygotował do druku, wstępem i przypisami zaopatrzył Stefan Kieniewicz. Wrocław 1952 Wydawn. Zakł. Narod. im. Ossolińskich 8° s. XX, 175, nlb. 1, tabl. 4.
- Wycech Czesław, Ks. Piotr Ściegieny. *Zarys programu społecznego i wybór pism*. Warszawa 1953 Lud. Spółdz. Wydawn. 8° s. 250, nlb. 2.
- Wycech Czesław, *Z przeszłości ruchów chłopskich 1768—1861*. Wyd. 2 rozszerzone. Warszawa 1952 Lud. Spółdz. Wydawn. s. 221, nlb. 3.
- Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej. z. 7. *Okres upadku polskiej sztuki wojennej 1683—1764*. Oprac. Jan Wimmer. Warszawa 1953 MON 16° s. 58, nlb. 2, err. Komisja Wojskowo-Historyczna Ministerstwa Obrony Narodowej. Seria popularna.
- Z tradycji przyjaźni polsko-radzieckiej*. Warszawa 1952 Tow. Wiedzy Pow-szechniej 4° s. 21, powiel.
- Zachariasz Sz[ymon], Józef Lewartowski — bojownik i rewolucjonista, organizator walki antyfaszystowskiej w getcie warszawskim. Warszawa 1953 Wydawn. Judisz Buch 8° s. 38, nlb. 1.
- Zajączkowski Stanisław, *Ruch husycki w Czechach*. Warszawa 1952 MON 8° s. 84, nlb. 3, ilustr. Nowak T[adeusz] wstęp.
- Żizka M., *Powstanie ludowe J. Pugaczewa*. Z 2 wyd. rosyjskiego przełożył Jerzy Biernacki. Warszawa 1952 Lud. Spółdz. Wydawn. 8° s. 221, nlb. 3. [Tyt. org.]: Jemieljan Pugaczew.
- Żołnierz socjalizmu. W 10 rocznicę śmierci Stanisława Skrypija, dowódcy Gwardii Ludowej w Warszawie*. Warszawa 1953 Wyd. Propagandy KW PZPR 8° s. 47, nlb. 1.
- Zawiera: Józwiak Fr. (Witold), Gwardia Ludowa — zbrojne ramię narodu; Mijałowa J., Parę wspomnień o „Andrzeju“ Stanisławie Skrypiju; Duracz J., „Andrzej“ jakim go pamiętam; Odolska W., Stanisław Skrypij; Ze wspomnień o Stanisławie Skrypiju. [Wypowiedzi] J. Sigalina, R. Dziewulskiego, W. Kowalskiego, F. Łęczycykiego.
- Żurkowski Michał, *Pod sztandarami Ludowego Wojska*. Wyd. 2 rozszerzone. Cz. 1. *Od Oki do Bugu*. Cz. 2. *Warszawa wolna*. Warszawa 1952 MON 8° s. 92, nlb. 2, 113, nlb. 1.
- Żurkowski Michał, *Pod sztandarami Ludowego Wojska*. Wyd. 3. Warszawa 1953 MON 8° s. 188, nlb. 4.
- Żurkowski Michał, *Bitwa pod Lenino*. Warszawa 1953 MON 16° s. 60, nlb. 3, ilustr. mapy, err.
- Żurowicz Julian, *Na Kołobrzeg*. Warszawa 1953 16° MON s. 51.

## ARTYKUŁY

- Aleksandrowicz B., *Admirał Paweł Nachimow*. W 150 rocznicę urodzin. *Morze* 1952 nr 6 s. 16—17.
- Anusiewicz Marian, *W 90 rocznicę powstania styczniowego*. *Ziel. Sztand.* 1953 nr 4 s. 6.
- Arski Stefan, *Strategia kawalerzystów*. [Myśl Wojskowa w Polsce przedwrześniowej]. *Nowa Kult.* 1953 nr 37 s. 2—7.
- Aumer A., *Praca aparatu politycznego w dziedzinie politycznego zabezpieczenia warunków bytowych żołnierzy*. *Wojsko lud.* 1952 nr 1 s. 98—104.

- Bakowikow A., *Wielki admirał Nachimow Paweł*. Now. Tyg. 1952 nr 28 s. 2, Świat i Ludzie 1952 nr 27 s. 2.
- Banaszczyk E[ugeniusz], *Bem wydał rozkaz*. Żołn. pol. 1952 nr 11 s. 12, ilustr.
- Baranow A., *O metodach radzieckiego wychowania wojskowego*. Wojsko lud. 1952 nr 5 s. 31—40.
- Bekier Aleksander, *O generale Walterze*. [Kilka wspomnień z okresu walk w Hiszpanii]. Wojsko lud. 1952 nr 3 s. 25—36.
- Bielawski A., *Wychowujemy żołnierzy na chlubnych tradycjach artylerii Wojska Polskiego*. Prz. artyler. 1953 nr 10 s. 44—48, tabl. 4.
- Biskupski S[tanisław], *Marynarka wojenna Kraju Rad*. Żołn. pol. 1952 nr 21 s. 6, ilustr.
- Blum I[gnacy], *Józef Stalin — wielki przyjaciel i nauczyciel Wojska Polskiego*. Wojsko lud. 1953 nr 5 s. 26—57, ilustr.
- Blum I., *Źródło siły Wojska Polskiego*. Tryb. Woln. 1953 nr 19 s. 3, ilustr.
- Błachut Władysław, *Rewolucyjna Wiosna*. [r. 1848 w Krakowie]. Echo Tyg. 1952 nr 14 s. 1.
- Błoński Jan, *Rok 1863 mógł zakończyć się zwycięstwem*. Echo Tyg. 1952 nr 4 s. 1.
- Bobińska Celina, *Marks i Engels wobec powstania styczniowego*. Kw. hist. R. 60, 1953 nr 2 s. 52—84.
- Bochan A., *Z dziejów chwały oręża polskiego*. Tryb. Ludu 1952 nr 78 s. 4. [Walka o Kołobrzeg].
- Bolkowiak G. Alfred, *Jak gwardziści przyjęli wiadomość o powstaniu dywizji im. Kościuszki*. Za Woln. i Lud 1953 nr 10 s. 5, ilustr.
- Bondaras Emii, *Epokowa rola Armii Radzieckiej*. O Trwały Pokój 1953 nr 8 s. 2.
- Borkowicz Leonard, *Dziesięć lat [Wojska Polskiego]*. Żołn. pol. 1953 nr 8 s. 2—3, ilustr.
- Bordziłowski J., *Niezapomniana karta chwały*. Żołn. Woln. 1952 nr 96 s. 3. [O wyzwoleniu ostatecznym Polski].
- Bratny Roman, *Maj, który skończył się wrześniem*. Życie liter. 1952 nr 10 s. 11. [Przewrót majowy 1926].
- Broniarek Zygmunt, *Nierozważalna więź [ludowego Wojska Polskiego z całym narodem]*. Tryb. Ludu 1952 nr 203 s. 8.
- Broniewska Janina, *Narodziny Pierwszej Dywizji*. W 10 rocznicę powstania 1 Dywizji Kościuszkowskiej. Żołn. Woln. 1953 nr 14 s. 4.
- Brzezicki M., *W ósmą rocznicę wyzwolenia Pragi*. Tryb. Ludu 1952 nr 257, [Wrzesień 1944].
- Budowniczy Polski Ludowej Konstanty Rokossowski*. Poprostu 1952 nr 1 s. 2.
- Budziński Jan, *Wspomnienia, które stanowią historię*. W 10-lecie Wojska Polskiego. Żołn. Woln. 1953 nr 117 s. 1.
- Bugajak K., *O walorach moralno-bojowych żołnierza Ludowego Wojska [Polskiego]*. Wojsko lud. 1953 nr 10 s. 149—162.
- Burgin J., *Bohaterski szlak bojowy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej*. W XXV rocznicę Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Wojsko lud. 1952, nr 8.
- Cieślak Tadeusz, *Chłopi w wyprawie starogardzkiej Towarzystwa Demokratycznego*. Prz. zach. 1952 nr 5/6 s. 240.
- Czajka J., *Żołnierski trud w służbie ojczyzny*. Przyj. Żołn. 1953 nr 6 s. 6—7, ilustr.
- Czapliński Władysław, *La Silesie et Pologne dans les premiers années de la guerre de Trente Ans*. C. r. Soc. Sc. Wrocł. R:2 1947, s. 19.

- Czarnecki, *Radzieckie lotnictwo morskie w Wielkiej Wojnie Narodowej*. Wojsk. Prz. Lot. 1952 nr 3 s. 135—147.
- Czerwiński Mieczysław, *Obywatele powszechnej i rewolucyjnej republiki* [Jarosław Dąbrowski]. Świat i My 1953 nr 65 s. 2, ilustr.
- Czownicki, *Lotnictwo polskie w operacji berlińskiej*. Wojsk. Prz. Lot. 1952 nr 4 s. 142—145. [Przebieg działań bojowych].
- Czownicki, *Lotnictwo polskie w walce o wyzwolenie Warszawy*. Wojsk. Prz. Lot. 1952 nr 1 s. 116—120.
- Czownicki, *Lotnictwo polskie w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego*. Wojsk. Prz. Lot. 1952 nr 3 s. 117—119.
- Czu-Teh, *25 lat Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej*. Tryb. Woln. nr 32 s. 1, 5.
- Danielewicz Jerzy, *Powstanie listopadowe* cz. 1, 2. Wiad. hist. 1952 nr 2 s. 72—78, nr 3 s. 138—153.
- Dąbrowski J[an], *Obowiązek obrony Kraju w XI—XIII wieku*. Spraw. PAU nr 10 s. 885—894.
- Długoborski Waław, *Śląskie dni, w których się skupia 20 lat*. [Rewolucyjne nastroje w XVII w. na Śląsku]. Sprawy i Ludzie 1952 nr 62 s. 1, 2.
- Dobrowolska Mieczysława, *Przyjaźń rewolucjonistów polskich i rosyjskich w dobie powstania listopadowego*. Świat i Życie 1952 nr 48 s. 1—2, ilustr.
- Drzewiecki Jan, *Wielki Przełom. W dziesiątą rocznicę zwycięstwa pod Stalingradem*. Tryb. Ludu 1952 nr 33 s. 3.
- Duszynski Z., *W ósmą rocznicę szturm Berlina*. Żołn. Woln. 1953 nr 104 s. 3.
- Dziesięciolecie powstania Ludowego Lotnictwa Polskiego*. Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 8 s. 108—115, ilustr. [Z historii Ludowego Lotnictwa].
- [*Dziesięciolecie*] *10-lecie Wojska Polskiego*. Prz. łączn. 1953 nr 10 s. 589—593. [Dni chwały oręża Ludowego W.P. rezultaty pokojowej dziesięcioletniej jego pracy].
- Dziesięć lat artylerii Wojska Polskiego*. Prz. artyler. 1953 nr 10 s. 3—15.
- Dziesięć lat ludowego Wojska Polskiego*. Prz. wojsk. 1953 nr 10 s. 14, ilustr. [Wspomnienia z walk 1 i 2 Armii W.P. oraz G.L. A.L. oblicze ideowo-polityczne ludowego W.P. i rezultaty jego dziesięcioletniej pracy].
- Dziesięć lat w służbie zawodu*. Wojsko lud. 1953 nr 10 s. 1—9.
- E. S., *Znaczenie Zygmunta Sierakowskiego w powstaniu 1863*. Dziś i Jutro 1952 nr 32 s. 9.
- Gąsiorowska Natalia, *Położenie i walka ekonomiczna i polityczna górników z okupantem niemieckim w Królestwie Polskim w czasie I wojny imperialistycznej 1914—1918*. Roczn. dziejów społ. i gosp. T. 14, 1952 s. 1—42, Res.
- Głębocki Jerzy, *Luty czterdziestego trzeciego. Zwycięstwo pod Stalingradem*. Świat i My 1952 nr 13 s. 2.
- Gomolec Ludwik, *Zwyciężył lud wielkopolski*. [Powstanie wielkopolskie w 1918/19]. Nowy Świat 1952 nr 51 s. 1.
- Górecki Jan, *Ofensywa, której Ojczyzna nasza zawdzięcza swe wyzwolenie*. Tryb. Ludu 1952 nr 12 s. 3.
- Grad Mieczysław, *O powstaniu kościuszkowskim*. Ziel. Sztand. 1953 nr 13 s. 9, ilustr.
- Grad Mieczysław, *Sprawa chłopska w powstaniu listopadowym*. Ziel. Sztand. 1952 nr 48 s. 8.

- Gumowski Tadeusz, *O robotniku — generale*. [Karol Świerczewski] *Widnokrąg* 1952 nr 14 s. 1.
- Gutaker Kazimierz, *Artylerzyści*. *Żołn. pol.* 1953 nr 12 s. 14—15, ilustr.
- Hajnicz A., *Teoria i praktyka terroru i drylu w armii przedurzędniowej*. *Wojsko lud.* 1952 nr 10 s. 70—79.
- Halicz E[manuel], *Patriotyczne i rewolucyjne tradycje naszego wojska*. *Wojsko lud.* 1953 nr 10 s. 125—148, ilustr.
- Hamera Bogdan, *Marszałek Konstanty Rokossowski*. *Żołn. Pol.* 1952 nr 51, s. 8—9, ilustr.
- Henel Stefan, *Dlaczego upadło powstanie styczniowe*. *Ziel. Sztand.* 1952, nr 3 s. 9, ilustr.
- Herbst Stanisław, *Bitwa na przedpolu Warszawy w lipcu 1794*. *Prz. hist.* T. 44 z. 3, s. 352—376, mapy.
- Hopman Michał, *W dziesiątą rocznicę wyzwolenia prawobrzeżnej Warszawy*. *Tryb. Ludu* 1953 nr 256 s. 3, mapa.
- Jabłowski E., *W 10 rocznicę 2 Dywizji im. H. Dąbrowskiego*. *Żołn. Woln.* 1953 nr 200 s. 3.
- Jasiński Antoni, *1 Armia Wojska Polskiego na przyczółku warecko-magnuszewskim. W 10-lecie Wojska Polskiego*. *Żołn. Woln.* 1953 nr 207, s. 3.
- Jasiński A[ntoni], *Walki 1 Brygady Pancерnej im. Bohaterów Westerplatte pod Studziankami*. *Prz. wojsk. panc. i zmech.* 1953 nr 10 s. 13, tabl., ilustr.
- Jeresow M., *Historia rozwoju sposobów strzelania artylerii*. *Prz. artyler.* 1952 nr 5 s. 60—73.
- Jóźwiak — Witold Franciszek, *Na polach Grunwaldu*. *Fragm. Przemówienia w X rocznicę ludowego Wojska Polskiego*. *Głos. Naucz.* 1953 nr 42 s. 4.
- Jóźwiak — Witold Franciszek, *Wojsko polskie wierne jest tradycjom bohaterskich walk pod Grunwaldem i Lenino*. *Przem. Tryb. Ludu* 1953 nr 234 s. 2.
- Kamiński Józef, *W walce o wyzwolenie Warszawy*. *Tryb. Ludu* 1952 nr 18 s. 4.
- Karłowicz Edward, *Albański szlak wyzwolenia*. *Za Woln. i Lud.* 1953 nr 2 s. 8—9, ilustr., mapa.
- Kiek B., *Braterstwo broni z Armią Radziecką — źródłem zwycięstw i siły naszych ludowych sił zbrojnych*. *Wojsko lud.* 1953 nr 10 s. 95—109, ilustr.
- Kieniewicz Stefan, *Historiografia polska wobec powstania styczniowego*. *Prz. hist.* T. 44 z. 1—2 s. 1—34.
- Kieniewicz Stefan, *Z postępowych tradycji polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych 1795—1870*. *Kw. hist.* R. 60 nr 2 s. 183—206.
- Komornicki St[anisław], *Działania grupy wypadowej w celu schwytania jeńca*. *Prz. wojsk.* 1953 nr 6 s. 44—46. [Przykład z walk WP z hitleryzmem].
- Komornicki St[anisław], *Forsowanie przeszkody wodnej*. *Prz. wojsk.* 1952 nr 5 s. 53—56, tabl.
- Komornicki St[anisław], *Lenino*. *Prz. wojsk.* 1953 nr 10 s. 14—19, tabl., ilustr.
- Komornicki St[anisław], *Nocny wypad z forsowaniem przeszkody wodnej*. *Prz. wojsk.* 1953 nr 2 s. 58—59, tabl. ilustr.
- Komornicki St[anisław], *Osiem lat temu ruszyła ofensywa z nad Odry i Nysy [15—16 kwiecień 1944]*. *Żołn. Woln.* 1953 nr 90 s. 3.
- Komornicki St[anisław], *Przykłady z walk Armii Wojska Polskiego o Kołobrzeg*. *Prz. wojsk.* 1952 nr 3 s. 68—76.
- Komornicki St[anisław], *Zdobycie umocnionego budynku*. [Przykład



- walk o Kołobrzeg]. Prz. wojsk. 1953 nr 8 s. 38—41.
- Korczemkin B., *Niektóre fakty z historii rozwoju rosyjskich i radzieckich parków pontonowych*. Prz. inżyn. 1952 nr 4 s. 74—78.
- Korczyc Władysław, *Armia wyzwolicielka — niezwykczona armia pokoju* [Armia Związku Radzieckiego]. Tryb. Ludu 1952 nr 54 s. 3.
- Korczyc W[ładysław], *Wierna i ofiarna służba ojczyźnie to żołnierski wkład Wojska Polskiego w umocnienie potęgi Polski Ludowej*. Tryb. Ludu 1952 nr 285 s. 6.
- Korta A[dam], *Historyczne zwycięstwo Armii Radzieckiej. W 10 rocznicę bitwy staligradzkiej*. Wojsko lud. 1952 nr 12 s. 25—51, ilustr., mapa.
- Korta A[dam], *Historyczne zwycięstwo Armii Radzieckiej* [W 10 rocznicę bitwy pod Kurskiem]. Wojsko lud. 1953 nr 8 s. 83—101.
- Korta A[dam], *Radziecka nauka wojenna a problemy budownictwa i szkolenia Wojska Polskiego*. Wojsko lud. 1953 nr 10 s. 110—124.
- Korta Adam, *Stefan Czarniecki wódz walki z najazdem szwedzkim*. Wojsko lud. 1952 nr 5 s. 41—66.
- Korta Adam, *Syn partii — bohater narodu*. [W piątą rocznicę śmierci Karola Świerczewskiego] Wojsko lud. 1952 nr 3 s. 3—24, ilustr.
- Korta A[dam], *Wojsko polskie w walkach o Ziemię Zachodnie*. Wojsko lud. 1953 nr 7 s. 62—79, ilustr.
- Korzeniowski J[ózef], *Dziesięć lat w służbie ojczyzny*. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 10 s. 9 [O historii Wojska Polskiego].
- Korzeniowski Józef, PPR — PZPR twórca i organizator Wojska Polskiego. Prz. samoch. 1953 nr 5 s. 723—732, ilustr.
- Kościuszkó Tadeusz, *Chorąży regimentu grenadierów krakowskich*. List do Szujskiego. Od A do Z 1953 nr 42 s. 1—2.
- Kozak J. K., *Wieczysta przyjaźń Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego pozostanie nienaruszona na zawsze*. Przem. Tryb. Ludu 1953 nr 55 s. 3.
- Koziarski Jerzy, *Wielki dzień morskich saperów*. Morze 1952 nr 4 s. 6—7, ilustr.
- Kozicki Stefan, *Jarosław Dąbrowski. W rocznicę Komuny Paryskiej*. Tryb. Ludu 1953 nr 21 s. 3.
- Krasny Jacek, *1000 lat walki o polskie granice morskie*. Morze 1952 nr 5 s. 338—340.
- Kraśniewski Edmund, *Lotnictwo wojskowe Polski Ludowej*. Żołn. pol. 1952 nr 29 s. 6, ilustr.
- Krępowiecki Tadeusz, *Przemówienie... wygłoszone w Paryżu 29 listopada 1832 r. w drugą rocznicę rewolucji polskiej*. Tłum. Witold Łukaszewicz. Myśl filoz. 1952 nr 4 s. 217—231.
- Krystek Jerzy, *Nasz Marszałek* [Konstanty Rokossowski]. Tryb. Woln. 1952 nr 1 s. 4.
- Kryszko P., *Szlak bojowy 1 pułku moździerzy*. Prz. artyler. 1953 nr 12 s. 63—69.
- Krzemień L., *Nierozzerwalna więź wojska z narodem*. Tryb. Ludu 1953 nr 280 s. 3.
- Krzemień L., *Niezwykczona siła na straży wolności i pokoju*. Tryb. Woln. 1953 nr 7 s. 3.
- Kucharczyk Zenon, *Ofensywa zimowa Armii Radzieckiej 1945*. Prz. inżyn. 1953 nr 1 s. 3—14.
- Kuczevska J., *Osoba wszelkiego włościanina jest wolna*. [W 206 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki]. Świat i Ludzie 1952 nr 7 s. 1.

- Kulik Celina, *Pieśń znad Oki dźwięczy nad Wisłą*. [Z historii 1 Armii WP]. Tryb. Ludu 1953 nr 132 s. 3.
- Lasoń Julian, *Szkoły oficerskie kuźnią kadr ludowych dowódców*. Tryb. Ludu 1952 nr 9 s. 3.
- Leoszenia E., *Rocznica — ostrzeżenie. W 7 rocznicę zdobycia Berlina*. Żołn. Woln. 1952 nr 105.
- Leoszenia E., Świniarski, *Wyzwolenie Warszawy*. Żołn. Woln. 1953 nr 15.
- Lider Julian, *10 lat trudu i chwały*. Wiedza i Życie 1953 nr 10 s. 654—657, ilustr., mapa.
- Lotnictwo radzieckie i polskie w bitwie o Berlin 1945 r.* Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 4 s. 114—121.
- Lowell Jerzy, *Czternasty wrzesień*. [Rocznica napaści Hitlera]. Życie liter. 1953 nr 35 s. 1.
- Ludowe Wojsko Polskie na straży pokoju i bezpieczeństwa Ojczyzny*. Ziel. Sztand. 1952 nr 41 s. 3, ilustr.
- Łączność w bitwie pod Lenino*. Prz. łączn. 1953 nr 9 s. 533—540.
- Łukaszewicz [Witold], *Tadeusz Krępowiecki. Życiorys*. Myśl filoz. 1952 nr 4 s. 213—216.
- M. B. *Fakty i dokumenty z okresu powstania styczniowego*. Wiedza i Życie 1952 nr 1 s. 15—22.
- Małcużyński Karol, *Kartki z historii zdrady*. Tryb. Ludu 1952 nr 229 s. 6.
- Marciniszyn P., *Braterstwo broni z Armią Radziecką rękojmią rozwoju i siły ludowego Wojska Polskiego*. Prz. wojsk. 1953 s. 76—84, ilustr.
- Mark B[ernard], *Powstanie w getcie warszawskim*. Wiedza i Życie 1953 nr 4 s. 269—274.
- Melenas M[ieczysław], *Wiekopomne zwycięstwo [Armii Radzieckiej]*. Tryb. Ludu 1953 nr 128 s. 3.
- Mirek Andrzej, *W X rocznicę powstania 1 Dywizji Kościuszkowskiej*. Radio i Świat 1953 nr 19 s. 1, 5.
- Młynarski Zygmunt, *U źródeł przyjaźni polsko-rosyjskiej*. [Polacy w powstaniu Pugaczewa] *Fragm. Wiedza i Życie* 1952 nr 11 s. 1081—1095, ilustr.
- Monis M[arian], *Dziesięć lat Ludowego Lotnictwa*. Prz. wojsk. 1953 nr 8 s. 3—10.
- Monis M[arian], *Lotnictwo ludowego Wojska Polskiego*. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 8 s. 3—9.
- Monis M[arian], *Lotnictwo Polski Ludowej*. Wojsko lud. 1952 nr 7 s. 51—60.
- Monis M[arian] *Ludowe Lotnictwo w kampanii warszawskiej*. Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 9 s. 92—108, ilustr. tabl.
- Monis M[arian] *Ludowe Lotnictwo w operacji berlińskiej*. Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 11 s. 98—110, ilustr.
- Monis M[arian], *Ludowe Lotnictwo w walkach na Pomorzu*. Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 10 s. 80—94.
- Monis M[arian], *Szlak bojowy Ludowego Lotnictwa*. Wojsko lud. 1953 nr 8 s. 59—82, ilustr. tabl., map 1.
- Monis M[arian], *Szlak bojowy naszego Ludowego Lotnictwa*. Skrzydł. Pol. 1953 nr 25 s. 421 [W X rocznicę WP].
- Monis M[arian], *W 8 rocznicę pierwszej akcji bojowej Ludowego Lotnictwa*. Prz. samoch. 1952 nr 4 s. 291—297.
- Morskie karty rewolucyjnej chwały*. Morze 1952 nr 11 s. 17—19, ilustr. [Historia i fotografie statków, które brały udział w rewolucjach].
- Myśliński Kazimierz, *Armia prawdziwie ludowa*. Widnokrąg 1952 nr 15 s. 1—2.
- Myśliński Kazimierz, *Generał Józef Bem — bohater dwóch rewolucji*. Widnokrąg 1952 nr 12 s. 1—2.

- Nadzin Stanisław, *General Walter Świerczewski*. Tryb. Woln. 1952 nr 12 s. 3.
- Nadzin Stanisław, *Wymowa historycznej daty. W 11 rocznicę hitlerowskiej napaści na ZSRR*. Tryb. Woln. 1952 nr 25 s. 3.
- Nadzin Stanisław, *Zrodzeni w maju*. [Gwardia Ludowa i Dywizja Kościuszkowska]. Żołn. pol. 1952 nr 20 s. 5, ilustr.
- Nagy Balazs, *Józef Bem — symbol przyjaźni polsko-węgierskiej*. Tryb. Ludu 1952 nr 169 s. 4.
- Najdus Walentyna, *Polacy w Rewolucji Październikowej. W XXXV rocznicę Rewolucji Październikowej*. Prz. hist. T. 43, 1952 z. 3—4 s. 435—472.
- Nałęcz St[anisław], *Na szlaku bojowym 2 Armii Wojska Polskiego*. Prz. wojsk. 1953 nr 10 s. 37—51.
- Nałęcz St[anisław], *Wyzwolenie Pomorza*. Tryb. Ludu 1952 nr 243.
- Naszkowski Marian, *Ludowe wojsko stoi na straży waszej szczęśliwej młodości i szczęśliwego jutra*. Przem. na Plenum ZG ZMP. Tryb. Ludu 1952 nr 201 s. 4.
- Naszkowski Marian, *O Karolu Świerczewskim*. [fragm. przem.]. Nowa Kult. 1952 nr 14 s. 1.
- Naszkowski Marian, *O umocnieniu jednoosobowego kierownictwa*. Wojsko lud. 1952 nr 2 s. 24—31.
- Naszkowski Marian, *W dziesiątą rocznicę powstania Związku Patriotów Polskich*. Nowe Drogi 1953 nr 6 s. 80—91.
- Nawrot Jerzy, *Płomiennym słowem i czynem zbrojnym*. [Związek Patriotów Polskich]. Świat i My 1952 nr 12 s. 1.
- Nazarewicz Ryszard, *Jak walczyła Brygada AL im. Gen. Bema*. Za Woln. i Lud. 1953 nr 8 s. 7—9, ilustr. mapa.
- Niewski Z., *Historyczna bitwa*. Wolność 1952 nr 9. [O ofensywie styczniowej 1945].
- Nowak Kazimierz, *Rewolucja listopadowa w Niemczech*. Prz. zach. 1953 z. 4—5 s. 525—549.
- Nowak Tadeusz, *O działalności Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej w dziedzinie prac naukowo-badawczych i popularyzacyjnych oraz tematyki prac z dziedziny historii wojskowości do r. 1871*. Kwart. hist. R. 60, 1953 nr 2 s. 330—334.
- Obrzud Zdzisław, *O krakowskim powstaniu i Edwardzie Dembowskim*. Świat i Życie 1952 nr 7 s. 1—2.
- Okęcki Stanisław, *Droga bojowa ludowego Wojska Polskiego*. Kwart. hist. R. 60, 1953 nr 4 s. 9—32.
- Okęcki St[anisław], *Od Lenino do Berlina. Droga chwały żołnierza ludowego Wojska Polskiego u boku Armii Radzieckiej*. Wojsko lud. 1953 nr 10 s. 10—43, ilustr.
- Okęcki Stanisław, *Pamiętna i pouczająca data*. [22.6.1941, agresja Hitlera na ZSRR]. Tryb. Ludu 1953 nr 172 s. 3.
- Okęcki Stanisław, *Wielka ofensywa styczniowa Armii Radzieckiej w 1945 r.* Wojsko lud. 1953 nr 1 s. 15—37, ilustr.
- O nią walczyły pokolenia*. [o Polskę Ludową. Fragm. pism pisarzy postępowych]. Oprac. Albinowski Stanisław. Poprostu 1952 nr 7 s. 4—5.
- O wolność „waszą i naszą“*. [Komuna Paryska]. Świat i Ludzie 1952 nr 12 s. 3.
- Opis działań bojowych 4 Dywizji Lotniczej w marcu 1945 r.* Wojsk. Prz. Lot. 1953 nr 3 s. 124—126.

- P. M. *Początki spisku* [przyczyny drugiej wojny światowej]. Świat i Ludzie 1952 nr 16 s. 2.
- Piliński Włodzimierz, *Bojowy szlak saperów. W 10-lecie Wojska Polskiego*. Żołn. Wołn. 1953 nr 160 s. 3.
- Piliński Włodzimierz, *Chwała bohaterom* [Rocznica forsowania Odry przez 1 Armię WP]. Żołn. pol. 1952 nr 18 s. 7, ilustr.
- Piliński Włodzimierz, *Gdy Polskim saperom dziękował Stalin*. Żołn. Wołn. 1953 nr 91 s. 3. [o sforsowaniu Odry przez 1 Armię WP kwiecień 1945].
- Piliński Włodzimierz, *W X-lecie Wojska Polskiego. Działania saperów w operacji berlińskiej*. Prz. inż. 1953 nr 6 s. 9—21, mapy.
- Pigorow A., *Wychowanie żołnierzy w duchu nieustannej czujności*. Wojsko lud. 1952 nr 5, s. 87—92.
- Pizula, Kimak, *Pierwsze walki*. Żołn. Wołn. 1953 nr 127 s. 1. [W 10-lecie Wojska Polskiego].
- Płoński D. J., *Niezwyciężona* [Armia Radziecka]. Żołn. pol. 1952.
- Płoński D. J., *Wielka ofensywa wyzwolenia*. Żołn. pol. 1952 nr 2 s. 4—5. [Siódma rocznica wyzwolenia lewo-brzeżnej Warszawy przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie].
- Pod Dęblinem i Puławami*. Żołn. Wołn. 1953 nr 197 s. 3. [W 10-lecie Wojska Polskiego].
- Podczas insurekcji kościuszkowskiej 1794 r. Materiały źródłowe podał do druku Mościcki Henryk*. Kwart. Inst. Pol. Radz. 1953 nr 2/3 s. 144—151.
- Popiel J., *Szkoła hartu czołgistów*. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 9 s. 7—14, ilustr.
- Popiołek Kazimierz, *Walki chłopów śląskich o wyzwolenie społeczne i narodowe*. Świat i Życie 1952 nr 22 s. 1.
- Popławski Stanisław, *Armia ludu polskiego*. Za Wołn. i Lud 1953 nr 10 s. 4—5, 17 ilustr.
- Popławski Stanisław, *Siła ludowego Wojska Polskiego*. Tryb. Ludu 1953 nr 284 s. 3.
- Popławski Stanisław, *W 6 rocznicę wyzwolenia Warszawy*. Żołn. Wołn. 1951 nr 17.
- Popławski Stanisław, *Wyzwolenie Warszawy*. Za Wołn. i Lud 1953 nr 1 s. 5—6, ilustr. mapa.
- Popławski Stanisław, *Zwycięstwo, które uratowało ludzkość*. Tryb. Ludu 1952 nr 129 s. 3.
- Przymanowski Janusz, *Myśliwiec*. Skrzydl. Pol. 1952 nr 8 s. 189—190.
- Rawicz J., *U źródeł września*. Wojsko lud. 1952 nr 9 s. 82—95.
- Rawski Tadeusz, *Jak sanacja rozbudowywała nasze lotnictwo*. Wojsko lud. 1952 nr 10 s. 80—95.
- Rawski Tadeusz, *Nad Odrą i Nysą Łużycką*. Żołn. pol. 1953 nr 7 s. 6—7, ilustr.
- Rawski Tadeusz, *Przetłamanie Wału Pomorskiego*. Żołn. Wołn. 1952 nr 242.
- Rogalowa Halina, *Rewolucjoniści rosyjscy w powstaniu styczniowym*. Od A do Z 1952 nr 4 s. 2.
- Rojek Tadeusz, *Konstanty Rokossowski*. Życie słow. 1952 nr 11/12 s. 623—625.
- Rokossowski Konstanty, *Przemówienie Marszałka Polski* [22 VII 1953 w Stalinogrodzie] Tryb. Wołn. 1953 nr 29 s. 4; Ziel. Sztand. nr 30 s. 3.
- Rokossowski Konstanty, *35 lat Armii Radzieckiej*. Nowe Drogi 1953 nr 2 s. 13—42; Tryb. Ludu 1953 nr 54 s. 3, ilustr.
- Rokossowski Konstanty, *35 lat Armii Radzieckiej*. Wojsko lud. 1953 nr 3 s. 25—53.

- Rokossowski Konstanty, *Wojsko Polskie wiernie stoi na straży niepodległości i zdobyczy narodu*. Głos Naucz. 1952, nr 39 s. 2. [Fragm. przem. Marszałka Polski na Kongresie Ziemi Odzyskanych].
- Róg-Mazurek Feliks, *Bój na stołkach Cytadeli*. [Poznań] Nowy Świat 1953 nr 8 s. 1, ilustr.
- Róg-Mazurek Feliks, *Lud czechosłowacki w walce przeciwko hitlerowskiemu okupantowi*. Za Wołn. i Lud 1953 nr 5 s. 19, ilustr.
- Rudnicki Lucjan, *Żołnierze wolności i pokoju*. Żołn. pol. 1953 nr 1 s. 3, ilustr.
- Rudolf Tadeusz, *Droga hartu i męstwa. W rocznicę objęcia przez ZMP szefostwa nad wojskami lotniczymi*. Przyj. Żołn. 1953 nr 1 s. 8—9, ilustr.
- Sieradzki Józef, *Dwa wywiady z Jarosławem Dąbrowskim*. Życie liter. 1952 nr 26 s. 10, ilustr.
- Sitnicki J., *Armia Pokoju* [Armia Radziecka]. Prz. artyler. 1952 nr 2 s. 3—12.
- Stanicki Z[ygmunt], *Bitwa Armii Ludowej w Lasach Janowskich i Solskich*. Wojsko lud. 1953 nr 6 s. 51—66, ilustr.
- Stanicki Z[ygmunt], *Bohaterska walka Gwardii i Armii Ludowej z najeżdżącą hitlerowskim*. Wojsko lud. 1953 nr 10 s. 44—76, ilustr. mapy.
- Stanicki Zygmun, *Bohaterskie walki Gwardii Ludowej i Armii Ludowej o wyzwolenie ojczyzny*. Prz. wojsk. 1953 nr 10 s. 52—75, ilustr.
- Stanicki Z[ygmunt], *Ostatni szturm. Pod sztandarami Ludowego Wojska*. Żołn. Wołn. 1952 nr 246.
- Stanicki [Zygmun], *Powstanie w getcie warszawskim* [w 10 rocznicę]. Wojsko lud. 1953 nr 4 s. 78—91.
- Stanicki Z[ygmunt], *Z kart chwwały Wojska Polskiego. Kościuszkowcy nad Wisłą*. Żołn. Wołn. 1952 nr 214.
- Stanicki Z[ygmunt], *Z kart chwwały Wojska Polskiego*. [W ósmą rocznicę wyzwolenia Pragi]. Żołn. Wołn. 1952 nr 221.
- Sternik L., *Armia pokoju i braterstwa* [Armia Radziecka]. Świat i Ludzie 1952 nr 8 s. 1.
- Strand Jan, *Polskie powstanie listopadowe i Morawy w latach trzydziestych XIX wieku*. Sobótka R. 6, 1951 s. 195—224.
- Suchy Juliusz, *Przyczyny i charakter drugiej wojny światowej*. Nowe Drogi 1952 nr 8 s. 121—134.
- Sulak S., *Umiejętne stosowanie przez pluton strzelecki różnych form walki w natarciu*. Prz. wojsk. 1952 nr 4 s. 68—73, szkic. 4.
- Syska Henryk, *Z dziejów walk ludu kurpiowskiego z najazdem szwedzkim*. Ziel. Sztand. 1952 nr 15 s. 8—9.
- Szałacki Stanisław, *Wielkie historyczne zwycięstwo. W 9 rocznicę bitwy pod Stalingradem*. Tryb. Wołn. 1952 nr 5 s. 7.
- Szałacki Stanisław, *Żelazna, świadoma dyscyplina — podstawą gotowości bojowej wojska*. Wojsko lud. 1953 nr 12 s. 74—83.
- Szczepaniak Mieczysław, *Droga Generała* [Popławski Stanisław]. Za Wołn. i Lud 1952 nr 2 s. 9—22.
- Szczepański J[an] A[lfred], *Kościuszkowskie drogi*. Tryb. Ludu 1952 nr 290 s. 6.
- Szlak bojowy Wojsk Łączności ludowego Wojska Polskiego. Prz. łączn. 1953 nr 10 s. 594—612.
- Szlak bojowy naszegc Ludowego Lotnictwa. Skrzydl. Pol. 1953 nr 23 s. 389 [W 10-lecie Wojska Polskiego].

- Szelaąg, Gdański Z., *Bitwa pod Zaborecznem*. Za Wołn. i Lud 1953 nr 2 s. 14—15.
- Szermentowski Konrad, *Warszawa 17 I 1945 — 17 I 1952*. Skrzydl. Pol. 1952 nr 1 s. 7.
- Szewczenko K., *Z naszych tradycji bojowych*. Prz. wojsk panc. i zmech. 1953 nr 9 s. 14—18.
- Szleyen Mieczysław, *Żołnierz rewolucji*. Wiedza i Życie 1952 nr 5 s. 385—400.
- Szlifyersztejn J., *Przed obchodem 10-lecia ludowego Wojska Polskiego*. Wojsko lud. 1953 nr 7 s. 80—85.
- Szulczyński Stanisław, *Na ćwiczeniach*. Wojsko lud. 1952 nr 3 s. 37—39. [Wspomnienia z okresu walk 1 Armii Polskiej].
- Świrski Jerzy, *W siódmą rocznicę wyzwolenia Warszawy*. Ziel. Sztand. 1952 nr 2 s. 3.
- Trojanowski S., *Tradycje bojowe wychowują — przykłady frontowe*. Żoń. Wołn. 1953 nr 131. [W 10-lecie Wojska Polskiego].
- [Trzydziesta czwarta] 34 rocznica Armii Radzieckiej. Wojsko lud. 1952 nr 2 s. 5—23.
- Tuszyński W[aldemar], *Bitwa w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej*. Żoń. Wołn. 1953 nr 141 s. 3. [W dziesiątą rocznicę].
- Tuszyński W[aldemar], *Kościuszkowcy w walkach o Pragę*. Wojsko lud. 1953 nr 9 s. 10—38, ilustr. mapa.
- Tuszyński W[aldemar], *Walka z transportem kolejowym*. Żoń. Wołn. 1953 nr 241 s. 1.
- Tuszyński W[aldemar], *Z kart chwały Wojska Polskiego. Na przyczółku pod Warką*. Żoń. Wołn. 1952 nr 212.
- Tuszyński W[aldemar], *Staniczki Z[ygmunt], Akcja odwetowe Gwardii Ludowej w 1942 roku*. Wojsko lud. 1952 nr 11.
- W dziesiątą rocznicę ludowego Wojska Polskiego*. Nowe Drogi 1953 z. 9 s. 75—82.
- W dziesiątą rocznicę utworzenia w ZSRR 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki*. Ziel. Sztand. 1953 nr 20 s. 3, ilustr.
- W ósmą rocznicę największej bitwy Armii Ludowej*. [1944]. Żoń. Wołn. 1952 nr 141 s. 3.
- W rocznicę śmierci wielkiego bojownika o Polskę Ludową*. [Karol Świerczewski]. Prz. artyler. 1952 nr 3 s. 3—12.
- W rocznicę wybuchu powstania kościuszkowskiego. Tadeusz Kościuszko — wódz powstania*. Biul. inf. LPŻ 1953 nr 4 s. 10—11, ilustr.
- W walce o wolność i sprawiedliwość*. [W rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki.] Świat i Życie 1952 nr 6 s. 1.
- Walicki Franciszek, *Morskie siły zbrojne Ludowej Ojczyzny*. Morze 1953 nr 10 s. 4—6, ilustr.
- Warneńska Monika, *Łuny nad Śląskiem*. [W rocznicę pierwszego powstania śląskiego]. Tryb. Ludu 1953 nr 32 s. 3.
- Wągrowcki M[ieczysław], *Kościuszkowcy. W 9 rocznicę utworzenia 1 Dywizji*. Tryb. Ludu 1952 nr 134 s. 3.
- Wągrowski Mieczysław, *Na wielkim szlaku dziejowym. W dziesiątą rocznicę powstania 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki*. Wojsko lud. 1953 nr 5 s. 5—25.
- Werner Henryk, *Armia wyzwolenia narodów* [Armia Radziecka]. Tryb. Wołn. 1952 nr 8 s. 1, 3.
- Wielki jubileusz. X-lecie ludowego Wojska Polskiego*. Prz. inżyn. 1953 nr 5 s. 12.

- Witaszewski K[azimierz], *Armia wyzwolicielka narodów*. Głos naucz. 1953 nr 8 s. 1.
- Witaszewski K[azimierz], *Pierwsza Kościuszkowska*. Tryb. Ludu 1953 nr 133 s. 3.
- Witaszewski K[azimierz], *Żołnierz Polski stoi na straży największych wartości naszego narodu — niepodległości i pokoju*. Tryb. Ludu 1953 nr 283 s. 3.
- Wober Feliks, *W rocznicę powstania listopadowego*. Sprawy i Ludzie 1952 nr 95 s. 1, 4; Świat i Ludzie 1952 nr 47 s. 1.
- Wojciechowski Zygmunt, *Znaczenie Giecza w Polsce Chrobrego*. Prz. zach. 1952 nr 11/12 s. 417.
- Wóliński Stanisław, *Nierozzerwalne braterstwo broni*. [Marynarzy polskich i radzieckich]. Morze 1952 nr 11 s. 8—9, ilustr.
- Wyczański Andrzej, *Z dziejów reform skarbowo - wojskowych za Zygmunta I. Próby relucji pospolitego ruszenia*. Prz. hist. T. 53, 1953 z. 2 s. 287.
- Wysokiński Eugeniusz, *Bitwa pod Pskowem i Narwią [1918]*. Za Woln. i Lud. 1953 nr 2 s. 4—5, ilustr., mapa.
- Wysokiński [Eugeniusz]. *W ósmą rocznicę wyzwolenia Gdyni i Gdańska*. Żołn. Woln. 1953 nr 76 s. 3.
- Z historii walk ludowego lotnictwa. Epizody bojowe*. Wojsk. Prz. Lot. 1952 nr 11 s. 138—139.
- Z krwi ich wyrosło zwycięstwo*. [Komuna Paryska]. Świat i Ludzie 1952 nr 12 s. 3.
- Zaniec Tomasz, *Dramat Waleriana Łukasińskiego, księga herkułańska*. Dziś i Jutro 1953 nr 30 s. 7, ilustr.
- Zaniec Tomasz, *Ludzie i naród*. [Powstanie listopadowe]. Dziś i Jutro 1952 nr 48 s. 8, 10.
- Zaniec Tomasz, *Rewolucja i kontrrewolucja w powstaniu listopadowym*. Dziś i Jutro 1952 nr 47 s. 3—4.
- Zatorski A., *Udział Polaków w Rewolucji Październikowej*. Wojsko lud. 1952 nr 12.
- Zielicz S., *Zbrodniczy rodowód armii amerykańskiej*. Wojsko lud. 1952 nr 6 s. 44—53.
- Zieliński Henryk, *Z dziejów walki proletariatu górnośląskiego w latach wzniesienia rewolucyjnego 1918—21*. Sobótka R. 7 1952 s. 217—226.
- Zieliński Stanisław, *Wspomnienia z dawnych lat*. [Z walk o wyzwolenie społeczne chłopów pow. sanockiegol. Życie liter. 1952 nr 20 s. 8—9, 13.
- Żabicki Zbigniew, *„Wszystko dla ludu przez lud“*. W 45 rocznicę śmierci Walerego Wróblewskiego. Za Woln. i Lud. 1953 nr 8 s. 10—11, ilustr.
- Żukrowski Wojciech, *Cena wolności*. W 10 rocznicę powstania w getcie warszawskim. Nowy Świat 1953 nr 16 s. 2.
- Żukrowski Wojciech, *Obrachunki Wrześniowe*. Wieś 1953 nr 36 s. 3. [W 14 rocznicę wybuchu wojny 1939].
- Żurkowski Michał, *Dlaczego byłem w lesie Kabackim* [w grudniu 1944]. Żołn. Pol. 1952 nr 5 s. 6, ilustr.
- Żurkowski Michał, *20 dni wielkiej ofensywy*. Z kroniki wielkiej ofensywy. Z kroniki Wielkiej Wojny Narodowej. Żołn. Pol. 1953 nr 1 s. 9, 10, mapa.

- Żurkowski Michał, *Na tropach czołgów*. Żołn. pol. 1953 nr 5 s. 24—25, ilustr.
- Żurkowski Michał, *Zwycięstwo, które wiodło ku morzu*. Z kroniki Wielkiej Wojny Narodowej. Żołn. pol. 1953 nr 3 s. 19—20, ilustr.
- Żurkowski Michał, *Zwycięstwo, które wiodło ku morzu*. Z kroniki Żurowicz Julian, *Kołobrzeg*. Żołn. pol. 1952 nr 11. [Walki o wyzwolenie Kołobrzegu. 1945].

## RECENZJE

- Akta do dziejów Polski na morzu, 1632—1648*. T. 7. Cz. 1 wyd. Czapliński Władysław. Gdańsk 1951. Rec. Kowalenko Władysław Prz. zach. 1952 nr 5/6 s. 466—468.
- Baranowski Bohdan, Libiszowska Zofia, *Walka narodu polskiego z najazdem szwedzkim*. Warszawa 1952. Rec. Echo Tygodnia 1952 nr 38 s. 2.
- Bułganin N., Wasilewski A., Kuźniecowa F., *Przemówienie na XIX Zjeździe KPZR*. Warszawa 1952. Rec. H. D.: *Zagadnienia wojskowe na XIX Zjeździe KPZR*. Wojsko lud. 1952 nr 12 s. 140—145.
- Engels Friedrich, *Wojna niemiecko-francuska 1870—71*. Przekład z jęz. niemieckiego pod red. B. Krauzego. Warszawa 1951. Rec.: Okęcki Stanisław, *Engels o wojnie niemiecko-francuskiej 1870—71*. Kwart. hist. R. 60 1953 nr 3 s. 218—225.
- Hamera Bogdan, *Śladami czołgów*. Warszawa. 1953. Rec. Kozłowski L. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 7 s. 71—72.
- Kieniewicz Stefan, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*. Wrocław 1951. Rec. Galas Adam, *Zesz. wrocł.* 1952 nr 2 s. 243—246.
- Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r.* Wydał Przyboś Adam. Wrocław 1951. Rec. Bieńiarzówna J[anina]. Prz. hist. T. 44 z 1/2 s. 216—222.
- Monis Marian, *Szlak bojowy Ludowego Lotnictwa*. Warszawa 1953. Rec. T. R. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 10 s. 72—75.
- Płazewski Jerzy, *Szabla i pióro. Rzecz o jenerale Hauke-Bosaku*. Warszawa 1952. Rec.: A[nusiewicz] M[arian]. Żołn. pol. 1952 nr 52 s. 10; *Bojownik o wolność przywrócony pamięci narodu*. Wojsko lud. 1953 nr 2 s. 137—140; Strumiłowski Artur, *Portret zapomnianego generała*. Życie liter. 1953 nr 3 s. 9, ilustr.; Żabicki Zbigniew, *Książka o żołnierzu demokracji*. Wieś 1953 nr 4 s. 4.
- Rawski Tadeusz, Stanicki Zygmunt, Tuszyński Waldemar, *Atlas wojskowo-historyczny. Walki Gwardii Ludowej i Armii Ludowej w latach 1942—1945*. Warszawa 1953. Rec. Turlejska Maria. *Za Wołn. i Lud.* 1953 nr 10 s. 19, mapa.
- Rewolucja polska 1846 roku*. Wybór źródeł oprac. Kieniewicz Stefan, Wrocław 1950. Rec. Jakóbczyk W[itold]. Roczn. hist. R. 19, 1950 s. 195—196.
- Rzeczpospolita Krakowska 1815—1846*. Wybór źródeł. Wrocław 1951. Rec. Galas Adam. *Zesz. wrocł. R.* 1951 nr 2 s. 181—183.
- Sierecki Sławomir, *Admirał Arceiszewski*. Warszawa 1953. Rec. Walicki Franciszek. *Morze* 1953 nr 6 s. 30.



- Stanicki Z[ygmunt], *Pod Stuziankami i Warką*. Warszawa 1953. Rec. Zych G[abriell]. Prz. wojsk. panc. i zmech. 1953 nr 11 s. 67—68
- Staniewicz Marian, *Kłeska wrzesniowa na tle stosunków międzynarodowych*. Warszawa 1952. Rec. Turlejska Maria. Kw. hist. R. 60 nr 1 s. 272—278.
- Syska Henryk, *Czerwony Kasztelan*. Warszawa 1951. Rec.: Knot Antoni, *Opowieść o Edwardzie Dembowskim*. Zesz. wrocł. 1952 nr 2 s. 242—243; Przemski Leon, *Opowieść o Edwardzie Dembowskim*. Tryb. Ludu 1952 nr 225 s. 4; — isz: *O Edwardzie Dembowskim, płomiennym rewolucjoniście*. Ziel. Sztand. 1952 nr 24 s. 9.
- Szenic Stanisław, *Generałowie i Hitler*. Warszawa 1951. Rec. Kowalski Henryk *Rozwiane mity. W Obronie Pokoju* 1952 nr 13 s. 117—119; Sławiński Julian, *Cesarz odszedł — generałowie zostali*. Wieś 1952 nr 31 s. 2.
- Szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego*. Warszawa 1953. Rec. Kowzan Tadeusz, *Za Woln. i Lud.* 1953 nr 11 s. 19, ilustr.
- „*Żołnierz Polski*“ 1953 nr 1. Rec. Hamera Bogdan. „*Żołnierz Polski*“ — *nowy czy nie nowy*. Nowa Kult. 1953 nr 3 s. 8.

Opracowała

BALBINA ŁAKOMA

## S P I S T R E Ś C I

### СОДЕРЖАНИЕ

	str. стр.
Aktualne zadania nauki wojskowo-historycznej w Polsce . . . . .	3
Актуальные проблемы и задачи польской военно-исторической науки	3

### ARTYKUŁY I ROZPRAWY

#### СТАТЬИ

Adam Korta i Michał Gopman — Działalność dowódcza i wychowawcza Karola Świerczewskiego w latach wojny domowej w Hiszpanii . . . . .	16
Адам Корта и Михал Гопман — Военная деятельность Кароля Сверчевского в период гражданской войны в Испании .	16
Rudolf Švec — Braterstwo broni i idei Armii Czechosłowackiej i Wojska Polskiego . . . . .	54
Рудольф Шве́ц — Братство по оружию и идеям Чехословацкой Армии и Войска Польского . . . . .	54
Stanisław Okęcki — Powstanie warszawskie w świetle analizy położenia operacyjnego na froncie radziecko-niemieckim .	75
Станислав Окенцкий — Варшавское восстание в свете анализа оперативного положения на советско-немецком фронте	75
Waldemar Tuszyński — Walki partyzanckie w Lasach Lipskich, Janowskich i Puszczy Solskiej (czerwiec 1944 r.) . .	104
Вальдемар Тушинский — Партизанские бои в Липских, Яновских лесах и Сольской пушче (июнь 1944 г.) . . . .	104
Ignacy Pawłowski — Rewolucyjna działalność SDPRR i SDKPiL wśród wojska na ziemiach b. Królestwa Polskiego w przededniu rewolucji 1905—1907 roku . . . . .	134
Игнацы Павловский — Революционная деятельность РСДРП и СДКПиЛ среди войск на территории б. Королевства Польского накануне революции 1905—1907 г.г. . . . .	134
Emanuel Halicz — Sprawa chłopska w powstaniu 1863 roku	201
Эмануэль Галич — Крестьянский вопрос в восстании 1863 г.	201
Zygmunt Młynarski — Polacy w rumuńskiej Wiośnie Ludów	279
Зигмунт Млынарский — Поляки в румынской Весне Народов . . . . .	279

Marian M u s z k a t — Poglądy Wojciecha Jastrzębowskiego, żołnierza powstania listopadowego na sprawę „wiecznego pokoju“ . . . . .	292
Мариян Мушкат — Взгляды Войцеха Ястжембовского, участника ноябрьского восстания 1830 года, по вопросу о „вечном мире“ . . . . .	292
Franciszka K r u k — Rewolucyjne tradycje armii rosyjskiej w świetle buntu Pułku Siemionowskiego w 1820 roku . . . . .	302
Францишка Крук — Революционные традиции русской армии в свете восстания Семёновского полка в 1820 году . . . . .	302
Wacław Z i e n k i e w i c z — „Militaria“ 1794 roku, ich koleje, wyniszczenie, stan zachowania w naszych archiwach, cz. I . . . . .	307
Вацлав Зенкевич — Материалы по военным вопросам за 1794 год; имеющиеся в наших архивах, их состояние и потери за период второй мировой войны . . . . .	307
Leon T u s z y Ń s k i — Działalność Tadeusza Kościuszki jako inżyniera wojskowego w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych . . . . .	321
Леон Тышинский — Деятельность Тадеуша Костюшко как военного инженера в войне за независимость Соединённых Штатов . . . . .	321
Jan W i m m e r — Wojsko Polskie w przededniu wojny północnej (1699 — 1702) . . . . .	339
Ян Виммер — Войско Польское накануне Северной Войны (1699 — 1702 г.г.) . . . . .	339
I. Miller — Wojna wyzwolenicza Ukrainy w latach 1648—1654 a lud polski . . . . .	393
И. Миллер — Освободительная война Украины в 1648 — 1654 г.г. и польский народ . . . . .	393
Janusz S i k o r s k i — Organizacja obrony polskiego wybrzeża w latach 1632 — 1648 . . . . .	421
Януш Сикорский — Организация обороны польского побережья в 1632 — 1648 г.г. . . . .	421
Wacław O d y n i e s — Łądowo-morska obrona wybrzeża polskiego w rejonie Pucka w latach 1626 — 1629 . . . . .	446
Вацлав Одынец — Наземно-морская оборона польского побережья в районе Пукка в 1626 — 1629 г.г. . . . .	446
Marian M u s z k a t — Walka polskich myślicieli okresu Odrodzenia przeciwko wojnie zaborczej . . . . .	468
Мариян Мушкат — Борьба польских мыслителей эпохи Возрождения против захватнической войны . . . . .	468
Jerzy S e n k o w s k i — Materiały archiwalne do historii organizacji polskiej siły zbrojnej w drugiej połowie XV wieku przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie . . . . .	497
Ежи Сенковский — Архивные материалы по истории организации польских вооружённых сил во второй половине XV века, хранящиеся в Главном Архиве Древних Актов в Варшаве . . . . .	497

Jan Durdik — Źródła dyscypliny wojsk husyckich . . . . .	522
Ян Дурдик — Источники дисциплины гуситских войск . . . . .	522
Stefan M. Kuczyński — Bitwa pod Grunwaldem . . . . .	531
Стефан Кучинский — Грюнвальдская битва . . . . .	531

RECENZJE I OMÓWIENIA  
РЕЦЕНЗИИ

Szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego — Zenon Welfeld	573
Боевой путь народного Войска Польского — Зенон Вельфельд .	573
Marian Monis, Szlak bojowy ludowego lotnictwa — Jan Cwierdziński . . . . .	583
Мариян Монис, Боевой путь народной авиации — Ян Цвердзин- ский . . . . .	583
Edward Szmatowic, Łączność — nerw armii — Czesław Szy- mański . . . . .	586
Эдвард Шматович, Связь — нерв армии — Чеслав Шиманский	586
Włodzimirz Piliński, Polscy saperzy. Szlak bojowy wojsk inżynie- ryjnych ludowego Wojska Polskiego — Tadeusz Stę- pniowski . . . . .	590
Владимир Пилинский, Польские сапёры. Боевой путь инженерных войск народного Войска Польского — Тадеуш Стемп- нёвский . . . . .	590
Kazimierz Kaczmarek, Nad Turią i Bugiem — Michał Horman	594
Казимир Качмарек, Над Турией и Бугом — Михал Гопман . .	594
Zygmunt Stanicki, Pod Studziankami i Warką — Gabriel Zych	596
Зигмунт Станицкий, Под Студзянками и Варкой — Габриел Зых	596
Stanisław Naęcz, Nad Nysą i Szprewą — Ernest Wiśniewski	599
Станислав Налэнч, На Нейссе и Шпрее — Эрнест Вишневский	599
Atlas wojskowo-historyczny. Walki Gwardii Ludowej i Armii Lu- dowej w latach 1942 — 1945 — Teofil Witek . . . . .	603
Военно-исторический атлас. Бои Гвардии Людовой и Армии Лю- довой в 1942—1945 г.г. — Теофиль Витек . . . . .	603
Michał Frunze, Dzieła wybrane — Stanisław Okęcki . . . . .	607
Михаил Фрунзе, Избранные произведения — Станислав Окенц- кий . . . . .	607
I. Korotkow, Rozgromienie Wrangla — Józef Margulies . . . . .	614
И. Коротков, Разгром Врангеля — Иосиф Маргулиес . . . . .	614
Adam Korta, Zarys historii radzieckiej sztuki wojennej w okresie wojny domowej w ZSRR (1918 — 1920) — Tadeusz Stę- pniowski, Eugeniusz Wysockiński . . . . .	621
Адам Корта, Очерк по истории советского военного искусства в период гражданской войны в СССР (1918—1920 г.г.) — Тадеуш Стемпнёвский и Евгений Высокинский .	621

Kazimierz Gierdziejewski, Zarys dziejów odlewnictwa polskiego — Tadeusz Nowak . . . . .	627
Казимир Гердзеевский, Очерк развития литейного дела в Польше — Тадеуш Новак . . . . .	627
Józef Bem, Uwagi o rakietach zapalających — Jan Cwierdziński . . . . .	638
Юзеф Бем, Замечания о зажигательных ракетах — Ян Цвердзинский . . . . .	638
Tadeusz Nowak, Walki z agresją Zakonu Krzyżackiego w okresie jednoczenia państwa polskiego — Jan Wimmer . . . . .	641
Тадеуш Новак, Борьба с агрессией Тевтонского ордена в период единения польского государства — Ян Виммер . . . . .	641
Krystyna Pieradzka, Walki Słowian na Bałtyku w X—XII wieku — Ryszard Kiersnowski . . . . .	644
Кристина Перадзка, Борьба славян в Балтике в X — XII веках — Ришард Керсновский . . . . .	644
Krystyna Pieradzka, Walki Słowian na Bałtyku w X—XII wieku — Gerard Labuda . . . . .	653
Кристина Перадзка, „Борьба славян в Балтике в X — XII веках” — Герард Лябуда . . . . .	653
J. Varga, Népfelkelő és erillaharcok Jellasiács ellen 1848 őszén — Jan Reuschman . . . . .	657
Янош Варга, Народная и партизанская борьба против Еллашича осенью 1848 г. — Ян Рейхман . . . . .	657
Dwie prace węgierskie o gen. Józefie Bemie — Jan Reuschman . . . . .	659
Две венгерских работы о генерале Юзефе Беме — Ян Рейхман . . . . .	659
Nowsze prace węgierskie z historii sztuki wojennej — Jan Reuschman . . . . .	663
Новейшие венгерские работы по истории военного искусства — Ян Рейхман . . . . .	663
Historie a vojenství. Sborník Vojenskeho Historického Ustavu T. I i II — Benedykt Zientara . . . . .	668
История и военное дело, Сборник Военно-Исторического Института Чехословацкой Армии, том 1 и 2 — Бенедыкт Зентара . . . . .	668
Jan Durdik, Husitke vojenství — Ewa Maleczińska . . . . .	675
Ян Дурдик, Военное дело гуситов — Ева Малечинская . . . . .	675
Kratochvíl Milos V., Jan Hus, Jan Žižka, Jan Želivský — Ewa Maleczińska . . . . .	678
Милош Крагохвиль, Ян Гус, Ян Жижка, Ян Желивский — Ева Малечинская . . . . .	678
Christo Christow, Wojniskoto wstanie prez 1918 g. — Franciszek Sławski . . . . .	679
Христо Христов, Солдатское восстание в 1918 г. — Францишек Славский . . . . .	679

Nikifor Gornenski, Materiali i publikacji. Kratki danni za dejstwija na partizansk'ie czasti w naweczerieto i po wremeto na dewetoseptemwrijskoto wastanie — Franciszek Sławski	683
Никифор Горненский, Материалы и публикации. Краткие данные о действиях партизанских частей накануне и в период восстания 9 сентября 1944 г. — Францишек Славский	683

## SPRAWOZDANIA I KRONIKA

### НАУЧНАЯ ЖИЗНЬ

Sprawozdanie z działalności Komisji Wojskowo-Historycznej Ministerstwa Obrony Narodowej w latach 1951 — 1954	685
Отчёт о деятельности Военно-Исторической Комиссии Министерства Народной Обороны за 1951 — 1954 г.г.	685
O szlaku bojowym ludowego Wojska Polskiego (Sesja naukowa w Akademii Sztabu Generalnego im. generała broni Karola Świerczewskiego)	691
Боевой путь народного Войска Польского (Научная сессия в Академии Генерального Штаба им. генерал-полковника Кароля Сверчевского)	691
Konferencja naukowa w Akademii Wojskowo-Politycznej im. F. Dzierżyńskiego, poświęcona uczczeniu dziesięciolecia ludowego Wojska Polskiego	694
Научная конференция в Военно-Политической Академии им. Феликса Дзержинского, посвящённая десятилетию народного Войска Польского	694
Sesja naukowa w Wojskowej Akademii Technicznej poświęcona dziesięcioleciu ludowego Wojska Polskiego	695
Научная сессия в Военно-Технической Академии, посвящённая десятилетию народного Войска Польского	695
II Konferencja Naukowo-Techniczna Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego	697
Вторая научно-техническая конференция в Военно-Технической Академии им. Ярослава Домбровского	697
Sprawozdanie z pracy Muzeum Wojska Polskiego za okres 1945 — 1952 r.	698
Отчёт о работе Музея Войска Польского за 1945 — 1952 г.г.	698
Sprawozdanie z wystawy „Dzieje oręża polskiego“ zorganizowanej w Muzeum Wojska Polskiego na X-lecie ludowego Wojska Polskiego	708
Отчёт о выставке „История польского оружия“, организованной в Музее Войска Польского, в связи с десятилетием народного Войска Польского	708

Dział sztuki wojennej na wystawie „Odrodzenie w Polsce“ w Muzeum Narodowym w Warszawie . . . . .	713
Отдел военного искусства на выставке „Возрождение в Польше“ (организованной в Национальном музее в Варшаве) . . .	713

BIBLIOGRAFIA

БИБЛИОГРАФИЯ

Materiały do bibliografii wojskowo-historycznej za lata 1952 — 1953 — opracowała Barbina Łakoma . . . . .	717
Материалы для военно-исторической библиографии за 1952 — 1953 г.г., составленные Бальбиной Лакома . . . . .	717

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DOSTRZEŻONE W DRUKU

Str.	Wiersz		Jest	Powinno być	Z winy
	od góry	od dołu			
17	17	—	by	był	korekty
55	—	2	czerwca	lipca	redakcji
59	—	6	w zdobytym Kijowie	w zdobyciu Kijowa	korekty
102	16	—	- wać ogień na ko- rzyść powstańców. Jednak nikczemna rola kierownictwa	- wać z nimi łącz- ność radiową. W tym celu zorgani- zowano kilka kie- runków	
108	8	—	przybyła	przybyły	drukarni
214	—	14	Perg. op. cit.	Berg, Zapiski	korekty
221	3	—	Bilno	Bilcza	redakcji
231	11	—	w powstaniu	do powstania	"
236	—	14	10 (20) I — 31 I (2 II)	10 (22) I — 31 I (12 II)	"
253	—	20	żelaźniaków	żeleźniaków	"
269	1	—	13 (30)	13 (25)	"
319	9	—	kondiut	kondukt	"
344	17	—	2 977 600, 25	2 981 500, 25	"
344	—	21	6 740	6 640	"
364	9	—	72	74	drukarni
441	—	7	o kalibrze	o wagomiarze	redakcji
659	25	—	wojennej	wojskowej	"
659	—	10	wojenna	wojskowa	"
661	—	7	źródeł polskich	opracowań	"
665	—	15	Węgier	historii Węgier	"
678	—	22	wojskowej	wojennej	"
690	22	—	1914	1944	"
728	16	—	zawodu	narodu	"

Studia i materiały do historii sztuki wojennej I



Cena zł. 64.30